KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

AMERYKI-ECHA

Na Rok 1935



AMERYKA-ECHO, TOLEDO, OHIO

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

NA ROK 1935





AMERYKA-ECHO, TOLEDO, OHIO

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI.
(Measure of Lenght.)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Cal (inch, in.) . .	12 linij.
Stopa (foot, ft.) .	12 cali.
Sążeń (fathom) . .	6 stóp.
Jard (yard, yd.) . .	3 stopy.
Pręt (rod, rd.)	5½ jarda.
Staje(furlong, fur.)	40 prętów.
Mila (mile, mi.).	8 staj. 320 prętów. 5280 stóp.
Liga (league) . . .	3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE.
(Surveyors' Measure.)

Ogniwo (link, li.).	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.). . .	25 ogniw.
Łańcuch (chain)	4 pręty. 100 ogniw. 66 stóp.
Mila (mile, mi.) .	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używne są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi

MIARY POWIERZCHNI.
(Surveyors' Square Measure.)

Stopa kw (sq. ft.).	144 cale kw.
Jard kw (sq. yd.).	9 stóp kw
Pręt kw. (sq. rd.)	30¼ jar. kw 272 stóp kw 625 ogn kw
Łańcuch kw (ch.)	16 pręt kw.
Akr (acre, A.)	160 pręt. kw. 10 łańc kw
Mila kw. (sq mi.)	640 akrów
Gmina (township).	36 mil kw

UWAGA. Pręt mierniczy (perch, P.) jest to kwadratowy pręt, a krzyż (rod, R.)—40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI.
(Cubic Measure.)

Stopa kub. (cu. ft.)	1728 cali kub
Jard kub. (cu yd.)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy . .	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA.
(Wood Measure.)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub.
Sążeń (cord, cd.)	8 stóp sążn. 128 stóp kub.

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure.)

Półkwarty (pint) .	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart, qt.)	2 pinty.
Galon (gallon). . .	4 kwarty.
Baryłka (cag, keg)	5—10 galon.
Beczka (barrel) .	31½ galon.
Okset (hogshead).	63 galony
Tuna (tun).	252 galony.

MIARY CIAŁ SYPKICH.
(Dry Measure.)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt.)	2 pinty.
Pek (peck, pk.) .	8 kwart.
Buszel(bushel, bu.)	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE czyli ZŁOTNICZE.
(Troy Weight.)

(Używane są do ważenia złota, srebra i drogich kamieni.)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncya(ounce, l oz.)	20 pennów.
Funt, (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat) . . .	3.2 grana.

UWAGA.—Funt trojski zawiera 5760 granów. Karat używa się do ważenia dyamentów i zawiera właściwie 3.168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE.
(Apothecaries' Weight.)

Skrupuł, scruple, ℈	20 granów.
Drachma (dram, ʒ)	3 skrupuły.
Uncya (ounce, ℥).	8 drachm.
Funt (pound, ℔)	12 uncyj.

UWAGA.—Funt, uncya i gran aptekarski równe są trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE.
(Avoirdupois Weight.)

Drachma, dram, dr.	27 11/32 grana.
Uncya, (ounce, oz.)	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'dweight, cwt.).	4 kwartery. 100 funtów
Tona (ton, T.).	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA.—Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short ton and the short hundredweight), są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stan. Zjedn. i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU.
(Time Measure.)

Minuta (minute) .	60 sekund.
Godzina (hour, hr.)	60 minut.
Doba (day, da.) . .	24 godziny.
Tydzień (week) . .	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni. 12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year) . . .	366 dni.
Wiek (century) . .	100 lat.

UWAGA.—W tranzakcyach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE.
(Mariners' Measure.)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Sążeń (fathom) . .	6 stóp.
Węzeł (cable) . .	120 sążni.
Mila morska (nautical mile) .	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE.
(Circular Measure.)

Minuta (minute, ′)	60 sekund, ″.
Stopień(degree, °)	60 minut.
Znak (sign)	30 stopni.
Kwadrant (∟) . .	90 stopni.
Cykl (circle) . . .	4 kwadranty 360 stopni.

MIARY PAPIERU.
(Paper Measure.)

Libra (quire) . . .	24 arkusze.
Quire of outsides.	20 arkuszy.
Libra drukarska .	25 arkuszy.
Ryza (ream) .	20 libr.
Ryza drukarska.	21½ libry.
Stopa (bundle) . .	2 ryzy.
Stopa drukarska .	4 ryzy.
Bela (bale). . .	10 ryz.

UWAGA.—Mała ryza (short ream) zawiera 480 arkuszy, a wielka ryza (long ream)—500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE.

Para (pair)	2 sztuki.
Tuzin (dozen) . .	12 sztuk.
Gros (gross) . . .	12 tuzinów.
Wielki gros	12 grosów.
Konto (score) . . .	20 sztuk.
Piędź (span). . . .	9 cali.

MINIMALNA WAGA ZBOŻA I RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży:
Pszenica.	60 funtów.
Kukurydza, w kłos.	70 "
" wyłuskana	56 "
Żyto	56 "
Tatarka	48 "
Jęczmień	48 "
Owies	32 "
Groch	60 "
Fasola	60 "
Kartofle białe	60 "
Kartofle słodkie . . .	55 "
Cebula	57 "
Rzepa	55 "
Nasienie koniczyny.	60 "
Siemię lniane . .	56 "
Siemię konopne . . .	44 "
Proso.	50 "
Nasienie tymotki . .	45 "
Mąka kukurydzowa.	48 "
Słód (malt)	34 "
Otręby (bran).	20 "

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centy, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Miary Długości (Measures of Lenght).

Nazwy Metryczne.	*Zawartość.*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr	10,000 metrów.	6.214 mil.
Kilometr (km.) . . .	1,000 metrów.	0.62137 mili.
Hektometr	100 metrów.	328 stóp, 1 cal.
Dekametr	10 metrów.	393.7 cala.
Metr (m.)	1 metr.	39.37 cala.
Decymetr (dm.) . . .	1-10 metra.	3.937 cala.
Centymetr (cm.) . . .	1-100 metra.	0.3937 cala.
Milimetr (mm.) . . .	1-1000 metra.	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity).

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stan. Zjedn.*	
Nazwa.	*Litry.*	*Miary kubiczne.*	*Miary ciał sypkich.*	*Miary płynów.*
Kilolitr (ster) . .	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. ku.	264.17 gal
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p.	26.417 gal
Dekalitr .	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal
Litr . . .	1	1 dm. k.	0.908 kwart.	1.0567 kw
Decylitr .	1-10	1-10 dm.k	6.1022 cali k.	0.845 gill.
Centylitr.	1-100	10 cm. k.	0.6102 cali k.	0.338 fl.oz.
Mililitr .	1-1000	1 cm.kub.	0.061 cali ku.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr, hl.—hektolitr, l.—litr, ml.—mililitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Nazwa.	*Gramy.*	*Woda w maks. zgęszczen.*	*Wagi Avoirdupois.*
Millier (tonna) .	1,000,000	1 m. kub.	2204.6 funt.
Kwintal (q.) . . .	100,000	1 hl.	220.46 funt.
Myriagram . . .	10,000	10 litrów.	22.046 funt.
Kilogram (kg.) .	1,000	1 litr.	2.2046 funt.
Hektogram . . .	100	1 decylitr	3.5274 unc.
Dekagram . . .	10	10 cm. k.	0.3527 unc.
Gram (g.)	1	1 cm.kub.	15.432 gran.
Decygram (dg.).	1-10	1-10 cm.k.	1.5432 gran.
Centygram (cg.)	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran.
Milligram (mg.)	1-1000	1 mm. ku.	0.0154 gran.

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa.	*Zawartość.*	*Porównanie z miarami Stanów Zjednocz.*
Hektar. . . .	10,000 kw. metrów.	2.471 akrów.
Ar	100 kw. metrów.	119.6 kw. jardów.
Centar	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr—¼ cala; metryczna tona—zwykłej tonie; kilometr—⅝ mili; centymetr kubiczny—naparstkowi; nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr. . . . . . =	.40	hektara	.4047
1 buszel	35	litrom.	35.24
1 cal	25	millimetrom. .	25.40
1 cal kubicz .	16	cm. kubiczn. .	16.39
1 centymetr. .	.39	cala	.3937
1 cm. kub. . .	.061	cala kubiczn. .	.0610
1 funt	.45	kilograma . . .	.4536
1 galon	3.8	litra	3.785
1 gram	15	granom.	15.43
1 gran	.065	grama	.0648
1 hektar . . .	2.5	akra.	2.471
1 jard	.91	metra	.9144
1 jard kub . .	.76	metra kubiczn.	.7645
1 kilogram . .	2.2	funta	2.205
1 kilometr . .	.62	mili	.6214
1 kwarta (c.s.)	1.1	litra	1.101
1 kwarta (pł.).	.95	litra	.9464
1 litr	.91	kwarty (c. syp.)	.9081
1 litr	1.1	kwarty (płyn.).	1.057
1 metr	3.3	stopy	3.281
1 metr kub . .	35	stopom kubicz.	35.31
1 metr kub . .	1.3	jarda kubiczn.	1.308
1 mila	1.6	kilometra . . .	1.608
1 millimetr . .	.039	cala	.0394
1 pajnt (pint).	.47	litra	.4732
1 pek	8.8	litra	8.809
1 stopa	30	centymetrom .	30.47
1 stopa kub. .	.028	metra kubiczn.	.0283
1 tona (2,000 f.)	.91	metrycz. tony .	.9072
1 uncya (av'd.)	28	gramom	28.35
1 uncya (Troy)	31	gramom	31.10

KALENDARZ NA ROK 1935

PORY ROKU 1935.

WIOSNA rozpoczyna się 21-go marca o godzinie 14.18.

LATO rozpoczyna się 22 czerwca o godzinie 9.38.

JESIEŃ rozpoczyna się 24-go września o godzinie 0.39.

ZIMA rozpoczyna się 22-go grudnia o godzinie 19.37.

RÓŻNE RACHUBY CZASU.

Zwyczajem przyjęta era chrześcijańska liczy lata od Narodzenia Chrystusa.

Kościół grecki liczy lata od stworzenia świata według t. zw. ery bizantyńskiej, t. j. od roku 5,509 przed Narodzeniem Chrystusa i w naszym roku 1935 rozpoczyna rok 7,444.

Rosjanie liczyli według powyższej rachuby aż do Piotra Wielkiego, później według kalendarza juljańskiego. Od 12 czerwca 1930-go roku zaprowadzono i w Rosji kalendarz gregorjański.

Rusini trzymają się kalendarza juljańskiego, który o 14 dni jest późniejszy od naszego. A więc 14-go stycznia u nas, jest u nich 1-go stycznia.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. W naszym 1935 roku rozpoczynają swój rok 5696.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy Mahometa liczą lata od wędrówki Mahometa z Mekki do Medyny, zowią tę wędrówkę Hedżrą. Zaczynają w maju swój rok 1354.

ZAĆMIENIA W ROKU 1935.

W roku 1935 nastąpi 5 zaćmień słońca i dwa zaćmienia księżyca, razem 7 zaćmień. Jest to największa ilość, jaka wogóle w ciągu jednego roku może nastąpić. W Polsce jednakże widoczne będzie tylko jedno z pośród tych zaćmień, mianowicie zaćmienie księżyca dnia 19 stycznia.

I. Częściowe zaćmienie słońca dnia 5-go stycznia. Widoczne tylko na małym obszarze Południowego Oceanu Lodowatego.

II. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 19-go stycznia. W Polsce początek nie będzie widoczny, gdyż nastąpi on przed wschodem księżyca. Poszczególne fazy zaćmienia będą następujące: wejście księżyca w cień ziemi o godz. 14 minut 53.2. Początek całkowitego zaćmienia o godz. 16 minut 3.5. Środek zaćmienia o godz. 16 minut 47.1. Koniec całkowitego zaćmienia o godz. 17 minut 30.7. Wyjście księżyca z cienia ziemi o godz. 18 minut 40.7. Wyjście księżyca z półcienia o godz. 19 minut 54.7. (czas środkowo-europejski).

Zaćmienie będzie widoczne pozatem we wschodniej i zachodniej Europie, w Azji, w Australji, na Oceanie Spokojnym i w półn.-zachodnie części Ameryki Północnej.

III. Częściowe zaćmienie słońca dnia 3-go lutego. Widoczne w Ameryce Północnej i Środkowej, w półn.-wschodniej części Oceanu Spokojnego i w półn.-zachodniej części Oceanu Atlantyckiego, oraz w południowej Grenlandji.

IV. Częściowe zaćmienie słońca dnia 30 czerwca. Widoczne w północnej i półn.-zachodniej Europie, na Grenlandji, w północnej Azji i na Półn. Oceanie Lodowatym.

V. Całkowite zaćmienie księżyca dnia 16-go lipca. Widoczne w Afryce, w południ.-zachodniej części Europy, na Oceanie Atlantyckim, w Ameryce Półn. i Południ. i na Oceanie Spokojnym.

VI. Częściowe zaćmienie słońca dnia 30-go lipca. Widoczne na Południowym Oceanie Lodowatym.

VII. Obrączkowe zaćmienie słońca dnia 25-go grudnia. Widoczne w południowej części Ameryki Południowej, na południowych wodach Oceanów Spokojnego i Atlantyckiego oraz na Południowym Oceanie Lodowatym.

WŁADZE POLSKIE I URZĘDY ŚWIĘTUJĄ:

Wszystkie niedziele całego roku.

Nowy Rok (1-go stycznia).

Święto Trzech Króli (6 stycznia).

Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego).

Drugi dzień Wielkiejnocy (data zmienna).

Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej (3 maja).

Wniebowstąpienie Pańskie (data zmienna).

Drugi dzień Zielonych Świątek (data zmienna).

Boże Ciało (data zmienna).

Św. Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca).

Wniebowzięcie N. M. P. (15 sierpnia), Cud nad Wisłą.

Wszystkich Świętych (1 li stopada).

Niepokalane Poczęcie N. M. P. (8 grudnia).

Pierwsze i drugie święto Bożego Narodzenia (25 i 26 grudnia).

ŚWIĘTA RUCHOME

Popielec 14 lutego.

Niedziela Palmowa 25 marca.

Wielkanoc 1 kwietnia.

Wniebowstąpienie 10 maja.

Trójcy Świętej, 27 maja.

Boże Ciało 31 maja.

Adwent 2 grudnia.

Boże Narodzenie 25 grudnia.



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Nów .... dnia 5 o godzinie 6.20
Pierwsza kwadra .... dnia 11 o godzinie 21.55
Pełnia .... dnia 19 o godzinie 16.44
Ostatnia kwadra .... dnia 27 o godzinie 20.59

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 5 pogodnie i silny mróz. Od 6—14 opady śnieżne. Od 15 do końca miesiąca bardzo zmiennie: pogoda, śnieg, zawieje i deszcz.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W	1	Nowy Rok Imię Jezus
S	2	Makarjusza, Fulgenc.
C	3	Genowefy, Izaaka
P	4	Tytusa, Izabeli, Eljasza
S	5	Telesfora, Seweryna
N	6	Świętych Trzech Króli
P	7	Walentego, Łucjana
W	8	Seweryna, Fortunata
S	9	Marcjana, Jul. i Bazyl.
C	10	Agatona Florjana
P	11	Higinusza m. Matyl.
S	12	Ernesta, Arkadjusza
N	13	Weroniki, Hilarjusza
P	14	Feliksa z N. Eufroz.
W	15	Maurycego, Pawła Ip.
S	16	Marcela p.
C	17	Antoniego
P	18	Katedr. św. Piotra w R.
S	19	Kanuta, Henryka b. i m.
N	20	Fabjana i Sebastjana
P	21	Agnieszki p. i m.
W	22	Wincent. i Anastaz.
S	23	Zaśl. NMP. J. i Jałm.
C	24	Tymoteusza b. i m.
P	25	Nawrócenie św. Pawła
S	26	Polikarpa b. i m.
N	27	Jana Chryzostoma
P	28	Agnieszki, Ildefonsa
W	29	Franciszka Salezjusza
S	30	Martyny p. i m.
C	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastjan. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrji i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legjony we Włoszech. 11. 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15.1831. Chłopicki składa dyktaturę. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920 Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskiew pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29. 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.

RADY GOSPODARSKIE

Obejrzeć narzędzia, bo może co dokupić potrzeba. Ułożyć plan obsiewów wiosennych. Zakupić potrzeba do siewu zboże, gdzie jest Kółko rolnicze, to wspólnemi siłami kupić przez Kółko, wtedy większa pewność że zakupi się dobrze. Pamiętać o regularnem żywieniu inwentarza. Krów mlecznych i cielnych, a także i cieląt doglądać starannie. Poić odstałą wodą. Dbać, aby ruch miały, lecz na gołoledź i przy mroźnych wiatrach nie wypuszczać. Dbać o czyste powietrze w budynkach dla inwentarza, przewietrzać je. Konie pracujące żywić dobrze, strzec od zaziębień i okaleczenia nóg. Na pola nawóz wywozić. Do młocki wybierać dni suche.

W sadzie, gdy niema mrozu, karczować stare zmurszałe drzewa i kopać dołki na nowe drzewka. Zbierać gniazda gąsienic. Skrobać i bielić korę, przygotować pale do drzewek. W warzywnym ogrodzie, jeśli można, kopać. Marchew można w niektórych okolicach siać na śnieg to z końcem maja można używać. Przeglądać owoce, jarzyny i odrzucać nadpsute. Przeręble robić. Wieczorami czytać pisma i pożyteczne książki. Przejrzeć ule i wypróbować, czy pszczołom nie jest duszno lub zimno.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Nów .... dnia 3 o godzinie 17.27
Pierwsza kwadra .... dnia 10 o godzinie 10.25
Pełnia .... dnia 18 o godzinie 12.17
Ostatnia kwadra .... dnia 26 o godzinie 11.14

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 6 dni ponure. Od 7—12 pogodnie, łagodny mróz, poczem następuje odwilż. Od 18—26 zimno i opady śnieżne. Z końcem miesiąca ciepłe dni.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Ignacego b. i m., Efr.
S	2	N. P. Marji Grom.
N	3	Błażeja b. i m.
P	4	Andrzeja Kor. Weroniki
W	5	Agaty, Alberta
S	6	Doroty p. i m. Tytusa
C	7	Romualda Ryszarda
P	8	Jana z Matiy, wyznaw.
S	9	Apolonji p. i m.
N	10	Scholastyki p., Wilhel.
P	11	Łaz. Eufr. Łuc. (Luc. B).
W	12	Eulalji p. Modest. Gau.
S	13	Katarz. Marjusza
C	14	Walentego, Jacka
P	15	Faustyna
S	16	Juljanny p. i m., Kan.
N	17	Donatusa
P	18	Szymona Konk., Kons.
W	19	Zuzanny, Konrada w.
S	20	Eucharjusza (Nicef. M.)
C	21	Eleon. p., Serw.
P	22	Stolicy św. Piotra w A.
S	23	Piotra Dam., Fulgent.
N	24	Sergjusza m.
P	25	Zygfryda b.
W	26	Wiktora
Ś	27	Maechtyldy, Dion. Al.
C	28	Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława. 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł.. 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Swiętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. 15. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił. 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Bogusz. 25. Sławobój. 26. Mirosława. 27. Wiarosława. 28. Chwalibóg.

Niektórzy świeccy i duchowni, błądzą, żyją w nieprawości, potrzeba im wiary, religji— czynu i uczciwości.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami, na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę). 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1954. Prusy oddają się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko - francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12. 1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.

RADY GOSPODARSKIE

Kończyć zimowe roboty, niewykonane w styczniu. Do stajni zaglądać bacznie, bo klacze, krowy i owce w tym czasie rodzą. Klacze zawczasu rozkuć i odgrodzić klatkę, Krowie też miejsce wygodne zrobić, choćby z niewygodą innych. Kończyć młockę i czyszczenie zboża do siewu, wybierać groch i bobik do siewu. Zaglądać do kopców z okopowizną. W mrozy łamać skorupę śnieżną, w odwilż spuszczać wody z pól. Na mokrych łąkah, gdy mróz cokolwiek puści, zdrapywać mchy i usuwać.

U krzewów i drzew owocowych wycinać suche gałęzie.. Kończyć zbieranie gniazd, gąsienic, skrobanie i bielenie pni. W ogrodzie zakładać inspekta dla warzywa i kwiatów, szczególnie dla sałaty, kalafiorów, rzodkiewek, ogórków, kalarepki. Sieje się selery, pory, wszystkie kapusty. Podczas łagodnego powietrza tnie się w całszym ciągu drzewa, krzaki i róże. W wawrzywnym ogrodzie trzeba kopać ile się da. W piwnicach przeglądać warzywa i jabłka, usuwać wszystko co zgniłe. Głodne roje pszczół ratować, dając im plastry miodu przechowanego z jesieni, lub syropu z cukru.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Nów .... dnia 5 o godzinie 3.40
Pierwsza kwadra .... dnia 12 o godzinie 1.30
Pełnia .... dnia 20 o godzinie 6.31
Ostatnia kwadra .... dnia 27 o godzinie 21.51

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 5 pochmurno, miejscami opady. Od 6—15 zmiennie. Od 16—22 pogodny łagodny mróz. Do końca pochmurno i ocieplenie.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Środa Popielcowa
S	2	Symplicjusza papieża
N	3	Kunegundy panny
P	4	Kazimierza Król.
W	5	Frydery., Przen. św. W.
S	6	Frydolina, Kolekty p.
C	7	Tomasza z Akwinu
P	8	Jana Bożego
S	9	Franciszki Rzymianki
N	10	40 Męczenników
P	11	Róży, Francisz. i Pel.
W	12	Grzegorza W., papieża
Ś	13	Nicefora, Eufrozyny
C	14	Matyldy, kr. Zacharj.
P	15	Longina żołn. i męcz.
S	16	Heriberta arcyb., Cyr. b.
N	17	Gertrudy wd. Patryc.
P	18	Gabrjela archanioła
W	19	Józefa, Obl. NMP.
S	20	Aniceta, Joachima (Patr.)
C	21	Benedykta, Filomeny
P	22	Oktawjana, Mikołaja
S	23	Wiktora
N	24	7 bol. NPM. S. (Ir.B. i M.)
P	25	Zwiastowanie NMP.
W	26	Kastulusa (Jan Pust)
S	27	Ruperta biskupa
C	28	Sykstusa papieża
P	29	Eustazego
S	30	Kwiryna m.
N	31	Balbiny

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Swatosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonja wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.

RADY GOSPODARSKIE

W marcu jeszcze resztki zimy. Łamać skorupy śniegowe i spuszczać wodę. Stajnie wietrzyć, lecz ich zbytnio nie wystudzać. Woły robocze lepiej żywić. Koniom zwiększyć obrok. O nawóz dbać, strzec go od wyługowania. Naprawiać wozy, uprząż i płoty. Budynki oporządzić, bielić wewnątrz, mieszając wapno z ałunem, który tępi muchy. Młócić i czyścić łubin Inne nasiona i wszystkie nawozy powinny być gotowe na miejscu. Ziemniaków pilnować, by nie zrosły. Na nasienie dobywać z kopców, przepierać starannie i w bezpiecznem, ciemnem, miejscu rozkładać, by przewiędły. Na suche łąki można iść z lekką bronią łąkową. Mech zadrzeć, zgrabić i usunąć. Kretowiny rozrzucić, rowy zamulone w zimie oczyścić. W polu podczas przymrozków wsiewać koniczynę i trawy w oziminach dobrych, czystych, których włóczyć nie trzeba. Nie zaczynać siewu, pokąd rola nie obeschnie. Pierwsze siewy to groch, owies, jare żyto i pszenica, marchew i trochę mieszanki na paszę. Rolę pod późniejszy siew włóczyć.

W ogrodzie można sadzić grupy macoszek, niezapominajek, prymulek, laku. Róże i drzewka wocowe powinny już być pocięte. Trawniki gnoić, zmiatać i walcować. Konwalje sadzić. W warzywnym ogrodzie kopać, siać; warzywa, selery w oknach pikować. Kartofle podpędzać i sadzić. Wyloty w ulach należy ocieniać, aby padające nań promienie słońca nie pobudzały pszczół do wylatywania, gdyż chłodna pora jest dla nich szkodliwą.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Nów .... dnia 3 o godzinie 13.11
Pierwsza kwadra .... dnia 10 o godzinie 18.42
Pełnia .... dnia 18 o godzinie 22.10
Ostatnia kwadra .... dnia 26 o godzinie 5.20

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 3 ciepło, od 4—11 deszcz ze śniegiem, zimno. Do 18 łagodne powietrze. Od 19—26 piękna pogoda, do końca deszczowo.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P 1 Teodory
W 2 Franciszka z Pauli
S 3 Ryszarda b.
C 4 Izydora b.
P 5 Wincentego, Emilji
S 6 Celesty. l.i Syk.p. (Wil.O.)
N 7 Józefa Don.
P 8 Amancjusza, Dioniz.
W 9 Niedziela Palmowa
S 10 Akutusa, Ezechiela pr.
C 11 Anastazjusza, Leona p.
P 12 Juljusza pap.
S 13 Hermenegildy m.
N 14 Wielki Piątek
P 15 Leona I. p. (Krescent.)
W 16 Wielkanoc
S 17 Rudolfa, Aniceta p.
C 18 Eleuterjusza, Apolonji
P 19 Wernera (Hermogenes)
S 20 Sulpicjusza, Ag.
N 21 Anzelma, Aleksego
P 22 Sotera, Kazimierza
W 23 Feliksa, Wojciecha
S 24 Jerzego ryc., Fidelisa
C 25 Marka ewang.
P 26 P. M. dobrej rady FKM.
S 27 Peregryna, Anast., Teof.
N 28 Witalisa, Walerego
P 29 Piotra m., Feliksa p.
W 30 Katarzyny S., Petroneli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3 Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myślimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 19. Czesław. 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29. Chwalisław. 30. Lubomir.

Kto się nie liczy z czasem, nie będzie asem.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademji krakowskiej. 9. 1570. Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.

RADY GOSPODARSKIE

W polu prowadzić siewy dalej. Nawóz wywozić, rozrzucać, przyorywać. Czas na siew jęczmienia, koniczyny, traw, wyki, łubinu — na sadzenie buraków. Pamiętać obronować pszenicę, wysadzoną przymrozkami, zwałować w czas suchy. Koniczyny powłóczyć. Mieszanki na karmę kawałek znów posiać i tak co dwa tygodnie, aby mieć dla krów dojnych. Używać do zasiewów wiosennych siewnika rzędowego, szczególniej na lżejszych glebach. Na łąkach podsiewać golizny trawami.

W sadzie kończyć sadzenie drzewek, przycinać korony drzewek posadzonych w jesieni. Konie robocze żywić dobrze, również woły. Młode bydło wypuszczać na zagrodę. U młodego bydła obcinać racice. Róże oswobadzać z zimowego przykrycia, ciąć je i oczyszczać. Wszystkie letnie kwiaty trzeba sadzić i ogród kwiatowy utrzymać w porządku. W warzywnym ogrodzie sadzić kapusty, sałaty, kalarepę, kalafiory — siać buraki, marchew, wszystkie warzywa korzonkowe, także szpinak, rzodkiewkę. Szparagowe zagony utrzymywać w porządku, często zalewać gnojówką. Drzewa owocowe kończyć czyścić, karłowe drzewka poprzywiązywać. Wysokopienne róże przywiązywać, można już rozpocząć ciąć trawniki. O karmieniu pszczół głodnych pamiętać. Jeśli ciepło sprzyja, otworzyć wyloty i zdjąć z ulów zimowe pokrycie, ule z pszczół martwych pooczyszczać.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Nów .... dnia 2 o godzinie 22.36
Pierwsza kwadra .... dnia 10 o godzinie 12.54
Pełnia .... dnia 18 o godzinie 10.57
Ostatnia kwadra .... dnia 25 o godzinie 10.44

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 3 powietrze ostre, wietrzno i zimno. Od 5—16 ciepło pogoda, miejscami grzmoty i deszcze, 17—24 ochłodzenie zwłaszcza w północno-wschodniej części kraju, w końcu miesiąca ciepły deszcz.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S	1	Filipa i Jakóba Ap.
C	2	Atanazjusza, Zygm.
P	3	Znalezie św. Krz.
S	4	Florjana m.
N	5	Pius V. Moniki wd.
P	6	Jana w Oleju
W	7	Domiceli panny
S	8	Stanisława biskup i m.
C	9	Grzeg. z N.
P	10	Antonjusza, Izydor
S	11	Nicjusza, Pankr.
N	12	Jerzego biskupa
P	13	Chrystjana
W	14	Bonifacego
S	15	Zofji męcz. z 5 córkami
C	16	Jana N.
P	17	Klemens, Antonina b.
S	18	Feliksa p. (Eryk. kr.)
N	19	Zesłanie Ducha Św.
P	20	Bernardyna z Sen.
W	21	Julji p. i m.
S	22	Heleny Kr.
C	23	Izydora b.
P	24	Joanny w.
S	25	Grzegorza VII, Urbana
N	26	Filipa Ner.
P	27	Magdaleny, Jana p.
W	28	Germana
S	29	Teodozji p.
C	30	Feliksa b.
P	31	Petroneli p. Anieli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar, 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12. Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbiesław. 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl .20. Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25. Borysława. 26. Więcymir. 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 3. 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów Szlachty. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 9. 1589. Uwięzienie Jana Kazimierza we Francji. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski.

RADY GOSPODARSKIE

Przesadzić rozsadę burakową. Siać len proso, kukurydzę, hreczkę. Czuwać nad oziminami, słabe, zasilić powtórnie, zbyt mocne pszenice zwałować na sucho gładkim, ciężkim walcem. Opielać z chwastów zboże, jęczmień i owies. Ziemniaki, skoro tylko wzejdą, powlec, idąc z bronią w skos rzędów, w które były zasadzone. Pomyśleć o wapnowaniu ugorów, marglowaniu, drenowaniu. Z połową miesiąca zaczyna się dawać zieloną paszę w małych ilościach, najlepiej trzęsioną z sianem i słomą. Uważać, aby się pasza nie zagrzała; szczególniej koszona po deszczu łatwo może szkodzić. Składać ją w cieniu, aby nie więdła i nie grzała się. Z wyplenionych chwastów robić komposty.

W sadzie podlewać pilnie drzewka niedawno posadzone gnojówką z wodą. Niszczyć mszyce, gąsienicę i chrabąszcze! Na starych drzewach niszczyć oprzędy gąsienic. W ogrodzie warzywnym wszystko plewić, sadzić jesienną kapustę; sałatę, szpinak, groch, fasolę, buraki, marchew. wszystkie warzywa korzenne sadzić. Szparagi trzeba wycinać. Wszędzie gdzie sucho podlewać. Jeżeli pora dżdżysta i nie pozwala pszczołom wylatywać z ula, to należy pamiętać o karmieniu ich, aby czerw nie zmarniał z głodu. Przy nastaniu ciepłej pory, przejrzeć wszystkie ule i pooczyszczać dna ze śmieci.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Nów .... dnia 1 o godzinie 8.52
Pierwsza kwadra .... dnia 9 o godzinie 6.49
Pełnia .... dnia 16 o godzinie 21.20
Ostatnia kwadra .... dnia 23 o godzinie 15.21
Nów .... dnia 30 o godzinie 20.44

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 10 zmiennie. Potem piękna pogoda przeplatana grzmotami i miejscami deszczem. Około 20 upały. Od 24 do końca deszczowo.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S	1	Juwen (Nikodem)
N	2	Marcelina m. Florentyny
P	3	Klo. (Er. M.)
W	4	Kwiryna (O. B.)
S	5	Bonifacego b.
C	6	Norberta b.
P	7	Roberta op.
S	8	Medarda b.
N	9	Prymusa
P	10	Małgorzaty kr. Karin.
W	11	Barnabasza
S	12	Jozuego Onufrego wyz.
C	13	Antoniego z Padwy
P	14	Bazylego b. m.
S	15	Wit. i Modesta, Ksees.
N	16	Benona biskupa
P	17	Adolfa biskupa
W	18	Marka i Marcelina
Ś	19	Gerwazego i Protazego
C	20	Florentyny, Juljanny pś.
P	21	Alojzego Gonzagi
S	22	Paulina b., Albinusa
N	23	Edeltrudy, Agryp. p.
P	24	Jana Chrzciciela
W	25	Febronji p. i m. Prosp.
Ś	26	Jana i Pawła, Benignus
C	27	Władysława króla
P	28	Leona II., Ireneusza
S	29	Piotra i Pawła apost.
N	30	Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20. Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglji, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armja polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gonta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.

RADY GOSPODARSKIE

Na pastwiskach osuszać lub ogradzać kałuże. Strzec od pasienia na mokradłach, bo w czerwcu i w lipcu najłatwiej się bydło zamotylicza. Młode bydło trzymać jaknajdłużej na zagrodzie, aby ruch miało. Pamiętać o świeżej wodzie dla niego. Dachy ponaprawiać, a papowe smarować. Wyczyścić dokładnie zasieki, boiska wyrównać. Ściany potynkować, strychy wyprzątnąć, polepy poprawić. W stajniach powyjmować okna z jednej strony, a założyć siatki. Obejrzeć młockarnię, czy w porządku. Zrewidować wozy, drabiny, płachty stogowe i inne przyrządy żniwne. Przejrzeć siewniki, czy które części nie wyrobione. Nawozu pilnować. Przerabiać dawne komposty, zlewać gnojówką, a choćby wodą i przygotowywać świeże komposty; powinny być użyte do tego; chwasty, wykoszone czy wypielone, obierzyny, błoto z dróg, szlam z rowów, tynki odpadnięte z budynków itp. W polu dosiać resztki na nawóz zielony. Kosić łąki, skoro trawy zakwitną, bo wtedy trawa najpożywniejsza. Tępić kaniankę. Z koszeniem koniczyn nie opóźniać się, kosić, skoro się tylko kwiat pokaże, gdyż wtedy koniczyna najstrawniejsza i najpożywniejsza.

W sadzie dalej podlewać drzewka, niszczyć pilnie mszyce i gąsienice, zrywać kwiat u drzewek świeżo lub poprzedniego roku posadzonych. W ogrodzie warzywnym wypróżniają się pierwsze zagonki warzywem korzennem, sałatą i kalarepką. Sadzi się natomiast czerwoną i białą kapustę wogóle wszelkie kapusty, kalafiory, selery, pory i buraki. Sieje się groch, ogórki, rzodkiewki, szpinak itd. Selery wymagają dobrej tłustej ziemi. Wszystkie póżne miejsca w ogrodzie trzeba obsadzać, dlatego dobrze mieć gotową rozsadę, szczególnie z sałat, kalarepki, kalafjorów i kapust. W ulach poprawnych roje oddzielać; w zwyczaj nych — pilnować młodych rojów, zbierać i osadzać takowe.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra .... dnia 8 o godzinie 23.28
Pełnia .... dnia 16 o godzinie 6.00
Ostatnia kwadra .... dnia 22 o godzinie 20.42
Nów .... dnia 30 o godzinie 10.32

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 6 pochmurno. Potem pogoda do 17, od 18—27 zmiennie. Z końcem miesiąca upalna pogoda, miejscami burze.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Teobalda, Romual., Jul.
W	2	Nawiedz. NMP., Jac.
Ś	3	Eulogjusza, Heljodora b.
C	4	Prokopa, Bert., Józ., Kal.
P	5	Cyryla i Metod. Wilh.
S	6	Izajasza pr.
N	7	Balibalda, Klaudjusza
P	8	Kliana, Elżbiety kr.
W	9	Cyryla, b. Lukr. J. z D. i Z.
Ś	10	Rufina i 7 braci śpiąc.
C	11	Piusa I p., Pleteona
P	12	Jana Gwalberta
S	13	Eugenjusza b., Małgo.
N	14	Bonawentury p. p.
P	15	Henryka kr., Rozesł. A.
W	16	Szapl. NMP. Zeinh.
Ś	17	Aleksego
C	18	Fryderyka b. Szym.
P	19	Wincentego z P., Arsen
S	20	Małgorzaty, Czesława w.
N	21	Daniela Prak. Kamil.
P	22	Marji Magdaleny, Beat.
W	23	Liborjusza m., Apolin.
S	24	Krystyny p. i m.
C	25	Jakóba ap., Krystofora
P	26	Anny, matki NPM.
S	27	Pantal., Berty i Marty
N	28	Ignacego z L., German
P	29	Marty p., Feliksa
W	30	Abdona, Zen. Jud. (Kunp.)
Ś	31	Mazar. Botw. M. Ign. Loj.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój. 11. Olga. 12. Tolimir. 13. Radomiła. 14. Dobrogost. 15 Radosław. 16. Dzierżysław 17. Dzierżykraj. 18. Usław. 19. Wodzisław. 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778. Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arjanów. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920 Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1863. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór-Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska cieszyńskiego.

RADY GOSPODARSKIE

W lipcu rolnik kończy sianokosy. Kończy okopywanie ziemniaków (przed zakwitnieniem); a także ostatnie motykowanie buraków okopowych. Ugory podorywać i czyścić z perzu. Wywózkę nawozu pod oziminy z całą energją teraz prowadzić, zaraz za wozem rozrzucić i przyorać. Pilnować, aby rola nie zaschła, gdyby więc skorupa powstała, zaraz ją skruszyć broną. Wystrzegać się zwózki siana wilgotnego. Do żniwa przystępować z rozwagą i tak sobie robotę rozdzielić, aby żadne zboże nie przestało na pniu, lepiej o dzień wcześniej wykosić niż później. Do wiązania używać powróseł ze słomy, przygotowanych w zimie, a nie robić ich ze świeżego zboża. Ścierniska zaraz między kopami podorywać.

W sadzie dalej podlewać, ale już nie gnojówką. Można siać prymulki, rezedy, fiołki alpejskie w ciepłe pudła, albo inspekta. Teraz można przesadzać drzewka iglaste ale w dnie pochmurne, to jest najlepszy czas bo drzewka te przestały pędzić. Trzeba też pod koniec miesiąca zaczynać letnie cięcie owocowych drzewek karłowych. Róże można szczepić w szkółkach, trzeba ziemię wzruszać od czasu do czasu. Rozpoczyna się podbieranie miodu.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra .... dnia 7 o godzinie 14.23
Pełnia .... dnia 14 o godzinie 13.44
Ostatnia kwadra .... dnia 21 o godzinie 4.17
Nów .... dnia 29 o godzinie 2.00

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Od 2—9 pochmurno. Od 9—18 przelotne deszcze; poczem następuje piękna pogoda do 27. Od 28 zmiennie.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C	1	Piotra w okowach, Filip.
P	2	NPM. Anielskiej, Alf.
S	3	Augustyna, znal. Szcz.
N	4	Dominika, Eudoksji
P	5	N. P. M. Śnieżnej
W	6	Przem. Pańskie, Sykst.
S	7	Kajetana w Adfry, Róży
C	8	Cyrjaka m., Emidjusz ś.
P	9	Romana m., Kołansa
S	10	Wawrzyńca m., Filome.
N	11	Tyburcego i Zuzanny m.
P	12	Klary p., Hilarji
W	13	Hipolita i Kasjana m.
S	14	Euzebjusza, Anastazji
C	15	Wniebowzięcie NPM.
P	16	Rocha m. z Joachima
S	17	Jacka m., Maksymil.
N	18	Heleny kr., Agapita m.
P	19	Zebalda, Ludw. Being.
W	20	Bernarda op., Joach.
S	21	Joanny Franciszki wd.
C	22	Symforjana, Tymote.
P	23	Filipa, Zacheusza m.
S	24	Bartłomieja ap., Aur.
N	25	Ludwika kr., Genezego
P	26	Samuela, Zefiryna W.
W	27	Gebharda, Cezarego
S	28	Urocz. Serce NPM. A.
C	29	Ścięcie św. Jana Chrz.
P	30	Róży, Nonnata, Pauliny
S	31	Rajmunda w., Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezamyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.

RADY GOSPODARSKIE

Konie żywić dobrze. Wyschnięte plony zwozić do stodoły. Sprowadzić zamówione nawozy stuczne. Pamiętać o odnowieniu nasienia do siewu. Ścierniska podorywać natychmiast, nie dozwolić im zasychać. Te, które idą pod wiosenny obsiew, teraz obsiewać na zieloną paszę, aby jej zawsze było poddostatkiem. Orać pod siew, przytem gnoju nie wyrzuać na wierzch. Drugi pokos koniczyny i wczesne potrawy kosić. Zboże świeżo młócone sypać cienko i przerabiać, okna na śpichrzu trzymać otwarte ciągle, rozsiewać kainit i żużle pod oziminy i przyorać płytko, zwłaszcza kainit. Orać jaknajwcześniej, aby orka miała czas się osiąść przed siewem. W pierwszej połowie miesiąca siać: rzepak, inkarnatkę, wykę piaskową.

Oglądać przewiązła i pale u drzewek, a gdy drzewka silnie rosną, pale wyjąć. Zamówić drzewka do jesiennego sadzenia. Zbierać owoce robaczywe na karm dla trzody. Kopać dołki na nowe drzewka, przygotować paliki. W warzywnym ogrodzie trzeba sprzątać dojrzałe warzywa kuchenne. Szparagi co tydzień dobrze zlewać rozpuszczoną gnojówką. Na próżne zagonki sieje się polną sałatę, szpinak, rzodkiewkę. Kapusty jak biała, czerwona, włoska, kalafiory można teraz siać następ. pikować i wczesną wiosną sadzić, takie kapusty udają się się i bardzo wcześnie. Klomby kwiatów i trawniki podlewać. Georginje poprzywiązywać do kijków. W szkółce na dobre zacząć szczepić, najpierw róże i owoce ziarnkowe, a następnie owoce pestkowe. Ziemię w szkółkach wzruszać i oczyszczać z zielsk. Siać ziarna owocowe, jak wiśnie, czereśnie, śliwki i inne, warstwami poukładać w sadki i zakopać w ziemię. Pszczoły wyrzucają z ula trutnie. Podbieranie miodu trwa jeszcze. Pożywienia dla pszczół ubywa. Przy podbieraniu miodu uważać, aby pszczół nie ogłodzić na zimę.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra .... dnia 6 o godzinie 3.26
Pełnia .... dnia 12 o godzinie 21.18
Ostatnia kwadra .... dnia 19 o godzinie 15.23
Nów .... dnia 27 o godzinie 18.29

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Z początku deszczowo. Od 6 oziębienie. Około 10 silne wiatry, pogoda do 20. Od 21 do końca zmienne.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

N	1	Św. Aniołów Str. Idz.
P	2	Stefana króla
W	3	Mansweta, Joachima
S	4	Rozalji panny
C	5	Wawrzyńca, Urbana
P	6	Magnusa, Zacharjasza
S	7	Reginy panny
N	8	Narodzenie N. P. M.
P	9	Gorgonjusza, Otmara
W	10	Mikołaja
S	11	Imienia NPM. Jacka
C	12	Winanda, Gwidona
P	13	Tobjasza, Eulogjusza b.
S	14	Podwyższenie św. Krz.
N	15	Nikodema m., Eufemji
P	16	Ludmiły, Korneljusza
W	17	Piętna św. Franciszka
S	18	7 bol. NPM. Rysz. T. z W.
C	19	Januarego m..
P	20	Eustachego m.
S	21	Mateusza ap. i ewang.
N	22	Maurycego ryc., Emer.
P	23	Linusa pap., Tekli p.
W	24	Gerarda b., Marji
S	25	Kleofasa m., Aurelji
C	26	Cyprjana, Euzebjusza
P	27	Kosm. i Dam. m. Prz. ś.S.
S	28	Wacława kr. Ludwiny
N	29	Michała archanioła
P	30	Hieronima dakt. Zofji

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Iścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł. 15. Budzimił. 16. Sędzisław. 17. Drogosław. 18. Dobrowit. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26. Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

ROCZNICE NARODOWE

8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austrja ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1791. Drugi rozbiór Polski.

RADY GOSPODARSKIE

Miesiąc zasiewów. Zbyt wczesny siew (z wyjątkiem rzepaku i jęczmienia zimowego) dla ozimin nie jest odpowiedni, bo wtedy napadają je różne szkodniki; za późny siew też niedobry, bo rośliny nie zakorzenią się należycie. Siać — kto tylko może, siewnikiem rzędowym, bo zysk na nasieniu znaczny, ale jeszcze większy na plonach. Siew kończyć odrazu, to znaczy ziarno przykryć, brózdy wyczyścić, przegony podawać. Zbierać potrawy, sprzątać mieszanki, zaraz do dalszych upraw przystąpić. Okopowe, a przedewszystkiem ziemniaki kopać, zaczynać od wczesnych. Kopać uważnie, nie kaleczyć. Wcześniejsze ziemniaki chować w kopce, tylko późne, zupełnie dojrzałe, mogą iść do piwnic. Z końcem miesiąca zbierać buraki, marchew, i inne okopowe. Na łąkach krzaki usunąć, kamienie wyzbierać, kretowiny i kępy rozrzucić. Dobrze łąkę zwlec. Pod koniec miesiąca brać się do orki pod wiosenne zasiewy. Gnój z lata wywozić i przyorać. Zabrać się do obliczenia zapasów zimowych.

W sadzie po zerwaniu owoców ziemię około drzewek wzruszyć. W ogrodzie kwiatowym zbierać nasiona. Dużo gatunków kwiatów jak: georginje, lewkonje, astry kwitną najbardziej jesienią, trzeba więc je ochraniać przed ewentualnym przymrozkiem, bo zwykle po jednym przymrozku, następują jeszcze dnie piękne. W warzywnym ogrodzie sprzątać co dojrzałe, próżne zagonki przekopać, w żadnym razie nie zostawiać w bezużytecznym spokoju bo wartość ziemi na tem traci. Można jeszcze zimową sałatę sadzić i siać marchew. Truskawki z wąsów obierać, stare gnoić i przykopywać. Pszczoły tylko na wrzosach znajdują jeszcze pożywienie. Słabe roje łączyć z silniejszemi.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra .... dnia 5 o godzinie 14.40
Pełnia .... dnia 12 o godzinie 5.39
Ostatnia kwadra .... dnia 19 o godzinie 6.36
Nów .... dnia 27 o godzinie 11.15

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Do 7 piękna pogoda, ciepło z nocą przymrozki. Od 8—17 zmiennie. Od 18 zimno, z końcem miesiąca w górach opady śnieżne.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W	1	Remigjusza
S	2	Matki B. Róż. ŚŚ. An. Str.
C	3	Kandyda m., Ewalda.
P	4	Franciszka Serafickiego
S	5	Placyda, Palmarjusza
N	6	Brunona op., Justyna
P	7	Marka p., Sergjusza J.
W	8	Brygidy wd. Benedykta
S	9	Dionizego m. Rustik
C	10	Franciszka Borgjasza
P	11	Emilji, Gedeona z tow.
S	12	Maksymiljana, b., Walb.
N	13	Edwarda kr. Eulogjusza
P	14	Fortunata, Kaliksta p.
W	15	Jadwigi wdowy
S	16	Teresy p. Aurelji
C	17	Joela, Antymusa, Wikt.
P	18	Łukasza ewang. i ap.
S	19	Piotra Z Alkant, Ferdyn.
N	20	Wendelina, Jana Kant.
P	21	Urszuli p., Hilarjona
W	22	Korduli, Brunona b.
S	23	Jana Kapistr., Sewer.
C	24	Rafała archn., Salom.
P	25	Kryspina m.
S	26	Ewarysta
N	27	Frumencjusza, Sabiny
P	28	Szymona Judy, ap.
W	29	Narcyza b. i m.
S	30	Serafina, Alfonsa, Ed.
C	31	Wolfanga, Notburgi

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10 Dobromiła. 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. Znatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Włastymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalemił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminarjów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564 Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austrjackiego z Krakowa.

RADY GOSPODARSKIE

Ostatki zbiorów. Inwentarza coraz staranniej trzeba doglądać, a karmić go umiejętnie i na zimową karmę wolno przechodzić. Jeżeli kto po obliczeniu zapasów widzi, że ich nie starczy, a na dokupienie nie ma pieniędzy, to lepiej jedną lub dwie sztuki sprzedać, anizeli potem inwentarz głodzić. Budynki na zimę opatrzyć, polepić, pobielić. Komposty przerobić, zlać gnojówką, utłoczyć. Kopce z okopowemi przejrzeć, mokrą słomę usunąć, suchą zastąpić i okryć tak ziemią, aby już zmoknąć nie mogły, zostawiając jednak otwory, zabezpieczone od deszczu, ale dozwalające parować wilgoci. Z ostatecznem okryciem wstrzymać się aż do nadejścia mrozów. W polu prowadzić dalej orki zimowe. Oczyszczać ziemniaczyska ze zgniłych ziemniaków, łętów i chwastów, wywłóczyć je dobrze i rzucić na kompost. Przyorywanie na świeżo takich odpadków jest szkodliwe. Wywozić resztki obornika i przyorywać pod wiosenne siewy, przed mrozami opatrzyć jeszcze raz brózdy i przygony po ozimінach i koniczynach. Porobić przegony do odprowadzania wody. Wyczyścić rowy odpływowe.

W sadzie kończyć sadzenie drzewek. Zbiór owoców późnojesiennych i zimowych, stare drzewa zasilać nawozem. W ogrodzie stare klomby uprzątać, świeżo przekopać i nasadzić hiacyntami, tulipanami, krokusami, narcyzami itd. W szkółkach można kopać, regulować albo wczesną wiosną dopiero. albo wczesną wiosną do piero. Drzewa owocowe oczyścić, oskrobać z wszelkich mchów, wywapnić młode drzewka, ochronić przed zwierzyną. Ule oczyścić i opatrzyć na zimę, ustawić w miejscu ochronnem, aby gałęzie drzew nie uderzały o ule i nie niepokoiły pszczół.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra .... dnia 4 o godzinie 0.12
Pełnia .... dnia 10 o godzinie 15.42
Ostatnia kwadra .... dnia 18 o godzinie 1.36
Nów .... dnia 26 o godzinie 3.36

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Od 1—7 pogodnie i ciepło. Od 8 dni dżdżyste. Około 15 zimno i wiatry. Od 20 do końca zmienna pogoda, opady śnieżne.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	Wszystkich Świętych
S	2	Dzień Zaduszny
N	3	Huberta, Perminjusza
P	4	Karola Boromeusza
W	5	Zacharjasza b., Emery
S	6	Leonarda b. i m. Nimfy
C	7	Engelberta b. i m., Nimfy
P	8	Gotfryda, 4 Koronatów
S	9	Teodora m., Tryfona
N	10	Jędrzeja z Awelinu
P	11	Marcina b., Menny p.
W	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
S	13	Dydaka, Stanisława K.
C	14	Marcina p., Laurentego
P	15	Leopolda w., Gertrudy
S	16	Otomana, Edmunda b.
N	17	Grzegorza, Salomei p.
P	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
W	19	Elżbiety wd., Poncjana
S	20	Korbinjana, Feliksa w.
C	21	Ofiarowanie NPM.
P	22	Cecylji b. i m.
S	23	Klemensa p. m.
N	24	Chryzostoma m. Jana Kr.
P	25	Katarzyny p. i m. Wal.
W	26	Konrada b., Grzegorza
S	27	Walerjana
C	28	Kres. Rufina m.
P	29	Saturnina b. i m.
S	30	Jędrzeja ap.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław. 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8. Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir. 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. Wodzimir. 15. Stanisław. 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła. 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25. Chwalimira. 26. Lechosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30. Ludosław.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrji proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchji dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną — zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem, na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrji. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1430. Uwięzienie Władysława Jagiełły przez brata stryjecznego Świdrygiełłę. 22. 1918 Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 52. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Sammosierra.

RADY GOSPODARSKIE

Przyoranie nawozów zielonych, pośpieszyć się z tem, by nie zaskoczyły mrozy. Na łąkach dokończyć roboty rozpoczęte we wrześniu i październiku, o ile mróz nie przeszkodzi spóźnionej pracy. Pilnować dołów z zakiszoną paszą, aby kiszonki nie pleśniały. Obejrzeć także stogi, sterty; gdzie trzeba poprawić okrycia i zabezpieczyć od podciekania. Pamiętać o drogach, aby je w chwilach gdy marzną, powlec i wyrównać. Narzędzia od uprawy roli oczyścić, tłuszczem posmarować części żelazne, aby nie rdzewiały, naprawić i schować pod dach, aby się nie niszczyły zaopatrywać budynki i piwnice od mrozu. Przy zaopatrywaniu stajen i obór, uważać, aby świa tłu zapewnić dostateczny dostęp. W oborach i stajniach jamy, które powstały przy wybieraniu mierzwy lub przez inwentarz wydeptane zostały, zawieść ścisłą gliną i twardo ubić. Inwentarz w czasie pogody wypędzać na okólniki. W stajniah pilnować, by powietrze było czyste i świeże, inwentarz czyścić starannie zgrzebłem i szczotką. Ściółkę dla oszczędności ciąć na kawałki, a wtedy i nawóz lepszy.

W sadzie karczowanie starych zmurszałych drzew, kopanie dołki do sadzenia wiosennego. Nagnoić i przekopać wolne klomby. Klomby nasadzone hiacyntami i innemi kwiatami wiosennemi poprzykrywać igliwem albo liśćmi. Ule opatrzyć na zimę i zabezpieczyć pszczoły od myszy. Wyrabiać ule i przyrządy pszczelarskie.

Notatki



ZMIANY KSIĘŻYCA.

Pierwsza kwadra ...... dnia 3 o godzinie 8.28
Pełnia .... dnia 10 o godzinie 4.10
Ostatnia kwadra .... dnia 17 o godzinie 22.57
Nów .... dnia 25 o godzinie 18.49

PRZEPOWIEDNIE POGODY.

Od 9 silne mrozy. Od 10 opady i zawieje śnieżne. Od 18 do 23 łagodne powietrze. Od 24 do 31 mroźno i skąpe opady śnieżne.

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

N	1	Eligjusza, Nat.
P	2	Bibjanny męcz.
W	3	Franciszka Ka.
S	4	Barbary p. i m., Chry.
C	5	Saby, Lucjana, Chryzo.
P	6	Mikołaja biskupa
S	7	Ambrożego biskupa
N	8	Niepok. Poczęcie NPM.
P	9	Leokadji p. i m.
W	10	NPM. Loret. Melch.
S	11	Damazego p. Idy
C	12	Synezjusza m., Epimac
P	13	Łucji p., Otylji, Jodoka
S	14	Spirydjona b.
N	15	Euzebjusza Chrystyny
P	16	Adelajdy, Ananjasza
W	17	Łazarza B. Wunibald.
S	18	Gracjana B.
C	19	Nemezjusza m.
P	20	Pelagji
S	21	Tomasza apostoła
N	22	Zenona, Demetrjusza
P	23	Wiktorji
W	24	Wigilja, Adama i Ewy
S	25	Boże Narodzenie
C	26	Św. Szczepana I. m.
P	27	Jana apostoła i ewang.
S	28	Młodzianków
N	29	Tomasza b., Teofila
P	30	Dawida króla
W	31	Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10. Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. **3. 1830.** Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. **5. 1830.** Chłopicki dyktatorem powstania. **10. 1806.** Napoleon I wkracza do Warszawy. **11. 1287.** Najazd Mongołów na Polskę. **21. 1918.** Zatarg z Czechami na Spiszu. **24. 1815.** Nadanie konstytucji Polsce kongresowej **25. 1287.** Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich. **26. 1655.** Szwedzi odstępując od oblężenia Częstochowy. **27. 1918.** Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

RADY GOSPODARSKIE

Gdy drogi się ustalą, pospieszyć z dowozem opału: zwozić drzewo na budulec, wyczekując jednak na to sanny, która znacznie ułatwia zwózkę. Zboże wymłócone dobrze czyścić na śpichrzu dobrze przerabiać. Dopilnować, aby do komór i na strychy śniegu nie nawiało. W razie odwilży, zaglądać często do kopów i do dołów z paszą. Kto zaniedbał w listopadzie naprawy zepsutych narzędzi rolniczych, niech to zrobi teraz. Konie kuć umiejętnie, zaglądać do kopyt, aby nie rosły krzywo. Zwozić lód do lodowni, w stawach rybnyh robić przeręble. Wieczorami naprawiać worki, robić koszyki na ziemniaki, sieci, przebierać groch do siewu. Piwnice przewietrzać.

W piwnicy przeglądać warzywa i owoce przebierać, czyścić i wyrzucać co zgniłe. Wszystko wyporządzać, czyścić, pleść maty do inspekt. Przejrzeć ule i wypróbować ostrożnie, aby pszczół nie niepokoić, czy im nie jest duszno lub zimno. Sprawdzić, czy korzystną była praca ostatniego roku. Rolnik na sposób dobrego kupca musi przeprowadzić szczegółową kontrolę ze swej całorocznej działalności. Wługie wieczory zapełnić czytaniem pożytecznych pism i książek. Kształcić się fachowo.

Notatki

-:- Osobliwości Charakteru i Życia Japończyków -:-

Domy japońskie są niskie i przeważnie jednopiętrowe. Mówią ludzie, że to z obawy przed trzęsieniem ziemi.

Rzuca się tu w oczy niesłychana czystość, panująca wszędzie nawet i w najuboższym domu. Drzwi szeroko otwarte na słońce, odsłaniają swobodnie wnętrza; podłogi pokryte oślepiająco białemi matami "tatami". — Ani pyłka na nich nie widać. Niezwykła czystość domu japońskiego tłumaczy się tem, że nikt nie wchodzi do niego w obuwiu. Zarówno japońskie sandały, jak i europejskie obuwie zdejmuje się u wejścia i zostawia przy dzwiach wchodowych. Dziwne robią wrażenie niezliczone pary trzewików, stojące na stopniach świątyni lub też u drzwi wejściowych i tu już modnych wielkich domów towarowych. Nie zdarza się, żeby komu zamieniono albo skradziono obuwie.

Dom japoński nie zna mebli w europejskiem tego słowa znaczeniu. Krzesła i stoły są niskie. Japończyk siedzi "po turecku" i śpi na podłodze, na wytapetowanych matach. Na ścianach wiszą drzeworyty albo chińskie "kekemona", które w artystycznie iluminowanych tekstach głoszą głębokie sentencje filozofów albo przodków rodu. Na etażerkach stoi kilka bożków: wazy z emaljowanej i pozłacanej porcelany, zwierzęta z bajki smoki, posążki bogów. W jednym kącie pokoju stoi tradycyjny stolik do herbaty z licznemi rekwizytami. Na honorowem miejscu stoi ołtarz domowy, przed którym zanosi się modły do duchów przodków i bóstw opiekuńczych. Wszystko, i najdrobniejszy szczegółik, skrupulatnie czyste i w wyrafinowie dobrym guście. Nie widać tu bezwartościowej tandety, psującej tak często wnętrza mieszkań europejskich.

Rozsuwalne drzwi prowadzą z jednego pokoju do drugiego. Ściany są z papieru, rozpiętego na drewnianych ramach, często ruchome, tak że można stosownie do potrzeby kształtować pokoje.

Dla tego jednak, kto umie dobrze patrzeć, dusza Japończyka najlepiej objawia się w jego ogrodzie. Ogólne znane są cuda sztuki ogrodniczej, która umie wyhodować stuletni cedr w zwyczajnym wazonku. Ogród japoński tworzy harmonijną całość a celem jego jest, ażeby był odbitką wszystkich piękności natury, wszystkich cudów stworzenia. Japoński ogrodnik wytęża całą swoją zdolność, wysila umysł swój, by na tym skrawku ziemi oddanym mu do dyspozycji — choćby niewiedzieć jak drobny był — ten cel swój, swoje marzenie, możliwe jak najlepiej urzeczywistnić. A więc wyczaruje na paru metrach kwadratowych ziemi góry Himalaje, dziewiczą puszczę i wodospad Niagary — jedno obok drugiego. Są tam i pola chryzantem, róż i gwoździków, które można wszystkie pomieścić na obszarze jednej chusteczki do nosa. Podkreślają tę myśl minjaturowe świątynie o nienagannych proporcjach, harmonijnie dostosowanych do całości. Najmniejszy drobiazg w tych ogrodach świadczy o niewypowiedzianej sile woli i cierpliwości; nic nie razi, bo wszystko jest wzajemnie do siebie zastosowane.

Dla wszystkiego, co leży w interesie ojczyzny, poświęca i oddaje Japończyk nietylko umysł swój, lecz i przesądy tradycyjne.

Warto zostawić Japończyka samego w europejskim salonie. Wszystko, czego będzie się mógł tylko dotknąć, skrupulatnie obejrzy i oceni. Bardzo szybko oszacuje wartość artystyczną i praktyczną każdego przedmiotu i nie omieszka u siebie w domu zrobić dokładny szkic tego co widział. A pewnego pięknego dnia ujrzymy w Europie całkiem podobny artykuł na rynku, tylko tym razem ze stemplem "Made in Japan".

Te charakterystyczne cechy tłumaczą nam, dlaczego Japończycy mają opinję specjalnie zdolnych i niebezpiecznych szpiegów — i dlatego Japonja w tak krótkim stosunkowo czasię zdołała zdobyć tak wybitne stanowisko w gospodarstwie światowem. Widzimy w nich niezwykły hart ducha i rzadką zaiste zdolność przystosowania się — ale i jednocześnie bardzo giętki i biegły w sztuce maskowania się, charakter.

Wyrafinowana uprzejmość Japończyka, uniżność, z którą mówi o swojej rodzinie, kwieciste komplimenty, któremi zasypuje gościa — zdają się potwierdzać tę ostrą krytykę. — Ale trzeba trochę głębiej zastanowić, nad duszą narodu, które mu się ciska w twarz ciężki zarzut obłudy i fałszu!

Czczenie gościa jest dla Japończyka głęboko zakorzenionym zwyczajem. Zwyczajem jest wywyższanie gościa pod niebiosa, a poniżanie równoczesne swojej własnej osoby; posługuje się przytem finezjami, które nas dziwnie uderzają — a które są wpływem obyczajów jego prastarej cywilizacji. Musimy zrozumieć, że rasa tak zupełnie od naszej odmienna ma też inne formy wyrażania swoich uczuć.

Japończyk zawiadomi nas n. p. o śmierci swojej matki z uśmiechem na twarzy — mimo, że tę matkę zapewne czcił i kochał. Lecz uśmiech ten bynajmniej nie oznacza radości z powodu faktu, który każdego

czującego człowieka musi napawać smutkiem, — oznacza on usiłowanie ukrycia swego własnego bólu, by współczującemu interloktorowi oszczędzić przykrości. Prawda jest, że uprzejmość Japończyka bywa często maską. Ale jeśli się zastanowimy nad jej znaczeniem i pobudkami — zawsze się wkońcu dojdzie do przekonania, że pobudki te są powodowane wielkiem taktem i delikatnością i z niegodnem płaszczeniem się nic wspólnego nie mają.

Cóż z tego za wniosek?

Że Japończyk na mocy swej natury i wychowania jest urodzonym kłamcą? Nie! Jest tylko dyplomatą z urodzenia. Nie daje poznać swego skomplikowanego charakteru. Jest bardzo zręcznym taktykiem, nigdy się sam nie zdradzi — ale potrafi zręcznie wykorzystać każdy, choćby najmniejszy błąd nieprzyjaciela. Dlatego to potrafi być tak groźnym przeciwnikiem. Pozatem w codziennem obcowaniu jest bardzo przyjemnym towarzyszem. Jest szczery — tem znaczeniu, — że nie oszukuje nigdy dla samej przyjemności oszukiwania; zawsze uprzejmy, usłużny, w interesach niezwykle uczciwy. Należy jeszcze zauważyć, że co do swojej osoby jest drobiazgowo czysty i schludny — tak, jak jego dom. — Gorące kąpiele i natryski są codzienną potrzebą każdego Japończyka, bez względu na to, czy należy do klasy bogatej, czy ubogiej.

W SZYNKU

Gość: Ile pan sprzedaje piwa, panie gospodarzu?

Gospodarz: Mniej więcej trzy beczki na tydzień.

Gość: Mógłby pan łatwo znacznie podnieść tę ilość.

Gospodarz: Jak?

Gość: Gdyby pan całkiem napełniał szklanki.

W Polsce Jest 302 Masonów i 12 Lóż

Świeżo wydany, a wychodzący bez przerwy od 72 lat w Lipsku Kalendarz dla wolnomularzy na rok 1933 i 1934 w dziale, poświęconym masonerji w Polsce, podaje następujące informacje o zmianach dokonanych.

Liczba członków wynosi 302.

Polska posiada jedną wielką lożę narodową i 11 lóż zwykłych.

Wielka loża powstała w roku 1767 i istniała do r. 1822, poczem była zamknięta niemal na pełne stulecie. Odrodzono ją w roku 1921 i w ostatnim okresie poczęto zakładać loże lokalne.

"Wielka loża narodowa" ma od kilku lat swą centrale w Warszawie przy ul. Polnej Nr. 40. Poprzednio centrala była w Brukseli. Na czele stoi, jak podano, nadal p. St. Stempowski.

Wielkim mistrzem jest prof. dr. Mieczysław Wolfke. Wielkim sekretarzem Z. Skokowski.

Po raz pierwszy podano, iż przedstawicielem wielkich lóż niemieckich na Polskę jest p. Marjan Ponikiewski, Warszawa, Lekarska 9 (jako przedstawiciel wielkiej symbolicznej loży niemieckiej).

Po raz pierwszy również podano nazwy i adresy 11 lóż zwykłych w Polsce. Mieszczą się one zatem:

W Łodzi loża "Gabrjel Narutowicz", założona w roku 1926.

W Sosnowcu loża "Staszic", założona w roku 1924.

W Wilnie loża "Tomasz Zan" założona w roku 1921.

W Warszawie, obok wielkiej loży, istnieją loże macierzyste: "Kopernik" (założona w r. 1920), "Prawda" (1920), "Mochnacki" (1920), "Kościuszko" (1920), "Wolność przywrócona" (1920), "W. Łukasiński" (1920), "Wiernych przyjaciół (1923), "Prawo ludu" (1927).

Istnieją nadto w Polsce loże niemieckie na ziemiach, które były pod zaborem pruskim, a mianowicie: w Bydgoszczy, Chełmnie, Tczewie, Gnieźnie, Grudziądzu, Inowrocławiu, Katowicach, Chojnicach, Krotoszynie, Lesznie, Ostrowi, Pszczynie, Poznaniu, Rawiczu, Stargardzie i w Toruniu.

Przewodniczącym Związku lóż wolnomularskich w Polsce jest dr. med. Walter Theile, Poznań, ul. Cieszkowskiego Nr. 4.

W Dzień Targowy

W dzień targowy z dołu, góry,
Jadą fury.
Tu pszenicy korzec leży,
Tam mak świeży.
Tu ziemniaki, nowe zboże,
Jak w komorze.
Dalej prosiak, to znów krowa
Jest jałowa.
Drób szamoce się w koszyku
W pełni krzyku.
Przywiezionych rzeczy tyle
W małą chwilę
Porozbiera na swe zdrowie
Kupców mrowie.
Co z pieniążkiem teraz czyni
Chłop, gazdyni?
Kupi w kramie małowiela
Soli, ziela;
Z resztą srebra, chyżo sunie
Ku salunie.
Tam kumowie, różni krewni,
Wódki pewni
Usiadają sobie społem
Poza stołem.
Chłop czy baba trzęsąc głową
Piją zdrowo,
Aż gdy umysł się popląta
Wyjdą z kąta.
Głód, pragnienie, hen przy osi
Konik znosi.
Lud nie czując końskiej doli,
Trąbić woli.
Nie ku dobru lecz ku biedzie
Wódka wiedzie.
Dzięki wódce, drodzy kmiecie
Zły los gniecie.

Przepowiednie Futurysty Włoskiego Marinettiego

Prawdą jest, że stworzyłem to, co się obecnienazywa futuryzmem w sztuce i literaturze. Nowy ten kierunek nie może już zaniknąć. Musi rozwijać się i krzepnąć, skoro idea przechodzi w czyn. Futuryzm staje się składnikiem życia. Wpływ jego objawi się we wszystkich dziedzinach. Przedewszystkiem zmieni naszą odzież. Włochy śledzą z zainterowaniem mój sposób ubierania się, nazywając go propagandą futuryzmu. Ludzie śmieją się ze mnie poza mojemi plecami. Wiem o tem doskonale, lecz oni nie wiedzą, że odzież ich ulegnie wkrótce takiej gwałtownej, wprost rewolucyjnej, reformie, o jakiej Amerykanie mawiają: "Tego jeszcze nie było".

Mamy już wprawdzie kapelusze ze szkła i z aluminjum. Dlaczego mielibyśmy ich nie posiadać? Ja sam noszę kapelusz ze szkła. Jestem pod tym względem wyjątkiem w mojej ojczyźnie. Męskie nakrycie głowy musi ulec gruntownej zmianie. Futuryzm dąży do ożywienia jednostajnego wyglądu naszych ulic. Chce uczynić go barwniejszym przez zmianę naszego stroju.

Kapelusze z aluminjum i szkła staną się wkrótce jedynem nakryciem głowy. Wielu ludzi wogóle nie nakrywa głowy. Lecz człowiek z nienakrytą głową jest tylko półczłowiekiem, Futurystyczny kapelusz ze szkła nada jego wyglądowi wyraz mocy i siły. Aluminjum jest wogóle najlepszym materjałem na wszystkie części męskiej garderoby. Mężczyźni noszą dotychczas krawaty z jedwabiu. Pomyśleć tylko, z jedwabiu, który jest w tym wypadku najgorszym materjałem. W przyszłości będą w użyciu jedynie krawaty z aluminjum. Metal ten nadaje się wprost idealnie do tego celu. Wyobraźcie sobie tylko czarujący widok promieni słonecznych, odbitych w krawacie z aluminjum. Wypróbowałem na sobie aluminjowe krawaty i mogę powiedzieć, że nie widziałem lepszych. Przedewszystkiem są tanie i niezniszczalne. Za dziesięć lat nie spotkamy już człowieka w innym krawacie, niż z aluminjum.

A jak zadziwiające są wyczyny futuryzmu w dziedzinie sztuki kulinarnej! Włosi żywili się podczas wojny wyłącznie makaronem. Po powrocie do domu każdy znalazł na swym stole mnóstwo nowych futurystycznych potraw. Futuryzm zmieni z czasem cały włoski jadłospis. Poznamy pokarmy bardziej odpowiadające szybszemu tempu nowoczesnego życia. Obecne środki spożywcze powodują wyczerpanie robotników i ludności we wszystkich krajach świata. Musimy podnieść odżywianie na wyższych poziom, prowadzić je na drogę, łączącą pokarm ze sztuką. Muszą powstać nowe źródła radości chociażby w dziedzinie obiadowego stołu. Odkryłem nową futurystyczną zupę, cieszącą się wielką popularnością w mojej ojczyźnie. Jest to tak zwana różana zupa, ostatni wynalazek signora Bulgeroni, największego włoskiego kuchmistrza. Różana zupa składa się z zielonych jarzyn i mięsnego ekstraktu. Na powierzchni jej pływają płatki róży. Różany olejek nadaje tej zupie przedziwny smak. Szef kuchni króla Emanuela wynalazł oprócz tego cały szereg innych futurystyczych potraw.

Futuryzm ma jeszcze dużo do zrobieia we wszystkich dziedzinach sztuki. Najpopularniejszym tematem nowoczesnych malarzy są obrazy świętych. Dlaczego? Poprostu dla tego, że dawne oddawanie w malarstwie świętych tematów nie budzi już pietyzmu w duszy nowoczesnych ludzi. Futurysta stwarza dla dawnych przedmiotów sztuki nowe światło i ożywia je tchnieniem nowoczesnego życia.

Scena ulega również sile futuryzmu. Dawna technika nie odpowiada już nowoczesnej akcji.

Futuryzmowi pozostało również dużo poezji, gdyż dąży do wyższego poziomu wiersza i prozy, aby przywrócić je do dawnych praw. Nowoczesnej poezji brak symetrji. Przestarzały rytm nie przemiawia do duszy nowoczesnego człowieka, Beaudelaire, wielki poeta Francji, dał w swych "Wierszach w prozie" miarę dla poezji przyszłości. Futurysta dąży do wypowiedzenia się w rytmie i do zgody z nowoczesnem tempem. Musi w tym celu strzaskać dawne okowy słowa.

Niektórzy włoscy poeci futuryści pragną oddać w rytmie lot, ruch powietrza i ekstazę, przepełniającą duszę człowieka w chwili wznoszenia się po nad ziemię. Co za wspaniałe tematy! To "piewcy powietrza", posługujący się błyskawicznem tempem czasu! To pionierzy nowych słów i odcieni, będących oznaką futurystycznej sztuki.

Od wielu stuleci wydawnictwo książek należało do przemysłu drukarskiego. Futuryzm chce wyrugować papier. Ostatni zbiorek moich poezji został wydrukowany na aluminjowych kartkach. Jak ciężkiemi i niezgrabnemi wydały się papierowe książki wobec mojego aluminjowego tomiku. W handlu księgarskim znajduje się już około stu aluminjowych wydań i serce poety przepełnia radość na myśl o uwiecznieniu jego dzieła dzięki trwałości materjału, na którym zostało odbite. Futuryzm wskazał w ten sposób nową drogę do unieśmiertelnienia literatury.

Najwięcej jednak uczynił futuryzm dla kobiety. Instytucja małżeństwa jest wieczna i nietykalna. Futuryści nie życzą sobie, aby kobieta opuściła rodzinę, macierzyństwo bowiem jest jej powołaniem i najwyższym obowiąz-

kiem. Kobieta jest pilną i wytrwałą pracownicą. Futuryzm chętnie widzi ją przy codziennej pracy w kole rodzinnem. W stosunku do małżeństwa futuryzm nie tworzy nowych prądów, uważa je bowiem za instytucję idealną pod względem doskonałości. Dąży więc wszelkiemi siłami do zachowania świętości małżeństwa i domowego ogniska. F. Marinetti.

-:- -:- Jak Wygląda Życie w Tunisie -:- -:-

Uderzającem Europejczyka wrażeniem w zetknięciu się Tunisie z ziemią afrykańską, jest niewątpliwie biały kolor tego miasta. Nie tylko mury domów arabskich pokryte wapnem, oraz minarety świątyń, lecz i odzież mężczyzn i kobiet — wszystko jest białe lub blado żółte, jak piasek pustyni; to też słusznie nazwali Francuzi Tunis "la blanche", — białe miasto. W porcie wielka ilość i nędzsy wygląd posługaczy Arabów, niecierpliwie czekających na spuszczenie pomostu i wydzierających przejezdnym walizki, ofiarowując odniesienie ich za skromną opłatą, nasuwa myśl, że bieda tu raczej panuje, niż dobrobyt. W rzeczywistości jednak tak nie jest

Bogactwa mineralne i "Coloni"

Tunis pozostający od r. 1881 pod protektorem Francji, w którym również silnie występują wpływy włoskie, jest krajem bogatym, rolniczym, opartym jednak głównie na eksploatacji kopalń fosfatu i cynku. Pod względem rolniczym Tunis eksportuje zboże, oliwe, figi, daktyle, banany i t. p. Tak eksploatacja bogactw mineralnych, jak i handel produktami rolnemi pozostaje wyłącznie w rękach Europejczyków głównie Francuzów, którzy wrodzoną praktycznością i energją, a niewątpliwie i kapitałami zepchnęli Arabów na drugi plan, tak, że ludność miejscowa oprócz zamożnych rodzin żyje z drobnego handlu i pracy fizycznej. A że lenistwo do którego w wielkiej mierze przyczynia się gorący klimat, jest cechą charakteryzującą Arabów, więc i wymagania ich są skromne, przyczem bynajmniej nie krępują oni Europejczyków w ich poczynaniach handlowych lub przemysłowych. Władze francuskie bardzo faworyzują osiedlanie się Europejczyków w Tunisie; i tak np. odnośnie do bogactw mineralnych kraju, każdy może na własną rękę próbować szczęścia jako poszukiwacz, przyczem odnośne zezwolenia władz nie są ograniczone. W razie pomyślnego wyniku — co się jednak nie często zdarza wobec tego, że Tunis jest obecnie pod względem geologicznym już wcale dokładnie zbadany, odnośny teren kopalniany zostaje własnością poszukiwacza, który obowiązany jest zapłacić rządowi francuskiemu wartość objętego terenu tylko po cenie ziemi rolnej, a więc przystępnej i to na dogodnych warunkach. Oczywiście niezależnie od tego idą opłaty przemysłowe i dopiero po roku wolnej eksploatacji zaczynające się podatki. Przed kilku laty pewne T-wo Francusko-Belgijskie rozpoczęło w Tunisie poszukiwania za naftą, które jednak nie dały pozytywnych rezultatów; wówczas dwóch inżynierów tego T-wa zaczęło na własną rękę poszukiwania za wodą. Brak bowiem wody jest formalną klęską gospodarki rolnej w Tunisie. W ciągu dwóch ostatnich lat spadł tylko cztery razy deszcz, co prawda tak ulewny, że wszelka komunikacja ustała na przeciąg kilkunastu godzin, nazajutrz, jednak rano nie pozostało po nim śladu. To też najgroźniejszym wrogiem rolnictwa jest nieubłagane słońce. W zimie klimat jest w Tunisie taki jak w Polsce w miesiącach letnich, w lecie zaś temperatura dochodzi do 90 F. stopni w cieniu co w połączeniu z "sirocco" daje obraz tamtejszych warunków klimatycznych. Ziemia jest łatwa do nabycia i tania, rolnictwo jednak wobec posuchy, ryzykowne. Kto osiedlając się trafi na rok względnie deszczowy, temu pierwszy zbiór przyniesie tyle, że nie obawia się następnych dwóch, nawet trzech lat posuchy. Jeżeli rzecz się ma odwrotnie, wówczas skwar słoneczny niszczy u samego początku. I tak zwiedzając głąb kraju spotyka się nieraz w zalanem słońcu pustkowiu, piękny, w nowoczesnym stylu zbudowany pałacyk, urządzony z prawdziwym komfortem. Jestto siedziba "colona" który miał szczęście i zrobił majątek. A o kilka mil dalej w takiem samem pustkowiu stoi walący się jakiś z desek sklecony barak: czasem tylko ciągnące na wielbłądach karawany zatrzymują się obok, by spożyć posiłek. Smutna, opuszczona siedziba początkującego "colona", którego pracę i ostatnie może nadzieje spaliło bezlitosne słońce.

Jak Zrobić Majątek

Trudne warunki klimatyczne przyczyniają się niewątpliwie do bardzo nieznacznej emigracji Polaków do Tunisu. Jest ich tam bardzo niewiele, wyłącznie robotnicy kopalniani i rolni, sprowadzani w miarę zapotrzebowania przez Francuski Urząd Imigracyjny z Francji. Miałem raz sposobność spotkać się z naszymi ludźmi, zaproszony na tłumacza w sprawie

pewnego nieporozumienia między robotnikiem Polakiem a francuskim "colonem", które szczęśliwie zakończyło się obopólną zgodą. Dla ludzi nieposiadających kapitału nie jest Tunis krajem interesującym; płace równają się płacom we Francji, klimat natomiast w lecie jest trudny do zniesienia. Kto jednak rozporządza pewnym kapitałem ten zastosowawszy życie i mieszkanie do warunków klimatycznych może stworzyć sobie egzystencję bardziej spokojną niż w Europie. Interesującym w tym względzie jest handel oliwą i mydłem kawiarnie w rodzaju francuskich barów, następnie fabrykacja napoji w rodzaju francuskich "aperitifs", co do której niema ograniczeń, a które zgóry mają zbyt zapewniony. Jednym z najlepszych interesów jest ponadto dostawa środków żywności do kopalń leżących w centrum i na południu kraju. Dostawy te odbywają się samochodami ciężarowemi przyczem trudności drogowych niema żadnych, gdyż kultura francuska wyposażyła Tunis we wspaniałe, asfałtowe gościńce, jakich darmo by szukać w pewnych krajach Europy centralnej. Zyski z tego przedsiębiorstwa sięgają 70 do 100 proc.; idzie tylko o zapewnienie sobie zbytu w danych kopalniach, co niezawsze jest łatwem.

Dzielnica Arabska

Z punktu widzenia turystyki jest Tunis krajem bardzo ciekawym. Najoryginalniejszą cechą arabskiej dzielnicy miasta Tunisu jest dzielnica wyrobów krajowych t. zw. "souks". Składa się ona z licznych krętych i wąskich uliczek, o kamiennych sklepieniach, chroniących przed skwarem słonecznym, tak że nawet podczas "sirocca" jest w "souks" względnie chłodno. Po obu stronach uliczek ciągną się niezliczone "koje", warsztaty wschodniego przemysłu i ogniska handlu. Tu, wschodnim zwyczajem siedzący Arabi sporządzają wspaniałe dywany, wschodnie perfumy, oryginalne wyroby skórzane, przepiękne makaty, wyroby jubilerskie — wszystko, co stanowi charakterystyczną i wyłączną cechę krajowego przemysłu. W starożytności odbywał się na miejscach dzisiejszych "souks" handel niewolnikami obecnie centralizuje się tu krajowy przemysł, przewyższając oryginalnością bazary Konstantynopola i Kaira stanowiąc przytem główną atrakcję zwiedzających Tunis turystów. Od wczesnego ranka przez cały dzień panuje tu wschodni zgiełk i wrzawa przy akompanjamencie krzyków ulicznych handlarzy daktyli, fig i oliwek. Dopiero w nocy nastaje cisza. Kroki przechodnia na kamiennym bruku odbijają się echem w uśpionej dzielnicy. Tylko od czasu do czasu ciszę zamąci krzyk kotów. Na świeżo wysypanych na uliczki kupach śmieci i odpadków walczą one o lepszy kawałeczek żeru. Kiedy się minie "souks" i wyjdzie na plac Kashba, trudno w centrum tego arabskiego dekoru nie ulec urokowi afrykańskiej nocy. Dokoła rysują się białe kontury niskich arabskich domów, kamienne kopuły i strzeliste minarety meczetów. W pobliżu pod pułapem arabskiej cacua (kawiarnia) bielą się burnusy siedzących mężczyzn. Jedni piją tureckim zwyczajem przyprawioną kawę, inni pociągają ospale dym ze wschodniego cybucha, a inni drzemią w upale gorącej nocy. Srebrna poświata księżyca białym całunem spowija uśpione miasto, a na białe mury padające cienie zdają się mówić o milczącej tajemnicy afrykańskich nocy.

Kairouan "La Ville Sainte"

Jest w tym kraju tajemnicze miasto, święte dla Muzułmanów, zamknięte dla niewiernych. Już w pobliżu piasczystej Sahary leży Kairouan, święte miasto Arabów, dawniej potężna stolica dynastji Aglabidów, obecnie od tysiąca przeszło lat cel pielgrzymek niezliczonych rzesz muzułmańskich. Upokorzoną została duma wyznawców islamu, kiedy w r. 1881 wojska francuskie siłą wtargnęły do tajemniczej samotności świętego miasta. Od tego czasu Europejczyk otrzymać może zezwolenie na zwiedzenie meczetu. Według Muzułmanów jest Kairouan jedną z czterech bram wiodących do raju obok Mekki, Medyny i Jerusalem. Otoczony 10-metrowym murem posiada Kairouan 85 meczetów, z których największym jest meczet założony przez Sidi-Okba w 28 lat po śmierci Mahometa. Jest to najstarszy meczet muzułmański. Otoczony jest ogromnym dziedzińcem i arkadami kolumn, wznosząc ku górze minaret wysokości 40 metrów. Sala modlitw robi wrażenie lasu kolumn, z których każda jest odmienna. Rzymskie, bizantyńskie, korynckie, punickie i maurytańskie kapitele roztaczają przepych linji rzeźbiarskich, tworząc z tej różnorodności zadziwiającą, jednolitą całość. Kolorowe blaski mienią się we wnętrzu świątyni a ściany wgłębienia gdzie iman odprawia nabożeństwo pokryte są żółtym fajansem najstarszym jaki zna historja sztuki. Kairouan, odgrodzony od obcych wpływów pozostał zakątkiem swoistej kultury i białą baśnią o tajemnicy Wschodu, której Europejczyk nigdy zrozumieć nie zdoła.

ŻYCZENIE

— Wolałbym już, aby moja żona grała na skrzypcach niż na fortepianie.

— Dlaczego?

— Bo skrzypce łatwiej przez okno wyrzucić.

-:- Czary i Zabobony Nad Amazonką... -:-

Syrop Indjański pułkownika Józefa Karuana—środek gwarantowany i tani—leczy bez bólu wszystkie dolegliwości tropikalne.

Takie ogłoszenie, nagryzmolone na kawałku wieka z tekturowego pudełka, wisiało w jednem z okien hotelu pod "Lwem Północy"—w stołecznnem mieście Para.

Przypadek sprowadził dra Doria na ulicę Przemysłową. Przechadzał się bez celu apatycznie oglądając odrapane ściany starych kamienic. W tem podnosząc wyżej wzrok, uzbrojonych w szyldkretowe okulary maleńkich, wybałuszonych oczek, natknął się na ogłoszenie. Stanął. Z trudem jął odcyfrowywać drobne i koślawe literki, bezładnie rozbiegające się po tekturze. Wysoce zaintrygowany, wspiął na palcach swój przysadkowaty i brzuchaty korpusik niemal dotykając nosem do szyby, odczytał: Sy...rop indjań...ski pułk. Ka...ru... any leczy bez... bólu wszys.... tkie doleg...liwości.

—O, do stu djabłów.

Okrągłe jego oblicze rozjaśnił szeroki uśmiech. Niespodziana myśl ożywiła mu zmarszczki na czole.

—To się może nazywać.... dobry interes. Jego zbankrutowaną ambicję lekarza bez klijenteli olśniła nagle błyskawica nadziei.

—Gdyby tak popróbować?.... Kto wie? Na tem ryzyku wiele stracić nie można, a zresztą.... kto nie ryzykuje, w kozie nie siedzi...

Po chwili już pulchniutka postać dra. Doria, coś w guście nowoczesnego Sancio Pansy, zbliżała się do drzwi hotelu pod "Lwem Północy". Z twarzą na wylot uśmiechem wykrzywioną, zastukał.

—Proszę mnie łaskawie poinformować... pułkownik Karuana jest?

—Je... je... panoczku—odparł rozwalony za stolikiem mulat —i dodał z przeciągłą uprzejmością:

—Zaczkajcie tu ździebko, zara go zawołam. Po chwili wynurzył się z głębi siwy kabokló, z twarzą mongoła o skośnych oczkach, w których tliła się nieufność.

—Czego sobie życzy?...

—Czy pułkownik Józef Karuana?

—Sługa i podnóżek.

Znachor "pułkownik"—(tytuł którym się najchętniej posługują plantatorzy, bez żadnych kwalifikacyj wojskowych)—sądził, że ma przed sobą klijenta. Dr. Doria wyjaśnił cel swej wizyty ogródkowo, lecz wymownie.

—Cóż, pułkowniku, syrop ten jest dobry?

—Ba, specjalny!....

—I pułkownik posiada sekret recepty?

—Owszem!

—Rzecz indjańska?...

—Tak, od Indjan Alto Purus!

—Pułkownik żyłeś z Indjanami?

—O, przez osiem lat!

Rozmowa wiła się giętka i miękka, niczem zwoje węża "sukurižu" na skraju bagniska. Po wielu okrężnych i chytrych zabiegach, dr. Doria znagła uderzył w sedno rzeczy:

—Pułkownik nie rozporządzasz środkami na propagandę. Przytem, uważasz... co tu wiele gadać... Urząd Zdrowia Publicznego... podatki, prasa....

—To prawda! Ale dr. Szymon z Muana obiecał pogadać z tamtymi....

—Jednak byłoby bez porównania łatwiej uporać się z tem na miejscu. To dużo znaczy. Jestem lekarzem... pułkowniku Karuana, nie pamiętam, czy o tem mówiłem—tak, jestem lekarzem! Przyjmując odpowiedzialność na swoje imię, mógłbym go uchronić od przykrości ze strony Urzędu Zdrowia... Prócz tego mam możność zdobycia środków na propagandę dla tego specyfiku. I my możemy zrobić majątek....

—Przypuszczasz.... doktór?

—Bez najlżejszej wątpliwości!

Tu dr. Doria rozwinął swą krasomówczość na dłuższy dystans, operując argumentami najcięższego kalibru. Wzbogaciliby się w ciągu trzech miesięcy... Zacytował przykłady: —Cesar Santos ze swoją "Malaryną" która była do... chrzanu, zrobił fortunę w mgnieniu oka. Dr. Gesteira stał się miljonerem dzięki swym fantastycznym preparatom... Cóż tu mówić o takim medykamencie, jak "Syrop indjański", preparacie pierwszej klasy!—W argumentacji przerzucił się do cyfr. Udowadniał zimnemi liczbami, cytował statystyki, w końcu dowiódł jak 2x2 wszystkie szanse. Wprost... Eldorado!

—No, dobrze.... pomyślę o tem! —odparł znachor.

—Pomyśl, pułkownik, i daj mi odpowiedź! Wszak to jasne, że oferuję mu cudowny interes!

Zanim jeszcze uścisnął na odchodnem prawice znachora, nie omieszkał powtórzyć poprzednią argumentację z podwójnym ferworem.

—Ja opłacam propagandę, biorę na siebie kłopoty z Urzędem Zdrowia i kombinuję wszyściuteńko. Ogłoszenia w "Folha" i w "Estado", wielki afisz na ulicy 29 Sierpnia... przenosimy cały interes do przyzwoitego hotelu, na drzwiach przybijamy tablicę. Słowem... powodzenie pierwsza klasa! Zobaczysz pułkownik: forsa oknami i drzwiami!

—Dowidzenia!

—Do...

Na ulicy dr. Doria zacierał ręce, spoglądając niefrasobliwie po brudnych ścianach Ama zon River Co. Miał ochotę zatańczyć "batutę" z radości. Nawet roztopiona lawa promieni słonecznych o tej porze, padająca mu na głowę, nie zdołała go przygnębić. Skierował się do kawiarni "Karioka".

—Garson, podwójny kufel!

Czerwony od gorąca, ciągnąc wolno zimny napój, dr. Doria odtwarzał sobie w mózgownicy obraz własnej chytrości.

—A taki... machnąłem znachora w samo ciemię!...

Czary i gusła nad Amazonką.

W kilka dni potem w dzienniku "Stronnica Północy" pojawiła się następująca notatka:

—Przybył do Belem i zamieszkał wśród nas pułkownik Józef Karuana, właściciel ziemski z powiatu Faro, który uzyskał od Indjan, Alto Purus receptę na "Syrop indjański"—środek niezawodny przy leczeniu wielu dolegliwości tropikalnych." Pułkownik Karuana zaszczycił nas wczoraj swemi odwiedzinami w towarzystwie naszego drogiego przyjaciela i towarzysza dra. Wincentego Menezes Doria, lekarza stołecznego.

—Czytałeś, pułkownik, nasza "Stronicę"?

Pierwszorzędna wzmianka, co? Ten Marania, to jednak mo rus chłop. Czas będzie rozesłać do pism ogłoszenia.

—Doskonale!

—Ale, zamiast ogłaszać "syrop", wpakujemy wyraz "eliksir"... to ładniej brzmi. To będzie wyrażenie więcej naukowe, czy nie?

—E!...

—Nie zawadzi też pomieścić w ogłoszeniu, że nasz środek leczy również... trąd!

—Jakże—to?

—Ależ całkiem proste, człowiecze! Leczy trąd.

—W Para, według statystyki, mamy zgórą 4 tysiące trędowatych. Pojmujesz, pułkownik?...

—Uhm...

—No więc... warto jeszcze napomknąć, że nasz "Eliksir indjański" jest niezawodny przeciw rupturze...

—Co doktór mówisz?.... Rupturze?

No, oczywiście! Wszak stwierdzono, że mamy—dziś w Brazylji około 300 tysięcy chorych na przepuklinę.

—Niesłychane rzeczy!

Dr. Doria najspokojniej ciągnął dalej.

—"Eliksir indjański" leczy zatem trąd, rupture, wole....

—I wole?

—Dlaczegóżby nie? Eliksir nie może pomijać leczenia woli, skoro leczy takie zaraźliwe choroby, jak trąd!

—To prawda!— zgodził się pułkownik.

Ogłoszenie było wprost skandaliczne, na trzech kolumnach, w pięciu kolejnych numerach obu stołecznych dzienników—na drugiej stronicy.

"Najwspanialsze odkrycie w tym wieku!" Eliksir Indjański.

(Tajemnica Indjan Alto Purus).

Leczy radykalnie i bez bólu: trąd, wole, rupturę, impotencję, zaczarowania, wreszcie dolegliwości duszy i serca!

Porad udziela pułkownik Karuana lub dr. Doria.

Hotel Ameryka—ul. Radcy Jana Alfreda!

* * *

Pierwszym klijentem, który odwiedził poradnię w hotelu Ameryka, był żołnierz z 26-go bataljonu. Z nieśmiałością człowieka, który nie ma czem płacić, udał się wprost do pułkownika. Doktór był nieobecny. Plantator przyjął klijenta uprzejmie i wysłuchał relacji o chorobie...

—"Panie pułkownik... padali mi co pan licy dolegliwości sercowe. Mnie potrza lekarstwa. Opowiem wama taki przypodek. Byłem narzeczonym Edmeji... ciągało mie do dziwki że aż strach. Ale baba, zwycajnie jak to baba... nie chciała mie usłuchnąć ino prec swoje. To ja nie wiele myślący, posłałem do niej taki list. (Jął odczytywać ze wzruszeniem)—"Słuchoj-no Edmeja, ty prawis co my sie oboje nadali do siebie, a mi sie to wcale nie widzi, bo ty lubis wystawać na rogach ulicōw, a ja nie lubie, ty lubis sie włócyć z frajerami i ściągas gachów do mieskania, a ja tego nie lubie,—jeżeli sie nie poprawis, to nie bede twoim narzeconym i kwita. Odpowiedz mi z prędkością na ten list, twój kochający — Nikasjo".

—No i?.... zagadnął z powagą pułkownik.

—Nie odpisała nic! Boje sie, że ona całkiem mnie już nie zechce. Czy.... panie pułkownik, wasze lekarstwo nie dało by rady zmiękcyć jej szerce, ha?

—Ba—odparł znachor,—jest niezawodne, murowane!

To mówiąc zniknął na chwilę za kotarą, skąd wyniósł butelkę po koniaku, pełną jakiegoś zielonkawego płynu o wstrętnym zapachu.

Żołnierz wykrzywiwszy gębę łyknął dobry naust.

—I co tera?

—Możesz iść do domu. To ci da siłę. Dziewucha ci się nie oprze więcej. Pogadaj z nią a przekonasz się. W tym syropie jest moczony talizman amazoński "mujraki tan"... to jak amen w pacierzu skutek murowany!

Nikasjo wybiegł na skrzydłach radości. Czuł się wprost odmieniony. Niech tylko pogada z Edmeją... nie miał już wątpliwości. Aby biegiem do Edmeji... Ledwie dopadł bramy hotelu, natknął się na doktora.

—Był po poradę, ha?

—A jakże, byłem!

—Ile zapłacił?

—"On" nic nie żądał...

—Słusznie, ale od pobierania opłat ja tu jestem!

—Ale, dochtorze.... ja nimam piniędzy!

—Ja wiem. To też nie żądam za lekarstwo, bo ono jest bezcenne, ale za poradę należy się 20 milrejsów....

Żołnierz wydobył z kieszeni ostatnie grosze—15 milrejsów.

—Więcej nimam!

—Narazie wystarczy, nie będę nastawał,—odrzekł, zgarniając banknoty.

Bez nikla w kieszeni, leciuteńki, jak ptaszek, ale z niebem w duszy pognał "sercowy" wojownik do swej niewdzięcznej bogdanki.

Od następnego dnia już rozpoczęły się formalne procesje do hotelu Ameryka, trwające bez wytchnienia, od 6 rano do 9-tej wieczorem. Ponure procesje ludzkiej mizerji. Trędowaci, robaczywi, wolowaci,. rupturzyści, idjoci... wszyscy, których natura w swej niezgłębionej mądrości wyrzuciła poza nawiaś żywego społeczeństwa, tłumnie roili się na schodach hotelowych.

Czary i zabobony nad Amazonką

Dr. Doria z całkowitem i zimnem wyrachowaniem eksploatował ludzką nędzę. W przedpokoju zainstalował biuro, gdzie sprzedawał klijentom kartoniki, upoważniające do zasięgania porady, oraz osobno znów przepisy do używania eliksiru... Bez najmniejszych skrupułów. Patrzącego niewzruszonem okiem na falangę ludzkiego upadku i nieszczęść interesować go tylko jeden jedyny szczegół pieniądze.

—Chciałem prosić o jedną butelkę Eliksiru, doktorze!... mamrotał resztkami zgniłych warg trędowaty żebrak, zbliżając się nieśmiało ku balustradzie biura.

—Najpierw należy wykupić karton na poradę za 20 milrejsów, następnie przepis użycia, którego udziela osobiście pułkownik, kosztuje 10 milrejsów —recytował z przeraźliwą pewnością siebie dr. Doria.

—Jestem bardzo biedny, doktorze...

—Nie szkodzi! Pułkownik jest litościwy, nie będzie się targował... zapłacicie tylko 15 milrejsów za poradę i 5 za prze pis.

Na zakończenie pracowitego dnia obliczony dochód przekraczał najśmielszą wyobraźnię.... 2,800 milrejsów.

—90 porad po 20 mil., i 100 przepisów po 10... mruczał z zadowoleniem notując dane statystyczne... A, jeszcze 3 porady gratisowe: reporterowi z "Walki" i dla dwóch przyjaciół z prefektury... Do djabła, pułkowniku, te gratisówki utrudniają nam żywot!

—Ani chybi, staniemy się wkrótce miljonerami, co pułkownik sądzisz? A nie mówiłem?

Kaboklo kiwał głową na znak wstrzemięźliwej aprobaty. W porze poobiedniej całe miasto zasypia na przeciąg kilku godzin. Niesłychany upał i duchota wypędzają ludzi z ulicy. Znachor, według zwyczaju mieszkańców tropiku regularnie po obiedzie urządzał sobie sjestę, drzemiąc w swem laboratorjum...

Doktór jednak nie pozwalał sobie na wypoczynek, pozostajac na stanowisku. Tego dnia więc—ledwie znachor ułożył się do drzemki w sąsiednim pokoju, do sieni wkroczyła para kabokli, prowadząc, a raczej niosąc ułomną dziewczynę. Paralityczka była nawet wcale nie brzydka. Dotknęło ją nieszczęście przed półrokiem—wyjaśniali jej rodzice.

—Biedaczkę, złapał ua-kuan!

—Jaki znów ua-kuan?—dziwił się doktór.

Opisali mu zjawisko w najdrobniejszych szczegółach.—Uakuan jest w powiecie Faro postrachem kobiet. Opanowuje ich dusze i zmusza do wydawania swych dźwięków...

Dr. Doria przestraszony i z niedowierzaniem zażądał ściślejszych danych co do dziwnej choroby.

—Będzie mniej więcej siedem miesięcy temu, jak ją złapał uakuan... doktorze. Odtąd już nie podniosła się z hamaka. Nie chodzi, prawie nie mówi... żyje jakby we śnie. Od czasu do czasu tylko pokrzykuje, całkiem jak ten ptak. Wtedy dyszy ciężko, serce jej bije jak ścienny zegar, kładzie się z bólu i drze się przeraźliwie: Uakuan... ua-kuan! Tak samo, jak ten robak. Gdy atak przemija, jest okrutnie zmęczona, skarży się na ból głowy i ściskanie koło serca. Cierpi tak już pół roku.

Dr. Doris został poważnie zaskoczony opisanym wypadkiem, po chwili jednak, dzięki pewnej reszcie wiadomości medycznych, której się nie wyzbył—zorjentował się o tyle, że może tu zachodzić wypadek histerji. W danym razie preparat znachora powinien być skuteczny. Ale jak się dostać do niego, skoro pułkownik śpi?

—Czy nie możecie zajrzeć tu trochę później?

—Nijak. Musimy wracać do Faro statkiem o drugiej. Okrutnie chcielibyśmy tego lekarstwa pułkownika Karuany, bo ludzie powiadają, że jest cudowne na takie choroby.

—Rzeczywiście, jest to środek niezawodny. Córeczka wasza wyzdrowieje natychmiast—wystarczy jedna butelka naszego Eliksiru!

(Ba, ale jak się do niego dostać?)

Dr. Doria popadł w głęboką medytację i po chwilce rzekł:

—Poczekajcie tu trochę...

Pognał do łaźni. W kącie zauważył miednicę, pełną brudnej wody. Pochwycił z półki kubek używany do płukania zębów, wpuścił doń kilka kro-

pel "Odolu", napełnił brudną wodą z miednicy, zamieszał—i pognał z tem do oczekujących klijentów. Był zadowolony z siebie.

—Oto jest, proszę bardzo... szklanka Eliksiru indjańskiego... Zważywszy, że choroba jest nieco przedawniona, warto dać odrazu większą dozę... To mówiąc, przytknął szklankę do ust dziewczyny.

—Wypij wszystko. To cię uzdrowi na poczekaniu. To święte lekarstwo! Nie było jeszcze wypadku, żeby komu nie pomogło.. nawet umierającemu! Stąd już pójdziesz na własnych nogach!

Dziewczyna, drżąc cała, wychyliła zawartość szklanki—i uśmiechnęła się.

—Cóż, lepiej?

—Lepiej, doktorze...

—Spróbuj wstać! Wyjdziesz stąd na własnych nogach. Ten eliksir jest niezrównany.

Dziewczyna pod wpływem tej hypnozy słów, uczyniła kilka wysiłków i... przeszła się po izbie.

—A co, widzicie?

—To jest cud... doktorze!

—To jest święte lekarstwo!

—Jest mi dobrze, mamusiu! —szeptała przez łzy uzdrowiona.

Ojciec dziewczyny porwał doktora w objęcia i mamrotał wzruszony do głębi:

—Ja wiem, doktorze, że nie istnieją takie pieniądze, które by zapłaciły takie lekarstwo... ale zrób mi łaskę i powiedz, doktorze, ile jestem mu winien za pracę?

Dr. Doria zawahał się przez chwilę, nie mogąc wymiarkować jak daleko sięga zdolność płatnicza tego klijenta.

—Daj więc, ile sam zechcesz.... odparł.

—Nie, panie!—upierał się plantator, jestem biedny, ale za leży mi na....

—No, dobrze, w takim razie zapłacisz pan zwykłą taksę: "200 milrejsów, za poradę i... 300 za lekarstwo. Tylko tyle!

—Owszem, choć nie mam tej kwoty przy sobie, ale dam panu czek do Kompanji Awiacyjnej Affonso Filno, dobrze?

—Może być!

Wszystko troje schodzili w chwilę później po schodach hotelu rozradowani do najwyższych granic. Dr. Doria zaś porwawszy kapelusz, pognał do kompanji, gdzie natychmiast podjął zapłatę za cud, o której jego śpiący wspólnik nigdy się nie dowiedzał. Po drodze, dotykając z rozkoszą banknotów w kieszeni, naszła go jednak przykra refleksja.

—Jednakże ze mnie dureń, mimo wszystko... czyż nie należało zażądać tysiąca milrejsów od kabokla?—A teraz warto by koniecznie wydostać formułę składową tego eliksiru. Co za interes można zrobić!

Wyobraźmy sobie, że ów pułkownik pewnego dnia mi bryknie z jakiegoś powodu, czy nie można go wówczas puścić kantem?—Wszak Eliksir już rozpowszechniony?... Nazajutrz rano, ledwie otworzył oczy, wzrok jego padł na dziennik "Stan Para"—,i o zgrozo!—na pierwszej stronicy ujrzał grubemi literami wystylizowaną katastrofę...

Szarlatani i fałszerze! Zapominając o obowiązkach etyki zawodowej, pewien lekarz wszedł w spółkę ze znachorem, w celu wyzyskiwania łatwowierności publicznej!—Pod temi zaś skandalicznemi nagłówkami rozwijał się szpaltowy artykuł, miażdżący dra Doria i znachora Karuana, oraz wzywający do interwencji Urząd Zdrowia w stolicy.

—Tylko tego brakowało!

Początkowo zapłonął gniewem, lecz po chwili namysłu jął dochodzić do wniosku, że kampanja ta może jemu samemu wyjść na korzyść... Rozważył, że sam potrzebuje wydostać od znachora formułę Eliksiru. Nie było to łatwe ze względu na podejrzliwość i rezerwę kabokla. Postanowił obmyśleć stosowny plan naciągnięcia wspólnika. Z oburzeniem na twarzy, ale z ukrytą w duszy radością, obudził pułkownika.

—Widziałeś, pułkownik, coś podobnego?—(tu z teatralnem oburzeniem podał mu gazetę).

— Co to jest... co to znaczy?

—Do tego stopnia, już doszła zawiść konkurentów—objaśniał doktór. Ale nic nie zyskają, nie! My będziemy górą... (tu zniżył na ton poważny i tajemniczy) dla dobra ludzkości!

Znachorowi spodobało się powiedzenie—tak, dla dobra ludzkości! On wcale o tem nie myślał, że pracuje dla takiego celu. Poczuł się dumny i zarazem konfidencjonalny. Dr. Doria korzystał z nastroju nie czekając przedstawił znachorowi jak ciężka czeka ich obu walka, jakie Kalumnje, ile zabiegów. Zwycięża, w to nie wątpi, ale grunt... wzajemne zaufanie. Bez tego ani rusz. Po tej poufnej naradzie udali się obaj do knajpy.

—Doktór Doria uczęstował znachora, czem tylko mógł najlepszem. Zaszyci w kąt kawiarni trwali, tak w czułych zwierzeniach aż do drugiej rano.

—Widzisz, pułkownik, człowiekowi nie dadzą uczciwie pracować!

—E!

Djabeł zawiści już porykuje wokół nas. Moje naukowe miano już zostało narażone na kalumnie i obelgi ze strony szantażystów—nie, to jest kraj bez sprawiedliwości!

—E!... mruczał kaboklo potwierdzająco.

—Ale to mnie z drogi nie sprowadzi, nie!

Musimy się uzbroić we wszystkie elementy obrony.

—E!...

—Między nami musi nastąpić absolutne wzajemne zaufanie!

—E?,,,

—Nie możemy zachowywać wobec siebie żadnych tajemnic.

—E?...

—Ja muszę znać wszystko, aby móc obronić pana i nasz produkt!

—E?...

—Gdybym znał formulę Eliksiru, nie kłopotałbym się tem wcale... żaden Urząd Zdrowia nie byłby dla nas groźny. Mógłbym poprostu naukowo obronić nasz środek. Ale...

W milczeniu przez chwilę połykali obaj zastawioną na stole czekoladę, Karuana był wciąż nieodgadniony... nie odzywał się.

—Zatem, dobranoc!

—Do jutra!

Dla dra Doria była to noc pełna niepokoju i bezsenności.

—Recepta....

Ze świtem zerwał się z łóżka. Mózgownicę oślnił mu już nagły pomysł.—"Ja już nauczę tego starego... już on zobaczy, gdzie raki zimują!"

—Otrzymałem ciekawy list, panie Karuana—powitał Doria wspólnika na dzień-dobry, rozwijając mu przed oczyma anonim.

"Dr. Doria—przygotuj się do porachunku z Urzędem Zdrowia. Widziałem wczoraj w ręku dra Gurjao nakaz aresztowania pana i jego wspólnika. Pańscy wrogowie domagają się zamknięcia was obu w cytadeli św. Józefa. Wiem, że zażądają od pana rejestracji recepty Eliksiru. W razie odmowy będzie pan procesowany i zamknięty. —Wiadomość od pańskiego przyjaciela!"

—Czytałeś, pułkownik?

—Czytałem....

—Jak już panu mówiłem, chcą nas gwałtem zasadzić... ale wszystko teraz zależy od pana. Wystarczy mi podać skład eliksiru, który muszę opracować naukowo—i będziemy uratowani.

Znachor zatrzymał się przez chwilę w niepewności, poczem utopił swe szare oczka w spojrzeniu doktora. Nagle chwycił go za ramię i posadził na krześle, poczem zamknął drzwi od wewnątrz.

—Słuchaj....

Tu przytknąwszy usta do samego ucha doktora, znachor w kilkunastu słowach odkrył mu najtajniejszy swój sekret.

Doktór ani na moment nie dał poznać po sobie, że nie posiadał się z radości.

Anonimowy ów list, który sam dziś rano do siebie napisał, odniósł natychmiastowy skutek. Posiadł tajemnicę znachora. Teraz już nic go z kaboklem nie wiąże, może go puścić kantem...

Wychodząc z hotelu na pocztę, doktór kupił po drodze numer dziennika "Chwila" i z roz targnieniem przebiegał okiem kolumny wiadomości. W tem... cóż to znaczy?

Dziwna rzecz! Dr. poprawił okulary.

—"Wiemy ze źródeł miarodajnych, że dr. Wincenty Doria, znany lekarz tutejszy, otrzymał od syndykatu amerykańskiego, za pośrednictwem Mr. Geo Pickerell, bardzo korzystną ofertę na sprzedaż formuły znakomitego eliksiru indyjskiego. Jak nas informują, dr. Doria zażądał sumy 100 tysięcy dolarów za tę tajemniczą receptę. Interes ma być ubity w ciągu czterech dni..."

—A to cham!.... pomyślał dr. Doria.

Jakiś złośliwy kolega zażartował sobie z niego w haniebny sposób. W tej samej chwili nieomal natknął się na sensacyjną plotkę w tymże dzienniku... pułk. Kuruana. Po przeczytaniu najspokojniej złożył dziennik, ale w głowie tańczyły mu furje. Nie odzywał się jednak. Dr. Doria był tego dnia niezwykle ucieszony i dla swego wspólnika nadskakująco grzeczny. Znachor domyślał się powodów tej wesołości, 100 tysięcy dolarów... Judasz... dziś a jutro za jego tajemnicę...

Duszę kabokla rozpaliło uczucie zemsty,—plany djabelskiej zemsty.

Wiesz co, doktorze? Otrzymałem dziś z domu specjał... może spróbujemy?

—Cóż to za specjał, pułkowniku?

—Ba, zobaczysz... świetny napój, jaki tylko w moich stronach umieją przyrządzać.

Nalewka, wódeczka z beiżuassu. Ta sama, której parę kropel zawsze dodaję do Eliksiru dla smaku.

Dr. Doria nie był dziś w stanie niczego odmówić wspólnikowi. Napój był wstretny ale go wypił i pochwalił:

—W samej rzeczy, specjalność!...

—Przekonasz się wkrótce.

* * *

Następnego dnia obiegła miasto alarmująca wieść: Dra Doria znaleziono w hotelu bez życia—i zniknął w tajemniczy sposób pułkownik Karuana.

Dzienniki komentowały zajście, każdy na swój sposób. Dr. Macambyra przeprowadził autopsję—i orzekł: otrucie esencją assaku.

Tymczasem policja znalazła w kieszeni nieboszczyka, wśród dokumentów i pieniedzy, memorandum firmy amerykańskiej Watson, Muller & Sons, treści następującej:

Watson, Muller & Sons
Wall Str.
New York

Formuła: Mleko z Assukazeiro; Wyciąg z bejżu-assu; Nalewka z mujrakitan (kamień zielony-talizman).

Zmieszać, zakopać na nowiu, odkopać na zmniejszeniu księżyca i trzymać w miejscu przewiewnem, gdzie nie może wejść kobieta ciężarna...

NOTHING DOING—Pickerell.

Z Historji Górnictwa Amerykańskiego

Niezwykłe zebranie odbyło się niedawno temu w stolicy kraju, w Washingtonie. Po jednej stronie długiego czworobocznego stołu zasiadł weteran ruchu robotniczego, lider górników amerykańskich, który kierował ich licznymi strajkami i walczył z nimi o uznanie ich prawa do masowego załatwienia nieporozumień i zawierania umów. Po drugiej stronie zasiadł prezydent największej kompanji węglowej w Pennsylvanji, jeden z najwybitniejszych wrogów zorganizowanej pracy, który lata temu zaprzysiągł, że nigdy nie wejdzie w umowę z unją górników. Obok tych dwóch wybitnych osobistości siedzieli przedstawiciele różnych korporacyj węglowych i urzędnicy unji górniczej United Mine Workers. Zebranie to, jako rezultat układów trwających przez 7 tygodni, zwołane było w celu podpisania umowy, określającej warunki, tyczące się płacy i liczby godzin pracy w kopalniach miekkiego węgla. Prezydent Roosevelt prawie natychmiast zatwierdził umowę, uzupełniającą przyjęty już przedtem kodeks NRA dla tej gałęzi przemysłu.

Uznanie Unji Jednym z Podstawowych Warunków

Umowa ta obejmuje płace górnicze i warunki pracy dla 340,000 górników, pracujących w kopalniach począwszy od Pennsylvanji do Alabama, łącznie z polami węglowemi w południowej West Virginji, gdzie górnicy prowadzą zacięte walki o uznanie swych praw przez dziesiątki lat, doliczając do tego kopalnie, które już uznały unje, umowa ta obejmuje poważną liczbę robotników.

Zorganizowanie górników w związki zawodowe, czyli unje, jest jednym z podstawowych warunków tej umowy. Prawo górników do kolektywnego, czyli masowego zawierania umów, zostało uznane i pod tym względem umowa nie pozostawia żadnych wątpliwości. Kompletna maszynerja organizacyjna do załatwiania nieporozumień jest przewidziana, poczynając od lokalnego komitetu z trzech górników z każdej pojedyńczej kopalni, rozciągając ją następnie na okręgowe organizacje górnicze i przedstawicieli kopalń, a kończąc na ogólno krajowych związkach obu stron.

Najniższa płaca na godzinę i dniówka są ustanowione, zależnie od rodzaju zajęcia i terytorjum, w którem praca się odbywa. Tak n. p. w kopalniach w Pennsylvanji, Ohio, i w północno zachodniej Virginji, wiertacze skały mają otrzymywać nie mniej, jak 59 i pół centa na godzinę, czyli $4.76 dziennie. Górnicy, pracujący jako drillers, trackmen, wiremen i timbermen mają otrzymywać 57 centów na godzinę, czyli $4.60 dziennie, górnicy pracujący jako greasers, trappers, flaggers i switch-throwers mają otrzymywać po 37 i pół centa na godzinę, czyli 3 dolary dziennie. Najniższa płaca dla robotników, pracujących nazewnątrz, waha się pomiędzy 37 i pół centa a 48 centów na godzinę. W północnej West Virginji obowiązują odmienne warunki płacy. Ogółem jednak rzecz biorąc, umowa zapewnia podwyżkę od 20 i wyżej procent dla wszystkich niemal górników w porównaniu z dotychczasowemi płacami.

Inne warunki kodeksu węglowego i owej umowy przedstawiają się tak jak następuje:

Liczba godzin pracy tygodniowo ma wynosić 40, i nie więcej jak 8 godzin dziennie.

Górnicy zdobyli również prawo do posiadania swych ludzi, którzy pilnują ważenie węgla.

Żadna osoba poniżej 17 roku życia nie może być wynajęta do pracy w kopalni, ani też do hazardownej pracy na wierzchu.

Górników nie wolno zmuszać do zamieszkiwania w domach, będących własnością kompanji węglowej.

Niezwykły Przykład Kooperacji Właścicieli z Górnikami

Prawie kompletne zorganizowanie górników amerykańskich w unje idzie jak gdyby za przykładem, dostarczonym całemu temu przemysłowi przez kompanję Rocky Mountain Fuel Company, która jest drugiem z rzędu największem przedsiębiorstwem węglowem w stanie Colorado. Panna Josephine Roche, założycielka i pierwsza dyrektorka organizacji Foreign Language Information Service' jest prezydentem tej kompanji. Przez wiele lat właściciele kopalń w stanie Colorado zwalczali zaciekle wszelkie wysiłki, zmierzające do zorganizowania górników w unje i stan ten był sceną licznych strajków, które często kończyły się rozruchami i rozlewem krwi. Po objęciu kierownictwa nad kopalnią, panna Roche zawarła kontrakt z organizacją United Mine Workers, i ugodę tą uważano w całym kraju jako niezwykły przykład przemysłowej i robotniczej sprawiedliwości. Górnicy otrzymali całkowite uznanie jako partnerzy we wspólnem przedsiębiorstwie, z racji tej, że ponoszą największe ryzyka, połączone z ich zawodem. Otrzymali gwarancję 8 godzinnego dnia pracy, płacę wyższą, niż górnicy nieunijni, i zastrzeżono im odpowiednie przedstawicielstwo do załatwienia nieporozumień. Kontrakt zapewnił im także odpowiedne warunki sanitarne i pomoc lekarską, nie tylko dla nich samych, ale także i dla

ich rodzin, a zatem rzecz niezwykła w przemyśle górniczym. Starszych górników, pamiętających inne czasy, zdziwiła wprost wiadomość, że panna Roche zamianowała kierownikiem (manager) jej kompanji jednego z liderów górniczych, który przeprowadził jeden z najzaciętszych strajków w stanie Colorado. W niedługim czasie rozwinęła się silna opozycja przeciwko tym radykalnym reformom w Rocky Mountain Fuel Company ze strony pewnych instytucyj finansowych. Pomimo jednak tej opozycji kompanja ta dawała i daje sobie radę w okresie depresji daleko lepiej, niż wiele innych kompanij węglowych Przykład, dany przez tę kompanję, dowodzi, że kierowanie się zasadami sprawiedliwości wychodzi w końcu na korzyść obu stronom, zarówno robotnikom, jak i właścicielom kopalni.

Górnictwo Jest "Podupadającym Przemysłem"

Organizowanie górników amerykańskich w unje zbiega się z tym czasem, w którym przemysł kopalniany, niegdyś podstawa rozwoju przemysłowego Ameryki, zaczyna stopniowo podupadać. Potężny "Król Węgiel" zaczyna odczuwać, że tron, na którym przez długie lata siedział, zaczyna się chwiać. Tak n. p. w roku 1913 najmniej 84 procent całej pociągowej energji w kraju dostarczał węgiel, a w roku 1929 już tylko 60 procent. Nafta, gaz ziemny i woda stopniowo okazują się coraz większymi współzawodnikami węgla. Piece naftowe zaczynają coraz bardziej wdzierać się do domów. To samo dzieje się w fabrykach, na kolejach i na okrętach, skąd w wielu wypadkach węgiel został wyrugowany przez naftę. W ostatnich dziesięciu latach produkcja gazu ziemnego i elektrycznej siły popędowej więcej niż podwoiła się, gdy tymczasem produkcja węgla jest taka sama, jaką była dwadzieścia lat temu. Co więcej, dzięki najnowszym metodom spalania węgla i wykorzystywania energji cieplnej, tona węgla przynosi obecnie znacznie więcej korzyści pod tym względem, niż dawniej.

Pomimo jednak tej wzmożonej kompetycji innych produktów, węgiel w dalszym ciągu zajmuje jeszcze miejsce jednej z podstawowych gałęzi przemysłu w Stanach Zjednoczonych, dając zatrudnienie 600,000 ludzi. Wielkich postępów dokonano w ostatnich latach w zakresie zabezpieczenia robotników od wypadków, ale wydobywanie węgla z ziemi pozostaje nadal jednem z najryzykowniejszych zajęć. Przez ostatnie 25 lat przeciętnie 2,400 górników rocznie kończyło życie w różnych nieszczęśliwych wypadkach, a liczba rannych rocznie wynosiła przeszło sto tysięcy. Dzięki ulepszeniu metod bezpieczeństwa udało się zredukować liczbę wypadków śmiertelnych i liczbę rannych w ostatnich latach, ale nawet teraz jeszcze przypadają trzy wypadki śmierci jako cena za każdy miljon ton wydobytego węgla. Umowa, która rozciąga związki zawodowe na cały przemysł górniczy, zmierza również do zapewnienia górnikówi lepszej opieki przed nieszczęśliwymi wypadkami, dążąc w ten sposób do zagwarantowania mu takiego samego bezpiecznego zajęcia, jakiem się cieszą robotnicy w innych podstawowych gałęziach przemysłowych.

Promienie Roentgena w Roli Celnika

Promienie Roentgena zastosowano po raz pierwszy we Francji w roku 1900 dla wykrywania kontrabandy na granicy celnej. Ale ówczesne aparaty niezbyt udoskonalone nie pozwoliły na osiągnięcie pożądanych rezultatów. Obecnie system ten wprowadziła u siebie Holandja głównie w celu wykrywania i zwalczania kontrabandy drogich kamieni przez granicę. Wszystkie komory celne na granicy holenderskiej posiadają obecnie biura radjoskopijne. Zbyteczną stała się teraz długa i uciążliwa procedura przeszukiwania bagażu, szperania po walizkach, kieszeniach pasażerów. Każdego, kto przekracza granicę Holandji, prowadzi się do biura radjoskopijnego, tu poddaje się go prześwietleniu, a niedyskretne promienie X ujawniają często zadziwiające fakty. Statystyka tych biur dowodzi, że jeden na każdych dwóch pasażerów usiłuje przewieźć coś przez granicę, czego nie chce poddać ocleniu. Na ekranie ukazują się z całą wyrazistością zarysy pochowanych przemyślnie zegarków, broszek, biżuterji. Przedmioty te są schowane w kieszonkach wewnętrznych, schowkach wydrążonych w obcasach, ukryte we włosach, etc. etc. Zdarzyło się np., iż prześwietleniu poddano pasażera ze złamaną nogą, ujętą w opatrunek gipsowy. Któryż z celników odważyłby się naruszać taki opatrunek! Ale promienie X nie boją się żadnej przeszkody, omijają ją. Ukazały one oczom celników zupełnie zdrową kość, bynajmniej nie złamaną, a zato ujawniły schowane w gipsie trzy zegarki i bransoletkę! Oczywiście sukcesy te może odnosić radjoskopja tylko tam, gdzie chodzi o wykrycie kontrabandy normalnej, uprawianej na drodze "legalnej". Tam, gdzie kontrabandziści korzystają z t. zw. "zielonej" granicy dla przemycania narkotyków, tytoniu, jedwabiu, drogich kamieni, broni — tam promienie X nie mają nic do roboty, a przychodzą do głosu inne środki przeciwdziałania: wywiad, straż graniczna, podsłuch, psy policyjne, reflektory.

Graft Srebrnych Koszul

Ameryka nie pozostaje w tyle za Europą. Za przykładem włoskich czarnych koszul, niemieckich — brunatnych, czy koszul błękitnych — irlandzkich faszystów, powstała w Stanach Zjednoczonych partja "Srebrnych Koszul", której przywódcą jest William Dudley Pelley.

Wódz faszystów amerykańskich to osobistość dość niezwykła, o bardzo bogatej przeszłości. William Dudley Pelley jest z zawodu dziennikarzem. Wydawał już wiele pism raz z większym, raz znów z mniejszym sukcesem. Pierwsze z nich założył w 1909 r. Był to "The Philosopher Magazine", wychodzący w Nowym Jorku. Gdy po kilku latach wydawnictwo to zakończyło swój suchotniczy żywot, Dudley Pelley został redaktorem "Chicopee Journal", w stanie Massachussets. Lecz i tu nie wiodło mu się nadzwyczajnie. Przeniósł się więc do stanu Vermont, gdzie redagował kolejno kilka lokalnych dzienników.

Od r. 1924 do r. 1929 oddaje Dudley Pelley swe pióro na usługi towarzystwom filmowym, pisząc scenarjusze. Pozatem organizuje w Los Angeles kampanje reklamowe dla najrozmaitszych wytwórni filmowych.

Pelley ratuje Stany Zjednoczone

Później założył Pelley studjum "ekonomji chrześcijańskiej" oraz ligę, której celem było szerzenie idei tej ekonomji, z siedzibą w Waszyngtonie. Jednakowoż zarówno szkoła jak i liga cieszyły się bardzo miernem powodzeniem. Lecz to nie zniechęcało Pelleya. W Blue Ridge, w Północnej Karolinie założył niezmordowany apostoł ekonomji chrześcijańskiej, rodzaj uczelni, w której wykładał doktryny, mające według niego zbawić świat. Doktryny te, bardzo zawiłe i dla "niewtajemniczonych" dość niezrozumiałe, odznaczały się pretensjonalną demagogją, niezwyłą ksenofobją, i purytanizmem. Sens ich był mniejwięcej taki, że Stany Zjednoczone, przesiąknięte zgnilizną moralną, szerzoną przez Żydów i cudzoziemców zdążają ku zupełnej zagładzie. Ameryka odnajdzie swój dawny dobrobyt dopiero w tym dniu, w którym rządy przejdą w ręce stuprocentowych Amerykan.

W Blue Ridge nie znalazł zapewne Dudley wielu wyznawców dla swej idei, skoro pewnego dnia porzucił swą misję zbawienia Ameryki i przeniósł się do Asheville. Przypuszczalnie nikt, nawet sam Dudley Pelley, nie wiedział dlaczego wybrał za pole, swej działalności tę małą mieścinę, drzemiącą leniwie pod promieniami południowego słońca. Pelley postanowił wyrwać Asheville z marazmu. Obrawszy sobie za siedzibę obszern ybudynek, znany w całej okolicy pod nazwą Gallahad, Dudley Pelley zaczął redagować tygodnik o pięknie brzmiącym tytule "The Liberator", w którym odsądzał wielkiem głosem od czci i wiary Żydów,. Murzynów, cudzoziemców i komunistów.

Bohater Asheville

Po kilku miesiącach Pelley stał się lokalną sławą. Wygłaszał płomienne przemówienia, w których napadał na cudzoziemców " niszczących siły żywotne Stanów Zjednoczonych". Wkrótce też każdy z mieszkańców miasteczka i jego okolic wiedział dobrze, że zadaniem Pelleya było odrodzić Amerykę, oczyścić ją z przybłędów. Do misji tej powołały go Niebiosa i Pelley czekał tylko odpowiedniego sygnału, by rozpocząć zbawczą akcję.

Aż przyszedł ów wielki dzień... Było to pod koniec stycznia ub. roku, William Dudley Pelley pracował pilnie, zamknięty w swym gabinecie nad pamfletem do tygodnika. Zapadał wieczór. Asheville powoli układało się do snu. Do Gabinetu Pelleya wszedł jeden z jego współpracowników i położył na biurku ostatnie wydanie z dziennika ashevilleskiego. Pelley skończył spokojnie swą pracę, sprzątnął papiery i rozpoczął lekturę dziennika. Na pierwszej kolumnie widniał wydrukowany tłustemi czcionkami olbrzymi tytuł: "Brunatne koszule zwyciężyły w Niemczech". W tej samej chwili William Dudley Pelley postanowił założyć w St. Zjednoczonych własną partję... "srebrnych koszul". Otwierała się przed nim droga nowego rozgłosu i... majątku.

18 lutego "The Liberator", wychodzący już zresztą pod nowym tytułem jako "Liberation" ogłosił mniejwięcej w tych słowach mieszkańcom Asheville o zawiązaniu Legji "Srebrnych Koszul". Wieczorem 3-go stycznia 1933 w domu przy zbiegu Charlottes Street i Sunset Parkway, w mieście Asheville w Karolinie Północnej został rozpoczęty nowy rozdział historji Stanów Zjednoczonych".

Na wzór Ku-KLUX-KLANU

Teraz zadaniem Pelleya było spopularyzowanie w Ameryce idei "Srebrnych Koszul" Nie było to zadanie niemożliwe do wykonania. W epoce, w której cały świat przywdział koszule czarne, brunatne, czy błękitne, dlaczegoby Amerykanie — mieli pogardzić srebrnemi koszulami Pelleya.

Stany Zjednoczone były zawsze podatnym gruntem dla

rozwoju najrozmaitszych sekt religijnych, tajnych związków i t. p. W Chicago rok rocznie powstają conajmniej trzy nowe sekty religijne, dziwolągi, których twórcami są shisteryzowane stare panny, sprytni szarlatani i pomysłowi awanturnicy. I każda z nich znaduje tysiące adeptów, oraz hojnych ofiarodawców. Zabobonnych i łatwo zapalnych mieszkańców stanów południowych Ameryki pociągały zawsze wszystkie tajne związki. Do lata r. 1932 stary Ku-Klux-Klan powołany znów do życia w r. 1915 mógł bezkarnie odbywać na terenie całych Stanów swe ogniste i wstrętne maskarady. Dzięki reklamie William Joseph Simmons "Niewidzialny Cesarz" zdołał zgrupować koło siebie przeszło dwa i pół miljona ludzi, z których każdy wpłacał 10 dol. wpisowego za należenie do jego "Najwyższego Królestwa".

Ku-Klux-Klan pod względem handlowym był doprawdy wspaniałą imprezą. "Niewidzialny Cesarz", który w ciągu kilku lat zrobił miljonową fortunę, odstąpił później wszystkie swe prawa i godności za trzysta tysięcy dolarów. Hiramowi Wesley Ewans, dentyście z Atlanty, który czemprędzej podniósł taksę za wstęp do Najwyższego Królestwa do 12 i pół dolarów, co było ostatecznie kwotą jeszcze zupełnie dostępną — dla licznych adeptów królestwa Wesleya Evansa.

William Dudley Pelley znał dokładnie wszystkie kulisy tego gigantycznego przedsiębiorstwa. I jeśli mesjanizm i jego ideały społeczne i polityczne nie grzeszyły wielką oryginalnością, to apostoł z Asheville posiadał jednak doprawdy rzadko spotykany spryt i żyłkę kupiecką. Po krótkim namyśle Pelley doszedł do wniosku, że najlepszą rzeczą będzie posiłkować się metodami "Niewidzialnego Cesarza" Williama Simmonsa.

Przedewszystkiem zreformował Pelley swe wydawnictwo. Zamiast anemicznego tygodnika poczęło ukazywać się pismo codzienne "Liberation", finansowane przez towarzystwo akcyjne Galahad Press Corporation. Pelley zgromadził koło siebie cały sztab dyrektorów handlowych, technicznych i gospodarczych. Co najdziwniejsze, w krótkim czasie znalazł stosunkowo liczne rzesze akcjonarjuszów. Następnie ułożył specjalny ceremonjał na użytek przyszłych rycerzy jego idei, których celem "jest maszerowanie ramię przy ramieniu w srebrnych koszulach i wszczepianie wiary w serca ludności amerykańskiej, którą wiodą ku niechybnej zgubie elementy obce jej rasą, narodowością i wyznaniem Srebrne Koszule, które wcielają wszystkie ideały dawnych rycerzy krzyżowych wyrwą swą ojczyznę z rąk cudzoziemców i oddadzą ją pod władzę prawdziwie szlachetnych obywateli, wypróbowanych demokratów"...

Przesadą byłoby twierdzić, że ta deklaracja ideowa przedstawia się bardzo zrozumiale. O wiele jaśniejsze światło rzuca na cele, jakie postawił sobie Pelley, formularz, który wypełnić musi każdy nowowstępujący do partji "Srebrnych Koszul".

Prócz podania daty, miejsca urodzenia, wyznania zawodu, oraz... adresu domowego lekarza, każdy kandydat do partji Pelleya odpowiedzieć musi wyczerpująco; czy i kiedy odbywał służbę wojskową, ile wynosi jego dochód roczny, w jakim banku ma swe konto czekowe, czy jest właścicielem nieruchomości.

William Dudley Pelley zapewnia coprawda przy każdej okazji, że służy Bogu, a nie Mamonie, lecz jak widać z deklaracji sytuacja materjalna każdego z członków jego partji interesuje bardzo żywo apostoła z Asheville.

Pelley jest jednakowoż człowiekiem rozsądnym i umiarkowanym w swych wymaganiach. Toteż wpisowe do partji Srebrnych Koszul kosztuje tylko dziesięć dolarów. Za drugie dziesięć dolarów każdy nowowstępujący otrzymać może piękną srebrzystą koszulę "po której poznać można prawdziwych rycerzy Chrystusa".

Szeregi srebrnych koszul rosną podobno w dość szybkiem tempie. "Liberation" przeniosła się w tych dniach z Asheville do Waszyngtonu. Dolary nie napływają jednak zbyt wartkim strumieniem do kieszeni Pelleya, skoro p r z y w ó d c a "Srebrnych Koszul" oświadczył niedawno, że brak mu pół miljona dolarów by w przeciągu kilku miesięcy zmienić oblicze całej Ameryki.

UMIERAJĄCY KUBA

Kuba ciężko zachorował.

— Słuchaj, Kuba — rzekł kapłan — czy przebaczyłeś wszystkim swoim nieprzyjaciołom?

Kuba: A jakże, jeno Maćkowi Zawierusze, który mi się worał w moją rolę, temu nie mogę przebaczyć.

Kapłan: Jeżeli nie przebaczysz, to nie wejdziesz do Królestwa Niebieskiego.

Kuba po namyśle. No przebaczam i jemu, ale pod warunkiem, że jak wyzdrowieję, to mu kości połamię.

W POCZEKALNI DENTYSTY

Dentysta pokłócił się z żoną aż się cały dom zatrząsł, Pacjent, który słyszał to przez drzwi powiada:

— Będzie mi pan mógł w obecnej chwili wyrwać ząb?

— Ząb? Cały łeb panu urwać mogę, taki jestem wściekły.

-:- -:- Jarzyny Jako Środek Leczniczy -:- -:-

Poglądy na kwestje odżywiania się jakoteż dyjet leczniczych zmieniły się w ostatnich czasach bardzo i to co dawniej uważano za rzecz konieczną i zbawienną, obecnie uważa się za zbyteczną i szkodliwą. Tak np. dawniej pchano w chorych rozmaite ekstrakty i buljony, a mocne rosoły uważane były za cudowne i wzmacniające lekarstwo. Również przekarmiano się mięsem, aż wkońcu uczeni doszli do przekonania, że tak częsty obecnie artretyzm powodowany jest niczem innem, jak tylko skutkiem nadmiernego spożywania mięsa. I z tego też powodu zaczęto ograniczać ilość spożywanego mięsa, a zwrócono się więcej do pokarmów roślinnych, zwłaszcza że wiele z nich posiada wprost lecznicze właściwości. Również przekonano się, że w wielu wypadkach jedzenie surowizny ma znakomity wpływ na wadliwą przemianę materji i jest konieczną, jako uzupełnienie modnej obecnie dyjety bezsolnej, przy chorobach wątroby, nerek, serca, gruźlicy, zwłaszcza kostnej itp. Wiele jarzyn, jak wspominaliśmy, zawiera w sobie wprost środki lecznicze np. sałata, szpinak, poziomki, mają bardzo wiele żelaza. Wybitnie pędząco na mocz i oczyszczająco działa pietruszka i selera, jednak trzeba tu być właśnie dlatego ostrożnym z jedzeniem tych jarzyn przy pewnych cierpieniach nerek. Rośliny strączkowe zawierają w sobie duże ilości soli wapniowych i fosforowych i spożywanie ich jest dlatego wskazane w cierpieniach układu kostnego, a przeciwskazanem przy artretyźmie. Pieprz a zwłaszcza czosnek, wybitnie działają na serce i ciśnienie krwi i z tego też powodu zwłaszcza czosnek, znalazł szerokie zastosowanie w cierpieniach serca a zwłaszcza przy wzmożonem ciśnieniu krwi i sklerozie. Kapusta kiszona działa u wielu osób znakomicie ułatwiając trawienie i znosząc fermentację w kiszkach przez to, że niszczy bakterje wywołując fermentacje, przez wprowadzenie do kiszek nieszkodliwych dla bdrowia bakteryj powodujących kiśnienie kapusty. Przy artretyźmie od dawien dawna znanym środkiem domowym jest rzepa czarna i rzodkiewka.

Na nerki u wielu osób korzystnie działają kawony, melony i surowe ogórki na odwrót znów nie brak ludzi cierpiących na żołądek, którzy po spożyciu surowych ogórków lub mizerji, dostają przypadłości żołądkowych jak gniecenia, odbijania, zgagi itp. Natomiast często gdy się ogórki sparzy, wyciśnie ewentualnie skropi trochę octem lub doda śmietany mizerja taka może być spokojnie spożywana.

Wielką sławą w ostatnich czasach, zwłaszcza u dzieci, przy cierpieniach przewodu pokarmowego, cieszą się obecnie jabłka. Niesłusznie, a może zresztą z powodu kosztowności zarzucona dziś kuracja winogronowa, oddawała dawniej znakomite usługi przy rozmaitych cierpieniach zwłaszcza przemiany materji.

Niektórzy lekarze poszli jeszcze w tej djecie roślinnej dalej i zalecają w czasie odbywania kuracji jedzenie li tylko surowizny, ewentualnie przeplatanie dniami głodu. Kuracja ta oddaje w niektórych wypadkach znakomite usługi; nie jest jednak pozbawiona pewnych stron ujemnych, a nawet niebezpieczeństw, nie każdy ją też znosi i dlatego powinna być prowadzona tylko pod okiem lekarza jako najlepiej w odpowiednim zakładzie leczniczym czy djetycznym. Nie każdy znosi surowiznę, zwłaszcza jeżeli do djety tej zwróci się nagle i bez przygotowania. U innych znowu obciąża ona za bardzo żołądek i kiszki i powoduje wzdęcia. Wreszcie nie należy zapominać o tem, że jedzenie surowych jarzyn, nieraz wydobytych wprost z zagonu bez obmycia, nie jest wolne od niebezpieczeństwa zakażenia się jakiemiś bakterjami, choćby na wet czerwonki itp. Jarzyny wreszcie i owoce zyskały sobie rozgłos z tego powodu, że zawierają w sobie substancje życiodajne zwane "Vitaminami" i z tego powodu ze skutkiem stosuje się je, np. pomidory itp. nawet przy dokarmieniu niemowląt, o czem dawniej sze nasze panie zupełnie pojęcia nie miały.

Jak we wszystkiem tak i tutaj trzeba zachowywać miarę i iść po linji środkowej. Przekarmienie się mięsem jest dla zdrowia szkodliwem, ale też nie brak ludzi, zwłaszcza ze sfer prac..wników umysłowych, którzy absolutnie nie mogliby znieść bez wybitnego osłabienia czystej djety jarskiej i ci muszą choć raz na dzień zjeść kawałek mięsa. Z drugiej strony znowu nie brak chorób w których djeta jarska działa znakomicie, człowiek się rychło do niej przyzwyczaja i widząc, że dobrze mu "robi" pozostaje jej nadal wiernym.

U LEKARZA

Lekarz (badając pacjenta): Naogół stan dziś jest znacznie lepszy, niż w zeszłym tygodniu. Coprawda spuchły panu nogi, panie Kohn, ale to mnie już nie martwi.

Pan Kohn: — Przepraszam pana doktora, jak panu doktorowi spuchną nogi, to ja się też nie będę martwił.

DOBRY SPOSÓB

— ...bo widzi pani, ja taksamo jak pani, nie cierpię odwiedzin. Skoro tylko zauważe, że ktoś do mnie się wybiera, prędko wychodzę z domu sama z wizytą.

Wędrówki Narodów

Od niepamiętnych czasów człowiek, jakby gnany jakimś niepokojem, zmieniał miejsce pobytu. Jedni pod wpływem cie kawości, inni w poszukiwaniu przygód i nowych wrażeń, a jeszcze inni niezadowoleni z losu, który im przypadł w udziale,—wszyscy szukali odmiany. Zmienił się charakter tych wędrówek, nie są one masowe, jak dawniej, kiedy całe narody szukały nowych siedlisk, ale cecha główna pozostała. Każdy dążył do polepszenia swoich warunków życiowych.

Kryzys nic w tej mierze nie zmienił, i gdyby nie ograniczenia i trudności paszportowe, to prawopodobnie ruch emigracyjny byłby jeszcze większy, niż poprzednio. Właśnie dlatego, że szukanoby tem usilniej zmian w nadziei poprawienia sobie losu. Kryzys jednak zmusił wszystkie prawie kraje do stosowania w tej mierze nader znacznych utrudnień, celem obrony własnej ludności przed napływem obcych. Z Polski emigrowało w r. 1933—tylko 36,000, w r. 1933 zaś nawet 21,000.

Wpływ kryzysu jest zatem decydujący.

Pomimo to ruch wychodźczy nie ustali w okresie kryzysu ani na chwilę. Według obliczeń "Annuaire statistique" wychodźtwo zaoceaniczne oraz kontynentalne wraz z ruchem powrotnym objęło ogółem 2,341,000 osób. Biorąc pod uwagę, że ludność Europy stanowi 26.6 procent zaludnienia całej kuli ziemskiej, Azji—54.5 procent, Ameryki—12.3 procent, Afryki—7.2 procent i Australji—0.5 procent,—na Europę przypadnie 57.7 procent, wszystkich wychodźców (1,351,000 osób), na Azję—27.3 procent (639,000), na Amerykę—10.0 procent, (233,000), na Afrykę—4.9 procent (116,000) i na Australję—0.1 procent (2,000). Z przytoczonych cyfr wynika wyraźnie, że przeludniona Europa, gnębiona w dodatku bezrobociem, w ruchu wychodźczym największy bierze udział. Przeciwnie, części świata stosunkowo mało zaludnione, posiadając jeszcze olbrzymie wolne przestrzenie, w wędrówkach tych uczestniczą stosunkowo mało. Na Europę przypada prze szło dwa razy tyle wychodźców, niżby to wypadało ze stosunków ludnościowych.

Ale na zarobkowem wychodźtwie nie ogranicza się współczesna wędrówka narodów. Dochodzi jeszcze ogromny ruch cudzoziemski. nie mający wyraźnych znamion wychodźtwa. Są to wyjazdy i przy jazdy zarówno w celach turystycznych, jak handlowych, naukowych, politycznych itp. Okazuje się przytem, że ruch ten jest nawet większy, aniżeli w celach zarobkowych, co w okresie kryzysu z wyżej przytoczonych względów jest całkiem zrozumiałe. Z ogólnej ilości 3,026,000 osób, które ze względów powyższych zmieniły miejsce zamieszkania, na Europę przypada 18.0 procent (544,000 osób), na Azję—42.2 procent (1,278,000), na Amerykę—26.6 procent (805 tysięcy), na Afrykę—10.1 procent (305,000) i na Australję—3.1 procent. Kraje mniej stosunkowo zaludnione przyciągają znacznie więcej przybyszów, aniżeli cierpiące na nadmierną gęstość zaludnienia.

Sumując wszystkie przytoczone liczby, otrzymamy cyfrę 5,367,000 osób, wyobrażającą dzisiejszy ruch wędrowny na całym świecie.

Grobowca Gutenberga Nie Można Odnaleźć

Gazety frankfurckie rozpisują się szeroko o poszukiwaniu grobowca Gutenberga.

Wynalazca sztuki drukarskiej, który właściwie nazywał się Johannes Gensfleisch, a dopiero później przezwał sie Gutenbergiem, był dzieckiem Moguncji. Wiadomem też jest powszechnie, że został pochowany w klasztorze Franciszkanów. Potwierdza to między innymi i napis na kamieniu grobowym, o którym w trzydzieści jeden lat po zgonie Gutenberga pisał w książce, kuzyn Gutenberga, Adam Gelshus. Wzmianka ta znajduje się na końcu książeczki, drukowanej w r. 1499.

Tekst napisu grobowego, według tej wzmianki, miał brzmieć:

"Janowi Gensfleischowi, wynalazcy sztuki drukarskiej, który zasłużył się wszystkim narodom i językom, postawił tę pamiątkę ku uwiecznieniu jego imienia Adam Gelshus. Kości jego odpoczywają w pokoju w kościele św. Franciszka w Moguncji."

W ostatnich latach zabrano się do odszukania grobowca.

Rozpoczęto skrzętnie poszukiwania na terenie starożytnego klasztoru i kościoła Franciszkanów w Moguncji. W wyniku tych poszukiwań odkryto kilkanaście szkieletów. Niestety, z szkieletów tych nie dowiedziano się, który jest szkieletem Gutenberga.

Poszukiwaniom dalszym stanął na przeszkodzie brak funduszów na ten cel.

Niemcy przyznają sami, że w roku 1793 przy odbieraniu Moguncji, obrócili w perzynę nietylko miasto, ale i klasztor, który następnie przeszedł we władanie Jezuitów.

Możliwe jest, że wtedy zniszczono wszelkie ślady grobowca wynalazcy druku.

O Fryzurze, Brodach i Wąsach z Bardzo Dawnych Czasów

Cesarze rzymscy chwytali często za pióro nietylko dla podpisywania suchych dekretów, ale i dla wypowiedzenia się uczuciowego czy rozumowanego.

Największą sławę wśród takich piszących cesarzy, zyskał sobie Juljan Apostata. Sławę zresztą dość oryginalnej jakości, gdyż tematem jednego z najgłośniejszych jego wystąpień była... obrona własnej brody... mocno przez poddanych wyśmiewanej. Nam, współczesnym, atak na brodę i konieczność jej obrony wydaje się dziś groteskowa i niezrozumiała ale, należy wczuć się w dawne czasy i zrozumieć, że ludziom tworzącym styl klasyczny, istotnie, broda mogła wydawać się czemś kłócącem się z ówczesnymi nastrojami i pojęciami o estetyce.

Rzymianin z okresu republiki nie uznawał brody tak, jak dzisiejszy Anglik czy Amerykanin. Brodaci i długowłosi Rzymianie szli tylko do ataku na obce narody, ażeby wzbudzać w nich trwogę i lęk. Po powrocie do ojczyzny, stosowali się do dawnych obyczajów, strzygli krótko włosy i wygalali policzki. Typowym tego przykładem był np. słynny wódz republiki Scipio.

Jeszcze cesarz August trzymał się ściśle tej tradycji i, akcentując ją, wybijać kazał na monetach głowę swoją dobrze wygoloną, bez wąsów i bez brody. Tradycja ta zdołała utrzymać się po nim całych sto lat. Nawet cesarz Nero nie zdołał jej przełamać, chociaż nosił już głowę starannie ufryzowaną.

Podobno, pierwsi fryzjerzy przybyli do Rzymu z Sycylji, w roku 454 przed Crystusem. Jeżeli tradycja mówi prawdę, to chyba długie setki lat wieść musieli marny żywot.

Pierwszym, dobrym klientem fryzjerów był dopiero cesarz Hadrian, pięknoduch, esteta i poeta. Uwielbiał on kulturę grecką i, jej śladami idąc, zapuścił sobie brodę fryzując ją sobie na wzór Zeusa olimpijskiego. Modę tę potrafił narzucić bez większych trudności Rzymianom a, potem już było rzeczą naturalną, że kształt bród zaczął podlegać prawom mody. Wśród tych rozmaitych rodzajów bród, cieszyła się długi czas uznaniem tak zwana "broda filozoficzna", którą wprowadził Marek Aureljusz. Była to broda długa, pięknie wyrównana, wachlarzowata. Następnie, cesarze i najpoważniejsi obywatele utwierdzali panowanie brody przyczem ma teraz ona charakter grecko-orjentalny.

Konstantyn Wielki i jego trzej synowie znoszą jednak zwyczaj noszenia brody, wychodzą bowiem z założenia, że jest ona wykwitem obyczajów pogańskich i obcych, że pozatem, nie godzi się ona z duchem i tradycją starorzymską. Argumenty te zostały zrozumiane szybko przez poważniejszych Rzymian i poparte całą siła.

Gdy więc na tron wstąpił reakcjonista i wróg chrześcijaństwa Juljan i, usiłował wśród różnych innych reform, wprowadzić także napowrót modę noszenia brody, spotkał się z ostrym sprzeciwem obywateli, który przerodził się potem w lekceważące kpiny z brody cesarskiej. Musiały one być bardzo dotkliwe, jeżeli cesarz uczuł się zniewolony wystąpić publicznie w jej obronie. Głos ogółu musiał być przytem bardzo silny, gdyż wystąpienie Apostaty nietylko, nie zdołało nikogo przekonać ale, naraziło go na jeszcze większe pośmiewisko.

Skoro już zajęliśmy się starożytnem "fryzjerstwem", warto poruszyć jeszcze inne sprawy z tej dziedziny. Temu i owemu wydaje się zapewne, że naprzykład fryzura chłopięca, zwana także z francuskiego garsonką, jest wynalazkiem dopiero wieku XX-go. Tak jednak nie jest.

Znali ją bowiem już starzy Grecy i, nazywali "skaphion". Nazwa to mocno nieparlamentarna ale, trudno, musi ją nam Czytelnik wybaczyć, nie myśmy ją wynaleźli, do zrozumienia zaś dalszego ciągu rzeczy, trzeba ją wyjaśnić. Oznaczała ona pewne niezbędne naczynie. Nazwanie takie fryzury, w sposób tak dwuznaczny mogło ją było w oczach mas nazawsze utrącić. Tymczasem, cieszyła się ona dużem uznaniem i uważana była za szczyt elegancji. Nosili ją młodzi chłopcy i młodzi mężczyźni, w guście Alcybiadesa. Potem, przyjęła się ona jak mówi Hesichios, także wśród modniś.

Moda ta usiłowała wkraść się także i do Rzymu. Było to za czasów surowego Rzymianina, cesarza Augusta. Ten jednak, dowiedziawszy się, że jeden z aktorów nazwiskiem Stefanius, żyje z niewiastą, która nosi krótkie włosy, kazał go wysiec rózgami w teatrze i opuścić Rzym. Jego bowiem zdaniem Stefanius odpowiadał za niewiastę.

Jeden z dawniejszych pisarzy starogreckich opisując piękną dziewczynę Rhodopis, zachwyca się jej fryzurą, ściętą "zwyczajem mężczyzn".

W tym samym prawie czasie, ojciec kościoła, Tertulian, występuje ostro przeciwko takiej fryzurze podkreślając, że kobiecie przystoi tylko włos długi. Prawdziwą ozdobą kobiety jest warkocz spleciony i upięty w kształcie wieńca na głowie. Potępia on także nadmierne zajmowanie się kobiety wymyślnemi fryzurami, oraz uży-

wanie przez nie peruk i sztucznych warkoczy.

Te dwa głosy: grecki i rzymski są typowym wyrazem patrzenia na sprawy fryzur kobiecych. Z jednej strony, w Grecji, stoją za krótką fryzurą kobiecą artyści, z drugiej, za długą, cesarze i teologowie. Tam, estetyzująca rozwięzłość, tu, tradycja i surowość obyczajów.

-:- -:- Topielec --- Uciekł!... -:- -:-

Różnie się plecie, na tym bożym świecie — powiadają starzy ludzie, którzy wynieśli niejedno doświadczenie z minionych lat.

Stąd też, musiały zaczerpnąć początek przysłowiowe motywy: że, w starym piecu djabeł pali, a młodość, to okres życia górny i chmurny — ale durny.

Bywają wydarzenia w życiu roślinnym bardzo zbliżone podobieństwem do wydarzeń ludzkich.

Młody wiosenny kwiatek, wyrośnięty obok starego krzaku przekwitłej usychającej róży, silniejszym podmuchem wiatru, bywa nagięty i wplątany w suche rozgałęzione ramiona swej sąsiadki. Kwiatek taki, pozbawiony swobody i słoneczności, blednie w swych barwach uroczej wiosny...

Taki sam los spotkał naszego Edzia, który dostał się w ramiona pewnej rozwódki podobnej do owego krzaku róży.

Ludzie mówią, że każda sprawa i każda rzecz ma swój początek, ale ma też i swój koniec. Początek zaś rzeczy okrągłej, zaczyna się od końca.

Od czego zaczęła się miłość naszego Edzia, to już pozostawimy na uboczu, dość, że Edzio, mając lat osiemnaście, zakochał się w pewnej rozwódce, która po drugim rozwodzie, liczyła sobie dwadzieścia cztery lata, po dwadzieścia sześć miesięcy w każdym przeżytym roku, czyli według rachuby gregorjańskiej, okrągłe piędziesiąt dwie wiosny.

Z jakim gustem zostały przeżyte miolowe miesiące — to już pozostało tajemnicą "młodego" małżeństwa. W swoim czasie, krążyła złośliwa pogłoska, że podczas namiętnego pocałunku zakochanej pary, dolna szczęka sztucznych zębów nadobnej małżonki, przeprowadziła się do ust pana Edzia. Po upływie trzech miodowych miesięcy dla naszego Edzia, zrobiło się bardzo gorąco...

Pewnego jesiennego dnia po południu, nasz Edzio zgłosił się do swoich znajomych rówieśników, prosząc ich żeby poszli z nim do rzeki się wykąpać.

Znajomi pokiwali głowami — co miało oznaczać, że z Edziem coś musi być nie w porządku, jeżeli w takim chłodnym dniu zachciało mu się kąpać.

— No idziecie czy nie? — zapytał Edzio niecierpliwie, trzymając jakiś spory tłumok pod pachą.

— Jeżeli nikt z was niema ochoty, to ja idę sam.

I poszedł.

Następnego dnia, troskliwa małżonka przerażona tem, że Edzia przez całą noc w domu nie było, że niewierny Edzio mógł czmychnąć w szeroki świat...

Wkrótce, sprawa się wyjaśniła, że Edzio poszedł kąpać się do rzeki i podczas kąpieli mógł się utopić lub zmarznąć podczas takiego zimna.

I rzeczywiście, Na brzegu rzeki, znaleziono ubranie i bieliznę Edzia.

Zrobił się alarm... Żona Edzia zawiadomiła policję i sprowadziła odział ratowniczy z siecią hakami.

Poszukiwanie topielca trwało połowę dnia, ale bez rezultatu.

Po sześciu miesiącach nieszczęśliwa wdowa wyszła ponownie zamąż!

Pan Edzio na to tylko czekał, lecz nie we wodzie, ale w mieście Bostonie do którego po niefortunnej kąpieli wyjechał w nowym garniturze. W krótkim czasie pan Edzio ożenił się z panienką swego wieku i od tego czasu kąpać się do rzeki nie poszedł, ale kąpał się we wannie, ażeby się nie utopić i mieć na wszelki wypadek kogoś przy sobie — zawsze kąpał się z żoną.

J. Ordziejewski.

Paterson, N. J.

Kult Kobiet Na Bliskim Wschodzie

W Albanji istnieje prawdziwy kult kobiet. Szacunek dla kobiety w tym kraju jest tak wielki, że zapewnia on podróżniczce, nawet w najdzikszych zakątkach, bezpieczeństwo pewniejsze od wszelkich strzelb.

Człowiek, któryby niepokoił, albo znieważył kobietę, albo nawet mężczyznę, będącego w towarzystwie kobiety, jest uważany za największego tchórza i nikczemnika.

Przysłowie górali albańskich mówi: "Ręka, która zabija kobiete, jest do niczego".

Albański kult dla kobiety jest uderzająco podobny do szacunku jakim otaczają kobietę Czerkiesi w górach kaukaskich. Żaden mężczyzna nie ma prawa uderzyć kobiety nawet wtedy, kiedy sama go bije. Nie wolno mężczyźnie sprzeczać się z kobietą.

W częstych w tym kraju starciach krwawych między rodami, kobiety odważnie rzucają się, pewne swego bezpieczeństwa, w tłum walczących mężczyzn, aby ich rozdzielić.

-:- -:- Dzieje Pierwszej Lekarki -:- -:-

Z okazji 250-tej rocznicy oswobodzenia Wiednia i związanemi z tem uroczystościami, poruszono na łamach kobiecej prasy w Austrji dziwną, prawie sensacyjną historję pierwszej kobiety, prawdziwie genjalnej lekarki świata, której losy związane były z wojnami tureckiemi. Uratowane 200 lat temu pamiętniki tej kobiety dają nam dzisiaj możność poznać jej nieprzeciętne dzieje, które tu w skrócie podajemy.

Marja Franciszka de Boevina urodziła się w r. 1664 w Damaszku, w więzieniu, jako córka Kibleti Baszy Boevina i uwięzionej wtedy jego małżonki, a siostry wielkiego wezyra sułtana Mahometa IV. Przebywająca wówczas w Damaszku księżna saska Zofja, zajęła się dzieckiem, przywożąc je na dwór austrjacki, gdzie otrzymuje staranne wychowanie. Mając lat 16 Marja Franciszka wychodzi zamąż za nadwornego lekarza i z miłości dla niego zaczyna studjować naukę lakarską.

Dzięki specjalnemu pozwoleniu cesarza zostaje jedyną i pierwszą słuchaczką na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie jej mąż wykłada "chemiczno-fizykalną wiedzę". Młoda słuchaczka wykazuje wielką pilność i zrozumienie, a pracując pod kierunkiem męża wkrótce objawia "niezwykłą zdolność w rozpoznawaniu chorób. Najpierw u boku męża, potem praktykując samodzielnie, zyskuje sobie jako lekarka wielkie uznanie w Wiedniu.

Podczas wojen tureckich jest Marja Franciszka najpierw nadwornym doktorem Karola Lotaryńskiego, potem pracuje stale, jako lekarz szpitalny, pielęgnując rannych. Tu styka się w Wiedniu z polskimi żołnierzami z armji Sobieskiego i poznaje język polski. Po zwycięstwie nad Turkami i ich ustąpieniu zostaje wysłana z armją, w ślad za Turkami do szpitali polowych.

W czasie walk dostaje się do niewoli tureckiej, podejrzana o szpiegostwo skazana jest na śmierć. Ratuje jej wówczas życie kasetka, którą pieczołowicie ukrywała, a w której wedle mniemania żołnierzy miały się znajdować skarby. Gdy pod strażą janczarów doprowadzono ją do namiotu Agi, ten w odebranej skrzynce ze zdziwieniem znalazł, miast złota — chirurgiczne narzędzia i leki. W nagrodę za wyleczenie z choroby skórnej ulubienicy Agi darowuje jej życie i odsyła ją do Konstantynapola, gdzie w haremie sułtana wybuchła właśnie epidemja. Pokonanie tej epidemji daje jej rozgłos, wielką wziętość i duże dochody.

Dziwnym przypadkiem od zaufanej jej przyjaciółki i pacjentki dowiedziano się na dworze sułtana, że Marja Franciszka jest dzieckiem tureckich rodziców, córką wielkorządcy ongiś w Damaszku. Dzięki temu zapoznaje się znakomita lekarka ze swym stryjem, władcą Egiptu, Ibrahimem Paszą. Z nim to udaje się do Egiptu i już na okręcie zyskuje sobie powszechne uznanie, kojąc objawy morskiej choroby pasażerów. W Kairze rozwija pełną praktykę, pod egidą możnego stryja, a w całem mieście ludność choruje wtedy, wskutek używania brudnej nilowej wody. Marja Franciszka zarządza skonstruowanie filtrów, acz prymitywnych, ale oczyszczających o tyle wodę, że rychło zaznacza się poprawa zdrowotności mieszkańców Kairu.

Sława jej rośnie. Leczy dygnitarzy, ludność miasta i bliskich okolic, dokąd udaje się na wielbłądzie, w asystencji przydzielonej straży. Gdy w Egipcie wybucha zaraza, walczy z nią ofiarnie i z powodzeniem, zostając kierowniczką szpitala w Kairze. Jako pierwsza lekarka szpitalna zyskuje rozgłos nawet w odległych krajach. Ratuje tysiące zarażonych chorych, stosując środki, jakie poznała, pracując jeszcze przy boku męża w Wiedniu.

Mimo powodzenia tęskni Marja Franciszka za Wiedniem, mężem i jedyną córką i pragnie się przedostać do nich. Nie jest rzeczą łatwą otrzymać pozwolenie na wyjazd, ale udaje jej się przy pomocy znajomej Francuski pani Le Blanc wyruszyć z wielką pielgrzymką, udającą się do Mekki. Dostawszy sę do Aleksandrji, rusza w dalszą podróż w przebraniu i za paszportem służącego pani Le Blanc. Rozbicie okrętu, wylądowanie w Kapsztadzie zatrzymuje ją tam przez 4 lata dopiero w roku 1695 dostaje się do Anglji. Tu urywa się ten najciekawszy z pewnością kobiecy pamiętnik. Nie wiadomo, co dalej się stało z tą dziwną kobietą.

W roku 1735 odnaleziony pamiętnik Marji Franciszki Beovina ukazuje się w księgarniach, budząc wielkie zainteresowanie. Dzisiaj, dzięki kobiecej prasie wiedeńskiej mamy możność poznania tych szczegółów z życia i działalności jednej z najdzielniejszych kobiet, pionierki samodzielności kobiet w przeszłości.

PRZEKONANIE

Kiedy się o mnie starałeś, mówiłeś, że nie jesteś wart mnie.

— No, a...?

— No, tak, abstrahując od twych innych przymiotów — widzę, że kłamcą nie jesteś.

-:- Pierwsza Pomoc w Razie Zatrucia Grzybami -:-

Nadszedł już czas grzybobrania, które ma tylu miłośników. Kronika sezonu jesiennego niestety notuje znaczną ilość wypadków otrucia grzybami, kończących się nierzadko śmiercią.

Jak zatem ustrzec się od tego niebezpieczeństwa?

Ograniczamy się tylko do ogólnych praktycznych wskazówek w nadziei, że przestrogi te zapobiegną bodaj w części lekkomyślnemu zbieraniu i spożywaniu grzybów.

Zachodzi pytanie, czy jest jakaś ogólna zasada w tym względzie, dająca się zastosować przy odróżnianiu grzyba jadalnego od t r u j ą c y c h. Wbrew rozpowszechnionym popularnym "receptom", opartym na przesadach, które poniżej wymienimy, odpowiedź na to pytanie brzmieć musi: cechy wspólnej wszystkim grzybom trującym, odróżniającej je od grzybów jadalnych niema, istnieją one tylko w wierzeniu ludzi niewykształconych. Spotykamy się więc z twierdzeniem, że grzyby są trujące, jeżeli łyżka srebrna, włożona w gotujące się grzyby, czernieje, jeżeli cebula zmieszana z grzybami również czernieje: dalej, jeżeli same grzyby w gotowaniu ciemnieją. Zalecają także sparzenie grzybów ukropem i odlanie tej wody, przez co rzekomo trucizna zostaje usunięta i grzyby są już bezpieczne.

Wszystkie te próby są zupełnie bezwartościowe i mają tylko ten skutek, że często wyrzuca się dobre grzyby a zjada się trujące. Odróżnić można jedynie grzyby dobre od trujących, znając wszystkie cechy indywidualnie danego gatunku.

Dlatego należy zbierać dobrze znane, którym się nieraz w stanie surowym dobrze przyjrzało.

Zatrucie I Pierwsza Pomoc

Objawy: pieczenie i darcie w gardle, ucisk i boleści w żołądku, wymioty, czasem nawet krwawe, wzdęcie, zawrót głowy, biegunka i kurcze, wreszcie omdlenie i cieżki sen.

Pomoc: Wypróżnienie żołądka, przez spowodowanie wymiotów drażnieniem przełyku. Dalej; opróżnienie kiszek; pić dużo mleka zimnego a w braku mleka zimnej wody. Nie pić octu ani oliwy! Stosować natychmiast okłady z możliwie gorącej wody na żołądek i jego okolice i zmieniać je co 10 minut, zawijając pacjenta w koce, by spowodować poty. Następnie po kilku godzinach tej procedury półkąpiel z ciepłej wody i polewanie tą wodą kilka minut. Rozumie się, że należy wezwać lekarza, by ponadto uskutecznił zastrzyk podskórny atropiny, obecnie stosowanej z powodzeniem jako antidotum.

W końcu jeszcze j e d n o ostrzeżenie: Przyrządzać i jeść tylko grzyby świeże zanim znajdą się w stanie rozkładu, co u grzybów szybko następuje, choć dla oka może być nie widocznem. Jeżeli się nieda ugotować grzybów w dniu ich zbierania, przechować je w miejscu chłodnem i przewiewnem i uważać, by się nie gniotły. Grzyby robaczywe wyrzucić. Grzyby zbierać do koszyka, a nie do torby lub worka.

Produkty rozkładu w nieświeżych grzybach (kryptomainy) są prawie trujące, jak grzyby jadowite.

Zmysł Orjentacyjny Psa

Bastian Schmid podaje wyniki kilku doświadczeń, wykonanych na psach i przedsięwziętych na szeroką skalę, z pomocą władz policyjnych, automobilistów i rowerzystów. Psy zawożono w zamkniętych koszach do absolutnie nieznanych im miejscowości i tam wypuszczano. Doświadczenia te odbywały się częściowo na wsi, częściowo w mieście (Monachjum). Jeden z psów doświadczalnych z punktu, odległego o 11 kilometrów od domu, powrócił do domu w 1 godzinę i 8 minut od chwili wypuszczenia. Po 18 dniach zawieziono go jeszcze raz na to samo miejsce, skąd wrócił już po 43 minutach. W międzyczasie właściciel psa zmienił mieszkanie. Po 2½-miesięcznym pobycie na nowem miejscu, a w 6 miesięcy po ostatniem doświadczeniu znowu zawieziono psa do tego samego punktu, co poprzednio. Tym razem pies powrócił do dawnego mieszkania. Gdy jednak schwytano go tam i puszczono w połowie odległości pomiędzy dawnym domem, a obecnym powrócił do nowego domu. Inny pies, wypuszczony w środku miasta, za pierwszym razem powrócił do domu po 2 godzinach 10 minutach z odległości 8.5 kilometrów. W 40 dni później powrócił z tego samego punktu po 37 minutach.

Z analizy szczegółów doświadczeń, w związku z wyborem miejscowości, w której przeprowadzono próby i ze sprawozdań rowerzystów, którzy zdaleka śledzili powracające psy, wynika, iż słuch i powonienie nie odgrywały roli w odnajdowaniu drogi powrotnej. Zdolność orjentowania się psa wśród nieznanych mu okolic miasta wyłącza także decydujący udział wzroku. Autor jest zdania, że w orjentacji przestrzennej psa odgrywa rolę jakiś nieznany czynnik, zasługujący, być może, na miano absolutnego zmysłu kierunku.

-:- -:- Kobieta i Dziecko w Sowietach -:- -:-

Jedno z pism europejskich zamieściło ciekawy artykuł na temat doli albo raczej niedoli kobiety sowieckiej, który poniżej przytaczamy w całości:

"Jaką jest kobieta sowiecka — jej dziecko, rodzinny dom? Oto pytanie, które zaciekawia bezwątpienia wszystkie kobiety świata. W Rosji sowieckiej — kraju najfantastyczniejszych eksperymentów, kraju wielkich haseł i zarazem wielkiej nędzy i ucisku, żaden przejaw życia nie mógł pozostać na dawnem miejscu — a więc i w dziedzinie "spraw kobiecych" musiały zajść gruntowne zmiany.

Pierwszą sprawą do uregulowania była sprawa równouprawnienia. Prawo głosu dostęp do nauki, stanowisk — to wszystko zdobycze kobiece, w których Z. S. R. R. musiał naturalnie do równać Europie. Ale Rosja chciała być we wszystkiem pierwsza: chciała dać kobiecie nietylko równe prawa — ale zmienić ustrój życia do tego stopnia, by wszelkie różnice między dwoma płciami zostały wyrównane zupełnie: dlatego też np. niema dosłownie takiej dziedziny, w którejby kobiety sowieckie nie pracowały: strzelają z karabinów i kulomiotów noszą ciężary w portach, pracują w kopalniach, są maszynistami kolejowymi itp. Słowem posiadają rzeczywiste równouprawnienie z mężczyzną na polu zawodowem.

Oczywiście, jeśli się nad tem zastanowić, trzeba tu dostrzec złe i dobre strony takiego postawienia sprawy. Dopuszczenie kobiety do wszystkich zajęć i równe jej traktowanie jest w zasadzie b. dobre — jak wiemy w krajach Zachodu panuje na tym punkcie wielka obłuda, mimo oficjalnej równości praw podkopuje się często grunt pod nogami kobiety, chociażby najlepiej wykonywała swój zawód — i nie dopuszcza się jej do wielu zajęć tylko dlatego, że... jest kobietą.

Z drugiej jednak strony obarczanie kobiety taką pracą, jak dźwiganie ciężarów lub praca w kopalni, zbyteczne zupełnie rujnowanie jej sił i zdrowia jest oczywistym absurdem. (Jedynym przywilejem kobiety sowieckiej jest ochrona macierzyństwa w formie 8 tygodniowego urlopu przed i po połogu dla prac, fizycznych i 6 tygodni dla prac, umysłowych, oraz zakaz pracy nocnej dla kobiet ciężarnych i karmiących).

W celu osiągnięcia prawdziwego równouprawnienia prowadzi się w Sowietach ostrą kampanję, idącą w kierunku wyzwolenia kobiety od kłopotów gospodarstwa domowego. (Coprawda idzie tu nietyle o równouprawnienie, ile o zabicie życia rodzinnego). Zasadniczą rolę odgrywa tu nietylko agitacja wśród kobiet, ile same warunki życiowe, uniemożliwiające prowadzenie gospodarstwa w domu. Zakup żywności jest ogromnie utrudniony — wszystko: mięso, jarzyny, tłuszcze — idzie do kuchni kolektywnej; prywatne jednostki nic, lub prawie nic nie mogą dostać — od produktów spożywczych począwszy, na naczyniach kuchennych skończywszy. — Jasna rzecz, że w takich warunkach prowadzenie gospodarstwa jest utopją — i cała rodzina jest zmuszona stołować się w kuchni kolektywnej. Zresztą samodzielnemu gospodarowaniu stoi na przeszkodzie, absolutny brak czasu — kilkanaście godzin pracy zarobkowej, później "praca dobrowolna" dla państwa, odczyty, zebrania partyjne pochłaniają każdego członka rodziny niemal całkowicie.

Na podminowanie jedności rodziny wpływa też w dużym stopniu łatwość uzyskania rozwodu, oraz oderwania dziecka od matki, najpierw przez dom wychowawczy, później przez szkołę.

Zawarcie małżeństwa i uzyskanie rozwodu jest w Sowietach prostą formalnością, nie wymagającą wiele zachodu. Wystarczy zarejestrować się w specjalnej instytucji rejestracji małżeństw i rozwodów (Z. A. S. S.) — druga strona może nawet nie wiedzieć, że na życzenie pierwszej rozwód został przeprowadzony — wystarczy, że po pewnym czasie otrzyma listowne urzędowe zawiadomienie — rozwodu. Uzyskanie rozwodu trwa w Rosji parę minut. Fakt ten wykazuje dostatecznie jasno, jak dalece powaga instytucji małżeństwa została w Rosji podkopana.

Dziecko rosyjskie oddalone jest od matki zarówno fizycznie, jak duchowo. We wczesnem dzieciństwie zajmują się niem w żłóbkach i ogródkach dziecięcych wykwalifikowane pielęgniarki. — Wzorowy zakład opieki nad matką i dzieckiem daje opiekę matce w czasie porodu i wychowuje jej dziecko do trzeciego roku życia, ale matce nie wolno być wychowawczynią swego dziecka. To zadanie spoczywa całkowicie na barkach pielęgniarek, którym nie wolno mieć żadnych sympatyj osobistych, wyróżniać jednych dzieci od drugich. (Warto nadmienić, że zakład opieki nad matką i dzieckiem posiada tylko 200 miejsc, więc wobec tysięcy dzieci bezdomnych można go uważać co najwyżej za stację doświadczalną na pokaz dla zwiedzających).

Kolektywne — wychowanie dziecka, zapoczątkowane od niemowlęctwa w żłóbku fabrycznym lub takim zakładzie, kontynuuje później szkoła. Szkoła sowiecka nie zna kar ani indywidualnej pochwały. — Przedmiotem pochwały może być tylko grupa, której poleca się kolektywne wykonanie pewnej pracy — nie istnieje więc czynnik współzawodnictwa indywidualnego. Szkoła przysposabia ucznia do walki o ideały no-

wego ustroju państwowego i wszczepia weń ostrą nienawiść do "starego świata" chrześcijańskiego i burżuazyjnego wraz ze wszystkiemi jego urządzeniami. Pracy nie uważa się za wyłączną funkcję starszych, podczas gdy dziecko mogłoby zająć się tylko nauką i zabawą stosuje się zasadę produktywnej współpracy młodych ze starszymi.

Tak więc dziecko sowieckie od zarania swego życia nie wie właściwie co to jest dom rodzinny, uczucie do rodziców, naiwne zabawy dziecięce. Żyje zawsze w gromadzie, do swej rodziny odnosi się jak do "towarzyszy" — współpracuje z nimi lub też ich... denuncjuje bez żadnych skrupułów, jeśli uważa ich działalność za nieodpowiadającą hasłom proletarjackim.

Tak więc kobieta sowiecka nie ma właściwie dzieci, nie ma męża, nie ma swego domu, nie ma wreszcie wielu rzeczy, które europejskiej kobiecie umilają życie, jak np. stroje. Słowa "wykwint", "elegancja" zostały ze słownika kobiety sowieckiej wykreślone. Materjały na suknie dostaje się w oznaczonych ilościach. — Zamiast kwiatów, kropek, pasków i innych modnych u nas deseni, tam drukuje się na tkaninach... obrazki gmachów fabryk, traktorów, narzędzi rolniczych. Swój zaciszny kącik, swój dom, indywidualny strój — to wszystko, bez czego nie umiałybyśmy się obejść — w Z. S. R. R. nie istnieje.

Czy w takich warunkach kobieta sowiecka czuje się szczęśliwa? Nie wiem... Należy w to wątpić".

-:- -:- Przysmaki Różnych Krajów -:- -:-

Pożywienie jako podstawa naszego życia, ulegało różnym przemianom z biegiem lat, na równi z otaczającemi nas warunkami. Człowiek z epoki jaskiniowej troszczył się o to by złowić zwierzynę, czy ptaka, a nie o to jak ją przyprawić, podać itd., co zdaje się być niemałem strapieniem gospodyń naszej ery.

W owych czasach człowiek nie przebierał w pokarmach, a korzystał najbardziej z tych, jakich mu natura dostarczała w największej ilości, na danej szerokości geograficznej. Tem się tłumaczy, że do dziś — mimo ewolucji jakiej uległo pożywienie w ciągu wieków — ludność Ceylonu spożywa mięso małp, Hindusi za przysmak uważają nietoperze, Brazyljanie raczą się aligatorami, zaś puma stanowi przysmak Centralnej Ameryki. Szwedzi korzystają chętnie z mięsa renów, a mieszkańcy wysp Fiji nie potrzebują wielkiej depresji by zjadać psy. Chiny słyną z olbrzymich ilości kur i kaczek, przeciw spożywaniu których nie burzy się żołądek białego człowieka. Ale Chińczycy nie mogą widocznie nadążyć ze spożywaniem dorosłego drobiu, lub kilkutygodniowych sztuk, skoro za niebywały przysmak uważają pisklęta przed wylężeniem... Nasza gosposia wybierająca niezalężone z pod kwoki jaja by je rozbić jak najdalej od domu, w Chinach sprzedałaby je za wysoką cenę, gdyż tam uważane są za niebywały specjał.

Nie potrzebujemy jednak uważać się za lepszych lub wyżej stojących od innych narodów z tej racji, że nasza kuchnia nie posiada tego rodzaju delikatesów. Być może że taki sam dreszcz obrzydzenia przechodzi innych na myśl o spożywaniu żabich nóżek, ślimaków itp.

Jak różne są potrawy, tak różne sposoby podania w każdym kraju.

W państwie wschodzącego słońca naprzykład podaje się odrazu cały obiad na stół — od zupy do deseru — względnie od wódki ryżowej począwszy, którą Japończycy rozpoczynają obiad.

Gospodarz domu rozlewa grzaną i bardzo słabą wódkę "sake" do kieliszków nie większych od przepołowionej łupiny orzecha włoskiego. Wódka znajduje się w bardzo pięknym flakonie porcelanowym. Po tej rozgrzewce następuje zupa rybna podana w małych kubkach, w której znajdujemy grzyby rosnące na pniach sosnowych, skorupiaki i ładnie wykrawaną skórkę cytrynową. Ponieważ Japończycy nie używają łyżek, zupę piją z kubków, a dodatki wyławiają przy pomocy patyczków, któremi manipulują z cudowną wprost zręcznością. Następnem daniem jest galareta zawierająca kawałki kury, zielony groszek i inne jarzyny, oraz nieodzowne grzyby, po czem następuje główne danie: zawijane zrazy z kury. Zrazy przyrządzane są podobnie jak polskie a mianowicie: zdjęte z kości mięso rozbija się na cienkie plastry, rozpościera na nich nadzienie, poczem zwija się mocno i dusi w piecu. Do tych zrazów Japończycy podają marynowaną w occie rzepę, marchew itp. korzenie, które przez dodanie do marynaty nieznanych korzeni, nabierają dziwnego, słodkiego smaku.

Obiad kończą ciasteczka i słodycze o dziwnym smaku i nieznanym składzie.

Sądząc z obfitości i jakości dań, domyślać się należy że obiad wyżej wymieniony znajduje się na stołach ludzi zamożnych.

Czem większy zwierzchnik duchowny, tem ma większe grzechy.

Za późno myśleć o poprawie życia, kiedy już śmierć zagląda w oczy

-:- -:- Chrońcie Dzieci Przed Dyfterją -:- -:-

Ospa jest tak rzadkiem zjawiskiem w mieście New York że mieliśmy tylko jeden wypadek śmierci z przyczyny tej choroby w okresie 20 lat. Prawdopodobnie jest to jedyne wielkie miasto w świecie, które może się poszczycić takim rekordem. O ile jednak idzie o cały kraj, ospa jest tak powszechnem zjawiskiem, iż Stany Zjednoczone zajmują w dalszym ciągu trzecie z rzędu miejsce z pośród tych krajów, w których ospa jest najbardziej rozpowszechniona i największe zbiera żniwo śmierci. Chiny i Indje zajmują pierwsze i drugie miejsce.

W dawniejszych czasach New York miał rocznie 1000 wypadków śmierci z ospy. Okręty, przyjeżdzające z zagranicznych portów, przywoziły tę chorobę, która następnie szerzyła się między jego mieszkańcami, przybierając niejeden raz rozmiary epidemji. Aby temu zaradzić, trzeba się było chwycić radykalnych środków. Do takich środków należy przedewszyskiem szczepienie ospy. W New York żadne dziecko nie może być przyjęte do szkoły, które nie jest szczepione.

W jakich trzydziestu mniej więcej latach, od czasu gdy szczepienie ospy zaczęto surowo przestrzegać, kilka miljonów dzieci w New Yorku uczyniono zupełnie odpornymi na ospę i wiele z nich jest obecnie ojcami i matkami. Rezultatem tego prawa jest to, że dziś prawie każda dorosła osoba w New Yorku jest szczepiona, podobnie jak jest również szczepione każde dziecko szkolne. Ospa jest przeto prawie nieznana w tem mieście, a przypisać to należy przeważnie zastosowaniu zasad przeciwdziałających chorobom przez szczepienie ospy.

W niecałych czterech latach wypadki choroby dyfterji i śmierci z powodu tej choroby zmniejszyły się przeszło o 70 procent w mieście New Yorku dzięki opowiedniemu stosowaniu środków przeciwko tej chorobie, co jednakowoż nie było przymusowem. Gdyby i w tym wypadku żądano tego warunku zapisania dzieci do szkoły, przyniosłoby to bezwątpienia dobre rezultaty. Najwięcej wypadków śmierci z powodu dyfterji jest wśród dzieci w wieku przedszkolnym. Przed rokiem 1929 umierało rocznie w New Yorku na dyfterję przeciętnie po 850 dzieci, gdy tymczasem za ostatnie cztery lata cyfra ta spadła do 200 rocznie. Jest to najlepszy dowód, że stosowanie środków zaradczych przeciwko dyfterji jest konieczne i bardzo roztropne.

Ale mamy jeszcze w New Yorku przeszło 600,000 dzieci w wieku poniżej 10 lat, których jeszcze nie zabezpieczono przed dyfterją, każdego roku przybywa w New Yorku około 110,000 nowych niemowląt. Jeśliby wszystkie te niemowlęta przed dojściem do 9 miesięcy życia otrzymały konieczną odporność przed dyfterją przez stosowanie potrzebnych zasad lekarskich, śmiertelność wśród dzieci zmniejszyłaby się ogromnie, gdyż dyfterja czyni największe spustoszenia wśród dzieci w wieku poniżej 5 lat życia. Ale większość rodziców lekceważy tę sprawę. Najwięcej wypadków śmierci na dyfteję trafia się wśród dzieci w wieku przed szkolnym i za to trzeba najwięcej winić rodziców.

Podobnie jak została wytępiona ospa w granicach naszego miasta tak samo dążymy do wytępienia dyfterji, Miasto New York, podobnie jak i każde inne miasto, może zwalczyć tę chorobę, a najlepszą drogą do tego jest współdziałanie rodziców z odpowiedniemi władzami miejskiemi, mającemi pieczę nad zdrowiem publicznem. Czy zabezpieczyliście dziecko swe przed dyfterją?

O Czem Wiele Kobiet Nie Wie

Że jeśli one same są piękne, bywają przecież inne równie piękne kobiety — a nawet piękniejsze.

Że mężczyzna, który je mija, może rzucić na nie okiem całkiem przelotnie, przypadkowo — zgoła bez zainteresowania— bez intencji zaczepki!

Że ich oburzenie na częste zaczepki mężczyzn jest bardzo niesłuszne, bo z drugiej strony jest przecież dużo dobrze wyglądających kobiet, którym się to nigdy nie zdarza...

Że futro ich służy również— dla ochrony przed zimnem...

Że pragnąc odsunąć mężczyzn od innej kobiety, złą stosują taktykę, skoro źle o niej mówią. Tem tylko bowiem zwracają jego uwagę na tamtą, a jeśli mężczyzna jest choć trochę znawcą kobiecej psychiki — powie sobie: "Aha, więc przecież tamta druga tę przewyższa".

Że dla innych nie jest zabanem, skoro mówią wciąż i tylko o sobie, o swych sprawach, sukniach, kapeluszach...

Że wdzięku nie wyczarowuje się sztucznem unoszeniem małego paluszka przy trzymaniu filiżanki herbaty — ani gracji przesadnem kołysaniem bioder.

Ze także ich małżonkowie posiadają zalety, o których nie trzeba zapominać.

Kto poprawę i stateczność na starość odkłada,
Ten swą przyszłość źle zapowiada.

Oszczędzajcie Zdrowie

Oszczędne i gospodarne osoby, żonate względnie zamężne, czy też samotne, zwykle układają swój finansowy budżet, przeznaczając tyle a tyle na wydatki każdego tygodnia, i odkładając na bok pewną sumkę na asekurację, na wakacje, lub też do banku. W całym niemal kraju rozbrzmiewa hasło—"nie to, co zarobisz, ale to, co zaoszczędzisz, ma znaczenie". Na temat ten ludzie pouczają drugich i w pismach wiele artykułów się pojawia. Przyznać trzeba, że ci, co stosują się do tych rad, zwykle są lepiej zabezpieczeni w razie potrzeby.

Ale wiele jest osób, a może za wiele, które nie praktykują zasad oszczędności, i gdy nadejdzie czas, że stracą pracę, lub znajdą się w innych trudnościach, wówczas odczuwają cały ciężar swego położenia.

Wówczas dopiero zdają sobie sprawę z wartości oszczędzania.

To samo również możnaby powiedzieć o wielu ludziach co się tyczy zdrowia ich. Jak długo ciało ich funkcjonuje dobrze i cieszą się zdrowiem, wydają oni ze siebie całą energję, nie zastanawiając się wcale nad oszczędzaniem sił na przyszłość. Są ludzie, którzy jedzą za wiele, którzy skrócają swój sen, zaniedbują swe zęby, kąpią się rzadko, którzy nie uprawiają ćwiczeń fizycznych, którzy unikają świeżego powietrza i słońca — jest legjon tych, którzy dotknięci zaziębieniem, lub zarażeni inną chorobą zapadają zwykle w ciężką chorobę i bardzo często kończą śmiercią.

Podobnie jak prawo oszczędzania domaga się od nas, byśmy sobie odmówili pewnych rzeczy, tak i ze zdrowiem. Żadne złoto, ani najpiękniejsza rzecz ze złota nie jest tak droga, jak dobre zdrowie. Tylko wtenczas, gdy człowiek zrozumie tę bijącą w oczy prawdę, potrafi on zbudować i wzmocnić swe ciało tak, że stanie się odpornem na wszelkie ataki choroby. Nie można bezkarnie i stale lekceważyć reguł zdrowia. Wcześniej, czy później musisz zapłacić za swe lekceważenie. Z drugiej znów strony, jeżeli stosujesz się stale do reguł zdrowia, wyrabiasz w sobie odporność, która potężnieje z biegiem czasu. Trzeba w ten sposób budować i gromadzić zapas odporności i energji, by ciało nasze mogło mieć z czego czerpać w razie potrzeby, zwłaszcza w razie ataku choroby. Jeżeli tego zapasu nie posiadasz w takim razie w czasie kryzysu znajdujesz się w takiem położeniu, jak ten, który tracił bezmyślnie pieniądze na lewo i prawo i nagle wpadł w jakiś kłopot. To jest niechybna droga do bankructwa.

Zacznijcie dziś opierać swe zdrowie na odpowiednim budżecie. Zacznijcie dziś wieczór od tego, by spać całe 8 godzin i tyleż każdej następnej nocy, by oddychać świeżem powietrzem i być na słońcu, by pieszo udawać się do pracy i przychodzić również z pracy do domu, by się dać egzaminować przynajmniej raz na każde sześć miesięcy, by spożywać proste, dobrze ugotowane potrawy, i by oprócz mięsa, jaj, czy ryby djeta wasza zawierała także liściaste jarzyny, przynajmniej jedną sałatę, przyrządzoną ze świeżych jarzyn, następnie byście się ubierali odpowiednio do pogody i zawsze nosili kalosze w czasie niepogody, czy dokuczliwego powietrza a także byście nie zapominali o codziennych ćwiczeniach fizycznych i o częstych kąpielach.

Wszystkie te rady i wskazówki stanowią bardzo ważne pozycje w budżecie zdrowia. Stosując się do nich, uskładacie sobie zapasy energji i odporności na przyszłość. Zacznijcie stosować w swem życiu budżet zdrowia od dziś.

Kwiaty i Owoce w Kosmetyce

Niektóre kwiaty i owoce posiadają cudowne własności kosmetyczne. Naprzykład: rośliny cebulkowe szczególnie nadają się jako środek toaletowy. Cebulki lilji białej dostarczają substancji galaretowej do kremów, płynów i mydeł. Działają one wybielająco i udelikatniająco. Tak samo i kłącze irysów. Z kwiatów pozatem nadają się: płatki róż, bławatów, mięta, łoplan, rumianek, dziewanna wrzos, fiołki tuberoza i narcyzy. Wiele jarzyn ma zastosowanie w kosmetyce, bądź jako naparzania i soki, bądź też używanę są do przyrządzania kremów, płynów kosmetycznych i mydeł. Najczęściej stosowane bywają: ogórki (do wybielania) i marchew (przeciw czerwoności). Z owoców nadają się: brzoskwinie, poziomki i truskawki, które odświeżają i ożywiają cerę. Pozatem dodatnio działają: cytryny, jabłka i pomarańcze i morele. Sok z tych owoców wybiela i pojędrnia cerę, a prócz tego oddziaływa na nią dodatnio pośrednio, mianowicie reguluje trawienie, co jest zawsze zasadniczym warunkiem zdrowia i świeżego, dobrego wyglądu.

WYGADAŁA SIĘ

— Jak ten czas biegnie! W przyszłym miesiącu skończę dwadzieścia dwa lata!

— A ja ośmnaście!

— Ależ Jula, nie reklamuj się tak bardzo. Przecież skończysz dwadzieścia pięć lat! Wszak jesteś odemnie tylko o rok młodszą!

-:- Wiek Naszej Ziemi Interesuje Każdego -:-

Zagadnienie wieku ziemi należy niewątpliwie do tych, które w wysokim stopniu interesować muszą każdego oświeconego człowieka. Wystarczy chyba powiedzieć, że wszystkie niemal systematy religijne zawierają jakieś podania o powstaniu ziemi; legenda taka z natury rzeczy łączyć się musi z temi lub innemi domniemaniami o starożytności ziemi.

Z punktu widzenia naukowego sprawa wieku ziemi interesuje oczywiście najbardziej geologów, posiada ona jednak również wielkie znaczenie dla astronomów, którzy usiłują sięgnąć w głąb dziejów Wszechświata opierają swe rozważania na najlepiej nam znanem ciele niebieskiem t. j. ziemi.

Ściśle biorąc, przez wiek ziemi należałoby rozumieć czas, który upłynął od chwili oderwania się naszej planety od słońca. Wiemy jednak że ziemia w początku swego istnienia była kulą ognisto gazową, później płynną; wreszcie, gdy temperatura jej obniżyła się w dostatecznym stopniu, pokryła się twardą skorupą i płynną szatą oceanów. Ten pierwszy niemowlęcy okres istnienia ziemi nie może być przedmiotem badania geologów, gdyż, w stanie płynnym wszelka materja jest równomiernie wymieszana i żadne zdarzenie z tej epoki nie mogło zostawić po sobie śladów. Jesteśmy jednak w tem szczęśliwem położeniu, że trwanie okresu stygnięcia możemy wyliczyć na podstawie znanych nam praw fizyki, tak, iż znając wiek skorupy ziemskiej, możemy rozwiązać w zupełności interesujące nas zagadnienie. Zresztą "niemowlęctwo" ziemi było względnie krótkie, największą część swego życia ziemia przebyła w stroju twardej skorupy.

Jak zaznaczyłem już, trwaniem tego okresu zajmowali się oddawna geogolowie. Jak wiadomo ziemia doznawała w czasie tego okresu wielu daleko idących zmian, które w następujących po sobie etapach zmieniały jej oblicze do niepoznania. Pierwotne skały "ogniowe" zastygłe bezpośrednio z płynnej masy ulegały wietrzeniu i rozkruszeniu przez działanie wód i klimatu; rozkruszona substancja osiadała na dnie oceanu, stawała się lądem, gdy oceany przesuwały się na inne miejsca. W ten sposób powstały różne uwarstwienia, z których każde jest charakterystyczne dla jednej z minionych epok geologicznych. Geologowie wiedzą w jakiej kolejności następowały po sobie te epoki; próbowali wyznaczyć trwanie każdej z nich różnemi metodami, np. mierząc grubość danej warstwy i wyliczając na podstawie pewnych hipotez czas potrzebny do utworzenia się na dnie morza osadu tej grubości. Otrzymywali jednak w ten sposób liczby niezgodne, co jest zrozumiałe wobec niepewności, hipotez, na których się opierali. Można powiedzieć krótko, ze bieg ziemi obliczony geologicznie był zbliżony do stu miljonów lat, liczba ta nie wzbudzała jednak wielkiego zaufania.

Każdy pomiar czasu wymaga dobrego zegara t. j. jakiegoś mechanizmu, w którym zjawiska przebiegają ze stałą szybkością. Oczywiście jeżeli nie można obserwować zegara nieustannie, należałoby go zaopatrzyć w jakiś licznik obrotów. Jeżeli mamy mierzyć okres niezmiernie długi, sięgający czasu kiedy nie było ani człowieka, ani żadnej istoty żywej, rolę zegara i licznika musi spełnić zjawisko, przebiegające z niezmienną regularnością i pozostawiające po sobie ślad, którego wielkość byłaby dokładnie proporcjonalna do długości minionego czasu.

Trudność zagadnienia polega na tem, że zjawiska takiego nie znano. Odkryto je dopiero w końcu zeszłego stulecia. Jest niem promieniotwórczość.

O zjawisku promieniotwórczości pomówimy bardziej szczegółowo przy innej sposobności. Dla celów niniejszego artykułu wystarczy powiedzieć, że istnieje znaczna liczba (około 30) pierwiastków promieniotwórczych, najbardziej znane są uran i rad, najcięższe z pierwiastków chemicznych oraz rad i polon pierwiastki odkryte przez małżonków Curie. Pierwiastki promieniotwórcze ulegają samorzutnie rozpadowi, w ten sposób, że jeden pierwiastek zamienia się w inny, do niego pochodny, ten z kolei zamienia się w inny i t. d. W większości przypadków pierwiastek następny ma mniejszy ciężar atomowy t. j. lżejszy od poprzedzającego, gdyż najcześciej rozpad atomu polega na tem, że od atomu tego odrywa się jądro atomowe gazu helu, którego ciężar atomowy wynosi 4. W rozpadzie tego typu ciężar atomowy pierwiastka pochodnego jest o 4 mniejszy od ciężaru atomowego pierwiastka poprzedzającego. Otrzymujemy w ten sposób długie cykle przemian, prowadzące od pierwiaska macierzystego poprzez szereg jego pochodnych. Znamy dwa tylko pierwiastki macierzyste, od których wzięły początek wszystkie inne ciała promieniotwórcze. Są niemi uran i tor. Rad należy do szeregu potomków uranu lub, jak mówimy, do rodziny uranowej. Ciężar atomowy uranu wynosi 238, radu 226, różnica równa się 12, co oznacza, że między uranem i radem jest kilka pierwiastków pośrednich, z których

3 (12-3x4) doznaje przemian wspomnianego typu helowego. Jeżeli wydzielimy z mineralu jakiś określony pierwiastek, np. rad, możemy stwierdzić, że rozpad jego następuje ze ściśle określoną szybkością. Rad rozpada się do połowy w tysiąc sześćset lat i w każde następne tysiąc sześćset lat ubywa znowu połowa. Z punktu widzenia geologicznego najważniejsze są dla nas pierwiastki macierzyste: tor i uran. Uran rozpada się do połowy w 5 miljonów lat, tor w przybliżeniu trzy razy wolniej. Łatwo odgadnąć, że tych czasów nie mierzymy bezpośrednio; wnioskujemy o nich na podstawie eksperymentu i teorji.

Wiemy jednak z całą pewnością że szybkość przemian promieniotwórczych jest absolutnie niezależna od wszelkich czynników zewnętrznych. Ponieważ uran i tor mają i najdłuższe życie z pośród pierwiastków promieniotwórczych przeto widzimy, że nadają się wybornie do spełnienia roli zegara ziemi.

Zdawałoby się jednak, że chociaż "chodzą" regularnie od początku istnienia ziemi, brak im tego drugiego warunku, któryby spełniać musi zegar minionych epok; nie posiadają napozór licznika, którýby zanotował dokonane w nich od początku zmiany.

Oczywiście, gdybyśmy wiedzieli, ile uranu było w jakimś danym minerale, na początku dziejów ziemi wówczas wystarczyłoby wyznaczyć ilość w chwili dzisiejszej i na podstawie znajomości prawa rozpadu uranu wyliczyć wiek tego minerału. Ale to jest oczywiście niemożliwe.

Istnieje natomiast bardzo prosty sposób, Ściśle biorąc aż dwa sposoby. oszacowania ilości uranu, która ulegała rozpadowi od chwili powstania minerału. Mówiłem, że przemiany promieniotwórcze zachodzą całym długim łańcuchem. Ponieważ w łańcuchu tym powstają pierwiastki coraz lżejsze, musi on urwać się na jakimś ogniwie, gdyż wiemy, że pierwiastki lekkie nie są promieniotwórcze. Tak jest istotnie. Ostatnim członkiem rodziny uranowej jest ołów, pierwiastek niepromieniotwórczy. Ołów jest trwały, jego ilość w minerale nie może się zmniejszać, może tylko narastać wskutek nieustannych przemian promieniotwórczych. A ponieważ każdy atom uranu, który rozpoczął cykl swych przemian, musi po całym szeregu przeobrażeń zamienić się w atom ołowiu, przeto ilość ołowiu nagromadzonego w ciągu tysięcy wieków w minerale odpowiada najdokładniej ilości uranu, która ulega w ciągu tego czasu rozpadowi.

Mamy zatem nasz upragniony licznik "obrotów zegara". Ale, jak powiedziałem, jest jeszcze inna metoda. Przeobrażenie się atomu uranu w atom ołowiu odbywa się drogą wielu przemian z których 8 jest przemianami typu helowego, t. j. w ciągu cyklu powstaje osiem razy atom helu, inaczej mówiąc 8 atomów helu, A chociaż hel jest gazem, jednak minerały promieniotwórcze tak są ścisłe, że hel — rzecz podziwu godna — pozostaje uwięziony, jak aromat wina w dobrze zakorkowanej butelce i nie ulatuje — choć mijają lata, tysiące, miljony, miljardy lat. Tak jest: miljardy lat. Badania tego typu pokazują, że wiek najstarszych minerałów wynosi około 1½ miljarda lat. Argumentacja fizyki tak była przekonywująca że geologowie przepisali ich liczbę w swoje księgi i nawet znaleźli argumenty dodatkowe we własnej dziedzinie. Rzecz jasna, astronomja, najbliższa sąsiadka fizyki bez wahania przyjęła tę liczbę jako podstawę do swoich teoryj kosmogonicznych, chociaż sprawiała jej wiele kłopotu, gdyż zmuszała do wytłomaczenia, skąd słońce czerpie energję na spełnianie swej "świetnej" roli w ciągu tak nieprawdopodobnie długiego czasu, Ale o tem pomówimy innym razem.

Nie Należy Całować Dzieci

Z Anglji donoszą, że tamże małe dzieci noszą na kapeluszach wstążki z napisami: "Nie całuj mnie!"

Aczkolwiek w tych objawach jest może zbyt wiele przesadnej obawy przed bakterjami, to przecież mają one także swoje uzasadnienie. Choroby zaraźliwe niewątpliwie mogą być przenoszone przy całowaniu. Literatura medyczna posiada liczne dowody na to, szczególnie co do gruźlicy, dyfterji itd.

Zarazki choroby istnieją jeszcze długo po przebyciu choroby. Ludzie chorzy albo chorowici nie powinni ani całować, ani być całowani.

Stanowczo potępić należy obcałowywanie małych dzieci. Nie powinno się całować obcych dzieci i godzić na całowanie własnych. Jak wiadomo, jama ustna stanowi wrota dla targnięcia do organizmu zarazków choroby, które przez pewien czas pozostają w ustach, aż się odpowiednio rozmnożą. Zarazki te, które dla danego osobnika mogły być nieszkodliwe, przeniesione na dziecko przez całowanie wywołują choroby, których przyczyny nie po trafimy sobie wytłumaczyć.

A zatem ostrożnie z całowaniem!!!

KRÓTKO I WEZŁOWATO

Pewien bankier, wyliczając zalety swej córki, streścił je w ten sposób:

— Córka moja jest piękna jak Wenus, bogata jak Krezus, niewinna jak Dreyfus.

-:- -:- Wychowanie w Rodzinie -:- -:-

Z natury rzeczy fizycznej kobieta jest związana z dzieckiem. Ale macierzyństwo, tak samo jak ojcostwo, nie czyni jeszcze z ludzi wychowawców. Wychowawcą być jest zawodem — i to zawodem, do którego trzeba szczególnych uzdolnień zamiłowań i wykształcenia.

Mamy więc zagadnienie kształcenia rodziców na wychowawców, rodziców — a nie tylko matek, bo tu znów trzeba ciągle powtarzać tę starą prawdę, że dziecku potrzebni są oboje rodzice, dziecko ma prawo do nich obojga i zadania matki i ojca muszą się uzupełniać, a nie wykluczać lub — co też bywa w naszem powykrzywianem pod względem moralnym społeczeństwie — niwelować.

Obok tego wysuwa się zagadnienie tych ludzi, którzy dzieci mają, ale nie mają zdolności wychowawczych i tych, którzy cel życia widzą w swej pracy naukowej, czy artystycznej, czy zawodowej, dającej im możność wypowiedzenia się twórczego.

— Dziecko moje jest radością mego życia, ale nie jest celem — mówi jedna z matek, pracująca na odpowiedzialnem stanowisku w wybranym zawodzie.

Dziecko chowamy nie dla siebie; przyjdzie chwila, gdy ono zacznie żyć własnem życiem i miłość rodzicielska nie może mu być ciężarem. Naszym obowiązkiem jest przygotować dziecko do życia, uzbroić je w zdrowie i siły, mądrość i odwagę, odwagę i wytrwałość, — i pozwolić mu żyć, szukać własnego wyrazu wypowiedzenia się twórczego, ale nie obarczać je; "życie dla ciebie poświęciłam i co ja mam z tego"?

Kto nie potrafił tak dziecka wychować, by ono, puszczone na szeroką wodę, wracało do domu rodziców z radością, dzieląc się swemi przeżyciami, naradzając się z wiarą, że będzie zrozumiane, że z rodzicami łączy wspólna idea życia, — ten sam nie złożył egzaminu. A co do "poświęcenia" — jakże często trzeba czytać: egoizmu! Egoizmu ludzi, którzy swego własnego życia stworzyć sobie nie potrafili i wiecznie pasorzytują na cudzem. Nie wolno żyć cudzem życiem. Człowiek podnosi siebie, podnosząc drugich, ale nie poto, by im się własnem "poświęceniem", jak ciężarem, u skrzydeł uwiesić, lecz by im te skrzydła do lotu rozpiąć, a i swoje siły duchowe wzmocnić przy tem. Tu jest wymiana szczególna, w której nie wolno stracić z oczu zasady samodzielności obu stron. by i ten wychowywany, czy podnoszony również nie stał się ciężarem, bezwładnym niedołęgą, przyzwyczajonym do tego, że ktoś za niego myśli, mówi, działa.

Ludzie, którzy nie mają zdolności wychowawczych, muszą przez samo poczucie odpowiedzialności za życie i przyszłość swych dzieci zgodzić się z tem, żeby ich wychowaniem kierował wychowawca z powołania. Są matki i ojcowie, którzy mogą tylko spaczyć dziecko, tak samo, jak faktem jest, że są nauczyciele, którzy uczyć nie umieją i robią ze swych uczniów dziwolągi umysłowe, nie umiejące nietylko zakresu podawanej im wiedzy przetrawić na własny użytek, ale nawet myśleć logicznie. Nieudolni, jako wychowawcy, rodzice, udając się o pomoc do fachowców, stają na jedynej drodze, jaka może ocalić dziecko dla rodziny, gdyż wtedy łączyć będzie obie strony uczucie, pozbawione wzajemnych zadrażnień, wywoływanych nieumiejętnem wychowaniem. Tak, jak najidealniejszy zakład wychowawczy nie zastąpi idealnego domu rodzinnego, tak samo nieidealny dom rodzinny nie zastąpi idealnego wychowawcy, dzięki któremu dziecko stanie się czynnikiem dobrego wpływu, jeśli nie harmonji w rodzinie. (Fakty z życia przedszkoli i świetlic).

Mamy np. wspaniałe artystki w malarstwie, które nie mają najmniejszych zdolności wychowawczych. Czy byłoby z pożytkiem dla ludzkości, gdyby one zarzuciły pędzel i wzięły się do wychowywania swych dzieci? Niech każdy czyni to, co czynić umie najlepiej. Są kobiety, w których t. zw. instynkt macierzyński jest silnie rozwinięty i te są właśnie powołane do zastępowania tych, które wychowywać nie umieją i które, biorąc się do wychowywania, przysparzają dziwolągów, których i tak dość chodzi po świecie.

Kobieta, pracująca w pewnej dziedzinie, odpowiadającej jej zamiłowaniom i zdolnościom, ma prawo do zorganizowania sobie racjonalnie życia domowego przez wzięcie fachowej gospodyni i fachowej wychowawczyni dzieci, dając w ten sposób zarobek tym, które rodziny nie mają i których zdolności znajdą zastosowanie w życiu społecznem. Z drugiej strony — zapewnia swym dzieciom lepsze warunki rozwoju, niż gdyby rzuciła swój zawód i sama porała się na ślepo z trudnościami, o których zwalczaniu nie ma pojęcia.

GROMY SZEFA

— Pan znowu się spóźnił do biura! — piorunuje szef. Jak tak dalej miałoby być, to lepiej niech pan sobie pozostanie w domu!

Urzędnik uśmiecha się z zadowoleniem.

— Bardzo chętnie, panie dyrektorze! A jak będzie z pensją? Czy pan dyrektor będzie mi ją przysyłał do domu, czy też mam po nią przyjść na pierwszego?

Rodzeństwo

Doniosłym czynnikiem dla wytworzenia miłej atmosfery domowej, koniecznej dla współpracy w rodzinie, jest zgodne współżycie rodzeństwa.

W licznej rodzinie starsza córka była zwykle prawą ręką matki, zarówno jako jej pomocnica w pracy gospodarstwie, jak i przy wychowaniu swego młodszego rodzeństwa.

Dziś, gdy tak często dochodzi do scysji pomiędzy starszem i młodszem pokoleniem w wielu rodzinach, rola starszej siostry donioślejszą jest niż dawniej. Ona powinnaby być niejako łącznikiem pomiędzy rodzicami i młodszem rodzeństwem. Nie może być nic milszego jak zgodne współżycie rodzeństwa w dobrze zorganizowanej, harmonijnej rodzinie.

Poczucie solidarności, odpowiedzialność wszystkich za czyny każdego z rodzeństwa, wspólne ideały, dążenia, marzenia o przyszłości i niekrępowana niczem szczerość w nich wypowiadaniu wiąże tych członków małej społeczności węzłami, które im się wprost niczem nierozerwalnemi wydają.

Życie zwykle niszczy te złudzenia, ale pomimo to nazawsze zostaje świetlane wspomnienie tej jedności i wzajemnego oddania w epoce gdy wszystkich wspólne jednoczyło ognisko. Gdy już gniazdo wspólne opuszczą, częstokroć rozproszeni po świecie wprawdzie przestają sobie być potrzebnymi bezwzględnie, ale pozostają sobie mili i bliscy.

Związki krwi mniej są silne niż związek ducha, o tem w stosunkach z rodzeństwem zawsze pamiętać należy. Ostra krytyka brata lub siostry, dotycząca czy to jego postępowania względen ludzi, czy jego interesów lub wychowania dzieci, może spowodować rozdźwiek na całe dalsze życie. lepiej więc powstrzymać się od niej. Dopomóc w potrzebie pieniężnie, ale rady dawać ostrożnie, tylko gdy proszeni o nie jesteśmy, a uwagi krytyczne za chować dla siebie, bo te zamiast coś poprawić, czasem drażnią tylko miłość własną krytykowanych i wytwarzają pewien ferment, który potem najżyczliwszem postępowaniem nawet zneutralizować się nie da. Głupi rady nie przyjmie a mądry jej od nas nie potrzebuje, lepiej więc zostawmy ją dla siebie. Pamiętajmy zawsze, że rany zadane miłości własnej goją się najtrudniej i to niechaj nam będzie drogowskazem w postępowaniu zarówno z bliskimi jak i dalszymi ludźmi, niech nas powstrzyma od wypowiadania prawd niemiłych, dotyczących nawet rzeczy błahych jak n. p. zewnętrznego wyglądu, elegancji w stosunkach towarzyskich i t. p. Szanujmy indywidualność naszych sióstr i braci, odnośmy się uprzejmie do ich przyjació! choćby nam się nie podobali, nie zwalczajmy ich poglądów sprzecznych z naszemi, jeżeli widzimy, że obstają przy nich gorąco, słowem, starajmy się odnosić do nich z największą tolerancją i uprzejmością. Sprzeczka z bliskimi zaognia się zwykle bardziej niż z obojętnymi ludźmi. Jej następstwa przykre są dla stron obu, bo żal im miłych wspomnień dzieciństwa, żal długich lat zgody i harmonji, żal rozwianych złudzeń, że uczucie które się głębokiem i mocnem wydawało, było czemś powierzchownem, co przy lada podmuchu rozproszonem zostało nieopatrznie a niepowrotnie.

Jak Uczynić Obuwie Nieprzemakalnem

Kto wędrować chce w góry, kto myśli o spacerze po lasach, powinien zabezpieczyć obuwie, by stało się nieprzemakalnem.

Przedewszystkiem radzę zabrać się do podeszew aby je impregnować, należy obuwie ułożyć podeszwą do góry, a potem lnianym olejem smarować podeszwy, ostrożnie olej nakładając, aby wierzchów skóry obuwia nie tknąć, o ile chodzi o delikatniejsze buciki. Tak długo olej nakładać, aż skóra podeszwy już jej więcej nie wsiąknie, co będzie można zauważyć gdy na powierzchni osiada olej. Proces wsiąkania oliwy trwa tu dwa dni, a więc zostawić obuwie na ten czas, a potem spróbować, czy jeszcze wsiąknie jakaś nowa warstwa oleju. Przed użyciem tak impregnowanego obuwia należy je pozostawić kilka dni, a co drugi dzień spróbować, czy przyjmie jeszcze nową warstwę oliwy. Im lepiej impregnowane obuwie, tem jest trwalsze i elastyczniejsze.

Aby wierzchy obuwia uczynić nieprzemakalnemi, należy skórę najpierw zwilżyć wodą, co jest koniecznem, by otworzyły się pory skóry. Gdy pory zamknięte, skóra nie przyjmie oleju ani tłuszczu. Zwilżoną skórę należy potem oliwą posmarować używając do tego pendzla, lub szmatki. (Lepiej smarować pendzlem!)

Mokrego obuwia (przemoczonego na deszczu i słocie) nie należy stawiać przy piecu, bo skóra się kruszy i staje się łamliwa. Wypchać dobrze obuwie gazetami papierem, a wilgoć wsiąknie w papier. Gdy się wysuszy, posmarować olejem i wycierać wierzch do połysku. W podeszwę olej może wsiąknąć. Lakierki konserwuje się olejem rycynowym.

-:- -:- Najstarsze Formy Małżeństwa -:- -:-

Zagadnienie przyrostu ludności i wyludniania się poszczególnych krajów zwraca uwagę świata naukowego znowu do zagadnień form życia rodzinnego. Dyskusje na ten temat obiegają ostatnio naukową prasę europejską. Przypomina je i naukowa prasa polska.

Stara teorja

Badacze form społecznych przed kilkudziesięciu laty wyobrażali sobie rozwój instytucji małżeństwa w sposób bardzo uproszczony.

Najpierw miała być "horda", żyjąca bez jakichkolwiek ustalonych form, w całkowitej swobodzie stosunków między mężczyznami a kobietami. Z hordy tej, drogą t. zw. egzogamji, wyłaniały się pewne grupy, którym nie wolno było utrzymywać stosunków między sobą i w ten sposób powstało małżeństwo grupowe, polegające na rodzinie składającej się z szeregu wspólnych mężów i z szeregu wspólnych żon. Z czasem system ten zamienił się na małżeństwo grupy braci z grupą sióstr, z tej formy powstała poliginja, czyli wielożeństwo i poliandrja czyli wielomęstwo. Pozostałością małżeństw grupy braci z grupą sióstr ma być spotykany wśród wielu ludów, między innemi i u Żydów, tak zwany lewirat, czyli obowiązek pojęcia w razie śmierci żony jej siostry w małżeństwo.

Matrjachart

Przy systemie zarówno hordy jak i małżeństwa grupowego, pokrewieństwo było wyłącznie przez matkę. Niektórzy uczeni starsi wyobrażali sobie nawet, że kobieta miała wskutek tego stanowisko decydujące w pierwotnem społeczeństwie. Jednakże te poglądy obalono bardzo szybko, gdyż stwierdzono, że nawet w wypadku pokrewieństwa przez kobiety na czele rodziny stała nie matka, ale brat matki.

Dopiero jako najwyższa forma miała się rozwijać z małżeństwa grupowego, obowiązująca w narodach cywilizowanych monogamja czyli jednożeństwo.

Jednym z najwybitniejszych twórców przedstawionych wyżej poglądów był Lewis Morgan, który sam, porzuciwszy życie cywilizowane, spędził dłuższy czas wśród pierwotnych plemion indyjskich. Teorje Morgana rozwijał szereg uczonych, jak Bachofe, Mac Lennan, a poniekąd nawet Fraser.

Pierwszą krytykę tych poglądów wygłosił znakomity badacz Westermack, który stwierdził, że nawet wśród pierwotnych ludów przeważającą formą jest monogamja.

Poglądy ewolucjonistów, obalił ostatnio całkowicie profesor Uniwersytetu berlińskiego, Ryszard Thurnwald.

Thurnwald dzieli formy małżeństwa na dwie zasadnicze grupy: monogamję i poligamję. W tej ostatniej wyróżnia wielomęstwo i wielożeństwo. Przedewszystkiem należy odróżnić małżeństwo stałe, które w ogromnej większości wypadków jest monogamiczne, od stosunków pobocznych, choćby nawet zorganizowanych. Te stosunki poboczne nazywa Thurnwald małżeństwem ubocznem. Może się ono odbywać z okazji pewnych świąt, uroczystości lub też ze względu na stanowisko osób.

"Małżeństwo uboczne"

Poligamja ma najrozmaitsze formy. Jedną z nich jest gerontokratyczna poliginja (wielożeństwo), spotykana u pierwotnych szczepów australijskich. Starcy żyją tam w wielożeństwie z młodemi kobietami, które jednocześnie są jedynemi żonami młodych ludzi. Odmianę tego zwyczaju znajdujemy na Nowej Gwinei, gdzie młodzieńcy żenią się najpierw ze staremi kobietami, a młode dziewczęta najpierw ze starcami i dopiero później następuje zamiana.

Inna odmiana małżeństwa pobocznego spotykana jest na Syberji, gdzie przy jednożeństwie bracia dobierają sobie za żony swoje szwagierki. W razie nieobecności jednego z braci, pozostali mają w stosunku do jego żony prawa małżeńskie.

Jeszcze inny rodzaj małżeństwa ubocznego, to instytucja "pirauru" w środkowej Australji, na zasadzie której wolno mężczyznom utrzymywać pozamałżeńskie stosunki z kobietami określonemi na zasadzie zwyczajowej przez miejscowych starców.

Nie było bezładu płciowego

Thurnwald kładzie kres teorji pierwotnego bezładu seksualnego. Jego główna teza wygląda w ten sposób:

Zasadniczym typem trwałej rodziny jest monogamja, lub rzadziej spotykana poligamja. Obok tej trwałej instytucji małżeńskiej, u ludów pierwotnych spotykamy małżeństwa poboczne lub grupowe, które wszakże nie mają nic wspólnego z pojęciem rodziny, a są jedynie uprawionemi stosunkami pozamałżeńskiemi. Uzasadnieniem tych stosunków są nietylko warunki gospodarcze, ale również pewne wierzenia religijne.

Jak więc widzimy, współczesna nauka odrzuca dość ponętnie wyglądającą teorję stopniowego rozwoju form małżeńskich od bezładu płciowego do jednożeństwa. Jednożeństwo zawsze stanowiło zasadniczy typ małżeństwa, a to, co brano za inne formy, stanowi właściwie tylko uprawione stosunki pozamałżeńskie, spotykane wśród ludów pierwotnych.

-:- Domowy Sposób Wyrabiania Sera -:-

Pan Jakób Mleczko, farmer z St. Catherines, Ontario Canada, nadesłał nam przepis na wyrób sera z prośbą o umieszczenie go w Ameryce-Echu, dla użytku farmerów. Niżej podajemy przepis:

3 do 4-tygodniowe ciele puścić do krowy, by nassało się jaknajwięcej mleka na 6 godzin przed zabiciem. Po zabiciu wyjąć żołądek, rozciąć na 2 do 3 cali i wylać na miskę jego zawartość. Z płynu tego wyłowić wszystkie grudki, wypłókać je dokładnie w zimnej wodzie a także wypłókać wewnątrz żołądek poczem owe grudki umieścić napowrót w żołądku, dodać funt soli i wypełnić świeżem mlekiem, otwór zaszyć lub zawiązać, następnie powiesić w suchem miejscu i trzymać aż do stwardnienia. Gdy wyschnie i stwardnieje stanowi ekstrakt czyli "glag", którego używa się do wyrobu sera.

Na 2 galony mleka przeznaczonego na ser, bierze się łyżeczkę tego ekstraktu, po poprzedniem pokruszeniu go i moczy w ½ szklance serwatki, pozostawiając tak na cała noc w ciepłem lecz nie gorącem miejscu.

Do świeżo udojonego i ciepłego jeszcze mleka dodać ów ekstrakt i zamieszać łyżką. W przeciągu 10 do 20 minut mleko powinno zgęstnieć, jak gdyby było kwaśne, wtenczas należy je mieszać przez 10 minut, poczem wlać do worka lub do płótna i zawiesić by ściekło. O ileby mleko nie zgęstniało, to znaczy że za mało było "glagu", następnym razem trzeba dodać więcej, pamiętając o tem że mleko musi być ciepłe, a więc zaraz po udojeniu. Jeśli ser okaże się za twardy, to znaczy że za dużo miało glagu.

Po odcieknięciu sera wyjąć go z płótna, będzie on miał kształt bochenka. Bochenki te włożyć na desce w suchem miejscu, na słońcu lub na 2 do 3 dni na wietrze, (uważając by nie dostały się doń muchy, które lubią składać jaja na serze). Po kilku dniach ten ser podrośnie i obeschnie, a wewnątrz będzie dziurkowany i gotów do użytku, kraje się go na kromki i je z solą. Daje się on doskonale przetrzymywać dłuższy czas. Obsuszony należycie ser kraje się na kromki calowej grubości i układa w czystem drewnianem lub kamiennem, polewanem naczyniu jedna obok drugiej, zaś wolne miejsca wypełnia się pokruszonym serem, aby nie było zadnych łuk. Układać jedną warstwę na drugiej, soląc w miarę, aż do zużycia wszystkiego sera. Jeśli nie można dopełnić naczynia odrazu, można dodawać sera co 2 lub 3 tygodnie. Po ułożeniu ostatniej warstwy i posoleniu, należy okryć ser płótnem białem, przykryć denkiem i przyłożyć kamieniem dość ciężkim. Od czasu do czasu trzeba płótno, denko i kamień obmywać w letniej wodzie. Po 2 lub 3 miesiącach ten ser jest doskonały, a może stać i rok. Trzeba jednak uważać by był w miarę słony a nie przesolony. O ile zamierzamy ser ten trzymać dłuższy czas, należy nalać go z wierzchu soloną serwatką i trzymać w suchem, zimnem miejscu.

Żołądki cielęce można dostać w szlachtuzie, lecz muszą koniecznie być wypełnione mlekiem — próżne nie mają wartości. Dobrze zrobiony "glag" można utrzymać i pięć lat.

Jak Pielęgnować w Zimie Skórę?

Skóra, która ma, jak wiadomo, około dwóch metrów kwadratowych powierzchni, stanowi nietylko ochronę organizmu przed działaniem zewnętrznych czynników szkodliwych — jest ona poza tem pierwszorzędnym organem wydzielniczym, pomaga nerkom w wydalaniu trucizn, płucom w oddechaniu — produkuje ciała odpornościowe, witaminy, etc.

W czasie miesięcy zimowych pozbawiona jest skóra ożywczego działania promieni słonecznych. Organizm cierpi wskutek tego, tracąc swą odporność na czynniki chorobotwórcze. I dlatego trzeba skórę w zimie ze szczególną starannością pielęgnować. Ideałem byłaby codzienna kąpiel, potem chłodny prysznic, doskonałe osuszenie skóry i wreszcie natarcie jej dobrym kremem, naśladującym pod względem działania fizjologicznego skład tłuszczu skóry ludzkiej. (Kremy takie produkują dziś firmy farmaceutyczne). Na taki "luksus" nie każdy może sobie jednak pozwolić. Trzeba zatem, jak kto może, radzić sobie przez nacieranie całej skóry mokrym ręcznikiem i jak najczęstsze gorące zmywania całego ciała. Pamiętajmy o tem, że skóra potrafi wypocić do 10 litrów płynu w ciągu dnia — że jest to potężny organ wydzielniczy. Że racjonalne pielęgnowanie skóry odtruwa organizm znacznie lepiej i skuteczniej niż poniewczasie stosowane djety i drogie lekarstwa. Poza kąpielą i masażem potrzeba skórze ruchu, słońca i powietrza.

Kto będzie należycie pielęgnował skórę i da jej to, czego jej trzeba do zdrowia — ten nie będzie żałował tego niewielkiego trudu, będzie się cieszył zdrowiem i będzie mógł pracować lepiej i skuteczniej niż mu to było możliwem dotąd w czasie bezsłonecznych, szarych dni zimowych.

Ludzie i Djabły

Piekło!

Godzina obiadowa!

Lucyper jest z czegoś niezadowolony, więc też siedzi z kwaśną miną przy deserze.

Nagle staje na progu kanclerz Piekieł.

Ilekroć djabeł kanclerz zjawiał się w porze obiadowej, przerywając księciu Mroków posiłek, oznaczało to niechybnie, że albo smoła wychodzi, albo centralne ogrzewanie szwankuje i zaczyna brakować ukropu, albo siarkę ktoś buchnął: wiadomo, w Piekle cały personel — dranie i złodzieje.

Nachmurzył się Lucyper:

— Sto razy już zapowiadałem — parsknął — żeby mi jedzenia nie przerywać! A na to djabeł kanclerz:

— Tak jest, Siarczysty, ale sam powiedziałeś, że wolno twój zakaz złamać wówczas, gdy się coś wyjątkowo ważnego zdarzy...

Lucyper obtarł sobie sprośną gębe sumieniem grzesznika, powstał od stołu i zapytał, znudzony:

— A cóż tam znowu? Pewnie, tak samo, jak w zeszłym tygodniu, któryś z was został przyłapany na jakiem paskudztwie?

Kanclerz zaprzeczył głową.

— Nie, Siarczysty. — Nie o to chodzi. — Chodzi o to, że przysłano nam dziś z ziemi nowy trasport grzeszników i sami nie wiemy, co z nimi poczynać?...

— Osiwiałeś, durniu, w służbie piekielnej, a nie wiesz, co z grzesznikami poczynać?! Juścić, pakować ich z punktu do wrzącej smoły!

— O otóż to, Siarczysty! — Ten transport był akurat z Niemiec. — Trafiło się między grzesznikami kilku jeńców z obozów koncentracyjnych. — To te draby, na widok naszych smolnych saganów, w śmiech: "Phy" — wzruszając ramionami — "Tylko tyle? To dla nas mięta! Myśmy, panowie djabły, w Niemczech Hitlera lepsze rzeczy widywali!"

— Trzeba ich było zaraz na widły brać!

— Ba, kiedy oni z wideł też się śmieją...

— To do zasiarkowanych kamer prowadzić...

— Próbowaliśmy: śmieją się jeszcze głośniej. — "Iperytu" — pytają — "nie wąchaliście? No, to powąchajcie, a potem porozmawiamy o torturach!"

— A to podłe nasienie!

— Otóż właśnie. — A tak samo, Wasza Siarczystość, z oszustami i szachrajami naszymi coś nie tęgo...

— Jakto !

— Już Kreuger nam personel zdemoralizował... A teraz ten Stawiski, do reszty djabłom sadła za skórę zalewa... Powiadają, że maluczko, a wypadnie nam wszystkim z piekła emigrować, i pędzić w skok na ziemię, uczyć się różnych łajdactw od ludzi, bo nasze szacherki, to zabawki w porównaniu z tem, co ludzie teraz wymyślają...

Zeźlił się Lucyper. Zwichrzył czarną czuprynę,tupnął ko pytem i rozwrzeszczał się nadobre. A tu właśnie, mimo jadalni Piekielnika, prowadzili nową partję grzeszników, których przed chwilą zarejestrowano. I jeden z nich, rozdziawiwszy się na Lucypera, jak wół na malowane wrota, zaczął znienacka krztusić się i chichotać...

— Czego?! — żachnął się Lucyper.

A ten niecnota śmiejąc się na cały głos:

— Wujku... Papa Hitler kompletnie cię "zbitował" (zdystansował).

Wtedy zaniepokoił się nie na żarty Lucyper, podszedł do dzwonka alarmowego, i dzwonił długo i przeraźliwie. A gdy się zbiegły wszystkie djable ministry i podsekretarze, i dyrektorzy departamentów, i wogóle, wielka rada, rozkazał gromko:

— Siadajmy i radźmy! A natężajmy nasze umysły, Wasze Djabelskie Miłoście! Bo stara intrygantka, Ziemia, coraz poważniej zaczyna nam robić konkurencję...

Wszelka Własność Należy Do Kobiet

Znany socjolog angielski Tompson, w jednym z poczytnych magazynów angielskich ogłosił bardzo ciekawy artykuł o szczepie Razisów, mieszkających w Indjach.

Wśród tego szczepu panuje wszechwładnie system matrjarchatu. Przedewszystkiem wszelka własność należy do kobiet. Mężczyzna nieżonaty musi oddawać swój zarobek matce, zaś żonkoś, obowiązany jest do tego samego wobec swej zacnej połowicy.

Cóż za komiczny stan rzeczy! — zawołają amerykańscy przedstawiciele płci brzydkiej. Ale Razisowie nie czują się wcale upośledzeni i są z rządów kobiecych bardzo zadowoleni.

A kobiety? Czy zamieniły się na jakich okropnych dragonów w spódnicach, na jakieś wąsate baby-huzary? Bynajmniej. Tompson opowiada, że ich uprzywilejowane stanowisko społeczne wcale im nie odebrało wrodzonych wdzięków kobiecych, a może nawet pozwoliło im się rozwinąć swobodniej i wspaniałej.

Myślicie może, że owe kobiety posiadające pieniądze i rząd w swoich rękach są lekkomyślne i trwonią zarobek synów i mężów na świecidełka i drobiazgi? Tompson podkreśla silnie i dobitnie, że dzieje się wręcz przeciwnie. Kobiety tamtejsze odznaczają się wielkim rozsądkiem, zapobiegliwością i oszczędnością.

-:- Przyszłość Dziecka Zależy Od Wychowania -:-

Rozmiłowany w pracy swej ogrodnik pielęgnuje drzewko owocowe, by kiedyś wydało piękne owoce. Ogrodnik wie do brze, że nie sam będzie spożywał trud swej pracy.

Do ogrodnika pielęgnującego drzewka młode, możnaby porównać matkę, chowającą swe małe dzieci-roślinki. Te dzieci kiedyś dorosną i poniosą z sobą w świat to wszystko, co matka w nie wpoiła w latach wczesnego dzieciństwa, i co ludzie przyjmować będą jako owoc słodki i soczysty, lub odtrącą jako niedojrzały i cierpki.

Jakże źle na ogół pojmujemy miłość do dziecka. Dziecko słyszy nieustannie że jest główną osobą w domu, wkoło której wszystko wiruje. A więc dowiaduje się, że lekarz przepisał mu specjalną djetę, że mamusia nie kupiła sobie kaloszy by 5-letnia Stasia mogła mieć ręcznie haftowaną sukienkę. Mamusia wśród pieszczot opowiada swej dziecinie, że życie jej do niej należy, że niema nad nią nic w świecie droższego, że dla niej pracuje i wszystko co posiada to kiedyś będzie jej własnością.

Wszystko to prawda i mamusia nie przesadziła wcale w ocenie swego oddania.

Lecz ten język miłosny przemówił najwyraźniej do egoizmu dziecka. Stasia chce być główną atrakcją wśród małych i dorosłych i umie w rozmaity sposób narzucić swą obecność, swą wolę. Rozpieszczone w dzie ciństwie pokolenie wyjść musi w szeroki świat, który niepodobny jest w niczem do rodzicielskiego domu i nie powtarza słów matki "to wszystko do cie bie należy". A więc pierwsze rozczarowanie, pierwszy wielki ból uderza w młodzież pozbawioną hartu ducha i charakteru i rodzi w niej bunt, żrący jak czerw młode dusze.

Łamiąca w rozpaczy ręce matka dziwi się skąd tyle goryczy do świata w jej dziecku, któremu ona przecież proch zmiatała z przed stóp...

Zły jest system wychowania polegający na schlebianiu dzieciom i młodzieży, skoro rezultat nie przynosi oczekiwanej chluby, nie odpowiada nadziejom w dzieciach pokładanym.

Matka nie daje dziecku nabitej broni do ręki, bo wie że nie umiałoby ono obchodzić się z nią, niechże więc nie kładzie mu do główki również niebezpiecznych słów:

To wszystko dla ciebie. Pracujemy dla ciebie, żyjemy dla ciebie, świat do ciebie należy. A w miejsce tego niechaj mu powie: świat stoi przed tobą otworem. Trzeba sobie okupywać prawo istnienia w świecie pracą, zdolnościami zaletami.

Pielęgnujemy drzewko po to by wydało owoce — mniejsza o to komu, a więc staramy się by drzewko rosło prosto, zdrowe, tem właśnie zapewniając mu użyteczność. Lecz to drzewko nie jest osią świata, a tylko nieznaczną odrobiną w wszechświecie.

A człowiek jest tem samem i już w dzieciństwie powinien się o tem dowiedziec. Niechże więc matki - ogrodniczki nie gromadzą w dzieciach pokładów egoizmu, bo takiego owocu świat nie przyjmie.

O Hodowaniu Truskawek

Czytelnik nasz pan Andrzej Kita, doświadczony farmer z S. Haven, Michigan, udziela w niniejszym artykule informacyj, odnoszących się do hodowania truskawek:

Gatunek ziemi pod truskawki nie gra wielkiej roli. Może to być ziemia piaszczysta, glinkowata, czarnoziem, a nawet ciężka gleba, najlepsza jednak jest nowizna. Ważniejszem jest położenie, które powinno być odkryte, nizinne, lecz nie takie któreby podmakało, lub gdzieby stała woda, jest to bowiem bardzo szkodliwe, szczególnie jesienią lub wiosną.

Poprzedniej jesieni lub bardzo wczesną wiosną ziemia powinna być zaorana i zasilona nawozem krowim. Przed sadzeniem truskawek należy ziemię zbronować i o ile poprzednio nie była nawożona, to trzeba teraz rządki podsypać nawozem sztucznym. Rządki robi się w odstępach 2 lub 2½ stopowych zaś flance w rządkach sadzi się w odstępach 12 do 16 cali.

Przy sadzeniu robi się prawą ręką dołek, a lewą sadzi rozsadę, oczyszczoną wpierw z wąsów i suchych liści. Korzeni nie rozkłada się, lecz układa równo, w jedną stronę. Po posadze niu należy podlać i później jeszcze parę razy powtórzyć, o ile lato byłoby suche.

Po rozrośnięciu pasy truskawek rozrastają się do 18 cali szerokości a pomiędzy niemi chodzi kultywator. Truskawki należy pielić w ciągu lata tyle razy, ile razy zarosną chwastem. Pomiędzy rządami przejeżdża się kultywatorem, zaś między roślinami obrusza się ziemię motyką. Dobrze jest ziemię po każdym deszczu poruszyć wkoło sadzonek, by lepiej zatrzymywała wilgoć, co w rezultacie da piękne jagody.

Jako wczesny gatunek truska wek, za najlepsze uważane są Premier. Owocują wcześnie i mają dużo jagód. Bardzo dobrym gatunkiem z późnych są Champion bardzo dobrze owocujące. Zaś trzecie truskawki wydające owoce całe lato to Everbery, mające nieco drobniejsze jagody od poprzednich, lecz przy dobrej nizinnej ziemi udają się świetnie i są bardzo produktywne.

Przysłowia, Myśli i Zdania Księdza Jana Barańskiego

Źli, i zazdrośnicy, zwykle tych krytykują,
Co uczciwie dla dobra ludu pracują.

Źli pochodzą z dobrych, a i dobrzy ze złych.

Dla duchownych powinna być święta życia droga,
A tu proboszcz z biskupa, a biskup z proboszcza ma wroga.

Plotkarcze, długie języki,
Choć nie znają gramatyki,
Jednak bliźnim szkodzą.

Zły myśli, że wszyscy są źli, a tylko on jeden jest dobry.

Większość duchownych pracuje dla własnej korzyści, a nie dla pożytku bliźnich.

Każdy zdrajca się stara,
Szkodzić Polsce za dolara.

Niema człowieka bez kłamstwa,
A handlu bez oszukaństwa.

Tylko zły szkodzi bliźniemu i Ojczyźnie.

Łatwiej jest opóźnić się, niż pośpieszyć.

Tam jest najwięcej śmieci,
Gdzie zielona latarnia świeci.

Kto pilny w pracy,
Zwierzchnik go odznaczy.

Kto się śpieszy,
Ten nie grzeszy
Ale głupstwo spłata.

Jeden płacze, a drugi się weseli,
Gdy sobie dobrze podchmieli.

Niektóry w oczy ci blaguje,
Udaje, że cię szanuje,
Gdy od ciebie się odwróci,
To błotem cię obrzuci.

Gdzie dusza chora, tam i ciało niezdrowe.

Człowiek może zwyciężyć wszystkie przeciwności.

Silna wola, mocne postanowienie,
Dają człowiekowi szczęście, zbawienie.

Strzeż się tych, co ci czegoś zazdroszczą,
Bo oni pałają do cię nienawiścią, złością.

Chrystus miał jednego zdrajcę Judasza, który zaprzedał Go za żydowskie srebrniki, a Polska ma wiele wyrodnych synów-zdrajców, którzy chcą Ją zaprzedać za bolszewicko-amerykańskie dolary.

Robotnicy, gdy są w możności,
Powinni szukać prawdy, sprawiedliwości.

Niektórzy gdy są w smutku,
Zakrapiają go wódką.

Nie wszyscy są dobrzy z tych, co uczęszczają do kościołów.

Kto za wiele podlizuje się, nazywa się Judasz.

Najczęściej bywają w kościele księża i plotkarki.

Człowiek miły, przyjemny,
A jak klimat odmienny.

Ludzie, co piękno kochają,
Najlepsze serca mają.

Zły z dobrego zawsze szydzi,
A co dobre nienawidzi.

Są ofiary, gdzie w miejsce słodyczy,
Piją skrycie, puhary goryczy.
Nie skarżą się nikomu na losy,
Jeno westchnienia ślą pod niebiosy.
Czasem, cukierek, chwile im osłodzi,
Lecz prędko on znika, gorycz nadchodzi.
I co dzień więcej goryczy przybywa
I tak z dnia na dzień życie upływa.

Mamy wiele projektów, każdy je chwali,
A każdy z nich prędko, jak słoma się spali.

Biskupi i proboszczowie, którzy mają nieczyste serca i brudne ręce są hańbą i nieszczęściem dla ludu polskiego.

Dziś wiara u większości duchownych, zależną jest od ilości dolarów.

Wśród ludu jest wiele burzycieli, buntowników
Ale niema tam dobrych przewodników.

Jedni hulają z nadmiaru pieniędzy,
A drudzy bez nich żyją w biedzie, w nędzy.

Kto miłuje Ojczyznę ma myśl zdrową,
I ten pielęgnuje dumę narodową.

Poznaj samego siebie,
A będziesz w niebie.

Mądre i szlachetne te kobiety,
Co czytają dobre książki i gazety.

Łatwo myśleć, rozumować,
Gdy jest czem operować.

Robotnik nie zbuduje domu swego,
Jeżeli niema miłości bliźniego.

Ludzie dążą do bogactwa i piękności,
A zapominają o doskonałości.

Gra w karty dla przyjemności,,
Nie sprawi przykrości.

Najbardziej do kłótni są skorzy:
Kobiety i redaktorzy.

Myśliciel nikogo nie skrzywdzi,
I z nikogo nie szydzi.

Spiesz się w pracy. a opóźniaj w jedzeniu.

Jeden robotnik strajkuje,
A drugi za niego pracuje.

Nie złorzecz, nie rozpaczaj,
A módl się, przebaczaj.

Kto ma dobrą wole,
Tego zło nie kole.

Skąpca nie zwyciężą pokusy, żądze,
Bo on nad wszystko kocha pieniądze.

Ci, co dwom panom służą,
Obydwom się zadłużą.

Dla tego Bóg nie jest pociechą,
Kto żyje zawsze w grzechu.

Cierpliwość — szczęście,
Niecierpliwość — nieszczęście.

Ten najdroższy między nami,
Kto przyświeca nam czynami.

Dobroć tworzy cnoty,
A podłość — podłoty.

Niektórzy grają rolę panów,
Zapierając się swych stanów.

Sąsiadka z sąsiadki jest bardzo rada,
Gdy jej o innych plotki opowiada.

Wszystkie wyrodne syny,
Hańbą są dla rodziny.

Niektóra osoba jest urodziwa,
A swem spojrzeniem parzy jak pokrzywa.

Dziś w życiu ludzkim widzimy więcej kąkolu,
niż pszenicy.

Chcąc dziś komuś zaufać i uwierzyć,
Wprzód jego uczciwość trzeba miarą zmierzyć.

Nie darmo się trudzi,
Ten, kto okłamuje ludzi.

Posłowie w Genewie mówią o pokoju,
A ich państwa gotują się do boju.

Obowiązkiem młodego,
Uszanować starszego.

Biada tym, co błoto
Uważają za złoto.

Gdy los na drogę niedoli cię wiedzie,
Nie upadaj, bądź mężny, nie daj się biedzie.

Niech cię byle drobnostka nie trapi, przeraża,
Bo przedwcześnie wejdziesz na drogę do
cmentarza.

Daleko dzisiejszej ludzkości,
Do szczytu doskonałości.

Człowiek ograniczony,
Fanatyzmem jest upojony.

Jest wiele złych dziatek,
I to z winy matek.

Niejeden żyje życiem nieczłowieka,
Gdy straci pieniądz, zdrowie, złorzeczy,
narzeka.

Człowiek o wielu rzeczach może się
dowiedzieć,
Lecz o drodze życia, i czasie śmierci nie może
nic wiedzieć.

Człowiek myślą wiele buduje,
A rzeczywistość, psuje mu, rujnuje.

Człowiek więcej dba o swój żołądek,
Niż o mądrość i rozsądek.

Nie jednego życie kończy się smutnie,
Bo żył tak, jak w ulu żyją trutnie.

Nie smuć się gdy słońce na twym czole zgasło,
Wszak ono znowu zejdzie i zaświeci jasno.

Brzydka i wstrętna, chuda i tłusta,
Każda maluje czerwoną farbą usta.

Małżeństwa co dzieci nie mają,
Radości i smutku nie znają.

Umieją jeść, pić, bawić się, pracować,
A nie umieją myśleć i rozumować.

Kto nie ma energji i silnej woli,
Ten się nie podniesie z niedoli.

Niech każdy oszczędza,
Bo za progiem stoi nędza.

Kto bogaty w nadzieję,
Ten się zawsze śmieje.

Nikt z nienawiści,
Nie otrzymał korzyści.

Religijni fanatycy, — nieuki,
Nie chcą świeckiej nauki.

Ucz się bracie mądrości,
Przyda ci się dziś i w przyszłości.

Kto nie umie z ludźmi żyć,
Przędzie sobie smutku nić.

Na polu życia rośnie więcej kąkolu niż pszenicy.

Gdy słońce dogrzeje,
I kamień się rozgrzeje.

Ten się bardzo łudzi,
Kto ma wiarę w ludzi.

Jak wśród wielkich, tak i małych,
Nie ma ludzi doskonałych.

Gdzie dawna dziewica, i takiż młodzieniec,
Co mieli na twarzy piękny rumieniec?

Niektórzy dużo w życiu przeżyli,
A mało się nauczyli.

Pijanica nigdy nie ma miary w piciu,
Pije, choć to zagraża zdrowiu lub życiu.

Nieuczciwi zamordują, oczernią, okłamią,
Zmieszają cię z błotem, twe imię splamią.

Przez kłótnie i trunek,
Nieszczęście, frasunek.

Są żony przyjaciółki,
I nieprzyjaciółki .

Bez silnej woli,
Nie polepszysz doli.

Pocóż się kłócić,
Płakać i smucić,
Wszak lepsze radości,
Od gniewu i złości.

Mało jest młodzieży,
Co do ludzi należy.

Niektórzy zegarmistrze miast zegarków,
czyszczą kieszenie.

Skąpiec i rozpustnik, choć już trupem śmierdzi,
A jeszcze się gniewa, gdy mu wspomnieć o
śmierci.

Człowiek wielki i mały,
W życiu jest niestały.

Lepiej się wywyższać,
Niż podlić, poniżać.

Jest to w całym świecie,
Że kobieta — kobiecie,
Jak w pierwszej młodości,
Tak w późnej starości,
Zalet zazdrości.

Zarozumialec za wiele ceni siebie samego,
I za wiele poniża bliźniego.

Kto Kogo Popiera.

Czy rozkosz, czy bieda,
Żyd idzie do Żyda,
A Szwab do szwaba
Lgnie jak do chłopa baba.
I Grek do Greka,
Dąży zdaleka,
A i Włoch — Włocha,
Jak mąż, żonę kocha.
Francuz — Francuzowi,
Jako druch druchowi,
A Moskal — Moskala
Popiera choć zdala.
Hiszpan do Hiszpana,
W wieczór, w dzień i z rana.
Także Szwed do Szweda,
Obcym centa nieda,
A i Czech do Czecha,
Sem bratnia pociecha,
A Polak — Polaka
Omija zdaleka.

Młodzież zepsuta, licha,
Więdnie i usycha.

Gdzie żona nienawidzi męża, a mąż żony,
Tam spokój domowy bywa naruszony.

Nikt z ludzi nie zgadnie,
Co mu jutro spadnie.

Kto próżnuje w młodości,
Ten bieduje w starości.

Ten człowiekiem zwać się nie może,
Kto depce po swym honorze.

Dziecko dobrze wychowane,
Przez wszystkich jest lubiane.

Fanatyk religijny boi się książki i gazety,
A wierzy, co mówi duchowny i plotkarki —
kobiety.

Usta farbowane,
I brwi wyskubane,
Te dwie mądrości głupiutkich.

Najdalej prowadzi droga uczciwości.

Głupiec śmieje się i szydzi,
Gdy bankructwo u bliźnich widzi.

Niektóry dostaje pomoc dla bliźniego,
A wspiera siebie samego.

Jakie życie, taki dorobek.

O rozum trudno, a jeszcze trudniej o przezorność.

Czasem jeden drugiemu tak radzi,
Aż go w przepaść wprowadzi.

Trudno kogoś uratować, gdy się samemu dąży do przepaści.

Nie jeden jest zwierzchnikiem,
A nie wart być śmietnikiem.

Niektórego zwierzchnika,
Przekupisz za grosika.

Kto się na czem nie rozumie,
Ocenić sprawiedliwie nie umie.

Więcej jest na świecie kłamców, niż prawdomównych.

Do bogactwa prowadzą rozmaite drogi.

Kto trafił na drogę szczęścia, ten prędzej doszedł do miasta, które nazywa się dobrobyt.

Ten jest niepośledniej wartości,
Kto ma wiele cierpliwości.

Kto jest uczciwy.
Ten więcej szczęśliwy.

Bądź człowiekiem, ale nie tym, by cię wyśmiewano i palcami wytykano.

Wiara w Boga nikomu nie szkodzi,
A chroni od złego i życie słodzi.

Nie wszyscy żyją w świętej wierze,
Choć się modlą i noszą różańce, skaplerze.

Człowiek pragnący wolności,
Musi dążyć do doskonałości.

Wolność w granicach prawa,
Nikomu nic złego nie sprawia.

Gdy głupiec zawiele wolności dostanie.
To zaraz z człowieka, zwierzęciem się stanie.

Kto innym zazdrości,
Ten się martwi i złości.

Zazdrość nikomu nie pomaga,
Tylko nienawiść do innych wzmaga.

Zarozumialec tylko swoją pracę widzi,
Innych potępia, ośmiesza, szydzi.

Gdy żona wielka, a mąż nie wielki,
Wygląda przy niej, jak korek do butelki.

Człowiek zarozumiały,
Lubi zaszczyty, pochwały.

U każdego zarozumiałego,
Nie ma miłości bliźniego.

Człowiek złego prowadzenia,
Nie ma w dobrem zadowolenia.

Zbrodniarz honoru, ciała i duszy,
Za swe czyny ukarany być musi,
Choćby mu niedowiedziono winy,
To pomszczą się na nim własne czyny.

Ludzkie zło się powiększa,
A dobroć się umniejsza.

Tam się zło szerzy,
Gdzie lud w Boga nie wierzy.

Wśród ludzi są przewódcy,
Dobrzy, podli i głupcy.

Plotkarz, oszczerca, jak stary, tak młody,
Sieje wśród ludzi ziarno niezgody.

Ciało przybrane w jedwabie i klejnoty,
A dusza biedna, bez żadnej cnoty.

Żaden biskup, ani proboszcz, nie może pracować uczciwie dla dobra Polaków i Polski, nie będąc sam Polakiem; jeżeli pracuje, to jako najmita, a może i wróg.

Ci, co uczęszczają do kościołów,
Powinni być podobni do aniołów.

Dobrzy w dobrem pomagają,
A źli psują, oczerniają.

Niektóra tak do kłamstwa przywykła,
Choć ze starości zczerniała zbrzydła,
A jeszcze językiem młynkuje,
Obmawia, oczernia, plotkuje.

Każdy zazdrośnik, — to nieprzyjaciel.
Dobry — pomoże, a zły zaszkodzi.

Nie jeden wiele obiecuje sobie,
A za dni parę, już spoczywa w grobie.

Łatwiej błądzić,
Niż rządzić —
I sądzić.

Triumfuje głupi,
Gdy zwierzchnika przekupi.

Miłość bliźniego okazuje się nie w mowie a w uczynkach.

Ten jest dobry, kto nic złego nie czyni,
a lepszy ten, kto spełnia uczynki miłosierne.

Dobry gospodarz — dobrze rządzi,
Zły — zaczęsto błądzi.

Będą się mordować, jak się mordowali
Pokąd się ludzkość nieudoskonali.

Nie ten grzeszy, kto się spieszy, ale ten kto się opóźnia.

Kto się mści, ten błądzi,
Bo niesprawiedliwie osądzi.

Cóż się dziwić, że prostak, prostaka oczernia i łupi,
Kiedyż to samo czynią proboszczowie i biskupi.

Zarozumialec dobrej rady nie usłucha,
Bo ma słaby rozum, a hardego ducha.

Gdy się skończy życia droga różana,
Zaczyna się droga ciernista.

Księża na drogę krzyżową lud wprowadzają,
A sami zdaleka krzyże omijają.

Komu chodzi o dolara,
To dla niego niczem wiara.

Jesteśmy srogimi sędziami dla bliźnich,
A dla siebie bardzo pobłażliwi.

Gdzie zła żona, a dzieci dorosłe,
Tam mąż niepewny jutra.

Gdybyśmy w naukach codziennie postąpili jeden krok naprzód, prześciglibyśmy wszystkie narody.

Oszustów i kłamców dziś nie brakuje,
A każdy z nich na uczciwego człowieka pozuje.

Kto mierzy pacierze na jardy lub buszle,
Ten nigdy za nie zapłaty nie otrzyma.

Największymi zbrodniarzami są ci, którzy wypowiadają wojnę.

Bez rozumu i uczciwości, nic dobrego zbudować się nieda.

Gdyby się lud polski miłował,
Wielkie dzieło by zbudował.

Tam niepokój zawierucha,
Gdzie głupszy mędrszego nie słucha.

Księża zalecają ludowi niebo, a sami pragną na wieki pozostać na ziemi.

Ci z rozumu korzystają,
Co mądrzejszych posłuchają.

Są ludzie, którzy uważają prawdę za kłamstwo, a kłamstwo za prawdę.

Nie ma człowieka, któryby z prostej drogi życia niezboczył na manowce.

Mściwość pochodzi z głupoty,
I mieści w sobie moc podłoty.

Najprzód należy pamiętać o sobie, a później o bliźnich i zmarłych.

Gdyby pyszny pamiętał, że jest śmiertelnikiem,
Nie pysznilby się przed nikim.

Kiepska u tego zwierzchnika wiara,
Co go podwładny kupi za dolara.

Ci, co bezczelnie lud polski okłamują,
U mądrych wzgardę, a u głupich poklask
zyskują.

Tam jest anarchja, prawo złego ducha,
Gdzie podwładny zwierzchnika nie słucha.

Nienawiść jest córką matki zazdrości.

Młodość biedna w żywot świata
A w marzenia jest bogata.

Niema wstrętniejszego grzesznika,
Nad tego, co oczernia swego zwierzchnika.

Wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety,
Powinni czytać książki i gazety,
Bo kto nie dąży do prawdy, oświaty,
Ten krzywdzi siebie i wart jest baty.

Matko! jeśli masz rozum zdrowy,
To ucz swe dzieci ojczystej mowy.

Nie jedna jest świątynia z drzewa i kamienia,
A nie ma w nich dla duszy zbawienia.

Z mądrym możesz się wznieść wysoko,
a z głupcem upadniesz bardzo nisko.

Strzezcie się fałszywych przyjaciół,
Bo ci są gorsi od nieprzyjaciół.

Człowiek musi iść z postępem czasu, bo inaczej zniży się do rzędu zwierząt.

Aby cię inni nie poniżali, musisz się wspinać coraz wyżej.

Lepiej pracować, czytać lub się modlić,
Niż z kumoszkami bliźnich czernić, podlić.

Wszędzie istnieje wstrętny nałóg stary,
Kłótnie, nienawiści, zazdrości, swary.

Nie ma ten ludek dobrego imienia,
Gdzie w miejsce szkół, świątyń, budują
więzienia.

Kobiecie nie tylko jedwabie, satyny i perkale
w prążki,
A potrzebne są dobre gazety i pouczające
książki.

Każdy niedbalec mówi: a... jakoś to będzie,
I siedzi bezczynnie, jak kura na grzędzie.
Miast szukać dróg wiodących do szczęścia,
Polepszyć byt, uniknąć nieszczęścia.

Gdzie są niedbałe ojce i matki,
Tam polskiej mowy nie znają dziatki.

Kiedy głupiec jest uparty, to trudno go
przekonać i pouczyć, trzeba go zostawić,
a czas go z głupoty wyleczy...

W sercach i w mózgach trzeba światło
roznieцać,
Iść naprzód z pochodnią, w ciemności
przyświecać.

Oj nie ma, to nie ma, jak polskie farmerki,
Robią dobre masło i też smaczne serki.

Musimy pamiętać, by w ogrodach serc naszych,
rosły i kwitły kwiaty miłości Boga i bliźniego.

Lepiej czytać, myśleć badać,
Niż ploteczki opowiadać.

Ach, Ojczyzno droga, kraju mój jedyny,
Wrodzy Cię męczyli, a dziś własne syny.

Gdzie dziś się grzejesz, jutro możesz zmarznąć.

Łatwiej jest być złym, niż dobrym.

Niektórzy o zmarłych pamiętają,
A o żywych zapominają.

Ojczyzno, licz na własne siły,
Bo inaczej złożą Cię do mogiły.

Kto często jada jabłko,
Ten ma twarz czystą, gładką.

Nieszczęśliwy jest ten, kto nie wie kim jest.

Łatwiej zapragnąć, niż dopiąć celu.

Bogacz srebrem, złotem obsypany,
A kto go zbogacił chodzi w łachmany.

Zaparliby się nas ojcowie i dziady,
Gdyby w nas poznali nasze brzydkie wady.

Życie niesie wiele dobrego
I wiele złego.

Kobiety, — kwiat, — osty i pokrzywy,
Kto wybrał kwiatek naprawdę szczęśliwy.

Niektóry człowiek w miejsce odwagi, zdobędzie się na tchórzostwo.

Łatwiej czas marnować, niż go wykorzystać.

Łatwiej ludzi podlić,
Niż do Boga się modlić.

Naród nasz musi stanąć w nauce do zawodów,
Aby nie zostać ogonkiem narodów.

Nie licz litylko na tego, co jest wysoko, bo spadniesz bardzo nisko.

Pracuj i żyj świątobliwie,
A zakończysz swe życie szczęśliwie.

Gdyby miłował bliźni bliźniego,
Każdyby doznał raju ziemskiego.

Wszędzie chrześcijanie Żydam wzgardzają.
A Żydzi więcej od chrześcijan Boga kochają.

Łatwiej dzieci przeklinać, niż rozumu pouczyć.

Kto umie ocenić życie,
Ten je spełnia należycie.

Choć o chlebie i o wodzie
Żyć w miłości, w świętej zgodzie.

Wśród uczonych, prostaczków i malców,
Znajduje się moc zarozumialców.

Gdy nie masz roboty i pieniędzy,
Doczekasz się biedy, nędzy.

Dobre żony kochające,
Więcej warte niż tysiące.

Wolność w miarę używana,
Dobra dla chłopa, księdza, pana.

Największą przysługę wyrządzisz bliźniemu wypowiadając mu jego wady.

Kto zdrowia nie ceni,
Ten się prędko zmieni.

Kto chce swym braciom w życiu przewodzić,
Ten musi sam uczciwą drogą chodzić.

Precz z zazdrością,
Żyć miłością.

Zwykle kobieta kobiecie zazdrości,
Szczęścia, figury, ubiorów i piękności.

Czasem z hańbą własnego imienia,
Używa się zadowolenia.

Kto nie jest zadowolony,
Ten jest chory, półszalony.

Dawniej wstyd był wielką cnotą,
A dziś go zwą głupotą.

Rozumny człowiek nikim nie gardzi,
Tak wszystkich ceni, jak oni są warci.

Nie darmo się trudzi,
Ten, kto okłamuje ludzi.

Trudno zmusić serce do miłości,
Gdy doznało zawodu, zdrady, przykrości.

Niektórzy mają kieszenie pełne, a serca puste.

Na ustach ma Chrysta Pana,
A w sercu nosi szatana.

Długo trwałe szczęście,
Sprowadza nieszczęście.

Nie myśl o szczęśliwej przyszłości,
Gdy ci brak sprytu, pracowitości.

Szczęście człowieka każdego,
Zależy od niego samego.

Niektórzy duchowni są źródłem chamstwa,
Pychy, obłudy, wyzysku i kłamstwa.

Szczęścia trzeba szukać, nieszczęście samo przychodzi.

Posłowie w Genewie mówią o pokoju,
A ich państwa gotują się do boju.

Obowiązkiem młodego,
Uszanować starszego.

Dziś łatwiej o dolara złotego,
Niż o człowieka uczciwego.

Skromność i uczciwość u kobiety,
To najdroższe zalety.

Kto nie zaznał trosk i znoju,
Ten nie zaznał i spokoju.

Kto się dużo smuci,
Prędko świat porzuci.

-:- Środki Upiększające Naszych Prababek -:-

Zdawałoby się, że w wieku, w którym istnieją rozmaite "salons de beaute", kobieta posiada maksimum tego, co dla podniesienia jej urody jest potrzebne. Tymczasem nasze strojnisie w dawnej Polsce w swych "gotowalniach" posiadały nieraz większe jeszcze arsenały środków i środeczków do upiększania się. Na korzyść tamtych czasów podnieść jednak należy, że prababki nasze za panieńskich lat "upiększanie" załatwiały zdala od oczu "profanów" — we wspomnianych już, strzeżonych gotowalniach, a nie pudrowały się i nie karminowały ust publicznie — nawet w tramwajach.

Pielęgnowanie włosów zajmowało u kobiet w dawnej Pol sce pierwsze miejsce, bo chociażby zabrakło wdzięków twarzy, włosy mogą jeszcze uratować położenie, o ile... głowa nie wyłysieje. Ale i na to znajdą się sposoby. Pielęgnowanie włosów przeszło i na brwi:

"Już więc sobie w taneczku bujnie podskakuje. Albo i białogłowa, gdy brwi zafarbuje" pisze Rej, a Górnicki dziwuje się: "Dziwnie się o to wszystkie białogłowy starają, aby były ...cudne, a przeto, kiedy im natura czego nie dała, tedy one rozumem chcą nadstawić; skądże urosło owo, iż się malują, iż sobie dla wielkiego czoła włosy, a dla ozdobienia oka brwi targają i co innego czynią z wielką boleścią, czego mniemają, iż mężczyzny na nie nie wiedzą" (Dworzanin).

A więc "nadstawiają rozumem" przedewszystkiem siwiejące włosy. Radzono wycisnąć sok z szałwji i nim "na słońcu" smarować głowę, albo jaje kurze rozbić na miednicy "mosiądzowej," ogolić te miejsca, gdzie kto chce mieć czarne włosy i smarować w cieniu przez trzy dni. Aby jednak od tego środka zęby nie zczerniały, należało trzymać w ustach... oliwę. (Haur, Oekonomika).

By ustrzec się siwizny, radzono też głowę często mieć odkrytą i "być przytem wesołym, konwersującym, w kompaniej rezolutnym."

Piękne były włosy wijące się, a gdy włos sam wić się nie chciał, używano do trefienia "żelaza," dzisiejszych żelazek — czyli rurek.

Fryzury i stroje głowy były wielce rozmaite i zmienne. Wiemy, że panny chodziły "przestowłose" czy "prostowłose", t. j. z rozpuszczonemi włosami i z wieńcem na głowie. Wiek XVII usunął wieńce i fryzurę panieńską upodobnił do fryzury kobiet zamężnych. Mężatki, które dawniej okrywały głowy czepcami, czapeczkami, siatkami, toczenicami, a bramkami czy chomlami przepasywały czoła — rzuciły się do fryzur modnych, które już wówczas przychodziły do nas z Paryża. I tak od XVII w. pojawił się "fontanaż," a raczej "fontanż", gdyż był "wynalazkiem panny Fontanges; potem przyszedł czas na "kornet", wreszcie na "szynion." Fontanż był strojem głowy, rodzajem terasowatej, koronkowej czapeczki. Potem wzorem zachodnio-europejskim fontanże zastąpiono fryzurą, która polega na tem, że włosy zczesywano na tył głowy, aby je tam upiąć, a następnie ozdobić stroikami z kwiatów, wstążek, koronek, jedwabiów, czy aksamitów. Ozdobom tym należą się prawdopodobnie nazwy: korona, muszczka, kornet.

Kornety miewały najdziwaczniejsze kształty, — dlatego budziły tyle wesołości wśród satyryków.

Wreszcie przyszedł czas, kiedy postanowiono rozłożyste ozdoby zastąpić włosami. Nakładano tedy na głowę rodzaj czepków wysokich z płótna, rozpiętych na drutach albo wypchanych bawełną i pakułami, podczesywano włosy z czoła, ze skroni i z tyłu głowy, aby pokryć niemi te piramidalne stelaże i fryzurę taką krępowano wstęgami, sznurkami pereł, ujmowano agrafami, nasadzając na nią jeszcze kornecik.

I tak powstały szyniony. Nosiła tedy kobieta na głowie olbrzymie pudło o różnych kształtach, okryte włosami i ozdobami.

Rozmiary pudeł były takie wielkie, że nie zawsze starczyło włosów na ich pokrycie. Zaczęto tedy używać peruk, które w dodatku silnie pudrowano.

Malowanie twarzy było prastarym zwyczajem na całym świecie. Troska o piękną płeć skłaniała damy do unikania wszystkiego, co płeć zepsuć mogło i do używania wszystkiego, co ją mogło poprawić. Używano bielidła i rumienidła, począwszy od bardzo prostego i domowego, to jest od sukna czerwonego, które cienko strzyżono i rozpuszczano w wodzie, skończywszy na kosmetykach, czasem bardzo dziwnych i podejrzanych. Morsztyn mówi raz o Zośce "farbowanej laką" (Lutnia), to o tem że "O rumiane jagody cynobr się poeiera" (Lutnia). Kochowski wymienia różne specyfiki: kamforę, dragant, mleko ośle, migdały palone na węgiel do czernienia brwi, kruszony koral z morską pianą do malowania rumieńców, piżmo, potrząsanie "putrem," zdradza też tajemnicę, że się nawet posyła "do Nyla po łajno krokodyla."

Istnieje nawet osobny poemat pod tytułem "Barwiczka dla ozdoby twarzy panieńskiej na pilne żądanie Panny Daygoty Miełostywskiej, imieniem towarzyszek uczyniona przez Radopatrzka Gładkotwarskiego w Lekarzewie" (Wilno). Nieznany autor kropi 144 wierszowy poemat na temat barwi-

czek. Daje nawet kilka recept.

Dla utrzymania pięknej cery i wogóle pięknej płci, nacierano zwłaszcza po łaźni ciało jajami i miodem lipcowym.

Najwięcej gniewały autorów przywiędłe kobiety, które starały się przywrócić jagodom kolor młodości. "Babkę widząc na twarzy, panienkę na głowie".

Że piękne zęby są ozdobą kobiety, mówił już Górnicki. Usłużny Haur podaje wiązankę przepisów na proszki i pasty do zębów. A więc pasta z jęczmienia, soli białej tłuczonej i miodu, to znów proszek do zębów z sadzy przez "surową" chustkę przesianej, albo z wypalonej "paczyny," albo z cegły tłuczonej z solą zmieszanej, albo z węgla z solą "oczkowatą."

O pielęgnowaniu rąk nie zapomniano również. Mydło "barskie" miało być wogóle dobre na skórę. Ręce nacierano widocznie jakimiś specyfikami i potem starannie owijano.

Perfumy i wonności, może nie tak liczne i rozmaite jak dzisiaj, znane były już dawniej. "Pacierze piżmowe," różne "gałki wonne" w złoto oprawne, figurują w inwentarzach klejnotów. Piżmo należało, zdaje się, do najstarszych wonności. Z Włoch je Polska dostała. Bielski narzeka: "Pierwejci tu tych Włochów nigdy nie bywało; Franca, piżmo, sałata z nimi tu nastało." Rej wymienia szpikanardy (lawendy). muszkum, ambrę. W "Światowej rozkoszy" Morsztyna "panna Wonia" trzyma w ręce "miech... z piżmy, perfumami. Z proszkami pachniącej albo zybetami."

Na pochwałę kobiecie polskiej trzeba powiedzieć, że lubiła się.... kąpać. Średniowieczny zwyczaj chodzenia do łaźni przed ślubem przetrwał zdaje się długo. Dziwna jednak rzecz, jak wszystko w Polsce przechodziło w przesadę. Już Kazimierz Wielki musiał zatwierdzić w r. 1336 ustawę przeciw zbytkom kąpielowym, która ograniczała liczbę osób, towarzyszących narzeczonej do łaźni do... dwudziestu. Barbara Radziwiłłówna tak nadużywała łaźni, że królewski małżonek musiał ją upominać, aby "jejmość tak długo w łaźni się nie myła, gdyż to jejmość po sobie baczy, że to jejmości zdrowiu szkodzi."

W miastach stawiano ozdobne łaźnie i powierzano je łaziebnikom, którzy byli zarazem balwierzami i tworzyli osobny stan, co prawda upośledzony w opinji. Ale w XVII w. tak powszechnie używano łaźni, że miejska nie wystarczała; pozwalano więc od roku 1565 obywatelom na urządzanie po domach łaźni prywatnych, pod warunkiem składania łaziebnikom ustanowionej opłaty.

Do mycia się w kąpieli używano "barskiego" mydła, ługu pigwowego, nacierano się wódką różaną.

Miód Jako Środek Odżywczy i Leczniczy

Jednym z najlepszych, a jednocześnie może najmniej znanym produktem odżywczym jest miód. Naogół jest mało zwolenników jedzących ten artykuł w większych ilościach, jakkolwiek w tym wypadku znaczenie miodu jest ogromne. W jego skład bowiem wchodzi cukier gronowy z domieszką innych rodzajów cukru, następnie niewielka ilość białka, trochę soli nieorganicznych, oraz kwas mrówkowy.

Aby miód mógł spełnić swoje zadanie odżywcze, musi być pszczelny, a co najważniejsze — niefałszowany, jaki się jednak spotyka w handlu dosyć często.

Z jednej więc strony miód działa odżywczo, aseptycznie t. j. wstrzymuje tworzenie się grzybków i bakteryj, z drugiej zaś strony antyseptycznie, to znaczy niszczy obecne w organiźmie narośla rozmiękczając je, a temsamem popierając ropienie, łagodzi ból; wzmacnia żołądek, reguluje trawienie, a przy silnym kaszlu wpływa kojąco na piersi i płuca.

Miód więc występuje w przyrodzie jako środek leczniczy, mogący mieć zastosowanie tam gdzie chodzi o pomoc doraźną. Nieraz przy silnych zgnieceniach, zapaleniach, stłuczeniach oddaje on kolosalne usługi, wiadomo, że plaster sporządzony z miodu i mąki jest od bardzo dawna stosowany u ludu jako niezawodne lekarstwo na uśmierzenie bólu.

Ze względu na obecność wyżej wymienionego kwasu mrówkowego, spełnia miód rolę opatrunku antyseptycznego, podobnie jak w takich razach użyty kwas octowy, salicylowy, borowy lub benzoesowy.

Znane są również maści z miodu czarnej mąki i drożdży, mające zastosowanie przy leczeniu rozmaitych silniejszych wyrzutów. Również bardzo często przy silnych bólach głowy spożycie 2—3 łyżek miodu działa kojąco, a nawet sprowadza, tak upragniony w danym wypadku sen. Mamy więc tu do czynienia ze środkiem nasennym, te własności miodu są już znane od bardzo dawna. Miód może zatem mieć zastosowanie wszędzie tam, gdzie chodzi o wzmocnienie organizmu bądź o choroby nerwowe.

Wziąwszy pod uwagę te wszystkie dodatnie strony miodu nie należy go bagatelizować a starać się wykorzystać ten prosty domowy środek którym obdarza nas natura w tak wielkiej obfitości.

DOWÓD MIŁOŚCI

— Więc postanowiłaś Kasiu, wyjść zamąż za Ignacego. A czy masz dowody jego miłości?

— Tymczasem jeden, ale ma już półtora roku.

Za Mało Mężczyzn

Zygzaki wykresów, martwe kolumny cyfr, dziwaczne linje, przecinające papier w rozmaitych kierunkach, — oto oblicze statystyki. Z cyfr tych i linji wyłania się pełnia życia. Liczby przyoblekają się w krew i ciało. Radują się i skarżą. Znajdują w nich wyraz śmierć i narodziny, śluby i rozwody. Z milczącej gadatliwości cyfr — wynurza się przed oczyma tragiczny konflikt większej liczebności kobiet.

Jakież ciekawe rzeczy opowiada statystyka tej dość niewesołej dziedziny życia!

W całym świecie rodzi się więcej chłopców, niż dziewcząt. A jednak wszystkie prawie kraje ziemskiego globu liczą więcej kobiet, niż mężczyzn. W jaki sposób objaśnić można ten dziwny paradoks życia? Zagadka rozwiązuje się łatwo. Choć kobiety nazywane są płcią słabą, mężczyźni umierają wcześniej i częściej. Przeważająca śmiertelność mężczyzn rozpoczyna się już w niemowlęctwie i ciagnie się przez wszystkie okresy życia. W wieku niemowlęcym na pięćset umierających dzieci — przypada dwieście dziewczynek i trzystu chłopców. Do trzynastego — czternastego roku życia śmiertelność wyrównywa się prawie i w tym okresie umiera chłopców nie o wiele więcej, niż dziewcząt. I tu jednak wyraźna różnica śmiertelności. Pora dojrzewania płciowego — jest okresem wzmożonej różnicy śmiertelności pomiędzv światem dziewcząt i chłopców. Różnica ta występuje wprost pomiędzy dwunastym, a trzynastym rokiem życia. W mieście miljonowem, liczba kobiet w tym wieku przekracza zazwyczaj mężczyzn o kilkanaście, albo i o kilkadziesiąt procent. I to niezależnie od kryzysu gospodarczego, niezależnie od osoby i niezależnie od wstrętu wielu mężczyzn do wstępowania w związki małżeńskie. Tragiczny konflikt zaprawdę! A zdawałoby się, że sama natura pragnie sprawiedliwości, wydając na świat jednakową ilość kobiet i mężczyzn!

Większą śmiertelność mężczyzn, (którzy, jak wynika ze wspomnianej statystyki, stanowią właściwą płeć słabą) powoduje wiele tragicznych następstw. Skutki te dotyczą kobiet zamężnych, które wdowieją rzedwcześnie.

Umiera mianowicie daleko więcej żonatych mężczyzn, ani żeli zamężnych kobiet. Czyżby zjawisko to miało coś wspólnego ze złośliwem mniemaniem mężczyzn, którzy twierdzą, że małżeństwo skraca im życie? Bynajmniej. Potwierdza to tylko znaną regułę większej śmiertelności mężczyzn, którzy, choć uważają się za królów stworzenia — łatwiej ulegają śmierci. A więc smutny nasz padół płaczu więcej liczy wdów, niż wdowców. Na okoliczność tę wpływa decydująco pewien fakt nader znamienny: Oto wdowcy nie pozostają długo wdowcami. Istnieje przysłowie żydowskie, które twierdzi napoły smutno, napoły cynicznie: "Żona nie umiera". Wdowiec pociesza się szybko. Żeni się poraz drugi, a nieraz i trzeci.

Wdowy rzadziej wychodzą za mąż powtórnie. Na tysiąc wdów, które znalazły szczęście w powtórnych związkach małżeńskich — napewno naliczyć można dwa tysiące wdowców szukających pociechy u boku drugiej małżonki.

Na pierwszy rzut oka wyda się dziwnem twierdzenie, że więcej jest kobiet rozwiedzionych, aniżeli rozwiedzionych mężczyzn. A jednak paradoks ten znajduje łatwe wytłumaczenie. Oto poprostu rozwiedzeni mężczyźni częściej znajdują sobie towarzyszki życia, niż kobiety, które rozeszły się z mężami.

Przeciętny wiek kobiet, wstępujących w związki małżeńskie — to dwudziesty rok życia. Mężczyzna żeni się przeważnie dopiero w trzydziestym pierwszym roku. Znaczna liczba mężczyzn żeni się w wieku o wiele jeszcze późniejszym, bo między czterdziestym, a pięćdziesiątym rokiem życia. Zdarzają się też panowie, którzy przez całe życie nie myśleli o małżeństwie i dopiero na starość stali się romantyczni i zapragnęli uświęcić spóźnioną miłość związkiem dozgonnym.

Ci sześćdziesięcioletni lub siedemdziesięcioletni nowożeńcy należą jednak do rzadkości i stanowią typy raczej groteskowe. Największą sensację po między tymi staruszkami wywołują ci mianowicie, którzy żenią się z kobietami młodemi nieraz dwudziestoletniemi. Znacznie rzadziej obserwować można zjawisko odwrotne, by szły do ołtarza kobiety w wieku sędziwym. Chociaż bywają i takie wypadki. Zdarza się też, że matrona sześćdziesięcioletnia prowadzona jest do ślubu przez młodego chłopca. Statystyka jest cierpliwa. Notuje wszystkie fakty, ukazując nieraz grymas ironicznego uśmiechu.

Nie przemilcza też statystyka szczegółów o rozmaitych przyczynach śmierci. W szpitalach umiera podobno więcej mężczyzn niż kobiet, niezależnie od tego, że leczy się w nich więcej przedstawicielek płci niewieściej. Mężczyźni nie decydują się zbyt pochopnie na szukanie porad u lekarzy. Czynią to zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy jest zapóźno na leczenie. Ciekawem się wyda, co też mówi statystyka o samobójstwach. Więcej jest podobno samobójczyń niż samobójców. Lecz mężczyzni działają sprawniej. W wypadkach zamachów samobójczych u kobiet — częściej okazuje się skuteczna pomoc lekarska i ratunek. Kobiety skorsze są do szukania śmierci, mężczyźni natomiast częściej znajdują w niej ukojenie.

Zdrowotne Znaczenie Cebuli i Czosnku

Już kilkakrotnie, chociaż krótko tylko, wspomnieliśmy o tem, że znanym roślinom kuchennym cebuli i czosnkowi przyznać wypada pewien, a nawet znaczny wpływ na zdrowie ludzkie. Wiedzą o tem, oddawna szerokie warstwy ludu, a jeszcze więcej przeświadczone były o zdrowotności tych roślin ludy w starożytności i chyba tylko ostremu, a nawet odrażającemu zapachowi tych roślin przypisać należy, że nie zachowały pod tym względem znaczenia, jakie kiedyś miały. Zmieniło się to w ostatnich czasach na lepsze, odkąd wśród ludu ożywiła się skłonność do spożywania surowych sałat i owoców, która i w kołach naukowych doczekała się uznania jako znak powrotu do przyrody w rzeczy samej, o ile odżywianie się sałatami i owocami stosuje się z rozsądnym umiarkowaniem i jako dodatek do zwykłego odżywiania może to ludziom wyjść tylko na zdrowie, a cebuli przypada wtedy ważna rola jako środka odżywczego i jako przyprawy. Zaznaczyć jednak należy wyraźnie, że spożywanie surowizn jako jedynego pokarmu nie może wystarczyć.

W dawnych czasach cebula była podstawą pożywienia i to swe znaczenie zachowała przez wszystkie wieki po dziś dzień na równie z czosnkiem u Żydów głównie jednak w starożytnym Egipcie. Wiemy to, np. z zachowanych wykazów, ogromnych sum, jakie faraonowie królowie wydawali na cebulę, czosnek i rzodkiewkę dla robotników, zajętych przy budowie piramid. Dowodem dalszym jest i to, że na grobowcach egipskich z owych czasów znajdujemy wyraźne, a liczne wizerunki cebuli. Wśród Greków, Rzymian i Persów cebula stanowiła również ważny środek odżywczy, ale głównie wśród warstw ludności biedniejszej. — Do rozpowszechnienia cebuli przyczyniło i przyczynia się i dziś jeszcze niezawodnie ten szczegół, że hodowana w południowych krajach gatunku cebula jest słodsza od naszych i nie ma tak silnego smaku jak u nas.

Że wśród ludu istnieje od dawna przekonanie o skuteczności leczniczej cebuli, to niezawodnie jest bezwzględną, mimo wolną zasługą włóczących się wszędzie cyganów, którzy posługują się cebulą jako środkiem leczniczym w przeróżnych chorobach, przykładają na rany tak świeże jak i ropiejące, używają do okładów cebuli świeżej, ale rozgniecionej, odwary z cebuli stosują w zachorzeniach dróg oddechowych (przy kaszlu) na gorączkę, leczą gorącemi okładami koklusz. Cebula surowa z chlebem ma wedle ich przekonania pobudzać żołądek do wydzielania soków, a nalewka cebulowa (okowita na cebulę nalewana) usuwa dolegliwości w przewodzie pokarmowym.

Nauka zajęła się ostatecznie bliższem zbadaniem cebuli i stara się wypośrodkować, na czem właściwie polega korzystne jej działanie na czynności ciała ludzkiego. Stwierdzono tedy, że cebula jak inne rośliny odznaczają się zdolnością promieniowania, to znaczy wytwarzają jakieś promienie, które mogą pobudzać wzrost komórek w ciele ludzkiem. Są to wprawdzie słabe promienie, mogą jednak mieć wpływ na nasze zdrowie. Wskazuje się przytem na ludy wschodnie, które żyją w warunkach urągających najprostszym przepisom zdrowotności. nie znają żadnych wymagań zdrowotnych, ale spożywają wiele cebuli, a liczą jednak wielu bardzo starych ludzi.

Jak się wyżej powiedziało i jak zresztą ogólnie wiadomo, cebula i czosnek odznaczają się smakiem i silną wonią, których wiele osób znieść nie mogą. Aby i tym umożliwić spożywanie cennych własności, wytwarza się wyciągi z cebuli, nie posiadające żadnego zapachu, które zażywać można jak inne płynne lekarstwo albo też zastrzykiwać pod skórę. Bardzo dodatnie skutki zapomocą kuracji cebulowej osiągnięto zwłaszcza we Francji, gdzie ją stosują zwłaszcza w przypadkach wodnej puchliny spowodowanej niedostatecznem działaniem serca.

Narody, jedzące dużo cebuli, dodawają do jedzenia także chętnie czosnku, który zawiera olejek, nadający mu takiego szczególnie silnego zapachu. W starożytności przypisywano mu ż pobudza apetyt, wzmacnia czynność jelit i pędzi mocz. Lekarze w nowszych czasach poczęli również używać czosnku do leczenia, zwłaszcza gdy udało się również wytworzyć lekarstwo — bez smaku i woni tak przykrej, a stosuje się go przeciwko niezwykłym wypadkom gnicia w jelitach, przeciwko dolegliwościom z powodu braku trawienia i do pobudzenia łaknienia (apetytu), celem zwłaszcza robaków, a przedewszystkiem przeciw miażdżycy (zwapnieniu żył czy sklerozie) naczyń krwionośnych.

Miejskie Sieci Telefoniczne w Polsce

W Polsce są 2,752 miejskie sieci telefoniczne.

Długość linji telefonicznych wynosi 26,856 kilometrów, w tem 437 kilometrów linji podziemnych i podwodnych. Długość przewodów wynosi 167,-888 kilometrów, w tem 70,387 kilometrów w kablach napowietrznych i podziemnych. Długość drutów ogółem 335,897 kilometrów, w tem 140,455 kilometrów w kablach napowietrznych i podziemnych.

O Jakiej Przyszłości Marzą Dziewczęta

W jednem z gimnazjów żeńskich w Warszawie przeprowadzono ankietę na temat: "Moje plany i marzenia na przyszłość." Ankietę przeprowadzono bezimiennie we wszystkich klasach naraz w czasie tej samej godziny i bez uprzedzania uczenic. Dr. B. Brunerówna opracowała wyniki jej sumując w pierwszej części wyniki materjału, otrzymanego od grupy najmłodszych dziewczynek z klas I, II i III tj. od młodzieży w wieku od lat 11 do 14.

Oczywiście w tych klasach przeważają jeszcze marzenia. Jest to wpływ lektury i nauki szkolnej. Jedna z dziewczynek pisze:

"Bardzo chciałabym wynaleźć jakiś przyrząd, na którym mogłabym pojechać na Marsa. Księżyca, niewiadomo dlaczego, troszkę się boję. Bardzo pragnęłabym pojechać do Afryki, ale jakie 200 lat temu, kiedy w Afryce szumiały jeszcze puszcze wiekowe i żyli tylko Murzyni."

Inna dziewczynka pragnie lecieć samolotem na biegun południowy i północny. Inna stanowczo chce podróżować wyłącznie samolotem: pragnie zwiedzić zakątki Afryki, obydwa bieguny, oraz odkryć jakąś wyspę nieznaną, którą mogłaby przyłączyć do Polski. Ta mała znowu pisze:

"Chciałabym umieć kierować autem i samolotem i sama zrobić podróż naokoło świata, która byłaby urozmaicona niezwykłemi przygodami."

Oprócz ambicyj odkrywczych Kolumba, mają dziewczynki ambicje nowocześniejsze: a la prof. Beebe::

"Chciałabym poznać dno morskie najgłębsze, odkryć jakąś ziemię nieznaną."

Jeszcze inna chce wraz z przyjaciółką koniecznie własnym statkiem pojechać na kraj świata, a potem do Indyj, aby zobaczyć "Indjanów." Pewnie nie wie jeszcze, że tych Indjanów, o których czyta w powieściach Maya, można zobaczyć w Ameryce, a nie w kraju Hindusów. Jeszcze któraś wybiera się do Arabji, gdyż "strasznie lubi życie tułacze na pustyniach."

Pięć dziewczynek niezależnie od siebie wypowiada te same tęsknoty. Oto pragną one zostać astronomkami. Chcą obserwować słońce, księżyc, gwiazdy — "odkryć jakąś planetę lub coś innego." Inna chce zbadać czy na planetach istnieje życie, któraś skarży się że rodzice nie pozwalają jej dłużej siedzieć wieczorami i każą jej spać o 9-tej, a ona chciałaby patrzeć na gwiazdy.

Dwie dziewczynki chcą zostać lotniczkami: zawód ten daje swobodę, pozatem można pobić rekord i wsławić przytem imię Polski.

Trzy pragną być artystkami filmowemi: jedna z nich motywuje wybór w ten sposób: "Jest to bardzo przyjemnie, bo jest wesoło i nie trzeba pracować." Jedna chce być pianistką "tak wielką jak Szopen." Dwie chcą zostać literatkami i jedna z nich chce pisać "jeszcze piękniej od Ewy Szelburg Zarembiny." Trzy pragną wyjść zamąż i mieć dzieci. Dwie marzą o klasztorze.

Wiele dziewczynek chce wspierać biednych. Oto ich wynurzenia:

"Gdy urosnę i będę miała pieniądze, zbuduję duży dom czyli willę w Ciechocinku dla biednych chorych dzieci." Albo:

"Chciałabym mieć sklep bławatny, ciągnąć z tego zyski i dawać te pieniądze na sierotki."

Albo inna też chce mieć pieniądze.

"ale nie na stroje, nie na zabawy, tylko na różne składki dla biednych. Zawsze wszystkich wspomagać, dawać na wszystko, co tylko będzie potrzebne."

Wśród bardziej realnych przyszłościowych projektów dziewczynek, które można zaliczyć do planów — na pierwszem miejscu stoi zawód nauczycielski, 50 procent odpowiedzi podkreśla celowość i pożyteczność tego zawodu. Jedne dziewczynki akcentują tu motywy natury idealnej, inne twierdzą, że strasznie lubią życie szkolne, inna chce uczyć tylko dzieci biedne, inna chce uczyć tylko historji, aby wpoić w młodzież miłość Ojczyzny dzięki znajomości jej dziejów. Trzy dziewczynki pragną zostać nauczycielkami ludowemi, aby "w wiejskich dziecięcych serduszkach rozpalać miłość do Ojczyzny i poczucie obywatelskie." Jedna pragnie jechać na Pomorze.

"gdzie Niemcy chcą zniemczyć dzieci polskie, założyłabym tam szkołę i tam uczyłabym dzieci, tłumaczyłabym o Polsce, że Polska to ich jest kraj, że powinny kochać Polskę."

Po nauczycielstwie najwięcej zwolenniczek ma zawód lekarski, wybierany też dla motywów natury idealnej. — Jedna dziewczynka pisze:

"leczyłabym biednych, którzy nie mają tyle pieniędzy, aby mogli chodzić do doktorów prywatnych."

A inna jeszcze,

"pracowałabym jako lekarz, a mojem marzeniem jest przeważnie leczyć ludzi ubogich i starać się im pomóc."

Inne zawody znikomo są reprezentowane w marzeniach dziewczęcych. Jedna dentystka, jedna aptekarka, dwie biuralistki i jedna właścicielka sklepu bławatnego.

Kochane jest to młode pokolenie dziewczęce! Jak szczerze pisze i jak cenne wynurzenia nam ofiaruje! Widzimy, jak ważne przesunięcie dokonało się w marzeniach tych 13-latek. Zdobycze cywilizacyjne udzielają się tym marzącym główkom: wszystkie myślą o podróżach samolotem, wszystkie garną się do wiedzy, postępującej

w siedmiomilowych butach. Te młode pisklęta trzymają rękę na pulsie spraw bieżących. Pewna 11-letnia gimnazjalistka pisze, że chciałaby jechać do Indji, aby "oswobodzić biednych Hindusów od jarzma angielskiego." Więc Gandhi na horyzoncie myśli młodzieży! Inna dziewczynka, która zapaliła się do odkrycia Atlantydy, wykazuje, że gorliwie chodzi do kina. A to zajęcie się sprawami społecznemi — jak dobrze świadczy o młodzieży dzisiejszej! Zrozumienie nędzy i ciemnoty, chęć walki z niemi — to piękne znamię tych marzeń i planów.

Jeszcze jedno — przy tendencjach pacyfistycznych przebija się w odpowiedziach duże umiłowanie ojczyzny. Jedna dziewczynka pisze, że dawniej marzyła, aby być bohaterką, jak Emilja Plater. Teraz jej marzenia zmieniły się.

"Chciałabym tylko dokonać jakichś wynalazków, któreby całą cywilizację posunęły naprzód. Największem mojem pragnieniem jest, aby Polska stała się krajem potężnym, w którym nie byłoby ludzi złych, a wszyscy byli szczęśliwi."

A dziewczynka z I klasy:

"Modlę się do Boga, aby Polska stała się potężną i żeby nigdy nie było kłótni i wojny."

I z III klasy:

"Bardzo chciałabym być czemś dla Polski, chciałabym skończyć uniwersytet, a później zająć się pracą dla ojczyzny."

Ciekawe jakie odpowiedzi przyniosłaby tego rodzaju ankieta przeprowadzona wśród młodocianych Polek w Ameryce.

-:- -:- Przewietrzanie Mieszkania -:- -:-

Zaziębienia i różne inne choroby można przypisać w wielu wypadkach nieodpowiednio przewitrzanym mieszkaniom. A jednak nie jest tak trudno uchronić się od tych chorób. W obecnych czasach, przy rozpowszechnionem centralnem ogrzewaniu, mieszkania są raczej zbyt ogrzane, niż niedogrzane w wielu wypadkach. Oprócz tego w wielu domach świeże powietrze uważane jest jakby za jakiego wroga. Tymczasem świeże powietrze w każdej porze roku jest absolutnie konieczne do zdrowia i powinno być uważane przez wszystkich za przyjaciela.

Gdy temperatura nazewnątrz wynosi 55 stopni, lub jest niższa, temperatura w mieszkaniu, biurze, czy w pracowni jakiejkolwiek, nie powinna być wyższa, jak 68 stopni. Co więcej, powietrze powinno być w pewnym małym ruchu. W miejscach, w których te warunki są przestrzegane, wypadki zaziębień trafiają się o wiele rzadziej, niż tam, gdzie się nie zwraca uwagi na temperaturę ani też na wentylację.

Przez cały dzień świeże powietrze powinno dochodzić do każdego pokoju w mieszkaniu. To samo odnosi się także do biur i wszelkich pracowni. Można to sobie zapewnić przez małe odsunięcie okna u góry. W nocy, a zwłaszcza podczas snu, okna powinny być otwarte, gdyż sen w pokoju, w którym powietrze świeże ustawicznie cyrkuluje, pozwala płucom funkcjonować należycie, i równocześnie sen taki orzeźwia ciało całe. Nie trzeba się obawiać zaziębienia, jeżeli odpowiednie przykrycie jest zapewnione.

Świeże powietrze w pokoju jest tak orzeźwiające, jak i szybki spacer na wolnem powietrzu. Wiele zaziębień powstaje z tego, że ludzie siedzą w zbytnio ogrzanych pokojach i następnie wychodzą na wolne powietrze mając ciała ogrzane ponad normę. Ludzie tacy zaraz narzekają, że im zimno, i łatwo się przeziębiają, a to właśnie stanowi niebezpieczeństwo.

Dziś na rynku są do nabycia różne przyrządy, zapewniające świeże powietrze w pokojach bez ryzyka co do przeciągów. Przyrządy te są stosunkowo tanie, nie dopuszczają kurzu i brudu, a wpuszczają tylko czyste powietrze. O ile tylko możliwe, każdy powinien się o to postarać.

Pamiętajcie, że świeże powietrze jest tak ważne, jak pokarm, odpoczynek, lub rozrywki. Ciało domaga się czystego świeżego tlenu tak w mieszkaniu, jak i poza mieszkaniem, a jeżeli tego nie ma, należy się spodziewać złych następstw. Starajcie się stosować do następujących reguł, a w krótkim czasie poczujecie poprawę w waszem zdrowiu:

1. Kupcie termometr i pilnujcie, by nie było więcej stopni, jak 68. 2. Przypilnujcie, by świeże powietrze wchodziło do każdego pokoju przez cały dzień. Gdy udajecie się na spoczynek w nocy, otwórzcie okna szeroko. 4. W domu używajcie odpowiedniej odzieży. 5. Unikajcie przeciągów w mieszkaniu, ale dopilnujcie, by powietrze miało zapewnioną odpowiednią cyrkulację. 6. Jeżeli się zdarzy, że mieszkanie jest zbytnio ogrzane, nie wychodźcie z mieszkania, dopóki temperatura ciała nie obniży się do normalnego stopnia.

Z BOŻEJ ŁASKI

— Nie rozumiem zupełnie. Więc każdy władca pisze się królem z Bożej łaski. A jeżeli taki król jest idjotą, to co?

— Wtedy mówi się o nim: idjota z Bożej łaski.

-:- Dziewiętnaście Reguł Szczęśliwego Życia -:-

(Perski Różaniec — z 19-tu Pereł).

1. Miłuj ludzkość i służ ludzkości.

2. Czcij każdą duszę. Jeśli nie możesz jej czcić, zostaw ją w spokoju.

3. Miej odwagę, zapał i śmiałość ku działaniu — bez granic.

4. Wyszukuj i otwieraj nowe drogi, nowe sposoby. Nie naśladuj. Bądź sobą. Poznaj i znaj siebie. Stój na swym własnym gruncie. Nie popieraj się cudzem i pożyczanem przewodnictwem. Myśl swojemi własnemi myślami.

5. Każdy "święty ma swoją przeszłość". Każdy "grzesznik" ma swoją przyszłość.

6. Dostrzegaj Boga i dobro w każdej twarzy. Wszelkie doskonałości zalety i cnoty są ukryte w tobie. Odsłoń je i wykaż je. Zbawca jest również w tobie. Niech Jego łaska wyzwoli cię i uwolni.

7. Miej usposobienie wesołe, pełne grzeczności i wdzięku. Bądź wytwórcą nieprzezwyciężonej szczęśliwości. Usłuż każdemu. Niech życie twoje będzie podobne do róży: choć ona tak cicha i milcząca, przemawia językiem zapachu i miłej woni.

Jesteś trójcą ciała, ducha i duszy. Pożywieniem duszy jest **Boża Miłość.** Więc odżywiaj swą duszę **Bożą Miłością,** tak, aby i ciało i duch się wzmacniały.

8. Niech uszy twoje głuche będą a język twój niech będzie niemy dla cudzych błędów i wykroczeń. Nie daj posłuchu plotkom. Ucisz nowinkarza odwróceniem mowy wznioślejszą pogawędką. Wstrzymaj krążenie trujących zarazków religijnego fanatyzmu, nurtującego w twoich żyłach i przewodach, oraz twoich dzieci. Nigdy nie sprzeczaj się z żadną duszą w sprawie jej. religijnych wierzeń. Religijne zatargi prowadzą do nienawiści i rozłączenia. Religją jest miłość i braterstwo, a nie teologiczne dogmaty i wierzenia. Gdy masz miłość i sympatję w twem sercu dla twych bliźnich, wtedy masz najwyższy rodzaj religji, bez względu jakiem imieniem siebie nazwiesz. Miej uspokojoną pewność, iż wyzwolenie świata dokonuje się przez **Bezimiennego Boga Miłości** i przez **Bezimienną Religję Miłości.**

9. Rozwijaj przymioty zasadniczej dobroci. Każda dusza jest wyposażona w zalety wewnętrznej piękności. Odkryj te zalety w innych i odsłoń je dla świata.

10. Religją jest osobisty stosunek między człowiekiem i jego Twórcą. Nie psuj tego porządku, nie przeszkadzaj tej religji; nie ujmuj religji w ramy organizacji; ani też nie streszczaj jej w taką czy inną ilość "zasad" i "reguł". Organizacja w jakiejkolwiek formie jest zabiciem i zadławieniem religji. Tylko to rozgłaszaj. Wykonuj to i ucz tego. Niech ci nikt nie dyktuje w co masz wierzyć, a w co masz nie wierzyć, co masz czynić lub czego nie masz czynić w życiu duchowem twojem. Najwyższym dla ciebie autorytetem i władzą kierującą jest **Postanowienie Ducha wewnątrz ciebie,** a nie władza jakiegokolwiek człowieka, żywego lub umarłego.

Nieomylny świadek stoi w pośrodku twej istoty, potężny, mocny i najwyższy! On jest ostatecznem świadectwem i drogowskazem. Do niego należy sąd decydujący, ostateczny.

11. Boża miłość jest w tobie i dla ciebie. Podzielaj się nią z innymi przez obcowanie. Nie oddzielaj się od stworzeń, ale jednocz się z niemi w miłości. Znać siebie przez swych bliźnich znaczy znać Boga.

12. Miej odwagę. Urzeczywistniaj twoje boskie pochodzenie. Jesteś promieniem słońca Nieśmiertelnego Błysku Szczęśliwości. Ty i Ojciec jesteście **jedno.** Nieśmiertelna, promieniująca samość i jaźń jest w tobie. Szanuj twój niebiański przystanek. Nigdy żadna szkoda na ciebie nie przyjdzie. Doskonałym obrazem i podobieństwem Boga jesteś, mieszkający i umieszczony we fortecy Jego opieki. Obcowanie ze wszystkimi ludźmi prowadzi do duchowegó rozwinięcia, a nie do pogorszenia duszy.

Żyj ponad światem wiary i niedowiarstwa; ponad religją i ateizmem; ponad prawowiernością i liberalizmem; ponad aniołem i djabłem; ponad prawdą i błędem ... a będziesz żyć z Bogiem i w Bogu ... w Bogu najwyższego dobra; w Bogu najwznioślejszego piękna; w Bogu niezrównanej sztuki; w Bogu najgłębszej doskonałości.

13. W religji niema przymusu. Droga do duchowego rozwoju nie prowadzi przez zakazy i ograniczania; nie przez klątwy i wyłączania; ale przez ustawiczny postęp z jednego świata do drugiego, z gwiazdy do gwiazdy, z jednej konstelacji do drugiej, wiecznie i bez końca!

14. Światło nad światłami jest w twem sercu. Odkryj je i pozwól mu błyszczeć dla olśnienia ludzkości. Nie spodziewaj się łaski od przyjaciela lub od wroga, a nigdy nie spotka cię zawód, lub rozczarowanie.

15. Przezwyciężaj złość, zawiść, osobisty kaprys, wzgardę i przesąd, a staniesz się mistrzem przeznaczenia.

16. Nie potępiaj ani jednej, żadnej duszy. W potępianiu jej potępiasz siebie. Nigdy ani na chwilkę nie zapominaj, że ona jest także dzieckiem Boga. Na przestronem morzu ducha jest dosyć miejsca dla każdej łódki. W niezmierzonych obłokach prawdy jest dosyć miejsca dla każdego skrzydła!

17. Pod zwodniczą zasłoną religji nie zamęczaj charakteru żadnej duszy ani gorzką naganą ani mdłą pochwałą. Duchowe morderstwo jest gorsze, niż zabranie życia. Oko twoje

niech zasłania grzechy. Dostrzegaj tylko to co piękne, miłe i szlachetne.

18. Cechą twego postępowania i życia niech będzie uprzejmość, łagodność, przebaczanie, szczodrobliwość, litość, czujność, roztropność, śmiałość, stanowczość. Wznoś się w sferę wolności. Przechadzaj się po wybranej ścieżce i nie daj się wyprowadzić z równowagi krytykom i przyganiającym, pod żadnym warunkiem.

19. Ta jest droga i ścieżka do powodzenia, do szczęśliwości, do chwały, do zdrowia, do pełnej pomyślności. Idźmyż po niej przez wszystkie dni naszego życia.

Tow. Nowej Historji
Józef Nagawiecki, sekr.
6318 So. Wentworth ave.
Chicago, Ill.

-:- W Jaki Sposób Oświadczają Się Zakochani -:-

Zakochani młodzieńcy odznaczają się często wielką nieśmiałością. Bywa nieraz że oświadczają się swym bogdankom w sposób wielce komiczny.

Najbardziej nieśmiałym kandydatem na małżonka był pewien pastor z Oxfordu. Chcąc się oświadczyć, wziął formularz, przygotowany dla ślubów i podkreślił następujące słowa: Pragnieszże tego tu na prawowitego swego małżonka? Odpowiedz głośno i wyraźnie: "tak"! Młoda osoba odesłała formularz, podkreśliwszy słowo "tak" trzykrotnie.

Tołstoj nie miał odwagi oświadczyć się ustnie pannie Behr. Poprosił więc o jej rękę za pomocą zagadki. Siedząc przy stole napisał kredą cały szereg pojedyńczych liter, z których każda była początkiem jednego słowa. W ten sposób utworzył zdanie, które należało odgadnąć. Panienka okazała się domyślną i pisząc również pojedyńcze litery dała odpowiedź przychylną. Groteskowe te, lecz wzruszające oświadczyny uwiecznił Tołstoj później w powieści "Anna Karenina". W taki sposób oświadcza się właśnie Liowin swej ukochanej.

W sytuacji tragikomicznej znalazł się ongi pewien nieśmiały profesor londyński. Zakochany był w córce Olivera Cromvella, znakomitego męża stanu, lorda protektora Anglji, Szkocji i Irlandji. W chwili, kiedy prosił ją o rękę — sam lord — protektor wyrósł na progu pokoju córki.

Biedny profesor struchlał i śpiesznie opowiedział lordowi, że właśnie oświadczył się o rękę panny służącej. Oliver Cromvell uśmiechnął się sarkastycznie. Zrozumiał dobrze o co chodzi. Udał jednak łatwowiernego i odpowiedział, że garderobiana nie może życzyć sobie lepszego męża. Zawołana panna służąca również wyraziła zgodę.

Wkrótce potem odbył się ślub profesora z garderobianą córki. Profesor jednak nie żałował nigdy tego kroku, małżeństwo jego bowiem należało do najszczęśliwszych.

Pewien trzykrotny wdowiec pragnął ożenić się poraz czwarty. Przyszedłszy do ukochanej, wręczył jej trzy paczki listów, związanych czarnemi wstążkami i rzekł: Są to listy, które w różnych czasach otrzymałem od moich trzech małżonek. Proszę, niech je pani przeczyta i przekona się, że byłem dobrym mężem. Pragnę bardzo, by i pani złożyła los swój w me ręce. Przeczytawszy owe listy — panna zgodziła się zostać czwartą żoną wdowca.

Pewien junker był zbyt nieśmiały, by oświadczyć się ukochanej, która bawiła w gościnie u stryja. Rozczarowana panienka wyjechała do domu. Junker przybył konno przed dom krewnego i dowiedział się że jego najmilsza przed godziną udała się na dworzec, by wyjechać najbliższym pociągiem. Niewiele myśląc, junkier pomknął na dworzec a stąd puścił się galopem w pogoń za uciekającym szeregiem wagonów. Po niejakim czasie dogonił pociąg i ujrzał ukochaną, wyglądającą oknem. Dał ostrogą koniowi, i zbliżył się do okienka. Teraz pędził wraz z parowozem i rozmawiał z panną. Nabrał odwagi i powiedział jej, że ją kocha. Na najbliższej stacji młoda osoba wysiadła i nastąpiły zaręczyny.

---

10 Przykazań Dla Męża Aby Był Szczęśliwy

1. Nie wydalaj się z domu bez powiadomienia żony, dokąd idziesz.
2. Nie gań jej w obecności obcych.
3. Stawaj zawsze po stronie żony przy ludziach, nawet gdy nie ma racji.
4. Powiedz jej, co masz do zarzucenia uprzejmemi słowy i w cztery oczy.
5. Nie składaj na żonę odpowiedzialności za wszystko, co się w domu dzieje.
6. Nie pozwól jej czekać daremnie na swój powrót, lecz zawiadom ją, jeśli się masz spóźnić.
7. Miej co najmniej te same względy dla niej, jakie masz dla kolegów i współpracowników.
8. Zezwalaj jej na pewne sprawunki i rozrywki, które jej radość sprawiają.
9. Pozostań miłym, rycerskim towarzyszem, mimo, że upłynęło wiele lat od ślubu.
10. Ofiaruj jej często chwile swego wolnego czasu, aby miała przekonanie, że jest ci odpoczynkiem i osłodą życia.

Gdy będziesz przestrzegał tych przykazań, będzie w twym domu panowała pogoda i miłość.

Ordery, Tytuły, Oraz Błogosławieństwa Papieża

Zwykło się mówić, że przysłowia są mądrością narodów. A lud nasz ma takie piękne przysłowie: "Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera." Ale papieże nie znali widać tego mądrego przysłowia, bo rozdając na prawo i na lewo swoje błogosławieństwa, za które często kazali sobie dobrze płacić, odbierali je potem bez powodu. Tak też się rzecz miała z błogosławieństwem udzielonem P. Sabatierowi, profesorowi teologji ewangelickiej na uniwersytecie w Strasburgu i autorowi sławnego życiorysu św. Franciszka z Asyżu. Najpierw papież posłał mu swoje błogosławieństwo, a potem je cofnął.

Wiadomo też, że u papieża można nabywać tytuły. A przecież nigdy nie brak ludzi dosyć ograniczonych, którymby nie imponował tytuł np. hrabiego, więc płacą za taki tytuł nieraz grube pieniądze skarbowi papieskiemu. Dużo jest po świecie takich papieskich hrabiów, a nie brak ich i również w Polsce.

Jak każde państwo, tak i Watykan posiada cały szereg odznaczeń w postaci orderów, które najczęściej mają znaczenie czysto konwencjonalne. Są to drogocenne cacka ze złotemi łańcuchami, czy kolorowemi wstęgami. Jednak nadawanie tych orderów pontyfikalnych nie zawsze ma znaczenie czysto konwencjonalne, czasami jest to naprawdę odznaczenie za zasługi oddane Watykanowi, czasami znowu chodzi o torowanie niemi drogi dyplomacji papieskiej. Nie należy się więc dziwić, że często order papieża rzymskiego widnieje na piersiach protestantów, czy też, że odznaczenie "namiestnika Chrystusowego" udzielane bywa poganom. Cel uświęca środki. Taka jest już zasada kościoła rzymskiego.

Na początku r. b., papież nadał cały szereg orderów różnym osobistościom politycznym. Wobec tego nie od rzeczy będzie zapoznać się bliżej z orderami papieskiemi i ich znaczeniem.

Dnia 6 stycznia monsignore Borgongini Duca wręczył królowi Italji najwyższe odznaczenie papieskie, a mianowicie order Chrystusa, który otrzymał także następca tronu Humbert. W ciągu ostatnich lat odznaczenie to otrzymał ks. Feliks Burboński (1921), prezydent Brazylji (1922), prezydent Peru (1928). Otrzymał ten order swego czasu i Bismark, za to, że położył kres "Kulturkampfowi" i, że odnowił stosunki z Watykanem. Ponieważ zaś Bismark był protestantem, więc otrzymał go za specjalną dyspensa.

Ostatnio nadał papież Mussoliniemu order "Złotej Ostrogi", a wręczył go odznaczonemu prałat Borgongini Duca w pałacu Weneckim. Oprócz tego Grandi (minister spraw zagranicznych Italji) otrzymał także order, a mianowicie wielki krzyż Piusa IX. Taki sam krzyż wręczył Kardynał Pacelli papieski sekretarz Stanu, Vacchiemu, ambasadorowi Italji przy Watykanie.

Łańcuch orderu "Złotej Ostrogi" nadany Mussoliniemu, jest nowym wzorem tego odznaczenia. Dawniej order ten noszono na wielkiej wstędze czerwonej, lecz już ostatnio, gdy papież wręczał go królowi egipskiemu Fuadowi, kazał doń zrobić specjalny łańcuch.

Wiadomo, że bardzo liczne bywały odznaczenia papieskie, lecz niektóre z nich zostały zupełnie pokasowane inne z biegiem czasu pozmieniano. Najwyższem odznaczeniem pontyfikalnem jest order Chrystusa, nadawany wyłącznie suwerenom; a przy coraz dotkliwiej dającym się odczuwać braku cesarzów i królów, także prezydentom. Powstanie tego odznaczenia sięga bardzo odległych czasów zniesienia zakonu Templarjuszów w roku 1312, w okolicznościach bardzo tajemniczych i dotąd niewyjaśnionych. Wiadomo tylko, że ci kawalerowie Świątyni (Templum po łacinie) byli oskarżeni o herezję i niemoralność, ich wielki mistrz został stracony a ich dobra skonfiskowane. Jednak w kilka lat potem, a mianowicie w roku 1319, Templarjusze organizują się nanowo, zostają uznani przez papieża Jana XXII i nazwani Kawalerami Chrystusowymi. W celu podkreślenia znaczenia orderu Chrystusa, Pius IX postanowił, że order ten nazawsze pozostanie najwyższem odznaczeniem pontyfikalnem. Od roku 1878 tylko czternaście osób zostało odznaczonych orderem Chrystusa. Odznaczenie to składa się z łacińskiego krzyża z czerwonej emalji, na którym jest krzyż biały a nad wszystkiem wznosi się korona królewska i trofea heraldyczne. Nosi się go na podwójnym łańcuchu złotym na szyi. Do orderu tego przywiązany jest także specjalny uniform: Czarny kapelusz z białemi piórami, czerwony frak, białe spodnie ze złotemi galonami.

Następnem odznaczeniem jest order "Złotej Ostrogi" — którego początki są bardzo odległe i bliżej nieznane. Pius X chciał nadać mu jego dawne znaczenie i postanowił, że będzie on nadawany tylko tym osobistościom, które mieczem czy piórem lub też ważnemi dziełami zasłużyły się wierze katolickiej i kościołowi. Order ten ma tylko jedną klasę, a mianowicie kawalerów, mianowanych przez motu proprio papieża. Od czasów Piusa X zostało odznaczonych "Złotą Ostrogą" dwadzieścia i jedna osób — jedenaście z nich żyje do dziś. Rzecz godna uwagi: order ten został nadany także dwum władcom muzułmań-

skim: królowi Egiptu i królowi Afganistanu.

Order św. Grzegorza Wielkiego został ustanowiony przez Grzegorza XVI w roku 1831 dla nagradzania zasług wojskowych i cywilnych. Istnieje też order św. Sylwestra założony także przez Grzegorza XVI; liczy on cztery klasy. Order Grobu świętego nie jest odznaczeniem pontyfikalnem, ponieważ może go nadawać jedynie patrjarcha Jerozolimy.

Co do "Złotej Róży" nie jest to order, ale dar symboliczny ofiarowywany władcom przez papieży od kilku wieków. Obecnie przeznaczony jest wyłącznie dla królowych. Ostatnio otrzymały "Złotą Różę" królowe: hiszpańska i belgijska. Ma ją w najbliższym czasie otrzymać także królowa włoska.

Sprawa odznaczeń papieskich nie jest ani ważna ani godna specjalnej uwagi, ale jest bardzo charakterystyczna i wymownie świadczy o tem jak bardzo daleko papiestwo oddaliło się od chrystjanizmu. Trudno sobie wyobrazić Chrystusa troszczącego się o kształt orderów i nadającego odznaczenia. I to w czasach, gdy miljony ludzi ginie z głodu, i gdy nikt bardziej od papieża nie zdaje się być powołany do służenia znękanej ludzkości, swemi ogromnemi bogactwami.

Cóż robić? Papieskie tytuły, ordery, błogosławieństwa przeznaczone są dla możnych i bogatych, a biedaków bierze się pod uwagę tylko o tyle o ile nio są swój ostatni grosz na świętopietrze i o ile księżom znoszą dolary na plebanję.

E. Hulkówna.

-:- Emancypacja Kobiet Przed 250 Laty -:-

Reprezentantki praw kobiecych mylą się, że to dopiero wiek XIX emancypacją kobiet się zajmował. Już przed 250 laty znano w Polsce ruch kobiecy. W bibljotece uniwersytetu krakowskiego znajduje się oryginalny dokument z wieku XVII p. t. "Artykuły dziewic", w których panie i panny Wielkopolski i Litwy "wysokiemu sejmowi", przez króla Władysława IV zwołanemu, swoje życzenia przekładają. Pismo powyższe zawiera 25 żądań, z których każde jest w wysokim stopniu interesujące. I tak artykuł I. brzmi:

Zważywszy, że ogólnym stało się zwyczajem, iż panowie kawalerowie na swoje konkury zawiele potrzebują czasu, a nam z ostatecznym ślubem za długo dają czekać, przedstawicielki nasze powinny się starać o to, aby termin konkurów skrócić i dzień ślubu najpóźniej na miesiąc czerwiec każdego roku oznaczyć.

Artykuł 2. Dla kawalerów, którzy w zapusty o pannę się starają, a do czerwca jeszcze się z nią nie żenią, ustanawia się karę pieniężną w wysokości 1,000 zł. polskich płatnych do kasy osierociałych dziewcząt polskich.

Artykuł 3 i 4 żądają bardzo rozsądnie zakazu i brania ślubów dla pieniędzy i domagają się prawa wolnego wyboru męża. Żadnemu ojcu nie wolno zmuszać córki do małżeństwa bez miłości.

Artykuł 6: Ze względu na to, że wielu panów kawalerów życie familijne zaniedbuje i nie żeniąc się starymi zostają kawalerami jest koniecznością wyznaczyć w każdym obwodzie przynajmniej cztery razy do roku pewne terminy w oznaczonym miejscu do wspólnego zebrania panien i kawalerów, aby się podług skłonności serc wzajemnie poznać mogli. Który z kawalerów bez powodu się nie stawi jako człowiek niehonorowy będzie uważany.

Artykuł 10: Ponieważ wdowy pomimo utraty jednego lub kilku mężów starają się zwabić do siebie pieszczochów materjalnych, życzymy sobie, ażeby wdowom po skończonym 40 roku życia, pod utratą honoru zakazano zawierać małżeństwa i wprawdzie z tego powodu, że takie wdowy z różańcem w ręku i przy kołowrotku dni swych końca oczekiwać powinny.

Artykuł 13; ujmuje się za "brzydkiemi", żądając zwolnienia od cła wszelkich przyborów kosmetycznych, gdyż nie każda panna może się poszczycić olśniewającą pięknością i dlatego mniej pod tym względem od natury uposażonym nie wzbrania się podniesienia wdzięków.

Artykuł 14 prosi o prawo, ażeby każdy młodzieniec najpóźniej w 30 roku do ożenienia był zmuszony.

Koroną jednak wszystkich artykułów są artykuły 18 i 19. W artykule 18 wzywa się "wysoki sejm", aby starał się o to, iżby tylko ludzie z równemi charakterami się łączyli, a więc zły mężczyzna ze złą panną itd.

Artykuł 19 prosi jak najuniżeniej, ażeby do służby wojskowej odtąd tylko takich używano mężczyzn, którzy najmniejszej nie posiadają energji i są od natury upośledzeni, a więc na mężów niezdatni.

W TUNELU

Pan Franciszek Gałązka przyjechał do Warszawy wraz ze swoją żoną Agatą.

Pociąg, w myśl nowego rozkładu jazdy, skierowano przez tunel linji średnicowej.

— Patrz, stary — jaki ten tunel jest długi — odzywa się zachwycona Agata, gdy wjechali do tunelu.

— Gdzie tam długi? — tłumaczy jej mąż—to tylko tak się wydaje, bo my siedzimy w ostatnim wagonie.

Pomorze i Prusy Wschodnie w Ubiegłych Stuleciach

W roku 1835 wyszło w Królewcu dziełko dyrektora seminarjum z Królewca A. E. Preussa "Gedraengte Uebersicht der Landes — und Volkskunde von Preussen als Huelfsbuch zur Erlernung derselben fuer Schueler". (Im Verlage der Gebr. Borntraeger, str. 110).

Książka ta zasługuje na przypomnienie ze względu na swe ciekawe statystyczne dane z przed 100 lat i ze względu na pogląd autora na zagadnienie ludnościowe tych ziem. Zajmuje się ona ziemiami pruskiemi t. j. dzisiejszem Pomorzem (b. Prusami Zachodniemi) i Prusami Wschodniemi, które wtedy stanowiły jedną całość administracyjną.

W r. 1831 ziemie te liczyły 1,989,608 mieszkańców (z wojskiem 2,025,970 mieszkańców). Na milę kwadratową przypadało przeciętnie 1800 mieszkańców. Na zachód od Wisły mieszka 1/5 część ludności. Na wschód od Wisły 4/5 części ludności. W miastach żyła ¼ część ludności. Reszta (4/5) żyła na wsi.

Najwięcej zaludnione były okolice Malborga, Elbląga, Gdańska (2600 na milę kwadratową) Gąbin, Tylży, Kwizalicza Niemców.

O Polakach pisze, że zamieszkują południową część ziem pruskich oraz północną część Pomorza jakoteż okolice Sztumu i Kwidzyna. W Prusach Wschodnich mieszkają Mazurzy, którzy są także pochodzenia polskiego (...lebt ein Zweig dersalben (t. j. Polaków), Nachkommen der alten Masover, Masuren genannt). Mazury pruscy, silnej choć krępej budowy, są dobroduszni, otwarci, skromni i bardzo gościnni. Kochają śpiew jak Litwini. Także ich zwyczaje są podobne do litewskich. Posiadają wielką ilość pieśni ludowych o ładdzyna, Sztumu (2300 — 2400), Stołupian, Grudziądza, Rastemborka (2200). Najmniej zaludnione były okolice Niborka, Jańsborka, Kościerzyny (1100). Wałcza, Człuchowa i Chojnic (800 — 900).

Za pierwotnych mieszkańców ziem pruskich uważa Preuss starych Prusów, pokrewnych Litwinom, którzy jednak z czasem zmieszali się z Polakami, Rosjanami i Niemcami.

Preuss dzieli ludność ziem pruskich na potomków pierwotnych mieszkańców, do których zalicza Litwinów i Polaków, oraz na przybyszów, do których nych melodjach. W północnej części Pomorza mieszkają ich krewni: Kaszubi, ludzie silni i zdrowi, choć przeważnie bardzo biedni.

O przybyszach (Niemcach) podaje Preuss następujący zarys ich osadnictwa na tych ziemiach.

Po przybyciu Krzyżaków na Pomorze (1230) osiedliło się dużo kolonistów niemieckich na ziemiach pruskich, usuwając powoli pierwotną ludność.

W r. 1232 burgraf Burchard z Magdeburgu sprowadził większą ilość uzbrojonych Krzyżowców, którzy osiedlili się w okolicy Torunia i założyli miasto Toruń. Następny oddział niemieckich kolonistów zbudował (1232) miasto Chełmno, które stało się stolicą kraju. W r. 1233 przybyli koloniści z Śląska i Pomeranji i zbudowali w pobliżu zamku Kwidzyn miasto Kwidzyn. W r. 1236 przybyli osadnicy z okolic Lubeki, którzy po zbudowaniu Elbląga osiedlili się (1237) w pobliżu tegoż miasta.

Dalsza emigracja nastąpiła w r. 1238 i 1240. Czas od 1240 — 1283 (walki Krzyżaków z Prusakami) nie sprzyjał pokojowej kolonizacji. W r. 1290 emigranci z Holandji założyli Pasłęk (Pr. Holland). Okolice Ostrody, Zelwałdu, Młynarza (Huehlhausen) i Holsztynka (Hohenstein) zostały skolonizowane przez osadników z Turyngji i Saksonji.

Od końca 13 wieku emigracja z Niemiec stała się rzadszą. Dopiero wielki Elektor Fryderyk Wilhelm sprowadził do Prus w r. 1685 Hugenotów, którzy osiedlili się w Królewcu, Wystruciu (Insterburg), Gąbinach i na wsi. Po morowem powietrzu w r. 1709 nastąpiła nowa emigracja. Fryderyk Wilhelm I. sprowadził nowych kolonistów z Halberstadu, Nassawy, oraz Szwajcarów, Holendrów itd. W r. 1732 osiedliło się w Prusach i na Litwie około 9,000 awengielickich Salcburczyków.

Także Fryderyk II. przyczynił się do kolonizacji ziem pruskich. Przyjął w latach 1771-72 większą ilość uciekinierów z Polski, Saksonji i Czech, a w latach 1772 — 1781 Wirtemberczyków, którzy osiedlili się w okolicach Gdańska i Starogardu.

Pozatem należy wymienić jako przybyszów: Menonitów, przybyłych do Prus w 16 wieku z Holandji. Żydów, którzy w liczbie około 24,000 mieszkali przeważnie w miastach południowego Pomorza i Filiponów, którzy wygnani z Rosji przybyli w r. 1829 do Prus i osiedlili się na Mazurach.

PODCZAS SPISU JEDNODNIOWEGO

Delegat. — Ależ pan swojej żony tutaj nie wpisał.

Lokator. — Do arkusza wciąga się ludzi, a moja żona to smok drapieżny nie człowiek.

Delegat. — Wiesz pan, to racja. Idę zaraz do domu i z mego arkusza również żonę wykreślam.

Życie Greków Współczesnych i Zwyczaje Greckiego Ludu

Wyznać trzeba, iż niejedno fałszywe pojęcie istnieje wśród Polaków o nowożytnej Grecji; po okresie chwilowego entuzjazmu filhelenów nastąpiło jakby rozczarowanie, iż dzisiejszy lud grecki nie dorównał starożytnym praojcom; jeśli wszakże zważymy warunki, w jakich naród ten pozostawał przez wieki, jeśli spojrzymy na zgliszcza i ruiny, które po ustąpieniu Turków jedynem pozostały mu dziedzictwem, to zdziwić się wypadnie, że Grecja w tym stosunkowo niedługim czasie i tak dość znacznie w kulturze postąpiła.

Gnuśności wschodniej zarzucić Grekom nie można, przeciwnie jest to naród energiczny, ruchliwy, pełen sprytu i buty. Jest on jednak lepszym przemysłowcem, niż rolnikiem, co i stąd może pochodzi, że w wielu okolicach, jak w Attyce naprzykład, walczyć mu przychodzi przy uprawie ziemi z ciężkiemi trudnościami. Nie można jednak powiedzieć, aby ziemia grecka była wogóle ubogą; doliny i wybrzeża Peloponezu są nawet bardzo żyzne.

Nędzy prawdziwej, tej nędzy, co to żebrać musi o chleb codzienny, nie spotykamy prawie w greckich wioskach. Pomimo, że znaczne podatki i opłaty ciężą przeważnie na klasie uboższej, na kupcach i rolnikach, wieśniak grecki, w Peloponezie szczególniej, jest bardzo często zamożny; żyje jednak tak nędznie, jak żebrak najuboższy, wyżyćby za ledwie zdołał. W chatach greckich niema ani łóżka, ani stołu, ani innych niezbędnych sprzętów; słomiana rogoża służy za posłanie, a kamień zastępuje stołek. Codzienne pożywienie wieśniaków składa się z surowych jarzyn, ryb suchych, owczego sera i mleka.

Pomimo tak nędznego wyżywienia, lud jest silny i czerstwy, często drobnej postawy, ale muskularny.

Przemysł krajowy polega na tkaniu wełnianych makat i dywanów, na wyrabianiu cienkich, tak bawełnianych, jak i jedwabnych tkanin.

W niedzielę — wieśniaczka grecka zarzuca na głowę zasłonę z jedwabnej gazy, a w warkocz wplata kilkadziesiąt złotych ciężkich monet; wieśniak zaś ubiera się w dolman bogato złotem szyty, zamiast rogoży rozściela w chacie barwny dywan, własnoręcznie tkany i zwykłą swą ucztę z cebuli i rzepy popija szklanką wina, zaprawianego żywicą. Wina greckie łatwo ulegają fermentacji, dlatego zaprawia się je żywicą.

Całem bogactwem Peloponezu są dziś winogrona t. zw. korynty. Uprawa ich zapewnia zysk pewny i łatwy i nie wymaga sztucznego nawadniania roli, co przy uprawie zboża letnią porą w niektórych okolicach Grecji jest koniecznem z powodu braku deszczów.

Dlatego wieśniak na swym kawałku gruntu zasadza korynty; ryzykowna to nieco gospodarka, gdyż opierając się na jednym tylko produkcie, w razie nieurodzaju zagraża ruiną całej krainie.

Dziś jednakże na całej przestrzeni od zatoki Arkadji, aż do Koryntu widać pola zasadzone wyłącznie koryntami. Jest to najżyzniejsza, a zarazem najpiękniejsza okolica Grecji; szczególniej przy drodze wiodącej z Patrasu do Koryntu otwierają się przed jadącym niezrównane krajobrazy. Z powodu gór niedostępnych w głębi Peloponezu, kolej żelazna urządzona jest nad samym brzegiem morza, które wąską wstęgą wody, jakby spokojna, cicha rzeka, przedziela oba wybrzeża, to odbijając ich zieleń jaskrawą, to przybierając tęczowe barwy greckiego nieba.

Gdzieniegdzie wybrzeża te tworzą strome ściany, a przez przepaście i szczeliny, roztwierające się między górami, przedzierają się ku morzu rącze spienione strumienie.

Rzeki te, zwilżając wybrzeża i zasilając wodą miasta i wioski, przynoszą błogosławieństwo całej krainie; dlatego też do każdej z nich przywiązane są odwieczne legendy i baśnie. Niestety, letnią porą niektóre z nich wysychają zupełnie.

O jednym z tych strumieni, w pobliżu Patrasu, istnieje legenda, że kto o świcie wykąpie się w jego falach, ten nie dozna nigdy uczucia miłości; w istocie, woda tej rzeki tak jest zimną, że najgoretsze zapały ostudzićby mogła.

Dążąc z Patrasu do Koryntu mijamy najpierw wysunięte w morze przylądki: Rhion i Antirhion, tworzące wąską cieśninę Lepanto, czyli tak zwane "Małe Dardanele"; dalej stację Aeghion, noszącą dziś słowiańską nazwę "Vostica", i miasteczko "Akrata," położone w pobliżu starożytnego grodu Aegea i ruin Egetry, tej ulubionej dziedziny Posejdona, który zdaniem Homera, w tych stronach, pod falami Koryntckiej zatoki posiadał swe czarodziejskie podwodne pałace.

Na przeciwległem zaś wybrzeżu Liwadji ukazuje się potężny szczyt Parnasu, błyszczący śniegiem w najskwarniejszych dniach lata; pod cieniem olbrzymiej góry kryje się wśród skał dzikich święta dolina Delphi, słynna niegdyś świątynią i wyrocznią Apollina.

Dziś, niestety, prócz kilku w skałach wykutych grobowców, prócz murów smutnie gdzieniegdzie sterczących i kilku kolumn pokruszonych, niema ani śladu dawnej wspaniałej przeszłości. Tylko kastalska krynica sączy się między skałami i szemrze jak przed laty!

Przed samym Koryntem kraj obraz zmienia się nieco; góry Peloponezu zniżają się znacznie i tworzą niezbyt wyniosłe

wzgórza, bardziej skaliste niż w okolicach Patrasu. Na jednym z takich pagórków wznoszą się dumnie ruiny wspaniałej Akropoli koryckiej, zwanej niegdyś "kluczem i bramą Peloponezu," a przebudowanej przez Wenecjan i Turków.

Tuż za Koryntem, minąwszy most rzucony nad przekopem, wjeżdża się na wybrzeża Attyki.

W dali na falach morza ukazuje się odludna dziś wyspa Egina, a za nią Salamina, słyn na nietylko ze zwycięstwa Temistoklesa, ale także ze swych kur, kaczek, indyków, z owoców i miodu.

Naprzeciw Eginy, nad samą zatoką morza leży Eleuzis, poświęcone niegdyś najszczytniejszym tajemniczym obrzędom greckiej wiary.

Z Eleuzis "via sacra" (święta droga), dość dobrze zachowana, prowadzi do Aten. Dzisiejsi śmiertelnicy o wiele śpiesznej jednak dostają się do Aten koleją żelazną, wijącą się pomiędzy skałami, otaczającemi Thriaską, a później Attycką równinę.

Przybycie do Aten nie należy wcale do najmilszych przygód podróży po Grecji!

Jeszcze pociąg jest w ruchu, a już zgraje przewodników, faktorów i obdartych chłopaków wskakują do wagonów, ofiarując z krzykiem swe usługi łamaną francuszczyzną; szarpią i wydzierają sobie wzajem podróżnych w sposób nielitościwy.

Nieład panuje wszędzie niesłychany, a przytem dziwna jakaś demokracja, charakterystyczna w całej Grecji.

Najuboższy robotnik zasiada w poczekalni 1-ej klasy, jeśli nie znajdzie miejsca w innych salach, i nikt go nie śmie wyprosić, ponieważ może on należeć do grona wyborców, których głos przeważy szalę w walce parlamentarnej.

Zato widok miasta jest istną niespodzianką dla tych, co przywykli do miast wschodnich.

Nowożytne Ateny, to prawdziwy klejnocik pod względem elegancji, stylu, a nawet jak na Grecję... czystości.

Ulice szerokie, wygodne chodniki, wspaniałe hotele, elektryczne lampy każą nam zapominać, że jesteśmy na wschodzie. Tylko magazyny i sklepy w porównaniu do tych ulic dość są nędzne, a to z tej przyczyny podobno, że bogatsi mieszkańcy Aten wstydzą się zakupywać towary we własnym kraju i sprowadzają wszystko z zagranicy.

Domy w Atenach nie zbyt wysokie, są zazwyczaj zewnątrz ozdobne, co im nadaje pozór pałaców; zieleni wiele. Najmniej miły jest dawny pałac króla, otoczony za to przepysznym cienistym parkiem, dziś otwartym dla publiczności. Front pałacu zwrócony jest na plac Konstytucji, tworzący centrum nowego miasta.

Ruch na ulicach nie jest zbyt ożywiony, gdyż grecka publiczność, zwyczajem wschodnim, nie przechadza się wiele, ale za to, długie godziny przesiaduje przed cukierniami.

Kobiet nie spotyka się wiele; wiodą one ciche życie domowe; mężatki odwiedzają się wzajem, a panny czekają na... mężów, bo jest tu ogólnym zwyczajem, że panna "musi" wyjść za mąż, gdyż bracia nie mogą się żenić, dopóki nie wyposażą i nie wydadzą sióstr swoich. Istnieje w Grecji dziwny zwyczaj, że w dniu ślubu cała wyprawa panny młodej, zacząwszy od sukien, a skończywszy na meblach, w otwartych pojazdach, powoli, obwożona bywa i pokazywana w całem mieście.

Spotykamy się tu z zupełną równością stanów. O rodową arystokrację nikt tu nie pyta. Jest ona też bardzo nielicznie reprezentowana przez rodziny tak zwanych Fanarjotów, t. j. potomków dawnych mieszkańców przedmieścia "Fanar" w Konstantynopolu, od wieków zamieszkałego przez zamożnych Greków.

Arystokracji niema więc w Grecji, jak jej niema na całym Wschodzie, gdyż pod jarzmem tureckiem nie mógł się wytworzyć stan rycerski, ten żywioł potężny, który w średnich wiekach stał się na zachodzie podstawą towarzyskich stosunków.

Rzeczy Których Należy Przestrzegać

Nie trwoń części pożywnych przez moczenie w wodzie mięsa, drobiu.

Nie przystawiaj do ognia niczego bez soli, nawet kartofli w łupinach. Dosypana później sól przeszkadza połączeniu się gotującej wody z istniejącemi w potrawie solami pożywnemi.

Nie gotój, czego nie potrzeba koniecznie, w odkrytym garnku, bo odbierasz potrawie zapach, a napełniasz powietrze kuchennym odorem. Para, potrzebna do gotowania potrawy, wywołuje w ścianach wilgoć i osadza się brzydko na oknach i naczyniach.

Nie używaj jednych i tych samych garnków do gotowania mięsa, owocu i mleka. Każda rzecz powinna mieć osobne naczynie.

Nie używaj nigdy starego tłuszczu, lecz go lepiej wyrzuć.

Nie zostawiaj resztek pieczeni w rondlu, dlatego, że chcesz je zużyć niezadługo, bo niszczą się od tego naczynia. Czystość i porządek cierpią na tem także.

Nie stawiaj nigdy mleka i masła obok potraw silnie pachnących, jak kiszona kapusta, śledzie, cebula, ser itd. Mleko i masło wchłaniają szybko wszelkie zapachy.

Mięso kupuj tylko w dobrym gatunku, lepiej mniej, a dobre i zdrowe.

Nie kupuj w sklepie wszystkiego co ci się podoba, lecz to, co w domu koniecznie potrzebne.

Obcokrajowcy Wzbogacili Sztukę Amerykańską

Wejście do kościoła św. Marka w Filadelfji, należy do prawdziwych arcydzieł sztuki w tem mieście. Żelazne części drzwi wykonane zostały przez Samuela Yellina z Polski, drzeworyty wykonał Edward Maene z Belgji, a witraż jest dziełem Włocha, Nicola A'Ascenazo.

Bronzowe drzwi w kościele Trinity Church w New Yorku przedstawiają sztukę Karola Bittera, rodem z Austrji, który z kontestu, w którym ubiegało się wielu amerykańskich rzeźbiarzy, został wybrany do wykonania tej pracy i to w czasie, gdy jeszcze walczył z trudnościami angielskiego języka. W dalszych latach jego prac liczne jego dzieła wyróżniły go jako jednego z najlepszych odtwórców amerykańskiego życia w rzeźbiarstwie.

Przez długi czas amerykańscy rzeźbiarze szukali natchnienia w starożytnej historji i mitologji, zapominając o życiu i ideałach swego kraju. Gdy wreszcie myśli ich skierowały się ku wielkiej epopei amerykańskiej, pupularnym tematem w ich pracach artystycznych stali się pionierzy, którzy zdobyli ten kontynent dla cywilizacji białej rasy. I znów należy stwierdzić, że właśnie rzeźbiarze cudzoziemskiego pochodzenia byli tymi, którzy wykonali niektóre najwspanialsze dzieła w zakresie tej sztuki.

Nad wejściem do kapitolu stanowego w Lincoln, Nebraska, znajduje się plastyka, wyobrażająca amerykańskich pionierów; jest to niezwykłe dzieło architektury, pojętej i wykonanej w formie rzeźby. Wykonawcą tego dzieła był Lee Lawrie, immigrant niemiecki, któremu pomagał w tej pracy Bertram Goodhue.

W St. Louis, Missouri, znajduje się heroiczna bronzowa figura, przedstawiająca "Matkę Pionierkę", wykonana przez A. Phimistera Proctora z Kanady. Pomnik ten reprezentuje grupę z dwóch koni i trzech ludzkich postaci. Na koniu siedzi młoda matka, trzymając dziecko w ramionach i spoglądając w dal przed siebie, ku Zachodowi. Ojciec trzymając strzelbę w ręku prowadzi konie i bacznie uważa na wszelkie niebezpieczeństwa.

W Ponca City, Oklahoma, uwieczniono Kobietę, Pionierkę w odpowiednim posągu, który wykonał Bryant Baker, angielski immigrant. Jest to dynamiczna figura matki purytanki, prowadzącej swego młodego syna i trzymającej w ręku biblję. W konteście do wykonania tego dzieła wzięli udział artyści z całego kraju. Zwyciężył Bryant Baker, a zadecydowali o konteście nie sędziowie, ale miejscowa ludność w specjalnem głosowaniu.

Sztuka rzeźbiarska nie prędko pojawiła się w Ameryce. Purytanie nie byli zwolennikami sztuk pięknych, podobnie jak i Kwakrzy w Pennsylvanji. Pierwsi osadnicy w New Amsterdamie (dzisiejszy New York) przybyli z kraju, w którym Rembrandt i Franz Hals tworzyli w owym czasie owe arcydzieła, ale w pierwszych okresach historji New Yorku nie znajdujemy żadnych śladów rozwoju sztuk pięknych. Całe stulecia upłynęły, zanim sztuka rzeźbiarska została uznana w Nowym Świecie, a nawet i wówczas znalazła najpierw swój wyraz w monumentalnem budownictwie.

Współczesne rzeźbiarstwo amerykańskie datuje się od chwili, gdy Augustus Saint Gaudens rozpoczął swe prace. Był on immigrantem, dzieckiem mięszanego małżeństwa francusko-irlandzkiego. Statua Abrahama Lincolna w parku Lincolna w Chicago, statua wyobrażająca R. G. Shaw'a, prowadzącego Murzynów do bitwy, a znajdująca się na Boston Common, następnie statua Generała Shermana w Centralnym Parku w New Yorku i symboliczny "Adams Monument" w Washingtonie, uważany przez wielu za jedno z największych arcydzieł rzeźby w Ameryce, — oto najlepiej znane dzieła jego. Saint Gaudens nie tylko wzbogacił sztukę amerykańską przez wykonanie szeregu niezwykłych dzieł, ale rozszerzył także widnokrąg amerykańskich artystów i ulepszył technikę tutejszej sztuki przez dodanie rytmu i ruchu w dziełach sztuki rzeźbiarskiej. Powstała szkoła jego imienia, czyli znaleźli się artyści, którzy poszli za jego wskazaniami i zaczęli uplastyczniać w swych dziełach rzeźbiarskich amerykańskie życie, sceny, ruch i amerykańskie pojęcia o piękności. Wznoszone statuy i monumenty nabrały nowego znaczenia, gdy dzieła wykonywane w bronzie i granicie zaczęły stawać się symbolami wielkich czynów i idei. Człowiek — Budowniczy, Filozof, Dziecko, Robotnik oto postacie i idee, które służyły za temat rzeźbiarzom. Max Kalish, immigrant z Polski, który pracował w kopalniach węgla i w stalowniach w Pennsylvanji i Ohio zanim uzyskał sławę jako artysta, należał do tych, którzy amerykańskie rzeźbiarstwo pchnęli na nowe pole twórczości przez wskazanie i użycie nowego tematu zapomnianego i ignorowanego przedtem — robotnika w kopalni, stalowni i fabryce.

Zupełnie naturalną jest rzeczą, że w kraju olbrzymich planów i dzieł w zakresie inżynierji rzeźba powinna pozostawać w ścisłym związku z ar-

chitekturą. Amerykańskich rzeźbiarzy krytykowano nawet za to, że za długo zaniedbywali swe sposobności w architekturze i sztukach dekoracyjnych.

I znów na tem polu znajdujemy znakomitych artystów cudzoziemskiego pochodzenia. W swej "Historji Amerykańskiego Rzeźbiarstwa" Lorado Taft powiada jak następuje: "Lista rzeźbiarzy architektonicznych składa się niemal wyłącznie z cudzoziemców".

Philip Martiny z Francji — umarł kilka lat temu — wyróżnił sie w zakresie rzeźby w związku z różnemi wystawami międzynarodowemi, jakie się odbyły w Stanach Zjednoczonych. Trygve Hammer, rodem z Norwegji i Olaf Olesen, Duńczyk, wprowadzili doskonałe linje skandynawskie w rzeźbiarstwie i malarstwie dekoracyjnem. Juljan Zolnay został wybrany do zakucia w granicie ducha stanów południowych w odpowiednich statuach, poświęconych przywódcom i sprawie Konfederacji. David Edstrom, Szwed, wykonał dzieło pomnikowe wielkiej piękności, poświęcone żołnierzom kanadyjskim z wojny światowej, a następnie wyrzeźbił największe swoje dzieło "Man Triumphant". Albin Polasek, immigrant z Czechosłowacji, został jednym z najwybitniejszych nauczycieli amerykańskich w zakresie rzeźbiarskiej sztuki. Do jego dzieł należy statua Theodora Thomasa, immigranta niemieckiego, który zaprowadził muzykę symfoniczną w Ameryce. Józef Urban okazał się artystą w różnych kierunkach.

Lista rzeźbiarzy cudzoziemskiego pochodzenia, którzy przyczynili się w wielkim stopniu do wzbogacenia amerykańskiej sztuki, jest za długa, aby ich można wszystkich tu wyliczyć.

To tylko jedna, bardzo niezupełna karta, wykazująca, do jakiego stopnia cudzoziemcy przyczyniali się i przyczyniają się w dalszym ciągu nie tylko do budowy Stanów Zjednoczonych jako państwa, do rozwoju przemysłu, handlu i rolnictwa amerykańskiego, ale także i do rozwoju sztuki i kultury tego kraju.

Czy Dzieci Muszą Mieć Odrę?

Wiele matek jest w bardzo poważnym błędzie, jeśli wierzą, że każde dziecko musi mieć odrę i, że jeżeli jedno dziecko w rodzinie jest dotknięte tą chorobą, dobrze jest, jeżeli innym dzieciom nie zabrania się kontaktu z chorem dzieckiem, by w ten sposób wszystkie dzieci naraz mogły mieć tę chorobę. Jest to bardzo niebezpieczne przekonanie, które w wielu wypadkach ma smutne następstwa.

Odra nie jest taką sobie lekką chorobą, jak myślą niektóre matki. Przeciwnie, jest to jedna z najbardziej poważnych chorób dzieci i jest przyczyną większej ilości wypadków śmierci wśród dzieci, niż dyfterja. Nauka lekarska poznała już przyczynę choroby dyfterji i dzięki takim lekarstwom, jak toxin-antitoxin i toxoid, dyfterja zwalczana jest skutecznie i niebawem będzie wyeliminowana. A dzieje się to dlatego, że środki przeciwdziałające chronią dzieci przed dyfterją. Ale nauka lekarska nie zna jeszcze dokładnie przyczyny odry, nie zna zarazków, powodujących tę chorobę, wobec tego nie posiada tych środków do walki z odrą, jakie posiada przeciwko dyfterji.

Mniemanie, że każde dziecko musi mieć odrę, jest bezpodstawne, i wobec tego narażanie innych dzieci na kontakt z chorem dzieckiem na odrę jest to samo, co igranie z życiem innych dzieci. Dziecko, chorujące na odrę powinno być odosobnione, t. zn. powinno być trzymane zdala od innych dzieci.

Jeżeli dziecko wasze narażone było na chorobę odry, powinniście je natychmiast ułożyć do łóżka i zawołać doktora. Obecnie sprawdzono już, że jeżeli dziecko wystawione na zarażenie się odrą otrzyma wstrzyknięcie małej ilości krwi ojca, lub matki zaraz po zetknięciu się z chorem dzieckiem na odrę, dziecko to zachoruje na odrę, ale atak ten będzie słaby i dziecko takie nie narazi się na atak zapalenia, które zwykle jest przyczyną śmierci dzieci, chorujących na odrę. Doktór dokona tego wstrzyknięcia, które jest bardzo proste i bezbolesne. To nie tylko zabezpiecza dziecko od zapalenia płuc, nie równocześnie czyni je zupełnie odpornem na drugi atak odry.

Dlatego też bez względu na to, co mówią wasi sąsiedzi, czy krewni, jeżeli cenicie życie waszych dzieci i ich przyszłość, przywołajcie natychmiast lekarza, i postąpcie tak, jak wam wskaże. Powie on wam, że odra jest niebezpieczną, i że każde dziecko powinno być trzymane oddzielnie. Jeżeli rodzice posłuchają naszej rady, wypadków śmierci dzieci z powodu odry będzie znacznie mniej.

KROKIETY Z SZYNKĄ

1½ funta kartofli, 2 jaja ½ funta tłustej szynki, 3 uncje mąki, (czyli około 3 czubate łyżki), soli i pieprzu do smaku.

Kartofle ugotować, przepuścić przez maszynkę, dodać jaja, mąkę i szynkę drobno pokrajaną, wymieszać dobrze, formować wałeczki, maczać w roz bitem jajku i otaczać w tartej bułce, poczem kłaść na gorący smalec. O ile masa bvłaby za twarda, dodać trochę mleka lub śmietanki. Można także dać drobno posiekanego koperku lub pietruszki zielonej.

-:- Struktura Rasowa Ludności Polskiej -:-

Pod względem rasowym, dzięki wielkiemu wojskowemu zdjęciu antropologicznemu, Polska jest jednym z najlepiej zbadadanych krajów. Zdjęcie to obejmuje ponad 100,000 osobników, t. j. mniej więcej jeden procent męskiego zaludnienia Rzplitej. Badania te zostały przeprowadzone z ramienia Min. Spraw Wojsk. pod kierownictwem doc. dr. J. Mydlarskiego od r. 1921.

Na podstawie tego olbrzymiego materjału, łącznie z innemi spostrzeżeniami, okazuje się, że w Polsce reprezentowane są cztery elementy rasowe (nordyczny, laponoidalny, armenoidalny i śródziemnomorski) i sześć jego mieszańców względnie typów antropologicznych. Są nimi: mieszaniec nordyczno-laponoidalny, typ subnordyczny, mieszaniec śródziemnomorsko-łaponoidalny typ sublaponoidalny, mieszaniec śródziemnomorsko - armenoidalny, typ litoralny, mieszaniec armenoidalno-nordyczny, typ dynarski, mieszaniec armenoidalno-laponoidalny typ alpejski mieszaniec śródziemnomorsko-nordyczny typ północno-zachodni.

Wyszczególnione te typy na polskim terenie nie występują w jednakowej liczebności. Ilościowo są one różnie reprezentowane w poszczególnych ośrodkach Rzplitej, przyczem zmieniać się one mogą w przestrzeni i czasie. Zjawisko to przejawia się przedewszystkiem w walce o byt. Uwarunkowane to jest różnemi procesami selekcyjnemi, doborem naturalnym i społecznym, następnie — częściowo zmianami warunków geograficznych i klimatycznych, bądźto najazdem, migracją lub zmianą dominacji.

A zatem cały ten splot różnie kombinujących się czynników, wywołujący pewne zmiany w obrazie antropologicznym danej grupy etnicznej, dotyczy w szczególności ilościowego ustosunkowania się składowych elementów. Zależnie od nasilenia pewnych elementów rasowych otrzymujemy odpowiednie zabarwienie rasowe w strukturze antropologicznej.

Z czterech zasadniczych europejskich elementów rasowych Polskę cechuje przedewszystkiem element nordyczny, następnie element laponoidalny. W słabszej ilości występuje element śródziemnomorski i armenoidalny.

Element nordyczny osiągł bezwzględną większość (conajmniej 51%) na Pomorzu, Kujawach, w części Wielkopolski na środkowem Powiślu z okolicami Warszawy, szczewkowo zaś na Wołyniu, Suwalszczyźnie i w Lidzkiem. Względną większość, dochodzącą do 50%, wykazują powiaty, sąsiadujące z wyżej wymienionemi terytorjami, jak reszta Wielkopolski, Sieradzkie, Wileńszczyzna, Polesie, partje Rusi Czerwonej i Podola. Poza tem element ten występuje na całym obszarze Rzeczypospolitej w nieznacznej ilości (do 15%). Tworzy on zwarte pole, obejmujące Śląsk, Małopolskę, obie strony Wisły po Pilicę, następnie mniejsze pola ziemi puszczańskiej, względnie kurpiowskiej, pasy południowego i północnego Polesia, części Lubelszczyzny, Huculszczyzny i Pokucia. Na tych obszarach dopiero zaznacza się dobitnie element laponoidalny, który osiąga silną większość w polskim Beskidzie, na Pogórzu i na Śląsku. Ponadto występuje on również na całym obszarze Polski. Wskutek czego okazuje się, że element nordyczny łącznie z elementem laponoidalnym tworzą zasadnicze tło struktury rasowej ludności Rzplitej.

Pozostałe zaś elementy, jak śródziemnomorski i armenoidalny, liczebnie bez porównania są słabiej reprezentowane. Element śródziemnomorski zaznacza się w południowej i północnej połaci, następnie tu i ówdzie w środkowym i zachodnim pasie. Jeszcze słabiej występuje element armenoidalny. Rozsiany on jest w Karpatach wschod. i w ogólności w województwach południowo-wschodnich, tudzież na polskiem Pogórzu, Beskidzie i na Śląsku. Natomiast mieszańcy, względnie typy antropologiczne, będące rezultatem wykrzyżowania się danych elementów rasowych, występować będą tam, gdzie odpowiednie elementy rasowe dadzą się stwierdzić.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach zróżnicowanie rasowe polskiej ludności w ujęciu geograficznem, a więc poziomo. Dotychczasowe wyniki badań nad uwarstwieniem społecznem, a więc w kierunku pionowym, wykazuje również pewne różnice między warstwami społecznemi. A mianowicie: wprawdzie szlachta i lud składają się z tych samych elementów, to jednak szlachtę różni od ludu większa nadwyżka składnika nordycznego, a niższa odsetka elementu śródziemno-morskiego. Nowa inteligencja, utworzona przez szkoły, otwierające dostęp do wyższych warstw społecznych, wykazuje znaczną przewagę składnika nordycznego i jego mieszańców ze znaczniejszą domieszką elementu laponoidalnego.

W URZĘDZIE

— Panie naczelniku, nasz nadetatowy pomocnik kancelisty zmarł dziś w nocy, podobno z wycieńczenia.

— Mój Boże, jaka szkoda. A właśnie wyrobiłem dla niego u ministra podwyżkę uposażenia o złotych 13 rocznie. Dopieroby się chłop ucieszył.

-:- Fizjologja Pocenia Się Ludzi i Zwierząt -:-

Do przykrych stron pory letniej należy między innemi pocenie się organizmu ludzkiego, nieraz całemi dniami! Człowiek skłonny jest uważać pocenie się za coś niepotrzebnego, skoro nie wszystkie zwierzęta pocą się, nawet nie wszystkie zwierzęta ciepłokrwiste, jak np. ptaki, a u rozmaitych ssaków pocenie się jest ograniczone tylko do kilku nieowłosionych miejsc ciała. Kot i pies, świnia i krowa, nawet przy wysokich temperaturach nie pocą się na całem ciele. Mają one gruczoły potne tylko na niektórych nieowłosionych miejscach skóry. Owca, osioł, koń i małpy, (nie wszystkie gatunki) oraz człowiek pocą się na całej powierzchni ciała, przyczem na niektórych miejscach więcej. Najwięcej potu wydzielają: twarz, ręce i stopy oraz miejsca pod pachami.

Wydzielanie wody przez skórę i parowanie jej na skórze powoduje ochłodzenie, w myśl znanego prawa fizycznego, iż parująca ciecz absorbuje otaczające ciepło. Z fizjologicznego punktu widzenia pocenie się jest bardziej skomplikowanem zjawiskiem. Jest ono związane z funkcjonowaniem naszych nerwów. Jeżeli się podrażni nerwy zabitego kota, to poduszeczki na jego łapkach poca się jeszcze nawet w kwadrans po śmierci. Podobnie też można doprowadzić do pocenia się przez drażnienie nerwów amputowanej części ciała człowieka. Przeszczepione części skóry pocą się dopiero wtedy, kiedy nawiązały połączenie z nerwami. Tak więc gruczoły potne muszą słuchać jakiejś wyższej komendy.

W jaki sposób odbywa się wydawanie tych rozkazów: "pocić się!" Otóż interesujące doświadczenia wykazały, że bezpośrednią przyczyną, która powoduje wydanie tego rozkazu, wysyłanego przez centra mózgowe, jest rozgrzana krew, dochodząca do mózgu. W pierwszym rzędzie pot występuje przy pewnej temperaturze na czole. Można jednakowoż uniemożliwić to pocenie się, jeżeli się zanurzy rękę do zimnej wody. Oziębienie krwi, choćby przepływającej przez jedną rękę, wystarczy do oziębienia całej krwi. Jeżeli się jednak nałoży na przegub ręki gumkę i w ten sposób zatrzyma krew w ręce, wówczas zjawisko to nie następuje, gdyż ta krew ochłodzona jest izolowana od reszty krwi.

Tak więc, widzimy, że skóra, jako organ pocenia się, stoi pod władzą systemu nerwowego, niezależnego od woli.

Ilości wody, jakie człowiek wydziela podczas pocenia się, są najrozmaitsze. Nocne poty są niejednokrotnie nieznaczne, natomiast pewien palacz, obsługujący maszynę okrętu, jadącego w czasie burzy, wypił w ciągu 4 godz. 5 kw. wody a 2 i pół kw., wydzielił przez gruczoły potne oraz z powietrzem wydechiwanem.

Skąd organizm wydobywa wodę, która się pojawia na powierzchni skóry? W pierwszym rzędzie bezpośrednio z krwi. Jednak krew natychmiast prawie uzupełnia sobie te braki, czerpiąc potrzebny zapas wody z mięśni. Tak więc mięśnie są rezerwoarem wody, który służy do regulowania temperatury ciała. Pozbawione wody, wywołują one znaną reakcję, którą znamy pod postacią pragnienia.

Wiemy, że wskutek pocenia się temperatura ciała się obniża. Gdy jednakowoż powietrze otaczające ciało jest nasycone wilgocią, wówczas nie może przyjąc pary wodnej wytwarzanej na skórze i wskutek tego przychodzi do nadmiernego gromadzenia się ciepłej pary wodnej dookoła ciała, co doprowadzić może nawet do udaru słonecznego. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, kiedy brak jakiejkolwiek wentylacji i kiedy utrudniamy oddawanie ciepła, nagromadzonego w organiźmie wskutek grubego niehigienicznego ubrania.

Łatwiej zatem znieść jest żar pustyni, aniżeli niższą temperaturę tropikalnego lasu, w którym jest dużo pary wodnej. Pobyt w krajach tropikalnych jest kamieniem probierczym dla możliwości przystosowania się człowieka do wysokich temperatur. 2

W jaki sposób kulturalny człowiek przychodzi z pomocą organizmowi, który walczy z nadmiernem gorącem? Na to pytanie musimy dać dwie odpowiedzi, mianowicie, o ile idzie o kobietę, to nowoczesny ubiór kobiecy w zupełności dostosowuje się do letnich warunków klimatycznych. O ile idzie o mężczyznę, dzieje się zupełnie odwrotnie. Można powiedzieć, że ciało mężczyzny, który w lecie chodzi ubrany wedle angielskiej mody, otacza klimat tropikalny, podczas kiedy kobieta w swojem lekkiem ubraniu żyje w klimacie "górskim." Ubranie mężczyzny utrudnia naturalne funkcje skóry, podczas gdy strój kobiecy wspiera je.

W ostatnich czasach czyniono dość wiele wysiłków, aby skłonić mężczyzn do porzucenia w lecie grubych wełnianych materyj, któremi się od stóp do głów otulają. Wszystko napróżno.

Mężczyźni, którzy narzekają na niewolę w jakiej jęczą kobiety, słuchające nakazów mody z Paryża, sami nie zdają sobie sprawy, iż jeszcze w wyższym stopniu są niewolnikami i to w wyższym stopniu bezsensownej mody angielskiej.

Ruch reformatorski na polu zmiany ubrania przynajmniej w lecie, ogarnął też i miasta Polski. Jedną z najczynniejszych propagatorów na tem polu jest Krakowska "Liga Zdrowia", propagująca między

innemi odzwyczajenie się od całowania w rękę oraz noszenie w lecie higjenicznych lekkich strojów, któreby odsłaniały możliwie jak najwięcej ciała. Wolna szyja, lekkie przewiewne spodeńki, lekkie okrycie stopy, oto jasne i zrozumiałe postulaty, na które każdy się godzi i którym każdy przyklaskuje. Nikt jednak nie ma odwagi rozpocząć!

-:- -:- Czy Ziemi Grozi Zamrożenie? -:- -:-

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ziemia nasza w pewnem stadjum rozwoju wszechświata była kulą ognisto płynną, która z biegiem czasu się ostudziła, pokrywając się na powierzchni zgęszczającą się warstwą minerałów, która stopniowo zamieniała się w twardą skorupę. Aczkolwiek proces ten dokonuje się w dalszym ciągu, to przecież skorupa ziemska stanowi w stosunku do ognistego jądra ziemi tylko cząsteczkę, cieńszą niż skorupa jajka kurzego w stosunku do reszty jajka. Że wnętrze ziemi pozostaje jeszcze w stanie ognisto-płynnym, dowodem tego są trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów, podczas których znajdują upust nagromadzone pod skorupą ziemi gazy i masy lawy płynnej. Nie może ulegać wątpliwości, że proces krzepnięcia ziemi dokonywać się będzie w dalszym ciągu i doprowadzi kiedyś do zupełnego zastygnięcia naszej planety. Aczkolwiek bowiem ziemia część swojej ciepłoty otrzymuje od słońca, to przecież głównym dostawcą ciepła jej jest wnętrze. Dalszym objawem krzepnięcia ziemi będzie zanik wulkanizmu, który jest niejako złem koniecznem, on to bowiem uzupełnia zużyte zapasy kwasu węglowego naszej atmosfery.

Ponure perspektywy, jakie na tem tle otworzyły się dla ludzkości, zostały znacznie złagodzone przez wyniki badań nad ciałami radjoaktywnemi, znajdującemi się w skorupie ziemi. Rad i jego przemiany są właśnie tym materjałem którego niesłabnąca prawie energja uchroni ziemię przed katastrofą zamrożenia.

Na podstawie radu zdołano też obliczyć wiek ziemi. Rad posiada bowiem tę właściwość, że ulega rozkładowi i z biegiem czasu zamienia się w inny pierwiastek. Rad sam nie jest ciałem pierwotnem i powstaje z pierwiastka uran, którego jest czwartą przemianą. Dalsze przemiany radu nie odbywają się w nieskończoność, lecz szereg ich zamyka definitywnie ołów, który już nie doznaje dalszej przemiany. Ażeby zamienić się w ołów, pierwiastek uran przechodzi przez 14 przemian.

Przy rozkładaniu się pierwiastka powstają obok innych promieni t. zw. promienie alfa, które nie są niczem innem. jak atomami helium przemieniającemi się po dobraniu 2 elektronów w gaz helium. Czasokres, w którym przemiana ta się dokonuje, jest olbrzymi, lecz nauka mimo to zdołała go obliczyć. Ażeby z jednego gramu uranu wyswobodził się cm. kub. helium, potrzeba niemniej, niż 10 miljonów lat. Ponieważ zaś wiemy, ile cm. kub. helium odpowiada 1 gr. uranu, można obliczyć wiek danego minerału na podstawie jego zawartości helium. Na podstawie przeprowadzonych przez szereg uczonych dochodzeń obliczono wiek naszej ziemi na 1,500 miljonów lat.

Uwagi godnem jest także, że zapomocą tego środka obliczyć możemy wiek także innych ciał niebieskich a mianowicie na meteorach. Meteor w przyrodniczo-historycznem muzeum w Wiedniu, zwany "Mount Joy", który zawiera wielką ilość helium, pod tym kątem badany przyczem stwierdzono jako wiek jego 6,000 miljonów lat. Dalsze badania meteorów wykazały rozmaitą zawartość w nich helium, co by dowodziło nierówności ich wieku bardzo poważnie. Niestety dotąd nie udało się stwierdzić nauce pochodzenia znajdujących się na ziemi meteorów co umożliwiłoby nam obliczenia wieku danego ciała niebieskiego.

Do tajemniczej właściwości radu należy także zjawisko, że zawsze wykazuje on wyższą temperaturę niż otoczenie i to o mniej więcej 5 stopni. Odbywa się zatem w radzie stałe, dość znaczne wytwarzanie ciepłoty. Wytwarzana przez 1 gr. radu ciepłota jest tak znaczna, że potrafi ona w ciągu jednej godziny rozgrzać 1 gr. wody o 100 stopni C.

Badania naukowe wykazały, że związki uranu wydzielane bywają dopiero w górnych warstwach skorupy ziemskiej. Nagromadzone tutaj pierwiastki radowe wytwarzają nadzwyczaj dużo ciepłoty ziemi i zjawisk wulkanicznych. One to zaopatrują ziemię w życiodajne ciepło i kwas węglowy niezależnie od wszelkich innych przejawów przyrody, radjoaktywność bowiem należy do wieczystych, niezmiennych praw natury. Obawa zatem, że zajścia geologiczne w wnętrzu ziemi zagrażają życiu na ziemi, nie wchodzi w rachubę. Dalsze istnienie ziemi i życia na niej jest zabezpieczone.

Podobnie i słońce i inne ciała niebieskie czerpią swą ciepłotę z materjałów radjoaktywnych. Wszechświat zatem samodzielnie i z własnej siły zaopatruje się w ciepło, co stanowi jedno z najcudowniejszych zjawisk kosmicznych.

Leona Różańska studentka szkoły dramatyczno - muzycznej, w Smithville, Tex., posiada włosy długości 8 stóp. Włosy te pielęgnuje i pozwala im dalej rosnąć.

Wiara Nienaruszalna w Tabu u Ludów Pierwotnych

Tabu jest nastraszliwszem chyba narzędziem władzy wodzów i kapłanów ludów Oceanji. Oznacza ono coś nietykalne go nienaruszalnego i świętego. Plemiona Oceanji zwą to "tabu" lub "tapu"; ludy malajskie nazywają to "pomali", "padi" lub "fadi".

"Tabu", uświęcony i nietykalny, może być człowiek, zwierzę, góra i roślina. Wszystko, czego dotknie się "tabu-człowiek" lub "tabu-zwierzę", staje się automatycznie święte.

W wielu okolicach Polinezyi, naczelnik plemienia, który sam jest "tabu" stara się nie dotknąć się ziemi, to też nie idzie piechotą, ale niosą go jego służący, ile razy zechce wydalić się poza obręb swojego domostwa.

Może nigdzie tak bardzo nie przesiąkły życia ludu prawa "tabu" jak w Polinezyi.

Tu wskutek nich rozpadli się nietylko ludzie na dwie kasty, pomiędzy którymi leży nieprzebyta otchłań, ale także przedmioty na "moa" t. j. nietykalne, gdy cięży na nich tabu i "noa", czyli wspólne, wolne od tabu, ale mogące być w każdej chwili niem dotknięte.

Za nietykalne uchodzą te wszystkie rzeczy, które jako należące do bóstwa, stają się przez to samo, "tabu" albo takie, które zostały, czy to przez naczelnika, czy przez którą z innych wysoko postawionych osobistości, jako "tabu" ogłoszone.

Łatwo pojąć jak wygodną obronę prywatnej własnosci stanowi "tabu" przeciwko komunizmowi, znamionującemu życie pierwotnych ludów.

Jak opowiada W. Schreiber, król Oceanji Kahameda I, który wsławił się niezwykłą umiejętnością bardzo zręcznego korzystania z "tabu" dla celów politycznej natury, ogłosił, jako dotkniętą "tabu" górę w pobliżu Honolulu, zdradzając zarazem wielkie braki z systematyki mineralnej. Dzięki im łudził się biedaczysko długi czas nadzieją intratnej eksploatocji djamentów, a to były tymczasem pokłady kwarcu, które, w naiwności swego ducha, tak bardzo przecenił.

Na nowej Zelandji wszystko niemal jest "tabu". Trup jest "tabu", dlatego że jest trupem, kto tylko spojrzy na trupa, tsaje się tem samem "tabu", chorzy są "tabu", ponieważ chorobę sprowadza duch, nowo narodzone dzieci są "tabu", gdyż należały do bóstwa, położnice są "tabu" przez dzieci, wreszcie wystarcza wymienić przedmiot, należący do którejś z wybitniejszych osobistości co już oznacza, że człowiek, który go posiada jest "tabu".

Takie "tabu" nakłada zazwyczaj kapłan i w jego też mocy leży odjąć je, przez odczytanie odpowiedniego hymnu.

Na Tahiti ogłasza kapłan całą pieśń "tabu", jeżeli naczelnik plemienia zachorzał. Nikomu nie wolno wówczas wydalać się za próg swego mieszkania, nigdzie nie gotuje się strawy ani nie pali się ognia, na morzu ani jedną łódka nie przesuwa się po falach, ani głos ludzki ani nawet szept cichy nie płynie z nikąd z powietrza. Wszystko zapada w głuchą, niemą ciszę, jakgdyby wymarło.

"Tabu" wyświadcza niekiedy świetne usługi. Na wyspach Polinezyi i Melanezyi nakładano "tabu" czyli "tapu" lub "tampu" — jak mówią Polinezyjczycy, — na niektóre owoce zwłaszcza, wtedy, gdy albo zbliżało się wielkie, ogólne święto albo gdy można było przewidzieć klęskę głodową.

Tak np. na półwyspie Hood, w południowej Gwinei, na kilka tygodni przed rozpoczęciem wielkiego święta "Kepa", oznajmił kapłan, że na te czy in ne owoce nałożone jest "tabu", aż do chwili rozpoczęcia uroczystości. Są to przeważnie banony i kokosy, które lud zwykle zrywa jeszcze przed ich dojrzeniem.

Analogiczne do "tabu" Oceanji, jest "pomali", "padi" lub "fadi" u plemion przeważnie malajskich. Powieszona lub zatknięta wiązka palmowych liści przed domem, drogą, lasem i t. p. oznacza, że na miejscowościach tych cięży "fadi", że zatem są nietykalne na tak długo, dopóki "fadi" nie zostanie odjęte.

Jest to rodzaj klątwy.

Czasem podpadają jej całe wsie, wskutek licznych śmiertelnych wypadków, a wówczas znamionuje je ogólna martwota, czasem ogłasza się jako "pomali" las, pola, rzekę lub morze, jak np. u Alfurów z Halmahera.

Dla mieszkańców prowincji Behere na południowem wybrzeżu Madagaskaru, są "fadi" wszystkie kury, gdzieindziej psy i t. p.

Nawet dni mogą być "fadi". Tak jest u Antonossów. W tym czasie nie wolno rozpocząć żadnej pracy ani oddawać się żadnemu zajęciu, a jeżeli zdarzy się, że właśnie w dniu klątwy urodzi się dziecko, to musi być natychmiast żywcem pogrzebane. Ale w wyjątkowych razach mogą wyjątkowi ludzie uwolnić niewinną ofiarę od śmierci. Kosztuje to sporo grosza, lecz oprócz tego oddać musi któryś z rodziców jeden członek palca pod nóż, niby ofiarę celem przebłagania bóstwa za złamanie "fadi".

Znakomity ochronny środek przeciw złodziejom stanowi "tabu" w niektórych okolicach.

Samoański np. złodziej nie dotknie przedmiotu, na którym umieszczono liść kokosowy,

wycięty w postaci wyobrażającej rekina. Jest to bowiem przestroga, iż na tej rzeczy ciąży "tabu", za którego złamanie zostanie przestępca zjedzony przez zwierzę, przedstawione na liściu. Jeżeli zaś, zamiast liścia, ustawi właściciel patyk, to należy rozumieć, że tego, który lekceważyłby sobie tę oznakę "tabu", "przejdzie choroba na poprzek" i zabije go.

Mnóstwo jest takich oznak "tabu".

Jedne powodują niechybną śmierć, inne kalectwo; jak ślepotę lub obłąkanie, jeszcze inne czyraki i wypryski.

Aż nie chce się wierzyć, że jest jeszcze zakątek ziemi, gdzie żyją tacy dobroduszni złodzieje!

Uniwersytet Dobrych Żon

Niemcy są metodyczni i konsekwentni. Widomym tego objawem jest otwarty niedawno uniwersytet dla "panien na wydaniu." Wymyślono niezawodną metodę fabrykacji niezawodnych żon — wystarczy sprawdzić matrykułę panienki, aby uzyskać pewność, że można się z nią ożenić (z panienką, nie z matrykuła).

Szkoła dla fachowych żon otwarła swe podwoje w Eisenach, ale podobno wszystkie większe miasta niemieckie otrzymają takie same "anstalty." Absolwentki uniwersytetu otrzymywać będą świadectwo stwierdzające, że posiadają tajemną wiedzę gotowania, cerowania skarpetek, obchodzenia się z elektroluxem i elektryczną kuchnią, że znają tabliczkę mnożenia ,wiedzą co to witaminy, ile skrobji i białka winny zawierać kotlety podane mężowi, czem się najlepiej czyści klamki, jak się uwodzi męża i czem należy kurować męża cierpiącego na brzuszek.

Żarty na bok. Pomysł stworzenia wyższej szkoły dla przyszłych żon jest wcale niegłupi, tylko, że przy dzisiejszym kryzysie małżeńskim polegającym na tem, że na jednego mężczyznę wypada siedem kobiet — nawet absolwentki z Eisenach mają wszelkie szanse osiąść na koszu.

Dyrektor uniwersytetu udzielił wywiadu wysłannikowi Daily Express. .

— Czy wie pan dlaczego założyliśmy tę szkołę? Chcemy położyć tamę epidemji rozwodów. Kobiety nie mają pojęcia, jak należy postępować, aby uszczęśliwić siebie i męża. Gdy ich tego nauczymy — zmniejszy się liczba pokłóconych małżeństw. Nie wyobraża pan sobie ile dobranych par rozleciało się po paru latach tylko dlatego, że "małżonka" nie umiała dysponować obiadów, robić kompresów mężowi i przygotowywać ziółek podczas grypy. Mężczyźni to duże dzieci, trzeba umieć ich niańczyć, i chodzić około tych niedołęgów z taką samą czułością jak koło niemowląt. Każda kobieta musi być zarazem żoną i niańką, kucharka, towarzyszem zabaw i pielęgniarką, artystką i buchalterką.

Semestr trwa sześć miesięcy. W wyjątkowych wypadkach gdy kandydatce zależy na pośpiechu, bo właśnie oświadczył się o nią jakiś Fryc czy Bob — skracamy termin do trzech miesięcy. Następnie odbywa się egzamin i wręczenie dyplomu.

Studentki pracujace na wydziale dziecięcym, zajmują się przez szereg godzin wypożyczonemi dziećmi, myją je, czeszą, zabawiają i karmią mlekiem z flaszeczki, gotują obiad dla dorosłych i dla starszych dzieci. Słuchaczki uniwersytetu Eisenach wstają o godzinie siódmej, gimnastykują się na podwórcu, następnie spożywaja śniadanie. Nauka rozpoczyna się o godzinie dziewiątej. Wspólnie omawia się menu obiadu, poczem jedne panny udają się do kuchni, inne do ogrodu a reszta do domu gwoli zrobienia porządku. Dom jest makietą wyobrażającą "rodzinne gniazdko." Każda słuchaczka zajmuje się nim przez cały miesiąc. Wolno jej przestawiać meble (ale według ustalonych zasad), malować ściany i drzwi, ozdabiać pokoje kwiatami, musi froterować posadzkę, szorować okna itd. Jednem słowem wykonywa wszystkie czynności powierzane zazwyczaj pokojówkom, i pokojowym malarzom.

Po południu odbywają się wykłady. Obecnie odbywa się cykl wykładów zatytułowany: "Jak uszczęśliwić męża." Na katedrze zasiadają kolejno — pastor, doktór ginekolog, oraz doświadczona przedstawicielka żon. Taka, która ma ustaloną opinję dobrej gospodyni i wzorowej żony.

Na panienki nie posiadające dyplomu uniwersyteckiego padł blady strach. Szanse ich spadną z zawrotną szybkością na małżeńskiej giełdzie. Miejmy jednak nadzieję, że zakochani mężczyźni nie będą polegać na zdaniu drukowanych kartek. Wszakże miłość jest ślepa — czytać nie umie.

SAŁATA KARTOFLANA Z SZYNKĄ

Wymieszać razem 1 filiżankę pokrajanych w kostkę kartofli, 2 filiżanki w ten sam sposób pokrajanej szynki, ½ filiżanki ugotowanego słodkiego groszku ½ filiżanki drobno pokrajanej selery i 2 drobno pokrajane słodkie ogórki lub korniszone, na ostatku dodać ½ filiżanki dobrego majonezu, uważając by przy mieszaniu nie pognieść zanadto jarzynek. Układa się na listki sałaty dając na wierzchu łyżeczkę majonezu. Proporcja ta wystarczy na 6 osób.

-:- Pismo Ręczne a Charakter Człowieka -:-

Niemal każdy człowiek pragnie znać samego siebie, znać swoje zalety, wady, kwalifikację, które po największej części łatwiej mogą być zauważone przez inną osobę, szczególniej gdy tą osobą będzie człowiek specjalizujący się w zawodzie badania charakteru.

W czasach dzisiejszych gdy każdy niemal przedmiot poddawany bywa dokładnej analizie; badana jest bowiem krew ludzka, pokarmy spożywcze, minerały, powietrze atmosferyczne, woda, itd., cóż więcej naturalniejszego nad to, jak analiza samego człowieka. Przez znajomość samego siebie człowiek może uczynić życie swoje wydatniejsze i obfitsze, oraz może przysporzyć szczęścia sobie i otoczeniu.

Ile to młodych ludzi obierają zawód w nadziei zdobycia karjery, lub zapewnienia sobie szczęścia; przekonuje się niestety po niewczasie, że zawód zupełnie nie odpowiada ich wymaganiom ani powołaniu. Tacy więc niepowołani zawodowcy, zamiast przynieść korzyść sobie i społeczeństwu, często szkodę przynoszą. Mamy wszakże niezbite dowody, że człowiek tylko wówczas wykona swoją pracę uczciwie i korzystnie dla siebie i społeczeństwa gdy wykonuje daną pracę z zamiłowaniem do tejże, gdy praca, lub zawód jest dla niego jakby wykrojoną. Gdy natomiast czyni coś z przymu[s]u lub konieczności, to nie można się spodziewać doskonałego wykonania pracy.

Ile to zawodów w zawieraniu małżeństw możnaby uniknąć, gdyby osoby mające wstąpić w związki małżeństwa pozwoliły się poddać analizie. Obcowanie bowiem wspólne pewien czas, jak się niestety często okazuje, nie jest dostateczne. Bowiem niemal każdy człowiek potrafi, do pewnego stopnia udawać, czyli symulować się, oraz zawsze ukrywać swoje wady, o ile przez to zaszkodzić mógłby samemu sobie. Analiza natomiast wykaże niemal z detaliczną dokładnością różne skłonności charakteru, nawet tendencje symulowania się. Nawet gdyby małżeństwo doszło do skutku, a oboje małżonków wiedziało o skłonnościach swoich, byłoby im łatwiej wszakże zrozumieć się wspólnie. Gdy np. jedno z nich ma naturę wybuchową, drażliwą, drugie wiedząc o tem powinno unikać wszelkich powodów do kłótni, oraz wspólnie pracować nad usunięciem tego nałogu.

Usunięcie jakiego nałogu z charakteru człowieka, nie jest tak bardzo trudne, o ile jest dostateczna ilość silnej woli. "Gdzie jest wola, tam jest i sposób." Nałogi u człowieka formują się z małych nawyczek, powtarzających się stale. Takie np. przyzwyczajenia jak zapinanie kamizelki, które odbywa się co dzień, staje się nalogiem, bowiem wykonujemy tę czynność bezmyślnie, odruchowo niejako.

Nałogi są złe i dobre, wszystkie atoli nałogi wzięte wspólnie stanowią charakter człowieka. Dlatego gdy człowiek postanowi pozbyć się jakiego nałogu, może przez to zmienić kompletnie swój charakter.

Gdy nałóg jakiś został uformowany, a człowiek zauważy, że stał się niewolnikiem danego nałogu, wówczas powinien człowiek użyć całej siły woli, zwołać niejako do walki całą energję umysłową i fizyczną, z nadzwyczajną cierpliwością i wytrwałością, zabrać się do zwalczania go.

W zwalczaniu nałogu koniecznością jest być zdrowym fizycznie i umysłowo. Gdy bowiem fizycznie człowiek niedomaga, to powinien najpierw leczyć się z fizycznych cierpień, a następnie z umysłowych, często bowiem umysłowe niedomagania są siedliskiem różnego gatunku nałogów. Często też choroby natury fizycznej są tylko niedomaganiami umysłowemi. Wiele ludzi imaginuje przeróżnego gatunku choroby, wmawiając w siebie, że takie, lub inne objawy chorób zauważyli w sobie, które po większej części są tylko chorobą ich wyobraźni.

Raptowne i radykalne zmiany charakteru nie są zalecane, człowiek bowiem tylko przez powolne pozbywanie się małych nawyczek, może kompletnie zmienić swój charakter.

Jedną z najwięcej racjonalnych nauk, za pomocą której można niemal z detaliczną dokładnością poznać charakter człowieka, jest Grafologja. Jest to nauka polegająca na obserwacji różnego gatunku znaków pisma, powtarzających się stale i nie zależnie od woli piszącego. Porównanie tych znaków; jak forma liter, nachylenie ich, przestrzeń między literami, oraz wiele różnego rodzaju mniejszych znaków, których liczba dochodzi do kilkadziesiąt daje możność doświadczonemu badaczowi tych znaków do poznania charakteru danego człowieka.

Charakter człowieka można również poznać z jego chodu, z linji rąk, z fizjognomji, ze śmiechu itd. Atoli wszystkie te sposoby, po większej części połączone są z osobistą obserwacją, oraz ulegają zmianie, lub ukazują się podczas niektórych okazji. Natomiast grafolog nie potrzebuje widzieć osoby, ani znać jej, wystarczy mu kilka słów rzuconych na papier, bez względu czy dana osoba wie o tem lub nie; jej charakter może być poddany analizie. Dlatego to, tak grafologja różni się od innych sposobów badania charakteru.

Historja grafologji sięga niemal zamierzchłych czasów ludzkości. Jeszcze za czasów rzymskich jeden z cesarzy Nero Claudiusz, wyraził się o jednym z członków rady, że: "jego pismo wykazuje człowie-

ka zdradliwego, którego się strzedz należy."

Pierwszy atoli traktat o Grafologji napisał lekarz i profesor uniwersytetu w Bolonji Baldo, w roku 1622. Była to nieudolna próba i więcej na fantastycznych domysłach oparta, a nie na studjach i zasadach naukowych. Wszakże już w tym dziełku znajduje się po dziś dzień zasadniczą podstawę badań grafologicznych, a mianowicie: "Chcąc ażeby z pisma dokładnie rozpoznać charakter osoby piszącej, trzeba mieć jej pismo prawdziwe, a więc nie kaligrafowane. Szczególnie listy pisane w nastroju spokojnym i nie podrażnionym. Najnowsze doświadczenia wykazują, że najlepsze są listy pisane nie dla analizy, to znaczy pisane do przyjaciół itd. Często bowiem człowiek stara się przybierać pismo, że tak powiem, w strój świąteczny, dlatego wiele cech charakteru zostanie ukrytych, lub zatajonych.

O grafologji pisał również Marek Severino, nieco później Goethe zainteresował się tym przedmiotem, a za jego namową zwrócił nań uwagę słynny w owe czasy fizjognomista Lawater poświęcając mu jeden rozdział swego dzieła. Na czyniony zarzut, że każdy człowiek może dowolnie zmienić charakter pisma, Lawater odpowiada: "Gdy obserwujemy zachowanie się poszczególnych ludzi, to dojdziemy do wniosku, że niemal każdy człowiek zachowuje się jednakowo. To znaczy, gniewa się, rozpacza, smuci się, lub cieszy. Inaczej atoli gniewać się będzie człowiek łagodny, a inaczej człowiek z natury zły. To samo się odnosi do innych cech charakteru."

"Najpiękniej piszący człowiek może w danej chwili napisać brzydko i niedbal,e lecz pismo jego mieć będzie zawsze swój odrębny charakter, inny niż ma pismo człowieka, który zawsze pisze źle i niedbale. Tym samym piórem i tym samym atramentem, i ten sam człowiek, będzie pisać inaczej, zależnie od tego czy go spotkało szczęście, czy zawód, czy pisze w sprawie dla siebie wesołej czy smutnej."

Lawater pierwszy postawił twierdzenie, że są narodowe typy pisma, tak jak są narodowe typy fizjognomji, oraz pierwszy zaznaczył zgodność w sposobie chodu, mowy i pisma. Atoli w owych czasach, gdy tylko mała garść ludzi mogła jako tako władać piórem, badanie charakteru było nadzwyczaj utrudnione. Nie wiedziano wówczas nic o takiej nauce jak psychologja, wówczas "psyche" w takim pojęciu jak dzisiaj to pojmujemy, nie istniała.

Mówiono wówczas, "psyche, czyli dusza, wszak to jest nasz żołądek, a raczej to co myśli jest naszą duszą, a więc to był żołądek, a nasz umysł, oh! to jest materja koloru szarego, którą można obserwować w słoiku." Świat był zadziwiony podobnymi dowodami medycyny, lecz na szczęście nie cała ludzkość została kompletnie przekonaną "medycznie". Nieco później wzięła początek inna, poważna już dziś nauka "psycho-logika" albo jak dziś powszechnie znana psychologja. Mniej więcej w tym czasie powstaje nowy prąd filozofji zwanej Kartezyjską. Twórcą jej był Rene Descartes. Zasadniczą podstawą tej filozofji jest, matematyczna ścisłość w demonstracjach metafizycznych, między intelektem, a roz szerzaniem tegoż, (myśl i materja). "Przez wysilenie myśli naszych," mówi Descartes "możemy rozdzielić przedmiot o którym myślimy, od siebie, atoli jaźń myśląca zostaje w nas, to znaczy 'myślę, a więc jestem.' Cogito, ergo sum".

Właściwym ojcem grafologji był Jan Hipolit Michon, który wydał w roku 1872 poważne już dzieło. Książka jego spowodowała wiele dowcipnych żartów, atoli wielu z uczonych brało ją na serjo. We Francji i Niemczech zainteresowało się nią kilku neurologów, używając ją jako pomocniczą naukę w badaniach zachowania się człowieka. Zajmuje się nią Lombroso kryminalista włoski, Kraft Ebing, student neurologji w Niemczech, Havelock Ellis angielski doktór medycyny, oraz autor dzieła o zboczeniach zmysłowych. Wreszcie Bertyllon, słynny ze systemu identyfikacji człowieka, z linji palców ręki. Następnie wydaje doskonały już podręcznik grafologji Crepieux Jamin, które nadaje jej powagi i poparcia przez osoby takie jak; Clemenceau, Poincare we Francji. L. Klages, doktór medycyny, dr. G. Meyer w Niemczech i wielu innych dodają jej rozmachu. Powstają wreszcie we Francji i Niemczech Narodowe Stowarzyszenia dla badań grafologicznych, literatura obfituje w poważne dzieła. artykuły itd.

W Polsce niestety nauka ta pozostała bardzo zaniedbana, jak zresztą wiele innych nauk podobnych. Przyczyny nie trudno zgadnąć. Gdy bowiem inne narody cieszyły się swobodnym rozwojem myśli, naród nasz stoczony na dno zapomnienia, ostatnie robił wysiłki by się otrząsnąć z przygniatających go wpływów obcych, w które nieopatrznie się dostał. Otóż do tego czasu spotkałem tylko mały podręcznik grafologji w polskim języku, tłumaczony z włoskiego. Jest to dziełko wspomnianego powyżej Lombroso.

W Ameryce natomiast mamy niezliczoną ilość książek o grafologji, pomimo tego, że nauka ta jest jeszcze nową, przeniesiona została tu dopiero przy końcu dziewiętnastego stulecia. W naszym wieku dwudziestym, w wieku postępu, fałszu, zbrodni, obłudy, jest koniecznością poznać osoby z którymi obcujemy, od znajomości ich bowiem zależy często szczęście naszej rodziny i społeczeństwa. Każdą więc naukę powinniśmy wykorzystać, i zastosować do naszego życia, bez kwestji jak ta nauka wydawać się nam może niepojętą, lub niemożliwą.

Jan Reed

-:- Zabobony Wśród Ludu Jeszcze Się Utrzymują -:-

Podług wyobrażeń naszego ruskiego ludu, kto konia widzi w wigilję Bożego Narodzenia, będzie zdrów przez cały rok.

Kto podług mniemania Nadrabian z nadejściem wiosny zobaczy najprzód źrebię, będzie przez cały rok mocny i zdrowy, jeżeli cielę — słabszy, jeżeli zaś gęś lub kurczę — będzie słaby i niezdrowy.

Podług mniemania naszych Mazurów w Prusach wschodnich trzeba do wozu państwa młodych koniecznie zaprządz siwka, żeby dzieci zrodzone w małżeństwie nie umierały.

W Hucie Drohobyckiej (Małopolska), jeżeli chory dostanie gorączki i jest podejrzenie, że ma tyfus, wprowadzają do izby, w której znajduje się chory, konia. Jeśli koń zarży, niema wątpliwości, że chory ma tyfus. Trzymają wtedy konia w tej izbie przez dobę w przekonaniu, że obecność jego przerwie chorobę. Kałem, oddanym przez konia w chacie, okładają głowę chorego, a moczem go omywają.

Na piegi szpecące twarz niewieścią, niema, podług wiary w powiecie łańcuckim, lepszego lekarstwa nad kobyle mleko.

Na Polesiu, tak samo jak i w Małopolsce, w powiecie brzozowskim, używają szpiku końskiego jako lekarstwa: W powiecie brzozowskim dobry on na gościec, a na Polesiu, smażony w spirytusie, wyborny na reumatyzmy i łamania w kościach, a więc właściwie na to samo.

Z powiatu radzyńskiego wiemy, że tam okadzanie dymem z przepalonego zęba końskiego pomaga skutecznie na ból ludzkiego zęba. A podobnego przekonania jest i lud koło Bobowy w Małopolsce. Tutaj mianowicie ząb konia, który ma dwadziecia lat i był pokąsany przez psa wściekłego, spalony na popiół, ma pomagać ludziom na ból zębów.

Podług wyobrażeń, panujących wśród Huculów, febry najłatwiej się pozbyć przez podkadzanie i podkurzanie chorego końskiem kopytem, a "wid propasnyci" suszą Huculi końskie jądra i niemi chorego podkurzają.

W Prusach wschodnich zużytkowują nasi Mazurzy koński łeb jako wyborne lekarstwo na angielską chorobę u dzieci; w tym celu bierze się tam koński łeb, a milcząc i nie oglądając się, idzie się we czwartek po wieczerzy do dołu glinianego, w którym nazbierało się wody deszczowej. Bierze się tej wody pełne wiadro i przynosi do domu, potem się ją zagrzewa i wlewa do balji, a wlawszy, przeprowadza po niej trzy razy łeb koński od wschodu ku zachodowi, poczem w tej wodzie kąpie się dziecko. Po kąpieli rozdziera się dziecku koszulę na piersiach i wraz z wodą odnosi się (wodę i koszulę), nic nie mówiąc i nie oglądając się, do owego glinianego dołu. Tę samą praktykę trzeba powtórzyć jeszcze dwa razy tym samym sposobem, a napewno nastąpi polepszenie i uzdrowienie.

W Sieradzkiem wierzą, że w szkielecie kobylej głowy mieści się szczęście i dobrobyt, kto więc taki szkielet posiada, zawiesza go sobie w ogrodzie.

W parafji Kijach (Kieleckie) gdy kapustę zasadzą, a ta się przyjmie i pięknie wygląda, starają się, żeby gdziekolwiek wynaleźć koński łeb, a znalazłszy, stawiają go na kołku tak o pół łokcia od ziemi, aby przechodzeń mógł go wpierw zobaczyć, aniżeli piękną kapustę, gdyż inaczej wejrzenie przechodnia mogłoby wywołać urok i zaszkodzić kapuście.

W stronach tych zwykli także przy zatykaniu na kiju czaszki końskiej odmawiać takie zamówienie:

Źli ludzie, zaciekli!
By nam kapusty nie urzekli.
Trza byśmy ją opatrzyli,
Zdechłego konia blisko postawili...

W okolicach górnej Wisły i Skawy włościanie nie wtykają wprawdzie czaszek końskich na płoty, ale je kładą w stajniach pod żłobami dla zachowania zwierząt od zarazy. Przypisują więc czaszce końskiej moc, ochraniającą zwierzęta domowe, a mianowicie rogaciznę, od chorób zaraźliwych. Nie z innej zapewne przyczyny sąsiedzi ich z drugiego brzegu Wisły zatykają te czaszki na kołkach płotów...

W Radzyńskiem mniemają, że doskonałym środkiem na gruźlicę są trzewia świeżo zabitego konia, więc gdy jeszcze ciepłe, chory siedzi w nich godzinę i więcej.

Jeżeli kto jest lunatykiem i po nocy chodzi, a chce się go z tej biedy wyleczyć trzeba go tylko bić uździenicą, gdy chodzi i wołać:

— "A na miejsce! na miejsce!"

Chomąto, świeżo z konia zdjęte, jest ponoś wybornym środkiem na różne choroby, trzeba je tylko trzy razy z góry na dół po sobie przesunąć. Dobre jest chomąto także na urok, trzeba się niem tylko trzy razy przeżegnać.

Wiadomo powszechnie, że są ludzie, którzy wierzą, i nie tylko u nas, ale i w Niemczech, że wielkiem jest szczęściem znaleźć podkowę końską.

Podług naszych Mazurów w Prusach Wschodnich, podkowa znaleziona i przybita gwoździami na progu tak, żeby końcami była zwrócona na zewnątrz, przynosi szczęście; do kupca sprowadza gości i bogatych nabywców.

Lud w okolicach Żarek, Siewierza i Pilicy przybija po wybudowaniu chaty na progu podkowę, ażeby się szczęśliwie wiodło w gospodarstwie. Na Mazowszu zaś radzą, na progu chaty przybić podkowę dla ochrony mieszkańców domu od uroków i czarownic. W okolicach Czerska, chcąc odwrócić czary od krów, leją mleko na rozpaloną podkowę. Koło Brzozowa

w Małopolsce, gdy zbliża się niebezpieczna chmura, zakopują w polu podkowę dla zabezpieczenia się przed gradem. W Woli Batorskiej, w powiecie bocheńskim, jeżeli się mleko zakrwawi, leją je na rozpaloną podkowę, znalezioną poza granicą wsi, a dziobiąc ją końcem sierpa, wołają: "Żebyś pękła, żebyś się spaliła" itd. Wyszedłszy potem na pole i napotkawszy ropuchę, biją ją starą nieużywaną już miotłą.

U Hucułów składa się znalezioną podkowę na podwórzu, bo gdy bydło przez nią przechodzi, zabezpiecza się przed zarazami. Zwyczaj przybijania podkowy na progu domu znany jest i na Ukrainie. Nawet po naszych miastach, napotyka się nierzadko dotąd na progach sklepów i sklepików przybite podkowy końskie, ba! nawet ludzkie podkówki do butów, bo ludziska z czasem zapomnieli o tem, że tylko podkowy końskie mają "przywilej ochrony przed złem i pomocy do szczęścia" więc tak podkowy końskie jak i ludzkie na progach przybijają.

Hulaj Dusza

Na bok smutki, na bok żale,
W przedświątecznym karnawale.
Choć bez pracy ludzi moc,
Chociaż bieda ale hoc.

Hasłem: dzisiaj człowiek żyje,
Jutro może umrze, zgnije,
Masz dolarka, bilet kup,
I na balu tańcz i tup.

Kiedy tylko zagra banda,
Żonka chwyta za "husbanda"
A ten "husband" niby mucha,
Już nie może udać zucha...

Żonka jeszcze nie jest stara,
Zdrowa, czerstwa, mocna, jara.
Kręci biednym w każdy bok,
Aż mu w oczach staje mrok.

"Husband" biedny ma kłopoty,
Bo już długo bez roboty,
W sercu nosi smutek, żal,
Po co jemu taniec, bal?

Raz się żyje, raz umiera,
Muzyka tańców dobiera.
Para z parą idzie w mach,
Wykrzykując, uch, i ach...

Hasłem: dzisiaj człowiek żyje,
Jutro może umrze, zgnije,
Za ostatki bilet kup,
I w podłogę z siłą tup.

Na bok smutek, na bok żal,
Bij nogami, tupaj, wal.
Choć pieniędzy, pracy brak,
Ty tańcz, — Niby jasny szlak...

Tadeusz Sawicki,
Springfield, Mass.

Do Młodzieży

Chowaj ojców mowę Polska Młodzieży,
Bo przyszłość Polski w twem ręku leży,
Niech w polskiem ciele, polski duch żyje,
I polskie serce, niech w piersi bije.

W Polsce, czy tutaj jesteś zrodzony,
Wiedz, że nas Polaków jest na miljony.
Ty polska młodzieży, będąc w gronie takiem,
Skoro jesteś polską, czuj się więc Polakiem.

Kiedy nasza Polska jęczała w niewoli,
Rozdarta przez wrogów, w męczarniach niedoli.
Wtedy kiedy zgasła nam jasności zorza,
Polacy gromadnie ruszyli za morza.

Gdy nasz naród polski, za szczęściem wyruszył,
I po Ameryce wszędzie się rozpruszył.
Obcy go nie zwali wychodźcą, Polakiem
Ruskim go nazwano, Niemcem, Austrjakiem.

Lecz gdy Wolna Polska zmartwychwstała cudem,
Naród polski znów się czuje wolnym ludem.
Ci, co nas nie znali, dziś nas znają wszędzie,
Dziś mamy Polaków nawet na urzędzie.

Pamiętaj młodzieży, że matki, ojcowie,
Ci wychodźcy polscy, nie żadni hrabiowie,
Oni zachowali nasz język ojczysty,
I Wam go oddali jako dar wieczysty.

Dziś gdy wolna Polska, Polak wszędzie znany,
Dziś polskie okręty prują oceany.
Dziś imię Kościuszki, imię, Pułaskiego,
Wszędzie, chwałą, chlubą, narodu polskiego.

Szanuj polską mowę, ty polska młodzieży,
Mowę twoich ojców, czcij jak się należy.
Nie wstydź się nazwiska i narodowości,
Ani polskiej mowy, — ani swej polskości.

Tadeusz Sawicki,
Springfield, Mass.

Karjera Eamona De Valery Rewolucjonisty-Patrjoty

Cały świat interesuje się walką irlandzkiej partji republikańskiej staczaną z władzami angielskiemi. Eamon De Valera, który obecnie wybrany został prezydentem kraju, i który od dawnych lat uprawiał propagandę na rzecz niepodległości Irlandji, wypłynął znów na powierzchnię polityczną.

Jednym z głównych punktów programu rządowego de Valery jest walka o zlikwidowanie stanowiska angielskiego generał-gubernatora, który we wszystkich dominjach reprezentuje suwerenność króla Anglji. Zniesienie przysięgi na wierność, składanej przez irlandzkich urzędników państwowych, jako członków państwa brytyjskiego, a wreszcie niedotrzymania zobowiązań, przyjętych w umowie z Angl[illegible] a mianowicie, aby sumy odszkodowań za wywłaszczenie irlandzkich właścicieli ziemskich wpłacane były rządowi angielskiemu — oto dwa inne zasadnicze punkty programu de Valery.

Valera urodził się w Ameryce z ojca -Irlandczyka i matki Hiszpanki. Jako młodzieniec przybył do kraju swych dziadów; dość szybko dostał się w wir polityki i zmienił swoje imię Eduardo na Eamon. Natychmiast przyłączył się do irlandzkich republikanów, będących nacjonalistami w tym kraju i w ich szeregach zrobił karjerę. Był jednym z wodzów powstania, które rozpętało się w całym kraju w 1916 roku.

To powstanie było starannie przygotowane przez "narodowy komitet Irlandczyków w Nowym Yorku, a celem jego było radykalne oderwanie zielonej wyspy od Anglji. Najwyższym przywódcą Irlandczyków był mieszkający wtedy w Berlinie nacjonalista irlandzki Roger Casement, który w tajemnicy udał się okrętem do Irlandji, przybił łodzią do brzegu, ale zamiast oczekiwanych ziomków znalazł tam urzędników angielskiej policji kryminalnej, którzy go niezwłocznie w kajdankach odtransportowali do Londynu. Casement został następnie stracony.

Mimo to Irlandczycy zainicjowali powstanie, ale zdradzoną była nietylko podróż Casementa, lecz również cały plan powstania. Rząd angielski przejął szyfrowane depesze radjowe komitetu irlandzkiego z Nowego Yorku do Casementa i odcyfrował je. Wybuchła krwawa noc Bartlomiejowa: w Dublinie licznych angielskich oficerów i wyższych urzędników wywleczono z łóżek, zmaltretowano i rozstrzelano. W całym kraju szalał teror, aż wreszcie po strasznych walkach Anglikom udało się stłumić powstanie.

Przywódcą tych walk był po stronie irlandzkiej Eamon de Valera. Wojsko angielskie otoczyło go w blokhauzie, gdzie naradzał się ze swoim przyjacielem Lynchem na temat kontynuowania akcji powst[illegible]ńczej. Gdy wojska wykonały atak, przedewszystkiem aby pojmać de Valerę, na ich spotkanie rzucił się Lynch na czele kilku powstańców; pełen poświęcenia, gdy chodziło o uratowanie najważniejszego z wodzów, powstrzymał atakujących tak długo, aż de Valera zbiegł.

Wreszcie jednak de Valera został zaaresztowany. Sprowadzono go do Anglji i wtrącono do więzienia w Lincoln. Ale Irlandczycy nie uspokoili się, nie zapomnieli o swym zaaresztowanym przywódcy. Jeden z jego towarzyszy wynajął pokój w sąsiedztwie więzienia i codziennie rano o wschodzie słońca śpiewał przy otwartem oknie baladę irlandzką. Nikt z żołnierzy, dzierżących straż w więzieniu nie rozumiał tej irlandzkiej pieśni, ale de Valera słyszał słowa i rozumiał ich sens. Zawiadomiono go, że towarzysze chcą go uwolnić i uwolnią.

Wreszcie dwie irlandzkie studentki z najlepszych rodzin przybyły do Lincoln. W więzieniu istniało ukryte przejście nad którem czuwało dwuch dozorców. Otóż te dwie studentki, przebrane za pokojówki, zbliżyły się do obydwu pełniących straż żołnierzy. Szereg tygodni trzeba było czekać, aż wreszcie pewnego dnia studentkom udało się namówić obu żołnierzy do "spaceru" po mieście. W czasie tego spaceru de Valera został przez swych towarzyszy owem ukrytem wejściem uprowadzony z więzienia.

Ale oto przez przypadek straż została zaalarmowana. W ostatnim momencie nadjechało w szalonem tempie 6 samochodów, kierowanych przez Irlandczyków i z irlandzką załogą. Zabrano de Valerę i w szalonem tempie ruszono za miasto. Policja i wojsko rozpoczęły pościg ale de Valera uciekł do Londynu, a stamtąd bez paszportu do Ameryki.

Już po upływie kilku miesięcy powrócił. I znowu rozpoczęły się powstania i rewolty. Bomby i tajemnicze strzały karabinowe, napady i akty terroru — oto środki, które wódz Irlandczyków stosował rygorystycznie i z gwałtowną energją, aż wreszcie doprowadziły go one do punktu, w którym się dzisiaj znajd[illegible]e, a którym jest stanowisko najwyższego urzędnika (prezydenta) wolnego państwa irlandzkiego.

-:- Jaki Był Stan Ludności Za Washingtona -:-

Pierwszy spis ludności w Stanach Zjednoczonych przeprowadzony był w roku 1790, a zatem niedługo po zakończeniu walki o niepodległość, w czasie gdy Jerzy Washington sprawował urząd jako pierwszy prezydent tego kraju. Broszurka, obejmująca 52 stronice druku, i zawierająca rezultaty tego spisu ludności jest dziś drogocennym skarbem, będącym w posiadaniu tylko większych bibljotek amerykańskich.

Ów spis ludności wykazał, że w pierwotnych trzynastu stanach, składających się na ówczesne Stany Zjednoczone i obejmujących 800 tysięcy mil kwadratowych obszaru, zamieszkiwało ogółem 3,893,635 ludzi, włączając w to 690,000 niewolników murzyńskich. Najludniejszym Stanem podówczas był Stan Virginia z ludnością 747,610, w czem przeszło jedną trzecią stanowili Murzyni niewolnicy. Drugim z rzędu był Stan Pennsylvania z ludnością 434,373, w czem było tylko 3,737 niewolników Murzynów, a trzecim najludniejszym Stanem była North Carolina, z ludnością, wynoszącą 393,751, w co wchodziło także przeszło 100,000 Murzynów niewolników. Następnym był Stan Massachusetts z ludnością, wynoszącą 378,787 i składającą się z samych wolnych obywateli. Piątym z rzędu był Stan New York, z ludnością 340,000, w czem jednak było 21,000 niewolników Murzynów. Z miast za czasów Washingtona Philadelphia była największem miastem, liczącem podówczas 42,520 mieszkańców. W całym powiecie New York było 33,000 mieszkańców, a Brooklyn był małą wioską, liczącą 1,603 mieszkańców. W Bostonie było przeszło 18,000 mieszkańców, w Baltimore 13,500, a w Richmond 11,300. Odnośne sprawozdanie ze Stanu North Carolina opiewało "żadne miasteczko w North Carolina nie ma więcej, jak 2,000 mieszkańców."

Pierwszy spis ludności ograniczony był w liczeniu mieszkańców do koloru, trzech grup wieku, i co do płci, ale z innych źródeł wiemy dziś, że za czasów Washingtona, z każdych 30 osób 29 żyło na farmach, lub w maleńkich miasteczkach. Stany Zjednoczone rozpoczęły swój niezależny byt państwowy jako demokracja rolnicza.

Badania co do składu rasowego ludności Stanów Zjednoczonych za czasów Washingtona wykazują, że w budowie tej wielkiej republilki nie jedna tylko rasa brała udział.

W ciągu 17 wieku kolonistami byli przeważnie przybysze z Anglji, ale w 18 wieku przybywali immigranci przeważnie z innych krajów europejskich, a przedewszystkiem z krajów północno zachodniej i następnie centralnej Europy. Francuzi również byli reprezentowani przez przyjazd Hugenotów, którzy osiedlili się przeważnie w So. Carolina i w New Yorku. Po przybyciu pierwszej grupy niemieckich Menonitów, w krótkim potem czasie rozpoczęła się silna fala niemieckich immigrantów, składająca s ię z różnych sekt religijnych. W roku 1775 było około 100,000 Niemców w samej tylko Pennsylvanji. Stanowili oni przeszło jedną czwartą część ludności tego Stanu. Tak mocno trzymali się swych zwyczajów i swego języka, że jeszcze dziś całe osady w tym Stanie posługują się djalektem, znanym powszechnie jako Pennsylvania Dutch.

Szkoci i Irlandczycy stanowili drugi nie angielski element. Niektórzy twierdzą np., że połowa ludności Ulster w Irlandji, wyznania presbyterjańskiego, przybyła do Stanów Zjednoczonych w pierwszej połowie 18 wieku, osiedlając się przeważnie w Nowej Anglji, Virginji i w South Carolina i North Carolina. Immigranci ze Szwecji rozpoczęli organizowanie "Nowej Szwecji" nad rzeką Delaware jeszcze w roku 1638 i duży procent z ich młodszych generacyj brał udział w walkach o niepodległość. Holendrzy stanowili dość poważny element w Stanie New York. W owym czasie byli także osadnicy z Finlandji, osady żydowskie w Georgia, morawskie w Virginji itd.

Nie od rzeczy będzie tutaj przytoczyć parę słów z małej książeczki p. t. "American Citizenship," wydanej nakładem Fundacji Aline Brothier Morris Fund, a mianowicie "Ludność Stanów Zjednoczonych nigdy nie składała się z jednolitej rasy, mówiącej tym samym językiem i wyznającej jedną religję i mającej te same zwyczaje, ideały itp. Zawsze byliśmy mieszaniną różnych narodowości i ras. W roku 1789 t. j. wówczas, gdy Konstytucja weszła w życie, element ludnościowy z Wysp Brytyjskich stanowił większą część ludności, podobnie jak i dziś. Dlatego też nie było to rzeczą przypadku, że język angielski stał się językiem tego kraju i że nasz ustrój polityczny wzorowany był na ustroju politycznym Anglji. Ale inne narodowości były także bardzo silnie reprezentowane, nie tylko do ich liczby, lecz także i pod względem wpływów, jakie wywierały na bieg wypadków w tym kraju."

W świetle tych faktów łatwo zrozumieć, dlaczego oprócz anglo-saskich imion i nazwisk znajduje się wiele innych nazwisk na liście tych, którzy współdziałali z Washingtonem w uzyskaniu niepodległości politycznej dla tego kraju. Wystarczy tylko wspomnieć takie nazwiska, Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Marquis de Lafayette, hrabia de Rochambeau, hrabia de Grasse, baron von Steuben i inni.

Starzy Górale Polscy Wierzą Jeszcze w Boginki

Świat nadzmysłowy, świat dziwów, jest u polskich górali bardzo rozległy i barwny, chociaż może nie nazbyt oryginalny, ani mądry. Mimo radja, telegrafu, telefonu, samochodu i tylu wytworów techniki jakie przecież są na Podhalu, starzy górale wierzą wciąż jeszcze w różne boginki, djabły i gusła a młodzi, nibyto wyśmiewają się z tego, ale w pewnych momentach zdradzają się z lękiem, że jednak "coś w tych gadkach starych być musi". Ciekawie więc wyglądać może wnętrze duszy górala zakopiańskiego naprzykład, w którem warstwami układają się najdziwaczniejsze przesądy i gusła, oraz zupełnie trzeźwy pogląd na życie bieżące...

Dla laika powinnoby być więc ciekawe, jak sobie wyobraża góral to i owo ze świata nadzmysłowego.

Góral wierzy naprzykład w boginki.

Są one bardzo podobne do cyganek tylko, że są "na gębie i w całej postawie dużo siumniejsze, zgrabniejsze i gibciejsze." Włosy mają długie i czarne, wielkie oczy i "gębę okrąglutką." Szpecą je tylko nadmiernie długie piersi. Boginka szybko biega i z włosami rozpuszczonymi. Gdy ich biegnie kilka powstaje taki łoskot, jakby "baby prały łachy."

Żyją zwykle w pobliżu wsi w jarach i dolinach. W lecie jadają okwitły groch i bób, zimą głodują. Dzieci boginek są strasznie kapryśne i szkodzą góralom w polach. Ojcami ich bywają parobcy wiejscy, którzy umizgając się do boginek nie rozróżniają ich od zwykłych dziewcząt.

Mówią niezrozumiale, jakby po cygańsku.

Boginki nienawidzą góralek. Zwłaszcza tych, w odmiennym stanie. Porywają dzieci świeżo narodzone, więc trzeba się ich wystrzegać. O ile wieczorem wyjdzie taka brzemienna góralka na dwór, może być pewna napaści boginek. Do własnych dzieci nie mają wielkiego przekonania, więc często podrzucają je położnicom, a za bierają jej człowiecze. Dzieci boginek są bardzo brzydkie "z gębą od ucha do ucha, o włosach jak szczecina." Być może, że dlatego swoich tak chętnie wyzbywają się.

Przed boginką można uchronić się nosząc przy sobie ziele zwane "dzwonek." Jak powiada dobry znawca góralszczyzny Michał Marczak. Na ten to właśnie cel święci się dzwonek po dziś dzień w Matkę Boską Zielną, choć wielu górali uważa, że to wszystko jest raczej niepotrzebne "skoro ojciec święty boginki dawno wyklął tak, że się chwała Bogu już nie plątają po świecie, jeno śpią i spać będą, aż do skończenia świata." Ale tak na wszelki wypadek, dobrze jest mieć jednak w domu poświęcony dzwonek...

Boginki są bardzo ciekawe. Na ten temat opowiada się na całem Podhalu wielkie ilości historyjek.

Dwie takie historje powtórzymy tu za wspomnianym już Marczakiem.

Pierwsza wydarzyła się w Grywałdzie.

"U Mesiów urodziło się w zimie dziopię. (dziewczynka) Ale, że było kańdek chore, to też zaraz zawołali kumotrów i w te pędy jazda do chrztu.

Mróz był, co aż gonty strzelały, więc przed wyjazdem Meś ponuknął chrzestnych po jednym czy po dwa kieliszki gorzałki.

Z tego oni w drodze się widać zdrzemnęli, dość, że gdy koło Babieńskiego potoczka przejeżdżali, wyskoczyły boginki, wyciągnęły chrzestnej matce po cichutku z chustki dziecko i w miejsce dziopięcia włożyły swojego chodaka (chłopak).

Kumotry zajechały do Króścienka, zaniosły dziecko do kościoła i dały je zwyczajnie ochrzcić Kasią. Wróciły szczęśliwie do wsi i oddały dziecko matce, ta je przewija — a tu cud: nie żadna Kasia, jeno wal ne chodaczysko. Głupio to było, bo głupio, ale nie było rady, jeno w nawyrtki jeźdź do miasta i chrzcij na nowo.

Od tego czasu minęło niespełna pół roku i Meśka wybrała się do miasta z dzieckiem na jarmark. Koło Babieńskiego potoczka boginka poznała swoje dziecko i pyta się je zdala:

— Purpureńku, dziez to idzies?

— Na jarmark — to odpowiada.

— E, zjadłoś tego owego! — kończy głos boginki.

Dopiero się teraz Meśka posatała, że chowa bogińczątko.

Zaraz zwyrtła do chałupy, wzięła z za ramu 9 brzezinowych pręci, 9 razy święconych, zaniosła dziecko na gnój i zaczęła bić miljońsko. Chłopczysko się darło na całą kufę, że na całą wieś było słychać. Po chwili nadleciała boginka i mówiąc:

— Dej moje, a bier foje! — rzuciła Meście jej strasznie zbiedzone dziopię, swoje bogińczątko wyrwała i uciekła."

A druga równie przedziwna historja miała być taka.

"Będzie temu wyżej stu roków, jak za Uliczką — tu gdzie teraz siedzą Lenarty i Józef Potaśnik — gazdował stary Kwaśnica, pradziadek Jaśka Manioka z Ulicy.

Miał on w Bliższym potoczku zasiany groch, na który w lesie stale chodziły boginki i na prach mu go psuły. Próbował wszelenijakich sposobów, wartował nocą, zastawiał oklep ce, wiązał psy; nic nie pomagało. Wartować się wyrzekł, bo w ciemną noc sam nic nie widział: on stał w jednym końcu stajonka, a boginki w drugim na wyścigi strączki

wraz z badylami rwały, tarasiły po grochu, a skoro jeno on się zbliżał, to te zaraz na inne miejsce.

W jasną noc znowu śpiewały o nim takie piosneczki, że staremu aż było wstyd, bo wylywiały na niego wszystko, co za młodu nabroił; skąd wiedziały, Bóg to czy djabeł raczy wiedzieć.

Pohusać psem nawet najgorszym się nie dało, bo jak tylko do nich doleciał, to miasto użreć łasił się koło tych wered. Nie było rady.

Dopiero za jakiś czas zgadał się Kwaśnica w karczmie u Pipinej z ojcem nieboszczyka Sobecka, co akurat wtedy na Kowalówkach, czy na Drabówkach bacował a za młodu ponoś z tatrzańskimi na zbój chadzał, i ten mu poradził, żeby w Starem Mieście czerwone buty kupił powiedział mu też, co ma z niemi robić.

Gazda poleciał w te pędy i zrobił, co potrza.

Poszedł na pełni z butami do grochu, siadł se na miedzy i zaczął buty wzuwać i wyzuwać, w końcu jeden zostawił, a z drugim dalej odszedł. Przez cały czas przypatrywała się uważnie jego robocie boginka z zamiedzy. A kiedy zobaczyła, że Kwaśnica odszedł, but zostawiwszy, przybiegła, siadła na miedzy i nuże próbować się obuć.

Gdy jednak do buta obie włożyła nogi i nie mogła zdjąć buta, Gazda nadleciał, dopadł boginkę i tak ją palicą ubił i skatował, że z biedą uciekła i odtad się już żadna na groch iść nie ważyła."

Takie to są te boginki, w których istnienie dzisiaj góral wprawdzie już nie wierzy, ale, ...na odpędzenie których, na wszelki wypadek, święci ziele.

Przed Weselem i Po Weselu

(1) On, przed weselem.

Najcudniejszy w świecie kwiecie,
Dla cię oddałbym me życie.
Mój ty skarbie ulubiony,
Cenię cię, nad miljony.
Ach—jak marzę o miłości,
Pragnąć twojej wzajemności.
Ubóstwiam cię moja pani,
Przyjmij moje serce w dani...

Ona.

O mój luby, mój kochany,
Tyś jedyny dla mnie dany.
Mój koteczku, gołąbeczku,
Najwonniejszy mój kwiateczku.
Nad wszystko cię kocham w świecie,
Niczem bez cię moje życie.
Ach—z miłości dusza kona,
Pójdź kochanie — w me ramiona.

(2) On, później po weselu.

Ach, nieszczęście z taką dolą,
Jesteś dla mnie w oku solą.
Widzę wcale nie żartujesz,
Ranisz serce, duszę trujesz.
Niewdzięcznico, sekutnico,
Złudziłaś mię obietnicą.
Miljonami ciebie zwałem,
Kochając cię sercem całem.

Ona.

O, ty nędzny niewdzięczniku,
Okrutniku, drapieżniku.
Szkoda dla cię mej miłości,
Ach—ze żalu padam w mdłości...
Na nic zdadzą się twe żale,
Nie mam serca dla cię wcale.
I kochać cię więcej nie chcę,
Bo mi smutek w sercu łechce.

Tadeusz Sawicki,
Springfield, Mass.

Zima w Polsce

Zabielała nasza Polska, od śniegu cała,
I zamartą przecudowna przyroda stała.
Odleciały od nas ptaki w cieplejsze kraje,
Tylko echo drwali w lesie odgłos oddaje.

Już nie słychać w gaju pieni, przed wschodem słonka,
Ani w polu przepióreczki ani skowronka.
Tylko stadem się unoszą czarne gawrony,
Ponad śniegiem uścielone polskie zagony.

Lub gromada szarych wróbli za żerem goni,
I świergocze na gałęziach nagiej jabłoni.
Wszędzie głucho, wszędzie pusto w polu i w borze,
Tylko słyszeć porykanie bydła w oborze.

A w zagrodach na boisku, między stogami,
Młocki wywijają w cepy jak batogami.
Młodzież kiedy po nauce do domu wróci,
Na sadzawce na ślizgawce, mile czas króci.

Lub na sankach ulubione sporty uprawia,
Na utartej śliskiej drodze raźnie zabawia.
A dziewczyny jak maliny, przędą kądziele,
Oczekując niecierpliwie swatów w niedzielę.

A gdy młodzież przy niedzieli wyprawi tany,
I zatańczy polskie tańce w izbie ogrzanej.
Ach to radość i wesele na polskiej wiosce,
A dziś starość, znikła radość, płyną dnie w trosce.

Zabielała nasza Polska, od śniegu cała,
Zasypana śniegiem wiejska chatyna mała.
A choć może u obcych ona niema uroku,
Jednak urok ma u Polaka w sercu i w oku.

Przyjdzie pora zniknie zima, biały śnieg staje,
Zazieleni znowu Polska, wróci śpiew w gaje.
Skowroneczek znów na roli piosnkę zanuci,
Wszystko wróci — Tylko jedna młodość nie wróci...

Tadeusz Sawicki,
Springfield, Mass.

Żądła Pszczół

Jesteśmy o wiele bardziej wyrozumiali dla ukąszenia przez owada, który kluje i ssie krew, niż dla użądlenia przez pszczołę lub osę. Znosi się ostatecznie ukąszenia komarów nie robiąc z tego wielkiej kwestji, ale niech się tylko do nas na spacerze zbliży pszczoła, szukająca w kwiatach miodu lub osa, a dobywamy wszelkich do dyspozycji stojących środków, chusteczka do nosa, kapelusz, gazeta, czy co tam jest pod ręką idą w nich, by tylko odpędzić od siebie niebezpieczne skrzydlate stworzenie. Owe odpędzające zabiegi są jednak właściwie zbyteczne, a nawet szkodliwe. Pszczoła, ani osa spotkana daleko od ula, nie szuka człowieka, lecz kwiatu. Człowiek jest dla niej tak samo obojętny, jak pień drzewa, obok którego przelatuje. I dopiero przez gwałtowne opędzanie się zwraca się uwagę owada na siebie i może się go spowodować do ataku na nas.

Co innego , jeśli się pszczołę zaczepi lub gdy się podejdzie zbyt blisko do jej ula. Tutaj pszczoła nie ścierpi żadnego intruza, a ich państwo jest już tak zorganizowane, że kto się z niepowołanych w jego obrębie znajdzie, ten otrzyma bolesną pamiątkę. Przy otworze ula stoi zawsze straż złożona z kilku pszczół robotnic. Zadaniem ich jest strzec królestwo pszczół przed wtargnięciem doń niepowołanego intruza. Każda pszczoła wracająca z pól i łąk do domu musi się wylegitymować przed strażniczkami, które ją obmacują swemi czujkami. Biada, jeśli spróbuje do wnętrza dostać się obcy owad. np. jakaś osa, usiłująca dokonać rabunku. Wartownice pozbawiają ją natychmiast życia przy pomocy swych żądeł. Jeśli do ula zbytnio się zbliży człowiek, to jest on uważany przez pszczoły za wielkiego nie przyjaciela i wartownice rzucają się nań z "dobytemi" żądłami, kłując go niemiłosiernie, jakkolwiek każde takie ukłucie kosztuje pszczołę drogo, bo cenę życia.

Pszczoła ginie po użądleniu człowieka. Żądło jej bowiem wyposażone jest w zadziory, które uniemożliwiają jej wydobycie żądła ze skóry człowieka. Wyszarpując żądło z ukąszonego miejsca, wyrywają one żądło z własnego ciała i wskutek tego umierają. Ta ofiarna śmierć pszczoły kłującej człowieka ma jednak swój sens. Mianowicie razem z żądłem pozostaje w miejscu ukłutem woreczek, zawierający jad pszczeli. Woreczek ten nawet gdy jest wydarty z ciała pszczoły, pulsuje i wypróżnia się stopniowo cały z jadu, który wsącza się pomału w krew człowieka. Gdy pszczoła ukłuje małe zwierzę, najczęściej użądlenia dostają się innym owadom, wówczas żądło daje się z łatwością wydobyć i pszczoła nie ponosi żadnego szwanku. Małym zwierzętom wystarcza jednak niewielka doza jadu, by przestały być dla pszczoły niebezpieczne. Dla wielkiego wroga, jakim jest człowiek, potrzebna jest wielka porcja, cała dawka, jaką pszczoła ma w sobie. Dlatego pszczoły kłujące człowieka, poświęcają nawet swe życie, byle odpędzić wielkiego wroga od swego ula.

Dotychczas nie jest dostatecznie zbadany skład pszczelego jadu. Niesłuszne okazało się dawne mniemanie, że jest on w swym składzie podobny do kwasu mrówczanego. Najprawdopodobniej jest jad pszczół w swym składzie zbliżony do jadu żmij. Dawało się to bowiem wielokrotnie stwierdzić, że ludzie, którzy często ulegali ukłuciu przez pszczoły np. pszczelarze, byli odporni na ukąszenie przez żmiję, które im nie przynosiło szkody.

Objawy zatrucia wywołane ukłuciem przez pszczołę, osę objawiają się silnym obrzękiem, nadto zaś biciem serca, potami, a niekiedy nawet zemdleniem. Są ludzie specjalnie wrażliwi na użądlenie. Dzieci bardzo pokłute przez osy lub pszczoły niekiedy nawet od tego umierają. Zdarzały się też wypadki śmierci koni, które zostały zaatakowane przez rój pszczół.

Żądło posiadają tylko samice. Jest ono bowiem podkładełkiem, które służy do składania jaj. Bezpłciowe robotnice pszczół nie posiadają jajnika i jaj nie składają zachowały jednak podkładełko jako broń służącą im do walki. Niektóre jednak gatunki os, posługują się żądłem do obu celów, tj. do składania jaj i do zadawania ran swym ofiarom. Znany jest ten gatunek os, które napadają wielkie gąsienice niektórych owadów i zatapiają żądło **w ich** ciele, składając równocześnie w otwartą ranę gąsienicy jaja. Gąsienica ta pod wpływem jadu zostanie sparaliżowana, lecz może żyć jeszcze przez dłuższy czas, jakiego potrzeba dla wykłucia się z jaj larw młodych os. Larwy owe po wykłuciu się z jaj znajdują obfity i świeży pokarm w żywem ciele nieszczęśliwej gąsienicy, którą żywcem zjadają.

Pszczoła ta kłuje swem żądłem na oślep, lecz dobrze wybiera miejsce, w które zapuści swe żądło. Można to zaobserwować, gdy się chwyci pszczołę w pincetę i podstawi jej np. kawałek drzewa pod odwłok. Pszczoła wysuwa wprawdzie swe żądło, ale nie kłuje. Gdy się jednak nieostrożnie podsunie palec, wówczas ukłucie następuje natychmiast. Tłumaczy się to tem, że na swem żądle posiada pszczoła dwie czujki, przy pomocy których bada ów przedmiot, który ma ukłuć. Pszczoła jednak nie dotyka przedmiotów temi czujkami umieszczonemi na żądle, lecz prawdopodobnie wącha. Stwierdzono mianowicie, że pszczoła, która — jak to powiedzieliśmy nie ukłuje żądłem kawałka drzewa — uczyni to jednak

natychmiast, gdy się ten kawałek drzewa dobrze wymaceruje pomiędzy palcami. Widocznie drzewo przechodzi wówczas wonią człowieka i wydaje się wskutek tego pszczole czemś godnem ukłucia.

Jakkolwiek użądlenia pszczół są o wiele czemś boleśniejszem niż np. ukąszenie przez komara, pchłę lub wesz, to jednak są one w swych skutkach o wiele mniej szkodliwe. Ukąszenie przez komara może spowodować malarję, przez ukąszenie wszy przenosi się tyfus a przez ukąszenie pchły straszna dżuma. Ukłucia pszczół i os nie pociągają tak szkodliwych skutków.

To też sąsiedztwo tych owadów nie jest w gruncie rzeczy niebezpieczne, a może nawet być pożyteczne. Osy np. polują z zapałem na muchy, będące wszakże rozsadnikiem wszelkich chorób. Muchy są dla os względnie dla ich pędraków ulubionym pokarmem. Ogromne ilości much giną od ukłuć os.

Na Tem Siedzeniu

Na tem siedzeniu
W tej limuzynie,
Ktoś kiedyś dziewczynie
W błogiem natchnieniu
Oświadczał miłość!

Na tem siedzeniu
Ktoś po kolacji
Sutej zjedzeniu,
Szlakiem "cywilizacji,"
Po ulic gęstwinie
Pędził do teatru!

A dzisiaj? Ha, ha!
Ja, szczapa dębowa
W liściastem kapeluszu
Milcząca, bez słowa,
Rozwalam się na pluszu
Miękkiego siedzenia!

Stałam się celem pożądania,
Potrzebnąm jest do rozpalenia,
Ogniska w chacie oziębionej!
Patrzcie, jak się mi człowiek kłania,
Jak schyla się, składa ukłony,
Jak szuka za mną po bajorach,
Rozłogach, puszczy, górach, borach. —

Miałam ja ciebie w niedzielę,
Po pracy dniach ukończonych,
Z rodziną i przyjaciele
Wozić do łanów zielonych. —

Wabiła cię dal zamglona,
Wołały wiatru podmuchy,
I wyciągałeś ramiona,
Skrzydlatym pragnąć być duchem. —

Więc niosłam cię cwałem, żwawo,
Pędem czterdziestu mych koni.
Znaczyłam białą kurzawą
Wichrowy lot twój skroś błoni!

A dziś się wlokę pod tobą
Dźwigając szczapę dębową,
Pokryta błotną żałobą,
Z twoją postacią bezsłową.

Oboje wiemy, że dali
Niedosięgniemy zielonych —
Bo się benzyna wypali,
Bo pękną zgniłe opony.

Józef Makowiecki.

Do Oświaty

Do oświaty, do oświaty,
Wołam do Cię siostro, bracie.
Czytaj książki i gazety,
Dobrą radę daję dla Cię.

Gdy dziś z pracą wszędzie licho,
Ciężkie czasy cisną ludzi.
Zamiast siedzieć w domu cicho,
Niech oświata w nas się budzi.

"Amerykę-Echo," czytaj,
Co wydaje Pan Paryski.
Przytem drugich się zapytaj,
Czy z oświaty mają zyski.

Tam też za małe pieniążki,
Gdzie gazeta się drukuje,
Możesz nabyć dobre książki,
Redakcja oferuje.

Nie żałuj dolarów parę,
Nie patrz ciągle na świat czarno,
Miej w oświacie pełną wiarę,
Dziś się do niej wszyscy garną.

Bo oświata w pośród ludu,
Wielkich rzeczy dokonuje.
Ten unika fałszu, brudu,
Kto z oświatą postępuje.

Czytaj pisma oświatowe,
"Ameryka-Echo," czytaj.
Chcesz dziennik, lub tygodniowe,
W redakcji się zapytaj.

Szerz oświatę siostro, bracie,
Czytaj książki i gazety.
Dobrą radę daję dla Cię,
Do oświaty, — Do oświaty.

Tadeusz Sawicki,
Springfield, Mass.

Życie Eskimosów

Ministerstwo oświaty w Stanach Zjednoczonych wysłało niedawno p. Elżbietę Chabot Forrest z mężem, jako nauczycieli do pokrytej lodem północnej Alaski, odległej od najbliższej siedziby białych, o przeszło 150 km.

Oto ciekawa i autentyczna jej relacja z życia wśród Eskimosów.

Eskimosi noszą odzienie futrzane, które wtedy dopiero zdejmują, jeśli z niego wyrosną lub jeśli je zupełnie zniszczą. Głowy i ciała Eskimosów są często zupełnie zawszone. Wszy uważane są za jedną z nieuchronnych plag życiowych. Chustek do nosa było — wtedy gdyśmy przybyli — bardzo mało, a w całej wiosce, złożonej z 200 ludzi, nie było dosłownie ani jednego miejsca ustępowego, z wyjątkiem tego, które należało do szkoły i do naszego mieszkania. O myciu przed jedzeniem nikt nie myślał, natomiast po jedzeniu krążył brudny ręcznik z rąk do rąk rodziny, skupionej na ziemi dookoła gotującego się jedzenia w kociołku. Każdy członek rodziny, bez względu na to czy był zdrów czy chory, wycierał nim twarz i ręce. To też gruźlica jest tutaj bardzo rozpowszechnioną; w każdej chatce ze śniegu znajduje się co najmniej jeden suchotnik, w niektórych nawet trzech. Ale mimo to żyje się tu w szczęśliwej beztrosce o przyszłość. Od najstarszego do najmłodszego mieszkańca wsi każdy śpi wtedy, kiedy ma do tego ochotę, pracuje, kiedy potrzeba, bawi się kiedy zechce, je do syta, jeśli ma pożywienia pod dostatkiem, a pości jeśli go niema.

Rano, wraz ze szkolnym dzwonkiem, śpieszą uczniowie (jest ich około czterdziestu) — od pięcioletniego dziecka do 50-letniego pasterza, który chcąc prowadzić dokładne księgi o swoich trzodach, musi się dobrze napracować, by się nauczyć czytać i pisać. A jeśli się ktoś zapyta o przyczynę zaspanych oczu i bezustannego ziewania, dowiaduje się często, że cała gromada grała przez noc w football na równej, śniegiem pokrytej, tundrze przy świetle biegunkowego księżyca.

Można sobie wyobrazić izbę szkolną, w której tłoczą się uczniowie, odziani w skóry piżmaka, foki lub renifera, te zapachy ze skór i wyziewów ze spoconych i brudnych ciał! Jakież było nasze zdziwienie gdyśmy poraz pierwszy zobaczyli, jak nasi najmniejsi uczniowie wybiegali na przerwie do swoich matek czekających u wejścia, i dostawali od nich śniadanie, które... natura dla nich stworzyła.

Odzienie ze sukna z kapuzą, którą zwykle nakładają na futro, aby je chroniło przed śniegiem, od pleśni, zastąpiło w szkole ubranie futrzane, ale musieliśmy jeszcze długo walczyć, by wprowadzić najelementarniejsze pojęcia czystości.

Pośród starszych dziewcząt i chłopców powstało potem prawdziwe współzawodnictwo z takim rezultatem, że w krótkim czasie wszyscy się do tego rwali, by po nauce szkolnej używać przedmiotów do mycia. Codziennie nastawiano na kuchni kocioł pełen śniegu, którego się ciągle dodawało, a popołudniu stał baniak wody gorącej do użytku.

Dla tej młodzieży przedstawia woda kosztowny płyn, tak kosztowny, jakim by i dla nas był, gdybyśmy przez lata całe nosili śniegi i lód przez długie, niskie kurytarze, ażeby stajał a potem tą samą drogą zużytą wodę musieli wylewać. Stało mi się jasnem w sposób drastyczny, kiedy przy wejściu do umywali zobaczyłam d w i e dziewczęta skimoskie, które w wodzie, gdzie przedtem prały odzienie, myły swe długie czarne. włosy.

Pierwszy dzień kąpielowy, w piątek po nauce szkolnej, wypadł nie bardzo zachęcająco. W wielkich cynkowych wannach, które stały blisko kuchni szkolnej, szorowałam małe, śmiejące się dzieci, aż błyszczały bronzowe ich ciała. Ale potem musiałam patrzeć na to, jak ubierały na czyste ciała brudne odzienie futrzane, które nosiły na sobie bez przerwy już od miesięcy.

Temu stanowi rzeczy staraliśmy się zapobiec w ten sposób, żeśmy sporządzali dla każdego dziecka flanelową bieliznę, aby przynajmniej po kąpieli ubierały coś czystego na ciało.

Każdy problem hygjeny musi tu być rozpatrywany w świetle danych warunków. Tak np. sprawa uchotniczych uczniów.

Na pierwszy rzut oka możnaby powiedzieć, suchotnicze dzieci nie należą do szkoły! Ale myśmy to inaczej rozstrzygnęli. We wsi, gdzie przy jedzeniu wszyscy członkowie rodziny jedzą palcami ze wspólnego naczynia, gdzie tylko wąziutka rura w dachu, którą podczas śnieżycy zatyka się szmatami, przewietrza całą izbę, gdzie wszyscy mieszkańcy wsi gromadzą się w chałupie, w której leży chory, aby w y r a z i ć współczucie lub przyjść z wizytą, w takich warunkach nikt, prócz nas samych, nie miałby korzyści z trzymania dzieci chorych zdala od szkoły.

Dlatego dawaliśmy każdemu choremu dziecku spluwaczkę ze środkiem dezynfekującym i

pozwalaliśmy mu pozostawić w oświetlonych, przewiewnych i schludnych salach szkolnych jak długo tylko zechce.

Podobnie jak ze suchotami, miała się sprawa z innemi chorobami. Każdy problem hygjeny omawiany bywał w szkole albo przez szkołę.

Ale chociaż zaczynamy naukę o hygjenie w szkole, nie kończymy jej tutaj.

Przez ostrożne postępowanie, aby sobie nikogo nie zrazić, — staraliśmy się zjednać sobie od pierwszej chwili naszego przybycia starszych we wsi i zachęcić ich do współpracy. przez publiczne wykłady i prywatne rozmowy, przez kształcenie służby ratunkowej z pośród młodych ludzi, przez kursy dla matek, nauczyliśmy Eskimosów cenić świeże powietrze, czystość, regularny sposób życia i urządzenia sanitarne.

Skorośmy już zdobyli zaufanie, przyszła nam z pomocą rada gminna, pochodząca z wyboru a składająca się z siedmiu najbardziej wpływowych obywateli i przynosiła nam nieocenione usługi, odbierając nam wiele przykrych obowiązków.

W DYMIE

Za czarne żałobne firanki
Rozsnutych dymów z papierosów
Chowamy kłopot nasz i gniew
I boleść otrzymanych ciosów
I narzekania cichy śpiew!

Dają nam z obietnic kotlety.
Chwytamy w dłonie nóż, widelec,
A w oczy z czytanej gazety
Tłoczy się zła wieść jak wisielec:
"Znów w mieście zamknięto dwa banki".

Zamknięto. Tak! Bez dynamitu
Dobrano się nam do kieszeni!
Mieliśmy węgli z depozytu
Kupić na chłodne dnie jesieni...

O siostry moje, bracia moi,
Zatoczył się w mem wierszu rym,
Złamał! Bo w oczach mi się dwoi
Od łez a w gardle dławi — dym?

Z przed ócz znikają gdzieś we mgłe kotlety.
Za oknem pada deszcz i wzbiera staw
Na trotuarze, po którym kobiety
Do chat wracają niosąc pęki traw.

Nie traw - przepraszam! Marchew i ogórki:
Plon całoletni podmiejskich ogródków —
Kochane żony, narzeczone, córki,
Deszcz twarz im smaga, ocieka z
podbródków.

Kapie na zdarte jedwabne pończochy,
(Zdarte sztandary przeszłych, lepszych
czasów!)
Chwieją się w lewo, w prawo Mańki,
Sochy,
Na wykrzywionych ostatkach z — obcasów
Skrojonych ongiś na modę paryską...

"Tak! Nam cokolwiek więcej się należy!
Tak, nam cokolwiek więcej muszą dać!" —
Huczy żądaniem huf byłych żołnierzy:
"Dajcie nam piwa! Piwo chcemy chlać!"

Nie pracy, chleba, węgli lub jedzenia,
Ani wejrzenia do dna naszych spraw...
"Piwa nam dajcie!" Niech się sok z
jęczmienia
Rozleje w wielki przeogromny staw!

Błędne żądanie! Przy upadku ducha,
Przy epidemji zamykania banków,
Przy mdławej pustce zgłodniałego brzucha
Powinni krzyknąć: "Chcemy obwarzanków!"

O siostry moje, bracia moi!
Zatoczył się w mem wierszu rym —
Złamał! Bo w oczach mi się dwoi,
Od łez a w gardle dławi — dym?

Józef Makowiecki

CIEMNOTA ZA SASÓW

Kiedy nad Polską dzierżyli rząd Sasi,
A Europa brała oświecenie,
W lechickiej ziemi zgaśli bracia nasi
Wiedzeni byli wciąż na pokuszenie.
I dzisiaj jeszcze lud polski się łasi
U nóg fałszywych, by posiąść zbawienie.
Dawni Polacy reakcję przespali,
A zaś dzisiejsi hołdują złu dalej.

Ówczesne szkoły predykantów twory
Siały wśród dzieci ciemnotę jedynie;
Nauka różne miewała walory!
Delikatniejszej podchlebiała glinie,
Albo fanatyzm do przyjęcia skory
Wszczepiała w mózgi; w duchownych
głowinie
(Jak określają nam "Nowe Ateny" x)
Istniała pustka wrodzonej wszak weny.

W onej to książce, raczej zbiorze bredni
Wszelkich relikwij znalazł się inwentarz;
O czarach, czartach mnóstwo przypowiedni,
Bezliku guseł, których, nie spamiętasz. —
Ileż banialuk dawni ludzie biedni
Zanieść musieli ze sobą na cmentarz?...
Księża i szlachta za Sasa królika
Na tle ciemnoty dostawała bzika.

Ferdynand Laskowski.

x) rok 1745. Książka Benedykta Chmielowskiego.

-:- Ważne Wiadomości w Sprawie Deportacji -:-

Departament pracy pozostawił w zawieszeniu 465 spraw deportacyjnych aż do 1 lipca, 1934, w tej nadziei, że w międzyczasie Kongres przeprowadzi ustawę, która między innemi rzeczami nada sekretarce pracy, pannie Perkins, moc osobistego decydowania w niektórych sprawach deportacyjnych wedle własnego uznania. Idzie tu o takie wypadki, w których deportacja narażałaby pewne osoby, pożądane pod każdym innym względem, na niepotrzebne trudy, koszta i cierpienia. Odnośny bil został już wniesiony w Kongresie. Przesłuchy w sprawie tego bilu, jakie odbyły się niedawno temu przed wspólną komisją Immigracyjną Senatu i Izby Reprezentantów, wykazały znamienny fakt, że o ile z jednej strony jest poważna liczba cudzoziemców kryminalistów, których nie można deportować prawnie, to nie mniej również jest takich wypadków, gdzie nakazana przez obecne prawo deportacja naraża szereg osób na bezpotrzebne cierpienia. Prezydent Stanów Zjednoczonych ma moc ułaskawiania kryminalistów za popełnione zbrodnie i przestępstwa przeciwko Stanom Zjednoczonymi, ale ani on ani też nikt inny nie ma mocy przeszkodzenia deportacji, bez względu na to, czy zachodzą okoliczności łagodzące, lub też czy dana osoba będzie narażona na wielkie cierpienia. W 465 wypadkach, w których zawieszono tymczasowo deportację przekonano się, że deportacja przyczyniłaby się do rozdzielenia rodzin, do zniszczenia życia rodzinnego na zawsze, do skazania małoletnich dzieci do życia w krajach im nieznanych, gdzie niema nikogo, ktoby się niemi zaopiekował, a także do odcięcia źródła dochodu i utrzymania dla pewnej liczby dependentów, z których większość po ważna to obywatele amerykańscy.

Tak n.p. jest sprawa deportacji, zawieszona tymczasowo, pewnego cudzoziemca, liczącego 68 lat, który spędził blisko pół wieku w Stanach Zjednoczonych. Ożenił się tutaj i jest ojcem kilkorga dzieci, w Ameryce urodzonych. W roku 1930 udał się do Kanady i w poszukiwaniu za pracą. Nie mogąc jednak znaleźć pracy, postanowił wrócić do swych synów, zamieszkałych w stanie Vermont. Nie miał jednak pieniędzy i musiał odbyć drogę pieszo. Przeszedł granicę nie podlegając inspekcji urzędników immigracyjnych, i wobec tego podlega obecnie deportacji pomimo tego, że większą część swego życia spędził w Stanach Zjednoczonych.

A teraz inny przykład z marynarzem cudzoziemcem, który opuścił okręt w roku 1923, następnie ożenił się z Amerykanką i jest ojcem dwoja dzieci tutaj urodzonych i wychowanych. Był on przekonany, że pobyt na amerykańskich okrętach równa się pobytowi i zamieszkaniu na ziemi amerykańskiej. Wobec tego wynajął się do pracy na amerykańskim okręcie. Zgodnie z obecnem prawem immigracyjnem nie mógł być deportowany, jeśliby był pozostał na ziemi amerykańskiej i przebywał w tym kraju bez przerwy. Ale właśnie służba na okręcie amerykańskim przerwała tę ciągłość zamieszkania w tym kraju. Jeżeli będzie deportowany, rodzina jego znajdzie się w położeniu bez wyjścia i niebawem stanie się publicznym ciężarem.

Na uwagę zasługuje także tragedja 12-letniego chłopca. Prawo domaga się by był deportowany do Syrji, pomimo, że nie zna on zupełnie owego kraju. Matka jego, która jest wdowa, przywiozła go do Meksyku, gdy był jeszcze niemowlęciem. Stamtąd przemycono go do Stanów Zjednoczonych, gdzie dostał się pod opiekę krewnych. Po jakimś czasie matka wyszła za mąż za obywatela amerykańskiego w Meksyku i dostała się do tego kraju jako immigrantka, nie zaliczana do kwoty immigracyjnej. Niestety, po jakimś czasie władze immigracyjne wykryły nielegalny pobyt chłopca w Stanach Zjednoczonych. Były liczne protesty od najwybitniejszych obywateli tej osady przeciwko zamierzonemu deportowaniu tego chłopca i bezlitośnemu i okrutnemu odłączaniu go od rodziny, ale rząd jest bezsilny w takich wypadkach i nie może przeszkodzić deportacji, chyba, że Kongres przeprowadzi projektowaną ustawę, która nada sekretarce pracy moc decydowania w tego rodzaju sprawach wedle własnego uznania.

Pewien cudzoziemiec, który był legalnym rezydentem Stanów Zjednoczonych przez 9 lat, wyjechał do Kanady na krótką wizytę i w podróż poślubną. W rok później zapadł na suchoty i odstawiono go do zakładu lecz niczego dla piersiowo chorych. A ponieważ nie mógł opłacić kosztów, stał się wobec tego ciężarem publicznym. Ponieważ stało się to wszystko przed upływem pięciu lat od chwili ostatniego przyjazdu do Stanów Zjednoczonych, a mianowicie powrotu z Kanady, podlega on obecnie deportacji. Obecnie pracuje, utrzymuje żonę, ojca i matkę, którzy mieszkają razem z nim. A jednak obecne prawo immigracyjne nie zawiera ani jednego paragrafu, któryby mógł uwzględnić tego ro-

dzaju sytuację i uratować go od deportacji.

Młodej kobiecie grozi deportacja i odłączenie od rodziny, której członkowie są legalnymi rezydentami Stanów Zjednoczonych. Przybyła ona do tego kraju ze swym ojcem 11 lat temu, gdy liczyła również 11 lat. W cztery lata po jej przyjeździe zachorowała i dostała się do stanowego szpitala na koszt publiczny. Ten fakt przyczynił się do tego, że grozi jej obecnie deportacja na tej podstawie, że jest publicznym ciężarem. W tej sytuacji nie pomaga jej nawet ten fakt, że wyzdrowiała, pracuje obecnie regularnie i przyczynia się w znacznym stopniu do utrzymania rodziny.

W żadnym z tych typowych przykładów nie znajdziemy cudzoziemca, lub cudzoziemki, przeciwko którym postarano się o waranty deportacyjne, którzyby się dopuścili jakichkolwiek kryminalnych przestępstw, nie mówiąc już o większych zbrodniach. Tymczasem należy stwierdzić, inny fakt, a mianowicie, że badanie przeprowadzone przez departament pracy, odnośnie aktów kryminalnych za przeciąg 15 dni w New Yorku i w Chicago, wykazało iż zaaresztowano tam 235 nałogowych kryminalistów cudzoziemców, którzy jednakowoż nie podlegają deportacji na podstawie obecnych praw immigracyjnych. A przecież wszyscy oni posiadają długi rekord policyjny, obejmujący różne przestępstwa i zbrodnie, jak morderstwa, złodziejstwa, oszustwa, uprawianie niemoralnych praktyk z małoletniemi dziewczętami itd. Cudzoziemiec może być aresztowany i zasądzony do więzienia 25 razy i nie być deportowany, jeżeli się tak zdarzy, że od roku 1917 nie był zasądzony za dwie zbrodnie, za które czeka kara dłuższa niż jeden rok.

Bil deportacyjny, omawiany obecnie w Kongresie, (H. R. 9518) powiększa i rozszerza władzę rządu w zakresie deportacji zawodowych kryminalistów. Ustawa ta, jeżeli przejdzie w Kongresie, skazuje na deportację każdego cudzoziemca, który w tym kraju dopuścił się z rzędu dwóch zbrodni, przy dwóch lub więcej oddzielnych okazjach, i jeżeli sekretarz pracy dojdzie do przekonania, że deportacja takiego cudzoziemca leży istotnie w interesie społeczeństwa.

Z drugiej strony bil ten nadaje sekretarce pracy moc osobistej decyzji w sprawach deportacyjnych, by w pewnych wypadkach mogła przeszkodzić deportacji tych cudzoziemców, którzy "są dobrego moralnego charakteru, którzy nie dopuścili się zbrodni i którzy nie prowadzą zakazanej w tym kraju roboty politycznej lub tajnej agitacji politycznej." Paragraf ten pokrywa sześć klas immigrantów, jak następuje:

1). Tych, którzy kiedykolwiek byli dopuszczeni do Stanów Zjednoczonych na stały pobyt.

2). Tych, którzy zamieszkiwali w tym kraju bez przerwy przynajmniej od 10 lat.

3). Tych, którzy przybyli do Stanów Zjednoczonych, nie mając jeszcze 16 lat i mają jedno z rodziców albo legalnie tu zamieszkałych lub obywateli.

4). Tych, którzy przybyli przed 16 rokiem życia i zamieszkują tu od pięciu przynajmniej lat.

5). Tych, którzy mają tu bliskich krewnych jako obywateli lub legalnych rezydentów.

6) Tych, którzy świadczyć będą dla rządu przeciwko tym, co przekraczają prawa immigracyjne.

F.L.I.S.

Skąd Pochodzi "Pyjama"

Królestwo pyjamy sięga dziś od skromnej pensjonarki do gwiazdy filmowej, a czas noszenia jej, ograniczony niedawno jeszcze do nocy i rana, rozszerzyła łaskawa pani Moda znacznie w ostatnich czasach. Jedwabną, strojną w koronki i hafty pyjame wolno nosić w domu nawet po południu, a w ubiegłym sezonie letnim spotykało się wspanałe pyjamy wieczorowe we wszystkich lokalach dancingowych na całej Rivierze francuskiej.

Lecz mimo takiej wielkiej popularności, jaką cieszy się ów strój, zapewne niewiele jest pań, które znają historję jego pochodzenia.

Otóż kiedy w XVIII w., po raz pierwszy Anglicy przybyli do Indyj, przekonali się niebawem, że przywiezionych przez siebie ubrań i bielizny, ze względu na panujące tam upały, nosić nie można. Trzeba było więc nietylko zastosować się do panującego w Indjach zwyczaju pracowania w nocy a sypiania w dzień, ale także ubrać się w strój hinduski tzw. "puyjama". Było to cienkie jak pajęczyna prześcieradło, którego jeden koniec ułożony był tak, że tworzył spodnie, reszta zaś prześcieradła przecięta była w pół. Nogi włożono do tych spodni, a dwa końce dalszej części prześcieradła, krzyżując na plecach; zarzucano do przodu. W tym stroju spali mężczyźni, kobiety i dzieci hinduskie. Anglicy zeuropejzowali ten strój, który potem składał się ze spodni i bluzy i okazał się lekki i wygodny. Marynarze i żołnierze, powracający do Anglji, zawieźli tam pyjamę, która znalazła wielu zwolenników. Z początku pyjama noszona była wyłącznie przez mężczyzn, ale wraz z emancypacją weszła ona również w skład garderoby kobiecej i dziś, jak wiemy, jest ulubionym strojem pań.

-:- Najlepszem Lekarstwem Jest Śmiech -:-

Istnieje znane przysłowie w angielskim języku: "Śmiej się, a świat będzie się śmiał z tobą — płacz a będziesz płakał sam". Ludzie, którzy cytują to przysłowie, robią to zawsze z pewnym odcieniem żalu. A jednak być inaczej nie może.

Śmiech jest niewątpliwie bodźcem życia, śmiech jest lekarstwem. Smutek jest rzeczą nienormalną. Wszyscy ludzie zdrowi śmieją się. Ludzie, którzy się smucą, napewno tają w sobie jakąś chorobę. Pesymizm, depresja i melancholja to wyniki złego stanu zdrowia. Jeżeli człowiek zdrowy smuci się, to jest to smutek dziecka przemijające wzruszenie, które nie trwa długo.

Bardzo często słyszy się, jak ludzie obmawiają swoich znajomych, zarzucając im, że są "nie czuli", ponieważ nie płakali dość długo i nie smucili się jakimś zgonem czy katastrofą. Nie znaczy to jednak, ażeby ci ludzie mniej odczuwali jakieś zmartwienie — poprostu ich siła żywotna nie pozwala zbyt długo gnębić się jakiemś zmartwieniem.

Niektórzy ludzie krzyczą na swoje dzieci. ilekroć śmieją się szeroko i głośno. Wtedy poucza się dzieci, że "głośny śmiech jest wulgarny". Karcenie tego rodzaju jest niemądre, bo trzeba wiedzieć, przedewszystkiem że śmiech jest wspaniałem lekarstwem. Im jest głośniejszy, tem jest dobroczynniejszy.

Szeroki śmiech rozszerza nam płuca i pozwala głębiej odetchnąć. Wzmacnia muskuły gardła i przeponę brzuszną, rozjaśnia nam umysł. Ileż to razy wróciwszy z jakiegoś zabawnego przedstawienia, wołamy: "Tylem się uśmiał, że zaraz czuję się lepiej!". Istotnie pogodny śmiech daje odpoczynek nerwom i sprawia, że stajemy się lepsi.

Gruźlicy dlatego tak długo trzymają się życia, chociaż lekarze nieraz powiadają, że już powinni być w trumnie, ponieważ są optymistami i lubią wesołość. Nawet człowiek chory, jeżeli stara się o rozrywkę i śmiech, utrzyma się dłużej przy życiu, niż chory, który pro gramowo się smuci.

Człowiek potrzebuje nietylko opieki lekarskiej, ale i ducha śmiechu. Komedja, czy to na scenie, czy w filmie, to wielki lekarz. Komicy filmowi wyleczyli niejednego z depresji, roz dzielając niewidoczne lekarstwo optymizmu i zdrowia. Nawet w czasie okropności wojny, kiedy niedokarmieni żołnierze upadali już pod ciężarem rzemiosła wojennego, umiano stworzyć dla nich okazję do śmiechu. Tylko ten żołnierz, który miał w sobie pogodę i zdolność do śmiechu, wytrzymał życie okopów.

Śmiech jest jednym z najcen niejszych darów natury. Ciekawe, iż ludzie tęsknią stale za śmiechem. Dawniej monarchowie wiedzieli o tem dobrze, trzymając na swych dworach błaznów. Opowiadają, że Karol I, czekając na dzień, który był ostatnim dniem jego życia, kazał wpuścić do swego pokoju małe kotki, aby mógł się napatrzyć na ich figle. Zżarci wojną żołnierze chodzili masowo na filmy z komikiem Harry Lauderem, albo Chaplinem. Działał tu poprostu instynkt samoobrony...

Nie tak dawno jeszcze jakiś poważny purytanin skarżył się, że ludzie wydają w dzisiejszych czasach tyle pieniędzy na rozmaite zabawki i śmiech. Nie wiedział widocznie, że właśnie śmiech stanowi odprężenie po rozmaitych depresjach i kryzysowych nastrojach.

Jeżeli jest ktoś zdrowym, może się śmiać — nawet z niczego. Śmiech to nietylko zdrowie, ale i siła żywotna. Ze zdrowiem bowiem idzie wydajność pracy i zdolność do walki z przeciwnościami.

Istnieją różne metody leczenia chorób, które stosują mniej lub więcej znani lekarze. Ale najprostszą metodę leczenia stosuje doktór Pierre Vachet w Paryżu leczy bowiem swoich chorych zapomocą... śmiechu.

"Śmiech to zdrowie" — mówi doktór Vachet. "Zbawiennie i ożywczo działa na cały nasz system nerwowy. Rozszerza na sze żyły, pobudza krew do szybszego krążenia, ułatwia trawienie, wzmaga pracę wątroby... Tak więc śmiech jest najlepszym środkiem wzmacniającym dla całego organizmu".

Oto przykład:

Pani Demoulins, matka kilkorga dzieci, zachorowała, zgnębiona tłoczącemi ją troskami, bezsennością i zmartwieniami wszelkiego rodzaju. Pewnego dnia zdecydowała, że trzy razy na dzień musi się śmiać. Zamykała się w swoim pokoju, siadała przed lustrem i zpocząt ku zmuszała się do śmiechu. Po jakimś czasie stała się niebywale wesołą i od rana do wie czora śmiała się. Zdrowie jej znakomicie się poprawiło w tym czasie. Ani mąż, ani dzieci nie mogli zrozumieć tej metamorfozy, a gdy poznali jej źródło, uśmieli się sami, ilekroć o tem mówili lub myśleli. Wszyscy jej krewni i przyjaciele, wtajemniczeni w sposoby kuracji, spotykając ją pytali:

"Ile razy śmiałaś się dzisiaj?" Odpowiedź usposabiała ich zawsze do śmiechu i opowiadając o tem znajomym, śmieli się sami przez kilka godzin.

Tak więc p. Demoulins, która śmiejąc się wyleczyła swoje migreny i bezsenność, zaraziła śmiechem i wesołością nietylko swoich domowników, ale nawet i najbliższe otoczenie. A śmiech i wesołość miały na ich zdrowie ten sam zbawienny wpływ, co i na tę panią.

"Kto chce być zdrowym i czuć się dobrze, musi się śmiać, musi być zawsze zadowolony, mieć wesołe myśli, chodzić tylko na wesołe przedsta-

wienia, czytać tylko wesołe książki i śmiać się, śmiać!...”

Swoją wesołą teorję doktór Vachet stosuje i w praktyce, w znanej już dziś klinice, gdzie leczy chorych zapomocą śmiechu.

Pewnej niedzieli, o godz. 10-tej rano, korowód bladych i wymizerowanych pacjentów udaje się do Instytutu Psychologicznego przy ulicy Saint-Andre-des-Arts. Wszyscy kierują się na pierwsze piętro gdzie w sali podobnej do klasy szkolnej, może się zmieścić sześćdziesiąt do osiemdziesięciu osób. Widać przeważnie ludzi starszych, którzy zbyt wcześnie wyrwani z rannego snu, ciężko siedzą na krzesłach, milczący i napół senni.

Nagle zapanowało ożywienie; wszedł doktór Vachet, mały, gruby, niebywale sympatyczny i uśmiechnięty: szybko, zajął miejsce na katedrze:

“Moi przyjaciele — zaczął — przyszliście tu, aby w atmosferze radości znaleźć nowe siły... Czy myślicie, że ludzie smutni, zgorzkniali i ponurzy mogą być szczęśliwi? Ich melancholja, ich neurastenja udziela się środowisku, w którem żyją, jak zaraźliwa choroba. Tylko dobry humor daje zdrowie”.

W krótkich słowach dr. Vachet opisuje zbawienne działanie śmiechu, optymizmu, wesołości i nagle rozkazuje:

“Proszę zamknąć okiennice!”

Po chwili sala pogrąża się w zupełnych ciemnościach.

“Proszę teraz zamknąć oczy, usiąść jaknajwygodniej, skupić się w sobie, nie myśleć o niczem i wczuć się w słowa, które wypowiem”. Chwila niebywałej emocji. W mroku sali nie słychać najmniejszego szmeru. Wszyscy ucichli w głębokiem skupieniu.

Nagle rozlega się silny i władczy głos dr. Vachet:

“J e s t e m spokojny... jestem silny... wierzę w siebie... jest mi dobrze...” I kilkadziesiąt osób cichym głosem powtarza za nim magiczne słowa.

“A teraz proszę się śmiać!” — rozkazuje dr. Vachet, puszczając w ruch patefon. Jest to znana popularna płyta “Śmiech”. Słuchacze pogrążeni w głębokiem milczeniu, słysząc ten śmiech, zaczynają się śmiać, po chwili cała sala trzęsie się ze śmiechu. Co pewien czas jakaś nowa wesoła płyta podtrzymuje przycichającą falę śmiechu i wszyscy obecni szaleją z wesołości.

“Proszę otworzyć okiennice!” rozkazuje dr. Vachet.

Kuracja na ten dzień skończona. Wszyscy się śmieją, zapomniawszy o bólach i troskach, które ich gnębią i wszyscy z radością myślą o tem, że następnej niedzieli znów tu przyjdą na dobrą “kąpiel śmiechu”.

Brak Apetytu u Dzieci

Zdrowe dziecko nie cierpi nigdy na brak apetytu, bywa raczej odwrotnie gdy dziecko powodowane nietyle apetytem ile łakomstwem, chciałoby ciągle coś “przeżuwać”.

Jeżeli dziecko nie chce zasiąść do stołu, matka słusznie podejrzewać je może że uraczyło się czemś przed właściwą godziną posiłku. W takim wypadku lepiej nie obciążać bardziej i tak aż nazbyt czynnego żołądka i pozwolić mu odejść do zabawy, nie kusząc apetytu deserem, ulubionem ciastkiem itp. Każda matka zmuszająca dziecko do jedzenia popełnia wielki błąd, skoro bowiem dziecko nie zdradza najmniejszej ochoty do przyjęcia posiłku znaczy to iż jest niezdrowe i natura przez brak apetytu broni go przed zbytecznym a nawet szkodliwem balastem, jakim w tym wypadku jest pokarm. Jeżeli jestto jakaś drobna niedyspozycja, przejdzie sama w ciągu jednego lub dwóch dni. Jeżeli jednak widzimy że dziecko je z przymusu, a przytem mizernieje, wtenczas należy bezzwłocznie udać się z niem do lekarza, aby zbadał czy brak apetytu nie jest pierwszym objawem ukrytej choroby, nurtującej organizm dziecka.

Czasem dziecko odmawia posiłku nie dlatego że istotnie jeść nie może, lecz aby zwrócić na siebie uwagę otoczenia, które jak mu się zdaje, mało się niem zajmuje. Bo trzeba pamiętać że dzieci to mali aktorzy, chcący być zawsze na widowni. Pozostawienie w spokoju malca przekona go że obrał złą drogę i na przyszły raz nie będzie szukał popularności za cenę głodu.

Trzeba też pamiętać że dzieci, tak zresztą jak i dorośli mają wstręt do niektórych potraw i jeśli matka nie znajdzie sposobu, któryby uczynił niemiłą potrawę bardziej ponętną, to lepiej wykreślić ją z jadłospisu, niż wywoływać wstręt i prowokować dzieci do niegrzeczności. Po upływie paru lat ta sama potrawa może mieć wielkie powodzenie u tegoż jegomościa.

Zmiana sezonu ma ogromny wpływ na apetyt dorosłych a tem większy na dzieci, którym trudno wytłumaczyć że wczesne i drogie maliny lepiej zastąpić kompotem z jabłek, którego przecież miały do syta w ciągu długiej zimy. Jak również trudno spodziewać się by widok gorącego rosołu choćby najbardziej posilnego, wywołał entuzjazm u dzieci w upalny dzień, podczas gdy jakikolwiek chłodnik owocowy czy jarzynowy spałaszują milusinsy z ochotą.

WOLA WOLA

— Czy pan wierzy w wolność woli? — Od czasu, jak się ożeniłem, nie wierzę.

Błogosławione a Zarazem i Przeklęte Rzeki

W bardzo wielu krajach życie gospodarcze i polityczne znajduje się pod wielżim wpływem rzek, a w niektórych wypadkach woda to życie wogóle umożliwia.

Olbrzymi bieg okrężny wody zaczyna się w oceanie i w ceanie się kończy.

Potężne masy wody bez przerwy parują z oceanów i w postaci deszczu opadają z powrotem na kulę ziemską. Według pomiarów ludzkich zapasy wody w oceanach są niewyczerpane.

Trzecią część opadów atmosferycznych nad lądem stałym dostarczają oceany.

Para z wody oceanicznej "żywi" nietylko morza i rzeki, lecz i wodę gruntową, błota, a nawet lodowce.

Do oceanów najszybciej wraca woda rzek i strumieni, i to w olbrzymich ilościach. Biegu okrężnego wody ludzie zmienić nie mogą; technika musi się ograniczyć do planowego wykorzystania wody, dostarczanej przez naturę, i do ochrony człowieka przed potęgą sił wodnych.

Życie bardzo wielu miljonów ludzi jest ściśle związane z biegiem rzek i dzięki rzekom miljony ludzi żyć mogą. Lecz również miljony ludzi zniszczyła już potężna siła wody.

Dar Nilu

Istnieje kraj, który od tysięcy lat użyźniany jest powodzią rzeki, a bez tej rzeki stałby się bezpłodną pustynią; krajem tym jest Egipt, dar Nilu.

Nil jest właściwym władcą północno-wschodniej Afryki.

Nil żywi się swemi dwoma źródełkami: jedno z nich — to Biały Nil wypływający z jezior Wiktorja i Albert, a drugie — to Błękitny Nil, który spływa z gór Abisynji. Przy przejściu w dolinę, z Białym Nilem łączą się jeszcze dwie rzeki, lecz mimo to ilość wody w nim wciąż się zmniejsza.

Rzeka rozlewa się, tworzy wysepki i wydmy, — woda rozlewa się po płaszczyznach i wskutek wielkich upałów, 80 procent tej wody paruje.

Wciąż przeprowadza się tam nowe kanały przez błota, aby uchronić wodę przed parowaniem i umożliwić żeglugę.

Muł nilowy przynosi w swych wodach Błękitny Nil, z gór Abisynji. Latem na góry spadają potężne ulewy, wymywając żyzne produkty wietrzenia i spłókując do Nilu, który potem wylewa je na ziemie Sudanu i Egiptu. Wody występują z brzegów i starożytny system kanałów rozprowadza żyzny muł po wyschniętej ziemi. Na swej drodze, długości 6,400 kilometrów, Nil — do 10 lat temu — użyźniał tylko Egipt. Lecz potem Anglicy, którzy na początku stulecia zaprowadzili racjonalne nawodnienie Egiptu, rozpoczęli w Sudanie budowę olbrzymiej tamy, aby umożliwić sobie założenie plantacji bawełny. Rozpoczęła się walka c wodę Nilu. Zaczęto badać i studjować Nil, aby móc wyciągnąć z niego jaknajwiecej wody i sprawiedliwie ją podzielić. Potrzeba długich lat uciążliwej pracy, aby przeprowadzić badania w okolicach, nie posiadających kolei i dróg. Tembardziej że z trudem przeprowadzone drogi całkowicie giną w okresie deszczów.

W Egipcie zbudowano pozatem cały szereg tam i sztucznych zbiorników, w których przechowuje się wodę z powodzi i następnie, w miarę potrzeby, zużywa.

Mimo to w okresie suszy kraj straszliwie cierpi z powodu braku wody. Wszystkie planowane prace w przyszłości będą w stanie pokryć zapotrzebowania wody w dolinie Nilu.

Od tysięcy lat dobrobyt Egiptu zależy od podnoszenia się i opadania wody w Nilu.

Najlepiej daje się to stwierdzić na milometrze, urządzonym na wyspie Roda, w pobliżu Kairu. W szybie źródlanym, posiadającym związek z Nilem, zbudowano marmurową kolumnę, na której odczytywano stan wody i według niego wyznaczano podatki.

Im wyższa była woda w Nilu, tem wyższe były podatki. Stan wody w Nilu, równający się sześciu metrom, oznaczał głód, a stan wody 8,4 metra był zapowiedzią wspaniałych urodzajów.

Już Plinjusz pisze o tem, że głód bieda, zadowolenie, beztroska i radość w całym kraju zależały od wylewów Nilu.

Klątwa chińskich rzek

Powodzie Nilu są błogosławieństwem dla Egiptu, a chińskieskie rzeki niszczą prawie rok rocznie olbrzymie, kwitnące połacie kraju. Przez chińską nizinę przepływają dwie najpotężniejsze rzeki azjatyckie Jantsekjang i Hoangho. Obie te rzeki wypływają z Tybetu, w wielu odnogach przecinają góry, a na nizinie coraz wyżej podnosi się ich łożysko, tak że kraj dookoła leży poniżej poziomu wody rzek.

Przez tysiące lat Chińczycy prowadzą ciężką walkę z powodziami.

Hoangho jest do dziś największą troską Chin, gdyż bardzo często zmienia swe łożysko.

W połowie ubiegłego stulecia przerwała ona tamy i przeniosła swe ujście na odległość 400 kilometrów.

W kilkadziesiąt lat później połączyła ona swe ujście z ujściem rzeki Jangstekjung. Ol-

brzymie przestrzenie kraju znalazły się pod wodą; wskutek powodzi zginęło 2 i pół miljona ludzi.

W roku 1931 w dolinie Jangtsekiang miała miejsce straszliwa powódź. Przy wejściu w nizinę koryto rzeki z kilkuset metrów rozszerzyło się do półtora kilometra.

Aż do Hankau, t. j. w odległości tysiąca kilometrów od ujścia rzeki, — przybywały wielkie parowce morskie.

Przez 21 dni w Hankau bez przerwy lał deszcz, i przez ten czas spadło więcej deszczu, niż u nas czasem w ciągu całego roku. Prąd rzeki przerwał tamy i w ciągu kilku minut olbrzymie przestrzenie znalazły się pod wodą. Ludzie uciekali na dachy i drzewa, lecz potężny tajfun szybko zniszczył te nieliczne wyspy ratunkowe.

Głód i choroby dziesiątkowały ocalonych. Powódź ta trwała przez długie miesiące. Dziesięć miljonów ludzi zostało bez dachu nad głową; w 2.366 wsiach połowa domów uległa zniszczeniu. Szkody obliczono na dwa miljardy dolarów amerykańskich.

Po roku przystąpiono do prac, mających na celu uratowanie kraju przed tego rodzaju katastrofa. Półtora miljona robotników pracowało przy tamach. Dla ich opłacenia Chiny musiały zaciągnąć specjalną, pożyczkę, zaczęto zbierać ofiary a urzędnicy wyrzekli się części swoich zarobków dla umożliwienia prac. Aby spłacić pożyczkę Chiny podniosły na przeciąg roku o 5 procent cła.

Indus i Ganges

Podczas gdy w chińskiej nizinie padają stale deszcze, nizina indyjska, przez którą przepływają Indus i Ganges, jest stepem i pustynią. Wylew Indusu zalewa zwykle tylko okolice górnego i środkowego biegu, podczas gdy bieg dolny prawie nigdy nie występuje z brzegów. Od 150 lat w dolinie Indusu było przeszło 60 powodzi, ale tylko dwie z nich zalały okolice dolnego biegu. Przyczyną powodzi Indusu nie są tak, jak u innych rzek, silne opady atmosferyczne, lub szybkie tajania śniegów, lecz trzęsienia ziemi i tamy lodowcowe.

W połowie ubiegłego stulecia oberwanie się góry zmieniło górny bieg Indusu.

Powstało nowe jezioro, długości 60 kilometrów miejscami 300-metrowej głębokości. Woda przerwała tamy i zalała doliny Indusu. Nastąpiła straszliwa powódź.

W Indjach deszcz pada tylko latem; na resztę czasu trzeba zbierać wodę w specjalnych zbiornikach. W całym kraju znajdują się setki tysięcy takich zbiorników, a potężna sieć kanałów rozprowadza wodę rzeczną. Anglicy, tak samo, jak w Egipcie, trzymają w rękach gospodarstwo wodne.

Zbudowali oni dwa olbrzymie kanały Gangesu, które rozprowadzają wodę na olbrzymie przestrzenie i ratują ludność od śmierci głodowej. Ganges uważany jest przez Hindusów za świętą rzekę.

Nad Indusem leży Benares, indyjska Mekka. Każdy Hindus musi choć raz w życiu dotknąć wód Gangesu. Wodę z Gangesu rozsyła się po kraju we flaszeczkach; w sądzie Hindus przysięga na wodę z Gangesu, a utopienie się w tej rzece jest świętą śmiercią.

W jednem z ramion Gangesu, przy ujściu jego leży Kalkuta, która z małej wioski rybackiej rozwinęła się w niezwykły sposób i dziś jest jednem z pierwszych miast handlowych świata.

Nad brzegami Amazonki

Rzeka Amazonka, olbrzym między rzekami, zbiera wody lądu równającego się co do wielkości dwu trzecim częściom Europy. Pod tym względem zajmuje ona pierwsze miejsce na świecie, a pod względem długości, jest po Mississippi i Nilu trzecią na świecie rzeką. Posiada 200 dopływów; z tego sto nadaje się do żeglugi. Sześć z nich jset prawie tak potężnych, jak ona sama, jedenaście — odpowiada wielkością Renowi, a prawie trzydzieście — rzece Po.

Brunatną rzeką Rio Negro łączy system rzeczny Amazonki z rzeką Orinoco, która wpada do oceanu o 600 kilometrów dalej, niż Amazonka i dzięki temu wody jej wpadają do oceanu w dwóch kierunkach.

Po obu jej brzegach ciągną się dziewicze lasy. Ujście rzeki jest niezwykłej szerokości; w dolnym biegu rzeka ma 80 kilometrów szerokości i czasem do 100 metrów głębokości. Olbrzymia nizina często zalewana jest wodami Amazonki, które podnoszą się o 70 metrów ponad normalny poziom.

Według tej rzeki, nietkniętej jeszcze prawie techniką, układa się życie Indjan. Gdy jest powódź, ryby i żółwie wędrują wraz z wodą, a gdy rzeka wraca do łożyska stają się one łatwą zdobyczą tuziemców.

W dolinie Amazonki jest poddostatkiem wody, a w Andach jest jej bardzo mało. Już Inkasi znali sztuczne nawodnienie. Obecnie Peru zamierza nawodnić olbrzymie przestrzenie nieużytków. W tym celu niektóre rzeki-źródła Amazonki mają być sztucznie przeprowadzone na drugą stronę Andów.

Koleje zwalczają Mississippi

W Stanach Zjednoczonych polityka kolei żelaznych niszczy żeglugę. Również na Mississippi, która jest najdłuższą rzeką świata (długość jej równa się 7000 kilometrów, jest to naprzykład podwójna odległość Paryż—Konstantynopol), posunięcia taryfowe kolei spowodowały zniszczenie żeglugi.

Koleje wykupują często towarzystwo żeglugi, aby je unieruchomić.

Robią na tem, naturalnie, doskonałe interesy. Przy naznaczeniu jakiejkolwiek ceny na transport towaru rzeką, ko-

lej obniża ceny do połowy, aby po usunięciu konkurenta, podnieść ją czterokrotnie.

Wskutek straszliwej powodzi w roku 1927, przestano nawet myśleć o rozwinięciu żeglugi. 800 tysięcy ludzi pozostało bez dachu nad głową, 1000 ludzi zginęło; straty materjalne równały się 100 miljonom dolarów.

Potężne siły wodne są błogosławieństwem jednych, a nieszczęściem drugich. Lecz zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku, wywierają one wpływ na całe kraje, ich ludność, przemysł, handel, politykę, a nawet na religję.

-:- Konkury a Narzeczeńskie Dyplomy -:-

Konkury i oświadczyny stanowiły w dobie minionej ważny etap wstępny w zdobywaniu serca i ręki wybranki.

"Kocham Cię — o Pani! — bezgranicznie, szalenie. Życie moje bez Ciebie — to mroki nocy, których nie rozjaśnia żaden promyk słońca. "W tej lub podobnej formie wypowiadał się romantyczny amant i padał najczęściej jak długi do stóp bogdanki. Jeśli poza, gest, słowa, były należycie przestudjowane "upadek" odbywał się prawidło wo. W razie zbawczego "tak" mógł szczęśliwy narzeczony zło żyć głowę na kolanach swej wybranej; na wypadek złowrogiego "nie" pozostawało odpalonemu konkurentowi do wyboru: zemdlenie lub wycofanie się w jakikolwiek inny honorowy sposób...

Jeśli wyznanie odbywało się spontanicznie, bez uprzedniego przygotowania — mniej było wprawdzie maestrji w upadku —zato może więcej szczerości w improwizacji.

Nieśmiałej natury konkurenci (bez względu na to, czy przy gotowani, czy też nie) jednakowo płonęli i bledli naprzemian, jednakowo niezrozumiale bełkotali w straszliwem zakłopotaniu swe miłosne wyznania. Jeśli "ona" była miękkiego serca ułatwiała jemu wisielczą sytuację i wybawiała z opresji. Jeśli była zimną, okrutną kokietką — coś w rodzaju dzisiejszego "wampa" bawiła się kosztem straceńca.

Dziś i bez padnięcia do stóp bez akcesorjów fraka, lakierów cylindra i bukietu przyjmują panny i niepanny i mniej romantyczne oświadczyny. Zdarza się nawet coraz częściej, że strona żeńska bierze na siebie rolę konkurenta dla zadokumentowania równouprawnienia płci.

Jeszcze częściej odbywa się bez oświadczeń miłosnych z jednej i drugiej strony. Małżeństwa próbne, koleżeńskie i starego autoramentu załatwiają się często po kupiecku, ugodowo, na zasadzie "do ut des". (dodaję aby dostać).

Szczytem atoli postępu i uproszczonej procedury z pominięciem wszelkich przewstępnych konkurów — to dopiero nowozaprowadzony sposób zawierania małżeństw w Japonji.

Tam bowiem założył rząd "państwowe kursa dla przyszłych narzeczonych" w których nabywają one wiadomości racjonalnego prowadzenia gospodarstwa, pielęgnowania niemowląt, oraz znajomości i obowiązków żon i matek, w duchu japońskiej tradycji. Niedawno przyniosły dzienniki sensacyjną wiadomość, że 600 dziewcząt japońskich, w wieku 16—20 lat, absolwentek takich kursów przepłynie okrętami do Charbina i stanie w jednym dniu na ślubnym kobiercu z tylomaż kawalerami japońskimi. Poznanie nastąpiło drogą wspólnej wymiany fotografij za pośrednictwem rządu. W ten sposób absolwentki odnośnych kursów znajdą mężów, a spragnieni ogniska domowego urzędnicy japońscy w Mandżutikuo — kwalifikowane żony. Rząd japoński położy zaś tym zbiorowym ślubem podwalinę pod dalszą ekspanzję żółtej rasy.

Niema to jak w Japonji! Wystarczy skończyć kilkumiesięczne kursy rządowe, by — jako dyplomowana narzeczona zdobyć sobie męża bez specjalnych zabiegów rodziców, bez pośredników, bez własnych umizgów.

Wystarczy przesłać fotografję, by pozyskać żonę świadomą swych obowiązków w każdej dziedzinie życia rodzinnego i gospodarstwa domowego, bez tracenia czasu na zaloty wyznania i konkury.

Nic łatwiejszego jak przeszczepienie tej inowacji na grunt europejski. Tą drogą przybyłoby światu mnóstwo szczęśliwych małżeństw i jeszcze szczęśliwszej progenitury, co zapobiegłoby po części przymusowemu — panieństwu, choćby tylko pewnego odłamu społeczności niewieściej, a przy czyniłoby się zarazem może do rozkwitu dobrowolnego macierzyństwa.

Europa nie ograniczy się jednak tylko do roli biernej imitatorki swej pomysłowej, żółtej siostrzycy — pójdzie ona zapewne w tej dziedzinie o jeden krok naprzód, zakładając szkoły dla dyplomowanych narzeczonych obojga płci, a wówczas to — małżeństwo, które jest wszakże najczęściej ryzykownem "va banque" (stawienie wszystkiego na jedną kartę) — da pewniejsze szanse zdobycia głównej wygranej — na loterji życia.

Dyplomy narzeczeńskie i fotografje — oto jedyne wymogi do zawierania małżeństw w przyszłości.

Felicja Stendigowa.

-:- Wojna Bakterjologiczna a Ludność Cywilna -:-

Dr. Jan Adamski, docent Uniwersytetu Poznańskiego ogłosił nader ciekawy wykład jak się przedstawiać może przyszła wojna przy pomocy różnych zarazków.

Każdy naród cywilizowany dąży do tego, żeby wojna, jeśli okaże się konieczną, trwała jak najkrócej, żeby była jak najskuteczniejszą i żeby się odbyła z jak najmniejszą jego własną stratą. Do tego celu mają służyć rozmaite nauki, dostarczając środków do masowego i jednostkowego zwalczania przeciwnika. Dotychczas czyniły to głównie fizyka i chemja. Bakterjologja zaś pozostawała jeszcze poza obrębem celów wojennych, ponieważ nie ośmielano się stosować środków przez nią wytwarzanych. Wszelako zdarzały się już sporadyczne próby w tym kierunku, mianowicie zakażanie ospą, spróbowane po raz pierwszy przez pewnego gubernatora rosyjskiego względem ludności tubylczej w Alasce. Podczas ostatniej Wojny Światowej Niemcy zaczynali szerzyć nosaciznę, o co Rumuni ich oskarżali, zaś Francuzi, według twierdzeń Niemców, zakażali studnie. Ale obserwacje epidemologiczne zaleciły powściągliwość w stosowaniu bakteryj do celu niszczenia przeciwnika. Profesor Adamski twierdzi, że istnieją pod tym względem następujące trudności:

a) Nie można kierować przebiegiem epidemji, gdyż ona z niewiadomych przyczyn cofa się albo przerywa się lub nagle wygasa;

b) Zależy ona od kilku współczynników, a te nie zawsze współdziałają ujemnie. W grę tutaj wchodzą;

1) stopień jadowitości używanych bakteryj, czyli rodzaj ich zjadliwości (mała ilość, a wielość jadu), a ta jest niestała;

2) odporność osobników względem bakteryj bardzo rozmaita, zależnie od krwi, od tkanek lub od okoliczności zewnętrznych, jak ziąb, utrata krwi, głodowanie, wyczerpanie nerwowe itp.;

3) odporność przeciwko tej bakterji, która spowodowała zakażenie, lub wogóle odporność przeciwko różnym bakterjom, też bardzo rozmaita (krótko- albo długotrwała) zależna w znacznej mierze od wieku osobnika;

4) własności pośrednika, w którym znajdują się bakterje, pochodzące od człowieka już zakażonego, a trafiające do gleby, do wody, do pościeli, do ubrania, do artykułów spożywczych, do potraw itp. Nowe otoczenie w innym organiźmie wpływa zwykle osłabiająco na zjadliwość bakterji;

5) warunki okolicznościowe: mieszkania, szpitale, środki lecznicze, lekarze, sanitarjusze.

Bakterje, które mają służyć do celów wojennych, muszą mieć następujące zalety:

a) działać w każdym wieku,

b) podczas transportu lub przygotowania ich nie tracić szybko swojej wirulencji,

c) nie wymagać długiego sposobu ich wytwarzania i hodowania,

d) nie potrzebować żywego przenosiciela (wszy, szczurów) i,

e) nie być szczepionemi przymusowo.

Otóż niewiele bakteryj czynią zadość tym postulatom użyteczności wojennej — jak dowodzi prof. dr. Adamski — dla tego o wojnie bakteryjnej więcej pisze się w literaturze i na łamach prasy, niż myśli się naprawdę w sferach naukowo-militarnych. Z bakteryj. jakiemi dotychczas nauka rozporządza, nadają się do celów wojennych tylko następujące:

1) Laseczniki nosacizny; mogą one dostać się do organizmu człowieka przez sztuczne pożywki, a zakażenie, jakie sprawiają, jest śmiertelne:

2) Laseczniki tyfusu (duru) brzusznego; są one do hodowania łatwe, a roznosicielami ich są woda i pokarmy nieprzegotowane; w organiźmie sprawiają przedziurawienie jelita i zapalenie otrzewnej.

3) Bakterje paraduru brzusznego; mając tendencję do rozwijania się u zwierząt, zakażają mięso ubojowe i wyroby masarskie (kiszki, kiełbasy).

4) Przecinkowiec cholery (zwany tak, bo ma kształt przecinka) rozwija się bardzo szybko w cienkiem jelicie, sprawia wymioty i rozwolnienie, dostaje się do organizmu przez wodę i pożywienie niewygotowane; roznocicielami są muchy; wielką rolę obronną w organiźmie grają kwasy żołądkowe, należy więc używać mało płynów, żeby ich nie rozwadniać.

5). Dżuma (zwana w wiekach średnich powietrzem morowem i mająca opinję epidemji najgroźniejszej); roznosicielami jej są szczury, a to przez pchły, przeskakujące z nich na człowieka. Największe epidemje zdarzają się w Chinach, wskutek tamtejszej obfitości szczurów. Rozróżniamy kilka rodzajów dżumy: dżumę płucną (śmierć następuje bardzo szybko), dżumę otocznicę (w całym organiźmie) i dżumę w przewodach limfatycznych.

6). Czerwonka, ale jej skuteczność jest względna, ponieważ zarazki czerwonki są bardzo wrażliwe na czynniki zewnętrzne: działają tylko wtedy, jeśli brak stosowanych środków higjenicznych; roznoszą je muchy, a dostają się one do organizmu przez owoce, nabiał i mięso .

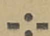
7). Martwica gazowa także ma tylko wartość względną.

Techniczne wykonywanie zakażenia może się odbywać przez szrapnele i przez bomby, przez wypuszczanie szczurów zakażonych, przez zakażanie studzień, wodociągów itd., dokonywane przez szpiegów. Ale nie każda woda rzeczna lub wodociągowa nadaje się do zakażenia każdym rodzajem bakteryj.

Prof. dr. Adamski objaśnia,

że obrona ze strony ludności cywilnej przeciwko wojnie bakteryjnej może być przeważnie taka, jak przy zwykłej epidemji i przy napadzie gazowym, mianowicie: w razie obstrzału, rozpylającego bakterje, zasłaniać usta chustkami, skropionemi lizolem, karbolem lub spirytusem, a oczy ochronić okularami automobilowemi, nosić maski ochronne, ubranie szczotkować, zwilżywszy je też lizolem lub karbolem; utrzymywać ciało w największej czystości przez mycie i dezynfekowanie rąk, chlorowanie wody, picie tylko gotowanej i ostudzonej zaraz, płókanie ust wodą przegotowaną, tępienie komarów, szczurów i myszy, odwszawianie, izolowanie chorych i podejrzanych, poddawanie się szczepieniom ochronnym, naświetlanie lampą kwarcową wogóle zaś musi odbywać się ścisła kontrola sanitarna. (W Poznaniu np. kontrolowanie wody wodociągowej odbywa się stale co drugi dzień).

Wojna bakteryjna nie może być groźną dla ludności zdrowej, uświadomionej, żyjącej w warunkach higjenicznych i zasobnej we wszelkie środki sanitarne. Dlatego też dr. Adamski zachęca Polaków do przestrzegania zasad higjenicznych a przedewszystkiem czystości, bo wtenczas skutki ewentualnej wojny bakterjologicznej nie będą dla nich tak groźne.

Historja Pracy Kobiecej

Bezrobocie. Kryzys. Redukcje. Najczęściej i powtarzane te słowa zahaczają jak żadne inne o tak zwaną kwestję kobiecą, a ściślej: kwestję pracy kobiecej. Oczywiście pracy płatnej, zarobkowej.

Kobieta w pracy egzamin zdała dobry — to trzeba wyraźnie sobie powiedzieć. Wojna zwłaszcza nauczyła nas patrzeć na prace kobiety, która zastępując mężczyznę walczące go na frontach, wykonywała jego pracę niegorzej od niego samego, jeśli nie lepiej. I dziś już niema takiej dziedziny, w którejby kobieta nie wykazała celująco swoich umiejętności. A tymczasem — redukcje.

Posłanka E. Wiśniewska w odczycie, wygłoszonym w Warszawie ciekawie zestawiła historje pracy kobiety na przestrzeni dziejów, a nawet sięgnęła do prawieków. Z wywodów tych widać jasno, iż zależność kobiety od mężczyzny, drugorzędny charakter jej pracy, nierówność jej praw — wynikły od wieków z braku uświadomienia, przemocy siły nad prawem i jej bierność. Z dziejów ludzkości można wnioskować, że kobieta w gromadzie pierwotnych ludów zajmowała pierwsze miejsce, a dopiero wzrost kultury i cywilizacji zepchnął ją na drugie miejsce. Oto w epoce przedhistorycznej w plemionach rolniczych, kobieta zajmuje najwyższą godność materjar chat, i czcona jest, tak jak matka-ziemia, której przeznaczeniem jest dawać życie, najwyższe dobro świata.

Kobieta pierwsza zbudowała szałas, jak ptak wije gniazda dla swoich piskląt. Ona to była pierwszą rolniczką, odkryła i zmełła kłosy na chleb dla swych dzieci. Ona to w obejściu domowem czyniła pierwsze różne wynalazki, jak naczynia, tkaniny, zioła lecznicze. W plemionach koczujących myśliwskich, kobieta często dorównywa siłą fizyczną i zręcznością mężczyznom. Gdy wyprawy bojowe stają się coraz dalsze, niewiasty zostają przy wiecznie płonącem ognisku. Trudnią się pilnowaniem dobytku. Tu zaczyna się już niewolnictwo i drugorzędna rola kobiety.

W średniowieczu, gdy rycerze i najemnicy udają się na dalekie wyprawy, kobieta z obronnego kasztelu rządzi rozległemi włościami, organizuje drobną twórczość, która dominuje w średniowieczu.

Kobiety z ludu i mieszczaństwa trudnią się wypiekiem chleba, szyciem, haftem itp. Powstają kobiece rzemiosła cechowe.

Wieki: XVI, XVII, XVIII, przynoszą rozwój fabrykacji i masowej produkcji. Już wtedy wytwarza się typ robotnicy fabrycznej. Otrzymuje ona odrazu płacę o połowę mniejszą od mężczyzny i podrzędne stanowisko.

W połowie XIX wieku pracuje już mnóstwo mężatek zawodowo, a ogólna ilość kobiet zarobkujących w całym świecie wzrasta z roku na rok.

W miarę mechanizacji, racjonalizacji pracy, kobieca siła robocza jest coraz bardziej poszukiwana na rynku, lecz i mniej opłacana. Warunki życia stają się coraz cięższe, kobieta swój rachunek życiowy opiera już nie na zamążpójściu, lecz na pracy zawodowej. W czasie wojny kobiety imają się zajęć czysto męskich.

Dziś usuwanie kobiety z pracy nie zaradzi bezrobociu, przesunie je tylko na inną stronę, "zweksluje" na inny tor politykę społeczną, ale czy nie na — "ślepy tor"?

NIESŁYCHANE

— Czy to prawda, że pani przyjaciel, ten filolog w wypadku automobilowym stracił mowę?

— Co? mowę? On stracił nie jedną, ale wszystkie siedem języków, któremi mówił!

-:- -:- Tajemnica Scotland Yardu -:- -:-

Mr. Chesterfield, szef policji kryminalnej wydziału świata podziemnego Q I w Scotland Yard, nacisnął w swym gabinecie na guzik. Mniej więcej po upływie minuty zjawiło się przed nim 211 detektywów.

— Moi panowie — zaczął szef kryminalny — mam wam do oświadczenia coś bardzo ważnego. Zaangażowałem dziś do naszego oddziału Q I nowego detektywa. Mam nadzieję, że ten pan, który jest w swym zawodzie wyjątkowo zdolnym i dzielnym człowiekiem, stanie się dumą naszego oddziału i że znajdziecie panowie w nim nowego kolegę i dzielnego współpracownika.

— Wedle rozkazu — odpowiedzieli zgromadzeni fachowcy kryminalni.

— Czy możemy dziś wieczorem urządzić bankiet na cześć naszego nowego kolegi?—zapytał najstarszy urzędnik kryminalny.

— Naturalnie — odpowiedział szef — ale już teraz zwracam uwagę panów, że nasz nowy kolega nie zjawi się na tym bankiecie. Panowie nie poznacie osobiście tego nowego kolegi. Zaangażowałem tego pana pod warunkiem, że pozostanie on nieznany nietylko dla publiczności, ale nawet dla swych własnych kolegów. Wreszcie będę miał detektywa, który będzie mógł pracować niewidocznie i nikomu nieznany. Londyn bardzo potrzebuje takiego agenta kryminalnego.

— Bardzo słusznie — odpowiedzieli agenci.

— I jeszcze jedno — powiedział Mr. Chesterfield z naciskiem — wypłacę 500 funtów nagrody temu z panów, który wyśledzi osobę tego nowego detektywa, lub przynajmniej dostarczy mi dokładnego rysopisu tego człowieka. Nie sądzę jednak, aby wam się to udało, aczkolwiek chętnie przyznaję, że są wśród was dzielni, zręczni detektywi. Bowiem ten nowy detektyw jest jednak dzielniejszy, niż wy wszyscy razem.

211 detektywów opuściło salę, po tem oświadczeniu. Wydział świata podziemnego robił teraz wrażenie mrowiska, w które wetknięto kij. Wszyscy detektywi byli zazdrośni o nowego kolegę. Postanowili wykryć go i zdemaskować jaknajprędzej. Zresztą 500 funtów nagrody nie było drobnostką do pogardzenia. Pozatem ambicja grała również niepoślednią rolę. Każdy chciał wykryć wielkiego nieznajomego.

211 detektywów obserwowało ze zdwojoną czujnością wszystkie wejścia i wyjścia Scotland Yardu, wszystkie osoby, które pojawiały się do szefa policji kryminalnej. Ale zagadkowego nowego detektywa nie można było nigdzie znaleźć.

Po tygodniu u szefa zameldował się jeden z wypróbowanych detektywów.

— Reflektuję na 500 funtów nagrody — oświadczył dumnie.

— Czy może mi pan podać dokładny rysopis swego nowego kolegi?

— Nie.

— A dlaczego reflektuje pan na nagrodę?

— Ponieważ człowiek ten, według mojego mniemania, wogóle nie istnieje.

— Pan się myli, nowy detektyw istnieje. Właśnie był u mnie przed 10 minutami, aby mi zdać sprawę przygotowań świata podziemnego do nowych przestępstw.

Po upływie trzech dni zameldował się najmłodszy urzędnik kryminalny świata podziemnego Q I.

— Reflektuję na 500 funtów nagrody — oświadczył dumnie.

— Czy może mi pan podać dokładny rysopis pańskiego nowego kolegi?

— Tak jest. Nazywa się on John Parker, liczy lat 32, pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, jest średniego wzrostu, ma czarną czuprynę, bliznę nad prawem okiem.

— Bajecznie, mój chłopcze. Zdobyłeś nagrodę. Ale może zechcesz mi pan zdradzić w jaki sposób rozwiązał pan tak znakomicie w tak szybkim czasie tę wielką tajemnicę?

— To bardzo proste — odparł urzędnik kryminalny. — Pan był łaskaw wyznaczyć 500 funtów nagrody. Zwróciłem się dzisiaj do jednego z członków londyńskiego świata podziemnego i obiecałem mu jednego funta, jeśli zdobędzie dla mnie dokładny rysopis nowego zagadkowego detektywa z wydziału Q I. Scotland Yardu. Już po upływie godziny ten człowiek, udzielił mi dokładnych danych, dotyczących naszego nowego kolegi. Moich 210 towarzyszy wciąż jeszcze nie wie, kim jest nowy detektyw. Ale cały podziemny świat Londynu już od czterech tygodni zna dokładnie jego życiorys, wygląd zewnętrzny i zakres pracy u nas.

R. Ceaner.

Ludność Stanów Zjed. Będzie Się Stale Zmniejszać

Nad powyższą kwestją zastanawia się Louis I. Dublin, statystyk, kompanji asekuracyjnej Metropolitan, który przez dziesięć lat studjował kwestję ludności amerykańskiej. Dublin dowodzi, że ludność w Stanach Zjednoczonych ulega prawie rewolucyjnym zmianom. Mało jest ludzi, nawet na wyższych stanowiskach, którzyby zdali sobie sprawę, że ludność amerykańska słabnie pod względem rozmnażania się. Wątpliwą jest rzeczą, czy ludność w Stanach Zjednoczonych dojdzie kiedykol wiek do liczby 150 miljonów.

Piękne marzenia o wielkości Ameryki nigdy się nie spełnią, jeżeli wzrost ludności zacznie coraz więcej słabnąć. Według spisu ludności znajduje się w Stanach Zjednoczonych obecnie 122,775,046 mieszkańców. Ludność wzrasta wprawdzie z każdym rokiem, lecz wzrost ten słabnie w stosunku do lat dawniejszych. Obecnie co do liczby ludności Stany Zjednoczone zaj mują czwarte miejsce.

Amerykę co do ilości mieszkańców przewyższają tylko Chiny, Indje i Rosja.

W ostatnich dziesięciu latach stosunek wzrostu ludności w Stanach Zjednoczonych nie zdołał prześcignąć wzrostu, jaki był wykazany w poprzedniej dziesiątce lat, kiedy to wskutek wojny światowej i wskutek influenzy wzrost ludności był stosunkowo najniższy, Na przykład w roku 1931 wzrost ludności wynosił tylko około 800,000. Z wyjątkiem jednego a może dwóch lat należałoby się cofać przynajmniej o 65 lat wstecz, kiedy wzrost ludności proporcjonalnie wynosił rocznie tak niepokaźną liczbę. Wówczas Stany Zjednoczone liczyły zaledwie jedną trzecią część ludności obecnej a więc wzrost ludności o 800,000 dusz jak na owe czasy nie był bynajmniej wzrostem skromnym.

Upadek wzrostu ludności powstaje z dwóch głównych przyczyn. W pierwszym rzędzie w następstwie obostrzonych praw immigracyjnych napływ obcokrajowców do Ameryki jest nad zwyczaj mały. W czasach obecnych więcej obcokrajowców stąd wyjeżdża, niż przyjeżdża. Następnie stosunek urodzeń do ludności stale się zmiejsza. W ostatnich 10 latach stosunek urodzeń zmniejszył się blisko o 25 procent, zaś stosunek wypadków śmierci utrzymuje się na tym samym poziomie.

Następny spis ludności, jaki nastąpi w roku 1940, może nam sprawić niespodziankę. Bardzo być może, że liczba ludności dojdzie najwyżej do 131 miljonów.

Kilka lat temu na konferencji ekonomistów, statystyków i liderów przemysłowych obliczano, że ludność Stanów Zjednoczonych w roku 1940 dojdzie do liczby 140 miljonów. Statystycy nie przewidywali depresji i nie wiedzieli o tem, że nastąpi ograniczenie dopływu immigracji nie można o tem zapominać, że ogromny wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych mamy do zawdzięczenia przedewszystkiem fali immigracyjnej.

Do Stanów Zjednoczonych przyjeżdżali głównie ludzie w sile wieku, którzy przyczyniali się tu do powiększenia rodzin. Również farmerzy w dawniejszych czasach byli zwolennikami liczniejszych rodzin. W ostatnich latach urodzeń mamy w Ameryce co roku zaledwie o 900,000 więcej aniżeli wypadków śmierci.

Różnica ta zmniejsza się co roku, wskutek czego stosunek ilości młodych ludzi do ogółu ludności coraz więcej upada, zaś stosunek ilości starców stale się powiększa.

Zjawisko powyższe zostało stwierdzone przez statystyków, zajmujących się kwestją wzrostu i rozwoju ludności. Niedawno jeszcze podnoszono z dumą tę okoliczność, że naród amerykański będzie kiedyś narodem największym i najliczniejszym, lecz obecnie nikt już zdania tego nie podtrzymuje, skoro wzrost ludności słabnie i za kilkanaście lat niezawodnie istnieć już nie będzie. Zbliża się czas, gdy naród amerykański z własnego doświadczenia przyjdzie do przekonania, że każdy naród, rozwija się tylko do pewnych granic a później zaczyna słabnąć.

Z faktycznym stanem rzeczy powinni zapoznać się byznesiści i przemysłowcy, aby swoje przedsiębiorstwa do istniejących warunków mogli dostosować.

Dublin zwraca uwagę, że Stany Zjednoczone mają wszelkie potrzebne urządzenia do wyżywienia 150 miljonów ludności i źle będzie, gdy ludność tego kraju zmniejszać się zacznie. Ludzie unikają dziś licznych rodzin, ponieważ brakuje im pieniędzy na utrzymanie i na wychowanie dzieci. Chcąc temu zapobiedz, trzebaby doprowadzić do polepszenia stosunków ekonomicznych ludności wogóle. Możliwość polepszenia stosunków ekonomicznych istnieje, potrzeba tylko więcej dobrej woli.

Zdaniem Dublina trzebaby koniecznie do tego doprowadzić, żeby wszelka praca wykonywaną była tylko przez dorosłych mężczyzn i dorosłe kobiety, żeby każdy człowiek pracował jak najmniej godzin dziennie i żeby wykonywał pracę, do jakiej najlepiej się nadaje. Młodzież wogóle nie powinna być dopuszczoną do pracy. Wów-

czas będą mogli ludzie więcej czasu poświęcić na naukę i rozrywkę i prawie dla każdego znajdzie się zajęcie. Mając pewność, że dla liczniejszej rodziny chleba im nie zabraknie, pary małżeńskie będą sobie mogły pozwalać na większą ilość dzieci.

-:- Rośliny w Roli Łowców Zwierząt -:-

Stosunek wzajemny roślin i zwierzat posiada najczęściej ten charakter, że rośliny, jako istoty bierne i naogół bezbronne, są przez zwierzęta zjadane. Rzadziej już jest to stosunek przyjacielski, polegający na obustronnem wyświadczaniu sobie usług, jak to jest np. przy zjawiskach zapylania roślin, a już najrzadziej przybiera on formę taką, że roślina — tak zdawałoby się, mało do tego uzdolniona — sama staje w roli drapieżcy, polującego na zwierzęta i żywiącego się ich mięsem. Ponieważ obyczaje tych roślinnych "baranków w wilczej skórze" są bardzo ciekawe, a we florze naszej mamy również kilku ich przedstawicieli, przeto może dobrze będzie z roślinami temi bodaj w krótkości się zapoznać.

Podstawowym problematem, jaki roślina mięsożerna musi rozwiązać, jest znalezienie sposobu łowienia zwierząt. Najprostsze stosunkowo rozwiązanie tej trudności przedstawia Drosophyllum, roślina rosnąca na piaskach i skałach Portugalji i Marokka. Liście Drosophyllum 20—30 cm. długie, wąskie i nieco rynienkowate pokryte są po dolnej stronie i po brzegach ustawionemi w kilkanaście rzędów gruczołami. Jedne z nich stoją na osobnych trzonkach i wydzielają lepką błyszczącą w słońcu, jak krople rosy, ciecz, drugie siedzą wprost na liściu tworząc drobne, gołem okiem słabo widoczne brodaweczki. Jeżeli jakiś owad najczęściej mucha, zwabio ny ową cieczą usiądzie na liściu, przykleja się momentalnie. Próby uwolnienia się z opresji spełzają na niczem, przeciwnie — powodują dalsze jeszcze oblepienie się wydzieliną. Nieszczęsny owad ginie ostatecznie z wycieńczenia, lub też dusi się wskutek zatkania wylotów rurek rozprowadzających w jego ciele tlen, czyli t. zw. tchawek przez oblepiającą go ciecz. Wszystkie pożywne części ciała ofiary, szczególnie substancje białkowate, ulegają działaniom soku trawiącego wydzielonego przez gruczoły siedzące, rozpuszczeniu i wessaniu. Zostaje tylko szkielet. Drosophyllum jest rośliną naprawdę krwiożerczą. Ilości owadów, jakie ona wysysa są tak duże, że wieśniacy portugalscy posługują się nią wprost jak lepem na muchy. Na jednym okazie znajdowano ponad 200 sztuk owadów, a ogólną ich sumę, jaką roślina ta potrafji w ciągu jednego sezonu zużytkować, liczy się na tysiące.

W podobny zasadniczo sposób jak Drosophyllum chwytają owady rosnące w Polsce tłustosze i rosiczki. U tłustosza (Pinguicula) na powierzchni liścia występują również dwa rodzaje gruczołów podobnie wykształconych jak u Drosophyllum i o podobnym podziale pracy. Obok jednakże wydzielania lepkiej cieczy, nadającej liściom rośliny tłusty wygląd (stąd nazwa: tłustosz), zachodzą tu pewne ruchy. Oto liść tłustosza po schwytaniu owada zawija się powoli ku górze i obejmuje go, a po strawieniu (co trwa 1—3 dni) znów się rozprostowuje .U rosiczki na liściach występują tylko gruczoły na trzonkach, podobnie jak liście barwy czerwonawej i one wykonują całą pracę. Wydzielają lepką ciecz, trawią i pomagają nadto w przytrzymywaniu łupu zaginając się w jego kierunku i kładąc na nim podobnie jak palce przy zamykaniu dłoni. Równocześnie zgina się ku środkowi blaszka liściowa. Ruchy te rozpoczynają się już w kilka minut po przyklejeniu siż owada, a cały proces trawienia trwa kilka dni. Po ukończeniu go liść wraca do pierwotnego stanu, a wiatr zwiewa niezużyte resztki, ofiary. Po tragedji, jaka się tu rozegrała, nie pozostaje śladu.

Na innej zupełnie zasadzie oparty jest aparat chwytny u pływacza (Utricularia), rośliny wodnej, żyjącej na moczarach, torfowiskach zalewanych wodą itp. Aparat ten zbudowany jest mianowicie na tej zasadzie, co pułapki na myszy. Jest to cienki pęcherzyk posiadający na przodzie otwór, zamknięty jakby klapka i otoczony pękiem szczecinowatych włosków. Klapa ta odchyla się tylko ku wewnątrz. Całe to urządzenie nastawione jest na drobne, pływające po wodzie zwierzątka, szczególnie skorupiaczki. Mechanizm działania jest następujący: Dotknięcie włosków na przodzie pęcherzyka powoduje uchylenie się klapy i pewne wydęcie się pęcherzyka. Powstały przez to prąd wody wciąga zwierzątka do jego wnętrza; bezpośrednio potem klapa zamyka się odcinając odwrót. Dalszy los uwięzionych, ofiar łatwo odgadnąć. Zużywszy cały zapas tlenu duszą się, a gwiazdkowatej postaci gruczoły na wewnętrznej powierzchni pęcherzyka załatwiają sprawę trawienia i wessania. Pęcherzyków takich może być na jednym pędzie do kilkaset, a ilość schwytanych przez jedno lato zwierzątek może przekraczać 2,000 sztuk. Jest to więc suma wcale znaczna.

-:- Kliki Biurokratyczne Rządzą Prawodawcami -:-

W roku 1883 Kongres Stanów Zjednoczonych jako też legislatura stanu New York przeprowadziły prawie jednakie prawa odnośne do urzędników publicznych, aby rząd względnie stanowa administracja posiadać mogła fachowych, zdolnych i niezależnych urzędników. Kongresmani, względnie posłowie legislatury przeprowadzili to prawo przedewszystkiem w tym celu, aby urzędników przed korupcją politykierów ochronić.

W odnośnem prawie zawarte jest zastrzeżenie, przewidujące zakaz wykorzystywania władzy urzędowej w celu ograniczania lub skracania czyjejkolwiek działalności politycznej.

Tego rodzaju reformę, odnoszącą się do urzędników publicznych, zaprowadziły również inne stany i większe miasta, które przyjmują na posady prze ważnie tylko osoby odpowiednio przygotowane na podstawie złożonego egzaminu, bez względu na to jaka partja polityczna znajduje się u steru.

Zdarzenia, jakie niedawno zaszły w Washingtonie i w stolicy stanu New York, Albany są dowodem, że koniecznie potrzebną jest zmiana odnośnych ustaw. W roku bieżącym zaszły zdarzenia, jakich prawodawcy w roku 1883 nie przewidywali. Ich celem była ochrona swobody politycznej urzędników publicznych przed korupcją zawodowych politykierów a dziś doszło do tego, że potrzebną jest ochrona działalności politycznej Kongresu i legislatur przed wpływami zorganizowanych urzędników publicznych. Tak w stolicy narodu amerykańskiego, jako też w stolicy najbogatszego stanu lobje (kliki zakulisowe), reprezentujące urzędników publicznych zmusiły prawodawców do głosowania na nutę rozpolitykowanych urzędników.

W Washingtonie, jak już dawniej "Ameryka-Echo" podała, lobja (klika) reprezentująca 600,000 urzędników federalnych, połączywszy się z lobją, reprezentującą weteranów wojskowych, doprowadziła do tego, że Kongres musiał się zgodzić na zniesienie obcięcia płac, jakie ze względu na ciężkie czasy w marcu roku 1933 zostało zastosowane. Równocześnie zgodził się Kongres pod wpływem lobij na przyznanie weteranom różnych beneficjów. W ten sposób wydatki państwa, podniosły się o 235 miljonów dolarów rocznie, mimo, że budżet znajduje się w kłopotliwym stanie.

Podobny wypadek zaszedł w legislaturze stanu New York. La Guardia, mayor miasta New Yorku, wniósł do legislatury stanowej bil przewidujący oszczędność na różnych wydatkach. Bil ten został cztery razy utrącony i przeszedł dopiero po raz piąty, lecz w formie tak zmienionej, że autorzy tego, projektu poznać go nie mogą. Projekt, pięć razy obcięty i zmieniony przeszedł również w senacie stanowym. Lobja, reprezentująca urzędników stanowych i powiatowych przeprowadziła więcej niż połowę swych żądań, a newyorska Tammany uratowała swoje biura powiatowe.

Administracje innych stanów i miast większych zastanawiają się poważnie nad temi zdarzeniami, bo co zaszło w Washingtonie i w Albany, zajść może w innych kapitolach i ratuszach. Okazuje się, że urzędnicy federalni, stanowi i miejscy zaczynają zawierać przymierze z politykierami dla osobistych zysków.

Nie ulega wątpliwości, że tak prawodawcy washingtońscy jako też prawodawcy dla stanu New York ulegali wpływom klik biurokratycznych z obawy przed utrąceniem ich przy zbliżających się wyborach. Wszyscy członkowie washingtońskiej Izby Reprezentantów i 32 senatorów ubiega się w tym roku o ponowny wybór, a tak samo odbędą się wybory do legislatury stanu New York. Prawodawcy wiedzą o tem, że zorganizowani urzędnicy publiczni przy pomocy weteranów wojskowych mają decydujący wpływ na wynik wyborów i dzięki tej okoliczności urzędnicy uzyskali w obydwóch ciałach prawodawczych to, czego się domagali.

Prezydent Roosevelt, jak wiadomo, zawetował odnośne uchwały Kongresu, lecz wpływy lobistów były tak silne, że veto zostało w obydwóch izbach Kogresu zniesione.

Urzędnicy federalni, domagając się zniesienia obcięcia płac wystąpili z argumentem, że jeżeli administracja państwa domaga się od przemysłu i handlu wprowadzenia dawnych płac, w takim razie dla okazania dobrego przykładu powinna najpierw swym urzędnikom przewrócić dawną wysokość płac. Z podobnemi argumentami wystąpili urzędnicy stanowi i powiatowi w stanie New York.

Na pokrycie wydatków, połączonych z podwyższeniem płac, zalecają urzędnicy zaprowadzenie dodatkowych dalszych podatków, choć wiedzą jak najlepiej, że ludność ciężaru podatków dotychczasowych wytrzymać nie może. W każdem mieście suma zaległych podatków dochodzi do poważnej wysokości. Urząd podatkowy wykazuje, że w mieście New York zaległe podatki wynoszą już $200,000,000.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, że urzędnicy federalni i stanowi nie płacą od swych płac żadnego podatku dochodowego.

Sytuacja pod względem zarobkowym przedstawia się obecnie w Stanach Zjednoczonych w ten sposób, że robotnicy albo nic, albo bardzo mało zarabiają, kupcy, handlowcy i pro-

fesjonaliści mają kiepskie zarobki, urzędnicy w prywatnych przedsiębiorstwach siły nauczycielskie i pracownicy we wszystkich biurach mają płace znacznie obcięte a jedynie tylko urzędnicy, przy pomocy uległych prawodawców postarali się o przyrócenie im poprzednich płac.

Jeżeli sobkostwo urzędników nie będzie okiełznane należycie — może doprowadzić do niebezpiecznych wystąpień ze strony obywateli.

-:- -:- O Zawieraniu Znajomości -:- -:-

Życie nie pozwala zamknąć się w czterech ścianach swojego domu rodzinnego; krąg ludzi znajomych stale się rozszerza. Gdy poznajemy nową osobę jesteśmy przedewszystkiem ciekawi, jak ona się nazywa. Choć nazwisko często nic nam jeszcze nie mówi, to jednak daje nam możność dowiedzenia się od innych, kim ta osoba jest. Przy poznawaniu się więc wymieniamy swoje nazwiska, to jest prezentujemy, lub inaczej mówiąc przedstawiamy się. Niegrzecznie jest przebywać z kimś nieznajomym zwłaszcza w domu prywatnym u krewnych, czy znajomych, bawić się razem, rozmawiać itp. nie wymieniwszy wzajemnie swych nazwisk. O tem należy koniecznie pamiętać, wchodząc do towarzystwa. Witając się z gospodarzami domu, gdy zwrócimy uwagę, że są osoby, których dotąd jeszcze nie znamy, prosimy, by nas im przedstawiono. Zazwyczaj jest to obowiązek gospodarzy, czy domowników poznać ze sobą wszystkich którzy ich dom nawiedzili w danej chwili. Podprowadza się przybyłego gościa, wymienia jego nazwisko, a gdy ten podchodzi do osób sobie nieznanych, kolejno znów mówi się ich nazwiska.

Mężczyzn przedstawia się naj przód kobietom, potem dopiero mężczyznom. Wpierw też się mówi nazwisko mężczyzny, potem kobiety. Jeżeli przedstawia my osobę młodszą starej lub godniejszej ze względu na stanowisko, to również nazwisko osoby starszej godniejszej wymieniamy później. Przedstawiając, można również zaznaczyć tytuł danej osoby, oczywiście o ile go posiada.

Będąc w odwiedzinach u kogoś, gdy osób nie jest tam bardzo dużo, to obowiązkiem naszym jest poznać się ze wszystkiemi. Dopiero wówczas można swobodnie brać udział w rozmowie. Na zabawie, czy też na większem zebraniu towarzyskiem jak np. na raucie u przedstawicieli władz państwowych, gdzie osób jest bardzo wiele, przedstawiamy się tylko tym, z którymi wdajemy się w rozmowę lub bawimy się. Kobiecie zawsze pierwszy przedstawia się mężczyzna. Kobieta młodsza zawsze pierwsza przedstawia się starszej. Osobom starszym lub dostojniejszym, lepiej być przedstawionym przez osobę drugą, wówczas o to prosimy kogoś ze znajomych lub domowników.

Na zabawie mężczyzna nie tańczy z kobietą, której jeszcze nie był przedstawiony, prosi o przedstawienie gospodarzy zabawy lub też sam podchodząc zwraca się do kobiety, mówiąc: "pani pozwoli się przedstawić — jestem Wrzos, lub nazywam się Wrzos." Mężczyźni powinni zwracać na to uwagę, bo może ich ze strony kobiety spotkać afront, ma ona prawo powiedzieć: "z nieznajomymi nie tańczę". Błąd wówczas trudno jest naprawić. Jeżeli kobieta jest w towarzystwie mężczyzny, brata, kuzyna, narzeczonego, lub choćby tylko dobrego znajomego, to najprzód do niego należy się zwrócić, przedstawić się zapytać, czy pozwoli mu z nią zatańczyć. Mężczyzna towarzyszący odpowiada za kobietę, dba o dobór towarzystwa dla niej, opiekuje się nią i uważa, by nie była narażoną na nieprzyjemność. Jeżeli widzi, że podchodzi do niej mężczyzna, z którym lepiej kobiecie nie przebywać, powinien w sposób taktowny uchronić ją od obcowania z nim, ot powiedzmy — prosi ją wcześniej do tańca. Czynić to jednak zawsze powinien w sposób nie zwracający uwagi i nie wywołując zaczepek, burd, bijatyk, bo te również ubliżają kobiecie i stwarzają dla wszystkich atmosferę niemiłą — zabawa wówczas nie jest przyjemna.

W miejscu neutralnem, jak np. w pociągu, przy załatwianiu zakupów w sklepie, w drodze, w urzędzie, gdy spotykamy się z osobami obcemi i rozmawiamy — to jeszcze nie znaczy, że zawieramy z niemi znajomość, i wobec tego nie mamy obowiązku przedstawiania się, nie powinniśmy tego czynić. Nie zawsze takie znajomości mogą być przyjemne, a czasem wprost niewskazane. Nie mamy też pewności, czy druga osoba życzy sobie zawarcia znajomości. Przy rozstaniu kłaniamy się tylko uprzejmie.

Korzystając z czyjejś wyjątkowej uprzejmości wypada przedstawić się. Zawsze jednak w wypadku, gdy osoba druga, wymienia swoje nazwisko, należy to samo uczynić. Zawsze przy wymianie nazwisk podajemy sobie dłonie i jest to już akt zawarcia znajomości. W przyszłości przy spotkaniu, choć byśmy nie podtrzymywali znajomości, wypada nam ukłonić się.

-:- Obrzędy Pogrzebowe u Polskich Tatarów -:-

Gdy Tatar litewski ciężko zachoruje i sporządzi już testament (w XVII. i XVIII w. pisali je piękną polszczyzną) odwiedza go przed śmiercią na zaproszenie krewnych mołła czyli iman, t. j. duchowny muzułmański, który odczytuje przy śmiertelnem łożu krótkie modlitwy. Po śmierci krewni zamykają oczy zmarłego. Tegoż dnia lub nazajutrz ciało myją, czytając przytem modlitwy, nos i uszy zmarłego zatykają watą, a całe zwłoki obwijają w nowe płótno. Następnie, ułożywszy ciało na tapczanie (marach), przykrywają je sukiennym całunem koloru zielonego, rzadziej czarnego tak, aby i twarz była zasłonięta w myśl przepisów Koranu, mających na celu zapobieganie bałwochwalstwu. (Po pogrzebie taki całun oddaje się zwykle do meczetu na zasłanie podłogi lub darowuje się molle). Na pokrytych suknem piersiach zmarłego kładą Koran lub "chamaił" t. j. rękopisemną książeczkę z modlitwami. Także pod płótno, spowijające nieboszczyka dają mały zwój papieru z modlitewnym tekstem.

Przez całą noc przy zwłokach ktoś czuwa, odczytując modlitwy i im człowiek bogatszy, tem więcej ludzi to czyni. Zwykle zapraszają w tym celu biednego Tatara, któremu za to płacą. Czasem przez całą noc modli się mołła. Chowają na drugi lub trzeci dzień. Przed odwiezieniem zwłok na cmentarz następuje punkt kulminacyjny obrzędów przedpogrzebowych t. j. wspólne modły, zwane "deur". Po obu stronach tapczanu ze zmarłym siadają Tatarzy (tylko mężczyźni) i modlą się, podając sobie kolejno księgę Koranu, przewiązaną pośrodku chustką. Modlą się śpiewnie, a także śpiewane modlitwy nazywają ogólnie "pieniem Koranów". W deurze, do którego w zamożnym domu zasiada wraz z mołłą 12 do 14 osób, modlący się przyjmują na siebie grzechy zmarłego. Po deurze, trwającym około godzinę, modlących się i krewnych zaprasza się do sąsiedniego pokoju na wieczerzę (coś w rodzaju chrześcijańskiej stypy). Zasiadają do niej pospołu biedni i bogaci. Na stole pojawiają się: makaron, sztuka mięsa i ryż z rodzynkami. Ponadto gospodynie częstują gości dżajmą (jest to rodzaj tłustych naleśników z mąki dość dużych rozmiarów) i halwą (ciasto dosyć twarde z miodu i mąki koloru bronzowego).

Następnego dnia odbywa się pogrzeb. Po odprawieniu krótkich modłów mołła pyta zebranych: "Czy przebaczacie zmarłemu?" Odpowiadają: "Przebaczamy!" I żegnają się ze zmarłym, całując go w przykryte suknem czoło lub usta. Wreszcie wyrusza z domu żałobny orszak: na czele kroczy mołła lub jego pomocnik "miezim" (muezin), za nim koń ciągnie wóz, na którym na posłaniu ze słomy albo siana głową do konia leży zmarły, zawsze nakryty całunem; za wozem postępują krewni, przyjaciele i znajomi. Wieńców z reguły nie składają (lecz spotyka się je czasem). Orszak przybywa na "miziar" czyli cmentarz muzułmański, znajdujący się zwykle przy meczecie, a gdzie meczetu niema — na jakiemś zadrzewionem wzgórzu. Tutaj nad otwartą mogiłą znowu rozlegają się modły mołły i Tatarów znających na pamięć arabskie wersety z Koranu (śpiewali oni także w drodze na cmentarz) Po ukazaniu krewnym po raz ostatni oblicza zmarłego, czterech Tatarów spuszcza zwłoki na nowych nieużywanych ręcznikach (oddaje się je po pogrzebie biednym) do dołu, który bywa dość głęboki i wyłożony deskami. Złożywszy ciało w mogile zakładają je naukos dopasowanemi deskami i zasypują ziemią, tworząc podłużny kopczyk, okładany po bokach drobnemi kamieniami. U głowy i nóg stawiają po jednym dużym kamieniu. Mołła polewa świeżą mogiłę wodą z flaszki, znowu modli się i w pewnym momencie każe zebranym cofnąć się na 40 kroków od mogiły. Sam jednak pozostaje i odśpiewuje Koranu modlitwy. Lud tatarski wierzy, iż do zmarłego przychodzą w owej chwili anioły; dlatego też grób musi być takiej głębokości, aby nieboszczyk mógł usiąść. Po kilku minutach wszyscy wracają do mogiły i tem się kończy pogrzeb.

Czcząc pamięć zmarłego, niektórzy Tatarzy litewscy przez dłuższy czas (niekiedy do 40 dni) palą w jego pokoju światło. Po 10 dniach na mogile powtarza się żałobny obrzęd. Znowu albo sami krewni albo wynajęci biedniejsi Tatarzy, umiejący czytać po arabsku, śpiewają modlitwy, t. zw. "jasienie". Za każdy jasień płaci się śpiewakom 30 do 50 gr., zależnie od stopnia zamożności rodziny zmarłego. Poza tem w każdą rocznicę jego śmierci urządza się wieczerzę lub obiad dla biednych na intencję zmarłego. Dodać należy, że po pogrzebie krewnym i znajomym, którzy nie mogli w nim wziąć udziału, rozsyła się "halwę", aby, spożywając ją, dobrze wspominali zmarłego. Przed wojną na niektórych pogrzebach tatarskich rozdawano biednym nowe płócienne chustki z monetami (np. 50-kopejkowemi), zawiązanemi w rogach.

Obrzędy pogrzebowe w opisanej powyżej formie odbywają się u Tatarów w powiecie oszmiańskim. Nie odpowiadają one ściśle obrzędom na Wschodzie. Prawdopodobnie są pewne różnice i wpływy chrze-

ścijaństwa, z którem Tatarzy nasi mają ciągłą styczność.

Gdy mowa o obrzędach pogrzebowych i czci dla zmarłych — należy wspomnieć i o cmentarzach muzułmańskich (miziach), których na terenie województw północno-wschodnich jest około 60, z tego wiele porzuconych i nieużywanych. Na mogiłach, zwróconych zawsze na wschód, bielą się jako nagrobki czworokątne głazy (bogatsi mają pomniki) z półksiężycami i arabeskami cytatów z Koranu. Na dawnych kamieniach nagrobnych są napisy w języku arabskim i białoruskim, lecz zawsze w alfabecie arabskim. Np. (po arabsku): " Wszystkich czeka śmierć! Niema Boga oprócz Allaha, Muhammed Wysłannik Boży". (Dalej po białorusku). "Dom Wecny Aleja Maćwejewa Kazakewicza, żył 60 let, umer 4 dekabra". Poszczególne mogiły nigdy nie są ogrodzone, gdyż wedle nauki Islamu wszyscy ludzie są sobie równi i nikt nie może odgradzać się od innych.

Niektóre groby doznają u Tatarów litewskich szczególniejszej czci, jak, np. mogiła świątobliwego Kontusza przy meczecie w Łowczycach w pow. nowogrodzkim, do której jeszcze w drugiej połowie ub. wieku zdążały liczne pielgrzymki pobożnych Muślimów. Za Stefana Batorego — mówi tatarska legenda — właścicielem tej wioski był Tatar-szlachcic, Łowczycki, który udał się na świętą pielgrzymkę do Arabji, aby przebłagać Allaha za porzucenie przez jego córkę-jedynaczkę wiary ojców. Straciwszy pieniądze, nie mógł już z pielgrzymki wrócić, lecz, modląc się u grobu Proroka w Medynie, poznał w jednym z pielgrzymów własnego pastucha, Kontusza (zdrobniale od imienia Kontemir). Ten ostatni, związawszy swego zdumionego pana przysięgą, wyznał mu, że przybywa tu codzień zrana z Łowczyc na modlitwę. Na gorące prośby Łowczyckiego zabrał go Kontusz tą cudowną drogą do Łowczyc. Przez długie lata dochowywał szlachcic tajemnicy, gdy jednak Kontusz umarł, opowiedział wszystkim współwyznacom o świątobwliwości zmarłego i o cudzie jakiego doznał. Świątobliwemu Tatarowi urządzono uroczysty pogrzeb, pochowano go obok meczetu, a na mogile same wyrosły piękne dęby.

Śluby

W wieku 15-tym.

Sala zamkowa. Książę pan wzywa do siebie córkę.

— Wezwałem cię, Jadwigo, by ci mą wolę oznajmić. Jutro wychodzisz zamąż, za stolnika Kiedrojcia. Nie znasz go jeszcze, lecz ja go znam od lat wielu. Jutro opuścisz dom rodzicielski. Bądź wierną i posłuszną mężowi swemu.

Księżniczka Jadwiga pada na kolana.

— Twojej zawsze jestem posłuszna woli, ojcze i panie. Dzięki ci za łaskę i miłość.

W wieku 16-tym.

— Słuchaj córko, splendor to będzie dla naszego rodu, gdy się z rodem Zagłobów spokrewnimy. Dlatego też ciebie za jednego z Zagłobów zamąż wydać postanowiłem. Jutro się swatów spodziewam, więc szykuj się do ślubu. suknie szyj, pieśni weselnych się naucz.

— Wola twoja, ojcze. Nie mnie przecież sądzić, czy miły mi mój przyszły małżonek. Twoja rzecz postanowić, a mnie o tem nawet myśleć się nie godzi.

W wieku 17-tym.

— Ojcze, nie gub mnie! Nie pędź mnie z domu do męża starego brzydkiego.

— A to co?! Woli się mojej sprzeciwiasz?! Gdzież się podział wstyd twój dziewiczy? Precz z moich oczu. A jutro bądź gotowa, bo sam narzeczony na oględziny przybędzie.

W wieku 18-tym.

— Nie rozumiem, córko, czego chcesz jeszcze? Kawaler nie stary, bogaty w łaskach u króla, zakochany w tobie po uszy, czego więcej trzeba.

— Ja go nie kocham, ojcze, i nigdy go nie pokocham. Kocham innego i jeśli wyjdę zamąż, to tylko za niego.

— Ładne rzeczy. Gdzieżeś ty się tego moja panno, nauczyła? A o władzy ojcowskiej zapomniałaś?

— Pamiętam ojcze, ale pamiętam również o tem, że ja z nim żyć będę musiała, a nie ty i gubić się nie chcę. Do ślubu z nim nie pójdę.

W wieku 19-tym.

— Ojcze kocham porucznika i obiecałam mu swą rękę. Nie odmawiaj swej zgody. Nie bądź okrutny. Nie łam mi serca! Jeśli odmówisz, wstąpię do klasztoru.

Początek 20-go wieku.

— Ojcze pozwól, że ci przedstawię mego narzeczonego. Będzie doskonałym mężem i zięciem. Jeżeli nie dasz posagu, to i tak się ze mną ożeni. Naznacz, kochany tatusiu, kiedy ma być ślub.

Obecnie.

— Muszę z tobą, ojcze, pomówić poważnie. W przyszłym tygodniu wychodzę zamąż za Stasia Wicherskiego. Nie mógłbyś nam pożyczyć z tysiąc dolarów? Chcemy się jakoś urządzić. Za rok zwrócę. Jeśli chcesz, możemy ci dać weksel. Ale ty zdaje się nie znasz Stasia? Chcesz, możemy się umówić na wieczór razem, bardzo miły chłopak, spodoba ci się.

Za lat 50.

— Jak się masz, tatusiu? Już żeśmy się z miesiąc nie widzieli. Nic dziwnego, tyle mam teraz w biurze pracy, że aż strach.

— A co u ciebie, curóchno, słychać?

— Po staremu. Aha, zapomniałam ci powiedzieć, że wyszłam w zeszłym tygodniu zamąż. Wpadnij kiedy do nas, to ci przedstawię mego męża.

-:- Zagadnienia Chronologji Muzułmańskiej -:-

Niejeden system religijny ma swój własny sposób obliczania czasu i związanych z tem różnych zagadnień chronologicznych. W tem też położeniu znajduje się religja muzułmańska, w której faktem wyjątkowego znaczenia jest, jak wiadomo, przesiedlenie się proroka Mohammeda z Mekki do Medyny. Emigracja ta, niewłaściwie zwana "ucieczką Mahometa", stała się podstawa do rozpoczęcia nowej ery. Rok 622 wedle naszej rachuby jest jej pierwszym rokiem, obecnie zaś mija 1352 rok, którego koniec wypadnie dopiero w kwietniu.

Jeżeli do 622 dodamy cyfrę 1352, nie otrzymamy spodziewanej liczby 1934, daty, w której okresie żyjemy, lecz 1974 rok, bardzo jeszcze od nas daleki. Widzimy więc że sprawa przeliczenia daty wedle systemu muzułmańskiego na naszą rachubę nie jest wcale tak prosta, jakby się to na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Zachodzą tu trudności dwojakiego rodzaju.

Rok Księżycowy.

Przedewszystkiem rok muzułmański składa się z 12 miesięcy księżycowych, z których każdy ma po 29 lub 30 dni, dających w sumie 354 dni, zamiast naszych 365, względnie w latach przestępnych 366. Powstaje zatem różnica 11 lub 12 dni, co daje 1 cały rok na 33 lata, stulecie muzułmańskie stanowi 97 lat naszych, a ponieważ stuleci tych było już 13½, nietrudno będzie znaleźć z iloczynu 13½ i 3 — liczbę 40½, która dowodzi, że o tyle lat świat muzułmański się pośpieszył lub, jak kto woli, chrześcijański spóźnił.

Druga trudność polega na tem, że pierwszy rok muzułmański nie pokrywa się z rokiem 622, nie zaczyna się bowiem 1 stycznia, lecz 16 lipca 622. Chcąc zatem obliczyć erę muzułmańską dokładniej, a to jest nieodzowną rzeczą w badaniach naukowych, trzeba i tę okoliczność uwzględnić. Istnieją specjalne tabele, przy pomocy których można szczegółowo obliczyć datę muzułmańską wedle naszej rachuby. Wykazy te opracowali w nauce niemieckiej Wuestenfeld-Mahler, w języku polskim są takie tabele w II wydaniu znanego podręcznika "Vademecum" Wierzbickiego.

"Era Słoniowa".

Zachodzi teraz pytanie, kiedy wprowadzono nowy sposób obliczania lat? W czasach młodości proroka, ale jeszcze przed jego publicznem wystąpieniem w tej roli. Arabowie liczyli lata wedle "ery słonia". Ciekawa ta i niezwykła rachuba pochodzi z r. 571, kiedy to Abisyńczycy pojawili się na wyprawie w Arabji, prowadząc ze sobą nieznane Arabom słonie. Było to tak nadzwyczajnym wypadkiem dla synów pustyni, że długo jeszcze potem żyła pamięć o tych olbrzymich zwierzętach; zaczęto też wtedy liczyć lata od czasu pojawienia się słoni. Dziwne to na pierwszy rzut oka, ale czyż niejeden z nas nie rachuje lat powojennych osobno, począwszy od 1914 czy 1918?

Ale era "słoniowa" nie dała się utrzymać na dłuższą metę, wymarli starzy ludzie, którzy tę wyprawę pamiętali, tak jak nasi synowie nie zwracają uwagi na lata wojny światowej...

Kiedy Wprowadzono Nową Erę.

To też po wystąpieniu Mohammeda każdemu rokowi nadawano inną nazwę np. rok trzęsienia ziemi, rok śmierci proroka itp. Sam Mohammed nie wprowadził nowego systemu obliczania lat, chociaż były usiłowania później, by mu inicjatywę w tej sprawie przypisać. Ustalił jedynie, w jakich miesiącach różne obrzędy religijne mają być sprawowane (np. post w miesiącu Ramazanie, pielgrzymka do Mekki w Zul-hidża). Tymczasem jednak ze skromnej wspólnoty religijnej powstawało coraz to silniej sze państwo, które nie mogło się pomieścić w ramach dawnego ustroju patrjarchalnego.

Jeden z następców proroka, Kalif Omar, pierwszorzędny organizator państwa arabskiego, urządzał biura, registratury, wydawał dokumenty, ale... nie wiedział jak je datować; zdawał sobie sprawę z utyskiwań na ten temat i wiedział, że tak dłużej być nie może. Dlatego też, najpewniej w 17 lat po emigracji proroka do Medyny, a w 7 lat po jego śmierci, zasięgnąwszy wprzód różnych opinji, przyjął rok hidżry za pierwszy rok nowej ery. Inicjatorem przyjęcia hidżry, jako daty podstawowej, miał być zięć Mohammeda Ali; nie utrzymał się pomysł, by wybrać raczej datę urodzin proroka, a to z tej prostej przyczyny, że trudno było tę datę jednozgodnie ustalić.

Dzień 16-go lipca 622 był pierwszym dniem pierwszego miesiącu Muharrem pierwszego roku hidżry. Dzień ten wypadł w piątek, który jest, jak wiadomo, odpowiednikiem naszej niedzieli. Tradycja nie omieszkała włożyć w usta proroka słów które usprawiedliwiały wybór piątku, jako święta: "W piątek urodziłem się, w piątek otrzymałem misję od Boga i w piątek wyruszyłem do Medyny".

Wpływ Religji Chrześcijańskiej

Niewątpliwy wpływ religji chrześcijańskiej i mojżeszowej na islam uwydatnił się też w kalendarzu muzułmańskim. Otóż dzień 23-go kwietnia poświęcony jest św. Jerzemu; na długo przed Mohammedem głosiła o nim legenda, że umęczony za czasów Djoklecjana, powstawał kilkakrotnie z grobu. Wyobraźnia ludowa dodała jeszcze takie szczegóły, że po śmierci męczennika niebo pokryło się chmurami, a słońce pokazało

się dopiero po jego zmartwychwstaniu. Drzewa i kwiaty kwitły, inni ludzie wstąwali też z grobu. Jak z tego widać legenda powstała na cześć odradzającej się z wiosną przyrody, kiedy wiosenne słońce pokonywa ciemności zimowe.

Legenda muzułmańska mówi o bohaterze Hyzyrze (zielony), który nie jest niczem innem, jak epitetem do innj nazwy, która brzmiała Blja lub Elja. Hyzyra połączono następnie ze znanym prorokiem Eljaszem, który wedle bajki biblijnej miał wznieść się w obłokach do nieba. Obu tym postaciom przypisano jednakowe niemal cechy; mieli być świadkami pierwszych objawień Mohammeda, poczem pragnęli umrzeć. Ale prorok oświadczył im, że jeden z nich będzie wiecznym stróżem na lądzie. Od tego czasu 2 nieśmiertelni towarzysze, wędrując po świecie, spotykają się podczas pielgrzymek do Mekki, ale nikt ich nie poznaje, chyba ci, którym Bóg chce okazać szczególną swą łaskę.

Ponieważ mieli pewne cechy wspólne ze św. Jerzym (nieśmiertelność), dzień jego święta, stał się dniem Hyzyreljasza, jak popularnie się mówi w świecie muzułmańskim.

Data ta odgrywała ważną rolę w dwanem państwie osmańskiem; był to termin rozpoczęcia różnych czynności wojskowych, wtedy np. wypływała na morze Śródziemne flota, zimująca na Bosforze. — Podobne znaczenie miał dzień św. Demetriusa 26-go października — Kassim arabski; kończono wtedy prace, rozpoczęte na Hyzyreljasa.

Wprowadzenie Kalendarza Gregorjańskiego.

Te 2 daty chrześcijańskie, przyjęte przez islam, świadczą o niedogodnościach chronologji muzułmańskiej. Miesiąc postu — Ramażen — wypada w coraz to innej porze roku; ktoś obchodził urodziny w zimie, a za lat kilkanaście w lecie itp. Chcąc te trudności usunąć, rząd sułtański wprowadził przed wojną kalendarz słoneczny, zachowując numerację lat wedle hidżry. Wynikł z tego jeszcze większy chaos, bo swoją drogą liczono po staremu wedle miesięcy księżycowych, a w aktach państwowych wedle roku słonecznego, o 11 dni dłuższego, nie mówiąc o tem, że trzeba się było liczyć z naszą erą chrześcijańską. Dlatego też rząd dzisiejszy Turcji republikańskiej zdecydował się ne reformę kalendarza. W roku 1925 zniesiono dawny system i wprowadzono kalendarz gregorjański, używany w całej prawie Europie. W ten sposób, chociaż święta religijne musi się obliczać po staremu, pozbyła się Turcja chaotycznej chronologji z czasów sułtańskich, a przez to kontakt z Europą stał się łatwiejszy i ściślejszy.

W Okresie Porządków Wiosennych

Przed tapetowaniem należy zdjąć ze ścian starą tapetę, co da się uskutecznić bardzo łatwo w następujący sposób: do 2 galonów gorącej wody dodać kwartę octu i zapomocą szczotki zwilżać tem ściany, zostawiając tak na kilka minut. Po tym zabiegu tapeta będzie odchodziła w całości.

Kalosze i śniegowce po ukończeniu służby zimowej należy posmarować dobrze ciepłym olejem rycynowym, wcierając olejek dobrze w gumę.

Gumowe rolki u wyżymaczki czyści się doskonale szmatką flanelową zanurzoną w terpetynie. Przed następnem użyciem zmyć rolki wodą. Terpentyna konserwuje gumę.

Obrazy zawieszone na ścianach muszą przeważnie pozostawać na tem samem miejscu, gdyż kurz gromadzący się za obrazami, wskazuje dokładnie ich śląd na tapecie, Aby kurz nie osiadał za obrazami należy w dolną ramę obrazu lub w ścianę wbić dwa małe gwoździki o gumowych główkach, tak aby obraz nie mógł przylegać do ściany.

Kryte materje fotele i kanapy czyści się w następujący sposób: gruby turecki ręcznik wykręcony z zimnej wody z dodatkiem 1 łyżki amonji. ułożyć na meblu, przykrywając dokład nie obicie, poczem trzepać trzepaczką. Wszystek kurz osiądzie na ręczniku.

Komody nie przykryte szklanym wierzchem, można uchronić od splamienia przez nałożenie papieru woskowego pod serwetkę. W razie rozlania wody toaletowej i tp. papier woskowy nie przepuści płynu na politurę.

Przeciętą nożem ceratę można zabezpieczyć przed dalszem rozdarciem, przylepiając z lewej strony plaster (adhesive plaster).

½ filiżanki amonji dodanej do balji z bielizną, utrzyma bieliznę w śnieżnej białości, a kolory znacznie ożywi.

Szuflada z przyborami kuchennymi będzie czyściej i porządniej wyglądała jeśli wyłożymy ją ceratą zamiast kawałkiem gazety.

MAŁY KLIENT

Mały Józio przyszedł do sklepu i pyta:

— Proszę pana, ile kosztuje u pana kilo jabłek ?

— 80 groszy.

— A tabliczka czekolady?

— 30 groszy.

A pud węgla?

— 90 groszy.

—A pud drzewa ?

— 85 groszy.

— A słoik konfitur?

— Trzy złote.

— A taki mały słoiczek miodu?

— Złoty! Ale ja nie mam czasu, żeby tu się z kawalerem bawić — zniecierpliwił się sklepikarz. — Czego sobie kawaler życzy?

— Ja chciałem się dowiedzieć, co mógłbym dostać za trzy grosze!!!

Jak Przedstawia Się Dochódi Rozchód Aktorki

Gdy ktoś mówi o gażach gwiazd filmowych w Hollywood, przypomina mi się debjut arytmetyczny synka pewnego bankiera. Dumny z talentu swej czteroletniej latorośli, ojciec opowiadał o genjuszu swym gościom.

—Pokaż nam, czy umiesz trochę liczyć—rzekł do dziecka.

Bez zastanowienia mały rozpoczął:

—Jeden miljon, dwa miljony, trzy miljony...

Taki jest kaprys lub fabuła jaką posłużył się Roosevelt, wydając polecenie zbadania zarobków i pensji artystów filmowych.

Należy przypuszczać, że prezydent Roosevelt jest zdziwiony, iż on, pierwszy obywatel Stanów Zjednoczonych, ma mniejsze dochody od jakiejś gwiazdy filmowej.

W stolicy kinematografji powstał wielki popłoch. Zwołano olbrzymie zebranie, pod przewodnictwem słynnego komika Eddie Cantora i uchwalono jednogłośnie stawiać opór wszelkim próbom kontroli ich dochodów. Równocześnie powzięto środki bardziej skuteczne: usprawiedliwiono, dlaczego pobiera się tak wielkie gaże w Hollywood i opublikowano to w prasie kinematograficznej. Chodziło o to, aby przekonać masy czytelników amerykańskich, że w studjo ludzie nie kierują się żadną fantazją przy wypłacaniu pensji.

Oto lista zarobków tygodniowych kilku aktorów:

Greta Garbo	$9,000
Will Rogers	7.500
Maurice Chevalier	7,000
Norma Shearer	6,000
William Powell	4,000
Clark Gable	2,000
Jackie Cooper	1,300

Ale to są cyfry z okresu "prosperity". Dziś mówi się, że minął już "okres platyny" a zaczął się "okres srebra".

Znany jest bowiem fakt, że akcjonarjusze przedsiębiorstw filmowych stracili w ciągu roku dwa miljardy dolarów.

Hollywood jest chyba jedynem miejscem w Stanach Zjednoczonych gdzie realizuje się hasła prezydenta Roosevelta:

"Wydawajcie. Kupujcie. Precz z ekonomją!"

Możnaby zastosować bajeczkę o nietroszczącym się o jutro świerszczu do wszystkich tych ludzi teatru i ekranu. A zresztą na co zdałyby się wszystkie oszczędności w tym okresie dewaluacji i krachów bankowych? Czy słynny Wallace Beery nie stracił miljona dolarów na spekulacji giełdowej? Filozof i optymista, wyciągnął z tego praktyczny wniosek, że należy obracać pieniędzmi i kupować wszystko, na co tylko ma się ochotę.

—Wydawajmy, póki mamy co wydawać!—oto dewiza.

Korzystając ze zniżki cen nieruchomości, artyści kupują wszystko: domy, wille, majątki ziemskie itd.

Ramon Navarro wybudował sobie piękny hotel według najnowszej techniki; Marja Dressler zapłaciła 50,000 dolarów za letnisko na wsi; Fredric March został kasztelanem w Laguna Beach; Richard Arlen przebudował swoją willę w Toluca Lake, zmieniając umeblowanie aż do ostatniego taburetka kuchennego i wydał moc pieniędzy na zainstalowanie pływalni według ostatniego słowa techniki.

Jedna z najpiękniejszych posiadłości Kalifornji jest własnością Elizy Landi, która słynie również ze swojej olbrzymiej i bogatej bibljoteki. Krótko mówiąc wszystkie gwiazdy filmowe starają się kupować, budować, upiększać swoje posiadłości itd. — "Wydawajcie! Obracajcie pieniędzmi!"

Ciekawe jest jednak, jak się przedstawia gospodarka artystów filmowych. Jak żyje Will Rogers, który dostaje za film 125,000 dolarów. Ramon Novarro lub Joan Crawford, którzy zarabiają 3 do 4 tysięcy dolarów tygodniowo.

Ludzie, którzy z racji swego zawodu znają kulisy Hollywood, jak swoją kieszeń, ustanowili "przeciętny budżet" oparty na niewątpliwych danych autentycznych. Weźmy sytuację najbardziej banalną (w Hollywood rozumie się): p. X jest mężem, ojcem dziecka, musi płacić swojej poprzedniej żonie alimenta (wyjątkowo rozwiódł się jeden raz). Zarabia $10,000 tygodniowo....

Czy myślicie, że to jest doprawdy tak wiele?

Po pierwsze, kontrakt studio z p. X... przewiduje tylko czterdzieści tygodni pracy w roku. Inaczej mówiąc, czyni to nie 10 tysięcy ale 7,692 dolarów tygodniowo. Następnie impresarjo otrzymuje 10 procent gaży artysty podczas trwania kontraktu.

Dla większej wygody obliczymy wydatki artysty czy artystki tygodniowo. Rozmaitość jest ogromna:

Doradca prawny	$65
Biuro ogłoszeń	65
Sekretarz	75
Szofer	50
Kucharz	60
Guwernantka	50
Pokojówka	40
Posłaniec	40

Dodajmy do tego ogrodników, bony i całą gwardję służby domowej....

W ten sposób wydaje się $700. Teraz dochodzimy do "chleba powszedniego", poży-

wienie, ubiory, fotografje, utrzymanie auta, korespondencja, porady lekarskie, wizyty it. Trzeba na to wyasygnować $1500. Aby nie posądzono nas o przesadę, zaznaczamy, że Constance Benett normalnie wydaje na pocztę i fotografje więcej, niż 12 tysięcy dolarów rocznie.

Czy Mary Pickford nie otrzymywała od swych adoratorów, kiedy była u szczytu swej karjery, po 20 tysięcy listów dziennie? Francis Bushman zatrudniał przez pewien czas ośmiu sekretarzy, którzy zredagowali i wysłali dwa miljony listów, zawierających fotografje ich podziwianego chlebodawcy. Należy dbać o swój rozgłos i sławę.

Elegancki Amerykanin wydaje przeciętnie $75 na ubranie. Ale Adolphe Menjou lub Douglas Fairbanks szyją sobie ubrania u "krawca specjalisty" za $200. Asem męskich krawców w Hollywood jest pewien krawiec który przymuje tylko jedno zamówienie tygodniowo. Przypuśćmy, że uwzględniwszy grubsze wydatki, aktorowi pozostaje $1500 tygodniowo.

Ale teraz zjawia się towarzystwo ubezpieczeniowe. Szanujący się artysta ubezpiecza się conajmniej na 500,000 dolarów, z czego należy płacić tygodniowo 295 dolarów. Następnie podatki zobowiązania socjalne, akcja na rzecz bezrobotnych pracowników kinematograficznych itp., obciążają również budżet artysty filmowego.

A ubodzy rodzice i krewni? Trzeba im dać przynajmniej 200 dolarów tygodniowo, jeżeli nawet nie robi się tego przez sentyment dla rodziny. Trzeba przecież zachować pozory.

W ten sposób, jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie te cyfry biednej artystce lub artyście zostaje zaledwie $500 na nieoczekiwane i dowolne wydatki.

Artysta filmowy jest otoczony całą gwardją dostawców, lekarzy, petentów.

Wszyscy traktują bożyszcze ekranu, jako ofiarę.

Dick Arlen zrobił któregoś dnia pouczający eksperyment. Widząc, że rachunki miesięczne w sklepie groseryjnym wynoszą $260 poprosił swego sekretarza, aby zrobił zakupy "incognito". Okazało się że $71 wystarczyło w zupełności na pokrycie następnych rachunków.

Za małą operację, która każdego innego śmiertelnika kosztuje $500, artysta płaci $5,000.

Gwiazda ekranu jest zmuszona zawsze mieć adwokata, broniącego jej interesów. W siedmiu wypadkach na dziesięć wódka układą się z oskarżonym, w trzech innych wypadkach gwiazda poddaje się. Ponieważ bardziej niż kosztów sądowych artysta boi się złej opinji. Tę właśnie bojaźń umie wykorzystać bardzo wielu ludzi. Napastują oni swe ofiary przedewszystkiem przed tłumem ich adoratorów, przy wejściu do kawiarni lub studjo. Jak tu zaryzykować jakiś niewłaściwy gest, gdy tyle oczu chciwie i z podziwem wpatruje się w artystkę.

Datki są pozornie niewielkie, ale dotkliwe dla portmonetki.... Nawet w życiu prywatnem bożyszcza ekranu otoczone reporterami adwokatami, menażerami pozostają wiecznymi niewolnikami sławy i rozgłosu.

Nieprawdopodobne Cyfry i Przestrzenie

Wspaniały rozwój techniki optycznej w ostatnich kilkudziesięciu latach pozwala na budowanie coraz doskonalszych i ostrzejszych teleskopów, a co za tem idzie coraz szersze odkrywanie tajemnic otaczającego nas wszechświata z jego miljonami gwiazd, meteorów i planet.

Człowiek, obdarzony przeciętnie dobrym wzrokiem, obserwując gwiazdziste niebo, rozporządzając odpowiednim czasem i dozą cierpliwości, mógłby obliczyć na firmamencie 7,000 gwiazd. Uzbrojony w odpowiedni teleskop, doprowadziłby tę liczbę do... stu miljonów.

Ale teleskop nie jest już dziś ostatnim przyrządem, który pozwala na ostateczne ustalenie ilości gwiazd. Do tego służy nowoczesna fotografja, która stwierdza, że ilość rozrzucona wśród wszechświata ciał niebieskich wyraża się cyfrą trzy miljardy.

Jak nędznym i małym okruchem jest nasze słońce razem ze swemi planetami i gwiazdami wobec tych miljardów, krążących w przestworzu, mających swoje drogi i ściśle oznaczony czas, w jakim muszą je przebyć.

Obserwacje astronomiczne wprowadzają nas w krainę fantastycznych przestrzeni, jakie przebywa światło. Światło, które przebiega normalnie 300,000 mil na sekundę, będąc wysłannikiem niektórych planet i gwiazd, potrzebowało 200,000 lat, by dotrzeć do naszej świadomości, czyli do naszych oczów.

Skoro już zapuszczamy się w dziedzinę fantastycznych, nieprawdopodobnych wprost cyfr, nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że dwie dotąd jeszcze niezbadane mgławice "Messier 31" i "Messier 35" oddalone są od siebie o 900,000 lat świetlnych! Obwód pierwszej mgławicy obliczono na 46,000 lat świetlnych, drugiej zaś na 15,000.

Według przypuszczeń astronomów, mgławice te składają się z miljonów słońc.

Są to zaiste cyfry, od których mózg się mąci, a wyobraźprzedziwnie lichem i ubogiem.

-:- Zasady Współżycia i Obcowania z Ludźmi -:-

Na tle domu rozwija się życie rodzinne i towarzyskie. Wygodnie i miło urządzony dom daje podstawy harmonijnemu współżyciu rodziny i swobodnemu rozwijaniu się życia towarzyskiego.

Dwoje ludzi, zakładając dom rodzinny, przyjmują na siebie pewne obowiązki. Dzielą się pracą, pomagają sobie wzajemnie. Dom jest ich najbliższym światem, osią ich zainteresowań, radości i trosk. W jednakowej mierze mąż i żona przyczyniają się do poruszenia sprężyn życia domowego i rodzinnego. Mąż, ojciec rodziny, przyjmuje na siebie obowiązek zdobycia grosza i dobra materjalnego. Żona, matka, stara się o słuszne, rozsądne gospodarowanie groszem, zapewnia zdrowy posiłek, dobry wypoczynek domownikom, schludny wygląd domu. Od pracy obojga zależy normalny tok życia rodzinnego. Gdy żona nieoszczędnie poprowadzi gospodarstwo, mąż nie będzie w możności wyrobić tak dużo, by na wszystkie potrzeby wystarczyło. Gdy mąż nie zapracuje — żona z pustego nie naleje. I w jednym i w drugim wypadku w życiu rodzinem będzie się działo źle.

Wychowanie dzieci jest udziałem ojca i matki. Matka, będąc prawie ciągle w domu interesuje się bardziej wychowaniem. Sprawy jednak zasadnicze, które stanowią o urabianiu dziecka na prawego i mądrego człowieka, nie mogą być obce ojcu. Dzieci rodziców, jako ich wspólne w równej mierze obchodzić muszą ojca i matkę.

Z pracy wspólnej, wspólnych obowiązków i odpowiedzialności za całokształt życia rodzinnego wynikają pewne prawa i przywileje rodziców.

Pierwszem takiem prawem jest wzajemny dla siebie szacunek, w tym samym stopniu należącym się żonie od męża, jak i mężowi od żony. Dziecko, wychowane w atmosferze wzajemnego szacunku rodziców, również szanować ich będzie. Przykład najlepiej sprzyja wychowaniu. Staropolskie, choćby to: "czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci".

Wyrazem szacunku rodziców wobec siebie będzie sposób wzajemnego odnoszenia się ich do siebie. Unikać należy sprzeczek, nie używać przezwisk, nie czynić głośno przykrych uwag i wymówek, a przeciwnie wzajemny stosunek układać w sposób uprzejmy, łagodny i grzeczny. Nie można też nigdy pozwolić, by dzieci były świadkami krzykrych zajść i gwałtownych rozmów rodziców, nieporozumień lub różnego wypowiadania się na temat ich wychowania. Czułe serce dziecka wyczuje zawsze każdy zatarg rodziców. Główka jego stara się wtedy docieć, które z nich ma rację i mimo woli do jednego z nich budzi się niechęć, lub lekceważenie. Sporów i wymówek nie można też czynić przy obcych. Byłoby to wyrazem braku dla siebie szacunku, a powstałe plotki obniżyłyby poważanie i u obcych.

Wielkie znaczenie w spółżyciu ludzi, a więc i rodziny ma uprzejmość i dobre wychowanie. Uprzejmość jest to cecha charakterystyczna dla ludzi dobrego serca. Można ją jednak w sobie wyrobić. Bowiem polega ona na tem, by wobec drugiego człowieka zachowywać się w miły, usłużny, grzeczny sposób — nawet wtedy, gdy samemu ponosi się przez to pewien trud.

W codziennem życiu rodzinnem, jest najwięcej takich okoliczności, w których kierując się dobrem wychowaniem i uprzejmością, ułatwimy sobie współżycie, w przeciwnym wypadku uczynimy sobie piekło na ziemi. Każdą myśl, życzenie można wyrazić w takiej formie, że obudzi ona życzliwość lub niechęć. Wszystko zależy od formy i sposobu wyrażania się. Zdanie, przy zwracaniu się do innej osoby, zaczynamy zawsze od słowa: "proszę". Inaczej przyjmiemy zwrot: "proszę, daj mi wody" albo "moja ty, czy mój ty, daj mi wody", niż, gdy powiemy głosem podniesionym: "daj wody". Forma więc nasze go wypowiadania się mówi bardzo wiele o uprzejmości.

Uprzejmość męża wobec żony wyrazi się w trosce o żonę, o to, by nie nosiła ciężarów, nie wykonywała robót ponad jej siły, gdy zaś jest chorą lub słaba leży dać jej odpocząć. Żona natomiast musi troszczyć się o wygodny wypoczynek dla męża, zabiegać, by miał wszystko w porę, dobry posiłek, wykonaną pracę, której wykonanie jemu jako mężczyźnie sprawia trudność. Nad wychowaniem i uprzejmością dziecka czuwają rodzice. Winni oni jednak od wczesnych lat do tego je przyuczać i wymagać od niego w pierwszym rzędzie szacunku i uprzejmości dla siebie.

Dobre wychowanie obowiązu je wszystkich wobec wszystkich. Bogaty musi być tak uprzejmy dla biednego, jak równy z równym. Dobre wychowanie cechuje ludzi kulturalnych. Im więcej ludzi jest dobrze, wychowanych, tem bardziej kulturalny jest naród. Musimy zatem wszyscy dbać, by naszemu wychowaniu nie można było nic zarzucić.

W Polsce znana jest usłużność mężczyzn wobec kobiet, młodszych dla starszych. Polacy wyróżniają się tem z pośród innych narodów. Jest to dowód opieki mocniejszych nad słabszymi fizycznie. Stąd też mężczyzna nie pozwoli kobiecie nosić ciężarów, pierwszy się jej kłania przy spotkaniu, pomaga wsiąść na wóz, ustępuje z drogi, nie siada gdy ona stoi, nie mówi wobec niej nieprzyzwoitości i brzydkich wyrażeń, które obrażają jej godność kobiecą. Nie należy też rozmawiać

z kobietą trzymając ręce w kieszeni siedzieć w brzydkiej postawie, rozłożonym lub opartym na łokciach. Niechlujstwo w utrzymaniu ciała i brudne ubra nie świadczy też o złem wychowaniu. Nie należy nigdy siadać przy stole z brudnemi rękami, w brudnem ubraniu, które swym zapachem przeszkadzać może innym i sprawiać obrzydzenie.

-:- -:- O Przesadzaniu Paproci -:- -:-

Paprocie należą niewątpliwie do roślin o liściach najbardziej misternych pięknych, przybierających różnorakie formy. Już nasze paprocie leśne, rosnące w cieniu wielkich drzew, wykazują bogactwo ukształtowania liści. Cóż dopiero mówić o paprociach żyjących w podzwrotnikowych lasach.

W wilgotnej, aczkolwiek gorącej atmosferze tropikalnej, rosną te rośliny masami, a poszczególne okazy zwracają na siebie uwagę koronkową budową liści. Rosną tu nietylko w ziemi, ale również żyją one przyczepione do pni starych drzew. W niektórych okolicach tworzą pewne ich gatunki formalne lasy o dość grubych pniach i wspaniale wachlarzowato u szczytu rozkładających się długich liściach, stanowiących niby korony drzew. Inne paprocie tropikalne mają pięknie zabarwione liście, przyczem u niektórych odmian są liście od spodu obsypane gęsto pyłkiem złotym lub srebrnym. Ta właśnie różnorodność form zastępuje nam brak kwiatów, których paprocie oczywiście nie wydają, należąc do roślin skrytopłciowych.

Nic też dziwnego, że pewne odmiany paproci zawędrowały z lasów tropikalnych do naszych mieszkań jako rośliny pokojowe. Niestety, rzadko spotyka się wśród nich rośliny o zdrowym wyglądzie. Przeniesione ze szklarni od ogrodników, gdzie we wilgoci doskonale się rozwijały — w mieszkaniach żółkną, chorują i wreszcie giną. Zle wyniki w hodowli paproci w pokojach tłumaczą się tem, że ogół miłośników kwiatów mieszkalnych nie zna warunków, jakich wymagają te rośliny, aby mogły się należycie rozwijać.

Pierwszym zasadniczym warunkiem udawania się paproci w pokojach jest ochrona przed bezpośredniem silnem słońcem. Z tego też względu należy wybierać parapety okienne ze światłem rannem lub po południowem. W południe trzeba osłaniać paprocie np. gazetami, silne bowiem promienie słoneczne powodują natychmiastowe żółknienie liści. Następnym warunkiem jest dostateczne doprowadzanie wilgoci i nasycanie nią otaczającego powietrza, co można uskutecznić zapomocą trzyrazowego spryskiwania roślin rozpylaczem — przedewszystkiem w dnie bardzo upalne i gorące.

Paprocie rosną tylko w lekkiej ziemi, która szybko wysycha, a po takiem przeschnięciu zupełnem, bardzo ciężko przyjmuje wodę. Liście paproci reagują na brak wody żółknięjąc i zasychając. Zaniedbawszy raz jeden podlania, powodujemy zniekształcenie paproci przez długi czas. Dlatego trzeba pamiętać o regularnem podlewaniu.

Ziemia winna być stale wilgotną, aczkolwiek nie nadmiernie mokrą.

Rośliny przeznaczone do hodowli pokojowej, mogą w lecie (czerwiec — wrzesień) stać na wolnem powietrzu, oczywiście w cieniu, w zimie natomiast muszą być umieszczone w pokojach opalanych.

Paprocie wymagają lekkiej, porowatej ziemi, z przymieszką piasku. Młodym roślinom daje się grubą ziemię darniową, liściową, torfową z dodatkiem piasku.

Przesadza się paprocie na wiosnę, przyczem silnie rosnące okazy można jeszcze drugi raz przesadzić w lecie. Ich delikatnych korzonków nigdy się nie przycina. Przy przesadzaniu rozluźnia się tylko drewienkiem bryłę korzeniową. Przesadziwszy, nie trzeba ziemi naokoło korzeni silnie ugniatać. Natychmiastowe podlanie przesadzonych roślin jest koniecznem, w przeciwnym bowiem razie żółkną młode listki i zasychają.

Paprocie rozmnaża się rozmaicie. Rośliny, rosnące w formie krzaczków, czy płożących się osobników, można łatwo rozmnożyć przez podział. Inne gatunki, np. Asplenium, wydają młode roślinki, rosnące na liściach roślin macierzystych. Te wyłamuje się, pikuje w lekkiej ziemi i wyhodowuje z nich nowe osobniki.

Przeważnie jednak rozmnaża się paprocie przez spory. Są to drobne, brunatne kupki, znajdujące się na spodzie pewnych liści, które się obcina i kładzie napoprzek. Po jakimś czasie sporangja, zawierające spory (niby nasionka) wypadają, zbiera się je więc i przechowuje aż do czasu wysiewu. Ten sposób rozmnażania wymaga wielkiej rutyny i znajomości rzeczy, wreszcie, wykonany w pokoju, jest dość wątpliwym. Sporangja wysiewa się do kawałków torfu.

Rodzina paproci jest bardzo liczna, obejmuje bardzo dużo gatunków i rodzai. Najpiękniejsze i najczęściej spotykane są paprocie adiantum, dalej asplenium, nephroiepis, pteris, lygodium japonicum itd. Chcąc nabyć do hodowli pokojowej paprocie, najlepiej udać się do ogrodnika i kupić okazy wyróżniające się zdrowym wyglądem.

-:- Nowe Wynalazki Wojenne w Niemczech -:-

Pierwsze miejsce w niemieckim przemyśle wojennym zajęły znowu zakłady Kruppa, które w czasach "republiki weimarskiej" zajmowały się wyrobem przedewszystkiem lokomotyw i maszyn do pisania.

Na strzelnicy w Meppen obecnie próbowane są wyprodukowane przez zakłady Kruppa nowe zmotoryzowane 42-centymetrowe moździerze, podczas gdy na strzelnicy w Jueteborgu badają wartość zmotoryzowanych ciężkich haubic. Krupp produkuje nowego typu pancerze dające absolutną gwarancję odporności na pociski. Jednak dumą zakładów Kruppa jest nowa potężna "gruba Berta"—olbrzymich rozmiarów armata o zasięgu 400 kilometrów, strzelająca pociskami wagi przeszło 1900 kilo.

Zakłady "Rhein-Metall" skonstruowały karabin maszynowv oddający 600 wystrzałów na minutę na odległość 2 kilometrów.

Łodzie podwodne, budowane w dokach i zakładach w Kilonji, składają się z łatwych do zmontowania części, a są właściwie podwodnymi krążownikami w całem znaczeniu tego słowa.

Pojemność ich wynosi około 5,000 tonn.

Znikają one pod wodą w ciągu 15 a pojawiają się z powrotem na powierzchni w ciągu 20 sekund. Te łodzie podwodne zaopatrzone są w ciężką artylerję i automatyczne miotacze min, wyrzucające z wielką szybkością pociski w kierunku przeciwnika.

Łodzie te zawierają po przeszło 200 kilo materjałów wybuchowych i zaopatrzone są w mechanizm, który je porusza z niezmniejszającą się szybkością na przestrzeni 14 klm. pod wodą.

Najnowszym wynalazkiem jest możliwość kierowania minami w ten sposób, aby mogły one omijać wszystkie przeszkody na swej drodze, dzięki czemu niemożliwą staje się obrona zapomocą sieci i innych środków, stosowanych podczas ostatniej wojny. W niemieckim urzędzie patentowym w ciągu ostatnich dwóch lat zarejestrowano w oddziele tajnym setki patentów dotyczących łodzi pod wodnych i min.

Według planów niemieckich skonstruowano w dokach holenderskich łodzie podwodne, których nie wolno budować w Niemczech.

Niemcy robią wielkie wojenne obstalunki zagranicą, przedewszystkiem w Szwecji. Szwedzkie fabryki broni w Boforze i Landskronie otrzymały od Kruppa wielkie zamówienia na dostawę armat. Dla zbrojeń niemieckich pracuje również szereg zakładów w Holandji i Szwajcarji, gdzie produkują karabiny maszynowe i szybkostrzelne, działa polowe dla odpierania ataków czołgów.

Wielkie zamówienia dają Niemcy zagranicy również w dziedzinie awjacji.

Jednocześnie w samych Niemczech w Friedrichschafen skonstruowano wielki bezogonowy samolot. Nowe hydroplany Dornier Wal mogą być uzbrojone w torpedy powietrzne i 3 karabiny maszynowe, a oprócz tego unoszą 8 tonn bomb. W zakładach Heinckel produkowane są "aeroplany-błyskawice", poruszające się z szybkością 300 km. na godzinę. Niemcy wiele sobie obiecują po swojej awjacji, czego najlepszym dowodem jest oświadczenie jednego z kierowników zakładów Junkersa w Dessau:

"Gdy będziemy mieli 2,000 aeroplanów, nasi przeciwnicy będą musieli rozpocząć z nami pertraktacje."

Z niemniejszą energją prowadzone są przygotowania do wojny gazowej. Cały ten przemysł skoncentrowany jest w laboratorjach I. G. Farbenindustrie gdzie prowadzi się doświadczenia z przeszło 1,000 gatunków gazów.

W Niemczech przygotowują nowy gaz, bijący wszystkie "rekordy" w tej dziedzinie. Jest to tak zwany "gaz zielony" przed którym nie chronią żadne maski. Gaz ten wywołuje wielki dopływ krwi do płuc, tak że ofiary poprostu zachłystują się własną krwią. Niewielka ilość tego gazu, zrzucona w bombach samolotowych, wystarcza do zgładzenia ludności całego miasta.

Jednocześnie z bombami gazowemi z aeroplanów można zrzucić nowego typu bomby zapalające, które przy wybuchu wytwarzają temperaturę 2,000 stopni. Te pociski, które otrzymały nazwę "berlińskich bomb" przebijają i stapiają najgrubsze płyty stalowe.

W chemicznych zakładach berlińskich "Schering-Kahlbaum" przygotowywany jest gaz, który pożera oczy i skórę, płuca i wnętrzności. Gaz ten jest cięższy od powietrza, pełza on po ziemi i nie można uciec przed nim do schronów podziemnych.

Tak zwany niemiecki instytut doświadczalny przygotowuje jednak jeszcze niebezpieczniejszą broń w postaci wojny zapomocą bakterji.

W tajnym cyrkularzu instytucji imienia Roberta Kocha, zaadresowanym do wszystkich większych niemieckich stacji doświadczalnych, zawarte są

dokładne wskazówki w dziedzinie hodowli bakterji i utrzymania ich przy życiu. Dzięki niezliczonym doświadczeniom laboratoryjnym dowództwo niemieckie ma możność zarażania wrogich terytorjów cholerą, tyfusem i dżumą. W tym celu wystarcza zrzucić z aeroplanu kilkadziesiąt szklanych probówek z bakterjami.

W Niemczech przygotowują specjalne bomby dla miotania bakterji, zbudowane w ten sposób, że przy wybuchu rozrzuca ją one bakcyle w promieniu kilku kilometrów dokoła siebie. Do ładunku granatów dodają specjalne bakterje, wywołujące u rannych oparzenie całego ciała.

Oto perspektywy wojny odwetowej jaką "pokojowi" hitlerowcy przygotowują dla świata.

-:- Zwyczaj Barwienia Jaj Wielkanocnych -:-

W literaturze rzymskiej istnieje dzieło historyczne, noszące tytuł "Scriptores historiae Augustae". "Pisarze historji cesarskiej". Jest to zbiór życiorysów niektórych cesarzy rzymskich z II i III w. po Chrystusie. Otóż Eljusz Lampridjusz, uchodzący za autora życiorysu cesarza Aleksandra Sewera, opowiada w tem dziele, że w dniu urodzin tego cesarza matce jego Mamei jakaś staruszka ofiarowała jajko purpurowego koloru zniesione również tego samego dnia. Zdarzeniem tem zaniepokojona matka nowonarodzonego dziecięcia posłała po tajemnie do wróżbity z zapytaniem o znaczenie tego zjawiska. Wróżbita dał jej odpowiedź, że syn zasiądzie kiedyś na tronie cesarskim, odziany w purpurę. Ucieszona matka opowiedziała zaraz wróżbę swej siostrze i mężowi, który jednak ze względu na życie dziecka zakazał to proroctwo dalej rozgłaszać; pozostało więc ono przez długi czas znane tylko trzem osobom.

Gdy Aleksander Sewerus wyrósł na młodzieńca i zaciągnął się do wojska, okazał się dzielnym żołnierzem, a z czasem i wybitnym wodzem. To też nic dziwnego, że po śmierci cesarza Heliogabala w 224 roku po Chrystusie wojsko rzymskie jednomyślnie obwołało go cesarzem. Tak spełniło się proroctwo, którego teraz już nie tajono, a do którego powód dało nie gdyś czerwone jajko. Korzystając z odkrycia tej tajemnicy i chcąc przypodobać się swemu władcy, przysyłali odtąd Rzymianie na czerwono barwione jajka tym, którym składali życzenia pomyślnej przyszłości.— Zwyczaju tego przestrzegano szczególnie wobec matek nowonarodzonych dzieci, wyrażając im przez to niejako życzenie, by ze swych dzieci doczekały się takiej pociechy, jakiej doznała Mamea ze syna swego, Aleksandra Sewera. Zczasem rozpowszechnił się ten zwyczaj w zachodniej części państwa rzymskiego i gdzieniegdzie zachował się do nowszych czasów. We Francji np. doniedawna (a może i dzisiaj jeszcze) posyłano matce nowonarodzonego dziecięcia czerwone jajka na znak radości z przebytego przez matkę niebezpieczeństwa i jako życzenie szczęśliwej przyszłości dla dziecka.

Chrześcijanie przyjęli od pogan wspomniany zwyczaj, nie widząc w nim nic przeciwnego swej religii. Uważali go jedynie za niewinny, oraz szczery sposób wyrażania swej radości i składania sobie nawzajem życzeń szczęścia. Nic więc dziwnego, że również w dzień tak radosny dla chrześcijan, jakim jest święto Zmartwychwstania Pańskiego, zachowywali ten zwyczaj. Kościół nie oświadczył się przeciw niemu, lecz nawet wprowadził do swych wielkanocnych ceremonij święcenie barwionych jaj, nadając temu zwyczajowi, jak i wielu innym, utrzymującym się za czasów przedchrześcijańskich wśród ogółu ludności, wyższe symboliczne znaczenie. Chciał mianowicie przez wskazanie właściwości jaja, które — psuje się przez ogrzewanie go przy wysiadywaniu — daje początek nowej istocie żyjącej, zwrócić uwagę swych wiernych na fakt śmierci i zmartwychwstania swego Boskiego Założyciela, oraz na moc wskrzeszenia zmarłych do nowego życia przez Stwórcę wszechświata.

Czy powyższej wytłumaczenie omawianego zwyczaju jest zupełnie zgodne z rzeczywistością, trudno oczywiście dziś stwierdzić czy udowodnić. W każdym razie wyjaśnia ono w sposób możliwy do przyjęcia barwienie i święcenie jaj w okresie wielkanocnym oraz składania życzeń przy ich spożywaniu.

Tramwaje w Polsce

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, obejmujących miasta: Bielsko, Bydgoszcz, Grudziądz, Inowrocław, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Tarnów, Toruń i Warszawę, w roku 1932 było w Polsce w eksploatacji (w użyciu) 265 kilometrów linij tramwajowych, w porównaniu z 262.4 km. w 1931 roku; wozów w użyciu było 1,748 w czem 1,594 osobowych, w porównaniu do 1,770 wozów, w czem 1,579 wozów osobowych w 1931 roku; tramwaje przewiozły 348,300,000 pasażerów, w porównaniu z 403,600,000 w 1931 roku.

-:- Zwyczaje Ludowe Zielonych Świąt -:-

Zielone Święta czyli Zesłanie Ducha św. w pomrokach wieków obchodzono o wiele uroczyściej, z jak największą okazałością. Przed wiekami uroczystości kościelne w święta Zesłania Ducha św. obfitowały w najróżnorodniejsze efekty, wpływające na wyobraźnię wiernych.

I tak w czasie, kiedy chór intonował hymn "Veni Sancte Spiritus" rozlegał się odgłos trąb, naśladujący gwałtowny szum, walono w bębny, z pod sklepienia świątyni spadały iskry, kwiaty, czerwone róże, godło radości i wielorakości języków, jakiemi apostołowie do różnych przemawiali narodów, puszczano białe gołębie, symbol Ducha św. Uroczystości te odbywały się w średniowieczu, rozmiłowanem w symbolice.

W odległych czasach wiele było zwyczajów ludowych, związanych z Zielonemi Świętami. Z licznych tych zwyczajów ludowych dzisiaj mamy tylko szczątki, inne zaginęły, pozostawiając po sobie ślad w skarbnicy podań ludowych.

Do dziś dnia pozostał zwyczaj, powszechnie znany, przybieranie i majenie domów i mieszkań zielenią, choć mniej, aniżeli dawniej. W zamierzchłej przeszłości drzwi i okna zamków, pałaców, dworów i najuboższych chat strojono brzozowemi gałęźmi, a podłogi zaś wyścielano tatarakiem, co przetrwało, bowiem dzisiaj w niektórych częściach Polski zwyczaj ten ściśle przestrzegają.

Do zwyczajów zapomnianych należą: w Krakowskiem i Kieleckiem palenie ogni (częściowo do dziś zachowane), na Kujawach "król pasterzy", na Mazowszu "wołowe lub końskie wesele", "chodzenie z królewna".

Zwyczaj palenia ogni "sobótek" znany był ongiś w całej Polsce i związany był z wigilją św. Jana.

W Krakowskiem chłopcy zapalają słomę, zatkniętą na długich żerdziach, biegając z niemi po polach, zwykle głośno krzycząc. Wedle podań, ognie te palono na pamiątkę Zesłania Ducha św. w postaci języków ognistych. W innych okolicach na koniach jeździli z palącą się słomą. Gdzieindziej znów ustawiali przed Zielonemi Świętami "sobótkę". Robili to w ten sposób, że ustawiali pochyło, aby się wierzchołkami łączyły, 4 drzewa w kwadrat, pomiędzy niemi zaś w środku kładli słomę, suche gałęzie itp. materjały łatwopalne, na których wierzch układali dość wysoko stos gałęzi. Tak przygotowaną "sobótkę" zapalali w drugi dzień Zielonych Świąt wieczorem po zachodzie słońca, weseląc się, krzycząc i biegając około palącej się "sobótki".

Na Kujawach znana była zabawa w ubiegłym wieku pod nazwą: "król pasterzy". Królem zostawał ten, kto w dzień Zesłania Ducha św. na umówione poprzednio miejsce najwcześniej rano bydło przypędził. Królową zaś zostawała dziewczyna, jeśli pierwsza przybyła. Kto natomiast przybył z bydłem ostatni, ukarany zostawał paszeniem wszystkiego bydła, podczas gdy reszta oddawała się zabawom. W dniu tym starali się jak najwcześniej z bydłem przybyć na paszę. Jeśli przybyło równocześnie dwu lub więcej, to wtedy urządzano wyścigi, celem rozstrzygnięcia; który z nich wyszedł zwycięsko, ten zostawał królem. Zdarzało się także, że obierano i króla i królową. Po ostatecznem ustanowieniu królowej lub króla, obdarowywali ich kwiatami, wstążkami, poczem król wybierał sobie urzędników, którzy się odpowiednio stroili. W południe odbywała się uczta.

Wieczorem następowała właściwa uroczystość. Wszyscy przybrani w odświętną odzież wybierali z pośród bydła największego wołu, resztę zaś zostawiając na paszy. Wybranego obszywali całego w płótno, zdobiono go również kwiatami, a to celem niemożności rozpoznania go przez właściciela, bowiem właściciel musiał go wykupywać. Po tych przygotowaniach następował pochód. Na czele szedł marszałek, za nim pasterze, potem najlepsza śpiewaczka, za którą znów szło 12 pasterzy, potem kroczył prowadzony wół, za którym szła królowa, prowadzona przez dziewczęta i król, prowadzony przez pasterzy. Ciekawy ten pochód zamykali pasterze z biczyskami. Pochód wchodzący do wsi śpiewał, grał na fujarkach i piszczałkach, a dziewczęta rzucały kwiaty pod nogi królowej. Zatrzymywał się on dopiero we wsi przed domem sołtysa, gdzie licznie zebrana gromada z podarkami nań wyczekiwała. Po rozpoznaniu zaszytego wołu, pochód udawał się do właściciela, by go oddać i otrzymać zasłużoną nagrodę w formie datku. Był to rodzaj wykupu. Uroczystości kończyły się tańcami w pobliskiej gospodzie.

Na Mazowszu była zabawa t. zw. "wołowe lub końskie wesele", urządzana wyłącznie przez chłopców. Wcześniej przed Zielonemi Świętami przygotowywali oni uprząż z łyka wierzbowego i wycinali dziwaczną kukłę rycerza z szablą. W pierwszy dzień Zielonych Świątek brali wołu, ubierali go w tę dziwaczną uprząż, sadowiąc mu kukłę na grzbiecie. Tak ubranego prowadzili do wsi. Podrażnione zwierzę skakało, rzucało się, aby się pozbyć tego fantastycznego jarzma. Zabawie tej przyglądała się licznie zebrana gromada, radując się i śmiejąc z niezgrabnych ruchów wołu. Kiedy wreszcie wół pozbył się jarzma, przystrajali go przeważnie w wieńce i oprowadzali po zagrodach, zbierając datki. Zabawa ta kończyła się zabawą chłopców w

gospodzie. Zwyczaj ten nazywano w jednych wsiach "wołowem", w innych "końskiem weselem".

Drugi zwyczaj ludowy, sięgający jeszcze zapewne pogańskich czasów, to prastary zwyczaj "chodzenia z królewną". Zwyczaj ten znany był na Mazowszu jeszcze w XIX wieku i urządzały go wyłącznie dziewczęta. W pierwszy dzień świąt dziewczęta wybierały z pośród siebie cztery dziewczyny, którym przysługiwał tytuł "marszałków". Wybrane dziewczęta ubierały się po męsku, a następnie przybierały strojnie małą dziewczynkę przeznaczoną na królewnę. Po tych przygotowaniach zbierały się licznie dziewczęta w oznaczone miejsce, skąd wyruszał pochód celem obejścia granic wioski. W środku tego pochodu szła królewna otoczona marszałkami. Pochód tak uformowany często się zatrzymywał, aby marszałkowie oddali ukłony królewnie. Podczas pochodu śpiewały dziewczęta najróżnodniejsze pieśni. Wieczorem, po obejściu granic wioski, pochód udawał się do gospody. Tam sadowiły dziewczęta królewnę na stole, żądając wykupu w formie poczęstunku od matki królowej. Po tym obrzędzie wchodzili dopiero chłopcy do gospody i zaczynała się zabawa, urozmaicona wesołością, ucztą i tańcami.

W innych okolicach Polski istniał podobny zwyczaj o zabarwieniu i charakterze religijnym; mianowicie zamiast "królewny" obnosili w pochodzie dookoła wioski obrazy religijne, wśród śpiewów religijnych. Znakomity znawca Gloger zupełnie słusznie przypuszcza, że jest to przekształcenie dawnego zwyczaju "chodzenia z królewną".

Zabobony Wśród Ludności w Ameryce

W pismach amerykańskich spotykamy często sensacyjne opisy dzikich lub zacofanych narodów, wierzących w czary i zabobony. Tymczasem w "postępowych" Stanach Zjednoczonych jest tak samo bardzo dużo ludzi zabobonnych. Zabobony zakorzenione są szczególnie tam, gdzie ludność przywiązana jest do kościoła.

W Baltimore odbył się niedawno zjazd lekarzy, na którym dr. Joseph L. Miller lekarz z małego miasteczka Thomas, W. Va. wygłosił odczyt na tle wierzeń tamtejszej ludności w różne zabobonne środki lecznicze. Dr. Miller jest od 34 lat jedynym lekarzem w Thomas. Przychodzą do niego pacjenci nie tylko z miasta, lecz nawet z dalekich okolic. Z pacjentami tamtejszymi ma on kłopotu dosyć, bo ludzie zabobonni nie lubią stosować się do rad lekarza, lecz okazują większe zaufanie do środków zabobonnych, które znają z opowiadań swych prababek.

W referacie swym poinformował dr. Miller kolegów swoich jakie środki lecznicze ludność tamtejsza uważa za zbawienne i jako dowód ogłosił następujące tamtejsze wiejskie recepty:

Asafetyda (czarcie łajno), noszona na szyi we woreczku, ochrania człowieka od ospy, dyfterji i kokluszu.

Naszyjniki bursztynowe są pono skuteczne na gościec.

Korale lub ziarnka z czerwonej kukurydzy powstrzymują krew z nosa lub hemoroidy.

Chcąc powstrzymać krwawienie rany trzeba ją owinąć w pajęczynę lub pokryć sadzami.

Włożenie monety pod górną wargę jest doskonałym środkiem na upływ krwi z nosa. Gdyby to nic nie pomogło, w takim razie trzeba pozwolić aby krew kapała na siekierkę, jaką następnie zagrzebać trzeba w ziemi.

Aby się pozbyć reumatyzmu poleca się onsić kasztany lub ziemniaki w kieszeni. Skutecznym środkiem na reumatyzm jest tak samo noszenie na palcach pierścieni mosiężnych lub miedzianych.

Korzenie z piwonij są skuteczne na epilepsję i konwulsje.

Konwulsje u dzieci wstrzymać można przez nacieranie twarzy dziecka ścierką zatłuszczoną.

Dla uniknięcia bólu głowy trzeba włosy po wyczesaniu zawsze spalić, aby ptaki nie używały ich do urządzenia gniazda.

Odgryzajcie niemowlęciu paznokcie przez pierwszych 12 miesięcy jego życia, aby dziecko nie wyrosło na złodzieja.

Kto nosi przy sobie w kieszeni gałki muszkatułowe lub ziarnka rycynowe, ten zabezpiecza się przeciw biegunce lub dolegliwościom niestrawności.

Komu dokuczają poty nocne, niech postawi na noc zbiornik z wodą pod łóżko.

Olej z gadów, tłuszcz z tchórza i glisty razem zmieszane tworzą doskonałą maść na podagrę.

Jeżeli chcesz pozbyć się czkawki, nalej do szklanki wody i wypij ją na 9 łyków, licząc łyki począwszy od 9 wstecz. Za każdym łykiem trzeba się obrócić na jednej nodze i czkawka z pewnością minie.

Oto część spisu rzekomo skutecznych środków, zalecanych przez zabobonną ludność w stanie West Virginia. Wierzenia mieszkańców tego stanu bardzo są podobne do wierzeń ludzi, zamieszkałych w krajach, stojących na niskim poziomie kultury.

-:- -:- Nowa Konstytucja Polska -:- -:-

(JESZCZE NIE ZATWIERDZONA)

I. Rzeczpospolita Polska.

1) Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich Jego obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.

Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc siły i powagę Państwa.

Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swojem imieniem.

2) Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej. Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa. Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata. W jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

3) Organami Państwa, pozostającemi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są: Rząd, Sejm, Senat, Wojsko, Sądy, Kontrola Państwa, oraz Samorząd, terytorjalny i gospodarczy. Ich zadaniem naczelnem jest służenie Rzeczypospolitej.

4) W ramach Państwa i w oparciu o Nie kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki.

Państwo określi zadania życia zbiorowego, których wykonanie spada na organa Rządu lub Samorządu.

5) Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego. Państwo zapewnia obywatelom mo żność rozwoju ich wartości osobistych, oraz wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

6) Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez Nie obowiązków.

7) Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

8) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej. Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

9) Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnem współdziałaniu na rzecz dobra zbiorowego.

10) Żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami Państwa. W razie oporu Państwo stosuje środki przymusu.

II. Prezydent Rzeczypospolitej.

11) Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w Państwie harmonizuje działania naczelnych organów państwowych, oraz rozstrzyga konflikty pomiędzy tymi organami.

12) Prezydent Rzeczypospolitej,

a) mianuje według swego uznania i odwołuje prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów.

b) zwołuje i rozwiązuje Sejm, przy czem rozwiązanie Sejmu przed upływem kadencji wymaga wskazania powodów,

c) zarządza otwarcie, odroczenie i zamknięcie sesji Sejmu i Senatu,

d) jest zwierzchnikiem sił zbrojnych,

e) reprezentuje Państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła przedstawicieli Państwa Polskiego.

f) stanowi o wojnie, o pokoju,

g) zawiera i ratyfikuje umowy z innemi państwami, — przyczem umowy handlowe, celne, obciążające stale skarb Państwa lub zawierające zobowiązanie nałożenia nowych ciężarów na obywateli albo powodujące zmianę granic wymagają przed ratyfikacją zgody izb ustawodawczych, wyrażonej w ustawie,

h) obsadza ruzędy państwowe jemu zastrzeżone.

13) Prezydent Rzeczypospolitej korzysta z uprawnień osobistych, stanowiących jego prerogatywy. Do prerogatyw tych zalicza się:

a) wyznaczenie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej,

b) wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej,

c) mianowanie i odwoływanie prezesa Rady Ministrów, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i prezesa Najwyższej Izby Kontroli,

d) mianowanie i zwalnianie naczelnego wodza i generalnego inspektora sił zbrojnych,

e) powoływanie sędziów Trybunału Stanu i senatorów, piastujących mandat z wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej,

f) mianowanie i zwalnianie szefa i urzędników kancelarji cywilnej,

g) rozwiązywanie Sejmu przed upływem kadencji, oraz zarządzanie odnowienia Senatu w pełnym składzie,

h) oddawanie członków Rządu pod sąd Trybunału Stanu.

i) stosowanie prawa łaski i wykonywanie pieczy prawnej.

14) Akty urzędowe Prezydenta Rzeczypospolitej wymagają dla swej ważności podpisu prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra. Akty, wpływające z osobistych uprawnień Pre-

ralnego inspektora sił zbrojnych, oraz elektorów wybranych z pośród obywateli najgodniejzydenta Rzeczypospolitej (prerogatyw) — nie wymagają kontrasygnaty.

15) Prezydent Rzeczypospolitej za swe akty nie jest odpowiedzialny.

Za czyny niezwiązane ze sprawowaniem urzędu Prezydent Rzeczypospolitej nie może być pociągnięty do odpowiedzialności w okresie urzędowania.

16) Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej dokonywa się w sposób następujący: Kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera Zgromadzenie elektorów złożone z marszałka Senatu, marszałka Sejmu, prezesa Rady Ministrów, pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, geneszych w liczbie 50 przez Sejm i 25 przez Senat.

Ustępującemu Prezydentowi Rzeczypospolitej służy prawo wskazania swego kandydata.

Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej z tego uprawnienia skorzysta, wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej dokonają obywatele w głosowaniu powszechnem z pomiędzy dwóch kandydatów: Zgromadzenia Elektorów i ustępującego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Jeżeli ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej zgodzi się z wyborem Zgromadzenia Elektorów, kandydat Zgromadzenia Elektorów uznany zostanie za obranego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

17) Okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej trwa lat siedem.

18) W czasie, gdy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej jest opróżniony, funkcję Prezydenta sprawuje zastępczo marszałek Senatu; korzysta on wówczas ze wszystkich uprawnień z urzędem Prezydenta Rzeczypospolitej związanych.

19) W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.

W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju.

III. Rząd.

20) Rząd kieruje sprawami Państwa, niezastrzeżonemi innym organom władzy. Rząd składa się z prezesa Rady Ministrów i ministrów.

Prezes Rady Ministrów reprezentuje Rząd, kieruje jego pracami, oraz ustala ogólne zasady polityki państwowej. Ministrowie kierują poszczególnemi działami administracji państwowej, albo spełniają poruczone im zadanie szczególne.

Organizację Rządu, a w szczególności zakres działania prezesa Rady Ministrów, Rady Ministrów i ministrów — określi dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

21) Ministrowie dla rozstrzygania spraw, wymagających uchwały wszystkich członków Rządu, tworzą Radę Ministrów pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów.

22) Prezes Rady Ministrów, Rada Ministrów i ministrowie mają prawo wydawać rozporządzenia celem wykonania aktów ustawodawczych i z powołaniem się na nie.

Rozporządzenia te nie mogą stać w sprzeczności z aktami ustawodawczemi i będą ogłaszane w Dzienniku Ustaw.

23) Prezes Rady Ministrów i ministrowie są odpowiedzialni politycznie przed Prezydentem Rzeczypospolitej i mogą być przez niego w każdym czasie odwołani.

24) Sejm, w wykonaniu prawa kontroli parlamentarnej nad działalnością Rządu, może za żądać ustąpienia Rządu lub ministra.

Wniosek taki może być zgłoszony tylko podczas sesji zwyczajnej i nie może być głosowany na posiedzeniu, podczas którego został zgłoszony.

Jeżeli za wnioskiem wypowie się Sejm zwykłą większością głosów, a Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu trzech dni nie odwoła Rządu lub ministra, ani też Sejmu nie rozwiąże — wniosek będzie rozpatrzony przez Senat na najbliższem posiedzeniu.

Jeżeli Senat wypowie się za wnioskiem, uchwalonym przez Sejm — Prezydent Rzeczypospolitej odwoła Rząd lub ministra, chyba, że rozwiąże Sejm i zarządzi odnowienie Senatu w pełnym składzie.

25) Niezależnie od odpowiedzialności politycznej przed Prezydentem Rzeczypospolitej i parlamentarnej przed Sejmem, prezes Rady Ministrów i ministrowie ponoszą odpowiedzialność konstytucyjną przed Trybunałem Stanu za umyślne naruszenie konstytucji lub aktu ustawodawczego, dokonane w związku z urzędowaniem.

Prawo pociągania ministrów do odpowiedzialności konstytucynej, a także Sejmowi i Senatowi w izbach połączonych.

Uchwała izb połączonych, oddająca ministra pod sąd Trybunału Stanu zapada większością 3/5 głosów przy obecności conajmniej połowy ustawowego składu tych izb.

IV. Sejm.

26) Sejm jest organem Państwa, odzwierciadlającym opinję publiczną, sprawuje funkcje ustawodawcze i kontrolę nad działalnością Rzą-

du. Do Sejmu należy ustalanie budżetu i rozkładanie ciężarów na obywateli.

Kontrola parlamentarna wyraża się w sprawie Sejmu:

a) zgłaszania wniosku o votum nieufności dla Rządu;

b) pociągania ministrów do odpowiedzialności konstytucyjnej;

c) interpelowanie Rządu;

d) zatwierdzania corocznie zamknięć rachunków państwowych i udzielania Rządowi absolutorjum;

e) wykonywania kontroli nad długami Państwa.

Funkcję rządzenia Państwem nie należą do Sejmu.

27) Sejm składa się z posłów wybranych w głosowaniu powszechnem, tajnem, równem, bezpośredniem i stosunkowem.

Kadencja Sejmu trwa lat pięć.

Nowe wybory zarządza Prezydent Rzeczypospolitej w ciągu 30 dni od rozwiązania Sejmu.

Głosowanie odbędzie się nie później niż 60-go dnia po zarządzeniu wyborów.

W głosowaniu nie biorą udziału wojskowi, należący do zmobilizowanej części wojska lub marynarki wojennej.

28) Prawo wybierania ma każdy obywatel bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 24 oraz korzysta w pełni z praw cywilnych i obywatelskich.

Prawo wybieralności ma każdy obywatel, mający prawo wybieralności jeżeli ukończył lat 30.

29) Sesja zwyczajna Sejmu będzie otwarta corocznie najpóźniej w listopadzie i nie może być zamknięta przed upływem czterech miesięcy, chyba, że budżet będzie uchwalony w terminie wcześniejszym.

Sesja zwyczajna może być odroczona na dni trzydzieści. Odroczenie na okres dłuższy lub ponowienie odroczenia wymaga zgody Sejmu. Okres przerwy, spowodowanej zamknięciem lub odroczeniem sesji, nie wlicza się do biegu terminów, przepisanych konstytucją dla czynności Sejmu.

30) Prezydent Rzeczypospolitej według swego uznania może w każdym czasie zarządzić otwarcie sesji nadzwyczajnej Sejmu, a uczyni to w ciągu dni trzydziestu na wniosek, conajmniej połowy ustawowej liczby posłów.

Podczas sesji nadzwyczajnej przedmiotem obrad Sejmu mogą być wyłącznie sprawy wymienione w zarządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej, albo we wniosku o otwarcie takiej sesji, zgłoszonym przez posłów, oraz sprawy, których załatwienia na najbliższej sesji wymagają ustawy lub regulamin, albo które Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek prezesa Rady Ministrów lub marszałka Sejmu uzna za nagłe.

31) Posłowie korzystają tylko z tkich rękojmi nietykalności, jakich wymaga ich uczestnictwo w pracach Sejmu.

Za treść, wygłoszonych w Sejmie przemówień lub zgłoszonych wniosków i interpelacji, oraz za niewłaściwe zachowanie się podczas obrad posłowie odpowiadają tylko przed Sejmem.

Jednakże za wystąpienia sprzeczne z treścią ślubowania poselskiego albo zawierające znamiona przestępstwa ściganego z urzędu, poseł może być uchwałą Sejmu albo na żądanie marszałka Sejmu lub ministra sprawiedliwości oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału — pozbawiony mandatu poselskiego.

Za naruszenie praw osoby trzeciej podczas obrad Sejm poseł może być pociągnięty do odpowiedzialności tylko za zezwoleniem Sejmu.

32) Posłowie odpowiadają za działalność, nie związaną z uczestnictwem w pracach Sejmu narówni z innymi obywatelami.

Jednakże postępowanie karno-sądowe, karno-administracyjne lub dyscyplinarne, wszczęte przeciw posłowi przed lub po uzyskaniu mandatu ulegnie na żądanie Sejmu zawieszeniu do wygaśnięcia mandatu.

Bieg przedawnienia w postępowaniu karnem przeciw posłowi ulega zawieszeniu na okres czasu w ciągu którego postępowanie nie może się toczyć.

Poseł, zatrzymany w czasie trwania sesji nie z nakazu sądu, będzie na żądanie marszałka Sejmu, niezwłocznie wypuszczony na wolność.

33) Poseł nie może na swoje ani na obce imię, ani też w imieniu przedsiębiorstw, spółek lub towarzyszów na zysk obliczonych, nabywać dóbr państwowych, ani uzyskiwać ich dzierżaw, podejmować się dostaw i robót rządowych, ani otrzymywać od Rządu koncesji lub innych korzyści osobistych.

Za naruszenie powyższych zakazów poseł będzie na żądanie marszałka Sejmu lub prezesa Najwyższej Izby Kontroli oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału pozbawiony mandatu poselskiego i korzyści osobistych od Rządu otrzymanych.

Marszałek Sejmu może na podstawie uchwały komisji regulaminowej, powziętej większością 3/5 głosówć, udzielić posłowi w poszczególnym wypadku zezwolenia na wejście z Rządem w stosunek prawny, jeżeli stosunek ten nie jest sprzeczny z dobremi obyczajami.

V. Senat.

34) Senat jest organem Państwa, odzwierciadlającym wolę elementów najbardziej czynnych w budowaniu dobra zbiorowego.

Senat, jako druga izba ustawodawcza, rozpatruje budżet i ustawy uchwalone przez Sejm.

Nadto Senat narówni z Sejmem, choć bez prawa początkowania bierze udział w rozstrzyganiu następujących spraw:

a) o votum nieufności dla Rządu,

b) o ustawach zwróconych izbom ustawodawczym do ponownego ropatrzenia naskutek veta.

e) o zmianie konstytucji,

d) o uchylanie zarządzeń, wprowadzających stan wyjątkowy.

35) Senat składa się ze 120 senatorów, powołanych na okres sześcioletni, w 1/3 przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a w 2/3 w drodze wyborów. Co trzy lata ustępuje z każdej z grup połowa senatorów według starszeństwa powołania.

Prezydent Rzeczypospolitej może w każdym czasie zarządzić odnowienie Senatu w pełnym składzie.

36) Prawo wybierania do Senatu mają obywatele, którzy w trybie ustawą przewidzianym za przodujących w pracy na rzecz dobra zbiorowego uznani będą.

Prawo wybierania do pierwszego Senatu po wejściu w życie konstytucji mają obywatele, odznaczeni orderami "Virtuti Militari" lub "Krzyżem Niepodległości".

Prawo piastowania mandatu senatorskiego mają obywatele posiadający prawo wybieralności do Sejmu.

Tytuł senatora jest dożywotni.

Senator może być powołany ponownie do sprawozdania mandatu. Mandaty senatorów wygasają z dniem powołania ich następców

VI. Ustawodastwo.

37) Aktami ustawodawczemi są:

a) ustawy,

b) dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej.

Żaden akt ustawodawczy nie może stać w sprzeczności z konstytucją.

38) Prawo inicjatywy ustawodawczej służy Rządowi i Sejmowi. Inicjatywa ustawodawcza w sprawach budżetu, kontyngentu rekruta i ratyfikacji umów międzynarodowych należy wyłącznie do Rządu.

Sejm nie może bez zgody Rządu uchwalić ustawy, pociągającej za sobą wyadtki ze skarbu Państwa, dla których niema pokrycia w budżecie.

39) Każdy projekt ustawy, przez Sejm uchwalony, będzie przekazany Senatowi do rozpatrzenia.

Uchwała Senatu, odrzucająca projekt, lub wprowadzająca w nim zmiany — uważa się za przyjętą, jeżeli Sejm nie odrzuci jej większością 3/5 głosów.

40) Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu 30 dni po otrzymaniu ustawy zwrócić ją Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić niewcześniej, niż na najbliższej sejsji zwyczajnej.

Jeżeli izby ustawodawcze bezwzględną większością ustawowej liczby posłów i senatorów uchwalą ponownie ustawę bez zmian — Prezydent Rzeczypospolitej stwierdził jej moc i zarządzi ogłoszenie.

41) Ustawa może upoważnić Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów w czasie i zakresie przez nią oznaczonym; upoważnieniem tem nie może być objęta zmiana konstytucji.

42) Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo w czasie, gdy Sejm jest rozwiązany wydawać w razie konieczności państwowej dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem:

a) zmiany konstytucji,

b) ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu,

c) budżetu,

d) nakładania podatków i ustanawiania monopoli,

e) systemu monetarnego,

f) zaciągania pożyczek państwowych,

g) zbycia i obciążenia nieruchomego majątku państwowego, oszacowanego na kwotę ponad 100,000 złotych.

Dekrety, oparte na podstawie powyższej, będą wydawane na wniosek Rady Ministrów i mogą być zmieniane lub uchylane tylko aktem ustawodawczym.

43) Dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej mają moc ustawy. Ilekroć konstytucja lub ustawy dla unormowania poszczególnej dziedziny z zakresu ustawodawstwa wymagają ustawy — dziedzina ta może być unormowana również dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanym w warunkach konstytucją oznaczonych.

44) Dekrety, dotyczące organizacji Rządu, zwierzchnictwa sił zbrojnych oraz organizacji administracji rządowej, mogą być wydane w każdym czasie, a zmieniane lub uchwalane tylko przez takież dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej.

45) Zasada powyższa stosuje się odpowiednio w przypadku, gdy Sejm przedłożony mu projekt budżetu w całości odrzuci z tem, że Rząd w ciągu dni siedmiu od odrzucenia prześle do Sejmu nowy projekt budżetu lub prowizorjum budżetowego i że wydatki czynione przez Rząd według zeszłorocznego budżetu, nie mogą być wyższe w poszczególnych pozycjach od zaprojektowanych w budżecie odrzuconym.

VII. Wojsko.

46) Wojsko jest siłą obronną Państwa, stojącą na straży bezpieczeństwa i praw zwierzchniczych Rzeczypospolitej.

Wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej i świadczeń na rzecz obrony Państwa.

47) Prezydent Rzeczypospolitej zarządza corocznie pobór rekruta w granicach ustalonego kontyngentu. Zmiana kontyngentu wymaga aktu ustawodawczego.

48) Prezydent Rzeczypospolitej wydaje dekrety w zakresie zwierzchnictwa sił zbrojnych, a w szczególności określi dekretem organizację naczelnych władz wojskowych, oznaczając w nim sposób kontrasygnowania aktów wydawanych przez siebie, jako zwierzchnika sił zbrojnych.

Prezydent Rzeczypospolitej postanawia o użyciu sił zbrojnych do obrony Państwa.

W razie mianowania naczelnego wodza, prawo dysponowania siłami zbrojnemi przechodzi na niego.

Za akty, związane z dowództwem, naczelny wódz odpowiada przed Prezydentem Rzeczypospolitej, jako zwierzchnikiem sił zbrojnych.

VIII. Sądy.

49) Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej. Przez wymiar sprawiedliwości sądy strzegą ładu życia zbiorowego i kształtują moralność społeczeństwa.

Sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli.

Orzeczenia sądowe nie mogą być zmieniane, ani uchylane przez inne organa władzy.

Sądy nie mają prawa badać ważności aktów ustawodawczych, należycie ogłoszonych.

50) Sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej, jeżeli ustawy inaczej nie stanowią.

Sędzia może być złożony z urzędu, zawieszony w urzędowaniu, przeniesiony na inne miejsce lub w stan spoczynku, wbrew swojej woli, jedynie mocą orzeczenia sądowego i tylko w przypadkach, ustawą przewidzianych.

Zasada ta nie dotyczy przypadku, gdy przeniesienie sędziego na inne miejsce urzędowania lub w stan spoczynku jest wywołane zmianą w ordynacji sądów, postanowioną przez akt ustawodawczy.

Prezesi sądów mogą być nawet poza reorganizacją przenoszeni do sądu wyższego na stanowiska sędziowskie.

51) Nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega, ani karany za czyn, przez prawo niezabroniony, ani też zatrzymany bez nakazu sądu dłużej, niż 48 godzin.

Sądy wyjątkowe są dopuszczalne tylko w przypadkach, przedwidzianych w ustawie.

Ustawy przeprowadzą zasadę, iż od karnych orzeczeń władz administracyjnych, zapadłych w I-szej instancji, służyć będzie prawo odwołania się do sądu.

52) Powołuje się:

a) Sąd Najwyższy do spraw sądowych: cywilnych i karnych,

b) Najwyższy Trybunał Administracyjny do orzekania o legalności aktów administracyjnych, oraz,

c) Trybunał Kompetencyjny do rozstrzygania sporów o właściwość między sądami, a innemi organami władzy.

Odrębną organizację sądów wojskowych, ich właściwość, tok postępowania, oraz prawa i obowiązki członków tych sądów, określą ustawy.

53) Do orzekania w sprawach ministrów, senatorów i posłów, pociągniętych do odpowiedzialności konstytucyjnej, — powołuje się Trybunał Stanu, złożony z pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, jako przewodniczącego oraz 6 sędziów.

Sędziów Trybunału Stanu i ich zastępców powołuje na okres 3-letni Prezydent Rzeczypospolitej z pośród sędziów sądów powszechnych, przedstawionych w liczbie podwójnej w połowie przez Sejm, w połowie przez Senat z równomiernem uwzględnieniem kandydatów każdej z izb ustawodawczych.

IX. Administracja Państwowa.

54) Administracja państwowa jest służbą publiczną.

Jej organami są: a) administracja rządowa, b) samorząd terytorjalny, c) samorząd gospodarczy.

55) Dla celów administracji ogólnej Państwo będzie podzielone pod względem terytorjalnym na obszary administracyjne, a mianowicie: województwa, powiaty oraz gminy miejskie i wiejskie.

Podział na województwa określi ustawa; podział województw na powiaty, a powiatów na gminy, określą rozporządzenia Rady Ministrów.

Gminy miejskie mogą w warunkach oznaczonych ustawą, otrzymać w zakresie administracji ogólnej uprawnienia powiatu lub województwa grodzkiego.

56) Organizację administracji rządowej określa dekret Prezydenta Rzeczypospolitej.

57) Stosownie do podziału Państwa na obszary administracyjne, powołuje się do urzeczywistnienia zadań administracji państwowej w zakresie potrzeb miejscowych samorząd wojewódzki, powiatowy i gminny.

Nadzór nad działalnością samorządu spra-

wuje Rząd przez swoje organa lub przez organa samorządu wyższego stopnia.

58) Dla poszczególnych dziedzin życia gospodarczego powołuje się samorząd gospodarczy, obejmujący izby rolnicze, przemysłowo - handlowe, rzemieślnicze, pracy, wolnych zawodów oraz inne zrzeszenia publiczno-prawne.

Do rozważań zagadnień, dotyczących całokształtu życia gospodarczego, opinjowania o projektach ustaw gospodarczych, tudzież harmonizowania poczynań w poszczególnych gałęziach gospodarstwa narodowego — może być ustawą powołana naczelna izba gospodarcza.

Nadzór nad działalnością samorządu gospodarczego sprawuje Rząd przez powołane do tego organa.

X. Kontrola Państwowa.

59) Do kontroli pod względem finansowym gospodarki Państwa, oraz związków publiczno prawnych, badania zamknięć rachunków Państwa, przedstawiania Sejmowi corocznie wniosków o absolutorjum dla Rządu — powołuje się Najwyższą Izbę Kontroli, opartą na zasadzie kolegjalności i niezawisłości członków jej kolegjum.

Najwyższa Izba Kontroli jest niezależna od Rządu.

Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje prezesa Najwyższej Izby Kontroli, a na jego wniosek i z jego kontrasygnatą mianuje i odwołuje członków jej kolegjum.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli jest za sprawozdanie swego urzędu odpowiedzialny według zasad, ustalonych dla odpowiedzialności ministrów.

XI. Stan Zagrożenia Państwa.

60) W razie zagrożenia Państwa z zewnątrz, jak również w razie rozrachunków wewnętrznych lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających ustrojowi lub bezpieczeństwu państwa, albo bezpieczeństwu obywateli — Rada Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzeczypospolitej zarządzi stan wyjątkowy na obszarze całego Państwa, lub części zagrożonej.

Zarządzenie takie będzie przesłane do Sejmu w ciągu siedmiu dni od ogłoszenia.

Jeżeli Sejm jest rozwiązany, zarządzenie o ogłoszeniu stanu wyjątkowego będzie złożone nowoobranemu Sejmowi na pierwszem posiedzeniu.

Sejm może zażądać uchylenia zarządzenia. Wniosek taki nie może być głosowany na posiedzeniu, podczas którego został zgłoszony.

Jeżeli Senat wypowie się za uchwałą Sejmu — Rząd niezwłocznie uchyli zarządzenie.

Ogłoszenie stanu wyjątkowego daje Rządowi prawo zawieszenia na czas trwania tego stanu swobód obywatelskich, oraz możność korzystania z uprawnień szczególnych, przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym.

61) W razie konieczności użycia sił zbrojnych do obrony Państwa Prezydent Rzeczypospolitej zarządzi stan wojenny na obszarze całego Państwa lub jego części.

Podczas trwania stanu wojennego Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo bez upoważnienia izb ustawodawczych, wydawać dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany konstytucji przedłużyć kadencję Sejmu do czasu zawarcia pokoju oraz otwierać, odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach dostosowanych do potrzeb obrony Państwa, jak również, powoływać do rozstrzygania spraw wchodzących w zakres działania izb ustawodawczych Sejm i Senat w zmniejszonym składzie wyłonionym przez te izby w głosowaniu stosunkowem.

W czasie trwania stanu wojennego Rząd korzysta z uprawnień, przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym, a nadto z uprawnień szczególnych, określonych ustawą o stanie wojennym.

XII. Zmiana Konstytucji.

62) Zmiana konstytucji może był dokonana z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu lub ¼ ustawowej liczby posłów.

Wniosek, postawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej może być głosowany tylko w całości i bez zmian lub ze zmianami, na które Rząd imieniem Prezydenta Rzeczypospolitej wyrazi zgodę.

Ustawa, zmieniająca konstytucię z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu, powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś Rządu lub Sejmu zgodnych uchwał, powziętych większością ustawowej liczby posłów.

XIII. Dziedziny nieobjęte zmianą Konstytucji.

63. Art. 99, 109—118 i 120 Konstytucji 17 marca, 1921 roku zachowuje swą moc.

Artykuły te mają następujące brzmienie:

Art. 99. Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność, czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową związków obywateli, instytucyj, ciał samorządowych i wreszcie samego Państwa, jako jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego i porządku prawnego, oraz poręcza wszystkim mieszkańcom, instytucjom i społecznościom ochronę ich mienia, a dopuszcza tylko w wypadkach, ustawą przewidzianych, zniesienie lub ograniczenie własności, czy to osobistej, czy to zbiorowej ze względów wyższej użyteczności, za odszko-

dowaniem. Tylko ustawa może postanowić jakie dobra i w jakim okresie, ze względu na pożytek ogółu, mają stanowić wyłącznie własność Państwa, oraz o ile prawa obywateli i ich prawnie uznanych związków do swobodnego użytkowania ziemi, wód, minerałów i innych skarbów przyrody — mogą, ze względów publicznych, doznać ograniczenia.

Ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i Państwa, nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu. Ustawy określą przysługujące Państwu prawo przymusowego wykupu ziemi, oraz regulowania obrotu ziemią, przy uwzględnieniu zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność.

Art. 109. Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy i właściwości narodowych.

Osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w Państwie Polskiem pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym w obrębie związków samorządu powszechnego.

Państwo będzie miało w stosunku do ich działalności prawo kontroli, oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych.

Art. 110. Obywatele polscy, należący do mniejszości narodowych wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religji.

Art. 111. Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku, i ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej.

Art. 112. Wolności wyznania nie wolno używać w sposób, przeciwny ustawom. Nikt nie może uchylać się od spełnienia obowiązków publicznych z powodu swoich wierzeń religijnych. Nikt nie może być zmusozny do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej.

Art. 113. Każdy związek religijny, uznany przez Państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoim fundacyj i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Żaden związek religijny jednak nie może stawać w sprzeczności z ustawami państwa.

Art. 114. Wyznanie rzymsko-katolickie będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań.

Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm.

Art. 115. Kościół mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień, sprzecznych z prawem.

Stosunek Państwa do tych Kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej, po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami.

Art. 116. Uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuzasadnionego wyznania nie będzie odmówione związkom religijnym, których urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej.

Art. 117. Badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne. Każdy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy i kierować niemi, skoro uczyni zadość warunkom, w ustawie przepisanym, w zakresie kwalifikacji nauczycieli, bezpieczeństwa powierzonych mu dzieci i lojalnego stosunku do Państwa.

Wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze, zarówno publiczne, jak i prywatne, podlegają nadzorowi władz państwowych w zakresie przez ustawy, określonym.

Art. 118. W zakresie szkoły powszechnej nauka jest obowiązkową dla wszystkich obywateli Państwa. Czas, zakres i sposób pobierania tej nauki określi ustawa.

Art. 120. W każdym zakładzenie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowego, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa. Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych.

-:- Jak Rozwinęła Się Potęga Wielkiej Japonji -:-

Wobec naprężenia stosunków handlowych i politycznych między Japonją z jednej a Europą i Ameryką z drugiej strony, cały świat zainteresowany jest Japonją a przedewszystkiem jej systemem państwowym i potęgą.

Niejednemu czytelnikowi dziwnem się wydaje, jak może naród azjatycki posiadać na tyle odwagi, aby wygrażać się i prowokować wszystkie najpotężniejsze mocarstwa na świecie. Chcac dowiedzieć się, w jaki sposób Japonja doszła do swej potęgi trzeba najpierw zbadać drogi rozwoju tego państwa Wschodzącego Słońca, nie pomijając jego duszy i siły życiowej.

Ustrój państwowy Japonji i sposób rozwijania się tego potężnego dziś mocarstwa opisał rzeczowo F. Arkin w "Dalekim Wschodzie", wychodzącym w Harbinie i dlatego też jego opisy czytelnikom naszym przedstawiamy.

Japończycy mają przeciwne od Chińczyków poglądy—pisze F. Arkin. Podczas gdy Chiny trzymają się na uboczu a nawet z pogardą stronią od wszystkiego, co bierze początek poza granicami Państwa Smoka, współczesna Japonja usiłuje przeszczepić na swój grunt kulturę i cywilizację europejską. Naród japoński jest bardzo elastyczny. Miał dość siły, aby zerwać ze staremi szkodliwemi tradycjami i naśladować wszystko, co jest pożyteczne w innych państwach.

Dorobek kulturalny Europy, osiągnięty przez nią w ciągu wieków, Japonja zdobyła w przeciągu 60 lat.

Nie było w tem zdobywaniu ślepego naśladownictwa. Było to przesadzanie kultury obcej na grunt rodzimy. Obecnie Japonja zadziwia cały świat olbrzymim swym rozwojem i te małe wyspy na Oceanie Spokojnym już od czasu panowania Mikada Meidzi Tenno (1867 rok) nabierają znaczenia wielkiego Imperjum.

Japonja jest krajem o prastarej odrębnej kulturze. W czasach kiedy Europa była jeszcze dzikim kontynentem, Japonja w 86 roku przed N. Chr. przeprowadziła u siebie pierwszy spis ludności. Już w VII wieku przed N. Ch. Japończycy byli narodem dzielnych żeglarzy, których statki kursowały po Japońskiem i Żółtem Morzu. Przez dwa z górą wieki przed reformami w wieku 19 Japończycy nie dopuszczali obcych przybyszów na swoje wyspy. Ten okres przeżyła Japonja za zamkniętemi drzwiami, przebywając śpiączkę, która poprzedziła wspaniałą epokę reform.

Od niepamiętnych czasów Japonja tworzyła cesarstwo, lecz cesarz Mikado pochodzenia boskiego, nie posiadał władzy absolutnej, był zbyt nieprzystępny i boski, aby zajmować się sprawami swoich poddanych. Z tej okoliczności skorzystał Szogun, wódz wojsk japońskich i pod pozorem wyręczenia boskiego Mikada w zajmowaniu się licznemi ziemskiemi sprawami, opanował władzę administracyjną i prawodawczą w państwie. Ostatnim rodem Szogunów był ród Tokugawa, który zakończył 265-letni okres panowania Szogunów w Japonji. Ze zniknięciem tego rodu kończy się ustrój feudalny w Japonji. Panowie feudalni byli wysokimi dygnitarzami przy dworze Szogunów, piastowali odpowiednie urzędy i mieli wielkie dochody. Ilość feudałów sięgała 285 osób. Feudałowie, władający ziemią, rozpadali się na kilka rang. Najwyżsi—"kokiuszu" i "dajmidzu" mieli pod sobą z kolei niższych wasalów. Panowie feudalni rycerze samurajów, czerpali dochody z podatków, pobieranych od chłopów, uprawiających ich ziemie. Samuraje była to szlachta japońska, której książęta używali jako siły zbrojnej do walki z cudzoziemcami i do tłumienia powstań. Z pojęciem samuraja łączy się kodeks etyki rycerskiej "buszydo" i niepisane święte tradycje rodowe. Kodeks sprawiedliwości, wierności dla rycerski wymaga od samuraja swego suwerena, miłosierdzia, grzeczności, poczucia godności osobistej i całkowitego opanowania wszystkich uczuć i ich przejawów zewnętrznych. Samuraje cieszyli się ogólnym szacunkiem i z ich to środowiska wyłoniła się elita dzielnych późniejszych reformatorów. Chociaż pod względem socjalnym samuraje byli oderwani od ludu, nie tracili z nim jednak żywego kontaktu.

W wieku XIX na widowni ukazuje się klasa zamożnych kupców, a to na skutek szybkiego rozwoju i wzbogacenia się miast. Kupcy często uzależniali od siebie zubożałych samurajów, czy to przez udzielanie kredytów, czy to na skutek związków małżeńskich z podupadłemi rodzinami rycerskiemi. W połowie wieku XIX wybucha szereg powstań ludu wiejskiego wywołanych przez ściąganie nadmiernych podatków. Wytworzyła się taka sytuacja, że zarówno Mikado jak i lud wiejski mieli wspólnego wroga w osobie magnatów feudalnych, którzy ograniczali władzę i wpływ cesarza i jednocześnie uciskali i wyzyskiwali lud. To też Mikado cieszył się wielką popularnością wśród warstw rolniczych. W roku 1715 jeden z wykształconych panów feudalnych w dziele p.

t. "Nikon Szy" dowiódł, że Szogen nieprawnie przywłaszczył sobie władzę, która należała tylko do cesarza. Religja panująca Szyntoizm podtrzymywała i pielęgnowała myśl, że cesarz był bóstwem na ziemi i ojcem całego narodu.

Świeże prądy—Konfucjanizm i Buddaizm, które zostały zaniesione do Japonji z Chin, silnie poderwały autorytet Szyntoizmu. Bogini słońca Amaterasu, główne bóstwo Szyntoizmu, została przez duchownych buddyjskich utożsamioną z Buddą, a główne zasady buddaizmu pogarda śmierci i marności życia doczesnego przypadła do gustu masom japońskim.

W wieku XVI przedostała się do Japonji nauka Chrystusa, którą szerzyli pierwsi misjonarze, którzy przyjechali do Japonji na okrętach holenderskich i portugalskich. Wkrótce trafili do Japonji Jezuici, ilość chrześcijan osiągnęła cyfrę 150,000 osób.

Niestety nie wszyscy misjonarze byli ludźmi bez zarzutu. Szybko wybuchł konflikt między chrześcijanami a władzami miejscowemi, chrześcijan zaczęto uważać za element niepożądany i w roku 1603 podczas szogunatu Jyegásu ukazał się dekret, skazujący chrześcijan na wygnanie, wielu poniosło śmierć, a podczas rozruchów w Osaka zginęło około 100,000 chrześcijan. Wkrótce ukazał się jeszcze jeden dekret, skazujący na wygnanie z wysp japońskich wszystkich cudzoziemców za wyjątkiem Chińczyków i Holendrów, którzy nie brali udziału w szerzeniu "herezji papieskiej". Japończykom zabroniono opuszczać granice swego państwa i na skutek tego wytworzyła się kompletna izolacja, w którą weszła Japonja aż do epoki wielkich reform. W tem odcięciu i odosobnieniu się reszty świata miała czas Japonja na wytworzenie swoistej oryginalnej kultury. Zjawiają się znakomici pisarze jak naprzykład Czykamacu Monzaemon zwany Szekspirem japońskim. Na czele elity intelektualnej stoją samuraje, którzy prze wodzą masom, które również osiągają wysoki stopień rozwoju kulturalnego. Lecz jednocześnie z tym postępem organizm państwowy Japonji ulega coraz większym wstrząsom, wywołanym przez walki wewnętrzne feudałów. Trwa to aż do wieku XIX, kiedy grunt do obalenia dotychczasowego porządku jest już przygotowany. Brakowało tylko ostatniej iskry i taką iskrą, która spowodowała wybuch było wtrącenie się Ameryki i Europy do spraw wewnętrznych Japonji.

W roku 1854 zjawiła się w jednym z japońskich portów eskadra amerykańska Perry i zmusiła szoguna do zawarcia umowy handlowej. Trzy lata później analogiczne umowy zostały zawarte z Anglją, Francją i Rosją. Dla okrętów tych państw otwarto wiele portów, jak Osaka, Kobe, i najważniejszy port Jokohama.

Walki i rozruchy wewnętrzne nie ustawały. Dezorganizacja państwa doprowadziła wreszcie do tego, że ostatni szegun z rodu Tokugawa—Keiki zrzekł się władzy na rzecz Mikada w roku 1867. Motywy, które skłoniły Keiki do ustąpienia, nie są znane. Może widział on bezpłodność swej dotychczasowej polityki, a może zdecydował poświęcić swą władzę dla dobra ojczyzny. Ten moment jest początkiem nowej erv. Wstąpienie na tron Mikada Mutsu feudalnego. Władcy feudalni Hito (1867—1912) i jego panowanie jest epoką wielkich reform, które Japonję feudalną doprowadziły do potęgi współczesnej. Reformy te nie zostały osiągnięte w drodze rewolucji, jedynie w drodze stopniowego planowego rozwoju.

Wielki Mutsu Hito rozpoczął reformy od skasowania ustroju zrzekli się dobrowolnie swoich posiadłości ziemskich na rzecz państwa. Rząd również zajął się dolą samurajów. Chłopi zostali uwłaszczeni i obdzieleni ziemią, za co musieli płacić podatki. Zniesiono różnice kastowe, wprowadzono dla wszystkich obywateli jednakowe sądownictwo, zezwolono na zawieranie małżeństw mieszanych. Dekret z dnia 25 grudnia 1872 roku wprowadził powszechną służbę wojskową. Nareszcie w roku 1889 ogłoszono konstytucję "Kempoo" składającą się z 76 paragrafów. W roku 1890 zwołano pierwszy parlament. Głównemi instytucjami, które ustanowiła konstytucja są: cesarz, Tajna Rada, Gabinet Ministrów, Parlament oraz prawo i system wyborczy. Na czele państwa stoi cesarz, w którego imieniu rządzi krajem gabinet ministrów. Parlament składa się z dwóch izb—Wyższej Kudzokuin i Niższej—Szuszyn. Wyższa jest izbą lordów, niższa izbą gmin. Posłowie wybierani są na przeciąg 4 lat. Kobiety są pozbawione prawa wyborczego. Parlament jest władzą prawodawczą w sto sunku do Rządu przysługuje mu prawo interpelacji.

Wobec tego, że prawo wyborcze ograniczone jest przez census majątkowy, głosowanie do parlamentu japońskiego jest równe, bezpośrednie, tajne, lecz nie powszechne. Tajna Rada jest organem doradczym Mikada, składa się ona z 26 członków, którym przysługuje prawo wyjaśniania kwestyj spornych i spraw dotyczących polityki zagranicznej.

Władza wykonawcza należy do Gabinetu Ministrów, który powoływany jest przez Mikada.

Obecnie w Japonji istnieją dwa główne stronnictwa polityczne: Minsejto-stronnictwo ludowe, którego przywódcą jest obecnie baron Wakacuki i Seijukaj—stronnictwo wojenne, którego przywódcą jest Sudzu-

ki, a twórcą był książę Itto. Ostatnim bardzo popularnym liderem tej partji był minister Inukai, zabity przez zamachowców w lecie roku 1933. W końcu grudnia 1933 odbyło się w Tokjo wspólne zebranie przywódców obu stronnictw w celu porozumienia i wyjaśnienia dalszych losów japońskich polityki wewnętrznej i zagranicznej. Takie porozumienie się koniecznem jest dla Rządu japońskiego ze względu na ciężką sytuację, w której się znajduje obecnie imperjum japońskie. Ostatnio rząd przygotowuje cały szereg ważnych reform państwowych. Wśród nich istnieją projekty zmian dotychczasowego prawa wyborczego, projekt prawa o robotnikach, oraz projekt o prerogatywach rządu w kwestjach handlu zagranicznego.

Wracając do reform Mutso Hito, należy zatrzymać się na reformie sądownictwa.

Nie bacząc na to, że Japonja udostępniła niektóre swe porty dla cudzoziemców, nadal jednak była uważana przez tych ostatnich za kraj barbarzyńców, którego sądownictwo nie budziło zaufania. To też na terenie Japonji istniały europejskie sądy konsularne. Dumni Japończycy nie mogli znieść takiego poniżenia, że ich sądy egzystują tylko dla nich i nie mają żadnej mocy wobec cudzoziemców. Nareszcie w roku 1889 była przeprowadzona gruntowna reforma sądownictwa, usunięto przestarzałe formy prawne, oddzielono władzę administracyjną od sądowej, wprowadzono nowy system więzienny. Wkrótce nastąpiło podpisanie umowy między Anglją w osobie lorda Kinberlay'a a Japonją w osobie posła Aoku, na której mocy Anglja zrzekała się sądów konsularnych dla swych obywateli za co otrzymywała wolny dostęp na całe terytorjum Japonji. Za przykładem Anglji poszły i inne państwa europejskie i Japonja stała się w ten sposób równoprawnym członkiem w rodzinie narodów kulturalnych. Mikado wydał odezwę do swych poddanych, nawołując ich do sprawiedliwego i życzliwego traktowania cudzoziemców; nawet duchowni buddyjscy nawoływali do tolerancji religijnej i gościnności. W ten sposób Japończycy otworzyli bramy swego państwa dla handlu zagranicznego na warunkach przewidzianych przez prawo międzynarodowe. Japonja otrzymała szereg przywilejów, ale jednocześnie podjęła się przestrzegania szeregu zobowiązań.

Po obaleniu dawnego ustroju Japończycy zabrali się do pracy twórczej i zaczęli opracowywać nowy kodeks prawny zamiast dawnego, wzorowanego całkowicie na prawodawstwie chińskiem. Podwaliną prawa karnego stał się kodeks Napoleona, a kodeks cywilny został ułożony i opracowany przez Francuza Buossonada i Niemca Rosslera na podstawie wzorów francuskich i niemieckich. Kodeks prawa handlowego wzorowano na kodeksach niemieckim i angielskim. Sądy japońskie dziela się na sądy gródzkie, sądy okręgowe, sądy apelacyjne i sąd wyższy. Do kompetencji tych sądów należą sprawy karne i cywilne. Zachowana jest zasada nieusuwalności sędziów i jawności rozpraw sądowych. Przysięgę sądową religijna zastąpiono uroczystem wyznaniem.

W 1925 roku wydano edykt o walce ze szkodliwemi prądami (to znaczy z dażeniawi do zmiany panującego ustroju politycznego i zniesienia własności prywatnej; ten edykt dotyczy również cudzoziemców).

W roku 1928 wprowadzono sądy przysięgłych, składających się z 12 członków. Do ich kompetencji należą sprawy, za które karze się więzieniem od 3 lat aż do kary śmierci.

Zreformowano też oświatę ludową, która jest podwaliną życia kulturalnego i dobrobytu kraju. Japoński minister oświaty Okuma powiedział, że potęga państwa zależy nietylko od wojska ale również i od poziomu powszechnej oświaty. W roku 1872 Mikado wydał edykt, wprowadzający przymusowe wykształcenie dla dzieci od lat 6 do 12 w bezpłatnych szkołach powszechnych. Edykt ten traktował sprawę kształcenia dzieci jako sprawę państwowej wagi i wskazywał na konieczność szybkiej jej realizacji. Szkoły ludowe utrzymywane są przez prefektury i miasta. Program szkolny jest do pewnego stopnia tendencyjny, nauka religji jest usunięta ze szkół. Punktem ciężkości nauczenia jest wpojenie miłości do ojczyzny, którą uosabia Mikado. Wykłady etyki są źródłem rozwoju moralnego dobrego Japończyka. W ten sposób osławiona "politgramota" została wprowadzona w szkołach japońskich jeszcze przed powstaniem Rosji Sowieckiej. Szkoły udzielają wiele czasu na naukę etykiety i sportu. Szkołę średnia reprezentuje gimnazjum, szkoła realna, seminarja nauczycielskie i szkoły zawodowe. W Japonji istnieje 200 szkół wyższych, na które się składają uniwersytety, szkoły techniczne, konserwatorja i inne. Wiele uwagi zwraca się na wykształcenie kobiety, stworzono kadry nauczycielek, lekarek, prawniczek. Japończycy mają słabe zdolności do nauk abstrakcyjnych, lecz w dziedzinie nauk doświadczalnych zadziwia ją nieraz swoim talentem. Japończycy wybrali z nauki europejskiej i amerykańskiej to co było najlepszego; na tym fundamencie wznieśli potężny gmach swego narodowomilitarnego państwa, w którego życiu czerwona nicią przebiega nacjonalizm i imperjalizm, głoszący hasło: "Azja dla Azjatów pod egidą Japonji".

Z kolei powiemy parę słów o

gospodarce ekonomicznej Japonji. Rozwój ekonomiczny Japonji da się podzielić na 4 okresy: pierwszy od upadku starego ustroju—t. zn. od roku 1868 od 1894. W okresie tym powstaje przemysł fabryczny, zaczyna się europeizacja kraju, rozwija się system finansowo-handlowy. Tokjo zaczyna odegrywać pierwszorzędną rolę, jako centrum polityczno-ekonomiczne.

Drugi okres trwa od roku 1894 do wojny światowej. W okresie tym Japonja zdobywa Formozę i otrzymuje kontrybucję od Chin. W roku 1902 zawiera aljans z Anglją, wymierzony przeciwko Rosji i zapewniający skuteczną konkurencję z Ameryką na rynkach Dalekiego Wschodu.

W okresie tym Japonja zajmuje Koreę, a w roku 1905 odnosi świetnie zwycięstwo nad Rosją, zdobywając południowy Sachalin, Port-Artur i usadawiając się silnie w południowej Mandżurji.

Trzeci okres trwa od roku 1914 do 1920 i jest złotym wiekiem Japonji. Niemcy wycofują się z Dalekiego Wschodu; Ameryka jest zmuszona podzielić się rynkami z Japonją na Pacyfiku.

Czwarty okres najnowszy charakteryzuje kryzys ekonomiczny. Do roku 1930 Japonja odczuwa kryzys w związku z niedawnem trzęsieniem ziemi oraz powiększeniem ceł wwozowych przez niektóre państwa kolonjalne, a także na skutek ogólnego kryzysu światowego. Nie bacząc na te trudności. Japonja dzięki rozwojowi kolei żelaznej, silnej flocie morskiej i udoskonalonej technice lotniczej, posunęła rozwój ekonomiczny tak daleko naprzód, że nie ma dziś rodzaju przemysłu, któryby nie był uprawiany w Japonji. Główną gałęzią przemysłu japońskiego jest przemysł włókienniczy, który zatrudnia 50 procent wszystkich robotników. Eksport wyrobów włókienniczych dochodzi do 700 miljonów yen rocznie. Wytwory przemysłu gorzelniczego i młynarskiego są głównie eksportowane do Chin i Indyj Brytyjskich. Rozwija się również przemysł chemiczny, metalurgiczny i techniczny, które zatrudniają do 160 tys. robotników.

Japonja ma stosunkowo niewiele bogactw naturalnych i zależną jest pod tym względem od rynków zagranicznych. Wytwory przemysłu papierniczego dają 40 procent swej produkcji na eksport.

Głównymi ośrodkami przemysłu są Osaka, Tokio i Jokohama.

W roku 1933 miasto Tokio liczyło 5,486,200 ludności i było piątem co do wielkości miastem na świecie.

W roku 1932 ludność Japonji razem z kolonjami wynosiła 92 miljonów przyczem mężczyzn jest o 354,200 osób mniej niż kobiet. W wieku XX liczba urodzin maleje, a śmiertelność wzrasta.

Przemysł japoński łączy się w olbrzymie koncerny, z których najważniejsze są Mitsui Mitsu Biszi i Jasuda. Trudno wyliczyć wszystkie przedsiębiorstwa, należące do tych związków. Wzmożona konkurencja na rynkach światowych zmusiła Japonję do obniżenia cen na towary, co spowodowało zmniejszenie się dochodów. Kapitaliści japońscy złożyli ciężar tych strat na warstwę robotniczą, skracając zarobek i ilość zatrudnionych.

Przemysł japoński zatrudnia kobiety, których praca jest o 50 procent tańsza od pracy mężczyzn.

Do ujemnych stron życia ekonomicznego Japonji należą trudne warunki pracy robotniczej. Dzień roboczy trwa 11 godzin dla robotników w wieku nie mniej niż 16 lat. Prawo socjalne z roku 1926, omawiając ten stan rzeczy, zaznacza, że w niektórych wypadkach długość dnia roboczego może być przedłużona, a wiek robotników może być młodszy.

Japonja zasypuje rynki zagraniczne masą swoich towarów, sprzedając je za bajecznie tanią cenę i w ten sposób zwalcza swoich konkurentów. W październiku roku 1933 eksport przewyższał import o 3,191,601 yen. Wzmożenie japońskiego eksportu znowu czyni aktualnemi obawy żółtego niebezpieczeństwa, które występują narazie jako dumping ekonomiczny, aczkolwiek Japończycy starają się przekonać świat, ze japoński dumping nie istnieje. Motywują to tem, że w Japonji nie ma przymusu robotniczego oraz, że eksporterzy japońscy nie sprzedają towarów za cenę niższą od ich wartości (co nie zawsze zgadza się z rzeczywistością).

W roku 1933 wydała Japonja na potrzeby militarne 937,432,-000 yen, co według źródeł japońskich stanowi 40 procent ogólnego budżetu Japonji.

Od początku ery Mejdzi Japonja stoczyła trzy wielkie wojny z Chinami, Rosją i Niemcami i ze wszystkich wyszła zwycięsko.

Obecnie Japonja po wystąpieniu z Ligi Narodów dąży nie do rozbrojenia, lecz zbroi się na wielką skalę.

Reasumując to wszystko, widzimy, że naród Japoński dzięki pracowitości i cierpliwości, nie bacząc na częste kataklizmy i trudności polityki zagranicznej, osiągnie swój cel mocarstwowość państwa, z którego zdaniem liczy się cały świat.

F. Arkin.

NIEBEZPIECZNE PĄCZKI

— Wyobraź sobie bezczelność mojego męża! Rzucił dziś na mnie pączkami, które sama usmażyłam.

— Rzeczywiście, a w dodatku nieroztropnie z jego strony, bo mógłby cię niemi zabić.

-:- "Cuda" Dzieją Się u Różnych Narodów -:-

Ten tylko, kto nie czytał nic więcej, prócz książki do nabożeństwa i pisemek, redagowanych przez księży, może przypuszczać, że t. zw. "cuda", czyli wypadki nagłych ozdrowień bez widomych przyczyn, są przywilejem li-tylko katolickich "cudownych" obrazów, posągów i relikwij.

Tak bynajmniej nie jest. Sądząc z pomników literackich, wykopalisk, hieroglifów i z ksiąg t. zw. "świętych" dawnych religij przedchrześcijańskich (nazwanych przez kler chrześcijański pogańskiemi dla zohydzenia ich w oczach "wiernych") — "cudowne" uzdrowienia miewały miejsce na wiele wieków przed Chrystusem, przed aJsną Górą, Lurdem i innemi tego rodzaju miejscami "cudownemi". "Cudownie" uzdrawiali i Budda indyjski, i Mitra perski, Amon i Ozyrys egipscy... "Cudownie" uzdrawiała grecka "matka boleściwa", Demetra w Eleusis, Artemiza w Efezie, Apollo w Delfach (słynna wyrocznia delficka), a zwłaszcza jego syn, Asklepios (Eskulap) w swej słynnej świątyni w Epidaurze.

Podobnie jak dotąd na Jasnej Górze lub w Lurd — zachodzą i dziś jeszcze "cudowne" uzdrowienia w wielu świątyniach buddyjskich w Indjach i w Tybecie (zwłaszcza w Benares) i w wielu świątyniach mahometańskich (zwłaszcza w Mekce). Tylko o tych "cudownych" uzdrowieniach albo pisemka klerykalne milczą, albo powiadają, że są to uzdrowienia zdziałane za przyczyną djabła i że te djabelskie sztuczki są wymyślone poto, aby wiernych katolików sprowadzać z drogi cnoty i zbawienia— co oczywiście jest tylko księżym wymysłem.

Tymczasem, jak nauka stwierdziła, **do "cudownego" wyzdrowienia nie potrzebny jest ani bóg, ani djabeł, ani ten czy inny obraz lub posąg, ani takie czy inne miejsce, ani ta, czy inna religja, lecz potrzebny jest tylko sam chory — i to należy podkreślić! — mogący wmówić w samego siebie lub pozwalający wmówić w siebie innym, że dany obraz, posąg, przedmiot (relikwja), lub osoba jest w stanie go uleczyć.**

Takie wmawianie czegoś w samego siebie nazywa się **autosugestją,** a wmawianie przez innych poprostu **sugestją.** Aby sugestja mogła zacząć w nas działać i przez to osiągnąć swój cel, trzeba przygotować do tego wolę człowieka ("aby była działaniu sugestji posłuszna"). Służy do tego pospolicie t. zw. **hipnoza,** czyli uśpienie sztuczne człowieka przez innego człowieka: **hipnotyzera.** Hipnotyzer, opanowawszy wolę człowieka, może mu wmówić, co sam chce, a więc nietylko to, aby pojechał do Częstochowy na dzień 15 sierpnia i tam podczas podniesienia "ozdrowiał", ale nawet i to, aby kogoś zabił jutro o dwunastej i zahipnotyzowany to wykona. Zahipnotyzować można się również i samemu przez silne np. pragnienie wyzdrowienia, i to akurat w takiem a w takiem miejscu. Do wywołania tej autohipnozy bardzo jest pomocny stan wzruszeniowy, zwany **ekstazą religijną.** Silne pragnienie ozdrowienia połączone z ekstazą religijną może dopiero dać w rezultacie efekt (czytaj: "cud") ozdrowienia.

Ponieważ te wszystkie warunki (podajemy je w skróceniu potrzebne do powstania "cudu" nie przychodzą na zawołanie, tem należy tłumaczyć względną wielką rzadkość tego rodzaju cudownych ozdrowień). Są one bez porównania częstsze w Indjach i w Tybecie, aniżeli w krajach katolickich Europy i Ameryki. W kościele protestanckim (z wyjątkiem sekty "Christian Science") tego rodzaju cuda poprostu się nie dzieją, bo wyznanie to nie zwykło doprowadzać swoich wiernych do obłędu i nie histeryzuje kobiet do tego stopnia, aby popadały w ekstazy religijne i miewały krwawe stygmaty, jak słynna Teresa Neumann z Konnersreuth (w Bawarji).

Nawet ewangelja nie przypisuje cudownym uleczeniom innego czynnika, niż czynnik natury psychicznej, mieszczący się w samym chorym. Wszyscy synoptycy (pierwsi trzej ewangeliści: Mateusz, Marek i Łukasz) podają "cud" uzdrowienia pewnej niewiasty, cierpiącej na krwotoki. Niewiasta ta powiedziała sobie, że jeżeli uda się jej dotknąć szat Jezusa, ozdrowieje. Dotknęła się i ozdrowiała, poczem przyszła dziękować Jezusowi. Jezus, wysłuchawszy jej, miał powiedzieć: "Ufaj, córko! **Wiara twoja** ciebie uzdrowiła" (a nie ja!). Por. Mat. IX: 22, Mk. V:25, Łk. VIII: 43.

Rzecz jasna, że "cudowne" ozdrowienia obejmują tylko zakres chorób t. zw. wewnętrznych, głównie nerwowych, przyczem ozdrowienia te są najczęściej chwilowe i niezupełne. Jest to raczej poprawa, niż całkowite wyleczenie. Ale narazie skutek jest. Natomiast "cudowne" uzdrowienia nie obejmują zupełnie chorób chirurgicznych. Np. jeszcze żadnemu inwalidzie wojennemu noga ani ręka nie odrosła, czy to w Częstochowie, czy Lurd — i mamy wrażenie, że nie odrośnie, chociażby inwalidzi objechali wszystkie najbardziej "cudowne" miejsca na kuli ziemskiej i byli "godni cudu".

Medycyna doskonale wie o działaniu czynnika psychicznego, na przebieg choroby i w bardzo wielu wypadkach stosuje **psychoterapję** (lecznictwo duchowe). Naogół może się ona poszczycić znacznie większą liczbą "cudownych" uzdrowień, aniżeli wszystkie "katolickie miejsca cudami słynące" razem wzięte. Tylko, że

o tem albo się już nie pisze w wydawnictwach lekarskich, jako o rzeczach powszechnie znanych, albo wspomina się o nich w pracach tak specjalnych, że przeciętny czytelnik wcale się o nich nie dowie, — gdy, przeciwnie, prasa klerykalna reklamuje w jarmarczny sposób nie mal każde przejście kataru pątnikowi, byleby tylko mieć okazję wspomnienia o działaniu nie istniejącego czynnika nadprzyrodzonego na życie ludzkie, a za sprawą takiego to a takiego "cudownego" malowidła lub rzeźby. Potrzebne to jest **dla reklamy** tych malowideł.

Pierwotny kapłan był jedynym przedstawicielem inteligencji, jako warstwy społecznej. Gdy więc człowiek zachorował, zwracał się do kapłana o pomoc i radę. Dla kapłana, (jeżeli przyczynę wszystkich chorób podał, jako skutek grzechu), każdy chory był przedewszystkiem grzesznikiem, którego pierwszym obowiązkiem powinno było być przebłaganie boga. Sposób tego przebłagania zależał od spowiedzi chorego, uczynionej przed kapłanem-lekarzem. Chory opłacał się kapłanowi, a kapłan go leczył środkami oczywiście najzupełniej przyrodzonemi. Gdy go wyleczył, ogłaszał że bóg dał się przebłagać i grzesznika przywrócić do łaski swojej, darząc go poprzedniem zdrowiem. Umacniał w ten sposób pozycję swoją, jako kapłana lekarza i pozycję swego zmyślonego boga, którego sługą i zastępcą się ogłosił, a naiwni w to uwierzyli.

Z pomników historycznych wiemy, że w świątyniach Egiptu, Babilonji, Fenicji, Persji, Indyj, Grecji, urządzano przy świątyniach coś w rodzaju klinik, a poważniejszym chorym pozwalano nocować w sąsiedztwie sanktuarjum boga. Wypytywano potem chorego, o to, co mu się śniło, aby z tego snu wróżyć; używano do odgadywania przyczyn choroby, czegoś w rodzaju dzisiejszych jasnowidzów i medjów.

Jak świadczy Pauzanjasz, tego rodzaju klinika była również i w świątyni Asklepiosa, (Eskulapa), a że działy się tam "cuda" niegorsze od cudów jasnogórskich lub lurdskich, świadczą ocalałe cztery tablice, z tej świątyni z opisem cudownych uzdrowień. Na tych 4-ch tablicach opisano ok. 70 "cudów". Nie wiemy, czy Jasna Góra może się tyloma poszczycić.

"Są to krótkie podania — pisze p. Morawiecki — tej mniej więcej treści:

"Hermodikos z Lampsakos, sparaliżowany został, spał w świątyni bóg go uzdrowił i rozkazał mu po wyjściu przynieść do świątyni największy kamień, jaki udźwignie. Kamień ten do dziś dnia leży przed świątynią".

Mamy też i taki starożytny przykład "pognębienia niedowiarka":

"Kefisias wyśmiewał się z cudów Asklepiosa, twierdząc, że bóstwo napewno nie jest w stanie uzdrowić kulawego, gdyż powinnoby przecież w pierwszym rzędzie uzdrowić Hefajstosa, a tego nie uczyniło. Jeżdżąc konno, Kefisjas został wyrzucony z siodła, upadł na ziemię i nadwerężył sobie nogę. Prosił potem bóstwo o przebaczenie i został uzdrowiony". Czytamy dalej wielokrotnie — pisze p. Morawiecki — o nagłym przywróceniu mowy, o cudownem spełnieniu życzeń matek, proszących o potomstwo, także o cudach nie mających z medycyną związku np. o cudownem sklejeniu upuszczonego na ziemie naczynia...

Nazwisko i ojczyzna uleczonego podane są w przeważającej ilości przypadków, ale często podane jest tylko nazwisko, ale bez ojczyzny, czasem odwrotnie, a nieraz wprost "pewien chłopiec", "pewna kobieta" itd.

Wszystkie cuda spisał na kamiennych tablicach personel świątyni, korzystając ze źródła, jakiem były ofiary złożone przez cudownie uleczonych, w postaci drewnianych tablic (pinakes) z rysunkowem przedstawieniem cudu i tekstem, albo i samym tekstem, oraz różne wota z terrakoty, metalu i kamienia, które zawierały na swej podstawie krótsze lub dłuższe podanie cudu. Z tych drewnianych tablic nie pozostało oczywiście nic, wotów natomiast zachowało się do naszych czasów dużo; są to przeważnie płaskorzeźby, przedstawiające uleczoną część ciała, nieraz z odpowiedniemi zmianami chorobowemi, albo scenę uleczenia.

Jak widzimy — starożytna pogańska Jasna Góra znała również wota. Wracając do sprawy "kapłana-lekarza", nadmieniamy, że jeszcze bardzo wielu ludzi w Polsce pamięta starych proboszczów, którzy trudnili się leczeniemludzi z "obowiązku kapłańskiego".

Dawne funkcje kapłańskie "lekarza i sędziego", dochowały się do naszych czasów jako formy szczątkowe o znaczeniu już tylko symbolicznym, względnie nominalnym.

Nic więc nowego pod słońcem: "cuda" działy się i dzieją od czasu, jak istnieje w człowieku silne pragnienie wyzdrowienia i wiara w to wyzdrowienie. A to są b. dawne rzeczy. Dlatego "cudów" tych nie należy przypisywać żadnemu bóstwu, "obrazowi", relikwji, czy posągowi, a tylko samym chorym, podatnym na wpływy autosugestji. To, co kapłani nazywają "łaską", rzekomo okazaną choremu przez rzekome bóstwo, jest tylko łaską, jaką chory sam sobie jest w stanie okazać.

A kapłani? Kapłani od początku swego istnienia trudnili się tylko jednem: **chodzeniem około własnego interesu**, uwarunkowanego naiwnością otoczenia. W imię tego interesu wmawiają od wieków w naiwnych, czyli pobożnych różne wyssane z palca bzdury i **przeinaczają fakty**. Fakty te dopiero wiedza musi prostować wyjaśniać i demaskować przytem wyświecanych w imię kastowego kapłańskiego interesu mąciwodów i krętaczy, ubierających się dla wywarcia tem większego wrażenia na naiwnych w najcudaczniejsze "szaty". Cała zaś gra tych

cudaków polega na tem, aby przekonać kogo się da i kogo można, że **ich kastowy interes jest zarazem interesem samego boga.** A ponieważ świat coraz bardziej oddala się od pojęć teologicznych, i stąd ma coraz mniej zrozumienia dla interesu boskiego, kler zaczął w ostatnich czasach utożsamiać swój kastowy i osobisty interes z **interesem państwa** (niedawno utożsamiał go z interesem **monarchów**) pod postacią... **moralności.** Lecz widzi, że i to nie skutkuje, bo nawet najgłupszy minister nie będzie dziś utrzymywał, że interes kleru równa się interesowi państwa.

W. Rulikowski.

Żydzi w Hiszpanji

Liczba Niemców w Barcelonie powiększyła się od stycznia 1933 roku o 3 tysiące osób, większość przybyszów stanowią Żydzi. Przeszło 400 lat trwało, zanim Żydzi powrócili do kraju, który im ongiś taką krzywdę wyrządził. Straszna akcja przeciwko hiszpańskim Żydom nie była wymierzona przeciwko rasie żydowskiej; również po roku 1492 ochrzczonym Żydom t. zw. maranom, wolno było pozostać w Hiszpanji. Prezydent republiki hiszpańskiej Alcala Zamorra, jest potomkiem maronów. Wypędzeni Żydzi, którzy wyemigrowali na zachód i na wschód, do Holandji, do Turcji, do Małej Azji, a nawet do Indji, rzucili wówczas klątwę na swoją dawną ojczyznę. Już nigdy noga Żyda nie miała postać na ziemi hiszpańskiej, gdyby Hiszpanja pewnego dnia przywołała ich z powrotem. Klątwa kończyła się słowami: "Nigdy, nigdy, nigdy!"

Mimo to w ciągu stuleci osiedliło się znowu w Hiszpanji trochę Żydów. Tworzyli oni małe, nieznaczne gminy; nie było wśród nich potomków spaniolów. Ci ostatni mają swe centrum religijne w Salonikach, których ludność według greckiego rocznika statystycznego z roku 1920 składała się w 92 procent z Żydów; dzisiaj stanowią oni jeszcze 70 procent ludności. Edykt hiszpański o wypędzeniu Żydów nie został odwołany. Istniał on jeszcze i obowiązywał za czasów Alfonsa, aczkolwiek w praktyce go już nie stosowano.

Republika hiszpańska natychmiast unieważniła edykt żydowski. Rząd wysłał depeszę do Salonik i wezwał potomków spaniolów do powrotu do ich starej ojczyzny. Zapewniono im uzyskanie natychmiast praw obywatelskich. Depesza padła do Salonik, niby bomba. Odbyły się długie narady w Synhedrjonie wreszcie rabini saloniccy zatelegrafowali swoją odpowiedź rządowi hiszpańskiemu. Depesza zawierała tylko 3 słowa, owe trzy słowa, które stanowiły zakończenie klątwy żydowskiej z roku banicji: "Nigdy, nigdy, nigdy!"

Było to w roku 1931. Czterysta lat trwała nienawiść ortodoksyjnych Żydów do kraju, który tak nieludzko potraktował ich ojców. Obecnie mamy rok 1934. Niemcy pohańbiły swoich Żydów. Wędrują oni wielkiemi grupami do Hiszpanji, poszukując tam nowej ojczyzny. Przedewszystkiem tłoczą się w Barcelonie i Madrycie. W stolicy Katolonji kupcy i drobni przemysłowcy, w Madrycie—intelektualiści. W głąb kraju podróżnicy jeszcze nie dotarli. Tarragona, Gerona, Sabadeli, a nawet Walencja i Sargosa nie wzbudziły do tychczas zainteresowania żydowskich emigrantów. Ale w Barcelonie powstają już przedsiębiorstwa, tworzone przez emigrantów: małe kawiarnie i cukiernie, hurtownie jaj, handel starem żelastwem, markami i monetami, laboratorja, produkujące pasty do zębów i wosk ziemny. Również większi przedsiębiorcy, ryzykują zakładanie przedsiębiorstw, jak wskazuje nowe tow. akcyjne "Iberica-film", które już kręci pierwszy hiszpański film z hiszpańskimi aktorami, aczkolwiek dyrektor, reżyser i operator nie potrafią powiedzieć ani jednego słowa po hiszpańsku.

Republika hiszpańska nie rzuca emigrantom kamieni pod nogi. Wprost przeciwnie! Rząd popiera szczere wysiłki w kierunku stworzenia w Hiszpanji nowych gałęzi przemysłu i handlu. Niemal wszystkie żywioły stoją przed emigrantami otworem. Pozostawiono im wolną konkurencję z kutymi na cztery nogi katalończykami, którzy starodawnym zwyczajem usiłują prowadzić interesy z jaknajwiększemi zyskami indywidualnemi Emigranci, przyzwyczajeni do najnowszych metod prowadzenia interesów, posiadają dość dobre widoki na zdobycie utrzymania w Hiszpanji.

Na powrót Żydów do Hiszpanji trzeba było czekać 400 lat.

NA CZASIE

— Cóż się z tobą dzieje. Nie widać cię nigdzie.

— Ach obcięli mi znowu emeryturę, kazali płacić kasę chorych. Zostałem więc handlarzem mebli?

—I dużo sprzedajesz? Kupujesz?

—Kupować — to nie — ale sprzedaje — resztę swoich mebli.

NIE POSKUTKUJE

Lekarz: — Szanowna pani nie będzie potrzebowała wcale jeździć do kąpiel. Zapiszę takie lekarstwo, które panią za jednym razem uleczy.

Pacjentka (do siebie): — Długo ty będziesz czekał, zanim ja je zażyję.

Dwudziesta Druga Rocznica Zatonięcia Okrętu "Titanic"

Rocznica katastrofy wielkiego okrętu pasażerskiego "Titanic", należącego do linji White Star przypada na 10-go kwietnia. Dnia tego w roku 1912 elegancki ten pałac morski podczas swej dziewiczej podróży z Anglji do New Yorku znajdował się na pełnem morzu. Uważany on był za najbezpieczniejszy okręt, który zatonąć nie może. Miał silne, podwójne dno, a zrąb okrętu podzielony był na 16 przedziałów, nie przepuszczających wodę, wskutek czego zatonięcie uważano za rzecz zupełnie wykluczoną.

Na okręcie znajdowało się 2,201 ludzi, a wśród pasażerów były głośne i wybitne osobistości jak np. pułkownik John Jacob Astor z młodą swoją żoną, artysta malarz Frank D. Millet, dyrektor teatru H. B. Haris z żoną, Izydor Straus z żoną, J. Bruce Ismay, dyrektor linji "White Star" i wielu innych.

Dzień był jasny i pogodny. Rano o godzinie 9-ej okręt "Caronia" nadesłała depeszę iskrową że wielkie góry lodowe znajdują się na oceanie. Podał on ścisłe określenie miejsca, w którem góry te się znajdują. Po południu okręt "Californian" nadesłał ostrzeżenie że trzy góry lodowe znajdują się w miejscach, przez które "Titanic" ma płynąć. Podobne ostrzeżenie wysłał okręt "Baltic". Kapitan okrętu E. C. Smith przeczytał otrzymane ostrzeżenia i wręczył je dyrektorowi linji okrętowej J. Bruce Ismay bez jakiegokolwiek komentarza. Ismay, przeczytawszy ostrzeżenia, włożył je do kieszeni. O treści takowych wspomniał tylko dwom paniom z któremi spacerował. Dopiero wieczór poprosił kapitan dyrektora o zwrot depesz, aby je mógł wywiesić w biurze oficerów.

Na okręcie pasażerowie bawili się doskonale. Obawa była zbyteczną, bo "Titanic" był tak doskonale zbudowany, że w żaden sposób nie mógłby zatonąć.

Nadchodziły dalsze ostrzeżenia. Spodziewano się, że około 9:30 wieczór "Titanic" znajdzie się w miejscu niebezpiecznem. Mimo to pędził on z szybkością przekraczającą 22 węzły na godzinę.

Po godzinie 11-tej nadeszła depesza iskrowa z okrętu "Californian" tej treści:

"Słuchaj stary! Jesteśmy uwięzieni. Znaleźliśmy się w otoczeniu gór lodowych".

"Cicho bądź! Nie przeszkadzaj mi! Rozmawiam teraz z "Cape Race". — Tak brzmiała odpowiedź z okrętu "Titanic".

A tymczasem za kilka minut, o godzinie 11:40 w nocy pojawiła się olbrzymia, biała postać, prawie na szlaku "Titanica". Majtek, znajdujący się na warcie, zatelefonował sternikowi, że góra lodowa stoi w drodze. Odezwały się dzwonki jako pierwsze ostrzeżenie. Sternik w tej chwili wstrzymał maszyny. Chciał, okręt cofnąć, ale już było za późno. Nastąpiło wstrząśnienie. Kawały lodu spadły na frontową część pokładu. "Titanic" stanął.

Kapitan wybiegł z kabiny i dowiedział się, że nastąpiło zderzenie z górą lodową. Pasażerowie wybiegali z kabin, aby dowiedzieć się co było powodem wstrząśnienia, lecz otrzymywali od służby okrętowej zapewnienie, że nic takiego nie zaszło.

W oddziale dla palaczy siedzieli pasażerowie i grali w karty. Odczuli wstrząśnienie, które nie było zbyt silne. Widzieli nawet płynącą koło okrętu olbrzymią, 80 stóp wysoką górę lodową, ale nikt z tych panów nie wyszedł ani nawet na pokład, bo obawa żadna nie mogła zachodzić skoro "Titanic" jest okrętem, który zatonąć nie może .

Lecz tam na dole przy kotłach zauważyli palacze, że kolizja dla okrętu jest fatalną. Sześć przedziałów zostało uszkodzonych i woda się do nich cisnęła. Na pokładzie i na korytarzach zapanował ruch wielki. Wydano zlecenie spuszczania łodzi ratunkowych. Prawie nikt z pasażerów jeszcze nie wiedział, że okręt tonie. Wstrząśnienie kolizji, było nie zbyt silne i wielu pasażerów ani się nawet nie obudziło. Zresztą "Titanic" nie może utonąć..., a noc była taka jasna, taka przyjemna...

A tymczasem w przedziale telegrafji bez drutu operator bezustannie wysyłał depesze, wołając o ratunek.

O godzinie 12:20 woda wchodziła już do przedziału dla marynarzy. Wszystkie pompy były w ruchu, a mimo to wody przybywało coraz więcej.

O godzinie 12:30 wydano zlecenie, żeby kobiety i dzieci wsiadały do łódek ratunkowych. Pasażerom nakazano zaopatrywać się w pasy ratunkowe. Niektórzy mężczyźni śmiali się twierdząc, że "Titanic" nigdy nie zatonie.

Na pomoc wybrały się dwa okręty: "Mt. Temple" i "Carpathia". Nie pośpieszył na pomoc okręt "Californian", choć zaledwie kilkanaście mil był oddalony.

Po chwili rakiety puszczano w powietrze. Strach zaczął ogarniać pasażerów. Popłoch nie przybierał na razie wielkich rozmiarów dzięki temu, że muzyka grała wesołe kawałki, a pewna część pasażerów jeszcze nie traktowała sytuacji na serjo twierdząc, że rzeczą jest wykluczoną, aby "Titanic" mógł zatonąć.

Pierwsze łodzie ratunkowe, spuszczone na wodę, nie były ani do połowy swej objętości zapełnione. Kobiety nie śpieszyły się z opusz-

czaniem okrętu w nadziei, że pomoc nadejdzie i że nie będzie trzeba ryzykować życia w małych łodziach. Służba okrętowa postępowała tak lekkomyślnie, że np. łódź przeznaczoną dla 65 ludzi, spuszczono na wodę zaledwie z 28 pasażerami. Do łodzi, przeznaczonej dla 40 ludzi, umieszczono zaledwie 12 uprzywilejowanych pasażerów 1-szej klasy, przeciw czemu powstało oburzenie wśród immigrantów, którzy przemocą chcieli się dostać do łodzi. Wówczas oficerowie dali trzy strzały w powietrze dla stłumienia buntujących się pasażerów. Czterem Chińczykom udało się skoczyć do łodzi i ukryć się na dnie.

O godzinie 1-ej "Titanic" znajdował się już głęboko w wodzie w dalszym ciągu puszczano w powietrze rakiety i bezustannie wysyłano prośby o pomoc. Natłok do łodzi ratunkowych był wielki, bo teraz już nikt nie wątpił, że "Titanic" zatonie. Płacz i krzyk przeraźliwy. Żony nie chciały ratować się bez mężów a mężczyzn do łodzi nie wpuszczano. Łodzi ratunkowych brakło i teraz dopiero oficerowie zrozumieli, że nie byli powinni pozwolić na spuszczanie do wody łodzi, w których mogło się pomieścić dwa lub trzy razy więcej pasażerów.

Titanic schyla się w dół coraz to głębiej, a kapela gra od ucha.

O godzinie 1:30 jeden z oficerów użył rewolweru, aby nie wpuścić tłumu z niższego pokładu na pokład wyższy. Jedna z pań chciała wsiadać do łodzi ze swym pieskiem. Nie pozwolono jej zabierać psa. Rozgniewana wysiadła z łodzi ratunkowej i zginęła na Titanicu wraz ze swoim ukochanym pieskiem.

Benjamin Guggenheim z uśmiechem na ustach starał się uspakajć rozpaczających pasażerów. To samo czynił major Butt, który pomagał kobietom przy wsiadaniu do łódek. Pani Straus wysiadła z łódki ratunkowej, a wróciwszy do meża powiedziała: "Żyliśmy tyle lat ze soba a więc chcę pozostać przy tobie również w czasie krytycznym". Pułkownik Astor umieściwszy swoją młodą żonę w łodzi ratunkowej, zapalił papierosa i zawołał: "Do widzenia, kochanie, zobaczymy sie później!"

O godzinie 1:45 po północy frontowy pokład był już cały pod wodą, natomiast tył okrętu podnosił się w górę. Na tonącym okręcie znajdowało się około 1500 ludzi. Jedni modlili się, inni krzyczęli, zaś inni wskakiwali do wody.

Pasów ratunkowych na okręcie zabrakło. Jeden z palaczy zakradł się do przedziału telegraficznego i zamierzał przemocą zerwać pas z operatora, zajętego wysyłaniem depesz iskrowych. Kolega telegrafisty, widząc co się dzieje, uderzył palacza w głowę kawałkiem żelaza i oszołomił go.

Ostatnie wołanie o pomoc słyszał okręt "Virginian" o godzinie 2:17 nad ranem. Okręt widocznie wówczas tonął, ponieważ wołanie zostało przerwane. O godzinie 2.18 okręt przechylił się zupełnie frontem w dół. Fale zmiotły ludzi, znajdujących się na przewracającym się okręcie.

Olbrzymi komin uderzając swym ciężarem w wodę, zabił i zatopił kilka set ludzi, którzy byliby się może dość długo utrzymali na powierzchni. O godzinie 2:20 "Titanic" był już pod wodą.

Miejsce katastrofy przedstawiało straszny widok. Setki ludzi utrzymując się na powierzchni i wołając o pomoc chciało dostać się do łodzi ratunkowych, które po największej części nie były zapełnione. Lecz ci, którzy znajdowali się w łodziach, bili wiosłami po głowie tonące ofiary, pragnące dostać się do łodzi. Zdarzył się taki wypadek, że gdy pewien na pół przytomny mężczyzna uchwycił się łódki, w której dosyć było miejsca, jedna z kobiet zaczęła go okładać pięścią po twarzy.. Inne dwie kobiety wzięły go jednak w obronę i wciągnęły go do łodzi.

Rewizja przeprowadzona przez Brytyjską Izbę Handlową wyciągnęła skandaliczne fakty na światło dzienne. Okazało się, że na "Titanicu" było mało łodzi i mało pasów ratunkowych. W każdym razie na łodzie można było zabrać przynajmniej 1178 ludzi, a tymczasem uratowano tylko 711 pasażerów, czyli, że przeszło 400 ludzi zginęło niepotrzebnie. Sprawdzono również, że okręt "Californian" obrażony na "Titanic", widział rakiety, znajdował się bardzo blisko, a jednak nie przybył na pomoc.

Na pomoc zjawił się okręt "Carpathia", który uratował wszystkich 711 pasażerów, znajdujących się w łodziach ratunkowych.

Brytyjska Izba Handlowa uznała, że lekkomyślność kapitana "Titanicu" była głównym powodem katastrofy. Stwierdzono również, że nikt nie byłby zginął, gdyby na okręcie było dosyć łodzi ratunkowych i gdyby nie pozwalano na spuszczanie łodzi, nie zapełnionych, pasażerami. A wreszcie stwierdzono również, że wszyscy pasażerowie mogli być uratowani, gdyby znajdujący się w pobliżu okręt "Californian" przybył na ratunek.

-:- O Potrzebie Wykształcenia Ekonomicznego -:-

Jesteśmy dziś świadkami pewnego ruchu umysłowego, który może okazać się początkiem przebudzenia intelektualnego zarówno tego jak i innych narodów świata. Z powodu panującego kryzysu przemysłowego i masowego bezrobocia więcej obecnie ludzi niż kiedykolwiek przedtem poświęca dużo uwagi różnorodnym zagadnieniom ekonomicznym i z większym również krytycyzmem ogół zastanawia się nad temi sprawami. Pracownicy biurowi i gospodynie domu, profesjonaliści i zwykli robotnicy, mężczyźni i kobiety ze wszystkich sfer i dziedzin życia stawiają różne pytania, co do roli maszyn, jaką odgrywają w naszem obecnem życiu ekonomicznem, starają się poznać bliżej znaczenie masowej produkcji, kwestję bezrobocia, system wymiany i inne przypuszczalne przyczyny załamania się systemu przemysłowego.

Widocznie w obecnych czasach poważny już procent ludności ze wszystkich sfer i dziedzin życia dojrzał do tego, by otrzymać dokładne i podstawowe informacje z zakresu ekonomji. Ludzie mogą się różnić w swych poglądach, ale dla wszystkich potrzebne, a nawet konieczne jest dokładne zrozumienie podstawowych faktów, z których mogliby wyciągać swe wnioski, a przynajmniej muszą być wolni od tych pojęć, które w świetle nauki ekonomji są absurdami.

W ostatniem wydaniu pisma "Journal of the National Education Asociation", Dr. H. G. Shields z uniwersytetu chicagoskiego, przemawiając za "zniesieniem ekonomicznego analfabetyzmu", przytacza w swym artykule charakterystyczne i bardzo rozpowszechnione pojęcia, w istocie rzeczy bezpodstawne, które bardzo często stoją na przeszkodzie do należytego zrozumienia bieżących zagadnień ekonomicznych. Tysiące ludzi wierzy n. p. zupełnie poważnie, że "pieniądze płace i rzeczywiste płace to jedno i to samo", że "kobiety obniżają zarobki mężczyzn", albo też że "ogłoszenia powiększają istotną i całkowitą sumę zapotrzebowania".

Dr. Shields wyraża przekonanie, że "analfabetyzm ekonomiczny" jest bardzo rozpowszechniony. Poważny procent przekroczeń i poglądów na zagadnienia ekonomiczne przemysłowców i kupców, nauczycieli, profesjonalistów i zwykłych robotników jest w zupełnej sprzeczności z wynikami badań zawodowych ekonomistów.

"Nasza wiedza ekonomiczna" —pisze Dr. Shields—"napotyka na trudności, a to dlatego, że w obecnych czasach z powodu wielkiej specjalizacji bardzo trudno jest ludziom objąć umysłem proces ekonomiczny w jego całości. Większość z nas może dojrzeć tylko małą część tego procesu. Wielu pracowników bankowych n. p. wie bardzo mało, albo zupełnie nic, o operacji podstawowych zasad bankowości, a jeszcze mniej o federalnym systemie rezerwowym. Robotnicy i zarządcy w sklepach z wiktuałami rzadko kiedy zdają sobie sprawę z tego, jaką rolę odgrywają na rynku, który przecież powninien ich interesować najwięcej. Wielu nauczycieli ma słabe tylko pojęcie o systemie podatkowym, od którego oni przecież w tak wielkim stopniu zależą. Nie można się temu bardzo dziwić, gdyż nasze najważniejsze czynności zabierają tyle naszej uwagi i czasu, iż niezdolni jesteśmy widzieć całego ustroju ekonomicznego w jego całości. Tem również należy tłumaczyć tak bardzo rozpowszechniony analfabetyzm ekonomiczny".

Jeżeli zejdziemy niżej po drabinie społecznej, to co możemy się spodziewać od robotnika, pracującego w stalowni, lub jakiej innej fabryce? W olbrzymiej większości wypadków robotnik bardzo mało interesuje się daną gałęzią przemysłu, w której nieraz spędza może całe życie. Stanowisko jego wobec ekonomicznych zagadnień rzadko kiedy opiera się na rzeczywistej wiedzy i zrozumieniu danej gałęzi przemysłu. Nieliczne jednak wyjątki w tej regule są doskonałą ilustracją wartości ekonomicznej wiedzy dla robotnika. W mniej skomplikowanych gałęziach przemysłu, jak n. p. w zakładach krawieckich, w fabrykach mebli, czy w drukarniach, silne stanowisko robotników przypisać należy w wielkim stopniu zupełnemu zrozumieniu ekonomicznym warunków i zagadnień w tych gałęziach przemysłu i handlu. W walce z kapitałem o wyższe płace, czy lepsze warunki pracy, pracownicy w tych i tym podobnych zawodach nie wygłaszali abstrakcyjnych haseł, ale wywody swe opierali na rzeczywistej znajomości warunków danego przemysłu, warunków rynku zbytu itd. W związku z tem nie od rzeczy będzie wspomnieć o jednym fakcie, który wydarzył się w wielkiem przemysłowem mieście, gdzie pracodawcy w jednej gałęzi przemysłu postanowili obniżyć płace i ogólne koszta produkcji na tej podstawie, iż przemysłowcy w innych częściach kraju mieli podobno mocno dawać się im we znaki. Otóż złożyło się w ten sposób, że pewna grupa pracowników, pracujących w tej gałęzi przemysłu, u-

częszczała na wykłady ekonomji, prowadzone w specjalnej szkole dla robotników. Robotnicy ci razem ze swym instruktorem przeprowadzili dokładne badania warunków, panujących wówczas w owym przemyśle, przygotowali następnie raport, wskazując na możliwość zaprowadzenia oszczędności bez obci nania zarobków. Raport ten był tak dobrze przygotowany i przykonywujący, iż został przyjęty.

Ale wróćmy do Dr. Shields'a i jego kampanji przeciwko "ekonomicznemu analfabetyzmowi". Zwraca on uwagę w dalszym ciągu, że szczupły zakres doświadczenia przeciętnej jednostki jest bardzo często przyczyną słabego orjentowania się w ogólnych zasadach ekonomji. Stanowisko i uczucia, jakie często ujawniają się u ludzi, czy to przy omawianiu, czy próbie rozwiązania zagadnień ekonomicznych, są zwykle zaciemniane poprzedniemi doświadczeniami. Zmienić czyjeś stanowisko tego rodzaju, uczucia, czy uprzedzenia, jest rzeczą bardzo trudną. Tak n.p. syn pracownika w stalowni ma zupełnie inny pogląd na życie ekonomiczne, niż syn bankiera.

W związku z tem należy znów tu podkreślić, że praktyka zdobyta i rozwinięta przez robotniczy ruch oświatowy, zawiera w sobie interesujące sugestje dla ruchu oświatowego wśród dorosłych osób. W szkółkach robotniczych nauka ekonomji dostosowana jest przedewszystkiem do rzeczywistych doświadczeń życiowych studentów. Tak n.p. pracownicy, zajęci w stalowniach, zaznajamiają się najpierw z produkcją stali i pokrewnemi zagadnieniami. Górnicy studjują zagadnienia przemysłu górniczego w świetle ich doświadczeń codziennych, tkacze znów starają się poznać przemysł tkacki i warunki zbytu. Ale te początkowe ich studja służą tylko za podstawę, na której opierając się, sięgają wyżej i próbują analizować ogólne zagadnienia ekonomji społecznej, takie n. p. jak stosunek zarobków robotniczych do kosztów życia, kwestja bezrobocia itd.

Ogólnie zatem ujmując rzecz, musimy stwierdzić, że nacisk obecnych warunków musza nas wszystkich do większego niż kiedykolwiek przedtem zastanawiania się nad zagadnieniami ekonomicznemi. Bibljoteki i księgarnie donoszą o wzmagającej się poczytności książek na tematy ekonomiczne. Prasa zamieszcza więcej artykułów i opisów w zakresie przemysłowych zagadnień niż kiedykolwiek dotychczas, a uczony ekonomista, którego wywody do niedawna rzadko kiedy wychodziły poza obręb murów kolegjalnych czy uniwersyteckich, obecnie jest coraz częściej mile widzianym gościem i prelegentem w kołach polityków, przemysłowców i społecznych pracowników.

Wszystko to wskazuje na przyszłość, ale faktem jeszcze jest, że "myślenie w sensie ekonomicznym" u wielu ludzi znajduje się jeszcze w stadjum prymitywnym. Jeden z ekonomistów i pracowników społecznych w New Yorku wpadł na pomysł i zaczął odwiedzać miejsca, gdzie gromadzą się bezrobotni i często proszą o "nikla". Zanim jednak dał tego "nikla", wchodził w rozmowę z proszącym, na temat obecnego bezrobocia i jego przyczyn. Okazało się, że dziewięciu na 10 zapytanych przypisywało brak pracy różnym osobistym przyczynom. Z przyczyn ogólnych ekonomicznych nie zdawali sobie zupełnie sprawy. F.L.I.S.

Historja Nakrycia Stołu

Przedmioty, składające się na nasze nakryie stołu do obiadu, czy podwieczorku, mają bardzo młodą historję. Jeszcze w XVII w. w powszechnem użyciu były wspólne misy, gliniane, miedziane; na stołach możnych srebrne, które zastępowały wszystkie dzisiejsze naczynia. Biesiadnicy jedli z nich przy pomocy palców, i chleba a w możnych domach, dla oczyszczenia palców służyły misy z wodą i ręczniki.

Gdy z Chin przywieziono do Europy po raz pierwszy porcelanowe naczynia, których wyrób był tajemnicą, poczęto na gruncie europejskim próbować naśladownictwa i na tej drodze wynaleziono najpierw fajans, z którego zapoczątkowano późniejsze nakrycia stołowe, talerze, kubki, misy, dzbany. Łyżka i widelec, acz w prymitywnych formach, zjawiły się znacznie wcześniej, niż fajans; wyrabiano je z drzewa, rogu, bronzu, poczem z metali szlachetnych.

Henryk III zaimponował światu i swoim gościom, gdy na jego dworze ukazały się łyżki, sztućce ze złota, z masy perłowej, zdobne drogiemi kamieniami, które służba podawała do stołu w ozdobnych szkatułach. Bardziej kulturalne kraje z końcem 17 wieku używały już widelców, łyżek, talerzy, zaczem dwory panujących, obok zastawy z fajansów, srebra, złota, poczęły używać modą francuską obrusów i serwet... z jedwabnych brokatów, zaś mniej zasobne domy lnianych i konopnych tkanych w domu serwet. Wprawdzie już w połowie 16 wieku w Wenecji pojawiają się wyroby, podobne do porcelany chińskiej, ale naczynia porcelanowe jeszcze z początkiem XIX wieku należą do zbytkownej zastawy.

-:- -:- Nienasycona Chciwość Kleru -:- -:-

Znają ich wszyscy: Victor Hugo powiedział, że w każdej wsi jest świeca, która rozprasza mroki, a jest nią nauczyciel wiejski, i są tam usta, które tę świecę uparcie zadmuchują, mianowicie proboszcz. Ale ci zadmuchiwacze świec gdy świat laicki broni się przed ich napastliwością, krzyczą na cały świat, że to oni są ostoją ładu i porządku i że oni są strażnikami dóbr kulturalnych. Jaká to jest kultura i moralność, warto dobrze rozważyć na podstawie dokumentów, których nikt kwestjonować nie może. Sądzimy, że będzie dobrze, gdy w tej rubryce podawać będziemy przykłady tej moral ności i kutury, aby było wszystkim wiadomo, jacy to ludzie odmawiają nam wolności sumienia i badania i w imię czego nam jej odmawiają.

Gdy w wieku szesnastym społeczeństwo polskie zaczynało tworzyć podstawy swego życia kulturalnego i w zaczątkach literatury polskiej kształtowało swój własny język, gdy kalwin Rej stawał się ojcem literatury polskiej, filar reakcji katolickiej w Polsce, Stanisław Hozjusz, kardynał rzymski, pisał do biskupa chełmskiego, Jakóba Uchańskiego, wyrzucając mu, iż ten pisuje do niego po polsku, a nie po katolicku, czyli po łacinie. Zdaniem jego słuszna to rzecz, "ut catholicus episcopus catholica hoc est latina lingua scriberet ad catholicum". Katolik miał do katolika pisać po katolicku, nie po polsku. Gdyby się ta zasada była utrzymała, nie istnielibyśmy dzisiaj jako naród, bo niema narodu, który nie miałby własnego języka. Taka była wola wysokiego kleru rzymskiego w Polsce. Wola ta została przełamana wbrew jego potędze.

Gdy na przełomie wieku osiemnastego, społeczeństwo polskie ratując się przed zagładą, chciało stworzyć sobie nowe współczesne formy istnienia politycznego, kler uczynił wszystko, co mógł, aby nie dopuścić do równouprawnienia wszystkich wyznań. Kler zgarniał olbrzymie majątki dla siebie, ale nic nie dawał na cele publiczne, czy społeczne. "Z 8,790,000 mieszkańców Rzeczypospolitej w czasie sejmu wielkiego przypadało na duchowieństwo katolickie około 12,500 osób, z tych 5,000 na mnichów. Należała do niego przeszło dziesiąta część dymów, czyli około 860,000 dusz chłopskich. Biskup krakowski miał po pierwszym rozbiorze kraju z 44 kluczów, z miast i folwarków czystej intraty około 575,000 złotych; nie o wiele gorzej był uposażony jego kolega wileński. Biskupstwo łuckie dawało bez potrącenia wydatków przeszło 100,000 złotych; najuboższe ze wszystkich, chełmskie, około 47,000. Stu, ślubujących ubóstwo zakonników kamedulskich, posiadało 22 folwarki" (Smoleński, przewrót umysłowy w Polsce w XVIII w.). "Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy". (Świętochowski, Historja chłopów polskich I).

Ileż dobrego można było zrobić przy takich olbrzymich fortunach, osobliwie, gdy się przecie ślubowało dobrowolne ubóstwo! Ale chciwość tych bogaczy "duchownych" była tak wielka, że bez sowitej opłaty nic zrobić nie chcieli. "W samej Warszawie, choć tylu jest księży, pod murami i kościołami znajdują się trupy, które wtenczas dopiero ksiądz pochowa, gdy przechodnie na pogrzebanie kilkadziesiąt złotych złożą". (Smoleński, jak wyżej) Tak samo było gdzieindziej. "Klerem parafjalnym owładnęła nienasycona chciwość. Jeden ze współczesnych opowiada, że przejeżdżając przez miasteczko Pajęczno (w archidjecezji gnieźnieńskiej) widział trupy leżące na słomie i wydające straszny odór, gdyż ksiądz nie chciał grzebać niżej 200 złotych. Inny kazał rewidować nieboszczyków, czy niema przy nich pieniędzy". (Świętochowski, jak wyżej). Dzisiaj jest tak samo, jak było dawniej. W sławnym "Życiorysie własnym" Jakubowskiego, robotnika poznańskiego, wydanym przez Instytut Socjologiczny, czytamy rzeczy straszne o chciwym księdzu Matuszewskim. Gdy biednej kobiecie, pogrążonej w nędzy najstraszniejszej umarło dziecko, ksiądz nie okazał litości. "Był to tego dnia też bardzo wielki mróz i śnieg. I na drugi dzień to poszła moja matka do proboszcza naszy parachfji kunowski który się nazywał Matuszewski, i mu to zmarłe dziecko zameldowała. I kiedy mu się użalała, że niema pieniędzy ,to jej powiedział: Jak nie masz tyle, co od pogrzebu możes zapłacić, to sobie je pod łóżkiem pochowaj. I te matki prośby nic nie znacyły, to przysła z wielkim płacem do dom i mówiła, ze ksiądz nie chce córki pochować".

Ta chciwość kleru przejawiała się niekiedy w sposób nieprawdopodobny. Profesor Ptaśnik w kapitalnem swojem dziele "Kultura wieków śriednich" opowiada o przeoryszy jednego z klasztorów w Bambergu, że taka była skąpa, iż zakonnice z powodu jej skąpstwa płatną miłością musiały zarabiać na życie. Tego nie pisze jakiś "wywrotowiec i odszczepieniec", ale poważny profesor uniwersytetu krakowskiego, w poważnem dziele, wydanem przez poważną instytucję wydawniczą "Bibljotekę Polską".

Dla pieniędzy robiło się wszystko, nawet sprzedawało się własną ojczyznę, jak o tem piszą pamiętnikarze polscy. Brali biskupi polscy pieniądze od zaborców i zdradzali interesy wła

snego narodu i państwa, aż ich zato lud polski wieszał na szubienicach podczas powstania Kościuszki. Niedość na tem: sprzedawali nawet własne świętości. Niejaki Ogonowski dopuszczał się tak ohydnych zbrodni, że mu za to groziła szubienica. Nie widząc dla siebie żadnego ratunku, wpadł do biskupa Massalskiego (powieszonego później za zdradę narodu) i kazał się wyświęcić na księdza. Opowiada o tem pobożny pamiętnikarz Karpiński, poeta i autor pieśni religijnych, śpiewanych jeszcze dzisiaj: "Był ten zbrodniarz Ogonowski urzędnikiem województwa wileńskiego, koniuszym, miał żonę i dzieci, po której śmierci bardziej się jeszcze wylał na kryminały, kradł, rozbijał, oszukiwał, aż wreszcie do sądów szlacheckich pozwany, na śmierć przez kata osądzony został. Uciekł z więzienia kilką dniami przed egzekucją, za biskupa wileńskiego wdaniem się przez biskupa żmudzkiego na księdza w kilku dniach poświęcony został, bez żadnych poprzedzonych zwyczajnych do stanu duchownego przygotowań. Zdało się Ogonowskiemu, że jako kapłan wolny już będzie od miecza katowskiego, na który był dekretowany". Karpiński opowiada szczegółowo, że wyświęcony został ten zbrodniarz za pieniądze i to jeszcze tak, że swego dobrodzieja-biskupa okpił. Biskup był mu winien 160,000 zł., Ogonowski miał się ich zrzec wzamian za wyświęcenie, ale się nie zrzekł.

Sprawy takie są powszechne i powszednie jeszcze w wieku osiemnastym, czyli wtedy, gdy społeczeństwo traciło grunt pod nogami skutkiem straszliwej demoralizacji. Krzewicielami tej demoralizacji byli zdaniem pamiętnikarzy biskupi i kler niższy. "Księża po większej części zepsuci, psuli razem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, ażeby szli takąż samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą". (Franciszek Karpiński, Pamiętniki). Przykład duchowieństwa, które ślubowało wszak czystość dozgonną, musiał działać zachęcająco. Świętochowski w swojej "Historji chłopów polskich" opowiada za Jelskim o biskupie, który "kazał sobie co wieczór dawać ślub z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy rano otrzymywał rozwód". Zauważmy, że książka Świętochowskiego wyszła w Poznaniu w 1925 roku. O takich rzeczach, duchowieństwa dotyczących, wszyscy doskonale wiedzieli i stąd ten straszliwy upadek moralny społeczeństwa wieku XVIII-go, który ostatecznie doprowadził do upadku Rzeczypospolitą.

Nie interesowałyby nas te smutne sprawy, i nie przypominalibyśmy ich, gdyby nie to, że ci właśnie ludzie rządzili krajem, domagali się dla siebie specjalnego posłuchu i szacunku i odmawiali wszystkim wolności sumienia. Przychodziło im to z łatwością bo sami sumienia nie mieli i nie wiedzieli, że gdziekolwiek jest żywe sumienie, tam musi być ono wolne.

Przy takim stanie moralności musiała istnieć straszliwa ciemnota i rzeczywiście istniała. Następnym razem prześwietlimy nieco stan umysłowości klerykalnej w czasach, gdy kler był panem życia i śmierci obywateli. Sami księża uczyć się nie chcieli, bo im nauka nie była potrzebna, innym zaś nie pozwalali krzewić światła, bo im to przeszkadzało w ich interesach. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu magnaci galicyjscy czynili co mogli, aby poddańczy lud polski w Galicji utrzymać w ciemnocie. Kler pomagał im i błogosławił ich poczynania. I taka była jego działalność kulturalna i moralna. O tem należy mówić wszystkim, aby nareszcie wiadomo było jak się rzeczy mają.

A. Sielski.

O Ideał Polaka

Mówią ludzie, że ciemnota,
Co się gnieździ pośród błota
Coraz więcej blask docenia
I jest bliską wyzwolenia.
Nierozsądny kto tak każe.
Kmieć z ciemnotą żyje w parze,
Znosi nędzę i rozpacze,
Wspólnie z chatką swoją płacze.
Aby ze wsi wygnać cienie
I osiągnąć wyzwolenie;
Trzeba mężnie iść ze świecą
Do tych chatek, co nie świecą.
Pracownika, bojownika,
Trza dodatnie złączyć cechy,
Niech się wdziera i niech wnika
Pod słomiane niskie strzechy.
Ten typ trzeci ideału
W nowej Polski młodem życiu
Jakoś tworzy się pomału
Jakby jeszcze był w ukryciu.
Naszych dziadów groby liczne
Rozrzucone hen—po roli,
Krew i czyny takie śliczne —
To kowale naszej doli.
My nie po to zmartwychwstali,
By beztroskie wiedli życie,
Lecz do czynów, tych ze stali,
Bo te rodzą plon obficie.
Do wysiłku, ofiarności,
Wzywam wszystkie w Polsce stany!
Gdy zmężnieją ludzie prości,
Z nimi także kraj kochany. —

Ferdynand Laskowski.

-:- O Uścisku Ręki i Jego Znaczeniu -:-

Witamy się przy każdej sposobności. Taki jest zwyczaj towarzyski i rzadko kiedy odstępujemy od niego.

Uscisk ręki jest najbardziej przyjacielskim objawem naszych uczuć i wzruszeń, jest formą dobrego wychowania. Do formy tej przyzwyczailiśmy się od samego dzieciństwa i zwykle nie zastanawiamy się nad nią, choć posiada ona ciekawą fizjognomję.

Zwyczaj podawania ręki i witania się w ten sposób, sięga swojemi źródłami czasów średniowiecza. Wyłonił się on z tej charakterystycznej epoki, z jej rycerskiej przeszłości. Ponieważ bezpieczeństwo publiczne w owych czasach dawało wiele do życzenia, ludzie podróżowali, uczyli się i pracowali z bronią u boku. Od wszelakiego wypadku, bo niewiadomo było, kto na człowieka gdzieś czyhał. Dlatego też rycerze, spotykając się po raz pierwszy, wyciągali przed siebie prawice na znak, że nie żywią względem siebie nieprzyjaznych zamiarów.

Ten zwyczaj w swej surowej formie przechowywał się dość długo, bo aż do czasów Odrodzenia. Ponieważ rozwinęło się wtedy bujne życie towarzyskie, a powstawanie państwa nowożytnego dawało rękojmie zupełnej pewności życia i mienia, przeto ten przyjacielski znak ręką coraz bardziej się wykształcał, aż, dostawszy się na dwór królów francuskich, stał się tak, jak ukłon, kamieniem węgielnym etykiety. Odtąd szybko rozpowszechnił się po całej Europie i stał się towarzyskim zwyczajem szerokich mas.

Uścisk Ręki Odbiciem Charakteru.

Ponieważ uścisk ręki posiada taki rodowód, uzasadniony do pewnego stopnia psychologicznie, więc też nic dziwnego, że do tego czasu zachował też coś z charakteru człowieka, który dłoń podaje. Kto obserwował podawanie ręki u osób innych, przekonał się dobitnie, że każdy człowiek robi to inaczej. Nie trzeba specjalnego zmysłu obserwacyjnego, żeby to spostrzec. W uścisku dłoni, zupełnie tak samo, jak w linjach ręki, jak w sposobie pisania, przejawia się charakter człowieka. Rzecz prosta, że u jednych, u których charakter będzie lepiej wyrobiony, będzie posiadał jakieś gwałtowniejsze odchylenia, w podawaniu ręki ujawni się ostro, u drugich nie. Jednak zasadniczo sposób podawania dłoni mówi bardzo wiele.

Wstręt i Nieufność Do Ludzi.

Weźmy poszczególne przykłady.

Są ludzie, którzy nigdy nie podają całej ręki, tylko końce palców. W tej grupie jedni mają zwyczaj silnego ściskania, drudzy zaledwie tylko musną podaną sobie dłoń. Takie osobniki należą, albo do zubożałej arystokracji i czują wstręt do ludzi z pospólstwa, uważając się za coś wyższego i lepszego, albo są to ludzie, którym świat uczynił wiele złego, którzy nie mają przyjaciół i nie ufają nikomu. Do takiego człowieka nie wolno nigdy zwracać się o pożyczkę, bo albo odmówi, albo da tylko parę groszy odczepnego, co jest zwykle upokarzające dla petenta. Są to ludzie kochający samotność, zapatrzeni w siebie, nie lubiący się zwierzać. Można być pewnym, że nikogo o nic prosić nie będą i sami też nikomu nic nie wyświadczą.

Blagierzy.

Niektórzy znowuć witając się z nami ściskają nam ręce aż do bólu, przyczem potrząsają niemi kilkakrotnie. Jest to bardzo niesympatyczny sposób podawana dłoni. Tacy ludzie — to blagierzy. Lubią się oni niepotrzebnie spowiadać, a w ten sposób okazywaną serdecznością chcą pokrywać swój chłód wewnętrzny. Są oni szczególnie niebezpieczni dla kobiet, którym wiele obiecują, choć, zawczasu obietnic dotrzymać nie myślą. Jeśli przy tem taki jegomość unika naszego wzroku — można być pewnym, że przy pierwszej lepszej sposobności wyciągnie nam z kieszeni portfel. W obecnych stosunkach jest to szczególniej prawdopobne.

Pierwsze Podanie Ręki.

Charakter człowieka najlepiej można określić z podania ręki przy pierwszem poznaniu. W tej sytuacji, zwłaszcza wtedy, gdy danego osobnika spotykamy pierwszy raz — istnieje pewne ustosunkowanie się rezerwowe względem poznanego człowieka. Nie wiemy wtedy, co to za osobnik, jakie jego wykształcenie, jaki majątek i stanowisko, jaki temperament. Dlatego psychika nasza, choć przyzwyczajona do towarzyskiej tresury, mimowoli jakby przyczaja się to samo oczywiście odczuwa i nasz przygodny partner. Ale nawet i w tej chwili człowiek nie może opanować na tyle nerwów i tak małą przywiązywać wagę do towarzyskiego powitania, że charakter jego wyjdzie jak szydło z worka. Zasadnicze cechy ludzkiej psychiki ujawniają się wyraźnie.

Bez Własnego Zdania.

Powiadają, że można określić człowieka ze sposobu noszenia kapelusza, ze sposobu chodzenia i zdzierania podeszew, lub z wyglądu twarzy. Elegancki, wytworny pan, który wita się z nami ręką wiotką, jak kawałek surowej polędwicy — to człowiek nie mający własnego zdania, ulegający łatwo cudzym wpływom. Co do niego możemy być pewni, że będzie nam przytakiwał, będzie prosił

o radę i pomoc, ale gdy zostanie sam, zrobi wręcz odwrotnie. Zamiast do teatru, pójdzie na karuzelę. Taki człowiek okłamie nas nie ze złej woli, ale dlatego, żeby zachować wobec nas pozory stanowczości i niezależności od postronnych wpływów.

Obserwujmy i Podajmy Dłoń Inteligentnie.

Przytoczone przykłady nie wyczerpują całej rozpiętości odcieni, które przynosi nam każda uściśnięta dłoń. Ponieważ charakter człowieka nie występuje nigdy w swoich typowych, psychologicznych przejawach, przeto jasną jest rzeczą, że nie każdy uścisk ręki będzie typowem zjawiskiem. Będą tu cieniowania kombinacje z dodatkiem charakterystycznych poruszeń. Inaczej wita się sangwinik, a inaczej choleryk. W ruchu pierwszego będzie miękkość, lekki uścisk i pełne objęcie dłoni, podczas gdy drugi rękę ściśnie nam silniej, z pewną gwałtownością zaborczą.

Oczywiście nie można tu stawiać żadnych tez naukowych, ani wyprowadzać szablonowych praw. Każdy ekperyment okazałby się niewystarczający. Trzeba poprzestać tylko na obserwacji.

Jednakże taka obserwacja jest bardzo ciekawa. Okazuje się bowiem, że dusza ludzka ujawnia swą postać przez rozmaite zewnętrzne i fizyczne stany ciała ludzkiego i jego funkcję. Ręka ludzka ma taką samą wymowę jak myśl ujawniona w słowie, czy w dźwięku. Potrafi nam do pewnego stopnia zastąpić kartotekę policyjną, list, spowiedź.

Dziś na uścisk dłoni zwraca się baczną uwagę. Ładne powitanie- świadczy o naszej dystynkcji elegancji i dobrem wychowaniu.

-:- -:- Życzenia Świąteczne -:- -:-

Urządzać święta czy przejść nad niemi do porządku dziennego? Naruszyć budżet, czy wytrwać na stanowisku obywania się i oszczędności? Postanawiamy niezłomnie nie grzeszyć więcej sentymentem, nie poddawać się urokowi tradycji, uodpornić psychicznie organizm na lotne zarazki nastroju świątecznego. Lepiej byłoby zrobić zawczasu rachunek sumienia, przyznać się do specjalnej świątecznej słabości i podejść do imprezy gwiazdkowej bez wahań, bez czajenia się z otwartą przyłbicą.

Bo jeżeli gdzieś na dnie naszej świadomości drzemie już niepohamowana rozsądkiem żądza zatonięcia w rozkoszy świerkowego zapachu, który oszałamia i pozbawia krytycyzmu, że wystarczy przejść się przez plac zastawiony choinkami — aby mozolnie budowana wieża wyrzeczenia się runęła jak domek z kart — jeżeli o tem wszystkiem wiemy, to poco właściwie pozbawiać się uroku oczekiwania świąt, przygotowań świątecznych i maleńkich wobec naszych wielkich trosk radości, które są treścią świąt Bożego Narodzenia?

Więc nie zamykajmy lękliwie drzwi naszego domu przed tem, co i tak zapuka do nich. Symboliczna Gwiazdka nie ulęknie się ani odsłoniętych, biednych okienek poddasza, ani chłodem wiejących domów. Promienie jej znajdą drogę do serc naszych, jeżeli już nieinaczej to wspomnieniem. Za ten swoisty urok, jaki jest zespolony ze Świętami Bożego Narodzenia, za wszystko co Gwiazdka przyniosła nam ze sobą w latach dzieciństwa i młodości, musimy odpłacić jej uśmiechem. Wyzbyć się kryzysowej apatji, obudzić do życia nasze dawne "ja" z okresu lepszych czasów — "ja" które reagowało na urok, na nastrój, na zwyczaj i tradycję, które nie bało się wysiłku, podjętego w imię dorobków innych, niż materjalne.

Najodpowiedniejszą nutą w symfonji świątecznego nastroju nie będzie co możemy kupić za pieniądze, ale to co możemy dać z siebie: pogodny uśmiech wyjście poza krąg egoistycznych zainteresowań, wczucie się w chwilę i lojalna służba dla tej właśnie chwili, z której trzeba wykrzesać cały urok, jaki się w niej mieści.

A środki? Będziemy walczyć środkami, na jakie każdą z nas stać, byleśmy je ujęły w mocne nieustępliwe ręce, świadome celu do jakiego dążą — w ręce które chcą tym kobiecym, cudotwórczym systemem z niczego wydmuchać tęczową bańkę, radującą wyobraźnię.

Nie trzeba myśleć o tem, ni o tem pamiętać, że bańka tęczowa równa się złudzie, ze złuda mija, a na jej miejsce powraca szary, powszedni dzień ze wszystkiemi "współczesnemi" rozkoszami nowej ery.

Umieć przeżyć parę dni bez wybiegania naprzeciw groźby jutra, wsłuchać się w to, o czem mówią do nas dnie świąteczne, w opowieści tego co było i tego co może jeszcze będzie, jeżeli nie dla nas to dla naszych dzieci i chociaż się wie, że życie puści znów w ruch koło udręki, nie matrwić się tą świadomością, a cieszyć, że zostało ręką losu na krótko chociaż zatrzymane.

Zmiany nastroju, zerwania na czas dni świątecznych z systemem przeliczania na centy wszystkich walorów życiowych, daru tworzenia dobrych chwil i wykorzystania ich w pełni — oto życzenia, które oby sprowadziły uśmiech losu do każdego domu, w radosny wieczór wigilijny.

Spać... Spać...

Niedola dziewczyny służącej w Rosji

Noc.

Niańka-Baśka, dziewczynka lat trzynastu, bują kołyskę, w której leży dziecko i cichuteńko mruczy:

A a a, kotki dwa
szare, bure obydwa...

Przed obrazem pali się zielona lampka oliwna; przez cały pokój, od kąta dokąta, ciągnie się sznur, na którym wiszą pieluchy i duże czarne majtki. Lampka rzuca na sufit wielką zieloną plamę, a od pieluch i majtek padają długie cienie na piec, na kołyskę i Baśkę... Gdy płomyk zamigoce, plama i cienie nabierają życia, chwieją się jak od wiatru. Duszno. Pachnie kapuśniakiem i szewskim towarem.

Dziecko płacze. Od płaczu oddawna już osłabło i ochrypło, ale krzyczy wciąż dalej i niewiadomo kiedy się uspokoi. A Baśce chce się spać... Oczy się przymykają, głowa ciągnie wdół, szyja boli. Nie może poruszyć powiekami, ani wargami i zesztywniała a głowa zrobiła się malutka, jak główka od szpilki.

— Aaa, kotki dwa — mruczy Baśka — szare, bure obydwa...

Za piecem ćwierka świerszcz. Za drzwiami, w sąsiednim pokoju, chrapią majster i podmajstrzy. Kołyska skrzypi żałośliwie, Baśka mruczy i wszystko to zlewa się w nocną, usypiającą melodję, której słuchać jest słodko, gdy się kładzie do łóżka. Teraz ta melodja rozdrażnia tylko i dręczy, gdyż sprowadza sen. A spać nie wolno; jeżeli, nie daj Boże, Baśka uśnie, majstrowie ją zabiją.

Płomyk w lampce migoce. Zielona plama i cienie zaczynają się ruszać, wciskają się w półotwarte, nieruchome oczy Baśki i w sennym jej mózgu wywołują mgliste majaki. Baśka widzi ciemne chmury, które się gonią po niebie i krzyczą jak niemowlę. Raptem powiał wiatr, chmury zniknęły i Baśka widzi szeroką szosę, pokrytą rzadkiem błotem; po szosie suną wozy, idą ludzie z węzełkami na plecach, jakieś cienie unoszą się wtył i naprzód. Z obu stron, poprzez zimną, surową mgłę, widać lasy. Nagle ludzie z węzełkami, i cieniami padają na ziemię w rzadkie błoto. — Dlaczego tak? — pyta Baśka. — — Spać, spać! — odpowiadają jej. I zasypiają mocno, śpią słodko, a na drutach telegraficznych siedzą wrony i sroki, krzyczą jak niemowle i starają się ich zbudzić.

— Aaa, kotki dwa... szare, bure... — mruczy Baśka i znów widzi siebie w ciemnej, dusznej izbie.

Na podłodze przewraca się jej ojciec nieboszczyk. Baśka go nie widzi, ale słyszy jak jęczy i tarza się z bólu po ziemi. Ojca — jak mówi — rozbolała ruptura. Ból jest tak silny, że nie może wymówić słowa i tylko wciąga w siebie powietrze, wybijając zębami takt jak na bębnie:

— Bu, bu, bu, bu...

Matka Pelagja pobiegła do państwa do dworu powiedzieć, że Jefim umiera. Poszła już dawno i czas jej wrócić. Baśka leży na piecu, nie śpi i przysłuchuje się ojcowskiemu: "bu, bu, bu, bu". Ale oto słychać jak ktoś zajechał przed izbę. To państwo przysłali młodego doktora, który przyjechał do nich z miasta w gościnę. Doktór wchodzi do izby, nie widać go pociemku, ale słychać jak kaszle i skrzypi drzwiami.

— Zapalcie światło — mówi.

— Bu, bu, bu, bu — odpowiada Jefim.

Pelagja rzuca się do pieca i szuka skorupki, w której leżą zapałki. Minuta przechodzi w milczeniu. Doktór grzebie w kieszeniach i zapala swoją zapałkę.

— Zaraz ojcze, zaraz — mówi Pelagja, wybiega z izby i za chwilę wraca z ogarkiem świecy.

Policzki Jefima są różowe, oczy mu błyszczą i wzrok ma jakiś szczególnie ostry, jakby widział naprzestrzał izbę i doktora.

— No? Co tam? Cóżeś tam wymyślił? — mówi doktór, nachylając się ku niemu — Oho!... Dawno to już masz?

— Co? — A nic... przyszedł czas umrzeć... Nie żyć mi już na tym świecie...

— Przestań pleść bzdury, wyleczymy cię.

— A to już, jak pan uważa, dziękuję pokornie, tylko my wiemy swoje... Kiedy śmierć przyszła, to co tam już...

Doktór z kwadrans krząta się koło Jefima, potem wstaje mówi:

— Nic nie mogę zrobić. Musisz jechać do szpitala, zrobią ci tam operację. Trzeba, żebyś zaraz jechał, pojedź koniecznie. Trochę jest późno, w szpitalu wszyscy już śpią, ale to nic, dam ci karteczkę, słyszysz?

— Jakże on pojedzie ojcze? — mówi Pelagja — kiedy nie mamy konia.

— To nic, poproszę państwa to wam dadzą.

Doktór wychodzi, świeca gaśnie i znów słychać "bu, bu, bu". Po półgodzinie ktoś zajeżdża przed izbę. To państwo przysłali wózek, żeby jechać do szpitala. Jefim zbiera się i jedzie...

Nadchodzi wesoły, jasny ranek. Pelagji niema w domu, poszła do szpitala dowiedzieć się co z Jefimem. Płacze gdzieś dziecko i Baśka słyszy jak ktoś jej głosem śpiewa: "aaa, kotki dwa, szare bure odbydwa"... Wraca Pelagja, żegna się i szepce:

— W nocy robili operację, a rano Bogu ducha oddał. Światłość wiekuista i wieczne odpocznienie... Powiadają, że zapóźno, wcześniej trzeba było...

Baśka jedzie do lasu i tam płacze, ale raptem ktoś bije ją w kark tak silnie, że uderza głową o pień brzozy. Podnosi głowę i widzi przed sobą majstra-szewca.

— Ty znów co, paskudnico? — mówi majster — dzieciątko płacze, a ty spisz?

Boleśnie ciągnie ją za ucho. Baśka wstrząsa głową, buja kołyskę i mruczy swoją piosnkę. Zielona plama i cienie od majtek i pieluch kołyszą się, mrugają do niej i wkrótce obejmują władzę nad mózgiem. Baśka znów widzi szosę, pokrytą rzadkiem błotem... Ludzie z węzełkami na plecach ułożyli się i mocno śpią. Patrząc na nich Baśce strasznie chce się spać; położyłaby się z rozkoszą, ale matka Pelagja idzie obok niej i popędza ją. Śpieszą obie do miasta na służbę.

— Ofiarujcie grosik — prosi matka przechodniów — państwo miłosierne, ofiarujcie grosik...

— Dajno tu dziecko! — odpowiada jej czyjś znajomy głos. — Dajno dziecko! — powtarza ten sam głos, ale już szorstko i ze złością. — Śpisz, podła!

Baśka zrywa się i obejrzawszy się, rozumie o co chodzi. Niema szosy, ani Pelagji, ani przechodniów, tylko na środku pokoju stoi majstrowa, która przyszła karmić dziecko. Podczas, gdy gruba, barczysta majstrowa karmi i uspakaja niemowlę, Baśka stoi, patrzy na nią i czeka, kiedy ona skończy. Za oknami powietrze błękitnieje, cienie i zielona plama na suficie bledną. Ranek już blisko.

— Weź — mówi majstrowa, zapinając koszulę na piersiach. — Płacze. Pewnie ktoś urzekł.

Baśka bierze dziecko, kładzie je do kołyski i znów zaczyna bujać. Zielona plama i cienie znikają zwolna i już nic nie mąci jej myśli. A spać chce się ciągle, strasznie się chce. Baśka opiera głowę o krawędź kołyski i kiwa się całem ciałem, aby przemóc senność, ale powieki zwierają się mimo to i głowa cięży.

—Baśka, napal w piecu — rozlega się za drzwiami głos majstra.

Znaczy to, że już czas wstawać i zabierać się do roboty. Baśka pozostawia kołyskę i biegnie do drewutni po drzewo. Baśka rada. Gdy się chodzi i biega, nie chce się już tak strasznie spać, jak wtedy gdy się siedzi. Przynosi drzewo, pali w piecu i czuje jak rozprostowuje się jej zdrewniała twarz i przejaśniają myśli.

— Baśka, nastaw samowar — krzyczy majstrowa.

Baśka łupie drzazgi, ale ledwie zdążyła je zapalić i wsunąć w samowar, rozlega się nowy rozkaz:

— Baśka, oczyść majstrowi kalosze!

Siada na podłodze, czyści kalosze i myśli, że dobrze byłoby wsunąć głowę w duży, głęboki kalosz i podrzemać w nim trochę... I nagle kalosz rośnie, wypełnia sobą cały pokój. Baśka upuszcza szczotkę, ale w tejże chwili wstrząsa głową, wystrzeszcza oczy i stara się patrzeć w taki sposób, aby przedmioty nie rosły jej w oczach i nie ruszały się.

— Baśka, wymyj schody, bo przed klientami wstyd.

Baśka myje schody, sprząta pokoje, potem pali w drugim piecu i biegnie do sklepiku. Roboty dużo, ani chwili wolnej niema.

Ale niema nic cięższego, jak stać na jednem miejscu przy kuchennym stole i obierać kartofle. Głowa ciągnie do stołu, kartofle migają w oczach, nóż wypada z ręki, a obok chodzi majstrowa z zakasanemi rękami i mówi tak głośno, że aż w uszach dzwoni. Męczy także podawanie do stołu, pranie, szycie. Są chwile, gdy się chce, nie zważając na nic, zwalić się na podłogę i spać.

Dzień mija. Patrząc jak ciemnieją szyby w oknach, Baśka ściska sztywniejące skronie i uśmiecha się sama nie wie czemu. Wieczorem mgła pieści jej zwierające się powieki i obiecuje mocny sen — wkrótce.

A wieczorem do majstrów przychodzą goście.

— Baśka, nastaw samowar — krzyczy gospodyni.

Samowar majstrów jest malutki i nim goście napiją się herbaty trzeba go podgrzewać z pięć razy. Po herbacie Baśka godzinę stoi na jednem miejscu, patrzy na gości i czeka rozkazów.

— Baśka, pobiegnij i kup trzy flaszki piwa

Zrywa się z miejsca i stara się biec szybko, aby odegnać senność.

— Baśka, biegnij po wódkę!

— Baśka, gdzie jest korkociąg?

— Baśka, przyrządź śledzie.

Wkońcu goście wychodzą. Gasną światła, majstrowie kładą się spać!

— Baśka, ukołysz dziecko! — rozlega się ostatni rozkaz.

Za piecem ćwierka świerszcz, zielona plama na suficie i cienie od majtek i pieluch znów wciskają się w półotwarte oczy Baśki migają i mącą myśli.

— Aaa, kotki dwa — mruczy Baśka — szare, bure obydwa...

A dziecko krzyczy i aż słabnie od krzyku. Baśka znów widzi brudną szosę, ludzi z węzełkami. Pelagję, ojca... Rozumie wszystko i wszystkich poznaje, nie może tylko w półśnie ani rusz zrozumieć tej siły, która skuwa jej ręce i nogi, dławi i przeszkadza żyć. Baśka ogląda się, szuka tej siły, aby się od niej uwolnić, ale jej nie znajduje. Wreszcie wyczerpana dodna wytęża wszystkie myśli, wytęża wzrok, patrzy wgórę na migającą zieloną plamę i przysłucha wszy się krzykowi — znajduje wroga, który jej żyć przeszkadza.

Ten wróg — to dziecko!

Baśka się śmieje. Jest zdziwiona. Jakim cudem nie mogła dawniej zrozumieć takiego głupstwa? Zielona plama, cienie i świerszcze też jak by dziwią się i śmieją.

Baśka wstaje z taboretu i uśmiechając się szeroko przechadza się po pokoju, nie mrużąc oczu. Przyjemnie jej jest i łaskotliwie na myśl, że zaraz pozbędzie się dziecka, które skuwa jej ręce i nogi... Zabić dziecko, a potem spać, spać, spać...

Śmiejąc się, mrużąc oko do zielonej plamy i grożąc jej palcem Baśka skrada się do kołyski i nachyla nad niemowlęciem. Zadusiwszy je, szybko układa się na podłodze, uśmiecha się z radości, że może zasnąć i już w minutę później śpi ja zabita

Napisał Antoni Czechow.

Z rosyjskiego przełożyła Iza Glinka.

-:- Dlaczego Stałem Się Przestępcą -:-

Przewód sądowy jest już zamknięty. Prokurator odpoczywa po swej mowie, w której starał się udowodnić winę oskarżonego, domagając się dla niego surowej kary.

"Nie zawsze udaje się wykryć przestępstwo i schwytać sprawców przeważnie unikają oni zasłużonej kary, a więc, by sprawiedliwości stało się zadość, należy w przypadkach udowodnionej winy stosować najwyższy wymiar kary" — wywodził prokurator i przy tej okazji spojrzał na oskarżonego i jego obrońcę lekceważąco, jakgdyby chciał się wyrazić: "Oto patrzcie panowie na te kreatury, których unieszkodliwienie sprawia tyle trudu", i dla podkreślenia myśli, iż człowiek, pragnący dobra swoich współobywateli, przejmuje się na widok złej woli oburzeniem i nie może powstrzymać się od wyrażenia swych uczuć, zakończył słowami Juwenala:: "Difficile est satiram non scribere!"

Cios prokuratora obrońca podchwycił w otwarte ramiona, jakby na tę chwilę tylko czekał i dla odparcia wrażenia, jakie wywołała mowa prokuratora, rozpoczął swoje plaidoyer słowami: "Nie każdy przestępca jest winien, nie każdy sprawca powinien być ukarany i nie zawsze przez karanie osiąga się cel sprawiedliwy. Zresztą sprawiedliwość jest pojęciem względnem i każde nadużywanie sprawiedliwości staje się niesprawiedliwością", z patosem wołał obrońca. "Sprawiedliwość wymaga, by nie sądzono tylko na podstawie suchych faktów, lecz by wniknięto w duszę każdego przestępcy, by zrozumiano jego zamiar i przyczyny, tkwiące u podstaw zdarzeń" — ciągnął obrońca dalej. "Jak nam wolno sądzić człowieka, którego nie znamy i nie rozumiemy? Czy taki wymiar sprawiedliwości nie jest sprzeczny ze sprawiedliwością, w imię której działamy?" — i zwracając się do prokuratora zawołał: "Myli się pan prokurator, czasem przez niski wymiar kary można osiągnąć większy sukces sprawiedliwości, niż przez jej wysoki wymiar".

"Ostatnie słowo ma oskarżony" — zabrzmiał głos przewodniczącego.

Ogólne poruszenie na sali. Powoli podnosi się ze swego miejsca drobny, szczupły mężczyzna w sile wieku i rozglądając się nieśmiało na wszystkie strony zaczyna mówić głosem tak drżącym, że trudno go zrozumieć. Słowo "ostatnie" nie daje mu spokoju. Milczał on długo. Ani sądowi, ani nawet obrońcy nie powiedział całej prawdy. Zdawago mu. się, że i tak wiedzą o wszystkiem. Po mowach prokuratora i obrońcy przekonał się jednak, że tak nie jest i że nadeszła ostateczna chwila spowiedzi.

"Przyznaję się do przestępstwa, ale nie do winy. Ktoś inny powinien zasiąść na tej ławie". Słowa te z trudem oskarżony wykrztusił.

Wzrok obrońcy jak i prokuratora spoczął na przewodniczącym; pierwszy jakby chciał wzrokiem tym wyjednać zgodę sądu na wznowienie przewodu sądowego, a drugi zdawał się mówić: "Oto spójrzcie, panowie, jakiego mamy przed sobą wyrafinowanego przestępcę!"

Po chwili ciągnął oskarżony dalej.

"Jak przewód sądowy ustalił, byłem ongiś człowiekiem majętnym spokojnym, zrównoważonym i szanowanym, który nie był w kolizji ani z policją, ani z komornikiem lub sekwestratorem. Nieszczęścia moje rozpoczęły się z chwilą zamąż pójścia mojej służącej".

Po tych słowach z twarzy prokuratora znikł skurcz, który zwykle służy do nadawania miny, "ważnej osobistości" i w miejsce niego układał się lekki uśmiech, kryjący się pod wąsem. Obrońca patrzał przed siebie z miną pełną żalu, że klijent tego wcześniej nie powiedział, przez co tracił on możność zgłoszenia

wniosku o zbadanie stanu umysłowego oskarżonego.

"Niech wysoki sąd na mnie nie patrzy jak na człowieka, którego rozum jest na urlopie" — zawołał oskarżony. — Zaraz wszystko, co mówię, będzie zrozumiałe. Służąca odeszła, przyszła druga. Naturalnie, jako człowiek przy zwyczajony do podporządkowania się przepisom prawnym bez względu na ich celowość, wymeldowałem z kasy chorych dawną, a zgłosiłem nową służącą, która nazywała się Rozalja Pietrzak. Nazwisko to stało się dla mnie synonimem wszelkiego zła. Po pewnym czasie otrzymałem z kasy chorych wezwanie do zapłacenia kilku złotych tytułem składki za niejaką Józefę Pietrzak. W mniemaniu, że chodzi tu poprostu o błąd pisarski, zamiast "Rozalja" kasa chorych napisała "Józefa" sumę objętą wezwaniem opuściłem. Wezwania takie powtarzały się i przychodziły w perjodycznych odstępach czasu; wykonywałem je w najlepszej wierze, nie przeczuwając nic złego. Dopiero po dwóch latach okazało się, że kasie chorych należą się odemnie niezapłacone składki za Rozalję Pietrzak, którą w swoim czasie zgłosiłem, co do Józefy Pietrzak zaś to kasa chorych zameldowała ją z urzędu. Objawił mi to urzędnik kasy chorych z takim heroicznym spokojem, że nie mogłem się powstrzymać od gniewu i... po raz pierwszy postawiono mnie przed oblicze sądu za obrazę urzędnika podczas wykonywania czynności służbowych. Po uznaniu okoliczności łagodzących, zostałem skazany za ten czyn na trzy miesiące aresztu z zawieszeniem na trzy lata".

"Ponieważ Rozalję Pietrzak sam zameldowałem, nie było rady. Musiałem zapłacić składki za cały czas wraz z odsetkami i kosztami, ale postanowiłem za Józefę Pietrzak już nie płacić. Chyba nie miałem obowiązku płacić za osobę, której nigdy nie widziałem i z którą nic wspólnego nie miałem i nie mam. Kasa chorych jednak wystąpiła przeciwko mnie na drogę sądową i sprawę wygrała, gdyż sąd wyszedł z założenia, że oprócz służącej Rozalji Pietrzak miałem drugą służącą Józefę Pietrzak, skoro za ostatnią uiszczałem składki przez dwa lata. Co począć? Zwróciłem się do kasy chorych z prośbą o zbadanie stanu rzeczy przez przesłuchanie sąsiadów itd., gdyż nigdy nie miałem służącej Józefy Pietrzak. Podanie moje miało tylko ten skutek, że odwiedził mnie funkcjonarjusz kasy chorych i po zapoznaniu się z całym przebiegiem wydarzeń pokiwał głową i oświadczył, że decyzja kasy chorych będzie mi doręczona na piśmie. Na to pismo czekałem kilka miesięcy, ale nie nadeszło. Udałem się więc do kasy chorych i tam po raz drugi zdarzył mi się wypadek, że nie mogłem opanować swoich nerwów i znowu stanąłem prze "zielonym stołem". Ponieważ byłem już recydywistą, zostałem skazany na sześć miesięcy aresztu i poza tem zawieszenie niewykonania poprzedniej kary straciło swoją moc".

"Po dziewięciu miesiącach opuściłem mury więzienia i pierwsze, co począłem, było, że taksówką pomknąłem do kasy chorych, by czemprędzej wymeldować obie służące: Rozalję Pietrzak z powodu opuszczenia służby, gdyż od czasu mego uwięzienia straciłem źródło dochodu i nie płaciłem pensji, a Józefę Pietrzak z uwagi na to, że nigdy nie była u mnie zatrudniona. Wymeldowanie tej ostatniej stało się dla mnie największem nieszczęściem. W tem zgłoszeniu prokuratora, następnie sąd dopatrzył się fałszu czy oszustwa, gdyż wymeldowałem osobę, z którą nigdy nie pozostawałem w żadnym stosunku służbowym. Tym razem już zostałem potraktowany jak notoryczny przestępca, dla którego niema litości. Na rozprawie nie broniłem się bo, popadłem w apatję i sam uwierzyłem w swoją winę. O tej winie był także przekonany w pierwszym rzędzie prokurator i finałem był: rok więzienia".

"O tem, że zatrudniam jednocześnie aż dwie służące, dowiedział się również urząd skarbowy, w którego okręgu zamieszkuję. Nic dziwnego, że podatki zaczęły rosnąć do niebywałych rozmiarów. Nie wiedziałem, jaką mam obronę, gdyż prawnie przecież miałem dwie służące, chociaż faktycznie tylko jedną, więc wcale się nie broniłem. Doszło do tego, że zmuszony byłem najpierw zlikwidować swe przedsiębiorstwo, a potem i mieszkanie".

"Ponieważ stale przebywałem w różnych urzędach śledczych, sądach, więzieniach itd., popadłem w niewypłacalność i przestałem płacić długi. Wierzyciele moi, a przedewszystkiem prokuratura dopatrzyła się w tem przestępstwa, szczególnie z uwagi na moją kryminalną przeszłość, i nagle znalazłem się w areszcie prewencyjnym".

"Od tego czasu straciłem grunt pod nogami i spadam coraz niżej. O ile ktoś powinien być pociągnięty do odpowiedzialności, to powinien nim być wyłącznie nieznany urzędnik kasy chorych, który z urzędu zameldował Józefę Pietrzak".

Na sali sądowej zapanowała cisza. Prokurator zakrył twarz rękoma, by nie okazać swego wzruszenia. Obrońca siedział z otwartemi ustami i nie zdradzał żadnej inicjatywy w jakimkolwiek kierunku. Publiczność skupiła się i oczekiwała w milczeniu i napięciu dalszego biegu sprawy. Oskarżony bezwładnie siadł na dawnem swem miejscu i opuścił rozpaloną głowę na zimną poręcz barjery.

"Wyrok będzie ogłoszony za trzy dni" — przerwał ciszę głos przewodniczącego.

A. Rolnogórski.

Patrjotyzm Jest Szkodliwy Według Nowych Poglądów

I. A. R. Wylie umieścił niedawno ciekawy artykuł w miesięczniku Harpera na tle patrjotyzmu. Treść tego artykułu podajemy czytelnikom naszym w skróceniu. Wylie dowodzi, że jeżeli cywilizacja ma się utrzymać w takim razie cnoty dawne muszą być koniecznie zmienione według wymagań nowoczesnych. Nie co innego jak tylko cnoty wciągnęły nas do wojny. Gdybyśmy nie byli mężnymi, szczerymi, patrjotami, nie bylibyśmy przyłączyli się do wojny — dowodzi Wylie.

Ludzie uczuciowi twierdzą, że patrjotyzm jest najgłębszym i najszlachetniejszym instynktem człowieka. Wylie dowodzi, że to nieprawda i że patrjotyzm nie jest wogóle żadnym instynktem. Przed rozpoczęciem 17-go wieku chyba nikt nie słyszał o patrjotyźmie. Przed panowaniem angielskiej królowej Elżbiety prowadzono wojny w interesie królów, papieży, partyj lub dla zdobycia łupu, lecz rzadko się zdarzyło, aby wojnę prowadzono dla jakiejś zasady. Dopiero w 19-tym wieku sprawa patrjotyzmu stała się główną, gdy różnym patrjotom zaczęto stawiać pomniki.

Początkowo patrjotyzm służył pożytecznej i szlachetnej sprawie. Doprowadzał ludzi do łączności i do przyjmowania na siebie wspólnej odpowiedzianości. Powiększał lojalność wobec rodziny i stronnictwa podniecając ideały z nowym entuzjazmem. I wszystko byłoby dobrze, gdyby ludzie patrjotyzm jako rzecz szlachetną byli traktowali. Tymczasem patrjotyzm zaczął wytwarzać niezgodę i nienawiść i dziś wytwarza więcej złego niż dobrego.

Sto lat wstecz patrjotyzm nie był jeszcze tak bardzo szkodliwym. Zdarzyło się, że jeden naród patrjotyczny pobił i zdziesiątkował inny naród patrjotyczny. Dziś patrjotyzm jest bardzo niebezpieczny, bo wyniszczyć może całą cywilizację. A co najgorsze, że każdy uważa patrjotyzm za cnotę. Patrjotyzm daje ujście namiętności chłopaków w wybijaniu okien lub w innych uszkodzeniach cudzej własności. Patrjotyzm ma być usprawiedliwieniem różnych niedorzecznych pomysłów. Niejeden człowiek z nogami kabłąkowatemi lub z umysłem ograniczonym uważa się za coś wyższego od człowieka innej narodowości. Na tę zarozumiałość patrjotyczną cierpią szczególnie Niemcy. Dzisiejszy uczciwy patrjota może się uważać za człowieka nader cnotliwego, a jednak jest on mniej lub więcej anachronizmem, błąkającym się z pochodnią w składzie materjału wybuchowego.

Dzielność fizyczna i patrjotyzm mają w sobie coś wspólnego. Wylie dowodzi, ze nie może zrozumieć, dlaczego dzielność ma być w czasach obecnych tak bardzo cenioną. Jest to rzecz wśród ludzi tak powszechna jak np. popęd płciowy. Jestem przekonany — powiada Wylie — że to, co nazywamy tchórzostwem, jest jedynie oznaką niestrawności lub złego odżywiania i ma tyle wspólnego z charakterem co np. ból głowy. I dlatego nie widzę żadnego sensu ani w zastrzeleniu nieszczęśliwych żołnierzy za brak odwagi, ani też w przypinaniu odznaczeń na piersiach więcej szczęśliwych żołnierzy, których gruczoły działały doskonale we właściwej chwili. Nawet w wojnie odwaga i męskość tracą coraz więcej na znaczeniu. Zbliżają się czasy, gdy zwycięstwo nie będzie zależało od dzielnych żołnierzy, uzbrojonych w bagnety, ale od owego człowieka, który będzie miał sposobność nacisnąć guzik elektryczny, aby zniszczyć cały naród.

W czasach, gdy tygrysy pustoszyły lasy, siła fizyczna i męskość były korzystnymi przymiotami człowieka, bez których ludzie mogliby wyginąć. Lecz obecnie nie biegają po ulicach tygrysy, niebezpieczne dla życia ludzkiego, z wyjątkiem automobilistów. Męskość indywidualnego człowieka jest w obecnych czasach rzadko kiedy wymagąną i człowiek przeciętny może żyć bez względu na to, czy jest dzielny lub nie. Są ludzie wyjątkowi, którzy nie mają spokoju, dopóki nie pobiją pewnego rekordu. Tacy ludzie mogą mieć pożyteczny cel na oku jakkolwiek większa ich część do celu pożytecznego nie dąży. Chodzi im tylko o popisywanie się. Gdybyśmy należycie zrozumieli, że ludzie o fizycznej sile i odwadze mniejszą przedstawiają wartość, aniżeli ludzie, dbający o fizyczna czystość, wówczas ludzi takich traktowalibyśmy tak samo, jak należy się traktować człowieka, który siedząc za stołem przy obiedzie, zaczyna zęby sobie czyścić. Uważalibyśmy, ich za ludzi, zachowujących się ostentacyjnie.

Nowoczesne Niemcy, pod kierownictwem Hitlera ubóstwiają walecznego żołnierza nie dlatego, że są narodem bohaterów, lecz dlatego, że są narodem samobójstw. Załamawszy się pod moralnym i duchowym naciskiem, nie widzą oprócz roboty niszczycielskiej żadnej innej drogi wyjścia.

Przyznać trzeba, że jesteśmy niestety już rasą przestarzałą. Dumni jesteśmy z naszych aeroplanów, z radjofonów, z wszelkich wynalazków, lecz pod względem charakteru jesteśmy daleko, daleko wstecz. Mówimy dużo o moralnem i intelektualnem bohaterstwie, lecz w rzeczywistości służymy naszym starym bogom. Ci od nas mniej wymagają.

Wierność uważamy również za jedna z wielkich naszych cnót. Wierność była kiedyś przymiotem nadzwyczaj cen-

nym. Rodziny i szczepy byłyby wyginęły, gdyby wiernie nie były razem działały. Feudalni panowie zawdzięczali życie swo je tylko tej okoliczności, że mieli dosyć wiernych niewolników, broniących życia swego pana. W ten sposób wierność aż dotąd uważaną jest za cnotę, lecz w czasach dzisiejszych przechwalanie się wiernością we wielu wypadkach ośmiesza nieraz człowieka.

Niejeden wyznawca Kościoła chwali się, że pozostanie wierny temu, czy owemu Kościołowi, bo jego ojciec i dziadek do tego Kościoła należeli. Inny znów obywatel amerykański głosi, że nie zdradzi partji republikańskiej, i do śmierci pozostanie republikaninem.

Ludzie cenią wierność jako cnotę i nie zastanawiają się nad tem, czy rzeczą jest słuszną, aby być do pewnej sprawy przywiązany i czy nieraz człowiek nie ośmiesza się, że służy wiernie pewnej sprawie lityko dlatego, że jego rodzice i dziadkowie to samo czynili.

Nasi rodzice i nasi dziadkowie mogli być wierni tej czy owej sprawie, mogli wierzyć w takie lub owakie dogmaty, bo żyli w czasach większej ciemnoty, lecz to co naszym rodzicom czynić wypadało, nie zawsze nam czynić wypada. Żyjemy w wieku wynalazków i okazać powinniśmy większą dozę zdrowego rozsądku. Dlatego też z ubolewaniem słuchać można nieraz wywodów jakiegoś obywatela, że nie zdradzi swego kościoła, do którego od dziecka należy, inny znów nie zdradzi partji politycznej której członkiem jest od młodości. I ludzie ci mówią to w przekonaniu, jakoby taka wierność była pochwały godną cnotą, choć wiedzą nieraz, że inna religja więcej odpowiada nowoczesnemu duchowi czasu i że inna partja korzystniejsze cele ma na oku i nie toleruje przekupstw, oszustw i wyzysku.

stępuje naprzód. Opiera się na Życie nasze bezustannie po- ciągłych zmianach, a stała wierność to rzecz niemożliwa, ponieważ pod względem fizycznym nie jesteśmy takimi ludźmi dziś, jakimi byliśmy wczoraj. A więc nasze postanowienie pozostania stałymi przy naszych upodobaniach, miłościach, przekonaniach i religjach jest niczem więcej jak wyzwaniem życia.

Powinniśmy być przywiązani do tego, co rzeczywiście kochamy i w co naprawdę wierzymy. Tymczasem doszło do tego, że zazwyczaj nazywamy wiernością trzymanie się osoby, którą już dawno przestaliśmy kochać lub też trzymanie się wiary, którą sami uważamy za niedorzeczną lub przestarzałą.

Powinniśmy się nauczyć nowej, nowoczesnej wierności. Nie powinniśmy być przywiązani do tego, co kiedyś było dobrem, a dziś jest złem. Taka wierność kompromituje nas, jeżeli zaliczać się chcemy do ludzi uświadomionych.

Nad powyższemi poglądami warto się zastanowić.

Tajemnice Mózgu Człowieka

Przed trzema laty zainicjował profesor H. Berger szereg doświadczeń nad inwalidami wojennymi. Doświadczenia swe przeprowadzał on tylko z tymi, którzy mieli uszkodzenia czaszki, a wyniki były tak zdumiewające, że sam obserwator traktował je z dużym sceptycyzmem.

Profesor Berger zakładał w luki powstałe od ran w czaszce elektroidy, umocowując je na stałe; wkrótce stwierdził, on, iż pod czaszką znajduje się coś w rodzaju bardzo czułego radjoaparatu. Fale elektromagnetyczną działalność mózgu. Proprzeniesione zostały na sztyfty metalowe i zapisane na obracającym się wałku regestracyjnym. Zarejestrowano w ten sposób cały szereg krzywych, powtarzając to doświadczenie wielokrotnie, tak, iż stwierdzono w niezbity sposób elektromagnetyczną działalność mózgu. Procesowi myślenia, jak wynika z obserwacyj prof. Bergera, towarzyszy pewna reakcja elektryczna natury dość zagadkowej, niezbadanej, będąca jednak namacalnym, widocznym faktem.

Krzywe wykreślone automatycznie przez sztyfty kierowane reakcją mózgu ludzkiego są jeszcze dzisiaj nieodgadnioną zagadką treściową dla uczonych, są tem, czem były dla nich hierolify egipskie zanim je odcyfrował Champolion.

Do odcyfrowania hieroglifów mózgowych zabrał się profesor psychologji doświadczalnej w New Yorku, Jacobson. Zdaniem jego forma krzywych, ich wygięcia odpowiadają chwilowej treści myślowej u danej osoby, jej stanowi psychicznemu. Krzywe te są zatem właściwą mową, językiem, w którym przemawia mózg ludzki bezpośrednio, nie posługując się żadnym innym organem. Z przeglądu krzywych wynika, iż są one wysokie i ostre, gdy dana osoba jest wypoczęta i znajduje się w stanie równowagi duchowej. Natężenie procesu myślowego odbija się niezwłocznie na wykresie w postaci, skoków krzywych, ustępuje wszakże dość szybko. Stany depresji duchowej oraz podniecenia radosnego znajdują swój odpowiednik graficzny na walcu regestracyjnym.

Profesor Jacobson pracuje dalej w tym samym kierunku na podstawie materjałów zebranych przez prof. Bergera, w danej chwili jednak obaj ci uczeni przyznają, iż prace ich są dopiero zalążkiem, z którego może się coś rozwinie w przyszłości.

-:- -:- Tajemnice i Tragedje Motyli -:- -:-

Niewielu tylko uczonych i podróżników dostarcza nam wiadomości o tych niebardzo zgrabnych chociaż bardzo pożytecznych olbrzymach. Motylom zaś od wieków i wszędzie poświęcali chwile natchnienia i naukową pracę zarówno miłośnicy przyrody, jak uczeni, zarówno dzieci, jak pobożni pustelnicy. Maleńki rzekomo świat motyli był dla wielu, a przedewszystkiem dla szwajcarskiego pastora Aleksandra Morela, świadectwem potęgi i rozumu Opatrzności.

Zanim jeszcze drobny i słaby motyl zjawi się na świecie, musi już walczyć o swe istnienie, zdobywać się na wybiegi, aby ujść uwagi drapieżnego pająka, złej muchy i żarłocznego ptaka.

W stadjum gąsienicy stara się nie różnić barwą od pnia, do którego się trwożliwie tuli. W górach nosi szatę barwy skały, na której mieszka, do chwili, gdy niezbadane, a potężne prawo natury powoła ją do życia w nowej skrzydlatej postaci. A do tego czasu ileż jeszcze musi uczynić wysiłków, ile przebyć trosk i kłopotów. Wszak musi sama wykonać na sobie ginekologiczny zabieg. Przebicie skorupy poczwarki nie jest wcale rzeczą łatwą. Sporządza według recepty, odziedziczonej po pra-pra-pra-babkach ostry płyn. Jedna kropla tej cieczy wystarcza, aby rozmiększyć sztywny powijak. Poczwarka wypuszcza ją w odpowiedniej chwili, niczem doświadczona akuszerka. Ubodła trąbką rozmiękczoną skorupę raz i drugi i oto rozdarty powijak opada a nowonarodzony motyl wzbija się radośnie do góry.

Zaledwie rozprostował skrzydełka, zaczyna rozglądać się za towarzyszem życia, o ile jest samiczką, a za małżonką, o ile matka natura uczyniła go samcem. Rasa i kasta — to fundamenty motylich małżeństw.

O mezaljansach niema tu mowy. Honor rodziny i szacunek dla tradycji są potężniejsze, niż najgorętsze uczucie. Wszyscy entomolodzy utrzymują zgodnie, że główną cechą motyli samców jest próżność i rozpusta.

Samice natomiast odznaczają się ostrożnością, wiernością i fanatycznem oddaniem się obowiązkowi macierzyństwa.

Następujący fakt świadczy wymownie o sile instynktu macierzyńskiego u samic motyli.

Samica z gatunku eclea Dumolini, odznaczającego się wielkością i rzadką pięknością zrodzona w niewoli, w domu francuskiego entomologa, napotkała samca dopiero na trzeci dzień po przyjściu na świat.

Była już jednak dla niego zbyt starą. Nieszczęsna "stara panna" starała się zwrócić uwagę "młodzieńca", bijąc skrzydłami o firankę.

Lecz "młody" udawał obojętnego i w obawie aby nie zmuszono go do małżeństwa, schował się pod szafą, skąd wyglądał od czasu, aby sie przekonać, czy nie oddaliła się jeszcze kandydatka do stanu małżeńskiego, gotowa do ofiary ze swego niewieściego wstydu, byle tylko spełnić obowiązek, włożony na nią przez niezłomne prawo natury. Przekonawszy się, że "stara panna" nie żyje, uśmiercona przez zgryzotę z powodu niezaspokojonego popędu płciowego fircyk - samiec wyleciał z pod szafy i zaczął szukać kandydatki na żonę, poznając wiek "narzeczonej" po zapachu. Im młodsza, tem aromatyczniejsza.

Wyjątkowo jaskrawą i barwną jest powierzchowność samców. Na ich ciemnych, metalicznie sinych i bronzowych skrzydłach skrzą się drogie kamienie: szafiry, szmaragdy i topazy. Stąd doświadczone oko natychmiast odróżni samiczkę, prezentującą się o wiele skromniej. Nie nosi barwnych szat. Kwestja stroju jest jej obojętna, dziewictwo jej bowiem trwa chwilę, a resztę krótkiego żywota wypełnia płodzenie i troska o zachowanie gatunku, bo lekkomyślny małżonek nie dba o to, zajęty miłostkami. Rzadko upomina się o prawa męża i to w sposób wielce oryginalny.

Naciąga na koniec odwłoka małżonki rodzaj pasa cnoty, maleńki misterny woreczek, który odstrasza kręcących się koło niej gachów.

Na Cejlonie żyją piękne błękitne motyle wielkich rozmiarów. Nie widać ich na Nowej Gwinei, gdzie na ciemnych skrzydłach owadów poruszających się powoli z wielką powagą, bladozielone lśniące kamienie są oznaką arystokratyzmu. Zupełnie czarne olbrzymie motyle Australji są postrachem ptaków. Budzą również strach motyle Południowej Ameryki o wielkich oczach, podobne do sów i olbrzymich nietoperzy.

Niektóre trudno odróżnić od zwiędłych liści. Bywa tak u motyli, składających jaja jesienią i dla bezpieczeństwa zmuszonych przystosować barwę do więdnącej roślinności.

Mimikryzacja występuje silniej u samiczek. A powód? Oto samiec jest na ogół lekkomyślniejszy. Dba tylko o "pokazanie się", o "uciechy". Na samicy zaś ciąży obowiązek płodzenia, troska o zachowanie gatunku.

W imię więc tego macierzyńskiego obowiązku nauczyła się udawać i sztukę tę doprowadziła do szczytu doskonałości.

Niektóre motyle przypominają misterne oznaki kotyljonowe, lub wykwintną rzeźbę. A ile smaku przejawia się w zespołach barw, w festonach ciemnych szlaków, okalających ponsowe, bursztynowe lub zielone skrzydła?

O pokrewieństwie motyla z powiewną duszą-

Psyche świadczy najwymowniej rzadko napotykany "rajski motyl", przezroczysty o perłowym odcieniu. Jego cieniuchne skrzydełka zaostrzają się ku dołowi na podobieństwo sztyletów. To organy węchu niezwykle subtelnego, dzięki któremu wytworny motyl rozpoznaje wroga ze znacznej odległości.

Wśród górskich motyli wyróżnia się nieliczny dumny i nieprzystępny rodzaj inopolnus imperialis. Ten piękny blado-zielony owad z bursztynową kameą na skrzydłach obiera sobie na krótkotrwały pobyt najwyższe wierzchołki drzew, rosnących na szczytach Himalajów. Tubylcy łowią go zapomocą narkotyku. Smarują pień drzewa miodem, zmieszanym z alkoholem. Woń alkoholu, woń kultury zwabia motyle. Chwila grzesznej rozkoszy i dalszym etapem są już zbiory entomologa lub zbieracza-miłośnika.

Hasło genjalnego Linneusza głosi: "Wielkie cuda przyrody kryją się w drobnostkach".

Czyż nie jest cudem ironja, jaką motyl odpowiada na próbę zbytniej poufałości ze strony człowieka?

Cóż zostaje na ręce, która usiłowała schwytać świetnego motyla, oprócz kleistego, często cuchnącego pyłku?

Świat fantastycznych wielkich nieszkodzących nikomu Psyche unika zbliżenia z człowiekiem i zazdrośnie ukrywa tajemnice swego czarodziejskiego królestwa przed jego ciekawym, lub chciwym wiedzy wzrokiem.

A. M.

-:- Czy Można Zreformować Małżeństwo -:-

Nie zawsze istniały problemy wytworzone przez depresję, w rzadkich na szczęście okresach nawiedza ludzkość plaga bezrobocia, nieśmiertelnym jed nak zdaje się być .... problem małżeństwa i niezmiennym.

O cóż jednak chodzi? Jak uczynić pożycie małżeńskie szczęśliwem? Jak zapobiec, by mąż nie zdradzał żony ze stenotypistką, a żona męża z przyjacielem? Jak spowodować, by stosunki w małżeństwie układały się zupełnie inaczej, niż dotych czas, a mianowicie na zasadach zupełnej równości praw i obowiązków? Jakiem powinno być małżeństwo idealne?

Nie w tem leży punkt ciężkości. Małżeństwo, jako takie, żadnym reformom nie podlega i podlegać nie może. Czy ślub zawarty będzie przed księdzem czy pastorem czy rabinem, czy tylko przed urzędnikiem stanu cywilnego, zawsze będzie dopóki świat istnieje, normalne pożycie osobników różnej płci, gdyż leży to w naturze ludzkiej, której żadne zewnętrzne nakazy przełamać nie są w stanie. Zawsze jeden gatunek ciągnąć będzie do drugiego, zawsze następować będzie skutek tego, zawsze rodzić się będą dzieci, które z kolei, po dojściu do dojrzałości, będą miały jeden cel w życiu — wyszukanie sobie odpowiednika.

Leży to w naturze ludzkiej od początku historji człowieka. I żadne nakazy, żadne projekty i pomysły, nie będą w stanie nic zmienić ani też nic zreformować.

Błąd zasadniczy tkwi w tem, że zaczynamy od góry, miast rozpocząć od podstaw. Miast zwracać uwagę na dzieci, zwraca się odrazu uwagę na ludzi dorosłych, na których wychowanie wycisnęło już niezatarte piętno, którzy mają wyrobione cechy charakteru.

Instytucja małżeńska pozostaje wiecznie. Co do tego nie powinno się mieć żadnych złudzeń. Gdy jednak uczeni tyle czasu tracą na wymyślanie sposobów, aby małżeństwo było szczęśliwe, wysiłki te raczej powinny być skierowane na wychowanie młodego pokolenia. Im to wychowanie będzie lepsze i staranniejsze, tem lepsze skutki uzyskamy w pożyciu małżeńskiem. Im bardziej gruntowną będzie reforma wychowania, tem mniej czasu poświęcać trzeba będzie na bezcelowe rozmyślania i dyskusje na temat małżeństwa.

Różne są charaktery i usposobienia ludzi, różne są porywy i namiętności. Ale nie ulega wątpliwości, że reforma wychowania dzieci i młodzieży spowoduje, iż tragedje rodzinne zredukowane zostaną do minimum.

Im większy jest stopień rozwoju zwierząt, tem troskliwszej i dłuższej potrzebują opieki rodzicielskiej. Śledź-samiec po akcie płciowym, odpływa jaknajrychlej i w sekundę potem już nie umie odróżnić swej żony od tysiąca innych śledzi-matek. Śledź - samica po okresie tarła i wyrzucania ikry, odpływa najspokojniej, nie troszcząc się zupełnie o swe przyszłe potomstwo. Kotka już kieruje pierwszemi krokami swych małych, ucząc je łowienia myszy. U człowieka troska o wychowanie dzieci stoi na najwyższym punkcie. Ale wychowanie to dawno już zatraciło swe formy stało się przestarzałem, nie jest dostosowane do nowoczesnych form życia.

I dlatego wszyscy uczeni, którzy tak wiele czasu poświęcają sprawie reformy instytucji małżeństwa, sprawie wychowania dorosłego pokolenia, powinni raczej zająć się innym problematem — zagadnieniem przystosowania form wychowania dzieci i młodzieży do współczesnych warunków życia i do przyszłej ich roli w życiu.

Bankructwa Przedsiębiorstw To Złoty Interes Dla Adwokatów

Jeżeli interes prywatnego byznesisty lub jakiejkolwiek korporacji znajduje się w biernym (złym) stanie, w takim razie przedsiębiorstwo takie zobowiązane jest zgłosić bankructwo. Sędzia federalny, według obowiązującego prawa oddaje sprawę zlikwidowania upadłego przedsiębiorstwa w ręce likwidatora (receiver). Wierzyciele rzadko kiedy zmuszają dłużnika do bankructwa, bo likwidator i jego adwokat przeciągają zazwyczaj likwidację w nieskończoność pobierając za swą czynność wygórowane wynagrodzenia. Zdarza się nieraz, że za zezwoleniem sędziów likwidatorowie i adwokaci pobierają za swe usługi tak wysokie wynagrodzenia, że dla wierzycieli prawie nic nie zostanie.

W ostatnim czasie przedstawiono w Kongresie kilka skandalicznych wypadków, jakie mogły się zdarzyć dzięki temu, że obecne ustawy o bankructwie dopuszczają wyzysk wierzycieli i rozgrabianie zasobów (majątku) firmy zbankrutowanej.

Subkomisja prawna Izby Reprezentantów po kilkumiesięcznej inwestygacji, złożyła niedawno w Izbie raport co do czynności czterech sędziów federalnych w mieście Chicago.

Subkomisja przyszła do przekonania, że działalność tylko jednego sędziego (John Peter Barnes) jest bez zarzutu, zaś krytyka postępowania trzech innych sędziów federalnych jest nadzwyczaj ostra.

Subkomisja oskarża sędziego Charles Edgar Woodward'a o częste ustanawianie firmy adwokackiej Loucks, Eckert & Peterson jako likwidatorów przedsiębiorstw zbankrutowanych. W odnośnej firmie adwokackiej zajęty jest Harold Woodward, syn sędziego Woodwarda.

Kongresmani, badający stosunki w chicagoskim sądzie federalnym przekonali się, że płaca młodego Woodwarda w grudniu roku 1930 podskoczyła z $3,000 na $13,000 i oprócz tega przyznano mu 40 procent komisowego od spraw przez niego pozyskanych. Dzięki temu młody Woodward mógł sobie już w roku 1932 zbudować dom kosztem $20,000.

Sędzia Walter C. Lindley został oskarżony, jakoby szedł na rękę osobistego doradcy prawnego Samuela Insulla.

Owego dnia, kiedy korporacja Insulla zgłosiła bankructwo, adwokat Insulla odniósł się telefonicznie do adwokata Lawrence Allena w Danville, Ill,. gdzie sędzia Lindley spełniał swoje obowiązki sędziowskie. Adwokat Allen wszedł znów w porozumienie ze sędzią Lindley i ten następnego dnia zjawił się w Chicago i w zastępstwie sędziego Wilkersona zamianował Allena adwokatem dla likwidatorów korporacji Insulla.

Sędzia James Herbert Wilkerson oskarżony jest przez subkomisję Izby z powodu przyznania likwidatorom i ich adwokatom wynagrodzenia w wysokości $2,400,000 z masy likwidacyjnej kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul. Pozwolił on też urzędnikom kompanji tramwajowej Chicago Railways Co., na pobieranie wynagrodzenia $60,000 rocznie za ich czynność likwidacyjną. W ten sposób urzędnicy kompanji tramwajowej pobierali podwójne olbrzymie płace nasamprzód jako urzędnicy a następnie jako administratorzy.

Poważne zarzuty, uczynione sędziemu Wilkersonowi, wywołały w kraju nie małe zdziwienie. Zdobył on sobie wielkie uznanie w roku 1931, gdy skazał Al. Capone'go na 11 lat więzienia. Prezydent Hoover zamierzał zamianować go sędzią sądu apelacyjnego, lecz przeciw temu zamiarowi wystąpiła organizacja robotnicza, ponieważ sędzia Wilkerson złamał swego czasu strajk kolejarzy, wskutek czego praca zorganizowana zajęła wobec niego wrogie stanowisko. Organizacja kolejarzy wysłała reprezentanta z protestem do Senatu, dzięki czemu Senat nominacji nie zatwierdził. Reprezentantem kolejarzy był adwokat chicagoski Donald B. Richberg, który obecnie jest doradcą prawnym szefa NRA.

Mimo tak poważnych zarzutów subkomisja Izby nie poleca w swym raporcie formalnego oskarżenia owych trzech sędziów, choć zarzuca "prawie kryminalne niedbalstwo". Jeden z członków subkomisji, kongresman Everett Dirksen, republikanin ze stanu Illinois wyraził się, że jestto nieprzyjemna sytuacja, gdy trzeba wydać wyrok na urzędników publicznych, należących do tej samej partji politycznej.

I podczas kiedy Kongres ubolewa nad "prawie kryminalnemi" likwidacjami w Chicago, nie chce jakoś pomagać sędziom federalnym w New Yorku w załatwianiu bankructw w sposób czysty i uczciwy. Prasa amerykańska podnosi, że Kongres gotów przeprowadzić nową ustawę dla spraw bankructwa, która może być tak samo skandaliczną.

Przed pięcioma laty sędziowie federalni z południowego dystryktu w New Yorku, chcąc skończyć już raz z wykorzystywaniem bankructw przez nie sumiennych adwokatów postanowili oddawać likwidację wszystkich bankructw bankowi Manhattan's Irving Trust Co. Instytucja ta załatwia likwida-

cje ku zupełnemu zadowoleniu sędziów federalnych i publiczności. Adwokaci newyorscy, utraciwszy sposobność pobierania tłustych zarobków, staczają jednak zaciętą walkę w celu utrącenia tego zarządzenia sędziów. Już dwa razy wnieśli do legislatury stanowej projekt prawa, na podstawie którego instytucji wspomnianej nie byłoby wolno zajmować się likwidacją firm zbankrutowanych. Projekty te przeszły w legislaturze obydwa razy, lecz gubernator obydwa razy uchwały odnośne zawetował.

Nie mając widoków przerobienia gubernatora na swoje kopyto, adwokaci newyorscy szukają na innej drodze szczęścia. Wobec tego, że Kongres washingtoński obraduje obecnie nad przeprowadzeniem nowej ustawy o bankructwie, użyli swoich wpływów i doprowadzili już do tego, że do projektu nowej ustawy włączoną została klauzula, mocą której z przedsiębiorstw upadłych adwokaci będą mogli ciągnąć olbrzymie zyski tak samo, jak to czynią dotychczas. Przeprowadzenie takiego prawa jest możliwe ze względu na tę okoliczność, że w Senacie i w Kongresie zasiada znaczna ilość adwokatów.

2,434 Dzieł Polskich Wydano w Językach Obcych

W Warszawie odbyła się niedawno Wystawa Książki Polskiej Zagranicą, obejmująca dzieła polskie z dziedzin literatury, sztuki (plastyki) i muzyki, przetłumaczone na języki obce w okresie od 1900 do 1933 roku.

Na wystawie tej znalazło sie 2,434 dzieł, napisanych przez 304 autorów Polaków, których to wyżej wspomniane dzieła wydane były w ostatnich 33 latach w 30 różnych krajach, w tłumaczeniu w 27 różnych językach włączając esperanto. Przekłady wydane w Portugalji nie są włączone gdyż nie nadeszły na czas.

Lista państw, które wydały największą ilość utworów polskich w przekładzie, jest następująca:

1. Rosja, do roku 1917—436, Rosja Sowiecka, od roku 1917 175, razem 611 dzieł.
2. Czecho-Słowacja 398 dzieł.
3. Francja 283 dzieł.
4. Niemcy 268 dzieł.
5. Włochy (Italja) 180 dzieł.
6. Jugo-Sławja 86 dzieł.
7. Bułgarja 78 dzieł.
8. Anglja (Wielka Brytanja) 64 dzieł.
9. Szwecja 63 dzieł.
10. Węgry 62 dzieł.
11. Stany Zjed. Am. Półn. 55 dzieł.
12. Austrja 43 dzieł.
13. Hiszpanja 29 dzieł.
14. Szwajcarja 28 dzieł.
15. Język esperanto 28 dzieł.
16. Finlandja 24 dzieł.

Pozatem widzimy na liście takie kraje jak Belgja, 8 dzieł; Brazylja, 6; Chile, 1; Chiny, 1; Danja, 12; Estonja, 16; Grecja, 3; Holandja, 16; Japonja, 7; Łotwa, 20; Litwa, 12; Norwegja, 11; Palestyna, 6; Rumunja, 14; Turcja, 1.

Najpopularniejsi pisarze polscy, na podstawie ilości ich książek przełumaczonych i wydanych w różnych krajach zagranicznych, są jak nastepuje:

Autor	Łączna ilość tytułów	Wydanych w państwach
Sienkiewicz, H.	568	26 i Esperanto
Przybyszewski, St.	134	13 i Esperanto
Ossendowski, F. A.	122	19
Orzeszkowa, E.	105	13 i Esperanto
Reymont, Wład.	96	20 i Esperanto
Żeromski, St.	85	18
Sieroszewski, Wład.	71	13 i Esperanto
Mickiewicz, Adam	66	15 i Esperanto
Konopnicka, Marja	64	11 i Esperanto
Tetmajer, K.	64	10

Za nimi idą w kolejnem następstwie: Zapolska, Prus, Słowacki, Kraszewski, Krasiński, Daniłowski, Żuławski, Rittner, Strug, Rodziewiczówna, Niemojewski, Wyspiański, F. Goetel, Kochanowski, Kaden-Bandrowski.

"Łączną ilość tytułów" otrzymuje się w ten sposób: jeżeli każde n. p. z 10 dzieł danego autora ukazało się w przekładzie w 15 różnych państwach, łączna ilość tytułów (dziesięć razy piętnaście) wynosi 150.

A więc mamy powyżej 25 naj popularniejszych pisarzy polskich zagranicą, w ostatnich 33 latach.

Ciekawe wnioski można wyciągać z tych dwóch powyższych tablic: n. p. Niemcy znajdują się na 4-tem miejscu a Stany Zjednoczone na 11-tem: Ossendoski na 3-ciem miejscu a Wyspiański na 22-giem.

Niech sobie sam czytelnik wyciąga i znajdzie wytłumaczenie.

My tylko radzimy naszym młodym "Amerykanom polskiego pochodzenia" by się z temi cyframi dobrze zapoznali a następnie—komu należy, pokazali, celem poinformowania interesowanych o wielkiej żywotności kultury polskiej.

Jak Dr. Banting Wynalazł Insulinę—Lekarstwo Na Cukrzycę

Dr. Frederic Grant Banting, jako młody, początkujący chirurg dostał się podczas wojny światowej do piekła okopów nad Sommą.

Niebawem został ranny: odłamek pocisku rozszarpał mu lewe przedramię. Rana była paskudna i koledzy-lekarze zadecydowali, że trzeba amputować .

— Nie — zadecydował ranny.

— Ależ człowieku — perswadowano — jesteś przecie lekarzem i wiesz, czem to grozi. — Umrzesz napewno.

— "Well," Nie chcę żyć bez ręki — oświadczył flegmatycznie Banting. Uparł się amputować nie dał i dobrze na tem wyszedł; ocalił rękę i włada nią doskonale.

Po wojnie specjalizował się Banting dalej w chirurgji na uniwersytecie w Toronto (Kanada). Aby zarobić na utrzymanie, przyjął posadę t. zw. repetytora. Obowiązkiem jego było szczegółowo przerabiać ze studentami materjał naukowy, wskazywany przez profesora.

Pewnego dnia miał mówić o cukrzycy. Zasiadł więc z wieczora w swym pokoiku na poddaszu i wertował pilnie literaturę przedmiotu.

Straszna to choroba ta cukrzyca! Człowiek traci zdolność zużytkowywania cukru, zarówno spożytego w postaci gotowej, jak i wytworzonego w organiźmie. Wytwarzanie cukru bynajmniej nie ustaje, ale organizm go prawie zupełnie nie spala; nagromadza się on we krwi i wydziela nieproduktywnie z moczem. Jedno z głównych źródeł energji w organiźmie pozostaje niewyzyskane. — Co gorsze — organizm, aby uzupełnić straty, gwałtownie spala zapasy tłuszczu; przytem wytwarza się aceton, który coraz bardziej zakwasza krew i wreszcie powoduje tragiczne rozwiązanie; śpiączkę cukrzyczną, z której nikt się nie budzi. 60 procent chorych umiera w ten sposób, reszta ginie wskutek przypadkowych zakażeń, których wyczerpany organizm, nie jest w stanie zwalczyć.

Leczenie?

Leczenia właściwie niema. Można jedynie przedłużyć nieco życie nieszczęśliwych, skazując ich na djetę głodową, tem uciążliwszą, że chorzy na cukrzycę odczuwają stale wzmożony głód. Trapi ich również ciągłe pragnienie, ponieważ wydzielają ogromne ilości moczu.

Banting czyta dalej. Przyczyna cukrzycy jest nieznana. Decydującą rolę w jej powstawaniu odgrywa trzustka — gruczoł, który wydziela soki potrzebne do trawienia białka i tłuszczu, oraz fermenty, przetwarzające krochmal w cukier.

Minkowsky wycinał trzustkę zwierzętom; zwierzęta te ginęły po kilku dniach na cukrzycę.

Związek jest więc niewątpliwy, ale na czem polega — niewiadomo. Largenhans wykrył w trzustce komórki, różniące się od otaczających komórek wydzielczych; tworzą one jakby wysepki (insulae) i nie mają połączenia z przewodem odprowadzającym gruczołu. Z drugiej znów strony Opie stwierdził niedawno, że u chorych, zmarłych na cukrzycę, komórki te są zmętniałe i zanikłe.

Czyżby więc komórki Langerhansa miały wydzielać owo tajemnicze X, powodujące spalanie cukru w ustroju? Prawdopodobnie tak jest, tylko jak to udowodnić?

Notatki do jutrzejszych zajęć są dawno gotowe. Godzina późna. Banting wciąż jeszcze siedzi zamyślony. Na świecie są miljony chorych na cukrzycę.

Przeklęta choroba napada ludzi w kwiecie wieku, gotując im nieubłagalnie śmierć przedwszecną. Ulegają jej nawet dzieci, które gasną w przarażająco krótkim czasie. A przecież możność leczenia napewno zależy od rozwiązania zagadki komórek Langerhansa. Wyczuwa to poprostu.

Zmęczony wytężonem myśleniem, bierze do ręki, ostatni numer jakiegoś czasopisma lekarskiego. Dziwny zbieg okoliczności: oto artykuł Mojżesza Barona o trzustce i cukrzycy.

Co to znów za Mojżesz?

Zaczyna czytać i wnet zapomina o zmęczeniu. Baron twierdzi, że jeśli u zwierzęcia zamkniemy drogą operacyjną przewód odprowadzający trzustki, jej komórki wydzielnicze zanikają w ciągu kilka tygodni, komórki Langrehansa pozostają jednak bez zmiany. Takie zwierzęta cierpią na zaburzenia trawienia, ale nie wykazują objawów cukrzycy. Natomiast jeżeli usuniemy całkowicie pozostałą resztę trzustki, zwierzę natychmiast zapada na cukrzycę.

Banting nie ma już żadnej wątpliwości.

Komórki Langerhansa wydzielają hormon, powodujący spalenie cukru.

Brak jego w ustroju wywołuje cukrzycę. Aby hormon ten uzyskać, trzeba przewiązać u zwierzęcia przewód trzustki, wyczekać aż komórki wydzielnicze zanikną zupełnie, a następnie z pozostałej resztki, zawierającej nietknięte komórki Langerhansa, sporządzić wyciąg. Wyciąg taki musi, oczywiście, być skutecznym środkiem przeciw cukrzycy i on, Fred Banting, go zdobędzie. Musi go zdobyć!

Noc 30 października 1920 roku zadecydowała nietylko o kierunku dalszej działalności dra. Bantinga, ale i o losach miljonów ludzi chorych na cukrzycę.

Po paru dniach zgłasza się Banting u prof.

Macleoda, sławnego fizjologa, wykładającego na uniwersytecie w Toronto. — Niestary jeszcze wytworny uczony przyjął go uprzejmie.

— O co chodzi, doktorze? Młody repetytor przedstawia swój pomysł. Profesor słucha z pobłażliwym uśmiechem. Skąd dr. Banting wie, że trzustka jest narzędziem wydzielania wewnętrznego, jakie ma na to dowody? Aha, dowodów niema, posiada tylko niezłomne przekonanie, że tak jest.

Pięknie. Czegóż więc żąda? Dziesięć psów do doświadczeń i asystenta na przeciąg 8 tygodni. Profesor spogląda w zamyśleniu na Bantinga. Rzecz nie przedstawia się wcale poważnie, jednak kto wie.

— Dobrze — powiada krótko — dam panu psy i asystenta.

Banting chce odrazu rzucić chirurgję i repetytorstwo i zabrać się do doświadczeń. Niestety, nie ma ani grosza. Stara się więc zdobyć potrzebne środki praktyką w małem miasteczku prowincjonalnem. Praktyka idzie mu niesporo — przytem wizja chorych, umierających na cukrzycę, prześladuje go ciągle.

Zdaje mu się, że wszyscy oni wyciągają do niego ręce z prośbą o ratunek... Po kilku miesiącach wraca do prof. Macleoda r przypomina mu obietnicę.

Profesor jest bardzo zajęty, wybiera się właśnie do Europy na czas dłuższy. Daje mu jednak żądanych dziesięć psów i wyznacza asystenta. Nie lekarza oczywiście, lecz studenta C. H. Besta. Ten nie wie wprawdzie nic o trzustce i cukrzycy, umie zato badać krew na cukier, czego znów Banting nie potrafił.

A że obaj nie mają pojęcia o eksperymentach fizjologicznych, pasują do siebie doskonale. W braku wolnej pracowni lokują się na strychu i zabierają się do pracy.

Na początku prześladuje ich niepowodzenie. Psy, pozbawione trzustki, giną wprawdzie przepisowo do dwunastu dni, lecz u pozostałych podwiązany gruczoł nie chcę jakoś zanikać...

Czas upływa, a nic nie jest jeszcze zrobione, 8 tygodni dawno minęło. Na szczęście prof. Macleod nie wraca i nikt nie przeszkadza pracować.

Nastaje wreszcie dzień 27-go lipca, 1921.

Pozostały już tylko dwa psy; jeden z podwiązaną przed kilku tygodniami trzustką, drugi zdychający właśnie na cukrzycę. Banting decyduje się na ostatni eksperyment. Prędko operuje psa nr. 1. Trzustka jest w stanie zupełnego niemal zaniku.

Wyjmuje ją, kraje na kawałki rozciera w moździerzu z odrobiną roczynu fizjologicznego. Za chwilę wyciąg jest gotów; wstrzykuje go psu nr. 2.

Best bierze próbę krwi, po kilkunastu minutach drugą. Poziom cukru we krwi obniża się! — oznajmia triumfalnie od swego stolika. Po chwili oni Banting zapią się zdumieni; biedny pies, który tylko co jeszcze nie miał siły unieść głowy, wstaje, rozgląda się i przyjaźnie rusza ogonem. Zwycięstwo jest zupełne. Tajemniczy hormon rzeczywiście istnieje. Banting nadaje mu nazwę "Isletiny" (nazwa później zmieniona na "insuliua").

Nazajutrz pies ginie. Wstrzyknięty hormon zrobił swoje i został wyczerpany; aby podtrzymać uzyskany efekt, trzeba nowych zastrzyków. Z naukowego punktu widzenia eksperyment jest niewątpliwie udany, ale co dalej? Nie sposób przecież poświęcać setek psów, aby jednego utrzymać przy życiu. I skąd wziąć dosteczną ilość isletiny dla miljonów chorych?

Banting i Best pracują dalej gorączkowo. Po niezliczonych próbach udaje się im znaleźć sposób wyciągania isletiny z każdej świeżo wyjętej trzustki, bez uprzedniego doprowadzenia jej do zaniku w żywem zwierzęciu. Materjału dostarcza poddostatkiem rzeźnia miejska.

Listopad 1921 roku. Jeden z psów żyje już 70 dni bez trzustki i czuje się dobrze dzięki codziennym zastrzykom. Jednakowo Bantinga to nie cieszy. On i Best są poprostu głodni. Nie mają pieniędzy, — wyprzedali już wszystko, co mogli, do niezbędnych części garderoby włącznie. Z pomocą przychodzi im prof. Henderson, który daje Bantingowi jakąś płatną synekurę. 11 lutego 1922 roku Banting dokonywa pierwszej próby na człowieku; w kilka dni potem udaje mu się — poraz pierwszy w dziejach medycyny — przywrócić do życia dwóch djabetyków, konających w śpiączce.

Tymczasem powraca prof. Macleod i orjentuje się odrazu, że młodemu paliwodzie udało się to, czego nie mógł dotychczas dokonać żaden uczony fizjolog.

Wprowadza jego odkrycie w świat naukowy. Mówi przytem: "My — ja i mój współpracownik, nadaje też isletinie nową nazwę — insulina. Banting nie zwraca na to uwagi. Gorzej już z tem, że prof. Macleod poleca masową produkcję insuliny znanemu badaczowi hormonów Collipowi. Banting i Best stają się więc nagle zupełnie niepotrzebni. Znowu nędza zagląda im w oczy...

Atoli preparat, fabrykowany przez Collip'a, szpetnie zawodzi; poprostu nie działa. Konsternacja... W sferach uniwersyteckich zaczynają coś przebąkiwać o "warjackich eksperymentach". Wreszcie jedno z wielkich laboratorjów daje Bantingowi i Bestowi do rozporządzenia pieniądze — dużo pieniędzy — i pracownię.

W czerwcu 1922 roku insulina czynna i niezawodną jest gotowa.

Insulina właściwie nie leczy cukrzycy, nie przywraca trzustce zdolności wytwarzania potrzebnego hormonu, zwalcza jednak skutecznie groźne dla życia objawy chorobowe. Dzięki te-

mu djabetycy żyją i pracują coraz dłużej. Żyje pierwszy pacjent Bantinga, lekarz dr. J. Gilchrist.

Dr. Joslin (Boston) miał w roku 1927 w leczeniu i obserwacji 1241 djabetyków i żaden z nich nie umarł w śpiączce, chociaż były to prawie wyłącznie bardzo ciężkie wypadki. — Pozatem odkrycie czynnego hormonu trzustki rzuciło nowe światło na sprawę djetetycznego leczenia cukrzycy.

Taką jest opowieść o Bantingu i jego odkryciu.

-:- -:- Niezwykła Kobieta -:- -:-

Wiedeń, w styczniu, 1934 roku.

— Czy chce pan posłuchać interesującej pod każdym względem kobiety?

Oczywiście natychmiast przystałem na propozycję i już po kwadransie znaleźliśmy się na niewielkiej uliczce, napoły robotniczej, napoły mieszczańskiej, dzielnicy Wiednia, u wejścia do wielkiej sali, przypominającej kształtem szopę.

"Sprawiedliwość", gazeta Ireny Harand!

Irena Harand przeciwko nienawiści rasowej! — wykrzykują na wszelkie sposoby sprzedawcy gazet.

— "Prawda o antysemityzmie"! Nowa broszura Ireny Harand! — proponują jakieś kobiety.

U wejścia na salę widnieją barwne plakaty, obwieszczające, że Irena Harand będzie dzisiaj mówić o antysemityzmie. Ireana Harand zaczyna mnie intrygować.

— Żydówka? — pytam swego kolegę.

— Stuprocentowa chrześcijanka! — słyszę w odpowiedzi. — Jeszcze więcej: bogobojna katoliczka. Ze starej rodziny oficerskiej.

Mąż jest również oficerem i odgrywa wybitną rolę w Heimwehrze.

— Staruszka?

— Skąd znowu!

— Młodziutka i... przystojna! Delikatna, udu chowiona uroda! Zresztą zobaczysz...

Młoda, przystojna, bogobojna katoliczka z rodziny oficerskiej — i nagle, wyrusza na bój w obronie jakichś tam Żydów! Jakoś to wszystko nie trzyma się kupy. Gdyby miała lat przynajmniej pięćdziesiąt pięć, to jeszcze można bybyło zrozumieć. Ale dlaczego zainteresowała się tą sprawą w tym stopniu Irena Harand? Dzieją się rzeczy, o których się filozofom nie śniło!

Ile namiętności, ile energji poświęca ona tej sprawie!

W ciągu krótkiego czasu stworzyła cały ruch! Nazywają go w Wiedniu "ruch Ireny Harand". W każdym razie kobieta interesująca. Wypadek również zupełnie niepowszedni.

— Głos ma Irena Harand! — oświadcza przewodniczący, jeden z najwybitniejszych wiedeńskich adwokatów.

Na sali rozlegają się burzliwe oklaski: panią Irenę znają już tutaj bardzo dobrze.

Na mównicę wchodzi zgrabna, dobrze zbudowana kobieta w skromnej czarnej sukni bez jakichkolwiek ozdób.

Na pierwszy rzut oka ma lat 25. Zdumiewająco delikatne rysy, żywe bardzo wyraziste oczy. Patrzę na nią i zdumienie moje rośnie z sekundy na sekundę. Jakoś nie mogę zacząć traktować na serjo ani jej, ani ruchu, który ona stworzyła.

Ale już z pierwszych słów widzę, że trzeba ją traktować nawet bardzo serjo. Nadzwyczaj zręcznie zapanowała natychmiast nad całem audytorjum.

Na sali było wielu sceptyków, nawet młodzieży, oczekującej pikantnego widowiska i zamierzającej pożartować. Ale już po kilku jej zdaniach figlarny nastrój przepada i wielu kawalarzy słucha przemówienia pani Ireny ze zdumieniem, niemal z otwartemi ustami. Czyżby to wszystko było na serjo?

Tak jest, to wszystko było bardzo na serjo. Irena Harand jest niepowszednim mówcą. Siła jej tkwi w tem, że każde słowo tchnie głębokiem przekonaniem. Aż do chwili, gdy przemówiła, oczekiwałem pozy i delektowania się samej sobą: patrzcie, dobrzy ludzie, jaką to wyjątkową kobietę macie przed sobą! Nic podobnego nie miało miejsca. Ani w pozie, ani w głosie, ani w gestykulacji. Coś więcej jeszcze; robi wrażenie człowieka fanatycznie oddanego sprawie, człowieka, dla którego wszystko pozostałe odchodzi na drugi plan.

O czem mówiła. Irena Harand? Były to właściwie same elementarne prawdy: że Żydzi są takimi samymi ludźmi, jak chrześcijanie, że robią wiele dla kultury świata i że bić ich nie należy, ponieważ to sprzeciwia się zasadom chrześcijaństwa i etyki. Apelowała do wszystkich dobrych chrześcijan (którzy stanowili 90 procent jej audytorjum), aby pamiętali że Chrystus uczył miłości bliźniego i miłosierdzia, piętnowała narodowy socjalizm, jako ruch, z gruntu sprzeczny z religją i moralnością, namiętnie obruszała się na oczerniających naród żydowski i szczujących przeciw niemu.

— Od dzieciństwa przyzwyczaiłam się słyszeć — mówiła wzburzonym głosem Irena Harand, — że Żydzi grabią i obdzierają bied-

nych chrześcijan i bogacą się ich kosztem. W mojej wyobraźni niemal wszyscy Żydzi urastali do rozmiarów Rotszyldów. W tym roku zapoznałam się z żydowską dzielnicą Wiednia, t. zw. Leopoldstadt, i byłam wstrząśnięta do głębi nędzą, jaka tam panuje.

Dość powiedzieć, że na 190 tys. Żydów, mieszkający w Wiedniu, przeszło 60 tysięcy musi zwracać się o pomoc do gminy wyznaniowej, albo też poprostu wyciągać rękę o jałmużnę!

Irena Harand przez minutę krąży wzrokiem po audytorjum, jakby szukając, czy niema tutaj takich, którzy mają z gruntu fałszywą opinję o Żydach, poczem stłumionym ze wzburzenia głosem ciągnie dalej.

— Idźcie do jednej z dziesiątków kuchni, dla biedaków w Leopoldstadt, a zobaczycie, jak setki tych nieszczęśliwych Rotszyldów, tuląc się w swe łachmany, wystaje w kolejce, aby zdobyć talerz gorącej zupy i kawałek chleba! Idźcie do urządzonych przez gminę żydowską domów noclegowych, a rumieniec wstydu pokryje wasze twarze na widok tych "krwiopijców" i "wyzyskiwaczy"!

— Ale chyba nie zechce pani zaprzeczać, że wśród Żydów znajdują się również wielcy bogacze? — rozległ się na sali głos z dalszych rzędów.

Wszystkie głowy zwróciły się w stronę pytającego. Irena Harand wyzywająco podniosła swą piękną główkę.

— Poproszę o chwileczkę cierpliwości!

Wyjęła z szuflady stołu jakąś książeczkę i otworzyła ją.

— Tak jest — odezwała się po chwili. — Na świecie istnieje kilku bardzo bogatych Żydów. Rotszyldowie np. w dzisiejszych czasach jeszcze posiadają majątek wartości 45 miljonów marek, Warburg ma 20 miljonów, Bleichreder 10 miljonów. Ale wszyscy oni już dawno zostali zaćmieni przez Krezusów z pośród chrześcijan. Na czele bogaczy - Aryjczyków w Niemczech figuruje firma Krupp, której majątek oceniany jest na 200 milj. marek, mniej więcej taki sam majątek posiada Wilhelm Hohenzolern, następnie idą Thyssco, Rechling, arcyksiążę Sachsep Weimar, ks. Thurn-Taxis, ks. Albrecht Wirtemberski i szereg innych szczęśliwców, z których każdy jest bogatszy od wszystkich braci Rotszyldów razem wziętych. Conajmniej równi pod względem majątku są w porównaniu z Rotszyldami Haniel, Waldbausen, Hoesch, Poengsen, Stumm, Staerker, Klemer, ks. Pszczyński, ks. Hohenloe-Ehringen, ks. Henckel Donnersmarck. Tyle jeśli chodzi o same Niemcy. A Schneider we Francji, który mógłby bez wysiłku zdławić paryskiego Rotszylda. A magnaci angielskiego kapitału, ci wszyscy Rothermeerzy, książęta Canterburry i Northumberland? A Amerykanie Pierpont Morgan, Carnegie, Rockefeller, Ford, Fischer, sami czystej krwi Aryjczycy?

Irena Harand odsuwa książeczkę i tonem wyrzutu rzuca w audytorjum:

—Na każdym kroku słyszy się jak Żydom wytykają Rotszyldów, ale nikomu nie przychodzi na myśl wytykać chrześcijanom, że posiadają oni swoich Morganów, Krupów, Schneiderów, Thyssenów!

Wśród audytorjum daje się zauważyć poruszenie, jakgdyby odkryto mu Bóg wie jaką Amerykę. Ludzie spoglądają na siebie i potakująco kiwają głowami:

— Rzeczywiście prawda! Czy tak nie jest?

Gdy Irena Harand zakończyła swoje przemówienie, trwające conajmniej godzinę, a wysłuchane z niesłabnącą ani na chwilę uwagą, półtoratysięczny tłum podniósł się jak jeden mąż i urządził jej entuzjastyczną owację.

W ten wieczór zasiała ona w wielu sercach dobre ziarno, a z wielu innych serc wydarła zapuszczające już korzenie chwasty nienawiści.

Nazajutrz wieczorem siedziałem u Ireny Harand w redakcji "Sprawiedliwości". Nie będę powtarzał tego, co mówiła. jest to kobieta głęboko przekonana i gorąco wierząca w swoją sprawę.

Nie może być mowy o słomianym ogniu, niema mowy również o modzie. Wprost przeciwnie, antysemityzm jest teraz przecież bardzo wziętym towarem, a zawistnicy i szerzyciele nienawiści wszędzie podnoszą głowy.

Irena Harand kroczy przeciwko prądowi.

Wiem napewno, że wielu ludzi jej sfery nie może jej tego wybaczyć i nigdy nie wybaczy.

Ci ludzie — powiada Irena Harand, — stosunkowo spokojnie zachowywaliby się względem mnie, gdybym postanowiła zainteresować się tańcem brzucha i zaczęła występować publicznie w kostjumach Józefiny Baker, Ale tego, że występuję w obronie prześladowanych Żydów nie mogą oni poprostu zrozumieć.

Na pytanie o sukcesach stworzonego z jej inicjatywy ruchu, Irena Harand odpowiada skromnie:

— Ten ruch jest jeszcze taki młody. Oczywiście, napotyka na trudności...

Energiczna kobieta zamierza nadać temu ruchowi międzynarodowy charakter. W tym kierunku już coś niecoś zdziałała: nawiązano kontakt z Francją, Czechosłowacją, Polską i Anglją, Irena Harand zamierza odbyć tournee propagandowe po Europie.

W Austrji ona i jej zwolennicy przeprowadzają energiczną kampanję meetingową; urządzane są zgromadzenia w Wiedniu, Grazu, Linzu, Insbrucku i w szeregu innych miast.

M. T.

Stany Zjednoczone Nie Spłaciły Swoich Długów w Europie

Anglja wstąpiła w roku bieżącym w szeregi innych państw niewypłacalnych i odmówiła zapłaty raty długu wojennego, jaka była płatną 15-go czerwca.

Rzecz zrozumiała, że z tego powodu doszło w prasie angielskiej do ostrych starć na tle stanowiska Anglji wobec swych zobowiązań. Jedni atakują rząd angielski z powodu zignorowania finansowych swych zobowiązań, inni znów broniąc stanowiska rządu dowodzą, że Ameryka nie przewyższa Anglji, o ile chodzi o zasady spełniania swoich obowiązków jako dłużnika.

Prasa angielska umieszcza cały rejestr, amerykańskich wykroczeń przeciw normalności dłużniczej dowodząc, że Stany Zjednoczone nie mają najmniejszej racji udzielania zalegającym dłużnikom reprymendy, bo one nie tylko nie przestrzegały terminów płatności swych długów, ale dosyć często w ogóle ich nie płaciły.

Stan Floryda zaciągnął pożyczkę obligacyjną na 8 miljonów dolarów na budowę dróg żelaznych w roku 1834 i 1839. Referendum odmówiło spłacenia pożyczki choć pożyczka miała charakter wybitnie inwestycyjny i rentujący.

Stan Mississippi zaciągnął pożyczkę 2 miljonów dolarów w roku 1831 — 33 oraz 5 miljonów dolarów w roku 1838 na pomoc dla plantatorów. W roku 1852 pożyczki te zostały przez referendum skreślone chociaż Sąd Najwyższy uznał ich niezaprzeczoną ważność.

W ostatnich czasach księstwo Monaco wystąpiło ze skargą o wykupienie tych bondów przeciw stanowi Mississippi. Tymczasem trybunał najwyższy w Washingtonie wydał orzeczenie, że bez zezwolenia stanu Mississippi nikt stanu tego o odszkodowanie za niewykupione bondy skarżyć nie może.

Po wojnie cywilnej stan Alabama uzyskał pożyczkę 18 miljonów dolarów na odbudowanie kolei. W roku 1876 odmówiono zapłaty części tej pożyczki w wysokości 15 miljonów dolarów.

Stan Arkansas odmówił spłaty pożyczek zaciągniętych za pośrednictwem banków.

Stan Georgia odmówił spłaty pożyczki zaciągniętej na odbudowę kolei po wojnie cywilnej w wysokości 13 miljonów dolarów.

Stan Louisiana wydał bondy, za które w roku 1870 był winien okrągło 20 miljonów dolarów. Referendum odmówiło tej spłaty. Mieszkańcy stanęli na stanowisku, że nie warto spłacać długu skoro inne stany czynią to samo.

Tak samo stan North Carolina nie spłacił pożyczki, wynoszącej 2½ miljona, zaciągniętej po wojnie cywilnej na odbudowę kolei.

Podobnie na budowę kolei zaciągnął stan South Carolina pożyczkę obligacyjną, jakiej dotąd nie spłacono.

Ogółem nie zapłacone długi Ameryki sięgają sumy 75 miljonów dolarów kapitału i 300 miljonów dolarów zaległych procentów. Z powodu niespłacenia pożyczek zostały poszkodowane różne państwa europejskie a w pierwszym rzędzie Wielka Brytanja.

Powyższych faktów nie podniósł żaden z prawodawców w Kongresie, choć zalegający dłużnicy kilkakrotnie atakowani byli tak w Senacie jako też w Izbie Reprezentantów. Pisma angielskie wykazują w dalszym ciągu, że Stany Zjednoczone mają na sumieniu jeszcze inne grzechy niepłacenia długów państwom europejskim. Pomiędzy innemi przytaczają sprawę zrewidowania afery, krążownika "Alabama".

Okręt ten był uzbrojony w Europie i należał do floty, którą stany południowe w amerykańskiej wojnie domowej używały z wielkim sukcesem do blokowania i niepokojenia morskich podróży handlowych jankiesów. Po wojnie zażądał rząd washingtoński odszkodowania od sprzymierzonej Anglji za to że rząd angielski nie działał szczerze i skutecznie przeciw wystąpieniom "Alabamy" i innych okrętów połączonych z krążownikiem. Długotrwałe układy doprowadziły do ugody, na podstawie której Anglja zapłaciła Ameryce odszkodowanie w wysokości 15 miljonów dolarów. Po dokładnem zbadaniu pretensyj amerykańskich okazało się, że Amerykanie liczyli wszystko podwójnie i nawet poczwórnie. Anglicy zapłacili Ameryce przynajmniej o 10 miljonów dolarów więcej, niż się należało, co Stany Zjednoczone przyznały i przyrzekły zwrócić Anglji niesłusznie pobraną sumę. Po dzień dzisiejszy nie nastąpił jednak zwrot tego długu.

Prasa angielska zarzuca również rządowi amerykańskiemu, że po odstąpieniu od podstawy złota w kwietniu 1933 rząd amerykański przestał również uznawać podkład złota co do papierów wartościowych, znajdujących się za granicą, wskutek czego państwa europejskie, a przedewszystkiem Anglja wielkie poniosła straty.

Ponadto wysuwa Anglja również ten argument, że Stany Zjednoczone postępują niesłusznie i nielojalnie domagając się punktualnej spłaty długów wobec tego, że inne państwa europejskie odmawiają spłacenia Anglji długów reparacyjnych. Prasa angielska podnosi, że podczas wojny Anglja zadłużyła się w Ameryce we wspólnym interesie, ponieważ chodziło podczas wojny o kwestję bytu lub niebytu obydwóch państw.

Czy Faszyzm Ujarzmi Europę

Austrja, Łotwa, Bułgarja — oto lista krajów, które w ciągu ostatnich miesięcy stały się nową zdobyczą faszyzmu. Ten zwycięski pochód rządów dyktatorskich, świadczący o rozbiciu i niemocy dotychczasowych partyj, zżartych i zszarganych w kołowrocie parlamentaryzmu świadczy, niestety, także i o tem, że fala reakcji społecznej w Europie wzbiera w dalszym ciągu, kruszy nazbyt wątłe tamy oporu i zagarnia coraz szersze tereny.

Mówiąc o reakcji, nie chcę oczywiście, twierdzić, że faszyzm jest w czasach dzisiejszych jej formą jedyną. Nie ulega wątpliwości, że tendencja reakcyjna nadaje dzisiaj ton przewodni polityce wszystkich krajów kapitalistycznych, a w tej liczbie i tych, które uchodzą za ostoję demokracji i parlamentaryzmu. Dążność do ograniczenia udziału sfer pracowniczych w kontroli nad rządami państwa przy jednoczesnem usiłowaniu umocnienia w państwie roli sfer panujących, jest hasłem, pod którem żegluje dziś polityka zarówno Włoch faszystowskich, jak demokratycznej Francji lub Anglji.

Formy, jakie przybiera reakcja społeczna, nie bywają nigdy przypadkowe. W ostatecznej analizie bywają one zawsze wyznaczane przez pewną konjunkturę historyczną i przez układ wzajemnych stosunków klasowych. Ta sama tendencja, która w pewnych krajach wyładowała się w dyktaturze faszystowskiej, w innym kraju znaleźć może swój wyraz w dyktaturze wojskowej lub w prostem wzmożeniu pierwiastków klerykalno - reakcyjnych w dotychczasowym systemie rządów, bez zagłady parlamentaryzmu i niweczenia stronnictw tradycyjnych.

Jakkolwiek prądy reakcyjne, z różnych wynikając układów, w rozmaite przyoblekają się formy, niekoniecznie faszystowskie, to jednak stwierdzić trzeba, że wszystkie one widzą w faszyźmie jakgdyby swoją koronę, swój wyraz ostateczny, swe naturalne ujście. Rządy Francji spoczywają w rękach gabinetu Doumergue'a, który, zdawałoby się przedstawia dostateczne rękojmie poszanowania interesów oraz prerogatyw średniej i wielkiej burżuazji. Polityką Anglji kieruje gabinet, w którym zasiadają niemal wyłącznie sami konserwatyści. A jednak we Francji nie milkną głosy, nawołujące do naśladowania wzorów Mussoliniego; w Anglji — coraz głośniej o Moysleu... W Polsce, na której rządy-pomajowe bynajmniej skarżyć się nie może ani magnaterja, ani wielki przemysł, ani duchowieństwo — te trzy najsilniejsze podpory szacunku dla fortun osiągniętych — powstają, mimo to, coraz nowe awanturnicze gniazda wojującego wstecznictwa. Jeśli rodzi się nowy, "bunt młodych", to będzie to spewnością bunt przeciw aspiracjom klasy robotniczej; jeśli występuje nowy "radykalizm" narodowy, to — spewnością — radykalizm narodowego lub nawet rasowego absurdu.

Te zjawiska, te głosy i nawoływania, zapowiadające zbawienie pod sztandarem faszyzmu, a przedewszystkiem rozboje, szerzone przez faszyzm w coraz nowych państwach Europy, budzą i budzić muszą niepokój w sercach i umysłach jednostek, które ludzkości nie rozumieją bez ducha, a ducha nie rozumieją bez wolności. Czy przez jarzmo faszyzmu naprawdę przejść będzie musiała cała Europa? Czy potężny postęp cywilizacji ostatnich lat 150-ciu wypadnie okupić zastojem nowego średniowiecza?

Oto trwożne pytania, które coraz częściej słyszeć się dają na szczytach europejskiego intelektu, a miarą zatrwożenia może być fakt, że ulegają mu nawet umysły tak hartowne, tak pełne wiary w potęgę ducha ludzkiego, jak Anglik Aldous Huxley, jak Francuz Ramon Fernandez, dwaj wspaniali przedstawiciele dwóch wielkich demokracyj świata.

Czy faszyzm ma podstawy i widoki podboju władzy na gruncie angielskim lub francuskim?

Widoki te są, w każdym razie, mniejsze, niż te, jakie miał on w Europie środkowej w okresie narastania wpływów Hitlera lub Starhemberga. Obywatel angielski, drobnomieszczanin francuski, cierpieli również niemało w latach powojennych, nietyle przecież, co ludzkość Niemiec i Austrji. Ich kompleks niższości w zakresie samopoczucia społecznego nie zarysował się tak jaskrawo nie wymagał też i tak jaskrawej kompensaty w egzaltacji szowinizmu narodowego: to znaczy —mniej zrodził uprzedzeń przeciw proletarjatowi i jego polityce. Zarówno Anglja, jak Francja, dzięki zwycięstwu w wojnie światowej, osiągnęły zupełne nasycenie swych uczuć patrjotycznych. Wygrały wojnę i w przeciwieństwie do Włoch (które także należały do obozu zwycięzców, ale wyniosły z wojny gorycz i zawód) nigdy nie miały uczucia, że je przy podziale "owoców zwycięstwa" oszukano. Ani Francuz, ani Anglik nie widział, choćby przez chwilę, najmniejszych ku temu powodów, aby czuć się maluczkim, upokorzonym, wysadzonym z siodła; dlatego też nie miał naglącej potrzeby szukania nowej nauki i mobilizowania oddziałów szturmowych, któreby nauki tej stały się tarczą, i mieczem. Co we Włoszech i w Niemczech było potrzebą psychologiczną, to w Anglji lub we Francji może być tylko zbytkiem i wybrykiem, a więc rzeczą, bez której można się obyć. Obyć się tak samo, jak można się obyć bez herbaty, bez wódki, bez papie-

rosa, wogóle bez środków podniety lub ukojenia.

Tylko, że ten, kto raz w życiu środków takich zakosztował, rzadko zdobywa się na to, aby ich poniechać. Człowiek, nawiedzony zgryzotą, chwyta za kieliszek. Człek, dręczony rozterką, zapala papierosa... Nerwy, szarpane walką o byt, żądają odprężenia.

A walka ta, od czasu wojny, a zwłaszcza w czasie obecnego kryzysu, jest niesłychanie szarpiąca i ciężka... Cóż dziwnego, że pod uciskiem tej walki rodzi się i coraz bardziej się wzmaga popyt na środki narkotyczne i na ide narkotyczne? Że środki oraz takie krążyć zaczynają nawet w krajach o względnej równowadze, o wysokim stopniu nasycenia dumy narodowej i o znośnej stopie zamożności?

Gospodarka życiowa człowieka w bilansie ostatecznym zawsze wykazuje deficyt. Wykazuje go już choćby dlatego, że nadziejom młodości "górnym i durnym" nigdy sprostać nie może wiek męski — "wiek klęski", po którym nadciąga starość zgorzkniała i niemocna, mogiłami odosobniona od świata na długo przedtem, niż sama spocznie w mogile. Te przyrodzone niedobory doli człowieczej o ileż dokuczliwsze są dziś, w okresie masowego bezrobocia, w okresie kryzysu, gdy miljony młodzieży, wstępującej w życie, nie mogą odeń oczekiwać nic prócz wegetacji. "Lasciate ogni speranza" — ten napis, który Dante umieścił na bramie piekła, ukazuje się zastępom młodzieży dzisiejszej na bramie wiodącej w życie.

Niegdyś beznadziejnośc cierpienia, wiekuistość nędzy i poniewierki na ziemi wznosiła oczy ku niebu; szukała pociechy w obietnicach, objawieniach i sankcjach religji. Panteon bogów antycznych strzegł jarzma niewolników, którzy budowali piramidy Egiptu, świątynie Aten i akwedukty Rzymu, jak później cezaropapizm — spadkobierce Ozyrysa, Jehowy i Jowisza—uświęcał i na szyi chłopskiej zaciskał pęto pracy i pokory pańszczyźnianej. Dziś miraże pociech zaświatowych utraciły swoją prastarą władzę nad człowiekiem, ale cierpienia niedobory i niedole, z których potrzeba pociech owych wyrosła, trwają nadal, jątrzą się i krwawią w łonie ludzkości. Jątrzą się i krwawią może głębiej niż kiedykolwiek, i dlatego silniej, głośniej wołają o narkotyk.

I oto, gdzie tkwi tajemnica powodzeń i podbojów faszyzmu! Nie w jego planach gospodarczych, nie w jego programie. Programy, które realizują dziś Mussolini lub Hitler, nie mają nic wspólnego z tym w imię którego zdobywali i zdobyli władzę, Faszyzm podbija tłumy, ponieważ niesie ulgę i pociechę niezliczonym jednostkom, które uginają się bądź pod nudą i próżnią swego istnienia, bądź pod ciężarem swych trosk. Niesie im kompensatę nędzy codziennej w postaci snów o potędze narodu i państwa; niesie im mundur z rózgą liktorską, swastyką lub mieczykiem, liturgję obrzędową, wojskową paradę i dźwięczną komendę.

Dlatego też, jeśli faszyzm opanować ma Anglję i Francję, a wraz z niemi i całą Europę kapitalistyczną, drogę do władzy otworzą mu nie argumenty rozumu, lecz uczucia i namiętności. I dlatego każdv przybór alarmów wojennych albo gróźb rewolucyjnych może w chwili obecnej jedynie wzmagać niebezpieczeństwo jego inwazji. "Gdzie panuje lęk przed wojną — słusznie twierdzi Aldous Huxley — tam pleni się chwast religji nacjonalistycznej; gdzie istnieje lęk przed rewoucją, tam wzbiera potok nienawiści przeciw klasie robotniczej".

A poza tem: każde pogorszenie się stosunków gospodarczych, każda redukcja na polu pracy i zarobków, tworzy nastroje ko rzystne dla faszyzmu. Pogłębiająca się nędza wyjaławia umysłowość człowieka z zainteresowań społecznych i kładzie się kamieniem szczególnie nieznośnej pustki na ludności miast. Mieszczuch, który nie może pozwolić sobie na najskromniejszą przyjemność, czuje się ofiarą, która często sama nie wie, co ma ze sobą począć. Wejście w szeregi faszyzmu daje takiemu banicie nowe prawo obywatelstwa i nową zasadę bytu, a legitymacja, którą otrzymuje, staje się dlań jakby stałym bezpłatnym biletem do kina.

W. Rzymowski.

Niedbalstwo Wieśniaka

Czemu, chłopie, twa obora
Dzisiaj, wczora,
I tak dalej — jak rok długi
Bez obsługi?
Nawóz płynny zamiast w pole
Cuchnie w dole;
W tej gnojówce twoje dziatki,
Niszczą szmatki.
Dookoła pełno śmieci
Niby dzieci.
Wszystko cuchnie, smrodem wionie
W każdej stronie.
Kultywator, pług i brona,
Porzucona.
Deszcz je moczy, rdza pożera etc.
Wypleciony wasąg nowy
Stał się płowy,
Od wilgoci stracił cerę
I jest zerem.
U łańcucha rdza zjadliwa
Żre ogniwa.
Luśnia, pomost, rosną w błocie
Tuż przy płocie.
Płot-kaleka bardzo chory
Chce podpory;
Że u dołu słupki zgniły,
Opadł z siły.
Płot wokoło rób wysoki,
Bo w stadzinie
Kiedy biega, czyniąc skoki,
Życie ginie.
Przez niedbały płotek karła
Śmierć pożarła
Zwierząt wiele. Żal po czasie
Na nic zda się.
Za stodołą pod płotkami
Gnój kupkami
Niepotrzebnie u sąsiada
Się rozsiada.
Wszakże ustęp "urzędowy"
Masz gotowy;
Więc do niego—proszę ciebie—
Idź w potrzebie!

Ferdynand Laskowski.

Jak Taxil Wyzyskiwał Łatwowierność Katolików

W końcu ubiegłego stulecia na gruncie Paryża znany był zręczny publicysta imieniem Leo Taxil. Pisywał on w duchu liberalnym i antykatolickim, a także trudnił się pisywaniem dowcipnych paszkwili na niektóre wysokie osobistości. Pomawiano go o przynależność do pewnej loży masońskiej i zajmowanie w tej organizacji wybitnego stanowiska. W pewnym czasie Leo Taxil, "nawrócił się" i nieomieszkał powiadomić o tem opinję publiczną. Natychmiast wziął go w swoją szczególną opiekę nuncjusz papieski w Paryżu Mgr. di Rendi i zażądał by Taxil obecnie tak służył swem piórem Kościołowi, jak doniedawna go zwalczał.

Taxil spełnił jaknajgorliwiej to życzenie. Już w krótkim czasie pojawiło się dzieło w 2 tomach p. t. "Les Freres Trois-Points" (Paryż 1886 rok) i w ciągu 5 miesięcy osiągnęło nakład 22,000 egzemplarzy w samej Francji. Następnie dzieło to zostało przetłumaczone na wszystkie języki europejskie i rozeszło się po całym świecie katolickim, pochłaniane przezeń i zalecane przez papieża, biskupów i niższe duchowieństwo jako lektura budująca i wielce pobożna. W Niemczech jezuici swoim sumptem przetłumaczyli je na język niemiecki i zaopatrzyli we wstępne słowo pełne entuzjastycznych pochwał. Ogółem, jak obliczają, dzieło to rozeszło się w miljonie egzemplarzy. Europa była formalnie zalana niem, a przyczynił się do tego Kościół z najwyższą swą hierarchją na czele.

Czem było owo "Les Freres Trois-Points"?

Była to sensacyjna opowieść o praktykach wolnomularzy (masonów), o ich tajemnych symbolach, o szatanach, biorących udział w zebraniach masonów wyższych stopni, o zbrodniach masonerji, o obcowaniu płciowem masonów najwyższego wtajemniczenia z djabłem. Opisywał Taxil ceremonje i praktyki masonów podczas przyjmowania nowicjuszów itp. Bezczelność Taxila, podającego te fantastyczne, przez siebie zmyślone banialuki jako rewelacyjną prawdę o tajemnicach masonerji—nie znały tu hamulca. Wiedział on, że największe niedorzeczności znajdą wdzięczny grunt u łatwowiernego i zabobonnego ogółu katolickiego. Toteż wyzyskiwał go prawie 10 lat!

Powodzenie tego dzieła, było tak wielkie, że sam papież Leon XIII na audjencji specjalnie udzielonej Taxilowi, pokazał mu jego dzieło znajdujace się w papieskiej bibljotece. Papież zachęcał Taxila do dalszej "owocnej" walki z "szatanem masonerji" i do obrony Kościoła św.

Zawiązało się międzynarodowe towarzystwo przy udziale najwybitniejszych mężów ze świata katolickiego, biskupów, uczonych katolickich, arystokracji itd., w celu zniweczenia szatańskiej mafji masońskiej.

Zachęcony powodzeniem, Leo Taxil stwarza firmę autorską pod nazwą "Taxil-Hacks Margiotta-Vaughan". Ów Hacks, był szwagrem wydawcy "Gazety kolońskiej". Napisał on dzieło pod egidą wspomnianej spółki p.t. "Le Diable au 19 siecle". Pisał on pod pseudonimem "Dr. Bataille." Wychodzić ono poczęło w 1892 roku w formie opisów różnych krajów pod kątem opanowania ich przez szatana.

Wszystkie swoje zmyślenia i niedorzeczności podaje autor jako autentyczne fakty, wymieniając miejscowości i nazwiska (zmyślone). Ogół katolicki pochłonął i to dzieło w setkach tysięcy egzemplarzy idące—uważając je za nową rewelacyjną prawdę o grasującym po świecie szatanie.

Szczytem jednak bezczelności Taxila, jako i głupoty świata katolickiego—było wydanie "pamiętników Djany Vaughan".

Djana miała być owocem obcowania pewnej damy masonki z djabłem imieniem Bitru.

Djana odrazu była poświęcona djabłu podczas uroczystej ceremonji, w której ważną rolę odgrywał czarny, jak smoła, kogut. Gdy Djana wyrosła, zjawił się u niej djabeł i przyniósł jej w prezencie lwi ogon, ucięty przezeń lwu ewangelisty Marka. Ogon ten pocałował Djanę i owinął się dokoła jej szyi. Towarzyszył jej odtąd wszędzie i bronił jej. Tak w 1885 roku, w Paryżu, na zebraniu loży masońskiej, gdzie Djana miała wielu przeciwników—ogon lwi zerwał się z jej szyi i wychłostawszy dotkliwie przeciwników, powrócił na swe miejsce. Djabeł brał często Djanę ze sobą, w podróże powietrzne, przenosząc ją w kilka chwil do najodleglejszych zakątków świata. Zwiedziła też Djana niektóre gwiazdy n. p. Mars.

Tak oto upływał czas Djany pod szczególną opieką lwiego ogona.

Dziewczyna jednak po pewnym czasie nawróciła się i postanowiła objawić światu chrześcijańskiemu wszystkie niecne praktyki masonów, którzy pozostają pod opieką djabła.—Po nawróceniu się, bojąc się zemsty sfer masońskich, zamieszkała Djana w pewnym klasztorze pod przybranym nazwiskiem i z tego zacisza klasztornego objawia światu swe pamiętniki.—Z tą Djaną Vaughan, która żyła jedynie w wyobraźni Taxila,

korespondował kardynał-sekretarz Leona XIII i listy jego zarówno jak i Djany były swego czasu publikowane. Osoba Djany wkrótce stała się tak popularną w świecie katolickim, że pisano i mówiono o tem "cudownem" zdarzeniu w najpoważniejszych czasopismach katolickich.

Wreszcie sam Leo Taxil zdemaskował się dnia 19 kwietnia 1897 roku w sali Towarzystwa dla ziemioznawstwa, w Paryżu. Wśród bardzo licznego zgromadzenia samej śmietanki świata ultramontańskiego całej Europy, wśród książąt krwi, biskupów, delegata papieskiego, uczonych katolickich, duchowieństwa i licznie, (bo w liczbie 65), zgromadzonych dziennikarzy prasy światowej—oświadczył zebranym Leo Taxil, że wszystkie jego pisma, zarówno jak i wspomnianej spółki autorskiej włącznie z osobą Djany Vaughan—były jedynie jego fantazją i zmyśleniem. Dzieła swe—oświadczył Taxil—pisałem z całą premedytacją i moja mała mistyfikacja nieźle się udała. "Dziękuję serdecznie moim kolegom w prasie katolickiej i przewielebnym biskupom, że mi tak dobrze dopomogli do zorganizowania mojej najpiękniejszej mistyfikacji'.. Temi słowy zakończył sprytny łgarz swą, z górą dziesięcioletnią działalność.—

W wywiadzie, którego następnie udzielił dziennikarzom prasy światowej oświadczył: "Wszystkie nasze opowiadania były prostem zmyśleniem. Gdy 20 kwietnia 1884 roku pojawiła się encyklika papieska skierowana przeciwko wolnomularzom, jako sprzymierzeńcom djabła, przyszła mi do głowy myśl zrobienia interesu na znanej łatwowierności i głupocie katolików. Potrzebny był tylko nowy J. Verne, któryby bajkom nadał ponętną formę. Rzecz dziwna, że inni też wpadli na ten sam pomysł. Porozumiałem się więc ze swymi przyjaciółmi i wydaliśmy jako pierwsze nasze dzieło "Le Diable au 19 siecle" następnie "Pamiętniki Djany Vaughan. Często kiedy omawiałem swe plany z kolegami i mówiłem o swych nowych pomysłach, jak np. o wężu, który pisał ogonem przepowiednie, o szatanie, który, aby poślubić wolnomularza, zamienił się w piękną damę, a później w postaci krokodyla grał na fortepjanie—koledzy ostrzegali mię, że posuwam się za daleko i popsuję całą robotę. Obawy ich jednak były płonne. Wszystko, co napisałem było przyjmowane z zachwytem. Wszystkiemu wierzono nie zachwianie."—

Nawet po pęknięciu bomby i niesłychanym skandalu naskutek zdemaskowania się Taxila, ogół katolicki nie chciał uwierzyć, że wszystko to czem się upajał w ciągu lat 10 jest wierutnem kłamstwem.

Nigdy bodaj głupota nie święciła takich triumfów jak w sprawie Taxil-Vaughan.

Mylnem jest jednak uważanie pism Taxila za wytwór jego wyobraźni. Taxil nie wymyślił nic nowego—on tylko naśladował. Jego wzorem były bulle i oświadczenia "namiestników chrystusowych" i katolickie dzieła teologiczne. Djabeł Taxila w postaci krokodyla lub węża—jest naśladowaniem djabła Grzegorza IX w postaci kota, kozła lub ropuchy. Bezeceństwa djabelskie Taxila nie są jego wynalazkiem, lecz słabem odbiciem papieskich i ultramontańsko-teologicznych opisów o "daemones incubi" i "succubi".

Nie dlatego udało się Taxilowi zyskiwać przez 10 lat poklask całego świata ultramontańskiego, że Leon XIII, jako **osoba**, skłonny był do łatwowierności, dostępny dla strachu przed djabłem, lecz dlatego, że Leon XIII jako **papież** przy wydawaniu wyroku o pismach Taxila—pozostał wierny tradycjom papiestwa.

Leon XIII nie byłby papieżem gdyby nie aprobował pism Taxil-Vaughan. Jako głowa ultramontanizmu, jako dalszy wykonawca dzieła swoich poprzedników, musiał on orzec o pismach Taxila i S-ki: "to jest kość kości mojej i krew krwi mojej".—

Wiele orędzi papieskich utrwalało w umysłach ludzi wiarę w czary, lecz najdzielniej przyczyniły się do tego dwie bulle papieskie całkowicie niemal poświęcone sprawie czarownictwa. Są niemi: bulla papieża Grzegorza IX p.t. "Vox in Rama" wydana 13 czerwca 1233 roku i bulla Innocentego VIII p. t. "Summis desiterantes", wydana w roku 1484.—

"Namiestnik chrystusowy" mówi w niej o praktykach djabelskich, o przyjmowaniu nowicjuszów do sprzysiężeń djabelskich, opisuje jakie postaci przyjmuje djabeł i między innemi nakazuje strzec się czarowników i czarownic.

Bulla Innocentego VIII jest już w dużej mierze skierowana przeciwko czarownikom i czarownicom, pełna wyszczególnień ich rzekomych praktyk, wśród których "głowa chrześcijaństwa" wymienia tak sprośne i nieobyczajne—że zmuszeni jesteśmy pominąć je. W bulli tej papież wyraźnie nakazuje swoim inkwizytorom Henrykowi Instituris owi i Jakóbowi Sprenglerowi pilnie baczyć by te praktyki djabelskie nie uszły ich uwagi i zostały przez nich wytępione, jeśli trzeba, to nawet środkami najgwałtowniejszemi.

Te dwie bulle były punktem wyjścia dla niezliczonych teologów zarówno zakonnych, jakoteż i świeckich, którzy twierdzenia o czarach i czarownikach zawarte w bullach rozwinęli, pogłębili, ujęli w doktryny—słowem zrobili z nich skła-

dową część teologji ultramontańskiej.

W różnych statutach djecezjalnych (np. w Kolonji) znajdujemy ścisłe określenie czarownictwa, rozliczne plagi zsyłane na ludzi i inwentarz żywy przez "djabelskie praktyki" czarowników i czarownic.

Maksymiljan I, bawarski, wydał ustawę przeciwko czarownicom i przeciw "związkom z djabłami", który to grzech, jak uważał Maksymiljan, był częsty i wymagał surowej kary. Ustawę tę odczytywano dwa razy do roku publicznie z ambon.

-:- Kilka Słów o Zapaleniu Ślepej Kiszki -:-

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że nazwa: zapalenie ślepej kiszki jest właściwie fałszywą, chodzi zwykle bowiem tutaj nie o samą ślepą kiszkę, lecz tak zwany wyrostek robaczkowy, to jest maleńką kiszeczkę, mniej więcej rozmiarów piątego palca ręki kobiecej. Ta stara nazwa tak się jednak utarła, że się jej nadal używa popularnie, natomiast po lekarsku cierpienie to nazywamy zapaleniem wyrostka robaczkowego (appendicitis). Wspominamy o tem cierpieniu dlatego że cierpienie to jest bardzo częstem, popełnia się przy niem w domu często fatalne błędy, które mogą nawet spowodować ciężkie schorzenia, a nawet śmierć pacjenta, gdy na czas nie wezwie się lekarza, tylko próbuje domowego leczenia.

Podrażnienie ślepej kiszki cechuje się stałemi bólami, ewentualnie gnieceniem po prawej dolnej stronie brzucha i miejsce to jest przytem na ucisk tkliwe. W razie jeżeli pacjent nie zwraca na to uwagi, wystąpić może proces zapalny, cechujący się gwałtownemi bólami w tej okolicy, gorączką, nudnościami lub wymiotami i zatrzymaniem stolca i wiatrów. Proces może się co często bywa, pod wpływem djety, leżenia i okładów uspokoić, albo też przejść w groźniejsze stadjum, to jest ropienie a nawet gangrenę wyrostka, co wymaga natychmiastowej operacji. Bardzo często ludzie widząc, że kogoś brzuch boli i niema stolca podają mu zaraz na przeczyszczenie. Wyobraźmy sobie jednak, że chodzi tu o zapalenie ślepej kiszki z tendecją do ropienia. Kiszki wymagają wtedy absolutnego spokoju, gdy zaś komu podamy na przeczyszczenie, to kiszki te ulegną podrażnieniu i gwałtownym ruchom, przyczem może wystąpić łatwo pęknięcie wyrostka robaczkowego, wylanie się ropy do jamy brzusznej, a w następstwie śmiertelne zapalenie otrzewnej nawet mimo natychmiastowej operacji. Zapalenie wyrostka robaczkowego jest cierpieniem nieobliczalnem i wymaga ciągłej, troskliwej lekarskiej obserwacji, bo nieraz pogorszenie nastąpić tu może w ciągu kilku godzin tak, że potem trudno jest chorego w takiem stadjum transportować do szpitala. Dlatego też najlepiej zrobi ten, któ ry usłucha lekarza i odrazu każe się przewieźć do szpitala, wtedy bowiem nic nie ryzykuje a zyskać może wiele. Jeżeli cierpienie jest nieznaczne, to po kilku dniach wróci do domu, a gdy stan się pogorszy będzie odrazu na czas zoperowany i uniknie przez to ciężkich komplikacji a może śmierci.

Zapalenie wyrostka jest cierpieniem, które często się wraca choćby nawet ataki były słabe. Z tego też powodu jeżeli ktoś przebył już dwa ataki, to choćby czuł się na razie zdrowy, polecamy mu bezwarunkowo operację tak zwaną "na zimno", a polegającą na wycięciu wyrostka skłonnego do zapaleń. Wyniki operacyjne są tu wprost świetne i rana goi się znakomicie w 10 do 14 dni, pozostawiając potem niewidoczną niemal bliznę. Natomiast, jeżeli operuje się w czasie ataku to bardzo często spotyka się już ropę. Wtedy nie można nieraz wyrostka wyciąć tylko wypuszcza się ropę i zakłada sączek, aby ropa dalej odpływała. Gojenie trwa przez to znacznie dłużej, pozostaje większa blizna, a co najważniejsze, chory taki musi i tak w pewien czas poddać się na zimno operacji usunięcia wyrostka, bo grożą mu dalsze, nieraz gorsze ataki. Operacja w późnych stadjach bywa czasem bardzo trudna, bo wytwarzają się wskutek ataków zrosty, utrudniające bardzo całą operację i orjentację w chorej tkance.

Reasumując tedy wszystko powiemy, jeżeli ktoś dozna nagle uporczywych silnych bóli po prawej dolnej stronie brzucha, to powinien przedewszystkiem nie forsować ruchów, lecz zaraz się położyć, zachować ścisłą djetę a na miejsce bolesne robić okład wysychający. Gdy bóle nie ustępują, należy bezwarunkowo wezwać lekarza, zwłaszcza jeżeli podnosi się ciepłota lub wystąpią nudności czy wymioty. Na przeczyszczenie w podobnych wypadkach bez zezwolenia lekarza bezwarunkowo podawać nie wolno!

ON TO DOBRZE ZNA

— Pyta mnie pan, czemu jestem taka smutna? Ja sama nie wiem dlaczego. Z natury jestem wesołego usposobienia, tylko czasem przychodzą na mnie takie chwilę, że się staje zamyślona, jak n. p. teraz.

Urzędnik państwowy: — Rozumiem panią doskonale. Ze mną zawsze tosamo się dzieje już w drugiej połowie każdego miesiąca.

Trzy Konkordaty

I. Zarządzanie Majątkiem

1. PRAWO ROSYJSKIE.

Kapitały i dochody kościołom ofiarowane z Łaski Monarszej, lub pochodzące z zapisów i darowizn, używane mogą być wyłącznie na cel wskazany aktem darowizny albo zapisu oznaczony.

Zmiana przeznaczenia takich kapitałów i dochodów może nastąpić tylko za najwyższem zezwoleniem i to jedynie w dwóch następujących wypadkach:

1. Jeżeli robiący testament lub darowiznę sam na projektowaną zmianę zezwala, lub

2. jeżeli po śmierci testatora lub darującego dowiedzionem zostanie, że kościół tych kapitałów i dochodów, na pierwiastkowo oznaczony cel, w żaden sposób użyć nie może. (art. 164).

Kościoły Ewangelicko-Augsburskie nie mogą majątku nieruchomego ani nabywać ani zbywać bez najwyższego zezwolenia. (art. 165).

2. KONKORDAT Z WATYKANEM.

Kościół katolicki bez różnicy Obrządków, korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności. Państwo zapewnia kościołowi swobodne wykonywanie Jego władzy duchownej i Jego jurysdykcję jak również swobodną administrację i zarząd Jego sprawami i Jego majątkiem, zgodnie z prawami boskiemi i prawem kanonicznem. (art. 1). (Uw. Polska zrzekła się swoich praw suwerennych).

Wszystkie polskie osoby prawne kościelne i zakonne mają zgodnie z przepisami prawa powszechnie obowiązującego, prawo nabywania, odstępowania, posiadania i administrowania, według prawa kanonicznego, swego majątku ruchomego i nieruchomego, jak również prawo stawania przed wszelkimi instancjami i władzami państwowemi dla obrony swych praw cywilnych. (art. XVI).

3. PROJEKT USTAWY EWANGELICKIEJ

Nabycie, zbycie, obciążenie lub zmiana przeznaczenia majątku kościelnego wymagają dla swej ważności zgody wojewody właściwego ze względu na miejsce położenia danego majątku.

Do majątku ruchomego i nieruchomego mają zastosowanie przepisy o ochronie zabytków, powszechnie obowiązujących. (art. 31).

II. Nominacja Duchownych

1. PRAWO ROSYJSKIE.

Wybrany kandydat powinien być przez Kolegjum Kościelne przedstawiony Konsystorzowi z prośbą o potwierdzenie go; Konsystorz nie może tego odmówić, skoro nie zachodzi żadna prawna przeszkoda. O odbytej instalacji Konsystorz obowiązany każdy raz zawiadomić Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych. (art. 21).

2. KONKORDAT Z WATYKANEM

Rzeczpospolita zapewnia wszystkim władzom prawo nadawania, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, funkcyj, urzędów i beneficjów kościelnych. Przy nadawaniach beneficjów proboszczowskich stosowane będą następujące zasady. Na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej nie mogą otrzymywać, chyba za zezwoleniem Rządu polskiego, beneficjów proboszczowskich: 1) cudzoziemcy nienaturalizowani, jako też osoby, które nie odbyły studjów teologicznych w instytucjach teologicznych w Polsce lub instytucjach papieskich, 2) osoby których działalność jest sprzeczna z bezpieczeństwem Państwa.

Przed dokonaniem nominacji na te beneficja, władza duchowna zasięgnie wiadomości od właściwego Ministra Rzeczypospolitej, aby się upewnić, iż żaden z powodów przewidzianych powyżej pod punktami 1) i 2), nie stoi temu na przeszkodzie. W razie gdyby, wspomniany Minister nie przedstawił w ciągu dni 30, zarzutów takich przeciw osobom, których nominacja jest zamierzona, władza kościelna nominacji dokona. (art. XIX).

3. PROJEKT USTAWY EWANGELICKIEJ.

Senjorowie, proboszczowie, adjunkci i księża djakoni powoływani są na stanowiska duchowne przez organa i w sposób, określony w Prawie Wewnętrznem, z pośród kandydatów, co do których Konsystorz upewnił się uprzednio w osobie Prezesa u Wojewody terytorjalnie właściwego, że nie zachodzą przeciw nim zastrzeżenia natury politycznej.

Niezgłoszenie zastrzeżenia właściwego Wojewody w ciągu 30 dni uważa się za wyrażenie zgody na umieszczenie danych osób na liście kandydatów.

Od decyzji Wojewody przysługuje Konsystorzowi w ciągu 14-tu dni odwołanie do Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, który po zasięgnięciu opinji Prezesa Konsystorza sprawę decyduje ostatecznie. Nieotrzymanie oświadczenia się Ministra w terminie 4-tygodniowym po otrzymaniu opinji Prezesa Kon-

systorza uważa się za wyrażenie zgody na umieszczenie danej osoby na liście kandydatów.

Powyższe postanowienia mają analogiczne zastosowanie w wypadkach zamierzonej przez władze duchowne nominacji na stanowiska administratora parafji lub filjału, na stanowisko wikarjusza po upływie pierwszego roku od jego ordynacji, lub wogóle na jakiekolwiek inne stanowisko kościelne. (art. 11).

III. Usuwanie Duchownych

1. PRAWO ROSYJSKIE.

Duchowny nieinaczej może być pozbawiony stanu duchownego, lub złożony z urzędu, jak na mocy formalnego wyroku, albo też oddzielnego "Najwyższego rozkazu. (art. 76).

2. KONKORDAT Z WATYKANEM

W razie, gdyby, władze Rzeczypospolitej miały podnieść przeciw danemu duchownemu zarzuty co do jego działalności, jako sprzecznej z bezpieczeństwem Państwa, Minister właściwy przedstawi wspomniane zarzuty Ordynarjuszowi, który zgodnie z tymże Ministrem, poweźmie w ciągu trzech miesięcy odpowiednie zarządzenia. W razie rozbieżności między Ordynarjuszem a Ministrem, Stolica Apostolska poruczy rozwiązanie sprawy dwóm duchownym, przez Nią wybranym, którzy zgodnie z dwoma delegatami Prezydenta Rzeczypospolitej, powezmą, postanowienie ostateczne. (art. XX).

3. PROJEKT USTAWY EWANGELICKIEJ.

Jeśliby władze państwowe miały uznać działalność duchownego lub członka jakiegokolwiek organu kierowniczego Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej za szkodliwa dla Państwa, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zakomunikuje zarzuty Prezesowi Konsystorza, celem wydania przez Konsystorz odpowiednich zarządzeń.

Jeśli w przeciągu dni 21 nie dojdzie do porozumienia między Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego a Prezesem Konsystorza, wówczas Konsystorz odwołuje odnośną osobę z zajmowanego stanowiska w terminie do dni siedmiu. Po upływie tego terminu, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego może uznać zajmowane przez tę osobę stanowisko za opróżnione. (art. 18).

Chcecie Być Złymi Rodzicami

Macie na to conajmniej 20 sposobów:

1) Chcecie być złymi rodzicami — wbijcie sobie w głowę, że cała dzisiejsza młodzież jest zła.

2) Chcecie być złymi rodzicami — upatrujcie w swoich dzieciach same wady, a żadnych zalet.

3) Chcecie być złymi rodzicami — pozwólcie im trząść całym domem.

4) Chcecie być złymi rodzicami — nie interesujcie się ani własnemi, ani cudzemi dziećmi.

5) Chcecie być złymi rodzicami — trzymajcie się przesądów i zabobonów.

6) Chcecie być złymi rodzicami — odpychajcie dziecko, kiedy do was przychodzi zmartwione, choćby z powodu zepsutej zabawki.

7) Chcecie być złymi rodzicami — wytykajcie dzieciom waszą władzę rodzicielską.

8) Chcecie być złymi rodzicami — wymawiajcie ciągle dzieciom, że drogo kosztują.

9) Chcecie być złymi rodzicami — gnębcie dziecko własnemi strachami i troskami.

10) Chcecie być złymi rodzicami — okłamujcie swe dzieci.

11) Chcecie być złymi rodzicami — nie dotrzymujcie obiet nic danych dzieciom.

12) Chcecie być złymi rodzicami — bijcie dzieci, gdy na to nie zasłużyły.

13) Chcecie być złymi rodzicami — wracajcie do domu pijani i róbcie awantury.

14) Chcecie być złymi rodzicami — zmuszajcie dzieci swe żebrać lub kraść.

15) Chcecie być złymi rodzicami — każcie dzieciom odrabiać lekcje bez odpoczynku, zaraz po przyjściu ze szkoły.

16) Chcecie być złymi rodzicami — pomagajcie dzieciom, swym w oszukiwaniu nauczycieli.

17) Chcecie być złymi rodzicami — wyśmiewajcie i poniżajcie przyjaciół i kolegów waszych dzieci.

18) Chcecie być złymi rodzicami — przyzwyczajajcie dziecko do zbytków w ubraniu, jedzeniu i zabawie.

19) Chcecie być złymi rodzicami — uznawajcie inne prawa dla biednych, a inne dla bogatych.

20) Chcecie być złymi rodzicami — odbierajcie dzieciom każdy zapracowany przez nie grosz.

POD DOBRĄ DATĄ

Zawratil zatacza się na ulicy. W pewnej chwili wpada na stójnikowego.

— Przepraszam — nie — nie — mógłby mi pan powiedzieć, która godzina?

— Szósta.

— Rano, czy wieczór?

— Rano! Wracaj pan do domu!

Zawratil wzdycha: — Hm, ale wczoraj to, czy dzisiaj?...

-:- -:- Jak Powstają Kamienie Żółciowe -:- -:-

Bardzo wielu ludzi nieza-wodnie, słysząc, że ktoś w rodzinie cierpi na "kamienie żółciowe", zadaje sobie mimowoli pytanie w swej nieświadomości czy też istotnie w organiźmie człowieka powstają "kamienie", a jeśli tak, to gdzie i w jaki sposób?

Wydaje się to dziwnem, a jednak stwierdza się w woreczkach żółciowych podczas operacji kilka a nieraz kilkadziesiąt lub nawet kilkaset kamyków, które były źródłem bardzo przykrych dolegliwości. Jak więc powstaje kamica żółciowa?

Otóż, jak sama nazwa wskazuje, źródłem tych kamieni jest żółć, która jest wytworem komórki wątrobowej.

Wątroba wydziela na dobę około 1,000—1,200 gramów żółci która wlewa się drogami żółciowemi do przewodu pokarmowego (do dwunastnicy) i tu ułatwia trawienie tłuszczów. Żółć nie odpływa jednak bezpośrednio do dwunastnicy, ale gromadzi się uprzednio w zbiorniku, w t. zw. woreczku żółciowym, który sam reguluje jej odpływ, dzięki zdolności jego ścianki do obkurczania się.

Zachodzą jednak niekiedy okoliczności, kiedy żółć nie odpływa prawidłowo, co może mieć miejsce w stanach zapalnych, najczęściej w wieku średnim, kiedy ścianka woreczka wiotczeje i zdolność jej obkurczania się słabnie. — Wówczas dochodzi do zastoju żółci, która usposabia do wypadania, do wykrystalizowania niektórych składników chemicznych, będących w warunkach normalnych w stanie rozpuszczalnym.

Tworzą się osady, złogi, zbijające się w kształt kamieni. Kamyki z początku maleńkie wskutek nawarstwiania się substancji wykrystalizowujących, powiększają się; kształt ich modeluje się w zależności od wzajemnego ucisku.

Tworzenie się kamieni stoi w związku z infekcjami, idącemi z przewodu pokarmowego lub przebytym durem brzusznym.

Bardzo wielu ludzi ma kamienie żółciowe i nie wie wcale o tem. Przypadkowa operacja może je wykryć. Fakt ten, że istnieją kamienie "drzemiące", nie dające żadnych dolegliwości tłumaczy się tem, że są one małe, nieliczne i nie stanowią przeszkody w prawidłowym odpływie żółci. Dopiero, gdy kamień ugrzęźnie w przewodzie, wyprowadzającym żółć z pęcherzyka, powstaje kolka żółciowa. W tym wypadku obok objawów kolki, częściowy odpływ żółci z samej wątroby jest jeszcze możliwy. Gdy zaś kamień ruszy dalej i znajdzie się w przewodzie odprowadzającym, wspólnym odpływ żółci do dwunastnicy będzie niemożliwy.

Wówczas żółć toruje sobie nową drogę wsteczną, bezpośrednio do naczyń krwionośnych, za pośrednictwem których może być częściowo wydalana przez nerki.

Krew nasyca się żółcią, co nie jest obojętnem dla ustroju i co ujawnia się na zewnątrz żółtem zabarwieniem powłok i śluzówek (t. zw. żótaczka). Chorzy skarżą się przytem na uporczywe swędzenie. Znamiennym objawem kamicy żółciowej jest kolka, zjawiająca się napadowo, zależna od uwięźnięcia kamieni w drogach żółciowych.

Typowy atak poprzedzany jest dreszczami i podniesieniem ciepłoty, a zjawiający się zazwyczaj po obfitym posiłku, kiedy żółć przelewa się do dwunastnicy, charakteryzuje się silnymi bólami, który chory lokalizuje w podżebrzu prawem.

Ból jest bardzo silny, kurczowy i ma tendencję do promieniowania do prawej łopatki lub do okolicy międzyłopatkowej. Bardzo często ataki kolki występują w nocy. Chorzy uskarżają się na silne wzdęcie brzucha, rozpieranie w dołku, nudności. Niekiedy dochodzi nawet do wymiotów. Z chwilą wystąpienia napadu, chory kładzie się zazwyczaj do łóżka i rozluźnia ubranie, obciskające go w pasie, w przekonaniu, że to rozluźnienie przyniesie mu ulgę. Tymczasem atak kolki może trwać kilka do kilkunastu godzin, aż kamień cofnie się do pęcherzyka, lub zostanie przeciśnięty do dwunastnicy, jeżeli nie wstrzykuje się morfiny. Po zastrzyku bóle ustępują po kilku minutach i chory zasypia.

Takie napady kolki żółciowej mogą powtarzać się okresowo lata całe.

Kamica żółciowa występuje najczęściej w wieku średnim, u kobiet czterokrotnie częściej, niż u mężczyzn. Częste występowanie kamicy u kobiet może się tłumaczyć utrudnionym odpływem żółci wskutek noszenia gorsetów, sznurówek, zwężających, ściskających wątrobę w pasie. Z tych samych powodów mechanicznych stwierdza się często kamicę żółciową u kobiet w ciąży lub w czasie połogu. Naogół można powiedzieć że kamica żółciowa znacznie częściej występuje u kobiet, które rodziły, aniżeli u tych, które nie rodziły. Czynnikiem usposabiającym jest otyłość, nadmierne odżywianie się, zwłaszcza tłuszczami i mięsem i brak ruchu.

Zauważono także wpływ dziedziczny.

O tem, żeby kamicę żółciową można było usunąć samem leczeniem, należy mówić z wielką rezerwą.

Leczenie zachowawcze może cofnąć kamienie do ich stanu "drzemiącego", by nie dawały dolegliwości. Radykalnie zaś może usunąć cierpienie zabieg chirurgiczny, lepiej wczesny, by uniknąć komplikacji.

W okresie między napadami, wskazany jest ruch, lekka praca, i pobyt na świeżem powie-

trzu. Unikać silnych wstrząsów, które często mają miejsce w pociągu autobusach itd.. Nosić pas brzuszny.

Unikać pokarmów tłustych, które powodują kurcze pęcherzyka żółciowego i jaj, zwłaszcza żółtka, bogatego w te same substancje, z których utworzone są kamienie żółciowe. Wskazana jest djeta mleczna, jarzynowa. Z mięsa tylko białe, nietłuste. Dużo owoców i kompotów. Unikać wód gazowych, napojów alkoholowych. Po każdym posiłku odpoczywać.

W razie ataku położyć się natychmiast. Okład rozgrzewający na okolicę woreczka żółciowego. Pić gorące napoje. Wszelkie zaś zabiegi lecznicze powinien wskazać w tych wypadkach lekarz.

Budzik

W pewnym dzienniku ukazała się niedawno notatka, że policjant znalazł o czwartej rano małego chłopca na schodach fabryki "Bracia Grinder". Chłopiec spał na ulewnym deszczu.

Malec oświadczył, że pracuje w fabryce, że bał się spóźnić, zaczynał pracę o szóstej i był widocznie bardzo zdziwiony, że dopiero była czwarta godzina. Policjant zbadał zawartość małej paczki, którą wystraszone dziecko trzymało w ręku. Paczka zawierała fartuch i trzy kromki chleba z syropem.

Dziecko oświadczyło, że zbudziło się i myślało, że jest późno. Nie chciało budzić matki i pytać ją o godzinę, bo miała pranie i była zmęczona. Nie popatrzyło na zegarek — "nie mamy zegarka w domu". Dziecko nie umiało powiedzieć nic więcej nad to, że czeka na matkę i że matka mu powie, która jest godzina. Jak wiele innych małych dzieci, miało bezgraniczne zaufanie do nieskończonej mądrości matki. Chłopczyk, proszę państwa, nazywał się Arvie Aspineli i mieszkał przy alei św. Jana. Jego ojciec nie żył.

W kilka dni później dzienniki powołując się na krótko opisane "wzruszające wydarzenie" doniosły z wielką radością, że pewna dobroczynna dama z towarzystwa rozpisała wśród swych przyjaciół subskrypcję, celem zakupienia budzika dla chłopca, którego znaleziono śpiącego pod bramą fabryki firmy "Bracia Grinder".

Trochę później podano do wiadomości, że w związku z "wzruszającem wydarzeniem" zakupiono już budzik i oddano go matce chłopca, przepełnionej poprostu uczuciem wdzięczności dla ofiarodawców. Z innego źródła stwierdzono także, że opis wydarzenia był silnie przesadzony.

W innej notatce omawiano "wzruszające wydarzenie" w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że dobroczynną damą z towarzystwa był nie kto inny, jak zachwycająca i wykształcona córka szefa firmy Grinder.

Późną godziną ostatniego dnia świąt wielkanocnych leżał Arvie Aspineli w łóżku, ciężko przeziębiony. Była mniej więcej dziesiąta godzina. W alei św. Jana ruch był bardzo ożywiony.

— "Mamo, jest mi lepiej, znacznie lepiej — mówił Arvie. — Cukier z octem usuwa flegmę, ten nieznośny kaszel ustępuje. Przez następnych kilka minut chłopiec miał taki atak kaszlu, że nie mógł mówić. Gdy powrócił mu normalny oddech, powiedział:

— Lepiej czy gorzej, w każdym razie idę jutro do roboty. Nastaw zegarek, mamo.

— Poślę dziecko, niech powie im, że jesteś chory. Napewno wybaczą ci dzień lub dwa nieobecności.

— Niema takiego zwyczaju, nie będą chcieli czekać. Ja ich znam — co pocznie firma "Bracia Grinder", jeśli będę chory? Daj spokój, mamo, wstanę. Daj mi budzik, mamo.

Podała mu zegarek, a on zaczął go nakręcać i nastawiać wskazówki.

— Coś tu jest z dzwonkiem nie w porządku — zamruczał. Szedł źle już przez dwie noce, ale jednak spróbuję. Nastawię wskazówkę na piątą, zostanie mi dość czasu na ubranie się. Będę na czas. Chciałbym tylko, żeby droga nie była tak daleka.

Przestał mówić i odczytał kilka słów wyrytych wokół tarczy budzika:

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Czytał już ten wiersz nieraz, jego rytm i rym wywołał na nim wrażenie. Powtarzał go raz po raz, nie wgłębiając się w sens i filozofję tych kilku słów. Nigdy nie przyszłoby mu na myśl, by wątpić w słowo drukowane — a to przysłowie było wyryte. Ale teraz nagle wpadło mu coś do głowy. Przez chwilę studjował przysłowie, a potem przeczytał je głośno po raz drugi. Wędrowało mu wciąż po głowie.

— Mamo — powiedział naraz — zdaje mi się, że to nieprawda.

Matka postawiła zegarek na półce, ułożyła dziecko na małej otomanie i zgasiła światło.

Arvie spał, ale matka czuwała. Myślała o swych kłopotach. Jej męża przyniesiono pewnego ranka zabitego z pracy; najstarszy syn przychodził do domu tylko wtedy, gdy był bez roboty; drugi syn osiedlił się w innem mieście i również przestał dla niej istnieć; biedny, drobny, mały Arvie wytężał wszystkie siły, jak mężczyzna, byle dopomóc matce. Spędzał swe

młode życie u "Braci Grinder", w latach, w których powinien był chodzić do szkoły. Pięcioro małych dzieci spało w komórce. Wkońcu pomyślała o swem pracowitem życiu: od piątej do ósmej szorowanie podłóg, a potem zwykła praca, pranie bielizny. Dzieci powierzone tymczasem były ulicy, w tej dzielnicy nędzarzy. Nie mogła myśleć o przeniesieniu się gdzieindziej, nie była w stanie opłacać wyższego komornego.

Arvie zaczął mówić podczas snu.

Zapytała: — Arvie, nie możesz zasnąć? Czy masz gardło zaschnięte? Czy ci trzeba pomóc?

— Chciałbym spać — mówił przez sen, — ale to tylko chwilka, zanim — zanim —

— Zanim co, Arvie? — zapytała szybko w obawie, że oszalał.

— Zanim zadzwoni budzik! — mówił wciąż przez sen.

Wstała po cichu i przesunęła budzik na drugą godzinę. — Teraz będzie mógł spać spokojnie — powiedziała szeptem sama do siebie.

Wkrótce Arvie zerwał się i powiedział z niepokojem: "Mamo, zdaje mi się, że budzik dzwonił". Potem nie czekając na odpowiedź, położył się równie nagle i zasnął.

Deszcz przestał padać, gwiazdy lśniły nad morzem i miastem, nad dzielnicą robotniczą i nad dzielnicą will, jedne i te same dla wszystkich. Nie widać było gwiazd z domku przy alei św. Jana, z wyjątkiem odblasku Krzyża Południowego i otaczających go gwiazd. Była to — jak mówią damy — "przecudna noc", o ile się ją oglądało z domu szefa firmy Grinder. Terasy willi szefa były zalane światłem księżyca, ogrody łagodnie opadały ku morzu, okna oświetlone były z powodu wielkanocnego balu, w salonach dobrane towarzystwo było do łez wzruszone patetyczną recytacją o zamiataczu ulic.

Z budzikiem atoli było coś nie w porządku, albo pani Aspineli pomyliła się przy nakręcaniu. Dzwonek dzwonił okropnie przez całą noc. Obudziła się z przestrachem i przez chwilę leżała cicho, sądząc, że Arvie wstanie. Ale Arvie się nie poruszał. Blada jak śmierć podeszła do otomany na której leżał Arvie. Światło samotnej latarni z alei wpadało przez okno, Spostrzegła, że Arvie się nie ruszał.

Jakże, budzik go nie obudził? Miał przecież taki lekki sen? "Arvie" zawołała. Niema odpowiedzi, "Arvie" zawołała znowu. W głosie jej mieszał się ton wyrzutu z tonem przerażenia.

Jęknęła: "O, mój Boże!"

Wstała i podeszła do otomany. Arvie leżał na wznak z założonemi rękami — jak we śnie, Ale jego oczy były otwarte, zdrętwiałym wzrokiem patrzyły w górę, jakby chciały przez sufit i dach dotrzeć aż do tego miejsca, gdzie ma być Bóg.

Henry Lawson.

Gdzie Się Podziały Klejnoty Cesarzowej Elżbiety?

Od czasu do czasu czyta się w pismach wiadomości z wielkiego świata, donoszące o sprzedaży jakiegoś drogocennego klejnotu, należącego ongiś do skarbca nieszczęśliwej austrjackiej cesarzowej Elżbiety.

Klejnoty te przeważnie spoczywały w skarbu, gdyż — jak wiadomo — cesarzowa Elżbieta po tragicznej śmierci swego syna nie nosiła żadnych ozdób, a i przedtem nie lubiała się zbyt nio stroić w klejnoty.

Do prywatnej własności cesarzowej Elżbiety należał sławny co do wielkości czwarty na świecie brylant florencki, wagi 133 karatów, około którego krążyły liczne legendy i który był już w posiadaniu Karola Wielkiego. Sławną też była t. zw. różana kolja, którą Marja Teresa otrzymała od swej świekry jako prezent ślubny, na którą się składały wspaniałe brylanty o różowem zabarwieniu.

Przeznaczony na przyjęcie dworskie djadem, składający się z brylantów wagi 266 karatów, garnitur brylantowych bransoletek, wagi 330 karatów, oraz duży sznur pereł, składający się ze 114 pięknych, wybieranych pereł i 30-to karatowego badeńskiego brylantu, brosza z trzech niezwykłej piękności i wielkości pereł, złączonych 15-karatowym brylantem, garnitury szmaragdowy i rubinowy, brylantowy djadem ze sławnym 40-karatowym frankfurckim djamentem pośrodku, następnie wspaniały wysadzany brylatami i drogiemi kamieniami wachlarz i wiele drobniejszych ozdób tworzyło ten skarb, przechowywany troskliwie długie lata w Burgu wiedeńskim. W skarbcu tym przechowywana też była korona węgierska, którą była koronowana cesarzowa Elżbieta. Sama ta korona warta 3 miljony koron w złocie.

Dzisiaj nie wiadomo, gdzie te wszystkie skarby się podziały. Wiele drobniejszych klejnotów sprzedał cesarz Karol, gdy postradał tron i potrzebował pieniędzy.

ZNAJOMI

— Ile pani ma lat, panno Madziu?

—Dziewiętnaście.

— Ależ panno Madziu, to już pani mi mówiła przed dwoma laty, gdy ją poznałem!

— Tak, ale ja należę do tych dziewcząt które nie zmieniają tego co raz powiedzą.

-:- Co Mówią Żony o Swych Sławnych Mężach -:-

Znamy wielkich ludzi najczęściej z ich prac, a więc: wynalazków, dzieł sztuki, książek. Przeważnie — mało wiemy o ich życiu osobistem, prywatnem. Nie wiemy, jak wyglądają... w pantoflach, czyli — jakimi są według opinji swoich najbliższych, jakimi są w życiu prywatnem, najbardziej ludzkiem i codziennem.

A tymczasem wielcy ludzie mają do siebie, że świat interesuje się nimi nietylko jako twórcami, lecz także ich codziennością. Wiedzieć, nareszcie, jakim jest wielki człowiek w domu u siebie, jakie ma zalety, czy wady, czy nadaje się na męża, jak ten ciężki obowiązek spełnia i w jakiej mierze zasługuje na zadowolenie swej lepszej połowy — oto, co nas korci w ludziach wielkich.

To też dziś głos oddajemy żonom trzech słynnych na całym świecie ludzi. Zobaczymy, jak w ich oczach załamują się postacie wielkiego filozofa Bergsona, utalentowanego muzyka Debussy i świetnego literata-mistyka, Maeterlincka.

Pani Bergsonowa powiedziała o swoim mężu:

"Świat ma jakieś nadzwyczajne wyobrażenia o filozofach. Większość ludzi sądzi, że filozof jest osobistością dziwaczną. Nie znam nikogo, ktoby wierzył, że filozof może sobie być mieszczuchem tak spokojnym, jak... Jacek Tournebroche, uosobnienie mieszczaństwa.

— Filozof może mieć idee oryginalne, może być rewolucjonistą i mimo tych umysłowych ekstrawagancyj — jego życie może przecież obracać się w ramach najzupełniej normalnych.

— Najlepszym po temu przykładem jest mój mąż. W przeciwieństwie do większości artystów i myślicieli — nigdy nie pracuje on w nocy. Często twierdzi, że myśliciel tylko w rannych godzinach może "mieć dobre idee". Nigdy nie pije i obraca się w towarzystwie ludzi myślących. Lekarze często radzą mu odpoczynek, ale on inne ma pod tym względem zdanie.

— Właśnie nadmiar pracy wyrobił mu opinję człowieka mało udzielającego się towarzysko. Ale cóż: jego zajęcia niewiele zostawiają mu czasu na życie zewnętrzne.

—Wbrew temu, co się mówi, że filozofowie są roztargnięni, mąż mój cechy tej nie zdradza zupełnie. Przecież ani razu dotąd nie zgubił swego parasola...

— Mąż mój rzadko chodzi do teatru, w kinie nie był bodaj ani razu. Za to nie opuszcza żadnego poważniejszego koncertu.

Pani Klaudja Debussy obraz swego wielkiego męża przedstawia nam w słowach następujących:

— Mąż mój, podobnie, jak większość muzyków, był marzycielem, pełnym taktu, uprzejmości i łagodności. Moje życie przy jego boku było pełne szczęścia.

— Kiedy mam opowiadać o nim wspomnienia i anegdotki — czuję się zakłopotana. Mój mąż w życiu prywatnem nie był nigdy ekscentryczny, z wyjątkiem chwil, w których tworzył. Bo wtedy — kładł na fortepianie wielką ropuchę, zrobioną w kamieniu i pracował — nie spuszczając z niej oka.

— Tę kamienną ropuchę przechowuję wciąż na tem samem miejscu — tak, jak postawił ją mój mąż, kiedy grał poraz ostatni w życiu. Od jego śmierci nikt nie położył palców na klawiaturze jego fortepianu.

Bardziej rozmowną od pani Debussy okazała się żona Maeterlincka, która wiele ciekawych słów na jego temat powiedziała.

— Chociaż mój mąż należy do najsłynniejszych w świecie pisarzy, mówi żona Maeterlincka, wśród publiczności panuje wiele uprzedzeń w stosunku do jego osoby, Świat wyobraża sobie, że żyje on na uboczu, że jest ponury i nie interesuje go ludzkość.

— Tymczasem prawdą jest tyko to, że mój mąż nie lubi tłumu i ceni samotność. Ale czyż to jest mizantropja?

Mąż mój nie jest mizantropem. Interesuje się żywo sprawami bieżącemi świata. Nic nie umyka jego uwadze. Czyta wiele pism francuskich i innych. Na zebraniach towarzyskich przejawia wielką uprzejmość. Jeżeli niektórzy uważają go za mizantropa, to opinja ta płynie niewątpliwie stąd, że w latach ostatnich rzadko udziela sie życiu towarzyskiemu, przekonany, iż pisarz piórem swojem nawiązuje nić zażyłych stosunków między sobą i światem.

— Mój mąż nie posiada cnoty — systematycznej pracy. Bywają dni, w których napisze dwadzieścia dużych kartek, dyktowanych maszynistce. Ale bywa i tak, że w ciągu dni dwudziestu urodzi się zaledwie jedna kartka. Może pracować tylko w doskonałej samotności. Jeśli mu ktoś przeszkadza — natychmiast przerywa swoją pracę. A kiedy usłyszy dzwonek telefonu — do końca tego dnia już nie weźmie się do pracy.

— Żona zwykłego człowieka ma przed sobą wiele zadań. Jej obowiązkiem jest żyć w zgodzie z mężem i czuwać nad tem, aby współżycie harmonijne kształtowało się na podłożu wzajemnych ustępstw. Ale — kiedy się jest żoną słynnego człowieka, trudności i obowiązki są liczniejsze i bardziej skomplikowane. Żona słynnego człowieka jest otoczona i podziwiana, wypytywana nieustannie. To też zachować musi wielką dyskrecję i czuwać musi nad każdem słowem przez siebie wypowiadanem. Żona wielkiego człowieka musi być zarazem gorącą przyjaciółką swego męża i bezstronnym krytykiem jego dzieł.

Cywilizację Odkryto Na Wzgórzach Pendżabu

Niedawno temu donosiły pisma, że ziarna zboża znalezione w starym grobie, mającym zdaniem uczonych, około 5,000 lat na wzgórzu Mohenjo-daro nad Indusem zakiełkowały i wyrosły na dojrzałe rośliny. Okazało się przytem, iż nasiona te należą do gatunku nieistniejącego już, a odznaczają się przytem bardzo wysoką wartością odżywczą. Jest to jeszcze jeden szczegół do tych licznych niespodzianek, które nam przyniosły wykopaliska, dokonywane w ostatnich latach nad Indusem.

Jeszcze 12 lat temu cała wiedza o starożytnościach indyjskich była bardzo skąpa. Podczas gdy literatura staroindyjska mogła poszczycić się najstarszym pomnikiem językowym narodów indo - europejskich, pochodzącym z trzeciego tysiąca przed Chrystusem, mianowicie zbiorem pieśni religijnych tzw. Rigvedą, to tymczasem nie znano ani jednego dzieła zabytku cywilizacyjnego, któryby był starszy ponad trzecie stulecie przed Chrystusem. Pomiędzy tą epoką a wykopaliskami z czasów kamiennych, które przypisywano dzikim, przedaryjskim plemionom, ziała ogromna luka, wypełniona tylko niemającemi znaczenia wykopaliskami.

Dopiero w roku 1921 rozpoczął indyjski archeolog Day Ram Sahni wykopaliska w Harappa w północnych Indjach i stwierdził, że znajdują się tam resztki miasta z bardzo dalekiej epoki, epoki, która jeszcze nie znała żelaza i posługiwała się narzędziami z kamienia i miedzi, a mimo to stała kulturalnie bardzo wysoko. W roku 1922 inny indyjski archeolog Bonerji otrzymał polecenie z Instytutu archeologicznego indyjskiego zbadania fundamentów starego buddyjskiego klasztoru z II, wieku po Chrystusie, wznoszącego się na szczycie 20-metrowego wzgórza na wyspie rzeki Indus w prowincji Sind w Pendżabie. Nosi ono u tubylców charakterystyczną nazwę Mohenjo-daro, to znaczy Wzgórza Zmarłych. Bezpośrednio pod fundamentami budyjskiego klasztoru natrafił Bonerji na miasto, które należało do tej samej kultury i pochodziło z tej samej epoki co Harappa.

Wykopaliska na wzgórzu Mahenjo-daro ciągną się do dzisiejszego dnia pod kierownictwem uczonych hinduskich i angielskich. Stwierdzono na podstawie porównawczej z zabytkami starożytnej Babilonji, iż kultura odkryta na tem wzgórzu sięga III-go wieku przed Chrystusem. Stare miasto, które leży tam zagrzebane, składa się z siedmiu warstw. Raz po raz kwitło później wskutek katastrof żywiołowych, czy wojen rozpadło się w gruzy i znowu je odbudowywano.

Charakterystyczną cechą tego miasta jest brak wielkich budowli, świątyń lub pałaców jak w Egipcie lub w Babilonji. Natomiast stwierdzono wysoką kulturę mieszkaniową, ludzi prywatnych. Najciekawszym budynkiem, odkrytym w Mohenjo-daro jest duży zakład kąpielowy, w którego środku znajduje się basen do pływania długi na 12 m. a szeroki na 7 m. Do basenu przylega parówka, ogrzewana gorącym powietrzem. Wszystkie budynki sporządzone są z palonej cegły i o bardzo starannej technice. Większe domy składają się z licznych pokoi i podwórz. W każdym domu znajduje się studnia i łazienka. Łazienki znajdowały się nietylko na parterach, ale też na piętrach domów, co można stwierdzić z zachowanych jeszcze do dziś dnia i wpuszczonych w cement glinianych rur odpływowych.

Najbardziej godną podziwu rzeczą jest fakt, iż stwierdzono pełną kanalizację tego miasta i to w trzeciem stuleciu przed Chrystusem. Liczne wielkie i małe kanały, przebiegające miasto we wszystkich kierunkach, wybudowane z cegieł, służyły nietylko do odpływu wód ściekowych, ale także i deszczów, które wówczas spadały znacznie obficiej, aniżeli obecnie.

Broń i narzędzia wykonane z miedzi wykazują bardzo starożytną formę. Ale temi prymitywnemi narzędziami potrafili ówcześni mieszkańcy wykonać piękne ozdoby ze złota i pół-szlachetnych kamieni. W jednej ze srebrnych waz znaleziono cały skarb klejnocików, należących widocznie do jakiejś zamożnej damy. W innem srebrnem naczyniu doszły do naszych czasów resztki tkaniny bawełnianej, najstarszej, jaką wogóle znamy do dzisiejszego dnia. Babilończycy i Egipcjanie nie znali bowiem bawełny.

Wyroby gliniane wykazują wysoki stopień zręczności i artyzmu. Znaleziono zwierzęta z gliny częściowo z ruchliwemi głowami, figurki zwierząt na kółkach, małe modele wozów, fajeczki w kształcie ptaszków... Figury zwierząt wykonane z gliny, kamienia i skorup muszli są poprostu małemi arcydziełami naturalistycznej plastyki. Ogromne ilości tego rodzaju zabytków zebrano przedewszystkiem na tysiącach pieczęci, odkrytych w Mohenjo-daro i Harappa. Na tych pieczęciach oprócz nie odczytanych jeszcze napisów, spotykamy najrozmaitsze płaskorzeźby zwierząt zarówno prawdziwych jak i legendarnych. Prawdziwe zagadkę stanowią dwie małe figurki kamienne, znalezione w Harappa, przedstawiające nagich mężczyzn o takim wysokim artyźmie, takiej swobodzie ruchów, że w pierwszej chwili bierze się je za okazy helleńskiej plastyki z IV wieku przed Chrystusem.

Piękna Kobieta Według Poglądów Staropolskich

W dawnej Polsce szlacheckiej wymagano od białogłowy, ażeby każdy jej postępek był złączony z pokorą i ze wstydem gdyż tylko te dwie cnoty, jak powiada Bielski w swej kronice, dziwnie ją zdobią. Kobieta powinna była być dzielną i chwatką, jak Huzarka, a cichą jak synogarlica i wiedzieć o tem, gdzie i jak należy świata zażyć. Ówczesne polskie kobiety, nie będąc uczone jak Włoszki, niemniej jak one były misterne w rzeczach dotyczących miłości. W tej mierze kierowały nimi: przyzwoitość i cnota, stąd urosło przysłowie, że dla Polek jest oko w miłości wodzem. Za takim idąc przewodnikiem, wiedziały one dobrze jak i kogo miłować miały. Uważano, że nie są one do miłości skore, czyli "bestliwe". Ale też uważano i to, że z miłością się nie kryją, będąc tego przekonania, że z tem tylko, co jest złego należy się ukrywać. Ale zarazem ten sam postępek Polek świadczył, że umieją one robić wybór w miłości, tych jedynie kochając, ku którym skłoniły serca swoje, których uznały godnymi swej miłości. Skoro raz już ludzie podejrzewali i rozgadali się, że kobieta w kimś się zakochała, skłaniała się już ona ku temu, choćby tylko dlatego, ażeby nie obmawiano jej, jako lekkomyślną. Dzielność charakteru Polki nie tylko okazywała się w panowaniu nad własnem sercem, ale też szczególniej w mądrem prowadzeniu gospodarstwa domowego i w wyborze stosownych dla swojej płci zabaw.

Sławne były w całym świecie Polki ze swojej piękności, tem sławniejsze, gdyż wiedziano o tem, że w tej mierze Polacy są wybredni, i że za piękną kobietę tylko tę uważają, która się odznaczała powabami duszy i ciała. Oba te przymioty Rey tak opisuje:

Bo acz jest rzecz osobna kiedy
 przyrodzenie,
Piękne więc i kształt komu i
 urodę mieni,
Iż cudna twarz błyszcząc się
 rumianem z białości,
Oczy ku temu okażą rozliczne
 wdzięczności.
Krok, pochód, kształt, postawa,
 i inne przysmaki,
Okazują zacności jednak jakie
 znaki,
Lecz kto przed się bez cnoty
 na głogu jagody,
Bo gdy się do nich wspinasz
 mniemasz by na gody
A-no przed się głóg drapie i
 jagoda twarda.

Tenże sam poeta o piękności kobiety wyraził się w ten sposób: "Piękną jest ta kobieta, która dobrze jest rosła i nie jest członków krzywych, która nie lata myślą po powietrzu dziwnych kotek nie kreśląc sobie we łbie". Dokładniej tę samą rzecz wyłuszczył Jan Kochanowski, wdawszy się w drobne szczegóły. Według niego "dziewka ta piękną jest, której kosa (warkocz) piękny, twarz mieszana jak kwiatki lilją i różą, nos jak sznur upleciony (nie zadarty), oczy gładkie jak marmur, a czarne jak węgle, brwi wyniosłe i czarniawe, usta koralowe, perłowe zęby, szyja i pierś pełna, ręka biała". Taką piękność wychwalano w piosenkach, nietylko wtedy, kiedy jeszcze była panną, ale nawet wtedy, kiedy wyszła zamąż:

Z wdzięcznego oka promień
 równy słońcu bije,
A z okrągłej wynika biała róża
 szyje:
Włos udatny przechodzi złoto,
 a rumiana
Warga jakoby właśnie w
 purpurze zmaczana.
A gdy usta otworzy cukrem
 nakrapiane,
Muszą się serca topić, choćby
 ołowiane.

Po ślubie pan mąż jeszcze troskliwiej, jak oczka w głowie, strzegł zazdrośnie jejmości, lękając się, by mu nie wydarto tak wielkiego skarbu, taił go więc przed światem, nie chcąc jego widokiem wzbudzić zazdrości sąsiadów. Miał zawsze w pamięci starą piosenkę, która powiada:

Nie każdy rozumie
Co biała płeć umie,
Wyjmie bokiem sadło,
Gdzie zgodliwe stadło.

Ale trudno było ukryć przed okiem ciekawych niewiastę, co z powabów i wdzięków słynęła w całym kraju, będąc nieraz przedmiotem życzenia nawet samych królów. Z tego powodu stara piosenka nuciła:

Patrzajcie miłość, co się ledwo
 zrodzi,
Już w łykach wielkie Bochatyry
 wodzi.
To naydziwnieysza że Czepiec
 pleciony,
Przechodzi czasem Sceptra y
Korony.

Mimo to w dawnej Polsce małżeństwa były bardzo zgodne i do wielkich rzadkości należała zdrada małżeńska, choć i o tem wspominają kroniki. A choć jejmość po ślubie starała się zawsze, aby jejmość małżonek inaczej chodził, ujęty przez panią jejmość w kleszcze, to jednak cnoty i wierności małżeńskiej przestrzegały święcie.

ANI TAK, ANI TAK

Małżonek stara się wprowadzić połowicę w dobry humor. Stojąc przed wystawą modniarki mówi:

— Skarbie, widzisz ten ładny kapelusz; kupię ci go, będzie ci w nim ślicznie!

— Masz rozum? Przecież to dawno było modne, tego już nikt nie nosi!

—No a ten zielony? — Śliczny do twej cery!

— Wykluczone! To już nosi cały świat! — mówi rozkapryszona pani.

Dlaczego Gotujemy Nasze Pokarmy

Nie byłoby dla człowieka rzeczą niemożliwą żyć pokarmem niegotowanym, a dowodzi tego fakt, że na niektórych wyspach koralowych Oceanu Spokojnego główną część pożywienia krajowców stanowią surowe ryby i orzechy kokosowe. Niższe plemiona zwłaszcza zgłodniali wędrowcy pustyni, jak na przykład Australijczycy, jedzą robaki, skorupiaki i małe płazy surowe, tak jak je znajdują, a widziano również Brazylijczyków naśladujących mrówkojada: wsadzali oni kij w mrowisko, pozwalając mrówkom wbiegać po nim aż do ust. Zwyczaje te rażą nas, nie czujemy jednak wstrętu przy jedzeniu ostryg i robaczków serowych, jeżeliśmy do nich przywykli.

Jednakże wszystkie dzikie plemiona umieją gotować, co w istocie czyni cała ludzkość, a zwykłe określenie człowieka jako zwierzęcia "gotującego" nie posiada dowiedzionego wyjątku ani w starożytności, ani w czasach nowożytnych. Ludy cywilizowane weszły tak dalece na drogę dopomagania naturze, że gotują prawie wszystko, cokolwiek jedzą, zatrzymując tylko pierwotne zwyczaje przy jedzeniu orzechów, jagód i innych płodów surowych, jako przyjemnych dla smaku. Jedzenie mięsa surowego długo uważano za oznakę niższej kultury. O eurytanach z wnętrza Grecji wspomina Tucydydes, że są "nadzwyczaj ograniczeni w mowie i podobno jedzą surowe mięso".

Ciepło zastosowane do gotowania pokarmów, rozluźniając komórki i miękcząc tkanki, przez co czyni je łatwiejszemi do żucia, jest ważną pomocą w trawieniu i zaoszczędza energję, która byłaby zmarnowana przy asymilacji surowego mięsa i roślin. Odrazu jednak trzeba tu zaznaczyć, że pokarmy roślinne i zwierzęce, podczas gotowania zachowują się wprost odmiennie.

Sprawa przyrządzania potraw z pokarmów zwierzęcych jest dość obojętna. Surowe mięso befsztykowe siekane, zaprawiane odpowiednio solą, pieprzem itd. uchodzi za bardzo pożywne. Jednak, nie można jeść surowego mięsa ryb i ptaków, lecz po ugotowaniu, czy też po usmażeniu nic ono nie traci na swej wartości odżywczej, a w czasie smażenia z dodatkiem wody i tłuszczu tworzą się substancje o miłym zapachu i smaku, pobudzające apetyt i zachęcające do jedzenia.

Przytoczone poniżej cyfry najlepiej zilustrują wpływ gotowania i smażenia na zmianę pokarmów mięsnych.

Świeża wołowina zawiera 70.88 procent wody, 22.51 procent związków proteinowych. 4.52 procent tłuszczu, 0.86 procent substancji wyciągowych i 1.23 procent popiołu. Ugotowana wołowina zawiera 56.82 procent wody, 34.13 procent związ ków proteinowych, 7.50 procent tłuszczu, 0.86 procent sub stancji wyciągowych i 1.15 pro cent popiołu.

W przytoczonych cyfrach uderza nas przedewszystkiem, że wołowina po ugotowaniu zawiera mniej wody niż surowa. Zależy to od kurczenia się włókien mięsnych w gorącu, pozatem właściwie jej wartości odżywcze nie uległy żadnym zmia nom.

Gotowanie, pieczenie itd. odgrywają bezwzględnie ważniejszą rolę przy pokarmach roślinnych. Z wyjątkiem bowiem owoców, niektóre produkty roślinne są do jedzenia za twarde. Tkanka roślinna musi być najpierw spulchniona przez gotowanie, zanim się stanie podatną do spożycia.

Zboża, ów najważniejszy nasz pokarm roślinny, przed zmieleniem na mąkę muszą być wpierw pozbawione łuski, otaczającej ziarna. Lecz i sama mąka także jeszcze nie nadaje się na pokarm dla ludzi ponieważ soki trawienne tylko z wielką trudnością są w stanie naruszyć ściany komórek, otaczających surowe ziarna krochmalu. Sytuacja zmienia się cał kowicie dopiero przy ogrzewaniu mąki w wodzie. Podczas gotowania potraw mącznych wskutek pęcznienia ziarn pękają ściany komórek i wyzwolony w ten sposób krochmal prze chodzi w stan kleikowy łatwy do strawienia. Zupełnie podobny przebieg ma także gotowanie kartofli.

Zupełnie ten sam cel, co gotowanie, ma także pieczenie chleba, przy którem osiąga się owe nadzwyczajne spulchnienie, zapewniające pieczywu wy soki stopień strawienia.

Szczęście Matki

— Mamusiu — Złotusiu! —
Świat kwitnie dokoła
i jasny głos synka pieszczotą
mnie woła,
a w duszy mi wstaje tej wiosny
odbicie,
i tak mi radośnie, jak ptakom
o świcie.
Synaczku serdeczny! Synaczku
jedyny!
Zakwitła mi dusza, jako te
drzewiny,
króluje w nim radość i spokój
w nim gości,
A serce mi miodem wezbrało
miłości,
Synaczku! Drobino o włosach
ze złota,
ty, nie wiesz, czem dla mnie
twych rączek pieszczota!
Czem rosa dla łąki, czem
słońce dla kwiatka.
tem dla mnie świadomość
radosna: jam matka,
mam nagle cel życia i serca
chleb przaśny
i ciebie, najmilszy, synaczku
mój własny.

Marja Czeska-Mączyńska.

-:- Raj Znajdował Się Rzekomo Na Pomorzu -:-

Podaliśmy już w wiadomościach telegraficznych, że na rynku księgarskim ukazała się obecnie niezwykła książka, której autorem jest Franz von Wendrim. Nosi ona tytuł "Odkrycie raju". Nie jest to wprawdzie rzecz nowa, gdyż napisano ją dziesięć lat temu. Wówczas jednak przeszła niespostrzeżenie, dziś stała się głośną, ponieważ właśnie teraz minister wychowania narodowego w Niemczech Rust, poleca przeczytanie jej uczniom w szkołach.

Książka ta przedstawia na 250 stronicach, bogato ilustrowanych niezwykłe "odkrycie". Mianowicie autor jej von Wendrim odkrył miejsce, z którego kiedyś Bóg wypędził Adama i Ewę!! Znajdowało się ono na Pomorzu!?

Książki tej nikt nie traktowałby poważnie, gdyby nie fakt, iż ministerstwo niemieckie, stwierdziwszy jej pożytek dla młodzieży, nakazało z nią zapoznać w szkołach uczniów.

Niemiecki minister wyznań i wychowania narodowego pisze o tej książce, iż jest to odkrycie sensacyjne, które lepiej, niż cokolwiek inne posłuży w klasach wyższych do nauki o wyższości rasy germańskiej.

Jakież to są odkrycia p. von Wendrima? Posłuchajmy:

"Po długich i trudnych poszukiwaniach—mówi on—udało mi się odkryć, iż miejscem, w którem znajdował się kiedyś raj biblijny były Niemcy i że kraj nasz jest prawdziwie świętą ziemią".

Z rozważań tych wynika, iż chodzi autorowi właściwie o dawne polskie Pomorze. W książce swej dowodzi on bowiem, iż raj "znajdował" się na ziemiach dawnej Polski przedrozbiorowej. Określa nawet dokładnie owo miejsce. Położone ono było w okolicy Demnin. Demnin, słowiański Dymin, jest miastem w obwodzie Szczecina na Pomorzu pruskiem.

Pierwsze "argumenty", mające udowodnić istnienie raju na Pomorzu są następujące:

Ewa, jak wiadomo, ofiarowała Adamowi jabłko. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż—gdyby raj znajdował się na wschodzie—Ewa zamiast jabłka, owocu będącego niesłychanie popularnym w Niemczech, dałaby Adamowi banana, daktyla lub figę.

Raj znajdował się więc w kraju jabłek, a nie w okolicach tropikalnych. Krajem jabłek natomiast według autora mogą być tylko Niemcy.

W jaki jednak sposób autor doszedł do tego, że raj znajdował się na Pomorzu, a nie gdzieindziej?

Von Wendrim wypowiedział walkę zarówno Staremu, jak i Nowemu Testamentowi. Uważa on, iż zarówno w jednym, jak i drugim roi się od błędów. Pełno jest tam rzeczy, które zupełnie przeczą faktom!

Z książki tej wynika, iż Germanie istnieli jeszcze przed stworzeniem raju!? Pierwszy szczep germański zamieszkiwał już Niemcy 200,000 lat temu. Ten szczep dał właśnie światu pierwszych pionierów cywilizacji. Doszli oni nawet do Pacyfiku i przepłynąwszy go osiedlili się w Alasce i Kalifornji. Z tego też powodu Niemców należy uważać za pierwszy "Kulturvolk" na świecie.

Omawiając Nowy Testament v. Wendrim pisze wiele nonsensów, a nawet herezji. Wywodzi on, że Chrystus nie przyszedł na świat w Betleem 1934 lat temu, lecz żył 60,000 lat temu w raju, t. zn. na Pomorzu, w Palestynie nigdy nie był, a przedstawiał typ blond-włosego Germanina o niebieskich oczach.

Wyrzucenie Adama i Ewy z raju polegało na tem, iż chcieli oni przeprowadzić w nim "reformy". Z tego też powodu wynikła tam "straszna" walka, w rezultacie której Adam i Ewa raj opuścili. Autor dowodzi, iż w walce tej wziął również udział Jezus Chrystus!!

Również Rzym założyli Germanie, "wyjaśnia" von Wendrim. Romulus i Remus wogóle nie istnieli.

Znajdujemy też tam wyjaśnienie o porywaniu Sabinek przez Rzymian. Sabinki to były dziewczęta germańskie, które zamieszkiwały jedno z miast znajdujących się dziś w Meklemburgi. Ze względu, iż Meklemburg jest znacznie oddalony od Rzymu i o owym czasie nie istniały jeszcze koleje i automobile, można więc sobie wyobrazić, ile to cierpienia musieli znosić biedni mężczyźni dla zdobycia sobie towarzyszek życia.

Autor jest współpracownikiem profesora astronomji Neugebauera, dyrektora obserwatorjum Berlin-Dahlem. Tem się z całą pewnością tłumaczy, dlaczego czas i odległość posiada dla p. von Wendrima tak małe znaczenie. Trudniej jest natomiast zrozumieć fakt, iż minister niemiecki polecił w szkołach zapoznać młodzież z podobną książką i że w uczeniu dzieci podobnych niedorzeczności widzi drogę do wykazywania dzieciom wyższości rasy germańskiej.

Średniowieczne Procesy Wiedźm i Czarodziejów

Jeszcze 200 lat nie upłynęło od czasu, gdy torturowano i na śmierć skazywano ludzi, posądzonych o utrzymywanie stosunków z djabłami. Legenda o szatanie była wiarą świętą. Biada temu, ktoby nie wierzył w konszachty z djabłami lub w czarodziejskie czyny wiedźm. Miljony ludzi padło ofiarą tego zabobonu.

Kobiety, posądzone o utrzymywanie stosunku z djabłem, torturowano tak długo, aż się przyznały do uczynionych im zarzutów. W ten sposób sędziowie posiadali w rękach zeznania osób skazanych, choć zeznania te były wymuszone pod grozą strasznych tortur. Dochodziło do tego, że nawet dziewczęta 10 letnie, które nigdy z mężczyzną stosunku nie miały, za pomocą tortur zmuszano do zeznań jakoby utrzymywały stosunek z djabłem i jakoby z nim dzieci miały. Wogóle kobiety posądzone, choćby najczyściejsze, zmuszone były przyznać się do wszystkiego, cokolwiek im zarzucano.

Działy się wówczas wielkie nadużycia.

Jeżeli dziewczyna czy mężatka nie była uległą kapłanowi lub innej wpływowej osobie, posądzoną została ze zemsty o stosunek z djabłem i wówczas z pewnością padła ofiarą tortur i śmierci męczeńskiej.

Lekarz nie mógłby powiedzieć, że stosunek kobiety z djabłem jest niczem więcej jak tylko bajką, ani też adwokat nie mógłby w obronie posądzonej kobiety na podobnem stanąć stanowisku, bo inaczej groziłoby im tak samo spalenie na stosie.

Co się działo w średniowieczu, gdy wiara święta wśród narodów europejskich triumfowała, opisuje Piotr Kon w artykule "Obłęd Wieków" w "Głosie Porannym" w sposób następujący:

C i ę ż k i e m przestępstwem wiedźm był stosunek płciowy z djabłem. Na zasadzie zeznań oskarżonych było ustalone, iż djabeł chętniej wstępuje w związki miłosne z zamężnemi kobietami, znajdując podwójne zadowolenie: w upadku kobiety i w obrazie sakramentu małżeństwa. I rzeczywiście praktyka sądów duchown--ch stwierdza, iż djabeł dla stosunków płciowych chętnie wybiera zamężne kobiety; zamężnych kobiet, skazanych na śmierć za płciowe obcowanie z djabłem, było znacznie więcej, aniżeli dziewic. I co najdziwniejsze, jak protokóły sądów wykazują, kobiety te, zamiast ukrywać ten ohydny stosunek, opowiadaja najdrobniejsze szczegółv stosunku swego z djabłem z takim bezwstydem i wesołością, jakby to im sprawiało najwyższe zadowolenie, i nietylko nie rumienią się i nie wstydzą, ale przeciwnie, zmuszają do rumienienia się sędziów, którzy je badają i słuchają ich gnuśnych opowiadań.

Biedni sędziowie! Takie niewiniątka, takie czyste dusze!

Sędziowie byli bardzo ciekawi i każdej oskarżonej o stosunki płciowe z djabłem zadawali niesłychanie szczegółowe pytania.

Odpowiedzi były różne, w zależności od temperamentu i fantazji kobiety.

Ciekawe pytanie pozostaje do rozstrzygnięcia: czy sędziowie byli obłędnymi fanatykami czy też najpodlejszymi z najpodlejszych ludzi?

Przecież setki tysięcy ich ofiar były dziewicami, błony których nie były tknięte. Była i na to odpowiedź: djabeł przez swe sztuczki djabelskie obsuwał błonę aż do macicy, bynajmniej błony nie przerywając, przez co doznawał jeszcze więcej rozkoszy.

Oskarżenie o stosunki płciowe z djabłem było ulubionym punktem oskarżycielskiego materjału przeciwko wiedźmom, bez różnicy ich wieku, jak prze ciwko starym kobietom, tak i przeciwko podlotkom-dziewczętom.

W Tulonie w 1475 roku została spalona 68-letnia staruszka Labart, skazana za stosunki płciowe z djabłem, owocem których był potwór z wilczą głową i wężowym ogonem. Dla karmienia potwora matka kradła po nocach małe dzieci.

W Insbruku w 1652 roku sąd skazał na śmierć przez spalenie jedną dziesięcioletnią dziewczynkę, która przyznała się, iż obcuje płciowo z djabłem i ma od niego dwoje dzieci, a obecnie również od niego jest w ciąży.

Musiała się przyznać do wszystkiego, co jej zarzucano.

Arnuletta Defrane 15 lutego 1603 roku w Valencienne została pociągnięta do odpowiedzialności, jako oskarżona o popełnienie różnych przestępstw, a w pierwszym rzędzie o stosunki płciowe z djabłem. Nie zważając na najstraszniejsze tortury, Arnuletta bohatersko się trzymała, nie uroniła ani jednej łzy (co też było poszlaką, gdyż znaczy, że djabeł dodawał jej sił) i tylko ciągle krzyczała, iż jest niewinna. Gdy następnego dnia tortury zostały wznowione, umęczona dziewczyna, czując, iż dalszych tortur nie wytrzyma, przyznała się do wszystkich zarzucanych jej czynów, a przedewszystkiem do tego, iż jest wiedźmą.

Zapytana, od jakiego czasu, odpowiedziała, iż minęło już 12 lub 15 lat, gdy pewnego ra-

zu zjawił się jej djabeł w postaci eleganckiego młodego człowieka i zapytał, czyby nie zechciała zostać jego kochanką, na co ona dała przychylną odpowiedź. Wtedy djabeł pokazał jej czapkę, pełną pieniędzy i spędził z nią w łóżku mniej więcej godzinę, w ciągu której rozmawiał z nią, jak zwykle rozmawiają kochankowie, przyczem stosunek płciowy odbył trzy razy, każdy stosunek trwał nie dłużej, jak kilka sekund. Odchodząc, dał jej do zrozumienia, iż jest djabłem i nazwał siebie Verdele.

Nieszczęsna dziewczyna przyznała się i do tego, że zepsuła Katarzynę Rombeaux, w następstwie czego ta zaczęła wypluwać z ust ogniste robaki, i że nasłała na nią taką wielką ilość wszy, że siedziały u niej nawet na palcach.

Zeznała również, że obsypała czarodziejskim proszkiem ubranie męża wspomnianej Katarzyny Rombeaux, od czego ten ciężko zachorował i po ośmiu miesiącach umarł.

Wobec takich zeznań (wymuszonych torturami), Arnuletta została skazana na śmierć uduszona, a następnie spalona.

Motywowany wyrok sądu opiewał jak następuje: "Rozpatrzywszy sprawę, wszczętą przeciwko Arnulecie Defrane, biorąc pod uwagę zadawane jej pytania i jej odpowiedzi, z których wynika, iż wyrzekła się boga, świętej dziewicy, świętego sakramentu chrztu, ażeby zostać wiedźmą, iż kilka razy była na nocnych orgjach, dokąd przenosił ją djabeł, jej kochanek, którego ona nazywała Verdele, że zapomocą djabelskich sztuczek zepsuła Katarzynę Rombeaux, a męża jej otruła czarodziejskim proszkiem, którym obsypała jego ubranie, że prócz tego, powracając z sabatu, tym samym proszkiem zatruwała zboże i zapomocą specjalnych zaklęć sprowadzała burze z rozkazu wspomnianego Verdele, jej kochanka, sąd postanawia: za te wszystkie straszne i ohydne zbrodnie wyprowadzić na rynek, przed miejskim ratuszem i tam na szafocie, w tym celu postawionym, udusić ją i natychmiast spalić. 23 marca 1603 roku. Następują podpisy."

Kraje protestanckie również nie były wolne od tej obłędnej zarazy, i w krajach protestanckich sądy ferowały wyroki śmierci na wiedźmy i czarodziejów.

W 1728 r. niejaka Anna Marja Rosental, mieszkająca w Wirtembergu, była pociągnięta do odpowiedzialności, jako oskarżona o stosunki płciowe z djabłem. Oskarżenie było oparte na słuchach, iż Rosentalowa kilkakrotnie była w stanie odmiennym, lecz za każdym razem nowonarodzone dziecko gdzieś znikało. Wobec tych słuchów, 16 lutego 1728 roku była przesłuchano miejscową akuszerka, której polecono zbadać Rosentalową. Zgodnie z poleceniem, akuszerka zbadała oskarżoną, stwierdziła u niej ciążę i dodatkowo zeznała, iż oskarżona prosiła ją, aby nikomu nie mówiła o jej ciąży, ponieważ ona musi oddać nowonarodzone dziecko swemu mężowi, zabójcy i złodziejowi, który odwiedza ją w sposób niewidzialny.

Wkrótce potem Marja Rosental zbadana została przez chirurga Buergera. Buerger zeznał, iż skonstatował u niej ciążę, przyczem nadmienił, iż Rosentalowa z płaczem mu oznajmiła, iż dziecko po przyjściu na świat musi umrzeć, ponieważ mąż jej, będąc niewidzialnym, przychodzi do niej, odbiera dziecko i pożera je.

Wobec takich zeznań akuszerki i doktora, władze nakazały aresztować Rosentalową, przykuć ją za jedną nogę do ściany i mocno strzec, aby można było należycie obserwować poród. Akuszerka odwiedziła oskarżoną w więzieniu i znalazła ją całą we krwi, Rosentalowa przyznała się jej, że pobita została przez swego niewidzialnego męża, przyczem pokazała dwie pokrwawione koszule, schowane przez nią w słomie na łóżku.

Następnego dnia straż więzienna dała znać prokuratorowi, iż oznaki ciąży u oskarżonej nagle zniknęły. Odkomenderowany przez prokuratora doktór Buerger szczegółowo zbadał oskarżoną i stwierdził, iż ciąży u niej niema. Wtedy zagrożono Rosentalowej torturami i pokazano jej narzędzia tortur, aby wydobyć od niej prawdziwe zeznanie.

Widząc narzędzia tortur przyznała się do uczynionych jej zarzutów i opowiadała, że spotkała w polu żołnierza, który zaproponował jej wyjście za niego zamąż, ale z warunkiem, aby zaprzedała mu swą duszę, za co otrzyma dużo pieniędzy. Ona odmówiła, ale po trzech dniach znów się zjawił, w postaci takiegoż żołnierza, pokazywał jej złote pieniądze, przeznaczone dla niej, ale dodatkowo żądał, aby wyrzekła się boga i świętych apostołów. Tym razem umowa została zawarta i oskarżona całkowicie oddała się djabłowi, ale nie wyrzekła się boga i jego świętych i dla tego ma nadzieję, iż znajdzie u boga dla siebie zlitowanie.

Od tego czasu miała częste stosunki płciowe z djabłem, lecz nigdy nie rodziła prawdziwych dzieci, a tylko nieforemne kawały mięsa. Obecna jej ciąża, po odbyciu przez nią krótkiej spowiedzi, zapewne zupełnie zniknęła, a głównie przez to, iż djabeł od niej odstąpił, gdyż przedtem w więzieniu ciągle był przy niej i uczył ją, co ma mówić, a gdy chciała zeznać prawdę, to ściskał jej gardło i zabraniał mówić cokolwiek o związku z nim.

Na zasadzie tego materjału sąd przystąpił do rozpatrzenia sprawy Anny Marji Rosenta-

lowej i wyznaczył jej obrońcę dr. Weissa (pierwszy wypadek wyznaczenia obrońcy w procesach wiedźm).

Prokurator w mowie swej zaznaczył, iż zeznania świadków, akuszerki i chirurga, służą za niezbity dowód winy oskarżonej, a gdyby nawet uznać te dowody za niewystarczające, to w takich okropnych sprawach, w których oskarżenie udowadnia stosunek miłosny wiedźmy z djabłem, dla ustalenia corpus delicti najzupełniej wystarcza samo podejrzenie. Wobec tego uważa winę oskarżonej za dowiedzioną i wnosi o wydanie wyroku śmierci przez spalenie.

Obrońca na początku swej obrony zaznaczył, iż nie wątpi, że jest możliwy stosunek płciowy z djabłem, ale pragnie wskazać na niedostateczność dowodów, jakie posłużyły za podstawę oskarżenia. Obrońca jest zdania, że dla ustalenia miłosnego stosunku z djabłem brak w sprawie objektywnych danych, dlatego że wszystkie okoliczności, stwierdzone przez zeznania świadków i mające stanowić objektywny fakt, dają się objaśnić naturalnym sposobem. Nakoniec, jeżeli związek oskarżonej z djabłem i miał miejsce, to w danym wypadku musi być uznany za nieważny, dlatego że oskarżona, chociaż ten związek istniał, nie wyrzekła się boga i świętych, a ten fakt z konieczności sprzeciwia się samej treści takiego związku. Biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, a również i pełną ekspiację oskarżonej, obrońca prosi sąd o okazanie jej miłosierdzia i wyznaczenie jej umiarkowanej kary, naprzykład — zamknięcie w więzieniu na przeciąg sześciu miesięcy.

Sąd udał się na naradę. Narada trwała kilka godzin. Przewodniczący sądu, członek arnsbergskiego ewangelicko - augsskiego kollegjum, 20 września 1728 roku ogłosił wyrok następujący:

"My niżej podpisani, członkowie kolegjum ewangelicko-augsburskiego, stanowiący skład sądu nadzwyczajnego, zwołanego dla sądzenia sprawy Anny Marji Rosental, oskarżonej o uprawianie czarów i stosunki miłosne z djabłem, ogłaszamy wyrok następujący: po należytej obecnie wszystkich zebranych w tej sprawie dowodów uważamy za sprawiedliwe, ażeby oskarżona Anna Marja Rosental za swój głęboko grzeszny djabelski tryb życia, do czego sama się przyznała, poniosła zasłużoną karę, t. j. po uprzedniem ścięciu głowy, aby ciało jej zostało spalone, dla postrachu i przykładu dla innych. Jednocześnie nakazujemy, aby wyrok został wykonany w możliwie prędkim czasie i protokół o wykonaniu kary został nam przesłany. Oddajemy się w ręce boskie", (następują podpisy).

Bezprzykładny w dziejach ludzkości obłęd, panujący nad umysłami w przeciągu całych czterech stuleci, pod wpływem którego podupadły wszystkie nauki, miał zbyt głębokie korzenie, aby reakcja przeciwko niemu miała się ujawnić śmiało i energicznie. Przytem trzeba było posiadać dużo odwagi cywilnej, aby podnosić głos przeciwko prześladowaniu podejrzanych o uprawianie czarów, gdy za największą herezję uważano — "opera maleficarum non credere" (nie wierzyć w czarodziejskie czyny wiedźm). Pierwszy bojownik, który ośmielił się wystąpić z protestem przeciwko prześladowaniu wiedźm, był Korneljusz Agrippa Netesheimski, adwokat w Metzu. Dzieło jego p. tyt. "De occulta philosophia" wydane zostało w Paryżu w 1531 roku i narobiło dużo wrzawy, chociaż autor nie zaprzecza istnienia djabła i wiedźm.

Ale uczeń jego Johann Weier, który jako lekarz osiadł przy dworze protestanckiego księcia Wilhelma IV w Duesseldorfie, objawił wyjątkową odwagę i wydał w 1563 roku dzieło p. t. "De praestigiis daemomum", w którym z energją i śmiałością występuje przeciwko nieludzkiemu prześladowaniu wiedźm i dowodzi niesprawiedliwości tych oskarżeń.

Należy wspomnieć profesora uniwersytetu w Insbruku, Adama Tannera, który w roku 1626 wydał swą pracę p. t. "Universa Theologia", w której gorąco potępia śledztwo i przewód sądowy w procesach wiedźm. Ale największy rozgłos zyskało dzieło Fryderyka von Spee, wydane w roku 1631 p. t. "Cautio criminalis seu de processibus contra sagas liber". Von Spee żąda, aby procesy przeciwko wiedźmom były prowadzone zgodnie z wymaganiami prawa i żeby wyroki, nie oparte na przepisach prawa, były uznawane za nieważne. Główną zaletą tej książki, dzięki której zyskała ona niebywałą popularność w Zachodniej Europie, było głębokie humanitarne uczucie, które się przelewa w całej książce i przebija w niej żywemi, gorącemi tyradami.

Lecz prawdziwą walkę przeciwko samej wierze w czary, djabła i wiedźmy, wytoczył sławny pastor amsterdamski, Baltazar Bekker, którego dzieło p. tyt. "Świat zaczarowany" wydane zostało w roku 1694 i przetłomaczone na wszystkie zachodnio - europejskie języki. Może głównie dzięki tej pracy król pruski Fryderyk Wilhelm I, pierwszy z panujących, w roku 1714 wydał ukaz, na mocy którego wszystkie decyzje o poddaniu torturom i wyroki śmierci za uprawianie czarów musiały być przesyłane do jego kancelarji i bez jego konfirmacji uznawane za nieważne.

Trzeba zaznaczyć, iż Polska, za małymi wyjątkami, procesów o uprawianie czarów nie

znała, tem samem stosy heretyków, wiedźm i czarodziejów w Polsce nie płonęły. Z tego wynika, że w owych czasach Polska kulturalnie wyżej stała od innych narodów.

-:- Rola Migdałków w Naszym Organiźmie -:-

Jakie znaczenie posiadają t. zw. migdałki? Czy są narządem pożytecznym dla organizmu?

Odpowiedź na te pytania, które tak często stawiają laicy, wymaga chwili zastanowienia.

Znaczenie migdałów dla organizmu wynika z ich funkcji. Są one organem obronnym. Umieszczone na pograniczu jamy ustnej i gardzieli stanowią barjerę ochronną, która wyłapuje szkodliwe drobnoustroje, by nie wtargnęły do wnętrza organizmu.

Jeśli uzbroimy nasze oko w mikroskop i zechcemy przyjrzeć się bliżej, jak migdałki spełniają swą czynność obronną, to będziemy świadkami ciekawej walki.

Migdałek zbudowany jest z drobnej siateczki, w której oczkach znajdują się małe twory, obdarzone ruchem własnym, pełzającym. Są to żywe komórki, t. zw. ciałka białe. Posiadają one dziwną właściwość. Jeśli się znajdują w sąsiedztwie bakterji, wtedy podrażnione, podążają ruchem pełzającym w ich kierunku i wciągają bakterję w obręb ciała komórkowego. Wywiązuje się zacięta walka. Bakterja usiłuje zabić ciałko białe swemi jadami, a ciałko białe stara się strawić bakterję i rozpuścić ją swemi sokami.

Zazwyczaj zwycięzcą jest ciałko białe. W pewnych jednak wypadkach, jeśli bakterje wydzielają zbyt silne jady (mówimy wtedy o dużej zjadliwości bakterji), jeśli występują w dużej ilości, ciałka białe ulegają. Zewnętrznym tego objawem jest zapelenie migdałków, które brzękną, są zaczerwienione i bolesne.

Bakterje pokonały wtedy pierwszą zaporę i chcą się dalej przedostać. Lecz organizm nie poddaje się. Broni się dalej. Zagrożony organ otrzymuje posiłki. Od wyniku tej ostatecznej walki zależy często los człowieka. Jeśli bakterje wtargnęły głębiej do krwi lub limfy, wtedy następuje ogólne zakażenie organizmu. Czasem tylko drobny oddział przedostanie się za pośrednictwem krwi do oddalonego nawet narządu, do nerek, serca, stawów, do kości, systemu nerwowego i wywołuje chorzenie tych narządów.

Naogół jednak biorąc, zazwyczaj organizm potrafi pokonać zakażenie i migdałki, powracają do stanu pierwotnego. Często się wszakże zdarza, że wyzdrowienie nie jest zupełne. Bakterje pozostają żywe w stanie drzemiącej zjadliwości. Wystarczy drobne osłabienie siły żywotnej migdałków, np. przez chwilowe oziębienie, by nanowo rozgorzała walka, która jeśli się zbyt często rozgrywa, oddaje w końcu zwycięstwo bakterjom.

Migdałki takie, wyczerpane, ustawiczną walką ze znajdującemi się w ich wnętrzu ogniskami bakteryjnemi, nie spełniają należycie swej funkcji ochronnej, a nadto kryją w sobie niebezpieczeństwo odnowienia zakażenia. I rzeczywiście poucza nas doświadczenie, że w takich wypadkach często przychodzi nietylko do odnowienia, lecz nieraz i do uogólnienia się zakażenia. Należy wtedy migdałki usunąć, gdyż stały się niebezpieczną prochownią, której wybuch ustawicznie zagraża organizmowi.

Usunięcie migdałków jest zabiegiem niewielkim, niebolesnym, gdyż wykonuje się go w znieczuleniu kokainą, która znosi wrażliwoś, na ból. Wyjęcie chorych migdałków posiada w takich wypadkach doniosłe znaczenie dla zdrowia człowieka.

Krytyka Shawa

Bernard Shaw znalazł się niewiadomo jakim sposobem na wystawie futurystycznych malarzy. Chodzi, kręci głową, mruczy pod nosem, a gdy słyszy zachwyty snobów obraca się i zagląda im impertynencko w oczy. W końcu staje przed jakimś obrazem i pyta:

— Co to ma być?

— Szybki zachód słońca — odpowiada ktoś.

— Ach tak — mruczy do siebie Shaw — nic dziwnego, że słońce prędko uciekło z tego straszliwego bohomaza. Na-tu-ral-nie...

Ten sam Shaw znalazł się u znajomych. Skorzystała z tego pani domu i kazała zagrać coś na pianinie swojej przyjaciółce pełnej pretensji artystycznych. Po produkcji niewiasta owa zbliża się do Shawa i pyta, czy dobrze grała. — A na to Shaw odpowiada pytaniem:

— Czy panienka często szyje na maszynie?

— Nigdy, — odpowiada zdziwiona pianistka, — Skąd mistrz wpadł na taki pomysł?

— Takie odniosłem wrażenie — huczy Shaw na cały salon. — Uderza pani nogami w pedały z taką siłą i regularnością, jak to zwykły czynić szwaczki szyjące bieliznę na maszynie do szycia.

-:- -:- Polskie Wiece z Komedjami -:- -:-

(Obrazek polsko-amerykański.)

"It's Fun To Be Fooled, It's More Fun To Know!"

Obrzydliwy, słotny wieczór. Otuleni paltami, pamiętającemi lepsze czasy, wracamy, we dwóch, w milczeniu, z "masowego wiecu" w zbrojowni brooklyńskiej — wiecu zwołanego w celu powitania "miłego gościa", z Ojczyzny.

Obaj milczący — bo zawiedzeni.

W pewnej chwili przyjaciel mój splunął siarczyście na "zaj dwok", pociągnął dymu z papierosa i rzekł półgłosem:

— Krowina!

— Co takiego?

— Krowina! Znakomite polsko-amerykańskie wyrażenie, określające w jednem słowie to, na co Amerykanin potrzebuje aż dwóch słów, które w skróceniu wymawia delikatnie bi-es.

— Domyślam się. Co to jednak ma wspólnego...

— Z wiecem, z którego wracamy? A no to, że znowu, jak już tyle razy poprzednio rzucono zebranym garść pustych frazesów, krowinę — i uznano, że spełniono święty obowiązek.

— To prawda.

— Umyślnie przyszedłem na wiec wcześniej i usiadłem w jednym z pierwszych rzędów aby "rozglądnąć się" (jak pisze zawsze jeden z mych przyjaciół) po sali. Szło mi o to, aby mieć odpowiedź na pytania: kto jest — i dlaczego jest, a raczej po co?

— No i... .

— Sala, jak pan zauważył, była niemal zapełniona, zainteresowanie więc było. W pierwszych rzędach naturalnie nasza "śmietanka" męskiego i żeńskiego rodzaju, wystrojona, roz gadana, pewna siebie. W rzędach następnych zaś "ulica", zmęczeni, zatrwożeni robotnicy, mężczyźni i kobiety, przygnieceni troskami codziennego życia. Na twarzach większości z nich jednak, w zapłowiałych oczach, łatwo dostrzedz można było niecierpliwe oczekiwanie, ogromną — nie ciekawość — ale raczej żądzę dowiedzenia się czegoś, żądzę usłyszenia prawdy, faktów. Każdy z nich zdawał sie mówić oczami, że czeka tego, pragnie całem swojem jestestwem, aby z ustrojonej flagami i sztandarami estrady popłynęły ku niemu szczere słowa prawdy, która otwiera oczy i umysł, pozwala i nakazuje myśleć i czuć i żyć tą własną, szczerą, ożywczą myślą! W powietrzu zda się czuć można było to oczekiwanie, tę żądzę wiedzy i prawdy! — I co?

— Toć...

— Rozpoczęło się przedstawienie! Nie wiec — nie zebranie obywatelskie — ale przedstawienie wodewilowe, "cyrkus!"

— Aż tak ostro?

— "I Ty, Brutusie !" Toć przecież był pan tam i widział pan i słyszał wszystko! A cóż to było, jeżeli nie kiepsko reżyserowane, amatorskie przedstawienie wodewilowe? Czy nie miał pan nieumiejącego po polsku przewodniczącego, który wypaplał kilka zdawkowych frazesów? Nie miał pan ustrojonej w krakowski kostjum dziewczynki, recytującej "wykuty" wierszyk? A ten chór śpiewający stereotypowe pieśni? Te ćwiczące Sokolice? Ten proboszcz wygłaszający mowę na temat: "I chciałbym — i boję się!" Ten "znany i ceniony" obywatel, który przypominał, że "my dali na armję 10,000 butów i 50,000 bielizny — a teraz nas rząd Polski nie widzi i przez nogę traktuje, a my tu — na Wschodzie — mamy inteligencję!" A ten jąkający się reprezentant Stowarzyszenia Weteranów, starający się usprawiedliwić rozrzutność w nadawaniu "Mieczów". Albo ten doktór, który przypominał "co to myśmy zrobili — i co nam się za to należy!" —

— Dobrą pan ma pamięć!

— A potem mowa konsula w imię hasła: "Dla świętej zgody!" — "I Panu Bogu świeczkę — i djabłu choć ogarek". Potem zaś "kolekta", licytacja, jarmarczne kruczki, aby tylko wydrzeć jak najwięcej dolarów — na cel dobry, zacny, wspaniały — ale jakże obrzydliwie spaczony i wykoszlawiony przez to nieszczere, puste, bezmyślne przedstawienie.

— Rozpędził się pan.

— Ani odrobinę. Na zakończenie mowa "miłego gościa". Przypomnę panu jeden frazes: "Polska jest potężna — pomimo wszystko!" **Pomimo wszystko?!** Jak wiele te dwa słowa powiedziały tym, którzy umieli słyszeć! Pomimo wszystko! Więc po to przybył do nas "miły gość?" Aby ukrywać prawdę? Jątrzyć? Rany łazarzowe odsłaniać? Nienawiść, niewiarę i zwątpienie siać? Jego, strojna we wspaniały mundur generalski, postać mogła tylko skarłowacieć w oczach i sercach i umysłach tej "ulicy", która z zapartym oddechem słuchała jego słów! Pomimo tego, że nas niema na Zamku ani w Belwederze — pomimo tego, że nie my, ani nie Matka Boska rządzi Polską — pomimo

wszystko — Polska jest potężna! Więc nie o Polskę, nie o czyn i pracę idzie — ale o ludzi, o jednostki? O obozy? O orjentacje?

— Ale niechże pan....

— Mało mieliśmy jeszcze tych przedstawień, tych szopek, tych frazesów, tego oszukiwania siebie samych? Nie zdołaliśmy się jeszcze wyleczyć? Nie dość gorzkie były lekarstwa?

— Widocznie.

— I dlatego to mdłe, udane, nieszczere staranie rozbudzenia entuzjazmu musiało spalić na panewce. "Ulica" pozostała zawiedziona, niema, zimna. Dobra sprawa, dobry cel: pomoc inwalidom — zadowolić się musi centami, żebraczą jałmużną — bo zdawkowe frazesy oparte na fałszu, nawet generalskim, pokryte mundurem, muszą przebrzmieć bez echa.

— Czy jednak....

— Cóż?

— Czy jednak nie lepiej, że są choć takie wiece? Czy byłoby lepiej, gdyby nie było żadnych? W każdym razie zebrani, choć może nie nauczyli się wiele, to jednak...

— To jednak... odpoczęli na chwilę, takim odpoczynkiem, jakiego doznaje zabłąkany w puszczy myśliwy, gdy po bezcelowej gonitwie, po potykaniu się o korzenie, krzewy — ustasie na chwilę, by wypocząć, by nabrać sił do dalszej bezcelowej gonitwy po przepastnej gęstwinie puszczy. Mała pociecha! Znikoma korzyść! I jeżeli tylko w tym celu urzadzamy wiece, jeżeli tylko taki ma być ich rezultat — to czyż nie lepiej, bez oszukiwania samych siebie ogłaszać "cyrkus", przedstawienia wodewilowe i wyszczególniać atrakcje: Jąkający się komik — przewodniczący; deklamujące i śpiewające dziecko-gwiazda; bojaźliwy dyplomata; a główna atrakcja, główna gwiazda "błękitny generał" Tabaka! Taki generał — który po to tylko przyjechał do nas, aby z serc dawnych swoich żołnierzy, wyrwać i wyrzucić resztę przywiązania i szacunku. Bo oni — to żołnierze, nie "dyplomaci". Oni szli ochotnie walczyć o Polskę — nie o stanowiska i urzędy. Oni nieśli zamorskiej Ojczyźnie krew swą i życie w serdecznej, szczerej ofierze. Wiodła ich prawda i miłość Ojczyzny — i te do dziś żyją w ich sercach. Szukają ich też w sercu "miłego gościa". Jeżeli nie znajdą...

— To?

— ... ani Matka Boska nie pomoże.

— Zagalopował sie pan! Ale po cóż...

— Zaraz dokończę za pana — bo to co mi pan teraz chce powiedzieć słyszałem już tysiące razy — niedawno z ust pewnego biskupa. Więc — jak mówię — dokończę za pana: Po cóż widzieć tylko czarną stronę? Po co zawsze tylko krytykować? Czyż nie dość mamy kłopotów? Czyż nie lepiej patrzeć przez palce, udawać wiarę w to, że lepiej być narazie nie może? Czyż nie lepiej "leave well enough alone"? A prawda? (zapytałem biskupa) Prawdę — odpowiedział mi — tylko czasem mówić trzeba, a częściej nie wolno! Czyż nie to mi pan chciał powiedzieć?

— Well....

— Otóż, widzi pan, odpowiem panu banalnem przysłowiem, że "prawda wyjdzie zawsze na wierzch, jak oliwa" — i ukrywanie jej może być korzystnem tylko "narazie". Idzie zaś o to, aby to "narazie" było jak najkrótsze. O to idzie, aby ludziska zobaczyli i zrozumieli kto teraz za nich znajduje się w dobrych rękach. Idzie o to, aby przyśpieszyć chwilę, w której postanowimy wydać decyzję, czy nadal pozwolimy innym myśleć za nas — czy też weźmiemy się sami do myślenia — sami za siebie — bez pomocników i zastępców, nawet bez "miłych gości". A wtedy — wtedy gdy zaczniemy nietylko patrzeć, ale i widzieć, nietylko słuchać, ale i rozumieć — nie tylko słyszeć ale i myśleć sami za siebie — wtedy nikt, nigdy i nigdzie prawdy przed nami nie ukryje. Wtedy rozumiemy — i tu znowu przytoczę banalny amerykański frazes ogłoszeniowy — "it's fun to be fooled — it's more fun to know!"

— A niechże pana... .

— I wtedy nie będą potrzebni tacy starzy "narwańcy", którzy bawią się w wołających na puszczy. Daj Boże, aby to nastąpiło jak najprędzej. Tymczasem zaś...

— Cóż?

— Dowidzenia!

Jak Długo Można Wytrzymać Bez Oddechu?

Dwóch amerykańskich psychologów Vogeler i Guilford postawili sobie dziwaczne zadanie, by zbadać, przez jak długi czas potrafi człowiek dobrowolnie powstrzymać oddech. Nie mając większych zmartwień, zgromadzili pewną ilość osób i poczęli je badać. Pokazało się że osoby badane zachowywały się z początku eksperymentów niejednakowo. Jedne mogły powstrzymać oddech na 30 secund, drugie na 50 sekund. Tak było jednak tylko z początku. W miarę powtarzania tych eksperymentów pokazało się, że osoby badane zyskują pewien trening w tym niemądrym i niezdrowym sporcie. Osoby które z początku umiały się obejść bez oddechania przez 30 secund po pięciodniowych ćwiczeniach doszły do 80 sekund. Te jednak osoby, które odrazu zaczynały od 50 sekund po dwutygodniowych ćwiczeniach doszły do rekordowego czasu 250 sekund, a więc nieco więcej niż 4 minuty.

-:- Z Dziejów Włoskich Pachnideł i Kosmetyki -:-

Ostatnie wydanie "Giornale d'Italia" zamieszcza bardzo interesujący artykuł jako przyczynek do historji cywilizacji, obrazującej przesadę, z jaką Włosi w czasach średniowiecznych traktowali sprawę kosmetyki i perfum. Włoszki jak wiadomo lubują się i obecnie w sztuce kosmetyki, zwłaszcza kobiety sfer wyższych, czyli, że historja jest ta sama, co przed wiekami, z tą tylko różnicą, że upiększaniu się poświęcano dawniej znacznie więcej czasu. Upodobanie wszelkich wonności dochodziło u dawnych Rzymian wprost do śmieszności. Perfumowanie się od stóp do głów, zlewając pachnidłami wszystko, począwszy od czapki, a skończywszy na bucikach. Ba, nawet pieniądze i muły zlewano pachnącemi esencjami. Kąpiele przyrządzano z miry, aloesu, narcyzów i innych ziół, za które płacono na targach bajkowe wprost ceny. W szmince kochano się również namiętnie jak w wonnościach. Kobiety, a nawet mężczyźni tlenili sobie włosy. Na dworze księcia Sforzy byli nawet tacy, którzy zmieniali włosy co dnia, ukazując się raz jako blondyni, to znów bruneci.

Urzędowe zakazy, kazania, satyry nic nie pomagało na szał próżności i orgje szminki. Katarzyna Sforza (1463—1509) doskonała znawczyni sztuki kosmetycznej wieków średnich, przekazała doświadczenia swoje potomności, spisując przeróżne recepty i rady, jak się zrobić piękną. Między innemi podała receptę na porost włosów, skuteczną podobno nawet dla łysych jak kolano. Brzmi ona jak następuje: Żaby i zielone jaszczurki ususzyć w piecu wraz z pszczołami, zetrzeć to wszystko na proszek i zmieszać z białkiem. Również i księżniczka Izabela d'Este, nazywana przez ówczesnych największą damą światową, dzięki swej wysokiej inteligencji i wykształceniu, znała się nadzwyczajnie na wyrabianiu perfum i środków kosmetycznych. Sława jej perfum dotarła aż do Francji, gdzie szalonem cieszyły się powodzeniem rękawiczki, przepojone zapachem jej perfum.

W 17 wieku złoty ton włosów stał się dominującym we Włoszech, a Wenecja górowała pod tym względem. Kobiety kąpały wobec tego swe włosy w rozczynie siarki i innych środków wybielających, a wszystko na rozkaz mody i chęci przypodobania się. Tycjan był specjalnym lubownikiem złotych blondynek. Podówczas była Florencja ośrodkiem fabrykacji perfum, gdzie rodzina Medyceuszów wielkie łożyła na te cele kapitały. Cosimo I urządził w swym pałacu laboratorjum chemiczne, gdzie sam pracował z pasją nad wytłaczaniem i dobieraniem olejków. Również jego syn Francisco I miał tę samą pasję i utrzymywał w dalszym ciągu laboratorjum, które cieszyło się dużą sławą. Kiedy Katarzyna Medici poślubiła Henryka z Orlean i przeniosła się do Francji, zabrała z Florencji najlepszych fabrykantów perfum, którzy wyrobami swemi pobili swych kolegów francuskich. Oprócz Fonderji Medici istniała w stolicy toskańskiej jeszcze jedna fabryka perfum, własność zakonników z Santa Maria Novella, która utrzymała się po dziś dzień, ale obecnie jest w rękach ludzi prywatnych.

Rzym dostarczał podówczas na wszystkie dwory panujące Europy rękawiczek zaperfumowanych. Tymczasem Bolonja i Neapol słynęły ze znakomitych mydeł toaletowych. Na cały świat słynęło perfum z zapachem kwiecia pomarańczowego z Genui. Z końcem 17 wieku zaczęła słabnąć sława włoskich fabryk perfum przytłumiona i pobita słynną wodą kolońską. Paolo Feminis z St. Marja Maggiore (Novara) wyniósł się w rokłu 1676 do Kolonji, gdzie żył początkowo jako skromny kramikarz, a później wpadł na pomysł wyrabiania na cały świat słynnej wody kolońskiej. Po śmierci Feminisa objął fabrykę krewny jego Jan Antoni Farina w roku 1735.

Włoski przemysł perfum posiada obecnie fabryki w Kalabrji i Sycylji, gdzie wyrabia się specjalnie olejek z bergamot, którego używa się do wszelkich kombinowanych perfum. W Sycylji, Kalabrji i Ligurji wytłaczają olejki z gorzkich pomarańcz, w Piemoncie olejek z "mentha piperita" wysyłany na wielką skalę za granicę, znany jako najdoskonalsza przyprawa do cukierków miętowych, Toskanja posiada monopol na wyrabianie ekstraktów z irysów. Ostatnio poddano badaniom wonną roślinność włoskich kolonji, a specjalnie z Somalili, biblijnego kraju wonności.

POBOŻNE ŻYCZENIE

Karolek modli się: Boziu daj, żeby Bukareszt był w Turcji.

Mamą: — Karolku, jak ty się modlisz?

Karolek: — Bo ja mamusiu, napisałem w wypracowaniu, że Bukareszt jest w Turcji.

WŁAŚCIWY WYPOCZYNEK

Lekarz (do szefa biura): — Pan potrzebuje absolutnie więcej spookju. Dobrzeby było, gdyby pan przynajmniej ze dwie godziny dziennie dłużej siedział w biurze, a nie w domu.

Jak Obchodzić Się Ze Zwierzętami Pokojowemi

Trzymanie zwierząt pokojowych nie przedstawia zasadniczo niebezpieczeństwa dla naszego zdrowia — pod warunkiem jednak, że będziemy przestrzegali pedantycznej czystości, że będziemy unikali bezpośrednio narażania się na niebezpieczeństwo zarażenia się od zwierzęcia tak częstemi u tych naszych współlokatorów chorobami jak robaki, świerzb, etc. — i wreszcie, że w razie zauważenia jakichkolwiek objawów choroby u naszych zwierząt, zawezwiemy do nich weterynarza.

Każdy inteligentny człowiek zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że uniknięcie infekcji możliwe jest tylko przy zachowaniu czystości. Po każdem głaskaniu czy wogóle dotknięciu zwierzęcia należy sobie bez warunkowo doskonale obmyć ręce.

Pod żadnym warunkiem nie wolno zwierząt całować! Pocałowanie zwierzęcia grozi zarażeniem się bardzo dla człowieka niebezpieczną chorobą. Psy np. z reguły noszą liczne robaki. Robaki te przenoszą się z łatwością albo bezpośrednio na człowieka (np. przy pocałunku!) albo też za pośrednictwem owadów pasorzytujących np. pcheł lub wszy. Zwłaszcza niebezpieczne są te psy, które poza domem mają jeszcze styczność ze stajnią lub z owcami.

Psy i koty należy codziennie czyścić szczotką. Poza tem należy psa przynajmniej raz na tydzień wykąpać i doskonale obmyć mydłem. Kota nie musi się kąpać co tydzień, ponieważ kot jest stworzeniem znacznie czystszem od psa.

Ponieważ pies jest prawie z reguły nosicielem robaków, przeto przynajmniej raz na rok powinien każdy pies przejść kurację przeciw robakom.

Pies powinien jadać bezwarunkowo z osobnych naczyń. Jadanie z tych samych naczyń, na których podaje się pokarm psu, naraża człowieka na szereg ciężkich chorób, a przedewszystkiem na przeniesienie robaków z psa na człowieka.

Pokarm, który podajemy naszym zwierzętom pokojowym powinien być świeży i bez zarzutu. Podanie np. psu niezupełnie świeżego mięsa, wywołać może u niego chorobę przewodu pokarmowego, której objawy są następnie również bardzo przykre i dla lokatorów, mieszkających w jednem mieszkaniu z chorym psem.

Pies powinien być wyprowadzany dwa razy dziennie na ulicę — w przeciwnym razie łatwo zapada na zaburzenia czynności pęcherza. Kota bardzo łatwo przyzwyczaić do załatwienia swych potrzeb fizjologicznych w małej skrzyneczce z piaskiem, którą można postawić w jakimś rogu pokoju; skrzyneczkę tę należy codziennie opróżniać i nasypywać do niej świeżego piasku.

Zwierzę musi mieć swoje osobne legowisko. Legowisko to powinno być najmniej raz na tydzień dokładnie wytrzepane i wyczyszczone, w przeciwnym razie lęgną się w niem owady. Zwyczaj wpuszczania psa czy kota do łóżka, w którem śpi jego właściciel, naraża na groźne choroby, i dlatego powinien być bezwzględnie zarzucony.

W razie zauważenia jakichkolwiek objawów chorobowych u zwierzęcia należy zaraz wezwać weterynarza. Tylko w ten sposób można uniknąć ciężkich i niejednokrotnie groźnych dla otoczenia chorób naszych zwierząt pokojowych.

Powyższe uwagi odnoszą się w dużej mierze do ptaków. Pamiętać należy o tem, by klatki codziennie czyścić (zwłaszcza pręciki, na których siedzą ptaki!), by ptaki miały czyste dno klatki, a zarazem zawsze dużo świeżej wody.

Nakoniec ważna przestroga: Po kupnie zwierzęcia należy koniecznie poddać je trzytygodniowej kwarantannie, zanim przyjmiemy je do naszego mieszkania. Tylko w ten sposób unikniemy przywleczenia ciężkiej, a niejednokrotnie nawet śmiertelnej choroby. Ostatnia uwaga odnosi się głównie do ptaków: każdy z nas ma jeszcze w pamięci straszną epidemję choroby papuziej, która tyle ofiar wśród ludzi zabrała. Kupione, napozór zupełnie zdrowe ptaki, pozarażały ludzi na odległość, rozpryskując ze swych klatek groźne zarazki, i siejąc śmierć dokoła. (Od czasu epidemji choroby papuziej jest przywóz papug do szeregu krajów wzbronionych).

Otóż taka trzytygodniowa kwarantanna pozwoli już zawsze zorjentować się czy dane zwierzę jest naprawdę zdrowe i czy nie rozchoruje się w krótkim czasie po przybyciu do mieszkania.

Akcja Scalania Gruntów w Polsce

Scalanie gruntów w Polsce jest uważane za jedno z najważniejszych zagadnień naprawy ustroju rolnego, przyczyniające się do natychmiastowej niemal poprawy warunków gospodarczych drobnego rolnika.

Scalanie to prowadzone jest przez rząd polski bardzo energicznie, czego dowodem są następujące dane:

W okresie budżetowym od 1 kwietnia 1932 r. do 31 marca 1933 roku scalono 680 wsi i 65,245 gospodarstw o obszarze 433,159 hektarów. Łącznie z wynikami, osiągniętemi w tej dziedzinie w okresie od 1918 roku do 31 marca 1933 roku, rezultat akcji scaleniowej Państwa Polskiego wyraża się zakończeniem scalenia 5,796 wsi i 400,546 gospodarstw o obszarze 3,000,250 hektarów, to jest przeszło czwartej części gruntów i gospodarstw wymagających scalenia na terenie całego Państwa Polskiego.

-:- -:- Wielkanoc Świętem Rodzinnem -:- -:-

Wielkanoc to rzecz zwykła, powtarzająca się co rok, nie przywiązuje się więc do chwil tych, wagi specjalnej, jakby do jakiegoś osobliwego, niezwykłego wydarzenia. A jednak w życiu rodziny każde doroczne święta stanowią pewien etap rozwoju, zarazem bilans różnych całorocznych, a nieraz wieloletnich poczynań kontrolę naoczną życiowego programu, moment zsyntetyzowania poszczególnych pierwiastków składających się na całokształt rodziny.

Święta doroczne dla rodzin posiadających dzieci w wieku szkolnym to moment radości, wytchnienia, moment w którym starsi odmładzają się, przystosowując swoje radości i kłopoty do poziomu wielkich spraw malutkich domowych ludzi. Wszyscy bawią się i cieszą razem z dziećmi względnie martwią się całkiem serjo jakąś nieudaną majówka, czy inną imprezą wielkanocną.

Często jednakże pod nurtem hałaśliwym zewnętrznego świętowania płynie ukryty prąd odmienny, różnych zawodów, rozczarowań i tajemnej udręki. Bo człowiek trzyma się kurczowo samoułudy i na dnie przesądnej psychiki ludzkiej leży nieuzasadnione przeświadczenie, że święta, jako dnie odmienne od innych w roku — przyniosą ze soba jakąś odmianę, jakieś odwrócenie ku lepszemu, źle po kierowanych spraw, jakąś przemianę w usposobieniu ludzi sobie najbliższych, jakiś nastrój tak pogodny, dobry, odradzający, że odmienią się ludzie i rzeczy i rodzina odnajdzie utraconą kiedyś, niewiadomo kiedy harmonję wewnętrzną.

Ponieważ do zwyczajów wielkanocnych przestrzeganych w każdym domu do tradycji polskiej należy dzielenie się święconem jajkiem, więc ceremonjał ten o charakterze prawie sakralnym stanowi zwykle okazję na którą liczą kobiety pragnące z powodu zbliżenia się świątecznego odzyskać utraconego syna, córkę, nieraz męża, czy nawet ojca. Tak zwany kryzys rodziny trwa bowiem w dalszym ciągu, a różnorodne przyczyny, które go wywołują nie zmniejszyły się w tej chwili, lecz zwiększyły raczej. Niestety jednakże ciosy zadane rodzinie sięgają zbyt głęboko, zbyt rażące istnieją obok siebie dysonanse, żeby można je usunąć jedną, świąteczną, nastrojową chwilą. Jeżeli poprzednie, długie starania i umiejętne chodzenie dokoła zadrażnionej i chorej duszy ludzkiej nie przygotowały możliwości wewnętrznego odrodzenia nie pomogą nic ceremonje zewnętrzne, gdyż człowiek współczesny nie wzrusza się tak łatwo, a nieraz osobom młodym nic nie mówi staropolska tradycja, której na silenia emocjonalnego nie odczuwają nie posiadając własnych i nie doceniając cudzych wspomnień.

A przecież, nie należy odnosić się całkiem beznajdziejnie do korzyści moralnych, jakie przynieść mogą rodzinie wspól nie przeżyte święta. Nieraz właśnie to przypadkowe, może czysto zewnętrzne zbliżenie się do siebie poszczególnych członków rodziny stanowić będzie punkt wyjścia dla zadzierżgnięcia wątłych początkowo, a później coraz silniejszych nici między dziećmi a rodzicami, między mężem i żoną. Nastroje psychiczne człowieka są tak zmienne i tylu podlegają wpływom, że choć zgóry nigdy liczyć nie można na wywołanie takich czy innych wzruszeń, można jednakże spodziewać się że one nastąpią choćby z przyczyn i w formie dla nas nieprzewidzianej.

Różnice między starszem, a młodszem pokoleniem istniały w każdej epoce, jednakże dziś rzucają się one bardziej w oczy i bardziej komplikują łącząc w sobie pierwiastki religijne, kulturalne i polityczne. I zdarza się nieraz tak, że matka nie potrafi nawiązać kontaktu duchowego z żadnem ze swoich dzieci mimo, że i one między sobą różnią się postawą etyczną i zapatrywaniami z dziedziny socjalnej i narodowej. Tempo życia postępuje bowiem tak prędko, że powstają już głębokie różnice w ustosunkowaniu się do świata zewnętrznego u poszczególnych roczników tej samej rodziny, — gdzie starsza o lat kilka siostra nie rozumie młodszej, a malce uczęszczające do niższych klas w szkole przynoszą do domu wieści od których rodzice tracą równowagę, a starsze rodzeństwo gorszy się zupełnie szczerze.

Potrzeba więc bardzo dużo taktu, ofiarności, rozumu ze strony kobiety, dużo pozornej tolerancji obok konsekwentnej i niewzruszonej podstawy, żeby sharmonizować rodzinę i dać dzieciom możliwości swobodnego, szczęśliwego rozwoju w oparciu jednakże o zupełnie pewny i niezałamujący się autorytet rodziców, którzy wiedzą czego chcą i do czego dążą, jako obywatele kraju odpowiedzialni za naród i państwo.

W tej trudnej, mozolnej nieustającej pracy dla dobra własnej rodziny należy w sposób właściwy wykorzystać Święta. Są to bądź co bądź chwile wolne od zajęć zawodowych, od pracy szkolnej, czy uniwersyteckiej, chwile sposobne do przeprowadzenia jakiejś dyskusji zasadniczej, jakiejś rozmowy intymnej, to moment odpowiedni na zbliżenie się do poszczególnych członków rodziny i zbliżenie ich także ku sobie. Wiele spraw można zlikwidować, gdy się o nich szczerze pomówi, o niejednem wolno zapomnieć, gdy zostanie wyznane i przebaczone. A są przecież i drobne radości i małe triumfy, któremi nigdy czasu niema podzielić się z rodziną, więc trzeba o nich pamiętać we święta.

Wielkanoc samym charakterem swoim wiosennym, odrodzeniowym, radosnym powinna skołatanym kryzysem rodzinom polskim przynieść otuchę i nadzieję, boć przyszłość należy do tych, którzy ją stwarzają, zarówno poszczególnych rodzin polskich jak i całego narodu.

Znaczki Pocztowe Na Usługach Szpiegostwa

Nie zawsze znaczki pocztowe były samem tylko pokwitowaniem uiszczonej opłaty za doręczenie przesyłki pocztowej. Podczas wojny światowej np. stały one na usługach tajnej służby polityczno - wywiadowczej i wojennej. W Szwajcarji owem dorado międzynarodowego szpiegostwa, w czasie wojny powstały liczne nowe składy ze znaczkami pocztowemi, co zresztą nie zwracało specjalnej uwagi, ponieważ Szwajcarja już przed wojną była centralą handlu tym artykułem. Dla wykonywania tego procederu kupcy ci nie potrzebowali wielkich magazynów, a ponieważ w tej branży transakcje odbywają się przeważnie w drodze pocztowej, nie zwracało specjalnej uwagi, gdy kupcy ci prowadzili obszerną korespondencję z klijentami swymi w najrozmaitszych krajach. W ten sposób zapomocą drobnych tych przedmiotów można było prowadzić obszerną, nie zwracającą na siebie uwagę akcję szpiegowską.

Zestawianie znaczków podług kolorów, podług cyfr, oznaczających ich wartość, podług liter początkowych, nazw krajów dawało dość szerokie możliwości przesyłania informacyj. Wykrycie tego prostego sposobu można było jeszcze utrudnić zapomocą tajnego klucza, kodów itd.

Możliwość przychwycenia szpiega znaczkowego dana była jedynie wówczas, jeżeli go się nakryło przy odbieraniu przesyłki, natomiast odczytanie samejże wiadomości było prawie niemożliwe.

Że np. w Stanach Zjednoczonych zrozumiano grożące z tej strony niebezpieczeństwo, dowodzi fakt, że handlarze znaczkami w czasie wojny podlegali specjalnej kontroli. Podobnie i w Niemczech handel znaczkami w jakiejkolwiek formie był zabroniony przez władze wojskowe. Także w Anglji na handel znaczkami baczną zwracano uwagę, ponieważ wykryto, że w licznych wypadkach pod naklejonemi znaczkami znajdowały się ważne informacje szpiegowskie. Pozatem w Anglji wydano, nie wiadomo dotąd w jakim celu kilka rodzajów znaczków niemieckich, które od pewnego czasu dostały się do handlu.

Pozatem specjalnem zadaniem, jakie znaczki pocztowe spełniały podczas wojny, mieszczą się w niektórych ukryte tajne znaki mało tylko znane. Znaczek niemiecki, wydany w roku 1889 dla udaremnienia fałszerstw zaopatrzony został w niewidzialny poddruk chemiczny, który występował jedynie przy użyciu salmiaku w kolorze fioletowo - czerwonym. Znaczki pocztowe włoskie, wykonane po roku 1863, posiadały również niewidoczne tło, które występowało przy użyciu pewnych chemikalij, podczas gdy równocześnie znikała z nich głowa króla Wiktora Emanuela II. Inne tajne znaki wkomponowane zostały już przez grafików do wzorów znaczkowych i razem z niemi wydrukowane. Są to przeważnie drobniuteńkie kreski, punkciki, kółeczka lub mikroskopijnie małe literki i cyfry, które utrudniały podrabianie znaczków. Prawdziwą zagadką głoskową stanowiły np. znaki sztycharskie na dawnych znaczkach królestwa Neapolu z roku 1858. Artysta umieścił literki swego nazwiska G. Masini na poszczególnych wydaniach tych znaczków w sposób niezmiernie trudny do odszukania.

Historja Koronki

Moda koronek powróciła, należało się to jej oddawna, koronka bowiem jest jedną z najpiękniejszych ozdób kobiecego stroju. Dawniej stroiła ona przeważnie mężczyzn, którzy używali jej nietylko jako przybrania do swoich ubiorów, ale nawet ozdabiali niemi karety.

Koronka rozpowszechniła się we Francji za czasów dobrze nam znanych Henryka Walezjusza, kronika nie podaje ile przybrań koronkowych przywiózł do Polski; były to jeszcze w tych czasach dość prymitywne pasmanterje, z lnianej nitki.

Na dworze Ludwika XIII koronki miały takie powodzenie, że król wydał surowy zakaz noszenia tych ozdób, które sprowadzano z Wenecji; pomimo to jednak jeden z ówczesnych modnisiów pozostawił umierając 300 nowiutkich kołnierzy i mankietów koronkowych.

Praktyczny minister Ludwika XIV, Colbert, zamiast zabraniać noszenia koronek — uczynił z koronkarstwa przemysł francuski, narodowy. Sprowadził trzydzieści robotnic z Wenecji, dokoła których zgromadziło się wkrótce osiem, a następnie dziewięć tysięcy robotnic francuskich. Inne miasta zaczęły rywalizować z Alencon, jedno z nich Valenciennes zasłynęło ze swoich prześlicznej robotny, koronek.

Jakie to były arcydzieła możemy wnioskować choćby z tego, że robotnica, pracująca piętnaście godzin dziennie, zajęta była w ciągu przeszło roku wykonaniem — jednej pary mankietów koronkowych!

Rewolucja, zmiana ubiorów odbiły się fatalnie na przemyśle koronkarskim, dziś koronki prawdziwe zbyt kosztowne ustąpiły miejsca koronce sztucznej, która dzięki ogromnej technice i pełnym gustu deseniom staje się prawie równie piękna — jak prawdziwa!

Zgubny Wpływ Zaziębień Na Organizm Dziecka

Nie wszyscy wiedzą o tem, że pewne cierpienia górnych dróg oddechowych wpływają bardzo szkodliwie na rozwój organizmu dziecięcego.

Cały szereg przewlekłych chorób nosa, jak np. skrzywienie przegrody nosowej, stany kataralne i przerosty muszki, przewlekłe nieżyty t. zw. jam dodatkowych nosa i t. p. wpływa niejednokrotnie b. ujemnie na ciało i psychikę dziecka, a często ciąży na całem jego dalszem życiu. Najszkodliwszy jednak jest, występujący prawie wyłącznie u dzieci; przerost trzeciego migdałka, zwany inaczej adenoidami. Migdałek ten, zwany też pod nazwa gardzielowego lub gruczołu Luschki, zbudowany podobnie do ogólnie znanych migdałków podniebnych, jest ukryty w jamie nosowo-gardzielowej znajdującej się poza jamą nosową i nad gardzielą, tuż przy podstawie czaszki.

Na rozwój adenoidów niewątpliwy wpływ wywiera dziedziczność, przyczem nierzadko spotyka się je u rodzeństwa. Stosunkowo często występują adenoidy u dzieci, obarczonych krzywicą, skrofułami, kiłą (syfilisem) wrzodami i skłonnością do gruźlicy. Ustawicznie powtarzające się nieżyty nosa i noso-gardzieli również mogą stać się powodem przerostu trzeciego migdałka. Cierpienie to może także powstać po odrze i płonicy. Zwykle towarzyszy mu powiększenie migdałków podniebnych i innych tworów gruczołowych noso-gardzieli, stanowiących razem t. zw. pierścień Waldyera.

Objawy adenoidów są bardzo charakterystyczne i dokuczliwe.

Dzieci ustawicznie cierpią na katar nosa — dzięki zaś obrzękom błony śluzowej i wtórnym przerostom muszli nosowych, a także i samym wyroślom adenoidalnym, oddychają raczej ustami. Zwłaszcza dzieje się to w pozycji leżącej, w czasie snu. Do płuc dostaje się powietrze słabiej oczyszczone, zimniejsze i bardziej suche, niż bywa to przy oddychaniu prawidłowem. Stąd też dzieci takie często przeziębiają się i zapadają na płuca a mowa ich ma z powodu słabej drożności nosa, odcień matowo-nosowy.

Wynikające przez usta powietrze wysusza i drażni błonę śluzową ust i gardła, a przedostające się z nieoczyszczonem powietrzem drobnoustroje, powodują suche nieżyty tylnej ściany gardła, stany kataralne migdałków podniebnych, a nawet próchnicę zębów. Niedrożność nosa pośrednio wpływa ujemnie prawdopodobnie i na serce.

Czasem można zauważyć pewne upośledzenie słuchu, nie zawsze spotrzegane przez rodzinę i nauczycieli. Upośledzenie to ma miejsce dlatego, że adenoidy uciskają na trąbki Eustachjusza, dążące od ucha środkowego, aż do jamy noso-wo-gardzielowej.

W związku z adenoidami obserwujemy również częste chrząkanie, czasem napady duszącego kaszlu i chrapanie w czasie snu. Od czasu do czasu dzieci budzą się mocno wystraszone naskutek duszności łatwiej występującej we śnie, bo wyrośla adenoidalne w pozycji leżącej mogą zaczopowywać przewód oddechowy. Tego rodzaju przerywany sen bywa przyczyną osłabienia i wyczerpania nerwowego.

Najbardziej nieprzyjemne jest to, że w pewnym odsetku wypadków u tych nieszczęśliwych dzieci można zauważyć powoli rozwijające się miernego stopnia otępienie umysłowe (z reguły kochające matki tego nie widzą), posępność, częste roztargnienie, brak pamięci i niemożność skoncentrowania uwagi. Postępy w nauce bywają oczywiście coraz gorsze. Dzieje się to wszystko z powodu ucisku adenoidów na niektóre żyły odprowadzające krew z przedniego płatu mózgu, ucisku na t. zw. przysadkę mózgową i ze względu na upośledzenie słuchu.

Niektórzy badacze podnoszą, że czasem pląsawica, a nawet bezwiedne oddawanie moczu w czasie snu może niekiedy mieć pewien odruchowy (nerwowy) związek z adenoidami.

Nienormalny sposób oddycha nia wpływa ujemnie na rozwój mięśni i kości twarzy (zatarcie charakterystycznego wyrazu), jak również i klatki piersiowej, co łącznie z wyżej wymienionemi przyczynami nadaje twarzy bezmyślny wygląd, a klatce piersiowej nadmierną plaskość i wydłużenie.

Dzieci chore na adenoidy słabo rosną, są anemiczne, cierpią na brak apetytu, mają osłabiony smak i powonienie, łatwo popadają w apatję i nie potrafią tak, jak ich zdrowi i silni rówieśnicy zabawiać się żywo i beztrosko.

Na wyrośla adenoidalne, jak wspomniałem, cierpią prawie wyłącznie dzieci — 82 procent chorych wypada na wiek od 5 do 15 lat. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przeszło 10 procent wszystkich dzieci ma wyraźnie rozwinięte adenoidy, to zrozumiemy, jak doniosłem jest należyte leczenie tego cierpienia i wielkie tego ostatniego znaczenie społeczne.

Niestety rodzina przeważnie objawy adenoidów bierze za zwykłą skłonność do zaziębień, lub wynikającą z charakteru niemrawość i zamiłowanie do lenistwa. Takiej nieświadomości zawdzięcza wiele dzieci utrwalenie na całe życie słabego zdrowia i pewnej niezdolności psychicznej, co przecież ma ogromne znaczenie dla dalszych losów chorego. Rodzina, nauczyciele, a szczególnie

lekarz szkolny, winni każdego chorego podejrzanego o przerost trzeciego migdałka kierować do specjalisty .

Jedynie skuteczne jest tu leczenie operacyjne, nie przedstawiając zresztą poważniejszych niebezpieczeństw. Operację wykonuje się w znieczuleniu miejscowem, najczęściej idąc poprzez jamę ustną, przy pomocy, t. zw. adnoetomu. W krótkim już czasie po operacji można zauważyć olbrzymią poprawę w stanie zdrowia chorego. Nawet ograniczenie słuchu cofa się bardzo prędko.

-:- -:- -:- Słynne Kobiety Są Tęgie -:- -:- -:-

Szczupłe kobiety nigdy nie wpływały na historję. Od Heleny Lupescu, tycjanowskiej piękności, która czaruje Rumunję, aż wstecz do Kleopatry i należącej do jeszcze dawniejszej przeszłości Ewy — zawsze zaokrąglenia, a nie ostre kanty ciała kobiecego przykuwały do siebie twórców i burzycieli losów świata i ludzkości.

Jeszcze nigdy "prosta linja" nie wytrąciła świata z równowagi. Kto mógłby sobie wyobrazić Wenus, albo Piękną Helenę, inaczej, niż pełną i obfitą? Oszałamiająca mężczyzn królowa Saba była, jak wiadomo, tęga.

Dzisiaj fanatyzm wysmukłej linji do tego stopnia się rozpanoszył, że Mussolini żywi obawy, iż nowoczesne przesadnie smukłe kobiety mogą zaniedbać swe obowiązki żon i matek. — Dlatego też polecił on niedawno przeprowadzenie w prasie włoskiej kampanji narodowej za gloryfikacją pełnej, zaokrąglonej postaci kobiecej. Publikowanie w dziennikach i czasopismach fotografji i portretów szczupłych kobiet jest potępiane. Mussolini życzy sobie, aby kobiety włoskie uważały Wenus z Milo za ideał urody kobiecej. Dyktator włoski polecił lekarzom, aby odradzali kobietom kuracje odtłuszczające, a prasa włoska przynosi artykuły medyczne, zalecające kobiecie cztery pożywne posiłki dziennie, a do każdego z nich szklankę wina.

Trzeba wyczekać, w jakim stopniu kobiety włoskie podporządkują się Mussoliniemu, jako dyktatorowi mody. Coprawda kobiety śródziemnomorskie, pomijając ich wiek dziewczęcy, nigdy nie były naprawdę wysmukłe.

Rzadko bywało, by szczupła kobieta, natomiast prawie zawsze kobieta o pełnych kształtach przyciągała mężczyzn i podniecała ich do wielkich czynów, lub też wielkich mężów prowokowała do głupstw, czy mądrości.

Wenus, bogini miłości, ucieleśnienie wdzięków kobiecych, jest niewątpliwie najkorpulentniejszą wśród bogiń Olimpu.

Wielkie postacie kobiet w Biblji, których kuszące wdzięki przetykają mozajkę Starego Testamentu błyszczącemi gwiazdami, są typowemi wschodniemi pięknościami, których następczynie do dzisiejszego dnia panują w świecie wschodu.

Kto mógłby pomyśleć o tem, aby chudą kobietę obwiesić klejnotami króla Judy, albo kto mógłby sobie wyobrazić postać dzisiejszego manekina, z salonu mód, przyodzianego w ciężki przepych starożytnych materjałów? Estera, Salome, wymalowana Jezabel były napewno wszystkiem raczej, niż produktami czasów, wyznających wysmukłą linję.

Ninon de Lenclos, która aż do 90 roku prowadziła życie pełne przygód miłosnych, posiada obfite kształty.

Madame de Pompadour, przyjaciółka Ludwika XV, była, jak świadczą jej portrety, pomimo obfitości szat, chudą kobietą. Jakiż los był jej przeznaczony? Po jej śmierci, w dzień pogrzebu, król znalazł dla niej tylko tych kilka słów:

— Mokry dzień na ostatnią podróż pani markizy!

Dubarry była tęgą kobietą. Potrafiła ona ulżyć kieszeniom Francji na przeszło półtora miljona luidorów.

Katarzyna II, kobieta otyła, podbiła serce Piotra Wielkiego. Józefina Napoleona powinna wszystkim ambitnym chudym kobietom służyć za ostrzeżenie. Napoleon pozbył się chudej, kapryśnej i nieprzyjemnej towarzyszki i pojął za żonę obfitą w kształtach Marję Luizę.

Również słynna królowa angielska Anna należała do otyłych kobiet, które odegrały rolę w historji. Marja II i znakomita królowa Wiktorja muszą być również zaliczone do korpulentnych władczyń Anglji.

Jednak w porównaniu ze Wschodem w Europie i w Ameryce uznanie dla zdecydowanej okrągłości kształtów kobiecych jest jeszcze stanowczo niewystarczające. Ludzie Wschodu natomiast, których wspaniałe minione kultury opierały się na ich sztuce życia i zrozumieniu tego życia radości, nie mają na chude kobiety żadnego zapotrzebowania.

WSPOMNIENIA

Ona: — W tym oto parku poznaliśmy się. Przed dwudziestu laty. A teraz Towarzystwo parcelacyjne zakupiło to piękne miejsce i chcą tu budować domy czynszowe...

On: — Hm... Dwadzieścia lat zapóźno...

Emancypacja Chinki

głosy niedowierzania, czy modernizacja kobiety chińskiej zatoczyła rzeczywiście tak szerokie kręgi. Jeżeli o zmodernizowanej Chince wogóle mówić można, to niczem usprawiedliwić nie da się mniemanie, jakoby chodziło tylko o znikomą mniejszość buntowniczych studentek, które wyniosły swoje idee z zagranicy. Zmodernizowanie Chinki ma swoje źródła w przesunięciu uczuć i myśli kobiecych i nie ogranicza się w żadnym wypadku tylko do środowisk intelektualnych; niewiele też ma wspólnego z europeizacją.

W przeciwieństwie do innych ośrodków kultury Wschodu posiada kobieta chińska od wieków niezwykłą władzę w rodzinie, a rodzina była i jest podstawą narodu chińskiego. Oczywiście nigdy działalność kobiet nie przejawia się nazewnątrz. Zawsze kobieta stała na uboczu, zgodnie z pojęciem Chińczyków, że kobiecie nie przystoi zajmować się sprawami publicznemi. Przykładem,

Od czasu do czasu słyszymy jak dalece łączyło się pod tym względem pojęcia etyczne Chińczyków, jest, że jeden i ten sam znak obrazowy służy dla wyrazów "cnota" i "matka". Nigdy jednakże kobieta nie stała na niższym stopniu drabiny społecznej, nigdy nie nakładano jej kłódki na usta. Zawsze mogła dać wyraz poglądom i żaden mężczyzna nie odważył sprzeciwić się temu. Ten obyczaj obejmował wszystkie klasy społeczne. Jeżeli naprzykład pracownica została zwolniona ze służby, to mogła ona zjawić się u swego chlebodawcy i w dowolnej formie wyrazić swój gniew, nikomu zaś na myśl nie przychodziło jej w tem przeszkodzić.

Najbardziej znamiennym rysem w emancypacji Chinki jest to, że ruch emancypacyjny skierowany został nie przeciw mężczyźnie lecz przeciw władzy najstarszej kobiety rodu. Niezwykłym bowiem był wpływ starych kobiet w obrębie rodziny. Niejedno szczęśliwe małżeństwo zostało zniweczone za sprawą zaciętej teściowej, która domagała się wprowadzenia "pobocznej" żony, jeżeli małżonka nie urodziła męskiego potomka. Zanim jeszcze młode kobiety wypowiedziały własną wolę, postępowy Chińczyk był już oddawna w opozycji przeciw takim poglądom i obyczajom.

Pierwsze Chińki, które wkroczyły na obszar swobody obywatelskiej, stoczyły bohaterski bój przeciw istotom własnej płci.

W roku 1924 rządząca partja Kuomintang wzięła tę sprawę w swoje ręce. Ogłosiła ona, że sympatyzuje z równouprawnieniem kobiety, a z uwagi na to, że wykształcenie kobiety stało na bardzo niskim poziomie, rzuciła hasło: "Kształćcie wasze córki".

To podziałało fascynująco. Wkrótce szkoły były przepełnione. Śladem akcji Kuomintangu rząd poddał rewizji ustawy, szczególnie uwzględniając prawa własności i spadkowe. Kobietom przyznano prawo roz wodu. Zostały unieważnione intercyzy ślubne, sporządzone podług woli starszych kobiet, mających decydujący głos w rodzinie.

Obecnie zmieniło się od podstaw życie kobiety chńskiej, rozgrywające się dawniej wyłącznie w najciaśniejszem kółku rodzinnem. Zmiana ta objęła wszystkie warstwy społeczne. Zamożne kobiety grają w miniaturowego golfa, sport bardzo w Chinach lubiany; proletarjat kobiecy pracuje narówni z mężczyznami. Siedzą przy biurach, przy maszynach do pisania. Przy budowie mostu w Kantonie zatrudniani są przez amerykańskie przedsiębiorstwa zarówno mężczyźni, jak kobiety, przyczem kobiety spełniają b. ciężką pracę fizyczną, np. dźwigają ciężkie worki z cementem. Znamiennem dla jakości pracy chińskich kobiet jest to, że przedsiębiorcy naogół pracę kobiecą lepiej opłacają niż męską. W całych Chinach ledwo znajdzie się głowa kobieca z długiemi włosami. Starsze kobiety przystosowały się do postępu, nie trwają w bezowocnym uporze, lecz idą z duchem czasu i niejedna stara dama, która drepce jeszcze "liljowemi nóżkami", obcięła włosy.

Oczywiście wyzwolenie kokiety ujawnia się w jej ubraniu. Jeszcze do niedawna mężczyźni całego wschodnio-azjatyckieko kontynentu upewniali, że ich żony przenigdy nie będą szły śladem kobiet Zachodu i że nie będą ukazywały ramion i łydek przechodniom. A dziś? Krótkie suknie, jedwabne pończochy są na porządku dziennym. Zupełny brak jakichkolwiek klejnotów. Suknie są w kolorze jednostajnym i bez żadnych ozdób.

Dalszym skutkiem wydostania się Chinki z koła rodziny, jest zajęcie się polityką. Bojkot towarów japońskich trzyma się głównie dzięki propagandzie kobiet. Kierowniczką tej walki jest panna Nyen-Suk-Woo w Szanghaju. Jest ona pierwszym i dotychczas jedynym bankierem-kobietą w Chinach. Zaczęła swoją karjerę w roku 1919, jako niższa urzędniczka pewnego banku. Z biegiem czasu i ze wzrastającą emancypacją postanowiła sama stworzyć bank, w którym mogłyby kobiety składać majątki własne lub małżeńskie, pozostające pod zarządem kobiety. Dzięki pomocy chińskich kapitalistów udało się to przedsięwzięcie

czynnej pannie Neyen-Suk-Woo. "Liga kobiet dla ochrony narodowości" zawdzięcza swoje powstanie inicjatywie panny Neyen-Suk-Woo. Liga liczy obecnie 10,000 członków. Członkowie związku noszą przyszyte do piersi pancerzyki w kształcie serca z napisem "Postanowienie". To jest dopiero początek czynności politycznej kobiet chińskich. Nie ulega wszakże wątpliwości, że tu powstaje potęga, z którą liczyć się będą musieli przedewszystkiem ci, którzy, nie biorąc pod uwagę rozwoju Chin, chcą je teraz jak dawniej traktować, jak kolonję.

Nie Wódźmy Dzieci Na Pokuszenie

Dorośli nie zdają sobie sprawy z tego, na jakie męki narażają swe dzieci kilkuletnie, gdy przy suto zastawionym stole odmawiają im jakiejś potrawy, deseru czy tortu, jako rzeczy która dzieciom szkodzi. Matce zdaje się, że stojąc na straży zdrowia dziecka, spełniła swój obowiązek, kładąc na jego talerzu nikły biszkopcik, gdy reszta towarzystwa wyraża głośno swe zachwyty nad tortem, plackiem czy migdałowym mazurkiem.

Upatrzywszy odpowiednią sposobność malec powetuje sobie wyrządzoną krzywdę, napychając się solidnie zakazanym przysmakiem. Słabem echem w świadomości dziecka odzywają się słowa matki grożące karą, bólem brzuszka czy grzechem łakomstwa. Pokusa silniejsza jest od strachu przed karą. Gdy jednak taka wycieczka do spiżarki powiedzie się bez żadnych złych następstw — autorytet matki zostaje zachwiany. Dziecko przestaje wierzyć że ta smaczna rzecz może zaszkodzić jemu kiedy nie szkodzi dorosłym i buntuje się przeciw tej podwójnej polityce gastronomicznej.

Matki powinny przedewszystkiem unikać wystawiania woli dziecięcej na próbę przechodzącą jego siły. Rozwój woli idzie w parze z rozwojem fizycznym dziecka, zakazy zatem nie powinny wystawiać na zbyt ciężką próbę wątłą jeszcze zdolność opierania się pokusie.

Wszak my dorośli wiemy, że najcięższą z walk, jest ta staczana z samym sobą.

Inną rzeczą jest trenowanie woli dziecka, a inną wystawianie jej na niepotrzebną i szkodliwą próbę, jeśli bowiem dziecko kilkakrotnie ulegnie pokusie, dojdzie do przekonania, iż wogóle nie warto staczać walki z sobą, skoro i tak nie oprze się łakomstwu. Jeżeli powiemy dziecku, że czekoladkę czy ciastko wolno mu będzie zjeść dopiero po zjedzeniu zupy i jarzyn, a nie przedtem, to będzie się to nazywało wyrabianiem cierpliwości, gimnastyką woli. Ale jeżeli ustawimy ciasto na widocznem miejscu, nie szczędząc mu wykrzykników, a sobie porcyj, a dziecku odmówimy na tej podstawie, iż może mu ono zaszkodzić, to tem samem wskazujemy mu drogę do obchodzenia wszelkich przepisów, zakazów, co może wyżłobić brzydki rys w jego charakterze.

Lepiej byłoby w czasie świąt czy większych przyjęć, podać najpierw obiad dzieciom przy osobnym stole, gdzie wolno im będzie jeść wszystko co się tam znajduje, a dopiero potem zająć się dorosłymi, którzy nienagabywani przez najedzone dzieci mogą w spokoju i z czystem sumieniem spożywać rujnujące ich żołądki delicje, przed którymi ochronili swe pociechy.

Do matki należy strzedz dzieci, a nie wodzić je na pokuszenie.

KOCHAJĄCA ŻONA

— Mąż: — Ubezpieczyłem się na 100.000 złotych. Powiedz, czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

— Żona: — Na tym świecie już nic...

Jak Przedłużyć Trwałość Pończoch

Ważną pozycję w budżecie każdej kobiety stanowi suma wydawana na pończochy. Tylko bardzo drogie a niezbyt przejrzyste pończochy jedwabne są dosyć trwałe, lecz im mniej przejrzyste tem mniejsze powodzenie mają u kobiet.

U tanich a zatem lichych pończoch oczka spuszczają się bardzo łatwo, ponieważ nitka jest słaba, nierówna i łatwo pęka. Przy noszeniu lepszych pończoch warto zmusić się do odrobiny uwagi przy wkładaniu pończoch, nie można bowiem tej pajęczej tkanki naciągać zbyt energicznie, ani przeciągać po niej nierównym paznogciem.

Niektóre osoby drą bardzo pończochy na piętach, palcach lub stopie. Dużą rolę w tym wypadku gra źle dopasowane obuwie i za krótkie pończochy. Naprzykład za luźny pantofel będzie stale zsuwał się z nogi, za każdem jej uniesieniem, a ustawiczne tarcie cienkiej tkanki musi przedziurawić w tem miejscu pończochę. Gdyby powierzchnia pończochy była śliska, tak ażeby obuwie mogło zsuwać się po niej jedwabna czy bawełniana tkanka nie przecierałaby się tak prędko. Jedna z praktycznych pań wpadła na pomysł, aby pończochy przed włożeniem "nawoskować" i w ten sposób chronić je od tarcia.

W tym celu naciąga pończochę na grzybek do cerowania i pociera parafiną pięty i palce. Przedstawia to trochę kłopotu, lecz więcej chyba uciążliwe jest cerowanie pończoch, od którego tak bardzo chciałybyśmy się uwolnić.

-:- Kiedy Zaczęli Ludzie Latać w Powietrzu? -:-

Lotnictwo, począwszy od wojny światowej, zaczęło rozwijać się w nadzwyczaj szybkim tempie. W wszystkich kulturalnych krajach zaprowadzoną została pocztowa i pasażerska komunikacja. Aeroplany latają w powietrzu z miasta do miasta zupełnie tak samo według rozkładu jak pociągi kursujące po ziemi. Dawne balony zostały do tego stopnia ulepszone, że można nimi z zupełną łatwością kierować i nie trzeba cofać się choćby nawet przed poważną burzą. Niemcy zaprowadzili stałą komunikację powietrzną między Europą i Brazylją, za pomocą sterowca ("Graff Zeppelin"), zaś Amerykanie zamierzają zaprowadzić komunikację pasażerską między Ameryką i Europą za pomocą samolotów.

W chwili, gdy samolot stał się codziennym środkiem komunikacyjnym szerokich sfer ludności, gdy olbrzymie eskadry odbywają zwycięskie loty ponad oceanami, gdy niedaleką jest chwila, w której połączone zostaną wszystkie kontynenty świata linjami lotniczemi, należałoby koniecznie wspomnieć o tych, którzy byli pierwszymi pionierami podboju powietrza.

Balony datują się właściwie od półtora wieku. Było to dn. 27 go sierpnia, 1783, gdy bracia Mongolfier, jak donoszą współczesne kroniki, wypuścili w przestworza pierwsze swe balony. Wrażenie było tak olbrzymie, że rząd francuski uważał za konieczne ogłosić komunikat uspokajający w oficjalnej "Gazette de Paris", by zapobiec panice, którą "niebezpieczny" wynalazek mógłby rozpętać. Niektórzy zabobonni ludzie myśleli, że to lucyfer lata nad ziemią. W komunikacie urzędowym uspokajano publiczność, że "panowie Mongolfier, zapomocą swych balonów będą mogli rozpraszać chmury, które często wyrządzają tak wielkie szkody i że balony będą tem dla pól, czem piorunochron jest dla domów. Pozatem w zimie, gdy z powodu kry statki nie mogą przepływać przez rzekę, będzie można zapomocą lin przyczepiać pocztę do balonów i w ten sposób przetransportowywać ją na drugą stronę" Komunikat ten podziałał na uspokojenie mieszkańców. Jak widzimy, autorzy tego komunikatu nie cierpieli na chorobliwie wybujałą wyobraźnię i lotnictwu zakreślali granice dość ciasne, jeżeli chodzi o dziedzinę komunikacyjną.

Bracia Montgolfierzy nie pozostali odosobnieni w swych dążeniach podniebnych i niebawem znaleźli naśladowców, którzy prześcignęli ich w śmiałości. Już 19 września tego samego r. w obecności króla i królowej wzniósł się w powietrze olbrzymi balon braci Charles, niosąc trzech osobliwych pasażerów; barana, koguta i kaczkę. Balon miał 20 metrów wysokości, 13 metrów szerokości i zrobiony był "z 600 łokci przedniego płótna". Nic mu to, co prawda, nie pomogło, bo już po 7-minutach statek powietrzny spadł na lasek, grzebiąc w tej "katastrofie" swoich pasażerów z wyjątkiem koguta, który wyszedł obronną... ostrogą cało.

Również i tym razem pisma objaśniały zaniepokojoną publiczność, że "owe w powietrzu unoszące się kule nie są żadnem groźnem zjawiskiem przyrody, ale poprostu tworami ludzkiej ręki i zmyślności, które kiedyś może będą mogły być wyzyskane dla potrzeb społeczeństwa".

Byli jednak już wówczas tacy, którzy wyrażali obawy, że wynalazek ten będzie mógł służyć celom wojennym... A więc byli ludzie, którzy potrafili myśleć, co kiedyś nastąpić może.

W dniu 27-go października, jedna z gazet berlińskich doniosła z Paryża: "Są tacy, którzy wyrażają gotowość założenia się o wysokie sumy, że przed upływem dziesięciu lat będzie można, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, przebyć w takich balonach przestrzeń z Dowru do Calais".

Kroniki milczą o tem, czy tego rodzaju zakład stanął. Gdyby jednak urządzono przy tej sposobności totalizator, to stawiający na przelecenie ponad Kanałem mogliby zgarnąć grubszą wygraną. Już bowiem 7-go stycznia 1785, a więc w niecałe półtora roku po pierwszym wzlocie "mongolfjerki", Francuz Blanchard w towarzystwie Amerykanina dr. Jeffries przeleciał Kanał La Manche, o czem doniosła "Vossische Zeitung" już 14-go a więc jak na ówczesne stosunki z "błyskawiczną" szybkością.

"Obaj podróżni" razem ważyli 250 funtów i mieli z sobą bagaż w wadze 50 funtów, pozatem butelki wina, zapasy żywności i kaftany, wyłożone korkiem". Wynika stąd, że obaj żeglarze wybrali się w dłuższą podróż. Ponieważ jednak balon nad Kanałem zaczął spadać, musieli wszystkie te piękne rzeczy wrzucić do wody. Wreszcie udało im się wylądować szczęśliwie w odległości półtora kilometra od Calais, co ich tak wzruszyło, że padli sobie w objęcia ze łzami w oczach i długo nie można ich było od siebie oderwać.

Blanchard został obywatelem honorowym miasta Calais, a balon jego przechowywany był przez magistrat w katedrze z wielką czcią, tak, jak niegdyś w Hiszpanji fregata Krzysztofa Kolumba, na której odbył swą wiekopomną podróż. Na miejscu lądowania zaś postanowiono wznieść marmurową piramidę, na pamiątkę wiekopomnego wyczynu.

Mimo tak radosnego zakończenia eksperymentu, pisma, w jakiś czas później doniosły, że Blanchard, idąc za radą

swych dobrych przyjaciół, postanowił nie ryzykować już podobnej podróży.

Nie znaczyło to wszelako, by ten pionier żeglarstwa powietrznego miał się wogóle odżegnywać od latania. Nie. Latał dalej, ale tylko nad lądem. Później jednak odstąpił od swej zasady i poleciał w towarzystwie jakiejś damy, podobno francuskiej tancerki, do Londynu, i, wysadziwszy grzecznie towarzyszkę, poprosił o puszczenie lin, poczem balon wraz z nim poszybował w górę. Blanchard jednak manipulował tak zręcznie, że wrócił na to samo miejsce, z którego się wzniósł i wylądował szczęśliwie witany z nieopisanym entuzjazmem przez obecnych. Był to więc pierwszy na świecie "sterowiec".

Smutniejszy był los innego francuskiego lotnika, Pilastre du Rozier, który wzleciał w październiku, 1783 na uwięzionej monogolfierce, nie chcąc baranowi oddać pierwszeństwa przed człowiekiem i zdobył sobie sławę "pierwszego latającego człowieka". Podczas tego lotu Du Rozier uwiązł w konarach lipy, zdołał jednak wyjść z przygody bez znaczniejszych obrażeń. Dopiero, gdy na polecenie rządu, usiłował przelecieć przez Kanał z Boulogne sur Mer, balon zapalił się, a łódka wpadła do morza, grzebiąc w falach pasażerów, którzy tym sposobem stali się pierwszymi nowoczesnymi męczennikami podboju powietrza.

Jak bardzo gorączkowała się wówczas ludność tego rodzaju eksperymentami, które miały charakter wybitnie widowiskowy, dowodzi fakt. że podczas wzlotów balonu w Bordeaux, z powodu nieudałej próby, publiczność obrzuciła straż kamieniami, poczem dwóch najgłośniejszych krzykaczy pochwycono i w krótkiej drodze powieszono na najbliższym słupie.

W Prenzlau wzniósł się balonem pewien aptekarz, który pozostawał w powietrzu przez dwa dni i potem szczęśliwie wylądował. Mniej szczęśliwie powiodło się innemu żeglarzowi powietrznemu, nieznanego nazwiska, który wylądowawszy na polu koło Kolonji, został przez tamtejszych zabobonnych chłopów literalnie pokrajany w kawałki toporami i nożami.

Z Rzymu zaś doniesiono łakonicznie w roku 1784: "W Italji balony są zakazane".

A było to w kraju, w którym urodził się Italo Balbo...

Dobra Postawa To Zdrowie

Dobre wróżki nie szczędzące wybrankom swym królewskich darów, takich jak ładne buzie i kształtne figurki, mogłyby niejednokrotnie łamać ręce z rozpaczy, patrząc jak pupilki ich lekceważą sobie te skarby. Niejednej dobrze zbudowanej kobiecie zdawaćby się mogło, że jej ładna figura pozostanie na zawsze taką, a zeszpecić ją może jedynie nadmiar tłuszczu, lub zbytnie obchudzenie, a do tych ostateczności pewna siebie właścicielka ładnej budowy nie dopuści. Jakże często jednak pozwala sobie na zeszpecenie się przez przybranie niedbałej postawy, dzięki której łopatki i brzuch nabierają nieestetycznych zaokrągleń i wypukłości, a klatka piersiowa suchotniczej wklęsłości!

Moda dzisiejsza schlebia istotnie tylko kobietom dobrze zbudowanym. Przylegające suknie wykazują aż nazbyt widocznie wszelkie braki, poczóż więc samej pomawiać się o nie, gdy się jest szczęśliwą posiadaczką kształtnej budowy.

Niedbała, pochylona postawa krzywdzi nietylko nasz wygląd zewnętrzny, ale także i zdrowie.

Wiemy, że najważniejszym organem w ciele ludzkiem jest serce, którego zadaniem jest pompowanie krwi i dostarczenie jej całemu organizmowi. Każdy z kolei organ spełnia przepisaną sobie czynność. Wiemy także, że prababki n a s z e cierpiały na różne choroby, takie jak stwardnienie wątroby, duszności itp., które pochodziły z uciskania gorsetami, trzeba było bowiem w owych czasach mieć cienką talję. Moda coprawda nie torturuje nas więcej stalowemi pancerzami, dużą jednak szkodę zdrowiu swemu wyrządzają kobiety same przez niedbałą po stawę, przez co naciska się na serce i płuca, które nie mogą spełniać swych czynności, to znaczy serce nie może napompować krwi w dostatecznej ilości do płuc a przygniecione płuca nie mogą w płytkim oddechu wydalić nieczystości zawartych w krwi. Zatrzymywanie tego zużytego materjału w organiźmie nie wpłynie dodatnio na cerę, odbierze blask oczom, przytępi żywość usposobienia. A więc wyprostowana postawa to coś więcej niż ładna figura — jest to także nasze zdrowie.

Łysina Jest Uleczalna

Wiedeński lekarz dr. Pulay wystąpił z twierdzeniem, że uwłosienie głowy pozostaje w związku z żeńskim hormonem seksualnym. Hormony takie krążą przedewszystkiem w krwi kobiet. Ale i w krwi mężczyzn znajduje się pewna, jakkolwiek nieznaczna ilość tego hormonu. Przyczyną łysiny, miałby więc być brak owego żeńskiego hormonu w krwi. Wspomniany dr. Pulay oparł to twierdzenie na wynikach swych eksperymentów. Oto zastrzykiwał on łysym mężczyznom do krwi kombinację żeńskiego hormonu seksualnego i hormonu wydzielanego przez przysadkę mózgową. Skutek tego zabiegu niebawem dawał się zauważyć. Mianowicie we wszystkich wypadkach wypadanie włosów ustało, a pc 6—8 tygodniach poczynały wyrastać nowe włosy.

W Jaki Sposób Powstają Perły?

Gdy się zapytano pewnej paryskiej aktorki do czego służą perły, odpowiedziała: — perły są poto, żeby je gubić w taksówce. Jest to najlepszą reklamą dla artystki, bo z powodu zgubionego naszyjnika mówi się przez cały miesiąc o jego właścicielce.

Żart na bok — perły są jedynym klejnotem, który nie uległ dewaluacji. Prawdziwa perła jest nadal przedmiotem marzeń i tęsknot "snobinetek". Tylko sęł w tem, która perła jest prawdziwa. Ta która utworzyła się wewnątrz ostrygi "na własną rękę", czy ta, która również powstała w ostrydze, ale z pomocą człowieka.

Niedawno rozegrał się w Paryżu proces, którego bohaterami byli znani handlarze pereł. Kłócono się o to czy t. zw. perły japońskie mają być uważane za perły sztuczne, czy za prawdziwe. Sprowadzono ekspertów przyrodników, profesorów, którzy jednakże nie doszli do porozumienia. Problem jest nadal aktualny.

Na dobrą sprawę perła "dzika" niczem się nie różni od wyhodowanej sztucznie. Wiadomo, że każda perła powstaje wskutek podrażnienia organizmu ostrygi. Jeżeli do wnętrza muszli dostanie się obce ciało, odłamek muszli, robak, ziarnko piasku, wówczas delikatna błona otaczająca otrygę kurczy się, stara się pozbyć intruza, wreszcie zaczyna chorować. Jeżeli ranka znajduje się w sąsiedztwie gruczołów wydzielających t. zw. aragonit, to się po pewnym czasie tworzy w tem miejscu twarda narośl, mówiąc trywialnie pryszczyk, który ludzie nazwali perłą, Jeden z ekspertów nazwał perłę stwardniałą łzą.

Poławiacze pereł z zatoki perskiej po skończonej pracy na dnie morza rozkopują nogami dno, powodując wzbijanie się kłębów piasku. Ziarnka piasku wpadają do rozchylonych muszel i wywołują schorzenie ostrygi. W ten sposób tubylcy stają się do pewnego stopnia świadomymi hodowcami pereł. Jednakże racjonalną hodowlę pereł prowadzą tylko Japończycy. Na czem ona polega. Przedewszystkiem chodzi o zwiększenie ilości ostryg produkujących perły. W tym celu wrzuca się do wody roje robaków, albo też dokonywa się na ostrygach drobnego zabiegu chirurgicznego. Ta ostatnia metoda daje nadspodziewane wyniki.

Najsławniejszą fermą pereł jest Mikimoto w Japonji. Poławiacze wyławiają z płytkiej wody tysiące młodziutkich ostryg i przenoszą je w wielkich kadziach do basenów. Jest to jak gdyby wylęgarnia ostryg. Maleńkie muszelki osiągają stopniowo większe, rozmiary, a po trzech latach przenosi się je do laboratorjum. Doświadczeni "chirurdzy" nakłuwają każdą ostrygę i zaszczepiają jej odłamek masy perłowej, owinięty w strzępek błonki wyciętej ostrydze. Szczepione ostrygi wracają do basenów i przebywają tam szereg lat.

Podczas wyżej wspomnianego procesu zabierali głos wybitni biologowie. Dyrektor laboratorjum kolonjalnego przy muzeum przyrodniczem, Chabanaud oświadczył, że nie widzi najmniejszej roónicy między perłą "dziką" a perłą wyhodowaną sztucznie. Czyż istnieje rożnica między drzewem zasadzonem w ogrodzie, ręką ludzką, a drzewem które wyrosło z nasienia, przyniesionego przez wiatr?

Biolog Petit jest tego samego zdania. Powiada on, iż wrogowie perły sztucznie hodowanej utrzymują, że nie ma ona żadnej wartości, gdyż zawiera sztuczną "pestkę" a nie zastanawiają się nad tem, że perły prawdziwe również zawierają obce ciało robaka, drzazgę lub kawałek gąbki. Nieraz powierzchnia perły jest cienka jak blaszka, gdyż wnętrze jej wypełnia kamyk. Nie tak dawno specjalista, który zajmuje się zdejmowaniem z pereł zewnętrznej błonki, w nadziei, że odkryje piękniejszą warstwę, przedziurawił ogromną perłę i odkrył w niej duży kamyk.

Narazie sąd wydał wyrok salomonowy: — nazwa perły szlachetnej (perle fine) stosować się ma tylko do pereł powstających samorzutnie, nie znaczy to jednak, by perły hodowane sztucznie miały posiadać mniejszą wartość.

Prośba Do Taty

Wziął wypłaty złotych 200
I jak zjawa
W dużej karczmie, co jest
w mieście
Z groszem stawa.
Żona, także i babulka,
Dziecek roje
Oczekuje na tatulka
Z niepokojem.
Twarze wszystkich są bladawe
Bez chlebusia,
Codzień nie stać ich na strawę,
Bo biedusia.
Niech czytelnik też uwierzy,
Że dzieciny,
Które prawie bez odzieży
Żre mróz siny.
Mimo nędzy i niedoli
Tata woli
Krwią przesiąkłe drogie złoto
Ciskać w błoto.
Ojcu potem wraz z rodziną
Źle się wiedzie,
Łzy perliste z oczu płyną
W ciągłej biedzie.
Ja cię, tato, pięknie proszę,
Abyś grosze
Niósł do chaty, to w rodzinie
Bieda zginie. —

Ferdynand Laskowski.

-:- -:- -:- Bitwa Pod Waterloo -:- -:- -:-

Największe wypadki dziejowe zależą czasem od drobnej okoliczności. Wszystko rozwinęłoby się całkiem inaczej, gdyby nie przypadkowo .... tak, gdyby nie przypadkowo przyłączyły się takie czy inne czynniki, stosunkowo niewielkiej wagi.

Tak też było w roku 1815 podczas wielkiej bitwy pod Waterloo która rozstrzygnęła o losach wielkiego cesarza francuskiego Napoleona.

Gdy w roku 1815 Napoleon potajemnie opuścił wyspę Elbę, na którą został zesłany i spróbował raz jeszcze szczęścia w bitwie, chcąc z powrotem zostać cesarzem francuskim i władcą Europy, wszystkie narody wystąpiły do walki z nim.

Jak lawina toczyły się naprzód nowe bataljony Napoleona, rosnąc po drodze i wszystkich porywając za sobą. Cesarskie orły chciały raz jeszcze pochwycić w swe szpony dawne szczęście. Francja witała radośnie Napoleona i stanęła przy jego boku. Lecz nie natknął się on jeszcze na wojska nieprzyjacielskie. Prusacy i Anglicy maszerowali na niego z dwóch przeciwnych kierunków, a Napoleon chciał przeszkodzić ich spotkaniu się i połączeniu obu armji.

Początkowo zetknął się z pruskiemi wojskami, pod dowództwem Bluechera i zwyciężył je pod Ligny. Chciał odpędzić armję Bluechera na południe i polecił jednemu ze swych generałów, Grouchy, udanie się za ustępującą armją i śledzenie jej. On sam zaś ruszył na północ, na spotkanie z armją angielską pod dowództwem Wellingtona.

Grouchy uczynił, co mu polecono, lecz szef sztabu generalnego Bluecher, Gneisenau, skierował wojska swe na północ, a nie na południe i Grouchy szedł wślad za nim.

W międzyczasie grzmiały już armaty pod Waterloo. Napoleon dogonił Anglików i rozpoczęła się wielka dziejowa bitwa. Lecz szala zwycięstwa nie przechylała się na żadną stronę i po kilku godzinach Napoleon i Wellington wiedzieli, że zwycięstwo można osiągnąć tylko przez wzmocnienie jednej z armji.

Na dwóch pagórkach odległych od siebie o mniej więcej 100 metrów, stali obaj wodzowie. Obaj patrzyli z natężeniem na swe zegarki. Obaj kurczowo trzymali lunety w rękach.

— Gdzie jest Grouchy? — pytał Napoleon.

— Gdzie jest Bluecher? — pytał Wellington.

Wreszcie, około południa, na horyzoncie ukazała się ciemna plama. Plama ta zbliżała się powoli. Zabrzmiały strzały. Skierowane one były przeciw Anglikom.

A więc to jest Grouchy — pomyślał Napoleon i kazał dać hasło do szturmu.

Lecz nie był to Grouchy; byli to Prusacy.

Oficerowie francuscy prosili generała Grouchy, aby przystąpił do walki, generał jednak nie chciał i oświadczył, że musi postępować zgodnie z rozkazem, który wydał Napoleon, t. zn. śledzić wojska pruskie i postępować wślad za niemi. Oficerowie zamilkli rozzłoszczeni, tylko młody oficer, Gerard, błagał Grouchy, aby pozwolił mu choć z małym bataljonem udać się na pomoc cesarzowi.

W owej chwili Grouchy trzymał losy świata w swym ręku. Wahał się między rozkazem Napoleona i nakazem chwili. Lecz nie znalazł on w sobie wielkości prawdziwego wodza i posłuchał zadrukowanego kawałka papieru.

— Poczekamy na rozkaz! — rzekł; i oficerowie czekali w milczeniu, podczas gdy armaty pod Waterloo rozstrzygały historję stulecia.

Gdy wojska jego szturmowały szańce angielskie, Napoleon raz jeszcze spojrzał przez lunetę. Poznał wojska pruskie i pojął odrazu, że tylko przez pomyłkę strzelały one do wojsk angielskich, gdyż zdaleka nie odróżniły mundurów i że Grouchy szedł tylko za małym oddziałem wojsk pruskich, a nie za całą armją. Napoleon rzucił na ziemię lornetę, która rozleciała się na drobne kawałki. Poczem wśród wojsk francuskich rozległ się okrzyk:

— Ratuj się, kto może!

Wkrótce potem do Anglji jechał okręt, który wiózł wieść o zwycięstwie, a w Prusach powiewały triumfalne chorągwie.

Napoleon próbował uciec do Ameryki. Lecz ucieczka się nie udała, schwytano go i wywieziono na wyspę św. Heleny, gdzie Napoleon przebywał przez sześć lat, aż do swej śmierci, pokutując za swój błąd jakim było naznaczenie generała Grouchy na kierownika... historji świata. Ten przeoczył wielki moment dziejowy i doprowadził swego cesarza do rozstrzygającej przegranej.

HISTORYCZNY POKÓJ

Turysta zajechał do hoteliku w małem francuskiem miasteczku. Nazajutrz rano przynosi śniadanie do łóżka sam gospodarz.

— To historyczny pokój! — powiada do gościa. — Spał w niem przez jedną noc sam Napoleon!

— Jabym też tu nie mógł dłużej spać! — odpowiada turysta.

-:- Garbowanie Skór Domowym Sposobem -:-

Jak wszyscy dobrze wiemy, skórki cielęce królicze lub zajęcze zwykle skupuje po wsiach w Polsce Żydek i płaci za nie grosze. A jednak można je dobrze sprzedać albo z pożytkiem użyć we własnym gospodarstwie, trzeba tylko dołożyć trochę trudu i starania.

Przedewszystkiem trzeba skórkę ściągać uważnie, aby jej nie poprzecinać i nie pokaleczyć. Następnie trzeba ją powiesić w cieniu włosem podspód, żeby wyschła, a najlepiej rozpiąć gwoździkami na desce żeby nie pomarszczyła się Gdy się uzbiera kilka skór (a mogą to być skóry cielęce, owcze, kozie, królicze, zajęcze, sarnie, psie kocie), trzeba je najpierw dobrze wymoczyć w wodzie, jakie 3 lub 4 dni. Potem bierzemy namoczone skórki pokoleji. kładziemy na odwróconej niecce lub na klocu drzewa włosem podspód i tępym nożem zeskrobujemy resztki mięsa ,żył i tłuszczu, a w końcu skórę rozciągamy rękoma ile się da, ale ostrożnie, żeby nie popękała. Najlepiej to robić na krawędzi stołu. Następnie trzeba skóry poskładać wzdłuż, włosem do środka i szczelnie ułożyć w kadzi drewnianej. Wtedy zalać mlekiem wapiennem przygotowanem z wapna świeżo zlasowanego, z dodatkiem odrobiny sody i potażu. Tak skóry mają leżeć 15 do 20-tu dni. Potem trzeba je wyjąć, znów kłaść na odwróconej niecce, ale teraz włosem do góry i tępym nożem cały włos zeskrobać a wkońcu dobrze i dokładnie wypłókać. Aby zaś resztki wapna ze skór usunąć, a także aby skóry lepiej przyjmowały garbnik, dobrze jest wypłókane z wapna skóry wymoczyć przez 5 do 6-ciu godzin w wodzie z pomiotem kurzym, gołębim lub psim. Na 2 garnce wody bierze się 1 funt pomiotu. W tym płynie trzeba skóry przekładać i wyciskać, aby jak najlepiej nim przesiąkły, potem je znów płókać i wygnieść, najlepiej nogami w drewniakach. Wtedy trzeba kadź wymyć dobrze najpierw bielidłem lub ługiem, potem wodą z kwasem solnym, wkońcu gorącą wodą.

W kadzi układamy znów wygniecione skóry i zalewamy garbnikiem. Garbnik ten jest to poprostu woda nalana na dębową korę z dodatkiem kory świerkowej. Wodę tę wraz z miałko utłuczoną korą trzeba zagotować w kotle, wystudzić i zalać nią skórki. Tak skóry mają się moczyć 2 do 3-ch miesięcy, ale trzeba im kilka nawet 10' razy garbnik wylewać, a nalewać świeżego. Skóry też trzeba przy tej sposobności przekładać, żeby się wszystkie równo wygarbowały. Po 3-ch miesiącach skóry wyjmuje się, wyżyma i suszy w cieniu. Następnie smaruje się je tłuszczem i miętosi w rękach mocno, żeby tłuszcz wsiąkł i żeby były miękkie i giętkie.

Kto chce mieć skóry czarne, niech je wysmaruje atramentem szewckim lub sadzą, a dopiero potem tłuszczem. Tak wyprawione skórki grubsze zdatne będą na przyszwy i cholewki do butów, a skórki cieńsze na obuwie dla dzieci na kamizelki, rękawice i na różne inne wyroby.

OBAJ MAŁOMÓWNI

Pan (do nowego służącego): — Musisz wiedzieć, że ja nie lubię dużo mówić, jeśli skinę ręką, to znaczy: przyjdź tutaj!

Służący: — Bardzo dobrze, bo ja też nie lubię dużo mówić, więc jeśli kiwnę głową, to znaczy: nie przyjdę.

Czy Należy Używać Korzeni?

Dla nadania smaku potrawom używa się w przyrządzaniu ich różnych korzeni. Stosowane w małej ilości podniecają w niektórych wypadkach strawność.

Do najbardziej rozpowszechnionych korzeni należy pieprz (biały i czarny) potem pieprz hiszpański (papryka), pieprz japoński (ciment), musztarda, cynamon, gałka muszkatałowa i kwiat muszkatałowy, goździk, anyż, kapar włoski, kminek, imbier, szafran, wanilja, liście bobkowe i. t. d.

Doświadczenia wykazały, że używanie korzeni jest dla odżywiania raczej ujemnem niż korzystnem. Powodują zwykle nadmierne pragnienie, a używanie ich w większej ilości np. zbyt pieprznych potraw prowadzi do licznych zaburzeń na tle żołądkowym, sprowadza cierpienie kiszek i wątroby.

Dzięki ostrym własnościom podniecającym korzenie są zwykle nadmiernie stosowane w kuchniach, restauracyjnych, powodując pragnienie, zmuszają do picia napojów wyskokowych.

Naturalnie, że powinny być zupełnie zabronione dzieciom, które często domagają się różnych ostrych potraw. Sprowadzają one zaburzenia żołądka, często wypryski skórne.

Korzenie ulegają wszelkim możliwym zafałszowaniom, dlatego też należy unikać kupowania towarów sproszkowanych jak pieprz, cynamon itd.

Smak potraw przyprawia również cukier, jakoteż sól kuchenna, która stanowi bezsprzecznie najniezbędniejszy środek przyprawy.

-:- Lekarstwo Na Głupotę Zostało Odnalezione -:-

Stare przysłowie powiada na głupotę niema lekarstwa.

Tymczasem okazuje się, że i na to wynaleziono środek.

Wynalazcą tego na pozór świetnego lekarstwa, jest najpoważniejszy człowiek, dr. W. Wieser, dyrektor wiedeńskiego instytutu roentgenowskiego.

Zanim przedstawimy wprost sensacyjne brzmiące wyniki badań dr. Wiesera, powiedzmy najpierw o jaką to głupotę chodzi.

O najcięższą formę głupoty, bo o upośledzenie umysłu trwałe i nieodwracalne, jakie spotykamy u osobników określonych w psychjatrji mianem imbecylów i idjotów.

Każdy z nas zna takich ludzi. Wystarczy tylko spojrzeć na ich twarze, by odczytać kalectwo ich duszy. Filozognomja ich okazuje tępotę połączoną ze straszną brzydotą.

W zakresie intelektu stoją oni na poziomie dziecka, lub nawet noworodka. Nie umieją mówić, lub mówią bardzo mało czasem nawet nie rozumieją zupełnie mowy ludzkiej. Wszystkie funkcje psychiczne stoją na tym samym poziomie, t. zn. niema ich prawie wcale.

Również i fizycznie są upośledzeni. Nigdy nie dochodzą do rozwoju płciowego, wzrost ciała i proporcje odpowiadają rozwojowi dziecka. Są to nieszczęśliwe dzieci osób dotkniętych epilepsją, dzieci alkoholików, oraz dzieci dotknięte zaburzeniami rozwojowemi. Przejście w dzieciństwie zapalenia opon mózgowych i zapalenia samego mózgu daje również w pewnym procencie takie zahamowanie rozwoju.

Dzieci upośledzone umysłowo są balastem dla społeczeństwa, z którym niewiadomo co robić. Są to absolutnie niezdolne do życia. W państwach kulturalnych tworzy się dla nich specjalne zakłady opiekuńcze, gdzie wyszkoleni nauczyciele starają się wykrzeszać choć coś nie coś z nieszczęśliwych mózgów. Niestety, wszystkie te środki zawodzą. Nie można żądać cudów od ludzi i wychowawców.

Dopiero prawdziwy przypadek, który się zdarzył w wiedeńskim zakładzie, opiekuńczym rozwiązał w cudowny sposób problem opieki nad dziećmi upośledzonemi umysłowo i otworzył możliwości zupełnego usunięcia wady ich mózgu, bez względu na przyczyne którą tę wadę powoduje.

Stało się to mianowicie przy okazji wykonywania dla celów naukowych zdjęć roentgenologicznych cząstek młodych imbecylów i idjotów z tego zakładu.

Celem wykonania dobrej fotografji dr. Wieser kilkakrotnie prześwietlał mózg promieniami Roentgena.

Jakież było jego zdziwienie, gdy po kilku dniach zgłosił się do niego kierownik zakładu opiekuńczego z zapytaniem co on takiego robi dzieciom, gdyż wszystkie te, które były u niego, okazują ni stąd ni zowąd wielkie postępy w nauce. Nawet najbardziej tępe dzieci zmieniają się gruntownie, zaczynają mówić i rozumieć, stają się dostępne dla wychowawców, mogą skupić uwagę, słowem widać jakby budzącą się w nich duszę.

Dr. Wieser wzruszył ramionami, bo nie mógł nic odpowiedzieć. Mimo, że roentgenologja liczy sobie już 40 lat, nie słyszano jeszcze nigdy o podobnym wypadku. Postanowił jednak zbadać tę kwestję bliżej.

Wybrał kilkoro najbardziej upośledzionych dzieci i zaczął na chybił trafił stosować naświetlania mózgu Roentgenem. Równocześnie obserwował bacznie owe dzieci. Ważył je mierzył, robił fotografje i badał psychologicznie.

Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Dzieci zaczęły się poprostu w oczach zmieniać.

Nietylko psychicznie okazywały szalone postępy, lecz również zmieniał się ich wyraz twarzy, zaczęły rosnąć i rozwijać się w takiem tempie, że w przeciągu miesiąca nie można było dosłownie ich poznać. Z karzełków o zwierzęcym wyrazie twarzy powstawały dzieci miłe, chętne, inteligentne. W niektórych wypadkach można je było, po pewnym czasie, oddać do normalnej szkoły.

Przeglądając opisy zachowania się i postępy młodych pacjentów oraz ich fotografje, wykonywane co pewien czas w czasie kuracji dr. Wiesera, nie można wyjść z podziwu, jakim dziwnym metamorfozom ulegają leczone przez niego dzieci.

Jest rzeczą zastanawiającą, że bez względu na przyczynę upośledzenia umysłu, zawsze zdołano osiągnąć taki sam, zdumiewający efekt. Być może, że energja zawarta w promieniach Roentgena, pobudza system nerwowy do rozwoju. Napewno jednak nie wiemy, na czem polega to dobroczynne działanie naświetleń roentgenowskich. Sam dr. Wieser uważa to za niedającą się wytłomaczyć zagadkę.

Im dziecko jest młodsze i im prędzej po wystąpieniu zahamowania rozwoju umysłowego, poddane zostanie kuracji roentgenowskiej, tem szybciej i pewniej występuje poprawa. W wielu wypadkach daje się nawet osiągnąć zupełnie wyleczenie. Należy jednak zaznaczyć, że naświetlania Roentgenem nie mogą zastąpić dziecku nauki ani wychowania,, czynią tylko system nerwowy podatnym do kształcenia. Dlatego też u normalnych dzieci, na-

świetlania takie nie dawały nigdy żadnych wyników.

Nie trzeba chyba nikomu udowadniać, że wykrycie tej niezrozumiałej jeszcze, lecz cudownej w skutkach metody leczenie ograniczenia umysłu jest jeszcze jednym wspaniałym sukcesem roentgenologji, tem większym, że rozwiązuje palące zagadnienie opieki nad dziećmi upośledzionemi.

"Niezrozumiana Kobieta"

Pewien adwokat wiedeński, specjalista w sprawach rozwodowych, kreśli niezmiernie interesujące uwagi na temat "niezrozumianej kobiety". Pokazuje odwrotną stronę tego zakłamanego obrazka, który spotykamy na każdym kroku w literaturze i na scenie. Prowdzi czytelnika za kulisy widowiska, w którem "on" nie "ro zumie" swojej żony, gdyż pochłonięty jest własnemi sprawami. Autor wykazuje, na jak potwornej mistyfikacji oparta jest tendencja tego rodzaju literatury do usprawiedliwinia kobiety, jeżeli dopuści się zdrady małżeńskiej, i jak to usprawiedliwienie sprzeczne jest z elementarnemi zasadami etyki i sprawiedliwości.

Mąż pochłonięty jest walką o byt. Prowadzi ją w najstraszniejszych nieraz warunkach, oddaje jej się cały, ona wypełnia cały jego umysł, każdą myśl i każdą wolną chwilę. Nie wolno mu nawet pomyśleć o tem, aby sobie pofolgować, bo ubiegliby go inni, a przecież musi zapewnić żonie i dzieciom odpowiednią egzystencję, bo całem sercem ukochał swoją rodzinę.

Żona tego nie rozumie. Życie i mężczyzn zna z filmu i z powieści, z bohaterami ekranu i fantazji literackiej i ich życiem porównuje życie swoje i swego męża. Po tych porównaniach zaczyna naraz odczuwać brak "ideałów", zaczyna uważać się za "pokrzywdzoną" i "zaniedbaną". Zaczyna wreszcie działać.

Gdy mąż zmęczony całodzien na pracą wraca do domu i pragnie odpoczynku, wytchnienia i spokoju w atmosferze ciepła i przyjaźni, gdy nareszcie znajdzie się w tej twierdzy, w której pragnie się czuć bezpiecznym przed złością, chytrością i podłością świata, żona zaczyna wytaczać pretensje i żale, stara się wyciągnąć go z domu "między ludzi" na zabawy. Mówi o swej młodości, o swoich prawach i że należy się jej tak że coś od życia.

Z początku mąż ulega, później, widząc, że taki tryb życia osłabia jego zdolności do pracy, odmawia. Rozpoczynają się nieporozumienia i kwasy — szczęście małżeńskie pryska. Zazwyczaj kończy się wszystko w ten sposób, że albo on zaczy na unikać dom, zostaje wytrącony z życiowej swej kolei i idzie na dno pociągając za sobą ją i dzieci, lub też ona szuka urojonych "ideałów" filmowych i powieściowych poza domem i przygotowuje dla niego tragedję. W jednym i drugim wypadku w oczach świata ona jest ofiarą — on bywa osądzony.

Pisarzy — konkluduje ich adwokat — którzy nadużywają swego talentu, aby podtrzymywać i szerzyć kłamstwo o "niezrozumianej" kobiecie, należałoby piętnować, a książki ich stawiać na indeksie, gdyż taka literatura jest trucizną, dziesiątkującą małżeństwa i za bijającą w mężczyznach ochotę do zawierania związków małżeńskich.

LEKKIE UDERZENIE

—Więc twierdzicie, że zadaliście skarżącemu tylko kilka lekkich udzerzeń? Skarżący jednak mówi przeciwnie!

—E, cóż on może o tem wiedzieć. Panie sędzio, przecież już przy pierwszym uderzeniu w łeb był caput!

Moskwa Rośnie Szybciej Niż Chicago

Systematyczne uprzemysłowianie Rosji Sowieckiej związane jest z szybkiem umiastowieniem kraju. Moskwa np. rosła w ostatnich latach 3 razy szybciej niż rósł kiedykolwiek New York lub Chicago. Tak samo takie miasta jak Gorkij, Swierdiowsk lub Stalingrad rosły 3 razy szybciej niż Detroit lub Essen. Stalińsk (Syb. Zachodnia) liczył w roku 1929 zaledwie 12,000 mieszkańców, a w roku 1933—już 240,000. Prokopjewsk (okręg Kuzniecki) w tych samych latach z 22 wzrósł do 117 tysięcy. Magnitogorsk—2 i 200 tysięcy. Powstały nowe miasta, jak Karaganda (Azja Środkowa), Chibinogorsk (za kręgiem polarnym), Dzierżyńsk itd. Dnia 1-go stycznia 1927 roku liczono w ZSSR 31 miast z ludnością ponad 100,000 a w dniu 1-go stycznia 1930 roku—już 65. W związku z tem wykonywana jest praca nad rozbudową miast i poprawą ich warunków zdrowotnych i kulturalnych. Tylko w 30 najszybciej rosnących miastach nowowybudowane mieszkania w ciągu 5 ostatnich lat wynoszą około 23.5 miljonów metrów kwadratowych. W ciągu drugiej pięciolatki dojdzie do tego jeszcze 66 miljonów metrów kw. Druga pięciolatka przewiduje poraz pierwszy podwyżkę normy mieszkaniowej w miastach o 15 procent na osobę. W ciągu lat ostatnich liczba miast, posiadających tramwaje, wzrosła z 39 do 50, a do roku 1937 będzie ich 70. Komunikację autobusową wprowadzono w 117 miastach (47 w 1928 r.). Wodociągi działają w 366, a w roku 1937 będą wodociągi w 440 miastach. Skanalizowanych miast w 1928 roku było 35, w r. 1932 — 55, a w roku 1937 będzie ich 70.

Modlitwa

Psychologja modlitwy — jestto temat, nad którym zastanawiały się pierwszorzędne umysły. Z pośród polskich myślicieli wymienimy E. Abramowskiego, który w przepięknem dziele swojem p. t. "Źródła podświadomości i jej przejawy" poświęcił cały rozdział temu ciekawemu zagadnieniu. Jeśli odrzucimy zbyt zawikłane definicje naukowe i zbyt subtelne wywody, pojęcie istoty modlitwy w rozumieniu dzisiejszej psychologji da się ująć w następujące określenie: modlitwa jest środkiem sztucznym i pobudką zewnętrzną do wprowadzenia umysłu w taki stan psychiczny, podczas którego umysł modlącego się człowieka podlega sugestji (i autosugestji), wpajającej w niego przekonanie o łączeniu się duchowem ze światem wyższym, a tem samem — pomagającej mu do oderwania ducha od poziomych spraw tego świata. W ten sposób modlitwa podnosi etykę człowieka wierzącego, wysubtelnia jego uczucia, czyni go szlachetniejszym i lepszym, a niejednokrotnie działa przez autosugestję dodatnio i na jego stronę fizyczną (cudowne uleczenia). Podobne wyjaśnienie wartości modlitwy uznają nawet, coprawda — nieoficjalnie, przedstawiciele kościołów wyznaniowych, usiłujący przystosować zdobycze nauki do swych przestarzałych prawd objawionych.

Ale definicja, nawet bardzo ścisła, nie załatwia jeszcze sprawy z jej logicznego punktu widzenia. Rozumiemy, że modlitwa jest takim lub innym stanem ducha, że sprowadza takie lub inne skutki w pewnych niezbyt zresztą ściśle określonych warunkach. Wyprowadzamy z tych założe! wniosek, że modlitwa wtedy staje się skuteczną, gdy świadoma myśl zamiera, gdyż hypnozie ulegają tylko umysły słabe lub osłabione. Skuteczną w tem znaczeniu, że odrywa ducha od spraw codziennych. Granicą takiego "oderwania się" od ziemi będzie ekstaza, objaw całkowitego zawieszenia świadomości. Zrozumiałem też jest, że im świadomość danego umysłu jest słabsza, tem łatwiej i prędzej podda się unicestwieniu przez sugestję zzewnątrz. Dlategoteż nadzieją i pociechą kościołów są zawsze prostaczkowie i dzieci, a heretykami i wrogami — filozofowie.

Dla nas wszakże najciekawszem jest stanowisko przeciętnego człowieka, umiejącego zastanawiać się i myśleć, a wierzącego w dobroczynny wpływ modlitwy z dwóch powodów: po pierwsze — dlatego że zbliża go ona do istoty wyższej, do Boga, do ideału, i po drugie — że łączy go bezpośrednio ze źródłem łask wszelkich, które i na niego mogą spłynąć. Mówimy więc o ludziach wierzących w skuteczność modlitwy, jako środka do wybłagania dla siebie zmiany nieprzyjaznych warunków życiowych. Jeśli wierzyć mamy zapewnieniom o f i c j a l n y c h przedstawicieli kościołów — tych właśnie przeciętnych wierzących ludzi, nawet w sferach t. zw. inteligencji, jest obecnie dużo, coraz więcej.

W rozważaniach naszych nie możemy stanąć na stanowisku ateistów, bo wtedy wszelka dyskusja stanie się zupełnie zbędną. Nie porozumieją się ze sobą nigdy ludzie, myślący zupełnie odmiennemi kategorjami. Odpowiedzieć na twierdzenie: wierzę w Boga — tezą: bóg nie istnieje — to znaczy przeciąć wszelką drogę wymianie myśli. Możliwem jest, że i dyskusja byłaby jałowa, ale bądźcobądź łatwiej porozumieć się ludziom, używającym tego samego języka, niż przedstawicielom odmiennych części świata. Z tego więc względu spróbujmy stanąć na stanowisku człowieka, wierzącego poważnie w prawdy katechizmowe, i zadajmy sobie pytanie, jakie dla nas może mieć znaczenie modlitwa.

W zasadzie więc uznajemy, że bóg jest wszechmądry, wszechwiedzący i wszechmocny, człowiek zaś — słaby, ułomny i grzeszny. Bóg karze człowieka za popełnione grzechy, człowiek zaś modli się do boga, aby mu jego przewinienia wybaczył i zlał nań łaskę wiary. Oto wyraźna droga postępowania, wskazywana przez wszystkie religje, bez względu na odmienne formy wyznaniowe. A więc przedewszystkiem musimy dojść do przekonania, że wyroki boskie nie są bynajmniej niecofnione: można boga ubłagać, aby zmienił swój werdykt na naszą prośbę. Tego nas zresztą uczą księgi święte: Jehowa niejednokrotnie skazuje swój lud na zagładę, a później cofa swój wyrok na prośby Mojżesza lub innych proroków, i zadawalnia s w ó j gniew i żądzę zemsty kilkoma tysiącami trupów swych grzesznych wyznawców. Z Jehową targuje się Abraham o Sodomę i Gomorę z niezwykłą werwą, i Jehowa spuszcza mu z 50 sprawiedliwych aż do dziesięciu. Cóż, kiedy i jednego też nie znaleziono. Przypuszczalnie Jehowa, jako wszechwiedzący, wiedział o tem zgóry, lecz pocóż było w takim razie zaceniać na 50 pobożnych, a potem spuszczać po pięciu z tą pewnością, że Abraham przystąpił do licytacji zupełnie bez kapitału? Z drugiej jednak strony, jeśli postanowienia boskie mogą być zmieniane znaczyłoby to, że przy ferowaniu wyroków bóg nie powoduje się swoją wszechmądrością, bo

"wszechmądrość" nie może wydać orzeczenia, podlegającego ewentualnej zmianie. Jeśli to nie jest nawet odwołanie się do wyższej instancji, zmieniającej wyrok instancji niższej, to w każdym razie będzie to apelacja od źle poinformowanego boga do boga dobrze poinformowanego, tak jak to się dzieje z protestem przeciw orzeczeniu nieomylnego papieża. Ale w takim razie zakłada się zgóry, że bóg, jak i papież może być źle poinformowany, czyli budzi się podejrzenie, że wszechwiedza boska ma pewne słabe strony. Tłumaczenie zmiany przez obudzenie litości lub miłosierdzia w bogu drogą skruszenia się grzesznika jest raczej obelgą dla boga, który nie wiedział widocznie zgóry, że grzesznik będzie żałował swego czynu. Również trudne są do zrozumienia pobudki, które raz popychają boga do natychmiastowego ukarania grzesznika, a kiedyindziej każą mu odkładać karę aż do chwili zmartwychwstania.

Na wszystkie podobne zarzuty, stawiane kapłanom przez umysły buntujące się przeciw brakowi logiki w postępowaniu bóstwa, kościoły mają jedną odpowiedź, zamykającą wszelką dyskusję: niezbadane są wyroki boskie. I słusznie — gdyby mogły zyć zbadane, może wykazałaby się naocznie ich niesprawiedliwość. Ale tajemniczość wyroków boskich nie może być równoznaczna z ich niestałością. Jako człowiek wierzący, mogę przypuścić, że wszechwiedzący bóg lepiej się ode mnie orjentuje we wszystkich okolicznościach sprawy i dlatego wyrok jego jest słuszny, chociażby wydawał mi się niesprawiedliwym. Ale jak ja, człowiek szczerze wierzący we wszelkie boskie superlatywy, mogę przypuścić, że bóg mój pomylił się i gotów jest zmienić swój wyrok na moją prośbę? Wprawdzie Jehowa to czynił, i czasem nawet żałował swych czynów i składał przyrzeczenia, że już tego więcej nie zrobi, jak to było przy potopie, ale to było w zamierzchłych czasach, gdy religja żydowska była jeszcze zdecydowanem politeizmem, i gdy Jehowa sam walczył jeszcze ze swymi aniołami o władzę nad światem. Ale dziś? Przy żydowsko-chrześcijańskim monoteizmie, ze szczątkowem tylko wspomnieniem rzymsko - germańskiego poganizmu w postaci trójcy świętej? Jak dziś można wierzyć w omylność boga kiedy nawet papież, który jest tylko zastępcą boga, jest już nieomylny.

To uzależnienie zmiany poglądów boga od wypowiadanych modlitw, zarówno przez samego grzesznika, jak i przez pośrednika-kapłana, jest więc tylko naleciałością pogańską. Pogański grek, rzymianin lub scyta uważał swych bogów za istoty o wiele od niego silniejsze, mędrsze, piękniejsze, ale jednak o tyle ludzkie, że podlegały tym samym namiętnościom i popędom, co i ich stworzenia. Mógł więc poganin słusznie twierdzić, że skruchą, błagalną prośbą, modlitwą rytualną — zdoła wpłynąć na swego boga lub wytłómaczyć mu, że się wogóle pomylił i że powinien zmienić swój stosunek do petenta. Tak się ustosunkowują ludzie do swych tyranów, przeciw którym walka wydaje im się beznadziejną, próbują więc ocalić się pokorą. To właśnie pojęcie celowości pokory wobec nieprzezwyciężonej siły tyrana zostało w całości przeniesione do sfery uczuć religijnych w postaci modlitwy błagalnej.

Właśnie jako człowiek szczerze wierzący w wszechmoc i wszechwiedzę mego jedynego Boga, będę musiał nazwać bluźnierstwem modlitwę, która mogłaby jakoby wpłynąć na zmianę jego decyzji. Tembardziej bluźniecą będzie dla mnie wiara, że jeszcze skuteczniejszą będzie w tym celu magiczna modlitwa kapłana, który w mojem imieniu będzie wnosił prośby. Stawia to wszechwiedzę mego Boga pod znakiem zupełnej wątpliwości, jeśli do przedłożenia mego błagania muszę uciec się do pomocy wykwalifikowanego adwokata. Jakżeż wy poniżacie mego Boga!

Zupełnie też niezrozumiałą jest dla mnie, człowieka wierzącego, nauka kościołów chrześcijańsko - katolickich o skuteczności wstawienictwa przed Bogiem Matki Boskiej. Chrystusa lub całej plejady świętych pańskich. Kościół rzymsko-katolicki usiłuje mnie przekonać o tem naiwną opowieścią, że przecież Bóg nie może odmówić swemu synowi, gdy tenże, popierając swoją prośbę, wskazuje na swoje rany, lub pannie Marji, będącej uosobieniem litości i miłosierdzia. Jakto? Więc mój Bóg wydając wyrok potępiający, nie zważył wszystkich pro i contra, nie był sprawiedliwym, n i e czuł litości nad moją grzeszną ułomnością? Trzebaż dopiero, by mu ktoś oczy otwierał, że jest zbyt surowym sędzią, że powinien być raczej dobrym, niż tylko sprawiedliwym? To już nietylko bluźnierstwo, to jest zaprzeczenie samej istocie mojej wiary, że cokolwiek Bóg czyni — jest dobre i słuszne. To jest sprowadzenie mego Boga do roli Jowisza, dzierżącego coprawda piorun w ręku, ale popędliwego, zazdrosnego kochliwego, jak każdy starzejący się mężczyzna.

O roli świętych już nie będę wspominał, bo wzywanie ich pomocy dla odnalezienia zguby, ochrony przed pożarem lub sprowadzenia deszczu — zbyt już przypomina praktyki fetyszystów, by to się mogło pogodzić z wiarą w jedynego Boga.

Niemniej, niż modlitwa błagalna, razi mnie, człowieka wierzącego, modlitwa dziękczynna. Oznacza ona, że ja pochwalam wyrok mego Boga, zgadzam się z jego orzeczeniem; dowodziłoby to, że może

być i odwrotnie, że ja mógłbym nie zgadzać się z jego postanowieniem, co również uważałbym za bluźnierstwo. Jedynym przeto objawem reakcji mojej na wypadki życiowe, które uważam za przejawy woli boskiej, może być tylko — rezygnacja. "Bądź wola twoja"— oto jedyna modlitwa człowieka szczerze i prawdziwie wierzącego we wszechmoc i wszechwiedzę Boga.

Ale wtedy modlitwa przestaje być sobą, traci wszelką rację bytu, staje się najzupełniej zbędną. Jako wyznawca superlatywnego Boga przyjmuje z wymuszoną obojętnością wszelkie dobre i złe strony życia, wiedząc, że nic nie poradzę na to, i niczem nie wpłynę na bieg rzeczy. Oto jest, zdaniem mojem, jedyne możliwe stanowisko człowieka szczerze wierzącego.

Pozostaje wspomniany powyżej wpływ modlitwy, jako stan autosugestji. Ale w tym wypadku niema przecież żadnej różnicy, jakim jest bóg i jaką jest wiara. Chodzi już nie o pomoc zzewnątrz, a o nastrój wewnętrzny. W tym razie nie robi różnicy, czy dążyć się będzie do ekstazy przez modlitwę do Jehowy, do Chrystusa, do Manitu, czy do szatana. Istniała przed wojną (a może i dziś jeszcze istnieje) w Syberji północno-wschodniej sekta "dyromołów". Wyznawcy tej sekty wiercili w ścianie swej chaty gwoździem dziurę, przez którą miał wnikać pierwszy promień słońca, i wpadali w zachwyt modlitewny, powtarzający bez końca inwokację: dyra moja, dyroczka. Stąd nazwa sekty. Jeśli chodzi o efekt autohypnotyczny, to wartość powyższej "dziurawej" inwokacji jest zupełnie równoznaczna z buddyjskim "AOM", staro-hebrajskim "awinumałkenu" (ojcze nasz, królu nasz), śpiewem derwiszów tańczących monotonnemi nieskończonemi litanjami chrześcijańskiemi, lub zaklęciami środkowo- afrykańskich fetyszystów.

Ale nie zrobi też żadnej różnicy, jeśli — zamiast modlitwy — użyje się, celem wprowadzenia się w stan ekstazy, morfiny, haszyszu, opium, lub też smarowania ciała asafetydą, jak to czynili średniowieczni czarnoksiężnicy...

Józef Landau (Racjonalista)

W Dzień Wiosenny

Wiosenka miła
Zieleń nam zsyła.
Z zielonych gleb
Już pachnie chleb.
Gałązek kiście,
Stroją się w liście,
A cudny kwiat
Tka mnóstwo szat.
Na wzgórka grzbiecie
W tem młodem lecie
I wzdłuż i wszerz
Kwiatuszki też.
Weselej chatom
Patrzeć ku kwiatom
I łapać pieśń,
Co płynie gdzieś.
Nad wody tonią
Ligawki dzwonią,
A miły ton
Cichnie wśród stron.
Po krasnej łące
Bociek się pląca,
Żeby bez słów,
Porywać łów,
Dalej przy trzcinie
Kaczusia płynie,
Czasami w tan
Płynie dla zmian.
Gdy promień słońca
Już jest u końca,
Muzyka żabia
Przechodnia zwabia.
Przy swej grze
Czar kwiecia mrze...
Uliściła wiosny siła
Świat szeroki wszerz.
Szara rola, wszystkie pola
Pod zielenią też.
Zieleń bladą kwiatków stado
W cudny zdobi strój,
A zaś dusza człeka zmusza
Zagon zwiedzić swój.
O! bo cudnie tu w południe,
Jakoś rajsko tak —
Jeno bieda żyć nam nie da,
Losów lepszych brak...

Ferdynand Laskowski.

Czy Ryby Są Nieśmiertelne?

Wiek ryby można poznać w podobny sposób, jak się pozna je drzewa. Tak samo bowiem jak drzewo osadza co roku nowy słój na swym pniu, tak też i na łuskach ryby co roku przyrasta jedna nowa warstewka. Warstewki te są jednak tak cienkie, że zobaczyć je można dopiero przez mikroskop. — Przy pomocy liczenia owych warstewek udało się stwierdzić, że ryby należą do zwierząt bardzo długowiecznych. Tak np. znajdowano już karpie stuletnie i starsze.

Ryby nietylko przewyższają, przeciętnie biorąc, zwierzęta lądowe swą długowiecznością, lecz odznaczają się od nich tak że tem, że u ryb nie istnieje starość, jeśli tym wyrazem określać będziemy nie wiek podeszły, ale zniedołężnienie, które z wiekiem przychodzi. Stuletni karp nie okazuje żadnych objawów starczego zniedołężnienia. Mięśnie jego są silne, jak u młodego karpia, nie występuje stwardnienie tkanek, jest mimo swego podeszłego wieku rzeźki i świeży, jak młodzieniec. Co więcej, ryby osiągnąwszy wiek dojrzały, nie przestają róść. Tak np. flądra, która staje się "dorosłą", t. zn. płciowo dojrzałą w swym szóstym lub siódmym roku życia, doszedłszy do 25 lat jest dwa razy tak długa, a pięć razy cięższa, niż mając lat 7.

Wszystko wskazuje na to, że ryby nie umierają nigdy ze starości, lecz giną bądź od choroby, bądź od nieszczęśliwego wypadku, o który w wodzie nie trudno, bo większość ryb to mięsożerne drapieżce, lub, mówiąc po ludzku rozbójniki, a państwo rybie nie posiada policji, któraby spokojnych obywateli chroniła od napaści krwiożerczych napastników.

Gdyby nie te przypadki i nie choroby, kto wie, czy ryby nie byłyby nieśmiertelne.

-:- Jak Upiększały Się Dawne Rzymianki -:-

Jeżeli komuś wydaje się jeszcze, że tylko kobieta współczesna, zwłaszcza powojenna myśli nadmiernie o strojeniu się i toalecie — myli się. — Oto, wyjątek z dnia "pracowitego" elegantki rzymskiej z przed 19 stuleci, wyjęty z książki Guirauda, "Rzym".

...Wieczorem, Sabina, we dług zwyczaju ówczesnego, wysmarowała sobie twarz papką z chleba, rozmoczonego w mleku oślicy. Tynk ten wysechł przez noc i rano wydawało się, jakby Sabina miała twarz z gipsu, który popękał i kawałkami poodpadał. Dodajmy, że odjęła brwi, włosy i wprawione zęby.

Słusznie mówi Lucanus: —

— Gdyby ktokolwiek zobaczył taką panią w chwili, gdy się obudzi, myślałby, że widzi małpę albo pawiana...

Natychmiast po wstaniu z łóżka przechodzi Sabina do gotowalni, gdzie już czekają na nią służebne. Te niewolnice, chociaż często urodzone we wioskach latyńskich, miały zawsze imiona greckie. Jedna, trzymająca miednicę z gorącem mlekiem oślem, delikatnie zmywa gąbką z twarzy zeschłą papkę, którą nazywano "kataplazmem". Skoro twarz została oczyszczona, inna zaczyna ją nacierać bielidłem i różem. Ale, przed przystąpieniem do tej czynności, chucha na zwierciadło metalowe, które zaraz potem podaje Sabinie. Pani wącha je i poznaje po zapachu, czy ślina niewolnicy jest zdrowa i wonna, czy Phiale żuła od rana przepisane jej pastylki — bowiem niewolnica musi zwilżać śliną, bielidło, którem naciera jej policzki.

Kosmetyki zamykano w skrzyneczkach z kości słoniowej i kryształu, stanowiących najcenniejsze sprzęty gotowalni kobiecej. Oprócz bielidła, wyrabianego z ołowiu, wszystkie inne należały do produktów świata zwierzęcego lub roślinnego.

Podczas, gdy Phiale naciera-ła policzki trzecia niewolnica malowała Sabinie brwi i powieki czarnym, gęstym płynem, do którego wchodził ołów i antymon lub bizmut. Czwarta dziewczyna miała pod swoją opieką zęby pani. Podaje ona naprzód żywicę z wyspy Chios. Żywicę tę damy rzymskie żuły co rana. Oprócz tego, przynosi na złotym spodku flakonik onyksowy, w którym ropuszczono miałko utłuczony pumeks. Nadawano tej mieszaninie rozmaite barwy przez dodanie proszku marmurowego i polerowano nią zęby sztuczne. Teraz zęby, zrobione z kości słoniowej i oprawne w złoto, Mastiche osadziła w dziąsłach Sabiny.

Następnie Sabina przechodzi w ręce niewolnic, wyznaczonych do czesania, trefienia i pielęgnowania włosów.

W pierwszym wieku naszej ery bardzo modne były włosy jasnoblond z rudym odcieniem.

Napróżno jednak Sabina używała rozmaitych pomad i mydeł gryzących dla nadania swym włosom pożądanej barwy — wszelkie środki zawiodły. Była więc już prawie zdecydowaną ostrzyc się krótko i włożyć perukę, kiedy niewolnica Nape wyszukała u olejnikarza galilejskiego nowo wynalezioną pomadę. Trzeba było naprzód wymyć włosy ługiem, potem zaś natrzeć je tą maścią i szuszyć na słońcu. Próba powiodła się wybornie i włosy Sabiny pozyskały modny rudy odcień. Należało teraz ułożyć je możliwie najpiękniej. Podczas gdy jedna służąca żelazkiem, rozgrzewanem nad żarownią srebrną, zawija włosy nad czołem i na skroniach w loczki i pukielki, inna skrapia je nardem i esencjami wschodniemi, które bierze do ust i pryska.

Po uczesaniu i skropieniu pachnidłem włosów, bardzo zręcznie trzecia niewolnica splata je z tyłu głowy, a potem zbiera wszystkie nad czołem w kształcie poduszeczki, którą nazywano "węzłem", i wtyka w nie złotą szpilkę.

Były najrozmaitsze sposoby układania węzła, najprzykrzejszą jest podczas tego zajęcia rola tej niewolnicy, która podaje Sabinie zwierciadło na przemianę, to z prawej, to z lewej strony. Starożytne zwierciadła nie były ze szkła, jak nasze, lecz z doskonale wygładzonego metalu, zwykle ze srebra. Zwierciadło Sabiny jest obsadzone drogimi kamieniami, ma stronę odwrotną z cyzelowanego złota, a rączka z kości słoniowej, pięknie rzeźbiona.

Po włosach następuje kolej na paznokcie. Z niesłychaną ostrożnością ujmują rękę Sabiny, czyszczą i wygładzają paznokcie na każdym palcu po kolei za pomocą małych szczypczyków srebrnych i nożyka, którego używano wówczas zamiast nożyczek.

Paznokcie prawidłowe, gładkie, koloru cielistego, były koniecznym warunkiem piękności ręki. Tembardziej dbano o nie, że nie noszono wówczas rękawiczek. Starannie więc usuwano najdrobniejsze skazy i wadliwości za pomocą różnych płynów i proszków roślinnych lub mineralnych.

Paznokcie nóg były przedmiotem równie gorliwych zabiegów. Łatwo to wytłumaczyć, wiedząc, że nawet najbogatsze kobiety nie używały pończoch i palce ich nóg były prawie zawsze odkryte, gdyż trzewiki składały się zwykle tylko z podeszew, przymocowanych rzemykami.

Garderoba Sabiny leżała w pięknych skrzyniach ustawionych przy ścianach i opatrzonych odpowiednimi napisami. Sabina oznajmiała, jakie suknie chce włożyć, niewolnice biegły natychmiast, żeby je wyszukać. Naprzód jednak wkładano jej na nogi trzewiki z białej skóry. Suknie starożytne łatwo było wdziewać. Tkanina z kto-

rej była wierzchnia tunika, jest z wełny Mileckiej, zmieszanej z bawełną i ma barwę olśniewająco białą. Rękawy przez całą długość są z przodu rozcięte i tylko pospinane agrafkami złotemi.

Wykrój gorsu otacza szlak purpurowy, szeroki na dwa palce, taki sam szlak ma suknia i u dołu. Tunikę w pasie przewiązano białą wstążką, starając się, żeby spadała w pięknych fałdach i żeby wyglądał z pod niej tylko koniec nogi. Pozostaje wtedy tylko zarzucić na lewe ramię i rękę Sabiny obszerny płaszcz biały.

Ze szkatułki wyjmują po kolei: naszyjnik z trzech sznurów pereł, parę kolczyków, złote bransolety z rozetami oraz rzeźbionymi liśćmi i szesnaście pierścionków — po dwa na każdy palec obu rąk, z wyjątkiem środkowego.

Ustroiwszy się w klejnoty pani gotowa jest do wyjścia.

Siada więc do lektyki, otoczona kobietami i niewolnikami. Obok niej podąża niewolnica z wachlarzem z piór ptaków afrykańskich. Z lewej strony idzie inna z różnokolorową parasolką, osadzoną na trzcinie bambusowej i za skinieniem pani zasłania ją od słońca.

Sabina nie zapomniała wziąć do chłodzenia rąk kuli z kryształu skalnego—starożytni bowiem sądzili, że minerał ten jest lodem, wytworzonym wskutek niezwykłego zimna i nigdy nietopniejącym. Wreszcie na ramieniu umieściła małego, oswojonego węża z gatunku zwanego wężami z Epidauru.

SEANS

U Koziołkowskich spirytystyczne posiedzenie. Kilka osób siedzi przy stole. Cisza... Nagle z kredensu zaczynają spadać talerze i szklanki; słychać hałas rozbijanych naczyń. Pani Koziołkowska blada, m ó w i szeptem:

—Tak, to duch naszej ostatniej służącej...

O Zapobieganniu Zmarszczkom

Dla należytego zrozumienia, w jaki sposób można najskuteczniej zapobiedz tworzeniu się zmarszczek, trzeba dobrze uprzytomnić sobie, jaki związek istnieje pomiędzy elastycznością skóry, sprawnością mięśni i grubością tkanki podskórnej, czyli podściółki tłuszczowej.

Wiadomo, że tuż pod skórą mieści się warstwa tłuszczu, która wypełnia również przestrzenie między poszczególnemi mięśniami, dzięki czemu skóra bywa wypięta, a zatem gładka. Znaczniejszy ubytek z owej podściółki musi sprowadzić marszczenie się skóry, i to tem wyrazistsze, im tkanka tłuszczowa była obfitsza i szybciej zanika. Do stopniowego i nieznacznego ubytku tłuszczu przystosowuje się skóra, dzięki swej elastyczności (o ile ostatnia nie ucierpiała), wobec czego wówczas widocznych zmian na skórze nie spostrzegamy. Pierwsze zwiastuny marszczenia się skóry twarzy pojawiają się zazwyczaj w tych jej częściach, które już z natury wyposażone zostały skąpą warstwą tłuszczu, a więc: na skroniach, na czole, powiece dolnej, tuż przy kątach ust i na szyi. Na policzkach natomiast, które obfitują w normalnych warunkach w dość pokaźną ilość tłuszczu, zazwyczaj zmarszczek nie spotykamy, z nielicznemi oczywiście wyjątkami, jak naprz. po chorobach wycieńczających, u starców, przy paraliżu nerwu twarzowego itp., przyczem zanik tłuszczu w tych okolicach sprowadza zapadanie się policzków; kości policzkowe wyraźnie uwydatniają się, a jednocześnie skóra obniża się ku dołowi, tworząc wiotkie torebki w okolicy dolnego brzegu dolnej szczęki. Istota sprawy jest następstwem procesów degeneracyjnych, polegających na przeistaczaniu się tłuszczu w tkankę galaretowatą.

Zapobiedz temu wszystkiemu można przedewszystkiem przez unikanie stosowania niewłaściwych preparatów kosmetycznych, zawierających szkodliwe składniki: ołów, rtęć, oraz inne metale. Ale to będzie tylko zapobieganie t. zw. bierne, czynne zaś polega na stosowaniu tego wszystkiego, co jest w stanie podnieść elastyczność skóry, podnieść sprawność mięśni oraz zachować w należytej mierze zawartość podściółki tłuszczowej. To osiąga się przeważnie za pomocą masażu, gimnastyki, sportu, słońca, powietrza i racjonalnego odżywiania się. Należy również wystrzegać się — celem zachowania "moddnej cienkiej linji" — wszelkich nierozumnych zabiegów, dążących do intensywnego odtłuszczania i wychudzania, ze szkodą dla zdrowia i urody. Należy pamiętać o tem, iż odtłuszczanie organizmu odbywa się zazwyczaj w ten sposób, iż ubytek tłuszczu nie ogranicza się wyłącznie do ciała, lecz odnosi się jednocześnie do twarzy na której rysuje piętno przedwczesnej starości. W rezultacie powstaje: utrata plastyczności i pięknych konturów ciała — przy obwisaniu skóry. Jeżeli zatem tkanka tłuszczowa odgrywa taką ważną rolę w hygjenie i estetyce kształtów kobiecych, to należy dążyć wszelkiemi, będącemi w naszem rozporządzeniu środkami, do zachowania tej niezbędnej ilości podściółki. Nie wynika bynajmniej stąd, iż trzeba stosować forsowną djetę lub pokarmy, obfitujące w tłuszcze lub mączne składniki. Nie, wcale nie! Należy tylko od czasu do czasu użyć środków, któreby przy djecie całkiem normalnej, wprowadzały do organizmu czynniki, sprzyjające rozwojowi wszelkich tego organizmu części składowych.

Środkami temi są żelazo, arszenik, oraz fosfor, w formie i ilości przepisanej przez lekarza.

Immatrykulacja Studentów w Średniowieczu

Życie młodzieży uniwersyteckiej było w średniowieczu o wiele trudniejsze, niż w czasach obecnych. Musiała ona walczyć z temi samemi trudnościami, które dolegają dzisiejszym studentom, a ponadto na każdym kroku gnębiły ją jeszcze dziwaczne i barbarzyńskie obyczaje epoki. Społeczeństwo średniowieczne żyło w ścisłym podziale na stany i korporacje. Każda instytucja stanowiła wówczas sama dla siebie odrębną całość, a barbarzyńskie obrzędy, stosowane wobec nowicjuszy broniły do niej dostępu.

Zgodnie z temi stosunkami uniwersytety żyły również jako odosobnione, zamknięte jednostki. Porównywano je do cechów. Profesorowie uchodzili niejako za majstrów, bakałarze za czeladników, a zwykli studenci byli nibyto uczniami, czyli t. zw. chłopcami. W ślad za tem wiele obrzędów cechowych przeniknęło do życia uniwersyteckiego. Do najdokuczliwszych dla młodzieży, należały t. zw. "trzęsiny". Była to uroczysta publiczna ceremonja o charakterze bardzo brutalnym. Znaczeniem odpowiadała ona dzisiejszej immatrykulacji. Stosowano ją do każdego, kto świeżo przybył na uniwersytet i chciał stać się studentem. Symboliczną treść otrzęsin, stanowiło oczyszczenie nowicjusza z dawnych grubych obyczajów i przerobienie go na zdolnego, oraz obrotnego studenta.

Beanus.

Nie było sposobu uchylić się od tego przykrego obrzędu. Sam zapis u rektora, pilny udział w studjach, nie miały żadnego znaczenia. Student jeszcze nie "strzęsiony", nie tylko nie mógł korzystać z przywilejów uniwersyteckich, ale jeszcze w dodatku był wyrzucony poza nawias życia koleżeńskiego, jako śmieszny i godny pogardy "beanus". Dziwne to przezwisko pochodziło najprawdopodobniej od francuskiego wyrażenia "bec jeaune" — pisklę, żółtodziób. Nieznającym obcych języków przypominało ono dźwiękiem żałosne be... be... opuszczonych cieląt i owiec, do których z upodobaniem przyrównywano beanów. Pod adresem tych nieszczęśników, krążyło po uniwersytetach mnóstwo drwiących i uszczypliwych powiedzeń. Starsi studenci kładli im bezustannie w uszy że "beanus" jest to "bestia equalis asino, nihil vere sciens", (zwierzę podobne do osła, niczego dobrze nie umiejące), lub "bestia amata nunquam", (zwierzę nigdy nie lubiane).

Arcybean.

Upokarzany na każdym kroku biedny "beanus" decydował się wkońcu na zrzucenie banji i sam prosił o trzęsin . Starsi koledzy tylko na to czekali. Otrzęsiny nowicjuszy traktowali oni jako wesołą zabawę, śmieszne widowisko, połączone ponadto z możnością odbicia sobie na cudzej skórze tego, co sami niegdyś wycierpieli. Wybrani z pośród nich depozytorowie silili się, aby wymyśleć jak najdokuczliwsze i najśmieszniejsze udręczenia. Sporządziwszy plan obrzędu, oznaczali jego czas i miejsce, zwykle na podwórcu któregoś z kolegjów, oraz zapraszali profesorów. Otrzęsiny odbywały się tylko na jednej ofierze, albo też gromadnie, zależnie od ilości nowicjuszów, oczekujących właśnie na "oprawienie". Zdarzało się, że na początku letniego lub zimowego półrocza, tłumy liczące do kilkaset beanów chciały naraz stać się prawdziwymi studentami. Wówczas wybierano z pm. nich "arcybeana", który stawał się kozłem ofiarnym za wszystkich. Nie sposób opowiedzieć co musiał znieść ten nieszczęśnik. Stawał się on ośrodkiem uroczystości, na niego to spadały najdokuczliwsze pomysły depozytorów.

Otrzęsiny w Pradze.

Zasadnicza treść otrzęsin była na wszystkich uniwersytetach europejskich jednakowa. Zmieniały się tylko szczegóły, zależnie od tradycji lokalnej i od chwilowego dowcipu, fantazji lub nawet okrucieństwa studentów. Na uniwersytecie w Pradze beana czy arcybeana uważano za niekształtny, surowy i nieczuły kloc drzewa, który należało dopiero ociosać, oheblować i ogładzić. Do tego celu służyły przesadnie duże topory, piły i siekiery wykonane z drzewa. Szarpany i bity niemi biedny bean musiał leżeć jak martwy, nieruchomo na ziemi, a biada mu gdyby się obruszył lub próbował bronić! Gdy już był dostatecznie "obciosany", brano się do umycia go. W tym celu musiał sam sobie przynieść brudnej wody w brudnem naczyniu. Podczas gdy ją niósł, koledzy szarpali go na wszystkie strony, podstawiali mu nogi, trącali go i popychali, byle go tylko przewrócić i wylać wodę. W ten sposób, ku ich uciesze, niemiła dla beana pielgrzymka z pomyjami powtarzała się niezliczoną ilość razy. Po "umyciu" obcierano beanowi twarz ścierką i czesano go grzebieniem wielkości grabi. Depozytorowie urozmaicali sobie te zabiegi różnemi niewybrednemi dowcipami. Pytali się np. delikwenta "Miałeś matkę"?, a gdy ten odpowiadał, że miał, dostawał policzek i wyjaśnienie: "Nie szelmo, ona miała ciebie". To znów żądali od niego, by pokazał czy umie pisać. Przynosili mu kałamarz, pióro i papier, ale kałamarz zrobiony był z jednej sztuki z korkiem. Daremne wysiłki beana, by go otworzyć, wywoływały salwy śmiechu i grad dowcipów. Do tradycji należało podrzucenie beanowi listu niby to od matki. Bywał on napisany w tonie bardzo czułym i żałosnym i biedny bean musiał na pośmiewisko odczytywać głośno

lamenty rzekomo matki, nad tem, że on, jej gołąbek, pieszczoszek i cukierek, takie musi znosić tyranje od studentów.

Otrzęsiny na uniwersytetach niemieckich.

Gdzieindziej punktem kulminacyjnym otrzęsin bywało wsadzenie beana na drewnianego kozła. Wogóle chętnie porównywano go ze śmierdzącym kozłem. Na uniwersytetach niemieckich rozpoczynano zwykle otrzęsiny chóralnem wołaniem widzów, że czuć okropny fetor. Wszyscy zaczynali szukać przyczyny i okazywało się, że to śmierdzi bean, zwierzę nieczyste. Grożono mu więc, że go tu zaraz oczyszczą. Biedna ofiara przygotowana do tej ceremonji wyglądała nad wyraz śmiesznie. Na głowie sterczały jej przyprawione ogromne uszy i rogi — symbol głupoty, a z ust wystawał ogromny kieł świński. Depozytorowie obcinali owe uszy i rogi drewnianemi mieczami, a kieł wyrywali drewnianemi kleszczami, szarpiąc przytem niemiłosiernie głową beana. Potem heblowali go i myli, czyścili mu uszy wielką pałą, posypywali go solą i polewali winem. Wkońcu, gdy oprawcy już się zmęczyli, a widzowie naśmieli do syta, dziekan ogłaszał beanów za deponowanych. tj. przyjmował ich w poczet prawdziwych studentów. Za przykrości wycierpiane w czasie otrzęsin nie wolno było nigdy się mścić, owszem depozytorom należała się wdzięczność i podziękowanie "za trudy poniesione przy oczyszczaniu z brudu". Z reguły obrzęd otrzęsin kończyła suta uczta, wyprawiona na koszt beanów profesorom i depozytorom. Śpiewano przy niej okolicznościową wesołą pieśń.

Wypaczenie i zniesienie otrzęsin w Polsce.

Jak się odbywały otrzęsiny w Polsce, na uniwersytecie krakowskim, dokładnie nie wiemy. Z nielicznych dochowanych zapisków można wnosić, że miały one inny charakter niż zagranicą. Święcono je mniej uroczyście, nie akcentując myśli przewodniej i nie dbając o symbolikę. To też w Polsce prędzej niż gdzieindziej, zwyczaj ten uległ zwyrodnieniu. W oczach studentów zaczął on uchodzić wyłącznie za doskonałą sposobność do napełniania sobie żołądków i kieszeni kosztem naiwnych nowicjuszów. Łupiono tych biedaków wszędzie, gdzie się dało. Starsi koledzy naciągali ich osobno, profesorowie po kolegjach osobno, seniorowie burs również na własną rękę. Udręczenia i wymuszenia stały się wkońcu tak wielkie, że odstraszały młodzież. Co bojaźliwsi i ubożsi omijali uniwersytet krakowski. Długo nie było rady na te smutne stosunki. Dopiero w r. 1511, za rektoratu Adama z Bochni, doktora filozofji i medycyny, oraz lekarza królewskiego, zniósł uniwersytet beanję. Był to krok chlubny i jak na ówczesne czasy bardzo śmiały. Słusznie możemy być dumni, że właśnie uniwersytet krakowski, pierwszy w Europie trafnie ocenił i usunął barbarzyńskie błażeństwo, nie licujące z powagą najwyższych instytucyj naukowych.

Zanik barbarzyńskiego zwyczaju.

Oczywiście otrzęsiny nie znikły odrazu w r. 1511. Na zupełne ich wykorzenienie potrzeba było jeszcze długiego czasu. Kiedy w r. 1523 Abraham z Piotrkowa, świeżo zapisany do metryki uniwersyteckiej, zaczął tytułować się bakałarzem, to wyrok rektorski wyraża się o nim, że "się nawet studentom być nie okazał, lecz zwykłym beanem". Dopiero po połowie XVI w. milkną wszelkie wzmianki o beanach i beanji. Natomiast na uniwersytetach czeskich i niemieckim zwyczaj otrzęsin kwit wówczas w najlepsze i przechował się jeszcze długie lata. Przyczyniła się do tego niemało reformacja. Luter i Melanchton, którzy tak surowo występowali przeciwko swawoli i rozpuście młodzieży, byli zdania, że lepiej "by się młodzież ćwiczyła w cierpliwości, bo w życiu czeka ją daleko więcej i daleko gorszych otrzęsin. Skoro się już ożeni, małżonka mu nieraz sprawi otrzęsiny, wstąpi do urzędu to się tam wiele znajdzie ludzi, którzyby mu chętnie przyprawili rogi lub otłukli". Dzięki poparciu takich powag, beanja przetrwała w Niemczech aż gdzieś wgłąb XVII w. Wtedy dopiero, wskutek ogólnego protestu przeciw temu barbarzyńskiemu zwyczajowi, zniesiono go na niektórych uniwersytetach, zaprowadzając pewną opłatę, którą każdy nowicjusz w miejsce beanji miał złożyć.

Tępienie Mrówek

Do różnych nieprzyjemności lata należą mrówki, wciskające się różnemi szparami do mieszkań, zwabione zapachem smażonych konfitur, miodu itp. Idąc za ruchomym śladem mrówek gospodyni domu dowie się, że pod źle dopasowanem linoleum znajduje się kilka okruszyn ciasta, chleba, lub mięsa, albo do papieru na półce przylepło trochę powidełek. Te drobne owady postanowiły oczyścić owe schowki z różnych specjałów, kłopot jednak w tem, że nie ograniczają się do czyszczenia szpar i dziur, lecz przenoszą się wkrótce do niedomkniętych słoików, atakują schowane czekoladki itd.

Natręctwu temu kładzie się kres, przez usuwanie wszelkich ponęt. Chleb, i ciasta powinny być trzymane w metalowych skrzynkach szczelnie zamkniętych, zaś słoiki nie powinny być lepkie z wierzchu od konfitur.

Idąc śladem mrówek można znaleźć ich gniazda w ogrodzie, w piaszczystym gruncie i tu właściwie powinno zacząć się

Jakich Kruczków Używają Oszuści i Zbrodniarze

W głuchej alei jednego z parków wiedeńskich siedziała młoda kobieta i płakała. Płakała cicho, połykając łzy i ocierając je batystową chusteczką. W całej jej pozie było coś wzruszającego, wzbudzającego współczucie. Była ubrana bardzo skromnie w czarną sukienkę i kapelusz. Kobieta młoda jeszcze lecz widocznie taka, która już wiele przeżyła.

Przechodnie oglądali się na nią, zatrzymując się czasami, podchodzili do niej i pocieszali jak mogli. Szybko wyjaśniło się, że jest to córka arcymiljonera, jednego z magnatów przemysłowych Czechosłowacji. Uciekła z domu rodzicielskiego z pewnym aktorem, który w Wiedniu ukradł wszystkie jej pieniadze i biżuterję i uciekł, pozostawiając ją na łasce losu bez wszelkich środków, w obcem mieście, gdzie absolutnie nikogo nie zna.

Nie może się zdecydować na powrót do rodziców. Nie pozostaje jej nic innego, jak rzucić się do Dunaju.

Starano się ją uspokoić i pocieszyć. Pewna dama wiadczorozpędziła zebrany tłum, otarła młodej dziewczynie łzy, poczem odwiozła ją w oczekującym przy wejściu do parku samochodzie do swego domu. Była to baronowa Kirchhofen.

Przez cały tydzień żyła młoda dziewczyna u baronowej, poczem zniknęła, zabierając szkatułkę z biżuterją i prawie cały kuferek ze srebrem rodzinnem.

Po upływie dwóch miesięcy ta sama młoda kobieta siedziała w głuchej alei parku w Grazu i płakała, ocierając łzy batystową chusteczką. I w Gracu tak samo dostała się do zamożnego domu, tak samo dopuściła się kradzieży i uciekła.

Następnie płakała w głuchej alei parku w Salzburgu i ocierała łzy batystową chusteczką...

I byłaby płakała jeszcze w wielu parkach innych miast, gdyby się nie wmieszała policja.

Epilog tej kryminalnej epopei rozegrał się w wiedeńskim sądzie okręgowym, który skazał płaczkę na cztery lata więzienia.

O wyczynach rzekomej córki miljonera czeskiego, a także o czynach licznych rycerzy świata kryminalnego opowiada książka, która właśnie ukazała sie z okazji 80-letniego jubileuszu wiedeńskiej policji śledczej pod tyt.: "Die Unter welt" (świat podziemny) na którą składają się wspomnienia szeregu Szerloków Holmesów.

Oto jeden z tych rycerzy: Fryderyk Busch. Liczy dopiero 29 lat, aczkolwiek ma za sobą już bogatą przeszłość kryminalną. Jest to przestępca ze szkoły Harrego Domeli, który przed kilku laty wodził za nos prawie całe rodowe Niemcy, udając wnuka Wilhelma II. Ambicja Buscha tak daleko nie sięga: udawał on tylko generała skautów i występował w austrjackich miastach prowincjonalnych: Agramie, Sarajewie, Jasach. Wolał trzymać się zdala od stolicy i innych większych centrów: w prowincjonalnem zaciszu o wiele łatwiej mącić wodę.

Witano go wszędzie z całym należnym szacunkiem. W mundurze generalskim, cały obwieszony orderami, "przyjmował defiladę", wygłaszał przemówienia do zebrań skautów, łaskawie przyjmował zaproszenia, drogie podarki i pieniężne ofiary na jakiś fantastyczny fundusz.

Jak to zwykle bywa, zasypał się. Panu Buschowi uderzył do głowy splendor i hałas reklamiarski, który się podniósł dokoła jego osoby. Szybko zainteresowała się nim policja i kiedy po udanym występie w Pilznie przyjechał do Wiednia wypocząć na laurach, na jego generalskich epoletach spoczęła ciężka dłoń wymiaru sprawiedliwości.

— W imieniu prawa!

Błysnął, jak gwiazda, na firmamencie kryminalnym i zgasł. Ale może jeszcze wzejść na nowo: przecież jeszcze nie ma 30 lat!

Rycerze zakonu kryminalnego wogóle bardzo lubią zajmować się "dobroczynnością". — Czasy są ciężkie, tak, że pole jest tu bardzo szerokie. Oto klasyczny typ takiego "filantropa".

Nazywa się Rudolf Schassny. Były wojażer, były agent towarzystwa asekuracyjnego, były agent sprzedaży działek ziemi. Wszystko to było w przeszłości, a obecnie zajmuje się "filantropją". Robi to w dość prosty sposób.

— Hallo! Pan dyrektor izby rozrachunkowej? Moje uszanowanie... Mówi radca ministerjalny von Balzer... Miałem przyjemność poznać pana na noworocznym balu w operze... Tak, tak... Ja do pana z interesem. Wiadomo panu, oczywiście, że rząd troszczy się ciężką dolą bezrobotnych i zorganizował komitet pomocy... — Tak, tak... Nie wątpimy, że pan dyrektor... Naturalnie! Jeśli pan pozwoli, przyślemy do pana jednego z naszych współpracowników. Doskonale. Dziś o godzinie w pół do trzeciej odwiedzi pana. Oczywiście z niezbędnymi dokumentami i z listą ofiar.

O wpół do trzeciej do dyrektora zgłasza się "współpracownik" z niezbędnymi "dokumentami" — i wychodzi stamtąd ze znaczną ofiarą.

"Filantrop" uprawiał to samo w stosunku do bogatych fabrykantów, wielkich kupców i właścicieli uniwersalnych magazynów. Wchodzi coraz lepiej w swą rolę i wprost brawuruje niebezpieczeństwem.

— Pan dyrektor może mi nie wierzy? Taki brak zaufania był by całkowicie naturalny. — Ty-

le obecnie kręci się oszustów! Proszę pana dyrektora, aby zechciał zatelefonować do kancelarji towarzystwa...

Natychmiast podawał numer telefonu rzekomej kancelarji. Tam siedział jego wspólnik; na zapytanie dyrektora odpowiadał godnym głosem, że siedzi u niego istotnie agent dobroczynnego towarzystwa...

Obecnie ten "agent" również siedzi, ale już w centralnem więzieniu nad brzegiem modrego Dunaju.

* * *

Całe trzy rozdziały książki poświęcone są walce tajnej policji z fałszerzami pieniędzy.

Spotyka się wśród nich prawdziwych wirtuozów. Tak na przykład pewien nieuznany, ale niewątpliwie wybitnie zdolny artysta, niejaki Sepp Stelzer prawie bez żadnych maszyn i narzędzi, od ręki fabrykował asygnacje po 500 koron (sprawa miała miejsce jeszcze zaczasów Habsburgów, kilka lat przed wojną). Fabrykował je wyłącznie dla własnej potrzeby i wszystkiego tylko dwie asygnacje na miesiąc. To wystarczyło mu na przyzwoite utrzymanie. Mógłby fabrykować dwa lub trzy razy więcej pieniędzy, co pozwoliłoby mu na wytworne życie. Ale ograniczał się do tysiąca koron miesięcznie. Ani korony więcej!

W ten sposób żył przez wiele lat, nie wzbudzając w nikim podejrzenia, tembardziej, że starannie unikał podkreślania w swym trybie życia jakiejkolwiek zamożności. Cała sprawa wyszła na jaw dzięki nieszczęśliwemu przypadkowi: artysta wpadł pod tramwaj i policja odwiozła go silnie poranionego do szpitala. Po przybyciu do jego mieszkania, aby dostarczyć mu bieliznę i inne drobiazgi, znaleziono niewykończoną asygnatę na tysiąc koron, a także farby, odpowiedni papier i kilka sztuk zrobionych "na brudno". Sąd ludzki nie miał z nim roboty: po kilku tygodniach stanął przed sądem boskim.

* * *

Wiele lat temu, w początkach bieżącego stulecia, wykryto we Wiedniu szajkę fałszerzy monet, która wciągnęła do roboty przy pomocy hypnotyzmu pewnego doskonałego litografa. Zahypnotyzowany wykonywał bezwolnie wszystko, co mu kazano: o określonej godzinie, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, szedł do określonego mieszkania, siadał do roboty, spędzał tam kilka godzin i odchodził. Na rozprawie sądowej robił wrażenie lunatyka. Czuło się, że działa nieświadomie, pod wpływem cudzej woli. Uniewinniono go, a ci, których wolę spełniał, skazani zostali na wieloletnie więzienie.

* * *

Stosunkowo niedawno na prowincji aresztowano niezupełnie banalnego fałszerza: siedemnastoletni chłopak, który pracował jako... pastuch wioskowy. Okazał się utalentowanym artystą - samoukiem. Talentu swego używał do fabrykacji asygnat w wysokości 10 szylingów. Falsyfikaty te nie źle rozchodziły się we wsi, alye poza jej granicami nie miały powodzenia. Podziwiać jednak należy talent pastucha, który tak prymitywnymi środkami potrafił wykonywać stosunkowo niezłe falsyfikaty.

* * *

W czasie wojny światowej w Austrji działało kilka band fałszerzy monet. Pracowały one przeważnie "na armję", gdzie ludzie nie mieli czasu dłużej się zastanawiać. W ostatnim roku wojny fałszywe asygnacje kolportowane były z wiedzą władz to znaczy, że policja wiedziała, iż asygnaty są fałszywe, ale wyjęcie ich z obiegu zagroziłoby samemu zaopatrzeniu armji gdyż należałoby skonfiskować prawie 90 proc. cyrkulujących na terenie wojny pieniędzy. Sądy wojenne dla zastraszenia rozstrzelały parę osób, ale to niewiele pomogło.

* * * *

Szczególny dział w życiu kryminalnem stanowią podpalenia i grabieże na zamówienie.

Najemni podpalacze, których używa się celem otrzymania premji asekuracyjnej, zjawili się wraz z założeniem pierwszego towarzystwa asekuracyjnego na świecie. Jest to dobrze znana i bardzo rozpowszechniona kategorja przestępców. W większości wypadków są to ludzie niepewni, którzy w razie schwytania, wydają swych mocodawców.

Tak było na krótko przed wojną z podpaleniem pałacu i stajni wyścigowej bogatego węgierskiego przemysłowca Barsonyi'ego. Otrzymał on z towarzystwa asekuracyjnego przeszło pół miljona koron i w ten sposób poprawił swe zachwiane interesy. A mniej więcej po roku wynajęty przez niego podpalacz dostał się do więzienia z powodu innej sprawy i wypaplał towarzyszom więziennym całą historję. Barsonyi, stanął przed sądem i skazany został na 6 lat więzienia, konfiskatę całego majątku, natomiast wynajętego podpalacza skazano tylko na 4 lata.

* * * *

Stosunkowo niedawno odbyła się we Wiedniu tragikomiczna historja z grabieżą na zamówienie. Sprawa miała miejsce na jednej z głównych ulic — Kartnerstrasse. Właściciel znanego magazynu mód wpadł na sprytny sposób uratowania się od grożącego mu bankructwa. Wezwał do siebie zawodowego włamywacza i zaproponował mu, aby starannie "oczyścił" jego magazyn. Włamywacz zgodził się. W umówiony dzień i godzinę zainscenizowano wyłom w podłodze w piwnicy, włamywacz zabrał wszystko, co tylko mógł i szczęśliwie uciekł z łupem. Robota była tak lekka, że koledzy mogliby mu pozazdrościć. Policja nie mogła wpaść na ślad przestępcy. Towarzystwo asekuracyjne było zmuszone wypłacić dość znaczną sumę. A po kilku tygodniach kochanka włamywacza, po ostrej kłótni ze swym przyjacielem, pobiegła do policji i opowiedziała szczegóły tej "grabieży". Najprzykrzejsze było to, że właściciel magazynu

-:- Przestępstwa i Kary Na Śląsku w 16 Wieku -:-

Nic lepiej nie maluje obyczajów na Śląsku w 15 i 16 wieku, jak przestępstwa i kary, które podaje Samuel Benjamin Klose w opisie wewnętrznych dziejów Wrocławia od roku 1458—1526. Sądy wydawały wówczas daleko surowsze wyroki niż dzisiaj, a wieszanie, ścinanie, palenie, topienie, tłuczenie kołem, chłosta pod pręgierzem, nie mówiąc już o więzieniu i karach pieniężnych, były na porządku dziennym. Tak za fałszerstwo monety karano śmiercią i to przez powieszenie lub spalenie. Taka kara spotkała w roku 1459 kilku mężczyzn i kilka kobiet, którzy wybijali fałszywe pieniądze i roznosili je po kraju, formalny prowadząc nimi handel. Tych, u których znaleziono fałszywe pieniądze, skazywano na wysoką karę pieniężną np. 100 złotych lub wyganiano z miasta. W r. 1496 wydalono też z Wrocławia i całego starostwa wrocławskiego "na 100 lat i dzień" niejakiegoś Henryka Wegerhana za to, że handlował podrobionym pieprzem i szafranem.

Złodzieji wieszano lub piętnowano i chłostano rózgami. Cudzołożników wyganiano z miasta lub skazywano na karę pieniężną, gwałcicieli palono. W r. 1474 ścięto człowieka, który miał trzy żony, co się też i w r. 1477 zdarzyło. W r. 1495 niejakiś Neuman z Nysy z trzema nawet już zamężnemi kobietami wziął ślub, za co go także stracono. Wogóle rada miejska pilnie przestrzegała moralności i dobrych obyczajów. W r. 1474 wygnano z miasta małżeństwo, które się trudniło rajfurstwem, a w roku 1476 musiał czeladnik krawiecki zapłacić kopę groszy za to, że nieprzyzwoicie obnażony pokazywał się w niedzielę pannom i mężatkom. Ludzie, którzy żyli na wiarę, musieli, skoro sprawa na jaw wyszła, albo brać ślub, albo się niezwłocznie rozłączać po zapłaceniu pięciu marek groszy. Za oszczerstwo stawiono ludzi pod pręgierz. W roku 1484 musiało 16 znacznych i zamożnych mieszczan zapłacić po 5 marek za to, że w niedzielę Invocavit tańczyli, a w r. 1491 skazano Walentego Scheuerleina na 10 marek, ponieważ publicznie tańczył w krótkim płaszczyku, co za rzecz bardzo nieprzyzwoitą uważano.

Często znachodzi się w aktach sądowych kara dawania pieca cegieł np. w roku 1460 za kręcenie się nocą po mieście z łukami i inną bronią, w r. 1461 za osmaganie dziewczyny na ulicy, w tymże roku za gwałt zadany służącej, w r. 1467 za kosterstwo. Oszukiwania w kostki poczytywano za ciężką zbrodnię, a rzezimieszek kończył na szubienicy. Gdy w r. 1478 miano wykonać taką egzekucję, wymknął się winowajca na drabce katowi i uciekł, nikt z widzów ani nawet miejskie straże gonić go nie chcieli. Nie darowano biednym sługom miejskim tego przestępstwa. Ponieważ stali się winnymi nieposłuszeństwa władzy, dając folgę przesądowi, wsadzono ich naprzód w dyby, potem ze służby wydalono i wygnano z miasta.

Surowo też ścigano tych, którzy zabawiali się w tak zwane "Toppelspiel" jako i tych, w których domu to się działo.

Za k r e w p r z e l a n ą ż y c i e m p r z y p ł a c a n o W roku 1466 stracono człowieka, który własną żonę zrzuciwszy ze schodów zabił, a trupa zawlókszy przed dom, wrócił do izby i świecę i dzban przed sobą postawił, twierdząc, że się dopuścił zbrodni w napiłym stanie. Innego w r. 1470 na śmierć kołem tłuczono za to, że w lesie zabił pana swego siekierą, potem wraz z wozem spalił i to tylko dlatego, że mu węglem kapelusz pobrudził. W r. 1491 pewna kobieta zadała mężowi sześć rązy trucizny, a że nie skutkowała, obiecała czeladnikowi 16 złotych, jeśli go zabije, i dała mu zadatku 6 złotych. Jakoż z pomocą innego spełnił polecenie. Kobietę palem przebito i żywcem zakopano, dwom zbrodniarzom zaś odrąbano po ręce przed domem, w którym popełnili morderstwo, a potem wkręcono ich w koło. Także w r. 1495 zakopano żywcem Małgorzatę Mesche, córkę szlachecką, za to, że się biła z szynkarzem na ulicy, a gdy ją rzucił pod siebie nożem go przebiła.

W r. 1502 okropna k a r a spotkała Małgorzatę Wagnerową za to, że dwie szuby, o których wiedziała, że są skradzione, kupiła i przerobić kazała, utopiono ją bowiem w Odrze.

Zazdrosna o swoją powagę rada miejska nie puszczała płazem choćby najmniejszego przeciwko niej uchybienia. Gdy w r. 1470 pewien piekarz gniewny na to, że ludzie z pozwoleniem zwierzchności miejskiej chleb na wolny rynek do Wrocławia przynosili, głośno zawołał: "Pocóż u djabła dotąd go przynoszą, czyż go nie dosyć tutaj!" skazano go na pięć marek kary. W roku następnym wygnano z miasta pięciu mieszczan, którzy odgrażali się radzie, twierdząc, że gdyby gmina zgodną była, spadłoby kilka głów radzieckich. Wogóle niebezpiecznie było ganić ojców miasta lub im się nieposłusznym okazywać, bo ciężko za to pokutować było trzeba. W r. 1485 ścięto pod pręgierzem Hansa Utmanna za złamanie pieczęci sądowej i zabranie rzeczy, które wierzyciele jego aresztem obłożyli.

Nieraz dopuszczano się dzi-

"kupił" potem od włamywacza część skradzionych rzeczy.

* * * *

Pstry i różnorodny jest świat przestępców. Policja śledcza osiągnęła w obecnych czasach wysoki stopień doskonałości, ale udoskonalają się i sposoby rycerzy zakonu kryminalistów. Pomiędzy obydwoma obozami toczy się nieustanna, obfitująca w dramatyczne momenty walka. Jednakże w ostatecznym obrachunku zwycięstwo zawsze odnosi policja. O tem między innemi w barwny sposób przekonywuje 80-letnia praktyka wiedeńskich Szerloków Holmesów.

Zdrowie Dzieci w Porze Letniej

Za kilka dni szkoły zostaną zamknięte na okres letni i dzieci wyzwolą się z pod kontroli nauczycieli. Wówczas zależeć będzie dużo od matki, by tak się urządziła w swej pracy codziennej, by mogła poświęcić trochę czasu i myśli swych sprawie nadzoru nad dziećmi. Dzieci obecnie będą w domu całemi dniami przez miesiąc lipiec i sierpień i dlatego właśnie opieka rodzicielska nad niemi okaże się bardziej konieczną, niż w innych porach roku.

Wakacje szkolne to wakacje dzieci i dlatego czas ten powinien zapewnić im dużą sumę zadowolenia. Ale jeżeli dziecko nie jest przy dobrem zdrowiu, nie może ono wykorzystać tych wolnych chwil i wyciągać z nich radość dla siebie. Dlatego też jeżeli dziecku waszemu coś brakuje, jeżeli nie zyskuje na wadze odpowiednio, nie rośnie jak należy, lub też męczy się za prędko, albo też jeżeli żołądek jego nie jest w należytym porządku, i ma skłonność do leżenia, lub do przesiadywania, zamiast być w ruchu, powinniście wówczas uczynić coś stanowczego. Nie szukajcie sami przyczyn, ale zabierzcie je natychmiast do lekarza. Następnie zastosujcie się do wskazówek doktora.

Z drugiej znów strony, gdy dziecko wasze jest czerstwe i pełne energji, nie będziecie miały żadnego powodu do obaw jeżeli się zastosujecie do paru prostych reguł. Najpierw, dziecko powinno się bawić tyle, ile może na świeżem powietrzu i na słońcu. Należy mu zapewnić wygodną odzież na lato. Chłopiec powinien być ubrany w starą koszulę i spodenki, a jeżeli sobie tego życzy trzeba mu nawet pozwolić biegać boso, zwłaszcza gdy zamieszkujecie na przedmieściach, lub na farmie. Dziewczynka powinna nosić białą lekką sukienkę, odkrywającą dobrze jej szyję i część piersi, i bez rękawów. Nie powinna nosić kapelusza, ani pończoch. Niechaj zarówno dziewczynka, jak i chłopiec korzystają z promieni słonecznych w całej pełni. Ale trzeba uważać, by się nagle nie opalali, bo opalenie jest nie tylko bolesne, ale także i niebezpieczne. Opalenie powinno być stopniowe, Można tego dokonać przez wystawienie części ciała na działanie promieni słonecznych przez pięć minut, trzy lub cztery razy w pierwszym dniu, następnie przez 10 minut w drugim dniu itd., dopóki nie nastąpi opalenie całego ciała. Można tego dokonać w przeciągu tygodnia do 10 dni, i później działanie promieni słonecznych nie uszkodzi już ciała. Podczas jednak bardzo gorących dni, w porze dnia najbardziej gorącej, dobrze jest, jeżeli dzieci przebywają w cieniu.

Każde rosnące dziecko powinno mieć zapewniony odpowiedni odpoczynek każdego dnia i podczas tej godziny powinno ułożyć się do krótkiego snu. Przeciwdziała to przemęczeniu się dziecka, które to przemęczenie jest zawsze niebezpiecznem.

Dziecko powinno sypiać w dobrze przewietrzanej sypialni każdej nocy i mieć dobrego snu od 10 do 12 godz. Lepiej jest gdy dzieci idą do snu wcześniej i gdy wstają wcześniej. Dziecko, które ubawi się na świeżem powietrzu i na słońcu lepiej również będzie spało.

Pokarm dla dziecka w porze letniej powinien być lekki, ale djeta powinna być zrównoważona, to znaczy powinno mieć dużo świeżych zielonych jarzyn i owoców, sałatę każdego dnia, przynajmniej jedną kwartę mleka dziennie, i trochę mięsa, ryb, mięsa z drobiu, i jaj. Ciężkich potraw powinno unikać, zwłaszcza tych, które zawierają dużo tłuszczu i oleju.

Jeżeli dziecko bawić się będzie i spędzać będzie dużo czasu na słońcu i na świeżem powietrzu, będzie ono miało dobry apetyt, będzie dobrze spało i będzie zdrowe.

O Czem Dobra Gospodyni Wiedzieć Powinna

Mały ogień powstały z rozlania i zapalenia się nafty ugasić można najlepiej przez rzucenie nań mąki pszennej.

Aby przy krajaniu ciasta zapobiedz łamaniu się lukru na wierzchu, należy potrzymać przez chwilę nóż w kipiącej wodzie.

Aby nie rozchodził się po mieszkaniu niemiły zapach gotującej kapusty cebuli lub kalafjoru, należy jarzyny te zalewać kipiącą wodą i na wierzchu ułożyć "przylepkę" lub małą kromkę chleba.

Kilka małych kawałków węgli drzewnych umieszczonych na talerzyku w kącie lodowni, wchłonie wszelkie wonie znajdujących się tam potraw. Węgiel musi być zmieniany co 2 tygodnie.

Grudki w sosach, majonezach lub kisielkach (custard) można doskonale rozbić trzepaczką do piany.

Przypaloną w czasie gotowania kaszę lub ryż należy wraz z naczyniem wstawić do zimnej wody na dłuższą chwilę, a w smaku nie będzie wcale czuć przypalenia.

kich okruciestw. Tak w r. 1482 pewien człowiek siedmiu koniom poucinał języki, a jednemu oko wybił i to tylko dlatego, że je zastał na swem pastwisku. Okrutnika powieszono. W następnym roku zaś niejakiś Hans Hoppe kazał jakiegoś chłopa zawlec do swego ogrodu, wrzucić do kamiennego koryta, w którem ryby chowano i zamknąć w tak zwaną "dziewicę", tak, że się ruszać nie mógł. Tam go dzień i dwie noce trzymał, zimną wodą kiedy niekiedy oblewając. Skazano go na 59 złotych kary.

O pewnem oświeceniu sędziow świadczy ta okoliczność, że pewnego człowieka wygnali z miasta dlatego, że manił ludzi i wyłudzał od nich pieniądze opowiadaniem o obcowaniu swojem z duchami, co wedle zdania sędziów było niemożebnem.

Znamionujące owe czasy są też następujące wypadki: W r. 1492 musiał pewien człowiek za chwytanie i sprzedawanie przepiórek zapłacić kopę groszy, w r. 1496 ścięto człowieka, który dużo pieniędzy pożyczał a nikomu nigdy nic nie oddawał, w r. 1499 uwięziono czeladnika farbierskiego, że się bez wiedzy rodziców zaręczył. W tymże roku połamała pewna kobieta pasierbicy nogi i ramiona i cztery zęby wybiła, a mąż o tem nie doniósł, za co wtrącono oboje do więzienia, nadto musieli po 10 marek zapłacić, dziewczę zaś, które oddano do dobrych ludzi, odziewać i utrzymać. Za pobicie księdza skazano człowieka na więzienie i dwie kopy groszy.

Znachodzą się także w aktach sądowych wypadki świętokradztwa. Tak w r. 1471 złupił pewien człowiek 15 kościołów, kielichy i monstrancje stopił poza miastem w zbożu, wielkie hostje, które znalazł w puszce, spożył, a Przenajświętsze Ciało rzucił w lesie pod Kożuchowem. Za pieniądze zaś, które brał ze sprzedaży kielichów, założył kramik w Kożuchowie w którym było za dziesięć złotych towarów. Człowieka tego targano najprzód rozpalonemi obcęgami, a potem spalono.

I dzieci kradziono. Przekupka zwana tłustą Hese, ukradła dziecko aptekarzowi wrocławskiemu i zaniosła je w pewne miejsce, zostawiając przy nim złoty, 18 groszy, dwie zasłony, zamiast je oddać wedle umowy jakiejś Melchiorowej z Lobin. Za to została żywcem spalona w Sobótce 1475 r. Michał Żyd zaś zeznał, że ukradł w Opawie dziecko i sprzedał je za 10 złotych jakiemuś Józefowi, że inne dziecko skradzione w Świdnicy sprzedał Żydowi Aronowi w Opawie za 12 złotych, że wreszcie okulista Jan z Austrji skradł dziecko we Wrocławiu i sprzedał je do Polski za 18 złotych, że wreszcie Żydzi przeszło trzydziestoletni mazali sobie na Wielkanoc czoła krwią chrześcijańską, czego jednak nie czyniły Żydówki. Żyd ten w więzieniu dobrowolnie ochrzcić się kazał. Stracono go mieczem 1505 r.

W r. 1526 uchwalono we Wrocławiu aby w kościołach św. Elżbiety i św. Marji Magdaleny dzwoniono w największe dzwony podczas prowadzenia przestępców przez Mały Rynek na stracenie. Pierwszym, któremu dzwoniono, był Jan Behr, pisarz z Głogowa, którego za hańbienie chłopców ścięto, a ciało spalono.

Nakrycie Stołu

Zdawałoby się, że nakrycie stołu jest taką drobnostką o której mówić nie potrzeba, jednakże bywają wypadki, że nieodpowiednio nakryty stół, wprawi gości w zakłopotanie, czy to będzie wystawne przyjęcie, czy choćby małe grono przyjaznych osób zebranych przy stole.

Stół musi być zasłany obrusem nieposzlakowanej czystości. Jeśli obrus jest kolorowy, serwetki muszą być tego samego gatunku. Środek stołu pozostawiamy na kwiaty, które powinny harmonizować z kolorem obrusa.

Talerze powinny być ustawione w takiej odległości od siebie by siedzący przy stole mieli swobodę ruchów, nie potrzebując potrącać się łokciami. Po prawej stronie talerza kładzie się nóż i widelec do mięsa i łyżeczkę, z lewej strony widelec do sałaty lub deseru.

Każdą podaną potrawę zaopatruje się w widelec i łyżkę do nabierania, właśnie brak tych rzeczy wprawia gości w kłopot, gdyż zmuszeni są posługiwać się własnym widelcem, co jest właściwie niedozwolone. Należy też uważać by po nabraniu porcji z półmiska odłożyć widelec napowrót na półmisek a nie zatrzymać go przy swojem nakryciu, co się często zdarza roztargnionym lub mniej uważnym.

Są rzeczy do nabierania których nie podaje się widelców jak naprzykład chleb, rzodkiewki, oliwki, selery itp. Delikatnie palcami ujmuje się kromkę chleba, lecz pod żadnym warunkiem nie można przebierać, lub odkładać napowrót raz wziętej oliwki, selery czy chleba.

Przed podaniem deseru zbiera się ze stołu talerze wraz z używanem srebrem, jak również półmiski. Deser — zależnie od gatunku — podaje się w szklanych kieliszkach albo na zwyczajnych talerzykach. Obok stawia się talerzyk do ciasta. Drobne suche ciasteczka ułożone na ozdobnym talerzu goście biorą palcami, jeżeli jednak podaje się tort lub jakiekolwiek ciasto lukrowane gospodyni koniecznie musi podać specjalny szeroki nóż, a w braku tego zwyczajny, służący do nabierania ciasta.

Skleroza-Miażdżyca

Skleroza, czyli miażdżyca, jest to schorzenie ścianek naczyń krwionośnych, czyli tętnic, które występuje u osób starszych. W dzisiejszych czasach spotykamy się z miażdżycą dość często już bardzo wcześnie, a mianowicie zaczyna się ona między 40 a 50 rokiem życia.

Zanim pomówimy, jaka jest przyczyna tej powszechnie znanej choroby, wspomnę wpierw o jej istocie, tem bardziej, że zasadniczo szerszy ogół mało wie, na czem ta choroba polega.

W miażdżycy sprawa chorobowa toczy się w ściankach naczyń krwionośnych i to głównie w naczyniach dużych, jak tętnica główna, czyli aorta i w jej odgałęzieniach. Miażdżyca polega na tem, że ścianki naczyń ulegają t. zw. tłuszczowemu zwyrodnieniu, następnie w miejscach tych następuje odkładanie wapna, wobec czego powoduje proces zwapnienia ścianek naczyń.

Ścianki tętnic zatracają zatem swoją elastyczność i podatność, rozszerzają się, stają się twarde i łamliwe. Równocześnie z utratą elastyczności naczyń wzmaga się ciśnienie krwi, które niejednokrotnie jest tak duże, że łamliwe i kruche ścianki naczyń nie są w stanie wytrzymać jej naporu i pękają. Wszystkim tym procesom chorobowym w ściankach naczyń, towarzyszą objawy zewnętrzne, o których pomówimy później.

Miażdżyca występuje przedewszystkiem w późnym wieku, jako następstwo zużycia się organizmu, przy braku zdolności do odbudowywania tkanek, czyli, jak popularnie mówimy, "na starość".

Może ona występować jednak i znacznie wcześniej, jak już wyżej wspomnieliśmy — w 40-ym roku życia, czy nawet jeszcze wcześniej, a to pod wpływem zarówno bodźców chorobowych, jak i czynników natury mechaniczno-fizycznej, chemicznej lub infekcyjnej. Odgrywa tu naturalnie również rolę t. zw. dyspozycja organizmu. Ludzie otyli, chorzy na artretyzm cukrzycę specjalnie łatwo dostają sklerozy we wczesnym wieku.

Czynnikiem natury mechaniczno-fizycznej, przyśpieszającym miażdżycę nawet u ludzi do niej niedysponowanych, jest ciężka praca fizyczna; skleroza występuje wówczas głównie w naczyniach obwodowych (w rękach). W wypadkach tych odgrywa często również rolę i drugi czynnik, wspomniany wyżej, natury chemicznej. Nałogi takie, jak alkoholizm, nadmierne palenie tytoniu (zwłaszcza gorszych gatunków), pozatem zaś praca w złych warunkach higjenicznych, a zwłaszcza w fabrykach, w których unoszą się trujące opary wyziewy, wszystko to przyczynia się do powstania przedwczesnej sklerozy.

Ważną rolę w sklerotycznem schorzeniu w młodszym już wieku odgrywają również przebyte infekcje, jak np. częste anginy, zaburzenia żołądkowe, reumatyzm, zła przemiana materji oraz infekcja syfilityczna.

Ciekawa jest natomiast obserwacja francuskich uczonych którzy twierdzą, że ludzie chorzy na gruźlicę lub też skłonni do niej, nie dostają sklerozy. Zdaniem jednego z nich — może nieco za śmiałem — dobrze jest mieć "trochę gruźlicy", bo to chroni od miażdżycy. Musimy jednak zaznaczyć, że twierdzenia te nie są dotychczas pewnemi i nie można wyciągać — na razie przynajmniej — jakichkolwiek z nich konsekwencyj.

Równocześnie z wyżej podanemi zmianami, odbywające ii się w ściankach naczyń odwodowych występują odpowiednie objawy zewnętrzne: na pierwszy plan wysuwa się wybitnie wzmożone ciśnienie naczyń.

Przedewszystkiem ujawnia się to w tętnie, które staje się silne i twarde, co jest wynikiem wzmożonego ciśnienia w naczyniach krwionośnych.

Zmianę w tętnie może wyraźnie wyczuć każdy laik przez porównanie. Osoba niefachowa, badająca tętno u osobnika młodego, zdrowego, przedewszystkiem odrazu go nie znajdzie, następnie stwierdzi, że ścianki naczyń są miękkie a fala krwi wcale tak silnie nie uderza o oponki palców. Natomiast u osób starszych, sklerotyków, tętno znajdziemy bez trudu i odczujemy, że ścianki tętnicy są twarde, niepodatne, a tętno silnie pulsuje.

Chory odczuwa również ściskanie, kołatanie i bóle serca, które promieniują do lewego ramienia, a często nawet wdłuż całej lewej ręki. Chory taki szybko się męczy, nie może prędko chodzić; przy zdenerwowaniu (choćby lekkiem), przy każdej emocji odczuwa silne bicie serca oraz bóle. Wszystko to jest wynikiem powiększenia serca, spowodowanego wzmożonem ciśnieniem krwi. Powiększony mięsień sercowy traci swoją elastyczność, osłabia się, nie może pracować prawidłowo.

Najbardziej dotkliwe dla sklerotyka są zmiany miażdżycowe w naczyniach mózgowych. Wskutek podniesionego ciśnienia, chory odczuwa bóle głowy (sam słusznie określa, że czuje ucisk w mózgu), zawroty szum w uszach, migotanie przed oczyma. Stan taki może trwać całemi tygodniami; są to zwykle jaskółki zbliżającego się ataku apoplektycznego.

Atak apoplektyczny może

przyjść również bez tych objawów przedwstępnych po jakimś urazie psychicznym, czy fizycznym, a nawet bez specjalnej przyczyny.

Atak taki jest to pęknięcie naczynia w mózgu i wylanie krwi do otaczającej tkanki mózgowej, co powoduje jej zniszczenie.

Podczas ataku chory traci przytomność, początkowo wymiotuje i zapada jakby w sen. Oddech staje się ciężki, chrapliwy. Twarz silnie zaczerwieniona z odcieniem sinawym wargi sine. Tętno silnie napięte, twarde. W wypadkach tych mamy jeszcze porażenia połowy ciała. Otóż taki atak apoplektyczny, o ile w kilku pierwszych dniach nie kończy się tragicznie, mija, ograniczając się do pozostawienia niedowładu porażonych części.

W atakach apoplektycznych należy jak najprędzej zrobić duży upust krwi.

Ataków o słabszem, czy silniejszem nasileniu, może chory przejść nieraz kilka.

Co do leczenia miażdżycy, to idzie ona w dwu kierunkach: 1) w kierunku zmniejszenia ciśnienia i 2) przeszkodzenie odkładaniu się wapna w ściankach naczyń. Leczenie musi być prowadzone przez lekarza, gdyż od rozwoju miażdżycy zależeć będą środki lecznicze.

Z chwilą, kiedy wiemy, co to jest miażdżyca i jak groźne są jej skutki, łatwo będzie nam zrozumieć, jak ważną rzeczą jest takie uregulowanie życia, aby nie dopuścić do sklerozy wogóle lub też, o ile już wystąpiła, zahamować jej rozwój.

Osoby po 40-stym roku powinne mieć uregulowany tryb życia, to znaczy muszą stosować przepisy higjeny w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Osoby takie powinny pędzić życie spokojne; dieta ich musi być mleczno-jarzynowo-owocowa; muszą się wystrzegać mięsa t. zw. czerwonego, a także wszystkich ostrych przypraw, jak ocet, pieprz, papryka i t. d.

Nie wolno używać alkoholu, wina, ani piwa oraz nikotyny, które przyczyniają się do podniesienia ciśnienia.

Uważać na regularne, codzienne wypróżnienie, gdyż obstrukcja również wzmaga ciśnienie.

Jednem słowem, stosowanie zasad higjenicznego życia ułatwi uniknięcie przyczyn, które powodują wzmożenie ciśnienia w naczyniach — jednego z warunków do powstania miażdżycy.

Obecne badania wykazały, że w świeżym czosnku znajdują się ciała, które utrudniają odkładanie się wapnia w tkankach. Odkrycie to ma bardzo ważne znaczenie dla walki z miażdżycą, gdyż wystarcza 1—2 ząbków czosnku dziennie, aby zmniejszyć skłonności organizmu do odkładania się wapna w ściankach naczyń.

Ponieważ jedzenie surowego czosnku z chlebem jest wysoce nieprzyjemne zarówno dla danej osoby, jak dla otoczenia ze względu na ostry zapach tej rośliny, dobrym więc sposobem jest dodawanie czosnku do zup czy do jarzyn, bezpośrednio przed podaniem ich na stół. Ząbek czosnku rozcieramy najdokładniej z solą, dodajemy do jarzyny, czy do zupy i raz zagotowujemy.

Czosnek tak przyrządzony nie jest przykry w smaku (zapach jego nie wydziela się po zjedzeniu), a posiada własności lecznicze, co ma w tym wypadku duże znaczenie.

Używanie czosnku powinno trwać naturalnie w ciągu całych tygodni z małemi przerwami.

Dr. Marja Mantlowa

Kraj Najszczęśliwszych Kobiet

Angielski podróżnik i malarz A. Stowitts, który, podróżując po Indjach, stanął u zamkniętej dla obcych granicy prowincji Travancore, musiał uzyskać specjalne pozwolenie Maharani, aby móc się zatrzymać w jej państwie. Oto co pisze ów podróżnik o stosunach, panujących w owym rzekomo rajskim dla kobiet kraju: "Travancore jest państwem matrjarchatu, a Maharani jest tu nieograniczoną władczynią, ale rządy jej są nad wyraz mądre, sprawiedliwe, choć widoczne tu na każdym kroku uprzywilejowanie kobiety.

I tak np. w Travancore każda bez wyjątku kobieta ma prawo wybierać sobie męża i wolno jej po pierwszym dniu oddalić go, jeśli uważa, że nie harmonizują ze sobą. Kobieta tutaj mogłaby, zupełnie nie naruszając praw kraju, zmienić 365 mężów w ciągu roku — zazwyczaj jednak nie korzysta z tego przywileju, nie rozłączając się ze swym pierwszym mężem. Ciekawem jest, że tu właśnie, gdzie wolność kobieca nie ma granic, pojęcia moralności — uznawane i u nas — święcą triumfy. Nie istnieją tu skandale, nadużycia, zdrady, a pojęcie nielegalnych dzieci jest u obce. Rodziny tworzą ściśle zamknięte związki, a mężczyzna wchodzi w dom swej żony, stając się współwłaścicielem swego i jej majątku.

Król Travancore ma dumny tytuł ale jest raczej doradcą Maharani, a następcą tronu nie jest syn króla, lecz syn jego siostry, jako spadkobierca prawdziwie królewskiej krwi. Kraj ten, jak zresztą wogóle Indje, posiada piękne kobiety, a królewska władczyni, Maharani obecna, należy do najpiękniejszych. Może temu przypisać uległość wszystkich jej dygnitarzy.... Kobiety z Travancore wydają się naprawdę szczęśliwe, ale czy same uświadamiają to sobie?".

-:- -:- Rodzice Jako Wychowawcy -:- -:-

Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci. Przysłowie to w stosunku do ludzi, to jest do sposobu i jakości ich wychowania bodaj że da zastosować się do każdego człowieka. Jak dziecko jest wychowane przez rodziców za młodu, jak wyrobiony zostanie jego charakter i nawyki za młodu, takim będzie i późniejszy charakter tego człowieka.

To też na rodzicach ciąży niezwykle trudny i odpowiedzialny obowiązek wychowania należytego dzieci już w pierwszych latach życia.

Nie ulega wątpliwości, że dzieci w wielu wypadkach mają czy też zalety, czy wady odziedziczone po swych rodzicach, ale i to zaprzeczyć się nie da, że większość cnót, czy przywar bywa u nich nabytych w ciągu swego młodocianego życia. Zależy to od okoliczności i otoczenia.

Dlatego też ważną jest rzeczą, aby od pierwszych dni życia nie puszczać dziecięcia samopas, ale ciągle i bez przerwy niem kierować, starając się wychowywać je tak, aby ono było w przyszłości pociechą tak dla rodziców, jak i dla społeczeństwa.

Tymczasem jakżeż u nas jest inaczej! Ojciec, zajęty pracą codzienną na chleb powszedni, nie pamięta często że ma dzieci. Cały ciężar wychowania spada na matkę. Zdawałoby się że tak jest dobrze, a przecież jest inaczej. Matka wobec dzieci ma niemal zawsze jedną wadę: zadużo serca. Wiemy przecież dobrze, że matka, dbająca o swe dziecię, uważa na nie, krzyczy, często zadużo nawet, ale gdy dziecko, choćby zawiniło nawet, rozpłacze się to matka w tej chwili pieści je i ciaćka, ucząc temsamem, aby ono wszelkie swe winy płaczem odkupywało.

A matki najczęściej uskarżają się, że dzieci nie słuchają ich tak, jak ojca. Niejedna matka wzywa ojca, aby upomniał dzieci, bo są nieposłuszne. Dzieci słyszą to przyznanie się matki do swej słabości i nic sobie z jej napomnień nie robią. A tymczasem jedno słowo ojca nieraz wystarcza, aby rozkaz był wykonany.

Dzieci są dobrymi psychologami i wiedzą doskonale, że z ojcem niema targowania się, wiedzą, że jeśli ojciec rozkaże to niema innego wyjścia nad posłuch. Ojciec ani nie ustąpi, ani nie cofnie słowa, zatem najlepiej usłuchać ojca i zastosować się do jego woli. Tak też powinny i matki postępować, chcąc by dzieci były im posłuszne.

Otóż krótki rozkaz, poważne spojrzenie, które nie wyklucza bynajmniej dobroci to owo zaklęcie czarodziejskie, które czyni dzieci posłusznemi. A właśnie do owego wzoru czarodziejskiego matki nie chcą się zastosować i nie chcą sobie go przywłaszczyć. Istne kazania prawią dzieciom, udzielając im dobrych napomnień bez liku, rozkazując im, Bóg wie, ile rzeczy naraz, wydają niezliczone zarządzenia z których dzieci po większej części sobie nie zapamiętają ani jednego: dzieci bowiem tak przywykną do tego mnóstwa słów, że już wcale nań nie zważają. Przez to niestety, matki zatracają główną podstawę, na której polega poszanowanie ich życzeń, a szacunek dla matki powinny mieć dzieci bezwarunkowo zawsze.

Zaniechać więc niepotrzebnego gadulstwa przy wydawaniu poleceń, zważać na stanowczość i nie cofać bezwarunkowo rozkazów, oto sposoby wyrobienia sobie powagi i posłuchu u dzieci. Ten prosty sposób niech sobie przyswoi każda matka, a napewno ustanie wiele skarg na nieposłuszeństwo dzieci. Gdy matki przywykną do tego sposobu karcenia milczeniem i spojrzeniem, siła skutku zadziwi je wprost z czasem.

Kobiety Wprowadziły Używanie Widelca

Przed przeszło 9 wiekami widelec znalazł się po raz pierwszy na gruncie europejskim, a posługiwać zaczęła się nim kobieta.

W r. 905 syn doży weneckiego Piotra Orseolo ożenił się z księżniczką bizantyjską Agilą. Do owego czasu Wenecjanie, jak i inni Europejczycy, posługiwali się palcami przy braniu potraw z półmiska i talerza. Tymczasem księżniczka Agila zasiadła do stołu podczas uczty, wydanej na jej cześć w Wenecji, mając obok swego nakrycia złotą łyżkę i taki sam widelec o 2 różkach i brała w delikatne palce widełki, posługując się niemi przy braniu potraw (zdaje się, że ks. Agila wyprowadziła także pierwsza w życie manicure). Spostrzegły to panie weneckie i wnet poszły za przykładem księżniczki; zaczęły używać dotąd narzędzia, dbając o swe rączki.

Ponieważ jednak miłośnicy dawnego sposobu jedzenia wyszydzali nową modę, upłynęły długie wieki zanim widelec się rozpowszechnił. I tak kroniki florenckie piszą o nim dopiero w r. 1360, we Francji zaś po raz pierwszy znajduje się widelce w spisie sreber królewskich z roku 1379. Moda widelców we Francji datuje się od roku 1530, a w Anglji i w innych krajach zaledwie pod koniec 17 stulecia zaczęto używać widelców.

Nielubiana Królowa Marysieńka

W życie i działalność Jana Sobieskiego wprzęgła się nierozdzielnie jego Marysieńka. Gdy jednak historyczny rachunek sumienia z bohaterską postacią króla Jana ciągle jest w toku i coraz rozleglejsza jest skala rozgrzeszenia, to Marysieńka stoi jakoby ciągle jeszcze pod pręgieżem swej współczesnej, siedemnastowiecznej opinji. Zarzutów, jakie miotała na nią jej współczesność nie osłabiła bynajmniej perspektywa czasu. Owszem, wzmocniło je niesłychanie wydanie jej listów. A jednak, jakkolwiek żadna obrona, tu bynajmniej zresztą nie zamierzona, nie wyciągnie jej na piedestał szlachetności i ideału kobiecości, przez przemyślenie wielu szczegółów biograficznych tej postaci dużo win jej życia może wystąpić w innem naświetlaniu. Rzutami tylko wskazując te możliwości, uzbiera się ich sporo.

W rozpatrywaniu całej wartości Marysieńki, musi się wziąć baczniej pod uwagę dworską atmosferę jej wczesnego dzieciństwa, nie można zapominać o małej wartości pnia rodzinnego, z którego pochodziła ta, przeszczepiona na teren polski, gałązka. Jej życiodawcy nie przynosili jej wcale zaszczytu, pozbyli się jej w dziecięcym wieku, potem, gdy doszła do stanowiska i pieniędzy umieli doskonale wyzyskać to, co było w tej kobiecie najszlachetniejszego: przywiązanie do rodziców, które stało się bardzo żywotnem źródłem jej wielu niefortunnych pociągnięć. Ani więc cechy dziedziczne, ani wychowanie nie predestynowały margrabianki na ideał kobiety. Od lat najmłodszych życie dworskie uczyło ją, jak bardzo uroda waży na szali losów kobiecych, przyzwyczajało do zbytków i rozumienia wartości, dla niej biednej z pochodzenia, pieniądza, za który współczesny dwór francuski nabywał w Polsce nawet i... najznamienitszych ludzi.

Czyni się jej zarzut, że wybrała na męża niekochanego, ale bogatszego od miłego jej Sobieskiego, Zamojskiego, a nie podkreśla się że bierne zupełnie było stanowisko Sobieskiego wówczas jeszcze w stosunku do projektów małżeńskich, najprawdopodobniej ze względu na matkę Teofilę, która nieżyczliwie widziałaby ten związek syna. Krolowa zaś Marja Ludwika, której wpływ przemożny zawisł nad całym długim okresem życia Marysieńki, miała w jej wczesnem małżeństwie własne rachuby, a przedewszystkiem o s o b i s t ą zemstę na kobiecie, dążącej do pozostania żoną magnata Zamojskiego. Z biegiem czasu nazwie Marysieńka swą królewską opiekunkę girouette — chorągiewką, nie baczac, iż sama wielekroć w jej ręku grała rolę podobną. Najwięksi wrogowie Marysieńki nie mogą też wykazać w Zamojskim kwalifikacyj małżeńskich, ani pod względem zdrowia, ani charakteru. Gdy zaś wnikniemy w stosunki ówczesnego zamojskiego dworu, to widzimy przemożny wpływ siostry Zamojskiego wdowy po słynnym Jeremim, d u m n e j Gryzeldy Wiśniowieckiej. Jej nie mogła być miłą, jako bratowa, uboga cudzoziemka. Ogromnie wiele błędów Marysieńki z tego okresu było wynikiem jej młodzieńczej płochości, korzy się za nie w pewnych ustępach swych listów i przyznaje, że złe pożycie i ona sama zawiniła.

Gdy umarła Teofila Sobieska, jakby po obaleniu przeciwmałżeńskiej p r z e s z k ody, rwą się naprzód plany matrymonjalne Sobieskiego i Marysieńki. Chce ona zerwać małżeństwo z Zamojskim i stworzyć sobie we Francji nowe warunki życia. Jest jeszcze bardzo młoda, a urok dawno niewidzianej ojczyzny i rodziny jest tak silny, że na teren Francji chce ściągnąć i kochanego człowieka. Niema bowiem wątpliwości, że żywi dlań uczucie. Wpływy, koligacje, zamożność posiadła przez pierwsze małżeństwo, a Celadon (Sobieski) nie był jeszcze wówczas dokładną zapowiedzią tego, czem stał się w niedalekiej przyszłości. I znowu względny jest silnie podkreślony zarzut, że dążyła do ekspatrjacji Sobieskiego. Ciążyła, jak każda istota ku swemu krajowi. Ileż kobiet polskich pozyskało na łono naszego społeczeństwa obcych mężczyzn, a ani jednej, ani drugiej stronie tych wpływów wzajemnych za złe się nie poczytuje.

Romansowe opowieści o potrójnych ślubach Sobieskich wyświetlają rodzinne, spadkowe swary i polityczne rachuby królowej Marji Ludwiki. Gdzie zaś leżała siła wzajemnego przyciągania, iż mimo wielu rozbieżności, surowych porachunków w z a j e m n y c h, trwała między nimi i po lat dziesiątkach ogromna żywość uczucia. żywiołowość wzajemnego pragnienia, ochota do wiecznych wynurzeń. W osławionych zaś kaprysach Marysieńki było dużo fizjologicznych przyczyn, jeśli ta wątła kobieta wydała na świat szesnaścioro dzieci.

Oschła tak niby bardzo dla męża Marysieńka wypisuje do niego całe foljały, interesuje się żywo, jak mało która żona, jego działalnością, a nawet za nim na teren wojenny do Lwowa przybiega i denerwujący dzień bitwy lesienickiej, 24. VIII. 1676 r. na kolanach spędza w kościele przed Domagaliczowskim obrazem Najśw.

Panny Łaskawej, modląc się o zwycięstwo męża. Skąpa, wyrachowana ma jednak pietyzm dla jego dóbr rodzinnych, a wielkim układem starań wykupuje i ogromnym kosztem restauruje ponury, obronny zamek oleski, miejsce urodzin jej męża, jakkolwiek tyle innych wytwornych posiadała siedzib, do dziś stanowiących architektoniczne ozdoby Polski.

Zmysłu literackiego, talentu dyplomatycznego, trudno jej odmówić. Wobec przewartościowywania sądów historografji o polityce Jana III, coraz dodatniej jest podkreślona jej inicjatywa i ruchliwość polityczna. Bezsprzecznie była podnietą ambicji i motorem nietylko złych ale i dobrych poczynań króla. Jej pierwszej instynkt polityczny nasunął możliwość elekcji małżonka, a jej taktyka zagraniczna coraz mniej budzi zastrzeżeń.

Nie lubili jej Polacy ani Francuzi. Dla pierwszych była ubogą cudzoziemką, dla drugich parwenjuszowską królową — une reine d'Arquien! Nie poruszony jest jej stosunek osobisty i umysłowy do kobiet współczesnej Francji. A są to czasy, wielkich ich tam wpływów w życiu politycznem, towarzyskiem i w literaturze. Ileż podniet dostarczyć mogły Marysieńce postacie pań: de Maintenon, de Scudery, de la Fayette, de Sevigne, de Longueville, de Sable, de Maure, de Choisy! A jakież były współczesne kobiety jej sfery w Polsce? Dla przeciwstawienia potworności Marysieńki trzeba wywieść korowód dam polskich i równie głęboko, jak w przeszłości znienawidzonej przez nie Marysieńki, poszperać w ich przeszłości. Dużo znajdziemy tam zawiści z powodu karjery życiowej królewskiej dworki. Mężczyźni nie mogli wybaczyć jej polityki, za uprawianie której oburzali się już na Marję Ludwikę. W Pactach Conventach Michała wyrazili życzenie, aby nowy król nie przypuszczał żony do narad, a wścibstwa politycznego Marysieńki mieli tak dosyć, że w 1696 r. w uchwale sejmowej domagali się, aby "ganek" królowej był wyrzucony z izby sejmowej.

Za dużo było obojętności macierzyńskiej w tej kobiecie, skłonności do intryg, wyzyskiwania ludzi i konjunktur życiowych, a uważania Polski za odskocznię karjery, aby można było "odbronzowić" jej pamięć. I nie chodzi wcale o jakieś zakusy wznoszenia jej na piedestał, lecz o równą gorliwość w wszukiwaniu dobra jak i zła. Daleka jest ode mnie chęć zmazywania plam z jej przeszłości. Przesyt jednak szablonu woła o więcej refleksyj, o rozszczerzenie platformy sądów, o lepsze zrozumienie psychologiczne jej postaci.

Uczony, który przemyślał całe nasze dzieje, mimo wielkiej liczby swych lat, zaostrzając sąd o ludziach, wbrew mianu potwora i djablicy, którem ją tak hojnie obdarzyła historja, taki jej ustęp poświęcił: "Marysieńka — historycy ją ganią za to — mogła być nieszczęśliwą gwiazdą polityki Sobieskiego — być może, ale za to była jego wierną gwiazdą miłości, która swoimi promieniami prowadziła do wspaniałej dojrzałości wszystko to, co w sercu Sobieskiego było ludzkie, co szlachetne, a tego nie każda kobieta potrafi dokonać".

Nikt nie rozstrzygnie czy ma jaką rację wyrażone przez biografa Marysieńki zdanie, iż "ci ludzie buli stworzeni dla siebie". Najpewnej byli sobie często wzajemnie "dolą i niedolą", jak wszyscy śmiertelnicy i trzeba im ludzkiego wyrozumienia, a "tout comprendre, c'est tuot pardonner".

Skąd Pochodzi Nazwa "Toruń"?

Dr. Otton Steinborn, w ostatniej swojej pracy p. t. "Polskość Torunia w ubiegłym 700-leciu", analizuje pochodzenie nazwy Torunia Na wstępie autor zaznacza, że w świetle nowoczesnej nauki wywodzenie tej nazwy od: tur, tura, Thoran, Thurun itd., nie ostało się.

Przytacza natomiast dr. Stein born pogląd Ernesta Muki, przywódcy duchowego Serbów Łużyckich, językoznawcy i etno grafa słowiańskiego, który dowodzi, że nazwa "Toruń" stoi w związku z polskim rzeczownikiem "tor". Rzeczownik ten oznacza drogę utorowaną, utartą, szlak, trakt. Toruń zatem oznaczałby miejsce położone przy szlaku, "nad torem".

Autor stwierdza, że rzeczywiście o 8 kilometrów w dół Wisły od dzisiejszego miasta Torunia, tam gdzie leży dziś Stary Toruń, już w latach 600 do 1,200 po Chrystusie, a więc w okresie grodziskowym, przechodziła utarta droga prowadząca do przewozu przez Wisłę, a z stąd dalej do znanych wówczas dróg handlowych.

Dr. Steinborn przypuszcza, że przed przybyciem krzyżaków istniało w Starym Toruniu jakieś osiedle słowiańskie, od którego Zakon wziął nazwę dla swego miasta. Był to ogólnie przyjęty zwyczaj w Zakonie n. p. Turno (Turzno), Unyslau (Unisław) itd.

Legendę o niemieckiem pochodzeniu nazwy Torunia, rozwiewają i sami Niemcy. Jacobi w "Fuehrer durch Thorn" w 1917 r. pisze: "Der Name Thorn is fraglos polnischen Ursprungs" (Nazwa Torunia jest bezwzględnie polskiego pochodzenia).

To samo stwierdza i inny uczony niemiecki Meiche, mówiąc wprost, że Toruń jest nazwą czysto polską.

Święcenie Pól

Adam Wójcik, gospodarz z Grabin płacił wspólnie z innymi składki na ofiarę proboszczowi za poświęcenie pól. Sąsiadem Wójcika był Dawid Major, Żyd, pracujący na roli. Pszenicy Majora proboszcz nie poświęcał. W końcu lata jednego roku Wójcik dostrzegł, że niepoświęcona pszenica Żyda Majora lepiej urosła w słomę i obrodziła ziarnem, niż jego. Zastanawiał się nad tem długo. Na wiosnę następnego roku gospodarze wybrali go na delegata wsi do proboszcza celem ustalenia dnia poświęcenia i ceny. Kiedy proboszcz zacenił, zdaniem Wójcika, za drogo, bo po 50 groszy z morga, chłopu wymknęło się z ust:

— Łońskiego (ubiegłego) roku Majorowa pszenica nie była poświęcana, ale lepiej się urodziła, niż moja, chociaż poświęcona. Albo ją tam święcił, albo nie święcił, to wszystko jedno!

— Precz, durniu, bolszewiku! — wrzasło mu nad uchem i wyskoczył z plebanji jak kamień z procy.

Z zaczerwienionym i spuchniętym policzkiem wracał Wójcik do domu, myśląc o przyczynach urodzaju. Po drodze spotkał się z nauczycielem Pawłem Gałą.

— A kto was tak uraczył, sąsiedzie? pyta Gała.

Wójcik opowiedział zajście i swoje kłopoty.

— Co wam w życiu najpotrzebniejsze? — pyta nauczyciel, ściskając Wójcika za nos i kładąc ręce na jego ustach.

— Duszę się — krzyczy Wójcik.

— Ale co najpotrzebniejsze? — Powietrze.

— Wszystko co żyje, musi oddychać. Pszenica i każda roślina żyje tylko wtedy, kiedy oddycha. Poto ziemię orzemy, bronujemy, aby powietrze miało dostęp do rzuconego, a potrzebującego oddychać ziarna. Teraz dalej. Po co ludzie popijają chleb mlekiem, a ziemniaki barszczem, po co jest ślina w jamie ustnej?

— To i ja wiem — mówi Wójcik — pokarmu suchego niktby nie przełknął.

— Tak, i żołądek miałby trudną pracę przy trawieniu. Nawet dziecko, wie, że rośliny tylko wtedy rosną, kiedy ziemia ma dosyć wilgoci z deszczu czy od mgieł.

A trzecia rzecz to ciepło.

To są rzeczy stare, rolnikom znane. Ale jak człowiek ciągle pracować nie może, albo żywić się, wyłącznie samym chlebem, a nie dotknąć ziemniaka, buraka czy marchwi, jak choremu na nerki nie wolno jeść mięsa wołowego czy wieprzowego, tak samo trzeba wiedzieć, co dać ziemi przy sianiu jakiejkolwiek rośliny. Trzeba znać ziemię, ile w niej próchnicy, ile piasku, ile wapnia, ile węgla.

— Tak piszą o tem w pismach rolniczych i opowiadają na odczytach rolniczych.

— Czy w Grabinach był kiedy instruktor? — Nie.

— Czy czyta kto pismo rolnicze? — Też nie.

— A przydałoby się, choćby dla sprawdzenia i zastosowania, bo jakoś ci Niemcy z Płatkownicy, Ociętego, lepiej od naszych gospodarują. — To i prawda.

— Albo chłopca jednego wysłać ze wsi do szkoły rolniczej.

— Skąd wziąć pieniędzy?

— Zaraz widzimy, żeby był urodzaj, to nie trzeba ziemi raz na rok kropić wodą przez księdza, ale dobrze zaorać, użyźnić, zasiać, zbronować. Ziemię skopać kanałami dla ujścia wody, jak to robi Liedtke, kolonista, albo Dawid, chociaż ich pszenicy nikt nie poświęca.

Ale choćby rolnik najlepiej ziemię użyźnił, odwodnił błotnistą, spulchnił, gdy zabraknie deszczu i w czasie zimnej wiosny i dżdżystego lata praca jego pójdzie na marne. Dlatego to rolnicy poświęcają ręką proboszcza pola. Ale mądrzy ludzie myślą, badają. I oto odkryli, że przyczyną zimnej wiosny tego roku było ukazanie się gromadnie gór lodowych na morzu wielkiem między Ameryką, a Europą. Oziębione powietrze w postaci wiatru napływało do nas i dokuczało ludziom, zwierzętom i roślinom.

Co trzeba robić, panie Wójcik, żeby te góry nie napływały? Czy wystarczy w Polsce święcić pola? — Nie.

— Tak i ja myślę — mówi stary nauczyciel Gała — trzeba zbadać przyczyny i uregulować prąd wody w morzu. Myślą o tem ludzie, a wtedy może uregulują ciepło. Myślą o tem, aby regulować deszcz i próby ich cieszą się powodzeniem.

Co lepiej pomoże: deszcz raz na dwa dni na polu, czy kilka kropel wody z kropidła księdza. Ale jeszcze jedno. Cóż chłop robi, gdy ma dużo zboża w stodole. — Sprzedaje.

— W miejscu, czy wywozi?

— W miejscu tyle dadzą, ile chcą; wiezie do miasta.

— Czy z Grabin dobra droga do szosy? — Piasek.

— Czemu nie zrobicie szosy? — Za co?

— Ile płacicie księdzu za poświęcenie pola?

— Latoś (tego roku) 25 groszy z morga, łońskiego drożej.

— Niech będzie 25 groszy. Gmina Sadowne ma 11,000 morgów, więc ksiądz zarobił 2,750 złotych. Gdybyście od powstania Polski, to jest przez lat piętnaście, pieniądze składali, mielibyście więcej niż 40,000 złotych, za co możnaby było wybudować szosę, co podniosło-

by wasze dochody, bo ułatwiłoby handel, albo założyć spółkę zbożową na podobieństwo mleczarń spółdzielczych, albo mieć instruktorów rolnych, którzyby pomnażali wasze plony. A tak, co macie?

— Ano wrzaski i krzyki z ambony co niedziela i święta, albo spuchnięte policzki od naszego Obłozy. A pszenicę czy święcił, czy nie święcił, to wszystko jedno.

Wójcik poszedł do domu z postanowieniem niepoświęcenia pól.

Antoni Pokrzywa.

-:- Pięknkość Kobiety To Żywot Kwiatu -:-

Piękność jest największą siłą przyciągającą płeć przeciwną, niemniej każda uroda znajduje dziś w świecie swój odpowiednik, dla niej zda się przeznaczony. Słusznie mówi ludowe przysłowie, że "każda potwora znajddzie swego amatora"...

Piękna kobieta powinna należycie oceniać swą urodę. Ocena ta nie leży w "oprawianiu klejnotu w złote ramki", ale w odpowiedniem naświetleniu i ukazywaniu jej w odpowiedniej szacie. Piękność jest darem matki-natury, natomiast umiejętne podkreślenie tejże jest zasługą niemal wyłącznie kobiety. Są piękności, które w blaskach najwspanialej jaśnieją i są inne w szarej skromnej szacie najlepiej się uwydatniające, a gasnace w przepychu. Wiedzą o tem dobrze wytwornisie i wykwintne pięknisie, z których każda stworzyła pewien typ najlepiej uwydatniający jej urodę.

Żadne zadowolenie wewnętrzne kobiety nie jest oparte na tak kruchych podstawach, jak oparte na próżności i wypływające z posiadania urody. Piękność daje kobiecie wiele prerogatyw, ale równocześnie jest przyczyną wielu przykrości. Przedewszystkiem kobieta piękna ma naturalnego wroga w kobiecie nieładnej. Są kobiety brzydkie (a zarazem niemądre i pyszne), które unikają pięknych jedynie w obawie, by przy nich nie uwydatniła się jeszcze bardziej ich szpetota. Poza tem piękna kobieta, podziwiana ogólnie, narażona jest na hołdy mężczyzn dla kobiety rozumnej nietylko niemiłe, ale zdaniem jej, uwłaczające. Inna bowiem rzecz podobać się estecie, inna — być podziwianą przez donżuanów. — Tylko kobiety próżne radują się temi triumfami.

Kobieta piękna narażona jest na pokusy o jakich mniej urodziwa nie ma wyobrażenia. Ileż dobroci trzeba pięknej kobiecie, aby tę dobroć i szlachetność charakteru umiała zachować wśród podziwu i uwielbienia, zawiści i zazdrości otoczenia.

A co czeka w rezultacie kobietę piękną? Wkońcu musi ustąpić miejsca młodszym i piękniejszym. Zaprawdę kobiety nieładne nie mają bynajmniej słusznego powodu, aby zazdrościć pięknościom.

Są kobiety, uchodzące za piękne, którym przyjrzawszy się bliżej i dokładniej, odmawiamy wszelkich wdzięków. Są to urody względne. Kobiety te potrafią się uczynić pięknemi, choć w zasadzie takiemi nie są. Nazwaćby je można "efektownemi". I znów spotykamy kobiety, jakich nie nazwiemy pięknemi, dopóki ktoś nam nie wskaże ich uroku. Raz jednak dojrzawszy ich piękność, odnajdujemy już potem coraz to inne zalety.

Życie kobiety to żywot kwiatu. Jest pączkiem, rozkwita, rozwija się coraz wspanialej, by doszedłszy do szczytu zwijać płatki i więdnąć. Piękność przemija z czasem, i mimo usilnych starań wiek wstępuje w swe prawa. Inna rzecz, że granicę starości przesuwamy na coraz dalszą metę.

Dla estety kobieta stara może być także brzydką lub piękną. Piękność ta będzie innego rodzaju. Kobieta rozumna będzie zawsze w zgodzie ze swym wiekiem. Starsza pani miła, pogodna, pełna godności, będzie przez wszystkich poważana i lubiana, natomiast odmłodzona babcia, niepomna swych lat, spotka się z politowaniem a nawet pogardą.

A propos wieku. Utarło się twierdzenie, że kobieta chętnie odejmuje sobie lat. Zdaje się jednak, że nietyle ona odejmuje, ile raczej "serdeczne" otoczenie chętnie jej dodaje. — Kobieta powinna właściwie przyznawać się do swych lat, dodając: — ale wyglądam o 10 lat młodziej. Ponieważ jednak mówiąc o czyimś wieku w obecności danej osoby zawsze z kurtuazji i przyzwyczajenia dodajemy wkońcu, że "nigdy na tyle lat nie wygląda", możemy spokojnie rzec, że w każdej porze życia "wyglądamy" o kilka lat młodziej, aniżeli mamy. Jak wobec tego powinna wyglądać kobieta, wyglądająca na tyle lat, ile ich ma naprawdę?

Najdoskonalszym środkiem i lekiem przeciw starości, a raczej jej złym stronom, to zadowolenie wewnętrzne, powietrze słońce i ruch. Ciało i dusza pozostaje w najściślejszym z sobą związku. Dla rozwoju ciała uprawiamy sport, wprost zastraszająco przesadzający; uczyńmyż też i coś dla naszej "ukrytej" duszy. Zwróćmy ciało ku promieniom słonecznym i skąpmy ducha w blaskach Dobra. Skierujmy go ku górze, ku słonecznym jasnościom. Kult piękna ciała stoi dziś o całe nieba wyżej, aniżeli np. w mrocznem średniowieczu, kiedy ciało okrywał brud i panoszyło się niechlujstwo. I duch ludzki coraz wyżej się wznosi i człowiek coraz lepszym się staje, coraz szlachetniejszym.

-:- -:- Technika Sztuczek Magicznych -:- -:-

Nie zamierzamy bynajmniej pisać tu artykułu metapsychicznego, chcemy tylko podać kilka prostych sposobów, jak można udawać magika. Powodzenie należy oczywiście od zręczności osoby działającej, nietylko zręczności fizycznej, ale także od odpowiedniego "zagadania" audytorjum, co do którego zachodzi jeszcze jeden oczywisty warunek, tj. aby sztuczek tych już nie znało skądinnąd, bo wtedy niema mowy o efekcie. Nie będziemy zatem tutaj podawać całej oracji, która jest zawsze ważną pomocą magików wszelkiego sortymentu, tylko poprzestaniemy na suchym opisie wykonywania poszczególnych sztuczek.

Na pierwszy ogień wybieramy sztuczkę z krwawą dłonią. Opowiadają, że tyrańscy władcy krajów wschodnich mieli zwyczaj pieczętowania swoich ukazów zapomocą palca maczanego w krwi któregoś z podwładnych. Był to zatem sposób uwierzytelnienia dokumentu podobny do dzisiaj ogólnie stosowanej mody podpisywania się w niektórych dokumentach zapomocą odcisku palców, ale przy użyciu "oryginalnego" tuszu. Ale magik potrafi taką krwawą dłoń odbić bez użycia krwi. Bierze się naczynie z czystą wodą, w której pozornie myjemy tylko ręce. Wilgotną rękę kładziemy na przygotowaną uprzednio tekturę lub tkaninę np. obicie meblowe. Oto cud nad cudami, albowiem ręka nasza odbiła się krwawym śladem na tekturze i na tkaninie. A sekret tego wyczynu: oto uprzednio rozpuściliśmy w tej rzekomo czystej wodzie trochę soli żelazo-amonowej t. zw. sól Mohra, a tkaninę lub tekturę zwilżyliśmy roztworem salicylu sodowego. Jedną i drugą sól możemy dostać w każdej drogerji.

Można także w łatwy sposób zademonstrować jak się wodę zamienia w wino, to wino znowu z powrotem w wodę. Przygotowujemy sobie trzy kieliszki, z których pierwszy zawiera wodę, w której rozpuściliśmy bardzo małą ilość sody krystalicznej. W drugim kieliszku znajduje się woda z kilku kroplami fenolftaleiny. W trzecim zaś kieliszku roztwór kwasu winnego. Wystarczy wszystkich tych substancyj małe ilości. Wszystkie trzy płyny są bezbarwne jak woda. A teraz zawartość pierwszego kieliszka wlewamy do drugiego, a wtedy cały płyn przybiera wygląd czerwonego wina południowego. Wlewając znowu zabarwioną treść tego drugiego kieliszka do kieliszka trzeciego zauważymy, że wszystko się znowu odbarwiło i mamy przed sobą czystą wodę. Dla tem większego efektu możemy płyn ten nawet skosztować. Oczywiście, jeżeli zarówno sody jak i fenolfaleiny oraz kwasku winnego użyliśmy w bardzo małych ilościach.

Inny przykład znowu o zamianie wody w atrament, a potem znowu w wodę wymaga następującego przygotowania. Mamy znowu trzy kieliczki. Wszystkie zawierają pozornie czystą wodę. W pierwszym rozpuściliśmy cokolwiek soli Mohra tj. siarczanu żelazo-amonowego, w drugim kieliszku rozpuściliśmy trochę taniny, w trzecim kilka kropli kwasu szczawiowego. Znowu wlewamy zawartość pierwszego kieliszka do drugiego i otrzymujemy ciecz ciemną jak atrament. Wylewając treść tego drugiego kieliszka do trzeciego, otrzymujemy znowu zupełnie bezbarwny płyn jak woda. Tutaj musimy ostrzec przed skosztowaniem tego płynu, gdyż kwas szczawiowy jest silnie trujący.

Jeżeli pierwszy kieliszek napełnimy wodą czystą w drugim zaś znajdować się będzie woda, w której rozpuszczono kilka kropel jodyny, a w trzecim trochę siarczanu sodowego, to manipulując jak wyżej już podaliśmy, zamienimy pozornie jasne wino w wodę.

Istnieje cały szereg sztuczek z zapałkami. Magik zdolny potrafi tak manipulować, że zapałka bądź to wcale się nie zapali względnie tylko będzie dymić bez płomienia (to nie jest znowu tak trudne), bądź też zgaśnie dokładnie w połowie zapałki. Oto jeżeli zapałkę zanurzymy końcem dolnym do połowy w roztworze szkła wodnego lub też całkowicie ją zanurzymy, w szkle wodnym, to wówczas w pierwszym wypadku zapałka zgaśnie w samym środku, a w drugim nie będzie się palić tylko dymić bez płomienia. Na tej samej zasadzie polega sztuczka z papierem, który się pali dokładnie tylko do linji którą nakreślimy ołówkiem. Uprzednio oczywiście papier ten zanurzymy częściowo w roztworze szkła wodnego. Granicę, do której papier był zanurzony, zaznaczymy sobie ołówkiem, znak ten wymazujemy, ale tak, by jeszcze tylko dla nas był widoczny. Potem w obecności np. publiczności wykreślamy sobie linję ołówkiem dokładnie na tej granicy. Można też papier ten zanurzyć zamiast w szkle wodnem w roztworze zwyczajnej sody krystalicznej.

Niezliczoną ilość sztuczek można zrobić na tej samej zasadzie, na której opierają się tak zwane niewidzialne atramenty (czyli sympatyczne). Oto magik może zademonstrować jak się piszę piórem zanurzonem na pozór we wodzie czystej, przyczem na papierze pojawiają się znaki czarne, jak gdyby od atramentu. Co więcej jeżeli te magiczne znaki wysuszymy potem bibułą zniknął one znowu jak kamfora. Taka demonstracja wywiera niebywały efekt, chociaż jest w rzeczywistości bardzo nieskomplikowana. Jako woda, która zamienia się na papierze w atrament używa się roztworu tanniny, pisze się na papierze grubym, uprzednio dobrze natartym już

kilkakrotnie wzmiankowaną suchą solą żelazowo-amonową, bibułę zaś używaną do wysuszania atramentu napoiliśmy roztworem kwasu szczawiowego. Ten sam kwas szczawiowy służy jak wiadomo do usuwania śladów plam z atramentu zwyczajnego.

Jeszcze jedna sztuczka z bańkami mydlanemi. Jeżeli rozpuścimy kawałek mydła w kwarcie gorącej wody i dodamy pół łyżeczki gumy arabskiej i całą łyżeczkę gliceryny, a po rozpuszczeniu się tych dodatków zalejemy litrem wody zimnej otrzymamy płyn, z którego można wydmuchać bańki mydlane o nieprawdopodobnej spoistości i trwałości. Takiemi bańkami można się bawić, jak gdyby piłeczką. Można je kilkanaście razy odbijać w górę zanim pękają. Można je także napełnić dymem z papierosa, jeżeli do robienia baniek użyjemy rurki zawierającej ten dym. Całe mnóstwo sztuczek wykonać można z wodą, która jest pod tym względem znakomitym wprost materjałem. Korzysta się tu z pewnych właściwości fizycznych wody, na które zazwyczaj nie zwraca się uwagi.

Nie mamy tu miejsca na opisanie innych jeszcze sposobów wykonywania "czarnej magji" zupełnie niewinnemi środkami. Wszystko to są rzeczy oparte na pewnych właściwościach chemicznych lub fizycznych użytych materjałów. O jednem jeszcze tylko chcemy przypomnieć, że zawsze przed produkowaniem się takiemi sztuczkami, trzeba je uprzednio dobrze na osobności wypróbować, czy też wszystko idzie jak należy. Tylko wtedy, jeżeli będziemy dobrze przygotowani, osiągniemy zamierzony cel, tj. zabawę towarzystwa.

-:- -:- Małżeństw aw Dawnej Polsce -:- -:-

Szczegółowych przepisów o małżeństwie nie znajdujemy w dawnych prawach polskich, bo należało to do prawa kanonicznego. Wiadomem tylko jest, że już w najdawniejszych czasach szlachcic, biorąc plebejuszkę, uszlachcał ją przytem sukcesji między małżonkami nie było i żona tylko to z majątku męża otrzymywała, co jej w intercyzie ślubnej zapisał. Pozwolenie rodziców, a zwłaszcza ojca, było potrzebne dla córek. Widać to już ze Statutu Kazimierza Wielkiego i Statutu Władysława Jagiełły. Ten ostatni, w przypadku gdyby opiekun nie chciał wydać zamąż dorosłej panny, aby dobra jej dłużej mógł trzymać, dozwala wybrać sobie męża z zezwoleniem wszakże i wolą krewnych. To samo wynika w konstytucji 1588 r., ze Statutu Mazowieckiego i Litewskiego.

W przywileju Ziemskim dla Litwy, danym w Horodle 1413 r., Władysław Jagiełło przyznał wolność szlachcie litewskiej dawania córki zamąż, nie pytając się o pozwolenie W. Księcia, czego pierwej czynić nie mogła.

Widzimy z tego jasno, jak dawne niewolnicze stosunki litewskie uszlachetniały się i cywilizowały pod wpływem zetknięcia z Koroną.

Zygmunt I ogłosił małżeństwo za wolne między włościanami (Vol. leg. I. f. 379). Ponieważ jednak każdy właściciel ziemi (z wyjątkiem duchownych) musiał być rycerzem czyli szlachcicem, więc panna stanu szlacheckiego, idąca za nie szlachcica, traciła posag, bo nie rycerz nie mógł zupełnie dziedziczyć ziemi. Tak samo traciła dobra ziemskie panna lub wdowa, pozwalająca na porwanie siebie, jak wdowa szlachcianka na Litwie, idąca za nie szlachcica bez zezwolenia krewnych.

Statut Litewski za nieważne uznaje małżeństwo pomiędzy krewnymi do 4-go stopnia, a z powinowactwa do 3-go pokolenia, na dwużeństwo zaś stanowi karę śmierci.

Po śmierci męża wdowa powinna była odbyć żałobę i nie iść zamąż przed upływem 6-ciu miesięcy; inaczej traciła wiano.

Podług prawa Koronnego przepisana była żałoba, ale bez oznaczenia czasu. Tylko Statut Mazowiecki naznaczał, że "stolec wdowi" (tak nazywano w Polsce czas żałoby) ma trwać rok i 6 niedziel. Gdyby mąż był "banitem", — co za śmierć cywilną uważano, — żona miała sama moc działania, ale zwykle dobierała sobie kuratora. Kobiety w Polsce zostawały więc pod ciągłą opieką jeżeli nie męża, to krewnych.

Konstytucja z r. 1775 kazała wdowie po śmierci męża wyznaczać kuratora. Nawet separatka potrzebowała asystencji męża rozseparowanego. Wdowa wychodząca zamąż musiała oprócz całkowitych dóbr ojczystych oddać dzieciom z pierwszego małżeństwa połowę swego majątku. Na wypadek powtarzanych związków Statut Wiślicki postanawiał, że majątek macierzysty każde z dzieci a ojczysty wszystkie dzieci płci męskiej otrzymują, a córkom posag dadzą.

DZIURKA OD KLUCZA

— Przyznaj się Stasiu — powiada pan Tadzio do braciszka panny Hani, u której rodziców bywa w domu — czy nie zaglądasz przez dziurkę od klucza, gdy ja z twoją siostrą zostaję w pokoju?

— Bardzo rzadko, proszę pana, tylko wtedy, gdy mama nie zagląda...

-:- Straszna Bogini Kali i Hitlerowska Swastyka -:-

Nie jest to — być może — zwykłym tylko przypadkiem, że znak leworękiej swastyki, używanej dziś przez burzycieli pokoju, hitlerowców, jest równocześnie symbolem najokrutniejszego z hinduskich bóstw, bogini "Kali". Posłuchajmy bowiem, co opowiada o niej jeden z niemieckich badaczy i podróżników.

Na peryferjach miasta Kalkuty w Indjach Wschodnich znajduje się cały kompleks domostw, podwórców i ołtarzy, po święconych najbardziej kwiożerczej bogini "Kali". Czworo rąk i troje oczu posiada to straszne bóstwo. Jednem okiem ogląda przeszłość, drugiem ogarnia teraźniejszość, trzeciem zaś przewiduje rzeczy przyszłe. W jednej ręce dzierży sierpowaty miecz, którym co tylko odcięła trzymaną w drugiej ręce głowę młodego mężczyzny, a nogami depce po leżących na ziemi pomordowanych trupach. Piętnaście czaszek męskich nanizanych na sznurek zdobi jako kolja jej szyję, a dla wzbudzenia w widzach jeszcze większej odrazy wystawia ku nim szyderczo swój długi,ośliniony język.

Setki tysięcy wiernych pielgrzymów odbywa do niej corocznie pobożne wędrówki dla ubłagania najrozmaitszych pragnień. Bezdzietni proszą o potomstwo, inni o deszcz, urodzaj, majątek, szczęście przy połowie ryb i t. p. Europejczykom oczywiście surowo wstęp wzbroniony na te widowiska, na których dawniej składano bogini straszne ofiary z żywych młodych mężczyzn. Co roku przywiązywano do pala poświęconego na śmierć młodzieńca, wokół którego tańcząca przy ogłuszającej muzyce tłuszcza wrzeszczała w opętaniu: "O Kali, oto składamy ci tę ofiarę, daj nam dobry urodzaj, zdrowie i pomyślne pory roku. Ofiarujemy ci, jak zwyczaj każe, tego oto młodzieńca i niech żaden grzech więcej na nas nie spada..." Następnie władano głowę nieszczęsnej ofiary w roz widlony pień drzewa, kapłan odcinał ją jednem uderzeniem topora, a rozszalała w ekstazie tłuszcza szarpała z trupa drobne kawałki ciała. Czasami dla odmiany przywiązano biednego, obracającego się na grubym palu słonia, którego puszczano w ruch obrotowy, a tłum tymczasem odrąbywał z ofiary części jej ciała, dopóki zupełnie nie wyzionęła ducha. Albo znów budowano niski pochyły dach i po nim spuszczano zgóry nadół niezliczone razy związanego sznurem młodzieńca. Im więcej łez wylała w czasie tego dręczenia ofiara, tem obfitszemi miały być deszcze, o które w ten właśnie sposób błagano straszną boginię. Każdy z uczestników starał się przynieść koniecznie do swej chaty kawałek ciała męczennikać na który, poszcząc, czekali w domu jego domownicy. Tam odcinał miejscowy kapłan połowę ze zdobytego kawałka ciała, ofiarowywał ją bogini Ziemi, zaś drugą rozdzielał pomiędzy ojców rodzin danej miejscowości. Każdy z nich biegł następnie ze swą cząstką do strumyka, który nawadniał jego pole i wieszał ją tamże na wbitym w ziemię kiju.

Dzisiaj rząd angielski zakazał oczywiście surowo tych nieludzkich praktyk i rolę nieszczęsnych młodzieńców zastępuje obecnie młode koźlątko, ofiarowywane bogini przez dwu kapłanów wśród niemniej jak dawniej fanatycznych modłów pobożnych pielgrzymek, złożonych przeważnie z kobiet. Przeznaczone na rzeź zwierzątko przynoszą sami pielgrzymi i oddają je w ręce jednego z kapłanów, który chwyta je brutalnie za tylne nogi, a wywinąwszy niem szeroki łuk ponad głową, rzuca je na pień ofiarny. Rozpoczyna się piekielny hałas bębnów, a tłum, podobnie jak dawniej podczas ludzkich ofiar, wzywa z rozkrzyczanych gardzieli, łaski bogini Kali. Ofiarujący kapłan chwyta następnie sierpowaty miecz, jaki widzimy na wizerunku bogini Kali i odcina nim głowę trzepoczącego się zwierzątka. Krew tryska na obecnych i na ziemię gdzie przy częstych ofiarach tworzy grubą warstwę, a rozfanatyzowane kobiety usiłują chleptać ją jeszcze gorącą, co czynią nieraz wspólnie z obecnemi w świątyni psami. Pod wpływem ekstazy coraz większy szał ogarnia roznamiętnione tłumy. Kobiety popadają w formalny obłęd religijny, dostają histerycznych ataków i drgawek, szarpią na sobie odzież, zadają sobie dotkliwe rany, a wkońcu, wyczerpane zupełnie, padają nieprzytomne na ziemię. Równocześnie dziki wrzask, wycie i nieustanne bicie w bębny, powiększają jeszcze grozę tego niesamowitego widowiska, przy pominając straszną szalejącą burzę, czyniącą z tego przybytku modlitw — prawdziwe piekło na ziemi, w którem jedynie silniejsi mężczyzni potrafią zachować pełnię swych zmysłów!

Czyż to jednak nie przypomina trochę tych niepoczytalnych i dzikich wybryków, szalejących dzisiaj wyznawców Hitlera, którzy za swe godło obrali właśnie symbol krwiożerczej bogini "Kali"?

DZIEDZICZNOŚĆ

W kawiarni spotykają się dwie mamusie.

— Co zamierzasz uczynić ze swoim synem, gdy skończy szkołę.

— Zostanie marynarzem.

— Czy ma on takie kwalifikacje w tej dziedzinie?

— Nawet duże. Mój Michaś odziedziczył po ojcu wodę w głowie.

Kobiety-Włóczęgi

Wojna skierowała kobiety na drogę zarobkowania, z której nie tylko nie cofnęły się ale tłumniej zapełniały placówki, przedtem zajmowane przez mężczyzn i śmiało rzec można, że w wyścigu tym zrównały się z nimi a wielu wypadkach prześcignęły swych towarzyszy. Nie napotkało to na wielkie protesty ze strony mężczyzny który w usamodzielnieniu kobiety widział umniejszenie ciężaru, jaki dotąd na nim tylko spoczywał. Protest jego byłby prawdopodobnie nie odniósł żadnego skutku, bo kobieta zasmakowawszy raz w swobodzie, nie wróciłaby do dawnych form swego bytowania które były zbyt ciasne i sztuczne. Lata dobrobytu zastały ją uganiającą się za coraz to wyższym zarobkiem, bo własny pieniądz dawał jej nieznaną dotąd niezależność i pozwalał korzystać z wielu uciech życia.

Ale oto nadeszła depresja, która w równym stopniu dotknęła mężczyzn i kobiety, pozbawiając oboje zarobku. Co gorsze depresja wytworzyła nowy typ—kobiety włóczęgi.

Statystyka ukazuje nam bardzo bolesną stronę bezrobocia, podając liczbę kobiet - włóczęgów w tym kraju na 200,000, które w poszukiwaniu sposobów zarobkowania przenoszą się z miasta do miasta. Można się spodziewać że nie przebierają w środkach lokomocji. Na głównych drogach spotyka się wymizerowane postacie młodych kobiet, ubrane w spodnie i bluzkę koloru khaki, z małem zawiniątkiem na plecach Podróżują one w pojedynkę lub w towarzystwie mężczyzn, gdy towarzystwo takie nadarzy się w napotkanym po drodze pociągu towarowym, lub gdy mały, błyszczący automobil zatrzyma się, by podwieźć ją kawałek drogi. Zdarza się że zaproszenie takie spotyka się z odmową, lecz rzadko, resztki bowiem rozwagi, czy obawy głuszy piekący ból nóg, które za chwilę z uczuciem ulgi wyciągną się na miękkich poduszkach siedzenia. Rezultaty tych przejażdżek niedawno smutnem echem rozniosły się po kraju, a przecie nie wszystkie wypadki notowane są przez policję, bo nie wszystkie kobiety chcą się przyznać przed światem do poniżenia jakie je spotkało.

Kobiety wędrujące są nietylko ciężarem, ale nie lada problemem dla miast które na swej drodze napotykają, oraz wszelkich organizacyj społecznych i dobroczynnych. Bo każde miasto mężczyźnie włóczędze zaofiaruje czyste łóżko i skromny posiłek, nie pytając go skąd idzie ani jaki jest kres czy cel jego podróży. Ale dotychczasowy zwyczaj nie stosuje tej samej dyskrecji względem kobiet od których goszczące je chwilowo organizacje wymagają niemal całej historji życia. Od tej właśnie indagacji stronią kobiety, które potrafią zwierzyć się przyjaciółce z śmiertelnego grzechu, ale unikają wynurzeń przed kimś obcym, nieznanym.

Co skłania te kobiety do podjęcia tego rodzaju wędrówki? Odpowiedź na to daje nam sierżantka policji p. Margaret Slater, która dzieli kobiety-włóczęgi na trzy kategorje.

Do pierwszej kategorji zaliczyć można kobiety o zapalonych głowach które szukają i przeżywają wrażenia, mające im dostarczyć materjału do książki.

Do drugiej kategorji należą kobiety, umiejące dać sobie radę w życiu, łudzące się nadzieją, że w ciągu tej wędrówki nadarzą im się jakieś uczciwe sposoby zarobkowania. Są to kobiety które w ucieczce tej szukają ratunku przed najgorszą nędza, jaką by je spotkała po zużyciu wszelkich zasobów i korzystaniu z wątpliwej pomocy przyjaciół.

Trzecią kategorję kobiet porównać można do mężczyzn-włóczęgów. Ten typ istniał i przed depresją.

Każda z tych grup przedstawia inny problem, wymagający innego rozwiązania. Jednak, zdaniem pani Slater, naj ważniejszym obecnie problemem dla społeczeństwa jest nie tyle ratowanie dziewcząt wędrownych, ile tych właśnie, które nie mając dość siły i odwagi do wędrówki, pozostają na miejscu.

Dziewczyna która odważa się na ryzyko wędrówki, daje dowód przedsiębiorczości i odwagi i, jeśli tylko zechce, wykręci się z niejednej opresji. Lecz ta która pozostaje w miejscu wyczerpawszy w s z e l k i e środki i najadłszy się nędzy i upokorzenia, wybiera jako ratunek ulicę.

Czy niema sposobu któryby skierował te kobiety na inne drogi, prócz samobójstwa lub ulicy, skąd się nie wraca?

DLACZEGO?

— No, Zdzisiu, ty masz dobre serduszko, to się ucieszysz — twojego starego konia na biegunach podarowałem temu biednemu chłopcu z oficyny, który niema wcale ojca...

— No to dlaczego mamusia nie podarowała mu lepiej tatusia?

Rozenkranc spotkał Katza:

— Możeby mi pan pożyczył 600 złotych? — mówi.

— Poco panu tyle pieniędzy? — dziwi się Katz.

Chcę nareszcie spłacić moje długi. Chciałbym już raz z niemi skończyć.

-:- -:- Malarstwo u Ludów Starożytnych -:- -:-

Już nawet Hiszpanie, zdobywcy Ameryki Południowej, zastali w Ameryce Środkowej wspaniale rozwiniętą kulturę. Lecz ze względu na to, że byli oni raczej rabusiami, nie umieli zwrócić uwagi na zabytki kultury i sztuki, szukając przedewszystkiem złota i drogocennych kamieni. A, jeżeli nawet zwrócił ich uwagę jakiś drogocenniejszy zabytek sztuki, to oceniali go tylko z punktu widzenia zawartego w nim drogocennego kruszcu. Zdewastowali tym sposobem całkowicie kraj i zniszczyli wszelkie dowody ówczesnej kultury.

Dopiero w cztery stulecia potem (1839) natrafili już uczciwsi ludzie na szczątki i ruiny tej starodawnej kultury. Najwięcej jednak odkryć i wykopalisk dokonali już w najnowszych czasach członkowie Instytutu Carneggi'ego (1925—1931).

Niedawno Instytut ten opublikował wyniki wieloletnich badań. Pozwalają one na wysnucie ogólniejszych wniosków o sztuce i kulturze, a szczególnie o malarstwie dawnych Mayów — nieistniejącego już dziś narodu.

Już w chwili odkrycia "świątyni dzielnych bojowników", wystawionej przez Mayów w kształcie piramidy, w Chichen-Itza można było się spodziewać, że w gruzach jej mogą się znajdować dzieła sztuki. Drzewa rosnące na pagórkach pokrywające te ruiny, korzeniami swemi wypchnęły w ostatnich latach na światło dzienne odłamki murów, ze śladami malowideł. Zresztą ze wzmianek pierwszych zdobywców tego kraju wiadomo było, że świątynia owa posiada jakieś freski.

W toku dawniejszych prac wykopaliskowych nie zwracano jednak uwagi na konieczność odnalezienia tych malowideł. Badacze i odkrywcy byli tak oczarowani architekturą wykopanych budowli, że pomijali freski, jako coś drugorzędnego. Klimat i wandalizm zwiedzających dokonały reszty dzieła zniszczenia, tak, że pozostały minimalne ślady tej gałęzi sztuki Mayów. Fakt tem bardziej pożałowania godny ze względu na to, że sztuka malarska bywa zawsze najlepszem zwierciadłem obyczajów narodu.

Z tych względów ostatnio dokonywane prace wykopaliskowe postawiły sobie za cel główny wydobycie fresków. Większość jednak murów okazała się zniszczoną, a te części, które uniknęły zagłady zachowały się tylko w dolnych połowach gdzie zasadniczo freski się dopiero zaczynają.

Pozatem na murach, które się zachowały w całości wilgoć i korzenie drzew usunęły prawie zupełnie freski na nich malowane. Lecz szczęśliwym trafem część murów zawaliła się do wnętrza gmachu świątyni i na nich to właśnie freski zachowały się częściowo. Rozrzucone kawałki muru zostały obecnie zebrane i odtworzono z nich pewne fragmenty, tak mniejwięcej, jak je ówcześni malarze projektowali. Nie nadające się do zrekonstruowania części w ilości przeszło 400 tworzą mimo to bardzo cenny materjał ze względu na dużą ilość charakterystycznych głów, ornamenty dekoracyjne i postaci zwierząt i krajobrazów na nich utrwalonych.

W gruzach świątyni Chac-Mool odkryto jednak także freski, które głębiej leżąc, ostały się nietknięte. Te to freski dają już lepszy obraz techniki malarskiej Mayów.

Ściany, na których malarze Mayów utrwalali swoje dzieła, były rąbane w kamieniu wapiennym w dużych blokach o rozmiarach mniej więcej 23x36 cm. Malarze używali farb rozpuszczanych w jakichś gęstych rozczynach, co utrudniało nawet dobre mieszanie farb; daje się to zauważyć na niektórych freskach. Niektóre obrazy malowano mięszając farby z woskiem.

Malowidła takie chyba bardzo szybko musiały się niszczyć, gdyż masa ta po wyschnięciu odpadała i freski "łuszczyły" się. W miejscach, gdzie farba "odpadała"; pozostawały białe plamy. Freski malowane tym sposobem zostały częściowo zakonserwowane przez uczonych amerykańskich.

Malarze Maya malowali w kolorach "naturalnych". Wynika to z wykopanych fresków, które mimo, że są wyblakłe, dają dowód poczucia kolorystyki. Znali się na mieszaniu barw podstawowych.

Gdy malowali, postępowali w sposób następujący: rzucali na kamień szkic węglem. Powstawała w ten sposób całość bez szczegółów. Potem dzielili całość na poszczególne pola, na których już pewną ręką malowali zarysy postaci. Nastepnie kolorowali postacie i pociągali kontury ich czarną farbą. W gotowym obrazie zanikały po części linje ciągnione węglem, lecz czasami pozostawały i właśnie na podstawie tego można wnioskować o technice malowania Mayów. Tu i ówdzie zauważyć można, że zarysy szkicu i zarysy samego obrazu nie zgadzają się, co pozwala sądzić że mistrz poprawiał błędy ucznia. Kontury wypełniano kolorową farbą. Światła i cienie nie były wypuklane, nie kładziono również nacisku na wrażenia wypukłości. Kontrasty wywoływane bywały zapomocą specjalnych barw, przyczem realizm idzie tu w parze z symbolizmem.

Istniał u Mayów pewien je-

zyk barw, w którym przedmiot malowany odpowiednim kolorem oznaczał często to samo co pojedyńcze słowo, wyrażające pewien symbol. Ten symbolizm barw żądał ażeby woda zawsze była przedstawiona jako niebieska płaszczyzna, przez którą przechodzą poziome linje faliste. Strzechę charakteryzowała żółta barwa i deseń w formie litery "L" zakończony plecionym brzegiem.

Pióra musiały być zielone (jako pochodzące z zielonego ptaka "Quesal"), mury białe, stroje miały barwy odpowiadające materjałom, z których były zrobione. Kolory odpowiadają powiększej części naturze. Dla przedmiotów wyobraźni, jak np. fruwającego węża, lub ryby oznaczającej szczęście, barwy były dowolne, lecz i tutaj ustalała je tradycja. Symbolizm barw ułatwiał restaurację fresków, gdy zawsze dokładnie wiadome było, jaką barwą należy uzupełnić uszkodzone części obrazu.

Treść większej części obrazów była również przepisana tradycją. Tylko bardzo znikoma ilość zdaje się być malowana na podstawie obserwacji życiowych. Lecz nawet i w obrazach tradycyjnych przeświecają formy codziennego życia i osobiste poglądy wykonawcy. Charakterystyczne jest, że ludzie odtworzeni na tych obrazach, to tylko mężczyźni, co pozwalałoby wnioskować, że kobiety i dzieci były uważane za istoty drugorzędne i jako takie nie mogły służyć za modele. Nieprzyjaciele są w obrazach Mayów wyszydzani i ukazują się raczej jako karykatury. Płeć i piękno ciała ludzkiego jest dla Mayów bez znaczenia w przeciwieństwie do pojęć panujących w sztuce starożytnej.

Perspektywy nie znali Mayowie wogóle. Dalsze plany były zaznaczane tylko przez umieszczanie jednego planu wyżej od drugiego. Według naszych prawideł perspektywy musi przedmiot oddalony być namalowany mniejszy, aniżeli przedmiot znajdujący się na pierwszym planie, Mayowie nie uznawali tego tak, że ich obrazy robią wrażenie, jakby były malowane przez dzieci.

Malowali Mayowie wbrew prawidłom perspektywy, lecz zgodnie z prawami optyki. Malowali przedmioty wyżej znajdujące się, jako większe aniżeli przedmioty niżej umieszczane. Ma to swoje uzasadnienie, gdy uwzględnimy, że malowidła ich były olbrzymie, ścienne, że zaczynały się na wysokości półtora metra od ziemi, a sięgały bardzo wysoko. O ile by wszystkie postacie były malowane w jednej wielkości, to wyżej znajdujące się byłyby się wydawały oglądającemu mniejsze.

Jak widzimy z tego Mayowie mimo, że nie znali prawideł malarskich byli artystami, jedynymi w swoim rodzaju i można mieć całkowicie uzasadniony żal do "conquistadorów" za ich bez myślną grabież.

Wulkany Są Skórną Chorobą Ziemi

Juljusz Verne napisał powieść o uczonym, który zszedł do głębi wulkanu, niespodzianie odkrył w nim podziemny tunel i odbył pełną przygód podróż podziemną, wydostając się wreszcie na powierzchnię ziemi w miejscu odległem o kilkaset kilometrów od ziejącej ogniem góry. Wszystkie fantazje naukowe Verne'go spełniły się lub spełniają. Latamy w powietrzu pływamy w głębinach morskich i wdzieramy się w głąb ziemi.

Przed dwoma laty jeden z uczonych włoskich spuścił się w głąb krateru Wezuwiusza, usiłując wydrzeć wulkanowi tajemnicę jego groźnej energji. Wyniki tego bohaterskiego czynu były stosunkowo nieznaczne gdyż pierwszy raz nie można było zbyt długo pozostać w kraterze.

Pomyślna próba zachęciła jednak wulkanologa amerykańskiego, Bustosa, dyrektora obserwatorjum w Santiago do podjęcia w towarzystwie trzech asystentów wyprawy w głąb wulkanu Quasiput w Andach.

Po dwuletniem przygotowaniu udali się uczestnicy wyprawy w góry i zeszli do krateru. Wulkan ten był kilkadziesiąt lat nieczynny, ale niedawno znowu się odezwał. Bustos i jego towarzysze mieli na sobie hermetycznie zamknięte pancerze z asbestu, w których znajdowały się aparaty elektryczne do ochładzania ciała. Wszyscy mieli maski przeciwgazowe i większe zapasy tlenu. Każdego obciążały niezmiernie instrumenty naukowe, bez których jednak wyprawa byłaby tylko bohaterskim wyczynem sportowym.

Zadaniem wyprawy było przedewszystkiem zbadać, skąd bierze początek lawa, która wybucha z krateru. Przed laty, gdy geofizyka nie była jeszcze zaawansowana, sądzono, że czynne wulkany ziemi są wentylami płynnego jądra ziemi, które w ten sposób znajduje sobie ujście.

Myślano, że wnętrze ziemi jest wspólnym zbiornikiem lawy dla wszystkich wulkanów. Teraz ta hipoteza upadła. Przyjęto na podstawie obserwacyj, że każdy wulkan musi mieć swój własny zbiornik lawy, nie łączy się z innemi.

Te kotły pełne wrzącej masy nie znajdują się jednak w jądrze ziemi, lecz w stosunkowo nieznacznej głębokości. Popularnie rzecz określając, wulkany są czemś w rodzaju choroby skórnej naszej ziemi. Pod twardą skorupą ziemską znajdują się według najnowszej teorji płynna warstwa lawy. Samo jądro ziemi jest jednak również twarde i to twardością stali lub granitu. Może składa się nawet z gazów, ale pod straszliwem ciśnieniem masy ziemskiej zamieniło się w ciało stałe.

-:- Walka z Wybuchami Wulkanicznemi -:-

W związku z niedawnemi wybuchami wulkanów Andyjskich i trzęsieniami ziemi wybitny wulkanolog i geolog austrjacki, prof. dr. F. X. Schaffer opowiada w sposób niezwykle interesujący w wydanem świeżo w Salzburgu dziełku swem pt.: "Feuerberge und Erdbeben", o wielkich wybuchach wulkanicznych, które ze względu na swe rozmiary stały się katastrofami historycznemi.

Największy i najstraszniejszy z tych wybuchów w czasach historycznych nastąpił 26 i 27 sierpnia, 1883 r. na wysepce Krakatao, w cieśninie Sundzkiej, na zachód od Jawy i na południe od Sumatry i trwa, rzec można, po dzień dzisiejszy z mniejszemi lub większemi przerwami.

Istniejący na tej wysepce wulkan Rokata uchodził za wygasły już od 1681 r. Nagle, po dwuwiekowej zgórą bezczynności, wznowił swą działalność z siłą straszliwą, która rozdarła wulkan tak, że połowa jego wraz z większą częścią wyspy zniknęła w falach morskich, przyczem na przestrzeni 75 kilm. dno morskie zapadło się, jak następnie stwierdzono, do głębokości 370 metrów. Na przestrzeni 827,000 kilom. kwadr., opadło, jak obliczono 18 kilom., sześciennych popiołu wulkanicznego i pumeksu, którego kawałki wielkości pięści siła wybuchu rozrzuciła na odległość 80 kilom. Grzmoty tego wybuchu słyszano w promieniu 3,400 kilom., a wstrząśnienie powietrza, wywołane przez wybuch obiegło z szybkością tysiąca kilom. na godzinę kilkakrotnie dokoła kulę ziemską, co uwidoczniały gwałtowne wahania słupa rtęci w barometrach. Jednocześnie wybuch wywołał olbrzymią falę seismiczną, wysokość 36 metrów, która zalała wszystkie wysepki sąsiednie, tudzież na znacznej przestrzeni wybrzeża Jawy i Sumatry, pochłaniając życie 36,000 ludzi. Fala ta, rozlewając się następnie na wszystkie strony, dotarła na zachód do Afryki a na wschód do Ameryki południowej. Odczuto ją nawet w pewnej mierze na wszystkich oceanach świata.

Popioły, wyrzucone w powietrze przez ów pamiętny wybuch, dosięgły 30 kilom. wysokości, a najdrobniejszy ich pył dotarł jeszcze znacznie wyżej i krążył w stratosferze przez lata całe, zabarwiając w niezwykły sposób wschody i zachody słońca.

Od tego czasu w tem miejscu, gdzie istniał wulwan, następują wciąż mniej lub więcej gwałtowne wybuchy, z których zwłaszcza zeszłoroczny odznaczał się siłą wielką, obecnie zaś tworzy się w tem miejscu nowa wysepka.

Przyczyną tego straszliwego wybuchu z przed pięćdziesięciu lat było wtargnięcie wielkich mas wody morskiej przez szczeliny wulkanu do jego ogniska.

Podobny wybuchowi na wyspie Krakatao, choć wyrządził mniej zniszczenia, był też wybuch wulkanu Tambora, na wyspie Sumbawa, również jednej z wysp archipelagu Sundajskiego, w kwietniu 1815 r. Straszliwy ten wybuch wprost zmiótł z powierzchni ziemi prawie połowę góry tak, że gdy przed wybuchem Tambora sięgał 4,500 metrów wysokości, to obecnie ma tylko 2,760 m. Wybuch ten wyrzucił w powietrze olbrzymią ilość materjału wulkanicznego, obliczonego na 150 do 300 kilometrów sześciennych. Pod względem ilości wyrzuconego popiołu wulkanicznego, pumeksu i innych materjałów, zajął też jedno z pierwszych miejsc wybuch wulkanu Conseguina w Ameryce środkowej w 1835 r., gdyż obliczają, że ilość materjałów wulkanicznych, jaka siłą tego wybuchu wyleciała w powietrze, obejmowała około 50 kilom. sześciennych.

Podczas wybuchów wulkanicznych na Jawie i innych wyspach archipelagu Sundajskiego wielkie ilości niezmiernie gorącej pary wodnej nasycają wybuchający z ogniska wulkanu materjał tak, że główną rolę przy tych wybuchach odgrywają strumienie gorącego szlamu wulkanicznego, wyrządzając większe jeszcze szkody w plantacjach, niż gdzieindziej potoki lawy, rozlewają się bowiem szerzej i daleko szybciej.

Gdy jednak dawnemi czasy ludzkość zachowywała się bezradnie wobec tych niebezpiecznych zjawisk przyrody, pochłaniających dziesiątki tysięcy istnień ludzkich i wyrządzających szkody nieobliczalne, dziś, dzięki postępom wiedzy ludzkiej, przystąpiono do walki z niemi. Na wielu już wulkanach, najniebezpieczniejszych ze względu na gęsto zaludnione ich okolice, naprzykład, na Wezuwjuszu, istnieją już obserwatorja, badające gazy, dobywające się z kraterów, mierzące temperaturę za pomocą termometrów, zapuszczanych w szczeliny wulkanu i notujące skwapliwie wszelkie objawy podejrzane, co pozwala im zawczasu ostrzec ludność okoliczną o nadchodzącej katastrofie. Istnieją też usiłowania odprowadzenia wód, mogących się dostać w razie wybuchu do ogniska wulkanu i spotęgować jego wybuch; spuszczania w okolicach wulkanicznych, w regularnych odstępach czasu, wody ze stawów, nasyconych kwasami trującemi gazów, dobywających się z ziemi, aby woda ta, w razie wylewu nie zatruwała plantacji okolicznych. W Toskanji wyzyskano nawet parę, wytryskującą z t. zw. fumaroli, używając jej, przy odpowiedniem urządzeniu, za siłę popędową w jednym z tamtejszych zakładów przemysłowych.

Niedawno jeszcze uważano wulkany niejako za klapy bezpieczeństwa, chroniące skorupę ziemi od rozsadzenia przez ognistą, płynną masę wnętrza kuli

ziemskiej. Dzisiaj jednak zmieniły się poglądy na budowę i naturę wulkanów i wiemy, że owe masy rozpalonej lawy, wybuchające z ich kraterów, pochodzą nie ze środka kuli ziemskiej, lecz z ognisk lokalnych, istniejących na stosunkowo nie wielkiej głębokości. Być więc może, iż wkońcu uda się człowiekowi ujarzmić te góry ogniste, jak ujarzmił już tyle innych sił przyrody, i wyzyskać je nawet na swoje potrzeby.

-:- -:- Pocić Się Jest Zdrowo -:- -:-

Często spotykamy się z poglądem, że pocenie się jest oznaką choroby, a już conajmniej osłabienia. Czasem bywa tak rzeczywiście, ale niektórzy pocą się obficie i nie trzeba wcale dopatrywać się w tem objawu chorobowego.

Przedewszystkiem pocą się łatwo i obficie ludzie otyli. Trzeba pamiętać, że tłuszcz, nagromadzony w ustroju ludzkim, zawierać może spore ilości wody. Dla otyłego tedy dobre wypocenie się oznacza utratę nadmiaru wody. Ta utrata jednoznaczna jest ze zmniejszeniem wagi ciała, które człowiek otyły, przemęczony stale swą wielką wagą, odczuwa zaraz, jako znaczną ulgę. Dlatego to ludzi otyli są amatorami łaźni, bo tam można w sposób łatwy i szybki, bez potrzeby odmawiania podniebieniu różnych miłych smakołyków, zredukować swą wagę o funt albo nawet i więcej. Tylko, że, niestety, tak obfite pocenie się jest poważnem obciążeniem układu krążenia. A ponieważ serce nadmiernie otyłych i tak znajduje się stale w niekorzystnych warunkach pracy, więc miła rozrywka ma czasem wyraźnie smutny koniec.

Możność pocenia się podczas upałów jest wielkiem dobrodziejstwem.

Parowanie potu na powierzchni skóry, odejmując ustrojowi znaczne ilości ciepła, ma ogromne znaczenie dla utrzymywania ciepłoty ciała na poziomie stałym. Z chwilą, gdy ten mechanizm zaczyna zawodzić, rozpoczyna się przegrzanie tkanek i grozi nam tak niebezpieczny udar słoneczny, prawidłowiej cieplny. Nie sama operacja słoneczna jest tutaj główną przyczyną, ile powietrze gorące i przesycone wilgocią. Najgroźniejszy jest dzień upalny, gdy niebo pokryte jest obłokami, a powietrze "parne". W takim powietrzu pot paruje z wielką trudnością.

Dla zapobieżenia wystąpieniu udaru cieplnego, na który najbardziej są narażeni w dni upalne żołnierze podczas przemarszów, żniwiarze przy pracy, należy unikać napojów alkoholowych, pragnienie gasić zapomocą wody, lub lekkiej, zimnej herbaty; odzież winna być obszerna i przewiewna. Najważniejsze jest jednak, aby przy pierwszych oznakach zachorowania przerwać pracę, chorego ułożyć w cieniu i stosować okłady zimne na głowę i obnażoną górną część ciała. We wszystkich prawie przypadkach udaru cieplnego można stwierdzić, że porażeni nie pili przed zachorowaniem wcale wody, albo też pili jej bardzo mało, co było przyczyną skąpego wydzielania potu, a więc niedostatecznego ochłodzenia powierzchni ciała.

Sprawna i w granicach fizjologicznych utrzymana czynność gruczołów potowych pomaga tedy znakomicie człowiekowi przystosowywać się do nagłych zmian temperatury zewnętrznej. Przeciwnie, upośledzenie tej czynności usposabia do przeziębień.

Jakież mają znaczenie poty dla chorego? Czy słuszne jest znane powiedzenie ludowe: "z potami choroba wychodzi"? Rzeczywiście, obserwujemy w tych chorobach gorączkowych, które kończą się zazwyczaj t. zw. kryzysem, obfite poty, zapowiadające prawie zawsze początek zdrowia. Należy sądzić, że wraz z tego rodzaju potami opuszcza ustrój znaczna ilość jadów chorobowych.

Wraz z potem pozbywa się ustrój różnych produktów przemiany materji. Ma to szczególne znaczenie w chorobach innych narządów wydalniczych, zwłaszcza nerek. Rozbiór chemiczny potu wykazuje w nim zawsze obecność kwasu mlekowego, produktu pracy mięśni naszego ciała. Organizm ludzki potrzebuje wprawdzie pewnej ilości kwasu mlekowego; jest to jednak ilość stosunkowo mała; nadmiar działa szkodliwie. Jeżeli mechanizm wydzielania potu odbywa się prawidłowo, z reguły gruczoły potowe wydzielają kwasu mlekowego kilka razy więcej, aniżeli nerki. Oto jaskrawy przykład roli pomocniczej gruczołów potowych w odciążaniu pracy nerek!

Prócz kwasu mlekowego pot zawiera jeszcze sól kuchenną i różne ciała azotowe, między innemi mocznik i kwas moczowy tj. te substancje, które wydalają również nerki.

W chorobach nerek, skóry, puchlinie wodnej próbuje się często sztucznie zwiększyć wydzielanie potu, aby w ten sposób sprzyjać bardziej skutecznemu wydalaniu różnych ciał, szkodliwych dla ustroju. W tym celu stosowane są różne procedury cieplne, napary z kwiatu lipowego, bzu, rumianku i środki farmaceutyczne. Jednakowoż, w razie poważniejszej choroby, nie można kuracji napotnej rozpoczynać na własną rękę, gdyż stanowi ona, jak wyżej wspomniano, nieraz znaczne obciążenie narządu krążenia.

Każdy Powinien Umieć Pływać

Niemal każdy chłopiec od sześciu do sześćdziesięciu lat życia, niejeden raz marzy w tej porze roku, o tem by sobie tak mógł popływać. Wszyscy bowiem odczuwamy jakiś pociąg do pływania. To samo można powiedzieć o "dziewczętach" każdego wieku, a jednak tak mało jest osób, które potrafią pływać. W istocie rzeczy nie tylko każdy z nas powinien znać sztukę pływania, ale powinien korzystać z tego rodzaju sportu o ile możności każdego miesiąca w roku. Nauka pływania nie jest tak trudną, jak to się może wydawać.

Pływanie zmusza całe ciało do odpowiedniego ćwiczenia. Kąpiel i pływanie na świeżem powietrzu jest znacznie zdrowsza, niż w zamkniętych budynkach, ale nawet takie pływanie ma swą wartość dla nas jako ćwiczenie fizyczne. Pływając na świeżem powietrzu i w promieniach słonecznych korzystamy wówczas w trojaki sposób, nie tylko bowiem ćwiczą się nasze muskuły, ale korzystamy także z promieni słonecznych i ze świeżego powietrza, dzięki czemu zarówno muskuły jak i nasze płuca i skóra i wogóle ciało odnosi poważne korzyści z pływania na wolnem powietrzu.

Dzieci należy uczyć pływania od wczesnych lat. Dzieci, gdy się im da możność zabawienia się w wodzie, wkrótce pozbywają się obawy i wówczas właśnie trzeba zacząć z niemi naukę pływania. Wiele dzieci umie już pływać, gdy liczą zaledwie trzy lub cztery lata, i takie dzieci z reguły odznaczają się tem, że mają silne i zdrowe ciała.

Starsi, którzy nie umią jeszcze pływać, powinni nauczyć się tej sztuki jak najprędzej. Najlepiej jest zacząć naukę przy pomocy odpowiedniego dobrego pływaka, a następnie wszystko, co jest potrzebne, to tylko zaufanie w siebie i zdrowy rozsądek.

Umiarkowanie w pływaniu jest tak konieczne, jak we wszystkich innych rzeczach w naszem życiu. Nie przebywajcie w wodzie za długo. W pierwszym dniu przebywajcie w wodzie tylko przez krótki czas, następnie przedłużajcie ten czas za każdym następnym razem, dopóki nie dowiecie się, jak długo możecie przebywać w wodzie bez zmarznięcia, i jak daleko można płynąć bez zmęczenia się.

Nigdy nie udajcie się do wody po obfitem jedzeniu. Po takiem jedzeniu należy zaczekać parę godzin. Nigdy nie pływajcie tak długo aż się zmęczycie. Wyczerpanie fizyczne jest niebezpieczne w wodzie i to prawdopodobnie jest przyczyną największej liczby wypadków zatonięcia. Nigdy nie kąpcie się i nie pływajcie sami, obecność drugiej osoby to zwiększenie bezpieczeństwa. Nigdy nie oddalajcie się od gromady kąpiących się, a to dlatego by w razie jakiego wypadku mieć możność zwrócenia na siebie ich uwagi.

Pamiętajcie o tem, że są pewni ludzie, którzy nie powinni udawać się do wody bez poprzedniego poradzenia się lekarza. Do takich należą osoby, skłonne do omdlenia lub epilepsji, następnie osoby, mające słabe serca, lub nerki, lub też wysokie ciśnienie krwi. Wszyscy oni mogą pływać, ale muszą zachować ostrożność i nic nie ryzykować. Ich lekarz poinformuje ich o tem.

Dla większości jednak ludzi pływanie jest najlepszem ćwiczeniem fizycznem. Wprawia ono w ruch wiele uśpionych muskułów i żył. Głębszy oddech wzmacnia płuca, a wzmocniony puls zmusza krew do energiczniejszego obiegu w całym ciele. Woda zaś zimna działa na nas jak orzeźwiający tonik.

Wobec tego nauczcie się pływania i korzystajcie z niego. Ale zawsze zachowujcie ostrożności, innemi słowy — zachowajcie zdrowy rozsądek podczas kąpania się.

Wymiara Ciała Angielskiej Piękności

Piękność kobieca, która w Ameryce i Anglji aż do znudzenia jest tematem całej prasy i źródłem dochodów wszelakiego przemysłu, potrafiła wciągnąć w swój krąg i powagi lekarsko naukowe. Oto specjalni londyńscy przedsiębiorcy od robienia "gwiazd", a więc dyrektorzy teatrzyków, scen, nadscenek, kabaretów i konkursów piękności, zapraszając, jako rzeczoznawców lekarzy, ustalili wymiary, obowiązujące każdą piękność i kandydatkę na gwiazdę, czy królową konkursów. Cyfry takiej tabeli pomiarów zostały ustalone przez komisję, złożoną z artystów prof. dra. Manus'a, dra. Orsta i innych powag Londynu, wreszcie zostały podane do publicznej wiadomości. Wedle tej tabeli ideał piękności na rok 1933 (przewidywana jest zmiana na rzecz większej wagi) powinien stosować się do wymiarów następujących: Wysokość — 5 stóp. Szyja 12 i pół cala. Biust i klatka piersiowa — 34 cale. Objętość w pasie 27 cali. Biodra — 34 cali. Udo — 15 cali. Łydka — 13 cali. Noga w kostce — 8 i pół cala. Cyfry te są średnią pomiarów dra. Manus'a wziętą z pomiarów najpiękniejszych artystek filmowych i królowych piękności.

Wenus milońska odeszłaby z kwitkiem z przed tej komisji...

-:- -:- O Farbowaniu Siwych Włosów -:- -:-

W jednej z komedyjek francuskich, pewien światowiec powiada: "Siwe włosy? to dobre dla młodych". Słusznie, starsze bowiem panie nie od dziś sprzysięgły się przeciwko siwiźnie. Inne zwiastuny starzenia się zjawiają się prędzej niż siwizna, lecz walka z niemi jest łatwiejsza i skuteczniejsza. Zmarszczki naprzykład usuwa masaż, a radykalniej czyni to operacja, o ile oczywiście się uda. Siwizny tylko wyleczyć nie można. Medycyna jak dotąd jest wobec niej bezsilna, zato chemja cieszy się świetnem powodzenem w tej dziedzinie.

Środki chemiczne, ale w dobrym gatunku, nadają siwiejącym włosom dawny ich kolor, może nieco inny i mniej naturalny, niektóre jednak kobiety wolą to niż siwiznę. Że jednak mamy obecnie ciężkie czasy i nie każda z pań może sobie pozwolić na regularne wizyty do salonów piękności — środków chemicznych bowiem nie można samej stosować — należy uciec się do środków domowych w formie ziółek oczywiście, w skład których nie wchodzą żadne szkodliwe farby chemiczne, a które po wprawnem zastosowaniu, niezgorzej oszukują nawet bystry wzrok przyjaciółki.

Przyciemnianie włosów należy rozpocząć kiedy siwizna nie jest bardzo widoczna, gdy przy rozczesywaniu włosów zaczynają się dopiero ukazywać srebrne nitki, ażeby zmiana nie była zbyt nagła i widoczna.

Doskonałym i nietrudnym do zastosowania środkiem jest szałwja, która co prawda nie zabarwi siwych włosów na ich poprzedni kolor, lecz znacznie je przyciemni. Przed użyciem szałwji należy dokładnie wymyć i wysuszyć włosy. Szałwję suszoną (sage), którą można dostać w każdej aptece, zaparza się tak jak herbatę i szczotką zamoczoną w esencji pociąga się po włosach raz koło razu, uważając by wszystkie pasma włosów zostały równo zwilżone i pozostawić je do wyschnięcia. Nie można oznaczyć proporcji szałwji, tu bowiem należy kierować się indywidualną potrzebą, w zależności od koloru włosów i stopnia siwizny, każda z pań zatem musi sama wypróbować siłę wywaru na pasemku włosów, aż dojdzie do zadawalniających rezultatów.

Skutecznym, lecz trudnym do zastosowania środkiem jest rozpowszechniona obecnie henna. Jest to roślina krzaczasta rosnąca w Egipcie, którą elegantki arabskie farbują sobie dłonie i stopy! Jest to nieszkodliwa lecz silna farba, której użycie lepiej pozostawić wprawnym rękom fryzjerki.

Cała procedura polega na tem, że sproszkowane listki henny rozprowadza się letnią wodą na pastę, powiedzmy konsystencji kremu. Pastę tę, trzymana w podwójnem naczyniu, aby była ciepła, nakłada się na włosy, co powinno odbywać się szybko i wprawnie, od długości bowiem czasu jaki pozostawia się działaniu henny, zależeć będzie kolor włosów. Głowę okrywa się ręcznikiem tureckim, by henna nie stygła za prędko. Hennę zmywa się z włosów gorącą wodą i mydłem. Nieudolnie wykonany zabieg da w wyniku różne odcienie włosów, od kasztanowatych do czerwono rudych a tak nieudany jak i pożądany kolor nadany przez hennę jest bardzo trwały.

Włosy blond przeważnie ciemnieją z biegiem lat, a właścicielki ich zadają sobie nie mało trudu by utrzymać je w naturalnym kolorze. Najlepiej nadaje się do tego niezastąpiony rumianek, z którego można samej zrobić doskonały szampon, w następujący sposób: garść suszonego rumianku (camomile) zaparza się ½ kwartą kipiącej wody. Gdy odwar dostatecznie naciągnie przecedza się go przez szmatkę. Kawałek mydła kastylowego pokrajać cienko i rozpuścić w ½ kwarcie wody, poczem zmieszać z odwarem rumianku. Szamponem tym namydla się włosy trzykrotnie w czasie mycia. Za trzecim razem pozostawia się szampon na włosach przez 5 do 10 minut, zawijając głowę ręcznikiem. Po oznaczonym czasie zmyć mydło dokładnie, spłókać włosy kilkakrotnie czystą wodą a na ostatku osobno przygotowanym odwarem z rumianku, w proporcji garści rumianku na kwartę wody, który przed użyciem należy przecedzić.

Rumianek nietylko utrzymuje włosy w ładnym jasnym kolorze, lecz jak wiele ziół, ma pewne własności odkażające i nadaje włosom miłą woń.

Liczba Dzieci Nieślubnych w Warszawie

W ogólnej liczbie urodzeń w roku 1932 w Warszawie, było, podług danych wydziału statystycznego magistratu, 9.1 procent u Żydów. Większy odsetek dzieci nieślubnych u Żydów tłumaczy się prawdopodobnie tem, że śród tych dzieci jest pewien procent urodzonych z małżeństw rytualnych.

Urodzenia wogóle stanowiły u katolików 77.6 procent, ogólnej liczby urodzeń, u Żydów 20.9 procent. Bardzo małą liczbę urodzeń wykazują ewangelicy, a jeszcze mniejszą prawosławni (28 urodzeń wobec 110 zawartych w roku 1932, małżeństw), co przypisać należy temu, że jak stwierdza wydział statystyczny, — śród ewangelików i prawosławnych przeważają małżeństwa mieszane i znaczna, jeżeli nie większa część dzieci zrodzonych z tych małżeństw, jest chrzczona w kościołach innego wyznania (przeważnie w katolickich).

-:- Ostatni Mohikanie Świata Zwierzęcego -:-

Wiadomo, że między plemionami azjatyckiemi i australijskiemi znajdują się takie, które z każdym rokiem maleją ilościowo i po pewnym przeciągu czasu znikają zupełnie. Szkielety ich, znajdywane w ziemi i przechowywane w muzeach są jedynym śladem ich istnienia. Czy znajdzie się kiedy poeta lub powieściopisarz, któryby, wzorem Coopera, odtworzył w barwnem opowiadaniu życie tych "Ostatnich Mohikanów"... Dotychczas jest to zadaniem przyrodników, interesujących się bardzo plemionami znikającemi.

Przyrodnikowi wiadomo też, że nie tylko między ludźmi znajdują się "ostatni Mohikanie". W świecie zwierzęcym są oni także, a nawet jest ich nierównie więcej. Między rybami takiem właśnie znikającem stworzeniem jest "Amphioxus", który kiedyś rozpowszechniony był w rozmaitych odmianach po całej kuli ziemskiej, jak tego dowodzą liczne wykopaliska a dziś zaledwie gdzieniegdzie się napotyka przy brzegach piaszczystych, jak gdyby w piasku szukał dla siebie grobu, w którym zniknie zupełnie z powierzchni ziemi.

Wśród zwierząt ssących takimi "ostatnimi Mohikanami" są kolczatki (Echidna), ostatnie z ssaków, które, niby gady, składają jaja. Zwierzę to żyje dziś tylko, w pewnych okolicach Nowej Australji. Wykopaliska dowodzą, iż dawniej rozpowszechnione były po całej kuli ziemskiej. Nawet w naszych stronach ślad ich znajdujemy. Prawdopodobnie były to pierwsze zwierzęta, zasługujące na miano ssących, a stanowiące przejście od gadów do wyższych rzędów świata zwierzęcego. Obecnie kolczatka przebywa najliczniej w ziemi Van-Diemena, żywi się mrówkami, które łowi zapomocą języka lepkiego, z łatwością wysuwalnego.

W bliskiem pokrewieństwie z kolczatką stoi kangur australijski (Halmuturus), należący także do rzędu workowatych. Wprawdzie w Ameryce, południowej znajduje się kilka odmian tego zwierzęcia, widocznie jednak stworzenia te skazane są na zanik zupełny, gdyż coraz rzadziej są spotykane. Kangury z łatwością dają się oswajać; starano się więc przenieść je do Europy i w pierwszej połowie bieżącego wieku próbowano hodować te zwierzęta we Włoszech południowych. Przybysz australski jednak nie mógł widocznie oswoić się z nowemi warunkami życia i wyginął doszczętnie. Obecnie kangur nawet w Australji jest rzadkością.

Do ostatnich Mohikanów świata zwierzęcego zaliczyć należy też rzadkie, a wielce interesujące zwierzątka, zwane małpozwierzami (Lemurini). Liczniejsze są one aniżeli kangury, w każdym jednak razie gatunek ten należy także do znikających. Obecnie małpozwierze gnieżdżą się w granicach bardzo ścieśnionych, a mianowicie, prawie jedynie na Madagaskarze i małych sąsiednich wysepkach. Ślady kopalne tych zwierząt znajdujemy w Europie środkowej, w Ameryce północnej, co jest najwyraźniejszym dowodem, iż niegyś gatunek ten zamieszkiwał wszystkie lądy kuli ziemskiej. W obecnych czasach na Madagaskarze małpozwierzę są jedynymi przedstawicielami t. zw. rzędu zwierząt naczelnych (primates), małpy bowiem na wyspie tej wcale się nie znajdują. Szczególniejsze to zwierzę ma nogi tylne dłuższe i silniejsze od przednich, z wielkim palcem oddzielonym (jak u ręki ludzkiej) i zwrotnym. Palce wszystkie zakończone pazurami płaskiemi; jedynie tylko t. zw. Lori leniwy ma na drugim palcu nogi tylnej długi pazur w kształcie szpona. Niektóre z małpozwierzów, zwłaszcza tak zwany Maki i Lotokot są wysmukłe, głowę mają długą, pysk wydłużony na wzór lisiego, ogon długi, niechwytny. Lori i Maki odznaczają się oczyma wypukłemi, niezbyt głęboko osadzonemi. Pod względem obyczajowym małpozwierzę przedstawiają wiele podobieństwa z małpami; przebywają w lasach, przeskakują zręcznie z gałęzi na gałąź, żywią się tylko owocami.

Europejczycy, przebywający na Madagaskarze, czatują na te zwierzątka, poszukiwane przez właścicieli menażerji i pożądane w gabinetach przyrodniczych. Z tego też powodu istnienie małpozwierzów, i tak już znikających, zaledwie na dziesiątki lat może być obliczane, trudno bowiem przypuścić, ażeby ukazało się prawo, zabraniające zabijania tych zwierząt. A nawet gdyby prawo takie się ukazało, wątpić należy, czy znalazłoby zastosowanie wśród rdzennej ludności Madagaskaru. Tak więc małpozwierz jest jednym z pomiędzy tych "ostatnich Mohikanów", których zagłada zupełna nie należy do dalekiej przyszłości. I w Europie mamy także "ostatnich Mohikanów" świata zwierzęcego. Są niemi jeż i kret. Spotykamy wprawdzie zwierzęta te prawie na całym świecie (z wyjątkiem Ameryki południowej i Australji). Ale są to niemal jedyni przedstawiciele swego gatunku. A dawniej było ich dużo, bardzo dużo. Zniknęły bez śladu, tak, jak kiedyś jeż i kret znikna zupełnie, zwłaszcza wobec przesądu, nakazującego niszczyć te najzupełniej niewinne, a nawet wielce pożyteczne, zwierzęta, pod pozorem, jakoby wyrządzały szkody w polach.

Czy w przeszłości także przesąd przyczynił się do wygubienia gatunków im pokrewnych?... To zostanie prawdopodobnie tajemnicą, nigdy nieodgadnioną.

Jak Należy Palić Cygara i Papierosy

Na przełomie XIX i XX w. powstała liczna literatura, pisana przez lekarzy i chemików, która alarmowała opinję publiczną twierdzeniami o szkodliwości palenia tytoniu. Doświadczenia nad działaniem tytoniu oparte były przedewszystkiem na wpływie nikotyny na organizm zwierzęcy, przyczem uwzględniano w pracach tych po większej części tylko trujące działanie nikotyny i jej ujemny wpływ na poszczególne narządy i rozgałęzienia nerwowe.

Literatura ta znalazła wprawdzie oddźwięk tu i ówdzie, ale nie wpłynęła bynajmniej na zmniejszenie się armji palaczów po szerokim świecie. Rozpowszechnienie palenia tytoniu przybrało ogromne rozmiary wśród mieszkańców miast i wsi, a nie brak jest i takich, którzy raczej odmówią sobie jedzenia, niż zapalenia papierosa. Literatura antytytoniowa nie odstraszyła ludzi od palenia; mogła ona co najwyżej przekonać palących w nadmiernej ilości o potężnym wpływie nikotyny. Wszystkie bowiem antynikotynowe badania nie uwzględniły zupełnie dodatnich stron palenia tytoniu i działania nikotyny w małych dawkach. Doświadczenia, czynione na zwierzętach, nie mogły też uwzględnić subtelnych wrażeń psychicznych, jakie wywołuje nikotyna, gdyż o wrażeniach tych u zwierząt niema mowy.

Dopiero w najnowszych czasach zaczynają się pojawiać prace lekarzy, zwolenników palenia. Lekarze ci obalają twierdzenia o zgubnym wpływie nieznanych ilości nikotyny, a co za tem idzie i palenia tytoniu na organizm ludzki i podnoszą dodatnie znaczenie palenia tytoniu w małych dawkach. Przedewszystkiem rozprawiono się z zarzutem, jakoby robotnicy w fabrykach tytoniowych chorowali na specjalną anemję tytoniową, spowodowaną wdychaniem emannacji tytoniowych.

Profesor uniwersytetu w Turynie, Berutti, przeprowadził liczne badania nad robotnikami, zatrudnionymi w fabrykach tytoniowych i na podstawie szczegółowych obserwacyj dowiódł, iż twierdzenie o chronicznem zatruciu tytoniem należy do błędów obserwacyjnych. Ceniony lekarz francuski H. Cazin dowodzi, iż istnienie specjalnej anemji, powodowanej emanacją tytoniu — nie zostało dowiedzione i że fabrykacja tytoniu nie może być więcej potępioną, jak każda inna, która zmusza robotnika do przebywania bez ruchu w źle przewietrzonym lokalu. W szpitalu w Lille badał dr. Cazin dużą ilość robotnic, zatrudnionych przy fabrykacji cygar. Niektóre z tych kobiet pracowały w branży tytoniowej wiele lat. Badania lekarskie stwierdziły u tych pracownic zwykłe przypadki blednicy i niedokrwistości, spowodowane znanemi przyczynami. Nie było w tych schorzeniach nic, co dałoby się powiązać z zawodem robotnic i rzekomem zgubnem działaniem wyziewów tytoniowych. Do tego samego wniosku doszedł lekarz fabryki tytoniowej w Lionie, Igomin, opierając się na dużej ilości spostrzeżeń i obserwacyj.

Pojawiły się też prace dalsze, które dowodzą, iż nietylko emanacje liści tytoniowych, ale i samo palenie nie przynosi uszczerbku dla organizmu. W "Leksykonie farmaceutycznym" lekarz M. Wadheim tak pisze o znaczeniu palenia tytoniu dla organizmu: "Nikotyna, podawana organizmowi w bardzo niewielkich dawkach, jak to ma miejsce przy paleniu usuwa uczucie senności, wpływa dodatnio na tempo pracy umysłowej, oraz wzmaga ruch robaczkowy jelit". W sławnem zaś na cały świat "Słowniku nauk lekarskich" Nystena znajduje się poparte licznemi dowodami twierdzenie, iż palenie tytoniu jest prawdziwie pożyteczne dla ludzi, zmuszonych do ciężkiej pracy umysłowej lub fizycznej, zmniejsza bowiem uczucie znużenia i zamroczenia. W szczególności zbawienne działanie tytoniu daje się zauważyć przy pracy w atmosferze wilgotnej i nieraz pełnej wyziewów. Pod to określenie podpada głównie praca marynarzy, flisaków, lekarzy, górników, robotników, pracujących przy kanałach i t. d. Profesor farmakologji w Bonn, C. Binz, zalicza do dodatnich następstw palenia tytoniu pobudzenie czynności mózgu i serca, wzmożenie ruchu robaczkowego jelit i wreszcie przytępienie głodu, co w obecnych czasach w licznych sferach ludności ma, niestety, również swoje znaczenie. Lekarz francuski dr. Cazin, doszedł do przekonania, iż wszelkie niebezpieczeństwa, związane z nadużyciem w paleniu, są mniejsze dla osobników nerwowych, wrażliwych, cholerycznych i chudych. Mniej niebezpieczne jest również nadużycie palenia dla osób, zamieszkałych w krajach wilgotnych, zimnych i błotnistych, aniżeli dla tych, którzy mieszkają na terenach górskich, suchych lub gorących. Zdanem lekarzy i chemików, najważniejsze zagadnienie tkwi w tem aby podczas palenia dostawała się do organizmu palacza jak najmniejsza ilość zawartej w liściach tytoniowych nikotyny.

Według badań lekarzy i uczonych, część nikotyny spala się podczas palenia tytoniu, część zaś dostaje się do dróg oddechowych palacza. Dokła-

dne obliczenia dowiodły, iż 9 funtów wypalonego tytoniu daje około 5 uncji wolnej nikotyny. Ten odsetek w porównaniu z normalną zawartością nikotyny w liściach tytoniowych stanowi niewielką jej część. Już zatem sam proces palenia przeprowadza w znacznym stopniu odnikotynizowanie tytoniu.

Badania, związane z procesem palenia, doprowadziły też do ustalenia zasady racjonalnego palenia, która wyraża się we wskazaniu, iż zarówno cygar, jak i papierosów nie powinno się palić prędko, lecz powoli. Przy szybkiem paleniu i mocnem wciąganiu dymu, wchłaniane są do organizmu znaczne ilości nikotyny. Natomiast przy powolnem tleniu papierosa czy cygara ilość pochłanianej nikotyny zmniejsza się do znikomego procentu. Profesor Fryderyk von Mueller stwierdził, że ilość pochłanianej przez palacza nikotyny jest tem większa im szybciej dokonywane jest palenie. Stąd wniosek, że stopień działania nikotyny zależny jest nie tyle od ilości nikotyny, zawartej w tytoniu, jak raczej od sposobu palenia.

Przy zastosowaniu specjalnego aparatu, naśladującego proces palenia, stwierdził prof. Mueller, że pierwsze pociągnięcia cygara są ubogie w nikotynę. Natomiast wypalenie szóstej części cygara daje więcej nikotyny aniżeli wypalenie pierwszych pięciu szóstych części cygara razem wziętych. Ostatnia ćwiartka cygara zatem zawiera najwięcej nikotyny, która się wytworzyła podczas palenia. Cygara zatem palić należy bardzo wolno najlepiej tylko do połowy, albo też palić je na bardzo długiej cygarniczce.

Zachodzi zatem wielka różnica między paleniem cygar i papierosów. Zawartość nikotyny w cygarach jest większa, aniżeli w papierosach, pozatem w papierosach nie gromadzi się nikotyna w niedopałkach i przy paleniu papierosa nie zachodzi wcale zagęstnienie nikotyny w drugiej połowie. Niemniej także i papierosy należy palić wolno. Wskazówka ta powinna być brana pod uwagę przedewszystkiem przez tych palaczy, którym nie smakują gatunki tytoniu, poddane laboratoryjnemu odciągnięciu nikotyny.

Najlepszy Środek Na Urodę

Żadna z pań nie wie, bo nie chcę wiedzieć, ile pieniędzy wydaje rocznie na kosmetyki. Któżby psuł sobie humor cyframi, tem bardziej że uroda kobieca jest przecież bezcenna. Któżby żałował "drobnej" sumy na słoiczek kremu czy pudru, skoro etykieta wyraźnie zapewnia o metamorfozie, jaka niebawem nastąpi.

Posłuszne palce pani rozcierają na twarzy cudowną miksturę, a oczy jej niecierpliwie wypatrują zmiany.

Nie wie rujnujące się na kremy biedactwo, że bogate źródło piękności nosi we własnej duszy, że jej czerpać nie może z porcelanowego słoiczka, bo jej za żadną sumę nie zdobędzie, jeno za cenę własnej woli. Słusznie niedoszłe piękności mogą się czuć zawiedzone i z wyrzutem kierować wzrok w stronę słoiczka, którego etykieta obiecywała tak dużo, a nie powiedziała najważniejszej rzeczy, że każda myśl — zła czy dobra — znajduje wierne odbicie w jej twarzy i nie da się ukryć pod pudrem i różem.

Na cóż bowiem zda się karmin, skoro przebrzydła myśl zacisnęła usta w wąską krwawą linijkę? Cóż pomoże kredka podcieniająca oczy, gdy ściągnięta nad mieni brew świadczy o rozpętanej w duszy jej burzy? Cóż z tego że palce delikatnie wygładzały zmarszczki i załamy, skoro niepokój wewnętrzny zniweczył tę robotę i na twarz kobiety żądnej urody, nałożył maskę o wyrazie twardym i złym?

Dużego wyrobienia woli wymaga umiejętność skrycia ucząc z jakiemi nie chcemy się zdradzić przed otoczeniem. Ale i w tym wypadku twarz przybiera wyraz obojętny lub zimny, co odbija się tem wyraźniej, że wywołany wewnętrznym nakazem woli. Może to być lepsze niż żeby szalejąca w duszy burza spuszczona z silnej uwięzi naszej woli, miała dokonać gorszego zniszczenia niż nałożenie lodowatej maski na twarz.

Marnowana wewnętrzną rozterką kobieta napróżno szuka ratunku w flakonach i słoiczkach, których nawet cała baterja nie jest w stanie przepędzić szarych zgryzot dnia dzisiejszego, które już jutro okryje mgła niepamięci. Na piękność jest tylko jedno lekarstwo — pogoda duszy. Blaskiem radości rozjaśni ona oczy, uśmiechem życzliwym rozgości się na ustach, które rozdawać będą dobre słowa. Jeżeli najmniejszy niepokój rodzi w naszym umyśle szereg trosk, pasorzytujących na naszem zdrowiu i usposobieniu, dlaczego zatem nie mamy skierować tej samej energji na kultywowanie pogody ducha, która znajdzie takie samo odbicie w naszej twarzy jak i mniej przyjemne uczucia. Tylko pogodny nastrój wewnętrzny jest w stanie rozpędzić na cztery wiatry zaciętych wrogów urody kobiecej — troski i zgryzoty.

Dobra książka i gazeta,
Droższa od srebra i złota.

Kto robi więcej rozchodu,
Niż ma dochodu,
Doczeka się głodu.

Największe kłamstwa głoszą pisma
wydawane przez duchownych.

Robotników w fabrykach
wyzyskują,
A w kościołach okłamują.

-:- -:- -:- Higjena Jamy Ustnej -:- -:- -:-

Ileż to tkliwych madrygałów wywołały u poetów usta kobiety, te różowe usteczka, których uroczy uśmiech przypomina aromat kwiatów.

Świeża barwa ust i oddech bez odoru u osób zdrowo wyglądających świadczy o normalnem działaniu organizmu, a więc i o dobrym stanie zdrowia. Jest to jeszcze jeden dowód więcej, że prawdziwa piękność jest niemożliwą bez zupełnego zdrowia.

Czerwone usta powszechnie uważaną są za piękne, barwa ta jednak nie powinna być wywołaną li tylko kosmetycznemi środkami. Błona śluzowa na ustach jest nader czułą i nie znosi zbyt silnych kosmetyków. Alkohol i ocet źle oddziaływa na usta. Nadużywanie tych środków wywołuje zgrubienie błony sluzowej i pozbawia usta miękości. Przyzwyczajenie przygryzania ust, w celu wywołania czerwoności, może mieć te same następstwa, oprócz pękania i uszkodzenia tkanek. Dla uniknienia pękania ust należy o ile można nie wystawiać ich na działanie zimna lub wiatru, zwłaszcza gdy są w stanie wilgotnym. Pęknięcia należy co wieczór smarować mieszaniną neutralizowanej gliceryny na pół z wodą.

W wypadku wypryszczenia usta należy nacierać zlekka ałunem w proszku i smarować następnie jakimś tłuszczem.

Nieprzyjemny zapach z ust pochodzi z różnych przyczyn: wskutek nieprawidłowego działania organów trawienia, skutkiem zbyt obfitego pokarmu, nadużycia trunków, ale najgłówniejszą przyczyną są choroby ust, zębów i żołądka.

Pierwszym warunkiem do usunięcia tego nieprzyjemnego zapachu jest utrzymywanie w czystości ust i zębów. Stare pieńki i kawałki próchniejących zębów powinny być usunięte, a zęby starannie oczyszczone od winnego kamienia.

Przy nader nieprzyjemnym zapachu oddechu należy kilkakrotnie w ciągu dnia płókać usta następującym środkiem (kawową łyżkę na filiżankę wody):

Dwuwęglanu sody, saharyny i kwasu salicylowego po 5 gr. i alkoholu 150 gr.

Higjena zębów jest nadzwyczaj prosta i wymaga tylko przyzwyczajenia od najwcześniejszej młodości. Zęby winny być przynajmniej raz na dzień czyszczone, choć pożądanem jest, by czynność tę powtarzać rano i wieczór, a lepiej jeszcze płukać usta po każdym jedzeniu dla uwolnienia zębów od resztek pokarmu, które pod działaniem śliny ulegają fermentacji wywołują psucie kości. Woda do płukania winna być letnia; zbyt zimna lub gorąca jest dla zębów szkodliwa.

Czyszczenie odbywać się powinno szczoteczką wzdłuż zębów tj. przesuwając po dolnych z dołu ku górze, po górnych w kierunku przeciwnym. Najodpowiedniejszą ku temu celowi jest szczoteczka szczecinowa, która nie powinna być ani zbyt miękką, ani zbyt twardą: pierwsza bowiem nie czyści dostatecznie, druga kaleczy dziąsła. Dobór zresztą szczoteczki, jako zależny od natury samych zębów, słusznem jest pozostawić dentyście. Szczoteczki kauczukowe z powodu miękości i grubości pałeczek kauczukowych nie czynią zadość warunkom od narzędzia tego wymaganym.

Do czyszczenia używane bywają proszki lub pasty, do płukania zaś eliksiry. Skład mieszanin tych powinien być zastosowanym do stanu zębów i dziąseł i wogóle pozostawać w zgodzie z chemicznym składem zębów.

Dobry proszek do zębów winien czynić zadość następującym warunkom: winien oddziaływać zasadowo, by zobojętniać kwasy szkodzące zębom, dla lepszego wywierania tego skutku część soli alkalicznych winna się rozpuszczać w ślinie, winien posiadać własności antyseptyczne, winien zawierać środki ściągające i wzmacniające chore dziąsła, powinien być doskonale miałki i nie zawierać części ostrych, które z biegiem czasu mechanicznie emalję uszkodzić mogą, barwa i smak powinny być o ile możności przyjemne.

Powyższym wymaganiom odpowiadają proszki z kredy z dodatkiem kory chinowej, sody lub obojętnego mydła, nieco tymolu, karminu i olejków wonnych.

Osoby mające miękkie i delikatne zęby posiadające przytem skłonności do osadu na zębach, mogą w miejscu proszku z dobrym skutkiem używać pasty, która powinna czynić zadość wymienionym przy proszkach warunkom. Pasty bowiem w swym składzie różnią się jedynie dodatkiem miodu (najmniej właściwego) mydła lub gliceryny, dodanych dla nadania konsystencji. Eleksiry do zębów mają za cel wzmocnienie dziąseł, odświeżenie smaku i przygłuszenie niemiłej woni, ust, u osób z psującemi się zębami. Stanowią one po największej części wyskokowy wyciąg substacyj roślinnych z dodatkiem ciał przeciwgnilnych i olejków eterycznych.

Lepiej żyć w cnocie,
Niż tarzać się w błocie.

Gazetka, która głosi, że jest "bożą"
ta napewno jest djabelską.

W każdym człowieku jest dobro i zło.

Niektóre kłótnie,
Kończą się smutnie.

Wartość Świeżego Powietrza

Znajdując się na wolnem powietrzu, by korzystać z promieni słonecznych, równocześnie macie sposobność do pełnego oddychania świeżem powietrzem. Świeże powietrze i promienie słoneczne są najlepszemi lekarstwami na świecie i najtańszemi. Nawet w gęsto zaludnionych miastach powietrze jest czystsze i świeższe, niż w dawniejszych latach, a to dlatego, że w wielu wielkich miastach wprowadzono w życie prawa przeciwko zadymianiu miast i dzięki temu powietrze w tych miastach przeczyściło się i zarówno w lecie, jak i w pierwszych tygodniach jesieni jest tam mniej dymu, niż w innych sezonach.

Korzystanie ze świeżego powietrza jest bezpłatne dla każdego i wszyscy powinni z tego korzystać. Nie potrzeba się do tego specjalnie przygotować, ani też specjalnie łożyć na ten cel pieniędzy — wszystko co jest potrzebne to tylko troszkę czasu i troszkę pomyślenia o tem. Każdy powinien spać na świeżem powietrzu. Nie znaczy to, że nie mamy sypiać w domu, chociaż wyszłoby to każdemu na zdrowie. Idzie jednak o to, by każdy spał w dobrze przewietrzanej sypialni, to znaczy w takiej sypialni, w której powietrze krąży ustawicznie. Jeżeli macie sypialnię z dwoma oknami, przez które może wchodzić i wychodzić ustawicznie powietrze, w takim razie znajdujecie się w doskonałych warunkach. Ale jeżeli macie tylko jedno okno, trzeba wówczas ułatwić w sypialni cyrkulację powietrza przez otwarcie n. p. drzwi. Tak w lecie, jak w zimie okna powinny być otwarte, a do temperatyry należy stosować się odpowiednią zmianą nakrycia.

Ważną również jest rzeczą, by sypialnia była przewietrzana także podczas dnia. Jest to tak ważne, jak i otwarcie okien w czasie snu w nocy. To otwieranie okien odnosi się także i do innych pokojów, zwłaszcza tych, w których przebywają niemowlęta i dzieci.

Rano, po wstaniu z łóżka, powinno się urządzić lekkie ćwiczenia fizyczne. Jeżeli ktoś musi urząrzać te ćwiczenia w sypialni, w takim razie należy pamiętać o tem, by je urządzać przy otwartem oknie. Podczas ćwiczeń trzeba oddychać głęboko. Jeżeli oprócz tego zbierzecie się na pewną siłę woli i przyzwyczaicie się do wcześniejszego wstawania, by przynajmniej część drogi do pracy odbywać pieszo, pamiętajcie wówczas, by idąc utrzymać odpowiednią postawę. Trzeba wtenczas pierś wyrzucić naprzód, a ramiona w tył, oddychać głęboko i przez nos — zawsze powinno się oddychać przez nos. — Zaraz przekonacie się, że czuć się będziecie lepiej, niż przedtem. Zawsze machajcie ramionami podczas przechadzki, gdyż to jest również dobrem ćwiczeniem fizycznem. Zawsze używajcie spaceru o ile możności jak najwięcej.

Będąc w fabryce, czy biurze, dopilnujcie, by pokoje były dobrze przewietrzone, a jeżeli możecie pracować blisko okna, to spostrzeżecie, że ci, co pracują zdala od okien, lub w kątach, łatwiej się męczą. W chwilach wolnych, jak w sobotę, lub niedzielę, starajcie się urządzać dłuższe przechadzki, a jeśli można, dalej poza miasto. Z początku niechaj te przechadzki będą krótsze, a następnie z każdym nowym tygodniem możecie je przedłużyć odpowiednio, by nie odczuwać zbytniego zmęczenia. Jeżeli uczujecie zmęczenie, odpocznijcie i dopiero po zdobyciu nowych sił ruszajcie dalej w drogę.

Pozwólcie niemowlętom i dzieciom, by się zabawiały jak najdłużej na świeżem powietrzu. Zachęcajcie i namawiajcie dzieci do tego. Takie zabawy na wolnem powietrzu są lepsze dla dzieci, aniżeli jakiekolwiek lekarstwa.

Jak Unikać Zmęczenia Nóg

Upały letnie prowadzą za sobą szereg drobnych przykrości, które potrafią niezgorzej dokuczyć, a wymagają sporo zachodów celem uniknięcia ich lub pozbycia się. Do takich przykrości należy zmęczenie nóg, szczególnie u osób, których zajęcie wymaga ciągłego stania lub dreptania, jak naprzykład u sklepowych lub gospodyń domu.

Przy wysokiej temperaturze funkcja gruczołów potowych jest zwiększona, co właśnie powoduje obrzękłość stóp. By zatem jak najbardziej zapobiegać przykrym skutkom pocenia się nóg, należy je moczyć w letniej wodzie dwa razy dziennie, to jest rano, przed udaniem się do zajęcia i wieczorem natychmiast po powrocie do domu. Do wody dodaje się kilka łyżek sody kuchennej lub gorzkiej soli (epsom salts) a można natrzeć nogi alkoholem, masując z lekka w kierunku kolana. Dobrze jest także wetrzeć w stopy trochę talku lub specjalnego pudru do nóg, jaki dostać można w handlu, a innym warunkiem wytrzymałości nóg jest czystość pończoch, które powinny być koniecznie codziennie zmieniane i dobrze dopasowane, za duże bowiem pończochy tworzą fałdy i zmarszczki, powodując odciski i odparzenia, a już co najmniej niemiłe uczucie.

Zabiegi te oczywiście kosztują trochę czasu, ale dobre samopoczucie w ciągu upalnego dnia, warte jest nawet większego zachodu.

Głód Leczy

Wartość lecznicza głodu znana była w starożytności. Kapłani egipscy i chaldejscy zalecali niektórym chorym kilkudniowy ścisły post, o samej tylko wodzie. Nowożytna medycyna naukowa zajmuje się tą sprawą od końca ubiegłego stulecia. W tym czasie dr. Devey zaczyna stosować długotrwałe głodówki w pewnych wypadkach chorobowych. W r. 1885 przeprowadza prof. Luciani doświadczenia ze słynnym "zawodowym" głodomorem Succim, który pod jego ścisłą kontrolą głoduje 30 dni. W tymże roku amerykański lekarz dr. Tanner, sam poddaje się 42 dniowej głodówce w celach eksperymentalnych. W Polsce już od roku 1893 stosuje się leczenie głodem. Na początku bieżącego wieku dr. Huenther, profesor lipskiego uniwersytetu, wydaje obszerne dzieło pt.: "Die Hungerkuren und Durstkuren", a dr. Mayer pracę pt.: "Hungerkuren" — Wunderkuren". Trudno zresztą wyliczyć tu wszystkich lekarzy, którzy temu zagadnieniu czas swój i pracę poświęcali; dość, że dziś głodówka należy do uznanych metod przyrodolecznictwa naukowego.

Na czem polega dobroczynne działanie głodówki? — Aby zrozumiale odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zacząć zdaleka. Organizm ludzki pracuje nieustannie. Niezbędną do pracy energję czerpie z pokarmów, z których pobiera również materjał na pokrycie strat, powstałych przez naturalne zużycie. Jednakowoż pokarmy nie mogą być zużytkowane przez organizm w tej postaci, w jakiej są pobierane; muszą one ulec gruntownej przeróbce mechanicznej i chemicznej; zanim zostaną z nich wydzielone potrzebne składniki w formie przyswajalnej. Samo użytkowanie przysposobionych już odpowiednio składników odbywa się także drogą chemiczną; każda komórka ustroju jest swojego rodzaju maleńkiem laboratorjum, czynnem bez przerwy. Przy tych ogromnie złożonych procesach, niepotrzebne części pokarmów odpadają, tworzą się ponadto produkty uboczne — rozmaite związki chemiczne, często nawet trujące, które muszą być wydalone.

Przeróbka, trawienie pokarmów przyswajanie i zużytkowanie pożytecznych składników, wydalanie odpadków, — wszystko to razem stanowi poważną pracę, która pochłania swoją część wytwarzanej energji, podobnie jak czynność mózgu albo mięśni. Jeżeli pokarmy dostarczane są w dostatecznej, lecz nie nadmiernej ilości, praca przebiega prawidłowo; materjał zostaje należycie przerobiony i wykorzystany, odpadki mogą być na czas usunięte. Pewna nadwyżka materjału użytecznego służy do tworzenia zapasów na wypadek wzmożonego zapotrzebowania. Gdy pokarm napływa w zbyt wielkiej ilości, organizm przez czas jakiś daje sobie radę, gromadząc coraz to większe zapasy, przeważnie w postaci tkanki tłuszczowej; człowiek tyje. W końcu jednak przeciążone pracą narządy trawienia zaczynają szwankować. Przeróbka materjału pokarmowego staje się mniej dokładną, odpadków oraz szkodliwych produktów ubocznych tworzy się więcej i narządy wydzielcze nie są w stanie nadążyć z ich usuwaniem; powstają zaległości. Kwas moczowy, np. gromadzi się w stawach powodując dolegliwości artretyczne.

Otóż głodówka daje potrzebny wypoczynek przepracowanym narządom trawienia i pozwala zaoszczędzić nieco zużywanej przez nie energji na korzyść innych narządów. Pozatem w czasie głodu organizm zużywa z korzyścią zalegające zapasy, w pierwszym rzędzie tłuszcz i w ten sposób uwalnia się od niepotrzebnego ciężaru. Wreszcie głodówka umożliwia dokładne wydzielenie zaległych resztek i szkodliwych związków z ustroju.

Wynikają z tego logicznie wskazania do stosowania głodu jako środka leczniczego. Głodówka działa korzystnie w cierpieniach, spowodowanych długotrwałem nadmiernem odżywianiem, oraz wtedy gdy zachodzi konieczność oszczędzania, jednakowoż w tych tylko wypadkach, gdy sprawność ogólna ustroju nie jest jeszcze zbyt upośledzona. Nie jest to też lekarstwo na wszystkie choroby; byłoby np. nonsensem leczyć syfilis głodem; z drugiej wszak że strony głodówka może i u syfilityka poprawić stan ogólny, jeżeli cierpi on wskutek chronicznego obżarstwa.

Innemi słowy — leczenie głodem musi być stosowane indywidualnie inaczej może wyrządzić niepowetowane szkody. Indywidualizować nie potrafi ani sam pacjent, ani znachor, lecz jedynie lekarz, który powinien też nieustannie kontrolować pacjenta w czasie głodówki, przerwać ją w odpowiedniej chwili i umiejętnie przeprowadzić powrót do normalnego odżywiania.

Dla zdrowia umiejętnie przeprowadzona od czasu do czasu głodówka może mieć duże znaczenie hygjeniczne i zapobiegawcze, zwłaszcza w wieku późniejszym. Z tego względu ten tani i dostępny każdemu środek rzeczywiście zasługuje na rozpowszechnianie, tem bardziej, że naogół jadamy zbyt wiele. Zachodzi tylko obawa, że zanim głodówki dobrowolnie wejdą w użycie, miłościwie panujący nam Kryzys zmusi nas do częstego lecz mimowolnego ich stosowania.

Fałszywi kapłani obiecują ludowi szczęście po śmierci, zaś prawdziwi wskazują mu drogę szczęścia za życia.

Stulecie Feminizmu

Kolebką ruchu feministycznego były Ameryka i Anglja, a pierwsze oficjalne wystąpienie w walce o prawa kobiety miało miejsce w 1840 roku na Światowej Konferencji przeciwko niewolnictwu w Londynie. Wtedy to delegatki amerykańskie Lucretia Mott i Elżbieta Stanton wyszły ostentacyjnie z sali, oburzone uchwałą wzbraniającą kobietom czynnego udziału w konferencji. Wyznaczono im bardzo dekoracyjne, ale upokarzające miejsce za zasłoną na galerji, skąd wolno im było jedynie przysłuchiwać się obradom bez prawa zabierania głosu. Od tej chwili te dwie kobiety wypowiadziały światu otwartą walkę o prawa kobiece.

W Ameryce początek ruchu feministycznego nie był tak dramatyczny, jak ów incydent londyński, Pierwsze kroki na ciężkiej drodze emancypacji sięgają roku 1833, a więc równe sto lat temu. Punktem zwrotnym było powstanie pierwszego politycznego klubu kobiecego; Philadelphia Female Anti-Slavery Society.

Również w 1833 roku popularna amerykańska autorka Lydia Maria Francis która pisała dotychczas książki tego rodzaju jak "Książka Matki", "Książka Młodej Panienki", "Biografja dobrych żon" — zadziwiła publiczność odważnem ogłoszeniem traktatu przeciwko niewolnictwu pt.: "Apel w sprawie tej klasy Amerykanów, których nazywamy Afrykanami".

Wreszcie również w 1833 r. udzielono kobietom po raz pierwszy wstępu na wyższą uczelnię. Oberlin College w Ohio utworzył specjalny "wydział kobiecy". Miało to na celu udoskonalenie charakteru kobiety przez udostępnienie jej zaniedbywanej do tej pory płci korzystania z dobrodziejstw nauki, przysługujących dotychczas niesłusznie jedynie płci wyższej".

Nic dziwnego, że przy podobnem oświetleniu sprawy kobiecej kobiety intelektualistki buntowały się!

Jednakże największe znaczenie dla ruchu feministycznego miało wynalezienie maszyny do czyszczenia bawełny. Inspiratorką tego wynalazku była kobieta Katarzyna Littlefield Greene, która poddała tę myśl wynalazcy Eli Whitneyowi i zaopatrzyła go w środki pieniężne. Skutki tego wynalazku są dobrze znane. Od tej chwili zaczęła się rewolucja w życiu ekonomicznem kobiety. Wraz z wzrostem produkcji bawełny musiały zniknąć domowe warsztaty pracy. W 1822 roku powstała pierwsza osada fabryczna zatrudniająca przeważnie kobiety. Wtedy to kobieta zaczęła pracować poza domem, by już nigdy do niego nie wrócić na dawnych warunkach.

Ukazały się ostatnio dwie książki amerykańskich autorek zawierających ciekawe dane o ruchu feministycznym. "Angels and Amazons" — pani Inez Haynes Irwin daje nam historję tego ruchu od chwili powstania do doby obecnej. Druga: "Women in the twentieth century" — pani profesora Sophonisby Breckinridge zawiera cenny materjal statystyczny.

Dowiadujemy się z tej pracy, że w 1930 roku w Stanach Zjednoczonych było zatrudnionych w przemyśle fabrycznym 1,458,799 kobiet, tj. 37.3 procent ogólnej liczby pracujących. Około 2,000,000 pracowało w biurach, co stanowi prawie dokładnie połowę ogólnej liczby pracowników biurowych. W zawodach wyzwolonych procent zatrudnionych kobiet jest mniejszy, ale nie należy zapominać, że dopiero w 1848 roku kobiety uzyskały wstęp na wydział medyczny i to w bardzo ograniczonym zakresie. Mimo to w 1930 roku było 880,409 nauczycielek, 208,737 wykwalifikowanych pielęgniarek, 8,388 lekarek i 3,383 adwokatek i sędziów, jak również 3,276 kobiet pastorów. W ostatnich latach wzrosła również ogromnie ilość kobiet zatrudnionych w służbie publicznej.

Nie ulega wątpliwości, że rozwój feminizmu wydał jednostki, które na różnych polach pracy zawodowej przewyższają mężczyzn zdolnościami. Ale pozostaje pytanie, jaki skutek całokształt tego ruchu mieć będzie dla świata i dla kobiet samych. Kto wie, czy kobieta dzisiejsza szczęśliwsza jest od tej dawnej, zajętej jedynie domem i wychowywaniem dzieci?

Ile Zjada Śląsk Jarzyn i Owoców?

W obwodzie przemysłowym Śląska mieszka 800.000 osób. Licząc spożycie jarzyn i owoców na głowę i dzień po pół kilograma — otrzymujemy cyfrę 400,000 kg. dziennie. W stosunku rocznym daje to sumę 2,880,000 cetnarów pojedyńczych.

Otóż chodzi o to, że jarzyny te nie pochodzą ze Śląska! Rolnik śląski i ogrodnik śląski nie produkują dosyć jarzyn i owoców, przywozi się je z dalszych stron. Kapustę np. przywozi sie aż z Holandji, cebulę — z Egiptu, czosnek — z Węgier itd. Ogrodnik i rolnik na Śląsku sprzedał już w jesieni swoją kapustę i cebulę. Niema jarzyn na Śląsku! A ziemi jest wbród, są ludzie, zdolni do produkcji i jest bieda wśród właścicieli ziemi, bo zboża się mało opłacają naogół. Coprawda, część rolników śląskich wzięła się do uprawy jarzyn, ale nie produkcje jarzyn do przezimowania, sadzi tylko jarzyny wczesne: sałatę, kalarepę, marchew i ogórki. W zimie sprowadza się jarzyny z zagranicy.

-:- Leczenie Światłem Schorzeń Gruźliczych -:-

Olbrzymie doświadczenie, poczynione przy leczeniu różnych chorób promieniami, wykazało że jednym z najwdzięczniejszych terenów dla tego rodzaju leczenia jest gruźlica. Dotyczy to gruźlicy różnych narządów, jak gruźlicy płuc, nerek i in. To, co nas najbardziej na tem miejscu obchodzić powinno, to gruźlica skóry i t. zw. gruźlica chirurgiczna, obejmująca schorzenia stawów i kości. O leczeniu światłem gruźlicy chirurgicznej pisaliśmy już w jednej z naszych pogadanek. Podnosiliśmy już, jakie doskonałe wyniki osiąga się leczeniem tem — obok działania powietrza i dobrego odżywiania — przy wszelkich deformacjach ciała, nieraz bardzo wybitnych i rzucających się w oczy, a spowodowanych gruźlicą (wystarczy przypomnieć tu o garbach pochodzenia gruźliczego, znikających jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, czasami nawet bez zastosowania gorsetów gipsowych).

Wypadnie nam tu omówić leczenie światłem gruźlicy skóry.

Zakażenie skóry prątkami gruźliczemi może nastąpić z zewnątrz i z wewnątrz. Prątki gruźlicze, jakie z zewnątrz w odpowiednich, sprzyjających warunkach do skóry przenikają, mogą być albo własnego pochodzenia (naprzykład osobnik z gruźlicą płuc wydziela z plwociną prątki gruźlicze w dużej ilości. plwocina ta wtarta do skóry może spowodować gruźlicę skóry), — albo też zakażenie może pochodzić od drugiej osoby. Tą drugą osobą mogą być ludzie najbliżsi, najczęściej matka, jeżeli jest dotknięta czynną gruźlicą. Wydzielające się z wydychanem powietrzem prątki gruźlicze mogą z jednej strony przedostać się do płuc dziecka, z drugiej zaś strony przeniknąć do skóry. W ten sposób powstaje jednocześnie gruźlica płuc i skóry. U 25—30 proc. chorych na gruźlicę skóry badanie wykrywa również gruźlicę narządów wewnętrznych, przedewszystkiem gruźlicę płuc. U takich chorych można przypuszczać, że gruźlica skóry została zawleczona drogą wewnętrzną (najczęściej za pośrednictwem krwiobiegu) płuc do skóry. Nie jest wykluczona wędrówka prątków gruźliczych i w odwrotnym kierunku, t. j. od skóry do narządów głębiej leżących.

Jest rzeczą zastanawiającą, że skoro ktoś już choruje jednocześnie na gruźlicę, skóry i płuc, to ta ostatnia, t. j. gruźlica płuc przebiega u takiego osobnika w sposób dobrotliwy. To jest jedyna może dobra strona gruźlicy skóry....

Gruźlica skóry przebiega w różnych postaciach. Niebezpieczną jest przedewszystkiem u niemowląt, które jak najściślej chronić należy przed osobnikami dotkniętemi gruźlicą płuc. U dzieci i osób starszych gruźlica skóry ma przebieg uporczywy i, nieleczona, powoduje nieraz duże spustoszenia, szpecąc nielitościwie twarz. Odnosi się to przedewszyskiem do t. zw. wilka pospolitego, na który składają się czerwonobrunatne ogniska na skórze, które szerząc się, rozrastając się, zlewając ze sobą, a następnie rozpadając się powodują poprostu zanikanie dotkniętych powierzchni skóry, głębiej położonych tkanek, jak części nosa, ucha i t. d.

Na szczęście mamy w promieniach świetlnych doskonały środek leczniczy na wilka (lupus vulgaris). Odpowiednią metodę leczniczą zawdzięczamy znakomitemu lekarzowi Finsenowi. Za radą Finsena stosujemy na schorzałe miejsca skóry promienie fioletowe, silnie za pośrednictwem soczewek skoncentrowane, do których dodajemy promienie pozafioletowe, krótkofaliste, otrzymywane z bardzo mocnej lampy łukowej. Metodą tą osiągamy rezultaty, o których przed Finsenem nawet marzyć nie można było. Miejsca schorzałe ulegają dzięki procesom chemicznym i biologicznym spowodowanym działaniem światła, zupełnemu wyleczeniu, również i pod względem kosmetycznym bardzo ładnemu. W przeciwstawieniu do tkanki chorej, która ulega zniszczeniu i odpadnięciu, skóra zdrowa pozostaje nienaruszona.

Obok działania miejscowego na ognisko chorobowe, dobrze w celach leczniczych robią naświetlania ogólne całego ciała.

ROTSZYLD I BIEDNY BUCHALTER

Baron Rotszyld we Frankfurcie wstawał codziennie bardzo wczesnym rankiem. To też gniewał się zawsze, ilekroć któryś z urzędników spóźniał się do biura. Pewnego dnia buchalter Lewinson przyszedł do biura zamiast o ósmej, dopiero o dziewiątej.

— Panie Lewinson, — zwrócił się do niego Rotszyld. — Pan przyszedł dziś dopiero o dziewiątej godzinie do interesu. Do której godziny w takim razie pan spał?

— Do ósmej, panie baronie.

— Do ósmej? No, no. Widzi pan, ja jestem baron Rotszyld, a jednak śpię zawsze do godziny szóstej.

— No, nic dziwnego, panie baronie. — Pan chciałby już o godzinie szóstej wiedzieć, że jest pan baronem Rotszyldem, a ja, jeśli się dowiem o ósmej, że jestem biednym buchalterem Lewisonem, to będzie też dosyć wcześnie

-:- -:- Szybki Rozwój Miast w Polsce -:- -:-

W bieżącem stuleciu stwierdzić należy niezwykle szybki wzrost zaludnienia miast polskich. Gdy jeszcze do końca XIX wieku wieś dzięki dużym obszarom ziemi, nadającej się do uprawy, pochłaniała prawie cały przyrost naturalny ludności, dając mu zatrudnienie i środki utrzymania, to obecnie już od kilkudziesięciu lat, a zwłaszcza od początku bieżącego stulecia, można zaobserwować silny ruch emigracyjny ze wsi do miasta. Ziemi zdatnej do uprawy nie przybywa, a cho ciażby nawet całą ilość gruntów, znajdujących się w posiadaniu większej własności rozparcelować, to prawdopodobnie nie na wieleby się to zdało, tak dlatego, że większa własność zatrudnia znaczną ilość bezrolnych w charakterze służby folwarcznej, jak i z tego względu, że ziemią większej własności możnaby obdzielić tylko stosunkowo niewielką ilość ludzi przez stworzenie pewnej ilości zdolnych do życia warsztatów rolnych.

Tym sposobem ruch w kierunku miasta jest naturalnym wynikiem rozwoju polskich stosunków gospodarczych. Nie mogąc znaleźć zatrudnienia na roli, ludność wiejska ciągnie do miasta, szukając pracy w handlu, przemyśle, zawodach wolnych itd.

Jeśli porównamy okres ostatnich 52 lat, okaże się, że ludność Warszawy od r. 1882 do 1931 wzrosła z 345,000 do 1,-178,000 t.j. o 241.4 procent. Biorąc zaś pod uwagę cały szereg pobliskich miejscowości, nie włączonych wprawdzie do Wielkiej Warszawy, których ludność jest wszakże z Warszawą ściśle związana, gdyż tutaj przeważnie znajduje zatrudnienie, należałoby oszacować ludność stolicy Polski na około 1,500,-000 osób, czyli, że wzrost jej od r. 1880 wynosiłoby około 335 procent.

Podobny, a częstokroć jeszcze większy wzrost ludności stwierdzimy i w innych miastach w Polsce. Tak więc od roku 1880 do 1831 ludność Łodzi z 71,000 wzrosła do 605,000 t.j. o 740.3 procent, Poznania o 275.2 procent, (z 66,000 do 247,000), Krakowa o 234.8 procent (z 66,000 do 221,000), Bydgoszczy o 247.1 procent, (z 34,000 do 118,000), Katowic o 958.3 procent (z 12,000 do 127,000), Lwowa o 187.3 procent (z 110,-000 do 316,000), Wilna o 123.9 procent (z 88,000 do 197,000) itd.

Fakt ten, że wzrost swój większe miasta polskie zawdzięczają głównie napływowi ludności z prowincji, wynika chociażby z tego, że przyrost naturalny w miastach naogół jest bardzo mały. Tak np. przyrost ten w Warszawie wynosi zaledwie 0.53 procent, w Łodzi 0.45 procent, we Lwowie 0.20 procent, w Poznaniu 0.85 procent, w Krakowie 0.40 procent, w Wilnie 0.64 procent, w Katowicach 1.02 procent, w Bydgoszczy 0.99 procent. Oczywistem jest, że gdyby bieg rzeczy w tej mierze, zależał tylko od przyrostu naturalnego, to np. ludność Warszawy powinnaby się zwiększyć od 1880 r. tylko o jakieś 30 procent, Krakowa o 20 procent, Katowic o 52 procent itd. Jeżeli zaś w rzeczywistości wzrost ten jest wielekroć większy, zawdzięczać to należy wyłącznie wzrostowi ludności napływowej. To też prawdopodobnie wśród dzisiejszych mieszkańców stolicy jest nie więcej, niż trzecia część rdzennych "warszawiaków", a dwa razy tyle przypada na przybyszów, którzy się osiedlili w stolicy dopiero w ciągu ostatnich 52 lat. To samo, oczywiście, zachodzi i w innych miastach; w Katowicach np. ludność rdzenna stanowi zapewne nie więcej niż 15 procent, a reszta osiedliła się tam stosunkowo dopiero niedawno.

Należy też zwróć uwagę na to, iż te miasta zwłaszcza mają duży wzrost ludności, w których rozwinął się przemysł. Dzięki temu właśnie na pierwsze miejsce wysunęły się Katowice, Łódź, a za niemi i inne miasta. Przyczem należy zauważyć, że wzrost liczby ludności w danej dzielnicy, na terenie której znajduje się miasto, nie ma żadnego wpływu. Np. woj. zachodnie, jak to stwierdził ostatni spis ludności, mają najmniejszy przyrost, a miasta Katowice, Poznań i Bydgoszcz zajmują miejsce naczelne. Tymczasem w woj. wschodnich najwydatniej zwiększa się ludność, a Wilno wśród dużych miast polskich zajmuje miejsce ostatnie pod względem wzrostu zaludnienia.

Oczywistą jest rzeczą, że wyłączną siłą przyciągającą w miastach jest handel i przemysł, które zapewnić mogą jedynie przybyszowi środki wyżywienia. Miasta małe natomiast, jak to potwierdza ostatni spis, warunków po temu zupełnie nie mają.

WYPADEK SAMOCHODOWY

Przez wieś pędzi w szalonym pędzie samochód i przejeżdża przechodnia. Automobilista podnosi nieprzytomną ofiarę wypadku i pakuje ją do samochodu. Wypadkowi przygląda się chłopak wiejski.

— Macie tu we wsi doktora?

— Mamy.

— A możesz mnie zaprowadzić do niego?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo właśnie ten, co leży u pana w samochodzie, to doktór.

185,348 Skazanych Na Areszt i Więzienie

Przestępczość w Polsce zupełnie nie odpowiada stosunkom ludnościowym. Z ogólnej liczby 185,348 osób skazanych na podstawie wyroków prawomocnych, przypada na kobiety 32,037 wyroków, t.j. 17.3 procent. Liczba kobiet w Polsce jest zaś większa niż mężczyzn (na 100 mężczyzn przypada 107 kobiet), przestępczość zatem wśród mężczyzn jest bez porównania większa, aniżeli wśród kobiet.

Podobnie nie odpowiada stosunkom ludnościowym przestępczość i w odniesieniu do poszczególnych dzielnic. Ludność woj. centralnych i wschodnich stanowi 59.3 procent, całego państwa, natomiast ilość karanych sądownie w tych dwóch dzielnicach wynosi tylko 30.5 procent ogólnej ilości karanych a więc prawie dwa razy mniej, niż to wypada ze stosunku ludnościowego. Na terenie woj. zachodnich, których ludność stanowi 14.1 procent zaludnienia państwa, ilość karanych sądownie wynosi 14.7 procent. Stosunek zatem został zachowany. Natomiast na terenie woj. południowych, gdzie ludność wynosi 26.6 procent całego państwa, karani sądownie wynoszą 54.8 procent, a więc wręcz odwrotnie aniżeli w woj. centralnych i wschodnich.

Największy odsetek karanych sądownie stwierdzić należy w woj. centralnych i wschodnich, gdzie kobiety stanowią 14.5 procent ogólnej ich ilości, w woj. zachodnich i południowych — po 10.7 procent. Natomiast młodociani w woj. zachodnich wśród przestępców są stosunkowo najliczniejsi, stanowiąc 13.3 procent, natomiast w woj. centralnych i wschodnich 11.6 procent i w południowych 9.6 procent. Dla kobiet odnośne liczby wszędzie są niższe, tak więc w woj. centralnych i wschodnich kobiety nieletnie stanowią 9.7 procent ogólnej liczby kobiet karanych sądownie, w woj. zachodnich — 8 procent i w południowych — 6 procent. Wśród dorosłych, odsetek kobiet będzie skutkiem tego oczywiście większy.

Również większe stosunkowo liczby otrzymamy dla kobiet wśród zwolnionych od kary na mocy amnestji, zawieszenia itp. przyczyn, w woj. centralnych i wschodnich bowiem stanowią kobiety 42.4 procent ogólnej ilości zwolnionych, w woj. zachodnich 22.5 procent i w woj. południowych — 28.1 procent. Porównując przytoczone liczby z danemi, dotyczącemi ilości karanych sądownie kobiet, należy dojść do wniosku, że sądy polskie znacznie częściej stosują do kobiet zasadę zawieszenia kar.

O nasileniu przestępczości świadczy ilość skazanych recydywistów. Dla całej Polski ilość ta wynosi 13.6 procent (25,151 osób) ogólnej liczby karanych sądownie, przyczem w woj. centralnych i wschodnich recydywiści wynoszą 15.8 procent, w zachodnich 14 procent. Kobiety recydywistki stanowią w woj. centralnych i wschodnich 16.4 proc. ogólnej ilości karanych sądownie kobiet, w woj. zachodnich — 9.7 procent i w południowych — 7.9 procent. Tak więc w woj. centralnych i wschodnich kobiet-recydywistek jest stosunkowo więcej, aniżeli mężczyzn, w innych dzielnicach stosunek ten układa się odwrotnie. Najwięcej też kobiet wśród recydywistów wogóle jest w woj. centralnych i wschodnich, gdyż stanowią one 18.1 procent, w zachodnich 12.2 procent i w południowych 11 procent.

"Uniwersalne Ciotki"

Ciotki, które połączyły się w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, obrały sobie prawne miejsce zamieszkania w Londynie S. W. 192 Sloane Street, Spółka ta posiada filje swoje w Paryżu, Brukseli, Madrycie, Florencji, Angielska oficjalna jej nazwa brzmi: "Universal Aunts Limited".

Spółka powyższa postawiła sobie jako cel dostarczanie podróżującym po świecie turystom opiekuńczych ciotek. Nie każdy turysta z Chicago udający się do Florencji np. może sobie pozwolić na zabranie ze sobą autentycznej ciotki w tak daleką podróż. Natomiast spółka "Uniwersalne ciotki" nie zawodzi nigdy. Przedsiębiorstwo dysponuje tylko fachowo wykształconemi ciotkami: umieją one odpowiedzieć na wszystkie pytania, spełnić wszystkie życzenia.

Do niezliczonych zadań "ciotek" należą: wyszukiwanie znajomych, kopjowanie obrazów starych mistrzów, zabawianie rozmową towarzystwa zaproszonego na five o'clock tea, uprzątanie mieszkania, wyszukanie lekarza, adwokata nauczyciela tańców nowoczesnych, weterynarza dla piesków chińskich, specjalistów od przeprowadzania rozwodów i t. d.

"Uniwersalne Ciotki" podejmują się również opowiadania bajek dzieciom (25 szylingów godzina), towarzyszenia przy zakupach (20 proc. od sumy zakupów), haftowania, malowania miniatur (według umowy), przyjmowania pokojówek, sekretarek (2 funty) i t. d.

Referencji i wskazówek udziela księżna Norfolk, oraz cały sztab sekretarek przy zarządzie Spółki.

-:- Wzrost Ludności w Polsce w Ciągu 12 Lat -:-

Ludność Polski — według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego — w dniu 1 stycznia r. b. wynosiła 32,638,000 t.j. ściśle o 20 procent więcej, niż w dniu pierwszego spisu ludności w r. 1921, kiedy naliczono 27,201,000. Najsilniej wzrosła ludność woj. wschodnich, gdyż o 36.6 procent (z 4,167,000 do 5,692,000), następnie centralnych — o 20.1 procent (z 11,378,000 do 13,672,000), dalej południowych o 15.1 procent (z 7,543,000 do 8,684,000), najmniej woj. zachodnich, gdyż tylko o 11.6 procent (z 4,113,000 do 4,590,000). Ogółem zaś ludność woj. centralnych w stosunku do zaludnienia całego państwa z 41.8 procent w roku 1921 wzrosła do 41.9 procent w dniu 1 stycznia 1933 roku.; woj. wschodnich z 15.3 procent do 17.4 procent, zachodnich zmniejszyła się z 15.1 procent, do 14.1 procent i południowych z 27.8 procent do 26.6 procent.

Z 270,277 małżeństw, zawartych w całej Polsce w roku 1932, na woj. centralne przypada 40.2 procent, na wschodnie — 17.8 procent, na zachodnie — 14.1 procent, i na południowe 27.9 procent. Za wyjątkiem zatem woj. południowych gdzie odsetek zawartych małżeństw jest wyższy od liczby procentowej zaludnienia, w pozostałych dzielnicach obie te liczby nie wiele odbiegają od siebie.

Z 932,116 urodzin żywych w r. 1932 na woj. centralne przypada 39.9 procent na wschodnie — 19.5 procent, na zachodnie 13.1 procent i na południowe — 27.5 procent. Dzielnica zatem centralna i zachodnia wykazuje dla urodzeń żywych liczbę mniejszą od stosunku ludnościowego, natomiast dzielnice wschodnie i południowe — niższy. Ma to oczywiście duży wpływ na t. zw. przyrost naturalny ludności.

Na 487,125 zgonów w całej Polsce na woj. centralne przypada 40.8 procent, na wschodnie 16.8 procent, na zachodnie 13.1 procent i na południowe — 29.3 procent. Wreszcie na 444,991 przyrostu naturalnego dla całej Polski (różnica między ilością urodzeń i zgonów), na woj. centralne przypada 38.9 procent, na wschodnie — 22.5 procent, na zachodnie — 13.1 procent i na południowe — 25.5 procent. Za wyjątkiem zatem woj. wschodnich w pozostałych dzielnicach liczba procentowa przyrostu jest niższa od tejże liczby dla stosunku ludnościowego.

Dość ciekawie układają się stosunki w Polsce w zależności od kryzysu gospodarczego. Jeżeli liczbę zawartych małżeństw, urodzeń żywych, zgonów i przyrostu naturalnego w Polsce w r. 1925 oznaczyć liczbą 100, okaże się, że ilość małżeństw zawartych stopniowo wzrastała do r. 1930, kiedy cyfra ta wynosiła 125.9, następnie zaczęła się zmniejszać, wynosząc w r. 1931 — 114.6, a w r. 1932 tylko 113.3. Trudne warunki ekonomiczne w dobie kryzysu nie sprzyjają zatem ilości zawieranych małżeństw.

Jeszcze niższe cyfry otrzyma się dla ilości żywych urodzeń. Cyfra 100 dla r. 1925, jak się okazuje dla ostatnich ośmiu lat, jest najwyższa, od tego zaś czasu stale spada, wynosząc wreszcie w r. 1931 tylko 93.2, i w r. 1932 nawet 89.9. Ta ostatnia cyfra w całym tym okresie jest najniższa.

Liczba zgonów nie ujawnia jakiejkolwiek zależności od kryzysu, wynosząc 100.5 dla r. 1931 i 99 dla 1932. Ponieważ jednak ludność wzrasta, spodziewaćby się zatem należało również wzrostu ilości zgonów, jeżeli zaś tak nie jest, to dowodem, że śmiertelność w Polsce maleje, co do pewnego stopnia równoważy spadek liczby urodzeń.

Przechodząc wreszcie do przyrostu naturalnego, stwierdzić należy, że był on największy w roku 1925, w następnych zaś latach był stale mniejszy. W r. 1930 wyrazi się ten przyrost cyfrą 96.5, w r. 1931 — cyfrą 86.5 i w r. 1932 — cyfrą 81.7. Jest to cyfra najniższa dla całego okresu ośmioletniego. Jeżeli zaś wziąć pod uwagę, że w latach poprzednich wychodźtwo było dość wysokie, a w ostatnich prawie całkiem ustało, a nawet jakiś czas reemigracja była większa od wychodźtwa, to w fakcie tym ujawni się wpływ pogarszający warunków ekonomicznych na przyrost ludności.

PODCHWYCIŁ ZA SŁOWO

Mały Michaś spóźnił się rano do szkoły o całe pół godziny, ale bez usprawiedliwienia się, siada spokojnie w ławce. Nauczyciel woła go, pytając, dlaczego się spóźnił.

Michaś odpowiada: Mój tatuś wczoraj powiedział, że do nauki nigdy się nie przystępuje za późno.

Kto nie umie korzystać z wolności,
ten popadnie w niewolę.

Kto szkodzi bliźniemu,
Szkodzi i sobie samemu.

Czytaj pismo postępowe,
Bo to ziarno czyste, zdrowe.

Trudno poznać dobro, gdy się nie
zaznało zła.

Używaj w domu języka ojczystego,
Nie pozbawiaj siebie skarbu najdroższego.

W szkołach — nauczają,
W kościołach ogłupiają.

-:- Co Sprowadza Wiosenne Zaziębienia -:-

Na wiosnę i jesienią ogarnia ludzi jakaś psychoza przeziębienia, szczególnie gdy wiosna jest taka jak obecna. Obok takich, którzy naprawdę łatwo podlegają wszelkim wpływom atmosferycznym, są i tacy, którzy udają nadmierną wrażliwość i skarżą się przynajmniej na łamanie w kościach.

Ale trzeba przyznać, że na wiosnę ilość przeziębień jest naprawdę wielka. Jest to zależne od zmian temperatury i od sprawności naszego organizmu, który się do tych zmian musi zastosować.

Organizm ludzki — to skomplikowany aparat, który wykonywa pracę wydzielającą i wchłaniającą cały szereg rzeczy. Celem jego jest wyprodukowanie armji ochronnej przeciwko nieprzyjacielskiej armji drobnoustrojów, które zewsząd czyhają na organizm ludzki. Drobnoustroje tkwią wewnątrz nas na błonach śluzowych, jelitach, a gdy się rozwijają zaczyna się choroba.

Organizm sam walczy z bakterjami, które już wtargnęły na jego terytorjum. Walczy także, aby ich nie dopuścić od zewnątrz. W powietrzu bowiem krążą miljony drobnoustrojów które mogą być źródłem różnych chorób. Ważną rzeczą jest funkcja nosa, który jest narządem ochronnym w tym wypadku. oczyszcza powietrze z bakterji i wdycha wilgoć. Ludzie, którzy nie oddychają nosem, lecz ustami wchłaniają powietrze zanieczyszczone i ułatwiają niszczycielską gospodarkę bakterjom. Wdychanie powietrza nosem ma również znaczenie ochronne podczas chłodnych dni. Gdy bowiem zimne powietrze dostanie się wprost do płuc, powstaje przeziębienie.

Zmiany atmosferyczne wywołują nagół zmianę ciepłoty w naszym organiźmie. Ciało ma stałą temperaturę, ale naskutek ciepła zewnętrznego rozgrzewa się bardziej, a naskutek zimna — oziębia się. W jednym i drugim wypadku organizm przystosowuje do tych zmian cały swój mechanizm i reguluje przypływ ciepła albo zimna. Ale gdy przejścia od temperatury ciepłej do zimnej są zbyt gwałtowne i organizm nie zdążył się przystosować, wtedy następuje przeziębienie. Nagłe zmiany bowiem, nawet niewielkie, działają szkodliwie, zwłaszcza gdy jeszcze wchodzi w grę wilgoć. Organizm przeziębiony jest słabszy, niż normalnie i podatny na rozmaite grypy, anginy, katary nosa, oskrzeli i zapalenia płuc.

Do środków, któreby wzmogły sprawność naszego aparatu ochronnego należą przedewszystkiem te które prowadzą do zahartowania organizmu. A więc gimnastyka, sporty, natryski, nacierania, kąpiele — oczywiste stosowane stopniowo, umiejętnie. Dobrze jest je zacząć od wczesnego dzieciństwa.

Mieszkanie powinno mieć jednolitą temperaturę, nie powinna być ona niska, ani zbyt wysoka, aby ciała nasze nie podlegały zbytniemu oziębieniu, ani przegrzaniu i nie były narażone na działanie nagłych zmian, które zawsze szkodzą. Do niezbędnych warunków hygienicznych należy przewietrzanie mieszkań, czystość ciała i czystość jamy ustnej i gardła. Do utrzymania w czystości jamy ustnej należą delikatne środki odkażające, jak woda utleniona, czy kwas borny.

Ubranie odpowiednio dobrane jest także środkiem chroniącym przed przeziębieniem; odwrotnie nieodpowiednie ubranie stwarza wielkie możliwości przeziębienia. Pocenie się jest zawsze niezdrowe, gdyż powoduje oziębienie skóry. Ubranie zatem nie powinno być ani zbyt lekkie, ani zbyt ciepłe. W razie nagłego ochłodzenia wskazane jest powiększenie ciepła wewnętrznego przez zastosowanie szybkiego chodzenia, gimnastyki albo wręcz sposobu doróżkarskiego. Zaś w razie nagłego ocieplenia należy przedewszystkiem unikać zapijania się wodą sodową, lemonjadami i różnymi chłodzącymi napojami, gdyż wlewanie zimnego napoju do przegrzanego organizmu prowadzi do przeziębienia.

Należy pamiętać, że większość chorób powstałych naskutek przeziębienia jest zaraźliwa i dlatego trzeba unikać bezpośredniego kontaktu z ludźmi chociażby zakatarzonymi.

KUPNO ŚWINI

Pewien rzeźnik kupił u wieśniaczki świnię i zażądał od niej pisemnej zgody męża, który chwilowo był nieobecny w domu.

Nazajutrz rzeźnik otrzymał kartkę następującej treści:

"Sprzedaż mojej żony jest prawomocna i jutro może tę świnię pan zabrać"

MIĘDZY MAŁŻONKAMI

— Wiesz Maniu, ten Kołkiewicz, z którym byłaś swojego czasu zaręczona, zastrzelił swoją żonę, ponieważ go zdradzała.

— Mój Boże, co to za szczęście, że ja wyszłam zamąż za ciebie!

-:- 10,000 Rozwodów Prawosławnych w Polsce -:-

Prawosławie autokefaliczne, noszące nazwę urzędową "Świętego Prawosławnego Kościoła Polskiego", uznaje rozwody, a konsystorze prawosławne w Polsce (w lizbie 5) rozciągają swoje uprzywilejowane stanowisko w sprawach rozwodowych także na te dzielnice polskie, które do Rosji nie należały, a zatem na b. zabór austrjacki i pruski.

Wobec tego co roku spora ilość katolików w Polsce w celu uzyskania rozwodu przyjmuje prawosławie.

W ten sposób konsystorz prawosławny w Warszawie, według przyznania metropolitalnego organu "Cerkovnoje Cztienje" udziela rocznie 300 — 350 rozwodów, a trzeba pamiętać, że oprócz konsystorza warszawskiego istnieją i funkcjonują w Polsce jeszcze cztery inne konsystorze prawosławne. Zatem ilość rozwodów, udzielonych dotąd przez cerkiew prawosławną uciekinierom z katolicyzmu można chyba przyjąć na jakieś dziesięć tysięcy. O tyleż głów powiększyła się przynajmniej nominalnie, ilość wyznawców prawosławia — i to przez nabytek Polaków z pochodzenia. Inną korzyścią tego procederu jest korzyść materjalna, rozwody bowiem stanowią jedno z poważniejszych źródeł dochodów konsystorskich."

Władze są tu bezsilne. Wprawdzie przed kilku laty minister Żychliński w sejmie oświadczył, że uroszczenia konsystorza prawosławnego nie są zgodne z prawem, jednak rząd jest bezsilny wobec takiej wykładni prawa przez konsystorz. Minister dodał jednak, że od metropolity uzyskał obietnicę, iż rozwody tego rodzaju konwertytom (przechodzącym) na prawosławie będą dawane nie wcześniej jak po roku od dnia konwersji.

W tę sprawę wkroczył już Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej. W pewnym wypadku — szło o stadło z Małopolski — Najwyższy Trybunał nie uznał rozwodu i ustalił następującą zasadę prawną:

"Jeżeli ktoś z poza b. zaboru rosyjskiego dla otrzymania rozwodu przejdzie z katolicyzmu na prawosławie, podanie o rozwód, by mogło być rozpatrywane przez konsystorz prawosławny, winno być wniesione przez stronę drugą, to jest tę która pozostała katolicką."

Zaznaczyć równocześnie należy, że w każdej dzielnicy Polski obowiązują inne ustawy dotyczące małżeństw.

W Małopolsce — cywilna ustawa austrjacka z roku 1811 z przepisami specjalnemi dla katolików, którzy nie mogą uzyskać rozwodu.

W Kongresówce: prawo rosyjskie wyznaniowe z roku 1836, bez możności rozwodu dla katolików.

W Poznańskiem: kodeks cywilny niemiecki z roku 1900, uznający rozwody.

Na Spiszu — kodeks węgierski.

Na Kresach Wschodnich. Zwod zakonów z roku 1832.

Metody Fałszowania i Odkrywania Fałszerstw

Przy dochodzeniach policyjnych i sądowych w wypadkach fałszerstwa dokumentów, czeków, weksli, stempli i znaczków pocztowych, decydującą rolę odgrywają rzeczoznawcy pism. Zawód ten osiągnął dziś taki stopień doskonałości, że najrozmaitsi fałszerze mają sporo trudności z wynajdywaniem ciągle czegoś nowego, czegoby jeszcze nie znali ich przeciwnicy. Rzeczoznawcy pisma dysponują dziś dużemi laboratorjami, zaopatrzonemi w najnowsze środki techniczne, w których najróżnorodniejsze szczegóły fałszerstw, aż do najdrobniejszych, wyciągane są na światło dzienne.

Jeden z rzeczoznawców, Juljusz Fiselhof, wygłosił ostatnio w Wiedniu odczyt przed audytorjum, złożonem z fachowców. W odczycie tym zademonstrował poglądowo metody odkrywania fałszerstw dokumentów i znaczków pocztowych, oraz wskazał, w jaki sposób utajone pisma stają się czytelne.

W pracy tej odgrywa główną rolę nowoodkryta lampa kwarcowa. Jest to źródło światła, wysyłające promienie dla oka niewidoczne. Fluorescencja, wywołana tęmi niewidocznemi promieniami ultrafioletowemi, czyni widocznemi wszelkie zmiany, korektury, dodatki wydrapania, radyrowania itp.

Prelegent zademonstrował działanie tej nowej lampy kwarcowej słuchaczom. Wszyscy obecni zobaczyli na konkretnych dowodach jej działanie, dzięki, czemu mogli łatwo odróżnić oryginał od falsyfikatu.

Bardzo ciekawy był list pewnego więźnia, pisany z celi do jednego z krewnych. Za tekstem, pisanym zwyczajnym atramentem, wyłoniło się pod działaniem lampy kwarcowej zdanie końcowe, przedtem niewidoczne.

Juljusz Fiselhof pod koniec swego interesującego wykładu zademonstrował aparat do wykonywania fałszerstw. Przy pomocy tego aparatu skałszować można każde pismo najprecezyjniej i następnie reprodukować je fotograficznie. Aparat ten okazuje jasno, że wobec wszelkich fotografij pisma należy zachować wielką ostrożność.

Umundurowanie Młodzieży Szkolnej w Polsce

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zaprowadziło przymus umundurowania dla młodzieży szkół średnich ogólno-kształcących, państwowych zakładów kształcenia nauczycieli, oraz państwowych szkół zawodowych. Ubiór przepisowy obowiązuje zarówno uczniów, jak i uczennice.

Ubiór ucznia stanowi czapka — "maciejówka" koloru ciemno granatowego, obramowana dokoła górnego szwu wypustką barwy szkoły i zaopatrzona odznaką metalową z literą, oznaczającą typ szkoły. — W porze letniej nakrycie głowy stanowi kapelusz z płótna lnianego koloru naturalnego, fasonu harcerskiego.

Marynarka dwurzędowa, koloru ciemno-granatowego, zapięta na trzy guziki, krawat takiegoż koloru oraz spodnie krótkie, wszyte w pasek, zapięte pod kolanem, dopełniają stroju ucznia w zimie. W porze letniej zaleca rozporządzenie noszenie spodni koloru granatowego płóciennych, lub półwełnianych.

Rozporządzenie normuje, także drobiazgowo, jakość trzewików i ich kolor.

Płaszcz ma być koloru, ciemno-granatowego, dwurzędny, zapinany na pięć guzików.

Kurtka ma być ozdobiona na wysokości ¾ lewego rękawa tarczą barwy szkoły, obramowaną srebrną nitka z wyhaftowanym na niej srebrną nitką numerem szkoły średniej ogólnokształcącej, a w szkołach zawodowych numerem i literą typu szkoły.

Rozporządzenie przewiduje też strój uroczysty, lecz nie określa go specjalnie, podając tylko, że w tych przypadkach spodnie mają być długie z wypustką boczną barwy szkoły.

Ubiór uczennicy stanowi beret ciemno-granatowy z odznaką metalową (podobną, jak u uczniów), bluzka koloru ciemno-granatowego, luźna, z paskiem przyszytym, z wykładanym małym kołnierzem, zapięta na trzy guziki. Na wysokości ¾ lewego rękawa taka sama odznaka, jak u uczniów. W porze letniej, oraz jako strój uroczysty, przewiduje rozporządzenie bluzkę z płótna lnianego koloru naturalnego, fason gładki, pasek przyszyty, o małym wykładanym kołnierzu związanym wstążeczką barwy szkoły. Spódnica ma być również koloru ciemno-granatowego, układana w fałdy, z kontrafałdą na przodzie, szerokość 12 centymetrów.

Rodzaje szkół średnich będą się między sobą różnić zarówno barwami naszywek, jak i literami oraz numerami, noszonemi na czapce: H — dla szkół handlowych, G — dla szkół gospodarczych, — T dla technicznych, R — dla rolniczych.

Realizowanie tego rozporządzenia nastąpi w trzech etapach.

a) z początkiem roku szkolnego 1933-34 wszystkie szkoły muszą wprowadzić przepisane czapki, berety lub kapelusze, nadto na marynarkach, bluzkach i płaszczach tarcze barwy szkoły z numerem, względnie z literą, oznaczającą typ szkoły;

b) z początkiem roku szkolnego 1934-35 obowiązuje wprowadzenie całego ubioru bez płaszcza;

c) wreszcie z początkiem roku szkolnego 1935-36 obowiązuje także wprowadzenie płaszczów.

Rubin, Władca Klejnotów

Ojczyzną rubinów jest Birma. Kopalnie Cejlonu, Sjamu i Indochin dają wprawdzie kamienie tej samej barwy, lecz nie tej wielkości, co kopalnie birmańskie.

Najwspanialsze kopalnie rubinów znajdują się w Górnej Birmie, w Mogoku, leżącym na wysokości 4 tysięcy stóp, w pobliżu Mandalaju. Kopalnie Mogoku, leżące w ukryciu gór, od znaczają się tą rzadką cechą, że są jeszcze bardzo mało wyzyskane.

Rubiny, znajdujące się zarówno wysoko w górach, jak i w dolinach, wydobywa się przeważnie w łożyskach tych ostatnich, w których wraz ze żwirem i piaskiem osiągają w szczelinach skalnych.

Klejnoty, wydobywa się zapomocą bardzo prymitywnych narzędzi lub nawet bez nich: praca polega na tem,, żeby obnażyć leżący pod gliniastą powierzchnią żwir, który stanowi warstwę, dającą kryształy rubinu. Kopalnia rubinów — to płytkie doły, w których tu i owdzie, w pewnych okolicznościach przebija się tunele i szyby, lecz w zasadzie są one otwarte.

Żwir, obfitujący w kamienie, zbiera się na stołach w specjalnych szopach - sortowniach, gdzie zaufani dozorcy pilnują bacznie robotników.

Co kilka dni odbywają się w Mogoku jarmarki, na których, prócz hałaśliwie targujących się o produkty kobiet, widzimy i mężczyzn, biegłych zarówno w sztuce oceniania klejnotów, jak i umiejętnego pokazywania ich kupującym. Niektóre kamienie pokazują tylko przy świetle zachodzącego słońca, które ujawnia ukryty w innych warunkach wspaniały blask krwawo-czerwonego kamienia. Nagół tranzakcje odbywają się w jak największej tajemnicy która sprzedający starają się zachowywać, wierni przekonaniu, że piękny rubin traci na wartości, gdy go się ogląda publicznie.

Przyzwyczajmy Się Do Jedzenia Owoców

Może to się wydawać dziwnem, ale faktem jest, że jest jeszcze wiele takich osób, które nie nauczyły się jeszcze tej prawdy, że spożywanie owoców ma wielką wartość dla każdego. W wielu domach owoc przy śniadaniu jest nieznany, a nawet ci, co spożywają śniadanie w restauracjach i jadłodajniach, gdzie zawsze jest podostatkiem różnych i świeżych owoców, często nie pomyślą o tem, aby sobie zamówić owoce na śniadanie. Ale z każdym rokiem coraz więcej ludzi przyzwyczaja się do jedzenia owoców i przekonują się oni, że jest znakomita pomoc dla zdrowia. Obliczono n. p., że potrzeba conajmniej trzydzieści lat, aby całe społeczeństwo uświadomić o pewnej prawdzie, tyczącej się zdrowia. Wobec tego należy się spodziewać, że już w niedługim czasie nie będzie takich, co nie jedzą owoców, albowiem Departament Zdrowia przez taki mniej więcej okres czasu pracuje w tym kierunku.

Najlepsze owoce w całym świecie znaleźć można w New Yorku. Wiele z tych owoców rozsyła się do innych miast. Ale nie ulega wątpliwości, że prawie wszędzie można dostać świeże owoce i wszędzie prawie ceny są umiarkowane, na które wszyscy mogą się zdobyć. Teraz właśnie odbywa się zbiór owoców i w całym kraju jest podostatkiem jabłek, gruszek i śliwek. Można również dostać jesienne gatunki jagód, a także różne gatunki winogron i wiele innych owoców.

Do więcej popularnych owoców w tym sezonie należą winogrona, jabłka i banany. Nie mówiąc już o witaminach, składniki żywnościowe w tych owocach są bardzo bogate. Najniżej pod tym względem stoją jabłka, jabłko bowiem przedstawia przeciętnie 70 kaloryj ciepła, wiązka winogron 110 kaloryj, a banan 125 kaloryj ciepła. Jesienne coraz zimniejsze powietrze domaga się od nas coraz więcej kaloryj, czyli jednostek ciepła, i ciepło to może nam zapewnić tylko żywność. Dołączając owoce, zawierające dużo jednostek ciepła, do naszej diety, zapewniamy w ten sposób potrzebną ilość kaloryj naszemu organizmowi.

N. p. jeden banan dostarcza tyle kaloryj, co jedno i trzy czwarte jabłka. A przecież każdy może jeść banany. Owoc ten zwykle jest tani, a dojrzalsze banany, te które mają ciemne plamy na łupinach, są zwykle jeszcze tańsze, niż banany o żółtym kolorze. Dojrzały banan jest najlepszy ze wszystkich, nie tylko dlatego, że jest łatwy do strawienia, ale i dlatego, że zawiera dużo cukru. Podane w stanie surowym, albo ugotowane, banany przedstawiają bardzo smaczną, pożywną i ekonomiczną potrawę.

Jeżeli nie jedliście dotychczas owoców na śniadanie, zacznijcie to zaraz. Późniejszą porą będzie więcej pomarańcz i innych owoców południowych i będą w owym czasie tańsze. Owoce te bardzo są pomocne dla zdrowia. Jeżeli nie możecie dostać świeżych owoców, kupcie owoce suszone, lub śliwki suszone. Wiele ludzi lubi sok pomidorowy, który zawiera te same witaminy, co pomarańcze i cytryny. Ale co jest najważniejsze, to to, abyście dołączyli do waszego śniadania owoce, a także do waszej przekąski południowej i do waszego obiadu wieczorem.

Wysoka Śmiertelność Niemowląt w Warszawie

Statystyka prowadzona przez wydział statystyczny magistratu m. Warszawy wykazuje stałe zmniejszanie się liczby zgonów na 1,000 ludności w okresie ostatnich 10 lat. Polepszenie warunków higienicznych, opieka lekarska, akcja zapobiegawcza prowadzona przez wydział zdrowia magistratu i instytucje społeczne przyczyniły się do tego, że umierają mieszkańcy w wieku późniejszym niż dawniej, że zatem odbywa się naturalny ubytek, a nie wynikający z chorób jak dawniej.

Śmiertelność niemowląt jednak utrzymuje się na zwykłym niezmiennym poziomie. Jest to poziom wysoki, nie spotykany w żadnem mieście kulturalnem Europy. W Berlinie, Wiedniu i Rzymie umiera na 100 noworodków dzieci w 1 roku życia nie więcej jak 8, w Londynie 5 —6, w Amsterdamie, Zurichu, Frankfurcie nad Menem 4 — 5. W Warszawie wskaźnik wynosi 13, a w roku 1932 — 14 na 100.

Z ogólnej liczby 2,362 zmarłych w roku 1932 niemowląt było nieślubnych 36.5 procent czyli 869. Jest to ogromny odsetek jeżeli wziąć pod uwagę, że liczba nieślubnych dzieci wyniosła przeciętnie 9.1 procent. Te właśnie dzieci, ich masowy pomór w pierwszym roku życia przyczynia się głównie do tego, że śmiertelność niemowląt jest w Warszawie tak wysoka.

Z ogólnej liczby zarejestrowanych w roku 1932 noworodków nie ślubnych tylko 42.6 procent dożyło do 2 roku życia, gdy tymczasem wśród noworodków ślubnych odsetek ten wynosi 90 procent. Gdyby więc śmiertelność dzieci nieślubnych udało się sprowadzić do poziomu śmiertelności dzieci ślubnych wskaźnik śmiertelności niemowląt obniżyłby się odrazu z 14 do 10.

Szanujmy Zęby

Każdy z nas zna dobrze opowiadania o trwałości uzębienia naszych przodków (np. podobno Napoleon I, do końca życia swego zachował piękne, zdrowe zęby i ani jednego z nich nie stracił) i nikt, zdaje się, nie wątpi, że współczesna generacja nie może dorównać pod tym względem minionym pokoleniom. Potrzeba jest matką wynalazku: rzeczywiście, znaczna liczba lekarzy - dentystów dowodzi, jak bardzo potrzebuje stałego pielęgnowania i naprawjania nasze uzębienie. Składają się na to przedewszystkiem warunki życia nowoczesnego, wobec których jednostka przeważnie jest bezsilna.

Jednakże bez trudu możemy uniknąć szkodliwości, wypływających z naszych przyzwyczajeń. Zastanówmy się więc, do czego nie powinny służyć zęby? Wiele osób uważa swoje zęby za naturalne niejako uzupełnienie rąk. Jeżeli komuś nie wystarcza siła jego, pomaga sobie chętnie zębami przy wyciąganiu gwoździ, rozplątywaniu supłów, wyciąganiu korków itd. Nierzadko zęby są używane do rozkruszania łupin od orzechów i pestek owocowych. Dla wykazania siły uzębienia, popisują się ci i owi noszeniem w zębach ciężkich przedmiotów lub nawet poddają się próbie wytrzymałości "na wyrywanie" różnych przedmiotów z zaciśniętych zębów.

Przy takiem nadużywaniu uzębienia, nie myśli się o tem, że zęby narażone są na ciężkie uszkodzenia. A więc w następstwie odpryskują kawałki szkliwa (emalji), mają miejsce głębsze pęknięcia, przemieszczenia, wreszcie nawet wypadanie całych zębów. Szkodliwe jest nawet ciągłe używanie zębów, podczas szycia, czy haftowania do odcinania nitki, albo przytrzymywania igły, gdyż stopniowo ściera się twarda powierzchnia zęba i z biegiem czasu powstają w nim ubytki.

Tak samo ciągłe przygryzanie podczas pracy ołówków, lub obsadek, prowadzi z czasem do typowych zniekształceń powierzchni zębów. Można wówczas zauważyć przy zwartych szczękach luki między zębami, używanemi stale do trzymania różnych twardych przedmiotów

W ten sposób powstają defekty zgryzu, a oprócz tego nadwątlone zęby mogą dawać powód do dolegliwości. Gdy zetrze się warstwa szkliwa, mającego za zadanie osłaniać głębiej położone części zęba, do zębiny zaczynają wnikać różne drobnoustroje, znajdujące się stale w wielkiej ilości w jamie ustnej. Niszczą one stopniowo zębinę i przedostają się w końcu do miazgi zębowej i powodują jej stan zapalny (czemu towarzyszą bardzo dokuczliwe bóle), wymagający nieraz dłuższego leczenia. Jeżeli wskutek jednego ze wspomnianych urazów wypadł cały ząb, zasadniczo zdrowy, natychmiastowe jego wstawienie przez specjalistę na swoje miejsce jest konieczne; zdarza się bowiem w wielu wypadkach, że ząb wrasta w szczękę. Należy też wspomnieć, że przez nagłe i silne obciążenie zęba, nie sprawiające na razie szkód widocznych, mogą być uciśnięte, lub uszkodzone naczynia krwionośne, wnikające do wierzchołka korzenia. W ten sposób przychodzi do zaburzeń w odżywianiu miazgi zębowej i obumieraniu jej cząstek, co znów prowadzi do bolesnego podrażnienia ozębnej. Oczywiście i tu zapomocą odpowiedniego leczenia osiągamy przeważnie wyzdrowienie.

Kto więc pragnie możliwie długo zachować zęby, powinien używać ich tylko do tego, do czego są przeznaczone. Żucie staranne bynajmniej zębów nie osłabia, a za to ma pierwszorzędne znaczenie dla utrzymania ich w czystości i zapobiega osadzaniu się kamienia. Zdaniem specjalistów, żadna szczoteczka, tak czy inaczej skonstruowana, proszek czy pasta nie mogą zastąpić żucia. Zwłaszcza przeżuwanie jabłek doskonale czyści zęby.

Koleje Dojazdowe w Polsce

Statystyka kolei dojazdowych w Polsce, obejmująca prywatne i komunalne koleje dojazdowe, zrzeszone w Związku Przedsiębiorstw Komunikacyjnych w Polsce, a mianowicie: koleje powiatowe Bydgoskie, Gnieźnieńskie, Gostyńskie, Jarocińskie, Kalisko-Turecka, Kościańska, Krotoszyn — Pleszew, Średzka, Wrzesińska, Wyrzyska i Żnińska, oraz koleje prywatnych towarzystw: Elektrycze Koleje Dojazdowe (Warszawa), Łódzkie Wąskotorowe elektryczne koleje dojazdowe, Opalenicka, Przeworsk-Dynów, Tow. Budowy i Eksploatacji Kolei Dojazdowych w Polsce (Marecka), Tow. Warszawskich Kolei Dojazdowych i Śląsko-Dąbrowskie Kolejowe Tow. Eksploatacyjne, przedstawia się tak:

W roku 1932 długość linji w eksploatacji wynosiła 1,524 kilometry, wozów było ogółem 3,737, w czem 629 osobowych i 3,108 towarowych; pasażerów przewieziono 51,700,000, a towarów 1,077,100 ton.

W porównaniu z latami poprzedniemi nastąpił spadek tylko w liczbie przewiezionych pasażerów i wadze przewiezionych towarów.

Statystyka powyższa nie uwzględnia wąskotorowych kolei państwowych w dyrekcjach warszawskiej, radomskiej i wileńskiej.

-:- -:- Kobieta a Sport -:- -:-

Ćwiczenia cielesne określono, jako "Pracę w szacie młodzieńczej radości".

Bo w istocie, czemże byłby świat bez wesela i radości życia? Byłby beznadziejną wegetacją, monotonją. Nie tylko dla mężczyzn, ale także i kobiet, którym obecne ciężkie czasy dają się równie dobrze odczuć.

Kobieta pracująca na utrzymanie, godzinami wysiadująca w fabryce, warsztacie, w biurze, stojąca w sklepie za ladą, trawiąca długi czas jako gospodyni w domu — potrzebuje koniecznie odpowiedniej przeciwwagi. Wytchnienia i wypoczynku!

Wprawdzie sport jest także do pewnego stopnia pracą, lecz nie jednostronną pracą zawodową. Sport daje ruch i zdrowe napięcie mięśni. Bez ruchu ciało ludzkie staje się chorem, zwiędłem i nerwowem, starzeje się szybko i zamiera przedwcześnie. Proces przemiany materji naszego ciała pomnaża się wielokrotnie przez ruch. Sport przynosi zdrowie i zapobiega chorobom. Zdrowie zaś jest najwyższem szczęściem, jest tem wyzwalającem uczuciem, które daje gwarancję zdolności i radości pracy również w późniejszej starości.

W naszej epoce, gdzie kobieta często dzieli los mężczyzny, a niekiedy musi go zastąpić w walce codziennej o kawałek chleba, kobiecie potrzeba wielkiej siły, świeżości, energji, szybkości, zręczności i wytrwałości.

Trening sportowy jest najlepszą gimnastyką nerwów.

A wszak dobrze wiemy, czem jest życie rodzinne, w którem kobieta niema zdrowych nerwów... Jakie konflikty życiowe? Piekło na ziemi...

Słusznie kiedyś powiedziano iż zdrowie ciała jest podstawą wszelkiego tworzenia i wolności. Zdrowe ciało bez ćwiczeń cielesnych wydaje się być niemożliwe. Spotykamy się coprawda z zarzutem, jakoby kobieta przez uprawianie sportu, nabywała męskich cech. Ale tak twierdzą tylko ludzie chorzy, zasuszeni, których b o i s k o sportowe leczyć powinno...

Wręcz przeciwnie, kobieta traci raczej na boisku sportowem wpojone w nią od młodości uczucie podwładności.

Od czasu, kiedy kobiety zaczęły uprawiać sport wiele korzystnych reform zostało doń wprowadzonych, wiele występnyh i zbędnych tendencyj zniknęło. Bezpowrotnie zerwano z pruderją i fałszywym wstydem.

Sport jest potwierdzeniem życia, które daje się poznać przez odwagę, siłę woli, świadomość własnej wartości i odporność. Te przymioty muszą kobiety sobie przyswoić jeśli chcą przyczynić się do zdobycia świata.

Liczba kobiet, które na serjo uprawiają sport rośnie w szybkiem tempie. Nie chodzi o jednostki, wysoko zaawansowane, mistrzynie świata, które po powrocie z Afryki bywają fotografowane "przed seansem brydżowym" boć to nic ze sportem niema wspólnego, jest zwykłym trickiem reklamowym — lecz o rozpowszechnianie s p o r t u wśród kobiet w najszerszem tego słowa znaczeniu. Oczywiście nie wszystkie gałęzie sportu mogą i powinne być przez kobiety uprawiane. Wyeliminować bezwzględnie należy: piłkę nożną, zapasy atletyczne, boks i to tak ze względów zdrowotnych jak i estetycznych. Najbardziej godnemi zalecenia i odpowiadającemi konstytucji organicznej kobiety są: tenis, pływanie, gry ruchowe, lekka atletyka i ćwiczenia gimnastyczno-rytmiczne, na wolnem powietrzu szczególnie.

Rzecz zrozumiała, że wszystkie te ćwiczenia sportowe winny się odbywać pod kierownictwem fachowych sił instruktorskich i pod kontrolą lekarską.

Jak Długo Będziemy Żyli?

Sprawa ta, interesująca żywo każdego człowieka, może być na podstawie najnowszych badań przynajmniej do pewnego stopnia rozstrzygnięta. Amerykańscy fachowcy ubezpieczeniowi opracowali w ostatnich czasach olbrzymią liczbę ubezpieczeń, zestawiając wiek śmierci swych ubezpieczonych z wiekiem śmierci ich rodziców. Na podstawie tych obliczeń zaznaczyły się wyraźnie dwie grupy: ubezpieczonych, których rodzice doczekali się sędziwego wieku, oraz takich, których oboje rodzice lub jedno z nich umarli przed ukończeniem 50 roku życia. W grupie ubezpieczonych po rodzicach długowiecznych cyfra śmiertelności znacznie była korzystniejsza, niż w grupie drugiej, różnica wynosiła równe 30 procent.

Ciekawy ten wynik dowodzi niedwuznacznie, że naogół dzieci po rodzicach długowiecznych mają również widoki długiego życia. Widoki te są tem większe im wyższy wiek osiągnęli rodzice. Rzecz prosta, że tej zasady statystycznie uzyskanej, nie można stosować do każdego poszczególnego wypadku. Skoro np. rodzice umarli przedwcześnie z powodu nieszczęśliwego wypadku, lub zakaźnej choroby, nie można z tego żadnych wniosków wysnuwać co do wieku ich dzieci. W każdym razie wyniki badań ubezpieczeniowców amerykańskich dają pewną podstawę do odpowiedzi na pytanie: Jak długo będziemy żyli?

Nietylko proboszcz, ale i biskup, wyrwie ci wiare z serca, gdy sam Jest niedowiarkiem.

O Ważnych Zaletach Towarzyskich

Takt to jedna z największych zalet, regulujących stosunki pomiędzy ludźmi. Przejawia się on zarówno w stroju, jak w zachowaniu się ludzi i ich rozmowie. Człowiek taktowny myśli o tem, żeby się ubrać odpowiednio do zajęć lub okoliczności, w jakich występować musi w danej chwili, bo wie, że strój do nich zarówno jak i do pory dnia dostosować trzeba. Stosuje się on do mody, ale nie trzyma jej się niewolniczo, umie z niej wziąć to, co do jego osoby najlepiej się nadaje, a więc i modę stosuje do siebie. Unika w ten sposób jej dziwactw, nie popada w przesadę i nigdy strojem swoim nie razi niemile. To samo stosuje i w swojem postępowaniu z ludźmi. Zachowuje się swobodnie i z prostotą, ale spokojnie. Nie narzuca się nikomu, ani stara się zwrócić na siebie uwagi i zaćmić innych w sposób bijący w oczy. Sukces towarzyski osiąga się daleko skuteczniej pewną rezerwą która jednak nic nie ma wspólnego z oschłą sztywnością lub obojętnością. Ludzi jednamy sobie, okazując zainteresowanie im wszystkiem co ich dotyczy i co nam o sobie zwierzyć pragną. Umieć się na ich miejscu postawić i odczuć to, co ich cieszy lub smuci okazywać im współczucie, brać udział w tem co przeżywają — to właśnie serca nam zdobywa. Nie dość jednak zdobyć, trzeba je jeszcze umieć utrzymać. Nie bądźmy opieszali w okazywaniu naszych uczuć tym których kochamy. Niech nietylko będą przeświadczeni o naszej względem nich miłości, ale niech możliwie często mają jej dowody. Podarunek, niespodzianka przyjemna, dowodząca naszej pamięci, miłe słówko, czy pieszczota, to rzeczy konieczne tam, gdzie kochamy i chcemy, aby nas kochano.

Przyjaźń to rzecz rzadko spotykana. Prawdziwych przyjaciół ma się niewielu, wystarczy nawet, gdy się darzy przyjaźnią tylko jedną osobę w ciągu całego życia, ale tem więcej cenić to uczucie należy. Nie trzeba też myśleć, że względem osoby zaprzyjaźnionej wszystko nam wolno, że w niczem się liczyć nie potrzeba i postępować można jak nam najdogodniej w danej chwili. Fałszywy, to pogląd. Jak cenny przedmiot tak i drogą nam osobę właśnie największemi względami, otoczyć trzeba. Szczerymi być powinniśmy gdyż to jest istotą przyjaźni, ale jeśli coś mamy skrytykować zróbmy to poważnie, serdecznie i delikatnie, pamiętając, że i w nas samych nie wszystko jest bez zarzutu. Nadewszystko nigdy nie ośmieszajmy tych, o których nietylko już przyjaźń, ale nawet prostą życzliwość nam chodzi. Rany zadane miłości własnej trudno się goją, a ludzie tak często zapominają o tem i nieraz dla zrobienia dowcipu zadają je tym, których niby kochają i nie zważają na to, że za cenę żartu złośliwego mogą stracić przyjaciela. Zasadą przyjaźni powinnoby być:

1). Ganić w cztery oczy i tylko wtedy, gdy tem oddać możemy przysługę, zapobiec krytyce innych, poprawić i przed śmiesznością ochronić.

2). Chwalić publicznie, bo tem w oczach innych podnosimy wartość lub zasługę naszych przyjaciół.

3). Nie pozwolić nigdy źle mówić o nich w naszej obecności.

Jak Zyskać Popularność w Kołach Młodzieży

Dziesięć przykazań dla panienek, stosowanie których zapewni im popularność w kołach młodzieży męskiej.

1. Ubieraj się zawsze starannie i gustownie. Piękna i atraktywna sylwetka zwraca na siebie oczy.

2. Zaniechaj metody postępowania, jaka zdaje się mówić, że możesz w orszak swych admiratorów zaciągnąć każdego mężczyznę i równie łatwo go odsunąć. Natomiast będąc w towarzystwie mężczyzny, daj mu odczuć, że towarzystwo jego jest ci miłem, lecz nigdy nie zdradzaj zbytniej radości, że przybliżył się do ciebie.

3. Wiedz, o czem i jak rozmawiać. Nie bądź figurą malowaną, z którą konwersacja jest ciężką pracą.

4. Rozmawiając, nigdy nie mów o sobie.

5. Nie staraj się imponować swym rozumem i rozsądkiem. Prawdziwie rozumne kobiety tego nie czynią. A przedewszystkiem nie daj nigdy poznać, mężczyznie, że posiadasz od niego więcej wiadomości czy wykształcenia.

6. Umiej od czasu do czasu powiedzieć jakieś pochlebne słówko. Mężczyzni na pochlebstwa są bardzo czuli. Lecz uważaj, abyś dozy nie przebrała.

7. Umiej także zachować zagadkowość.

8. Mężczyzna jest również bardzo zadowolony, kiedy pyta się go o jakie rady i wskazówki w różnych sprawach. Wprawdzie minęły już czasy, kiedy kobieta była przyrównywana do "bluszczu wymagającego podpory", mimo tego mężczyzna przedkłada typ, pełen kobiecości.

9. Pamiętaj o tem, że mężczyzna nigdy nie ceni tego, co łatwo zdobyć może.

10. Najważniejsze w zdobyciu popularności jest zdolność przekonania mężczyzny, że jesteś właśnie tą, która odpowiada jego wyobrażeniu, jaką powinna być miła towarzyszka zabawy czy też życia.

Cztery Typy Kobiece

Rita Rey wygłosiła przed mikrofonem Pol. Radja krótką pogadankę na temat typów kobiecych. Uważa, że mimo ogólnego postępu i mody, które ludzi upodabniają do siebie pod względem formy życia i bycia, istnieją przecież cechy odrębne narodowe, które pewne grupy ludzi oddzielają od innych. Cechy narodowe występują jednak w odmiennej formie u kobiet, niż u mężczyzn. Np. Hiszpan jest szczupły, żywy, rzutki, Hiszpanka ciężka, otyła, zacofana. Różnice tę dają się zauważyć w silniejszym stopniu na południu niż na północy.

Ciekawe różnice dają się zaobserwować pomiędzy typami kobiet.

Francuzka jest naogół brzydka mimo, że najbardziej się podoba. Ma wrodzony szyk, ubiera się doskonale, rzuca się w oczy i zwycięża. Ona to interpretuje modę i narzuca ją światu. Nigdy nie jest nudna, zawsze bardzo praktyczna, sama kuje swój los, a miłość ocenia podług tego, co dla niej mężczyzna robi. Uchodzi za dobrą towarzyszkę życia nawet, gdy nie obchodzą jej zainteresowania męża. Jest opanowana, dyskretna, nie tragizuje lecz dyplomatyzuje.

Przeciwieństwem jej jest Hiszpanka.

Przedewszystkiem posiada urodę i źle się ubiera. Jest piękna niezwykle w swym narodowym stroju, w swoich szalach i mantyli. Umie je nosić z szlachetną gracją. Mówi jednak głośno, wulgarnie. Umysł ciasny, temperament przereklamowany. Gdy wychodzi zamąż zaczyna tyć i tyje aż do śmierci. Jest dobrą żoną, matką, mniej dobrą gospodynią; nieporadną, lubi być zawsze z ludźmi, z krewnymi i ogromnie konwencjonalna, dbająca o swoją opinję. Jest najmniej postępowa z pośród kobiet. Ale nerwy ma mocne. zahartowane na walkach byków.

Amerykanka jest najwięcej absorbująca mężczyznę. Amerykanin przywykł do tego, że kobieta w jego kraju uchodzi za kogoś, kogo trzeba zdobywać i kto wart jest tych zabiegów. Datuje się charakter takiego ustosunkowania od czasów, gdy kobiet w Ameryce było mało i gdy mężczyźni istotnie musieli między sobą rywalizować, aby je zdobyć. Amerykanka jest rozrzutna, samowolna, bezwzględna, a mężczyźni tamtejsi uważają nawet te cechy za cechy kobiece. Amerykanka daje jednak pierwszorzędną urodę, sprawność fizyczną, wesołość i karmi mężczyznę obietnicami. Posiada duży zmysł organizacyjny, urządza przyjęcia, przedstawienia, wycieczki, kierując się chęcią zwrócenia na siebie uwagi. Lubi zbytek, ale potrafi się przystosować do złych warunków, wierząc w zmienność fortuny, której koło toczy mężczyzna.

Polka pod względem urody jest bardziej ciężka i masywna od Amerykanki nawet w rysach twarzy. Posiada jednak niezaprzeczony wdzięk i wyższość nad kobietami innych narodowości. Umysłowo jest chłonna, posiada ogólne wykształcenie bardzo rozległe, szerokie zainteresowania poza polityką, mimo, że sprawy polityczne przez tyle pokoleń ciążyły nad nią. Jest bezinteresowna, ambitna, zawsze w rezerwie. Raczej zrezygnuje ze szczęścia, byle tylko nie prosić. Jest nietolerancyjna. Zapala się do idei. Posiada dużo kultury artystycznej, ale nie lgnie do życia luksusowego, którego zresztą nie zna. Nie wie, ile jest warta, a jeżeli się dowiaduje, to zazwyczaj od cudzoziemców.

315,000 Dzieci Bez Szkół w Polsce

W roku szkolnym 1932-33 było w Polsce 4,811,000 dzieci w wieku szkolnym. W publicznych szkołach powszechnych pobierało naukę w tym roku 4,040,000 dzieci. W szkołach prywatnych uczyło się 111,000 dzieci, a w szkołach ćwiczeń i wstępnych klasach gimnazjalnych kształciło się ogółem 74,000 dzieci. Razem przeto było dzieci w szkołach 4,225,000. Cyfry powyższe nie obejmują Górnego Śląska. Wraz z Górnym Śląskiem było w szkołach powszechnych 4,588,355 dzieci.

Na podstawie zestawień za kilka lat ostatnich widać, że cyfra młodzieży, pobierającej naukę w szkołach powszechnych. zasadniczo wzrasta. W roku 1927 uczyło się w szkołach powszechnych tylko 3,266,000 dzieci, co w porównaniu z cyfrą 4,588,355 za r. 1932-33 oznacza bardzo poważny wzrost. W związku z tem rośnie obciążenie skarbu państwa i samorządów wydatkami na szkoły.

Mimo to jeszcze 315,000 dzieci nie uczęszcza do szkół powszechnych. Jednak z tej cyfry około 190,000 dzieci pobiera częściowo naukę szkolną.

Duże zaniepokojenie natomiast budzi sprawa t. zw. niepromowanych uczniów w szkołach powszechnych. Odsetek ich jest bardzo znaczny, sięga bowiem do 21 procent, w czem 4.9 procent nieklasyfikowanych głównie z powodu złej frekwencji, braku zaopatrzenia i obuwia, zwłaszcza w porze zimowej. Szczególnie duży jest taki procent dzieci na kresach wschodnich zwłaszcza w województwie wileńskiem, gdzie jest duża bieda.

-:- -:- Czy Znacie Panie Historję Lutra? -:- -:-

Posiadając trochę fantazji, możemy sobie wyobrazić życie na księżycu, lub życie bez powietrza, wody etc. ale bez lustra, zwłaszcza jeśli chodzi o kobietę to trudno. A jednak nie zawsze ono istniało i jak każda rzecz ma swoją historję.

Żył sobie pewien młodzieniec bogaty, który już wszystkie cuda świata zwiedził, widział i wszystkie rozkosze ziemskie przeżył, a jednak miał wrażenie, że czegoś jeszcze mu brakuje, ażeby czuł się zupełnie szczęśliwy. Pewnego dnia na przechadzce znalazł się nad stawem i w jego zwierciadle ujrzał po raz pierwszy swój obraz. Zachwyt jego był wielki i poprostu zakochał się w sobie samym. Młodzieniec ten nazywał się Narcyz. On to symbolizuje tych ludzi, którzy z siebie są zadowoleni i siebie bardzo kochają.

Przez wiele lat ludzie rozmyślali nad tem, jak i z czego zrobić lustro, któreby nie było z z wody, by je można nosić z sobą. Wykopaliska świadczą o tem, że już Egipcjanie posiadali lustra. W święto Izydy lustrami okrążali swych bogów. Umarłym dawali małe lustra do trumny, ażeby w wędrówce przyszłego życia mieli je przy sobie. Widzimy z tego, że lustro było uważane za niezbędne tak dla żywych, jak i dla umarłych. Lustra te sporządzone były z metali, jak złoto, srebro, rączka zaś bywała artystycznie ozdobiona.

W średniowieczu, tj. w czasie, kiedy istniały pracownie alchemików i kuchnie czarownic, po raz pierwszy czyniono próby ze szkłem. A mianowicie: kule szklane napełniano ołowiem lub cynkiem. Lustra te jednak okazały się złe, bo niedokładnie oddawały obraz tak, że znów powrócono do metalu. Około roku 1,000 znani byli arabscy kowale, którzy ze srebra i stali sporządzali lustra. Jeszcze nie było mowy o lustrach, kiedy już kobiety posiadały lustra małe, noszone jak skarb drogocenny w rękawie, pończosze, na piersiach, a nawet w książce do modlitwy.

W roku 1688 pewien opat francuski wynalazł sposób lania szkła lustrzanego i dopiero wtedy stało się ono przedmiotem dekoracyjnym. Rozkwit lustra przypada na czas Rokoko. Odtąd spełnia ono coraz większą rolę i ważniejsze zadanie. Umieszczane w salonach i salach jadalnych oddaje blask tysiąca świec i stwarza iluzję nieskończoności. Lustro znalazło również zastosowanie w medycynie, bo wiernie oddaje obraz cząsteczek ciała ludzkiego, niedostrzegalnych gołem okiem.

Ale nietylko technika zajmowała się lustrem; było w niem coś tajemniczego, co pobudzało fantazję ludzką. Legendy ludowe mówią, że w lustrze niekiedy i przyszłość można zobaczyć. W przeciągu wielu lat zmienił się sposób wyrabiania lustra i różne znalazło ono zastosowanie. Jego stosunek jednak do ludzi pozostał ten sam. Niektórzy tęsknią za niem. Są tacy, którzy go nienawidzą. Dla ludzi posiadających zmysł krytyczny, jest ono najszczerszym przyjacielem, inni patrzą w nie przez różowe okulary. Czasem sprawia radość, czasem ból. Ale lustro pozostaje zawsze tylko zimną taflą szklaną, bez serca i uczucia. Cała jego filozofja leży w pewnem powiedzeniu hiszpańskiem: "Ja to oddaję Tobie, co Ty mnie dajesz"...

Czy Niebieskie Oczy Są Niebieskie?

Według najnowszych poglądów, nawet najpiękniejsze niebieskie oczy są w gruncie rzeczy nie niebieskie, lecz bezbarwne, a to dlatego, że oczom niebieskim brak w zewnętrznej warstwie tęczówki pigmentu, t. j. tego barwnika tkanek zwierzęcych, który nadaje barwę ciemną oczom piwnym, lub czarnym

W oczach niebieskich warstwa ta tęczówki jest przezroczysta, wskutek czego staje się widoczna jej warstwa wewnętrzna, ciało białawe, które tylko dzięki załamywaniu się krót kich fal światła wydaje się niebieskiem tak samo, jak wskutek tego samego zjawiska niebieskiem wydaje się nam niebo.

Gdyby zaś światło działało długofalowe, rozpraszające się słabiej, niż krótkofalowe, to niebieskie oczy, jak również i niebo, wydałoby się nam nie niebieskie, lecz żółte.

Może niejedną piękną blondynkę zmartwi odkrycie, że jej czarujące oczy habrowe są właściwie bezbarwne, ale trudno. Gdyby nie było złudzeń, nie byłoby szczęścia i radości na świecie.

Dodajemy jeszcze, że ciemne oczy, tak właściwe ludom południowym, zamieszkującym krainy wystawione na ciągłe silne działanie promieni słonecznych, stanowią dla tych ludzi cenną ochronę przed zbyt silnem działaniem tych promieni, tak samo, jak skóra ciemna lub zupełnie czarna.

Jeżeli się zdarza, że południowiec posiada oczy niebieskie, to zjawisko takie należy przypisać skrzyżowaniu się ras. Jak stwierdzono przytem, gdy jedno z rodziców ma oczy niebieskie to jednak dzieci tych ro dziców będą miały oczy ciemne. Dopiero u wnuków jedna czwarta potomstwa obdarzona będzie niebieskiemi oczyma i ta cecha ich może się utrwalić w dalszych pokoleniach.

Depresja w 1862 Roku

Dużo się słyszy o okropnościach obecnej depresji, lecz można powiedzieć iż jest to bardzo łagodna choroba społeczna, w porównaniu z tą, jaką naród amerykański przechodził w roku 1862 i przez cały ciąg Wojny Cywilnej. Bo kiedy dziś kraj ma wszystkiego wbród, a cierpi skutkiem braku popytu, to w owych czasach dokuczał ludności brak wszelkich towarów, lekarstw, żywności i tylko ci, którzy mieli własne obszary ziemskie, byli wstanie wyżywić się jako tako i odziać.

Najgorzej w owych czasach cierpiały stany południowe, zamierzające oderwać się od Unji. Murzynki od rana do nocy zajęte były przy warsztatach tkackich. Mundury żołnierzy jak i suknie pań z towarzystwa szyte były z materjału domowej roboty. Panie ówczesne uważały sobie za punkt honoru noszenie "homespun", cierpiały jednak bardzo z powodu "nietwarzowości" owego materjału, co stworzyło wdzięczne pole dla różnych domorosłych chemików, którzy dowiedzieli się że z korzenia sosny uzyskuje się farby koloru ciemno-bordowego, że mirt dziki dostarcza koloru popielatego, a barwę zieloną otrzymuje się z kory orzecha. Do utrwalenia farby używano zardzewiałych gwoździ. Jedna z pań przybyła na bal w Richmond w sukni z takiego właśnie materjału, której całą ozdobę stanowiły guziczki z nasion dyni ufarbowane na czerwono.

Trudniejszy do rozwiązania problem stanowiła żywność. Zamknięcie dowozu towarów zmusiło władze do zarekwirowania resztek kawy, której używano tylko jako lekarstwo, głównie jako środek podniecający dla rannych żołnierzy, zaś ludność cywilna w miejsce kawy używała palonej kukurydzy, pszenicy, a nawet suszonych słodkich kartofji. Na "herbatę" parzono suszone listki poziomek, borówek i korzonków sassafras, a w miejsce drożdży używano potażu, jaki uzyskiwano ze spalenia pałek kukurydzianych. Słodkie kartofle i młoda kukurydza dostarczały krochmalu, a cudem jakimś dowiedziały się ówczesne gospodynie, że gotowane korzenie tatarki z kwiatem innej rośliny, dają płyn pieniący się, który zastępował mydło w gospodarstwie domowem.

Za jedną pigułkę chininy płacono w Memphis $1, w 1862 roku, w końcu nawet za wyższą cenę nie można było dostać tego lekarstwa. Główny lekarz departamentu zdrowia ogłosił receptę środka zastępującego chininę, w którego skład wchodziła tynktura drzewka "dogwood", topoli, kory wierzbowej i wódka. Suchoty leczono preparatem uzyskanym z liści pewnej rośliny i kory wiśniowej.

Kobiety przędły i tkały do późnej nocy przy bladym płomyku "świecy konfederackiej", — był to sznurek nasączony wytopionym łojem baranim i okręcony dokoła butelki. Gdy brakło stalowych piór do pisania, wrócono do używania piór gęsich, a na odwrotnej stronie tapety ściennej kreślono suche zlecenia handlowe jak i gorące wyznania miłosne.

Najwięcej jednak dał się we znaki ówczesnym kobietom brak fiszbin, które konieczne były przy ówczesnych sztywnych stanikach. A gdy raz dostał się do portu południowego statek z ładunkiem gorsetów, kapitan wyprzedał cały ładunek w bardzo krótkim czasie, z olbrzymim zarobkiem.

Rdza Wyrządza Rocznie Miljardowe Szkody

W Anglji dokonywano ostatnio obliczeń ile żelaza rok rocznie ulega zniszczeniu pod wpływem ataku rdzy. Obliczono, że rocznie marnuje się w ten sposób około 29 miljonów ton żelaza wartości przeszło miljard dolarów. Ta olbrzymia kwota dorównuje już niemal majatkowi narodowemu małego państwa. Żelazo posiadające nieocenione własności, któremu ludzkość tyle zawdzięcza, że całą erę od kilku tysięcy lat nazywa się epoką żelaza, posiada niestety nieprzyjemną właściwość, że pod wpływem wilgoci i powietrza przechodzi we formę nieużytecznego zwiazku chemicznego nazwanego rdzą. Jest to pewnego rodzaju choroba, której przyczyną są tajemnicze prawa chemji.

Niewiadomo z jakiego powodu żelazo samo przez się przechodzi w rdzę. Widocznie właściwą jego formą istnienia na naszej planecie jest rdza. I utrzymywanie żelaza w formie takiej, jaka jest zdatną dla naszego użytku, wymaga z naszej strony pewnych ofiar. Najlepszą dotychczas możliwą ochroną żelaza przed rdzą jest pomalowanie żelaza farbami rdzochronnemi. Daje to copraw da ochronę tylko na pewien okres czasu, ale i tak, jest ten sposób ochrony żelaza najtańszy. Wszelkie naukowe badania istoty zjawiska rdzewienia, doszukiwanie się np. przyczyny w procesach elektrolitycznych dały, jak dotychczas, wyniki tylko teoretyczne, nie wyświetlając do gruntu samego zjawiska, ani też nie dając możności zapobiegania rdzewieniu bez powlekania jakiemiś warstwami ochronnemi.

POMIĘDZY MATKAMI

— Ten Fredek to wszystko ma po matce — oczy, nos, usta...

Tak to prawda, tylko spodnie ma po ojcu.

Samoloty Wojenne Nie Są Odpowiedne Do Ataku

Italski pułkownik Rocco Moretto wydał specjalną książkę, poświęconą technice przyszłej wojny, która jest nader interesującą, ponieważ autor dowodzi, że lotnictwo może odegrać w przyszłej wojnie olbrzymią rolę na polu wywiadowczem. Może też wywołać wielkie spustoszenie za pomocą gazów trujących, jednak pod względem urządzania ataków lotniczych samoloty nie mają wielkiego znaczenia.

Niektórzy eksperci w sprawach wojennych obawiają się najwięcej aeroplanów, podczas gdy pułkownik Moretto widzi złe strony broni powietrznej a mianowicie:

1) Lotnicza służba wywiadowcza nie jest dosyć pewna podczas wojny. Podczas złej pogody i w krytycznych sytuacjach lotnicy zawodzą, szybkość lotu i wysokość nie pozwalają absolutnie na ścisłe obserwacje. Samoloty nie mogą działać podczas złej pogody, ulewnych deszczów, w gęstej mgle i kiedy znajdują się nisko, zwłaszcza, kiedy nad ziemią unoszą się chmury. Nie mogą też działać sprawnie w nocy.

2) Wynik walk powietrznych nie ma wpływu na ogólny wynik. Decydujące bitwy rozgrywają się tylko na lądzie albo na morzu.

Chociażby operowano jaknajwiększą ilością samolotów, nie wywrą one żadnego wpływu na wynik wojennych operacyj na lądzie. Zwycięstwo w powietrzu ma wartość minimalną.

3) Strzały z samolotu nie mogą osiągnąć swego celu, a w każdym razie możliwość osiągnięcia celu jest minimalna. Jeżeli samolot nie rzuca bomb w niezliczonej ilości i w zdumiewający sposób, wynik bombardowania pozostaje problematyczny. Anglicy odbyli 270 lotów przeciwko niemieckiemu krążownikowi, zrzucili nań 15 ton bomb, aby krążownik posłać na dno, a tylko jedna jedyna bomba go dosięgła.

Również Niemcom tylko jedyny raz udało się trafić nieprzyjacielski okręt z samolotu. Wszystkie ataki lotnicze angielskich, francuskich i belgijskich samolotów przeciwko niemieckiej bazie łodzi podwodnych w Zeebrugge spełzły na niczem.

4) Wojna lotnicza jest niezmiernie droga i nie wpływa na ostateczne zwycięstwo. Bombardowanie z samolotów pochłania niezmierne ilości amunicji. Dla zniszczenia tylko wioski Souchez trzeba było tak wielkich i kosztownych ładunków, że za te pieniądze możnaby wieś sto razy odbudować. Każdy z wielkich amerykańskich okrętów lotniskowych ("Saratoga", "Lexington") ma na swym pokładzie 72 aeroplany i przedstawia wartość 9,300,000 funtów szterlingów (przeszło 47 miljonów dolarów), a według wyników prób w jednym ataku przeciętnie tylko jedna bomba dosięga swego celu. Koszta i skutki działalności zupełnie niewspółmierne. Cyfry skutecznego działania samolotów wogóle nie dadzą się porównać z cyframi działania lądowego. Podczas jednej z najgwałtowniejszych ofensyw niemieckich w 1918 armja angielska straciła 300,000 rannych i zabitych i 70,000 jeńców, a lotnicy nie mogli uczynić nic innego, jak tylko przypatrywać się biernie tej klęsce. Fabryki samolotów zatrudniały wówczas 405,000 ludzi, podczas gdy dla armji lądowej rząd nie potrafił postarać się o potrzebne rezerwy.

Podczas wojny światowej samolot wytrzymał najwyżej jeden miesiąc; ulegał zniszczeniu nie tak z powodu wypadków podczas walk, ale dlatego, że przebywał bezustannie pod gołem niebem. Tem objaśnić można ogromne zapotrzebowanie na samoloty.

Straty samolotów w przyszłej wojnie wynosiłyby od 80 do 90 procent. Podczas wojny światowej Stany Zjednoczone ze swych 6,000 samolotów, jakie otrzymały od Francji w chwili rozpoczęcia wojny straciły aż 5,463 maszyn. Podobnych strat zresztą doznały i inne państwa. Musimy jednak pomiętać, że podczas ubiegłej wojny samoloty używane były jako środki pomocnicze i że od tego czasu ich budowa została znacznie udoskonalona. Z drugiej zaś strony podnieść należy, że udoskonalone zostały również środki obronne.

Zrzucanie bomb z samolotów odbywa się zawsze w nadzwyczajnych warunkach, które wcale nie dadzą się porównać z warunkami walki na lądzie. Wystarczy mgła, zmiana pogody, deszcz, a samoloty tracą możność działania. Pomimo wszelkich postępów technicznych bomby spadają nie w odpowiednie miejsce, bowiem lotnik nie może obserwować ściśle swego celu. Szybkość lotów najczęściej jest powodem tych odchyleń. Ale nie zmienia to w niczem faktu, że przy bombardowaniu miast, w których dużo jest wolnych terenów, placów, ulic, ogrodów i rzek, bomby najczęściej nie odnoszą żadnego skutku.

Nadzwyczaj ciekawe są sprawozdania francuskiego oficera Delaunaya o wartości ataków lotniczych. Przytacza on wyniki niemieckich ataków lotniczych na Paryż w 1918 roku. Wówczas przedsięwzięto 32 ata-

ków. Z graficznego zestawienia wywnioskować można, jak zachowywali się lotnicy niemieccy. Jeżeli obserwujemy linje, jakiemi leciały samoloty niemieckie, widzimy, że niektóre odrazu na początku zabłądziły, inne po rozpoczęciu ostrzeliwania natychmiast cofnęły się, niektóre doleciały tylko do przedmieść Paryża, a tylko kilka z nich dotarło rzeczywiście do Paryża. Organizacja obrony była doskonała. Delaunay dodaje: Głównie trzeba zwrócić uwagę na ostateczny wynik: z 485 samolotów tylko 37 przeleciało Paryż, a z tych 13 zestrzelono.

Rzeczowa szkoda nie była zbyt wielka, a straty były również stosunkowo małe: 237 zabitych, 539 rannych. Straty te zdaniem tego oficera były skutkiem nieostrożności Paryżan, którzy nie uważali za stosowne schronić się w piwnicach.

Z obliczeń fachowców wynika, że prawdopodobieństwo zniszczenia przez samoloty przez bombardowanie ośrodków przemysłowych wyraża się cyfrą 37:483.

Z włoskich miast podczas wojny, najbardziej atakowane były: Wenecja, Trewiso i Brindisi. Wenecja była celem najczęstszych ataków, a pomimo to straty w ludziach były znikome, a materjalne szkody nie były też zbyt wielkie. Generał Douhet podaje, że na Trewiso zrzucono 80 ton stali i materjałów wybuchowych, które uszkodziły różne gmachy, ale nie poniesiono żadnych strat w ludziach, ponieważ miasto było na czas ewakuowane. Również na Brindisi przypuszczano cały szereg ataków. Wynikiem były olbrzymie koszta po jednej, a znikome tylko straty po drugiej stronie.

Włoski major artylerji Malwini pisze w swoich raportach: "jeżeli zwrócimy uwagę na nasze własne ataki lotnicze, dojdziemy do tych samych wyników. Tak np. przypuściliśmy na Polę 10 ataków lotniczych przy udziale 10 sterowców i 390 samolotów, przyczem zrzucono 85 ton materjałów wybuchowych. Nasi lotnicy przeważnie szybowali na znacznej wysokości, mimo to najmniej 30 procent aparatów zestrzelono. Mimo nasze wysiłki, ofiary w ludziach i olbrzymich wydatków Pola odniosła tylko znikome szkody.

Fakty te dowodzą, że przy atakach powietrznych trzeba się liczyć bardzo z miejscową obroną przeciwlotniczą, która nie pozwala atakującym zatrzymywać się nisko nad ziemią, aby dobrze wycelować i "poprawiać" złe strzały. Obrona ta jest naogół skuteczna. Delaunay dochodzi do wniosku, że cel, może być osiągnięty tylko w rzadkich wypadkach. Odchylenia od celu są znaczne. Według danych generała Niesel od chylenia od celu, do którego lotnik celował wynoszą: gdy samolot znajduje się na wysokości 500 metrów, aż 75 mtr. przy małej bombie, a 40 metr., przy dużej.

Im wyżej tem trudniej jest trafić.

Na wysokości 1000 metrów odchylenie wynosi już 120 metrów (360 stóp) przy małej bombie, a 80 metrów przy dużej.

Na wysokości 2000 metrów (6000 stóp) bomba mała pada 150 metrów, od celu, a duża 120 metrów.

Na wysokości 4000 metrów odchylenie małej bomby wynosi już 225 metrów, a dużej— 175 metrów.

Gdy lotnik chcąc się zupełnie zabezpieczyć przed artylerją przeciwlotniczą wznosi sie na wysokość 6000 metrów, jego małe bomby padają w odległości 275 metrów od celu, a duże mniej więcej o 200 metrów od celu.

Przy tem trzeba podkreślić, że takie wyniki osiągnięte zostały podczas pokoju, kiedy lotnik nie musiał obawiać się nieprzyjacielskiej obrony.

Wycelowanie na most lub linję kolejową jest jak sprawdzono prawie zupełnie niemożliwe. Podczas wojny nie zanotowano ani jednego wypadku, by most został zburzony przez bombę zrzuconą z samolotu.

Gdy Młodzi Małżonkowie Chcą Być Szczęśliwi

Znaną postacią w Chicago jest sędzia Joseph Sabbath, który w ciągu 24 lat swego urzędowania ogłosił ni mniej ni więcej jak 40.000 rozwodów. Sędzia ów na podstawie bogatych doświadczeń, nabytych w ciągu swej praktyki, podaje młodym małżonkom siedm następujących rad w celu uchronienia ich od perspektywy rozwodu.

1) Unikajcie zbyt gwałtownych, wzajemnych do siebie pretensyj.

2) Bądźcie szczerzy jedno wobec drugiego. Gdy któreś z was ma jakieś zmartwienie czy kłopot, niech go nie ukrywa wobec drugiej strony aż do ostatniej chwili, gdy już grozi jakaś katastrofa.

3) Dzielcie między siebie wszelką odpowiedzialność za wasze wspólne sprawy.

4) Rozpoczynajcie każdy dzień bez kłótni i zwady.

5) Bądźcie wzajemnie wobec siebie cierpliwi.

6) Razem pracujcie i razem zażywajcie rozrywek.

7) Miejcie ognisko domowe i cieszcie się poczuciem, że je posiadacie.

Powyższe przykazania sędziego chicagowskiego mają być najlepszą rękojmią małżeńskiego szczęścia i zabezpieczeniem przed widmem przykrego zawsze dla obu stron rozwodu.

-:- Oświata Wśród Dorosłych Na Wychodźtwie -:-

Oświata wśród dorosłych imigrantów w tym kraju należy do najstarszych form i metod zorganizowanej pracy edukacyjnej w Stanach Zjednoczonych, o ile idzie o dorosłe pokolenie. Wpuszczenie 28 miljonów imigrantów za cały okres od roku 1880 wywołało również wielką potrzebe oświaty i nauki w tych licznych szeregach przybyszów. Olbrzymia większość tej napływowej ludności cudzoziemskiej odczuwała wielką potrzebę nauczenia się języka angielskiego i poznania przynajmniej w ogólnych zarysach historji amerykańskiej i ustroju politycznego tego kraju, by odpowiedzieć wymaganiom, stawianym przy zdobywaniu papierów obywatelskich. Oprócz tego oświata potrzebna była także do tego by się lepiej przystosować do warunków, urządzeń i instytucyj w nowem otoczeniu. W celu zaspokojenia tych potrzeb zorganizowano w ostatnich dwudziestu lub więcej latach cały system kursów i klas języka angielskiego i innych przedmiotów, przeznaczonych przede wszystkiem dla ludności cudzoziemskiego pochodzenia.

Szkoły publiczne w wielu stanach wysunęły się na czoło tego ruchu oświatowego i naukowego. Przeprowadzono także cały szereg praw, odnoszących się do sprawy oświaty wśród imigrantów. W roku 1927 ustawy takie miały już 32 stanów. Ustawy te albo dają lokalnym władzom szkolnym pozwolenie do zakładania kursów i klas do nauki imigrantów lub też nakładają obowiązek na odnośne władze stanowe czy lokalne zakładania tego rodzaju kursów w pewnych warunkach. Od roku 1927 nie było żadnej ważniejszej ustawy nowej, odnoszącej się do zagadnienia edukacji imigrantów. Należv stwierdzić fakt, że ruch w tym kierunku oświatowym osłabł. Zainteresowanie edukacji wśród ludności cudzoziemskiego pochodzenia ogromnie osłabło. Wiele prywatnych organizacyj zupełnie zwinęło lub też ograniczyło swą działalność w tym kierunku. Przyczyniło się do tego z jednej strony osłabienie napływu nowych imigrantów, a jeszcze w większym stopniu depresja ekonomiczna i wynikająca stąd konieczność oszczędzania. W niektórych większych miastach w dalszym ciągu prowadzone są wieczorne kursa i klasy, a nawet tu i ówdzie dzienne klasy, dla dobra dorosłego pokolenia. W wielu jednak miastach sposobności tego rodzaju zostały bardzo ograniczone. Np. miasto New York obcięło swój budżet w roku 1933 na elementarne szkoły wieczorne o 40 procent. Raporty z poszczególnych stanowych departamentów edukacyjnych wykazują, że w miastach, liczących mniej niż po 10 tysięcy ludności, niema już z reguły szkół wieczornych. Niema również szkół wieczornych w okręgach farmerskich, z wyjątkiem może dwóch lub trzech stanów. Rezultat tego wszystkiego jest taki, że poważna część ludności tego kraju, nie władająca angielskim językiem, nie ma sposobności do kształcenia się w tym kierunku.

"W szerszem ujęciu sprawy, pomiędzy edukacyjnemi potrzebami cudzoziemców i tutaj urodzonych nie zachodzą większe różnice", pisze p. Read Lewis, Dyrektor Foreign Language Information Service w artykule na temat edukacji imigrantów, który się pojawił niedawno temu w "Handbook of Adult Education in the United States". "aZinteresowanie i nauka w zakresie bjologji, muzyki, czy ekonomji są zupełnie te same bez względu na to, czy student urodził się we Włoszech, czy w stanie Idaho".

Nie ulega wątpliwości, że nauka musi być udzielona w języku zrozumiałym dla studenta. Jeżeli nie zna języka angielskiego, jakiś inny język musi być zastosowany. I tutaj właśnie towarzystwa i organizacje założone przez imigrantów, a także obcojęzyczna prasa, wys--wają się jako poważny czynnik w zakresie edukacji imigrantów. Czynnik ten stara się wszelkiemi siłami uzupełnić pracę szkół publicznych i uniwersytetów, które nie mają prawie nic do zaofiarowania dla ludzi, nie władających angielskim językiem. Wiele z licznych organizacyj obcojęzycznych w tym kraju uznało sprawę oświaty za swój najważniejszy cel. A chociaż rezultaty ich pracy w tym kierunku nie odpowiadają całkowicie założeniom, to jednak nie ulega wątpliwości, że organizacje te otwarły przed imigrantami pierwsze drzwi, prowadzące do wyższego życia kulturalnego i umysłowego w Ameryce. Posiedzenia i zebrania tych towarzystw i organizacyj należą do tych nielicznych sposobności, zapewniających cudzoziemcom swobodne wypowiadanie się w sprawach i zagadnieniach, które ich interesują, Kontakty te osobiste i dyskusje przyczyniły się w wielu wypadkach do zapoczątkowania różnego rodzaju stowarzyszeń oświatowych i naukowych.

DOKŁADNA MASZYNA

— Funkcjonarjusz gazowni miejskiej przychodzi sprawdzać licznik. Pani Melanja interesuje się tem i pyta:

— Czy taki licznik zawsze ściśle wykazuje ile gazu żeśmy zużyli?

— Mniej więcej — odpowiada funkcjonarjusz. — Ale za to zupełnie ściśle pokazuje, ile państwo macie zapłacić!

Jak Zabezpieczyć Się Przed Piorunem?

Czy nie ostrzegali was nieraz rodzice, żebyście nie stali podczas burzy blisko okna, żebyście okna zamykali, aby nie było przeciągu, lub żebyście no życzek, czy też noża w ręce nie trzymali. Z obawy przed piorunami niektórzy ludzie spuszcza ją nawet zasłony w oknach, kryją się w szatni, albo też pod pierzyną.

Na tle niebezpieczeństwa, grożącego nam od piorunów, rozpisuje się dosyć szeroko Paul W. Kearney, w znanym powszechnie, tygodniuku "Saturday Evening Post". Zwraca on uwagę, że powyższe środki bezpieczeństwa nie są bynajmniej naukowo uzasadnione z wyjątkiem położenia się do łóżka i przykrycia się kołdrą lub pierzyną, o ile łóżko nie przylega blisko do ściany.

Autor powiada, że nie zna wypadku, aby piorun uderzał w człowieka, leżącego w łóżku, natomiast zna wypadek że osoba leżąca na kanapie, została zabitą, przez piorun choć kanapa podobnie jak łóżko uważaną jest za miejsce bezpieczne i choć piorun w odnośny dom wcale nie uderzył. W jaki sposób wypadek odnośny mógł się zdarzyć, wyjaśnia nam autor w ten sposób. Piorun uderzył w drzewo, do którego przywiązany był drut do wieszania bielizny, zawieszony z drugiej strony na haku, umocowanym w ścianie domu. Piorun przeleciał przez drut z drzewa do domu i dotknął kanapy stojącej w domu przy samej ścianie. Kobieta, leżąca na kanapie, została natychmiast zabitą a mąż siedzący obok kanapy został sparaliżowany na krótki czas.

Okna otwarte nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa podczas burzy. Trzeba sobie uprzytomnić, że piorun jest ładunkiem elektrycznym, szukającym najłatwiejszej drogi połączenia się ze ziemią. Wskutek tego piorun szuka takiej drogi, która stawia jak najmniejszy opór. Cokolwiek piorunowi stoi w drodze, jak np. dom, jest zawadą, przez którą piorun chciałby się przedostać jak najszybciej i dlatego wybiera sobie, jak najlepsze przewodniki elektryczności.

Śmieszne ostrzeżenia starych kobiet, aby zamykać okna i usuwać się od nich można zupełnie zignorować, a natomiast baczną trzeba zwracać uwagę, aby człowiek nie odgrywał roli przewodnika prądu elektrycznego i żeby usuwał się od miejsc, w których niebezpieczeństwo mu grozić może. Gdy człowiek usunie się od okna a zbliży się do kominka, wówczas rzeczywiście na niebezpieczeństwo się naraża. Komin jest najwyższą częścią domu i o ile dom nie jest przy pomocy piorunochronów zabezpieczony, wówczas piorun uderza zazwyczaj w komin i biegnie przez komin prosto do ziemi, o ile w pobliżu komina nie znajduje się jakiś lepszy przewodnik od muru. Jeżeli piorun uderzy w żelazny przedmiot obok kominka, mającego połączenie ze ziemią, wówczas niebezpieczeństwo nie istnieje zbyt wielkie, o ile jednak odnośny, przedmiot połączenia nie posiada, wówczas piorun poczęstować może osoby, znajdujące się w pobliżu.

Podczas burzy nikt nie powinien stać blisko ściany, blisko kominka, pieca a nawet blisko radjatora. Najbezpieczniejszem miejscem jest środek pokoju, lecz i tu uważać trzeba, czy nad głową nie znajdują się przewodniki elektryczności, któ re przez ciało ludzkie mogłyby się połączyć z przewodnikami, umieszczonemi w niższem piętrze. Rzeczą jest niebezpieczną siadanie na krześle między kominkiem i radjatorem.

Podczas burzy lepiej dać spokój z telefonowaniem. Aparat radjowy jest mniej niebezpieczny, ponieważ druty są zbyt cienkie i nie potrafią objąć całego ładunku elektrycznego wskutek czego roztapiają się natychmiast.

Według obliczeń statystycznych zdarza się w Stanach Zjednoczonych co roku około 2,000 porażeń od pioruna a z pośród tej liczby śmiertelnych wypadków jest około 500, czyli że od pioruna ginie mniej więcej jeden człowiek na każdych 240,-000 ludzi. Można więc śmiało powiedzieć, że zabicie przez pio run należy do rzadkości bo z pe wnością trzy razy więcej ludzi zabija się przez upadnięcie na dywaniku w domu, a jeżeli uczynimy porównanie z wypadkami automobilowymi, wtenczas przekonamy się że w wypadkach automobilowych ginie w Ameryce 20 razy więcej ludzi, aniżeli od pioruna.

Tym, którzy się boją błyskawicy i grzmotu, (zacófani ludzie pobożni nawet się żegnają), można zwrócić uwagę, że gdy błyskawicę zobaczą, wówczas niebezpieczeństwo już minęło czyli, że piorun uderzył gdzieś dalej.

Grzmot jest odgłosem eksplozji elektrycznej a ponieważ światło jest szybsze od głosu, przeto grzmot słyszymy dopiero po ukazaniu się błyskawicy. Błyskawicę widzimy prawie natychmiast, zaś głos leci z szybkością 1,100 stóp na sekundę i jeżeli będziemy liczyć sekundy od błyskawicy do grzmotu, wówczas potrafimy obliczyć, w jakiej odległości piorun uderzył.

Często się zdarza, że budynek zostanie podpalony przez piorun, cho ten w budynek nie uderzył. Zdarzyć się może, że po obydwóch stronach ściany drewnianej znajdują się rury, albo też przedmiot zapalny znajduje się między dwoma przedmiotami metalowymi. Wówczas od iskier elektrycznych zapalają się przedmioty zapalne i budynek znajdzie się w płomieniach.

Ostrzeżenia starszych, że

nikt nie powinien podczas burzy szukać schronienia pod drzewem, stojącem na odosobnieniu, jest słuszne i uzasadnione. Aby nie zmoknąć, można stać pod gałęziami, lecz na kilka kroków od drzewa. Tak samo dom, stojący samotnie na rażony jest na ewentualne uderzenie od pioruna.

Najpewniejszem schronieniem dla człowieka są domy, budowane na szkielecie żelaznym. Do takich należą wszystkie drapacze chmur. W taki drapacz chmur uderzają pioruny dosyć często, lecz niebezpieczeństwo nikomu nie grozi, ponieważ przez żelazo, znajdujące się w murach i przez liczne rury przechodzi prąd elektryczny bez jakiegokolwiek oporu wprost do ziemi.

Tak samo wysoki żelazny maszt do flagi stanowi doskonałą ochronę dla osób lub domków w pobliżu stojących. Nie można tego powiedzieć o masztach drewnianych, które nie są dobrymi przewodnikami elektryczności. Z drewnianego masztu łatwo może przeskoczyć ładunek elektryczny na człowieka lub na inny przedmiot, w pobliżu się znajdujący.

Jeżeli człowiek znajdzie się w polu w pośród burzy, najlepiej wtenczas położyć się na ziemię. Lepiej narazić się na zawalanie błotem, aniżeli na śmierć.

-:- -:- O Zachowaniu Zdrowia w Lecie -:- -:-

Obecnie dzięki temu, że dzieci mają wakacje, matka będzie miała nieco więcej czasu dla siebie, gdyż nie będzie zmuszona przygotowywać dzieci do szkoły co rano. Ale roztropna matka zużyje ten czas na to, by dopilnować, aby dzieci jej liczące poniżej 10 lat były zabezpieczone przed dyfterją. Departamenty zdrowia i przedstawiciele zdrowia publicznego wszędzie są żywo zainteresowani tem, by dzieci poniżej wieku 5 lat były zabezpieczone przed dyfterją, a to dlatego; że właśnie w tych latach dyfterja dla dzieci jest najbardziej niebezpieczną. Blisko 85 procent wszystkich wypadków śmiertelnych przypada właśnie na grupę dzieci poniżej lat 5. Każde dziecko po dojściu do 9 miesięcy życia powinno być zabezpieczone przed tą chorobą. Później już matka nie potrzebuje się obawiać. Każdy doktór powie wam, że jest to konieczne.

Ale jeżeli rodzice zaniedbali zabezpieczyć swe dzieci przed dyfterją, to obecny czas jest właśnie odpowiedni do tego. Każdy lekarz jest przygotowany do udzielenia dziecku tych zastrzyków i cała ta sprawa jest bardzo prosta i zabiera tylko parę minut czasu. Potrzebne są tylko trzy zastrzyki, jeden co tydzień. Po tych trzech zastrzykach, po jednym co tydzień, potrzeba następnie sześciu miesięcy czasu, by toxyna antytoxyna mogła wybudować w organiźmie odpowiednią odporność, tak, że dzieci, które teraz w ten sposób zostaną zabezpieczone, będą już zupełnie odporne na ataki tej choroby, które są najsilniejsze w porze zimowej. Znaczy to, że chłopiec zabezpieczony teraz będzie zupełnie odporny na dyfterję z początkiem grudnia.

W mieście New York departament zdrowia postarał się o cały szereg Stacyj Zdrowia Dziecka w różnych dzielnicach miasta. W stacjach tych zastrzyki dzieciom przeciwko dyfterji dokonywane są za darmo dla tych rodziców, którzy nie są w stanie opłacić prywatnego lekarza. Ten sam system zapoczątkowany został także w wielu innych miastach. Postarajcie się dowiedzieć o tem, jeżeli nie możecie opłacić prywatnego doktora. Najważniejszą rzecz, to zabezpieczenie dziecka przed tą chorobą.

A teraz zachodzi pytanie, jak skutecznymi są te zastrzyki? W New Yorku np., gdy zaczęto stosować ten rodzaj zabezpieczenia, w roku 1929, przeciętnie 850 dzieci umierało na dyfterję rocznie. Od tego czasu śmiertelność wśród dzieci z tej przyczyny zmniejszała się stale i w roku 1933 umarło tylko 212 dzieci na dyfterję. W ostatnich czterech latach zarówno liczba wypadków dyfterji, jak i śmiertelność z tej przyczyny zmniejszyła się o 70 procent. To powinno być dostatecznym dowodem dla każdej matki. A pomimo, że miljon dzieci zostało już dotychczas zabezpieczonych w ten sposób, w New Yorku, to nie było dotąd ani jednego wypadku, któryby wykazywał złe skutki po owych zastrzykach.

Tylko w ten sposób zabezpieczone dziecko uniknie dyfterji. Dziecko nie zabezpieczone w ten sposób, może paść ofiarą dyfterji każdej chwili. Dlaczego zatem ryzykować życie dziecka? Czy nie lepiej zabezpieczyć mu to życie?

GROZA DRAMATU

— Byłeś wczoraj w teatrze?

— Tak, ale niestety nic nie widziałem, gdyż grali tak przejmujący dramat, że ludziom włosy stawały na głowie, a ja siedziałem w ostatnich rzędach.

W SĄDZIE

W sądzie toczy się sprawa Józefa Lebiody, oskarżonego o kradzież.

Sędzia zwraca się do oskarżonego:

— Już trzy godziny trwa rozprawa. — Przyznajcie się nareszcie do tej kradzieży.

— Prześwietny sądzie! — odpowiada podsądny — to oszczerstwo, jestem niewinny. Mogę dowieść, żem tej właśnie nocy kradł gdzieindziej.

-:- Stan Szkolnictwa w Rosji Sowieckiej -:-

Przed rewolucją liczba umiejących czytać i pisać w państwie carów wynosiła 22.3 procent. Dnia 26 grudnia 1919 roku Lenin podpisał dekret, który głosił: "W celu umożliwienia ludności republiki udziału w politycznem życiu kraju, rada komisarzy ludowych postanowiła: cała ludność republiki w wieku od lat 8 do 50, nie umiejąca czytać lub pisać, obowiązana jest do nauki czytania i pisania w języku ojczystym, lub rosyjskim—według życzenia..."

W całym kraju powstały t. zw. likbiezy (likwidacyjne punkty analfabetyzmu), które poprowadziły energiczną walkę z ciemnotą. Wprowadzenie w roku 1930 powszechnego nauczania obowiązkowego położyło kres analfabetyzmowi, tak że w obecnej chwili analfabetyzm w Sowietach według oficjalnych danych, prawie że zupełnie nie istnieje. Nawet w Kałmykji analfabeci liczą nie więcej niż 10 procent, a w innych częściach Rosji Sowieckiej liczba umiejących czytać i pisać dochodzi do 100 procent.

Mechaniczna likwidacja analfabetyzmu pozwoliła propagandzie sowieckiej na wysnuwanie daleko idących wniosków, np., że kraj Czuwaszów pod względem oświaty dogania Stany Zjednoczone, Białoruś wyprzedza Anglję, a Czerkiesi nie ustępują Francji.

Jeżeli nawet odliczyć pewien procent na korektę danych sowieckich, to i tak praca, jakiej Sowiety dokonały w dziedzinie likwidacji analfabetyzmu, jest olbrzymia. Wystarczy uprzytomnić sobie, że ze 160 narodów, zamieszkujących Rosję Sowiecką, około 65 narodów nie posiadało zupełnie alfabetu, przeszło 130 narodów nie miało wcale książek w swoim języku; zaledwie w 26 językach istniały pojedyńcze książki i to przeważnie treści religijnej. Trzeba było stworzyć nowe alfabety, nowe piśmiennictwo. Na wschodzie walka z analfabetyzmem była niezmiernie trudna i zagadnienie to nie mogło być dopóty rozwiązane, dopóki na miejsce alfabetu arabskiego nie wprowadzono alfabetu łacińskiego.

Na początku pierwszej "piatiletki" we wszystkich szkołach Rosji Sowieckiej uczyło się 11,356,000 dzieci, a w ostatnim roku liczba ta wynosiła 21,813,000. W takim mniej więcej stosunku zwiększyła się i armja nauczycieli—z 336 tysięcy do 631 tysięcy. W ostatnim roku drugiej "piatiletki" liczba uczącej się młodzieży we wszystkich szkołach Z.S.R.R. ma wynosić 30 miljonów. Oczywiście, odpowiednio wzrośnie i liczba nauczycieli. Przypuszczać należy, że i kwalifikacje tej nowej armji będą wyższe, niż obecnego nauczycielstwa sowieckiego, które prasa sowiecka w ten oto mniej więcej charakteryzuje sposób: "Nasz nauczyciel w masie swej jest młody. Starych nauczycieli jest mało i kwalifikacje ich nie są zbyt wysokie." Rzeczywiście pedagodzy są w mniejszości i to głównie w mieście. Nie więcej niż połowa nauczycieli posiada dzesięcioletnią praktykę pedagogiczną, a na wsi liczba takich pedagogów nie przekracza jednej trzeciej.

Pedagog sowiecki — pisze "Prawda"—jest słaby pod względem doświadczenia nauczycielskiego. Jego bagaż naukowy jest bardzo lekki, sprowadza się bowiem do zawartości kilku podręczników. Nauczyciel z wyższem wykształceniem na wsi—to niezmiernie rzadkie zjawisko, a i w mieście sprawa pod tym względem nie przedstawia się lepiej, szczególnie jeśli chodzi o nauczycieli historji i geografji. Połowa tych nauczycieli może przekazać uczniom zaledwie te skąpe wiadomości, jakie zdobyli w szkole siedmioletniej lub w "technikum pedagogicznem".

Nauczycielstwo sowieckie zdaje sobie sprawę ze swych braków i stara się uzupełnić swe wiadomości na różnych kursach, lecz wysiłki te nie rozwiązują zagadnienia w całej jego rozciągłości, gdyż jedną z głównych przeszkód na drodze samokształcenia jest ciężki byt materjalny nauczyciela sowieckiego.

Oto, jak przedstawia się poziom wykształcenia, przeciętnego nauczyciela sowieckiego według Prawdy: "Na międzyrejonowych kursach nauczycielskich w okręgu czelabińskim z pośród 62 nauczycieli 46 nie posiadało nawet cenzusu szkoły 7-letniej. Poza tem, okazało się, iż wielu poświęciło się zawodowi nauczycielskiemu jedynie dlatego, że ze względu na swoją ignorancję nie mogło zająć żadnego innego stanowiska. W całym szeregu rejonów nauczyciele z niższem wykształceniem stanowią 90 procent." Fakt ten prasa sowiecka tłumaczy tem, że cały szereg osób po zdobyciu sztuki czytania i pisania zajęło się nauką innych, pełniąc rolę pionerów w dziedzinie oświaty.

Walkę o wykształcenie nauczyciela utrudnia ogromnie w kraju techniki brak wyposażenia technicznego. "Nasze wykształcenie pedagogiczne—pisze Prawda—jest ogromnie upośledzone. To znaczy, że nie ma ono się gdzie obrócić i gdzie rozwinąć, że znajduje się ono wśród gołych ścian—gołych w

dosłownem znaczeniu. Młode kadry pedagogiczne mieszkają w ciasnocie i w biedzie. Najlepszy w Z.S.R.R. Instytut Pedagogiczny imienia Bubnowa dzieli lokal z Drugim Moskiewskim Uniwersytetem i jeszcze z dwiema instytucjami. Trzy te zakłady naukowe nie wiedzą, gdzie dzisiaj wypadnie im mieć wykłady. Moskiewski Okręgowy Instytut Pedagogiczny musiał wydzierżawiać lokali i dusić się w ciasnem pomieszczeniu, by w ten sposób zdobyć środki na swoje utrzymanie."

Poza tem, instytutom i seminarjum nauczycielskim brak jest pomocy naukowych, jak np. map historycznych i geograficznych, podręczników oraz laboratorjów. Zresztą wymienionych pomocy naukowych wogóle brak jest w szkołach sowieckich. Podobno temu wszystkiemu winny są przedsiębiorstwa, których głównem zadaniem jest zaopatrywanie szkół w pomoce naukowe.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z podręcznikami—nie tylko ich brak wogóle, ale i te, które są, są nieodpowiednie. Np. podręczniki historji opracowane są według systemu wkuwania w mózgi dziecięce pewnych schematów socjologicznych zamiast zapoznawania uczniów z konkretnemi faktami, które pozwalałaby na pewne logiczne uogólnienia.

Szkolnictwo sowieckie wykazuje brak stałości we wszystkiem i w personelu pedagogicznym, i w podręcznikach, i w programach. Uczniowie sowieccy z reguły są przeciążeni. Bardzo często na wyższych kursach przerabiają oni to samo, co już przechodzili na kursach niższych. Zaczynają oni jakiś kurs i nie kończą go. Chaos programów i brak wszelkiej koordynacji w nauczaniu daje jak najgorsze rezultaty. Studenci instytutów pedagogicznych, orjentujący się całkiem nieźle we frenologji, pedologji, nie umieją np. wskazać na mapie, gdzie leży kanał Panamski. A oto kilka danych statystycznych, ilustrujących poziom wiedzy studentów sowieckich. Na jednym z instytutów okazało się, iż 1598 studentów posiadało bardzo słabą znajomość ortografji, a 1112 nie miało należytej znajomości składni. Historja, geografja, ortografja, znajomość literatury—wszystkie te przedmioty traktowane są w instytucjach pedagogicznych i seminarjach nauczycielskich jako przedmioty dodatkowe do przedmiotów, zaczynających się na "ped", jak pedagogika, pedologja, pedjatrja itp., i dlatego przedmioty te traktowane są po dyletancku.

Młodzież, agitowana słowami Lenina o "wzniosłej misji nauczyciela", o tem, że należy mu się w kraju najbardziej honorowe miejsce, śpieszy masowo do instytutów i seminarjów, lecz nie mniej masowy jest i odpływ. Według gazety Za Komunisticzeskoje Proswieszczenje odpływ młodzieży z pedagogicznych zakładów naukowych w roku ubiegłym wynosił przeciętnie 16 procent. W poszczególnych zaś krajach, jak na Dolnej Wołdze, w Zachodniej Syberji, na Północnym Kaukazie przekraczał 30 procent. Główna przyczyna porzucania zakładów naukowych przez młodzież jest ta sama, która powoduje opuszczanie fabryk przez robotników — nieodpowiednie warunki bytu, albowiem organizacje społeczne, partyjne i zawodowe nie troszczą się zupełnie losem przyszłych nauczycieli i wychowawców młodych pokoleń. Przytem ambicją Z.S. R.R. jest, by nauczyciel sowiecki odgrywał w państwie taką rolę, jaką odgrywał w czasach bismarkowskich nauczyciel pruski, któremu przypadł zaszczyt wygrania bitwy pod Sadową. Dotychczas cała uwaga państwa w dziedzinie nauczania była zwrócona na szkoły techniczne. Dzisiaj Rosja Sowiecka poczyna zwracać coraz większą uwagę na przyszłych wychowawców, którzy, jak definjuje Prawda, "tworzą człowieka, a jest to rzecz nie mniej ważna, niż budowanie maszyny".

Wszystkie braki, istniejące w szkolnictwie sowieckiem, mają usunąć opublikowane ostatnio trzy dekrety Sownarkomu Z.S. R.R. i C.K. Partji.

Pierwszy dekret o strukturze szkolnictwa początkowego i średniego stwarza trzy typy szkół: początkową (4-letnią), niepełną średnią (7-letnią) i średnią (10-letnią).

Drugi dekret mówi o reformie wykładania historji, znosząc dotychczasowy oderwany i schematyczny charakter wykładów, i kładąc nacisk na ścisłą znajomość faktów. W związku z tą reformą ulegają rewizji wszystkie dotychczasowe podręczniki historji.

Trzeci dekret wprowadza reformę wykładów geografji w tym samym duchu co historji, oraz opracowanie odpowiednich podręczników.

Wyklęte dawniej klasy uzyskują napowrót prawa obywatelstwa, co więcej, na czele szkoły zarówno progimnazjum jak i szkoły średniej staje ponownie dyrektor z pełnią władzy i odpowiedzialności za poziom nauki. Dyrektorów nie wybiera rada pedagogiczna, jak dotychczas, ale mianują odnośne komisarjaty oświaty, przyczem dyrektorem może być mianowany absolwent wyższego zakładu naukowego z conajmniej 3-letnią służbą nauczycielską.

Pojawi się więc stosownie do tego postanowienia, ponownie jak za starych przedwojennych lat, historja starożytna, historja średniowieczna i nowożytna; dawną historję Rosji za-

stąpi obecnie historja Z.S.R.R., a nowością tylko będzie nowa historja krajów podległych i kolonjalnych. W celu przygotowania wykwalifikowanych pedagogów-historyków mają być utworzone katedry historji na uniwersytetach w Moskwie i w Leningradzie. Widocznie przedmiot ten jest nadal drażliwy, skoro przywileju otwarcia katedr historji nie otrzymały uniwersytety narodowościowe.

Jakkolwiek cytowane dekrety zdają się brzmieć zupełnie niewinnie, to jednak, jak na stosunki sowieckie, mają one znaczenie wręcz rewelacyjne. Izwiestja w artykule wstępnym, poświęconym tym uchwałom, stwierdzają, że wszystkie te zarządzenia oznaczają likwidację, jeśli można się wyrazić, "czerwonogwardyjskiego okresu" na froncie nauczania. Stwierdzenie takie jest przecież niezmiernie wymowne.

Opublikowane rozporządzenia nie wyczerpują całej zmiany, jaka zachodzi obecnie na tym odcinku sowieckiej rzeczywistości. Wydane zostały ostatnio zarządzenia, które kładą poniekąd tamę rozpolitykowaniu młodzieży, szczególniej szkół niższych. Zabroniono np. "rozpracowywaniu" przez młodzież szkolną postanowień zjazdów partyjnych, uchwał Centralnego Komitetu Partji itp., w sprawach politycznych i gospodarczych, jako materjału nieodpowiedniego dla dzieci w wieku szkolnym.

Niewątpliwie władze państwowe sowieckie doszły do przekonania, że w obecnej chwili bardziej potrzebni są państwu sowieckiemu wykwalifikowani, należycie teoretycznie przygotowani specjaliści, niż wyrobieni, ale powierzchowni agitatorzy komunistyczni, których dotąd jedynie przygotowywała szkoła sowiecka.

Główną i zasadniczą cechą zamierzonej reformy szkolnictwa sowieckiego jest wyeliminowanie ze szkół taniego dyletantyzmu i przeniesienie punktu ciężkości od scholastyki komunistycznej do nauk świeckich.

Szczepienie Niemowląt Przeciw Gruźlicy

Do niedawna znane były szczepienia ochronne przeciwko chorobom zakaźnym jak: ospa, szkarlatyna, dyfteryt, tyfus brzuszny. Dzięki tym doniosłym wynalazkom ludzkość uwolniła się niemal zupełnie od tych chorób, a przynajmniej znikła na skutek szczepień śmiertelność, zwłaszcza pośród dzieci.

W ostatnich dopiero latach, wielki uczony francuski prof. Calmette wynalazł sposób szczepienia przeciw gruźlicy, tej największej z plag, tępiących ludność całego świata.

Ochronne szczepienia te, są obecnie szeroko stosowane na całym świecie i wyniki szczepień dzieci, dają rezultaty bardzo pomyślne. Mogą one być stosowane jedynie u osób, które jeszcze nie wchłonęły zarazka gruźlicy, a więc wyłącznie u noworodków, gdyż wiemy, że gruźlica nie jest chorobą dziedziczną, nawet, o ile rodzice są chorzy na suchoty. Dziecko rodzi się zdrowe i nie zarażone, a zaraża się dopiero przez styczność z osobami choremi. Niemowlęta są tak wrażliwe na gruźlicę, iż nawet jednorazowe, chwilowe zetknięcie się z chorym nie przechodzi bezkarnie. To też szczepienie noworodka musi nastąpić w ciągu pierwszych 10 dni po urodzeniu. Podaje mu się do wypicia szczepionkę zmieszaną z pokarmem matki trzykrotnie, w odstępach dwudniowych, a więc 2, 4, 6 — lub — 3, 5, 7 dnia po urodzeniu. Nie wywołuje to żadnych przykrych następstw, nie powoduje gorączki, ani zaburzeń kiszkowych, dzieci szczepione rozwijają się normalnie.

Należy jednak pamiętać, że nie odrazu po zaszczepieniu dziecko staje się odporne, dopiero po upływie 4 tygodni szczepionka "przyjmuje się". W ciągu tych pierwszych 4 tygodni dziecko jest jeszcze wrażliwe na zakażenie, dlatego też, po zaszczepieniu, należy bez względnie chronić noworodka od zetknięcia się z osobą chorą na gruźlicę, opiekować się niem może jedynie i wyłącznie osoba zdrowa, nikt podejrzany o możliwość zarażenia nie może mieć do dziecka dostępu, nie wyłączając rodziców. Od skrupulatnego zachowania tej ostrożności zależy pomyślny wynik szczepienia, w przeciwnym razie staje się ono bezwartościowe.

W pierwszym rzędzie winny być szczepione dzieci gruźlików, lub te, które zmuszone są przebywać pod jednym dachem z osobami choremi na gruźlicę. Te dzieci są najbardziej narażone na zarażenie nawet przy zachowaniu największej ostrożności. Pożądane jest również szczepienie niemowląt z otoczenia pozornie zdrowego, gdyż nigdy się niema całkowitej pewności, że nikt z domowych nie ma ukrytej gruźlicy. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że gruźlica ma początkowo formę ukrytą, może jednak wydzielać zarazki działające zakaźnie na otoczenie.

Dziś zwłaszcza, gdy wskutek ciężkich warunków życia gruźlica zatacza coraz szersze kręgi, walka z nią od podstaw samych, od zarania dzieciństwa jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

PIERWSZORZĘDNY WYNALAZEK

— Oto jest, proszę pana, jedyna maszyna, która może rozwiązać problem bezrobocia. Maszyna ta wykonywa pracę jednego robotnika, a potrzebuje do obsługi stu.

-:- -:- Z Życia Zwierząt Na Saharze -:- -:-

Sahara dla przeciętnego czytelnika, to kraina jednostajnie piaszczysta, w której lotny ten żywioł, porywany palącym wiatrem stacza zwycięską walkę z oazami, temi jedynemi śladami życia na pustyni. Dla geografa przedstawia jednak Sahara krajobraz pełen rozmaitości, od piaszczystych diun, tj. rozległych przestrzeni lotnego piasku aż do "hommada", skalistych złoży, lśniących w oślepiającem słońcu afrykańskiem.

Dla zoologa znowuż ten teren jest specjalnie ciekawy, gdyż zwierzęta, zamieszkujące go, posiadają swoiste przystosowanie do życia pustynnego. Całkowicie mylny jest utarty pogląd, jakoby Sahara była pozbawiona przedstawicieli świata zwierzęcego. Samych bowiem zwierząt kręgowych stwierdzono tam około 300 gatunków, a badania nad niemi doprowadziły do nadzwyczaj ciekawych wniosków, tyczących się przeszłości przyrody tego kraju. Na podstawie mianowicie danych zoogeograficznych wolno nam przypuścić iż ta dziś pustynna, część lądu Afrykańskiego była niegdyś pokryta siecią rzek i posiadała liczne jeziora, oraz bujną roślinność. Sahara stała się najprawdopodobniej pustynną od kilkunastu zaledwie tysięcy lat, a proces jej stopniowego wysychania posuwa się wciąż naprzód.

Na poparcie tego śmiałego twierdzenia przytaczają uczeni cały szereg faktów. Oto dziś jeszcze żyje na Saharze sporo zwierząt, których obecność związana jest z wodą. Jest tam gatunek jaskółek spotykany gdzieindziej tylko nad brzegiem rzek, a w nielicznych źródłach, zasilających oazy, znajdujemy ryby, pochodzące bądź to z Europy, bądź też spotykane dopiero na równiku. Podane wyżej fakty, jak i szereg innych danych, upoważniły uczonych do przyjęcia istnienia w zamierzchłych czasach wielkiej rzeki, która płynęła z południa przez Saharę i wpadała do morza Śródziemnego. Strusie nie znikają, jak przypuszczają niektórzy, niszczone kulami myśliwych, ale najprawdopodobniej zmniejsza się ich ilość w miarę wysychania Sahary. Przemawia za tem ślady ich obecności (skorupy jaj) na tych obszarach, które nigdy nie były terenem polowań.

Świat zwierzęcy Sahary ulega bowiem powolnej selekcji i szereg gatunków zanika wraz z wodą, której coraz mniej jest na olbrzymich terenach pustynnych. Formami przewodniemi w świecie zwierzęcym Sahary są zwierzęta obdarzone zdolnością szybkiego przebiegania wielkich przestrzeni, gdyż to im jedynie daje możność wyszukania sobie wody i pożywienia. Tą zdolnością są obdarzone, po za wspomnianym wyżej strusiem, szybkonogie antylopy i gazele, gepardy, skoczki egipskie etc. Pewne gatunki jaszczurek pustynnych umieją tak "pływać" w piasku jak ryby w wodzie.

Groźniejszym jednak czynnikiem od piasków pustyni jest jej zabójczy klimat. Sahara jest przedewszystkiem terenem potężnego działania promieni słonecznych i gwałtownych różnic temperatury dziennej i nocnej. Ciekawych spostrzeżeń dokonano na gadach, zamieszkujących najbardziej nasłonecznione miejsca pustyni. Podczas gdy formy dorosłe w dzień przebywają w jamach i kryjówkach młode osobniki czują się doskonale w miejscach najsilniej naświetlonych. Większość kręgowców Sahary, to jednak zwierzęta nocne, unikające potężnego i bezwzględnego słońca pustyni.

Wyjątek stanowią antylopy i gazele, których stada urozmaicają monotonny krajobraz nawet pod najsilniejszemi promieniami słońca. Prawdziwym wrogiem antylop i gazel jest gepard, zwierzę drapieżne, podobne do pantery, tylko o wyższych nogach i niewysuwalnych pazurach. Posiada doskonały wzrok, świetny węch i cierpliwość kota. Tylko wtedy, gdy uda mu się podkraść na odległość kilkuset conajmniej metrów do antylopy, może liczyć na pomyślny wynik polowania.

Niezawodną bowiem bronią tych zwierząt jest szybkość ich nóg. Stwierdzono, iż rozwinąć one mogą szybkość 70 klm. na godzinę w ciągu 15 — 20 minut nie zwalniając zupełnie tempa swego biegu. Ażeby jednak osiągnąć taką szybkość, muszą przebiec choćby niewielką przestrzeń i wtedy paść mogą ofiarą chytrze podchodzących gepardów. Żywą śpiżarnią jest znany wszystkim wielbłąd jednogarbny (dromader), który zabiera z sobą w drogę nietylko zapasy wody, ale ma jeszcze w garbie przygotowany zapas pożywienia pod postacią tłuszczu, służący mu do przetrawienia szeregu skąpych pustynnych racyj lub zupełnego głodu. Jest on więc bardzo wytrzymały na brak pożywienia lub wody. Do miejsca przeznaczenia dochodzi wtedy ze zwiotczałym zupełnie garbem, zużytkowawszy odpowiednie substancje zapasowe w czasie podróży. Pewien gatunek antylopy (Antilope addax) posiada, podobnie jak "okręty pustyni", zapasowe worki na wodę w swym żołądku. Częstokroć upolowanie jej daje myśliwemu nietylko łup w postaci zwierzyny, ale ratuje go przed męką śmierci z pragnienia.

Zwierzętami typowo nocnemi są hieny: centkowana i pręgowana. Pierwsza z nich jest większa i zamieszkuje tereny bardziej na południe wysunięte. Obie karmią się nietylko padliną, ale napadają bydło mieszkańców Heggaru, Tuaregów. Na Saharze żyje również ciekawy gatunek maleńkiego lisa pustynnego, zw. fennek, o pięk

nie wydłużonym pyszczku i długich zaostrzonych uszach. Buduje sobie mieszkania podziemne i poluje na jaszczurki i skoczki. Na pewnych terenach występuje dość licznie jeżożwierz, osobliwe stworzonko, ozdoba wielu mniejszych ogrodów zoologicznych. Mimo utartych poglądów nie należy zaliczać do świata zwierzęcego Sahary lwa, zamieszkuje bowiem tereny zalesione, położone bardziej na południe od Sahary, w kierunku jeziora Tchad.

Istotne niebezpieczeństwo, grożące podróżnikowi, stanowi szereg gatunków węży jadowitych, wszystkie bowiem kręgowce, nie wyłączając geparda, uciekają przed człowiekiem. Największym z węzów Sahary jest naja, czyli okularnik, dochodzący do 2 m. długości. Kaptur tworzy się na ich szyi wskutek ruchów pierwszych żeber i bardzo wiotkiej, rozciągliwej w tem miejscu skórv. Najbardziej jednak zdradziecką żmiją na pustyni jest niezbyt duża (do 70 cm.) żmija rogata. Szuka ona chętnie towarzystwa ludzi i ich siedzib, dających ciepło ogniska. Toteż niejednokrotnie w namiocie kryje się ten nieoczekiwany gość, przynoszący z sobą niebezpieczeństwo śmierci.

Z powodu trudności terenowych Sahara nie mogła być przez długi czas przedmiotem bardziej dokładnych badań przyrodniczych. Nie ulega jednak wątpliwości, iż wkrótce świat zwierzęcy Sahary poznany będzie dokładniej i że wiele jeszcze nowych i ciekawych faktów dorzuconych będzie do skarbca wiedzy. Dziś bowiem, dzięki postępom w technice i udoskonaleniu środków komunikacyjnych poznanie tych terenów (zwłaszcza dzięki pracy uczonych francuskich) szybko posuwa się naprzód.

Dr. P. S.

-:- -:- Polak Żyje Przeciętnie 45 Lat -:- -:-

Jak długo żyje Polak?

Na pytanie odpowiedzieli ostatnio profesorzy polscy, którzy obliczyli że przeciętne życie Polaka wynosi 45 lat.

Długi czas uważano, że na 100 lat przypadają 3 pokolenia — a na jedno około 30 lat.

Na pierwszy rzut oka wypadałoby, że liczba powyższa odpowiada przeciętnemu wiekowi życia naszego.

Posiłkując się metodami ściśle naukowemi — opartemi na statystyce — określono przeciętne życie Polaka liczbą 29 — 33 lat.

Tyle mianowicie wypadło z obliczeń uczonego J. Majera, byłego długoletniego prezesa Akademji Umiejętności.

Rzeczywistość pozornie na wet, jakby potwierdza powyższe wywody.

Znany jest naprzykład wypadek, że król Jan Kazimierz, potrzebując pieniędzy w czasie wojen kozackich i szwedzkich, na upominek dla chana krymskiego, oddał kupcowi Orsettiemu w zastaw dobra Knyszyńskie (w pow. Białostockim), na 9 pokoleń.

Działo się to około roku 1650. 1650.

Licząc po 30 lat na pokolenie, otrzymamy, że w roku 1920 kończy się termin zastawu i rzeczywiście obecny właściciel Knyszyńskich dóbr jest dziewiątym, a więc ostatnim po siadaczem tych dóbr, a po jego zgonie przejdą one z powrotem do skarbu państwa.

Przeczy temu wszakże ta okoliczność, że każdy ze spadkobierców w powyższym przykładzie otrzymał dobra Knyszyńskie nie w wieku niemowlęcym, lecz przeważnie dojrzałym, skutkiem czego okres "pokolenia" był w danym razie znacznie krótszy, aniżeli wynosi przeciętne trwanie życia ludzkiego.

Potwierdza to w zupełności współczesna statystyka, otrzymując jako odpowiedź, na powyższe pytanie całkiem inne cyfry, aniżeli to wypadło przed 50 laty z obliczeń J. Majera.

Ciekawą rzeczą jest stwierdzenie faktu, że przeciętny wiek ludzki naprzykład we Francji jest o 3 — 15 procent wyższy aniżeli w Polsce.

Francja ma zatem w porównaniu z Polską ludność stosunkowo starszą, o wysokim przeciętnym wieku żyjących, co jest jednak skutkiem powolnego od wielu lat przyrostu ludności.

Zwłaszcza w okresie dziecięcym różnice między Polską a Francją są duże.

Nie bez znaczenia są prawdopodobnie lepsze warunki higjeniczne, łatwiejsza pomoc lekarska, wogóle — wyższy poziom kultury wśród szerokich warstw ludności Francji aniżeli w Polsce.

W Niemczech przeciętne trwanie życia ludzkiego również jest większe, aniżeli w Polsce, prawdopodobnie skutkiem tych samych przyczyn co i we Francji.

W każdym razie możemy się poszczycić, że Polacy żyją naogół dłużej aniżeli ich dziadowie, gdyż żyją przeciętnie lat 45.

TO WOLNO

— Wieszanie towarów przed sklepem jest wzbronione.

— Jak nie wywiesze towaru przed sklepem, to nikt nie wejdzie i nie kupi, a wtedy sam się chyba powieszę.

— Owszem, to panu wolno, aby tylko nie przed sklepem.

Italja — Ojczyzna Faszyzmu, Makaronu, Pomarańcz, Malarji i Wulkanów

Italja, Italja! Po miljonkroć opisywana wśród zachwytów i uwielbień, po miljonkroć uwieczniana w poetyckich bzdurach osławiona, oklepana Italja. — Ziemia obiecana wszystkcih zakochanych par, świeżopoślubionych bogaczy, pomylonych artystów i zakłamanych snobów. Ojczyzna makaronu i pomarańcz, malarji i wulkanów, kolorowej tandety i groźnego faszyzmu.

Ziemia największych genjuszów rodu ludzkiego i najwspanialszych tworów ręki człowieczej.

Na ruinach rzymskiej potęgi, z karłowatych państewek zlepiona, po trzynastu wiekach nędzy fizycznej i moralnej wydźwignięte wielkie potężne mocarstwo.

Od śnieżnych szczytów Alp i Dolomitów, stanowiących jej północną granicę, pogórzysty cypel Kalabrji, od błękitnych fal morza Tyrreńskiego po Adrjatyk, łącznie z wyspami Sycylją, Sardynją, łącznie ze zdobytemi po wojnie światowej terenami Tyrolu Poł., Istrji, Żary, Fiume i wyspami dalmackiemi. — Italja zajmuje obszar 312,510 kilometrów kwadratowych. Jest więc dziewiątem co do wielkości państwem Europy. Ma jednak aż 42 miljony ludności, zajmując tu czwartą pozycję w rzędzie państw europejskich.

Stanowisko Italji na półwyspie Apenińskim i przyległych wyspach sprawia, że aż 80 procent granic tego państwa zakreślonych jest przez morze.

Pozostałe 20 procent to prawdziwa forteca skalna, obejmująca wysokim łukiem północne wybrzeże kraju.

Zarówno ze względów strategicznych, jak handlowych, pozycja ta jest najszczęśliwszą i najkorzystniejszą w całej Europie.

Te same względy geograficzne decydują o fakcie, że klimat Italji jest bezsprzecznie najpiękniejszy na obszarze całej północnej półkuli ziemskiej.

Pod "słodkiem" niebem z najczystszego lazuru rozciąga się kraj, w którym Bóg i ludzie rywalizują ze sobą w upiększaniu go i w którym szatan musiał dobrze się napracować, zanim znalazł miejsce na swoje dzieło.

Bóg dał Italji groźną wspaniałość gór Alpejskich, cudowne niespodzianki i fantazje wapiennego, surowego krajobrazu Krasu, zieloną słodycz lombardzkiej niziny, nieskalany błękit jezior, podobnych do sennych marzeń, urodzajne ziemie Toskanji, czarujące zatoki morskie, rzekome gaje, żółtowodne powolne rzeki, górskie pustacie Kalabrji i miljony, miljony takich cudów krajobrazu, na jakich widok człowiek gotów kleknąć w zachwycie... Ludzie dali Italji miasta o nieporównanym wdzięku, o gmachach potężnych i wspaniałych jak genjusz człowieczy o dziełach sztuki godnych nazwy arcytworów. Stworzyli role żyzne, olbrzymie słodkowonne gaje drzew owocowych. — Stworzyli potęgę kulturalną i gospodarczą — zaiste kwitnącą. Szatan zdobył się tylko na malaryczne trzęsawiska pontyńskie i toskańskie, na szaleństwo wulkanów, wśród których Etna, Wezuwjusz i Stromboli pierwsze miejsce na utrapienie ludzkości zajmują i wreszcie na duszące podmuchy saharyjskiego wichru "sirocco".

Gdy od czarujących wybrzeży jeziora Garda mknie pociąg pozostawiając za sobą tunele, wiadukty i śmiałe krzywizny alpejskie — w ciągu paru godzin świat ukazuje nam drugie swoje oblicze.

Lśniące jęzory lodowców, — białe pola śnieżne, czarne urwiska skalne znikają w mgle oddalenia: przed nami niezmierzona równina, rozszumiana zbożami, a dalej białawy kościec gór apenińskich, okalający niziny Toskanji i Umbrji.

Czarniawe cyprysy, płaskie korony pinji, gaje magnoljowe, morelowe i oliwkowe, lasy morwowe i kasztanowe, to znów szczeciniaste winnice, to wreszcie łany kukurydzy i zbóż, zagony warzyw — migają za oknami wagonu.

I miasta: Wenecja, Turyń, Medjolan, Genua, Bolonja, Florencja, Piza, Rzym, Neapol. — Kościoły pomniki, fontanny, portyki, galerjt, muzea, rzeczy i twory niewysłowionej piękności do obrzydliwości już sławne i nieznośnie liczne.

Za dużo tego, by zachwyt na długo wystarczył.

Ale obok tego — brud i zaduch wąskich zaułków, festony bielizny wiszące wpoprzek ulicy na "sznurach", pomyje z okien wylewane, roje żebraków — to wszystko, z czem napróżno walczy Mussolini, i groteskowi karabinierzy i brutalna milicja faszystowska.

Włosi bowiem mają w sobie to samo zamiłowanie do brudu i niechlujstwa, jakie nam nawzajem przypisują, ale pomnożone przez lenistwo w krwi każdego z nich płynące. Daje to w efekcie to samo wrażenie, jakiego się doznaje na widok każdej starej Włoszki—brzydota odrażająca. Propaganda turystyczna Włoch ma tu do przezwyciężenia zbyt wiele: charakter narodowy ludności. Krzykliwa, hałaśliwa i powierzchowna — robi zresztą co może.

To też choć niby "Italja fara da se" — na turystach ciąży obowiązek utrzymywania miljonów włoskich makaroniarzy.

Cóż bowiem z tego, że Italja ma spore bogactwa naturalne w kopalniach — jak siarka, miedź, marmury, że ma doskonale rozwinięty przemysł włókienniczy, jedwabniczy, maszynowy, samochodowy, stocznie okrętowe, fabryki

makaronu, zakłady zdobnicze i ceramiczne, że ma nieprzebrane bogactwa morskie w rybach wszelakich, w gąbkach, koralach i soli, że ma 12 miljonów owiec, 7 miljonów bydła, 3 miljony kóz, miljony koni, osłów, mułów i świń, że ma wreszcie w braku własnej nafty i węgla świetnie zorganizowaną sieć elektryfikacyjną. Jest faktem bezspornym, że... Włochów jest zadużo w porównaniu z możliwościami gospodarczemi ich kraju.

Nie pomoże osuszanie bagien i nawadnianie jałowych gruntów, nie pomoże olbrzymi zakres prac inwestycyjnych w budownictwie, przemyśle i elektryfikacji. Włochów jest we Włoszech za dużo.

Ludność Italji wzrosła w ciągu stu lat o sto procent. Z 22 miljonów na czterdzieści parę. — Emigracja włoska, obejmując nietylko kolonje Libji i Erytrei, ale zapełniając wszystkie niemal kraje pozaeuropejskie jest liczebnie najwyższa w całej Europie.

Ludność Italji jest w 97 procentach włoska.

Pod względem wyznaniowym 95 procent katolików, zaledwie 0,4 procent protestantów 0.1 procent Żydów. Jest jedną z najbardziej jednolitych narodowościowo grup europejskich. Cóż to znaczy? To właśnie, że w Italji niema miejsca dla obcych.

Młodzież Uniwersytecka w Polsce i Zagranicą

Bezrobocie wśród pracowników umysłowych szerzy się, w sposób zastraszający. Tysiące ludzi, posiadających dyplomy uniwersyteckie, nie może zastosować nabytej wiedzy. Tymczasem całe zastępy dorastającej młodzieży płci obojga zastanawia się nad tem, jaki zawód obrać, aby zapewnić sobie w przyszłości znośny byt. To też ciekawem jest zestawienie, jakie prądy i tendencje panują wśród młodzieży uniwersyteckiej różnych krajów, jakie zdradza ona zainteresowania.

Jeżeli liczbę młodzieży uniwersyteckiej, przypadającą na 100,000 mieszkańców w Polsce, oznaczyć cyfrą 100, okaże się, że największy pęd w kierunku wyższych studjów panuje w Czechosłowacji, dla której otrzymamy liczbe 143.5, następnie w Norwegji — 125.6, w Danji — 132.2, we Francji — 114.8, w Niemczech 119.4. Niższą od Polski cyfrę wykazuje Belgja — 98.6, Holandja — 98.9, Bułgarja — 40.4 itd.

Jeżeli następnie wykładane nauki podzielić na 6 dużych grup (teologja, filozofja, prawo i nauki polityczne, medycyna, nauki techniczne, oraz nauki handlowe okaże się, że teologja najwięcej ma adeptów w protestanckich krajach północnych — w Danji, Szwecji i Norwegji. Jeżeli liczbę słuchaczów teologji na 100,000 mieszkańców w Polsce oznaczyć cyfra 100, to dla Danji otrzymamy 439.4, dla Norwegji — 315.2. dla Szwecji — 278.8, dla Niemie — 254.6. Kraje katolickie mają bez porównania mniejsze liczby: Belgja — 42.4, Francja — 18.2. Prawosławna Bułgarja — 27.3.

Bardzo wielu słuchaczów we wszystkich krajach obiera sobie filozofję.

Oznaczajac stosunki w Polsce liczbą 100, dla Szwecji otrzymamy 131, dla Finlandji — 128.5, dla Niemiec — 105.1, dla Francji — 65.5, dla Czechosłowacji — 71.6 itd. W podobny sposób, t.j. oznaczając stosunki w Polsce liczba 100, przekonamy się, że medycyna w Danji wykazuje liczbę 254.2, w Holandji — 212.6, we Francji — 205.3, itd., nauki techniczne w Czechosłowacji — 366, we Francji — 195.2, w Niemczech — 166.5, w Szwecji — 93.8 itd., nauki handlowe — w Norwegji — 181, w Niemczech — 84.5, we Francji — 31, w Czechosłowacji 49.1 itd.

W Polsce filozofja liczy najwięcej stosunkowo słuchaczów, bo 33.2 procent, ogólnej ich liczby, następnie prawo i nauki polityczne — 26.5 procent, nauki techniczne — 15.4 procent, nauki handlowe — 8.5 pro cent i najmniej teologja — 2.4 procent.

W Belgji najwięcej młodzieży poświęca się studjowaniu nauk technicznych (31.8 procent), najmniej teologji (1.1 procent), w Czechosłowacji nauki techniczne liczą najwięcej adeptów (39.2 procent), najmniej teologja (1.2 procent), we Francji najwięcej prawo i nauki polityczne (27.2 procent), najmniej teologja (0.4 procent), w Szwecji najwięcej filozofja (39.4 procent), najmniej nauki handlowe (1.9 procent).

DOBRY GOŚĆ

W trzeciorzędnym barze śpi przy stole pijany gość i chrapie na cały głos!

— Panie Antoś! — woła kelnera właściciel baru. — Budziłeś pan tego gościa?

— Już trzy razy. Mogę go zbudzić jeszcze raz!

— To dlaczego go pan nie wyleje na ulicę?

— Bo za każdym razem jak go zbudzę, to mi płaci rachunek!

Czy Mleko Kwaśne Jest Eliksirem Młodości?

Badania słynnego uczonego Miecznikowa nad starością wzbudziły swego czasu zainteresowanie całego świata. Niestety, śmierć przerwała w połowie rozpoczęte studja i nikt dotąd jeszcze nie pokusił się o to, by myśl rzuconą przez Miecznikowa podjąć na nowo i dalej w tym samym kierunku poprowadzić.

Miecznikow poszedł bowiem w zupełnie innym kierunku niż Steinach i jego szkoła. Miecznikow był zdania, że to mikroby są przyczyną przedwczesnego starzenia się. Wielki uczony od dziesiątek lat badał treść przewodu pokarmowego człowieka i zwierząt, a stwierdziwszy miljardy mikrobów, jakie wegetują w jelitach naszych od pierwszego do ostatniego dnia naszego życia — postanowił zbadać, jaki jest związek pomiędzy tymi naszymi współlokatorami a przedwczesną starością.

W starych zniszczonych teczkach, leżących dziesiątkami na zakurzonych półkach laboratorjum w Instytucie Pasteur'a, w którem przed dwudziestu laty pracował Miecznikow — znajdują się po dziś dzień tysiące preparatów mikroskopowych, przedstawiających rozmaite okresy sklerozy naczyń krwionośnych u ludzi, małp i królików. Zwłaszcza ciekawe były badania na małpach. Każda z nich miała swoje imię. Do dziś dnia imiona te wypisane są jeszcze własnoręcznem pismem profesora. W innych szafach mieszczą się zapiski i notatki, streszczenia korespondencji Miecznikowa z badaczami, pracującymi w Afryce, na Kaukazie i na półwyspie bałkańskim, a zajmującymi się dokładnem badaniem ludzi długowiecznych, ich trybu życia i sposobu odżywiania się.

W konkluzji tych, wieloletnich badań, doszedł Miecznikow do wniosku, że człowiekowi przeznaczonem jest żyć znacznie dłużej w pełni sił, niż to się dzieje dotychczas. Fakt przedwczesnej starości i przedwczesnego zużycia sił jest następstwem działania miljardów mikrobów, które żyją w naszym przewodzie pokarmowym, zatruwając zwolna, ale z nieubłaganą konsekwencją wszystkie tkanki szlachetne — a więc przedewszystkiem system nerwowy i tkanki gruczołowe — prowadząc w ten sposób nieuchronnie do przedwczesnego zużycia sił i do przedwczesnej starości.

Jaka rada przeciw temu? Trudno ją znaleźć. Trudno bowiem wpłynąć na naszych współlokatorów, jeszcze trudniej ich wysiedlić.

Miecznikow pokazał jednak światu, że miljardy mikrobów, które żyją w naszym przewodzie pokarmowym nie są nam potrzebne. Że nie jest konieczne i przez naturę przewidziane "uzupełnienie" naszego organizmu, ale że są to intruzy, którzy bezprawnie wtargnęli do naszych jelit i przed którymi organizm nasz musi się bronić.

Miecznikow pobrał w sposób jałowy, a więc bez dostępu mikrobów, jaja owadów i zamknął je w jałowej, zatkanej jałową watą, butli szklanej. Z jaj rozwinęły się robaki. nZalazły one w tej butli dostateczną ilość wygotowanego ciasta i czystej wygotowanej wody. Pożywienie to starczyło im na pół roku. Po upływie tego czasu, z nakładem dużej cierpliwości i wszelkich możliwych środków ostrożności, owady przeniesione zostały do nowej butli, równie jak poprzednia wysterylizowanej i zawierającej jałowe pożywienie i czystą wodę. Od tego czasu co pół roku przenoszone są owady do nowych butli. Dostają one raz na pół roku pożywienie pozbawione w sposób pewny towarzystwa mikrobów, zawierające jednak wszelkie czynniki odżywcze potrzebne do życie owadom.

Miecznikow dawno nie żyje. Żyją jednak jego uczniowie którzy w dalszym ciągu co pół roku przenoszą owady do nowych słojów. Owady te od kilkudziesięciu lat żyją w Instytucie Pasteur'a, w szklannych tajemniczych butlach, w maleńkiej izdebce w servicie prof. Besredki. I wiedzie im się doskonale. Żyją znacznie dłużej niż te owady, które żyją na wolności. Nie znając mikrobów, nie znają bowiem również chorób ani epidemji.

A zatem mikroby nie są nam konieczne do życia. Możemy się bez nich doskonale obejść. Nadmierna natomiast obecność mikrobów w naszych jelitach nie jest obojętna dla naszego zdrowia. I dlatego trzeba znaleźć sposób uregulowania flory jelitowej, uporządkowania tych miljardowych rzesz naszych współlokatorów.

Miecznikow, radząc się medycyny ludowej, znalazł taki środek. Środkiem tym okazało się zwyczajne kwaśne mleko.

Kwaśne mleko hamuje procesy gnilne w jelitach. Chcąc jeszcze bardziej ograniczyć ilości mikrobów w jelitach, postanowił Miecznikow na sobie samym wykonać heroiczny eksperyment. Przez lata całe odżywiał się tylko jałowem pożywieniem. Owoce jadł tylko po dokładnem ołupieniu ze skórek lub krótkiem wyparzeniu w gorącej wodzie. Bułkę musiał mu piekarz prosto z pieca pakować w sterylizowany papier, który otrzymywał do tego celu od Miecznikowa. Podobnie było z innemi pokarmami. W restauracjach paryskich znana już była wszystkim postać siwego, brodatego staruszka. Podawano

mu zawsze do stołu lampkę spirytusową: przeprowadzał on bowiem, jak w pracowni bakterjologicznej, każdy pokarm przed spożyciem go, przez ogień.

Teorja Miecznikowa nie jest dziś jeszcze dostatecznie ugruntowną. Wielu badaczy sądzi, że gdzieindziej trzeba szukać właściwej przyczyny starzenia się. Niemniej jednak szkodliwy, trujący wpływ miljardowej rzeszy mikrobów żyjących w naszym przewodzie pokarmowym, nie jest dla naszego zdrowia obojętny. Dlatego badania Miecznikowa i jego rady posiadają pierwszorzędną wartość praktyczną dla każdego człowieka.

-:- -:- Sposoby Tępienia Owadów -:- -:-

Do przykrości letnich zaliczyć można nawiedzające mieszkania owady, które różnią się w zależności od klimatu, lecz najbardziej znane wśród nich to muchy, mole, karakony i mrówki. Okres życia tych owadów jest krótki, lecz nie giną one, nie spełniwszy wpierw swego zadania, to znaczy ulokowania swego potomstwa w odpowiednich warunkach a każdy z tych gatunków różni się wielce zwyczajami. Jedno tylko mają wspólne — są mało wybredne co do pożywienia, z wyjątkiem moli, których wyżywienie kosztuje niechętnych im gospodaży olbrzymie sumy.

Najbardziej uprzykrzone są mrówki, które zwęszywszy jakiś zapach w kuchni czy spiżarni, podążają gromadnie w poszukiwaniu pożywienia, które stanowią okruszyny mięsa, ciast, chleba, konfitur i cukru. Jest pewien gatunek tych mrówek, który składa jajka w pobliżu źródła pożywienia. Może to być szuflada, pudło do ciasta itp. Dopiero młode i bardzo maleńkie mróweczki, zapoznające się z najbliższą okolicą, prze konują nas że nie kończy się cały kłopot z wytępieniem jednego pokolenia.

Jedyną walką z tymi utrapieńcami jest czystość. Częste zmywanie podłóg utrzymywanie półek w czystości, tak zrazi nie gościnnością przybyszów, że z konieczności przeniosą się na inny teren. Kompletnie wytępić je można zabierając się do gniazda, które przy pomocy olejarki lub szprycy, zalewamy węglanem pyrosiarkowym (carbon disulphide). Środek ten wydaje duszące opary, które nie są niebezpieczne dla zwierząt i ludzi. NALEŻY JEDNAK TRZYMAĆ GO ZDALA OD OGNIA, GDYŻ JEST SILNIE WYBUCHOWY. Po tego rodzaju "zastrzyku" w gniazdo, należy przycisnąć ziemię nogą, by chemikał nie ulotnił się przed wyduszeniem całej mrówczej kolonji. W tym celu nakrywa się także gniazdo mokrym kocykiem.

Lato sprowadza nam także mole gnieżdżące się w mące kurydzianej, śliwkach suszonych i grzybach. Inny znów mały ciemny owad lokuje się w kaszach i zbożówkach. Trudno jest przeprowadzać dezynfekcję w artykułach spożywczych. Jedynym sposobem pozbycia się intruzów, jest przesypywanie z pudełek wszystkich kasz i grysików do szklanych słojów, opatrzonych pokrywką, by owady nie miały tam dostępu. Oczywiście te artykuły w których już napotkali śmy owady, należy doszczętnie spalić. Przebieranie nic nie pomoże, gdyż ze złożonych tam jajeczek wylęgną się nowe pokolenia.

Więcej niebezpieczne, obrzydliwe i trudne do wytępienia są karakony, lokujące się w szparach, futrynach itp. Te również znajdują gotowe pożywienie w różnych okruszynach. W pobliżu zlewów i szpar z których wychodzą trzeba posypać sodium floride, (kupuje się w aptece). Nie wytrują się co prawda wszystkie za jednym zamachem, ale ustawiczne przestrzeganie czystości, skieruje ich apetyt na środek trujący, co pomoże do szybszego wyzbycia się ich.

Walka z molami, zasadza się na stosowaniu sposobów zapobiegawczych. Raz zagnieżdżone mole jest ogromnie trudno wyniszczyć. Trzeba więc skrupulatnie strzedz wszystkiego czem żywi się poczwarka mola, są to futra i wszelakie wełny, czy to białe czy kolorowe, farba bowiem wcale tym żarłokom nie szkodzi. Przechowywane w domu futra trzyma się w szczelnie zamykanych skrzyniach. Wyczyszczone poprzednio przesypuje się obficie kryształkami naftaliny, kamforą itp. Skutecznych przeciw molom środków jest bardzo dużo na rynku. Bieliznę zaś także przełożoną naftaliną, zawija się w gruby bronzowy papier i szczelnie okleja.

Siatki w oknach i drzwiach ochronią nas przed muchami. Muchy nie będą też czatowały na dostęp do blaszanki z odpadkami, jeśli będziemy codziennie przesypywać odpadki sproszkowanem wapnem.

Wyzbędziemy się komarów, jeśli osuszymy stojące wody w porzuconych puszkach, blaszankach itp.

Ciągłe czuwanie nad czystością mieszkania i podwórza uwolni nas od niemiłych i szkodliwych owadów.

DUMA POSIADANIA

Dlaczego zawsze jeździsz sam w swojem aucie? Zawsze sam, a nigdy, nikogo nie zabierzesz. Czemuż nie poprosisz jakiegoś ze swoich przyjaciół?

— Ha, ha, ha! A skądże reszta ludzi wiedziałaby, że to jest moje auto?

Utrzymanie Kwiatów w Świeżości

Kobiety, entuzjastyczne miłośniczki kwiatów, dzielą się na dwie grupy: pierwsza, to grupa uprzywilejowana, te, które posiadają własne kwiaty, druga to osoby nabywające kwiaty w kwiaciarniach lub u sprzedawców ulicznych.

Niezależnie od tego, do której należymy grupy, musimy wiedzieć jak ustosunkować się do kwiatów ciętych, aby możliwie najdłużej i najzaszczytniej spełniały swą dekoracyjną rolę.

Wchodzą tutaj w grę: stadjum rozwoju, umiejętność zbioru albo wyrobu i racjonalna konserwacja ściętego kwiatu. Rozpoznanie stadjum rozwoju, w którym kwiat powinien być ścięty, wymaga znajomości jego cech charakterystycznych.

Są kwiaty które posiadają dar rozwijania w wodzie pąków kwiatowych i te powinny być ścinane w pąkach zaledwie rozchylających się. W ten sposób osiągniemy szczyt długotrwałości. Kwiaty ścinamy w pierwszem stadjum pełnego rozkwitu, nigdy wówczas, gdy pozbawione tego cennego daru płatki trzymają się już zaledwie i opadają przy lada silniejszym wstrząsie.

Porą najodpowiedniejszą dla zbioru kwiatów jest godzina wschodu słońca, kiedy orzeźwione nocnym chłodem i rosą są pełne tężyzny i odporności na niedolę bytowania w niewielkiej ilości wody, mieszczącej się w wazonie. Można też ścinać kwiaty po zachodzie słońca, już prawie o zmroku, kiedy zdążą otrząsnąć się ze znużenia dziennym żarem. Ścinanie w ciągu dnia, w czasie operacji słonecznej, więdną prędko i są zupełnie nieodpowiednie na bukiety. Jeżeli mówiąc o kwiatach używamy wyrażenia "cięte", a nie "zrywane", powinno to być wskaźnikiem, że należy je ciąć a nie rwać. Tak często niestety praktykowane "zrywanie" kwiatów jest systemem nietylko wadliwym, ale szkodliwym dla rośliny. Po pierwsze niszczy ją przez szarpnięcie, podrywające korzenie, po drugie przy samem zrywaniu miażdży tkanki łodygi i pozbawia ją się częściowo możności wchłaniania wody, co tak zgubnie wpływa na długotrwałość kwiatów bukietowych.

Prawidłowym sposobem oddzielania kwiatów od rośliny macierzystej, jest zadanie łodydze skośnego cięcia ostrym nożem albo nożycami ogrodniczemi (sekator). Spytają niektórzy, dlaczego cięcie ma być koniecznie skośne? Czy nie wchodzi tu w grę czarna magja, albo zwalczane tak usilnie przez ludzi światłych przesądy?

Wcale nie! Robiąc prawidłowe cięcie, staramy się w ten sposób otworzyć możliwie największą przestrzeń łodygi, pamiętając o tem, że rana zadana w ten sposób to "usta", które służą łodydze do wykarmienia liści i kwiatu, doprowadzając do nich ożywczą wodę. Aby to odżywienie mogło się odbywać prawidłowo, staramy się właśnie nie miażdżyć tkanek przez zrywanie, albo cięcie tępemi nożycami, czy tępym nożem.

Kwiaty bezpośrednio po zbiorze powinny być umieszczone w obfitej zimnej wodzie. Naczynie wybrane dla tej orzeźwiającej kąpieli powinno być głębokie i szerokie, aby kwiaty pomieściły się w niem luźno, ściśnione, bez dopływu powietrza, nigdy nie wypoczną podstawowo. Po godzinnem trzymaniu w chłodnem otoczeniu — piwnica, lodownia — mogą być przeniesione do wazonów. Wazon musi być czysty i przestronny, aby kwiaty nie były ściśnięte, a łodygi pozostawione bez do pływu powietrza. Wtłoczone ciasno zaczynają szybko więdnąć. Łodyga kwiatu musi być oswobodzona z liści na całej przestrzeni zanurzonej w wodzie. Nadmiar liści powoduje szybkie więdnięcie kwiatów, gdyż ilość wody wchłaniana przez łodygę, zostaje spożytkowana w większej mierze przez liście i nie wystarcza do odżywienia kwiatów.

Łodygi sztywne, pokryte łatwo oddzielającem się łykiem, jak np. łodygi bzu, jaśminu, róż, trzeba oczyścić z łyka na przestrzeni kilku cali. Ten zabieg ułatwia wchłanianie wody przyśpiesza i usprawnia rozwijanie się pąków.

Łodygi zanurzone w wodzie nie powinny opierać się o dno wazonu, bo wtedy woda niema łatwego dostępu do łodygi. Wodę w wazonach trzeba zmieniać rano i wieczorem. Przy zmianie wody wyjmujemy kwiaty z wazonu, myjemy łodygi dokładnie w kilku wodach, poczem przycinamy je, usuwając w ten sposób miejsce w którem zaczął-się już proces rozkładu. Cięcie daje się znów ukośne. Zabiegiem odświeżającym jest wyjęcie kwiatów na noc z wazonów i zanurzenie aż po korony w obfitej wodzie. Naczynie z kwiatami powinno być ustawione w chłodnem miejscu. Taka kąpiel powinna obejmować tylko łodygi, płatki kwiatów w zetknięciu z wodą ulegają zniszczeniu.

MÓJ KOSZ!!!

— Pewien Szkot, właściciel wielkich sadów w okolicy Edynburga, posłał raz królowej Wiktorji piękny kosz owoców.

Po dwóch dniach przed domem Szkota zjawił się goniec królewski z listem w którym królowa dziękowała serdecznie za wspaniałe owoce.

Szkot przeczytał szybko list, schował go do kieszeni, poczem ryknął:

— A gdzie kosz?!!!

Źli ludzie z przyjemnością głoszą i zło.
Gdzie jest dobro, tam się znajdzie kłamstwa o bliźnich, ale gdy o nich ktoś powie prawdę, to się gniewają.

-:- Rozwój Kulturalny Na Bałkanach -:-

Czytając wiadomości z państw bałkańskich wyobrażamy sobie jakoby w krajach tam tejszych panowała wielka ciemnota. W rzeczywistości jednak działacze narodowi w krajach bałkańskich, podobnie jak w Polsce pracują nad rozwojem kulturalnym o wiele więcej, aniżeliby się spodziewać można.

Zapoznajemy się bliżej z pracą kulturalną, dokonywaną przedewszystkiem w Rumunji ze względu, że kraj ten z pośród wszystkich bałkańskich państw z Polską w najbliższych stoi stosunkach.

Życie duchowe w Rumunji świadczy, że mimo ciężkiego kryzysu ekonomicznego, społeczeństwo rumuńskie współczesne bynajmniej nie jest zajęte litylko sprawami materjalnemi.

Nie należy bynajmniej całej współczesnej Rumunji utożsamiać z obozem polityków, prowadzących między sobą hałaśliwe i zacięte walki o uzyskanie władzy w państwie, a to nie zawsze w celach wzniosłych i bezinteresownych. Przeciwnie, liczne fakty dowodzą, iż przenikają społeczeństwo rumuńskie silne i coraz silniejsze prądy zainteresowań duchowych. Poza swarami politycznemi, które swym zgiełkiem może zbytnio zaprzątają uwagę prasy i zbytnio przysłaniają inne tereny życia publicznego, oraz obok szarzyzny codziennego życia materjalnego z jego przykrościami i niedomaganiami, rozwija się i tętni coraz żywiej i coraz silniej życie duchowe nowej Rumunji. We wszystkich miastach Rumunji zauważyć można rozkwit życia kulturalnego, świadczącego o wielkiej żywotności i młodzieńczości społeczeństwa rumuńskiego.

Przedewszystkiem zadziwia rozmach piśmiennictwa we wszystkich rodzajach literackich: półki księgarskie zalewane są codziennie powieściami, poezjami, studjami coraz to nowych talentów, obok nieustającej produkcji wybitnych autorów starszych.

Oprócz licznych kin istnieje na prowincji w Rumunji aż pięć teatrów narodowych (w Sluj, Jasach, Kiszyniowie, Czerniowcach, Krajovac) i opera w Cluj. Bukareszt ma wielki teatr narodowy i operę. Niemniej żywo rozwijają się rumuńskie sztuki plastyczne (malarstwo i rzeźba), jak o tem świadczą nieustające wystawy artystów rumuńskich w kilku salonach, oraz salon oficjalny doroczny w Bukareszcie. Wedle orzeczeń znawców (również i polskich) sztuka plastyczna rumuńska stoi na wysokim poziomie.

Również na wysokim poziomie stanęła muzyka rumuńska oraz poczucie muzyczne sfer tutejszych, czego dowodem powodzenie licznych koncertów i produkcji muzycznych. Na czele tych imprez muzycznych należy wymienić tygodniowe koncerty "Filharmonji" w Bukareszcie, prowadzonej przez kapelmistrza pierwszej miary, p. Georgescu, znanego i w Warszawie. Przy tej sposobności nadmienić wypada, że z końcem czerwca wyjechało do Polski aż 16 wojskowych orkiestr, w celu urządzania tam koncertów. Z Polski jadą rumuńskie orkiestry do Czechosłowacji i do Jugosławji. W koncertach tych bierze udział przeszło 700 muzyków.

Nie zapomnijmy też o powodzi odczytów publicznych i wykładów na tematy naukowe, literacko-artystyczne, ekonomiczne, kulturalno-społeczne, wygłaszane przez liczny poczet wybitnych prelegentów, a znajdujących zawsze chętnych i uważnych słuchaczy wśród tutejszej publiczności.

Wymieńmy liczny szereg instytucyj i stowarzyszeń, pracujących na polu kulturalnem, naukowem, literacko-artystycznem, społecznem—oraz wielką ilość publikacyj perjodycznych, poświęconych powyższym sprawom. Na czele tych instytucyj należy wymienić rumuńską Akademję Umiejętności, która przez prace swych uczonych członków, przez swą bibljotekę, przez swe zbiory stale mnoży dorobek naukowy Rumunji i utrzymuje ścisły związek ze światem naukowym i zagranicznym.

Popieraniu ogólnej kultury służą muzea i zbiory państwowe i prywatnie istniejące w stolicy, zawierające liczne cenne okazy, ciągle się powiększające.

Dla dopełnienia tego powierzchownego obrazu stanu duchowego obecnej Rumunji wzmiankujemy nigdy nieustający szereg zjazdów, kongresów, zgromadzeń poświęconych zagadnieniom kulturalnym, naukowym, literacko-artystycznym, społecznym, ekonomicznym.

Nadmienić wypada, że król Karol II spełnia z zapałem i z własnej woli misję kulturalną. Staje z wielką gotowością na czele wszelakich inicjatyw i poczynań na terenie kulturalnym. Otwiera zawsze osobiście wszelkie kongresy, zjazdy kulturalne, naukowe, artystyczne, społeczne, popiera wszystkie i dawniejsze nowopowstające instytucje w tym zakresie.

I tak powołał do życia nową bardzo pożyteczną instytucję kulturalną pod nazwą "Fundacje kulturalne króla Karola II-go", która w uzupełnieniu podobnych instytucji, założonych przez swych poprzedników króla Karola I-go i Ferdynanda I-go, ma za zadanie przy

gotowywanie młodzieży i ludu do życia praktycznego i obywatelskiego. Na czoło tej nowej instytucji, hojnie uposażonej, powołał znanego działacza społecznego i politycznego, poetę Oktawjana Goga wraz z grupą innych wybitnych działaczy, z których wymieniamy prof. uniwersytetu A. Rosetti. Instytucja wydaje specjalny organ publicystyczny oraz specjalny zbiór dzieł oryginalnych oraz tłumaczonych pod nazwą "Energja", które przez wzory życia wybitnych działaczy mają zaprawiać młodzież rumuńską do energji w życiu obywatelskiem.

Ostatnim takim czynem królewskim patronowania poczynań duchowych było otwarcie przez króla "Tygodnia książki rumuńskiej", mającego zachęcić publiczność do większego kupowania książek rumuńskich. Król otworzył, a następnie zwiedził szczegółowo wystawę, urządzoną w wielkiej sali kasyna wojskowego w Bukareszcie interesując się szczegółowo stosunkami księgarskiemi i wydawnictwami tutejszemi.

Niedawno odbyło się w Bukareszcie w salonach poselstwa polskiego świetne i liczne zebranie najwybitniejszych przedstawicieli świata kulturalnego, intelektualnego rumuńskiego, na które powołano do życia Stowarzyszenie, mające na celu współpracę duchową z Polską, a to, między innemi, i przez nawiązanie stosunków z istniejącem już w Warszawie podobnem Stowarzyszeniem, pod przewodnictwem wice-marszałka sejmu i prof. Wacława Makowskiego.

Zebranie odbyło się pod przewodnictwem Oktawjusza Goga, a wzięło w niem udział prawie 200 osób. Na liście zebranych figurują nazwiska najbardziej znanych w Rumunji uczonych, literatów i publicystów, powieściopisarzy i poetów, dramaturgów, artystów teatralnych, krytyków literackich i estetyków, malarzy i rzeźbiarzy, muzyków, działaczy politycznych i społecznych, dziennikarzy. Zebranie zagaił przemówieniem francuskiem minister Arciszewski, który uzasadniał potrzebę stowarzyszena powyższego, oraz potrzebę oparcia aljansu polsko-rumuńskiego na podstawach duchowego poznania się, zrozumienia się i zaprzyjaźnienia się szerokich kół obu narodów.

Odpowiedział po rumuńsku p. Goga, zupełnie zgadzając się z wywodem posła Arciszewskiego, i wyrażając serdeczne uczucia przyjaźni dla Polski, oraz szacunek i podziw Rumunów dla narodu polskiego za jego tak wytrwałe walki o wolność narodową.

Uchwalono statut, zreformowany przez znanego poetę Jana Pillata, stwarzając siedem sekcji, na których czele postawiono siedmiu wybitnych specjalistów.

Prezesem sekcji naukowej obrano p. P. Panaitescu, historyka, znanego przyjaciela Polski.

Prezesem honorowym Stowarzyszenia wybrano posła Arciszewskiego, a prezesem efektywnym p. Goga.

Parcelacja w Polsce w Roku 1933

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 30 marca br. w roku bieżącym podlegają przymusowemu wykupowi na cele parcelacji następujące grunta:

Na obszarze właściwości terytorjalnej Okręgu Ziemskiego w Lublinie w powiatach biłgorajskim, hrubieszowskim, janowskim, krasnostawskim, tomaszowskim i zamojskim 400 hektarów z Ordynacji Zamojskiej będącej w posiadaniu Maurycego Zamojskiego.

Na obszarze Okręgu Urzędu Ziemskiego w Poznaniu: 360 hektarów z majątków Imielki i Berkowo należących do Stan. Chełmickiego a leżących w powiatach gnieźnieńskim i poznańskim;

235 hektarów z majątków Grocholin i Gromadno, leżących w pow. szubińskim, należących do Zygmunta Treskow i Roberty Knesebeck;

325 hektarów z majątków Falmierowo Dwór i Falmierowo, leżących w pow. wyrzyskim, a należących do Hausa Ramma, oraz

145 hektarów z majątków Łobżenica, Rataje, Łobżonka, Łukowo, Chlebno, kol. Bługowiec i kol. Piesna, leżących w pow. wyrzyskim, a należących do Fryderyka zu Limburg-Styrum.

Na obszarze właściwości terytorjalnej Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu:

140 hektarów z majątku Dzierżno, położonym w pow. brodnickim, a należącym do Franciszka Kryszyłowicza;

105 hektarów z majątków Paparzyn i Łunawy, położonych w pow. chełmińskim, a należących do Kurta Reichela;

65 hektarów z majątku Góra, położonym w pow. kościerskim a należącym do Maksa Szulc-Gory;

70 hektarów z majątku Kłanino, pow. morskiego należącego do Anny Grass;

40 hektarów z majątku Rywałd i Szpęgalewsk, pow. starogardzkiego należących do Olafa Paleske;

235 hektarów z majątku Swarożyn pow. tczewskiego należącego do Eryka Paleske, oraz

160 hektarów z majątku Turzno, Brzeżno i Wielka Łąka, pow. toruńskiego i wąbrzeskiego, należących do Felicji Gajewskiej.

Uniwersytety i Młodzież Uniwersytecka w Ameryce

Uniwersytet jest to świat sam w sobie, zamknięty dla reszty społeczeństwa. Podczas lat pobytu na uczelniach młodzież jest jakoby odgrodzona od reszty ludzi swym specjalnym trybem życia i zainteresowaniami. Zaznacza to się szczególnie w bardzo małych uniwersyteckich miasteczkach, gdzie młodzież uniwersytecka czasami stanowi przeszło połowę mieszkańców, jak np. w Urban, Illinois, gdzie się mieści Uniwersytet Illinois gdzie w miasteczku jest 12,500 mieszkańców, a 13,000 studentów.

Jakie jest życie przeciętnego studenta amerykańskiego? Trudno na to pytanie odpowiedzieć ponieważ życie studentów jest zarazem bardzo podobne i różnorodne. Podobieństwo polega na tem, że wszyscy muszą mniejwięcej jednakowo zapisywać się na wykłady, wszyscy chodzą przymusowo na wykłady, uczęszczają na gry w piłkę nożną (football), tańczą i bawią się. Jednakże uniwersytety między sobą różnią się i studenci sami jako indywidua nie są jednakowi.

Uniwersytetów i kolegjów jest w Stanach Zjednoczonych przeszło tysiąc. Słowo kolegjum (college) używane jest w Ameryce w dwóch znaczeniach: 1) słowo kolegjum jest równoznaczne ze słowem fakultet, czyli wydział uniwersytetu, jak np. Fakultet Prawny nazywa się "College of Law", Fakultet Medyczny, "College of Medicine", itp. 2) słowo kolegjum oznacza mały prywatny uniwersytet, jak np. Oberlin College, Quincy College, i wiele innych. Wielkich pierwszorzędnych uniwersytetów jest około pięćdziesiąt, a reszta są to przeważnie małe kolegja.

Są różne rodzaje uniwersytetów i kolegjów: stanowe, miejskie i prywatne. Uniwersytetów utrzymywanych przez rząd federalny niema. Stanowe uniwersytety utrzymywane są przez stan, który pokrywa większość wydatków przez podatki. Student płaci minimalne wpisowe, a stan pokrywa resztę wydatków. W każdym stanie jest jeden duży uniwersytet stanowy ze wszystkiemi działami: medycyną, prawem, literaturą, naukami przyrodniczemi, pedagogiką itd. Pozatem jest kilka kolegjów nauczycielskich, gdzie kształcą dziewczęta i chłopców na nauczycieli szkół niższych, t. zw. "grammar-schools", kolegji agronomicznych dla farmerów, szkół leśniczych i inżynieryjnych.

Miastowy uniwersytet zakłada i utrzymuje miasto. Prawie każde większe miasto w Stanach Zjednoczonych posiada swój uniwersytet, gdzie można kształcić się za minimalną opłatą. W dużych miastach uniwersytety mają wszystkie fakultety i stoją na wysokim poziomie naukowym.

Prywatnych uniwersytetów jest najwięcej i są bardzo różnorodne począwszy na maluttkie'go kolegjum które ma zaledwie sto kilkadziesiąt studentów a skończywszy na Columbia University, gdzie uczęszcza przeszło dziesięć tysięcy słuchaczów. Na uniwersytetach tych wpis jest stosunkowo droższy aniżeli na stanowych lub miejskich, ponieważ nie otrzymują pieniędzy od rządu. Często jednakże uniwersytety te otrzymują sumy pieniężne od bogatych ludzi, jak np. Rockefeller zapisał kilkanaście miljonów dolarów na Uniwersytet Chicago.

Charakter uniwersytetu zależny jest do pewnego stopnia od tego, czy znajduje się w dużym czy też w małem mieście. Miejskie uniwersytety położone są w centrum miasta, lub za raz pod miastem. Stanowe uniwersytety i wiele kolegjów prywatnych są w bardzo małych miasteczkach, jak np. Uniwersytet Michigan, który jest w Ann Arbor. W małym mieście teoretycznie jest spokojniej i studenci mogą się bardziej zająć pracą umysłową aniżeli we wielkiem mieście, gdzie jest pełno rozrywek i pokus.

Są studenci bogaci i studenci biedni. Bogaty student często uczęszcza na uniwersytet tylko dlatego, że to jest modne i że go rodzice posłali. Nie przejmuje się zanadto nauką, wybiera najłatwiejsze wykłady, często posiada własny samochód, dobrze się bawi i ceni nadewszystko towarzyskie stosunki, które wyrabia podczas pobytu w szkole. Stosunki te wyrabiane są w tak zwanych "fraternities", (stowarzyszeniach dla chłopców) i "sororities" (towarzystw siostrzanych) dla dziewcząt. Kluby te mają nazwy greckie np. Pi Kappa Phi, Chi Omega, itp. Członkowie utrzymują własne domy w których mieszkają podczas pobytu na uniwersytecie.

Biedni studenci natomiast muszą własną pracą zarobić na swoje utrzymanie. Uniwersytety prowadzą biura pośrednictwa pracy przez które studenci mogą otrzymać pracę zarobkową — pracują w sklepach jako subjekci, w restauracjach jako kelnerzy i przy zmywaniu statków, w kuchniach pomagają w pracy domowej, rzadziej dają korepetycje, itp. Studenci pracują ciężko aby zdobyć wykształcenie i poważniej zapatrują się na życie i naukę aniżeli ci, którym los dał zamożnych rodziców.

Główną czynnością studentów jest chodzenie na wykłady. Przepisowo muszą uczęszczać na wszystkie wykłady i chodzić do laboratorjów. Przeważnie student ma szesnaście godzin wykładów tygodniowo. Jeżeli uczęszcza na medycynę, nauki przyrodnicze lub inżynierję ma do trzydziestu godzin zajęcia na uniwersytecie, wraz z laboratorjami. Do pomocy w nauce ma doskonałe bibljoteki uniwersyteckie, które zawierają od kilkunastu do kilkudzie-

sięciu tysięcy tomów dzieł naukowych.

Rok dzieli się przeważnie na dwa semestry (na niektórych uniwersytetach są trzy trymestry), z których każdy trwa po cztery miesiące, pierwszy od po łowy września do stycznia, drugi, od lutego do połowy czerwca. Na początku semestru student zapisuje się na właściwe przedmioty, a następnie uczęszcza na wykłady i laboratorja, o ile są przepisane, a na końcu zdaje egzamin i otrzymuje stopień. Stopnie są następujące: A — celujący, B — dobry, C — dostateczny, D — niedostateczny, E — bez promocji.

Według przepisów uniwersytetów amerykańskich miarodajną jest nie ilość przedmiotów na które student jest zapisany, lecz ilość uniwersyteckich "godzin" lub "punktów". Liczy się każdą godzinę wykładową lub też pewną ilość godzin jako jeden "punkt". Aby otrzymać dyplom student musi mieć przepisową ilość punktów, bez względu na ilość przedmiotów lub lat które uczęszczał na uniwersytet. W pewnych działach, jak inżyniera lub medycyna kurs jest z góry przez profesorów uplanowany i student musi się ściśle trzymać programu, na wydziale literackim ilość wymaganych przedmiotów jest niewielka, a pozatem student może sobie obierać te wykłady które mu najbardziej odpowiadają.

Uniwersytety amerykańskie wydają trzy stopnie dyplomów — pierwszy stopień jest tak zwany A. B. (Bachelor of Arts, czyli Bakałarz Sztuk) lub B. S. (Bachelor of Science,) czyli Bakałarz Nauk Przyrodniczych w chemji, biologji, inżynierji, itd.). Aby zdobyć stopień Bakałarza przeciętnie uczęszcza student na uniwersytet cztery lata na wydziałach literatury, filozofji, nauk przyrodniczych, inżynierji, i prawa. Następnie wydają uniwersytety stopień M. A. (Master of Arts, Magister Sztuki) lub M. S. (Master of Science Magister Nauk Przyrodniczych) po roku specjalizacji na którymkolwiek wydziale. Najwyższym stopniem jest doktorat, który otrzymują medycy po sześciu latach studjów, a inni po specjalizacji trwającej od dwóch lat zwyż i napisaniu tezy zostają Doktorami Filozofji (lub Nauk Przyrodniczych). Prócz tego są specjalne stopnie nadawane adwokatom po sześcioletnich studjach i tytuł Inżyniera, dany za pracę praktyczną na polu inżynierji.

Na uniwersytety w Stanach Zjednoczonych uczęszcza mniej więcej miljon studentów największa liczba zapisuje się na literaturę: w roku 1933 było na kursach literackich 120,852, na prawie 43,786, na inżynierji 20,986, na medycynie 13,486.

Wobec depresji liczba studentów na uniwersytetach zmniejszyła się, lecz ci którzy pozostali poważniej zapatrują się na życie i pracują lepiej naukowo. Młodzież uniwersytecka, to przyszli kierownicy państwa i w rękach ich leży przyszłość kultury narodowej, jak powiada jeden z wybitnych mężów Ameryki, William Butler, prezydent Uniwersytetu Columbia.

Marja Paryska.

Dziesięć Przykazań Dla Faszystowskiej Żony

Tego jeszcze nie było. Faszystowska żona... Jest to produkt wyhodowany na gruncie włoskim, w promieniach faszystowskiego słońca, pod opiekuńczem skrzydłem Mussoliniego.

Szanująca się żona szanującego się faszysty jest żoną potulną. Właściwie niewiele się różni od żony arabskiego paszy, uwielbiającej bezkrytycznie swego "pana".

Oto dziesięć przykazań ogłoszonych niedawno w Italji, a przeznaczonych dla kobiet włoskich.

I. — Kochaj męża swego ponad wszystko, kochaj również bliźniego twego. Nie zapominaj jednak, że dom, w którym mieszkasz, należy do twego męża, a nie do bliźniego.

II. — Mąż twój jest twoim dostojnym gościem, przyjacielem i opiekunem, ale nie jest "przyjaciółką", której się zwierzasz z drobnych kłopotów życia codziennego. Musisz nauczyć się obywać bez powierniczek tego rodzaju. Zmartwienia chowaj dla siebie. Nie dziel się niemi z mężem.

III. — Niechaj dom twój będzie wygodny, niechaj oblicze twoje będzie uśmiechnięte. Jeżeli mąż wracając do domu nie zauważy, że się silisz na najpiękniejszy uśmiech "powitalny" nie mniej mu tego za złe.

IV. — Bądź oszczędną, niewymagająca. Niech ci wystarcza jasny, miły dom, i spokój.

V. — Bądź zawsze czysto i starannie ubrana, dbaj o dzieci. Niech mąż twój odczuwa zadowolenie, patrząc na was. Niechaj wspomina was z uśmiechem.

VI. — Zaślubiłaś go na zawsze. Musisz więc kochać go zawsze, w dobrych i złych chwilach. Gdyby nawet wszyscy go opuścili — ty powinnaś pozostać przy nim i podtrzymywać go na duchu.

VII. — Jeżeli żyje jeszcze matka twego męża to wiedz, że nigdy nie będziesz dosyć oddana i czuła dla tej, która niańczyła twego ukochanego, gdy był dzieckiem.

VIII. — Nie wymagaj od życia rzeczy niemożliwych. Niechaj ci wystarczy świadomość, że jesteś komuś potrzebna.

IX. — Miej zawsze zaufanie do męża. To mu doda odwagi — wystarczy mu jej za całą rodzinę.

X. — Jeżeli mąż opuści cię — czekaj na niego. Wróci kiedyś, błogosławiąc wierną żonę.

Tak brzmi dekalog faszystowskiej żony.

-:- Ohydne Akty Gwałtu Białych Cywilizatorów -:-

Znany podróżnik Józef Giżycki, z polecenia rządu francuskiego filmujący kolonję tego państwa w Gwinei i Senegalu w Afryce Zachodniej, daje w swej nowej książce "Biali i czarni" przeżycia z pięcioletniego pobytu w egzotycznym kraju. Książka ta stanowi surowy akt oskarżenia przeciw całemu dotychczas systemowi kolonjalnemu, opartemu na niewoli wyzysku tubylczej ludności, zdanej na pastwę spekulantów, wyzyskiwaczy lub w najlepszym razie kompletnych niedołęgów.

Dokument bolesny i hańbiący, a o autentyczności przytoczonych w książce faktów wątpić nie można.

Warszawski "Głos Poranny", przedstawiając swym czytelnikom opisy podróżnika Giżyckiego zaznaczył, że nie zamknęła się jeszcze księga ucisku, wyzysku i zbrodni, jakie od wieków towarzyszą procesowi "cywilizacyjnemu" wśród ras kolorowych, nad któremi "biali" rozciągnęli swą "opiekę".

Na czarnym lądzie afrykańskim panuje jeszcze duch tego zdobywcy który dał sobie prawa władania miljonowemi rzeszami tubylców i rządzenia nimi, jak byłem. Nie ustały tu starodawne metody, nie zanikła żadna z form niewoli a w tej ohydnej robocie pomagają satrapom katoliccy misjonarze.

Na tych terenach panoszy się nadal rozleniwiony sadysta, łupi ludność cywilizowany bandyta, prowadzi swoje krwawe dzieło wyniosły "administrator". Prawdziwa szajka zbójów, których nikczemność przeważa szale kolonjalnego zła i dobra. Zamiary i uczynki dobre giną tu jak kropla szlachetności w oceanie zbrodni.

Francuzi zwykli chwalić się swem wielkiem dziełem cywilizacyjno-kolonizatorskiem, tymczasem kulisy jego składają się na jeden wielki koszmar. Szczególnie fatalnie wyglądają rzekome dobrodziejstwa, spływające na czarne ludy wraz z nauką chrześcijaństwa; wśród misjonarzy są ludzie często niepospolici, oddani szczerze swej chęci pomocy tubylcom; ale bywają również tacy, którzy stają się awangardą wyzyskiwaczy chciwych, bez żadnych skrupułów, uważających Murzynów za bydło robocze, znęcających się nad nimi w ohydny sposób.

Minęły czasy, kiedy bezinteresowny misjonarz, narażający się na liczne niebezpieczeństwa i nadludzkie trudy, zdobywał w kolonjach ogromny szacunek. "W niektórych kolonjach misje wychowujące w swych internatach murzyńskie dziewczynki, mają niemiły i niepolityczny zwyczaj: żądanie za nie okupu od pragnących je pojąc za żony tubylców".

W rezultacie przyjęło się powiedzenie, że "misjonarze handlują dziewczętami". Jest to niezłe źródło dochodu, gdy się zważy, że taka mała chrześcijanka obwieszona medalikami i szkaplerzami, które Murzyni uważają na potężne "grigri" białych, ma większą cenę w ich oczach."

O ile Europejczycy unikają starannie zatrudnienia Murzynów chrześcijan, o tyle popyt na znające język francuski i trochę ogładzone misyjne wychowanki jest wśród nich bardzo wielki tak, że naprzykład cały prawie element prostytucyjny Gabonu rekrutuje się z pośród tych chrześcijańskich dziewczyn."

"Zbyt często misjonarze są raczej ekonomicznymi i politycznymi agentami danego kraju, niż propagatorami chrześcijańskiej moralności. A gdy następuje reakcja przeciw ich działalności, represje zwala się na fanatyzm i nietolerancję religijną".

Za misjonarzami idą w ślad urzędnicy francuscy, dążący do wyzyskiwania choćby ze szpiku kości Murzynów, myśląc jedynie o swej emeryturze. W odróżnieniu od urzędnika angielskiego, urzędnik francuski szybko dziczeje moralnie, staje się podatny chorobom i zwyrodnieniu, z czego pijaństwo jest jeszcze nałogiem najniewinniejszym.

"Cywilizatorzy" znęcają się, zwłaszcza nad młodzieżą i chłopcami poczynając od 5-ciu lat!

Oto okrucieństwa białych, bezkarnie rządzących komendantów:

Wybijanie zębów, przez zemstę za odpieranie najazdu białych na wolne pustynie plemiona, które się dziesiątkuje, rozbija ich lepianki z gliny, pali lub zakłuwa kobiety i dzieci, niszczy całe wspaniałe plemiona.

Wszystko to przejmuje zgrozą i obrzydzeniem. Widzi się, iż tam w dalekich kolonjach biała rasa jest jakiemś strasznem przekleństwem, synonimem katostwa, a nie cywilizacji Są to skutki cywilizacji chrześcijańskiej.

Piękne plemię Afryki, krumeni, wspaniali mieszkańcy senegalskich wybrzeży są na wymarciu. Rasa markiska (mieszkańcy wysp Markizów), która sto lat temu liczyła kilkanaście tysięcy ludzi, dziś jest zdziesiątkowana. Lud piękny, szlachetny, wesoły i zdrowy, przesiąknięty uczuciem artystycznem, żyjący spokojnie wśród kwiatów, śpiewu i fal morskich — dziś przeżarty jest przez alkohol, syfilis suchoty, trąd; z chorób tych wynika bezpłodność kobiet — oto co

im dali biali cywilizowani przybysze.

Murzyni nie mają potrzeb, nie mają nałogów, należy więc im potrzeby i nałogi stworzyć.

"Za pracę ciężką i ryzykowną, płacono kurmenom butelwną, płacono krumenom butelkami podłego dżinu. Chodziło nie z Murzyna niewolnika nałogu.

Krumen musiał pracować, aby móc zaspokoić skręcające mu trzewia pożądanie "tubabudło" — napoju białych."

To też całemi latami uczono Murzynów "cenić" alkohol. — Zaszczepiono nałóg całej ludności. Kalkulacja była prosta i niezawodna. Jeden z wyższych urzędników kolonjalnych mówił szczerze do Giżyckiego:

— Naszym obowiązkiem jest ułatwić Murzynom zaspokojenie ich nałogów. W tym celu winniśmy nastawać na punktualne płacenie zarobków tubylczym robotnikom, aby te pieniądze w kilka dni później leżały już w kasach białych handlarzy.

Oprócz pewnych zabiegów sanitarnych i nauki rzemiosł nic korzystnego murzynom nie daje biała okupacja, wysysająca natomiast miljardy z czarnego lądu.

O kolei, ostatnio przeprowadzonej mówią, że co podkład — to trup murzyna.

Dla kompletu — bezkarne zaspokajanie zboczeń seksualnych, których ofiarą padają chłopcy murzyńscy.

P. Giżycki pisze o okropnej dewastacji, jakiej uległo społeczeństwo murzyńskie w czasie wojny wszechświatowej. Każdy stary senegalski żołnierz wie, jak to murzyńskich ochotników pędzono skutych po kilku łańcuchami za szyje. Zginęło ich setki tysięcy. A podczas urlopów czyhały na czarnych "obrońców cywilizacji" syfilistyczne herety z prowincjonalnych lupanarów.

Wśród wyniszczonych i zdemoralizowanych Murzynów zaczął się budzić ferment protestu i buntu. A na to znów — taki sposób "uproszczony": Pod koniec wojny gospodarowano umyślnie dość nieoszczędnie czarnem mięsem armatniem, by mniej repatrjować tych afrykańskich "bohaterów", mogących stanowić gdzieś w lasach Wybrzeża Kości Słoniowej czy na stepach Sudanu bardzo niemiły element rozkładowy.

Z poddanych republiki francuskiej tylko senegalczycy otrzymali pełne prawa wyborcze, reszta, wielkie miljony, są drugorzędnymi obywatelami Francji, za której interesy ginęli ci synowie słońca, jak muchy. Kolorowie pułki z pod zwrotnikowych żarów na wilgotnych i zimnych polach Flandrji w okopach zlewanych deszczem, w huraganowym ogniu, który Murzynów wprawiał w szał strachu, niewiele przyniosły korzyści ich białym dowódcom, a są jedną z najohydniejszych kart panowania białej rasy nad czarną.

Tyle sprawozdawca "Głosu Porannego" o niesłychanem okrucieństwie białych pionierów cywilizacji wśród czarnych braci. Francuzi, biali cywilizatorzy, pożądliwie starają się dostawać kawałeczki skóry straconych gilotyną, które noszą przy sobie jako talizmany. Tak samo w polsce są amatorzy", którzy zdobywają od kata kawałeczki sznura, na którym powieszono skazańca. Okrucieństwo, sadyzm, zabobonność — tak właściwe ludom, które od wieków pozostawały pod kierunkiem kleru watykańskiego, dziś jeszcze wzdychającego do stosów inkwizycji, ustanowionej przez ich ojca papieża, dla którego wyprawy krzyżowe, stosy inkwizycji, trucizna i sztylet były najskuteczniejszymi środkami w przeprowadzeniu planów politycznych i zdobyciu władzy nad światem. Etyka wychowawców udzieliła się wychowywanym.

Wakacyjne Wywczasy

Planując wakacje cieszy nas przedewszystkiem myśl o zmianie. A więc zmiana otoczenia, warunków, trybu życia, zmiana kuchni. I bodaj że najbardziej opłakana w skutkach bywa ta ostatnia.

Pochodzi to stąd, że uniesieni radością, jaką napawa nas swoboda, "dajemy sobie ducha" znalazłszy się przy obcym stole, gdzie wszystko tak inaczej smakuje niż w domu. A gdy jesteśmy w drodze, uprzyjemniamy sobie podróż przegryzaniem różności zabranych przezornie z sobą, wśród których nie brak solonych orzechów, czekoladek i ogórków w occie. Smakołyki te, jako dodatek do nieregularnie spożywanych obiadów, niezawsze przyprawiają wycieczkowiczów o popsucie żołądków, ale napewno przyczynią się do utraty dobrego humoru.

Wakacje korzystne mogą być tylko wtenczas, jeżeli nie narazimy się na zbyt wielkie wstrząsy. Okrywana przez cały rok "twarzowym" kapeluszem główka pani, zaczyna nieznośnie boleć, po zbyt długiem plażowaniu a nagła chęć zmienienia skóry o tonie konchy perłowej na piękny bronz nagrodzona zostanie bolesnemi pęcherzami.

Jeżeli chcemy by krótkie wywczasy wakacyjne nie psuło nierozważnie sprowadzone cierpienie, musimy zachować umiarkowanie w sportach i przyjemnościach wszelkiego rodzaju.

Najlepiej jednak zapowiadający się urlop popsuć mogą towarzyszące nam troski. które jeśli nie dadzą się zostawić w domu, to napewno zmaleją a wreszcie pogubią się w pierwszym ciemnym lesie, lub utoną w głębinach jeziora.

-:- -:- Potężni i Słabi -:- -:-

Co To Jest Zwycięstwo, Co Upadek?

Młody był, a wiedział, że ród postawił go na tem miejscu świata, z którego przewodzić miał masom całym. Natura dała mu rozum bystry przewidujący i coś więcej, niż rozum, bo siłę, która umiała przedrzeć jego szranki i widzieć, że tam, gdzie się kończy pojmowanie rozumem, jeszcze się świat nie kończy, ani istnienie, ani zagadki.

I myślał, siedząc w ogrodzie ojca swojego, możnego pana, gdy nad nim szumiały lipy, pięć wieków liczące: — Dlaczego, wiedząc tyle, ile mi mądrzejsi na tej ziemi powiedzieli i ile wiedzieli sami, nie wiem najważniejszych rzeczy. Oto jedne państwa są potężne i mocne, a inne małe i słabe. Jedne ludy żyją w swobodzie, a inne w niewoli. I między ludźmi przepaści jakieś znaczone, a nie wiem, dobrze-li to, czy nie, i dlaczego tak jest. Dlaczego jeden człowiek, jako robak ziemny w norze mieszkający, żywot wiedzie ponury, gdy drugi obok niego zdrowie swe traci przez nadmiar używania? Musi-li tak być, czy się to odmienić może? Jeśli kto zmienić świat może, to ci, co nim rządzą. A jeśli oni sami nie znają przyczyny i odpowiedzieć nie potrafią, jak to ma być uczynione?

A tu w ojczyźnie mej miłej siedząc, znać już niczego się więcej nie dowiem, jeno słucham, jak nietoperz, w kącie siedzący, o słońcu słucha, którego nie widzi. — I powiedział możnemu ojcu, że chce świat wielki zobaczyć, aby się przyjrzeć, co tam jest wielkiego i coby doma poprawić mógł, wróciwszy.

A ojciec mu rzekł:

— Dobrze. Jeno mi na to pytanie przynieść masz odpowiedź. Grosza ci szczędzić nie będę, bo na nic godniejszego użyć go nie można, jak na szukanie mądrości — jeno sam nie rozumiem tego, dlaczegoby ona na świecie szerokim u ludzi była, a tutaj znaleźćby jej nie można? Jeśli bowiem tylko jest, to jest taka,a że dla wszystkich i wszędzie dostępna, a jeśli tylko pewne zakątki ziemi sobie wybiera, innemi gardząc, to marna ona i gonić za nią nie warto.

— A może ona, mój ojcze, szukać się każe, by ją ludzie cenić lepiej umieli — bo człowiek to tylko ma w wielkiej wadze, co trudem a mozołem zdobywa, to zasię lekce sobie cenią, coby łatwo i wszystkim przychodziło jednako, jako woda ku piciu.

— Zabronić ci ani mogę, ani chcę — powiedział ojciec siwy — szukać tej pani wielkiej, którą mądrością zowiesz. Nie mogę, bo wiem, jako młodość swoje ma prawa i sama o wszystkiem przekonać się musi, aby uwierzyć. Nie chcę ci zasię bronić owej godziwej rzeczy, bo ci hetmanić znaczono narodowi możnemu, który tę słabość wielką ma, że ceni jeno to, co inni pochwalili, albo za wielkie uznali. Gdybyś więc mądrość największą z jego jeno czerpał ducha, marnym cię osądzą i prostym, a za się prostego nad cię przeniosą krzykacza, co się obcym splendorem zasłonić umie. Idźże więc, synu drogi, i przypatrz się światu wielkiemu, zali dużo więcej mądrości żywi, niż u nas jest. A wróćże mi zasię nie pychą nadęty, gdy co wielkiego zobaczysz, jeno jako ten pełny kłos, co się ugina z pańskiego wiatru wiewem, wiedząc, że choć pełen jest ziarna, maleńką jest jednak drobiną, a krótki żywot jego.

A mówić ci teraz nie będę, jakie ja rozwiązanie znalazłem czynu, o które pytać jedziesz mędrców, ale od ciebie ciekawy czekać będę odpowiedzi i godziny tęsknie licząc do twego powrotu.

I pojechał Jan Tarnowski w świat daleki przez Karpaty do modrego Dunaju, a stamtąd okrętem ku morzu i falą niebieską na Azji starej wybrzeża. Przejeżdżając przez wsie i miasteczka rozliczne, w słońcu się kąpiące, nie patrzał na to, czego ciekawi wszyscy podróżnicy, lecz postawił sobie pytanie, które rozwiązać pragnął w drodze. A ułożył je sobie tak:

Pierwsze i najważniejsze — kim jest człowiek? Gdy to rozwiążę, snadnie znajdę potem różnicę między ludźmi i jej przyczynę. Bo jak mi sądzić o tem, dobrze-li. czy nie, że tak różne ziemia im daje pozycje, kiedy nie wiem dobrze, czem jest on sam, homo, pan stworzeń wszystkich. A gdy się o tem dowiem, zapytam o przyczynę wzrostu i upadku państw, bo ta mi wiedza potrzebna, abym ją szerzył w ojczyźnie mojej. A potem, to, co mi się zda najważniejsze i co jest najwyższem marzeniem duszy mojej — zobaczyć coś wielkiego. Kędy sięgnął człek, co po sobie zostawił takiego, czego nie sięgnie czas ni niebezpieczeństwo żadne, dokąd doszedł, co zrobił na tej ziemi.

I chciał najprzód zobaczyć, Azję, kolebkę człowieka, a w niej najwięcej pociągała go ziemia, po której stąpał Pan. Z głęboką wiarą patrzył na dawne pamiątki, na kamieniach starych siadywał i grobach; szukał miejsc, gdzie Chrystus niegdyś chodził. Czytał księgi i pytał się mędrców wielu. A po czasie dłuższym takie na owe pytania znalazł odpowiedzi:

Czem jest człowiek? Taką małą garstką popiołów, która rozsypie się i wróci do ziemi. I zasię czem jest człowiek? Cześcią Boga samego. Czemś, co było u Niego przed początkiem i zasię do Ojca powróci.

— Czy mocny on, czy słaby wobec tego? — pytał.

—Słaby jest, jako trzcina, która potrzebuje

oparcia, i słaby jest, jako dziecię, co bez ojca i matki opieki zmarnieje — a zasie silny jest, gdy się oprze o tę moc nieskończoną i nieograniczoną, której nie widział, ani nie zrozumiał nikt.

Czemże jest człowiek w trwaniu? Chwilą jedną, która nie jest tak wielka wobec wieczności, jak ziarenko piasku wobec oceanu. I jest nieskończonością samą, bowiem nieśmiertelny, a nigdy przenigdy nie skończy się jego bytowanie, choćby tu chodził tysiące razy. A to wiedząc, snadnie sobie odpowiedzieć możesz, dlaczego na świecie tak ludzie między sobą są różni. Bowiem te wszystkie różnice niczem są wobec rzeczy, które nie kończą się nigdy, a wielkość i małość równa jest wobec Boga.

Mijają państwa, mijają narody, i to, co potężne było na świecie, zmienia się — albowiem doskonali się ziemia i z śmierci nowe życie rośnie przez ból. A ból jest tą mocą, która wyzwala w człowieku wszystko złe. Więc choć kwitną państwa, które bogate są i mocne wobec wroga, nie myśl, że moc ich trwała jest, bo jutrzejszy dzień koniec jej przynieść może. A zasię słabe i zniszczone przez siłę cudzą — podnieść się i odrodzić mogą przez wewnętrzną moc swoją.

Człowieku słaby, chcesz zobaczyć coś wielkiego? Jedna jest tylko wielkość na ziemi, i poza ziemią i wszędzieć, gdzie świat jest — Bóg. A człowiek robić może rzeczy niemałe, o ile się do tej wielkości zbliża. I wszystko, coby cię ogromem swym zachwycić mogło i mocą, zachwyca cię przez to podobieństwo z siłą Bożą, której granic niemasz z żadnej strony. Jakoby jedno skrzydło rozpostarło na słońcu, a drugiem dotknęło nieskończonych, ziemskich światów, chwiejąc się między niemi. A ludzie słyszeli tylko skrzydeł szum i czuli, że szła z nich moc, lecz zobaczyć nie mógł jej nikt i tylko szli wciąż i szli. A było wielkie jeno to ich szukanie. I nic więcej wielkiego nie było.

Zdumiał się Jan Tarnowski nad ogromem mądrości, którą słyszał — i rozumem swym bystrym poznał, że inna była i większa, niż ta, której go uczono z książek, ale nie zaspokoił duszy.

— Może — myślał — nic mi świat większego już nie powie, a jednak pytać się będę, gdym poto ojczyznę rzucił miłą.

I wiodła go droga wdół morzem, a potem rzeką szeroką do bogatego Egiptu. Doszedł do mędrców wielkich, którzy się przed światem kryli, a wiedzy swej nie wyjawiali byle komu. Od nich dowiedział się wszystkiego, co świat w tej ziemi rozumem i duchem ogarnął. Wchodził do wnętrza piramid, wyjmował zwoje papyrusowe, a oni tłumaczyli mu ich napisy. Potem pokazywali cudne malowidła w grobowcach królów.

Zaczęli od tego, że niemasz równości między człowiekiem, a człowiekiem. Bo jeden niewolnikiem urodzon przeto, iż duch jego małą tu tylko przeszedł drogę ku swemu podniesieniu, a inny już jest na końcu. Równy mu zasię dopiero będzie tam, gdy dojdzie, gdzie on jest. Nie pytaj przeto, czem jest człek, bo on jest cały w trwaniu. W trwaniu on jest i drodze, a na każdym szczeblu czem innem jest.

Płynął wzdłuż Nilu, i wchodził do świątyń, i przez miasta święte stąpał. A nie mógł zobaczyć w tem, co najwyższego tu uczynił człowiek nic wielkiego. Ogrom go tylko zdumiewał budowli i praca, jaką tu włożył człek, ale to nie podnosiło duszy, nie wywoływało na usta zachwytu — serce zostawało martwe i nie biło.

Czasem świątynia jakaś zdziwiła go blaskiem kolorów. Niebieskie ściany Abydos z cudnemi płaskorzeźbami i złote słońca na murach oślepiały oczy. Ciągnęły też siłą jakąś obrazy, których sensu nie rozumiał, a domyślał się, że jest skryty głęboko — ale to nie była wielkość, jakiej pragnął. Więc się z tem zwrócił do mędrców.

— Nie stworzyło wasze państwo ani wielkiej potęgi, jako były inne sąsiednie, ani żadnej rzeczy, którąby wielką zwać mógł.

A oni uśmiechnęli się tylko cicho, jak do dziecka i mówili:

— Nie chcieliśmy tworzyć tego, co nazywasz potęgą, albowiem ona w zarodzie swym niesie śmierć, a my trwać chcieliśmy dłużej, niż trwają inne narody. Niema ci narodów nieśmiertelnych, ale żaden nie trwał ani trwać nie będzie jako my, bowiem umieliśmy się uchronić od zbytniej pożądliwości. A wiedz, że niemasz rzeczy dla państwa straszniejszej, nad pożądliwość. Ogarnia ona małych i wielkich w narodzie, nadyma ich piersi, a ręce robi okrutne, że muszą żyć życiem innych. Lecz kto raz sięgnął po żywot cudzy, ułapił śmierć rękoma. Która i do nas przyszła wtedy właśnie, gdy władcy nasi zapomnieli o tej najważniejszej rzeczy.

— Więc co? Więc zabraniać ludom dążyć do potęgi, które to dążenie wrodzone jest człowiekowi. — Podłe bowiem nacje, w których niemasz odwagi, a niewolniczą duszę noszą, czemże różne będą od narodów wolnych, siły własnej świadomych? Azali nie lepiej, by mocny słabym rządził i mądry podlejszym, niż podłe ludzie pozostawić samym sobie? Bo jako powiadacie, niemasz równości między ludźmi, tak niema i nie może być między narodami.

A oni mu mówili:

— Niema. Ale rozwija się świat siłą swoją własną, a nie może jej zmienić człek, choćby wielki i możny był na ziemi. Wszystko dojdzie, gdy czas jego przyjdzie, a jednego dnia dojrzewania przybliżyć nie może. A jeśli to czynić chcesz, to sam własnemi rękami obłapiasz dłonie śmierci.

A potem mówili jeszcze:

— O tem, czy co wielkiego powstało tu, na tej ziemi, wiedzieć nie możesz jeszcze — albowiem wielkie jest jeno dostępne dla najwyższych duchów tej ziemi, a inni patrzą na to i przechodzą mimo, a nie mówi do nich wielkość prawdziwa. To wszystko razem związane jest, jakośmy zaczęli od tego, że niemasz równości wśród ludzi.

Tarnowski dumał nad temi słowami — widział w nich coś, co go pociągało, ale sensu najgłębszego nie pojął. Wchodził do królewskich grobów i nie wiedział, dlaczego w tych jaskrawych malowidłach mędrcy szukali klucza do swych tajemnic. Patrzał i widział tylko obrazy, oczy mamiące. Tak często powtarzał się tu motyw śmierci, gdy człowieka przewożono na tamtą stronę, albo sprawiedliwości wagi, które ważyły nie ciężkie rzeczy, a nieuchwytne — lecz nie mogła pojąć sensu tych obrazów jego dusza. Patrzał w oczy sfinksa i nie wiedział, że siedzi przed największem dziełem, jakie uczynił człek. Tylko wiała od oczu wytartych jego jakaś tajemnicza moc, co nie pozwoliła się oderwać od siebie.

Patrzał na pustynię złotą, spokojną, nieruchomą. Zda się wchłaniał z niej jakąś mądrość odwieczną, która się przetwarzała w jego głowie i szła oczyma w świat. Oczy wydrążone, puste, a tak wiele wołające. Jakieś okropne pytanie, rzucone w świat, w wieczność, którego może nikt nie rozwiąże. Im więcej patrzał, tem więcej powstawało w duszy jego wątpliwości. Wkońcu wiedział tylko rzecz jedną, że zamiast odpowiedzi, wyniesie z tej drogi pytania. Pytania, o jakich wpierw nie myślał, jakich nie przeczuwał, jakich nikt mu jeszcze nie mówił.

— Co jest wielkie — myślał. Czy taką rzecz można zobaczyć, która od ludzkiego umysłu i ducha zależna jest? Bo to, co mi się dziś wielkiem wyda, gdy stoję na pewnym poziomie, jutro, gdy go przekroczę, czem innem zdawać się będzie i znów muszę szukać. A teraz, gdym patrzał w oczy sfinksa, pojąłem, że nie odpowiem, czem jest człek — bowiem ten się biedzi nad tą samą zagadką wieki całe, a cała cisza pustyni i wiedza, co stąd szła, nie powiedzała mu nic.

— A skoro i tak upadać muszą narody, cóż mi z tego, czy dłużej czy krócej mój naród świetyn będzie. Przecież żaden nie trwał wiecznie z tych, które były.

Lecz tę myśl precz od siebie odżenął, jako najsmutniejszą i głupią ją nazwał, a przystępu więcej nie dawał.

— Muszą — nie muszą — mówił — a może z siebie dobędziemy takie moce, że pokażemy światu, czego nie było. Nie było, to znaczy mały czasu ciąg, a w dalszym może być inaczej.

I z temi myślami płynął do cudnej Grecji. A kiedy dopływał pod stopy Akropolu, to czuł, jak bije mu serce z niezmiernego wzruszenia i mówił do siebie: Zobaczyłem rzecz piękną. Może już nic piękniejszego nie zobaczę. — A wszystko, co widział w dawnej Grecji, mówiło do niego: Piękno jest jedyną wielkością i większej nie uczyni człowiek — bowiem łączy ziemię z niebem i stwarza między niemi onę wdzięczną harmonję, która wprowadza do duszy spokój. Bowiem straszną dla człowieka jest walka, a w pięknie jest owa słoneczna pogoda, która rozwiązuje ducha, zbytnio przywiązanego do ziemi.

Czerpał tę mądrość od filozofów którzy w tej ziemi niegdyś żyli, a których księgi teraz dopiero rozumiał dobrze. I słyszał, jak mu mówili o człowieku, że jest koroną stworzeń wszelkich, że wszystko dla niego: świat cały i wiele innych, które nad nim i których jeszcze nie zna. Mówili mu o harmonji ciała i ducha. Tem jest człek — mówili — jednem w dwojgu. To prawda, że wszystko przemija, ale trzeba, żeby było piękne, aby przemijało jak kwiaty, które cieszyły długo oczy swym urokiem.

— Czemże jest człowiek — pytasz — Panem wszystkiego — siłą własną, od nikogo nie zapożyczoną, która stała się przez siebie, choć nie zna początku. Jest buntownikiem przeciw losowi, co go zwyciężyć pragnie, odwieczną także i większą siłę mający. A nie pomoże nic na los, choćby był wielki i potężny. — Buntuje się jeno i cierpi. Przeto straszny jest jego żywot, gdy pytał o ostateczną rzecz. Ale lepiej, by o niej zapomniał, a chwilą żył. Bo cóż, że go zwycięży los, gdy stworzył rzeczy, co nie miną.

Widział te rzeczy, radował niemi oczy, zdziwione i zrozumiał, że nie mogła ziemia stworzyć nic doskonalszego. Akropolis nie było jeszcze bowiem szkieletem jeno, jak dziś, który jeszcze przemocą ciągnie oczy, każe odgadywać to, co było, ale stojąc w swej jasnej świetności, urągało podłości ziemi. Zdawało mu się, że ciągnie go jakaś siła przemożna, która uwalnia duszę od ziemi. Robi to przez swą nieśmiertelną prostotę i powagę.

Pokazuje świąty tam na górze, na tym świętym Akropolu, białe, marmurowe, przez człowieka zrobione, a dla bogów samych. Tam te duchy wielkie zasiędą i patrząc na cudną Grecję, będą czuć szczęście z tego, że jest na ziemi piękno. W dole płyną, jak muzyka, harmonijne linje wybrzeży i wysp — pod białe stopy świątyń idą niebieskie, ciche fale. O wzgórze jasności, pełne bieli marmuru i postaci żywych, w kamienie zaklętych — jakże ty zlewać potrafisz cudowną słodycz do serca i ukojenie.

Na straszliwie szamocące piersi człeka pytanie odpowiadasz jednem słowem: jestem. Jestem piękno świata, które wskazuje sens człowiekowi, gdy go szukał daremno. Jestem twórcza potęga, która wątpiącemu w skuteczność

walki z losem powie: patrz na mnie. Cóż mocen człowiek? Mocen aż tyle — mocen zapomnieć o tem, że go zwyciężyć musi los, że ta walka straszna się nie skończy, że choćby miał siły wszystkich olbrzymów, nie poradzi na zło, które jest nieśmiertelne i prawieczne, jako święte pragnienia. Otom ja człowiek, którego pokonać może muszka maleńka i żywot zakończyć w chwili jednej — zmierzył się z Tym, co tworzy i uczyniłem rzecz, której mi pozazdrościł — albowiem wśród piękna, jakie on rzuca na ziemię, uczyniłem piękno z nieśmiertelną myślą. Cóż stąd, że dzieło moje spalić można i zniszczyć, a twoje urąga czasowi, kiedy sam przejdzie czas i wszystko stanie się niczem, a dokąd będzie trwał czas, śnić będą ludzie o pięknie.

Słyszał Tarnowski te poszepty, jak szły przez jońskie kolumny i proste doryckie słupy i Karjatyd spływające szaty, słyszał, chodząc tam co dnia z mędrcami, którzy mu o przeszłości mówili.

A to, że w każdym kraju dostęp miał do najgłębszych umysłów czasu tego, sprawiła nie fortuna jego wielka, o jakiej słuchy szły po świecie, bo tych rzeczy w żadnym czasie za pieniądze nie dostawano, ale wielka bystrość umysłu, którą spostrzegłszy mędrzec jeden, polecał go drugiemu.

Więc chodził po tej pięknej ziemi, jeszcze nie zniszczonej, jako dziś i oderwać się od niej chciał. Po Peloponezu stąpał wzgórzach, kędy owce wypasano białe, jak za homeryckich czasów, gdzie stały jeszcze mocne lwy Mykeńskie i stary Agamemnona grobowiec. A nie pytał, dlaczego minęło wszystko, bo poznał już, że wszystko mija na ziemi, tylko mówił:

— Stworzyliście potęgę prawdziwą. Teraz wiem, że nie mogliście rozlewać się szeroko, jak wschodnie ludy, ani pod orężem liczne trzymać zastępy, na innych napaść gotowe, ani w niewoli trzymać sąsiednie ludy i cieszyć się taką potęgą, a jeno moglibyście stworzyć potęgę wewnętrzną, która dłużej przetrwała, niż państwa wszystkie, co was przeżyły.

O co pytał wprzódy, to teraz mówił sam, zrozumiawszy różnicę między potęgą pozorną, a prawdziwą, ojczyźnie życząc swojej, aby taką stworzyć umiała.

A gdy go kołysała fala modra, płynącego na drugi półwysep w zachodnią stronę, to patrzył ciągle na harmonję tamtych gór i wysp i mówił sobie:

— Poco płynę? Zali jeszcze co równie wielkiego zobaczę?

Ale płynął, bo chciał poznać wszystko, co najgodniejszego świat miał, aby sobie nie wyrzucał potem, że opuścił z własnej woli, to, co mu mogło powiedzieć prawdę nową.

Wciąż te same pytania. Te same i żadne inne — bowiem od ich rozwiązania zależało wszystko. Tymczasem stawały się coraz trudniejsze, im więcej wiedział i coraz mniej pewnym się czuł. Fale migały srebrnym połyskiem przed okrętem, a on myślał:

— Cóż przyniosę ojczyźnie mej?... Więcej pytań, niż wyniosłem z niej. Wyjeżdżałem z trzema i na nie przyszło odpowiedzi wiele, a po każdej odpowiedzi nowe pytania.

Cichość fal. Taka ruchoma, żywa cichość, z której czasem rodzi się światło. Z powierzchni srebrnej wytryska nagle i idzie w głąb duszy.

Wiatr przerwał cichość fal — urwała się prawda smutna. — Buntuje się wielki uczeń przeciw prawdzie, którą mu powiedziała fala. Woła w nim ludzka, bezgraniczna pycha:

— A gdybym ja? — To, czego nie zdołały wieki i całe zastępy olbrzymów... W każdym czasie silili się mędrcowie, a każdy ujął tylko rąbek i nic więcej, a każdy tylko promyczek jeden oglądał. — Cóż ty człowieku słaby?

Wygładziła się znów powierzchnia morza, promień wytrysnął złoty.

— Prawda jedna jest — myślał. — Właściwie wszyscy do niej szli i nie słyszałeś nic innego, tylko echa z drogi. Pozornie różne były tem samem — odbiciem tylko. Jedno lepsze, drugie słabe, ale wszystkie odbijały to samo. To, czego nigdy nie pojmie nikt do końca, chyba najwyższy duch, który wszystko uczynił. Więc wiedź mnie falo dalej, niech zobaczę inne jeszcze promyki, niech usłyszę inne jeszcze echa.

Mówili mu tu prawdy dwie. Jedną starą, drugą z niej wywołaną, pierwotną i jej odbicie. Na pierwsze pytanie jedni i drudzy odpowiadali zgodnie, że człowiek jest mocą. Co najwyższego ziemia miała, to uczyniła człowiekowi. Panem jest i koroną stworzenia, celem jest ziemi i wszystko tylko dla niego. Jeśli istnieje życie inne, to tylko po to, by służyło jemu, jeśli światy powstają olbrzymie, to po to, by na nich postawił stopę swą, jeśli słońca świecą rozliczne, dla jego to tylko patrzenia. Nie istniałoby stworzenie żadne, gdyby mu nie było potrzebne, a jeśli istnieje, to człek ma prawo zniszczyć je i unicestwić. Prawem jego jest — gdyż jest silny — usunąć wszystko, co przeszkadza jego potędze. A jako postępuje z podłem stworzeniem tak też może i z narodami, które stoją niżej, a mniej są mocne. Bowiem na ziemi znaczy jeno siła. Siłę zasię zwyciężyć można tylko inną siłą. Aby to, co jest słabe, nie stało się zczasem silne i nie przemogło, trzeba je zniszczyć, nim się podniesie, od chwili, kiedy służyć przestało i myśleć o wolnem istnieniu. Bo takie jest prawo życia, a jego zmienić nie może nikt.

Zasmucił się Tarnowski, gdy taką rzecz słyszał, i że to mędrcowie mówili. Pytał ich wielokrotnie, ażali prawdę mówią z tej ziemi wyrosłą. — A oni odpowiadali mu:

— Prawdę mówimy ziemi całej, prawdę całego człowieka, prawdę życia — a niema innej ponad nią, dokąd ziemia trwa i trwać będzie. A co ci inni powiadają, marą jest jeno i pustym dźwiękiem, któremu nie odpowiada rzeczywistość.

Obruszył się więc srodze Jan i pytał ich:

— Co się z wami stało? Cóż po waszej całej mocy, kiedy was niema. Głośniej jeno upadliście i więcej niż inni cierpieliście z upadku.

— Bo upada wszystko — taka jest kolej rzeczy, ale żyliśmy pełnem życiem, żyliśmy długo, nie było w nas szarości. Panowaliśmy światu i rósł przez nas. Byliśmy siłą i rozumem ziemi, więc słuszna, by nam służyło wszystko, co podlejsze. Bowiem małe i wielkie są na świecie rzeczy, a nigdy inaczej nie będzie. Marne przeto są twoje pytania, dlaczego jedni żywot wiodą ciężki, a drudzy dostatku zażywają i pomyślności, — bo to jest fundamentem świata. I dokąd świat jest silny, na tym fundamencie trwa, a gdy on się rysować pocznie i płaskość zrównać pragnie do siebie, wszystko, co wyższe jest, wtedy upada.

— Nie widzisz nic wielkiego w tej długiej pracy lat — nic, coby się zrównać mogło z tem, co było tam? A ja ci mówię: tworzyliśmy dużo więcej, niż kamienne świątynie, stworzyliśmy światu ład i rząd — a dzieło nasze życiem kierowało i przetrwało ruiny. — Przetrwało i żyje jeszcze dotąd w was, narodach młodych, które idziecie w przyszłość — a przeto jest nieśmiertelne, bo z waszym upadkiem żyć będzie w nowych i coraz dalej. Ruiną i prochem nie stanie się nigdy. A wielkość jest tylko w nieśmiertelności. — Niemasz zasię innej nieśmiertelności, jak przez żywot w drugich.

Zasmucił się Tarnowski, gdy taką rzecz usłyszał i że to mędrcowie mówili. Pytał ich wielokrotnie, żali prawdę mówią z ziemi tej wyrosłą — a oni odpowiedzieli mu:

— Patrz na czasy, w których tę ziemię oglądasz, albowiem one widzą wielkie rzeczy, piękno i siłę razem. Mocni jesteśmy, nie jako mała, uboga Hellada, a piękno tworzyliśmy jej równe. Świat nieposłuszny zegniem pod stopy nasze i damy mu podziwiać skarby, do których nie dorósł jeszcze, aby był przez nie podniesion. Idź do ojczyzny swojej i mów jej, aby pokochała siłę, a niech się strzeże próżnego słowa. Słowo i pieśń niczem jest, jeśli nie stoją na ziemi mocno, a nie bronione przez siłę.

I mówili:

— Boimy się o was, bowiem imię wasze idzie w próżnię i z niej się wywodzi — od słowa jeno, nie od czynu.

I nie umiał im odpowiedzieć, czem słowo musi się stać, bowiem z mądrości czerpał jeno małe kropelki, jako właściwe człowiekowi.

— Jeszcze na rycerskiej ziemi postawię nogę — mówił — nim powrotna do domu mnie poniesie fala. Poznam tych jeszcze, co świat zwyciężyli mieczem, a potem padli od niego, jako zawsze ten, który mieczem wojuje. I zapytam ich zwycięzców, co myślą o swej potędze. Silni bowiem dziś są, rządzą ziemią i leją krew. Leją krew czystą i niewinną w imię największych świętości — a drudzy zasię świętość samą chowają w swem sercu.

I dopuszczono go do tajemnic starego mauretańskiego zakonu, który w ukryciu górskim żył nieznany ludziom — a ci powtarzali mu jedno, okropne słowo: **przeznaczenie.** A jeśli jeszcze — przeszedłszy tyle światów — mówili — zaczerpnąwszy wiedzy tyle, wierzysz, że człek mocen zrobić, co chce, to próżno zdobywałeś wiedzę wielką. Bo on jest tylko jednem, małem ogniwem łańcucha, łańcuch zaś ciągnie moc nieśmiertelną, nieograniczoną, której żaden człowiek nie sięgnie nawet krawędzi i co w głębi swej postanowione, to musi się stać. Zarozumiały głupiec stawia jej czoło po to tylko, by przecierpiawszy, spaść na dno i niemoc swą uznać. Płynie wszystko ku swojemu celowi, aby się coraz wyżej wznieść, ale nie przekroczył jeszcze nikt szczebli, które mu nie były dane — a jeśli przekroczyć nie chciał tych, które mu znaczono, upadłszy niżej, pokutować musi długo, nim się tutaj dostanie.

— Czemu walczyliście o prawdę, tak smutną? Bowiem jest prawdą, a człowiek znający prawdę, musi ją narzucać światu — inaczej maszyną jest jeno, nie żywym, czującym tworem. — Prawdę kochasz, jak dziecię swe i pragniesz, by ją znał i kochał świat cały.

— A jeśli do niej nie dorósł — cóż pomoże miecz? Wszak wszystko rozwija się swoją koleją i znaczone ma miejsce?

I znaczone jest owo dążenie nieśmiertelne, aby się przemienił świat, aby tę chwilę przybliżyć. I znaczone jest prawo życia, które dąży do zniszczenia tego, co jemu przeciwne. Bowiem życie straszne jest. — Wyrywa się przemocą i depce. — Żyje słabszem życiem i walczy. Walką jest świat. — Taką straszną, potężna walką o istnienie swoje. — O to marne istnienie, które musi przepaść, o tę chwilę, co zginąć musi w łańcuchu, o jeden błysk, co zgaśnie. A ta moc tak wielka jest w człowieku i każdym tworze, że dokąd żyje w nim, opętan jest od niej cały.

Czy ją zwycięży kiedy? Czy zwycięży?

Na to mistrz nie odpowiedział słowami, ale całym wyrazem twarzy. Była smutna. Oczy patrzały wdal, jakby szukając tam odpowiedzi. Ona nie przychodziła. Usta mu wykrzywił ból.

I poszedł do tych, co w **imię Chrystusa mordowali,** a władnęli dziś światem. Lecz nie chciał słuchać rozumowań ich, albowiem dalekie były od tego, co słyszał już i dalekie od prawdy, co musi być.

Lecz mówili do niego prześladowani przez zwycięzców:

— Szukasz prawdy. — **Prawdą jest zawsze to, co prześladuje człowiek,** wielkie jest to, czego nie pojął człowiek. Są ludzie, którzy idą i niosą krzyż, i poddają pod niego skroń i cierpią. Aby przez to cierpienie urodziło się życie nowe i nowa prawda. Ta, której nie zobaczył prześladowca. Aby ona mogła ludziom świecić choć krótki czas, dotąd, dopóki ją będą prześladowali i nie zrozumieją jej. Bowiem, gdy ją już ogarną i prześladować przestaną, szarą się stanie od mas szarych i **zniszczą ją.** Ale dokąd świeci przodownikom, piękną jest i czystą. A niemasz większej rzeczy na świecie, jak to cierpienie, aby się przemienił świat, jak to służenie prawdzie przez ból, jak owo niesienie krzyża. Bowiem przeminą wielkie twory ludzkie, zniszczy je czas i siła — a nie przeminie męka dla sprawiedliwości.

A gdy jedne kwiaty opadną, przyjdą po nich drugie, zasiane na krwi i po nich nowe iść będą. Niemasz nic piękniejszego nad kwiat, a tamten kwiat nieśmiertelny będzie przez ból.

I patrzał na idących na stos, jako im nie drgnął włos jeden, jako byli spokojni, by jesienne niebiosa.

I zdawało mu się, że oglądali prawdę.

Już wracał do ojczyzny swej, bogaty na duchu, przemieniwszy złoto na mądrość.

Witał go ojciec na progu.

— Czy przyniosłeś prawdę, ze świata?

A on odpowiedział.

— Niema jej.

A potem dodał:

— Lecz żyje.

— A zobaczyłeś co wielkiego?

A on odpowiedział:

— Niema nic wielkiego na świecie, lecz są rzeczy większe, niż wielkie.

— A odpowiedziałeś sobie na owe pytania, z któremi cię puszczałem w świat?

A on odpowiedział.

— Na wszystkie odpowiedziałem, a z wszystkich wyrosły nowe, liczniejsze, niż były tamte.

Zasmucił się ojciec stary i mówił:

— Próżno przeto przeszukałeś ziemię i czasu zmarnowałeś tyle. To bowiem mogłeś wiedzieć w ojczyźnie swej miłej siedząc, a nie męcząc mędrców pytaniami. Marna to bowiem owa mądrość, która pytaniem na pytanie odpowiada.

A on mu mówić jął:

— Ani mądrości niema, ani prawdy niema, dla wszystkich jednakiej. Jest ci ona gdzieś, ale ją pojmie człek dopiero przy końcu świata, a może po rozstaniu się z żywotem. Ona jest jedna, przeogromna, niezmienna, ale niema, ktoby ją posiadł całą. Idziemy do niej wolno, biorąc tylko promyk. A każdy wytwarzać ją musi sam z tego, co po świecie nazbiera i nią żyć. I narody wielkie tworzą prawdy swoje i żyją niemi. Musimy stworzyć własną prawdę, musimy stworzyć własną wielkość. Musimy zasię stworzyć coś ponad wielkość, o czem nie słyszał nikt i czego nikt nie widział. A to się — widzisz ojcze — zrodzić musi z nas, z głębi naszego ducha.

Natężajmy przeto moce, aby zobaczyć tę rzecz. — Bo każdy zobaczy ją wtedy, kiedy do niej dorośnie duchem.

I mówić będę wszystkim stanom i głosić będę ludziom wszelkim, że żyje na świecie taka moc, do jakiej człowiek dorośnie, że ją sam, swoją siłą stworzyć musi.

Ojcze drogi, my zobaczymy dopiero coś wielkiego, gdy to czynić będziemy sami.

Ojcze drogi, wyniosłem z mądrości ludzkiej to pragnienie, abyśmy uczynili rzecz największą wewnętrzną mocą.

WIECZOREM

Kiedy wieczorem po pracy wysiłku,
Wrócę do domu (choć nie własnego)
I gdy po skromnym spocznę posiłku,
Czytam nowości z świata całego.

Czytam o zbrodniach, mordach, rabunkach,
Czytam co w wielkim świecie się dzieje,
O bezrobociu, różnych trafunkach,
I że tam w Chinach znów krew się leje.

Aż potem wielka chętka mię zbierze,
To — o czem czytam i o czem myślę.
Układam rymy — i na papierze,
Wszystko wyleję i wszystko skreślę.

Dla mnie wiersz kleić niema trudności,
Słowo do słowa samo się chwyta,
Wiersze układam dla przyjemności,
Jestem robotnik, — a nie poeta.

Agdy ukończę rymów składanie,
Kiedy sen oczy kleić zaczyna,
Nie wiele czasu spędzam na spanie,
Rankiem mię budzi fabryki syrena.

O tem co czytam, o tem co myślę,
Wierszem zamieści polska gazeta,
I zawsze wiersze me do niej wyślę,
Nikt mnie nie bada czym ja poeta.

Piszę do pisma co broni ludu,
Od łapichłopów, wyzyskiwaczy,
Co pisze prawdę, nie kryje brudu,
Oświeca, uczy, radzi tłumaczy.

A gdy wieczorem po pracy wysiłku,
Do domu wracam (choć nie własnego)
W "Ameryce-Echo" po mym posiłku,
Czytam nowości z świata całego.

Tadeusz Sawicki

Springfield, Mass.

-:- Pielęgnowanie Skóry Podczas Upałów -:-

Lato jest okresem wzmożonej działalności skóry. Upały pobudzają gruczoły do wzmożonej działalności wydzielniczej, słońce działając na naskórek powoduje jego szybkie odradzanie się i łuszczenie, pod wpływem promieni pozafiołkowych występują wybitne zmiany w budowie skóry, gromadzą się komórki barwikowe, skóra staje się bardziej jędrna i ukrwiona. Delikatny ten narząd pracuje bardzo intesywnie, wymaga z naszej strony szczególnej opieki i pielęgnacji.

Naczem polega pielęgnacja skóry w lecie?

Należy ułatwić jej funkcje fizjologiczne którym ona sama podołać nie może. Przedewszystkiem chodzi o usuwanie gromadzących się na jej powierzchni wydzielin. Są one złożone z łoju skórnego, pozostałości po wyparowaniu potu, i obumarłych komórek naskórka. Wszystko to tworzy lepką masę, do której łatwo przylega kurz i wszelki brud. Masa ta z jednej strony zatyka przewody gruczołów skóry i uniemożliwia im czynność wydzielniczą z drugiej zaś strony rozkłada się łatwo w wysokiej temperaturze i działa żrąco na naskórek. Stąd pierwszem przykazaniem kosmetyki w lecie jest należyte i dość częste usuwanie wydzielin skóry — mycie się.

Myć się należy w wodzie letniej która lepiej od zimnej rozpuszcza wydzieliny skórne. Po oczyszczeniu skóry w ciepłej wodzie pożyteczny jest natrysk z wody zimnej, która zwęża rozszerzone naczynia krwionośne i ogranicza wydzielanie skóry, a pozatem działa na nią hartująco.

Po myciu dobrze jest zwilżyć skórę jakimś środkiem lekko ściągającym. Do tego celu najlepiej nadaje się woda kolońska, woda toaletowa lub rozcieńczony alkohol, (około 30 procent) albo słaby rozczyn octu (łyżkę na szklankę wody), z dodatkiem kilku kropel świeżej oliwy i kilku kropel ulubionej perfumy.

Skóra o chorobliwie wzmożonem wydzielaniu — co często trafia się w lecie — wymaga specjalnych zabiegów. Zwykle chodzi tu o nadmierne pocenie się nóg.

W wypadkach niezbyt intensywnego pocenia się, wystarczają częste zmywania w wodzie ciepłej z dodatkiem boraksu lub which hazel. Po umyciu spłukać zimną wodą i natrzec stopy alkoholem.

Pocące się miejsca należy zasypać talkiem.

Szczególnie niemiłe jest pocenie się nóg. Ta wydzielina skóry rozkłada się pod wpływem bakterji gnilnych i stąd pochodzi przykra woń. Aby temu zapobiedz należy oprócz środków przeciwdziałających poceniu stosować środki antyseptyczne, umożliwiają one gnilną fermentację wydzieliny. Do środków polecanych należy jako najskuteczniejszy antyseptyk, jodyna pięciokrotnie rozcieńczona w alkoholu. Przez dwa lub trzy dni z rzędu należy smarować nią nogi, a potem dłuższa przerwa.

Oprócz tego należy nosić obuwie płytkie, wentylowane, a najlepiej płócienne.

Czy Aktorka Jest Szczęśliwą?

Zapytano w ankiecie noszącej tytuł "Czy aktorki są szczęśliwe" — artystka paryska Małgorzata Moreno, czy kocha swój zawód, odpowiedziała krótko i węzłowato:

— Gdybym znowu przyszła na świat — za skarby świata nie zostałabym aktorką.

Pani Moreno pracuje od paru lat w kinematografji francuskiej, w studjach Epinal. Jest bardzo cenioną siłą — grywa zwykle role starzejących się kobiet. Jest wyjątkowo inteligentna i subtelna.

— Życie aktorki jest okropne — powiada Moreno. — Może dlatego takie mam o niem zdanie, że nie jestem Paryżanką. Urodziłam się w Gaskonji. Matka moja była Hiszpanką. O ileż byłabym szczęśliwszą gdybym się była została w ojcowskiej zagrodzie, w naszem "mas" (nazwa wiejskiego gospodarstwa, w południowej Francji). Byłabym pracowała wraz z innemi wieśniaczkami w winnicy, w słońcu, w zdrowej atmosferze. Proszę popatrzeć na ten obraz — dodała wskazując na dużą fotografję, wiszącą na ścianie, przedstawiającą prosty chłopski dom i siedzącego na progu młodego wieśniaka. — To mój siostrzeniec. Ten jest naprawdę szczęśliwy.

Przez lat pięć byłam kierowniczka konserwatorjum w Buenos Aires. Przygotowywałam kadry aktorek. Mogę powiedzieć, że stworzyłam współczesny teatr argentyński, gdyż władam klasycznem kastylskiem narzeczem tem samem, którem posługiwali się Cervantes i święta Teresa d'Avilla. Kocham sztukę, a jednak gdy ogarnę myślą całokształt mego życia, mojej karjery — dochodzę do wniosku, że aktorka nie nie jest szczęśliwą. Może wielki triumf działa przez chwilę jak narkoza, ale później następuje przebudzenie. Karjera aktorki przypomina mi zawód połykacza węży...

Nigdy — nigdy nie zostałabym artystką teatralną, gdybym była wiedziała, jak wygląda zbliska jej — szczęście...

Oczywiście inne aktorki, te najmłodsze, odpowiedziały na zapytanie ankiety — że są najszczęśliwszemi kobietami pod słońcem. Zobaczymy, co powiedzą za lat kilka...

-:- Dawniej Tylko Bogacze Używali Cukru -:-

Cukier trzcinowy, znany był już w dawnej starożytności w Indjach, Chinach i na Oceanji.

Używano go w postaci syropu lub soku. Cukier trzcinowy czyli sacharozę otrzymujemy dziś na wielką skalę z dwóch surowców: t. j. z trzciny cukrowej i buraka cukrowego.

Trzcina cukrowa, rosła dziko nad brzegami północnemi zatoki Bengalskiej, skąd w wieku V, po Chr. dostała się do Persji, gdzie zaczęto ją uprawiać.

W Persji otrzymano po raz pierwszy biały, twardy kryształ; Persja jest więc kolebką przemysłu rafinerskiego.

Dalszy rozwój cukrownictwa trzcinowego zawdzięczamy Arabom, którzy, zdobywszy Persję w połowie VII w., założyli ogromne plantacje trzciny cukrowej nietylko w Persji, ale również w Egipcie, Marokku, Hiszpanji, Syrji, Palestynie, na Sycylji, Cyprze, oraz nad brzegami morza Kaspijskiego.

Produkcja cukru ogromnie wzrosła, zaczął się import cukru do Europy pod nazwą "soli indyjskiej".

Najpierw ukazał się cukier w Konstantynopolu i we Włoszech w miastach handlujących z Arabami.

W roku 996 ukazał się pierwszy cukier w Wenecji, jednak że dopiero od czasów wojen krzyżowych datuje się większe rozpowszechnienie cukru w Europie, tj. około roku 1096.

Produkcja cukru rosła coraz bardziej a już w XV w. wyspy Kanaryjskie, Madera i św. Tomasza importowały do Europy niebywałe dotąd ilości cukru.

Temu pięknie rozwijającemu się przemysłowi położyło kres odkrycie Ameryki. Krzysztof Kolumb rozpoczął około roku 1500 uprawę trzciny cukrowej na wyspach Antylskich, a potem w Ameryce, gdzie przemysł cukrowniczy rozwinął się do tak olbrzymich rozmiarów, że zabił europejski przemysł trzcinowo - cukrowy i opanował niepodzielnie rynki aż do końca XVIII w., tj. do czasu powstania przemysłu buraczano-cukrowego.

Odkrywcą buraka cukrowego jest chemik niemiecki Margraf, który poszukując cukru w korzeniach wielu roślin, natknął się na buraka cukrowego i znalazł w nim około 5 procent cukru (w roku 1747) i polecał ten nowy surowiec jako godny uprawy.

Nie kwapiono się jednak z uprawą buraka, dopiero uczeń Margrafa prof. Achard, podjął myśl swego mistrza i po wielu przygotowawczych próbach wybudował pierwszą cukrownie buraczaną w Cunnern, na Śląsku w roku 1799, a puszczoną w ruch dopiero w roku 1802.

Wkrótce powstało w Niemczech kilka cukrowni, lecz temu dopiero co powstającemu przemysłowi zagroził jego konkurent, przemysł trzcinowo-cukrowniczy i gdyby nie wprowadzenie przez Napoleona I, systemu kontynentalnego, zabraniającego przywozu cukru kolonjalnego do Europy, byłoby nic nie uchroniło go od zagłady.

Dzięki temu potężnemu poparciu szybko rozwinął się przemysł buraczano - cukrowniczy tak, że już w roku 1828 istniało we Francji 103 cukrownie.

W Polsce, w Poznańskiem zbudowano pierwszą cukrownię w Gułowie w roku 1820.

W b. Kongresówce piersza cukrownia powstała w roku 1826 w Częstocicach (woj. Kieleckie); jest ona najstarszą w Polsce a może i w Europie z istniejących i pracujących cukrowni.

W Małopolsce pierwszą cukrownię założono w Puźnikach w roku 1823; jednakże w niedługim czasie upadło tutaj cukrownictwo i Małopolska zajęła ostatnie miejsce z dzielnic Polski w produkcji cukru.

Dziś mamy w Polsce 71 cukrowni, z tego czynnych 59 cukrowni.

Przy tej sposobności warto tutaj wspomnieć, jak wahały się ceny cukru na powszechnym rynku zbytu cukru, jakim jest Anglja.

W wiekach średnich kosztował tam cukier 2,000—3,000 fr. za 100 kilogramów. Jeszcze po odkryciu Ameryki na cukier mogli sobie pozwolić tylko ludzie bogaci i stąd mamy polskie przysłowie: "Król wielki pan, a cukru łyżkami nie jada".

Już od roku 1700 spadają ceny cukru w Anglji: z 500—700 franków w roku 1800 cena spadła na 200 franków, w XIX w. 35 fr., a w 1902 roku 26 fr. za 100 kilogramów.

Kraje produkujące cukier sprzedają do Anglji nadmiar cukru poniżej kosztów własnej produkcji, niedobór zaś pokrywać muszą konsumenci z własnego kraju.

Polska nie jest również tutaj wyjątkiem; obecnie cena cukru polskiego eksportowana do Anglji wynosi 16 zł. za 100 kilogramów loco Anglja.

Burak cukrowy (Beta Vulgaris L.) należy do rodziny komosowatych (Chenopodiaceae) jest rośliną dwuletnią t. zn., w pierwszym roku wytwarza korzeń z korony liści, a w drugim wypuszcza pędy owocujące, które kwitną i dają kłębki nasienne.

Pochodzi on od dziko rosnącej rośliny (Beta maritima L.) nad brzegami morza Śródziemnego, mało podobnej do naszego buraka.

Burak Margrafa posiadał zaledwie 5 procent cukru, a dzisiaj buraki, dzięki umiejętnej hodowli nasion buraczanych, dochodzą od 20—24 procent cukru.

Selekcyjna hodowla nasion buraczanych w Polsce stoi na bardzo wysokim poziomie, czego dowodem jest wielki popyt na polskie nasiona na wszystkich europejskich rynkach.

Ziemia Pomieścić Może Trzy Razy Więcej Ludzi

Niemcy, Japonja i inne gęsto zaludnione narody krzyczą na gwałt, że koniecznie potrzebują więcej ziemi, któraby wszystkich wyżywić mogła. Z tego powodu kwestją wyżywienia ludzi zajmują się uczeni coraz częściej. Rozbieraniem tej ważnej sprawy zajął się również polski prof. dr. Adam Jarzyna, który przedmiot ten podzielił na dwie części, a mianowicie:

Czy Europa posiada nadmiar ludności, zdatnej do gospodarczego podboju nowych ziem, a następnie jakie tereny na kuli ziemskiej nadają się do osadnictwa dla rasy białej?

Zastanawiając się nad pierwszą kwestją, prof. Jarzyna doszedł do następujących wniosków:

W Anglji, która wyróżniła się w ciągu XIX wieku swą niezwykłą żywotnością demograficzną, przyrost ludnościowy Anglji uległ już zahamowaniu, a w ostatnich latach przeszedł w deficyt. Francja, której ludność w ciągu XIX wieku wzrosła do 39 miljonów, obecnie po wojnie światowej utrzymuje z trudem swój stan posiadania tylko dzięki sprowadzeniu i osiedleniu u siebie dwu miljonów cudzoziemskich emigrantów. Niema więc mowy o tem, by mogła na większą skalę kolonizować własnymi ludźmi zamorskie obszary. Niemcy, pomimo wielomiljonowego bezrobocia, nie mają w rzeczywistości nadmiaru ludzkiego materjału kolonizacyjnego. Brak im stale dostatecznej ilości robotników rolnych, a również nie stać ich na dalsze uszczuplenie warstwy drobnowłościańskiej. Jedynie Włochy posiadają jeszcze wielkie możliwości w zakresie ekspansji kolonizacyjnej, podobnie jak Polska. Lecz Włochy przeciwstawiają się obecnie emigracji do ziem, niepodlegających ich suwerenności. Utraciwszy dziesięć miljonów obywateli wskutek wychodźtwa, nie chcą nadal przysparzać sił ludnościowych obcym państwom. Dlatego rząd włoski popiera wydatnie kolonizację swych posiadłości afrykańskich i dlatego przeprowadza w kraju roboty meljoracyjne, zakrojone na olbrzymią skalę. Dzięki ostatnim pracom ziemie Italji mają dostarczyć wystarczających środków żywności dla 60 miljonów ludności.

Ale i bogate nawet demograficznie kraje południowej i wschodniej Europy nie posiadają niewyczerpanych zapasów energji ludzkiej. Przyrost naturalny i bezwzględna cyfra urodzin spada. W latach 1928 do 1932 przyrost ludności obniżył się we Włoszech z 10.5 na 9.1, a w Polsce z 15.9 na 13.7. W 1933 roku wystąpiło dalsze pogorszenie w tej dziedzinie, co dało populacjonistom włoskim powód do alarmu.

Nie znajdujemy zatem w Europie zbyt wiele materjału ludzkiego, przydatnego do kolonizacji.

Przechodząc do zamorskich terenów osadniczych, prof. Jarzyna dzieli je na dwa zasadnicze rodzaje: eksploatacyjne (plantacyjne) i osiedleńcze.

Biały emigrant kierować się może tylko do kolonij osiedleńczych, a nie do kolonij eksploatacyjnych (np. Zanzibar). A zatem usprawiedliwionych gospodarczo dążeń do ekspansji kolonjalnej, do uzyskania ziem produkujących kauczuk, bawełnę i kawę, nie należy błędnie utożsamiać z zdobywaniem możliwości emigracyjnych. Polityka emigracyjna może wybierać tylko takie kraje, które nadają się do osadnictwa ludzi naszej rasy, czyli kolonje osiedleńcze. Nie będą to w każdym razie kraje tropikalne, a więc ziemie o średniej rocznej temperaturze, przekraczającej 25 stopni Celsjusza (76 stopni Fahrenheita), ponieważ polityka kolonjalna może w tych stronach liczyć tylko na kolorowych robotników.

A teraz pobieżny przegląd ważniejszych terenów kolonizacyjnych. Kanada rozporządza dziesiątkami miljonów hektarów urodzajnych ziem, zwłaszcza w zachodniej swej części (Manitoba, Alberta, Saskatchewan), jednak nie wykazuje najmniejszej ochoty do przyjmowania innych kolonistów, poza Anglikami. Stany Zjednoczone mają również olbrzymie tereny, nie wyzyskane dotąd w pełni dla gospodarki rolnej, są jednak równie mało gościnne. Meksyk mógłby wchłonąć ogromne ilości kolonistów, jakkolwiek dotąd sprzeciwia się kategorycznie imigracji. Z olbrzymiej Brazylji, liczącej 8.5 miljonów kilometrów kwadratowych, powierzchni do osadnictwa dla emigrantów ze środkowej i wschodniej Europy nadają się głównie stany południowe: Parana, St. Catharina i Rio Grande do Sul. Jeśli chodzi o Argentynę (3 milj. klm. kw.) to mogłaby ona przyjąć łatwo dziesiątki miljonów osadników rolnych, pod warunkiem rozparcelowania i zagospodarowania olbrzymich latyfundjów, częściowo jeszcze nietkniętych pługiem.

Największe możliwości kolonizacyjne dla narodów europejskich, niemających własnych posiadłości zamorskich, przedstawia bezwątpienia południowa Ameryka, która dopiero od trzech lat prowadzi prohibicyjną politykę imigracyjna. Do osadnictwa białych nadaje się ponadto Konfederacja Australijska i wyżynne obszary południowej Afryki. Wszystkie te kraje bronią dziś dostępu ubogim masom proletarjuszy europejskich. Ten stan rzeczy nie może jednak trwać zbyt długo. Napór krajów, względnie przeludnionych, rośnie.

O bezwzględnem przeludnieniu globu ziemskiego nie może być mowy ani dziś, ani w

bliskiej przyszłości. Prof. A. Zierhoffer udowodnił, że w okresie 1880 do 1930 roku ludność świata wzrosła o 43 procent, gdy równocześnie produkcja najważniejszych surowców zwiększyła się o 70 do 400 procent. Przestrzeń życiowa człowieka jest tylko w niedużym ułamku wyzyskana. Ilość ziem, zdatnych do uprawy, jest ogromna. Stany Zjednoczone A. P., Imperjum Brytyjskie, Rosji i Chiny pomieścić mogą po 600 miljonów ludzi. Kraje południowej Ameryki mogą wyżywić około 2 miljardy ludzi. Fischer dochodzi do nieco skromniejszych wyników, określa jednak pojemność globu na sześć miljardów ludzi, a zatem na liczbę trzykrotnie wyższą od dzisiejszej.

Nie grozi nam zatem brak miejsc przy stole życia. Jeśli występują przesilenia gospodarcze, bezrobocie i głód winę ponosi wadliwy rozdział dóbr gospodarczych, a nie bezwzględny ich niedostatek.

Rasa biała ma w swem władaniu większość olbrzymich rezerw terenowych dla kolonizacji, z których wydobyć może nowe, niezmierzone wartości gospodarcze. Od rozumnego i przewidującego rozwiązania zagadnień migracji i kolonizacji zależy pokój i dobrobyt całego świata.

Stan Ohio Zaprowadził Ubezpieczenie Na Starość

Począwszy od 1-go lipca zacznie stan Ohio wypłacać pierwsze emerytury starcom na podstawie nowego prawa ubezpieczenia na starość. Wysokość emerytury oznaczona została na $25 miesięcznie. Wsparcie dosyć skromne, a jednak większa część starców biedaków nie będzie mogła z niego korzystać z powodu wielkiego ograniczenia kwalifikacji aplikantów.

O emeryturę zgłaszać się może osoba, licząca ponad 65 lat, która jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, mieszka w stanie Ohio przynajmniej 15 lat i przebywa w powiecie, z którego wnosi aplikację przynajmniej jeden rok. Ustawa odnośna zawiera jeszcze dalsze zastrzeżenia a mianowicie: Aplikant musi wykazać, że jest niezdolny do pracy, i że nie posiada ani męża, ani żony ani dziecka, które mogłoby go utrzymać; a nadto że dochody jego nie przekraczają sumy $300 rocznie. O ile aplikant nie posiada żony (męża) majątek jego nie może przekraczać wartości $3000, natomiast aplikant żonaty może posiadać majątek wartości najwyżej $4000.

Emerytura nie będzie przyznaną takiemu aplikantowi, który pozbawił się majątku w tym celu, aby mógł korzystać z emerytury.

O ile aplikant odpowiada warunkom powyżej określonym, będzie mu przyznaną emerytura miesięczna nie przekraczająca nigdy sumy $25. Jeżeli aplikant posiada jakieś inne dochody, wtenczas emerytura jego zostanie odpowiednio zniżona do takiego stanu, aby wszystek jego dochód razem wziąwszy nie przekraczał sumy $300 rocznie.

Oprócz warunków powyższych prawo odnośne stawia jeszcze dalsze zastrzeżenia, od których przyznanie emerytury jest zależne. Do emerytury nie ma bowiem prawa taki aplikant, który podczas swego 15-letniego pobytu w stanie Ohio żonę swoją opuścił przez 6 miesięcy lub dłużej, lub któryby przebywał w więzieniu, w zakładzie poprawczym lub w domu dla umysłowo chorych. Te same zastrzeżenia odnoszą się do kobiet.

Osoba, której emerytura zostanie przyznaną, będzie zobowiązaną odstąpić cały swój majątek (z wyjątkiem urządzeń domowych i osobistych rzeczy) na rzecz stanowego oddziału zapomogowego dla starców z tem zastrzeżeniem, że majątku tego może używać jak długo żyje. Po śmierci emeryta posiadłość ta zostanie sprzedaną a pieniądze osiągnięte ze sprzedaży będą przeznaczone na zwrot wypłaconej przez stan emerytury, zaś reszta—gdyby taka pozostała—ma być rozdzieloną między legalnych spadkobierców.

Wobec tych wszystkich licznych zastrzeżeń, przewidzianych w ustawie emerytalnej, jasną jest rzeczą, że zaledwie mała część starców niezdolnych do pracy będzie mogła korzystać ze wsparć stanowych.

TAJEMNICA

— Mania powiedziała, że ty jej zdradziłaś moją tajemnicę!

— Obrzydliwa papla! Przecie specjalnie prosiłam ją, żeby ci nie mówiła, że ja jej powiedziałam.

— No to proszę cię, nie mów jej że ja ci powiedziałam, że ona mi to powiedziała.

W KUCHNI "DLA INTELIGENCJI"

— Proszę pani, czy nie mógłbym dostać przepisu na ten sos?

— Owszem, ale na cóż to panu?

— Och, bo zdaje się, nada się znakomicie do łapania much tu już widzę trzy się złapały.

Testamenty Dziwaków

Dążenie do zdobycia sławy i rozgłosu jest cechą wielu ludzi, bardzo często nawet cenioną. Dziwactwem jednak można nazwać chęć zapewnienia sobie rozgłosu po śmierci. A nie brak i takich. Od czasu do czasu prasa zamieszcza wiadomość o jakichś oryginalnych dziwakach, którzy swą "ostatnią wolą" w testamencie chcą utrwalić swe nazwisko w pamięci wielu pokoleń. W 1805 roku zmarł w małej, holenderskiej mieścinie Haarlom, poczciwy zegarmistrz, Jan Coelombie, który swą anglofobję przybrał w fantastyczne szaty. W swym testamencie zaznaczył on, by cały jego majątek złożono na procent składany i by mógł być podjęty dopiero po dwustu latach na walkę z importem angielskim do Holandji. Po upływie więc 71 lat miałaby sie rozpocząć wojna handlowa Holandji z Anglją. Tymczasem pieniądze procentują w banku holenderskim.

Niemniej zacięty anglofob, drugi Holender, kupiec w Hadze, Pietro van Hooven, popełnił samobójstwo, a w testamencie przeznaczył 40 miljonów guldenów na ten sam cel, który przyświecał jego rodakowi, zegarmistrzowi z Haarlemu. Ostatnia wola van Hoovena została jednak w procesie przekreślona.

Inny dziwak, znany przemysłowiec francuski, Jan Pinchon, zostawił 35 miljonów franków, przeznaczając odsetki z tego kapitału na wiano dla nowożeńców. Dla narzeczonego określił przytem wysokość 184 cm., a dla narzeczonej 178 cm. Licząc się zaś z głosami krytyki lekarzy, w testamencie postawił następujący warunek: "Gdyby moja "ostatnia wola" została obalona przez lekarzy, sumę 35 miljonów franków przeznaczam na Akademję Goncourt, która z tego funduszu będzie nagradzać w każdym roku 10 prac, napisanych zjadliwie o medycynie. Marsylja, miasto rodzinne dziwaka, przyjęło ten oryginalny spadek.

Zupełnie odmienna myśl przyszła do głowy umierającemu profesorowi zoologji w Paryżu, Benjaminowi Creaw. Wychodząc z założenia, że na świecie znajduje się jeszcze bardzo wiele owadów, nieznanych nauce, przekazał 10 miljonów franków na założenie farmy nowoodkrytych gatunków.

Bogaty Amerykanin, T. Marek Sing, który zmarł w Paryżu, jako znany wróg kobiet, przeznaczył w testamencie dwa miljonv dolarów na budowę publicznej bibljoteki. Zapis hojny i godny uznania, warunki jego jednak były dziwaczne. Oto na bramie miał być umieszczony napis: "Kobietom wstęp wzbroniony", a zarząd bibljoteki mógł gromadzić książki napisane wyłącznie przez mężczyzn. Z dzienników i pism ilustrowanych miały być wycinane podobizny kobiet. W końcu zapis zobowiązywał spadkobierców do urządzania rocznie 12 odczytów przeciw emancypacji kobiet.

Najdłuższy na świecie testament napisała p. Ewelina Cook w Londynie. Zostawiając swym spadkobiercom 56,427 funtów szterlingów, zobowiązywała ich do zliczenia słów zawartych w testamencie. Był to niełatwy do wykonania warunek. Słów naliczono 112,857.

10 Przykazań Pięknej Pani

Znany amerykański zespół baletowy "Kanities - girls" złożony jest z najpiękniejszych dziewcząt Ameryki. Kierownik i twórca zespołu p. Caroll, wybitny znawca urody kobiecej, ułożył dla swych "wybranych" szereg przykazań piękności, od których nie wolno odstępować, pod groźbą utraty piękności i wdzięku. Oto one:

1. Nie przeceniajcie i nie doceniajcie swojej urody.

2. Nie dopuszczajcie do tego, by wir obowiazków towarzyskich pozbawiał was przedwcześnie młodości i wdzięku.

3. Nie stosujcie zbyt surowej diety, ale starajcie się zachować piękno ciała i twarzy, stosując odpowiedni sposób odżywiania się.

4. Nie wychodźcie zbyt wcześnie zamąż. Piękne kobiety zazwyczaj nie znajdują zadowolenia we wczesnem małżeństwie, czują bowiem, że straciły okazję pełniejszej ekspansji życiowej, podejmując zbyt wcześnie obowiązki żon i matek.

5. Nie pijcie i nie palcie. Fundamentem urody jest zdrowie.

6. Nie słuchajcie pochlebców. Nauczcie się przyjmować komplementy z wdziękiem, ale nie bierzcie zbyt serjo gadaniny swoich wielbicieli. Zarozumiała piękność traci wiele z uroku na koszt arogancji.

7. Nie używajcie zbyt wyczerpujących sportów. Nadużycie gry w tenisa, lub pływania psuje harmonję kobiecych kształtów.

8. Nie rozpaczajcie wciąż nad utratą młodości i urody. Nauczcie się starzeć z wdziękiem, a doszedłszy średniego wieku nie imitujcie osiemnasto letnich.

9. Nie zmieniajcie koloru włosów.

10. Nie nadużywajcie szminki. Odrobina pudru w naturalnym odcieniu i pomadka do ust muszą wystarczyć każdej z natury pięknej osobie.

Rosja Czyta Dziewięć Razy Więcej Niż Przed Wojną

Prasa sowiecka różni się zasadniczo od prasy innych krajów. Jest ona całkowicie upaństwowiona i "upartyjniona". Dziennikarz sowiecki jest właściwie urzędnikiem państwowym, a jeżeli zajmuje poważniejsze, odpowiedzialniejsze stanowisko, musi być członkiem partji. Specjalna taryfa państwowa normuje szczegółowo płace i honorarja dziennikarskie.

Struktura prasy sowieckiej jest zupełnie inna, niż w pozostałych państwach. Oprócz wielkich dzienników politycznych o charakterze ogólnoinformacyjnym—jak np. "Izwiestja" i "Prawda"—istnieją tam gazety o charakterze specjalnym, wydawane dla odrębnych zawodów lub działów gospodarki; są też specjalne dzienniki dla młodzieży.

Ilość wielkich dzienników centralnych jest oczywiście niewielka. Na czele ich stoi "Prawda", organ głównego komitetu oraz moskiewskiego komitetu partji komunistycznej Z.S.R.R.; nakład jej wynosi około 2-ch miljonów egzemplarzy, co nie pokrywa jednak zapotrzebowania, Nakładu tego nie można chwilowo powiększyć wskutek trudności natury technicznej (papier, maszyny); drukowanie tego wysokiego nakładu zajmuje prawie 24 godziny, a nowa, wielka, całkowicie nowoczesna drukarnia znajduje się dopiero w budowie.

Drugiem z rzędu wielkiem pismem sowieckiem są "Izwiestja", pełna nazwa gazety brzmi: "Wiadomości centralnego komitetu wykonawczego Z.S.R.R. i wszechrosyjskiego komitetu wykonawczego rad delegatów robotniczych, włościańskich i żołnierskich."

Jest to więc organ rządu, podczas, gdy "Prawda" jest organem partji komunistycznej.

Tem się też objaśnia różnica tonu, jaka daje się zauważyć międzv temi dwoma dziennikami. "Izwiestja", jako organ rządu, znajdującego się w stosunkach dyplomatycznych z państwami prawie całego świata, muszą ostrożniej i oględniej formułować swoje myśli, aniżeli "Prawda", organ partji, prowadzący politykę Kominternu. Dodajmy, iż nakład "Izwiestij" jest nieco niższy od "Prawdy", nie przekracza bowiem półtora miljona egzemplarzy.

Oba te wielkie dzienniki centralne nie posiadają działu gospodarczego. Objaśnia się to tem, że w państwie Sowietów każdy komisarjat ludowy (ministerstwo) ma swoja własną gazetę. Tak "Ekonomiczeskaja Żizń" jest organem Gospłanu i komisarjatu finansów, "Za Industrjalizacju"—to organ komisarjatu przemysłu ciężkiego (oba te pisma wychodzą codziennie), komisarjat ludowy rolnictwa wydaje "Socjalisticzeskoje Ziemledielje"; mają też swoje organy komisarjaty przemysłu lekkiego, drzewnego, aprowizacji itd. Pisma te rzadko zajmują się sprawami natury ogólnej lub programowej. Służą one głównie zadaniom "operacyjnym", to znaczy obserwowaniu przebiegu działalności odnośnego działu pracy na najintensywniej zaangażowanych odcinkach. W tym celu redakcje posługują się t. zw. brygadami, czyli grupami dziennikarzy, którzy udają się osobiście na te odcinki, które mają być poddane obserwacji. Dziennikarze ci wchodza z kolei w kontakt z miejscowymi reporterami gazet centralnych. tak zw. korespondentami robotniczymi (rabkory) i wiejskimi (sielkory), pracującymi na terenie odnośnych fabryk, kolektywów rolnych, węzłowych stacji kolejowych itp., i w krótkim przeciągu czasu opanowują interesujące ich zagadnienia.

Oprócz powyższych dzienników stołecznych wychodzą też w Moskwie następujące pisma centralne (przeznaczone dla całego państwa): organ czerwonej armji "Krasnaja Zwiezda", "związków zawodowych — "Trud", komunistycznego związku młodzieży—"Komsomolskaja Prawda" i organ zwiazków dziecięcych—"Pionierskaja Prawda."

Jaka jest poczytność prasy sowieckiej?

W Rosji carskiej przed dwudziestu laty wychodziło ogółem 700 gazet o łącznym nakładzie 4 miljony egzemplarzy; w Z.S.R.R., w roku ubiegłym, drukowało się 6,683 gazety o nakładzie 36 miljonów egzeplarzv, a zatem dziewięć razy większym, niż przed wojną. Świadczy to niewątpliwie, o wzroście czytelnictwa. Oprócz tych gazet "partyjnych i sowieckich" zachował się jednak w paru większych miastach Rosji typ gazety bulwarowej, odsuwającej na dalszy plan politykę i sprawy gospodarcze natury ogólnej, a poświęconej niemal całkowicie kronice życia wielkomiejskiego, życiu kulturalnemu, teatrowi, literaturze itd. W Moskwie gazetą taką jest "Wieczerniaja Moskwa", jedyne pismo wieczorowe stolicy.

Prasa sowiecka, jak łatwo się domyśleć, przynosi poważny deficyt. W roku 1930 wynosił on 30 miljonów rubli; jaki jest obecnie—niewiadomo.

Tylko trzy gazety moskiewskie przynosiły dochód. Staje się to zrozumiałem, jeżeli wziąć pod uwagę, iż dochody z ogłoszeń w Sowietach prawie nie istnieją.

Ponieważ treść gazet sowieckich jest—z małymi wyjątkami—sucha i jednostajna, redakcje starają się urozmaicić ją i ożywić karykaturami oraz rysunkami. W tym celu powołuje się do współpracy zdolnych artystów i karykaturzystów; podobnie starają się redakcje przyciągnąć znanych literatów i uczonych którzy swoimi feljetonami wzbogacają i koloryzują szarą, naogół, treść gazety sowieckiej.

-:- -:- Czy Umiesz Siedzieć Przy Stole -:- -:-

Ze sposobu zachowania się przy stole i jedzenia wyciąga się wniosek o stopniu kultury towarzyskiej danej osoby. Dlatego pokrótce postaramy się wyłuszczyć tu główne zasady odnośnych reguł "Międzynarodowych".

Zacznijmy od sposobu zasiadania do stołu. W liczniejszem towarzystwie hasło do tego daje pani domu i do jej obowiązków należy też rozmieszczanie gości przyczem starać się trzeba, aby sąsiadowały ze sobą o ile możności osoby o płci odmiennej, a więc przeplatane: kobiety obok mężczyzn. Tu nadmienić wypada, że dla mężczyzny, jeśli nawet po obu stronach ma za sąsiadki kobiety to jego sąsiadką jest kobieta znajdująca się z prawej strony i w ciągu całego znajdowania się przy stole obowiązkiem jego jest usługiwać tej swojej damie i zabawiać ją rozmową.

Siedzieć przy stole na krześle należy głęboko, w pozycji wyprostowanej, z nogami wolno spoczywającemi całą stopą na podłodze. Nie trzeba nóg ani zaginać pod siebie a już pod żadnym pozorem zakładać jednej nogi na drugą. Ręce poza chwilą jedzenia powinny być trzymane na kolanach, lekko ułożone. Opieranie się o stół łokciami, zarówno w czasie jedzenia jak i przed lub po niem, jest bezwarunkowo niedozwolone i uchodzi za nieprzyzwoitość. Tak samo baczyć należy, by przy stole zajmować tylko tyle miejsca, ile tego koniecznie potrzeba, więc ramiona trzymać trzeba, także w czasie jedzenia, przy sobie, by łokcie nie odstawały zbytnio od korpusu. Panowie nie powinni zakładać serwetek za kołnierzyk, czy brzeg kamizelki, lecz rozłożyć na kolanach.

Zupy nie wciąga się głośno, tak samo nie należy hałaśliwie wysysać kości.

Palić przy stole nie powinno się, a w każdym razie nie przed jedzeniem ani w czasie jedzenia. Przed zapaleniem papierosa zwrócić się należy do sąsiadów, skontrolowawszy przedtem czy na stole znajduje się popielniczka — znak że palić można.

Pod żadnym warunkiem nie podaje się na stół wykałaczek, ani się ich przy stole nie używa. Jeżeli ktoś musi usunąć z zębów pozostałości jadła, niech lepiej przeprosi towarzystwo i wyjdzie z pokoju na chwilę.

Do ocierania ust używa się serwetki, którą powtórnie rozkłada się na kolanach. Po skończonem jedzeniu, przed samem wstaniem od stołu, serwetkę kładziemy przed sobą na stole — domownicy serwetki składają na znak że mają je używać powtórnie, zaś goście zostawiają serwetki niezłożone.

Znak do powstania od stołu daje pani domu. Przedtem powstawać nie należy w ciągu całego czasu trwania obiadu czy biesiady, chyba w czasie tostów.

Sposoby podawania potraw do stołu są różnorakie. Jeżeli towarzystwo jest mniej liczne i chodzi o utrzymanie formy swobodnej, półmiski stawiane są na stole i albo rozdziela potrawy pani domu, albo też czerpią je z półmisków sami goście. Na większych przyjęciach i bankietach, roznosi półmiski z potrawami służba, wedle kolejności osób siedzących przy stole. O ile potrawy nakłada nam na talerz pani domu lub służąca, wówczas w pewnym momencie daje się znak że "dosyć", przez wypowiedzenie słowa "dziękuję". Jeżeli potrawy mamy nabierać sami, przedewszystkiem mężczyźni podsuwa ją półmiski swym sąsiadkom, a nawet pomagają im w tej czynności.

Przestrzegać należy umiarkowania zarówno w jadle jak i piciu. Potrawy nie bierze się zbyt wiele, można raczej dobrać jej poraz drugi po zjedzeniu pierwszej porcji. Zazwyczaj pan domu napełnia kieliszki. Obecnych przy stole pań nie należy nakłaniać do picia i nie dolewać więcej niż sobie życzą. Nie wypada pić dużo, baczyć trzeba by przy nalewaniu i piciu nie rozlewać na obrus. Nakoniec uwaga natury ogólnej: Nie należy zwracać szczególniejszej uwagi na jakość podawanych potraw, a nawet jeśli czegoś nie lubimy, nie mówić tego, a jedynie wziąć tej potrawy jak najmniej, aby potem nie pozostawić na talerzu zbyt wiele niedojedzonych resztek, co jest niewłaściwe, zwłaszcza na przyjęciu w domu prywatnym. Co się tyczy stroju — na zwykły obiad proszony w małem gronie, w porze południowej, dozwolona jest każda suknia odświętna u mężczyzny ubranie ciemne, biała bielizna i krawat o ciemnych tonach. Na bankiety panowie używają fraków. Kobieta zasiada do bankietu w toalecie wieczorowej — zaś w bardzo uroczystych wypadkach — w balowej.

Gdzie kłamstwo i wyzysk panuje, tam uczciwość i sprawiedliwość na wakacje wyjechały.

Wychowanie w Okresie Dorastania

Okres dorastania stawia duże wymogi nietylko dotyczącemu osobnikowi, ale również i wychowawcom. Wychowawca musi pamiętać o tem, że każdy okres rozwoju dziecka opierać się musi mocno na zupełnie dojrzałym okresie poprzedzającym. Dlatego też nie można poszczególnych okresów dojrzewania przeskakiwać, a samego procesu przyśpieszać. Im bardziej skomplikowane są warunki, w których żyjemy, tem dłużej trwa okres dojrzewania. Rodzice i wychowawcy muszą mieć cierpliwość i czekać aż dziecko dojrzeje zupełnie. W dzisiejszych czasach stajemy się naprawdę ludźmi odpowiedzialnymi dopiero z końcem trzeciego dziesiątka lat.

Im szybciej kto dojrzewa, tem większe niebezpieczeństwa zboczenia z prawidłowej drogi rozwoju mu grożą.

Przez cały czas dojrzewania potrzebną jest szczera, dobra i rozumna opieka ze strony rodziców lub wychowawców. Tylko pod rozumną opieką rozwinąć się może pełna indywidualność. Rozwijająca się dusza dziecka czy młodzieńca narażona jest na częste wstrząsy psychiczne. Dziecko nauczyć się musi samo decydować o postępowaniu we wszystkich sytuacjach życiowych. Wychowanie nie polega na ułatwieniu i przygotowywaniu drogi życia, lecz na nauce prawidłowej decyzji we wszystkich, a zwłaszcza w trudnych sytuacjach. Zwolna dopiero, z biegiem lat, uczy się człowiek orjentować w życiu, wybierać pomiędzy obowiązkiem a własną przyjemnością, a widząc dobre skutki swych decyzyj i swych działań, nabiera zaufania we własne siły i stopniowo staje się jednostką odpowiedzialną za swe czyny.

Dusza ludzka jest odporna na ten przejściowy, stawiający jej duże wymagania, wiek — i tylko ciągłe, jednostronne wstrząsy mogą wywołać trwałe odchylenia od prawidłowego rozwoju psychicznego.

Bardzo ważnem jest, by wychowawca unikał tych metod wychowawczych, które wywołują u wychowanka zmniejszenie poczucia własnej wartości. Upomnienia i nagany muszą być zatem czynione w sposób umiejętny — i powinny być rzadsze, niż pochwały.

Jak rozwija się dusza ludzka? W wieku przedszkolnym do czwartego roku życia przyjmuje dziecko tylko najwybitniejsze, pojedyńcze wrażenia.

W czwartym roku życia chłonie dziecko głównie wrażenia barwne.

W piątym roku życia: kształty (formy).

Od piątego roku życia uczy się dziecko porównywać poszczególne przedmioty na zasadzie kolorów i kształtów.

W wieku szkolnym uczy się dziecko widzieć przejrzyste związki pomiędzy naszemi czynnościami. Później dopiero stopniowo, dorastając, uczy się widzieć mniej przejrzyste związki pomiędzy naszemi czynami — które dopiero musi sobie stopniowo uzasadniać.

szych uczelni, co wreszcie w r. 1878 ma ten wpływ na parlament, że kobiety zostały zrównane z mężczyznami pod względem dziedziczenia majątku.

Pierwsze kroki na polu polityki stawia kobieta fińska w roku 1906 a w 1907 głosuje do parlamentu! A trzeba zaznaczyć, że w tych latach Finlandja była prowincją rosyjską, a w Rosji nawet mężczyźni nie mieli prawa głosu, nie mówiąc nic o kobietach.

Na czele ruchu politycznego stanęła pani Milla Sillanpaa. Jako była służąca, poznała dostatecznie piekło kobiet, które w liczbie 100,000 wykonywały pracę domową, równającą się w owych czasach niewoli. Służąca zdana była na łaskę i niełaskę swych pracodawców, którzy nie dopatrywali się w służącej człowieka, a prawo zaś nic o niej nie wiedziało i nie zajmowało się jej niedolą. Pani Sillanpaa postanowiła polepszyć byt tych tysięcy kobiet, przez wywalczenie dla nich ochrony prawnej. W pracy swej nie ustawała. Już w roku 1907 została wybrana posłanką, a w 1920 obejmuje stanowisko ministra spraw społecznych, które piastuje do roku 1927.

W obecnym parlamencie fińskim zasiada 14 kobiet, ale pani Sillanpaa jest jedyną Finką która wybiła się na stanowisko ministra.

W XVI Wieku Karano Za Upiększanie Się

W starych sądowych aktach londyńskich odnaleziono w "kodeksie obyczajowym świetnego parlamentu" w roku 1573 taki ustęp: "Każda białogłowa, panna, czy inna, która zapomocą malowania, upiększającej wody, maści i innych smarów, wypchanych bioder i sztucznych gorsetów wprowadzi w błąd poddanego Jego Królewskiej Mości i skłoni go przez to do małżeństwa, będzie karana na zasadzie praw przeciw czarownicom, a małżeństwo jej zostanie unieważnione"

Widać z tego, że w owym czasie nietylko Francja nadużywała kosmetyków, ale że były w powszechnem użyciu i w zimnej, cnotliwej Anglji — skoro "świetny parlament" oburzył się przeciw tym "djabelskim" sztuczkom i fortelom niewieścim, wymyślając groźby i kary. Prawdopodobnie pomogło to tyle, że świat niewieści używał kosmetyków dyskretniej, ulepszając technikę ich fabrykacji i umiejętność malowania się. Czy ta uchwała parlamentu nie była raczej wygodnym fortelem dla gentlemanów angielskich, którzy wtedy mieli ochotę się rozwodzić?

Kierujmy Się Rozwagą Przy Zakładaniu Ogrodu

Jeszcze północ mrozem dmucha... ale na kalendarzu jest wiosna. Ciekawe tulipany wyzierające z ziemi, jeszcze pewno niejednokrotnie przykryje śnieg. A pani domu, zwabiona promieniami słońca do okna, marzy na jawie, widząc w wyobraźni ogród swój w powodzi kwiatów. Pod wpływem tej wizji gotowa jest nawet "skoczyć" do pobliskiej apteki po kilka torebek z nasionami, aby pierwszego cieplejszego dnia rzucić ziarna w ziemię.

Lepiej byłoby usiąść przy stole i z pomocą linijki i ołówka narysować plan swego przyszłego ogródka. Gustowne rozmieszczenie mebli w pokoju jest o wiele łatwiejsze, aniżeli należyte rozplanowanie ogrodu. Bo trzeba pamiętać, że meble można przestawiać jak często się chce, podczas gdy raz zasadzone czy zasiane roślinki, muszą, pozostać w tem samem miejscu do końca lata.

Nieduży kawałek ziemi w tyle domu, może być podwórzem tylko, albo może być ślicznym ogrodem. Jeżeli ten kawałek ziemi jest naszą własnością, zadanie przed nami tem milsze, a pracę nad stworzeniem pięknego obrazu rozkłada się wówczas na przeciąg kilku lat.

Ogrodniczki z amatorstwa powinny zacząć od spisu krzewów i kwiatów, jakie chcą mieć w swoim ogrodzie. Następnie należałoby zapoznać się z potrzebami tych roślin, a więc jaką mają miec ziemię, ile potrze bują przestrzeni po dojściu do pełnego rozwoju, czy położenie ma być cieniste czy słoneczne, jaki jest ich okres kwitnienia. Ten ostatni szczegół jest bardzo ważny, chodzi bowiem o to, by mieć kwiaty kwitnące od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Lepiej będzie od razu wyrzec się jakiegoś krzewu, jeśli dowiemy się, że nie mamy dlań odpowiedniej ziemi, za dużo lub za mało cieniu itp., niż patrzeć latami na chorującą z braku odpowiednich warunków roślinę.

Teraz możemy przystąpić do rozmieszczenia tych roślin — najpierw na papierze. Umiejętnie rozsadzonemi krzewami można odgrodzić się od brzydkiego zaułka, osłonić szarą ścianę garażu, a szpetny chociaż na niektórych podwórkach potrzebny słup drewniany do przywiązywania linki do bielizny, możemy spowinąć w zieleń, obsadzając go pnącą rośliną, chociażby naprzykład czerwono kwitnącą fasolką. Jeśli chcemy mieć zwartą masę zieleni bierzemy grupę krzewów jednego gatunku. Mieszanie kilku odmiennych gatunków w jednym rzędzie nigdy dobrze nie wygląda i sprawia wrażenie pstrokacizny. Dopiero pierwszy rząd może stanowić odpowiednie tło dla niższych krzaczków o odmiennym kolorze listowia.

Jeżeli miejsca jest mało wybiera się krzaki rosnące wąsko zaś krzewy kuliste, rozmieszcza się na narożnikach, dając im więcej przestrzeni by się korzystnie odbijały.

Brzegiem, to znaczy pod parkanami i na tle ścian, sadzi się kwiaty wyrastające dość wysoko. Przed niemi umieszcza te o niższym wzroście. Należy mieć również w pamięci kolor kwiatów kwitnących by się bar wy nie kłóciły z sobą.

Nie mniej ważną jest rzeczą zapoznanie się z botanicznemi nazwami roślin i krzewów, zdarza się bowiem, że jedna i ta sama roślina ma kilka odmiennych nazw, zależnie od tego w jakiej części kraju ją spotykamy. Lepiej byłoby ustalić rodowód naszych ulubieńców i nauczyć się ich "prawowitych" nazw.

Za miły trud — korzystny wielce dla zdrowia, bo dostarczający nieprzymusowej gimnastyki na otwartem powietrzu— rośliny nagrodzą swą właścicielkę bujną zielenią i masą kwiecia.

Kosmetyki w Historji Świata

Wiadomo, że kobieta już od czasów Ewy starała się upiększać, a ślady sztuki upiększenia się, znajdowano w najstarszych grobowcach i ruinach, odkrytych po tysiącach lat. Badacze wyszperali, że płeć piękna Niniwy wygładzała buzie pomeksem, poczem nakładała warstwy białej i różowej farby. Malowanie twarzy smagłych Egipcjanek musiało należeć do rytuału modlitwy, bo na ścianach świątyń i grobowców z fresków odczytać można ważność tego zabiegu. Malowano w Egipcie nietylko twarz oczy i wargi, ale dłonie, stopy i paznokcie, a cały arsenał farb, maści, wonności i przyborów z kości słoniowej zapełniał stoły toaletowe kobiet, a nawet mężczyzn. Wykopaliska Teb wykazują również udoskonalenie sztuki kosmetycznej z przed 6 tysięcy lat. Dopiero Rzym zaczął się oburzać na upiększanie patrycjuszek, bo Owidjusz rzuca oskarżenie Rzymiankom, że sztuką pragną sobie nadawać pozory zdrowia i świeżości. Plinjusz zaś drwi z wytwornej, a modnej bladości lic osiągniętej farbą ołowiową, zarzucając patrycjuszkom, że malują oczy, brwi, i rzęsy, zaś źrenicom dodają blasku przez zapuszczanie kropel. Rzymskie damy — wiadomo, że używały mleka oślego do kąpieli — a na noc nakładały maski z ciasta zaczynionego z grochu, jaj i mąki owsianej, że używały henny, aby otrzymać piękny kolor włosów. Nic więc nowego pod słońcem — kosmetyka istniała zawsze, tylko co jakiś czas świat się inaczej do niej ustosunkowywał: raz do niej zachęcał, to znowu oburzał...

-:- O Prawo Kobiety Do Pracy Umysłowej -:-

W Polsce urządził w ub. miesiącu Wydział kobiecy przy Unji Związków zawodowych pracowniczek umysł., swój dzień propagandy. W związku z tem, zamieszczamy poniższy artykuł, omawiający wpływ kryzysu na pozycję kobiet w świecie pracy zawodowej. (Przyp. red.).

Kiedy w XIII w. pojawiły się pierwsze oznaki bezrobocia w warsztatach rzemieślniczych, niezadowolenie pozbawionych zarobków mężczyzn zwróciło się przeciw kobietom zatrudnionym w rękodziele. Usunięto kobiety z intratniejszych rzemiosł, a dopomógł tej akcji militarno-polityczny ustrój cechów, który sprawy pracy i przygotowanie do niej regulował bezwzględnie. Kiedy po wojnie trzydziestoletniej zjawisko bezrobocia nabrało cech masowej klęski, walka z pracą kobiet występuje we wzmożonej sile, zakończona usunięciem kobiet ze wszystkich rzemiosł cechowych.

Przewrót wprowadza dopiero maszyna parowa która wymagała taniego, niekwalifikowanego, a licznego robotnika i takiego dostarczyły jej masy kobiet, które wygnała z domu nędza i niewystarczające zarobki mężczyzn. Kiedy rozbudowujący się coraz potężniej wielki przemysł, przechodzi w XIX w. pierwsze kryzysy, stanęły fabryki i tysiące bezrobotnych znalazły się bez chleba, nienawiść robotników zwróciła się przeciw maszynie, zarówno jak przeciw kobiecie-robotnicy.

Trzeba było długich lat walk i wspólnych wysiłków o polepszenie bytu, aby antagonizmy straciły na ostrości, zaś samo zagadnienie prawa kobiety do zarobkowej, fizycznej pracy zostało unormowane przez samą konieczność życiową.

To, co przeszła kobieta w walce o prawo do pracy w rzemiośle, czy fabryce, powtarza się dziś w dziedzinie pracy umysłowej. Złożyły się na to dwie przyczyny; nagły, masowy napływ kobiet do zawodów umysłowych, który stał się tak charakterystycznem zjawiskiem po wojnie, oraz ciężki kryzys ekonomiczny, który obecnie przeżywamy. Przechodzi on swoją ostrożnością te wszystkie załamania gospodarcze, które ludzkość kiedykolwiek przechodziła, a zawiera w dodatku problem nowy, specjalnie trudny do rozwiązania — jakim jest zjawisko masowego bezrobocia inteligencji, pracującej zarobkowo.

Niewspółmiernie wielki procent stanowią tutaj kobiety, usuwane czasem dość bezwzględnie z intratniejszych stanowisk, ograniczane tam, gdzie chodzi o minimum egzystencji. Odżywa w tych warunkach kwestja kobieca w daleko groźniejszej i tragiczniejszej postaci, niż to było kiedykolwiek. Ograniczane w możności zarobkowania przez kryzys i powracającą falę antifeminizmu, broni się kobieta, ofiarowując coraz niższą cenę za swą pracę, spadając do coraz niższych zarobków i zajęć.

Bezrobocie, oprócz materjalnego, posiada także swoje moralne oblicze, w skutkach może donioślejsze. Dziś, w wieku specjalizacji, każdy nastawia niejako swoje życie na zawód, do którego przygotowywał się latami, z którym łączą go zamiłowanie czy też przyzwyczajenie. Im dłuższe jest przygotowanie do zarobku, czy też wykonywanie go, tem trudniejsze jest zerwanie wiążących z nim nici życia jednostki. I jakże nie słuszne jest mniemanie tych, którzy sądzą, iż kobiecie łatwiej jest odejść od warsztatu pracy, niż mężczyźnie! Wszakże tutaj nie odgrywa roli kwestja płci, ale przywiązanie do pracy, a to może być równie silne u kobiety, jak obojętne u mężczyzny.

Dlaczego więc zawsze oszczędzany jest on, a poświęcana ona? Wysuwany argument, iż kobieta wypełni sobie życie przez zajęcie się "domem", świadczy wprawdzie pochlebnie o wszechstronności jej zainteresowań, ale istoty rzeczy nie rozwiązuje. Po pierwsze dlatego, że nie każda ma ten "dom", do którego może powrócić, a następnie, jeśli nawet go posiada, to owe sławne powroty do kompletnego oddania się "ognisku domowemu", odbywają się zwykle przy akompanjamencie bardzo mało zachęcających kłopotów materjalnych i głośnych lub cichych utyskiwań najbliższych.

Zagadnienie prawa do pracy umysłowej kobiety, jest kwestją nietylko teraźniejszości, ale również dalszej i bliższej przyszłości. Dorastają nowe pokolenia dziewcząt. Jaki czeka je los? W powojennej epoce rozwodów i upadku fortun, przestaliśmy widzieć zabezpieczenie kobiety w małżeństwie i posagu. Zjawił się nowy fetysz: wykształcenie zawodowe, które stało się posagiem panny i zapewnieniem przyszłości. Dziś chwieje się i ta ostoja pod wpływem tych dwu czynników, jakiemi są: kryzys i dążenie do poświęcenia mu przedewszystkiem kobiety. W imię przyszłości dorastającego pokolenia, należy zwalczać ten prąd, który usuwając od warsztatu pracy kobietę dziś, zamyka jej drogę na jutro.

Koszta ofiar kryzysu powinni opłacać zarówno mężczyźni, jak kobiety. Ale niech to nie będzie przedewszystkiem smutnym przywilejem tej ostatniej. Ma ona bowiem równe prawo co mężczyzna, do pracy umysłowej i pełnego wykorzystania swego wykształcenia.

Dr. Janina Feldmanowa.

Lud oddala się od Boga, bo jego przewodnicy duchowni, już dawno się oddalili.

Koch --- Pogromca Śmierci

Pamięta się, święci i wspomina rocznicę różnych zwycięstw, czci się i wielbi wielkich wodzów imiona; cicho jednak najczęściej i bez rozgłosu mijają wspomnienia zwycięstw w świecie nauki.

Cicho przechodzą dnie u schyłku marca, które powinny być pamiętne, — dnie zwycięstwa i walnej batalji człowieka z przeciwnikiem jego najgroźniejszym, bo niewidzialnym — mikrobem.

W końcu marca roku 1882 odbywał się w Berlinie zjazd towarzystwa fizjologicznego. W skromnej salce zgromadzili się najwybitniejsi przedstawiciele wiedzy swego czasu. Nagle wszedł na katedrę niepozorny młody człowiek, nieśmiały krótkowzroczny, z oczami swemi w papiery utkwionemi, uzbrojonemi w okulary.

— Z zadziwiającą skromnością i prostotą — pisze Paweł de Cruif w swej znakomitej książce "Łowcy mikrobów" — opowiedział Robert Koch zebranym, jak udało mu się odkryć mordercę co siódmego człowieka na świecie. Bez żadnych sztuczek oratorskich, nie podnosząc nawet głosu, oświadczył Koch zebranym bojownikom, walczącym z chorobami ludzkości, że odtąd każdy lekarz będzie mógł poznać obyczaje i sposób życia niewidzialnego wroga ludzi, którego istnienie dla tylu oznacza śmierć. Gdy skończył, usiadł na swojem miejscu, czekając na zarzuty i dyskusję. Ale nikt się nie poruszył. Na sali panowała cisza..." A tegoż wieczoru dobra nowina, która wyleciała z ciasnej salki, dotarła drogą telegraficzną do najdalszych zakątków Kamczatki, czy San Francisko, i wybuchła nazajutrz rano olbrzymimi tytułami w pismach porannych: Świat wynosił Kocha pod niebiosa. Ze wszystkich stron zjeżdżali się do niego po naukę najwybitniejsi lekarze. Jego główną troską było teraz opędzanie się przed wielbicielami i tłoczącymi się do niego uczniami.

Sam Koch nie utracł jednak nigdy swej zwykłej skromności i nieśmiałości, a udekorowanie go przez cesarza wielkim orderem i hołdy całego świata nie przeszkadzały mu przez całe lata nosić wciąż ten sam stary wiejski kapelusz i odpowiadać na wszelkie pochwały:

— Pracowałem ile mogłem, a że udało mi się więcej, niż innym, to tylko dlatego, że trafiłem przypadkiem na dziedzinę, gdzie złoto leżało poprostu na ulicy... a to nie jest żadną zasługą.

Na tę dziedzinę natrafił Koch istotnie przypadkiem. Ale wróżka przypadku była jego żona.

Marzeniem młodego studenta medycyny Kocha były od wczesnego dzieciństwa włóczęgi po dalekich lądach i morzach. Marzył o dżunglach, pustyniach i oceanach naprzód krając trupy w prosektorjach potem lecząc chłopów w zapadłej dziurze prowincjonalnej w Wolbromiu, gdzie osiadł jako lekarz, ożeniwszy się z miłości, co przekreślać się zdawało jego karjerę.

Młoda jego żona drżała jednak ciągle, aby nie poniosła go żądza podróży. Dla dostarczenia mu rozrywki w dwudziestą ósmą rocznicę jego urodzin kupiła mu mikroskop. Odtąd otworzyły się przed Kochem nieskończone przestrzenie mikrosmosu. Szkiełko kupione dla zabawy, ukazało świat bardziej fantastyczny niż ten, który mógł oglądać na morzach południowych. I pochłonął go ten świat mocniej, niż jakakolwiek podróż uczynićby to mogła.

Odkrycia, czynione podczas badań nad strzępkiem gnijącego owczego mięsa, otwierały mu zjawiska nieprzeczuwane. Owe przecinki, punkciki, ruszające się i mnożące, owe naloty, osady dziwne, własnem życiem żyjące, które ukazywało mu szkiełko mikroskopu, nie były nikomu przed nim znane. Wszystko tu zdumiewało nowością.

Wczesny stan wiedzy medycznej był w powijakach, równał się prawie znachorstwu. Miarą jego poziomu było np, to, że sławni uczeni całkiem poważnie czynili doświadczenia dla sprawdzenia np., czy pająk przedostanie się przez krąg popiołu. Rozsypano więc na pewnem posiedzeniu naukowem krąg takiego popiołu i wypuszczono na środek pająka, który oczywiście natychmiast uciekł. W zgromadzeniu tem brał udział... Newton.

Pierwszem odkryciem Kocha było znalezienie lasecznika wąglika, czyli tak zw. zarazy syberyjskiej, choroby bydlęcej. Dla ostatecznego przekonania się, że sprawcami tej choroby są leseczniki, zaszczepiał Koch zdrowym myszom krew chorego bydlęcia. Ponieważ o strzykawce nie było jeszcze wówczas mowy, w doświadczeniu tem manipulował Koch poprostu drewnianym zaostrzonym patyczkiem.

Gdy po mozolnych badaniach ustalił nareszcie Koch fakt i sposób rozmnażania się laseczników i ogłosiwszy rezultaty swej pracy w roku 1876 drukiem, stał się odrazu sławnym zajął się z kolei problemem odkrycia laseczników gruźlicy.

Po kolei wyławiał Koch swem szkiełkiem mikroskopowem bakterje gruźlicy, tyfusu, dyfterytu... wreszcie po podróży do Indji, po strasźliwych trudach i niebezpieczeństwach cudem prawie uniknąwszy śmierci, wynalazł mikroba cholery, uwalniając świat raz na zawsze od epidemji tej groźnej choroby.

Niedarmo z imieniem jego wiążą przydomek — "pogromca śmierci".

-:- Jak Powinno Wyglądać Dobre Obuwie? -:-

Wygląd naszego obuwia zależy dotąd jeszcze ciągle niestety od kaprysów mody, odpowiedni kształt obuwia jest przecież koniecznym warunkiem, umożliwiającym nam swobodne stanie i chodzenie. Natura znosi wprawdzie najnierozsądniejsze mody ludzkie z niezwruszoną napozór cierpliwością: ta obojętość natury jednak jest tylko chwilowa, noga krępowana bowiem nieodpowiedniem obuwiem, nie jest w stanie przez dłuższy okres czasu pełnić bez zarzutu przeznaczonych jej funkcyj.

Wiele pań woli chodzić na wysokich obcasach, niż np. w sandałach, które obcasów nie posiadają. Wysoki obcas poprawia bowiem kształt nogi, podnosząc sklepienie stopy i korygując ewentualne, nieprawidłowe ustawienie pięty. Wyobraźmy sobie ciężkiego człowieka, który stoi na równej ziemi boso. Cały ciężar ciała działa wówczas pionowo na stopę przy niedostatecznie zatem mocnem sklepieniu stopy, działa na to sklepienie spłaszczająco, co u słabych i ciężkich ludzi prowadzić może nawet do wytworzenia się płaskostopia. Gdy natomiast ten sam człowiek włoży buty o dosyć wysokich obcasach, wówczas ciężar ciała będzie działał ukośnie na linję stopy, rozkładając się lepiej i nie wpływając na spłaszczanie się sklepienia stopy.

Pomijamy tu fakt, że niektóre panie wskutek długoletniego noszenia wysokich obcasów posiadają przykurczone ścięgno Achillesa (przebiegające, jak wiadomo, od mięśni łydkowych do kości pięty) i wskutek tego nie są w stanie nosić obuwia bez wysokich obcasów; stopy ich bowiem ustawione są już w ten sposób, że pięta podciągnięta jest ku górze. Ale o tem wspominamy tylko nawiasem. Faktem bowiem jest, że również i dla zdrowych stóp, wysoki obcas jest korzystniejszy niż niski. Obcas nie może być jednak oczywiście za wysoki. Wysokość obcasa zależy w znacznym stopniu od długości stopy. Im dłuższa stopa, tem wyższy ma być obcas Obcas powinien być dostatnio szeroki nie węższy, niż pięta! Obcasy wąskie mijają się zupełnie z celem, i są dla stopy, a również i dla całej nogi niekorzystne. Na wąskich i wysokich obcasach trudno jest utrzymać równowagę. Mięśnie nóg muszą być w stałem napięciu, by tę równowagę utrzymać, przez co nogi bardzo szybko się męczą. Dlatego też obcasy powinny być tak szerokie, by stopy spoczywały na nich zupełnie pewnie.

Z przodu musi mieć but tyle miejsca, by palce mogły się zupełnie swobodnie nietylko zmieścić, ale również i poruszać. To ostatnie zastrzeżenie jest bardzo ważne, bo tylko wówczas noga się nie męczy, jeżeli palce posiadają w obuwiu zupełną swobodę i mogą się swobodnie poruszać.

Jeżeli obuwie jest z przodu śpiczaste, to tylko pod tym warunkiem forma taka odpowiada warunkom higjeny, jeżeli szpic buta leży w przedłużeniu wielkiego palca, zatem po wewnętrznej stronie buta i zgadza się tem samem z formą stopy; poza tem, jeżeli jest dostatecznie wygodny i szeroki z przodu. Jeżeli natomiast, co niestety bodaj, że z reguły ma miejsce, szpic przypada mniej więcej na środek buta, jest wydłużony i wąski, wówczas but taki nie odpowiada wymaganiom higjeny, wpływa ujemnie na stopę i szybko męczy nogę.

14,414 Chorych Umysłowo w Polsce

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego, liczba chorych umysłowo w Polsce w ciągu jednego roku wzrosła z 13,286 do 14,414, t.j. o 8.5 procent. Nie jest to jasny obraz rzeczywistości chociażby z tego względu, że nietylko nowych zakładów psychjatrycznych, ale i miejsc w nich nie przybywa skutkiem braku środków materjalnych, na ten cel koniecznych. W każdym razie wzrost liczby chorych psychicznie jest niewątpliwy.

Z ogólnej liczby chorych 14,414 na województwa centralne przypada 27.6 procent, na wschodnie 2 procent, na zachodnie 49.2 procent i na południowe 21.2 procent.

Według wyznania, na podstawie którego możnaby wnosić o narodowości, wśród chorych jest katolików 68 procent (63.8 procent ogółu ludności), gr. katolików 3.1 procent, (11.2 procent ludności), prawosławnych 2.7 procent (10.6 procent), ewangelików 3.2 procent (3.8 procent), Żydów 22.4 procent, (10.6 procent ludności). Zwraca uwagę nieproporcjonalnie duża stosunkowo liczba chorych umysłowo Żydów, więcej niż dwukrotnie wyższa, aniżeliby to wynikało ze stosunków ludnościowych.

Ciekawe jest, że jakkolwiek w Polsce kobiet jest więcej, niż mężczyzn, wśród chorych psychicznie stosunki układają się odwrotnie, mężczyźni bowiem stanowią tu 57.3 procent, a kobiety 42.7 procent. Przeciwności losowe, w wyższym stopniu dotykają mężczyzn, którzy też stosunkowo częściej się pod ich brzemieniem załamują.

Zaznaczyć też należy, że psychozy są w ogromnej większości wypadków cierpieniem nabytem, gdyż wśród ogółu chorych tylko 12.8 procent przypada na obciążonych pewnym wrodzonym stanem psychopatycznym.

-:- -:- Ważność Odpowiedniego Obuwia -:- -:-

Wybór odpowiedniego obuwia dla dzieci jest nawet ważniejszą rzeczą, niż wybór którejkolwiek innej części odzieży. Jeżeli stopy dziecka nie czują się wygodnie, nie może ono być szczęśliwe. Nieraz ciasne lub za obszerne buciki prowadzą do poważnych rezultatów. Po cenie, na jaką was stać, możecie wyszukać odpowiednie obuwie dla swego dziecka, albowiem dziś nawet ci fabrykanci, którzy produkują tańsze obuwie, puszczają na rynek taki towar, który zaspakaja wymagania tak co do długości, jak i szerokości. Roztropna matka postara się o to, by stopy jej dzieci były zegzaminowane przez specjalistę ortopedyste w razie narzekań dziecka, a jeżeli jej nie stać na to, zaprowadzi swe dziecko do kliniki ortopedycznej, gdzie za bardzo małą opłatą dowie się, jakie buciki jej synek, czy córeczka powinna nosić.

Nie żałujcie czasu na wyszukanie odpowiedniego obuwia dla swych dzieci. Nie ryzykujcie nic, udajcie się do odpowiedzialnego sklepu. W większości lepszych sklepów znajdziecie eksportów w zakresie obuwia dla dzieci, którzy dopasują buciki dla waszego dziecka. Dopasowane buciki odgrywają ważną rolę w życiu dziecka.

Co się tyczy innych części odzieży dziecka, uczęszczającego do szkoły, to zależy nie tylko od smaku, ale i od kieszeni rodziców.

Dziecko, które poraz pierwszy zaczyna uczęszczać do szkoły, natrafia na najbardziej trudne momenty w swem życiu, i tu pragnę podać parę sugestyj. Do tej chwili dziecko było zawsze z wami przez cały czas i matka jego była tem centrem, dookoła którego obracał się dla dziecka cały świat. Teraz musi ono opuścić ten świat i wobec tego może się zbuntować.

Musicie zrozumieć, że szkoła ma je przygotować do wyższych zadań w życiu i wobec tego musicie dziecko zachęcać do tego stopnia, by z chęcią poszło do szkołp. Nie strasznie dziecka, nie zawstydzajcie go ani też nie żartujcie z niego, że musi iść do szkoły. Musi ono czuć się szczęśliwe, jeżeli ma zachować zdrowie. Nie zachowa ono zdrowia, jeżeli będzie niezadowolne.

Wyrobienie w dziecku odpowiednich nałogów zdrowotnych okaże się podstawą do utrzymania zdrowia. Uczcie i przyzwyczajajcie dzieci w tym kierunku. A oto niektóre z ważniejszych przyzwyczajeń.

Uczcie je, by jadły rozmaite pokarmy, włączając w to mleko, jarzyny i owoce. Uczcie je, by gryzły i żuły pokarm należycie. Uczcie je, by piły wody jak najwięcej. Uczcie je, by czyściły zęby trzy razy dziennie. Uczcie je, by myły ręce przed każdem jedzeniem. Uczcie je, by się kąpały każdego dnia. Uczcie je, by były regularne we wszystkim.

"Zapatrzenie Się" Nie Istnieje

Szeroko rozpowszechnione jest wśród ludu mniemanie, że najrozmaitsze wrażenia przyjemnego czy też przykrego rodzaju odniesione przez kobietę w czasie ciąży, mogą wywrzeć dodatni lub ujemny wpływ na rozwój dziecka. To też często przyszłe matki ze szczególną uwagą oglądają np. obrazy pięknych dzieci w nadziei, że w ten sposób wpłyną korzystnie na wygląd narodzić się mającego własnego dziecka.

Z drugiej strony słyszymy nieraz, że wrodzona wada rozwojowa i zniekształcenie danego dziecka wywołane zostało wskutek ujrzenia przez matkę podczas ciąży jakiegoś zwierzęcia czy też wskutek doznanego z jakiegokolwiek powodu przestrachu. Ta wiara w "zapatrzenie się" jest prastara.

Już w Starym testamencie czytamy, że Jakub przywiązywał brzemienne zwierzęta domu do pręgowatych pali, aby przy pomiocie otrzymać pstrokate cielęta, czy owce.

Jednakowoż pogląd ten nie uzasadniony jest ani tem, że jest odwieczny, ani też tem, że jest tak rozpowszechniony. Wrodzone wady cielesne u dzieci spowodowane są według obecnego stanu wiedzy po części dziedzicznością, po części zaś przez pewne zaburzenia mechaniczne podczas pierwszych miesięcy rozwoju płodu. Jest rzeczą wykluczoną, ażeby jakiekolwiek wpływy psychiczne mogły w tym kierunku odgrywać rolę. To samo dotyczy usiłowań, podejmowanych w celu wywarcia wpływu na przyszły rozwój duchowy noworodka. Tak widzimy nieraz, że kobiety w czasie ciąży uprawiają intensywnie muzykę czy też inne sztuki piękne w oczekiwaniu, że w ten sposób użyczą przyszłemu dziecku odpowiednich talentów. Wedle znanych prac o dziedziczeniu dziecko muzykalnych rodziców byłoby również posiadało zdolności muzykalne. Oczywistą jest rzeczą, że piękne zajęcia w czasie ciąży nie są szkodliwe, jednakże byłoby pożądanem, aby wreszcie zniknął ten przesąd, pokutujący po dziś dzień nawet w sferach oświeconych.

Słusznem jest tylko to, że silne wstrząsy psychiczne mogą niekiedy w pierwszych miesiącach ciąży doprowadzić do poronienia. Ten fakt jest może przyczyną powstania zabobonu o "zapatrzeniu się".

Psy i Koty Chorują Również Na Gruźlicę Ludzką

Olbrzymie rozpowszechnienie się gruźlicy należy przypisać przedewszystkiem bardzo licznym źródłom zakażenia, które grożą nam niemal na każdym kroku.

Każdy wie o tem, że gruźlica jest rozpowszechnioną również i wśród bydła. Jakkolwiek lasecznik gruźlicy bydlęcej nie jest identyczny z lasecznikiem gruźlicy ludzkiej, to jednak faktem jest, że obydwa te laseczniki mogą wywołać u człowieka gruźlicę. I raczej zwierzęta są odporne na typ ludzkiego zarazka gruźlicy, niż naodwrót.

Stan zdrowotny krów odgrywa też wielką rolę dla higjeny społecznej. Postulat ten został już częściowo rozwiązany przez przymusowe wyjaławianie (pasteryzację) mleka, idącego do obrotu handlowego, jakoteż przez stałą kontrolę sanitarno-weterynaryjną obór, dostarczających mleko. Lecz niestety na takie urządzenia sterylizacyjne mogą pozwolić sobie jedynie duże miasta.

Niemniej jednak ważną sprawą jest gruźlica zwierząt, z któremi żyjemy w ścisłym kontakcie, niemal współżyciu, a u których gruźlica nie jest wcale schorzeniem rzadkiem, o czem się powszechnie nie wie. Zwierzętami temi są pies i kot. Częstość gruźlicy u tych zwierząt w Polsce wynosi około 1 procent. W innych państwach, zwłaszcza w ich większych miastach, procent ten jest o wiele wyższy, bo np. we Francji dochodzi do 13. Różnicę tę należy przypisać temu, że u nas naogół psy i koty cieszą się większą swobodą, nie zmusza się ich bowiem do ciągłego przebywania w towarzystwie ludzi, a tem samem zmniejsza się możliwość styczności z gruźliczymi ludźmi; niemniej jednak i ta na oko niewielka procentowość stanowi wcale poważne źródło zakażania się. Należy przytem nadmienić, że koty, pijąc surowe mleko mogą również bardzo łatwo zarazić się tą drogą, o ile mleko pochodzi od krów gruźliczych.

Biorąc uwagę, iż gruźlica psów i kotów jest wywoływaną przez ten sam zarazek, co gruźlica ludzka, musimy przyjąć nietylko możliwość, ale uznać za pewne, wzajemne zakażanie się. Często bowiem zwierzęta, będące własnością ludzi chorych na gruźlicę, zapadają na nią, stając się zkolei same nowem źródłem zakażania, tem niebezpieczniejszem, że gruźlica psa i kota jest niemal zawsze gruźlicą otwartą, t. zn. iż dane zwierzę w okresie choroby jest siewcą zarazków. Tak więc zbyt daleko posunięta poufałość ze zwierzetami może mieć niejednokrotnie przykre następstwa.

Gdy w zwalczeniu przyczyn zakażania się gruźlicą staramy się odkryć wszystkie jej źródła, pomija się to, iż dotknięte gruźlicą psy i koty, pozbawione często pewnego dozoru i opieki, są za życia nieustannem źródłem zakażania się innych zwierząt i ludzi. Ostatecznie chore zwierzęta giną lub zostają zgładzone, a niestwierdzona przyczyna śmierci, względnie niestwierdzona przyczyna ich niezdolności do życia, przy braku też często danych co do pochodzenia danego zwierzęcia, nie pozwala na ustalenie ewentualnego źródła zakażenia, jakiem te zwierzęta były za życia.

W interesie zatem walki z gruźlicą leży, aby propagandzie higjeny i przy wskazaniach unikania źródeł zakażania się gruźlicą, nie pominąć i tego źródła, którem mogą być chore na gruźlicę psy i koty.

Tonący Może Żyć Pod Wodą 15 Minut

Według najnowszych badań nie ulega najmniejszej wątpliwości że tonący może pod wodą wytrzymać około piętnastu minut. Dopiero po tym okresie czasu brak tlenu staje się zabójczy dla centralnego systemu nerwowego, zarządzającego najważniejszemi ośrodkami nerwowemi, sprowadzając przez to śmierć. Przed upływem jednak piętnastu minut śmierć nie następuje. Jeżeli nieszczęśliwego wydobędzie się nawet po kilkunastu minutach pobytu pod wodą, wówczas odpowiednio przeprowadzona akcja ratunkowa może go z bardzo dużem prawdopodobieństwem przywrócić do życia. Zupełnie niepotrzebnem jest w tych przypadkach tracenie czasu na usuwanie zanieczyszczeń z jamy ustnej i usuwanie resztek wody z nosa i ust. Jedynie istotnem i koniecznem jest sztuczne oddechanie. Pamiętać zaś należy przy tem tylko o wysunięciu dolnej szczęki nieszczęśliwego naprzód (tak, by dolne zęby wysunięte zostały przed zęby górne). W tej pozycji trzeba szczękę przez cały czas ratowania przytrzymywać. Sztucznego oddechania niewolno przerywać nawet wówczas gdyby przez dłuższy czas (nawet i dwie godziny) nieszczęśliwy nie dawał oznak życia.

Jeszcze raz podkreślamy, że nawet dwudziestominutowy pobyt tonącego pod wodą nie uprawnia do zrezygnowania z nadziei przywrócenia nieszczęśliwego do życia.

-:- Wędrówka Glist w Organiźmie Ludzkim -:-

W przewodzie pokarmowym człowieka żyją nietylko miljardy bakcylów, ale niejednokrotnie również i—robaki. Niektóre z nich (tasiemce) dochodzą do olbrzymich, parometrowych długości. Najczęstszym robakiem, żyjącym w przewodzie po karmowym ludzi dorosłych, a przedewszystkiem dzieci, jest glista. Robak ten przypomina wyglądem glistę ziemną. Długość jego dochodzi niejednokrotnie do jednej s t o p y. Zamieszkują one j e l i t o w ilościach niekiedy bardzo pokaźnych, stając się czasem przy czyną ciężkich komplikacyj cho robowych. Zdarzyć się mianowicie może, że glisty niezadowolone ze swego miejsca pobytu, wyruszają w "podróż" po organiźmie. Niedawno w jednej z klinik krakowskich przy operacji zapalenia woreczka żółciowego u dorosłej kobiety wyciągnięto z chorego woreczka zamiast kamieni, kilkadziesiąt.... glist. Przypadki takie należą szczęściem do rzadkości. Zazwyczaj bowiem glisty zachowują się bardzo spokojnie i przebywają latami w jelitach, nie czyniąc swemu gospodarzowi szkody. Dopiero w czasie ciężkiej choroby gospodarza, a więc np. gdy dziecko zachoruje i ma wysoką gorączkę, glisty zaczynają się niepokoić i mogą rozpocząć wędrówki. Można wówczas w łóżku chorego dziecka znaleźć na bieliźnie glistę.

Glisty dostają się do organizmu ludzkiego w postaci niewidocznych dla nieuzbrojonego oka, dojrzałych jaj, umieszczonych na brudnych owocach i jarzynach. Jak najnowsze badania wykazują, jaja glist, dostawszy się do przewodu pokarmowego człowieka, pękają, młode (jeszcze mikroskopijne) glisty wydostają się z nich, przeżerają się przez ścianę przewodu pokarmowego i dostają się do maleńkich żył. Przepłynąwszy wątrobę, a potem serce, dostają się do płuc: tutaj przeżerają się przez maleńkie naczynia krwionośne i dostają się do pęcherzyków płucnych, a potem do przewodów oddechowych. Błona śluzowa, wyściełająca przewody oddechowe, posiada specjalne urządzenie: rząd rzęsków poruszających się rytmicznie i usuwających wszelkie drobniutkie zanieczyszczenia, które wraz z wdechanem powietrzem dostają się do narządu oddechowego. Mikroskipijne jeszcze glisty, dostawszy się do dróg oskrzelowych, wyrzucane zostają zwolna ruchem rzęsków do góry: w ten sposób dostają się do krtani i do gardła. Stąd połknięte zostają powtórnie (z okazji połknięcia śliny lub pokarmów), i dopiero teraz dostają się na dobre do jelit, gdzie osiedlają się i w krótkim czasie dorastają do swych normalnych, dojrzałych rozmiarów.

Największym sprzymierzeńcem glist jest brud. Najlepszem lekarstwem przeciw glistom jest—czystość. Kto pilnie przestrzega higjeny osobistej, myje dokładnie ręce przed każdem jedzeniem, kto przepłukuje doskonale w wodociągowej wodzie jarzyny i owoce—ten nie potrzebuje się obawiać glist. Czystość, wodociąg i kanalizacja: oto najlepsze metody walki z glistami.

O Leczeniu Chrapania

Można chrapać z otwartemi, albo z zamkniętemi ustami. (Z otwartemi ustami chrapią głównie ludzie dorośli).

Chrapanie spowodowane jest przeważnie opadnięciem w czasie snu podniebienia miękkiego (zwłaszcza t. zw. języczka). W czasie głębokiego oddechania we śnie, a zwłaszcza w czasie wdechu, obwisłe podniebienie drga, wydając charakterystyczny piłujący szmer. U małych dzieci może w czasie głębokiego snu w pozycji nawznak, opaść ku tyłowi nawet i język wywołując bardzo głośne chrapanie, a w rzadkich przypadkach nawet uczucie duszenia się (które oczywiście wywołuje bezpośrednio przebudzenie się i z tą chwilą natychmiast ustępuje).

U dzieci chrapanie wywołane być może niedrożnością dróg oddechowych w nosie, gardle lub krtani. Dlatego też każde dziecko, które w czasie snu chrapie, powinno być zbadane przez lekarza chorób gardła. Jeżeli stwierdzi u nich znacznie powiększone migdałki lub polipy, albo znaczne skrzywienie przegrody nosowej, wówczas musi leczeniem przywrócić całkowitą drożność nosa i przewodów oddechowych.

U niektórych osób obrzękła (czasowo w czasie kataru np.) błona śluzowa może na czas trwania obrzęku spowodować chrapanie.

Prof. Haymann, którego uwagi zamieszczone na temat chrapania tutaj streszczamy, radzi ludziom, którzy chrapią i sypiają z otwartemi ustami, sypiać przez dwa tygodnie z rzędu w specjalnej opasce, która podtrzymując brodę, utrzymuje przez całą noc zamkniętą jamę ustną. Poza tem radzi ograniczyć tytoń i alkohol, poleca hartowanie ciała, sporty, spacery i lekką, niezbyt obfitą kolację przed wieczorem.

Śmiech To Przyjaciel Zdrowia

Śmiech przy każdem jedzeniu, a także nierzadko pomiędzy jednem a drugiem jedzeniem — oto największa obecnie potrzeba tego narodu, jak i wogóle każdego innego na świecie. Śmiech jest jednym z ważnych czynników zdrowia. Nie korzystamy z tego czynnika w dostatecznej mierze. Wystarczy tylko oglądnąć się naokoło, by się przekonać, że za wiele ludzi ma zbyt surowy i za poważny wygląd i że rzadko kto się uśmiecha, nie mówiąc już o serdecznym śmiechu. Osoba wesołego usposobienia rzadko kiedy uskarża się na kłopoty z żołądkiem i rzadko też choruje.

Dobroczynne skutki śmiechu dla zdrowia można przypisać temu faktowi, że podstawą śmiechu jest uczucie, i jeżeli odpowiednie uczucia w nas są poruszone, nasz umysłowy stan odczuwa zadowolenie, co znów odbija się korzystnie na większość naszych organów. Umysł i system nerwowy mają kompletną kontrolę nad naszym ciałem, czy to stosujemy naszą siłę woli, poruszając w ten sposób dowolnie naszymi muskułami, chodząc, rozmawiając, jedząc, czy pijąc, a nawet możemy świadomie powstrzymać nasz oddech na chwilę. Możemy także śmiać się świadomie, a gdyby większość z nas mogła śmiać się z trywialnych kłopotów, zamiast rozmyślać i martwić z tego powodu, wszyscy niewątpliwie cieszylibyśmy się o wiele lepszem zdrowiem.

Śmiech wywołuje jaśniejszy pogląd na wszystko i dlatego właśnie śmiech nie tylko nadaje większego życia całemu naszemu systemowi, ale pod jego wpływem prawie wszystkie organa działają o wiele sprawniej. Ciało, które "trzęsie się od śmiechu", musi również mieć i "uśmiechający się" umysł. A każdy lekarz powie ci, że właśnie od stanu umysłowego, w jakim się znajdujesz, zależy w najwyższym stopniu stan twego zdrowia.

Dlatego to czas wspólnego jedzenia w każdej rodzinie powinien być czasem, zapewniającym dla każdego przyjemność i szczęście. Śmiech pomiędzy jednem, a drugiem jedzeniem więcej pomaga do trawienia, niż najlepsze pigułki w świecie. Śmiejcie się bo jest to najtańszy czynnik w świecie, pomagający do zdrowia. Gdy wstaniesz rano, umyj się i zasiądź do śniadania z uśmiechem. Uśmiech jest zaraźliwy. Nie długo będziesz czekał na to, że cała rodzina zasiędzie z tobą do stołu z uśmiechem. Z czasem śmiech serdeczny znajdzie się u wszystkich jako rzecz naturalna.

W południe postaraj się jeść przekąskę z serdecznym przyjacielem byś w rozmowie z nim mógł sobie zapewnić śmiech. To ci pomoże do utrzymania dobrego humoru przez całe popołudnie.

Pora obiadowa powinna być dla ciebie chwilą wesołości i śmiechu. Więcej uśmiechów i więcej prawdziwego śmiechu zmieniłoby wkrótce warunki w każdym domu.

Dlatego też śmiejcie się, jeżeli naprawdę pragniecie zdrowia.

W Polsce Jest 2,510,000 Owiec

Jak wynika z ostatniej rejestracji zwierząt gospodarczych jest w Polsce 2,510,000 owiec. Jest to liczba tak mała, że nie przedstawia wartościowej pozycji w porównaniach międzynarodowych. Wystarczy wymienić 105 miljonów australijskich owiec, 100 miljonów sowieckich, 50 miljonów Stanów Zjednoczonych, 45 miljonów Związku Południowej Afryki, lub chociażby — biorąc pod uwagę kraje europejskie — 25 miljonów angielskich lub 20 miljonów hiszpańskich, by dostatecznie wyobrazić sobie, jak mało jest w Polsce w tym zakresie. Jedna owieczka na 15 ludzi!

Jednakże na poszczególnych obszarach państwa polskiego stosunek ten przedstawia się bardzo niejednolicie, ciągnąc się wzdłuż olbrzymiej skali od 2 do 325. Jedna owca na 325 ludzi! Tak jest w województwie śląskiem. Odrębne warunki tego regjonu nie sprzyjają wogóle rozwojowi hodowli, zwłaszcza zaś hodowli owiec. Inne województwa o charakterze przemysłowym również reprezentują niekorzystny pod tym względem stosunek. W woj. kieleckiem jedna owca przypada na 72 ludzi, w łódzkiem — na 70. Dalsze miejsce w tym szeregu zajmuje woj. lwowskie (1:60), potem warszawskie (1:57). W woj. krakowskiem, mimo Podhala, gdzie hodowla owiec łączy się naturalnemi węzłami z górskim charakterem kraju, jedna owca przypada na 46 ludzi. W miarę posuwania się na wschód, stosunek ten układa się w liczbach coraz mniejszych: w woj. lubelskiem wynosi już 1:34, w tarnopolskiem 1:22. W granicach ogólnej normy przedstawia się stan hodowlany w woj. wołyńskiem (1:14) i poznańskiem (1:14). Pewną odrębnością w tym układzie odróżniają się woj. stanisławowskie (1:9) i pomorskie (1:6).

W porównaniu z liczbą mieszkańców najwięcej owiec jest w następujących krajach:

Australja 19 owiec na mieszkańca, Argentyna 5 owiec na mieszkańca, Hiszpanja 1 owca na mieszkańca, Anglja 1 owca na 2 mieszkańców, Francja 1 owca na 4 mieszkańców i na szarym końcu Polska z 1 owcą na 15 mieszkańców.

-:- Na Czem Polega Prawdziwa Elegancja -:-

Kobieta dzisiejsza coraz bardziej dba — i można nawet powiedzieć, że dbać musi — o swój wygląd zewnętrzny. Działalność jej bowiem nie ogranicza się do ogniska domowego, lecz objęła wszystkie prawie dziedziny życia towarzyskiego, naukowego, czy pracy zawodowej. Przy tem jednak jej powierzchowność gra zawsze bardzo wielką rolę. Nie chodzi więc o to, aby miała zawsze kapelusz ostatniej mody i upodobniała się do manekinu z magazynu mód. Nie na tem polega prawdziwa elegancja! Podstawą jej jest rzecz bardzo zwykła i powszechnie znana, a jednak nie dość przestrzegana przez szerokie koła pań — jest to czystość i wielka staranność w ubiorze.

Czy uznamy za elegancką tę panią, którą ubrana w najnowszy model paryski, ma błotem obryzganą pończoszkę? lub piękne białe rękawiczki, jednak nieco przybrukane? A znowu jak elegancko i pociągająco może wyglądać kobieta która zupełnie skromną i zwyczajną sukienkę nosi, lecz czystą, wyprasowaną, a na wszystkich szczegółach jej ubioru znać wielką dbałość i staranność.

Taka kobieta ma też zawsze powodzenie. Nie mówię tu już o towarzyskich sukcesach, lecz wyobraźmy sobie kilka kandydatek ubiegających się o jakąś posadę. Czy wygląd starany, czysty i elegancki nie jest najlepszą rekomendacją, że i dana praca będzie dobrze, sumiennie i starannie wykonaną? Łatwo zaobserwować, jak dziś wszystkie kobiety pracujące dbają o swój wygląd: jest to jednym z najważniejszych warunków ich pracy.

Wszystkie dodatki kobiecej tualety, jak i sama suknia, muszą się odznaczać tą samą czystością, a więc rękawiczki, pończochy, kołnierzyki, szale, krawatki i t. p. Bardzo niebezpiecznym punktem ubioru pięknej kobiety jest też torebka. Ta mała, nieodstępna towarzyszka, z której zawartości często można odgadnąć wszystkie właściwości jej właścicielki — przedstawia czasem wprost rozpaczliwy obraz nieporządku. Rozsypany puder, niezakręcony ołówek do warg, przybrudzona chusteczka, a wśród tego pieniądze, karteczki z ważnemi zapiskami i t. p.

Torebka powinna być tak samo wytworną i czystą, jak jej właścicielka. Przedewszystkiem należy więc usunąć największe niebezpieczeństwo zabrudzenia jej.

Trzeba zważać na wszelkie drobiazgi, które w sumie tworzą upragniony cel — prawdziwie elegancką i wytworną całość.

Przyjaźń Między Mężczyzną a Kobietą

Czy przyjaźń pomiędzy mężczyzną i kobietą jest możliwa? W tej sprawie, która jest i będzie aktualna, dopóki na świecie będą mężczyzni i kobiety, zabiera głos znana powieściopisarka francuska, pani Marcelle Tinayre, autorka: “La maison du peche” (Dom grzechu), “La douceur de vivre” (Urok życia) i innych cenionych powieści.

— Czy przyjaźń pomiędzy mężczyzną i kobietą istnieje? Naturalnie, — żywo potwierdza pani Tinayre — ale jest to rzecz... drugorzędna. Pierwszorzędnem, naturalnem uczuciem, łączącem mężczyznę i kobietę jest — miłość. Przyjaźń pomiędzy nimi istnieje kiedy jedno z nich zaangażowane gdzieindziej, albo kiedy oboje kochają się mniej lub więcej nieszczęśliwie; wspólne cierpienie wzmacnia ich przyjaźń.

— Właściwie — powiada pani Tinayre — tylko miłość ma prawdziwą wartość. Przyjaźń, pomimo wszystko, to uczucie blade!' Jeżeli zaś jest ono ciepłe, żywe, — to dowód, że nieświadomie może istnieje w niem coś więcej, jakiś pociąg fizyczny, któryby mógł przyjaźń zamienić w miłość!

Kobiety, zdaniem mojem. nie zawsze umieją odróżnić w przyjaźni to “coś” i przechodzą obok możliwej miłości, nadając jej anemiczne imię przyjaźni!

Jeżeli często nie doceniamy w przyjaźni tej ciepłej nuty, którąby mogła zamienić przyjacielski stosunek w miłość, podobnie bywa, że nie umiemy ocenić uczucia, jakie ktoś ma dla nas, i przez sceptycyzm i chłód zniechęcamy go i odsuwamy od siebie; zamiast, przeciwnie, uczucie to pielęgnować, jak piękny kwiat, ozdobę życia!...

Jak poznać miłość? Wychowałyśmy się w zasadach niedowierzania mężczyznom. Aż nadto powtarzano nam, że “słowicze dźwięki w mężczyzny głosie, a w sercu — lisie zamiary”! Uśmiechamy się więc pobłażliwie, kiedy mężczyźni wyznają swoje uczucie i serce składają u stóp! Myślimy, że to chwila porywu, która szybko minie, nie trzeba więc do niej przywiązywać wielkiej wagi i lepiej mieć się na baczności, i serduszku swemu nie pozwolić bić zbyt silnie!

Mamy jednak miarę dla ocenienia wartości męskiego dla nas uczucia. Tę miarę, ten probierz daje nam sam mężczyzna, nie wiedząc o tem, i z wielką szczerością wskazuje nam, jaką jest istotnie temperatura jego serca! Trzeba tylko umieć ją mierzyć!

-:- -:- Uśmiali Się Jak Te Susły -:- -:-

"Ja jestem taki szczery u-char-kupiec, morowiec i kibitniak! Dla mnie, w karnawale, żaden wydatek nie stanowi. Kilki, to kilki, szproty, to szproty, a choćby nawet i sardynki, jeżeli są ładne dziewczynki! Piwo, to piwo, lemoniada, to lemoniada, a może być nawet i czysta okowita, jeżeli podleci ochota! Facecjonista jestem, brat-łat, hulaj-dusza, kwestarz robak, szczery chodźko, bałaguł! Dla mnie, jeżeli mam honor, i mam do kogo, i mam z kim, wszystko mięta, czy krajowe, czy zagraniczne! O wydatek się nie pytam, ceny nie żądam, rachunku nie sprawdzam, napiwku nie szczędzę, byle zabawa szła! Ostatnim razem prosiła mnie Lodźka Taraskonska, że ma dwie przyjaciółki girlasy, Pępcińską i Włandasiewiczówną, one tańczą w "Zielonym Smoku", żebym je we trzy na kolacje wziął. — "Dobrze" — powiadam. — "Va banque, biorę wszystkie trzy!" — To ona do mnie w antrakcie dochodzi i pyta, czy może jeszcze od siebie poprosić Lolę Buziak? — "Proś" — mówię jej prosto z mostu! — No, jedziemy w pięcioro, ich cztery, ja piąty, sam jeden, możno powiedzieć, pojedyńczy mężczyzna "odin w polie nie woin", jak powiada Puszkin. Ale te śmichy! Te chichy! Przyjeżdżamy. Sadowimy się. Damy biegną do toalety, pudrują się, różują się, wracają się. Dochodzi rzecz do przekąska. "Czem faktycznie" — pytam wytwornie. — "Mógłbym się z wami, mesdames, tracić!?" — One śmieją się, jak te bobry. — "Wódka grzeje, wódka chłodzi, wódka nigdy nie zaszkodzi!" — "Dawaj pan', — komenderuję — "Czystą!" — Biegną kelnery, niosą czystą, potem jedna barszczyk, tamte dwie buljon, czwarta ostrygę sobie robi, z cytryny i jakowego żółtka, z buljonem Maggi i sosem Kabul, straszne świństwo, ale jej wola. Nie przeszkadzam! — "Siulim" — "Chaim!" — Jedna kolejka, druga, kolejka, trzecia... Mamy w czubach, aż się kurzy, jak dym z karety... "Może zatańczymy?"' — proponuje Buziakówna. — "I owszem, panno Loleczko." — Tango. Tańczymy. "Pan mi jest niezwykle sempatyczny" — odzywa się do mnie ta Buziak. — "Miałabym do pana słówko na osobności." — "Jestem do usług pani". — Idziemy do foyer. — "Ja tu" — płoni się, jak sarna, —"Mam nieduży rachuneczek... Czy pan-by nie był skłonny uregulować, jako rycerz dla dam...?" — "Ile?" — pytam. — "Zwracam się, jako do człowieka inteligentnego" — na to powiada: "Ośmnaście złotych z groszami, za kolację z jednym bubkiem, który mnie w zeszłym tygodniu zaprosił, ale najadł, napił, i przed rachunkiem, świnia uciekł". — "Każ pani podać ten rachunek" — mówię. — "Ja za panią uiszczę się!"

Te śmichy... Te chichy.. Zdrowo mnie ten wieczór kosztował, ale uśmialiśmy się, jak te susły..."

Starym Matkom

W dodatku kobiecym "Narodnich Listów" czytamy artykuł pod powyższym tytułem, który zasługuje na uwagę. Autorka, stwierdza, że matka przez całe życie odczuwa swój organiczny związek z dzieckiem. Pomyślność dziecka jest dla niej największem szczęściem, dla niego żyje. Takie są stare matki. Młode natomiast, aczkolwiek też stawiają obowiązki na pierwszem miejscu, ale ponadto oczekują od życia czegoś i dla siebie. Porównując kilka pokoleń matek, autorka dostrzega szereg zmian, jakie z pokolenia na pokolenie się dokonują. Prababka miała trzynaścioro dzieci, pomagała mężowi w pracy, gotowała, prała, szyła; babka miała już sześcioro dzieci, lecz gospodarowała w tym samym zakresie; matka znowu ograniczyła się do czworga dzieci przy niezmienionym przeważnie ciężarze obowiązków domowych. Wszystkie one dały z siebie największą ofiarę, wyrzekły się prawa do uciech życia oddając wszystko dzieciom. Obecnym matkom wyrzeczenie to przychodzi coraz trudniej. Chcą czegoś i dla siebie, wierząc, że dobro dziecka na tem nie ucierpi.

Inny artykuł, niemniej ciekawy, poświęcony jest problemowi szczęścia macierzyńskiego. Autorka zwraca uwagę, że łatwiej jest dać dziecku życie, niż szczęście. Uczynić dziecko szczęśliwem może tylko pogodna, jasna atmosfera domu, którego orbitą jest matka. Musi ona czuć się szczęśliwą dlatego, że jest matką, wierzyć w wartość życia i wpoić tę wiarę w dziecko, tak, by pesymizm nie miał doń dostępu.

Inna autorka jakgdyby polemizowała na ten temat. Uważa bowiem, że wielu umieszcza swój ideał szczęścia zbyt wysoko, tak że osiągnięcie jego jest rzeczą niemożliwą. Najszczęśliwsze w jej pojęciu są dzieci, bowiem zadawalniają się czemś małem. Należy je w tej skromności wymagań utrzymać jak najdłużej. Dlatego Spartanie zaprawiali swe dzieci do życia twardego. Dziś jest inaczej. Majątek czy znaczenie ojca jest źródłem, z którego żyje syn. Dlatego wielcy ojcowie mają małych synów. Nic tak bowiem nie osłabia duszy dziecka, jak świadomość, że się nie potrzebuje starać o nic. A więc, gdzie ma ono zdobyć wiarę w własne siły. Szczęście autorka uważa, że można mieć tylko we własnem sercu, kto go tam niema, ten nigdy go mieć nie będzie.

-:- Dahomey Krajem Uśmiechniętych Ludzi -:-

Mieszkańcy kraiku Dahomey w Afryce Południowej są bezprzecznie szczęśliwymi ludźmi. Nie mają żadnych zmartwień, nie wiedzą co to kryzys, brak pieniędzy. Nawet nieporozumienia małżeńskie w Dahomeyu trwają krótko i każda, najpoważniejsza nawet kłótnia między czarnymi małżonkami zostaje załagodzona. Słusznie więc zwie się Dahomey krajem najszczęśliwszych małżeństw.

Recepta na szczęście małżeńskie, praktykowana przez mieszkańców Dohomeyu jest niezwykle prosta i skuteczna. Coprawda, dawniej czarni małżonkowie robili z niesfornemi i kłótliwemi żonami krótki koniec, poprostu zjadali je.

Gdy jednak Francuzi zmusili Dahomeyczyków do zrezygnowania z tych smacznych i często tłustych potraw, ci zrozumieli, że szczęście i zgodę w małżeństwie osiąga się w inny, mniej radykalny sposób.

Dziś, gdy pan domu pokłóci się ze swą małżonką, stary zwyczaj nakazuje mu usiąść w kącie chaty i wzywać najulubieńszych swych bogów następującemi słowy: "Oh! jestem głupi, jestem głupi, jestem bardzo głupi".

W przeciwległym kącie chaty żona stara się temi samemi okrzykami przebłagać swych bogów. A im głośniej oboje opiewają swą głupotę, im więcej krzyczą i jęczą, tem łatwiej bogowie, czuwający nad harmonją stadła małżeńskiego, dają się przebłagać i sprowadzają do chatki murzyńskiej szczęście niczem niezamącone... aż do następnej kłótni.

Chcesz być dobrze przyjęty w Dahomeyu, to zabierz ze sobą liczne sznury szklanych paciorków, obfity zapas scyzoryków, pierścionków "z oczkiem". Wtedy napewno wyjdą na twe spotkanie wodzowie szczepów i powitają cię okrzykiem: "adse senga" co oznacza: witaj wołu! Nie należy się jednak obrażać. Wół jest tu bowiem symbolem mądrości, dobroci i spokoju.

"Adse senga" jest więc najbardziej kurtuazyjnem powitaniem, jakie można usłyszeć w Dahomeyu.

Trzeba cierpieć, aby być piękną, mówi stare francuskie przysłowie. To też elegantki murzyńskie ryzykują nieraz nawet kilkuletniem więzieniem, a nie wyrzekają się swych ulubionych ozdób.

Szczytem elegancji jest noszenie krążka w nosie. Im krążek większy — tem dama jest wytworniejsza. Przeciwko modzie tej walczą energicznie władze francuskie. Początkowo oficerowie i misjonarze starali się tubylcom wytłumaczyć jak szkodliwe dla zdrowia są owe ozdoby. Było to jednak bezskuteczne. Obecnie uparte elegantki karze się więzieniem. Lecz czego kobieta nie zniesie, czego nie przecierpi dla mody...

2,559,000 Okazów w 142 Muzeach Polskich

Muzeów w Polsce istnieje ogółem 142, w tem 48 państwowych, 20 samorządowych, 46 towarzystw naukowych, 12 duchownych i 16 prywatnych. Dostęp do 69 jest nieograniczony. Według charakteru zbiorów 52 muzea należą do typu ogólnych, 14 historyczno-społecznych, 26 — przyrodniczych, 15 nauk stosowanych i 35 — sztuk pięknych. Z ogólnej liczby 142 muzeów 34.5 procent, znajduje się na terenie woj. centralnych (w tem 25 w Warszawie), 8.5 procent — woj. wschodnich (w tem 9 w Wilnie), 15.5 procent — woj. zachodnich (w tem 5 w Poznaniu) i 41.5 procent na terenie woj. południowych (w tem 24 w Krakowie i 2 we Lwowie).

Muzea polskie powstały w większej części stosunkowo niedawno — jedno tylko pochodzi z XVI stulecia, dwa z XVIII, 52 — z XIX, pozostałe zaś założono w bieżącym stuleciu, przeważnie już po odzyskaniu niepodległości państwowej. Ponieważ ponadto wiele z nich skutkiem wojen i najazdów nieprzyjacielskich ulegało rabunkowi Szwedów, Rosjan i Niemców, przeto oczywiście muzea polskie nie mogą rościć pretensyj do konkurencji ze zbiorami Europy Zachodniej, ani co do ilości, ani wartości historycznej zgromadzonych okazów. Pomimo to wszakże muzea te liczą ogółem 2,559,000 okazów, zaś z liczby tej 19.8 procent przypada na muzea państwowe, 55.8 procent — na samorządowe, 16 procent — na zbiory towarzystw naukowych, 0.3 procent na duchowne i 8.1 procent — na prywatne. Pod względem ilości okazów najlepiej przedstawiają się muzea samorządowe, pomimo niewielkiej stosunkowo liczby tych muzeów.

W Polsce od najdawniejszych czasów przechowywano w bibljotekach klasztornych i skarbcach, zamkach i pałacach szlachty numizmaty, broń i tkaniny wschodnie, później posagi, biusty i obrazy, to też znane są zbiory królów z dynastji Jagiellońskiej, jak biskupa Tomickiego, kanclerza Szydłowskiego, ks. Lubomirskich w Wiśniczu (całkowicie zrabowane przez Szwedów w r. 1655). Radziwiłłów w Nieświeżu, Ossolińskich itd. Obecnie do bardziej znanych należą: muzeum ks. Lubomirskich we Lwowie (najstarsze muzeum historyczne w Polsce), Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, Narodowe w Krakowie i Warszawie, w Wilanowie, ks. Czartoryskich w Krakowie, Ordynacji hr. Krasińskich itd.

-:- -:- Pojedynki Między Kobietami -:- -:-

Pojedynki wśród mężczyzn nie zawsze odbywają się o kobietę i stają się coraz to rzadsze — o pojedynkach zaś między kobietami prawie, że niesłychać i zawsze powodem ich jest mężczyzna.

W r. 1919 pojedynkowały się szablami dwie Meksykanki: Marta Durand i Żaneta Luna, z których pierwsza padła trupem. W 1869 r. odbył się w Washingtonie pojedynek dwóch pań, z których jedna, córka przemysłowca, została zraniona w ramię. Również i w Europie historja notuje kilkanaście pojedynków między kobietami. Za czasów Richelieu'a odbył się pojedynek na pistolety między markizą Nesle, a hrabiną Polignac o kochanego mężczyznę, przyczem hrabina trafiła swą rywalkę w ucho. W epoce Ludwika XIV wielką sławę zyskała sobie pewna artystka, któ ra zaciekle pojedynkowała się nietylko z kobietami, lecz również i z mężczyznami.

Znany jest też w historji XVII wieku pojedynek dwóch dam z towarzystwa o hrabiego de Riome, który wpadł między walczące rywalki i uległszy zranieniu, wstąpił do klasztoru, przekładając habit nad życie z którąbądź z "walecznych" pań.

W r. 1867 odbył się pojedynek między dwiema artystkami teatru: Silly i słynną Schneiderką, zakończony bezkrwawo. W rok później pojedynkowały się w Nicei dwie paryżanki, z których jedna drugiej strzaskała rękę. W 1870 r. w okolicach Walencji odbył się pojedynek między dwiema kuzynkami, pannami Gouzalez, na bardzo ciężkich warunkach: pierwsze 4 strzały z odległości 20 kroków, drugie 4 — z odległości 15, a ostatnie 4 — z odległości 10 kroków. Jednak już przy piątym strzale jedna z kuzynek padła trupem, a przeciwniczka i obie sekundantki zemdlały z przerażenia.

W r. 1907 odbył się we Lwowie pojedynek między żonami dwóch oficerów austrjackich. Niedawno znów w Budapeszcie odbył się pojedynek na szable między córką bankiera, a baletnicą o mężczyznę, przyczem baletnica została poważnie zraniona w ramię.

Tak oto płeć "słaba", walczą ca o równouprawnienie, stara się na punkcie odwagi dorównać mężczyźnie.

Szkolnictwo w Okręgu Warszawskim

Urzędowe dane wykazują, że w Okręgu Szkolnym Warszawskim jest obecnie ogólnokształcących szkół średnich państwowych 41: w Warszawie 14, w województwie warszawskiem 16, w województwie łódzkiem 11; w tej liczbie męskich szkół średnich państwowych jest 22 (w Warszawie 8), żeńskich — 13 (w Warszawie 6), koedukacyjnych — 6 (w Warszawie nie ma). Prywatnych szkół średnich ogólnokształcących Kuratorjum Warszawskie posiada 174; w Warszawie 92, w województwie warszawskiem — 27, łódzkiem — 55. Prywatnych szkół męskich jest 54 (w Warszawie 34), żeńskich — 78 (w Warszawie 52) koedukacyjnych — 41 (w Warszawie 5).

Wszystkich szkół średnich ogólno-kształcących jest na terenie Kuratorjum Warszawskiego 215. Pod względem języka nauczania jest szkół polskich prywatnych 168, niemieckich 4, francuskich 1, rosyjskich 1.

W 215 szkołach Okręgu jest oddziałów klasowych 1938 (w państwowych 369, w prywatnych 1569). Przeciętnie przypada na jeden oddział 27 uczniów; w szkołach państwowych na oddział przypada średnio 34 uczniów w prywatnych — 26.

Wszystkie opłaty uczniowskie, wniesione do kas szkolnych w roku szkolnym 1931-32 wyniosły ogółem w Okręgu Warszawskim 24,899,221.61 złotych, z czego na państwowe wypada 2,234,086.04 złotych, na prywatne — 22,665,135.57 zł.; wynosi to na jedną szkołę państwowa 54,489 zł., na prywatną — 130,259 zł., a przeciętnie 115,-810 zł., na zakład.

Ogólna liczba młodzieży w szkołach średnich ogólnokształcących w Okręgu Warszawskim wynosi 52,901. W porównaniu z rokiem ubiegłym ubyło 834 uczniów; ubytek ten tłumaczyć należy przedewszystkiem skasowaniem pierwszych klas w gimnazjach państwowych. Z ogólnej liczby uczniów na Warszawę przypada 27,928 (prawie 53 procent). Chłopców uczy się w szkołach średnich Okręgu w bieżącym roku szkolnym 27,541, z tego w szkołach państwowych 7,580; dziewczat — 25,360, z czego w państwowych 5,078. Liczba młodzieży męskiej i żeńskiej w szkołach prywatnych jest prawie jednakowa (19,961 chłopców i 20,282 dziewcząt).

Co się tyczy personelu nauczycielskiego i kierowniczego, zatrudnionego we wszystkich szkołach średnich Okręgu Warszawskiego — tutaj dane przed stawiają się następująco: w 215 szkołach jest 219 kierowników (cztery szkoły mają po dwie osoby kierownicze). Nauczycieli pracuje we wszystkich szkołach 2,246 mężczyzn i 1,868 kobiet.

Skąd Pochodzi Kolor Włosów

Kwestja zabarwienia włosów jest w nauce oddawna sprawą, wywołującą wielkie zainteresowanie. Badania mikroskopijne, prowadzone przez szereg lat, wykazują, że pojedyńczy włos, który jest właściwie cieniutką bardzo elastyczną rurką, wypełniony jest masą, spokrewnioną z pigmentem (barwik skóry). Substancja ta — produkt białkowy — składająca się z komórek, nosi w nauce nazwę "Keratohyalin".

U blondynów i rudych substancja ta znajduje się w stanie płynnym skutkiem czego pojedyńcza, bezbarwna rurka włosowa staje się przezroczysta lub przeświecająca, a więc mniej lub więcej jasna. Ciemne włosy zawierają tę samą substancję w stanie półstałym, bardziej skupionym, czarne zaś są gęsto wypełnione drobnemi ziarnkami.

Dlaczego tak jest dlaczego ludzie mają różny kolor włosów — to pozostaje jeszcze kwestją nierozwiązaną przez naukę; dziś możemy tylko stwierdzić pewne fakty, o których właśnie mowa była wyżej.

Najciekawiej przedstawia się sprawa siwych włosów. W badaniu mikroskopijnem pojedyńczy siwy włos przedstawia się jako częściowo tylko napełniona rurka; jest mniej lub więcej próżna. "Biały" włos jest w gruncie rzeczy bez barwy; wydaje nam się biały skutkiem przełamania promieni świetlnych przez puste rureczki włosowe. Kwestja, czy włosy siwieją stopniowo czy też nagle skutkiem wstrząśnień duchowych — jak to rzeczywiście ma czasami miejsce — w praktyce nie ma znaczenia; mikroskop w ostatnim wypadku wykazuję zupełnie te same zjawiska.

Jak objaśnić siwienie włosów? W starszym wieku część białych ciałek krwi degenerują się i pochłania niektóre komórki "keratohyalinu", czyli substancji, znajdującej się w rurkach włosowych. W ten sposób z biegiem czasu tracą one zupełnie swoją zawartość. Ponieważ proces ten jest prawdopodobnie skutkiem słabszej pracy narządów trawienia i spowodowanego przez to złego odżywiania całego ciała, — siwe włosy u młodych, zdrowych ludzi są zjawiskiem bardzo rzadkiem.

Ciągłe krzyżowanie ras w Europie wywołać musiało nieograniczoną zmienność barwy włosów w społeczeństwach europejskich.

Djeta w Porze Letniej

tłuszczu i cukru jest pierwszym krokiem do zapewnienia sobie większego komfortu w porze letniej. Prawdopodobnie jedną z najlepszych reguł, jakiej się gospodyni domu powinna trzymać w przyrządzaniu jedzenia dla rodziny, jest przygotowanie zrównoważonej djety na każdy dzień i jeżeli będzie wydawać swe pieniądze w ten sposób zapewni sobie i swej rodzinie najlepsze rezultaty.

Gdy termometr podniesie się wysoko, wówczas ludzie cierpią znaczną niewygodę, zwłaszcza w miastach. Znaczną jednak część tych cierpień możnaby uniknąć, gdyby ludzie chcieli używać zdrowego rozsądku, którym prawie wszyscy jesteśmy obdarzeni. Nawet mężczyźni i kobiety, którzy zmuszeni są pracować ciężko w czasie upałów, mogą wiele sobie pomóc pod tym względem, jeżeli zmienią djetę w porze letniej.

O ile z jednej strony prawdą jest, że ci, co pracują ciężko, muszą mieć zapewnioną odpowiednią ilość kaloryj ciepła, czyli energji, by mogli pracować, tak samo prawdą jest, że mogą oni zapewnić swym organizmom cały potrzebny zapas opału przez spożywanie potraw, nie wytwarzających nadmiernego gorąca. Zredukowanie dzień, a że obecnie jarzyny są tanie i jest ich podostatkiem, sprawa ta nie przedstawia trudności specjalnych. Pokrajane pomidory same, lub z cebulą, lub innemi jarzynami, są smaczne, pożywne i zdrowe. Następ nie należy pamiętać o tem, że z każdem głównem jedzeniem powinny być przynajmniej dwie gotowane jarzyny, a liściaste jarzyny są najlepsze w porze letniej do jedzenia. Suszony zielony groszek, lub inne odmiany grochu, które można przygotować w różny sposób, mogą zastąpić mięso dwa razy, lub przynajmniej raz w tygodniu podczas lata.

Picie soku pomidorowego rozpowszechniło się bardzo w ostatnich kilku latach i jest to bardzo dobry i zdrowy zwyczaj. Najlepiej pić ten sok przed jedzeniem. Bogaty w minerały i witaminę C, sok pomidorowy odgrywa dużą rolę w utrzymaniu balansu chemicznego w organiźmie.

W lecie powinno się również pić więcej mleka. Kwarta, lub więcej dziennie nie jest za dużo dla mężczyzny, kobiety, lub dziecka. Mleko dostarcza bardzo ważnego mineralnego fosforu, a oprócz tego zapewnia organizmowi także łatwo strawną proteinę, tłuszcz mleczny i cukier mleczny. W mleku jest także dużo calcium i zawiera ono witaminy, koniecznie potrzebne dla naszego zdrowia. Mleko, zielone jarzyny, produkty mleczne i owoce nie są zbyt ulubionemi potrawami, ale są to podstawowe źródła zdrowia, i są idealnemi potrawami na lato.

Europa Wraca Do Średniowiecza, Zaś Azja Likwiduje Średniowiecze

Azja nie jest już dziś uśpioną królewną z bajki. Wojna światowa przebudziła narody azjatyckie, przeorała psychikę mas, rzuciła w głąb niezmierzonego kontynentu, w gąszcze niezliczonego mrowia, ludzkiego żagiew buntu narodowego i społecznego, Ludy azjatyckie nie chcą być nadal jedynie objektem historji i przedmiotem eksploatacji kolonjalnej. Pragną same decydować o swym losie. Olbrzymia ruchawka ogarnęła wielomiljonowe masy. Chiny, Indje, Indo-chiny, Azja Środkowa, Turcja, B l i s k i Wschód, przebudziły się z letargu, wciągnięte zostały w wir walki, w proces przebudowy i przemiany. Obok momentu narodowego, socjalny, obok zmagania się z obcym imperjalizmem nieraz niemniej zacięta walka przeciw rodzimym wyzyskiwaczom. Zresztą przeważnie obydwa momenty: narodowy i społeczny zlewają się w jedną nierozerwalną całość, w jeden wielki prąd wyzwolenia.

Niezwykła rozpiętość ideowa odmienność warunków, systemów i metod, niezwykłe bogactwo i różnorodność zjawisk cechuje proces przebudzenia się Azji. Obok rewolucyjnej walki chłopów i robotników chińskich bierny opór Gandiego, obok oświeconego absolutyzmu Kemala-Paszy, Chiny sowieckie rozbudowa gospodarcza Azji Środkowej, ciekawe eksperymenty socjalistyczne tworzenie nowych form życiowych i kolonizacyjnych w Palestynie.

Ale poprzez chaos zjawisk ideologji i prądów przebija moment zasadniczy, decydujący: Azja przebudziła się. W ciężkich zmaganiach zrzuca z siebie ona pęta imperjalizmu, likwiduje pozostałości średniowiecza i feudalizmu, walczy o nowe formy życiowe i społeczne. Tego faktu historycznego nie wolno przeoczyć lub zlekceważyć. Musimy się wyzbyć wielu przestarzałych poglądów a raczej przesądów o Azji i Azjatach. Musimy bacznie śledzić za niezwykle ciekawym procesem przemiany, jaki odbywa się na naszych oczach na olbrzymich przestrzeniach lądu azjatyckiego.

O Indjach i Chinach istnieje stosunkowo dość bogata literatura. Posiadamy (prawie wyłącznie zresztą w językach obcych) szereg książek, o charakterze naukowym, dziennikarskim (wrażenia z podróży rozprawy publicystyczne etc.) i Indochiny doczekały się w ostatnich latach kilku ciekawych publikacyj literackich i publicystycznych. Azja Środkowa możliwość zorjentowania się w sytuacji. Również Palestyna i (Turkiestan, Buchara, Chiwa itd.), stanowiła pod tym względem wyjątek. A przecież proces przebudowy Azji Środkowej należy do najciekawszych rozdziałów w dziejach Azji powojennej.

Wydana obecnie w języku niemieckim książka świetnych reportaży Egona Erwina Kischa poświęconych krajom Azji Środkowej pod tytułem "Asien gruendlich veraendert" (Azja zmieniona od podstaw) wypełnia w wielkiej mierze tę lukę.

E. E. Kisch jest mistrzem reportażu. Posiada on nieprzeciętną zdolność obserwacyjną. Z lotu ptaka potrafi uchwycić i utrwalić plastycznie najważniejsze i najciekawsze momenty obserwowanej rzeczywistości. Przytem uwagi i obserwacje Kischa nie są bynajmniej powierzchowne, a poszczególne reportaże składają się zwykle na jednolitą, zamkniętą w sobie całość, dają przekrój rzeczywistości.

Po "raju amerykańskim" i piekle europejskiem odwiedził "latający reporter" kraje Azji Środkowej i dzieli się obecnie z nami rezultatami swych obserwacyj w cyklu barwnych i pełnych humoru reportaży o "Azji zmienionej od podstaw".

I tutaj posługuje się Kisch metodą kontrastu: światła i cienie, przeszłość i teraźniejszość, czasy caratu i okres porewolucyjny.

Wielomówiącym jest już sam tytuł książki "Asien gruendlich veraendert" Kischowi udało się świetnie podkreślić i uwypuklić proces przemiany i przebudowy jaki odbywa się dziś w szybkiem tempie w ojczyźnie Czingis-Chana i Tame-Lama i na tem właśnie polega zasadnicza wartość książki.

Jeszcze niedawno bo zaledwie przed 10—15 laty znajdowała się Azja Środkowa w stanie autentycznego średniowiecza. Ucisk kolonjalny caratu. Despotyczne rządy miejscowych emirów i chanów (w Bucharze, Chiwie itd.) Ziemia przeważnie w ręku feudałów, nędza małorolnych i bezrolnych mas chłopskich, prymitywne metody gospodarowania kompletny analfabetyzm, panowanie zabobonu i przesądów, upośledzenie kobiety—oto pokrótce przekrój stosunków przedwojennych.

Dziś w szybkiem tempie odbywa się proces likwidacji średniowiecza i feudalizmu. Usunięto miejscowych kacyków i satrapów, przeprowadzono reformę rolna, obdarzono ziemia małorolnych. Podnosi się poziom techniczny rolnictwa, organizuje się kolektywy rolne. Niezwykle rozszerzono uprawę bawełny, dostarczając surowców dla przemysłu Rosji Sowieckiej. W szybkiem tempie odbywa się industrjalizacja kra

ju. Wytwarza się proletarjat fabryczny stanowiący awangardę w przebudowie gospodarczej i kulturalnej. Jednocześnie prowadzi się energicznie akcję likwidacji analfabetyzmu i walkę o wyrwanie mas z pod jarzma przesądów i zabobonów średniowiecznych.

Do momentów najdonioślejszych należy przemiana obyczajowa a w pierwszym rzędzie emancypacja kobiety. Kobiety szczególnie młodsze zrzucają za słony, wyzwalają się z pod władzy mężów, wykraczają po za progi haremów i ognisk domowych. Wciąga się je do pracy w produkcji, biorą one udział w życiu towarzyskiem i społecznem (związki zawodowe, sowiety etc.)

Oczywista, proces przebudowy społecznej i modernizacji życia nie odbywa się bez walki i oporu. Zbyt wiele tradycyj i przesądów, zbyt wiele interesów ekonomicznych i klasowych zostało naruszonych. Z dnia na dzień odbywa się walka międzv wczoraj a dziś, między elementem konserwatywnym i postępowym, między starym a nowym układem życiowym.

Elementy reakcyjne nie zawahały się w swoim czasie nawet przed zbrojną walką. Przez szereg lat grasowały na olbrzymich przestrzeniach Azji sowieckiej bandy powstańcze, organizowane i podsycane przez wygnanych emirów i elementy feodalno-ziemiańskie. Również mocarstwa ościenne popierały potajemnie ruch basmaków (powstańców). Obecnie ruch powstańczy zlikwidowany został doszczętnie i Azja Środkowa spokojnie kontynuować może proces rozbudowy gospodarczej i przemiany społeczno-kulturalnej.

Azja Środkowa, ojczyzna Czyngis-Chana likwiduje średniowiecze i feodalizm, zmierza ku przyszłości, ku nowym formom życiowym i społecznym. A dzieje się to właśnie w chwili, gdy w Europie Środkowej, w centrum cywilizacji europejskiej, zaczyna się powrót do autentycznego średniowiecza.

Jak Uchronić Odzież Przed Molami

W równej temperaturze amerykańskich mieszkań apartamentowych, mole wiodą wygodny żywot całą zimę i często widzimy je fruwające w powietrzu w poszukiwaniu ciemnego kąta do ukrycia się. Nie są one jednak w tej porze niebezpieczne, gdyż nie owad doskonały niszczy garderobę, lecz larwy wykłuwające się z jajeczek, zima bowiem u owadów nie jest porą znoszenia jaj. Nie znaczy to iż nie mamy ich tępić; do tych jakie zimują w mieszkaniach dołączą się nowe, które dopiero wczesnym latem zaczynają wciskać się do mieszkań. Małe jasne ćmy krążące wokoło lampy niepotrzebnie nas przerażają swoją obecnością w mieszkaniu, nie są to bowiem te mole które składają jajka w futrach i wełnie, lecz całkiem nieszkodliwe ćmy. Zdradziecki mól nie zbliża się nigdy do światła, kryje się tylko w kątach ciemnych, dopóki nie natrafi na odpowiednią żywność dla swego potomstwa. Należy więc w porę ukrywać wszystko na co apetyt mają żarłoczne gąsieniczki mola.

Koce wełniane nieużywane latem, natychmiast po wypraniu czy wyczyszczeniu owija się w mocny bronzowy papier i zakleja, tak by ćma nie znalazła dostępu. Czarną kredką pisze się na pakiecie co się w środku znajduje, by niepotrzebnie nie otwierać paczki przed czasem. Zaś inne rzeczy, takie jak swedry ciężkie, palta, kapelusze filcowe, nie potrzebujące czyszczenia, wymagają długiego wietrzenia na dworze w słoneczny dzień, trzepania i szczotkowania, by zniszczyć jajeczka lub larwy, jakie się w nich mogą znajdować. Są jednak rzeczy wełniane, będące w użytku całe lato, jak naprzykład wełniane skarpetki do golfa, lekkie swedry, kostjumy kąpielowe i tp. których mole będą unikały tak długo, jak rzeczy te będą w ciągłym ruchu. Zostawione w ciemnym kącie szafy czy szuflady na dłuższy czas, staną się państwą moli.

Wszelkie kupne środki przeciw molom pomagają tylko częściowo. Mól nie zbliży się do rzeczy wydzielającej przykrą dla niego woń, jeżeli jednak ćma zdążyła znieść jajeczka za nim daną rzecz zaopatrzyliśmy środkiem zapobiegawczym, żaden odór nie jest w stanie zmniejszyć apetytu larw. Najlepszym i najpewniejszym zatem sposobem uchronienia się od moli, jest częste przeglądanie niepakowanych rzeczy, wietrzenie ich w słoncu, wogóle ciągłe "czuwanie".

W SZPITALU WOJSKOWYM

A teraz małe wspomnienie z czasów wojny. Poseł Franz, hakatysta ze sejmu śląskiego, miał być podczas wojny "Herr Lazarettinspektor". W paradnym uniformie i z 35-centymetrowym szpicem na hełmie, lubił paradować po salach szpitalnych.

— Co ci brakuje, mój synu? — zapytał z wesołym uśmieszkiem chorego.

— Tyfus, panie inspektorze — odpowiada słabym głosem chory.

— Tak, tak tyfus — zauważa na to Franz. — Obrzydliwa choroba. Albo człowiek umiera po niej, albo głupieje na całe życie. Ja już przeszedłem tyfus...

Każdy Powinien Nauczyć Się Sztuki Pływania

Nasz sympatyczny pra-pra-przodek, małpolud, nie potrzebował zdawać egzaminu na prawo jazdy, ani uczyć się sztuki chodzenia ulicami wielkiego miasta. Łatwiejszy też miał dostęp do matury: sąsiada pałką w łąb, by skonał... i oto był w opinji wszystkich, mężem dojrzałym.

Musiał jednak umieć wiele rzeczy, przez dzisiejszego mądrego człowieka szpetnie zaniedbanych. A więc przedewszystkiem biegać i pływać, z łatwością taką i swobodą, z jaką się śpi i oddycha. Pływać szczególnie. Nie znano jeszcze mostów, ani stałych, ani zwisających, ani też parostatków, motorówek, jachtów, ani nawet zwykłych pychówek czy promów. Więc gdzie nie znalazł się właśnie pod ręką bród, nie jeden, mocno jeszcze włosiem obrosły kawaler, musiał wpław udawać się na randkę z dziewczyną o długich brudnych paznokciach.

Dziś jest nieco inaczej. Ludzie nauczyli się może lepiej biegać, szczególnie za interesami, chodzić i nachodzić też lepiej umieją, ale pływać...

Większość współczesnych dwunogich uważa, że wodne obszary, że rzeki i stawy służą do tego, by się w nich przewidziany statystyką kontygent mógł utopić. Nawet kawaler, zamiast przebywać Hellespont, śpieszy do kawiarni lub do kina. Pływać, choćby utrzymywać się poprostu na powierzchni wody — umie szczupły odsetek, odsetek znikomy.

I to jest śmieszne. Głosimy że ćwiczenia fizyczne są niezbędne dla zdrowia. A czyż znajdzie się ćwiczenie zdrowsze, ćwiczenia higjeniczniejsze, ćwiczenie wszechstronniejsze i pożyteczniejsze od pływania: czy to będzie antyczna "żabka", czy przestarzały "trudgeon" czy najwspółcześniejsza odmiana "crawla"? Organy wewnętrzne, umięśnienie całego ciała — wszystko jest w robocie. Dalej... proszę się nie śmiać, kto pływa, ten mimowoli musi się wykąpać i umyć...

No i w końcu, kto umie pływać, ten ma mniejsze szanse zatonięcia.

Co tu się rozwodzić? Nieumiejętność pływania, to jakby ktoś nie umiał czytać. Trochę wstyd się przyznawać. A nie korzystanie z dobrodziejstw wody — to odtrącanie skarbów, leżących tuż obok, napraszających się by je wzięto.

Uczucie obawy, spowodowane przez zmiany w obiegu krwi, przez nieznane wrażenie ciśnienia wody — oto ujemne wrażenia, odnoszone przez człowieka nieumiejącego pływać przy wejściu do wody.

Pływanie jest umiejętnością utrzymywania się i posuwania na wodzie, dzięki właściwemu wyzyskaniu naturalnego oporu, jaki stawia ona ruchom naszego ciała.

Nauczyć się pływać może każdy samodzielnie. Trzeba tylko szczerej chęci i odrobiny cierpliwości.

Obiera się na rzece o słabym prądzie lub jeziorze — o ile nie może się korzystać z basenu— miejsce o twardem piaszczystem i stopniowo opadającem dnie, gdzie się przerabia następujące ćwiczenia:

Ćwiczenie 1. Na miejscu płytkiem (po kolana) położyć się na wodzie, podpierając się dłońmi lub końcami palców rąk o dno, wyciągnąć nogi w przedłużeniu ciała i utrzymywać położenie ciała równoległe do powierzchni wody nożycowemi ruchami nóg, uderzając niemi o wodę zgóry na dół i odwrotnie, głowę trzymać nad wodą, zanurzoną po brodę.

Ćwiczenie 2. Skoro już pierwsze ćwiczenie opanowaliśmy dostatecznie, zaczynamy posuwać się naprzód, pełzając rękoma po dnie, zachowując poziome położenie ciała i wykonując nożycowe ruchy nogami jak w ćwiczeniu pierwszem. Następnie odrywamy od czasu do czasu rece od dna i próbujemy utrzymać się dowolnemi ruchami rąk i wskazanemi powyżej ruchami nóg na powierzchni.

Ćwiczenie 3. Opieramy się zgiętą w kolanie jedną nogą o kamień lub dno, nabieramy w płuca powietrza, kładziemy się na wodzie, trzymając wyprostowane ręce w przedłużeniu tułowia, poziomo na wodzie. Zanurzamy twarz w wodzie, następnie prostując zgiętą nogę odpychamy się wprzód. Wtedy ciało szybuje czas jakiś na powierzchni wody.

Ćwiczenie 4. Skoro ćwiczenie trzecie po kilkakrotnem powtórzeniu zostanie już opanowane, wtedy, podczas szybowania, kiedy ciało posuwa się jeszcze naprzód, unosimy głowę nad wodą, by móc oddychać i pracując rękami i nogami, usiłujemy jaknajdłużej utrzymać się na powierzchni.

Po kilku dniach będzie można z całą pewnością utrzymać się na wodzie przez dłuższy nawet przeciąg czasu.

Gdy dzięki ćwiczeniom wyżej opisanym uczący się pływać przyswoi sobie prawidłową pozycję ciała, opanuje koordynację ruchów między sobą i w połączeniu z oddechem, gdy wreszcie nauczy się wyczuwać opór wody i wykorzystywać go — dalszy postęp, przejście od sposobów "gospodarskich" do pływania stylowego będzie tylko kwestją czasu i wprawy.

Kto się chce nauczyć pływać stylowo, czyli według zupełnie racjonalnego systemu, pozwalającego na rozwinięcie ma-

ksymum szybkości — powinien się uczyć pod kierunkiem fachowych instruktorów.

Najbardziej przyjętym stylem pływackim jest "crawl" na piersiach. Ze względu na położenie ciała w wodzie oraz ruchy rąk i nóg pozwala on posuwać się naprzód przy najmniejszym oporze wody.

Ze względu na częste wypadki zatonięcia nie będzie zbytecznem kilka słów powiedzieć o ratowaniu tonących.

Kiedy ratujący rzuca się do wody ku tonącemu połączone to jest zwykle z niebezpieczeństwem, gdyż tonący chwyta się kurczowo i utrudnia ruchy. Wobec tego w zasadzie podpływa się do tonącego od tyłu, by go chwycić niepostrzeżenie za brodę jedną ręką, a drugą podbić od dołu grzbiet tak, by tonący przybrał pozycję poziomą. Wtedy się go holuje trzymając oburącz za głowę tak, ażeby średnie palce schodziły się na jego brodzie, a dłonie zakrywały uszy.

W wypadku, gdy podpływanie do tyłu okaże się niemożliwe, podpływa się górą lub dołem. W obu wypadkach obraca się tonącego tyłem do siebie i holuje jak powyżej. Gdy tonący jest jeszcze zupełnie przytomny i zachowuje spokój, najlepiej ograniczyć się do podania mu pomocy w ten sposób, by płynął obok ratującego, opierając się ręką o jego kark.

Mało umiejący pływać, w wypadku gdy zaczyna tonąć i widzi zbliżającą sie pomoc, winien pamiętać, że nie można krępować ruchów ratującego, nie powinien wyłazić możliwie wysoko z wody, a naodwrót zanurzać się możliwie głęboko, gdyż wtedy dużo łatwiej jest przeszkodzić dalszemu zanurzaniu się.

Po wyniesieniu tonącego, który stracił już przytomność, z wody, należy przedewszystkiem opróżnić płuca z wody, kładąc go na brzuchu, podnosząc dolną część tułowia i naciskając na piersi od dołu, potem zaś stosować sztuczne oddychanie.

Kończąc opis rady praktycznej należałoby jeszcze raz zaapelować do wszystkich, by się wyrzekli swej niesłusznej niechęci do wody. Nietylko dlatego, że umiejętność pływania może się im kiedyś bardzo przydać, może uchronić od zguby lub też dać możność uratowania osób bliskich, nietylko dlatego, że przy współczesnych poglądach nieumiejętność pływania jest pewnego rodzaju kalectwem, ale dlatego przedewszystkiem, że pływanie to zdrowie i radość, że umiejąc pływać można w stu procentach korzystać z dobrodziejstw powietrza, słońca i wody, korzystać z najpiękniejszych rzeczy, jakie dać może obcowanie z naturą.

9,444,000 Bydła Rogatego w Polsce

Najnowsza rejestracja zwierząt gospodarskich w Polsce wykazała ogólną ilość bydła rogatego w liczbie 9,444,000. Przeciętna więc norma ogólna, przy zestawieniu z 32-miljonową ludnością państwa polskiego, przedstawia się jako jedna krowa na trzech ludzi, albo — lepiej i ściślej — 2 krowy na siedmiu ludzi. Stosunek ilości bydła do ilości mieszkańców na poszczególnych obszarach nie wykazuje poważniejszych odchyleń od normy ogólnej. W sposób wyjątkowy wyróżnia się tylko woj. śląskie, w którem jedna krowa przypada na 10 ludzi. Pozostaje to w związku z wybitnem uprzemysłowieniem tego regjonu, co z reguły nie sprzyja rozwojowi hodowli. Z podobnych przyczyn w sąsiednich województwach środkowych — kieleckiem, łódzkiem i warszawskiem — stosunek ten wynosi 1:4 lub 1:5. Woj. tarnopolskie posiada stosunek najbardziej zbliżony do normy: jedna krowa na 3 — 4 ludzi, największe zaś napięcie hodowlane widoczne jest w woj. poleskiem, w którem jest stosunek 1:2. Kompleks województw północno-wschodnich oraz wojew. poznańskie i pomorskie, jako regjony najbardziej rolnicze, dzierżą pierwszeństwo w hodowli bydła (1:2 lub 1:3). Województwa południowe: krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i wołyńskie reprezentują normę 1:3.

Ilość bydła rogatego na kilometr kwadratowy wynosi w poszczególnych województwach jak następuje:

Krakowskie 44, śląskie 34, lwowskie 33, poznańskie 31, łódzkie 30, tarnopolskie 30, warszawskie 27, kieleckie 27, stanisławowskie 27, pomorskie 24, lubelskie 23, wołyńskie 18, białostockie 18, nowogrodzkie 17, poleskie 16 wileńskie 14.

W wykazie światowej hodowli bydła Polska zajmuje 10 miejsce. Na pierwszem miejscu są Indje ze 150,000,000 bydła rogatego, następnie St. Zjed., z 59,000,000, Sowiety z 54,000,000, a potem Brazylja, Argentyna, Niemcy, Francja, Australja i Związek Południowej Afryki.

W stosunku liczby bydła rogatego do liczby ludności pierwsze miejsce zajmuje Urugwaj, gdzie na 1 osobę przypada 5 sztuk bydła rogatego. Dalej idzie Argentyna ze stosunkiem 3 sztuk bydła na osobę; potem Irlandja ze stosunkiem 1 do 1 i Stany Zjednoczone ze stosunkiem 1 do 2.

NAUKA

Ojciec Janka: — Gdy siedzisz w tramwaju, a pani wchodzi i niema miejsca do siedzenia, co zrobiłbyś?

Janek: — Udałbym, że śpię.

Nowoczesna Wiara w Przesądy i Przepowiednie

Wiek dwudziesty, w którym obecnie żyjemy, jest wiekiem nauki, wiekiem postępu, więc zdawałoby się, że przesądy, przepowiednie itp., nie powinny zajmować obecnie jednego z naczelnych miejsc, a jednak niestety wiara w gusła tak głęboko jest zakorzeniona wśród ludu, a nawet i wśród arystokracji i bogaczy, że wszelkiego rodzaju przesądy i przepowiednie cieszą się obecnie takiem samem powodzeniem, jak w wiekach średnich.

Wiara w przeznaczenie, które rzekomo można wyczytać z gwiazd, zapoczątkowana została przez mieszkańców Babilonji. Następnie astrologja przyjęła się w Grecji w połowie czwartego wieku przed Chrystusem i od tego czasu, z małemi przerwami, astrolodzy grali największą rolę w świecie do roku 1500.

Prawdziwa nauka wyparła powoli astrologję z naczelnego miejsca, ale dziś astrologja poczyna ponownie odgrywać poważną rolę.

Jedną z najbardziej znanych osób w świecie astrologji jest słynna Amerykanka Evangeline Adams, 32 lata temu, gdy panna Adams przybyła z Bostonu do Nowego Yorku, właściciel hotelu, w którym stanęła, nie pozwolił jej na prowadzenie praktyki astrologicznej, a dziś Evangeline Adams posiada wspaniałe studjo w Carnegie Hall w Nowym Yorku i za wizytę u siebie liczy minimum 50 dolarów.

Na liście klijentów Evangeliny Adams znajdują się nietylko ludzie zwykli, a także i osoby znane, jak np. James J. Hill, J. Pierpont Morgan, Seymour Cromwell (b. prezes giełdy w Nowym Yorku), Caruso, William Jennings Bryan, król Edward VII i wiele innych osób.

Zwolennicy astrologji dowodzą, że Ewangelina Adams przepowiedziała panikę w 1917 roku, wszelkie krachy giełdowe, śmierć króla Edwarda VII i Carusa, wybuch wojny światowej itp., i to wszystko miała ona rzekomo wyczytać z gwiazd.

Jak popularną jest Ewangelina Adams świadczy np. to, że osobiście przepowiedziała ona z gwiazd przyszłość przeszło 100 tysięcy osób, a pozatem wiele bardzo znanych firm, przyszedłszy do przekonania, że i firmy mają swoje urodziny (rocznice założenia), zwróciło się do słynnej wróżki z prośbą o przepowiedzenie przyszłości danych firm.

Ewangelina Adams napisała także wiele książek o przepowiadaniu przyszłości itp., a książki jej najlepiej się sprzedają, to znaczy, że książek tych jest bardzo dużo sprzedawanych.

Że Amerykanie są bardzo przesądni i wierzący w przepowiednie świadczy dalej np. taki fakt, że kilku znanych kupców w Chicago dało się przez dłuższy czas nabierać pewnemu astrologowi na przepowiadania przyszłości ich interesów, a astrolog, wykorzystując chwilę, liczył za każdą przepowiednię tysiąc dolarów.

Pewien astrolog w Kalifornji ogłosił przez radjo, że pośle każdemu horoskop zupełnie bezinteresownie, o ile dana osoba do niego napisze. Rezultatem ogłoszenia było otrzymanie przez astrologa 100,000 listów, na które astrolog odpowiedział i częściowo podał horoskop, obiecując przesłanie całego horoskopu po otrzymaniu 4 dolarów, na co dało się nabrać 30,000 osób.

Gazety także bawią się w St. Zjed., w astrologję, gdyż w bardzo wielu pismach, w formie przepowiedni pogody, podawane są także i przepowiednie astrologiczne i czytane są one może uważniej przez zainteresowanych, niż najważniejsze wiadomości bieżące.

Przeciwnicy astrologji dowodzą ze swej strony, że astrologja stała się obecnie dlatego taka popularną, iż przybrała się w piórka nauki, albowiem zwolennicy astrologji dowodzą wszędzie, że czytanie z gwiazd też jest nauką i do tego nieomylną.

Wróżeniem zajmują się osoby zacofane lub też osoby, wykorzystujące ciemnotę ludzką i dlatego żaden człowiek rozsądny nie wierzy w przepowiednie co do swej przyszłości, gdyż ta przeważnie zależy od woli każdego człowieka. (Wyłączając zjawiska niezależne od człowieka, a od siły wyższej, których to zjawisk jest jednak bardzo mało). Niektóre trafne przepowiednie astrologów oparte są wyłącznie na znajomości ludzi lub stosunków, w jakich dani ludzie lub nawet cały świat żyje. Zresztą jedna przepowiednia się uda — inna się znów nie uda.

DOWCIPNY MĄŻ

Mąż: Jak się masz mój aniele?

Żona: (zirytowana) Proszę cię daj mi spokój! Jestem dziś bardzo rozstrojona!

Mąż: (na wesoło) Nie rozumiem cię, przecież ożeniłem się z kobietą a nie z fortepianem.

WYDAWCA

— Kto to jest ten pan?

—To poważny wydawca.

— ?

— Ma pięc córek na wydaniu...

Katalog Książek

AJENT POLICYJNY. Powieść z francuskiego. Jak to młody ajent policyjny rozwiązał tajemnicę zamordowania rywalki przez księżnę. Bardzo ciekawa powieść. Napisał Emil Gaboriau. Cena $1

ANDRZEJ RADEK. Jak syn chłopa polskiego, dostał się do wyższych szkół. Tajemnice życia studentów w szkole carskiej. Powieść. Napisał S. Żeromski. Cena obecnie 50c

ANIOŁ STRÓŻ I DJABEŁ STRÓŻ. Opis życia Jacusia Kondzioły to opis życia, doświadczeń i cierpień przeciętnego emigranta polskiego. Napisał C. Łukaszkiewicz. Cena $1.00

ARCYDZIEŁA Literatury Powszechnej, w przekładzie, znakomitych poetów i prozaików Polskich. Ułożył A. P. Dobrski. Cena 75c

ATLAS HISTORJI NATURALNEJ Zwierzęta, Rośliny i Minerały, 180 obrazków z objaśnieniem do każdego rysunku. Cena 15c

AWANTURNIK. Ciekawe przygody awanturnika w różnych krajach i stolicach świata. Cena 25c

BAJKI CO ROZUMU UCZĄ. O Głupim Gawle, o parobku w piekle i na ziemi. Historja o biednej wdowie. Żywcem wzięta przez djabłów. Kradzione jajka. Kabalarka. Wskazówki przy szukaniu żony. Cena 10c

BAJKI I PRAWDY. Książka zawiera 84 utwory, wierszem pisane, w których jest pełno dobrego humoru i prawdy. Napisał Jul. Ejsmond, utalentowany poeta i głęboki myśliciel. Cena 40c

BARTEK ŁATKA, czyli jak żyd po śmierci zrobił testament. Zabawne opowiadanie. Cena ...5c

BARTEK W SIENI PIEKIELNEJ i rajskim przedsionku. Wesoła komedja dla teatrów amatorskich. Napisał Jan Chociszewski. Cena obecnie 25c

BAWMY SIĘ. Opracował stary Maciej. Zabawy na wolnem powietrzu. Z rysunkami i objaśnieniami. Cena 15c

BITWA POD RASZYNEM. Powieść historyczna z czasów Napoleona 1-go. Opisuje, jak młody chłopiec polski popsuł plany generała austrjackiego, który chciał otoczyć oddziały Ks. Józefa Poniatowskiego. Cena ...35c

BLIZNA, powieść z angielskiego. odkrywa tajemnice Londynu, spryt policji i sekrety palaczy opjum. Cena 15c

BOLESŁAW. Powieść z czasów, kiedy papież Urban II. umyślił odbicie Jerozolimy z rąk Mahometanów. Cena 20c

BORGIA I RASPUTIN. Całą rozwiązłość życia rodziny Borgiów, tak podobną do życia Rasputina, owego "ojca" Rosji i tragiczny ich koniec znajdziecie opisane w tej książce. Napisał Alfred Henschke (Klabund). Cena 50c

BRACIA KARAMAZOW. Napisał światowej sławy pisarz Teodor Dostojewski, przekład z rosyjskiego. Powieść ta wykazuje odmienny sposób Rosjanina patrzenia na świat. Księga w mocnej oprawie 7½x11 cali. Cena $2.00

BRANDENBURG, to historja zbrodni katolików niemieckich dokonywanych na ojcach narodu Polskiego, walka pierwotnych Słowian w obronie swoich rodzin i swej ziemi. $1.50

BRZASK, powieść historyczna opisuje zbrodnie Mnichów Dominikanów, jakie oni dokonywali w Czechach. Cena 40c

BUDOWA i ŻYCIE CIAŁA LUDZKIEGO. Ta książka pouczy czytelnika jak zachować zdrowie bez doktora. Napisała Dr. Anna Fischer-Dueckelmann. Cena ...45c

CHAWA RUBIN. Napisał Al. Świętochowski. Jak Żyd, proboszcz i pan wstydzą się uczciwej pracy. Cena 10c

CHOROBY WENERYCZNE. Płodzenie chorych dzieci to zbrodnia. Ta książka wyjaśni Ci czy jesteś zdrów i jak leczyć choroby weneryczne. Cena 25c

CHRONOLOGJA KSIĄŻĄT I KRÓLÓW POLSKICH, napisana wierszem w 1818 roku przez ks. Józefa Morelowskiego. Cena 5c

CIEKAWE GAWĘDY MACIEJA GRZĘDY. Dobre rady starego Polaka w Ameryce, dla ludzi, którzy pragną kierować się własnym rozumem w życiu. Cena 35c

CIEKAWE POWIASTKI I OPOWIADANIA. Sześć ciekawych powiastek. Kozacy i "Bibuła". Cena 10c

CIOTKA NA WYDANIU. Komedja w jednym akcie z życia Warszawy. Występują 4 osoby. Cena 25c

CO KAŻDY O HIGJENIE WIEDZIEĆ POWINIEN. Reumatyzm i inne straszne choroby przestaną Cię dręczyć, jeżeli poznasz higjenę. Cena 15c

COLA RIENZI. Dramat historyczny z XIV wieku. Walka rzymskiego kościoła o zachowanie władzy sądów w swojem ręku. Napisał A. Asnyk, w 5 aktach. Cena 50c

CO NIEMCY DAŁY NOWOCZESNEJ KULTURZE. Światowa wojna te tajemnice odkryła. Cena 10c

CO OPOWIADAŁEM MOJEMU SYNKOWI. Nauka podana dziecku w formie bardzo ciekawego opowiadania. Stanisław Staszyc, Bór i Ludzie Puszczy Białowieskiej, Litwa, Skąd Człowiekowi przyszło na myśl latanie w powietrzu. Wszystko za 25c

CÓRKA SYBIRSKIEGO WYGNAŃCA. Opis podróży bohaterskiej dziewczyny z Syberji do Moskwy gdzie uzyskała wolność dla ojca wygnanego na Sybir. Cena 15c

CO TO JEST MASONERJA? Napisał sławny autor Andrzej Niemojewski. Co zbudowali Masoni w Polsce. Czy są Masoni w odrodzonej Polsce. Cena 15c

CO TO JEST OŚWIATA? Dobrodziejstwa Oświaty. "Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei, i przed narodem niosą oświaty kaganiec". 10c

CZARNY PIOTR. Tłomaczenie z angielskiego. Napisał sławny Conan Doyle. Jak poławiacz wielorybów zamordował bankiera. Cena tylko 15c

CZARODZIEJ NOSTRADAMUS. Wielki romans dramatyczny, z czasów kiedy królowie z pomocą księży mordowali ludzi w lochach podziemnych. W pięknej płóciennej oprawie. Cena $2.00

CZAROWNICA PARY BANU. Jak kilku braci zakochało się w siostrze. Cena 20c

CZERWONA MARA. Powieść na tle rewolucji i bandytyzmu w Polsce po roku 1905. Napisał Walery Przyborowski. Cena 50c

CZERWONY ZNAK. Powieść kryminalna z życia bandytów włoskich i ich zbrodniczej organizacji zwanej Mafją. Członkowie tej bandy operują po wszystkich wielkich miastach na całym świecie. Zamordowali wiele osób w New Yorku i Chicago. Cena ..50c

CZŁOWIEK: Jego stosunek fizyczny, duchowy i gospodarczy do przyrody i samego siebie. Napisał Władysław Jóźwik. Cena 50c

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY: Powieść fantastyczna. Napisał H. G. Wells. Cena 60c

CZTERY CZAROWNICE. Jak nauczyciel wiejski wyleczył ciemnego chłopa z zabobonu i nędzy z pomocą 4 czarownic: Oświaty, Porządku, Pracy i Oszczędności. Cena 10c

CZYN. 1. Satyry. 2. Z Mojej wsi. 3. Braciom w Siermiędze, 4. Żal Mi, 5. Sieroty i Tułacze, 6. Dzieciom, 7. Pieśni i Piosnki, 8. Czego Pragnę, 9. Obrazki, 10. Ojczyźnie, 11. Zakończenie, 12. Różne. Razem 107 utworów. Cena ..50c

DAR RZĄDZENIA LUDŹMI. Władza od Boga pochodzi, ale wybór piastuna władzy pochodzi od ludu. 35 artykułów napisał ks. Wacław Kruszka. Cena 25c

DEKLAMATOR POLSKI. Zbiór poezyj religijnych, narodowych i historyczny z dodaniem djalogów i sztuczek teatralnych. Cena 30c

DEUTERONOMIUM. Księgi powtórzonego prawa czyli Piąte księgi Mojżeszowe. Zawiera powtórzone dzieje i prawa w poprzednich księgach spisane. Śmierć Mojżesza i ustanowienie Jozuego. Cena 25c

DJADEM. Humoreska z angielskiego o tajnych detektywach 5c

DJAMENTOWY POSĄG. Opowieść z tysiąca i jednej nocy. 10c

DŁUGOWIECZNOŚĆ. Jak żyć długo i być zdrowym. Umrzeć to nic —lecz żyć i nic nie wiedzieć, to nieszczęście. Cena 5c

DOBRE RADY. O utrzymaniu zdrowia, ubieraniu się, wychowywaniu dzieci, praktyczne wskazówki o gospodarstwie domowem i dla farmerów. Cena 50c

DOBRY FRANUŚ I ZŁY KOSTUŚ. Powieść osnuta na tle wychowania chłopców. Franuś wyrósł na dobrego człowieka. Kostuś w więzieniu skończył. Cena 50c

DOBRY SYN. Bajka z przed tysiąca lat. Jak Janek uratował życie ukochanej matki. Cena 20c

DON KISZOT Z MANSZY. Napisał znakomity literat Miguel De Cervantes Saadera. Księga w ładnej oprawie 7½x10 cali, 425 stron druku, 73 rozdziały, liczne ilustracje Gustava Dore: Satyra na rycerzy średniowiecza, walka cnoty z podłością. Cena $2.00

DOWCIPNE ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI. Żarty i dowcipy. 5c

DROGA DO ZDROWIA. Jak należy korzystać z powietrza. Jak należy korzystać ze słońca. Racjonalne hartowanie się. Racjonalne odżywianie się. Gimnastyka. Ćwiczenia. Automasaż. Codzienna toaleta. Pielęgnacja poszczególnych części ciała. Pielęgnacja włosów. Higjeniczne ubranie. Praca i wypoczynek. Najważniejsze zasady higjeny płciowej. Kosmetyka. Jak zachować młodość, piękność i zdrowie. Cena 50c

DROGA KU NAPRAWIE stosunków ludzkich i zbliżenia się do ideału szczęścia. Napisał Józef Grabias. Cena 25c

DUCH PUSZCZY. Według Dr. Birda, opracował W. A. Anczyc. Duchem puszczy był biały, tajemniczy człowiek, który prowadził w pojedynkę walkę z Indjanami 50c

DUSZE W NIEWOLI. Powieść Bolesława Prusa na tle życia artysty w Warszawie, który był synem pijaka Cena $1.00

DWAJ RYWALE I SREBRO, powieść z serbskiego. Cena 5c

DWIE DUSZE, napisał Jakób Bojko poseł do Sejmu. Bojko, mówi, że: chłop z duszą pańszczyźnianą, będzie niewolnikiem nawet w wolnej Polsce. Cena 25c

DWIE WOJNY ŻYDOWSKIE. Trzy śmieszne utwory dla rozpędzenia smutku. Cena 10c

DZIECIĘ. Napisała Dr. Anna Fisher-Ducklemann. Porady praktyczne dla młodych matek, które pragną mieć zdrowe dzieci. ..50c

DZIECKO I RODZINA. Wolny przekład z niemieckiego. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, aby córki wyrosły na zdrowe i rozumne kobiety, synowie, na dzielnych ludzi. Napisał Dr. E. Haufe. Cena 50c

DZIEJE LITERATURY POLSKIEJ. Napisał Wiktor Doleżan. W mocnej płóciennej oprawie. Literaturą nazywamy ogół tych dzieł, które odźwierciadlają życie narodu Z tej książki poznasz siebie i swój naród. Cena ..$2.00

DZIEJE ŚW. INKWIZYCJI. Wprost wzruszający opis tortur i prześladowań z czasów Inkwizycji. Cena 75c

DZIEŃ 5 SIERPNIA, 1864 r. Krótka historja Powstania. Cena 5c

DZIESIĘCIORO WSKAZAŃ DLA MŁODZIEŻY, aby mogła swemi siłami odbudować kraj zniszczony wojną. Cena 10c

DZIEWICA Z BRODĄ, Legenda ludowa o cyruliku odważnym, który spotkał ducha w starem zamczysku. 10c

DZIWNA DZIEWCZYNA. Powieść nadzwyczaj interesująca, osnuta na tle życia polsko-amerykańskiego, w której autor wysuwa rozmaite kruczki i sztuczki łapichłopskich patrjotów. Napisał Czesław Łukaszkiewicz. Cena 75c

DZIWNE KOLEJE ŻYCIA. Opowiadanie z Tysiąca i Jednej Nocy o Derwiszach. Cena 25c

DZIWNE PRZYGODY CHŁOPA URBANA DŁUGONOSA. Jak Chłop dostał się do nieba. Z dodatkami: Kwiatuszki na boso, (ilustrowane). Zaloty Maćkowe i Humor i Satyra. Cena 15c

EKONOMJA POLITYCZNA, Napisał Dr. J. B. Marchlewski. 25c

ELEKTRYCZNOŚĆ. Siła, która rozumnym ludzom pomaga w pracy, ciemnych rani lub zabija. Książka zawiera 80 ilustracyj. Znajomość tej siły jest potrzebna przy automobilu, w domu przy świetle, radjo itd. Cena 25c

ELEMENTARZ POLSKI. W mocnej oprawie, z licznymi obrazkami dla szkół polskich i domowego użytku. Z tego elementarza każdy może się sam nauczyć pisać i czytać po polsku. ...40c

EMILJA PLATER. Z portretem. "To Litwinka,, dziewica-bohater, Wódz powstańców: Emilja Plater." A. Mickiewicz. Cena ...10c

ENCYKLOPEDJA RODZINNA, CZYLI LEKARZ DOMOWY. Praktyczne porady dla całej rodziny, jak zachować zdrowie i żyć bez operacji. Kiedy wezwać doktora i co robić przed wezwaniem doktora. Napisali Dr. Anna Fisher-Duecklemann i Dr. A. Czarnowski. Wielka ta księga zawiera 460 rysunków. $2.50

EUSTACHJUSZ. Powieść z czasów cesarza Trajana. Porwanie pięknej młodej matki od dzieci i męża przez murzyna. Cena 25c

EZAW I JAKÓB. Napisał sławny angielski autor Conan Doyle. Opis porwania syna bogacza w celu zabrania spadku po ojcu. Cena 15c

FRASZKI I OPOWIADANIA. Napisał Zygmunt Gloger, 223 powiastki, opowiadania wiersze, anegdotki itd. Cena 40c

GAŁĄZKA HELJOTROPU. Napisał Adam Asnyk. Komedja w jednym akcie. Cena 25c

GARBUS. Napisał Conan Doyle, znawca zbrodniarzy w Londynie. Jak Garbus wędrował po świecie i powrócił do Londynu. Cena 10c

GARBUS SZERMIERZ. Romans historyczny z francuskiego opisuje jak magnat francuski przywiózł piękną Hiszpankę do swego zamku. W mocnej płóciennej oprawie, 822 stron druku. $2.00

GENIUSZ I ASMODEUSZ, duch światłości i duch ciemności. Napisał J. Prawdzic absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego na pamiątkę 25-cio letniego jubileuszu pracy wydawniczej A. A. Paryskiego. Cena 15c

GENOWEFA. Dobra żona i matka została skazana na śmierć, przez łatwowiernego męża, którego margrabia oszukał. Ocalenie i powrót do męża. Moralna nauka, aby nie potępiać ludzi bez dowodu. Cena 15c

GENOWEFA. Wielka księżniczka Brabancka południowej Francji. Jej krzywda, cierpienia i przywrócenie honoru i szczęścia. Napisał Józef Chociszewski. $2.50

GEORGE WASHINGTON. Twórca Stanów Zjednoczonych. Jego zasługi i walki. Z dwoma portretami i fotografją posągu Washingtona. Cena 15c

GIMNASTYKA WYPRĘŻNA I ODDECHOWA. "Ruch-to życie". Gimnastyka nada piękne kształty, da ci zdrowie, może wzrost powiększyć. Cena 15c

GOSPODA POD KRÓLOWĄ GĘSIĄ NÓŻKĄ. Napisał wielkiej, światowej sławy autor Anatol France. W ładnej mocnej oprawie. Cena $1.50

GRATULANT. Zawiera: pieśni weselne, oracje, zaproszenia, mowy, powinszowania itd. Cena 25c

GRY I ZABAWY, dla młodzieży i starszych, w domu i na otwartem powietrzu, razem 42 zabawy. Cena 15c

GRY TOWARZYSKIE. Różne zabawy zbiorowe, które mogą zająć całe towarzystwo. Cena..10c

GRY UMYSŁOWE. Zawiera: szachy, "Dama", arcaby, loteryjka itd. Cena 15c

HERMES. Pierwszy wtajemniczony Egiptu i patron boskich tajemnic. Czy Sfinks jest dziełem czerwonoskórych? Cena 10c

HIGJENA. Nauka o pielęgnowaniu zdrowia. Zdrowie nic nie kosztuje, choroba to cierpienia i koszt wielki. Poznaj jak można być zdrowym. Cena 15c

HISTORJA AMINY. Ciekawe i pouczające opowiadanie z Tysiąca i Jednej Nocy. Cena 5c

HISTORJA KLĄTWY. Klątwy biblijne i ich pochodzenie. Klątwy mian, u Mahometan i w kościele u starożytnych Greków i Rzymskokatolickim. Cena 10c

HISTORJA NOWOŻYTNA. Tom II. Przez Tadeusza Korzona, zawiera historję narodów od r. 1600 do r. 1788. Obejmuje przeszło 1,000 stron druku, w dobrej oprawie. Cena $1.25

HISTORJA NUREDDYNA, czyli prawdziwa Miłość zwycięża. Ciekawe i pouczające opowiadanie z Tysiąca i Jednej Nocy. ...15c

HISTORJA O ALADYNIE I LAMPIE CUDOWNEJ. Nadzwyczaj zajmujące opowiadanie o synu biednego krawca, który został później sułtanem. Z Tysiąca i Jednej Nocy. Cena 30c

HISTORJA O GARBUSKU i trzynaście innych bajek, jako to: Historja kupca chrześcijanina, Szafarza, Lekarza Żyda i wiele innych nadzwyczaj ciekawych bajek. Cena 30c

HISTORJA O MAĆKU, który w sny wierzył i jakie przez to miał trafunki. Bardzo zabawna powiastka. Cena 10c

HISTORJA O RYCERSKIM OWCZARKU, a także: Pan szukający strachów, Siłacz wszechświatowy w domu i gęś diurnisty, przez T. M. i Jana Kupca. Cena 15c

HISTORJA O SIEDMIU MĘDRCACH. — Nadzwyczaj zajmująca powiastka z czasów cesarza Poncjana, który oddał syna swego na naukę do siedmiu mędrców, jaką mądrość posiadł cesarzewicz i jak go wybawili mędrcy od śmierci. Cena 15c

HISTORJA O ŻOŁNIERZU I JEGO CUDOWNEJ FAJCE NIEWYKURCE, kiesce złotodajce i o worze samochwycie. Cena ..5c

HISTORJA POLSKI aż do najnowszych czasów. Nadzwyczaj przystępnie i zrozumiale napisana. Wydanie nowe uzupełnione historją porozbiorową. Wspaniałe to dzieło powinno się znajdować w domu każdego Polaka. Napisał prof. Dr. Anatol Lewicki. Oprawna w płótno. Cena $2.00

HISTORJA POLSKI W PIĘKNYCH PRZYKŁADACH. Zawiera: Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. Dla pouczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży. Napisał Józef Chociszewski. Cena 50c

HISTORJA ZIEMI I ISTOT ŻYJĄCYCH. — (Roślin, Zwierząt i Człowieka). Czy ziemia i wszystko, co na niej żyje, ulega zmianom i jakim zmianom ulega. Cena 10c

HODOWLA PSZCZÓŁ, obchodzenie się z niemi odpowiednio do ich natury i ich pielęgnowanie. Cena 15c

HYPNOTYZER, czyli chińscy spiskowcy. Powieść opisująca porwanie dziewczyny i jej odbicie. Jedna z najwięcej interesujących powieści. Napisał Stefan Kotze. Cena 30c

JAK DOSTAĆ PAPIERY OBYWATELSKIE? Dokładne objaśnienia praw naturalizacyjnych i obywatelskich w Ameryce. Cena 20c

JAK OCHRANIAĆ DZIECI OD CHORÓB. Praktyczne wskazówki dla matek. Napisał Dr. Bartoszewicz. Cena 10c

JAK OSIĘGNĄĆ BOGACTWO I WPŁYW W AMERYCE. Miljarder emigrant Andrzej Carnegi i Roosevelt powiedzą Wam jak można wyleźć z biedy. Cena 15c

JAK POWSTAJĄ CHOROBY. Napisał Dr. Rudolf Askler. Jak poznać i powstrzymać chorobę w samym jej początku Cena ..10c

JAK POWSTAŁY RELIGJE, wszystkich ras ludzkich całego świata? Kościół rzymski powstał na 600 lat przed narodzeniem Chrystusa. Założony przez pogan. Ile jest rzymskich katolików w Stan. Zjedn.? Ile ludzi innego wyznania? Napisał Profesor L. J. Krakowski. W mocnej płóciennej oprawie, 596 stron druku. Cena $2.00

JAK SERAFIN SPRZEDAŁ ŻYDOWI GOSPODARSTWO. Zdarzenie prawdziwe. Tłumaczone z ruskiego. Chłop Żyda oszukał. Cena 5c

JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM. Jak Sobieski rozbił 300 tysięczną armję turecką ze swem wojskiem z 30 tysięcy. Cena ...15c

JAK TO ŁUKA CZEGOŚ SZUKA. Szukał kija na żonę, sam kijem dostał i wyleczył królewicza. Cena 5c

JAK ZBUDOWANE JEST CIAŁO CZOWIEKA. Wydanie nowe, poprawione. Do czego służą różne części ciała ludzkiego. Człowiek jak maszyna, kto jej nie zna, ten zepsuje. Cena 30c

JAKI JEST RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH. Opis działalności prezydenta, wszystkich departamentów rządu i Kongresu. Czytaj tę książkę przed egzaminem na obywatela Stanów Zjednoczonych, bo ona zaoszczędzi ci wiele kłopotów i pieniędzy. Cena 30c

JAN OKPIŚWIAT zwany Sowizdrzałem ubawi Was mocno. "Figlarz" Janek dobrze żyje, bez pieniędzy je i pije! Cena 20c

JAN OLRYCH SZANIECKI, bohater z powstania 1830 i 1831 ro-

ku. Dzielny obrońca sprawy chłopskiej. Napisał Bolesław Limanowski senator Sejmu polskiego. Z portretem bohatera 10c

JAN III SOBIESKI, jego życie i walki w obronie Polski i Wiednia. Jak ślepa niewolnica z Sziras broniła króla od zdrajców. Powieść osnuta na faktach historycznych. Wielka księga w mocnej płóciennej oprawie 7¾x10½ cala. Cena $2.50

JASKINIA BEATUSA. Opowiadanie z wieków średnich z licznemi ilustracjami. Poucza, że: lepiej jest cierpieć niewinnie, niż źle czynić. Cena 20c

JEZIORO BALATON. Legenda Węgierska o tyrańskim ojcu i córce. Cena 5c

JÓZEF ZALIWSKI, bohater z powstania 1830 i 31 roku, który rozpoczął walkę z oddziałem z 27 ludzi. Powiększył oddział swój do 2,000 ludzi i bił sromotnie Moskali. Napisał Bolesław Limanowski, Z portretem bohatera. Cena 10c

JUDAIZM. Napisał August Dide. Żydzi to najwięcej klerykalny naród na świecie. Dodatek "Dusza Rosyjska i Bolszewizm". 15

KANADA: Kraj i Ludność. Dokładny opis Kanady. Klimat i bogactwa naturalne. Gleba i rolnictwo, Przemysł i warunki zarobkowe. Krótki zarys historji. Imigracja i Kolonizacja. Informacje dla emigrantów i osadników. Opis oddzielnych prowincji. Napisał Józef Lubicz. Cena $1.00

KARDYNAŁ MAZARIN. Romans historyczny z życia Francji. Napisał Aleksander Dumas ojciec. Kto chce poznać najbardziej burzliwy i jednocześnie najbardziej romantyczny okres w historji Francji, niech przeczyta książkę KARDYNAŁ MAZARIN. Jak książę kościoła katolickiego we Francji, Włoch z pochodzenia, drogą intryg, spisków, szpiegostwa, romansu z królową i grubych pożyczek pieniężnych dla króla, ujął w swe ręce władzę nad krajem. Jak życie dworskie, miłostki króla, kosztowne bale, ważniejszemi były dla króla, niż wojny zewnętrzne i bunty wewnątrz kraju. KARDYNAŁ MAZARIN to dalszy ciąg wspaniałej powieści TRZEJ MUSZKIETEROWIE. 760 stron. Dobra oprawa...$2.00

KAROL BOGUMIŁ STOLZMAN. Bohater z lat 1831 do 1848, wygnaniec, żył w Anglji i tam umarł przy pracy jako organizator Towarzystwa Demokratycznego. Napisał Bolesław Limanowski. Cena 10c

KATECHIZM WOLNEGO MYŚLICIELA. Napisał Andrzej Niemojewski. Co to jest człowiek wolny, jego zasady i ideały. Jak postępować w życiu, aby nie być obłudnikiem. Cena 10c

KIEJSTUT. Tragedja w pięciu aktach. Napisał znakomity autor Adam Asnyk na tle zbratania Polaków z Litwinami. Cena 50c Za 20 egzemplarzy dla wszystkich osób $5.00

KLĄTWA PAPIESKA NA MASONÓW i Odpowiedź Masońska dana przez Wielkiego Mistrza Południowej Jurysdyckji Stanów Zjednoczonych. Przełożył z angielskiego Prof. L. J. Krakowski. Cena 25c

KODEKS ŚWIATOWY, czyli znajomość życia w stosunkach z ludźmi. Napisał Spirydion. . .15c

KOMEDJA KONKURSOWA w jednym akcie. Napisał Adam Asnyk dla teatrów amatorskich. W sztuce bierze udział 6 osób. Cena 25c

KOMISJA EDUKACYJNA W POLSCE Przedrozbiorowej. — Pierwsze w Europie Ministerstwo, Oświaty. Cena 25c

KONKORDAT: Pomiędzy Polską i Rzymem, zawarty 10-go lutego, 1925 roku. Kompletny tekst, z uwagami krytycznemi. Cena 50c

KONSTUTUCJA MEKSYKU. Najpostępowsza konstytucja w świecie, ogłoszona w roku 1917. Każdy dobry Polak powinien ją poznać i posłać swym krewnym do Polski. Specjalnie tłumaczona dla "Ameryki-Echa". Cena . .25c

KONSTYTUCJA REPUBLIKI NIEMIECKIEJ. Przyjęta dnia 31 lipca 1919. Ogłoszona w Narodowym dzienniku Praw dnia 13-go sierpnia i od tego dnia stała się obowiązującą. Niemcy to sąsiad Polski, dlatego każdy Polak winien znać ich konstytucję. Cena 25c

KONSTYTUCJA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ. Ustawa z dnia 17-go marca 1921 roku. Dokument ten winien poznać każdy Polak w Ameryce.. Cena 25c

KOPALNIE KRÓLA SALOMONA. Napisał Rider Haggard. Przekład z angielskiego. Poszukiwacze skarbów w Afryce i ich przygody. Liczne ilustracje . .50c

KOPALNIE SREBRA. Opowieść szwedzka. Rozmowa króla Karola Gustawa III z chłopami i nauka dla króla. Cena 5c

KOSZYK KWIATÓW. Powieść obyczajowa dla ludu katolickiego. Napisał ks. Kanonik K. Schmidt. Tłumaczenie z niemieckiego. 25c

KRESY. Powieść na tle światowej wojny, rządy caratu, jego upadek i powstanie Odrodzonej Polski. W oprawie z płótna. Cena $1.50

KRÓL KRAK I KRÓLEWNA WANDA. Podanie ludowe o założycielu Krakowa i jego pięknej królewnie. Napisał Walery Przyborowski. Cena 30c

KRÓTKA NAUKA PŁYWANIA. Napisał Stary Maciej. Z 12 rycinami. Cena 10c

KRWAWY ROK. Fakta z historji polskiej wykazujące, jak szpiegowie austrjaccy podjudzili ciemny lud polski do rzezi inteligencji i szlachty w Galicji w roku 1846. Napisał Dr. K. Ostaszewski-Barański. Cena 65c

KRWAWY STRAJK KOWALI I KTO GORSZY. Dwie tragedje wierszem pisane. Przekład z angielskiego. Cena 5c

KRYSZNA, Wielki nauczyciel ludów Indyjskich. Nauki jego podobne do nauk Chrystusa mimo, że Kryszna żył i nauczał na kilkaset lat przed Chrystusem. Tłumaczone z 20-go francuskiego wydania. Cena 10c

KRZYŻACY. Napisał Henryk Sienkiewicz. Historyczna powieść z czasów napadów mnichów krzyżackich na Polskę i ich rozgromienie. W czterech tomach w ozdobnej płóciennej oprawie, tysiąc stron druku z ilustracjami. Cena $2.50

KSIĄŻĘ RYCERZ. Napisał Władysław Izdebski. Walka Czarnogóry przeciw Turcji o wolność. Cena 30c

KSIĘGI KOŁTUŃSTWA POLSKIEGO. Garścią prawdziwych, smutno-wesołych kawałów. Ilustrujących wszechwładne do niedawna Kołtuństwo Wychodźcze. Napisał Czesław Łukaszkiewicz. Cena 75c

KSIĘGI NARODU POLSKIEGO Napisał wielki wieszcz polski Adam Mickiewicz. Wykład zasad wolności i demokracji "od początku świata aż do umęczenia narodu polskiego". Cena 15c

KSIĘGI RELIGJI. Praca ta wyjaśnia jak powstały religje. Pisane bardzo przystępnym językiem, według najnowszych badań. W mocnej płóciennej oprawie, 596 stron druku. Cena $2.00

KSIĘŻY CHLEB. Powieść z życia polsko-amerykańskiego. Wydanie nowe (6), poprawione przez autora. Napisał Czesław Łukaszkiewicz. Cena $1.00

KUBA OPRYSZEK. Wesołe opowiadanie ludowe o synu dziada co dziedzica okpił i uciekł z ojcem dziadem i matką babką. Cena 5c

KUCHARKA POLSKA I AMERYKAŃSKA. Dobra kuchnia, daje zdrowie i radość, mówi Francuz. Polska i francuska, to dwie najlepsze kuchnie na świecie. Zawiera 336 przepisów najlepszych mistrzów kucharskich. Cena 25c

KUCHARZ POLSKI. Obejmuje 1,553 przepisy kucharskie na wszelkie potrawy mięsne i postne, gotowane, smażone, pieczone swojskie i obcych pomysłów pod właściwą sobie nazwą do polskiej kuchni wprowadzone, oraz przepisy pieczenia ciast, tortów, przygotowania konfitur, galaret, marmelad, soków, różnych napojów itd. Ułożyła Bronisława Leśniewska. — W oprawie. Cena $2.00

KUCHNIA JARSKA. Zebrała i uzupełniła Irena Paryska. Zawiera kilka setek przepisów dla przyrządzania potraw bez mięsa zdrowo, smacznie i tanio. W mocnej płóciennej oprawie. ..$1.50

KULA ZIEMSKA. Jak dawni mędrcy pojmowali świat i jego kształty. Z rysunkami. Cena .5c

LECZNICTWO BEZ TRUCIZN. Spis wszystkich chorób ludzkich w porządku alfabetycznym i podanie rad, jak się leczyć środkami domowymi, i kiedy należy wzywać pomocy lekarskiej. Książka ta to skarb nieoceniony w każdej rodzinie. Ozdobiona licznemi ilustracjami. Napisała Dr. Anna Fisher-Dueckelmann. W mocnej oprawie płóciennej. Cena $2.00

LEGENDY O SIEROTACH. Podanie ludowe wierszem pisane. Jak szkolny chłopiec skłonił matkę, aby się zaopiekowała małą sierotą. Cena 5c

LEKARKA OBŁĄKANYCH. Jak sławna kobieta-detektyw, panna Jastrzembska, pojmała Doktora Zbrodniarkę i jej wspólnika w New Yorku. Cena 15c

LEVITICUS. Księgi Kapłańskie. Tłumaczenie z greckiego. Obowiązki kapłanów, składanie ofiar itd. Cena 20c

LISTY HYACYNTA POCZCIWINY Z ZIEMI OBIECANEJ. Z tych listów czytelnik pozna nasze typy polskie w Ameryce, bo autor był w licznych miastach, aby poznać i opisać Polaków. Cena 25c

LISTY KSIĘDZA ŚWIECZKI. Ciekawy i humorystyczny przegląd spraw pobożnych, plebanijnych i parafjalnych. Cena 50c

LISTY MIŁOSNE. Około sto listów i przemówień. Cena ...25c

LITERATURA POLSKA. Napisał Wiktor Doleżan. W pięknej oprawie. Cena $2.00

LITERATURA POWSZECHNA. Krótki zarys literatury powszechnej. Czytelnik pozna dzieje najstarszych narodów jak: Chin, Persji i literaturę najstarszego języka sanskrytu. Cena 25c

ŁOWY JAGIEŁŁOWE. Jak Jagiełło polował na żubry i inną wielką zwierzynę. Opowiadanie historyczne. Cena 10c

LUD I DUCHOWIEŃSTWO. Jak szanować dobrego proboszcza i jak pozbyć się złego według praw kościelnych. Cena 20c

LUDWIK MIEROSŁAWSKI. Z portretem bohatera. Naczelnik powstania w Poznańskiem w 1840 r. Robotnicy Berlina rozbili więzienie i uwolnili polskiego bohatera. Cena 15c

LUDZIE ZNAJOMI KTÓRYCH NIE ZNAMY. Napisał Jan Swojski. Typy wielkich i małych działaczy polskich w Ameryce. Cena 75c

LUNATYCZKA Z WARSZAWY. Powieść z życia bogaczy Warszawy i Anglik sławny hypnotyzer. Napisał Chat-Noir. ..20c

MĄDROŚCI SALOMONA, czyli Magiczne Koło Szczęścia. Wyjęte z prawd przedwiecznych mądrości. Ku zabawie i rozrywce. Cena 5c

MAŁY HENRYŚ. Ciekawa powiastka o chłopcu porwanym przez zbójów, tłumaczona z niemieckiego. Napisał ks. kan. K. Schmidt. Cena 15c

MASONERJA POWSZECHNA. Symboliczna starożytnego i szkockiego obrządku. Rzut oka na masonerję w całym świecie. Cena 25c

MASONERJA W DAWNEJ POLSCE. Pierwsza loża masońska została założona w Polsce w 1739 roku. Ludwik Plater był założycielem masonerji na Litwie i wielkim patrjotą polskim. Cena 10c

MIŁE ZATRUDNIENIA. Z 46 rycinami do zabawy i uciechy. Sztuki magiczne i rozmaite zadania ze sztucznemi węzłami. Napisał Stary Maciej. Cena 25c

MNEMONIKA, czyli sztuka kształcenia pamięci. Jak można wzmocnić pamięć. Cena 25c

MOC WOLI LUDZKIEJ. Kto umie używać tej mocy ludzkiej, zwanej sugestją, ten może kierować innymi ludźmi, nawet narzucać innym swoje postanowienia. Opracowane według nowych zasad. Cena 25c

MÓJ PIERWSZY "THANKSGIVING DAY". Cena 5c

MOJŻESZ. Mojżesz nazywał się poprzednio Hosarsif i był kapłanem świątyń Ozyrysa. Po zamordowaniu egipskiego żandarma pastwiącego się nad bezbronnym Żydem, szukał schronienia w kraju Madjanitów. Mojżesz nie był Żydem, patrjotą, lecz poskromicielem pokoleń żydowskich, mający na celu ludzkość całą i jej uniwersalną religję. Cena 10c

MONOLOGI I DJALOGI DLA TEATRÓW amatorskich i zabaw towarzyskich. Napisał Fr. Reinstein. Cena 25c

MONTI-GUDŹ BUNTOWNIK. Ciekawe opowiadanie o pracowitości i zmyślności słoni w Indjach, oraz ich posłuszeństwie i wierności swoim właścicielom. Cena 5c

MORALNOŚĆ A RELIGJA W PRZESZŁOŚCI. Zawiera: Religja a dobro moralne. Pochodzenie dobra. Samolubstwo a poświęcenie. Pojęcie istoty dobra. Poczucie obowiązku. Cena tylko 35c

MOTU PROPRIO. Sacrorum Antistitium (z własnego popędu) zawiera: o składaniu przysięgi według formy ułożonej dla tych, którzy mają składać doktorat z pisma św. oraz pewne zasady w celu usunięcia niebezpieczeństwa modernizmu. Na końcu podane wskazówki dla głoszących ewangelję. Cena 15c

MOWY POLITYCZNE PREZYDENTA WILSONA w sprawie Wielkiej Wojny i w sprawie pokoju wygłoszone od dnia 22 stycznia do 4- lipca, 1918 roku. Z fotografją Prezydenta Wilsona. Cen a....................50c

MUENHAUSEN NOWY ten z długim nosem czyli dziwaczne podróże i figle. Cena 10c

MYŚL PRZEWODNIA Biblji Polskiej. Prace wierszem i prozą najsławniejszych autorów polskich. Cena 75c

NA DWÓCH PÓŁKULACH. Ucieczka z wojska rosyjskiego — i ciekawe przygody bohatera, który zastrzelił rosyjskiego oficera w twierdzy Sebastopolskiej. Napisał Wojciech Morawski. 25c

NAJPIĘKNIEJSZE CZARODZIEJSKIE BAŚNIE POLSKIE. Zawiera najciekawsze historje i opowiadania. Cena 20c

NAJSŁAWNIEJSZE POLKI. Życiorysy znakomitych kobiet w Polsce, które swoimi czynami wywarły wpływ na życie narodu.— Cena 15c

NA POLU CHWAŁY, czyli Sobieski pod Wiedniem, powieść historyczna z czasów króla Jana III Sobieskiego. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 40c

NA SĄDZIE BOSKIM. Poemat satyryczny na tle stosunków polsko-amerykańskich, zawiera list górnika z nieba do Polonusa 5c

NASZE ODŻYWIANIE. Jak się należy odżywiać, aby być zdrowym i silnym. Z czego składają się pokarmy przez ludzi używane. Z ilustracjami. Cena 50c

NAUKA CZY BIBLJA. — Ciekawa rozprawa. Cena 10c

NA WIEŻY. Straszna zbrodnia na wieży kościoła Notre Dame w Paryżu. Nadzwyczaj ciekawe opowiadanie, które każdego wzruszy. Cena 25c

NAWRÓCENIE — KLĄTWA I PRZESĄDY, zawiera: Nawrócenie kapitana. Klątwa Papieska. Krzewiciele przesądów. Widziałem Ciebie i Przyjście Mesjasza. Cena 10c

NERON. Romans historyczny sławnego autora francuskiego, Aleksandra Dumas. Cena ...50c

NIBY BIEDA — A NIE BIEDA. Pocieszna przygoda jednego pijaka przez B. Bielawskiego. ..5c

NIE ZABIJAJ. Ciekawa rozprawa Leona Tołstoja o pseudo-chrześcijaniźmie. Cena 10c

NIEZWYKŁA ZBRODNIA. Powieść kryminalna przez Goran'a, byłego szefa bezpieczeństwa w Paryżu. Cena 50c

NOCHAL, czyli przygody chłopca zamienionego w karła. Cena 10c

NOTATKI Z PODRÓŻY PO AMERYCE. Zawiera opis południowych stanów, fotografje osad polskich, kościołów, szkół i wybitnych obywateli. Zebrał S. Nesterowicz. Cena w mocnej oprawie 50c

NOWA KSIĘGA SYBILIŃSKA czyli 62 proroctwa o losach świata. Zebrał i uwagami opatrzył Jan Swoboda. Cena 30c

NOWOCZESNE WALKI RELIGIJNE W POLSCE. Cena 10c

NOWOŻYTNY ALI-BABA. Ciekawe opowiadanie o chłopie, który odkrył jaskinię zbójecką. 10c

NUMERI, księgi liczb, zawiera czwarte księgi Mojżeszowe. Spis synów Izraela zdolnych do boju i historję 39-ciu lat tułactwa na puszczy. Cena 25c

O DWA MILJONY. Amerykańska powieść kryminalna. Cena ...25c

O FORMACH RZĄDU. Szkic Ign. Daszyńskiego. Cena 10c

OFIARA HYPNOTYZMU. Historja nieszczęśliwej dziewczyny, która padła ofiarą zbrodniczego hipnotyzera. Cena 10c

O JANIE KRÓLEWICZU, ŻARPTAKU i o Wilku wiatrolocie. Nadzwyczaj zajmujące i ciekawe powiastki. Cena 5c

O LECZENIU CHORÓB ZWIERZĄT DOMOWYCH. Przepisy i sposoby leczenia chorób koni, bydła, świń, owiec i psów. Z podaniem spisu lekarstw które każdy gospodarz w zapasie mieć powinien. Cena tej książki 40c

O MIŁOŚCI KAMARALZAMANA i o cesarzowej chińskiej i wiele innych ciekawych powiastek arabskich. Cena 25c

O MIŁOŚCI OJCZYZNY. Rozprawa podług Libelta. Cena 20c

O MOWIE POLSKIEJ. Skąd i jak powstała mowa polska. Jak mówiono dawniej po polsku? Poszanowanie mowy ojczystej 10c

O PALENIU. Kilka słów dla tych, którzy pragną poznać prawdę o szkodliwości palenia. Cena ...5c

O STRASZNYM ZBÓJU. Nadzwyczaj ciekawa powiastka ze zdarzeń prawdziwych, z wieloma obrazkami. Napisał Kazimierz Promyk. Cena 10c

O WODZIE. Wykład dra Wodowstrętnego, profesora Akademji smorgońskiej, członka wielu towarzystw uczonych. Cena 5c

O ZIEMI, SŁOŃCU I GWIAZDACH, czyli o budowie świata, jego początku i końcu. Wykład popularny zasad kosmografji i kosmogonji dla samouków z 40 rysunkami. Napisał M. Heilpern. Cena 40c

OBCIĘTE USZY, czyli straszna kara dla wiarołomnej żony i jej uwodziciela. Nadzwyczaj zajmująca powiastka. Napisał Conan Doyle. Cena 15c

OBJAŚNIENIA KATECHIZMU. Jeśli chcecie wiedzieć jak nauka tłumaczy powstanie piekła i nieba; jeśli ciekawi was jak nauka i zwykły rozum tłumaczy pytania zawarte w katechiźmie, to nie czekajcie, lecz piszcie natychmiast po tę interesującą książeczkę. Cena tylko 20c

OGNIEM I MIECZEM. Powieść historyczna z czasów wojen Kozacko-Tatarsko-Polskich, przez Henryka Sienkiewicza. W pięknej i mocnej oprawie. Cena $2.00

OGRABIACZE TRUPÓW. Okropni ci ludzie wchodzili do grobowców w nocy otwierali trumny i zabierali umarłym drogocenne przedmioty. Cena 10c

OPOWIADANIA I HUMORESKI Marka Twaina, sławnego Amerykańskiego humorysty. Cena 15c

OPRYSZEK BOROWSKI. Ciekawe opowiadanie o figlach i czynach śmiałego bandyty. Cena 5c

ORFEUSZ. Grecja przedhistoryczna. Wpływy bachantek (kapłanek greckich). Wtajemniczeni greccy ubóstwiają Jupitera, który jest małżonkiem boskim i zarazem małżonką boską, a więc mężczyzną i kobietą. Cena 5c

OSIEŁ, WÓŁ I ROLNIK, czyli lekarstwo na opór ciekawości kobiecej. Ciekawe opowiadanie o kupcu, który rozumiał mowę zwierząt, z Tysiąca Nocy i Jednej. Cena 5c

OSZUST W BISKUPICH FIOLETACH, czyli śmiała awantura złodziei przebranych za duchownych. Cena 10c

OWADY I ICH ZNACZENIE W GOSPODARSTWIE. Bardzo pożyteczna książka. Napisał Mieczysław Brzeziński, z wieloma rysunkami. Cena 25c

PAJĄKI. Powieść z życia warszawskiego na tle stosunków żydowsko-polskich. Napisał Klemens Junosza. Cena 50c

PAN KRZYWDA, ciekawe opowiadanie. Cena 5c

PAN REDAKTOR W ZALOTACH. Humoreska na tle stosunków polsko-amerykańskich. Cena ...10c

PAN SALAMON GLANZGOLD bardzo zabawne opowiadanie. Dżedżyc Gęsiobyków na polowaniu. Cena 5c

PAN TWARDOWSKI. Sławny Mistrz czarnoksięski. Ciekawe opowiadanie podług podań piśmiennych i legend ludowych, zebrane z licznemi ilustracjami. Cena 20c

PAŃSTWO PIMPEL NA WAKACJE. Historyczna historja od rzeczywistych psipadków, z 22 nad zwyczaj śmiesznymi obrazkami. Cena 20c

PANI SŁODKOWSKA I JEJ ZAKUPY ŚWIĄTECZNE. Opowiadanie na tle stosunków polsko-amerykańskich. Cena 10c

PĄTNIK WIEKUISTY, czyli historja Żyda Aszwera, który największej wołał aby Chrystusa Piłat skazał na ukrzyżowanie, i jak za

karę musi żyć — wieki — i tysiące lat. Napisał Felicjan-Feliński. Cena 10c

PIEKIEŁKO. Nadzwyczaj ciekawy obrazek z życia wielkomiejskiego. Cena 15c

PIĘKNA MELUZYNA. Cudowna historja o morskiej pannie i jej walecznem potomstwie. 15c

PIĘKNA NIEWOLNICA HAREMU. Nadzwyczaj sensacyjna powieść na tle stosunków tureckich Cena 15c

PIĘKNE PRZYKŁADY Z HISTORJI POLSKIEJ. Opis pięknych czynów naszych przodków. Napisał J. Chociszewski. Cena ...50c

PIELĘGNOWANIE URODY. Co kobieta czynić powinna, aby być piękną i zdrową. Rady praktyczne z wieloma rycinami. Napisała Dr. Anna Fischer-Dueckelmann. Cena 25c

PIERWSI BIALI OSADNICY. Oraz deklaracja niepodległości Stanów Zjednoczonych. Napisał A. A. Paryski. Cena 5c

PIERWSZY SAKRAMENT. Czego naucza Pismo Święte o Chrzcie. Napisał ks. Luks. Cena 10c

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ. Poemat napisał Wincenty Pol. 10c

PINKUS ZAPEKLOWANY. Ciekawa powiastka żydowska — ale prawdziwa. Cena 5c

PIOSENKI MOJE. Obszerny zbiór poezyj z życia Polaków w Ameryce. Napisał Seweryn Skulski. Cena 75c

PISMA BOLESŁAWA PRUSA. (58 książek w jednej oprawie) Cena $5.00

PISMA BOLESŁAWA PRUSA. 58 powieści tego wielkiego polskiego autora, w jednej wielkiej księdze. Książkę tę wysyła się tylko prenumeratorom "Ameryki-Echa". Pisma Bolesława Prusa i Tygodnik na rok kosztuje $5.00 Pisma Bolesława Prusa i Dziennik na rok $7.00

PITAGORAS, jeszcze w łonie matki poświęcony Apollinowi, kształcił się u mędrców egipskich i jako wielki wtajemniczony wraca do Grecji, gdzie kształci młodzież, pragnącą zostać wtajemniczoną. Próby i stopnie inicjacji. Doktryna Pitagorasa. Platon. Cena .20c

PLACÓWKA—Bardzo interesująca powieść Bol. Prusa,—napisana na tle życia wiejskiego w Polsce. Cena w twardej oprawie $1.50

PŁYWANIE. Łatwy sposób nauczenia się pływania. Cena 10c

POCHODZENIE CZŁOWIEKA. Nadzwyczaj interesująco napisana książeczka o ewolucji człowieka. Z wieloma rysunkami. Cena 50c

POCHODZENIE RELIGJI. Historja powszechna wszystkich religij na całym świecie. Jaki początek miały wszystkie dzisiejsze religje. Jak obawa zjawisk przyrodzonych, jak nawałnice, gromy, powodzie, zimna i upały, oraz choroby i strach pzed dzikimi zwierzętami wytworzyły w człowieku potrzebę bóstwa i potrzebę oddawania mu czci. Jak powstały sekty kapłanów i jak kapłani instynkty te podnosili do religji mając na względzie stałe dla siebie stąd zyski. Cena $2.00

POEZJE ADAMA ASNYKA. Poprzedzone słowem wstępnem Stanisława Krzemińskiego, 580 str. W mocnej oprawie płóciennej. — Cena $1.50

POGADANKI o Kościele Narodowym. Napisał ks. J. L Zawistowski. Cena 10c

POGADANKI O WNĘTRZU ZIEMI, a mianowicie: O rozpalonem wnętrzu ziemi, o źródłach gorących i górach ziejących ogniem, o strasznem trzęsieniu ziemi. O budowie skorupy ziemskiej. O roślinach i zwierzętach przedpotopowych jako to: wężojaszczurach, rybojaszczurach, smokach latających i innych dziwach. 25c

POGOŃ ZA DJABŁEM, czyli jaka to nadzwyczajna przygoda spotkała kominiarczyka, który się ubrał w skórę djabła. Nadzwyczaj ciekawe opowiadanie z 9-ma ilustracjami. Cena 10c

POGROM. Powieść z wojny francusko-pruskiej w 1870-1871 roku. Cena $1.50

POLAK AMERYKAŃSKI W POLSCE. Nadzwyczaj zabawne opowiadanie o podróży zbogaconego chłopa do starego kraju. 10c

POLAK WE FRANCJI. Najłatwiejszy samouczek dla osób pragnących nauczyć się w krótkim czasie czytać, pisać i mówić po francusku. Cena 50c

POLAK W NIEMCZECH. Samouczek do szybkiej nauki języka niemieckiego bez gramatyki, z podaniem dokładnej wymowy, wydanie nowe, opracował G. Wuge. Cena 25c

POLOWANIE NA GŁUSZCA. Historja prawdziwa, nie zmyślona choć złośliwa, którą nawet w Dębogórze leśniczy zaprzysiądz może, chociaż przy tem nie był. ..5c

POLSKIE DUCHOWIEŃSTWO W AMERYCE. Jego zasługi, patrjotyzm i moralność. W dodatku — Nasz Ogródek—Bogactwo i Ubóstwo—Antykolenda. Cena ...15c

PONURY DOM W WARSZAWIE, czyli hrabia Bogumił Kamiński. Nadzwyczaj ciekawy romans na tle ciemnych stron Warszawy, 5 tomów około 1500 stron druku w mocnej oprawie. Cena $2.50

POPIEL I PIAST. Opowiadanie historyczne z dawnych czasów. Cena 15c

PORADNIK DLA KOBIET, które chcą być zdrowemi. Napisał Dr. Zielczak. Cena 15c

POWSTANIE LISTOPADOWE. Szkic historyczny. Cena 10c

POZNAJ SWOJĄ RELIGJĘ. C. H. Woynarowski, autor powyższego dzieła, obszernie opisuje następujące tematy: Prawdziwa Wolność; Poznaj swoją religję; Co to jest religja; Co znaczy kto nie katolik ten nie Polak; Episkopat św. Piotra w Rzymie i sukcesja apostolska; Ty jesteś Piotr a na tej opoce zbuduję kościół; Święty stan kapłański; Sakramenta, obrzędy i ofiary; Pustelnicy, klasztory i zakony; Gdzie szukać prawdy. Cena 25c

POZNAWANIE CHARAKTERÓW LUDZKICH, czyli jak można poznać usposobienie, zdolności i skłonności człowieka z wyglądu jego ócz, rzęs, brwi, nosa, ust, uszu, policzków, warg, brody, szyi, ramion, rąk, pleców, itd., z dodatkiem jakie nieszczęścia powstają z palenia. Cena 10c

PRACA DLA DOBRA LUDZKOŚCI I NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY. Wyjątki z Biblji i dzieł wielkich uczonych dla ludzi, którzy myślą i chcą się czegoś nauczyć i osięgnąć szczęśliwość. Cena 15c

PRACA OŚWIATOWA, jej zadania, metody, organizacja. Podręcznik opracowany staraniem uniwersytetu ludowego. A. Mickiewicza. Cena 40c

PRAKTYCZNE RADY GOSPODARSKIE potrzebne w każdem gospodarstwie domowem, tak dla gospodyń, jakoteż i dla gospodarzy. Cena tej bardzo pożytecznej książki 15c

PRAWDA O KOŚCIELE RZYMSKIM. Jak to się uprawia politykę i wyzysk pod pokrywką religji. Czy wiecie, że paciorki, szkaplerze, święcona woda, wieczna lampka i różne mamidła nie pochodzą od Chrystusa, ale od bałwochwalców? Przeczytajcie tę książeczkę, a dowiecie się wielu ciekawych rzeczy. Cena 25c

PRAWDZIWA HISTORJA O PIJAKU URBANIE. Powiastka ta ilustruje należycie, do czego doprowadzi alkohol każdego zdrowego i młodego mężczyznę. Z licznemi ilustracjami. Cena ..10c

PRAWDZIWA SYBILLA, czyli proroctwo Michaldy, królowej ze Saby. Od roku 578 przed narodzeniem Chrystusa, aż do późnych wieków. Z dodatkiem przepowiedni ks. Marka, Wernyhory i innych. Cena 10c

PRAWIDŁA PISOWNI POLSKIEJ przyjęta przez Akademję Umiejętności w Krakowie. Z uwzględanych w gramatyce Małeckiego oraz w Słowniku Języka Polskiego przez J. Karłowicza. Z dodatkiem słownika wyrazów wątpliwych. Cena tylko 25c

PRAWO PARAFJALNE czyli stosunki pomiędzy parafjanami, proboszczami i biskupami. W jaki sposób powinni postępować, aby się pozbyć znienawidzonych proboszczów. Maxima Cura. O usuwaniu administracyjnem proboszczów z urzędowania i beneficytu. Cena 15c

PRAWO PRASOWE W AMERYCE. Jak unikać procesów. (Kto chce pisywać korespondencje do gazet powinien dobrze przestudjować tę broszurkę). Cena .10c

PRECZ Z JEDNOŚCIĄ! Czy naród ma iść bezmyślnie za głosem ambitnych, czy też powinien wydawać jak najwięcej jednostek samodzielnych. Co to jest "niezgoda". Cena 20c

PROCES BRZESKI. W książce tej opisany jest w streszczeniu olbrzymi proces polityczny przeciw działaczom opozycyjnym, jaki trwał blisko 3 miesiące w roku 1931-ym. Zawiera także list otwarty profesorów Uniw. Jagielońskiego. Interpelacja w Sejmie w sprawie Brześcia. Rodowód Brześcia. List Świętochowskiego. W ładnej oprawie. Cena tylko $2.00

PRZEBIEGŁE SPOSOBY ROZPUSTNIKA czyli historja o śpiącym obudzonym. Nadzwyczaj zabawne opowiadanie z Tysiąca Nocy i Jednej. Cena 25c

PRZEBOJEM. Powieść współczesna na tle walk politycznych i społecznych o uprawnienie kobiet. Z francuskiego L. M. Compain. Cena 30c

PRZEKLĘTA, czyli kobieta bez serca. Niezwykle ciekawy romans kryminalny, opisuje kobietę-matkę, która doprowadziła męża i dzieci do nędzy, okradając ich i następnie ich opuściła. Przekład z francuskiego. Napisał Maks Villemer. W pięknej mocnej oprawie. Cena $1.50

PRZEPISY KUCHARSKIE. 1025 dobrych przepisów kucharskich na smaczne przyrządzanie mięs, zup, sosów, ryb, jarzyn, potraw mącznych, wszelkiego rodzaju ciast, legumin i kompotów. Specjalny dział poucza jak należy przyrządzać marynaty i konserwy z jarzyn i z owoców. Cena $1.50

PRZEWODNIK DLA PODRÓŻUJĄCYCH DO AMERYKI. Bardzo praktyczne i pożyteczne rady i wskazówki, jak powinien zachować się emigrant przed zamierzoną podróżą, podczas podróży i po przybyciu do Ameryki. Cena 25c

PRZYGODY STASIA I NOWY ROK. Nowele Bolesława Prusa. Cena 35c

PRZYGODY BARTŁOMIEJA. Nadzwyczaj zabawne zdarzenia Bartłomieja Powsinogi łgarza jakich mało, z bardzo komicznymi obrazkami. Cena 10c

PRZYGODY GŁUPKOWIAKA Z MĘDRKOWIAKIEM. Wesoły przegląd spraw polskich w Ameryce. Napisał Czesław Łukaszkiewicz. Cena 50c

PRZYGODY HUCKA. Napisał Mark Twain, największy humorysta amerykański, z przedmową J. A. Święcickiego. Powieść wysoce oryginalna i ciekawa. O autorze tej powieści słynny historyk Robert Ford, pisze: "Niech nam Twain żyje jaknajdłużej, gdyż swojem piórem daje współziomkom więcej zdrowia i szczęścia niż cała armja doktorów ze skalpelami i apteką". W mocnej oprawie płóciennej. Cena $1.50

PRZYGODY KALIFA. Pouczające i nadzwyczaj ciekawe opowiadanie o zmiennych kolejach życia ludzkiego, z Tysiąca Nocy i Jednej. Cena 15c

PRZYGODY MAĆKA i jego przodków w wojnie z Tatarami. Zajmujące opowiadanie o starym Macieju Budniku, który nie umiał milczeć; za co ugrzązł w smole i oczekuje zmiłowania boskiego.— Cena 10c

PRZYGODY MIŁOSNE, zawiera: Nadzwyczajne przygody kochanków. Sekretna schadzka. Omdlenie na uczcie. W rękach rozbójników. Śmierć kochanków i wiele innych powiastek arabskich. 20c

PRZYGODY PASKA. Nadzwyczaj ciekawe przygody z wojen, sejmików i podróży. Według pamiętników, opowiedział dla młodzieży Jerzy Łaskarys. Cena 50c

PRZYRZĄDZANIE WĘDLIN I SOLENIE MIĘSA. Dokładne i wypróbowane przepisy do domowego wyrabiania kiełbas, kiszek, salcesonów itp., oraz marynowania mięsa. Cena 25c

PTAKI DOMOWE I DZIKIE. Pogadanki naukowe i opis wszystkich ptaków tak domowych czyli oswojonych, jakoteż i dzikich czyli nieoswojonych. Cena ...25c

PUSTELNIK Z CZARNEJ DOLINY. Arcyciekawa powieść z czasów Konfederackich w Polsce. Jakie to łotrowskie zbrodnie Moskale popełniali w Polsce. A Polacy jak postępowali, żeby utrzymać polskość i mienie. Napisał Fr. Ksawery Tuczyński. Cena 40c

RABUSIE GROBÓW. Bardzo ciekawa powiastka kryminalna o złodziejach kradnących kosztowności zmarłym, rozkopując ich groby. Cena 15c

RAMA, CYKL ARYJSKI. Opis najpierwotniejszych tradycyj ludzkości. Religja wedyjska. Z francuskiego spolszczyła Wł. Nidecka. Cena 10c

REGUŁY DOBREGO ZACHOWANIA I FORM TOWARZYSKICH. Książka potrzebna każdemu. który pragnie nabyć ogłady towarzyskiej. Cena 50c

REINECKE-LIS. Jak chytry lis oszukiwał bliźnich. Poemat satyryczny Goethego. Cena 30c

RĘKODZIELNIK (mechanik) czyli ilustrowana szkoła robót domowych i innych. Jest to wykład popularny 28 rzemiosł, a mianowicie: Wyroby z papieru, wyroby z gipsu, introligatorstwo, oprawa obrazów, pirotechnika, fotografja, galwanoplastyka, wyrób śrutu, wyrób stempli kauczukowych, zegarmistrzostwo, kowalstwo, ślusarstwo, ciesielstwo, wyroby z łodyg i gałęzi, stolarstwo, tokarstwo, mozaika, rzeźba, koszykarstwo i wiele innych. Oprawna w płótno, zawiera przeszło 600 ilustracyj i wzorów. ..$2.50

RELIGJA, ETYKA I WIEDZA. Ich zatarg w wychowaniu współczesnem. Cztery wykłady wygłoszone w auli uniwersytetu genewskiego przez Ferdynanda Buissona. Cena 30c

RINALDO RINALDINI czyli życie i czyny słynnego dowódcy opryszków. Bardzo ciekawe i romantyczne opowiadanie z przeszłego stulecia. Cena 20c

ROBERT DJABEŁ. Nietylko straszna ale także wesoła i pouczająca powiastka z przeszłości. Według starych dokumentów na nowo przerobiona i wydana ...15c

ROBINSON KRUSOE na bezludnej wyspie pośród ludożerców. — Według najnowszych źródeł opracował Wł. L. Anczyc. Zawiera 68 ilustracyj i około 400 stron druku. Cena 60c

ROŚLINY POKARMOWE. Zawiera opis wszystkich roślin jadalnych na całej kuli ziemskiej. Zawiera 31 rycin w tekście. Napisał B. Dyakowski. Cena 25c

RÓZIA KRZYWOPIĘTA i jej 2-ch nieboszczyków. Nadzwyczaj zabawne opowiadanie. Napisał A. K. autor Listów Bazylego Szturkajły. Cena 5c

ROZMOWA 13-TU MĘŻATEK i jednej wdowy. Bardzo ciekawe wierszyki, w których jest opisane jak niedoświadczone żony obmawiają swoich mężów. Oraz Powiastka Wigilijna. Cena 5c

ROZWÓJ UMYSŁOWY LUDÓW EUROPY. Problemat świata i życia ludzkiego. Zapatrywania Greków na świat i życie. Grecki naturalizm. Grecki racjonalizm. Chrześcijaństwo a średnie wieki. Pogląd na świat i życie w średnich wiekach. Pogląd na świat i życie w nowożytnych wiekach. Nowożytny racjonalizm. Pierwiastki nowej kultury. Cena tej książki w pięknej i trwałej oprawie tylko $1.50

RYCERZE JADWIGI. Obrazek sceniczny dla szkółek i teatrów amatorskich. W sztuce bierze udział 12 osób. Napisała autorka "Za Sztandarem". Cena 25c
Dla 12-tu osób. Cena $1.50

RZEZIE TURECKIE w ARMENJI. Opis najbrutalniejszych barbarzyństw, dokonywanych przez wojska tureckie i przez Kurdów w początkach wielkiej wojny światowej na bezbronnej ludności chrześcijańskiej. Opowiadanie jednej z dziewcząt, która wszystkich tych okrucieństw naocznym była świadkiem, wywołuje nawet u najbardziej zatwardziałego czytelnika rzewne łzy w oczach. Z angielskiego tłómaczył S. Janowski. Cena 40c

SAMOLICZYCIEL. Podręcznik do szybkiego i dokładnego liczenia. Cena 25c

SAMOUCZEK POLSKO-ANGIELSKI. Poprawiony i przystosowany do użytku Polaków w Ameryce, podzielony na 24 lekcje. Oprawny w płótno. Cena 75c

SAMOUCZEK POLSKO-FRANCUSKI. Podręcznik dla osób pragnących nauczyć się w krótkim czasie czytać, pisać i mówić po francusku. Cena 50c

SAMOUCZEK POLSKO-NIEMIECKI, zawiera naukę języka niemieckiego bez pomocy nauczyciela. Cena 25c

SAMOUCZEK RACHUNKOWY. Dokładna nauka rachunków bez pomocy nauczyciela dla osób wszystkich stanów i zawodów. 400 przykładów i zadań wraz z ich rozwiązaniem. Cena $1.00

SEN NA JAWIE, czyli uwagi starego emigranta nad stosunkami polsko-amerykańskimi. Jak to wszystkie partje ciągną emigranta na swoją stronę i jak po swojemu chcą go uszczęśliwić. Napisał Ajotes. Cena 10c

SENNIK WIELKI, czyli wykład snów i tajemnic czarodziejskich, zawiera: o snach, przywidzeniach, Wyroczniach i Zjawiskach. Wyjawienie tajemnic i sposobów, jakich używali starożytni do przepowiadania przyszłości, wróżenie z ręki, fizjognomika, odgadywanie charakterów z twarzy, wróżenie z kart, frenologja, poznawanie z paznokci. W mocnej oprawie. Cena 75c
Broszurowany 50c

SIEDEM NIEBEZPIECZNYCH PODRÓŻY MORSKICH, czyli historja Syndbada morskiego. Nadzwyczaj ciekawe i pouczające opowiadanie z powieści arabskich. Cena 15c

SIEROCA DOLA. — Ciekawa powieść historyczna Bolesława Prusa 50c

SKRZĘTNA GOSPODYNI. Układ obiadów mięsnych i postnych oraz przepisy przyrządzania różnych potraw, ciast, konserw itd. tanio i smacznie. Na podstawie długoletniego doświadczenia ułożone przez Paulinę Szumlańską. Cena 70c

SŁOMIANY WDOWIEC. Powieść przez Alberta Wilczyńskiego, w której w bardzo dowcipny sposób opisana jest historja męża pantoflarza. Cena 40c

SŁOWNIK ANGIELSKO-POLSKI I POLSKO-ANGIELSKI. Ułożony przez Kiersta i Calliera. Podaje wyrazy polskie i ich znaczenie w języku angielskim, oraz wyrazy angielskie i ich znaczenie w języku polskim. W dobrej oprawie. Cena $2.00

SŁOWNIK POLSKO-NIEMIECKI I NIEMIECKO-POLSKI. Do użytku prywatnego, szkolnego i w kantorach. Wydanie nowe i powiększone. Oprawny. Cena $2.00

SMACZNE CIASTA. Przepisy przygotowania rozmaitego rodzaju ciast, bab, placków, strucli, bułeczek, chleba, wafli, pączków, faworków, sucharków, marcepanów, tortów, mazurków, itd., wypróbowane i podane przez Paulinę Szumlańską. W oprawie. Cena tylko 30c

SMOK WE WSI, czyli strach ma wielkie oczy. Nadzwyczaj ucieszna historyjka, każdy kto czyta musi się śmiać. Napisał H. B. Tarczyński. Cena 15c

SOBIESKI POD WIEDNIEM. Powiastka na tle obrony Wiednia przed Turkami, przez króla Jana III. Sobieskiego. Napisał Józef Grajnert. Cena 40c

ŚPIEWNIK SOKOLI. Kompletny zbiór pieśni sokolich z dodatkiem pieśni słowiańskich i toastów. Cena 25c

ŚPIEWY I DEKLAMACJE dla robotników. Najobszerniejszy tego rodzaju podręcznik, zawierający wszystkie znane śpiewy i deklamacje robotnicze. Cena ..40c

SPISEK ZBRODNIARZY, czyli nieudały zamiar zamordowania detektywa i zasłużona kara złoczyńców. Nadzwyczaj zajmująca powiastka. Cena 10c

SPOCZYNEK I RUCH. Oddziaływanie spoczynku i ruchu na nasze zdrowie oraz spis ćwiczeń koniecznych dla zdrowia i rozwoju sił. Z rycinami. Napisała Dr. Anna Teresa Jaroszewska. Cena 15c

SPÓŹNIONA SPRAWIEDLIWOŚĆ. Historja prawdziwa o więźniu niewinnie cierpiącym w katordze. Lwa Tołstoja. Cena 5c

STARE ZAMCZYSKO, bardzo zajmująca powiastka ludowa. Napisał ks. kan. Krzysztof Schmidt. Cena 10c

STAW ŚW. MAŁGORZATY. Ciekawe opowiadanie dla młodych i starych, z czternastego wieku. W tej książce opisane są stosunki jakie panowały wówczas na Górnym Śląsku w Bytomiu. 10c

STO KUPLETÓW. Zbiór najciekawszych kupletów teatralnych i kabaretowych, dostosowanych do teraźniejszych czasów. Rozweselą każdego. Niemożliwe jest czytając ich nie śmiać się. Cena 25c

STRASZNY DZIADUNIO. Powieść Marji Rodziewiczówny, z krótkim życiorysem autorki. Cena ...40c

SUKIENKA BALOWA I KATARYNKA. Bardzo piękne powiastki, nap. przez Bolesława Prusa. Cena 25c

ŚWIATŁO I CIEPŁO SŁONECZNE. Jakie korzyści odnosi każdy człowiek ze światła i ciepła słonecznego. Cena 10c

ŚWIAT TAJEMNY, wiedza transcedentalna na Wschodzie. W książce tej wyjaśnione są nadprzyrodzone zjawiska, które ludzie uważają za czary lub cuda. Napisał A. P. Sinnett, prezydent Towarzystwa Teozoficznego Eklektycznego w Simli. Cena 25c

ŚWIĘTE SZATY—Wiara w szaty kapłańskie. Cena 10c

SZATAŃSKI POSIEW, czyli co są warci tacy rodzice, którzy uczą dzieci kraść. Powieść napisana na tle rzeczywistych wypadków. Cena 30c

SZEŚĆ HISTORYJEK pisanych wierszem i prozą, zawiera: Ta-

niec zbója Janosika z cesarzową austrjacką. Przeklęta księżniczka i wiele innych. Cena 10c

SZKICE URUGWAJSKIE. Historja, położenie geograficzne, bogactwa naturalne, życie imigrantów w Urugwaju, wszystko to jest szczegółowo opisane. Przeczytanie tej książki to niby podróż do tego mało dla nas znanego kraju. Cena 75c

SZPIEDZY NIEMIECCY w Ameryce, — czyli sto jeden kłamstw niemieckich. Tłumaczenie broszury agitacyjnej ogłoszonej przez komitet publicznej informacji w Washingtonie. Z obrazkami. Cena 30c

SZTUKA PRZYPODOBANIA SIĘ. Jak kobiety mogą się przypodobać mężczyznom. Praktyczne wskazówki zebrał Amorek ..10c

SZUKANIE PRAWDY. Tom I., zawiera 45 rozpraw i artykułów naukowych ze wszystkich dziedzin życia. Książka dobra dla inteligenta, a dla prostaczka wprost konieczna. Napisał Juljan Korski. Cena 75c

SZUKANIE PRAWDY. Tom II. Cena 75c

SZUKANIE PRAWDY. Tom III. Cena 75c

SZUKANIE PRAWDY. Tom IV. i V. Cena...................75c

SZUKANIE SZCZĘSCIA, czyli w jaki sposób każdy człowiek może zostać szczęśliwym. Napisał A. Karczewski. Cena 25c

TADEUSZ KOŚCIUSZKO. Życie i czyny bohatera narodowego w sukmanie. Napisał Jan Polak. Cena 10c

TADEUSZ REJTAN. Jak to Poniński zdrajca pracował na usługach Rosji przy rozbiorze Polski, a jak Rejtan mu to wyrzucał, za co go skazano na śmierć. Wspomnienie historyczne. ..15c

TAJEMNICA KSIĘDZA, bardzo ciekawa powieść, opisuje jak to zbrodniarz zamknął księdzu usta spowiedzią, który idąc na śmierć nie zdradził prawdziwego zbrodniarza. Napisana przez H. de Brisay i Daniela Saumonier. Z francuskiego, przełożyła Eugenja Żmijewska. Cena 30c

TAJEMNICA LEKARZA. Nadzwyczaj ciekawa powieść. Cena tylko 35c

TAJEMNICE ŻYCIA DUCHOWEGO. Zjawiska których Nauka jeszcze nie poznała. Tłumaczenie z niemieckiego. Cena. ...65c

TAJEMNICE BASTYLJI, czyli Adrjanna narzeczona skazańca. Romans historyczny z czasów panowania Ludwika XV we Francji. Napisał Jerzy F. Born. Cena $2.50

TAJEMNICA MAGJI I SPIRYTYZMU. W tej książce znajdziecie opisane rozmaite sposoby używane przez tz. "magików" do wykonywania najrozmaitszych sztuk czarodziejskich. Z 92-ma rysunkami. Cena 75c

TAJEMNICE PAŁACÓW CARSKICH, — czyli obłuda i inrygi popleczników carskich. Zdumiewające czyny spiskowców, którzy życie poświęcili dla wyratowania niewinnie cierpiących. Napisał Paweł Grimm. Cena ..65c

TAJEMNICE POWODZENIA W ŻYCIU, czyli jak żyć należy, aby uniknąć niepowodzeń. Napisał Dr. M. Harvev. Cena 15c

TAJEMNICZY RYBAK. Powieść na tle stosunków Bułgarsko-Tureckich przez Jul. Verne. Bardzo ciekawa. Cena 50c

TEATRY AMATORSKIE. Przewodnik dla osób urządzających przedstawienia amatorskie i dla osób udział w nich biorących. Napisał Wincenty Rapacki, artysta teatrów warszawskich. Cena 30c

TĘSKNOTA WYGNAŃCA, czyli smutne losy robotnika polskiego jadącego za chlebem do Ameryki. Cena 5c

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.— Zabawne opowiadanie. Cena ..5c

TRAGEDJA W MEYERLINGU, czyli tajemnicza śmierć Arcyksięcia Rudolfa Austrjackiego. Cena 10c

TROJACZKI I COŚ ŻYWEGO.— Cena 5c

TRUMNA W PIECU. Powiastka wykazująca, że najsprytniejszy zbrodniarz pozostawi zawsze po sobie ślady i na zasadzie poszlak zostaje ujęty i ukarany. Cena 10c

TRUPIA RZEKA. Powieść historyczna z czasów drugiego najazdu szwedzkiego na Polskę. Cena 30c

TRUP W OBŁOKACH. Bardzo ciekawa historja maszyny latającej w powietrzu, z angielskiego, napisał Mark Twain. Cena ..5c

TRUSTY. Krótki opis znaczenia trustów w Stanach Zjedn. Trusty w starożytności i w czasach obecnych. Szkodliwość trustów z powodu ich ukrytej działalności. Wielki trust pieniężny w Ameryce. Trusty i robotnicy. Trusty i akcjonarjusze, pośrednicy i przemysłowcy. Cena 20c

TRZECIA CZYTANKA. Dla szkół publicznych w Stanach Zjednoczonych. Wydanie nowe poprawione przez Macierz szkolną i potwierdzone przez Dyrekcję szkolną w Milwaukee, Wis. ..60c

TRZEJ MUSZKIETEROWIE. Romans i ciekawa powieść o przygodach miłosnych i o rycerskich czynach trzech dzielnych gwardzistów na dworze króla Francji. Powieść ta do głębi porusza wszystkie uczucia ludzkie i jednocześnie odkrywa kartę znamiennego okresu w historji Francji. Książka ta rozeszła się w miljonach egzemplarzy po wszystkich krajach świata. Cena $2.00

TRZEJ STUDENCI, czyli tajemnicza kradzież na Uniwersytecie. — Bardzo ciekawa powiastka przez Conan Doyle. Cena ..10c

TRZY PIĘKNE MŁYNARECZKI. Powiastka z przeszłego stulecia, jak to przebiegły rabuś w lasach czeskich uprowadzał dziewczęta i jak je mordował. Prawdziwe zdarzenie z obrazkami. Cena 10c

TUŁACZE. Opowiadania historyczne przez B. Bolesławitę (J. I. Kraszewskiego). Z życiorysem i portretem autora. Cena 65c

TYSIĄC NOCY I JEDNA. Powieści arabskie z tłumaczenia Antoniego Gallanda. Dzieło to zawiera 67 bardzo ciekawych powieści arabskich w których, pod osłoną bajki, kryją się pouczające i pożyteczne wiadomości oraz przepowiednie. Tysiąc Nocy i Jedna uznaną została przez pedagogów jako lektura odpowiednia dla każdego wieku. Jeżeli chcecie poznać tajemniczość i mistycyzm Indji; całą wiedzę i kulturę starożytnej Persji; całe malownicze i egzotyczne życie starożytnych Chin; całe wprost nieziemskie straszydła starożytnej Afryki, oraz tragedję i bezlitościwość życia na Dalekim Wschodzie, sprowadźcie sobie "Tysiąc Nocy i Jedna". W dwóch oprawnych tomach. Cena $5.00

UBEZPIECZENIE ŻYCIA. — Popularne wyjaśnienie najgłówniejszych zasad systemu ubezpieczeniowego przyjętego w Stanach Zjednoczonych przez kompanje i stowarzyszenia ubezpieczeniowe. — Napisał J. S. Cena 25c

UBRANIE, ŁOŻE I POMIESZKANIE. Jakie ubranie jest najdogodniejsze do noszenia i najlepsze dla zdrowia. Praktyczne rady o urządzeniu naszego łoża i pomieszkania. Z rycinami. Cena 20c

UCIECZKA GRZESZNYCH. Czyli tajemnice klasztorów i ple-

banji. Napisał C. Łukaszkiewicz. Cena 75c

UCZCIWOŚĆ NAGRODZONA. Prawdziwe zdarzenie. Nadzwyczaj ciekawa i pouczająca powiastka o bankructwie zamożnej rodziny, która cierpliwie zniosła cios i z powrotem doszła do zamożności. Cena 20c

UNITARJANIZM. Ciekawa książka napisana przez Aleksandra Dobrskiego. Historyczny przegląd Reformacji w Polsce; jej początek, wpływy i upadek..50c

WALERY WRÓBLEWSKI. Jeden z najdzielniejszych dowódców powstania 1863 roku. Cena ..15c

WALKI RELIGIJNE W POLSCE, czyli zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce. Książka ta, warta jest czytania a jako rzecz historyczna ma cenne znaczenie. — Napisał hrabia Walerjan Krasiński. Przekład z angielskiego. W mocnej oprawie. Cena $1.50

WARSZAWA W NOCY, czyli tajemnice życia artystów teatralnych. — Nadzwyczaj ciekawa powieść z życia wielkomiejskiego. Napisał Chat Noir. Cena 15c

WĘGLARZ Z WALENCJI. Bardzo zajmujące opowiadanie tłumaczone z niemieckiego. Napisał ks. kan. Krzysztof Schmidt. Cena 20c

WESELISKO SKOJARZONE. — Wesołe opowiadanie. Cena ...5c

WESOŁE POWIASTKI. Zawiera bardzo zajmujące nowelki, a mianowicie: Kuzynka Klara. Kto pod kim dołki kopie. Zbawienna rada. Straszny gość. Nauczycielka. Powrót Nieboszczyka. Antek. Pomidor z Mandżurji i wiele innych ciekawych nowelek. ...30c

WESOŁY DEKLAMATOR. Zbiór wierszy humorystycznych, satyr, fraszek, epigramatów, monologów, djalogów, komedyjek, przysłów, przypowieści, anegdotek i sentencji. Ułożył Zagłoba. ...25c

WIADOMOŚCI NAUKOWE I POŻYTECZNE. Zbiór wiadomości z Historji, Literatury, Nauki, Przyrody, Doświadczeń naukowych i Mechanicznych, oraz wiele pożytecznych przestróg i rad 25c

WIARA I WIEDZA, oraz wierzenia religijne w starożytności, czyli: 1). Co to jest Wiara? 2). Co to jest Wiedza? 3). W jakim stosunku do siebie pozostają te dwa pojęcia? Napisał Art. St. Bier. Cena 15c

WIDMO W ZBROI. Ciekawe opowiadanie o złym bracie, który w starym zamku urządzał strachy, aby przerazić bogatego brata i odebrać mu majątek. Rzecz działa się w zamku Kruszwicy. Bardzo zajmująca powiastka kryminalna. Cena 10c

WIELKA KSIĘGA O GENOWEFIE. Każdy rodzic powinien tę książkę posiadać w domu. Daje ona dowód niezmierzonej cierpliwości. Opowiadajcie dzieciom o Genowefie i jej synku Bolesławie jak na puszczy, sami opuszczeni, wiedli swe życie. Wielka ta księga, w ładnej oprawie, kosztuje tylko $2.50

WIELKA KSIĘGA WIEDZY. Cena tylko $2.50

WIELKI SENNIK. Wykład snów i tajemnic czarodziejskich. O snach, przywidzeniach, wyroczniach i zjawiskach. Tajemnice i sposoby jakich używali starożytni przy przepowiadaniu przyszłości. Wróżenie z ręki. Odczytywanie charakteru z twarzy. Wróżenie z kart. Odczytywanie różnych cech charakteu i zdrowia z paznokci. Alfabetyczny wykład snów. Broszurowany. Cena ..50c W oprawie 75c

WIERSZE ZEBRANE. Rok 1929-1930. Napisał Józef Makowiecki. Cena 50c

WIKTOR HELTMAN. Zasłużony rzecznik w sprawie chłopskiej Napisał B. Limanowski. Cena 15c

WILJA RODZINY DRZAZGÓW. Ciekawy i wzruszający obrazek z życia rodziny polskiej. Cena 5c

W IMIĘ KRZYŻA. Krótki rys dziejów Inkwizycji powszechnej. Zawiera: O powstaniu i istocie św. Inkwizycji. Prawa i stosunki do władz państwowych. Pierwsze trybunały i ich działalność. Taktyka procesów inkwizycyjnych. Ofiara św. Inkwizycji. Papiestwo a kara śmierci i Kościół rzymski a Polska, z dodatkiem Moc odrodzenia. Napisał Czesław Wrocki. Cena 25c

WŁAMYWACZ. Obrazek dramatyczny; występują trzy osoby. Rzecz dzieje się w amerykańskiem mieście przemysłowem, o godzinie 2 w nocy. Cena 5c

WOJCIECH DARASZ. Wróg patrycjatu, a przyjaciel ludu. Napisał Bolesław Limanowski. 10c

WOREK JUDASZÓW, czyli Mamona-dolar to ich religja. Książka opisująca nigdy nienasyconą chciwość księży. Cena 40c

WÓŁ CZY CIELĘ, czyli trafiła kosa na kamień, bardzo ciekawe i śmieszne opowiadanie prozą. Cena 5c

WOLNOŚĆ KSIĘDZA — a tyranja biskupa. Zawiera krytykę rozpustnego życia duchowieństwa katolickiego, oraz dodatek Pismo św. a Religja—męki wieczne i wolność osobista. Napisał ks. Gruppa. Cena 10c

W NIEWOLI MURZYNA, czyli historja o szlachetnym Kodadadzie i jego czterdziestu braciszkach, oraz o królewnie Deryabaru. Opowiadanie o niewdzięczności ocalonych. Powieści arabskie. Cena 10c

W OBRONIE CZCI KOBIECEJ. Zbrodnicze operacje szantażysty. Detektyw w roli włamywacza. — Zemsta księżniczki. Cena 10c

W PRZESTRZENI. Powieść humorystyczna o próbach latania w powietrzu. Z ilustracjami. Cena 25c

WRÓG LUDZI. Historja o okrutnym doktorze, który dla doświadczeń mordował małe dzieci i jak zbrodnie jego wykryli detektywi. Cena 10c

WSKAZÓWKI TOWARZYSKIE DLA MŁODZIEŻY, czyli jak zachować się wśród ludzi, aby stać się miłym i pożądanym, oraz uniknąć pośmiewiska i nazwy gbura. Z dodatkiem: Napad na Parnas. Cena 20c

W ŚMIERTELNEJ WALCE. — Ciekawa powieść. Cena 60c

WYBÓR PIEŚNI NARODOWYCH, w których znajdują się: dumki, arje, marsze, krakowiaki, mazury, pieśni patrjotyczne, wojenne, historyczne itd. Cena 30c

WYCHOWANIE DZIECKA. Włącznie do 6-ciu lat życia. Bardzo pożyteczna książka dla rodziców, którzy chcą wychować dzieci na dobrych i pożytecznych ludzi. Cena 20c

WYRWIDĄB I WALIGÓRA. Opowiadanie alegoryczne o bliźniętach wychowanych przez Dziwożony. — Cena 20

Z POD CIEMNEJ GWIAZDY. Jak wychowywaną jest inteligencja w Polsce. Napisał Adolf Dygasiński. Cena 85c

Z POLSKIEJ ZIEMI. Opowiadania historyczne i wierszyki dla młodzieży polskiej. Cena 15c

Z RELIGJĄ CZY BEZ RELIGJI —Z BOGIEM CZY BEZ BOGA? Treść: Nastroje powojenne. — Istota i pojęcie religji. — Dowody na istnienie Boga. — Wartość i znaczenie religji w ogólności. — Różne religje. — Zakończenie. Bardzo interesująca książka. Cena 25c

ZABAWY ZIMĄ: Na świeżem powietrzu, na śniegu i na lodzie. Z obrazkami, Stary Maciej. ..5c

ZAGADKI, SZARADY i rebusy i obrazki cieniowe. Zebrał i ułożył dla użytku i zabawy starych i młodych Stary Maciej. Zawiera przeszło 40 rycin. Cena 15c

ZAKLĘTA KRÓLEWNA. Ciekawa historja o królewnie zaklętej w żabę i jak ją wybawił kochanek królewicz. Cena 10c

ZAKON KRZYŻACKI. Krótka historja Zakonu Krzyżackiego w Polsce. Cena 25c

ZAKON MAŁŻEŃSTWA. Rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków, oraz dla osób mających wejść w związki małżeńskie. Cena 25c

ZAPLUTE KARŁY. Obraz sceniczny, satyryczno-obyczajowy. W 3-ch aktach. Rzecz dzieje się gdziekolwiek w kolonji polskomerykańskiej. Napisał Władysław Jóźwik. Cena 50c

ZAWIKŁANA SPRAWA. Bardzo zajmująca powieść o wykryciu tajemniczego mordercy, który świetnie odgrywał rolę miljonera, przez co odwracał od siebie uwagę policji. Napisał Arnold Galopin. Cena 35c

ZBIÓR DOBRANYCH POWINSZOWAŃ. Powinszowania wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone. Zawiera powinszowania na Nowy Rok, Imieniny, Urodziny, Boże Narodzenie i różne sposobności, jakoteż wierszopisy do imienników, dla kochanków, życzenia weselne, toasty itd. Cena ...30c

ZĘBY TYGRYSA. Powieść kryminalna. Nadzwyczaj ciekawe przygody Arsenjusza Lupina. W oprawie $2.00

ZIGOMAR. Nadzwyczaj sensacyjny i zajmujący romans kryminalny. Opisujący straszliwego bandytę, który chciał wymordować wszystkich, którzy stali na drodze jego zamiarów. Z francuskiego. Napisał Leon Sazie. Cena 60c

ZŁOTA KSIĘGA, czyli zbiór sekretów i przepisów handlowych, formuł i recept, oraz wskazówki, jak się zbogacić prędko a z małym kapitałem. Cena 10c

ZWYCIĘSTWO CNOTY. — Ciekawe opowiadanie. Cena 15c

ŻYD WIECZNY TUŁACZ. Napisał Eugenjusz Sue. Nowe wydanie z wieloma ilustracjami. Dwa wielkie tomy w oprawie. Powieść ta jaskrawie opisuje machinacje Jezuitów w celu zdobycia ogromnych majątków. Cena u innych $7.50 Nasza cena $3.90

ŻYWY NIEBOSZCZYK. Zajmująca powiastka kryminalna z francuskiego. Opisująca nadzwyczaj przebiegłych złoczyńców. ...10c

Z ŻYCIA ANALFABETY......5c

KSIĄŻKI TREŚCI RELIGIJNEJ

BIBLJA II. Zawiera: Księgi Jozuego. Księgi Sędziów. Księgi Ruth. Pierwsze Księgi Królewskie. Księgi Wtóre Królewskie. Trzecie Księgi Królewskie. Księgi Czwarte Królewskie. Cena $1.00

BIBLJA III. Zawiera: Księgi Pierwsze Paralipomenon. Księgi Wtóre Paralipomenon. Księgi Pierwsze Ezdraszowe. Księgi Tobiaszowe. Księgi Judith, Księgi Esther. Cena $1.00

BIBLJA IV. Zawiera: Księgi Psalmów. Księgi Przypowieści. Ekklesiastes. Pieśni nad Pieśniami Salomona. Księgi Mądrości. Księgi Ekklesiastica. Cena $1.00

BIBLJA V. Zawiera: Księgi Proroc̣ze: Proroctwo Jeremiaszowe. Treny Jeremiaszowe. Proroctwo Baruchowe. Proroctwo Ezechjelowe. Proroctwo Danielowe. Proroctwo Joel. Proroctwo Amos. Proroctwo Abdiaszowe. Proroctwo Jonasza. Proroctwo Michejaszowe. Proroctwo Nahum. Proroctwo Habakuk. Proroctwo Sophonjasza. Proroctwo Aggeusza. Proroctwo Zacharjasza. Proroctwo Malachjasza. Cena $1.00

BIBLJA VI. Zawiera: Księgi Pierwsze Machabejskie. Księgi Wtóre Machabejskie. Księgi Nowego Testamentu. Ewangelja według św. Mateusza. Ewangelja według św. Marka. Ewangelja według św. Łukasza. Ewangelja według św. Jana. Dzieje Apostolskie. List św. Pawła Apostoła do Rzymian. List Pierwszy do Koryntjan. List Wtóry do Koryntjan. List do Galatów. List do Efezów. List do Philippensów. List do Kolossan. List Pierwszy do Thessaloniczan. List Wtóry do Thessaloniczan. List Pierwszy do Tymotheusza. List Wtóry do Tymotheusza. List do Tytusa. List do Philemona. List do Żydów. List do Jakóba św. Apostoła. List Pierwszy Piotra św. Apostoła. List Wtóry Piotra św. Apostoła. List pierwszy Jana św. Apostoła. List Wtóry Jana św. Apostoła. List Trzeci Jana św. Apostoła. Objawienie św. Jana Apostoła. Cena ..$1.00

CO DAJE I CZEGO NAUCZA POLSKI KOŚCIÓŁ NARODOWY, powie wam ta książka. Papież Grzegorz XVI rzucił klątwę na powstańców Polskich w 1831 roku. Cena 10c

CO TO JEST KOŚCIÓŁ NARODOWY? Czem się różni od rzymskiego kościoła i czy sprzedaje odpusty zbrodniarzom, powie Wam ta książka. Cena 10c

CZY KARĄ ZA GRZECHY SĄ WIECZNE MĘKI. Poglądy i zdania mądrych ludzi, jak Edison, Bryan, i wielu innych. Cena 25c

CZYŚCIEC, WIECZNOŚĆ I CZAS. Dziełko aprobowane przez władze kościelne w Krakowie. Napisał ks. Feliks Gondek. Cena 40c

DOWODY CHRZEŚCIJAŃSTWA. Napisał Ryszard Whately, D. D. Arcybiskup Dublina. Rozprawa filozoficzna. Cena 30c

DWIE PIEŚNI: Do Matki Boskiej Różańca św. i Do Matki Boskiej Gietrzwaldzkiej. Cena 5c

DZIEJE APOSTOLSKIE. Początki kościoła Chrystusowego i praca apostołów. Cena 20c

EWANGELJE ICH POWSTANIE I ZNACZENIE. Napisał Jan Hempel. Z dodatkiem o życiu wiecznem. Krótka analiza Biblji. Cena 25c

EWANGELJE JEZUSA CHRYSTUSA: według św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza, św. Jana. Z pisma X. Jakóba Wujka. Cena 60c

EXODUS, czyli Księgi Wyjścia Żydów z niewoli zawiera 40 rozdziałów. Cena 25c

GENEZIS CZYLI KSIĘGI RODZAJU. Zawiera pierwsze księgi Mojżeszowe aż do pogrzebu Jakóba. Cena 30c

JEZUS CHRYSTUS, jako wtajemniczony i nauczyciel moralności. Tłomaczenie z francuskiego, A. Nideckiej. Cena 20c

JÓZAFATA DOLINA, CZYLI SĄD OSTATECZNY. Napisał ks. Feliks Gondek dla pobożnych katolików. Dzieło aprobowane przez władze kościelne w Tarnowie. Cena 20c

KANCJONAŁ zawiera 400 koled i około 300 pastorałek z dodatkiem pieśni adwentowych, wielkanocnych, postnych, na Zielone Swiątki, do Najświętszego Sa-

kramentu, na Boże Ciało, do Naj. Marji Panny, Pieśni do świętych pańskich. Pieśni przygodne i za dusze zmarłych, z dodatkiem modlitw. Aprobowane przez władze duchowne w Przemyślu, Krakowie i Warszawie. W pięknej oprawie płóciennej. — Cena $1.00

KATECHIZM RZYMSKO-KATOLICKI. Do użytku szkolnego lub domowego. Aprobowany przez konsystorz krakowski. Opracował ks. J. D. Cena 20c

KAZANIA NA PUSZCZY. Napisał ks. J. L. Zawistowski. Wykład o Kościele Narodowym i jego stosunku do kościoła rzymskiego. Cena 50c

KAZANIA POLSKIE. Napisał Jan Jastrzębiec Hempel dla tych co pragną wiedzieć, jak uczciwy i rozumny Polak winien żyć i pracować dla ojczyzny. Cena ...25c

KRÓLOWA NIEBA I ZIEMI. Z dodatkiem litanji do Matki Boskiej Skępskiej. Aprobowana przez Konsystorz warszawski. Cena 5c

KSIĘGI CZWARTE KRÓLEWSKIE. Życie Eljasza proroka i jego ucznia Elizeusza. Historja królestw izraelskiego i judzkiego aż do upadku Samarui. ..25c

KSIĘGI ESTHER I JOBA. Jak uboga żydówka została żoną króla w południowej Arabji i zapobiegła wymordowaniu żydów w jego państwie. Historja ta powtórzyła się w Polsce. 30c

KSIĘGI JOZUEGO. Historja podbicia i podziału ziemi chananejskiej, reforma rolna po śmierci Mojżesza dokonana z rozkazu Jozuego. Cena 20c

KSIĘGI KRÓLEWSKIE. Dzieje narodu żydowskiego od roku 1127 do 586 przed Chrystusem i wielożeństwo u żydów. 25c

KSIĘGI MACHABEJSKIE. Historja walk Żydów z Syryjczykami. Cena 30c

KSIĘGI PIERWSZE I WTÓRE EZDRASZOWE. Edykt Cyrusa króla perskiego, który pozwala żydom wrócić do swej ziemi. Reemigracja żydowska. Cena 20c

KSIĘGI PIERWSZE PARALIPOMENON. Zawiera kronikę całej historji świętej, od Adama do Zorobabela, genealogję i historję od śmierci Saula do Dawida. Cena 25c

KSIĘGI PROROCZE. Zawiera proroctwa Izajaszowe 66 rozdziałów. Jeremjaszowe proroctwa zawarte w 52 rozdziałach, oraz 5 rozdziałów jego poezji, czyli t. z. Treny Jeremjasza. Zawiera również proroctwo Baruchowe, Ezechjelowe, Danielowe, Ozer, Joel, Amos, Abdjaszowe, Nahum, Habakuk, Sophonjasza, Aggeusza, Zacharjasza i Malachjasza. Cena $1.00

KSIĘGI PRZYPOWIEŚCI I EKKLESIASTES. Książka ta jest niejako wstępem do ksiąg Mądrości i zawiera przypowieści i przysłowia. Autorem początku przypowieści jest król Salomon. Cena 25c

KSIĘGI PSALMÓW. Zawiera wszystkie psalmy ludu izraelskiego odnoszące się także do Narodzenia Mesjasza. Zawiera 330 stron. Cena 50c

KSIĘGI RUTH, ŻONY BOAZA, PRADZIADA DAWIDOWEGO. Wykazuje ona jak w czasie rządów sędziowskich, które wielu rodzinom zgubę przyniosły, rodzina Dawida z której miał wyjść Mesjasz, ze szczególną opieką się utrzymała. Cena .10c

KSIĘGI SĘDZIÓW. Zawiera prawo i sądy, oraz rządy sędziów, którzy rządzili Izraelem od Mojżesza aż do króla Saula, od roku 1500 do roku 1050 przed Chrystusem. Cena 20c

KSIĘGI TOBJASZA I JUDITH. Autor opisuje pokolenia izraelskie będące w niewoli asyryjskiej. Cena 20c

KSIĘGI TRZECIE KRÓLEWSKIE. Zawiera panowanie Salomona, podział narodu na królestwo judzkie i izraelskie, oraz dzieje obu królestw aż do śmierci królów: Achaba izraelskiego i Józafata judzkiego 883 r. przed Chr. Cena 25c

KSIĘGI WTÓRE KRÓLEWSKIE. Zawiera dzieje króla Dawida. Cena 20c

KSIĘGI WTÓRE PARALIPOMENON. Zawiera historję Salomona i jego następców, aż do niewoli babilońskiej. Cena 20c

LISTY APOSTOŁÓW I OBJAWIENIA. Zawiera: Listy do Rzymian, listy do Koryntjan, listy do Galatów, listy do Efezów, do Philippeusów, do Kolossan, do Thessaloniczan, do Tymotheusza itd. Cena 65c

MODLITWY NABOŻNE do pana Jezusa wraz z dodatkiem pięciu pieśni bardzo lubianych przez pobożnych. Cena 15c

MODLITWY przy umierających, bardzo skuteczne, wraz z dodatkiem siedmiu pieśni pogrzebowych i litanji o śmierć szczęśliwą. Cena 10c

NABOŻEŃSTWO III DO NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA zawiera: Modlitwy odpustowe, akty strzeliste, Westchnienia, Koronki, Litanje, Hymny i Godzinki. W mocnej oprawie. Cena 25c

NABOŻEŃSTWO NA WIELKI POST. Modlitwy do ukrzyżowanego i zranionego Pana Jezusa. Droga krzyżowa czyli stacje. Godzinki o męce Pańskiej. Gorzkie Żale. Na Wielki Tydzień. Zbiór najużywańszych pieśni postnych. Cena 25c

O DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. Krótki wykład przez ks. J. Stagraczyńskiego. Cena 30c

PEWNA DROGA. Ja jestem droga, prawda i życie. Napisał Ks. Fr. Hodur, Biskup P. N. K. 10c

PIĘĆ PIEŚNI KOŚCIELNYCH. Cena 10c

PIEŚNI NA BOŻE CIAŁO, z dodatkiem pieśni do Najśw. Marji Panny i Nasłodszego Serca Pana Jezusa. Cena 10c

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI SALOMONA oraz Księgi Mądrości i Księgi Ekklesiastica. 1-sze Księgi zawierają pieśni, druga Mądrość zaś ostatnia opiewa Mądrość sławnych mężów izraelskich od Noego począwszy aż do arcykapłana Szymona I. Tu także mówi autor o wcieleniu się Syna Bożego. 40c

PIEŚŃ NOWA O NAJŚW. MARJI PANNIE, wołająca na Jasną Górę grzeszników. Cena 5c

PIEŚŃ O NAJŚW. PANNIE GÓRECKIEJ pod Łobienicą; z fotografją kościoła. Cena 5c

PIEŚŃ O N. M. P. KALWARYJSKIEJ. Cena tylko 10c

POLSKA MSZA ŚWIĘTA, czyli co zbawi Naród Polski? Polacy powini się starać o zaprowadzenie w kościele polskiej liturgji. Napisał Ks. Łukasiewicz. Cena 10c

POLSKA WIARA. O czem każdy Polak najpierw wiedzieć powinien. Cena 15c

PRZERAŹLIWE ECHO TRĄBY OSTATECZNEJ, czyli cztery rzeczy ostatnie człowieka czekające, przez ks. Klemensa Bolesławinsza zakonu św. Franciszka, reformata prowincji Wielkopolskiej, lektora św. Teologji w roku 1808. Książka polecona i aprobowana przez władze kościoła rzymsko-katolickiego. Cena 30c

ROZMYŚLANIA NA TLE RELIGIJNEM. Bardzo ciekawa broszurka napisana przez ks. J. L. Zawistowskiego. Cena 10c

ŚWIĘTA KINGA, patronka ziemi polskiej. Córka króla węgierskiego Beli IV, urodzona w roku 1224, a żona króla polskiego Bo-

lesława Wstydliwego. Oraz pierwszy napad Tatarów na Polskę. Cena 10c

TRZY MODLITWY przy umierających z dodatkiem siedmiu pieśni pogrzebowych i litanji o śmierć szczęśliwą. Cena 10c

UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA, — zawiera modlitwy, lekcje z listu św. Pawła, Ewangelja u św. Jana. Cena 5c

UROCZYSTOŚĆ MATKI BOSKIEJ RÓŻAŃCOWEJ. Przypadająca na pierwszą niedzielę października. Cena 5c

UROCZYSTOŚĆ OFIAROWANIA NAJŚW. MARJI PANNY. Około roku 12 przed narodzeniem Chrystusa. Cena 5c

UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH, która ustanowioną została około roku 885. Cena 5c

WYBÓR PIEŚNI RELIGIJNYCH dla użytku kościołów chrześcijańskich. W twardej, płóciennej oprawie. Cena $1.00

WYKŁAD LEKCJI I EWANGELJI na wszystkie niedziele i święta z wynikającą stąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, obrzędów kościelnych mszy św., nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jakotez życiorysami św. czczonych przez lud polsko-katolicki. — Napisał ks. Leonard Goffine. Z licznymi obrazkami, w oprawie. Cena $3.00

ZASTĘPCY BOGA, nap. K. W. Strzelec 20c

ŻYWOT BŁOGOSŁAWIONEGO WINCENTEGO KADŁUBKA biskupa, który przyszedł na świat w roku 1161 we wsi Karłów, obok Sandomierza. Cena 5c

ŻYWOT JEZUSA CHRYSTUSA i dzieje Apostolskie według czterech ewangelji. Druk bardzo wyraźny, łatwy dla starszych. Z aprobatą książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie. W pięknej i mocnej oprawie. ...$1.00

ŻYWOT ŚW. ANDRZEJA APOSTOŁA, który był rodzonym bratem św Piotra. Cena 5c

ŻYWOT ŚW. BARBARY. Panny i Męczenniczki. Żyła około roku 236. Cena 5c

ŻYWOT ŚW. CECYLJI, panny i męczenniczki. Żyła około roku 217. — Cena 5c

ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA KSAWEREGO JEZUITY, profesora filozofji w Akademji paryskiej w roku 1533. Cena 5c

ŻYWOT Ś. FRANCISZKA Z ASYŻU. — Syna kupca w miejscowości Asyżu we Włoszech. ..5c

ŻYWOT ŚW. KATARZYNY panny i męczenniczki, którą cesarz Maksymin skazał na ścięcie. .5c

ŻYWOT ŚW. STANISŁAWA KOSTKI JEZUITY, który żył około roku 1568. Cena 5c

ŻYWOT ŚW. TOMASZA. Cena 5c

ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA. Patrona Królestwa Polskiego na pamiątkę 600-letniego jubileuszu, z wielu ilustracjami. Cena 15c

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH. Na wszystkie dnie w roku, podług najlepszych źródeł, wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św. Opracowane podług ks. O. Bitschmana, profesora kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedeln, z uwzględnieniem świętych Pańskich, których wydała ziemia polska, aż do najnowszych czasów. Zawiera około 400 obrazków kolorowych i zwykłych. Aprobowane przez Konsystorz Archidiecezji Poznańskiej. Wspaniała oprawa. ..$5.00

JAK POSŁAĆ PIENIĄDZE

(1). Niemal w każdej aptece i u agentów można kupić ekspresowy "money order". — (2). W każdym banku można kupić czek. — (3). Na poczcie można kupić "money order".— Money ordery i czeki należy wystawić na imię **Ameryka-Echo, Toledo, Ohio.** Na list zwyczajny nakleja się markę za 3c., a na registrowany za 15c. List registrowany można oddać listonoszowi, a on wyda pokwitowanie.

KUPON ZAMÓWIENIOWY

"Ameryka-Echo"
1154 Nebraska Avenue,
Toledo, Ohio.

Posyłam $.................... jako prenumeratę za Tygodnik "Amerykę-Echo".
i proszę mi wysłać następujące książki:

....

....

....

....

....

Adres: (Imię i nazwisko) ....

No. i Ulica ....

Poczta i Stan ....

....

Spis Rzeczy

STRONA